

ŚLĄSKIE GAWĘDY STACHA KROPICIELA

OPOLE 2015

ŚLĄSKIE GAWĘDY
STACHA KROPICIELA

ŚLĄSKIE GAWĘDY STACHA KROPICIELA

Redakcja i opracowanie całości
Józef Pixa

Opole 2015

Wydanie książki możliwe było dzięki finansowemu wsparciu Katolickiego Stowarzyszenia Civitas Christiana Oddziału w Opolu w ramach projektu „Ocalić od zapomnienia”.

Wydawca wyraża podziękowanie Redakcji „Gościa Niedzielnego” za umożliwienie bezpłatnego przedruku *Gawęd Stacha Kropiciela*, publikowanych na łamach tego czasopisma w latach 1924 – 1973.



– copyright, Józef Pixa
wszelkie prawa zastrzeżone



– Oddział Katolickiego Stowarzyszenia *Civitas Christiana* w Opolu

Projekt okładki: Józef Pixa

ISBN 978-83-941244-0-3

Nakład: 100 egzemplarzy numerowanych

Egzemplarz nr ...

WPROWADZENIE

Ustanowienie diecezji katowickiej

Dekretem *Sanctissimus Dominus noster* z 7 listopada 1922 papież Pius XI, przydzieloną po plebiscycie Polsce część Górnego Śląska, uczynił samoistną i zależną bezpośrednio od Stolicy Apostolskiej Administraturę. Jej kierownictwo powierzono salezjaninowi pochodzącemu ze Śląska, ale wychowanemu w Turynie – ks. Augustowi Hlondowi, który potem został pierwszym biskupem diecezji katowickiej, zaś 24 czerwca 1926 mianowany arcybiskupem gnieźnieńskim i poznańskim, prymasem Polski, by rok później otrzymać godność kardynalską¹.

Diecezja katowicka została ustanowiona 28 października 1925 przez papieża Piusa XI bullą *Vixdum Poloniae unitas* i weszła jako sufragania w skład metropolii krakowskiej.

Autorzy Gawęd Stacha Kropiciela

Tygodnik „Gość Niedzielny” powstał jako czasopismo dla ludu katolickiego Administracji Apostolskiej Śląska. Jego pierwszy numer ukazał się 9 września 1923, z artykułem wstępnym Augusta Hlonda, który powołując to czasopismo tak pisał w pierwszym numerze: „Idź w swą drogę, «Gościu Niedzielny»”. W imię Boże wstępuj w progi. Wnoś wszędzie światło, ciepło i pokój Chrystusowy. Złoty lud śląski chętnie ci ze staropolską gościnnością otworzy domy i serca i radośnie cię witać będzie słowami: gość w domu, Bóg w domu”.

Pierwszym redaktorem naczelnym nowo powstałego tygodnika został proboszcz kościoła



¹ Obszerne informacje o ks. Augustynie Hlondzie: *Słownik biograficzny katolickiego duchowieństwa śląskiego XIX i XX wieku*, red. Mieczysław Pater, Katowice 1969, s. 134-139; *Encyklopedia katolicka*, t. VI, Lublin 1993, kol.1088-1090; *Słownik biograficzny duchowieństwa (archi)diecezji katowickiej 1922-2008*, red. ks. Jerzy Myszor, Katowice 2009, s. 119-121.

Mariackiego w Katowicach ks. dr Teodor Kubina², późniejszy biskup częstochowski, założyciel w diecezji częstochowskiej czasopisma „Niedziela”. Wydawcą „Gościa” była zasłużona dla polskiej prasy Spółka Wydawnicza Karola Miarki w Mikołowie³. W 1924 r. nastąpiła zmiana na stanowisku redaktora naczelnego „Gościa”. Nominację tą otrzymał 25 kwietnia 1924 r. z rąk ks. Augusta Hlonda ks. Józef Gawlina, aczkolwiek na winiecie „Gościa” widnieje jego nazwisko jako redaktora dopiero od numeru 37 z datą 14 września 1924 roku⁴.

Ks. Józef Gawlina⁵ urodził się 18 listopada 1892 r. w Strzybniku k. Raciborza, na Śląsku Opolskim. Studia teologiczne we Wrocławiu musiał przerwać w czasie I wojny światowej. Służył na froncie francuskim, a później na Bliskim Wschodzie. Studia dokończył już po wojnie i 18 czerwca 1921 r. przyjął święcenia kapłańskie z rąk kard. Adolfa Bertrama, biskupa wrocławskiego⁶. Jako kapłan pełnił funkcje wikarego w Dębieńsku k. Rybnika i w Tychach, był sekretarzem generalnym Ligi Katolickiej by w roku 1931 zostać proboszczem parafii św. Barbary w Królewskiej Hucie (Chorzów). W międzyczasie, jak wspomniano, pełnił funkcję redaktora naczelnego „Gościa Niedzielnego”. To on powołał do życia postać Stacha Kropiciela – emerytowanego górnika, który żył niedaleko Katowic wraz ze swoją żoną Teklą i odwiedzali go niekiedy wnukowie Karlik i Pietrek. Pisał felietony czyli gawędy „po naszemu” czyli gwara śląską. Te gawędy zakrapiane szczyptą humoru przynosiły rozważania na obrany temat,



² Grajewski Andrzej, *Twój Gość*, Katowice 2008, s. 13. Więcej informacji o ks. Teodorze Kubinie: *Słownik biograficzny katolickiego duchowieństwa śląskiego XIX i XX wieku*, red. Mieczysław Pater, Katowice 1969, s. 207-211; *Encyklopedia katolicka*, t. X, Lublin 2004, kol. 136-137; *Słownik biograficzny duchowieństwa (archi)diecezji katowickiej 1922-2008*, red. ks. Jerzy Myszor, Katowice 2009, s. 189-190.

³ Grajewski A. op. cit. s. 14.

⁴ Tamże, s. 16.

⁵ Pełne życiorysy ks. Józefa Gawliny w publikacjach: *Słownik biograficzny katolickiego duchowieństwa śląskiego XIX i XX wieku*, red. Mieczysław Pater, Katowice 1969, s. 111-112; *Encyklopedia katolicka*, t. V, Lublin 1989, kol. 897-898; *Słownik biograficzny duchowieństwa (archi)diecezji katowickiej 1922-2008*, red. ks. Jerzy Myszor, Katowice 2009, s. 94-95.

⁶ Grajewski A. op. cit., s. 16.

wcale nie banalny i zawsze aktualny. A że umiał przy okazji tu i tam trochę połać, stąd – Kropiciel⁷. 11 lutego 1933 r. Pius XI mianował ks. Gawlinę biskupem polowym Wojska Polskiego. Po wojnie znalazł się w Rzymie, aby już jako arcybiskup zająć się opieką duszpasterską nad naszymi rodakami rozrzuconymi po wszystkich ziemiach. Polonia zagraniczna wiele zawdzięcza sprężystej i ofiarnej pracy „arcypasterza dla wychodźstwa”. Do kraju już nie wrócił. Zmarł w Rzymie w czasie II Soboru Watykańskiego i został pochowany na cmentarzu żołnierzy polskich poległych pod Monte Cassino⁸.

12 grudnia 1927 r. nastąpiła kolejna zmiana na stanowisku redaktora naczelnego „Gościa Niedzielnego”. został nim ks. Alojzy Siemienik, który kierował czasopismem do wybuchu II wojny światowej, czyli do września 1939 r.

Jak długo ks. Gawlina pisał *Gawędy Stacha Kropiciela* – nie wiadomo. Wiadomo, że kolejnym autorem „Gawęd” był pracownik Kurii Diecezjalnej w Katowicach ks. Bolesław Kominek⁹.

Ks. Bolesław Kominek urodził się 23 grudnia 1903 r. w Radlinie k. Wodzisławia Śl. W 1923 r. ukończył gimnazjum w Rybniku jako pierwszy polski maturzysta. Wstąpił do Śląskiego Seminarium Duchownego w Krakowie i 11 września 1927 r. przyjął święcenia kapłańskie, po czym odbył dalsze studia w Paryżu. Bp Stanisław Adamski mianował go swoim osobistym sekretarzem, diecezjalnym sekretarzem Akcji Katolickiej. W latach 30-tych był bliskim współpracownikiem ks. Siemienika – redaktora naczelnego „Gościa”. To wówczas pisał *Gawędy Stacha Kropiciela* do katowickiego tygodnika. Po wojnie w 1945 r. został mianowany administratorem apostolskim na Śląsku Opolskim. W 1972 r. został mianowany ordynariuszem i metropolitą



⁷ Smandzich Józef ks. *Byli wśród nas... Stach Kropiciel*, w: *Z tej ziemi. Kalendarz diecezji katowickiej na rok 1984*, Katowice 1984, s. 84.

⁸ Tamże, s. 84.

⁹ Pełne życiorysy ks. Bolesława Kominka w publikacjach: *Słownik biograficzny katolickiego duchowieństwa śląskiego XIX i XX wieku*, red. Mieczysław Pater, Katowice 1969, s. 180-184; *Encyklopedia katolicka*, t. IX, Lublin 2002, kol. 444-446; *Słownik biograficzny duchowieństwa (archi)diecezji katowickiej 1922-2008*, red. ks. Jerzy Myszor, Katowice 2009, s. 166-167.

wrocławskim. W lutym 1973 r. Paweł VI podniósł go do godności kardynalskiej. Był głównym autorem listu biskupów polskich do niemieckich zaczynającego się słowami: „Przebaczamy i prosimy o przebaczenie”. Brał aktywny udział w pracach II Soboru Watykańskiego. Zmarł po ciężkiej chorobie 10 marca 1974 r. i został pochowany w kaplicy św. Kazimierza we wrocławskiej katedrze.

Kolejnym autorem *Gawęd Stacha Kropiciela* przed wojną był ks. Franciszek Ścigała¹⁰.

Ks. Franciszek Ścigała urodził się w Woźnikach 1 grudnia 1882 r. jako najstarszy syn z trzynaściorga dzieci. Po ukończeniu szkoły elementarnej w rodzinnej miejscowości kontynuował naukę w Gimnazjum Klasycznym w Królewskiej Hucie (Chorzów) by potem wstąpić na Wydział Teologiczny Uniwersytetu Wrocławskiego. Po kilkumiesięcznym pobycie w alumnacie wrocławskim przyjął święcenia kapłańskie 20 czerwca 1910 r. Pracował na parafii w Bogucicach, potem w Siemianowicach, by ostatecznie zostać proboszczem u Matki Boskiej Bogucickiej. Po wybuchu II wojny światowej jako znany działacz plebiscytowy został aresztowany i osadzony w Dachau a potem w Gusen, gdzie zginął 2 września 1940 r.



Po II wojnie światowej „Gość Niedzielny” zaczął się ukazywać od 11 lutego 1945 r. i redagowany był przez Kolegium Redakcyjne. 22 lipca 1945 r. ukazał się 24 numer „Gościa”, gdzie figuruje już jako Redaktor ks. Klemens Kosyrczyk¹¹.

Ks. Klemens Kosyrczyk urodził się 26 sierpnia 1912 r. w Mysłowicach jako siódme z kolei z jedenaściorga dzieci kolejarza Klemensa i Marty

¹⁰ Obszerne informacje o ks. Franciszku Ścigale: *Słownik biograficzny katolickiego duchowieństwa śląskiego XIX i XX wieku*, red. Mieczysław Pater, Katowice 1969, s. 428; *Słownik biograficzny duchowieństwa (archi)diecezji katowickiej 1922-2008*, red. ks. Jerzy Myszor, Katowice 2009, s. 409-410.

¹¹ Obszerne informacje o ks. Klemensie Kosyrzku: *Słownik biograficzny katolickiego duchowieństwa śląskiego XIX i XX wieku*, red. Mieczysław Pater, Katowice 1969, s. 194-195; *Słownik polskich teologów katolickich*, red. ks. Ludwik Grzebień SJ, Warszawa 1983, t. VI, s. 161-162; Joanna Świłała-Mastalerz, *Pisarstwo Ks. Klemensa Kosyrzka. Zarys monograficzny*, Opole 1999, (maszynopis); *Encyklopedia katolicka*, t. IX, Lublin 2002, kol. 973; *Słownik biograficzny duchowieństwa (archi)diecezji katowickiej 1922-2008*, red. ks. Jerzy Myszor, Katowice 2009, s. 173.

z d. Kania. Oto rodzeństwo ks. Klemensa¹²: Leon (* 1903), Helena (*1904), Ludwik (*1906), Józef (*1907), Maksymilian (*1909), Paweł (*1911), Aniela (*1914), Marta (*1916), Norbert (*1918) i Jerzy (*1920).

Po ukończeniu szkoły powszechnej wstąpił do Państwowego Gimnazjum Klasycznego im. T. Kościuszki w Mysłowicach, gdzie 18 maja 1931 r. zdał egzamin dojrzałości i wstąpił do Śląskiego Seminarium Duchownego w Krakowie studiując równocześnie filozofię i teologię na Uniwersytecie Jagiellońskim. 28 czerwca 1936 r. przyjmuje święcenia kapłańskie i przez krótki okres czasu duszpasterzuje w swej rodzinnej parafii w Mysłowicach. Z inicjatywy bpa Stanisława



Adamskiego zostaje wysłany na studia do Wyższej Szkoły Dziennikarskiej w Warszawie. 30 lipca 1937 r. zostaje wikarym w parafii św. Marii Magdaleny w Chorzowie Starym. W czasie II wojny światowej już w 1940 r. został aresztowany przez gestapo i osadzony w Dachau a potem w Gusen. Po zwolnieniu z obozu został wikarym w parafii św. Antoniego w Rybniku. Od 1942 r. kierował parafią w Knurowie i Krywałdzie. Potem skierowano go do Nierodzimia w pow. cieszyńskim. Od 30 stycznia 1944 r. był w Wodzisławiu Śląskim a potem w parafii św. Józefa w Rudzie Śląskiej. W maju 1945 r. otrzymał nominację na redaktora „Gościa Niedzielnego”, którą to funkcję pełnił do 3 września 1950 r. W tym czasie duszpasterzował w parafiach: NMP w Katowicach, Najśw. Serca Pana Jezusa w Murckach, Dobrego Pasterza w Istebnej, ponownie w parafii św. Józefa w Rudzie Śląskiej i MB Częstochowskiej w Jejkowicach. W latach 1950 – 1957 był członkiem Komitetu Redakcyjnego „Gościa Niedzielnego”. Zmarł 28 kwietnia 1975 r. w Chorzowie. Pochowany został na cmentarzu przy ul. Sienkiewicza w Katowicach.

Gawędy *Stacha Kropiciela* w „Gościu Niedzielnym” pisał ks. Kosyrzyk w latach 1945 – 1973 (z przerwami). Opracowania odnotowują, że współpracował z „Gościem” już od 1937 r.¹³ Tymczasem dokładne prześledzenie wszystkich numerów „Gościa Niedzielnego” pozwoliło odnaleźć jego pierwszą gawędę z 1933 r., którą podpisał swoim młodzieńczym pseudonimem „EMON”, a którą zatytułował „Deszperajsko godka”. (Gawędę tą zamiesz-

¹² Joanna Światała-Mastalerz, *Pisarstwo Ks. Klemensa Kosyrzyka. Zarys monograficzny*, s. 16.

¹³ Grajewski A. *Twój Gość*, dz. cyt. s. 26.

czamy również w niniejszym zbiorze). Jak nietrudno obliczyć Klemens Kosyrczyk miał wówczas 21 lat i był alumnem Śląskiego Seminarium Duchownego. Jego felieton dotyczył przede wszystkim angażowania się młodzieży w struktury Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej (późniejsze KSM – Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży) działającego w ramach ówczesnej Akcji Katolickiej.

Gawędy Stacha Kropiciela w „Gościu Niedzielnym”

Jedna z Gawęd z 1957 r. (*O braku laku o listach i tataraku*) przytacza taką oto odpowiedź na jeden z listów czytelnika: „Edward Wrz. z Katowic pyta się, czy by wszystkie dotychczasowe gawędy nie mogły być wydrukowane do kupy w jednej książce. Że pięknie by się to czytało w niedzielę po nie-sporach. — Myśla, Panie Edwardzie, że na najbliższej sesji sejmowej ta sprawa bydzie gruntownie rozważono i jeżeli Rada Ministrów zatwierdzi, to za pora szykownych lot moje wiekopomne dzieło objawi się wydrukowane zdumionemu światu”. – Rada Ministrów wprawdzie nie obradowała w tej sprawie, to jednak życzenie czytelnika z Katowic zostało spełnione. W 1994 r. ukazała się nakładem Kurii Metropolitalnej w Katowicach książka pt. *Gawędy Stacha Kropiciela* w opracowaniu ks. prałata Józefa Smandzicha. Książka obejmuje *Gawędy* autorstwa ks. Klemensa Kosyrczyka z lat 1945 – 1952. Dokładne przewertowanie wszystkich numerów „Gościa Niedzielnego” pozwoliło na znalezienie jeszcze dodatkowych 8 *Gawęd* ze wspomnianego okresu. Należy tu nadmienić, że ks. K. Kosyrczyk ostatnią *Gawędę* zamieścił w „Gościu” w 1973 roku. Tak więc od 1952 r. do roku 1973 ukazało się ich w „Gościu” jeszcze 12. W niniejszym zbiorze zamieszczono tych 20 *Gawęd* nie umieszczonych w książce z 1994 r.

Wszystkich *Gawęd Stacha Kropiciela* od 1924 r. do roku 1973 ukazało się w „Gościu Niedzielnym” – 423.

Niniejszy zbiór zawiera wszystkie przedwojenne *Gawędy* autorstwa ks. Józefa Gawliny, ks. Bolesława Kominka i ks. Franciszka Ściągły w ilości 307 oraz wspomniane 20 *Gawęd* powojennych autorstwa ks. Klemensa Kosyrczyka. Publikacja niniejsza wraz z książką opracowaną przez ks. Józefa Smandzicha stanowią całościowe wydanie *Gawęd Stacha Kropiciela*.

Gwara w *Gawędach Stacha Kropiciela*

Wszystkie *Gawędy* pisane są śląską gwarą czyli językiem powszechnie używanym na Górnym Śląsku. Język ten zmieniał się w różnych okresach czasu w różnych regionach Śląska. Ponieważ autorzy poszczególnych *Gawęd*

byli różni, w różny też sposób zapisywali gwarowe wyrazy. Niech Czytelnika więc nie zdziwi różny sposób zapisywania śląskiej godki.

Ślōnskŏ gŏdka jest zespołem gwar śląskich, być może łączących się w kilka dialektów, którym posługuje się rdzenna ludność Górnego Śląska oraz reliktdowo część ludności Dolnego Śląska. Na kształtowanie się słownictwa *ślōnskiej gŏdki* miały wpływ zapożyczenia z języków: literackiego polskiego, czeskiego (szczególnie z morawskiego, funkcjonującego dawniej jako odrębny język), niemieckiego (najczęściej z germańskiego dialektu śląskiego) oraz częściowo słowackiego. W mowie tej przeważa źródłosłów słowiański. Znaczna część wyrażen bliższa jest językowi staropolskiemu niż współczesnej polszczyźnie.

Dyskusyjna jest kwestia statusu mowy śląskiej. W publikacjach językoznawczych *ślůnsko godka* uznawana jest za dialekt języka polskiego. W Narodowym Spisie Powszechnym w 2002 r. używanie śląskiego w kontaktach domowych zadeklarowało 56,6 tys. osób. W spisie z 2011 było już 529 tys. takich deklaracji. Obecnie trwają prace kodyfikacyjne dotyczące pisowni języka. Język śląski został uwzględniony w normie ISO 639-3, gdzie Międzynarodowa Organizacja Normalizacyjna – ISO przydzieliła mu kod: „SZL”, przy czym nie uznała gwar dolnośląskich za część języka śląskiego, tylko polskiego, pomimo historycznej, genetycznej i językowej łączności obu tych etnolektów ¹⁴.

Warto tu napomknąć, że *Gawędy Stacha Kropiciela* należały do ulubionych felietonów czytelników „Gościa Niedzielnego”. Zazwyczaj w rodzinach zaczynało się lekturę „Gościa” od *Gawędy*. Sam pamiętam już z lat powojennych mojego ojca czytającego na głos całej rodzinie *Gawędy Stacha Kropiciela*.

W okresie, kiedy gwara śląska została przywrócona do łask i przeżywa swój renesans, niniejsza publikacja jest ważnym świadectwem epoki również dla językoznawców.

Treści *Gawęd Stacha Kropiciela*

Przygotowując niniejszy zbiór *Gawęd*, częstokroć miałem wątpliwości, czy ich treść nie zgorszy dzisiejszego czytelnika. Szczególnie *Gawędy* napisane w okresie II Rzeczypospolitej cechuje zdecydowany antysemityzm,

¹⁴ http://pl.wikipedia.org/wiki/Etnolekt_%C5%9B%C4%85ski (27 X 2014)

Etnolekt – język, dialekt lub gwara używany przez wyodrębnioną grupę etniczną.

utożsamianie komunizmu z żydostwem (żydokomuna), jawny paternalizm autora. Gawędy tego okresu były nastawione politycznie. Przy czym dzisiejsze nasze rozumienie pewnych wydarzeń jest diametralnie różne od ówczesnych ocen (np. negatywna ocena przewrotu majowego 1926 r.).

Wiele miejsca zajmuje korespondencja *Stacha Kropiciela* z czytelnikami. Niekiedy stanowi ona treść całej gawędy lub też po gawędzie są dodawane odpowiedzi na listy. (Niestety we wspomnianej książce *Gawędy Stacha Kropiciela*, korespondencja z czytelnikami została pominięta).

Na jaki temat były pisane gawędy? – Zarys tematyki jest bardzo obszerny. Autorzy *Gawęd Stacha Kropiciela* zwracają jednak uwagę na ważne i wielkie wydarzenia w Kościele Powszechnym jak np. wybór nowego papieża, jak i na ważne wydarzenia kościoła lokalnego jakim były nominacje biskupie, wyniesienie ks. Augustyna Hlonda na stolicę prymasowską.

Wiele miejsca w gawędach zajmuje sprawa budowy katowickiej katedry pod wezwaniem Chrystusa Króla. Po utworzeniu w 1925 r. diecezji katowickiej zrodziła się myśl budowy kościoła katedralnego. Na okres przejściowy katedrą biskupa katowickiego został ustanowiony ówczesny największy kościół w Katowicach pw. świętych Piotra i Pawła.

Dwa lata po erygowaniu diecezji katowickiej, 5 czerwca 1927 roku, w uroczystość Trójcy Świętej, ówczesny biskup śląski Arkadiusz Lisiecki, symbolicznym wykopaniem ziemi pod fundamenty, rozpoczął uroczystie budowę katedry, według projektu Zygmunta Gawlika i Franciszka Mączyńskiego. Odpowiedzialność za budowę katedry przejął ks. prałat Emil Szramek. Prace ziemne i przy zakładaniu fundamentów trwały do 1931 roku. 4 września 1932 roku wmurowano kamień węgielny¹⁵.

Należy pamiętać, że okres ten to czas wielkiego kryzysu gospodarczego w Europie i co za tym idzie, okres wielkiego bezrobocia. *Gawędy Stacha Kropiciela* wielokrotnie zwracają na to uwagę. Pokazują też jak władze kościelne angażowały bezrobotnych przy budowie katedry, umożliwiając im godziwy zarobek.

Po II wojnie światowej (w czasie wojny nie prowadzono prac budowlanych) w maju 1946 roku, podjęto znów prace budowlane. Budowę kierował ks. dr Rudolf Adamczyk. Jako mały chłopak wielokrotnie z całą rodziną jeździliśmy z Chorzowa do Katowic, by śledzić postępy w budowie.

¹⁵ <http://www.katedra.katowice.opoka.org.pl/?id=17> (16 XI 2014)

Ks. dr Adamczyk często oprowadzał nas po budowie i tłumaczył jak będzie wyglądała przyszła katedra. Niestety plany te nie zostały w zupełności zrealizowane.

W latach pięćdziesiątych kierownictwo budowy przejął narzucony przez władze komunistyczne wikariusz kapitulny, ks. Jan Piskorz. Ulegając naciskom władz, doprowadził do zmiany planów architektonicznych, skutkiem czego m.in. obecna kopuła jest o 38 metrów niższa od projektowanej, co zdecydowanie niekorzystnie zmieniło sylwetkę kościoła katedralnego. Dzięki ogromnemu wysiłkowi całej diecezji, pracy społecznej wielu ludzi, także kleryków Śląskiego Seminarium Duchownego, doprowadzono do konsekracji katedry. Dokonał jej 30 października 1955 roku, podczas trwającego wysiedlenia biskupów katowickich, biskup częstochowski Zdzisław Goliński¹⁶.



Dlatego to w 1956 r. kolejny *Stach Kropiciel* (ks. Klemens Kosyrczyk) pisząc gawędę pt. *List do Dzieciątka*, wyraża takie życzenie: „żeby ks. dr Adamczyk tą betonowo mycką na naszej przyszłej katedrze jak najprędzej przykrył katolickom kopułąm”. – Niestety życzenie to nie spełniło się. Archikatedrę Chrystusa Króla w Katowicach nadal przykrywa „betonowo mycka”. Wypada tu nadmienić, że fundamenty pod wysoką kopułę są wybudowane (6 potężnych filarów nawy głównej). Czy doczekamy kiedyś realizacji pierwotnego planu?

„Gość Niedzielny” w Śląskiej Bibliotece Cyfrowej

Od kilku lat „Gość Niedzielny” jest zdigitalizowany i można z niego korzystać na stronach Śląskiej Biblioteki Cyfrowej. Dzięki temu udogodnieniu autor niniejszego zbioru mógł, nie wychodząc z domu, wertować poszcze-

¹⁶ Tamże.

gólne numery i roczniki „Gościa Niedzielnego” od rocznika 1923 do 1975, czyli do śmierci ostatniego Stacha Kropiciela w osobie ks. Klemensa Kosyrzyka. To duże i poważne przedsięwzięcie dokonane zostało przez Bibliotekę Śląską w Katowicach.

Digitalizacja i umieszczenie poszczególnych numerów w internecie ma jednak pewne cechy niechlujnej pracy. Bo jak można digitalizować numery, które wskutek marnego druku są nieczytelne? (np. nr 6/1936 s.10-12). Dlaczego nie digitalizowało się kompletów poszczególnych roczników? (braki numerów). Jak można umieszczać na stronie numery nie po kolei? (np. rocznik 1954, po numerze 20, numer 26 i potem malejąco do numeru 21 itd.).

Jak wynika z informacji podanej na stronie Śląskiej Biblioteki Cyfrowej przy projekcie tym pracowały osoby profesjonalne jak i wolontariusze. Niemniej firmowanie przedsięwzięcia przez tak dostojną księżnicę jak Biblioteka Śląska pociąga za sobą oczekiwanie pełnego profesjonalizmu.

Jest rzeczą zrozumiałą, że w zasobach Biblioteki Śląskiej mogą być pewne braki poszczególnych zeszytów „Gościa Niedzielnego”, jak i nie budzi zdziwienia sprawa posiadania w zbiorach marnie wydrukowanych i co za tym idzie nieczytelnych stron czasopisma. Biblioteka Śląska mieści się jednak w Katowicach, gdzie znajduje się również Biblioteka Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Śląskiego (gdzie autor niniejszego opracowania znalazł wszystkie numery GN jak i czytelne strony, które w internecie są nieczytelne) oraz archiwum Gościa Niedzielnego w samym wydawnictwie. Sądzę, że Biblioteka Śląska jest w stanie nawiązać kontakt z tymi instytucjami, by naprawić wspomniane błędy i by ze stron Śląskiej Biblioteki Cyfrowej znikł w pewnym sensie bublel.

Uwagi wydawcy

W niniejszym zbiorze *Gawędy* umieszczone są chronologicznie od 1924 do 1973 r. Przy każdej *gawędzie* podane jest miejsce jej umieszczenia w czasopiśmie. (nr zeszytu/rok i numer strony w zeszycie, z tym, że numer strony dotyczy zawsze pojedynczego numeru, a nie numeracji ciągłej całego rocznika, jak to jest wydrukowane w poszczególnych numerach „Gościa”).

Tytuły *gawęd* zaczerpnięto od pierwszych słów rozpoczynających poszczególne *Gawędy*, nie licząc nielicznych wypadków, kiedy *Gawędy* miały tytuł nadany przez autora. Tytuły wzięte z pierwszych słów kończą się wielokropkiem.

Dosyć często Gawędy rozpoczynały się od skrótu N. b. p. J. Chr. Te skróty jak i inne stosowane przez autorów zostały w tekście rozwinięte w nawiasach klamrowych np. N[niech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Chr[ystus]!

Pisownia gawęd została oryginalna z wiadomymi błędami gramatycznymi i stylistycznymi czy interpunkcyjnymi. Poprawiono jedynie oczywiste literówki.

Kilka gawęd nie jest podpisanych. Wprawdzie w tytule istnieje zapis *Gawęda Stacha Kropiciela*, jednak na końcu brak podpisu: *Stach Kropiciel*, co Czytelnik zauważy w tekście.

Jednorazowe germanizmy czy wyrażenia gwarowe wytłumaczono w przypisach dolnych tekstu. Na końcu książki dodano słownik gwary śląskiej wyrazów częściej używanych w tekście.

Spis *Gawęd* jest chronologiczny jak i alfabetyczny dla łatwiejszego odnajdywania poszczególnych *Gawęd*.

W latach 1936 – 1938 ukazywały się przy *Gawędach* rysunki przedstawiające Stacha Kropiciela. Był to odzew na głos czytelników, którzy domagali się fotografii Stacha. Są to cztery różne rysunki. Prezentujemy je na początku *Gawęd* z tych lat. Natomiast przy *Gawędach* powojennych autorstwa ks. Klemensa Kosyrzyka prezentujemy rysunek Autora oraz karykaturę Stacha Kropiciela z tych lat.

W tym miejscu autor opracowania chciałby serdecznie podziękować pani dr Marzenie Muszyńskiej z Instytutu Śląskiego w Opolu, pracującej w zespole prof. Bogusława Wyderki nad *Słownikiem gwary śląskiej*, za pomoc i udostępnienie kartoteki wydawanego *Słownika*, co zdecydowanie pomogło przy wyjaśnianiu niektórych określeń gwarowych.

Opole, w święto Matki Boskiej Gromniczej, 2 lutego 2015 r.

Józef Pixa

Rok 1924

Gawęda Stacha Kropiciela Już mi nawet...

Niech będzie pochwalony Jez[us] Chr[ystus]!

Już mi nawet na stare lata spokoju nie dadzą. Myślę sobie, że teraski, kiedy masz dziadzie siódmy krzyżyk na plecach a twoja staro ziewając spuszcza paciorek po paciorku o szczęśliwa dla nas obu śmierć — teraz mogę wypocząć za piecem, jeść żur z kartoflami i szperką, nie dbać o tę psią walutę i zaglądać za wygodnym kąciakiem przy Bożem chlebożku. Aż tu przychodzi do mnie Czciogodny nasz ksiądz proboszcz i nuże zaczyna mnie między ziebra sztuchać i namawiać, abym zaczął pisać gawędy, gdyż moje rzemiosło to jest włóczyć się po świecie i strzyc oczyma w lewo i prawo, czy wszystko w porządku i ganić co złe, a chwalić co dobre.

Przyznam się, że nierod z zapieca wyłaża, bo na dwór to ani psa nie wygnać, a jeśli chcą gawędy pisać, muszą znowu wziąć nogi na ramie i iść, i przypatrywać się jak dzisiaj ludzie żyją, co robią, jak się bawią abym mógł potem wyróżnić gawędę i napisać tak, żeby się moja pisanina trzymała ładu i składu. I też ksiądz proboszcz nielekka miał ziemną robotę, aż mnie nakłonił do wdania się w gawędy. Ale kiedyś się dowiedział, że na polskim Górnym Śląsku wychodzi „Gość Niedzielny”, jakosikej gazetka, która się zajmuje sprawami religijnymi, to już byłem udobruchany i jak widzicie ciosom pierwszą gawęda aż Bogu miło. Nie idzie mi to jeszcze od ręki, bo przyznam się, żech już downo przestał pisać i bardzo niesporo mi to jakosik z miejsca idzie. Ale skoro się jeno rozmachom, to myślą, że tam jeszcze byda piórem robił, niby cepem w stodole.

I tak mi nic nie zostanie, jak wysmarować buty, wdzioc na sia porządny ciepły płaszcz, wsadzić na głowa baranina a do kapsy tabakierka, wziąć do ręki mego nieodstępного towarzysza sękatego i włóczyć się po świecie do woli Boskiej, machać sękatem w prawo i lewo i pisać gawędy, jak długo jeszcze byda mógł. A moje kobiecko niech siedzi doma, niech dogląda chudoby i niech jeszcze haruje od rana do wieczora, bo sie dziadowi na starość jeszcze dostało ruszać po Bożym świecie, aby czytelnicy „Gościa Niedzielnego” mieli od czasu do czasu gawędę, taką, jaką robię zawsze somsiadom i kmotrom, kiedy przycho-dzą do chałupy.

Nie byda sie tam wysiłół pisać jak to padajom językiem literackim (jakby to kto językiem pisać umiał — jo już nie, bo pisza piórem) ale też nie byda naszego górnośląskiego języka naciągoł i koślawił, jeno tak byda pisał jak

gawędza, bo za to ręczy dawne pochodzenie moje z dziada i pradziada jako gawędziarz, o czym wszystkim donoszę, przedstawiając im się jako życzliwy sługa

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 7/1924, s. 8.



Gawęda Stacha Kropiciela
Szanowni czytelnicy...

Niech będzie pochw[alony] Jezus Chrystus!

Szanowni czytelnicy „Gościa Niedzielnego” zapewne sobie myśleli że Stach Kropiciel ich wywiódł w pole, bo tak długo nie dawa o sobie znać, choć to w pierwszej gawędzie uroczyście zapowiedział.

Nie dziwia się, gdy mnie tak przywitacie, bo jednak bardzo dużo czasu upłynęło, niżem się znowu odezwał.

Ale nie jest już to moja wina, bo na Zapusty wyrzniętech gawędę i myślałem sobie, że się łona dostanie do „Gościa”, ażebyście tu dowiedzieli, że moja gawęda w drodze z Katowic do Mikołowa znikła i przepadła jak kamień w wodę.

A poruszyłem w tej gawędzie różne sprawy, na których podczas zapustów patrzył. Bo musza przyznać, że latoś mieliśmy prawdziwe szalone gody. przy których i kapsa i głowa szalała. Bo brewider każdemu rzekna, że mi się to nie widziało, iż niektórzy panoczkowie a potem za nimi i niektórzy robotnicy sobie bale w sobotę wieczorem urządzali — hulali cało noc aż do rana a kiedyśmy szli na jutrznię do kościoła, to ci ze szychty pijani z hałasem wracali a potem aż do południa w pierzynach leżeli. A nawet jak mi mój kumotr Francek Grzyb z Pnioków pod Król[ewską] Hutą pisze, urządzili sobie kupcy bal w czwórtkę wieczorem i tańcowali aż do piątku rana. Szkoda że nie tam nie było, bo by im był mój sękaty po grzbiecie oberka zatańcował. To istno obraza Bożo. Mój Boże. Jak człowiek w chałupie siedzi, to nic się nie dowie — ale jak jeno wyruszy na wender to patrzy na dziwolągi o których się mu nigdy nie śni. Bo włóczyłem się w tym ciężkim mrozie po świecie, aby się przyjrzeć jak to ludziska się mają. I tuplikują wam kochani czytelnicy że niektórzy panowie a zwłaszcza panuchny się źle mają — bo nie starczy im na to, aby się dobrze okryć i przyodziać. Boch był z moim swokiem Jendrą na

balu w Katowicach i widziolech jak to panuchny miały takie bluzki bez rękawów a na piersiach i plecach tak wykrojone, żeś widzioł więcej mięsa niż u masarza na targu. Suknie miały krótkie a na boku z przyporem, żebyś mógł dobrze widzieć jakie mo nóżki i łydka. A tu nie było sie z czem przekazywać, bo niejedna miała nogi krzywe i okragłe a na ramionach brodowki. Mój swok i ja parskałismy śmiechem i chciolech zrobić skłodka na dokupienie materyi, ku lepszemu okryciu nieponętnego cielska. Jednak też to niektórzy ludzie są podobni do małpy. Co widzi u jakisik tam ulicznicy francuskiej, abo niemieckiej to też musi mieć, bo jakby to mogła być bildowano jak nie jest modern — ale cóż, kiedy dzisiej nie wszystko co modern jest przystojne i uczciwe.

Słyszolech, że we Warszawie, no a i w inkszych miastach też, chcieli niektórzy urządzić w poście hupsztyki, bo jeszcze mało mieli w długim karnawale — ale Czcigodny ksiądz kardynał Kakowski z Warszawy ostro przeciwko tymu wystąpił i słusnie, bo teraz jest czas świętego postu a kto hulał w czasie zapustnym, niech teraz sie skupi do modlitwy i pobożnych ćwiczeń z czego także chce korzystać idąc na nabożeństwo drogi krzyżowej uniżony Wasz sługa

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 14/1924, s. 7-8.



Gawęda Stacha Kropiciela Nie myślolech sobie...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Nie myślolech sobie że mają łostatnią gawędą bodna w gniazdo ós. Bo jakzech Wom kochani czytelnicy machnoł w strona tych pań, które sie to terazki pokazują w swoich brzydkich kostiumach na salkach, tak prawie że dnia nie ma żebych nie dostoł porządnej nauki w tej sprawie bądź to listkiem bądź też w osobistej gawędzie.

Dotąd moja staro łodebrała 13 listków w tej sprawie, bo w mojej nieobecności kiedy sie włocza po świecie łodbiero moja połowica wszystkie rzeczy dla mnie przeznaczone. I jakzech Wom ściągnoł do chałupy, to sie biedaczysko mało nie rozrzewniło, czy też to byda w stanie z tego bałaganu sie wydropać. I rychtyg, żech nie myśloł, aby moje słowa napisane w obronie przyzwoitości znalazły takie echo w obronie zniewieściałości. Bo z tych

wszystkich listków, które leżą na mem stole jeden jeno Wom kochani czytelnicy podam do przeczytania, abyście się przekonali że modne, nieprzyzwoite kostiumy mają dziś swoich łobrońców. Pisz mi jedna pani dyrektorowa banku tak:

Szanowny Panie Kropicielu!

Czytałam w gawędzie W[ielmożnego] Pana ostre słowa krytyki w sprawie naszych modnych garniturów damskich, jakie wdziewamy, z okazji rautów, balów lub innych uroczystości. Nie myślałam, że dzisiaj w tych postępowych czasach znajdzie się człowiek, który przeciwko tym modnym i pięknym ubraniom naszem publicznie wystąpi. Żyjemy przecież w wieku oświeconym i nie możemy się ubierać tak, jak chodzili ludzie w wiekach średniowiecznych, w których jak Jemu wiadomo szalała mafia inkwizycyjna. Niech nikt od inteligentnych Idam nie wymaga, aby się one ubierały tak jak można żona Pana, która zdaje się ze wsi pochodzi i w chuście i mazelonce chodzi. To też nie dziw, że się od takiego ubrania ciało poci, głowa parzy, co się fatalnie na stanie umysłowym odbija. Już my Panie wolimy nasze modne kostiumy, które i światło i powietrze dopuszczają, a więc służą zdrowiu i postępowi.

Niech Pan Kropiciel nie będzie gniewliwy otwartością powyższych wywodów, ale uważałam, że musiałam stanąć w obronie kultury i postępu.

Z poważaniem

Janina Z.

Masz babo placek! Choćbych chciół sie wysilać i wysoką polszczyzną łodpowiedzieć, nie szło by mi łod ręki, to też po prostu zarosinkoj łodpowia. Szanowna Pani! według mego prostego rozumu postępowie i kultura a modne kostiumy i niemoralność to dwie rzeczy, które nie bardzo do kupy pasują. Jeśli mocno wyróżnione bluzki i z przyporami na boku zrobione suknie bydom odznaką wykształcenia i postępu, to musza Szanownej Pani brewider rzeknąć, że sie Pani z tym postępowem co najmniej o 3 tysiące lat zpóźniła, bo dokumentnie wiem, że już w Sodomie i Gomorze damulki bardzo niechlujnie sie ubierały. Nawet jeszcze więcej wyróżnione ubrania miały, bo sie na wpół nago nosiły, aby swe cielsko gapiom wywieszać! Nie moga sie w tym dopatrzeć postępu, jeżeli sie coś robi, co już kilka tysięcy lat przedtym ktoś inkszy robił. Jeżeli mi Pani zajechała od inkwizycji, to musza Pani powiedzieć, że to z kostiumami mo tyła do roboty co mój nieboszczyk dziadek z kwoką naszego łowczorza. Gdzie Rzym, gdzie Krym a gdzie karczmy poleskie

zapyta Polak, który list Pani przeczyta. Przeca inkwyzycja, która miała w średniowieczu istnieć była robotą ówczesnych rządów świeckich, a które zawsze się wykolejały no a i dzisiaj nie brakuje tego, aby świeckie rządy nie zrobiły kózła. I najlepsze orędzie powagi kościelnej można wypaczyć, jeżeli je ktoś wykona, który nie ma pojęcia o rzeczy. Toć dzisiok żyjemy w czasach postępu i kultury jak Pani twierdzi, dziś nie ma inkwyzycji a jednak patrzymy na Rosję, tam w imię wolności i postępu zarzynają ludzi, strzelają starców, mordują kobiety a nawet dzieci męczą za co? za to, że ktoś sobie pozwala mieć inksze zdanie o żydowskim komunizmie i bolszewizmie niż klika żydowska, która sprawuje rządy sowieckie. Dziś jesteśmy świadkami najgorszego gatunku inkwyzycji, a czy za to kościół katolicki może? Przecież on gwałty zawsze potępiał. Co do łostatniego zarzutu, że od wiejskich strojów ciało się poci a głowa zaparzy, to niech Pani będzie spokojna ło zdrowie naszych kobiet, bo lepiej i zdrowiej jest się wypocić, niżeli by miał ktosikoj chodzić źle okryty i marnie ubrany, bo łód takiego „modernego” stroju może niejeno z ciała ale i z głowy wywietrzyć, a potem to już takiej pustej głowie nic nie pomoże. Tyla o sprawie modnych kostiumów. Musza kochanych czytelników przeprosić, że tak dużo gderam o sprawie już raz poruszonej a miolbych cprawda jeszcze bardzo dużo rozmaitych rzeczy do łopisanio. Bo jak się człowiek włóczy po święcie to tych nowin się tyła nazbiero, żebyś nimi całego „Gościa Niedzielnego” zappełnił. Ale mnie już łostatni roz ksiądz redaktor święcił, że tak dużo bajdom a on nie ma na moje tyrkoty wiele miejsca. Toż musza się krotko trzymać. Jednak ło jednej sprawie zapomnieć nie mogą.

Czytaliście kochani czytelnicy list pasterski naszego Przewiel[ebnego] ks. Administratora Apostolskiego, w którym to tak ślicznie stoi, abyśmy wszędzie zaagitowali za ligą katolicką, którą mamy po świętach stworzyć. Słyszolech ten list z ambony w Starym Bieruniu, boch tam się prawie był włóczył w tym czasie, i musza wam powiedzieć, że nad temi słowami naszego Arcypasterza warto się zastanowić! Musimy przystąpić do dzieła. Dzisiejszego dnia wszyscy się łorganizują — skoro więc wrogowie krzyża zwartym szeregiem idą przeciwko nam, tedy my na wezwanie naszego Arcypasterza zapisujemy się do ligi katolickiej. Jeszcze jedna sprawa. Czcigodny ksiądz redaktor prosi o składki na „Gościa Niedzielnego” dla chorych, którzy w lazaretach leżą. Jak to moja staro czytała, zarosinkoj wydobyła z kufra pod łoknem cosikoj grosza i nuże mnie pcha między ziebra, abym był taki dobry,

a jej to w liście do redakcji „Gościa Niedzielnego” dołączył. Naturalnie że to chętnie zrobiał, bo to dobra rzecz. Niech też chorzy mają cosikej do czytania.

Jeszcze miał różne rzeczy łopisać, ale że to dziś dzień pogodny, muszą iść na pole zasieć łowies i koniczyna, bo latoś jakoskoj ta wiosna jeszcze bardzo słabo.

Przy jajku wielkanocnem prosza sobie przypo-mnieć, że wszystkim, wszystkim, którzy tę gawędę przeczytali „wesołego Alleluja” życzy uniżony sługa

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielnny”, nr 16/1924, s.7-8.



Gawęda Stacha Kropiciela W święta Wielkanocne...

Niech będzie pochwalony Jez[us] Chr[ystus]

W święta Wielkanocne nie włoczyłech się po świecie, bo trzeba było w spokoju spożyć szoldrę i w chałupie podzielić się jajkiem. Anichse po cichu nie myślał, że byda musiał w tak późne święta jeszcze wyciągnąć z kufra kożuch, bo, niechże las strzeli ta zima, jeszcze tu na wsi w drugie święto śnieg padał.

Święta szczęśliwie przeszły a że to dużo sąsiadów posłało mi świąteczne życzenia, to prosza tą drogą przyjąć szczere za nie „Bóg zapiać!” O jedno bych prosił moich sąsiadów, aby na przyszłość dali mojej babie spokój i nie sprawiali jej śmigusu, boć już to kobiecko stare i cierpi na reumatyzm. A była tak utopłana niby kaczka, i potem mom w chałupie termedyje, bo trzeba ból z kościsków wyganiać. Dobry jest dyngus ale nie dla starych dziadów, jeno dla młodych.

Po świętach trzeba się było jąć roboty w polu. Przy naszej chudobie byliśmy z nią prędko gotowi, to też według zwyczaju móglech się znowu puścić w świat. Tą razą wybrołech się w Tarnogorskie, aby się przyjrzeć robocie tamtejszej wiary. W samych Tarnowskich Górach poznać, że z góry wieje lepsze powietrze, bo jak posłano starą radę miasta na pensję, tak teraz czyszczą i odnawiają miejsce dla nowych ojców miasta. Ale nie jeno z Magistratu bije promień poprawy, lecz także z probostwa, którem zawiaduje znany wszędzie i wszędzie lubiany ks. Lewek. Moi kochani tam wszędzie

widać, owoce dobrej pracy duszpasterskiej i dobitnie mi to mój kumotr Wicek tuplikował, że teraz aże uciecha iść do kościoła, bo na straży służby Bożej stoi kapłan a nie jak to dawniej było germanizator. Dobrze jest, że księża idą między lud do towarzystw i związków oświatowych, bo tam swoim przykładem dużo dobrego działają. Na mój chłopski rozum myśla, że słowa nauczają a przykłady pociągają, to też dobrze bydzie na Śląsku, gdy kapłani pójdą z ludem a lud z kapłanami. Przyznam się, że w Tarnowskich Górach mi się podobało.

Ale kiedyś wsiod do pociągu, aby jechać w Lublinieckie, anichsie nie spostrzegł jak tu jakisik zawalidroga zacznie rozdawać broszurki na których widnieje napis: Polska Odrodzona. Myśla sobie „Polska Odrodzona” to dobra rzecz, bo któżby to nie chciol mieć Ojczyzny bogatej, silnej i odrodzonej. Ale skoroch przeczytał dwie stronicy tej broszurki zarozehsie dowiedział, czym ona pachnie. Dyc to najgorszego gatunku paszkwil, który zohydza kościół rzymsko-katolicki, taki szumny tytuł nosi. To mi tak przypadało, jakgdyby ktosikoj naloł do flaszki arszeniku i napisoł na flaszcze „Stary Węgrzyn” wino bardzo dobre. Jak to wypijesz — dobrze, gdyś zrobił testament. I juzech nie mógł w tym przedziale do najbliższej stacji dosiedzieć, boch chciol koniecznie tego agitatora złapać.

I rychtyg! za Koszencinem rozdawa ci swoje paszkwile śmiało dalej. Jakzech go też nie machnął sękatem w grzbiet, aż ci mu sie nos zaczerwienił. A ty drapichruście, łapserdaku, urwijpółciu, czy myślisz, że my na G[órnym] Śląsku damy sobie od was przybłędów i zawalidrogów truciznę do gardła nalać? wynoś mi sie smyku, bo jak ci dom w twój tramwaj, to ci konduktor wyskoczy. Jakzech Wom go kochani czytelnicy tak skrzyczol, nie trwało chwilki, jak zapakował swoje manatki i czmychnol. Tego nam jeszcze na G[órnym] Śląsku brakowało.

Jakzechsie pojawil w redakcji „Gościa Niedzielnego” oddano mi znów kilkanaście listków, które dla mnie nadeszły.

Różne sprawy ludziska sie chcą odemnie starego dziada dowiedzieć. Otoż pyta mnie sie sam niejaka pani S. z Kamienia, abym jej wytłómaczył, co to znaczy opcja i kto to ma bez na przykład na Śląsku Opolskim za Polską optować. Otoż kochana Pani, proszę sobie spamiętać, że tu u nas na polskim G[órnym] Śląsku muszą za Niemcami optować ci Górnoszlazacy, którzy sie tu rodzili a chcą być Niemcami. Ci muszą potem sie ztąd wybrać do Niemiec. Na Śląsku Opolskim nie muszą nasi rodacy wogóle optować, czyli sie orzec, jaką

chcą mieć narodowość. Bo oni tam są narodowo Polakami a prawnie poddany mi niemieckimi. Więc oni nic nie muszą robić, bo gdyby optowali za Polską, musieliby w krótkim czasie swoje siedziby opuścić i tu przyciągnąć.

Na inne sprawy później odpowiem, bo nademną ostrzy ksiądz redaktor znowu swoje nożyce, abym mu długiej gawędy, nie narzął. Jedną sprawę chcę jeszcze poruszyć, bo wydaje mi się ważna. Pan W. z Król[ewskiej] Huty pisze mi, że znajduje się tam jakaś kawiarnia, która jest istnym rynsztokiem niemoralności i zepsucia. W niej to młode dziewczęta i stare konie a stare krowy i młode młokosy prowadzą ohydny proceder rozpusty. Nie znam dobrze Król[ewskiej] Huty — ale cosikoj wiem. że tam jest spora paczka ludzi szczerze katolickich, którzy miastem rządzą. Słyszałem, że p. prezydent Dombek i pan radca Grześ to wzorowi katolicy, którzy nie powinni dopuścić, aby miasto moralnie podupadło. Z takimi niechlujnymi miejscami precz. Atoli czytam w inkszym liście z Król[ewskiej] Huty od pana Z., że Magistrat tę budę niemoralną zamknął, lecz komenda policji owe rozporządzenie zniosła i koncesję tymczasowo udzieliła. Obywatele Król[ewskiej] Huty na to się mocno żalą.

To mogą rozumieć i służyć jeno radą, aby katolicy Król[ewskiej] Huty nie pozwolili sobie na takie zanieczyszczenie miasta przez jakiegoś żydka. Tyle w odpowiedzi na listki.

W końcu muszą wspomnieć o naszej uroczystości narodowej 3. maja, którą dzisiaj łobchodzimy.

Jak Polska długa i szeroka, tam płynie do Boga pieśń: „Przed Twe ołtarze zanosim błaganie, Ojczyznę naszą pobłogosław Panie“. Dumni jesteśmy, żeśmy są katolikami i Polakami, to też w uroczystym obchodzie i nabożeństwie w odświętnej sukmanie wraz ze swoją żoną weźmie udział uniżony Wasz sługa

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 18/1924, s. 6-7.



Gawęda Stacha Kropiciela Przeszły święta Wielkanocne...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Przeszły święta Wielkanocne przeszły i uroczystości narodowe.

Tegoroczny trzeci maj łobchodziliśmy pięknie i na naszej wsi. Już dzień przedtem był wszandzie ruch, jakby w jakim ulu. U nos na wsi sobie powstańcy w nocy sobotki palili, aby uczcić pamięć 3. powstania śląskiego. Szkoda, że przy takiej uroczystości nie zabrakło też „pieronów” górnośląskich. Iskry sypały się z ognia i iskry sypały się z ust młodych naszych kocyndrów. E! to brzydko! Tako uroczystość powinna być tak łobchodzona, jakby jakie nabożeństwo. Jobych tak rzekł, że zamiast pieronować, to trzeba było śpiewać sobie, robić jakiesikie ćwiczenia — no i wysłuchać jakiegoś przemówienia, któreby uszlachetniło naszą miódzież. Służa dobrą radą dla wszystkich powstańców, aby wprowadzili w swój dobry i potrzebny Związek wstrzemięźliwość dla każdego członka i zakaz pieronowania. Niech każdy Górnoślązak od razu pozna, kto do Związku powstańców należy. — Wszystkie podrostki i chłystki się łopijają i pieronują, niech tedy nasi powstańcy się łod nich różnią przez to, że na rozkaz są trzyźwi i nie klepią głupstwa. Razem z powstańcami politech sobotki, jednakże życza im tego, aby byli coraz to lepszymi.

Zeszły rok zech machnoł w strona tych karczm, które to są miejscami zepsucia. Ale powiedźcie mi kochani czytelnicy czy wy znacie knajpa, która by nie była miejscem zepsucia. Jo nie! Otóż to, kochani czytelnicy, jo się włocza po całem Śląsku, włocza się i po inkszych dzielnicach Polski, ale tyła knajp w jednej miejscowości nikaj niema — jeno na Śląsku. Padomy zawsze że bez ten przykład Galicja to ciemny kraj — tam same analfabety. Ale moi kochani moga wom dać jeno małe porównanie, abyście się przekonali, że się można porządnie mylić. Bo taki Lwów mo 240 tysięcy ludności. Jest to miasto we wschodniej Galicji. Na taką ludność mo 16 gimnazjów, 1 uniwersytet. 1 akademję handlową — a najwyżej 120 knajp. Tako Królewsko Huta i okolica a więc Świętochłowice, Wielkie i Nowe Hajduki, Łagiewniki i Chorzów też mają razem 200 tysięcy ludności. I na ta ludność są 2 gimnazjum, 1 liceum i 1 średnia szkoła handlowa — żadnego uniwersytetu, za to ale przeszło 500 knajp. Otóż nasz drogi i pobożny ludek górnośląski — zamiast się karmić łóswiatą ze szkół, żeby była głowa jasna i rozum mądry — karmi się łóswiatą z kieliszka łod czego się zwykle szkli nos — jak lampa, a głowa pijana, głupia

i pusta. Kochani czytelnicy! Jesteśmy łofiarą tyrańskich rządów pruskich, które akurat nas Polaków na G[órnym] Śląsku po macoszemu traktowały. Szwoaby dobrze wiedzieli, że jak robotnik na G[órnym] Śląsku bydzie mądry to sie nie pozwoli wyzyskiwać, bydzie łuszczędzoł i dzieci posyłoł na wyższe szkoły, aby sie czegosik lepszego nauczyły a przezto stanie sie bogatem i nie tak zależnym łod kapitalisty. Jak robotnik bydzie światły to lepiej potrafi stawić czoło wrogom i dobrze bronić swoich praw. To wiedzieli niemcy, więc woleli trzymać polskiego robotnika na G[órnym] Śląsku w ciemnocie, woleli mu budować knajpy, niżli szkoły. Ale na to, kochani czytelnicy, powinniśmy teraz w Polsce pokazać, że umiemy gardzić łobrzydłem sznapiskiem a wolimy książki.

Jeżeli tak bydzie napewno — to moga już z góry każdymu powinszować, że sie dorobi lepszej przyszłości.

Kochajmy więcej rodziny nasze — niżli rodziny żyda, któremu zarobek ciężko zapracowany niesiemy.

Kiedy sie tak włocza po świecie, to musza sie przekonać, iż niekierzy ludzie tak ze swoim zdrowiem szafują, jakby brudną wodą. Bo prawie że każdy dzień zdarzają sie nieszczęścia na kolejach i dworcach z powodu tego, że to sie nie dawa pozór. Kiedych jechoł przez Szopienice — to stoi matka z dziewczynkom na stacji, kaj pociąg przyjeżdża. I widzi, że dziecko za blisko toru stoi, ale patrzy pierdoł a nie pilnuje dzieci. Skoro też pociąg nadjechał, ktoś prędko drzwi łotwarł i te tak tę dziewczynkę w głowę uderzyły, że ją prawie zabiły. Pedzioł mi Pon naczelnik, że takie nieszczęścia są na porządku dziennym i prosił mnie, bych tam machnoł w te śpiochy i drzymały co to idą a śpią i nie dowają pozór — abo też zamiast pilnować zdrowia swego, patrzą plotek.

Na święty Józef byłech zaproszony na łodpust do Załęża do mego kumotra Wojciecha Wiechy. Na łodpusty wybierom sie zawsze z moją babą. bo nie chca, żeby kobiecko ciągle tam hajn w chałupie samo siedziało i na zopiecku gorzkie żale śpiewało.

Przy łodpustowej kielbasie, sałacie z kartofli i śliwkach, to zaś człowiek cosikoj ło tem włoczeniu zapomni, i chciolby wszystkie te niedobre rzeczy co sie widzi lepiej nie widzieć. Ale jakby na złość nawet i po łodpustowych niesporach człowiek musioł sie różnych żalów nasłyszeć. Bo przygarusił sie też do kumotra prezes wszystkich zarządów mi sie zdo że z Katowic. I skarżył sie, że na 3. maj urządził piękny teatr z dobrą muzyką i pięknym wykładem,

zaś czysty zysk miał iść na dzieci do pierwszej świętej komunji. Ale było tak mało ludzi, że niejeno nie było zysku ale leszcze cosikoj do kosztów brakło.

I to jest też niedobry łobjaw. Ludzie to jeno idą, jak im tam u żyda muzyka zagra abo też na hubsztyki lub kina. Ale dobre i szlachetne rzeczy popierać to im sie ani nie śni. E! to też świadczy o wielkiej płytkosci umysłu, kiedy ktosikoj balachwasty woli, niż dobrą wieczornicę. Ale dolech temu prazesowi tych towarzystw taką radę, jeżeli chcesz, byś na teatrach miał pełno ludzi to ogłoś, że każdy bilet jest równocześnie i losem, na który można wygrać pierwszą nagrodę, która sie składa z 50 kilo Leberwurstu i Krakaueru, jedno żywe prosię, ćwiartkę piwa, 5 litrów seksonnojncigru i 10 gramofonów. Być pewny, że ty bydziesz miał sala nabito do szpiku — a ten kto te rzeczy wygro sie upije, zaś kogo wygrana minyła, dostanie bzika.

Dobrze bydzie, kiedy przypomina przysłowie: „Powiedz mi jak sie bawisz a ja ci powiem kim żeś jest”. Chodziech jest prosty chłop — ale na takie plewy, jak nasi rodacy, bych nie szoł. To już woła tako zabawa, jaką sobie urządziła moja staro w zeszyły tydzień. Prawie garusza sie do chałupy, jak z przerażeniem patrzy jak tam moja baba macha mietlą i wali kogoś po plecach — a ten istnek porządnego okozka tańczy. Ano bo przychodzi do chałupy jakisik agitator i wręcza jej do ręki nową gazetę „Trybunę Polską” broszurki jak „Polska Odrodzona” i jakisik tam „Ernste Bibelforszer” — a ponieważ moja żona w „Gościu Niedzielnym” czytała, że to są piśmidła dla nas szkodliwe, hajdi na chłopca i tak mu mietlorza na barkach zatańczyła, aż sie temu gryzipiorce czupryna chwiola.

Ta scena była tako zabawno, że sie aże łobawiom, iż pewnego razu i mnie babsko do takiego tańca weźnie, o czym ale skwapliwie zamilczy unizony Wasz sługa

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielný”, nr 20/1924, s. 6.



Gawęda Stacha Kropiciela Jednak to jeszcze...

Niech będzie pochwalony J[ezus] Chrystus!

Jednak to jeszcze niektórzy ludzie nie wiedzą jakby najlepiej nom Polakom dokuczyć. I w swojej pustej mózgownicy wysilają sie na rozmaite sposoby, któremi by polskich obywateli z równowagi wyprowadzić. Ale na nic sie przyda złość, bo kieby złość, zazdrość i nienawiść zabijała, to dalibóg ani jeden z nas by już nie żył. Taką to nienawiścią do Polski trzęsą sie niektóre kobiety, matki górnośląskie, które prowadzą w obecnym czasie dzieci do szkoły a koniecznie żądają niemieckiej szkoły. Przyznom sie, że nie moga sie u tych mężów owych germanizatorek dopatrzeć ani za grosz rozsądku, bo kiedy pozwalają kobietom rozstrzygać o losie dzieci, to takie tulity nie są wart ani fajki tabaki.

Zewsząd dowiadują sie, że największa część dzieci, które są zameldowane do szkół mniejszości, należą rodzicom, którzy nierzadko źle po niemiecku szwargocą. Najwięcej to te baby ze wsiów łód Opolo, Raciborzo i Koźło germanizują swoje dzieci i myślą sobie że straszne mądrości fabrykują. Przydzie ci tako młodo kobieta ze wsi do miasta — to by ci w chałupie po polsku nie godała — bo to ponoś nie fajnie — ale łomie sobie język i klekoce do dzieci po szwabsku co sie przysłuchuje, jakby tam ktosikoj tyką po płocie proł. I co tako matka o to dbo, że teraz, kiedy dziecko do niemieckiej szkoły posyło, to gdy ono ze szkoły wyjdzie nie bydzie miało sposobu do pozyskania sobie stanowiska. Co ją to łobchodzi, że, aby dogodzić swojej pysznej kapuścianej głowie i aby uczynić na złość „Polokom”, łodbiero dziecku na przyszłość chleb z ręki, bo skoro ono ze szkoły niemieckiej wyndzie, to nie bydzie ono poradziło czytać i pisać po polsku. A kto to przyjmie takiego klipy do pracy, który państwowego języka nie zno. Przeciwnie w szkole polskiej nauczy sie też cosikoj po niemiecku, aby 2 języki poznać. Toż też radza wszystkim obywatelom naszym, aby przy zameldowaniu dzieci do szkoły, je do polskiej szkoły zgłosili, zaś te dzieci, które już do niemieckiej szkoły chodzą, z tej szkoły odebrali a do polskiej posłali. Do niemieckich szkół niech posyłają sobie Niemcy swoje dzieci — nasze dzieci należą do polskich szkół.

Kochani czytelnicy „Gościa Niedzielnego” mi darują, żechsie o sprawie szkolnej tak rozmachoł, ale myślałem sobie, że ta sprawa jest tak bardzo ważna, że jej należy dużo uwagi poświęcić.

Z Tarnowskich Gór mi sam pisze jeden czytelnik „G[ościa] N[iedzielnego]”, N. P., że w tamtejszej szkole górniczej pozwolił sobie jakiś uczeń zerwać orła białego, zniweczyć i podrzeć. Słusznie jest ów czytelnik rozgniewany, i pyta się mnie, co by to Niemcy takiemu galganowi zrobili. gdyby ktosik im czarnego orła tak podarł. Mój kochany przyjacielu! Niemcy by już tam wiedzieli, co by z takim draniem zrobić, bo oto dowiadują się, że w Szombierkach polacy sobie jeno w izbie przy zamkniętych oknach powstańczą piosenkę śpiewali a za to ich spotkała sądowa kara każdego po 150 marek złotych. Kto nam nasze godło narodowe znieważa, ten pluje nam w twarz, tedy muszą się jeno przejechać w Tarnowskie, aby tam temu niemieckiemu liziałapie po grzbiecie przejechać. Myśla, że i nasza władza ukarze należycie takiego gresza.

Kiedych był w dni krzyżowe na procesji u nas na wsi, to po skończonem nabożeństwie, kiwał mi nasz ksiądz proboszcz abych tam do niego zajrzał. Otoż, kiedych tam przybył, uskarżał mi się na niektórych ludzi, którzy to naszych księży ciągle w zębach mają. Czy ksiądz siedzi w domu, czy idzie między ludzi czy sobie wejdzie na spacer lub zajrzy do towarzystwa — czy jest abstynent, lub czy używa z miarą napoi — ze wszystkiego niektóre języki kręcą bicz na skórę księdza. Jest poważny — źle! Jest wesoły też źle — a dlaczego, bo u ludzi cosikoj nie rychtyg. Eh — to bardzo brzydka moda, kiedy z braku inkszej roboty łobgaduje się kapłanów, przez co się szkodzi religji. Przeca każdy po swojej robocie powinien mieć swój wolny czas, bo każdy człowiek musi mieć jakaś rozrywka i nie może tego żoden żądać, aby kapłan nic nie miał ze życia jak robota i plotki za nią. To wyraźnie tuplikuje, że jak trefia na tako kupka bob, które melą językami i innych łobgadują to moim sękatem w nie tak zamieszom, aż się kurz robi. Więcej wychowania! kochani czytelnicy — rzeknijcie to wszystkim tym, kaj tego brakuje.

Pyta się sam jedna czytelniczka z Orzegowa kaj to mo adresować listek, który chce do mnie napisać. Otóż prosza adresować do Redakcji „G[ościa] N[iedzielnego]” do Wiel[ebnego] ks. dr. Kubiny w Katowicach, który mi wszystkie listki do chałupy posyła, bo jo się tak dużo włóczy, że mnie ani rusz nie zastanie w chałupie.

Moje machanie w gawędzie w strona karczm na G[órnym] Śląsku odniosło już dobry skutek. Bo oto dowiadują się, że Szan[owny] pan Wojewoda wydał ostry zakaz udzielenia nowych koncesji na knajpy, zaś przy najmniejszym przewinieniu nakazał odebranie koncesji. I tak w ten sposób bez ten przykład w Katowicach odebrano cosikoj 23 koncesji, a ponoś w Król[ewskiej] Hucie 18 czy 19 koncesyj. Dobrze tak! im mniej bydzie tych nor zepsucia tem lepiej bydzie między ludźmi. Bo też to niektóre chłopiska ślewają ta łochmara do swych gordzieli i trwonią swój grosz zamiast go przynieść żonie i dzieciom. Jacy też to ci ludzie głupcy —toż ze swoją rodziną nie mo miłosierdzia ale rodzinę karczmarza tak kocha, że tam z kolegami cały gieltag przepije.

Wszędzie kaj się jeno pokoża, pytają mnie się ludziska; jakto jeszcze bydzie z tem bezrobociem na Śląsku.

Chodziech tam jest chłopisko proste i nosza buty i szeroki kapeusz, jednak cisna się do tych wysokich głów, które to niby wszyckiem kierują i pytom ich się, aby mi cosiki powiedzieli jak to łoni na te rzeczy patrzą. I od nich to się dowiadują, że rząd polski całą siłą się staro, aby bezrobocie zażegnać. Ale nie jest to tak lekko, kiedy na te bezrobocie 3 rzeczy się składają.

Najprzód silni i dobrze zorganizowani pracodawcy, potem rozbici i między sobą się bijący robotnicy, którzy stare organizacje swoje rozbijają a przez to robotników osłabiają i wkońcu drożyzna wyrobów przemysłowych, przez którą nie możemy konkurować z inkszemi wyrobami.

Brewider każdym powia, że ida za robotnikiem, bo som jako stary inwalida, który 40 lot na kopalni robił a teraz na starość przy swej małej chudobie życie prowadzi, wie co to jest robić a być wyzyskanym. Jednak aby takie bezrobocie zażegnać, trzeba ofiar z dwóch stron. Jedną ofiarę ponieśli robotnicy, którym zarobek zmniejszono, a drugą muszą ponieść pracodawcy, którzy się muszą kontentować mniejszemi zyskami — wtenczas wyroby będą tańsze i można je bydzie sprzedawać. A za tym idzie ruch, praca i chleb.

To też mom nadzieja, że jak ta gawęda czytać bydziecie, bezrobocia już nie bydzie.

Życzyl bych to każdemu na święta Zielonych Świątek.

Jedno z najpiękniejszych świąt chcemy łobchodzić w skupieniu i z nadzieją, że tak jak wiosna zwyciężyła zimę, tak też i nasza praca zorganizowana i mądra zwycięży biedę wśród naszego ludu czego się

szczerze spodziewa wszystkim Wesółych Zielonych Świąt życząc uniżony
sługa

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 23/1924, s. 7-8.



Gawęda Stacha Kropiciela
Nie sporo mi dzisiok...

Niech będzie pochwalony Jez[us] Chrystus.

Nie sporo mi dzisiok pójdzie to pisanie i zawodzenie, boch sie porządnie narobił. Skorochsie jeno przygarusił do chałupy, już mnie babsko wypycha na łąka do zwożenia siana. I to już łód rana w pocie czoła siano przewrocom, susza a ku wieczoru zwieźliśmy cosikoi 3 fury z pierszej kośby. Musza tu pochwolić moje kobiecko, bo choć to już baba jeno 2 lata młodsza łodemnie — ale tak widłami szmajtała na wóz, żechsie aże zadziwoł, skąd łona jeszcze tela siły nabiere. I tak przyśliśmy łoba z łąki, cali zgrzoni i zpoceni, zech musioł koszula przeblec i łoba zabieromy sie do nowej roboty — bo żonka krząta sie przy blasze w kuchni, aby odbyć kozy, świnia i nasz mały dobytek i uklecić wieczere a jo siedza na kufrze w izbie i rżna gawędę aż mi sie łysina śmieje.

Nie zgodlibyście kochani czytelnicy, kaj zech w łostatnim czasie był. Otóż podeptolech sobie w Lublinieckie, aby połogłądać stan zasiewów, łodwiedzić tam moich znajomych i przyjaciół, których tam mom sporo paczka aż nareszcie przyszołech do domu tych chorych w Lublińcu. Ale naturalnie nie dlatego, iżby mi sie klepki zluzowały, jeno po to, aby sie przyjrzeć temu zakładowoi, jak łon to teraz za polskich czasów wyglądo. Boch niedowno czytoł, że sie tam niektorzy ludzie ogromnie jeżyli, iż tam ponoś straszny nieporządek i bałagan. Jednak kiedych tam był, to moga powiedzieć, iż zakład jest utrzymany w należytych porządku, czysto — że chorzy mają opiekę i zajęcie. Dzielny lekarz i kierownik tego zakładu pan dr. Cyran jest zacnym człowiekiem i z prawdziwym poświęceniem oddaje sie w służbę tych nieszczęśliwych tam ludzi. Tozech mu też szczerze uścisnoł rękę, kiedychsie przekonol, że tak wzorowo zakład prowadzi. Oprowdzoł ci mnie łon po całym zakładzie, a zech to jest chłopisko wielkie i jeszcze zasiadłe, to ci na mnie owi chorzy patrzeli, niby na jakie straszydło na nich. Jedni darli pierze, drudzy robili różne robotki, inni byli zatrudnieni w ogrodzie ale najgorzej ci więcej

chorzy — to ryczeli jakby ich kto zarzynał. Machali rękoma — obnażali się i skokali na mnie jakby małupice, aż mi ich porządnie żal było. Kiedych wam tak deptoł po tem zakładzie przypomniła mi się jedna historia, którą czytoł przed kilku miesiącami jako prawdziwe zdarzenie. Otóż we Francji nazwiskiem Klukej pisze się, jak mi ksiądz redaktor pokozoł, Clouque. Tego lekarzaa oprowadzał także kierownik owego zakładu, a był tam w nim jeden chory, który, udawał, że jest Panem Bogiem. Gdy byli na trzecim piętrze, wszedł kierownik zakładu do pewnej celi, zostawiając na korytarzu lekarza Klukeja. Wtem podchodzi ku niemu mężczyzna barczysty, chłopisko silne i mówi mu „proszę Pana ja mam Panu pokazać tę celę. Lekarz niczego nie przeczuwając wszedł do celi z owym warjatem, wariat celę zaniknął, klucz wyciągnął i mówił do lekarza „zeskocz Pan na dół, ja jestem Pan Bóg, a bydziesz widział, iż ci się nic nie stanie. Lekarz zbłądł, ale oprzytomiał, z kim ma do czynienia. Jednak wariat mocno nalegał, aby zeskoczył, inaczej go sam zrzuci, aby udowodnić, że mu się nic nie robi. Tu już Klukej dostał ze strachem do czynienia, jednak nie stracił zimnej krwi i rzekł do warjata: „eh — Panie to nie sztuka, cóż? jak mnie Pan zrzuci na dół — to ja na dół polecę a nigdy do góry — ale ja Panu większą sztukę pokażę, chodź Pan ze mną na dół — a ja Panu pokażę, że z dołu sam do tej celi wskoczę”. Tu wariat mówi, pan z dołu do góry wskoczysz? to chodź Pan, odemknął celę i zeszedł z lekarzem na dół. Gdy byli na dole, powiedział lekarz „całuj mnie Pan teraz w nos” byle jestem na dole. A warjat otworł oczy jak kluski.

Umyślnie przytoczyłem to zdarzenie, bo najprzód, kiedych był w zakładzie w Lublińcu, miolechsie na baczności a po drugie udowodnia ono, że człowiek w każdym niebezpieczeństwie powinien zachować zimną krew i nie stracić przytomności. Gdyby był ów lekarz stracił zimną krew, wariat zrzuci go na dół, poharata mu kości i zabije. Co do mnie to dzięki Bogu zdrowy i wesoły a przede wszystkim zadowolony, że chorzy w zakładzie dobrą opiekę mają, wyszedłem.

Pisze mi sam jeden czytelnik z Wielkich Hajduk taki listek.

Wielmożny Panie Kropicielu!

Jezdem gorliwym czytelnikiem „Gościa Niedzielnego” a naturalnie jeszcze gorliwszym Pańskich gawęd. Jednak mi się nie podoba jedna rzecz, iż Pan za ostro przeciwko alkoholowi występujesz i tak jak nasz ks. prob[oszcz] Czempiel, chcesz nas Pan urobić abstynentami. Nam robotnikom, to już ani kieliszka wódki nie życzą — Panowie ślepią, — studenci chlapią, inteligencja

nocami rzyga po oknach wystawnych i każe się odwieźć w samochodach do domu, a jak się robotnik upije, na ulicy zaśpiewa i na chwilę zapomni o kłopotach — to huzia na niego, bo to pieron i pijak. Żywię nadzieję, że Pan nie będziesz taki ostry i będziesz nam życzył kieliszka wódki. Ciekawy jestem, czy też Pan abstynentem jest — może się jeszcze kiedyś dowiem. Proszę wybaczyć moją otwartość. Z poważaniem

Stefan B.

Chętnie otwartość wybaczam. Jeżeli występują przeciwko alkoholowi, to mnie jest jedno, kto go tępi, czy robotnik lub inteligent. Kto alkohol tępi, smarując nim gardło, ten nie jest abstynentem. Ale między temi, którzy piją alkohol mamy dwie zorty ludzi jednych, którzy z miarą piją — raz za czas — z okazji jakiej uroczystości a inni, którzy piją alkohol często — bez miary — się upijają a więc pijacy. Kochany Panie B. Ja życzę robotnikowi niejeno 1 ale 2 i 3 kieliszki wódki ale warunek, jeżeli jego rodzina mo dość chleba, dobry przyodziewek a dzieci opiekę. Kto sobie pozwala na wódkę a nie dba o chleb dla rodziny, robi długi u żyda i skazuje żonę i dzieci na bieda — to ordynarny chachar, wszystko jedno czy to jest robotnik lub urzędnik. Bez wódki się można obejść — bez chleba, przyodziewku, książek szkolnych dla dzieci, gazet — dziś się obejść nie można. Toć z miarą i rozumem w gronie rodzinnem sobie wypić, żaden ci zabronić nie może. Przyznam się, żech nie jest abstynentem, też sobie raz na czas wykropna, ale to jeno na łodpust, kiermasz i w imieniny żony. Z miarą sobie wypić, w domu, nikt nie weźmie za złe, ale jak patrzysz kolegów i ślewasz w brzydkiej karczmie trwonisz twój grosz i okradasz rodzinę, toś jest pijakiem i radza ci zostać abstynentem. Ten ruch byda popieroł, bo jest zdrowy — a do ruchu wstrzymięźliwości som należa. Głupie to twierdzenie, że skoro się upijesz, zapomnisz ło kłopotach. Cóż mi z tego, że zapomnisz. Czy przez to kłopoty znikają? O nie! bo do tych starych, przychodzi nowy kłopot — a mianowicie ten, żeś przepił grosz, którymżeś mógł sobie pomóc i niejeden kłopot usunąć — a tak wszystkie stare kłopoty zostały, nowy żeś sobie za kołtun nalał i mosz bolawą głowę a pustą kapsę. Sam się oszukujesz a chcesz inkszym wmówić, że lekarstwem na troski jest ostry Winkelhausen¹⁷. Tego ci nie wierzę — za stary zemnie wróbel żebym na plewy szedł.

¹⁷ Winkelhausen – niemiecka marka alkoholu.

Kiedych po mojej wędrówce przyszoł do chałupy, znajdują tam zaproszenie na zjazd wielkiej organizacji robotniczej Z.Z.P.¹⁸ w Katowicach. Jest to czysto gospodarcza i chrześcijańska organizacja robotnicza, to też bardzo chętnie żech na zjazd poszedł. Był ci też tam Najprzew[ielebniejszy] ks. Administrator i pan Marszałek Sejmu Wolny. Jak ci mnie tam moi znajomi z moim sękatem i szerokim kapeluszem zoboczyli, zaroz ci mnie tam pakuja ku stołu. Musza przyznać, że bardzo piękne przemowy żech słyszoł. Przemówił też nasz Arcypasterz, za co ci mu zrobili nasze wiarusy piękną owację. W pierse święto łodbył sie wielki pochód przez miasto i nadziwić sie nie mogłem co tam luda było. W pochodzie brali wszystkie stany udział — wieźli górnicy szyb, hutnicy wysokie piece, rolnicy wozy umajone ze zbożem, budowlarze rusztowania i domek, kelnerzy bufet — no godom Wom, że ślicznie było — to też jako robotnik inwalida bardzochsie radowoł. Na boisku było nabożeństwo, na ktem piękne kazanie wygłosił wiel[ebny] ks. dr. Kubi-na. Msze św. celebrowoł Generalny Wikarjusz wiel[ebny] ks. dr. Bromboszcz. Ale co najciekawsze, slyszolech Wom tam naukowe udowodnienie od jakiegosik profesora pana. Milewskiego, że Socjalizm — to sprytne zorganizowane oszustwo wobec klasy pracującej przez żydów i masonów. Są to tak ciekawe wywody, że tej sprawie poświęca osobną gawędę, którą naciosom po pierwszym. Toż jeżeli kto chce ją potem czytać, musi już sobie teraz zamówić na cały kwartał „Gościa Niedzielnego”.

Miolech tela jeszcze różnych nowinek do pisania, ale właśnie teraz moja kobieta z kuchni na mnie woło, że wieczerso gotowo. Toż trzeba mi kończyć, bo już mom smak na żur, który u nos jest codzienną strawą.

Nie wiem, jak tam ks. redaktor moje kłopoty przyjmie, bo (ostatni roz mie porządnie święcił, że jak zaczną pisać, to skończyć nie mogą. Ale poczęstują go niuchem z mojej tabakiery, to myśla że sie udobrucho, czego sie spodziewa uniżony sługa

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielnny”, nr 25/1924, s. 6-7.



¹⁸ Z.Z.P. – Zjednoczenie Zawodowe Polskie – organizacja związkowa powstała jako centrala polskich związków zawodowych w 1902 r. w Bochum w Westfalii. W 1908 do Zjednoczenia przystąpił Polski Związek Zawodowy z Poznania. W 1909 Związek Wzajemnej Pomocy Chrześcijańskich Robotników Górnośląskich z Bytomia. W 1911 siedzibę centrali ZZZP przeniesiono do Katowic na Śląsku.

Gawęda Stacha Kropiciela Chciolech napisać...

Niech będzie pochwalony J[ezus] Chrystus!

Chciolech napisać Gawęda na skutek tego pięknego wykładu, którychto slyszoł na kongresie Z.Z.P. od pana profesora Mileskiego. I to też jakżech łobiecoł tak zrobia, ale napisza na ten temat dopiero następno gawęda. Bo dzisiok musza koniecznie inkszą sprawę poruszyć. Zeszły tydzień dostolech między licznymi pismami z grona szanownych czytelników 2 ważne listki, które nie moga zostawić bez łodpowiedzi. Jeden brzmi tak:

Kochany Stachu!

Muszę Ci też donieść, nad czym się w ostatnim czasie zgorszyłem. Otóż na G[órnym] Śląsku mamy nasze polskie szkoły, w których uczą nauczyciele z różnych stron Polski. Dużo z tych nauczycieli jest zorganizowanych w Stowarzyszeniu Nauczycieli „Ognisko”. Ci to nauczyciele zwołali w środę dnia 4 bm. zjazd do Katowic, na którym w obec pełnej sali wygłosił referat na temat: „Nauka religii w szkole” pan nauczyciel Mazanek z Klimzowca. Otóż ten żądał usunięcia nauki religii ze szkoły, tak żeby nauczyciele jej udzielać nie musieli, albo zredukowania godzin na 2 w tygodniu. Ten pan starał się o to, aby taki wniosek uzasadnić, bo mówi mniej więcej, że nauka religii jest tam potrzebna, gdzie lud jest albo bardzo niemoralny, zepsuty, albo gdzie na niższym szczeblu kultury stoi. Wywody jego miały ten powyższy sens. Wobec tego muszę Cię, kochany Stachu prosić, abyś tam machnął w stronę tych panów, gdyż oburzenie wśród naszego ludu jest wielkie i domagają się nawet zwołania wieców przeciwko tym nauczycielom. Wobec tego, że tam na sali nikt przeciwko takiem wywodom nie protestował, ale przeciwnie bito oklaski, muszę wierzyć, że Stow. Naucz. „Ognisko” się wrogo do nauki religii odnosi. A tego my sobie nie damy spodobać.

Z poważaniem

Józef K.

Dziękują za list! Oburzenie jest bardzo słuszne. Tu musza brewider powiedzieć, że coś podobnegośmy się nie spodziewali na G[órnym] Śląsku. Jeżeli kiedy, to teraz wyraźnie powia, iż jest to bezczelność ze strony tych nauczycieli, przyjąć tukej na Śląsk i chcieć nom zaprowadzać stosunki, nad którymiśmy już downo przeszli do porządku dziennego. Chciołbych aby mnie

wszyscy słyszeli co teraz powiem. Na usunięcie nauki religii ze szkoły my sie nigdy nie zgodzimy, ani na zmniejszenie godzin nauki. Tośmy sobie wywalczyli u prusaka, za tośmy siedzieli we więzieniach pruskich podczas i po „kulturkampfe”¹⁹, i tego nigdy nie pozwolimy sobie wydrzeć przez nasze polskie władze. Nauczyciele, którzy tu do naszych szkół przyszli, są niby misjonarze, którzy sie udawają w obce strony, ci aby szerzyć światło wiary wśród pogan, tamci, aby szerzyć światło kultury polskiej wśród ludu śląskiego, który sie bez tej rodzimej kultury 7 set lat musiał łobiejść. A na czym polega sztuka, osiągnięcia jaknajwiększych owoców ze swej pracy? Na dostosowaniu sie do stosunków miejscowych. Gdyby misjonarz chciał zarosinkoj tam kaj przychodzi zaprowadzić formy nowe, i ludziom wbijać inne zwyczaje i obyczaje, to go poganie psami wyszczują i zabijają. Misjonarz musi sie zżyć z ludźmi, musi powoli wszczepiać w nich światło wiary, i wtedy osiąga swój cel. Nauczyciele nasi, o ile oni swoje posłannictwo polskie zrozumieli, muszą sie tak samo tej taktyki chycić. Tuście panowie nie przyszli do ludzi, którym by kultura była obca. Moga wom zaręczyć, że pod względem ogólnej wiedzy, to nasz chłop z wami do śniadania sie dogada. Na naszym robotniku można sie paskudnie łoszydzić. Pamiętajcie o tym, że im dalej na zachód tym większa kultura. Można w to wątpicie — ej nie byda sie z wami dochodził, bo nad tym u nos już jest zgoda. Co nom brakuje, to jeszcze tych specjalnie polskich właściwości kultury, literatury polskiej i zorientowanie sie w życiu partyjnym w Polsce. Wszystko inksze, to nom już nic nie powiększycie. Jeżeli więc chcecie usunąć religję ze szkoły, to wierzcie, że religję uważamy za ważny, czynnik wychowania, za najlepszy środek osiągnięcia szczęścia. U nos nad tym już niema dyskusji. To trzeba było prędzej przyjść, kiedyśmy o to walkę z luteranizmem i masonerią toczyli. Chcecie Panowie nauczyciele znaleźć u nos cześć, szacunek i wdzięczność, to na prawdę mówię Wam, że zdobędziecie to sobie jeno przez gorliwość w tej dziedzinie. Chcecie zerwać wszystkie mosty, które by nos łączyły, to powtórzcie to, jak za panią matką pocierz, że tam tylko potrzeba religji, gdzie niemoralność i zepsucie lub brak kultury. Tu Wom łotwarcie rzekna, że tam kaj zepsucie panuje, jest brak religji, zaś kaj religia jest, tam panują dobre stosunki.

¹⁹ Kulturkampf (z niem. „walka kulturowa”) – nazwą tą powszechnie określa się wydarzenia w Cesarstwie Niemieckim, w latach 1871–1878, kiedy to kanclerz Otto von Bismarck usiłował doprowadzić do ograniczenia wpływów Kościoła katolickiego w państwie.

Otóż skorośmy po przyłączeniu G[órnego] Śląska do Polski otrzymali także miłych braci z innych dzielnic Polski, to z nimi przyszliśmy w posiadanie dziwnych poglądów moralnych, bo teraz dopiero widzimy, że mają dzieci dorosłe niechrzczone, żony nieślubne, utrzymanki rozpustne no a w sprawach religijnych są głupi jak stołowe nogi. To my nie nazywamy kulturą, jeno gangreną i mocno żalujemy, że niektórzy taki zły przykład dowają. Z uczciwymi ludźmi radzi społem pracować chcemy. Toż jeśli nauczyciele, nie chcą się dostosować do naszych życzeń, to my ich tu nie potrzebujemy, bo nie nos do tabakierki ale tabakiera do nosa. Nic sobie z tego nie robia, jak się tabakiera rozgniewo.

Drugi listek zawiera w sobie takie skargi:

Szanowny Panie Kropicielu!

Prosiła bych tyż, abyś Pan poruszył sprawę tak wielkich i niesprawiedliwych opłat szkolnych. Posyłam dziewczynę do liceum i musza płacić 26 złotych na pół roku a za świadectwo osobne 3,0 złotych. Jako żona robotnika nie jestem w stanie tak wielkich opłat uskutecznić. Urzędnicy płacą tylko 4 złote na pół roku. Przeca w Polsce powinna panować sprawiedliwość.

Z szacunkiem

Jadwiga R.

Bardzo słuszna uwaga, że w Polsce powinna sprawiedliwość panować. Co wiem, to przeca mamy w Polsce takie prawo w Konstytucji, że wszelkie szkoły są bezpłatne i każdy obywatel ma prawo z nich korzystać. Jeżeli urzędy polskie mimo tego tak dużo pobierają, to powinni rodzice zwołać wiec i przeciwko temu zaprotestować. Robotnik i urzędnik powinien mieć jednakie prawa, bo każdy przywilej wbija klin między tych obywateli a to jest brzydko. Za świadectwo nie powinno się wcale pobierać, bo to chyba można za darmo otrzymać. Eh! nie podobają mi się takie porządki! Cało gawęda poświęciłam sprawom szkolnym. I nic nie mógech napisać ło inkszych rzeczach. Ale co się łodwylkło — to nie uciekło. Jutro ida z moją starą na łodpust do Wyrów, bo mnie tam moi znajomi już downo zaprosili. Już mnie tam po moim sękatem każdy pozno. Pisze mi sam jedna czytelniczka, żebych się doł fotografować i łobrozek w „Gościu” postawić, aby mnie mogła poznać, jak tam do ich wsi — o przepraszam, do ich miasta, bo to jest Stary Bieruń, — przydeptom. Gosposio! nie zrobia tego, bo nuże pokoże się mój łobrozek w „Gościu” i każdy mnie pozno, to jeszcze za moje machanie i smarowanie sękatem skory ludziom czupurnym, moga porządnie nachytać. Co prowda z dwuma

bych tam na bieda doł sobie rada, ale jakby mnie tak napadło z tuzin, to by mi na pewno mego reumatyzmu nie wygnali. Jenó jeszcze bardziej nagnali. A od tego Panie Boże każdego zachowej, bo dość że z tym paskustwem mo do czynienio uniżony wasz sługa

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 16/1924, s. 6-7.



Gawęda Stacha Kropiciela

Musza dzis...

Niech będzie pochwalony Jez[us] Chrystus.

Musza dziś załatwić kilka listów, które mi ks. redaktor przesłał.

Oto pisze mi jeden czytelnik „Gościa Niedzielnego”, żebych machnął w strona inteligencji, która bardzo mało żyje po katolicku. Posyła mi też książka „Historia Kościoła” i radzi mi zaagitować za powstaniem do życia, „związku wiedzy dla wszystkich”. Za życzliwe słowa dziękują. Jednak bez powodu nie moga machać w strona inteligencji naszej, bo wiem, że i tam są bardzo gorliwi, przykładni i wzorowi katolicy. Ja moga jeno wtedy machać, jak mom do tego powód, bo inaczej by ktosik jeszcze myślał, że Kropiciel kropi wszystko, czy dobre lub złe. A temu nie tak. W sprawie samej zabierze ks. redaktor jeszcze głos, boch mu materiał oddoł. Inny czytelnik. Jan P. z Król[ewskiej] Huty, żali sie na stosunki w parafji św. Józefa, że tam niby jeszcze duch germanizacyjny panuje, bo ponoś pewien człowiek w zarządzie kościelnym źle sie wyraził o naszych Polkach, żeby w swoich wiejskich strojach na procesję Bożego Ciała nie przyszły. Miałoby to być prawda, to by było źle, bo myśla, że nasze stroje są piękne, to też sie tam przejada, aby zwietrzyć, jaki tam duch panuje.

Pan Jan K. z Radzionkowa radzi mi, abych o rzeczach szkolnych nie gaworzył, bo to niby polityka, a „Gość Niedzielny” nie jest do polityki. Jest na mnie zły i radzi mi pisać lepiej w obronie duchowieństwa, które bywa oczerniane, zaprasza mnie do siebie i obieca mnie poczęstować cygarem, które jemu i mnie podaruje ks. Radziński.

Tak samo złości sie na mnie pewna Opolanka z Pawłowa za to, że pisałem, iż niektóre kobiety ze wsiów od Raciborza, Koźla i Opola swoje dzieci do niemieckiej szkoły posyłają. Radzi mi zamiatać przed innemi

drzwiami, nazywa mnie panem Pisarzem i tuplikule, że Opolanie dla sprawy polskiej krew przelewali, a więc dzieci nigdy germanizować nie bydom.

Słowa uznania wyraża czytelnik Bronisław J. z Lipin, żem tak dobrze napisał w sprawie szkolnej i tak ostro wystąpiłem przeciwko germanizatorom.

Moi kochani! znajdują się w położeniu, jak ten dziad pod Kalwarią. Przychodzi ku niemu pani, dawa mu czeski i godo: „żykejcie dziadku, aby wojny nie było“. Podchodzi aufzejer²⁰ z Litandry²¹, który był ficefeldweblem²² przy wojsku, dawa mu 2 czeskie i godo: „żykejcie dziadku, aby wojna, była“. No bo chciał zostać feldfeblem. I cóż dziad sprytny na to? Głośno się żegna i mówi: „Panie dej wojny, nie wojny, jeno takiej szarpaczki“. Jeden czytelnik wyzywa, że pisza o sprawach szkolnych, drugi się z tego raduje. Panie K.. sprawa szkolna nie mo z polityką nic do czynienia, ale z wychowaniem. A w sprawie wychowania dzieci Kościół musi mieć głos. Gawędy nie mogą zapełniać ciągłą obroną księży, zresztą nigdy prześladowanie duchowieństwa nie ustanie, bo poplecznicy szatana tej walki nie popuszczą. Wolno psu na miesiąc szczekać. Księża są do tego już przyzwyczajeni, że ich się oczernia i prześladuje, bo nie na darmo noszą na plecach krzyż na ornacie. Pierwszy lepszy pijak, rozpustnik i chachar chciałby robić duchowieństwu i kościołowi przepisy, jak mają żyć i pracować. Co do mnie, to na takie psie głosy ani nie kichna, prosza Cię panie K. tą walką się nie przejmować i nie martwić.

Opolance muszą odpędzić, że łobuła sobie buty, które nie były dla niej szyte. Bo kiedy zwalczam głupotę u pewnych ludzi, to na co stawia w ich obronie kobietka, która jest uświadomiona. A potem brać mi za złe, iż można dlatego na Opolanki wyjechałem, że w strojach wiejskich chodzą. To bych musiał na moja staro też wyjechać, bo chodzi w chustce, żuroku i mazelonce. Na co się na mnie krzywić, kiedy po prostu pisza. Już mi tam żoden ocz nie zamydli, abych nie wiedział co mom krytykować a co pochwolić. „Gość Niedz[ielny]” jest na to, aby tępić ciemnota tam kaj łona jest a szerzyć katolicko oświata.

W końcu bych prosił w listkach do mnie się podpisać. Nie mom języka jak przekupka, abych wyklepał kto mi pisze. Poradza milczeć.

²⁰ Aufzejer (szl.) – nadzorca.

²¹ Litandra – nazwa kopalni w Nowym Bytomiu.

²² Feldfebel – niemiecki podoficerski stopień wojskowy odpowiednik polskiego sierżanta (wachmistrza).

Takzech sie dzisiej rozmachoł, jakby cepem w stodole, ale w łobronie
dobrych spraw zawsze chętnie stanie uniżony sługa

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 27/1924, s. 6.



Gawęda Stacha Kropiciela

Eh! nie zawsze...

Niech będzie pochwalony Jez[us] Chrystus.

Eh! nie zawsze to dobrze być gawędziarzem i włóczyć się po świecie. Kiebych to był panem, to kupia sobie automobil i jeżdża se od wsi do wsi, abo jakbych był wokonemem, to zaprzagna sobie siwki do kolasy i hajdi w świat — a tak jezdeś człeku dziadem, to wysmaruj sobie buty, włóż na sia kapudrok, bier torba, sękaty i okrągły kapelusz i depca z miejsca na miejsce, jeżeli sie chcesz czegoś dowiedzieć i gawęda napisać. A tu teraz taki skwar, godom wom kochani czytelnicy, że jak tak dalej pójdzie, to sie na dobrze roztopia i z Kropiciela trocha tylko kałuży zostanie — jak nieprzymierzając ze „szejmana”. Jak tak przechodza przez wieś, to mnie już niektórzy ludzie poznają i musza tu wyznać, że nawet do mnie bardzo są grzeczni. Bo tam, kaj by mnie nie grzecznie przyjęli, bych też nie szoł, to też włóczy sie od wsi do wsi i zaglądom, kaj się z komina kurzy. Ten tydzień zwiedziłech Baranowice, Warszowice i Rybnik. Jak mnie w Baranowicach pewna gosposia zoboczyła zaraz ci krzyczy, a toście wy Kropiciel, boch Vos po sękatem i łysinie poznała. I zaroz ci mi wyniosła garnek maślanki, abych sie posilił i mógł dalej deptać. W Warszowicach łodwiedziłech Wiel[ebnego] ks. proboszcza Miczka. Jest to mało wioska, mająca aż 2 kościoły, jeden protestancki a drugi katolicki. Dopóty ta rządźili Germany, to wszędy widać, że sie lutrami dobrze opiekowali. Stawiali im piekne kościoły, podczas kiedy; nasze katolickie świątynie po największej części z ofiar biednego ludu powstały. To też wanielicki kościół w Warszowicach jest bardzo okazały, natomiast katolicki biedny, ale za to piękny. Po Warszowicach poznać, że mają księdza iście według serca Bożego. W poważnym wieku już będący ks. proboszcz Miczek jest rzeczywiście kochanym duszpasterzem, cozech mógł zaroz poznać po zachowaniu sie ludzi w kościele i z rozmów, które prowadziłem z wieśniakami. Poznałem to też z przyjęcia, jakie mnie spotkało ze strony tego miłego kapłana, kiedych sie na fara garusił, aby mu pozdrowienie wykropić. Nie

wiedział kaj ci mnie mo posadzić i czym uroczyć; Gaworzyliśmy o zasiewach i o księdzu Chinczyku, który w jego kościele jako neopresbyter (to słowo zech se doł wyraźnie na kartka napisać i wytłumaczył mi ks. proboszcz, że neopresbyter to nowo wyświęcony kapłan) mszą św. łodprawił, o zjeździe katolickim, o agitacji za „Gościem Niedzielnym”, o rozmaitych nowinkach, tak zechsie ani nie spostrzegł, jak przyszła pora obiadowa i ani rusz ci mnie nie puszcza, jeno chce żebych u niego na łobiedzie zostół. Naturalnie że sie tam w takiej sprawie nie spórkują i dobrzech na tem wyszół, bo na obiad były kluski z masłem i pirogi ze serem oraz zupa selerowa, co stanowi najlepszy dla mnie specjał. Nie brakło mi żadnych smakołyków, bo nawet jakbych był ptasiego mleka zażądał, byłbym dostał, to też z wdzięcznością opuściłem gościnny dom tak zacnego kapłana, aby ruszać w strony Rybnickie.

W Rybniku musiałem odwiedzić kilka krewnych, aby nazajutrz zapukać u Wiel[ebnego] ks. Reginka. Downoch już w Rybniku nie był i musza powiedzieć, że odkąd w tem mieście jest tak ruchliwy proboszcz, jakim jest ks. prob. Reginek, Rybnickie probostwo i prafja zmieniła sie do niepoznania. Tam trzeba było wszystko od nowa budować, wszystko odnawiać i porządek zaprowadzać. Jak w innych parafiach tak i w Rybniku panował taki zwyczaj, że ludzie przychodząc z dalekich wsi do kościoła, szli po kościele do karczmy, aby tam doczekać nieszpórów. Ale najczęściej sie tak zdarzyło, że zarosinkoj zaloli sobie chroboka i to porządnie, tak że na krykach stoć nie mogli, na nieszpory nie szli, śpiewniki wielkochne potracili i pod ławami u żyda leżeli. Zwyczaj było na drugi dzień tak, że żydówka śpiewniki pozbierała i w zopasce na fara przyniosła. Mój Boże! co też to za szkaradny zwyczaj, jak sie ci, którzy tak robią nie poprawią, będę im musiał sękatem porządnie kozoka na grzbiecie zatańczyć. To też wdzięczność należy sie Wiel[ebnemu] ks. Reginkowi, że tej najgorszej okazji do złego poradził w ten sposób, że wybudował Dom Związkowy, w którym można bezalkoholowych trunków dostać i w ten sposób na pewno nieszpórów doczekać. Wszędzie kajch jeno wejrzół, tam widzieć nowe życie. Jednak to z tego księdza filut, to też każdym brewider powiem, że mi sie to nie podoba, iż niektóre baby zamiast księdzu pomóc w pracy a conajmniej przywiązać długi język na sznurku, to rozsiewają różne plotki o swym proboszczu, iż nowości zaprowadza. Tak jest! nowe a dobre rzeczy, powinniśmy wszyscy popierać. W Rybniku mi sie bardzo podobało, a ksiądz Reginek ani nie wiedział jakby mi te odwiedziny u niego uprzyjemnić. To też kiedychsie dowiedział, iż Rząd polski księdza prob.

Reginka do ważnej misji do Ameryki chce przeznaczyć, aby tam dla naszych polskich emigrantów rozmaite korzyści i ulgi osiągnąć, ja Kropiciel jemu na tej drodze życza wszelkiej pomyślności i szczęśliwej ręki w załatwieniu tych tak ważnych dla naszych braci spraw. Życzę mu, żeby zdrowo znowu na swoje probostwo w Rybniku wrócił. Jedną rzecz ale proszę, żeby, gdy napewno się uda do Ameryki, o naszym „Gościu Niedzielnym” nie zapomniał i swemu przyjacielowi Kropicielowi pisał, abych mógł szanownym czytelnikom znowu rozmaite nowinki ogłosić.

Jakzech jechał pociągiem z Rybnika do Katowic, trefiłech znajomego nauczyciela z Wielkich Hajduk, który mi się uskarżał, iż kiedy urządził wycieczkę dla uczniów do Krakowa, to Dyrekcja Kolejowa w Katowicach kazała mu na niemieckim formularzu stawić wniosek o niższą cenę na bilety. Krytyka ta jest bardzo słuszna.

Jest to nieszanowanie się, jeżeli polska władza, polski urząd dzisiaj jeszcze w obcym języku podania przyjmuje. Nie rozchodzi się w tym wypadku o używanie starych formularzy, co byśmy jeszcze zrozumieli, ale są to nowo drukowane formularze, gdyż wyraźnie na nich stoi „Polska Dyrekcja Kolei Państwowych” po polsku a cała treść na obu stronach tylko po niemiecku. Tu muszą porządnie machnąć w stronę naszych pobłażliwych władz, aby nam dali lepszy przykład poszanowania języka polskiego.

Ze wszystkich stron dostawam listki ze zapytaniami, co to sądzą o tych pieniądzach, które były w bankach a teraz niby to przepadły i nasz biedny, oszczędny ludzek stracił. Bo przyznać trzeba, że tysiące przed wojną niedojadły i nic sobie nie życzyły, aby coś uciuć na starość a teraz z tego mają figa. Na prawdę biedny to lud i żal mi tych, którzy potracili swoje pieniądze przez wojnę. Winne tu są stosunki wojenne. Niemcy z wszystkich banków ostatni złociok wydusili, pamiętacie to wszyscy bardzo dobrze, że wszystkich sztuczek używali, aby złoto i srebro wydusić. A głupi lud dowół, bo nie był oświecony, a gazety polskie nie mogły wtedy jasno pisać, bo by ich czekał kryminał. Stracili ludzie i straciły banki, to też majątki nasze zniszczyli nam germani, którzy wojnę wywołali i przegrali. Ale jednak bych radził książeczki sobie zostawić, bo w Niemczech wyszło prawo, iż każdy kto miał w banku przed wojną kapitał a go nie naruszył, teraz pięć procent w dobrej walucie otrzyma. Jest to choć coś. Toż kto miał na przykład przed wojną 100 marek w banku to teraz mu muszą wypłacić 5 złotych marek. Myśla, że to

samo prawo i w Polsce przydzie, toż radza książeczki bankowe sobie zachować.

Nasz „Gość Niedzielny” bywa przez naszych chorych w lazaretach chętnie czytany, o czym świadczy listek, który otrzymałem z lazaretu.

Katowice, dnia 29 czerwca 1924 r.

Kochany Kropicielu!

Najpierw pozdrawiam cię naszym katolickim pozdrowieniem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”. Otóż słyszałem już bardzo dużo o Kropicielu i jego działaniu, nawet miałem ten zaszczyt czytać jego pismo, i to w nr. 26 Gościa Niedzielnego. Ponieważ leżę obecnie chory w lazarecie Spółki Brackiej w Katowicach, muszę ci też napisać, co u nas nowego słychać. Ano w piątek przeszłego tygodnia zostaliśmy zwiedzeni przez kilka biskupów francuskich, którzy się przyśli Górny Śląsk łobejrzyć; ani nie wiem, wielu ich było, mie sie zdo, pięć jeżeli sie nie myła; dwóch czytało w naszej kaplicy mszo święta, co nom sie bardzo podobało; ani my wszyscy placu nie mieli, bo nasza kapliczka jest trocha mało; przyśli też cywile, wiesz dobrze, jak na Śląsku jest, jeżeli co nowego to wszyscy lecą. Każdy był ciekawy ich widzieć, po mszy świętej biskup błogosławił nas wszystkich, potem koło 10 chodzili po wszystkich izbach i odwiedzali chorych; do nas przyśli na samym łostatku; ale to nie szkodzi, my sie ino nad tem cieszymy, że nas przyśli łodwiedzić. Taką radość, taką uciechę by nom sie częściej przydała w naszej lecznicy. Widzisz, kochany Kropicielu, to bym cię gorąco prosił, żebyś był taki dobry, a się postarował łoto, coby my mieli stałego księdza. Jest to prawda, mamy co dzień w naszej kapliczce msza święta odprawiano, ale sie już i tak wydarzyło, co my musieli na księdza czekać pół godziny i dłużej, i to z powodu tego że mają na mieście z chorymi do czynienia, i byłoby to bardzo dobrze żebyśmy mieli swojego stałego księdza, to by my mogli dziennie do kapliczki chodzić czy łatową lub zimową porą, bo też już były takie dni, co wcale nie było mszy świętej, i to prosiłbym cię, żebyś się za nami przyczynił, albowiem jużęś tyle dobrego twojem senkatem na naszym Śląsku wyprawił, to i nom to wyrobisz, chociaż żejś jest takim prostakiem jak słyszałem, ale masz styczość z różnymi panoczkami wielkimi, a potem co bych nie zapomniiał proszę też naszemu fariżiczkowi ks. dr. Kubinie w imieniu wszystkich podziękować za jego staranie się, z tem, że wciąż nas zaopatrzy

„Gościem Niedzielnym”, którego nasi chorzy lubią czytać i za to składamy jemu i jego współpracownikom najserdeczniejsze „Bóg zapłać”

Jan K., klinika uszna.

Bardzo bych prośbę chorych polecił naszemu Najprzew[ielebniej-szemu] ks. Administratorowi, aby tam ustalono stałego kapłana. Kieby to ze mnie nie było tak proste chłopisko, tobych osobiście z tą prośbą do naszego Czcigodnego Arcypasterza poszoł, ale dla chudopacholka za wysokie to progi. Toż myśla, że pisana prośba bydzie miała też dobry skutek.

Wszystkim chorym, kiedy tak chętnie naszego „Gościa Niedzielnego” lubią czytać życzy polepszenia i wyzdrowienia

uniżony sługa

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielnym”, nr 29/1924, s. 7-8.



List Ignacego Buchty do Stacha Kropiciela

Kochany Staśku!

Chca Ci napisać pismo, ale pozwól, aż się wyśmieją najprzód. Ha. ha. ha. ha! Nie, wieszty co, pukłbyś od śmiechu! Teroz mamy to, o czymśmy godali jeszcze przedwczoraj. W tych głupich ciężkich czasach trza nom trocha rozweselenie. — Ida se wcoraj bez Król[ewska] Huta i widza kajsik w oknie wystawiono książeczka, a nazywo sie ten Witzblatt „Świątynia”. Ale jakech se ją kupił, toch jeszcze nie wiedziół, że to Wicblat. Myślelech, że to coś poważnego. Dziepro, gdych se ta brzuszurka przeczytoł, śmiolech sie, aż we mnie zagrzaiało.

Pomyśl se! Ta tak zwano „Świątynia” była wydana przez jakąś „Wielką Łożę Rycerzy Ducha”. Rycerze, to jest szlachta, i

Witejcie wiec rycerze szlachty,

Jednemu wiechcia, drugiemu płachty. (To tacy są ci rycerze ducha. Ich hasłem jest „Badać, milczeć, działać”. Dużo tam nie wybadali, bo im nawet nie podpadło, że „świątynia” ma około 200 błędów drukarskich, a bez to psuje nasz język polski. Ale przynajmniej milczenia sie trzymają, bo „Świątynia” już wnet przestanie wychodzić. I tak wymrzą wszyscy bracia „W[ielkiej] Łoży Rycerzy Ducha”, nawet bardzo lekką śmiercią, bo nie mają dużo ducha do oddania. Może być, że też działają, ale przypuszczam, że tylko tłuczkiem w maślnicze, bo jeden z ich rycerzy nazywa się „Mutermilch” albo

„Butermilch” i napisał cosik o „źródle sił życiowych”. Nie przeczytałem se tego artykułu, bo mi był za nudny, ale domyślałem się, że to „źródło” ich „sił” jest maślanka.

Zaraz na początku „Świątyni” skarży się wydawnictwo na wielki nawał pracy. Ten „nawał” był tak wielki, że mu nawet zawałił „świątynię”, co mo znaczyć „kurnik”. Potem tam cosik gado, że ta „Loża” „Ducha” weszła w kontakt z pokrewnymi organizacjami. Te organizacje, kochany Staśku, są: masony, kościół narodowy, adwentyści i bełłowcy. A wiec wiemy, dokąd ta „Loża” i „Świątynia” należy, bo jest wydrukowano w „Gazecie Robotniczej”. Szkoda, że sie ta „świątynia” zawałiła, bo teraz Bieniūs zaś nie mo sposobności, uczęszczać na nabożeństwo.

Założyciel tej sławetnej „Loży” masonów i tej gazetki „Świątynia” jest jakiś Józef Kowal. Ten p. Kowal napisał w „Świątyni” jakiś artykuł o św. Janie Chrzcicielu i plecie, że św. Jan jest patronem masonów. Ha, ha, ha, ha! Św. Jan patronem masonów! To chyba też jest św. Antoni patronem złodziei? Nie godejcie tam o św. Janie Chrzcicielu, a dejcje raczej tych żydów ochrzcić, co macie między sobą. Najważniejsze z tego artykułu było, że „trzema światłami” na drodze są „cyrkiel, węgielnica i biblia”. Najpierw nie rozumię, jak cyrkiel i węgielnica²³ może być „światłem”. Abo widzieliś Ty już, że sie cyrkiel świeci? Ani zapalić go nie można. Że sie nos świeci, to rozumiem. Ich biblia zaś musi być jakiś afrykański lub australski traumbuch²⁴. Długo, długoch medykował, czamu se „Loża” stojąca pod „patronatem” św. Jana Chrzcic[ie]la wybrała te odznaki, bo przecie mnie nigdy nauczyciel nie łuczył, żeby św. Jan był kiedy chodził z cyrklem a z węgielnicą przy urkecie²⁵. To też pan Kowal pisał tylko na to, aby łatwowiernych katolików tym „patronatem” przyciągnąć do swych siideł i wymagał od nich środków pieniężnych dla odbudowy „świątyni”.

Te drugie frazesy, co p. Kowal napisał, podobały mi sie bardzo. Były tak naplompiane luftem, że wcale nie zawierają żadnego sensu. Pasują one na wszystko. Tako przemowa jak on do swoich czytelników, możesz mieć przy każdej sposobności. Temi samemi słowami możesz uroczycie otworzyć wystawę ręcznych wyrobów, jak też zaprosić na wiec brzuchomówców. Te

²³ Węgielnica (ekier) – przyrząd używany w geodezji i w murarstwie. Nazwa pochodzi od węgla, czyli narożnika budynku.

²⁴ Traumbuch (niem.) – sennik.

²⁵ Urketa (szl.) – łańcuszek do kieszonkowego zegarka.

słowa pasują również na posiedzenie Kegel-klubu²⁶ i na przemowę do koni przed wyścigami. Prawdziwy „bierzeitung”²⁷.

Prócz Kowala pisze jakiś Duprel o somuanebulikach. Te bambuliki mają być uśpieni snem magnetycznym. Jakech to zaczął czytać, toch też zasnął. Dalsze artykuły opierają się przeważnie na niemieckich piśmiślach. Widać, że rycerze „ducha” muszą sobie „ducha” pożyczyć od Niemców, bo go sami nie mają. Przekonolech sie, że sami nie wiedzą, co to jest „biała magia” i „okultyzm” bo nie pisaliby takich berów. (Pan Kowal twierdzi nawet, że jest Bogiem). Wyjechali z swą toczką a nie wiedzą, kaj ją postawić. Na koniec kłóca się z jakimś bratem łoży. p. Chobotem, (który wydał „świsstek Odrodzenie”, też taki jak „Świątynia”), kaj te pieniądze podał, co już przez 3 lata od ludzi dla „Ducha” zbiera. Chcą, żeby jego „Odrodzenie” taksamo stało sie własnością całego bractwa. Posądzają go nawet, że mu trzeba kilka tysięcy zł. na ślub i może chce grosz złożony na „Ducha” dla siebie spotrzebować. Ale to już ich rzecz. Niech się sami między sobą kłóć. Polecają gorąco „Trybunę Polską”, która już w błogim pokoju śpi, bo też była tak napisana jak „Świątynia”.

Widzisz, kochany Staśku, zaś mosz cosik nowego do twej gawendy. Prowda, że nie bierzemy to Kowalowi i „Trybunie” za złe, że nas rozweselili. Wydawajcie brzuszurki, braciszkwowie i Rycerze Łoży Ducha, piszcie dalej bierzeitungi, bo was nikt nie bierze na serjo, a uśmiać się chcemy. A tera, mój kochany Staśku, musza Ci opowiedzieć, coch się dowiedział o jakimś sombambuliku i okultystofilozoficznym białym magikierze, jakech jeszcze w Knurowie pracował. To ci był taki prorok, co nawet wiedział, kiedy nowy rok na święty nigdy trefl. Mieszkał ten diad w okolicy Knurowa, ale ludzie przyjeżdżali do niego aż z Katowic (chociaż tam mo wielko konkurencyjo u wrózek). A tóż roz kiedyś straciła sie jego sąsiadce beczka kapusty z piwnicy. Głupio baba szła do sąsiada-wróźbiarza. On nie zażądał od niej nic, ale pedzioł jej, że może dobrowolnie co dać. I babsko dało krwawo zaoszczędzony grosz.

Potem wziął cyrkiel, położył go na ziemię, stanął do niego, pawiesił se ogromną wegielnicę o szyję, otworzył swój afrykański traumbuch, popatrzył babie na linje rąk, pluł trzy razy do luftu, przeskoczył bez te śliny i zaczął wyć.

²⁶ Kegel-klub – klub kręglarzy.

²⁷ Bierzeitung – gazeta piwoszy.

Po paru minutach takiego okultystycznego tańca mówił straszonym głosem: „Twoja beczka z kapustą jest fórt. Kapusta nie wróci, ale za rok dostaniesz beczka”.

A co się stało? Za rok znów była beczka w piwnicy. Ale okazało się, że ten czarownik i wróż sam był tym, który tą beczką ukrocił. A jak chcesz wiedzieć jego antresę, to Ci ją podam.

Już musza kończyć, bo mi lewa noga boli, ale prawo jest zdrowa, z którą Cię serdecznie pozdrawiam

Twój koleks

Ignac Buchta

„Gość Niedzielny”, nr 31/1924, s. 7.



List Ignaca Buchty do Stacha Kropiciela o Zjeździe katolickim

Kochany Staśku!

Bardzoś nos zasmucił, żeś się wyjechał do brata na żniwo, a żeś nom jeszcze nie przysłał żadnego listu z widokiem. Spodziewam się, że na tych wakacjach klepiesz swoje pióro, aby one jak ostra kosa wjechało między niepoczciwych ludzi. A cóż to tam robisz u brata? Pomagasz mu siano suszyć? Abo gonisz komary? Dej się jeno pozór, by ci policyja nie przychwyciła, bo nie masz żadnego jagdszajnu²⁸. Wróć jak najprędzej, bo już czekają stosy listów na Ciebie.

Jabym się też chętnie wyjechał na majluft, ale nie mogą, bo wkrótce odbędzie się III. Śląski Zjazd Katolicki, a to przeciech musza być obecni. Komitet Zjazdu pisał mi, że Ciebie i mnie podczas Zjazdu chcą postawić na dworzec, abyśmy Najprzewielebniejszych księży biskupów przyjęli. Przygotuj się już teraz na piękną przemowę, abyś mi potem nie został tyczeć.

Bydą to piękne dni, te 3 dni Zjazdu. Najprzewiel[ebniejszy] ks. kardynał Dalbor, Prymas Polski, przyrzekł już i cieszy się bardzo, znów zobaczyć Śląsk. Przywitamy Go pyszną przemową, a jakbyś Ty został tyczeć, to ja potem za Tobą beda mówił. Że Najprzewiel[ebniejszy] ks. kardynał lubią

²⁸ Jagdszajn (niem.) – pozwolenie na polowanie.

Górnoślązaków, to chyba już wiesz. Nawet Ich domowy kapelan jest Górnoślązak, a to ks. Mędlewski z Katowic. Ks. Mędlewski czyta też pilnie „Gościa” i chciałby Cię bardzo chętnie osobiście poznać. To Cie też prosza, abys sie na to przywitanie porządnie ogolił i opucował se guziki u kamizelki.

Wczoraj, jakech se siedziol z fajką przed chałupą a rozmyślelech, co sie to z nami biednymi robotnikami mo stać, gdy nom będą dalej tak dokuczali, przyszeł naroz listowy z pismem, że mom zaroz iść do Komitetu Zjazdu Katolickiego. Poszelelech wiec do domu Związkowego, kaj już kilka komitetów na mnie czekało. Ks. dr. Kubina, co tak potężnie bez te brele patrzą, przywitali mie serdecznie i pytali sie, czemu Ciebie nie ma. Pedzieli, że zaroz mosz przyjechać, bo bez nos se nie wiedzą rady.

Joch se doł przedłożyć cały program Zjazdu i chca Ci go teroz opisać, abys wiedziol, jak sie mosz stosować.

Tóz słuchej. Wiesz już, kiedy Zjazd sie odbędzie? Od dziś za dwa tygodnie w Katowicach. Zaczynać będzie się już w sobotę, dnia 6-go września. Ale najgłówniejszy dzień jest niedziela, 7 września.

Radziłbych ci jednak, kochany Staśku, abys już w sobota jak najlichniej przyjechał, a zachęć też do tego wszystkich kolegów z okolicy Katowic i Król[ewskiej] Huty. Bo ta sobota, to bardzo ważny, dzień. Nejprzód pójdziemy o godzinie wpół do szóstej po południu wszyscy do kościoła Mariackiego, co leży przy dworcu i jest tak pięknie wymalowany temi aniołkami w czerwonym niebie. Potem sie natychmiast udamy do teatru miejskiego, co leży na rynku. Ale nie bydzie tam żadnego świeckiego przedstawienia, jeno bydzie tam początek Zjazdu, ponieważ to jest największa sala całych Katowic. Tam bydą nojpierw otwierali ten Zjazd. Przyjdą delegacje z całej Polski, a wszyscy pójdą na scena. Ale my dwaj siednimy se do tej łoży zaroz na przodku przy scenie, aby nos ludzie widzieli. Po przywitania Zjazdu bydzie wygłoszony pierszy referat. I gwoli tego ci pisza, abys mi nie opuścił tego referatu, bo taki referat usłyszysz tylko roz w życiu. Mówcą bydzie Najprzewielebniejszy ks. arcybiskup i metropolita ormiański ks. Teodorowicz z Lwowa. Wiesz, co to jest metropolita? To są taki arcybiskup, co mają jeszcze innych biskupów pod sobą. A wiesz, co to jest ormiański? Może myślisz, że to nie jest katolicki? Widzisz, Staśku, musza Ci to najpierw wyjaśnić. Ormianie, chociaż nie śpiewają Mszy św. po łacinie, jeno w swoim języku a chociaż tak jak Maronici, o którychś czytoł w „Wędrówce do Ziemi św.” posiadają cały szereg obrzędów, których my nie znamy, należą

jednak do Kościoła katolickiego. Bo oni uznawają Ojca św. i ich Msza św. jest ważna. Ks. arcybiskup Teodorowicz odprawia w niedziela o 8 godz. ormiańską Mszę św. w kościele Piotra i Pawła. a w poniedziałek zaś w kościele Mariackim. Za to zaś odprawia ks. kardynał Dalbor Mszę św. o godz. 8 w niedziela w kościele Mariackim, a w poniedziałek w kościele św. Piotra i Pawła. A więc ks. arcybiskup i metropolita Teodorowicz, którzy są znani jako gorliwy mówca, będą mieli pierwszy referat o „Kościele i o Polsce”. Jobych ci już dzisiok mógł pedzieć, co usłyszysz na tym referacie, boch jest o wszystkim zachloroformowany od komitetu, ale nie chca Ci tego pisać, bo mosz som przyjść. Jenó to ci moga pedzieć, że oczy, uszy i gęba otworzysz.

A drugi referat wygłosi ks. Cieszyński z Poznania, ten co wydaje te „Roczniki katolickie” i zno cały świat. To ci dziepiero kaznodzieja! Jo Ci padom, jakech ich słyszoł na Zjeidzie w Gnieźnie, to mi podczas ich kozanio aż lzy stanęły w oczach. Przedstow se: Mają taką miłą, ładną twarz, a głos mają jak dzwon. Ale potrafią też porządnie gruchnąć. Jo ci padom, że mie to kozanie wtedy tak zruszyło, żech se pomyśloł, że można ani som Ojciec św. nie mogą lepszego kozanio wygłosić. (Ale to jeno była tako myśl). To sie też nie dziwia nad tem coch przed 2 tygodniami czytoł w „Gościu”, że ks. Cieszyński mieli ta nejpiekniejszo mowa z całego Kongresu eucharystycznego w Amsterdamie w Holondji. Stanęli se tam śmiało przed 7 kardynałami, 300 biskupami i 25 000 katolikami i palnęli se mowa aż w trzech językach, a jeszcze na spamięć. Naturalnie nie mówili w wszystkich trzech językach naroz, jeno w jednym za drugim. A jak spomnieli o Polsce, to sie to tym Holenderczykom tak podobało, że wszyscy wołali „wiwat”. Nawet zastępca i delegat Ojca św, ks. kardynał van Rossum, był rozradowany takim świetnym mówcą, i przemówił do ks. Cieszyńskiego osobno. Zapisoł se też ks. Cieszyńskiego do notatnika, aby ich polecić w Rzymie u Ojca św.

No widzisz, ten ks. Cieszyński wygłoszą w sobota wieczór drugi referat. Będą mówili o „myśli katolickiej w dzisiejszym świecie”. Są bardzo zdadni na taką mowa, ponieważ już dwie książki napisali o tem, które też „Gość” polecił. Chcą też widzieć, czy życie katolickie kwitnie i na Śląsku, a dla tego prosza Cie, ogół sie, wysztrychnij i opucuj sie już w sobota po objedzie, a przyjdź do Katowic na 5 godzina szłapcugiem, bo nie mosz daleko. A zabier też innych kolegów ze sobą, ale poważnych i rozumnych, a zabier też swoja żona a ci drudzy niech też przyjdą ze swojemi żonami, bo ta sobota, to nie jest tylko dlo panów urządzono, ale też i dlo nos robotników, bo jesteśmy wszyscy za-

proszeni. A Twojej babie powiedz, że musi przyjść w czepcu. A te inne też. A ty przyjdź w uniformie jako górnik. Bo to ładnie wygląda. A cały teatr musi być napelniony ludźmi, aby nie została w dole woda. Ty, Staśku, ale twoja fajka możesz zostawić w domu, bo podczas mów nie bydziesz śmiał kurzyć.

Jeszcze Ci zapomnieli pedzieć, jak Cie do teatru na te mowy wpuszczą. Bo tak bez wszystkiego nie wpuszczą cie tam. Musisz mieć wykaz. A ten wykaz bydzie ważny na wszystkie 3 dni od soboty aż do niedzieli. Ten wykaz możesz se kupić u Twojego ks. proboszcza. A ten wykaz bydzie kosztował jeden złoty, ale biednym robotnikom będą księża proboszczowie dawali go taniej, uwzględniając naszą niedolę. Moga Ci do ucha szeptać jak ten wykaz bydzie wyglądał. Ale nie powiedz żodnemu, aby sie nasz Najprzewielebniejszy ks. Administrator Apostolski nie dowiedzieli o tem: Bo na pierwszej stronie tego wykazu mo być Ich fotografijo z krzyżem biskupim. To jakiś mądrała z komitetu wymyślił, a musza pedzieć, że to siarczyście piękno myśl. Pod tą fotografią bydzie napis: „III Śląski Zjazd Katolicki pod protektoratem Najprzewiel[ebniejszego] ks. Administratora Apostolskiego Dr. Hlonda”. Na drugiej stronie znajdziesz cały program na wszystkie 3 dni. Trzecia i czwarta strona bydzie można przeznaczona na pieśni, które w niedziela podczas procesji i podczas sumy śpiewać bydziemy. Ale może też ni, boch jo komitetowi pedziół, że to umiemy wszyscy na spamięć. Jak przydziesz z tym wykazem (ale nie stroć se go) to cie wszędzie wpuszczą. A potem schow se go na pamiątka, bo za pora lot ci sie wszystko chętnie spomni.

A teroz, co bydzie w drugi dzień? W niedziela, 7-go września? O jejku, jejku! bydzie to pieknie! Rano wczas pójdziesz z ks. proboszczem, z kapelonkiem (jeżli ich proboszcz puszcza), z Halerczykami, z powstańcami i sokołami i Kongregacją a z górnikami w uniformach i pióropuszech a z młodzieżą a z matkami a całą parafią i wszystkimi związkami i chorągwiami na dworzec, a muzyka wom zagro marsza. Ale musicie sie uwijać, abyście przyszli na czas do pociągu nadetatowego.

Tóż teroz, kochany Staśku, jedziecie wszyscy do Katowic. Na dworcu byda jo czekał na Ciebie i przywitom vos w imieniu komitetu. Powiedz ludziom, zech jo to jest ten w tej biało-żółtej szerpie.

Teroz Ci musza pedzieć, kaj bydziecie stoli. Jeszcze coś przedtem Więc niemieccy katolicy bydą też równo z nami udział brali w procesji. To jest

bardzo dobrze, że w tym roku poprosili Najprzewiel[ebniejszego] ks. Biskupa o to. Jeżeli chcą razem z nami pracować na dobro Kościoła i wiary św., to nam się podoba. Oni pewnie postawią wszystko na nogi, a kwoli tego nie możemy się dać zawstydzić od nich. Musisz tak zaangażować pomiędzy kolegami, żeby nos jednak było o dziesięć razy więcej jak niemieckich katolików.

A my bydziemy stoli od samego kościoła Najśw. Marji Panny aż do placu wolności, a od placu wolności aż do kościoła św. Piotra i Pawia będą stali Niemcy. A każdy musi słuchać rozkazów rozporządzających, i Polacy i Niemcy. A obie narodowości muszą się w ten dzień pięknie pozdrowić i zgodzić.

Tak bydziemy stoli. A potem wyruszy procesja teoforyczna z kościoła Najśw. Marji Panny. To bydzie piękna i godna uroczystość. Dlatego musicie się też pięknie ubrać, górnicy w uniformach, a kobiety muszą mieć czepce. A panie muszą być pocziwie ubrane a nie tak, choćby szły do jakiejś turnhalli²⁹. Jakbyś tam jaką niewstydnica zobaczył, to jej zaraz pogroź sękatym kilofem. Bo kaj jest teoforyczna procesyja. tam musi być porządek i czystość. Tóż więc ta procesyja pójdzie zaraz od kościoła Najśw. Marji Panny zaraz na dół ku ulicy Warszawskiej, a potem bez rynek na ulica 3. maja aż do placu wolności a potem bez unterfirunk³⁰ do kościoła św. Piotra i Pawła. Muzyka bydzie grała, a my bydziemy śpiewali, a ks. kardynał i prymas Polski Dalbor będą nieśli Przenajświętsze. A księża biskupi pujdą z nimi, a przed baldachimem pójdą najpierw związki katowickie, polskie i niemieckie a potem jeszcze przed baldachimem księża. A my bydziemy stali w szpalerze; abychmy to wszystko pięknie widzieli, a zdejmniemy czopki, a uklękniemy, jak pójdzie Pan Jezus kole nas, a potem złączymy się z procesją, a pójdziemy razem za tymi drugimi w procesji przez ten szpaler, co jeszcze zostanie aż do kościoła św. Piotra i Pawła.

Potem pójdą Niemcy do swego ołtarza, który bydzie wybudowany przed domem Związkowym św. Piotra i Pawła, a my pójdziemy do kościoła św. Piotra i Pawła. Tam nos wlezie 7 000 ludzi. A co nas nie wlezie do kościoła, to bydziemy mieli ołtorz przed samym kościołem przed Matką Boską

²⁹ Turnhalle (niem.) – sala gimnastyczna.

³⁰ Unterfirunk (niem.) – przejście podziemne, tunel.

Bolesną, a komitet już kozoł ten płot zerwać, abychmy się przed kościołem i po prawej stronie, i na placu zmieścili. Tam sie nos zmieści 30 000 ludzi.

Potem bydzie w kościele i na dworze suma z kazaniem. Kazanie bydzie piekne. A wszyscy biskupi bydą słuchali. A muzyka bydzie grała, ale nie przy kozaniu, jeno przy sumie.

A po sumie, to se pójdziemy do parku Kościuszki. Tam zaś bydzie muzyka grała, a tam se wypakujemy skiby chleba, a zoboczymy, czy nom mamulka poobkłodali chleb z kielbasom i szperkom. Jeno musisz uważać, Stašku, na Franka i Jaśka, by się nie upili, bo oni wela nie zmogą, a byłaby ta hańba i wstyd, gdyby ich kto z biskupów tak widzioł. Wtedy bychmy przegrali, boby nos mieli za lud niekulturalny.

Do parku Kościuszki abstynenci nie pójdą. Ci se zaroz pójdą do domu Związkowego św. Piotra i Pawła, a tam bydą obradowali, jakby nojlepiej zapobiec pijaństwu, aby ludziska na Górnym Śląsku oduczyli sie tej piernickiej gorzoły, aby już nie leżeli pijani jak zające przed kantyną i na ulicach Katowic. Bo to jest hańba i wstyd. U nas muszą przynajmniej władze dać dobry przykład. Ale pomyśl se, że nawet inteligencyjo i fojtowie u nos piją. Roz, jakech był w jakiejś wiosce, a szołech wieczór na dworzec, to ci widza, jak jakiś człowiek leży pijany na drodze, a kole niego jego czopka, a trocha dalej jego rower, a widza jak ten człowiek opity dźwigo noga do góry a woła: „Bacność! Nie nadepnąć! Tu leży fojt z Pipidówki!” A kwoli tego bych ci proponował, żebyś my też szli z abstynentami do domu Związkowego przy kościele św. Piotra i Pawła na wykład, a potem z nimi do liceum, kaj bydą mieli fajnistwo wystawa antyalkoholowa. A ta wystawa bydzie trwała cały tydzień.

Ale o pól do czwartej zaś musimy się stawić do teatru miejskiego. Zaś z tym pieknym wykazem, aby nos puścili za darmo. Tam bydą dalsze referaty. Pierszy referat wygłosi pon baron Konopka z Krakowa o „Istocie katolicyzmu”. Nauczmy sie co jest najważniejsze w obecnych czasach. Pon baron Konopka jest szambelanem papieskim. Ale to nie jest ksiądz, bo Ojciec św. robi też i zasłużonych świeckich katolików szambelanami, daje im ordery i łańcuch świecący i szabla papieska. Tak ten baron Konopka bydzie mówił. Joch se też już myśloł, żeby też Ojciec św. mogli zrobić klika Górnosłazaków szambelanami a dać im piekny łańcuch i szabla. Potrz jeno, Stašku, jakby Ciebie tak zrobili szambelanem, toby sie twoja staro ale cieszyła.

Drugi wykład bydzie o szkole i religji. A na ten wykład przyjdą wszyscy biskupi, aby pokazać, jak ważna jest szkoła. Zaprotestujemy przeciwko siłom niewierzącym, zaprotestujemy przeciwko skróceniu religji w szkole, a powiemy, że też i rodzice mają prawo w szkole. A czytoleś już ta siarczyście piekno rezolucyjo związków z Wielkiej Dąbrówki? Widzisz, to mi sie podoba z tą sikowką.

A trzeci referat bydzie o małżeństwie. To jest ważno sprawa. Bo wiesz, że momy dużo takich nowomodnych apostołów, co głoszą, że małżeństwo, to nic takiego, a że człowiek może żyć jak bydłątko. Padają, że se możesz ślub wziąć u policjanta albo u szandary, a że sie możesz pietności razy rozwieść, a potem sie zaś pięćdziesiąt razy ożenić. A jadą do nas ludzie skądinąd, zamieszkują tu dwa tygodnie i dają sie rozwieść, bo im prawo w domu na to nie dozwała. Kwoli tego nadużywają starych bismarkowych praw małżeńskich przy urzędach cywilnych na Śląsku, które w kulturkampfiem zostały narzucone. To tym panoczkom i tym panuchnom trza pedzieć, że my Górnosłazacy se wypraszamy, aby nasz piekny Śląsk nie był takim gnojowiskiem dla różnych śmieci. A ten referat wygłosi jakiś pan Jackowski, adwokat z Ostrowa. A piekniejszego kozanio o małżeństwie nie może mieć nawet żoden ksiądz. Bo on to mo raus.

A po tym referacie, to se domy czopka z pióropuszem na głowa, weźniemy ten wykaz do ręki, pójdziemy na dworzec, powiemy kolejarzom „Szczęść Boże“, a oni puszcza nos bez szpera, a my siedniemy do przedziału, a pojedziemy se dudom. A w doma to nom mamulka jeszcze dają co zjeść, a potem se porzykomy, nogi umyjemy, a potem buch do łóżka.

(Ciąg dalszy nastąpi)

„Gość Niedzielny”, nr 34/1924, s. 6-8.



Gawęda Stacha Kropiciela Sapramentnik z tego Buchty...

Niech będzie pochwalony Jezus Chr[ystus]!

Sapramentnik z tego Buchty! Tak mnie wystraszyć! Bo zamiast pisać do mnie, to pisze prosto do Redakcji „G[ościa] N[iedzielnego]” list otwarty i wsiada na moja grzędą, hahając się i wyszydzając massonów. Ale co prowda to dziarsko napisał, widać, że z niego Karlus jak się patrzy. Dał ci tem masonom porządnego łupnia, co też jest zupełnie na miejscu, gdyż ta banda

gęste sieci zakłada ku szkodzie sprawy katolickiej. Atoli po tem liście mego przyjaciela Buchty zaszła w Redakcji taka pomyłka, że wdambili kasiki moją gawędę, którą na Matkę Boską Zielną pisałem, wskutek czego cały miesiąc nie było moich tyrkotów. I szanowni czytelnicy gotowi jeszcze posądzić Kropiciela, że albo zastrejkował, albo też, jak nieprzymierzając panowie, wywandrował na letnisko. Mój Boże! Ani to ani to. Bo na jedno nie miał ochoty a na drugie pieniędzy. Jenoch u brata pracował jak koń. Ale przez zaginięcie mojej ostatniej gawędy nawarzano mi piwa, bo muszą wszystko jeszcze roz pisać a i tak jeszcze niektóre rzeczy zapomnia. List otwarty Ignacego Buchty zainteresował szeroki ogół naszych czytelników. Zewsząd nadchodzą listki, które wyrażają swoje zdania o tych sektach masońskich, które to dzisiok między nami szukają żeru. I tak potwierdza pewien czytelnik A. P. z Przyszowic wywody Pana Buchty i mocno wyjeżdża na tego matadora sekciarskiego Feliksa Suszki z Knurowa, który to swemi głupotami ludziom gitary zawraca. Píše mi ten korespondent, że ów guślarz i apostoł kościoła narodowego, jednemu młodzieńcowi tak głowę zawrócił, że ten dostał bzika i w szale błędnym skaleczył się w bardzo brzydki sposób, wskutek czego leży teraz w lecznicy i to za kratką jako warjat. Mój Boże! Co też to może fałszywy prorok nieszczęścia narobić. I znajdują się dzisiaj jeszcze ludzie, którzy w takie bzdurstwa wierzą, co im pierwszo lepszo pusto głowa nabzdurzy. Nawet przekręcają religję tak, że każdego kto uwierzy w te bzdury masońskie ogłaszają jako boga. Jak też to musi wyglądać w głowie takiego fałszywego proroka. Jakbyś tak mógł do niej wejrzeć, to byś myślał, że patrzysz na strych, w którym się wszystkie sznury do wieszania bielizny poprzerzywały, a na którym wszystkie plugastwa jak myszy, robaki i szczury skokają. I taki człowiek miałby ci objawiać święte prawdy, miałby cie zbliżyć z Panem Bogiem i zaspokoić jakimiś tam pierdołami? Człowiecze jak z tego owocu skosztujesz to się otrujesz — jeden tylko mamy dobry owoc a ten nom podawa nasza święta religja katolicka i filozofia chrześcijańska. I tak weźmij porządnej kryki i goń wszystkich zwodzicieli ze „Świątynią” i z „Odrodzeniem” z chałupy, bo pamiętaj, że przewrotnego człowieka trzeba się strzec, jak zarazy. A niech mi sie jaki skurczybyk, zawalidroga i cham przewrotny nawinie, niechbych jeno kasiki na niego nadep, to mu tak sękatem grzbiet przemłocę, że mu jego udawane bóstwo w pięty pójdzie.

Żali się sam pewien czytelnik G. z Piotrowic, że przejeżdżając przez Załęże, czytał na oberży napis: „Gospoda, św. Barbary” i krytykuje mocno taki brzydki zwyczaj, aby karczmy oddawać pod opiekę świętych.

Słuszną krytykę! Bo tego jeszcze trzeba, aby obrzydłe nory alkoholowe stawiać pod opiekę świętych naszych. To już nie wiele bydzie brakowało, jak spekulanci żydzi założą sobie złodziejski bank pod firmą św. Antoniego. Z tem brzydkim zwyczajem czas skończyć. Kłada to na sumienie pana burmistrza z Załęża, aby raczył wpłynąć na zmianę tej firmy. Jeżeli karczmarz nie wie jakby swoją karczmę ochrzcić, aby do siebie ciągnęła ludzi głupich, to mu podawam parę wzorów: „Oberża pod czerwonym nosem” — albo „karczma pod wybitym okiem” no a jak chce może dać napis „pod dziurawym miechem” bo szynkarzowi zawsze mało.

Ten sam czytelnik, jako też i czytelnicy z Koszęcina żalą się na to, że jakosikiej teraz księży nie wiele dowają na uroczystość nabożeństw. Krytykują ci korespondenci śpiew kościelny, że nie jest harmonijny, no i radzą mi machnąć w stronę naszych władz duchownych, aby one wpłynęły na upiększenie nabożeństwa.

Tu są skargi do połowy słuszne. Bo o ile niektórzy księża nie dbają o wspaniałość nabożeństw, to można im na to zwrócić uwagę, gdyż tego napewno nie robią ze złej woli, jeno z nieświadomości i niech się parafianie z własnym proboszczem porozumią, a zobaczą, że się sprawa naprawi. Niema nad piękne nabożeństwa! Jakby kajś mimo tego się nie naprawiło, to się tam przejada, aby wpłynąć na polepszenie. Jednak kaj byłem na łodpuscie, tamzech zauważył, że ludzie sami śpiew kościelny psują, bo miasto iść też kiedy na ćwiczenie jak organista woła, to nie idą a potem targają melodją niby jakim postronkiem od konia, snadno że od takiego śpiewu uszy puchną. Niech tedy ludzie więcej dbają o śpiew w kościele.

Pewien czytelnik F. S. z Załęża mocno się gniewa na naszego Wiel[ebnego] ks. redaktora Dr. Kubiny, że w jednym kazaniu napisał tak: „Obyśmy się tej skromności przy naszych stołach nauczyli. Stalibyśmy się wówczas lepszymi! zdrowszymi”. I teraz ów korespondent nie żałuje żadnego wyrazu na „rubych i tłustych panów, którzy dobrze jedzą mięso mleko i masło” i biada nad robotnikami, którzy są chudzi od śledzi i chleba. Mój kochany Panie! Jeżeli ks. Dr. Kubina tak napisał, to słowa te odnoszą się do wszystkich a więc do tych najprzód „rubych i tłustych”, którzy tylko o sobie pamiętają, sute kuchnie prowadzą a o biednych a więc tych „chudych” nie

dbają. Jeztech sobie proste chłopisko i nie mom rozkoszy, ale nad temi słowami kiedych je w niedziela po nieszporze czytał, zech sie wcale nie gniewoł, bo były bardzo słuszne. Wszyscy z „G[ościa] N[iedzielnego]” Jak i Kropiciel oprócz walki z ciemnotą i szkodnikami religijnymi walczyć bydom o dobrobyt ludu robotniczego, o jego szczęście i los. Każda bieda tego ludu to odczuwa sie jak biedę własną, bo wszyscy z tego ludu pochodzimy. Koždy człowiek mo prawo do dobrego życia — do dobrobytu. A więc, kiedy tu mowa o obiedzie — każdy ma prawo sobie dobrze i zdrowo pojeść, co komu smakuje. Mnie rano smakuje żur i kartofle a wieczorem ścierka abo kartofle i żur, na obiad klóski, kapusta i łowiezie — a jak to komu nie smakuje to niech je, co jemu na smak. Przeciwno czemu atoli sie występuje, to wobec tej niemierności i nieskromności przy stole. To widać nie jeno u panów ale też i u robotników. Dyć mieszkam niedaleko od takiej familji. On robi na kopalni w Nowej wsi. Jak przyjdzie gieltag to nie wiedzą co kupić. To możesz na stole widzieć mięso, ser, kapusta, śledzie, krupnioki, gorzołka, kołoczki i czekolada a 3 dni po wypłacie to nie ma co do garnka wcierzeć. Zamiast sobie podzielić na 10 dni albo na 15, to wszystko naraz sie chce przejeść. Tak robić jest źle, jest niezdrowo i nieskromnie. Czyby tego nie było wolno skrytykować? To samo robią niekierzy panowie. Na ich stołach widzisz wszystkie zbytki, tera modlitwy stołowej sie nie odmawia. Ale na święcie niejeno z dziada może przyjść na pana, ale także odwrotnie, z pana może sie stać dziad, a to już gorzej. Słusznie, że sie nieskromność i niewdzięczność przy stole krytykuje..

Pisze mi sam bank ludowy z Król[ewskiej] Huty, że w sprawie mojej wzmianki o tym projekcie ustawy przewartościowej w Niemczech nie mom racji, iż ona sie stała prawem i w Niemczech nie wypłacają 5 procent kapitału złożonego przed wojną. Otóż wypracowanym, atoli co jest w Niemczech to nie obowiązuje w Polsce. Dlatego też apelowałem do naszych posłów, aby się postarali o to, żeby i nasz Sejm taki projekt znalazł i go przyjął, bo szkoda ludzi, co na oszczędności źle wyszli. Jednak dziś jeszcze nie można w bankach żądać wypłaty w walucie złotej. Jak tak daleko bydzie, to napisza, boch też na tem 400 twardych stracił. Nie winia o strata ani bank ani Polska, bo wiem, że mnie mój zaoszczędzony grosz zeżarli Niemcy, którzy wojnę wywołali i przegrali. Na nich to nasza krzywda ciąży. Dziś jak mom jaki złoty, to jednak oszczędzom i niesa do banku, bo musza se na pogrzeb uszporować.

Z pewnej gminy przemysłowej pisze mi sam pewien czytelnik, że tam w urzędzie gminnym pracują jeszcze urzędnicy; wobec których naczelnik gminy pan W. ma zawsze miękkie rękawiczki. Taki urzędnik F. pozwolił sobie nawet na to, aby w biurze w podchmielonym stanie nastawać na cześć kancelistki P., a potem miał bezczelność zagrozić jej wydaleniem z pracy. Żle to jest, jeżeli się orgeszowskich gryzipiórków ścierpi w urzędach polskich. Tu wina samych Polaków, bo mówi przysłowie: „szanuj się sam a inni cie też szanować będą”. Musza tu machnąć w stronę Świętochłowic, żeby się tam stosunki poprawiły, inaczej zamówię tablicę i powieszę na furcie gminy z napisem: „Jaki pan taki kram”. Jak się tam nic nie zmienia, to wymienia nazwiska, bo obywatele są bardzo nad temi stosunkami rozgniewani.

Na św. Bartłomiej byłech w Piekarach. Mają tam teraz gorliwego księdza proboszcza, to też życie religijne tętni, jakby w ulu. Nadeptolech się tam dość po drózkach a ludziska, jak ci mnie ściśli, toch myślał, że mi zebra wykręca. Nie koniecznie to pięknie tak ciżba robić, a tuch jeszcze był z moją starą, biedaczysko żodnego kazania nie słyszała, bo nie chciała się dać wałkować. Ale za to użyliśmy nabożeństwa co dusza raczyła.

Musza skończyć z moją gawędą, bo mi moja petronelka idzie spać. Lampsko jeno tak brzyźdzy, a jutro trzeba mi iść len rapać i łowies młócić, więc nie bydzie czasu do pisania.

Niżeli jednak skończa, musza się wydrapać na stodoła i głośno na całą wieś i na cały Śląsk zawołać: Rodacy! Rodaczki! Katolicy na zjazd! Słyszycie ta pobudka? Od dziś za tydzień mamy w Katowicach Zjazd katolicki Województwa Śląskiego. Od 6—8 września bieżącego roku jest apel wszystkich katolików. Tam się zobaczymy. Już mi dziś staro przetrzepała kapudrok i wyreperowała, a na przyszły tydzień bydzie u nos w chałupie dużo gomonu, bo trzeba się bydzie odświętnie przygotować na ten dzień katolicki.

Juzech był kopertę zalepił, jak przychodzi do mnie dziewczynka z „Gościem”, w którym Ignacy Buchta znowu do mnie pisze otwarty list, opisując mi dokumentnie cały program Zjazdu katolickiego. Za tę grzeczność przyjmij mój drogi przyjacielu Ignasiu serdeczne „Bóg zapłać”. Bądź przekonany, że miasto Katowice nie pomieści wszystkich uczestników Zjazdu. Bo to ci taplikują, że żodno bieda i żoden przypadek nie zniechęci naszego ludu od wzięcia udziału w Zjeździe. Przeca tam można się piechty za darmo dostać, to też nos nic kosztować nie bydzie. Co do mnie naturalnie biera cało moja domowo czelodka ze sobą, jeno to ci godom, że nie byda w uniformie

górnictwym, boch tam hajerem nie był, jeno biednym sobie ciskaczem na kopalni „Wujek” a potem zech 13 lot robił przy drzewie. Teraz zaś jezdech na pensji i siedza na poru morgach przy małej chudobie, robia na polu i włócza sie po świecie. Toż w uniformie przydom wszyscy górnicy, to wiem, bo to pięknie wyglądo, a nasi robotnicy sie też radzi poparadzom, jo zaś przyda w sukmanie, w butach i w szerokim kapeluszu a moja staro w żuroku, bo jej już w czepcu by nie pasowało. Ale w czepcu przyjdzie moje całe żeńskie pokrewieństwo młodsze. Fajki nie wezna, ale musi mi być wolno zabrać ze sobą tabakierka, bo by sie mój nos na mnie rozgniewoł i jeszcze sie rozczzerwieniol. Ludziom nikaj zawodzać nie bydziemy, bo siedniemy se z kobietką w kąciku i na wszystko patrzeć i słuchać bydziemy. Do całego porządku sie pilnie zastosujemy. Toż jeszcze raz apeluja do wszystkich, aby kto żyw przybył do Katowic na Zjazd i tam wszystkim sie ukloni skromnie

uniżony sługa

Stach Kropiciel

List Ignaca Buchty do Stacha Kropiciela o Zjeździe katolickim

Kochany Staśku!

Serdecznie Ci dziękuja za ten Twój tak rozweselony list, na który już cały Śląsk czekał. Ale jednak musza ten pierwszy mój list do Ciebie dokończyć, bo mosz wszystko o Zjeździe wiedzieć. A ponieważzech zaczął musza też skończyć. A jutro pójdziemy oba do ks. redaktora a zażądamy culaga, bo mnie już tytuń do fajki opuścił.

Tóż słuchej a czytej z bacnością, boch w ostatnim piśmie jeszcze nieco zapomniol. Nejpierw, toch poszeł do ks. Wyciślika do Załęża, co mają taki perfekt, tako perspektywa, co patrzą nią na gwiazdy. Sprowadzili se to aż z Ameryki, a wyuczyli sie na uniwersytecie jak to mają patrzeć na te gwiazdy. Patrzeli chmy obaj na gwiazda Mars, co teroz jest nejblżej ziemi, aby sie dowiedzieć, czy bydzie pogoda na niedziela Zjazdu. Widzieli chmy ci ta gwiazda tako wielko jak ogromny bochenek chleba. Ale na Marsie nie było nikogo w doma. Żoden nom nie chciol odpowiedzieć. Tóż se ks. Wyciślik przyprawili taki radioaparát do okularów i zażądali w marsowym języku pana ministra poczty i telegrafów marsowych. Trwało dość długo, aż ten pon minister przyszeł. A wiesz, co trzymał w ręku? Nie zgodłbyś! Naszego „Gościa Niedzielnego”. — A cóż to tam robicie na Marsie? — zapytali ks. Wyciślik. — Czy to śpicie? —

— Ale proszę księdza — odpowiedział pon minister, — którego wyrażnie widział, choć był bardzo mały, proszę księdza, właśnie czytamy w „Gościu Niedzielnym” o Zjeździe katolickim w Katowicach, a ponieważ nom zawdy tylko jeden egzemplarz posyłacie, to musimy dycko zwołać wszystkich mieszkańców Marsa na wiec. Właśnie im teraz przeczytał o Zjeździe, jak to bydzie, a uchwaliliby, że za tydzień wyślemy delegacyjo z Marsa do was na zjazd. Ale przyjdzie ich tylko trzy kopy, bo my tu mamy wielki odpust na Marsie.

— No dobrze, odpedzieli ks. Wyciślik, to sie postaromy o wolne paszporty dlo Was a o zniżka w ministerstwie aeroplanów. Ale teraz nom powiedzcie, czy też bydziemy mieli piękno pogoda na Zjazd, aby nam nie przeszkodził deszcz.

— Zaroz. zaroz, — odpedził pon minister, jeno zawołom naszego astrologa, który sie zna na deszczach, wodach i wódkach.

Za chwilką przyszedł pon astrolog, już bardzo stary. On se nastawił swoja szperpektywa, co wygląda jak mało kanona, i patrzył bez nia na ziemia. A potem zaczął obliczać i patrzeć i rachować i za pięć minut miał już wszystko raus. I pedził nom, że bydzie w niedziela Zjazdu piękna pogoda, i że sie Marsowianie postarają o to. A jakby miał zrana trocha deszcz padać, to oni już te chmury tak rozcisną, że bydzie od godziny dziewiątej pogoda i słońce.

Potem se zaś zapakował swój aparat, co musi być bardzo ciężki, bo chnet byłby, przytem pon astrolog z Marsa spodł, gdyby go nie był minister przytrzymał.

A teraz drugie, co zapomniał. W niedziela rano, jak przyjdziecie z dworca, to nie lećcie do kościoła N.M.P. jeno zaroz na rynek, bo z rynku wam już pedzą, kaj macie iść, a porządkowych musicie słuchać a nie sztuchać sie. A po południu będą jeszcze 3 niespodzianki. Bo wiesz, że sie nie zmieści cołki lud do sali teatralnej. A to dobrze, że sie to komitetom spomniało. Bo by sie był stał wielki cisk przed bramą teatru, a Hanys od sąsiada byłby zaś suł same jasne ogniste. Tóż więc bydzie tak, że na niedziela po południu o 4 godz. bydzie też jeszcze wielki wiec katolicki w parku Kościuszki, a tam ci przyjedzie jakiś ksiądz co mo głos i gwara jak trąba, co nią Anioł Pański zatrąbi przy zmartwychwstaniu. A bydzie tam przemawiał tak po naszemu, że ludzie będą roz płakali a roz sie śmiali. A delegacyjo z Marsa zatelefonowała w tej chwili, że akurat na ten wiec chcą przybyć, aby sie zapoznać z naszym ukochanym ludkiem. To też bacznie

dejcie pozór na nich, a zróbcie dobre wrażenie, aby nos w ich gazecie nie obmalowali. A ta delegacyjo z Marsa bydzie zaroz pod trybuną mówcy sieidziała, a naczelniki tej delegacyi bydą minister i astrolog. A potem zamówimy fotografa, a domy sie razem fotografować. A nasz ksiądz Biskup przyrzekli już, że też przyjadą na ten wiec i zabierą głos. Oprócz tego bydą w obuch kościołach o godzinie 4 religijne referaty przez zamiejscowych księży. (Prawdopodobnie ks. arcyb. Teodorowicz i ks. Cieszyński, ale tak akurat dobrze jeszcze nie wiem). A po plenarnem posiedzeniu, i to o godz. 7 po południu bydzie w domu Związkowym przy kościele Mariackim obradowała sekcja szkolna. To przyjdź z sąsiadami i sąsiadkami, bo cie tam trzeba. Bydzie tam dużo nauczycieli a dużo rodziców. A wydyskutujemy, a uchwalimy, że naszo szkoła musi być i musi zostać katolicka. Bo jak nie, to kilofem i sikawką. Tóż przyjdź jeszcze w niedziela po plenarnem posiedzeniu i po wiecu do domu Związkowego.

A teraz to nejważniejsze. A to jest zaś z temi wykazami a z zniżką kolejową. Tóż więc te piękne wykazy wyśle komitet tak, że je już dzisiok możecie u ks. proboszcza zobaczyć. A komu by był 1 złoty za dużo, mianowicie o to, aby zapłacił już w sobota abo niedziela rano (ale lepiej w sobota, bo w niedziela bydzie przy szaltrach wielki cisk, a pociąg by wos mógł odjechać) całą podróż czwartą klasą do Katowic i połowę czwartej klasy zaroz z powrotem. Dostanie za to cały bilet tam, a pół biletu nazod i pieczęć na programie. Boch my tak z Dyrekcją Kolei umówili. Tak już nie musi w Katowicach w niedziela wieczór trzy tygodnie stać przy szaltrze a kupować biletu dudom, jeno jak pokaże pół biletu i program, to kolejarze bydą salutowali przed tą pieczęcią na programie i puszcza go bez wszystkiego. Rozumiełeś? Musiołech ci to podać jak na łopacie, bo czasem mnie nie chcesz rozumieć.

Ale możecie jeszcze też zrobić tak: Jedźcie do Katowic wszyscy z ks. proboszczem na jeden bilet, na tak zwany bilet blankietowy razem do Katowic, ale każdy musi mieć swój program, i pół biletu nazod. Tóż niech każdy na farze zapłaci program i cena jazdy tam i z powrotem z zniżką niech też zapłaci na farze. Ale programu jeszcze nie dostanie. Bo z temi programami musisz Ty lecieć w sobota rano na dworzec, musisz tam pieniądze oddać, a za to ci na dworcu odstępują tyle programów, ile zapłacisz a dają ci też tyle półbiletów nazod, a te programy z półbiletami rozdosz w sobota po południu, abo ludzie se przyjdą w sobota po południu na fara po

nie, albo dostaną je w niedziela rano przed wyjazdem. Ale uważaj, abys w niedziela rano nie doł Pietroneli Klachulce odstemplowanego programu z półbiletem, bo ona zaś nie zapłaci ani programu ani jazdy, a bydzie rychtyk chciała jechać blank za darmo, a inny, co zapłacił, bydzie musiał zostać w domu.

A kto nie chce mieć zniżki, a kto nie chce mieć programu z obrazkiem Najprzewielebniejszego ks. Biskupa, ten se musi som kupić bilet do Katowic, a w Katowicach musi 3 miesiące przy szaltrze czekać, a nie może wrócić 3 klasą, jak wy, jeno za droższe pieniądze czwartą. (A na zwyczajne pociągi możecie też jechać, a nawet radziłbych wam to, bo te nadetatowe można będą przepełnione, a zniżka dostaniecie na te pociągi i na te drugie).

Ale teraz musza króciej pisać, bo mi już czernidło wywietrzyło, a musiolech doloć wody. Jeszcze roz! Dbej o to, aby jak najmniej naszych ludzi jechało, by czasem nie było więcej niemieckich katolików jak nos. To by sie ale śmioli. A dowiedziolech sie, że se już o tem marzą.

Co do trzeciego dnia, to jak bydziesz mógł, przyjdź, w pendzialek, to zaroz zrana o godz. 8 będą odprawiali ks. arcybiskup Teodorowicz w kościele Mariackim ormiańsko Msza św. Tego już nigdy w życiu nie zobaczysz. A o 9 godz. bydzie w domu Związkowym N.M.P. sekcja Ligi obradowała nad konkordatem, nad dobrami kościelnymi, nad brakiem kleru, nad pijakami, nad trudnymi stosunkami na Śląsku, nad Gościem Niedzielnym, nad tańcami naszej inteligencji, nad bezwstydnymi strojami pań i nad sektami i t.p. Równocześnie też bydzie w tym samym domu Związkowym sekcja społeczna mówiła o niedoli robotnika.

O godz. 10 bydzie sekcja młodzieży w auli gimnazjum. Ks. Tomala przepisali se aż dwóch mówców z Lublina i z Poznania. Bydzie tam masa patronów a nauczycieli i kapelonków. Bo ci sie najbardziej tą ważną sprawą zajmują. A o 10 bydzie jeszcze zebranie byłych akademików a studentów uniwersyteckich.

A po południu o 3 będą ostatnie trzy piękne referaty w teatrze. Nejprzód będą mówili ks. wikariusz generalny dr. Bromboszcz o budowie katedry i pokażą zaroz obrazy świetlane jak ta katedra mo wyglądać. A możesz se zaroz zamówić miejsce w pierszej ławce kole pana wojewody. A na ten referat przyjdą wszyscy parafianie z Ornontowic i z Bujakowa, a z Dębieńska, a z Paniów a z Orzesza, a przedstawiciel rządu, a wszystkie Ligi, bo sie chcą dowiedzieć, jak ta katedra bydzie wyglądać. A ty też przyjdź. A potem bydzie

referat o „dwóch plagach na Śląsku”. Ten referat nom pokoże, w czym sie ma Śląsk poprawić bo jak nie, to go las trzaśnie. A referować bydzie pan dr. Hlond, brat Najprzew[iebniejszego] ks. Biskupa.

A trzeci referat bydzie dlo kobiet. I bydzie o zadaniach kobiety katolickiej. — Tóż też puść Twoja baba a dej jej urlop, aby i ona miała co z tego. Na tym referacie nie musisz koniecznie być, jeno możesz lecieć dudom, przystow kartofle i kapusta z wędzonką na blacha a potem zaroz leć nazod, abyś zdążył do kościoła N.M. Panny.

Bo tam bydzie podziękowanie. Te Deum i błogosławieństwo. Jak to bydzie wspaniale! Jeden kardynał, dwóch arcybiskupów i 5 biskupów będą klęczeli przed ołtarzem i zaśpiewają na podziękowanie Te Deum laudamus. A za nimi bydzie ze sto księży, a kościół bydzie napchany. Tóż sie też chcemy modlić, aby nom sie ten Zjazd udał, i aby go Bóg raczył pobłogosławić. Ale teraz nie moga już dalej pisać, bo mi z wzruszenia już łza kapła na papiór. Bydź zdrów, a do widzenia za tydzień.

Twój stary
Ignacy.

Staśku, jeszcze coś: A muzyki nie zapomnicie. Bo byście musieli na grzebieniu trąbić. Ignac.

„Gość Niedzielny” nr 35/1924, s. 5-7.



Gawęda Stacha Kropiciela Jużech był...

Niech będzie pochw[alony] Jezus Chrystus!

Jużech był na kilkadziesiąt weselach. Bo to człowiek sie zestarzał i mo dużo krewnych, znajomych i przyjaciół. Przy każdym takim weselu przyjdzie ciało na swój rachunek. Oczy patrzą na młodą parę i na rozweselone twarze a to powoduje, że one same bystrzej patrzą, widząc wesele. Uszy wsłuchują sie w grzmoty wiejskiej muzyki, żołądek bywa raczony weselnym obiadem a nawet nos przyjdzie na swoje, bo w gronie gości weselnych może tabakierka wędrować a potem sie cieszyć. gdy weselnicy zaczną kichać, aż im sie nozdrza trzęsą. A więc ciało mo swój kiemasz. Jednak człowiek składa sie z ciała i duszy i było by niesprawiedliwością, gdybyśmy wesela dla ciała odpawali a dla ducha ciągle post przepisywali. Weselem duszy jest każdoroczny Zjazd katolicki. Jesteśmy w tem szczęśliwem położeniu, że na

Górnym Śląsku czeka nas to wesele ducha katolickiego co rok w miesiącu wrześniu.

Są to uroczyste gody duszy naszej, w których nie zabraknie nam żadnej uciechy. Bodaj kto tak się cieszy na Zjazd katolicki, jak nasz poczciwy robotnik śląski, którego serce żywą wiarą bije. Mało kto tak wyczekiwał Zjazdu katolickiego, jak nasz szlachetny rolnik śląski, który słynie z pobożności i patriotyzmu. A Kropicielowi nie wolno zapomnieć, ale przeciwnie podnosi to z chlubą, że nasze Polki, nasze żony i córki nasza biedota śląska wdowy, inwalidzi i staruszkowie, jeżeli się na co jeszcze w tym biednym życiu radują, to na Zjazd katolicki, na to uroczyste i wspaniałe wesele ducha katolickiego na Górnym Śląsku. To też pouczony doświadczeniem wiem, że dzisiaj Katowice wdziały na siebie łachy świąteczne, bo tam zgromadziły się te perły życia religijnego, tam Zbawicielowi wybrukowały sercami niby rubinami ulice, przez które w sakramentalnej procesji pójdzie. Ten lud, który dzisiaj jest w Katowicach, to ostoja wiary i porządku. ale to też filar państwowy naszej Ojczyzny. Ale ja tam więcej widza. Ten lud szczerze katolicki mo w sobie niespożytą siłę. Przy jego solidarności jest on młotem na wszystkich heretyków, bezbożników i szkodników sprawy katolickiej i polskiej, przy jego dążności do oświaty i pracowitości, jest on mścicielem wszystkich pasożytów, szyberów i wyzyskiwaczy, czychających na jego słuszne prawa. Głos tego ludu naszego, to głos lwa; gdy on zaryknie, zatrzęsie się w podstawach swych ziemia śląska. Trzy razy w powstaniach śląskich ten lew zaryczał. wtenczas zadrział w niewoli skutu Górny Śląsk i pękły kajdany i przyszła wolność duchowa i narodowa.

A biada tymu, kto na naszą wolność by się pokusił. Jesteśmy potulni i cierpliwi, znosimy bieda, ale niech się każdy strzeże, targnąć na nasze prawa duchowe, na religję i szkołę naszą. Wszystko daliśmy Polsce w ofierze i nie ścierpiemy, aby nam ukrócono praw. My żądamy prawdy a dlatego walkę wypowiadamy kłamstwu i fałszowi. Precz z budynkami religijnymi z pod firmy kościoła narodowego. Teraz jak wilki w owczej skórze przychodzą i w Katowicach przez pana Pawlikowskiego w starym kościółku na ulicy Sokoli, ludziom gitary zawracają. Co ten człowiek (niby to ksiądz, jest żonaty i Bóg wie co za oszust) ludowi godo, przechodzi wszelkie granice. Piekło skasował, djabłów posłał na urlop, ale za to dla siebie parcele piekielne wykupił, bo przekręca prawdy wiary. Jak wilk drapieżny czycha na zgubę ciemnego ludu. Z takim szkodnikiem fora z dwora.

My żądamy sprawiedliwości. Od naszych polskich urzędników, od nauczycieli i inteligencji wymagamy wiernej służby dla Polski i dobrego przykładu dla naszego ludu.

To też walkę wypowiadamy brzydkiej modzie, rozpuście, pijaństwu i lichwie. Chcemy widzieć życie kwitnące a nie zgniliznę.

Katolicy! Oto hejnał nasz na dzisiejszy Zjazd! My, których będzie świat w Katowicach widział manifestujemy na rzecz programu katolickiego. Program katolicki to prawdziwy postęp i rzeczywista wolność. A więc hurmem idźmy na Zjazd, na to wesele ducha naszego, aby się tam pokrzepić.

Dzisiejsza gawęda, to jakby nie Stacha Kropiciela, bo on jakosikoj dziś Pana strugo, i rżnie polszczyzną jak z kopyta.

Tak się robi! Na Zjazd musi Kropiciel i jego żona, jego krewni, przyjaciele, czytelnicy „Gościa” i jego gawęda odświętnie wyglądać. W swej zwykłej wydartej sukmanie nie może on iść na Zjazd, bo na wesele też się w wypłowiałym kapudroku nie garusi. To też dzisiejszo gawęda odświętno nie mało mnie roboty kosztowała, boch cały tydzień musiał się w słowniku polskim jaknajlepszych wyrazów uczyć. Coch nie zapomniał, toch napisał. Ale musza zakończyć gawęda, aby przystąpić do pierwszej roboty, przeznaczonej mi z komitetu zjazdowego.

Na mnie prostego chłopca spadł ten zaszczytny obowiązek przywitać wszystkich zacnych gości naszego Zjazdu. Eh! jo mom strach, że zostana tyczeć. Ale mój wąs jak cep, mój nowy kapudrok i moje godło — sękaty, da mi odwagi, że wszystkim zacnym gościom wyróżnę porządne przywitanie.

A więc witajcie nam Przewielebni księża Biskupi. Witaj drogi nam Prymasie i księżu Kardynale! Tu jesteś między swemi, to też bądź pozdrowiony, który przychodzisz w Imię Pańskie.

Witaj nam Najprzewielebniejszy, księżu Metropolito. Już dawno, na Cię lud śląski czekał. U nas masz otwarte serca. Zasiej na ich niwie Boskie ziarno, a zobaczysz, że Ty Siewco Boży, nad plonem się ucieszysz. Witajcie nam Najprzewielebniejsi księża Biskupi — Dostojnicy Kościoła świętego. Wieńcem czci i miłości chcemy Was otoczyć, bo kto Was przyjmuje, przyjmuje Tego, kto Was posłał — Chrystusa! Bądźcie nam pozdrowieni.

Witajcie nam Wielebni księża. Czcigodni Panowie Posłowie i Senatorzy, Czcigodni Panowie, którzy trzymacie władzę w swych rękach, którzy, nad nami sprawujecie świeckie rządy. Witamy Was ślubem, że chcemy Was czcić

i szanować i dać posłuch waszem rozkazom. Rządzcie na chwałę Bożą, na pożytek Ojczyzny.

Witamy Was wszystkich, wszystkich przeznaczonych gości, wszystkich uczestników i uczestniczek Zjazdu. Bądźcie pozdrowieni! Oby ten Zjazd pozostawił po sobie trwałe, dobre skutki!

Aż mi lżej, zech się nie zblamował. Jakosik mi to szło łód ręki.

A teraz Ty „Gościu Niedzielnym”, który obchodzisz Twoje pierwsze urodziny, Tobie winszują, abyś wszędzie był mile widziany, chętnie czytany i życzliwie przyjmowany, tak jak bywa chętnie przyjmowany uniżony Twój sługa

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielnym”, nr 36/1924, s. 5-6.



Gawęda Stacha Kropiciela Stodrewnicki zuch...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Chr[ystus]

Stodrewnicki zuch z tego księdza prałata Kapicy! Jak ci zaczon prawić na wiecu katolickim w parku Kościuszki w Katowicach, to tak ci rządził jak nieprzymierzając kiej jo pisał. Stolech z moją starom niedaleko tej budki, kaj to muzykanci grają, i wszyściutenko zech słyszoł, co mówił, boch nie mjoł już miejsca w teatrze miejskim i musiolech deptać na wiec katolicki do parku. Alech tego nie pożałowoł, bo się to człowiek dużo prostych i jasnych rzeczy nasłyszoloł, a potem przybyli też tam czcigodni Księża Biskupi, którzy w ciepły sposób do ludu przemówili. Jednak co do moich nóg, to mnie tak zabołały, że cale 2 tydzie nie móglech się nikaj włączyć. A moje kobiecko to sie już ledwo że do chałupy przygarnęło. Ale mniejsza o te trudy, kiedy się jeno nasz zjazd dobrze udał.

Najlepiej podobało mi sie w sobotę po południu naotwarcu zjazdu. Miolech strach, że się tam do teatru nie dostana. Ach tu jeszcze był z moją żoną, która ani rusz nie chciała mimo deszczu w ten dzień w doma siedzieć! Po krótkim nabożeństwie w kościele deptaliśmy se łoba do teatru i ledwo zech mógl dechu dopaść. Ludzie przed nami tak pędzili, jakby na łogień, i prechse myśloł, że sie na sala nie dostaniemy. I tak medytują, jakby tu zrobić, wtem

wpada na mnie mój przyjaciel Buchta i już nos łobuch kludzi na jakiesik tam piętro a potem nos wsodzo do takego kosza. On padół, że to jakośtam łoża czy roża, alechmy mieli strach, że z tego brzydactwa wypadniemy. Jużbych tam był wołał siedzieć na dole, bo to pewniejsze, ale z tej koszyzny tośmy też dobrze wszystko słyszeli i widzieli. Wszystko co tam różni mówcy prawili, nie beda powtorzoł, bo to bydom szanowni czytelnicy czytać w pamiętniku Zjazdu katolickiego. To ale musza powiedzieć, że tak wspaniałą i piękną procesję, jak była w niedziela, jeszczech nie widzioł. Była to piękna manifestacja naszej wiary w Pana Jezusa i miała tak wielkie wrażenie, żech widzioł ludzi, którzy byli bardzo wzruszeni. Pięknie było znowu w poniedziałek, gdzie to omawiali różni panowie sprawy, o których zech już w gawędach pisoł. Rządzono tam o szkole, o sprawach społecznych, o modach, o sektach i o świętach katolickich, a słyszeliśmy tam tak piękne przemowy, że aż jedna uciecha. Tak ten Zjazd Katolicki przeszedł, i to coch przedtem pisoł, że bydzie pieknie i że sie łopłaci tam iść, sie spełniło. Chwała Bogu wszystko odbyło się jaknajlepiej.

Ale teraz musza sie zająć różnemi listkami, które mi nadeszły.

Najprzód mocno sam na mnie hałasi jedyn czytelnik, żech se pozwolił na krytyka pewnych niedbałych ludzi, którzy to nie umią po wypłacie sobie podzielić i wszystko naroz przetermania. Mój Boże — zupełnie słusznie, że to wysmieję, kaj sie takie niedbalstwo zagnieździ. Jak mnie za to ktosiki może posądzić o to, zech nie jest robotnikiem, ale jakisik tam panem, tego już w mojej mózgownicy nie pojmuję. Nawet pisze ów czytelnik, że kupił sobie jakisik tam kalendarz ścienny i tam ponoś widzioł, co jo jadam, bo na każdy dzień czyto tam tak dużo roztomajtych wykwinnych potraw, że jemu ślinka idzie a mnie tego zazdrości. Tu cosik musi być nie rychtyk. Bo jak by miało stoć w kalendarzu to, co w chałupie moja baba ukleci? Przeca łona jak może tak szporuje i nawarzy mi prostej, dobrej strawy a nie potrzebuje na to żadnego kalendarza ani kochbucha. Eh! kiebyś se ty kochany pisarzu owego listku żurem nie loł i nie robił starego dziada za błozna.

Na święty Michoł jezdech zaproszony na odpust do Michałkowic. Już sie raduja, że tam sporo paczka znajomych i krewnych spotkam a przy odpusćcie to człowiek sie zaś rozmaitych nowin z całego kraju dowie.

Czytaliście kochani czytelnicy, jak nasz Najprzewiel[ebniejszy] Ks. Administrator Dr. Hlond przestrzegł wszystkich Górnosłazaków, aby nie poszli na lep tych sekciarzy, o których już pisałem w ostatniej gawędzie. Jobych tam nie szoł, bo co mi taki przewrotnik powie, to psu na buda sie nie

niesie i ubolewać trzeba, że niektórzy ludzie dają się bałamucić i wierzą takiemu łążegowi z Ameryki.

Niech mi sie taka poczwara pokaże, a wnet mu na grzbiecie zatańczy sękaty, aż mu się czupryna zachwieje. Niedawno przyszedł mi do chałupy jakisik agitator z broszurkami o kościele narodowym, nochol miot, żeby mógł drobne kartofle sznupać a oczy zdradliwe jak u lisa.

Ale ani sie nie spostrzegł, jak sie znalazł za furtką, bo dla ordynarnych cyganów i wilków w owczej skórze nie ma miejsca w domu uniżonego waszego sługi

Stacha Kropiciela

„Gość Niedzielny”, nr 39/1924, s. 5-6.



Gawęda Stacha Kropiciela Żle teraz gawędziarzowi...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Żle teraz gawędziarzowi na świecić, bo pierwaj jak sie w miesiącu różańcowym wybroł na wędrówka, to wszandzie trefił na łodpust, kiermasz, weselisko abo radośnik. A teraz kaj sie człek zawłóczy, tam biadanie i lamenty, bo na nasz biedny ludek roboczy przyszły trudne czasy, czasy bezrobocia i małych zarobków. Dużo nasi rodacy muszą cierpieć, a tu jeszcze różni agitatorzy ludzi zeszczuwają, jak bez ten przykład komuniści w Królewskiej Hucie, że urządzą nom haja, abo Niemcy, iż chnetki przyjdziemy do Niemiec. Nawet jakzech jechoł z Orzesza do Knuruwa, musiołech sie porządnie z ludźmi niewyraźnego pochodzenia zwadzić, bo im tam berali, iż na święty Morcin już do Niemca bydziemy należeć. Alechse tam z temi podszczuwaczami doł rada, ho jakech zamiótł w wagonie sękatem, to sie zaraz uspokoiło, bo to musza głośno wyrzec, iż niech sie żoden nie martwi, żebyśmy kiedyś mieli jeszcze zostać przyłączeni do Niemiec, bo 46 państw orzekło, że my do Polski należymy i już też nigdy od Polski oderwani nie bydziemy.

Prosiłbych szanownych czytelników, aby tym berom nie dali wiary i každyemu, kto nos bydzie niewolą straszol, odpowiedzieli, że prędzej w mojej stodole z żyta pszenicy namłocisz, niżby sie te plotki miały spełnić.

Trudne czasy, które przeżywamy muszą przeminąć. Niech żaden człowiek nie traci nadziei, kio jak kto, ale podczis wojny, kiedyśmy to nocami i całymi dniami w łogonkach na kartofle, kłaki i marmulada wystawać musieli, mieliśmy tako bieda, że ją byś siekierą nie uciął. I te czasy przeminęły. Dzisiejszo bieda też pominie, boch sie przekonał iż momy porządnych ludzi, którzy nad tem pracują, aby złemu zaradzić.

Nasz czcigodny Arcypasterz założył komitet ratunkowy, który już bardzo dobrze pracuje i bezrobotnym pomaga. W przeszło 30 kuchniach wydowo sie obiady dla bezrobotnych a oprócz tego robi sie zbiórki na bezrobotnych, aby im przyjść z wydatną pomocą. To też, pomimo że ks. Biskupowi, ktosikoj praca utrudnił, jednak założony komitet ratunkowy bydzie mógł ulżyć biedzie, za co jesteśmy wszyscy naszymu Arcypasterzowi wdzięczni.

Chciolech jeszcze w inkszy sposób przysłużyć sie naszym biednym bezrobotnym. Medytują coby tu zrobić i strzeliła mi myśl garusić sie do Pana Wicewojewody, który mo ta biedota na Śląsku pod sobą. Chciałem mu przedstawić ich trudne położenie i prosić dla nich o robota, o zatrudnienie a nie tak o wsparcie, bo wiem że nasi rodacy radzi robią a nie radzi kołatają o wsparcie.

Wyszmarowolech sobie buty, wzięlech na sia odświętny kapudrok, szeroki kapelusz, sękaty, czerwono sznuptychla, tabakiera i hajdi rannym pociągim do Katowic do Pana Wojewody.

Niechcieli ci mnie tam puścić, bo patrzą na mnie, co tu dziad ze wsi chce, każdemu sie spowiadać co chcesz i po coś przyszoł, i nie łoszydza, jak powiem iżech musioł cało litanjo do szefów, sekretarzy i woźnych zmówić, bo mnie tam posyłają od biura do biura, ażechsie dostoł do Pana Wicewojewody. Pan Wicewojewoda Żurawski mnie bardzo grzecznie przyjął. Najprzód zechsie zacion, boch był nieśmiały, ale chnetki mi sie język rozwiązoł, jakzech se przypomniał pococh przyszoł, i potem zech tak klepał jakby młotkiem kosę.

Przedstawił ci mu cało bieda naszego ludu i prosiłech o pomoc a raczej o pracę dla bezrobotnych. Pan Wicewojewoda mnie wysłuchol i dobitnie mi zaręczył, że o biedzie ludu pamięta i wszystkie władze w Polsce żyją obecnie jedyną troską. Jakby przyjść z pomocą robotnikom, i nawet mi dokumentnie tuplikowoł, iż w tym tygodniu zjechali się na Śląsk dwaj Panowie Ministrowie z Warszawy, aby omówić sprawę, jakby uchronić lud od biedy, i stworzyć mu znowu sposobność do pracy.

Bardzo chcieł nad tem oświadczeniem ucieszyć, bo aż mi ulżyło na sercu, kiedychśie dowiedział, iż nasze Szanowne władze o poprawie losu naszego robotnika myślą i pamiętają, aby przyjąć z pomocą. Nie dziw, że chcieł zapomnieć i wyciągnąć tabakiera i już poczęstował ci Pana Wicewojewody. Mógłby mi teraz ktosikoj moją tabakierą pogardzić, to mu to brewider przypomina, iż z niej nawet Pan Wojewoda sznupeł. Z Katowic jecholech do Mikołowa, bo chcieł zwiedzić drukarnia Karola Miarki. Można nie wiecie na co to chcieł zrobić. Oto obchodzimy tego roku piękną uroczystość, bo stuletnia rocznica narodzin dwóch patriotów Śląskich śp. Pawła Stalmacha i Karola Miarki. Obaj ci mężowie nieposzlakowanego charakteru mają wobec polskości Śląska niespożyte zasługi. Śp. Paweł Stalmach był budzicielem ducha polskiego na Śląsku Cieszyńskim, zaś śp. Karol Miarka był budzicielem polskości na Górnym Śląsku. Bardzo w piękny sposób obchodził Sejm Śląski tę uroczystość. Jakże o tem czytał w gazecie i uchwalił z okazji tej uroczystości założyć fundusz naukowy, z którego ma płynąć pomoc dla ubogich studentów.

Kiedy śp. Karol Miarka rozpoczął na Górnym Śląsku swą działalność, to wtedy były czasy jeszcze gorsze. Dwie ciężkie walki przechodził wtedy lud Śląski, jedna walka o życie ciała a druga o życie duszy. W latach, kiedy śp. Miarka rozpoczął pracę, Górny Śląsk przeżywał głód i tyfus. Jak w książkach stoi, wymarło w jednym pszczyńskim powiecie 10 procent ludności przez głód i tyfus. Straszny nieurodzaj zdziesiątkował ludność, bo z głodem i tyfusem wkradła się do rodzin naszych przodków rozpacz. Biedne i straszne to były czasy. Czy wtedy też tem czasem Polska była winna? Tego wtedy żaden nie godał. Drugo walka musiał lud śląski stoczyć o życie duszy. Była to walka kulturalna, kiedy to tyran Bismarck, upojony zwycięstwem Niemiec nad Francją, rozpoczął walkę religijną o duszę ludu polskiego, chcąc zgłębić kościół katolicki i zrobić go służką protestanckich kanclerzy. I lud śląski pokochał swoją siłę. Jak lew oparł się zakusom Bismarcka, a rej w tej walce wodził śp. Karol Miarka, który w „Katoliku” pisał mądre artykuły przeciwko atakom rządu pruskiego, broniąc praw kościoła katolickiego. I walkę kulturalną Bismarck przegrał, a ład polski z śp. Karolem Miarką odniósł wspaniałe zwycięstwo. Stało się to dzięki jedności ludu polskiego i katolickiego na Górnym Śląsku. Za swoją pracę musiał śp. Karol Miarka strasznie dużo przecierpieć. Najprzód chciano go przekupić i ofiarowali mu Niemcy 90 000 talarów, jeżeli porzuci obronę Polaków i Katolików — ale śp. Miarka pogardził groszem Judaszowym

i za to się Niemcy tak na nim mścili, że tego bohatera za błahe rzeczy, za pisanie prawdy i gorzkich wymówek wobec niesprawiedliwości, włoczyli po sądach i więzieniach. Miał przeszło 30 procesów a w przeciągu 9 lat siedział za sprawy polskie przeszło 3 lata we więzieniu. Snadno też te katusze złamały tego bohatera. Ale błogosławieństwo Ojca św. i Jego uznanie za wierną pracę wynagrodziło mu wszystkie bóle. Śp. Karol Miarka był człowiekiem bez skazy. Niestety pamiętom dobrze, że mu za życia źli ludzie za podszeptem wrogów robili zarzuty, jakoby nieuczciwie postąpił.

Były to oszczerstwa i Miarkę krzywdziły. Chciał przypomnieć jedną sprawę.

Podjeżdżano Miarkę o manipulacje z powodu akcji ratunkowej w czasie roku głodowego. Za gołosłowne podejrzenie wtrącono go w podeszłym wieku do więzienia do Gliwic i tam go trzymano bez rozprawy sądowej 9 miesięcy. Na terminie oskarżono go o to, że pobrał przedpłatę na „Poradnika Gospodarczego” a ludziom go nie dostarczył, a więc niby ludzie za darmo pieniądze dali. Miarka tłumaczył się tem, że pobrał pieniądze i chciał rolnikom „Poradnika” dostarczyć, ale wrzucono go do więzienia, więc jak miał redagować tę gazetę — jak skoro z więzienia wejdzie, to ludziom gazetę dostarczy.

A więc widoczna racja. Jednak sąd pruski bezprawnie, z pogwałceniem sprawiedliwości, skazał Miarkę na 5 miesięcy więzienia a ponieważ już 9 miesięcy siedział w areszcie śledczym, policzono mu ten czas za 2½ miesiąca, tak że po wyroku musiał jeszcze 2½ miesiąca odsiedzieć! Było to pruskie barbarzyństwo a nie sprawiedliwość. Żeby dziś Niemcy wyszli, gdyby się ich miało tak samo traktować.

I takie szykany złamały naszego bojowca, to też niebawem zmarł w roku 1882 i został na cmentarzu w Cieszynie pochowany. Tak Miarka jak Stalmach zasługują na cześć od każdego Ślązaka, to też przed ich prochami nisko schylam czoło, i wdzięcznie ich pamięć wspominam, bo byli to prorocy ludu śląskiego. Oby Pan Bóg był ich nagrodą.

A teraz chciał jeszcze jedną uroczystość przypomnieć, o której mi pisze mój kumotr Wincenty B. z Nowych Hajduk.

Zaprasza mnie na łódź św. Jadwigi do Król[ewskiej] Huty i donosi mi, że tam bydom złoty jubileusz istnienia kościoła św. Jadwigi obchodzić. Bydzie to ponoś bardzo piękna uroczystość. Już inaczej nie pudzie, jak się tam puścić, boch już downo w Król[ewskiej] Hucie nie był. Ma tam nawet nasz

Najprzewielebniejszy ks. Biskup przybyć i szykują się tam na okazale przyjęcie swego Arcypasterza. Na łopust rod przyda i stana se tam kaj pod bramą, aby sie przypatrzeć na przebieg całego przyjęcia. Chciolech tam som iść, ale jak moja staro bydzie dziś czytała, iż podeptom do Król[ewskiej] Huty, to też nie bydzie chciała sama w doma zostać. Nic mnie to nie bydzie kosztowało, kiedy se tam łoba wyruszimy.

Tak mi sie ta gawęda rozciągała, że ją musza łokciem mierzyć a tu bych jeszcze chcioł odpowiedzieć na różne listki, które bez liku z rozmaitych stron napłynęły.

Ale dziś już szan[ownych] czytelników nudzić nie byda, bo musza iść włożyć kartofle do broga i pomoc kobiecie w chudobie, za to ale polepszenia trudnych czasów wszystkim życzy

uniżony sługa

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 42/1924, s. 6-7.



Gawęda Stacha Kropiciela W ostatnich dwóch tygodniach...

Niech będzie pochw[alony] Jezus Chr[ystus]!

W ostatnich dwóch tygodniach dwa razy mnie ściśli. I ledwie zech mógł dechu dopaść, co mnie ludziska tak w łobroty wzieni, izech myślał, że mi łoczy wylazły jak krepie. Bo wprzód nos obu — mnie i moja staro — zaciśli na łopuście św. Jadwigi w Król[ewskiej] Hucie, kaj to tak dużo ludzi sie zleciało, jakby na jaki zjazd. Stoliczmy sobie łoba przy ławkach, aż tu naroz prowadzą Najprzew[ielebniejszego] ks. Biskupa. Zgarło sie tyle ludzi, że jak ci nos wzieni w kleszcze, tośmy myśleli, że nom ducha wygnieta. Moja staro jeszcze dziś sie skarży, że ją w ziebrach kłuje a mnie ktosikoj kopnął w kolano, iż do dziś mi w nim woda spluchce. Zachciało ci sie dziadu łopustu, to go teraz noś na kościach. Ale co prowda, mimo wszystkiej ciżby, jednak mi sie łopust w Król[ewskiej] Hucie dobrze podobał. Kościół był przystrojony, jakby jaki cudny ogródek ze złotą koroną w pośrodku, a nabożeństwa były co jedno to piękniejsze i uroczystsze. Pięknie było dopołudnia i pięknie było znowu po południu na nieszporach, które nasz

ks. Arcypasterz odprawiał. Złoty jubileusz św. Jadwigi pozostanie nam w błogiej pamięci. Ale tego roku nie było przy łodpuscie czasu zabawić się w gronie krewnych i znajomych, bo od rana z małą przerwą aż do wieczora, użyliśmy nabożeństwa. Anich też nie widział w Król[ewskiej] Hucie żadnych budów i karasolów, jak to zwykle na łodpustach bywa, nawet dziadów łodpustowych nie było tako kupa, jak ich jest kajindziej i to mi się wszystko podobało, bo jak łodpust, to niechże bydzie łodpust, a nie rozpust.

I jużech był przytem, obywateli z Król[ewskiej] Huty pochwolić, bo podobał mi się łodpust bez hałasu, krzyku i pijatyki. Ale dobrze jest, kiedychsie z tym sądem wstrzymał, bo chnetkichsie przekonał, że niektórzy obywatele w Król[ewskiej] Hucie jednak woleli łodprawiać rozpust niż łodpust. Bo na co mają niektórzy iść na karasol, do zelterbudy³¹ abo do karczmy na jednego. Wszak taki obywatel szynkierzowi jeno szkoda przynosi, bo wypije za czeski abo za dwa, naćmi, napluje i nasiurko na dyliny i idzie. To już woła niekierzy inaczej sobie radzić — weźnie liter pod parza i idzie do domu, aby tam zakropić chyrtóń. Jak pomyślał, tak zrobił pewien chłop — zamiast iść z rodziną i krewnymi na nieszpory, to urządzili sobie pijatyka, popili się i pobili a przyszło tak daleko, że ojciec chciał syna nożem bodnąć, ale wtrąciła się w to jego synowa i zamiast syna zażgał jego żonę natychmiast na śmierć.

Jednem pchnięciem przecięto szczęście młodego małżeństwa. Tragedja rodzinna – syn wdowcem, ojciec mordercą siedzi we więzieniu na dom i familię sprowadziło się ból i smutek. Na co to wszystko? O! bo zamiast łodpustu, ludziska lubią rozpust. Z jednego kieliszka bydzie dwa, trzy, pięć, dziesięć a potem bójka, śmierć i wstyd. Dużo na świecie nędzy, biedy i bólu, ale kochani czytelnicy, jeśli sobie dokładnie rozważymy, to najczęściej ludzie sami tej biedzie i nędzy są winni. Nie dbają o porządek, trzeźwość i oświatę, zaniedbują kształcenia i wychowania się na dobrych obywateli, ale niech jeno wskutek tej niedbałości spadnie na nich jakie nieszczęście, a już ci zaczną narzekać abo na Pana Boga abo na Polska. Szkoda tych nieszczęśliwych, ale żal mi jest tych, którzy nawet nie wiedzą, że własnem nieuctwem powodują nieszczęścia. Toch Wom chcioł kochani czytelnicy napisać, aby tam, kaj tego potrzeba, mieliście się na baczności przed pijatyką, złem kamractwem i nieporządkiem.

³¹ Zelterbuda – kram z wodą sodową.

Ciągle powtarzam, że przeżywamy dziś ciężkie czasy i do niejednego domu wkrada się bieda. Biadamy na urzędy i na rząd, że mało o lud się troszczy, ale pamiętajmy o tym, że jakżeśmy się posłali, tak śpimy teraz. Jaka rodzina, taki urzędnik, taki poseł, taki minister, taki rząd. Gdy tak na niektórych posłów, których sobie wybraliście wejrza, to się wcale nie dziwia, że nie jesteście z nich zadowoleni, bo ci zamiast bronić lud, bronią wszystkich innych ale nie lud. — I dziś robotnik ogłupiony, znędzniały zamiast się skupiać i organizować w starej i dobrej organizacji, to idzie do socjalistów — po co? — po całe koszyiny obiecek i drwin. Eh! robotnicy, ocućcie i przetrzejcie oczy, bo socjaliści i komuniści jeszcze żodnymu nic nie pomogli. Dziwia się, że na jednej kopalni przy wyborach rad załogowych robotnicy wybrali 9 P.P.S. a 1 Z.Z.P. podczas, gdy dawniej odwrotnie głosowano. Włóczy się wsządzie po świecie, ale to musza przyznać, że nikaj niema tak chwiejnego ludu, jak na G[órnym] Śląsku. Do południa jest skrajny ósemkarz, po południu komunista, a na wieczór P.P.S. Co jutro bydzie — tego nie wiesz, ale jak mu dosz piwa i kielbasy, bydzie Niemcem, Polakiem, orgeszem, powstańcem i co jeno chcesz. Wiem dobrze jak było dawniej, i baczem okiem śledza rozwój narodowy i kulturalny naszego ludu, nawet dwie pary okularów na nos wsadzom aby wszystko dobrze łobejrzyć. I przyszołech do tego przekonania, że lud śląski nie znosi wolności i swobody, nie znosi demokratycznych zasad i niepodległego bytu. Tu musza dokumentnie zatuplikować, że demokratyczny pogląd, to nie jest to samo, co socjalistyczny pogląd. Socjaliści wrogami Kościoła i ludu a demokraci mogą być i powinni być obrońcami Kościoła i ludu. Demokratyzm to jest równouprawnienie. Kto jest demokratą ten chce, aby chłop, robotnik i pan hrabia, ksiądz i bogacz mieli równe prawa. Kto jest socjalistą — ten chce, by ani ksiądz, ani chłop, ani robotnik, jeno aby żydzi rządźili światem, aby wydrzeć wszystkim majątek a dać go państwu i aby skrępować Kościół. To jest ta różnica, kochani czytelnicy, między socjalizmem i demokratyzmem. Otóż przekonałem się, że nasz ludek śląski nie umie cenić wolności swej i nie umie szanować swej macierzy. Tem ludem najlepiej umiał rządzić prusak, bo żelazną pięścią, kirasyrskim butem i pikelhaubom³² trzymał on w karcach pieronów górnośląskich, posyłał ich pod Arras i Werden, (na karcie napisał mi mój chrześniak, jeszcze z czasów wojny: Verdun) futrował marmuladom, kłakami i słomianą mąką, bił w szkole za słowo polskie, abo za

³² Pikelhauba – hełm z ostrą szpicą na wierzchu, noszony w czasach pruskich.

to, kiedy ktosikoj miał książkę owiniętą w polską gazetę, pakował do więzienia za noszenie maciejówek i odznakow sokolskich i zabraniał budować dachu nad głową, jak śp. Chruszczowi. I o dziwo! Takie podle katusze przeżywać musiał lud nasz i nie wyzywał ani przeklinał, bo wiedział, że za każde najsprawiedliwsze słowo, czeka go kryminał, słowem musiał cierpieć i pysk trzymać. Dziś ma ten lud wolność, ma swobodę i tak się bydzie miał, jak sam sobie zrobi, jak jest źle to znać, źle się gospodaruje, jak jest dobrze, to widać, że zmądrzał, bo już lepiej umie dla siebie pracować. To też, kochani czytelnicy, od nas zależy jak się mieć bydziemy i na głos wołam, czytajcie polskie i katolickie gazety, chodźcie na zebrania do towarzystw naszych, kształćcie się i oświecajcie się, bo im prędzej bydziecie oświeceni, tem prędzej dojdziemy do dobrobytu. Posyłajcie wasze dzieci tylko do polskiej szkoły, bo niech przynajmniej one nauczą się zawczasu gospodarować dla siebie. Tu mi moja żonka błyska z ponad ramienia na papier, a widząc, że Was namawiam do oświaty, nauki, polsko-katolickiej gazety i polskiej szkoły, rzekła z ukosa: „Rzucaj Stachu obficie groch na ścianą”. Tak! niestety — mo rację — ale nic nie szkodzi, rzucam groch powtórnie, może ściana nareszcie zmiękła.

Kochani czytelnicy! Chciółech teraz we ważnej sprawie zabrać głos. Czytółech w gazetach, że rada ministrów wniosła w dniu 15. 9. br. projekt, aby uregulować dni świąteczne w Polsce. Według tego projektu mamy oprócz niedziel święcić następujące 10 dni. Nowy Rok, Trzech Króli, Trzeci Maj, Wniebowstąpienie Pańskie, Boże Ciało, św. Piotr i Paweł, 15 sierpień, Wszystkich Świętych, 8 grudzień i 25 grudzień. W tym projekcie niema drugich świąt — a więc drugiego święta Bożego Narodzenia 26 grudzień, i drugiego święta Wielkiej nocy i Zielonych Świątek.

Myśla, że na to się nasi robotnicy i rolnicy nigdy zgodzić nie mogą. Jak ten projekt przejdzie, wtedy my robotnicy wielkich świąt nigdy mieć nie bydziemy. Bo bez ten przykład Wielkanoc trefi w niedziela a w poniedziałek już bier karbidka i idź do roboty. I nic ci nie pomoże — robić musisz, bo drugie święta nie mają być święcone. Niedziele świeci się tak czy siak, a my robotnicy i rolnicy mamy wtenczas tylko wielkie święta, jak są tuplowane. Tak było zawsze i tak musi w Polsce pozostać. Jeśli nom chcą oczy mydlić, że w Polsce powinniśmy dużo pracować, to zgoda na to, ale niech nom robotnikom pozwolom pracować 6 dni w tygodniu — bez dniówek wolnych bez świętowania przymusowego — to wtenczas dość zrobimy. Przyjdzie tak, że robotnik bydzie robił 3 albo 4 dni w tygodniu, bo niby brak pracy, ale

w drugie święto Bożego Narodzenia marsz do pracy. Na to pozwolić nie możemy. Apeluja do naszych posłów, żeby nom 3 drugie święta uratowali, ale apeluja też do wszystkich czytelników, aby w każdej parafii już zaroz urządzili wiece i zebrania i przesyłali rezolucje do naszego Czcigodnego ks. Biskupa i do pana Wojewody, żeby pod żadnym warunkiem ze względów religijnych i tradycyjnych nie kasowano nam drugich świąt. Czytelnicy! Jak tego nie zrobicie, sprawa bydzie przegrana a potem już bydzie za nieskoro. Zwróćcie sie do waszych organizacyj, aby one zorganizowały zebrania jak najprędzej. Lżej mi zech to napisać.

Na początku pedziolech, że mnie w ostatnich 2 tygodniach dwa razy ściśli. Otóż drugiego łupnia dali mi w ubiegło sobota, kiedych to był na pogrzebie wielkiego patrioty i pisarza polskiego śp. Henryka Sienkiewicza. Choćzech tam stoł pod bramą przed pocztą, to mnie ludziska tak przygnietli, zech musioł porządnie sękatem machać, ażechsie wydrapał na wolne miejsce. Co prawda, jeszcze mi dziś w kościach strzyka. Ale tegoch sobie nie doł wziąć, abych nie złożył głębokiego hołdu tak wielkiemu Polakowi i katolikowi, jakim był Sienkiewicz. Kto jego dzieł nie czytoł, ten też nie mo pojęcio, dlaczego my go czcimy. Ale moga każdymu radzić, czytać dzieła Sienkiewicza. Jak zimową porą moja żona w gronie sąsiadek i kumosiek skubie pierze, to im czytom „Ogniem i Mieczem”, „Potop” i „Pan Wołodyjowski”, „Krzyżacy” i „Quo vadis”. Padom wom, iż te baby roz tak długo pierze skubią, bo patrzą słuchanio a są te rzeczy tak piękne, że nie moga opisać tego nieudolnem moim gęsiem piórem.

Po tej uroczystości depca na dworzec do Katowic, aby kupić bilet do Knuruwa. Ale tam na dworcu w Katowicach robią sobie ludzi za Wojtków, bo choć ci tam nad łokienkiem stoi bilety do wszystkich stacyj Polski z wyjątkiem stacji poza Bytomiem, to nie dadzą ci do Knuruwa. Jeno przeganiają z łokienka ku lokienku, aż sie dostaniesz pod takie, kaj ci stoi ludzi, niby za czasów pruskich poloneza na margaryna. I snadno zech pociąg zmudził, chciolech tam zamieszać sękatem, ale najprzód kolej, to władza, a tam nie wolno machać, po drugie, urzędnik tak zabarykadowany, że go nie dosięgniesz sękatym, a po trzecie winnego tak nie dójdzie, bo ci siedzą u góry i każą sie ludziom troszkę w cierpliwości ćwiczć.

W końcu chcę wom coś napisać o wiosce Kobylu z Raciborskiego. Piękna to wioska, urocza okolica, boch tam latem przewędrowoł, to wiem. A mieszka tara ludek dobry i biedny. Kiedych tam był, to mi sie ludzie skarżyli

na różnych buksów, którzy rabują i grasują po wsi a żandarmerja ich nie pakuje do buchty. Otóż, kochani czytelnicy z Kobyli, wiedźcie, że Kropiciel, sie zawalidrogów nie boi i robi z nimi porządek. Bydźcie pewni, że żandarmerja wyłapie wszystkich, którzy wam szkodzą. Musicie nie być takimi bojaźliwymi, ale jak sie Wam dzieje krzywda, apelować o naprawa a w tem Wam co może, pomoże Kropiciel.

O jecku, jecku, zaś mi sie ta gawęda tak rozciąga, że sie aż boja iść do Redakcji „Gościa Niedz[ielnego]“. Już łostatni roz mnie porządnie ks. redaktor święcił, ale jednak nie moga o jednej rzeczy zapomnieć. Katolicy! Zgłaszajcie sie na pielgrzymka do Rzymu! Jeszcze macie tydzień czasu, bo termin przedłużony aż do 10 listopada. Nie musicie dać pieniędzy na roz, ale poma-lutku sobie odplacić. Jak kto zachoruje, dostanie pieniądze nazod, jak kto umrze, zapłaci mu sie pogrzeb. Rolnicy, urzędnicy i nauczyciele powinni wszyscy sie zgłaszać. Wiem, że robotnikom idzie trudno, ale kto może, niech sie jeszcze u ks. redaktora abo u ks. proboszcza zgłosi. Juzech moja żona posłó do Katowic, aby mnie i siebie zgłosiła. Co też to bydzie uciechy, kiedy tam w Rzymie zobaczymy Ojca św, ks. Arcybiskupa Cieplaka, te piękne kościoły i bazyliki, a to wszystko w najpiękniejszej porze w kwietniu i maju, kaj tam palmy i apluzyny kwitną, a świętojański chleb pachnie. — Eh, musza skończyć, bo by kto jeszcze myśłó, że gawęda nie z domu ale już z Rzymu pisze

uniżony sługa

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 44/1924, s. 5.



Gawęda Stacha Kropiciela

Wilk budy poprawił...

Niech będzie pochwalony Jezus Chr[ystus]!

Wilk budy poprawił! Bo przed świętym Marcinem mógłem sie jeszcze włóczyć po świecie, ale po Marcinie już przepadło. Jak zima przychyciła, tak dla starych ludzi niema co na świecie szukać. Niema innej rady, jak pogłaskać piec i grzoć stare kościska, żeby nie zdrętwiały. W lato to jakosikoj mój reumatyzm jest spokojny, ale jak jeno zawieją zimowe wiatry, to mnie tak w kościskach łupie, niby w jakiej pile. To też łód 2 tydni nie wtócza sie po świecie i nie moga moim nosem wszystkiego wywachać — ale za to ludziska

dobrzy posyłają mi tyle różnych wiadomości, że mógłbych gawędy pisać, jakby siekierą ciosał. A pozatem abonują gazety, i to sie tyle rozmaitych sprawek dowiem, że moja ciekawość całkiem zaspokojona.

Niż te mrozy chyciły, dostolech zaproszenie z Król[ewskiej] Huty, abych zwiedził Magistrat i zakłady miejskie. I nie żałują żech tam poszoł, bobych sie tam terazki już nie mógł puścić.

Bardzo ci mnie grzecznie przyjął pan prezydent miasta Dombek. Przedstawił sie mu, jako gawędziarz „Gościa Niedz[ielnego]” i poprosiłech o roztomajcie wiadomości z gospodarki miejskiej. Miasto Król[ewska] Huta mo dużo różnych instytucyj do zarządzania. Jest tam szpital, sierociniec, dom dla starców i obywateli, żłobek dla dzieci, zakład dla biednych. Jest gazownia, hala targowa, rzeźnia i straż pożarna. Taki zarząd miejski musi sie każdą sprawą zająć, każdym człowiekiem zaopiekować i przekonolechsie, że ci kierownicy mają kupa roboty do zrobienia. Pan prezydent Dombek mi żywo o wszystkim rozprawił i radził mi sobie wszystko poogłądać, abych sie mógł przekonać na miejscu. Pozwoliłech sobie jednak na skromne pytanie, atoli, aby nie zrazić sobie tak dostojnego pana, poczęstowolech ci go moją tabakierką. Mianowicie spytołech sie pana prezydenta Dombka, jak sie to mo ta sprawa z temi 15 000 zł., o których pisały szwabskie piśmidła. Pan prezydent miasta Dombek mi wyjaśnił, że ta sprawa nie mo żadnego podłoża rzeczowego. Były coprawda wnioski, aby p. Dombkowi dać jakieś wynagrodzenie za to, że przeszło 2 lata za 3 ludzi pracował w mieście, bo Niemcy złożyli urzędy i nie miał on żadnego urlopu. Za to chciano mu dać pewne małe wynagrodzenie, bo pracą p. Dombka, miasto oszczędziło przeszło 50 000 zł. Niemieccy radcowie miejscy chcąc p. Dombka dojechać, uchwalili mu dać 15 000 zł.; — p. Dombek ale wniosek taki cofnął i przejrzał pułapkę nań nastawioną. To też wniosek wpadł do kosza, ale Niemcy skorzystali z samej pustej wiadomości i o tem pisali, aby przynajmniej w gazecie jemu dociać.

Jak ci mi o tem p. Dombek rozprawił, tochse zaroz myślał, że w całej tej pisaninie niema nic więcej, jak plotkę szwabską. Po tej rozmowie szliśmy do p. radcy Grzesia. To ci dopiero rzutki chłoppek. Jakzech sie mu przedstawił, to ci nie wiedziół, kaj i tak mnie posadzić. Miał tam sporo ludzi w swem biurze i wszyscy sie dziwali, że takiemu prostemu chłopu, jak mnie, taki pan sie kłania. Roz dwa załatwił gości i juści mnie wiedzie przed ratusz, aby mnie łoprowadzać po różnych instytucjach. Wsadzono mnie do autoka, jezdesiu miołech strach, że z tego przydactwa wypadna, ale szczęśliwie objechaliśmy

wszystkie zakłady dobroczynne. Wszędzie panuje wzorowy porządek. Ani za czasów niemieckich tak czysto tam nie było, jak teraz. Aż uciecha patrzeć na te zdrowe buzie dzieci, będące na wychowaniu w żłóbku, na tych chorych, mających opiekę siostr zakonnych. Mój Boże, jak też to wszędzie objawia się duch katolicki i miłosierdzie katolickie i jeszcze mamy ludzi, którzy przeciwko tej religii, która takie dobre owoce miłości wydaje, walczą. Zupełnie zadowolony z tych odwiedzin, wziął mnie p. radca Grześ do siebie na łobiad i to dopiero pogaworzyliśmy sobie, co dusza raczyła. I tu się pokazało, że p. radca Grześ skwapliwie czyta moje gawędy, bo od razu ci się mnie pyta, jak to stoi z tem proroctwem niemieckich piśmideł, o którym w gawędzie pisałem, że na św. Marcin bydziemy już u Niemca. To się szan[owni] czytelnicy „G[ości] N[iedzielnego]” przekonują, zech prowdą pisał, iż takie nowinki to szwabskie plotki.

Już mamy 2 tygodnie po św. Marcinie, a o Niemcach ani słyhu dychu. Przeciwnie od łostatniej gawędy zaszły dla Polski tak pocieszne sprawy, że my się już nigdy nie musimy niewoli obawiać. Najprzód ten socjalista angielski Makdonald, który to niemiaszkom radość zrobił, iż G[órny] Śląsk może być jeszcze raz rozpatrywany, wziął w łeb, bo odbyły się w Anglii wybory i wybrano nowego premiera Baldwina, który na Niemców nie jest dobry, a Polsce źle nie życzy.

Ale Niemcy z innego powodu tę plotkę rzucili a mianowicie dlatego, aby górnośląskie mutry zgłaszali dzieci do niemieckich szkół, zamiast do polskich. I tak to zawsze bywa, głupich nigdy nie braknie. Dużo matek zgłosiło dzieci do niemieckiej szkoły a teraz się jakosikoj tych Niemców doczekać nie mogą. I mogą czekać, aż ich dzieci się zestarzeją, a dopiero potem bydzie Polska napoczynala regulować w Europie sprawy publiczne, jako wielkie mocarstwo, jak dziś już stawia pierwsze kroki do tej roli mocarstwowej w świecie. Przeca żeście czytali, że Ojciec św. zamianuje dla Polski ambasadora a Francja także wyśle nam takiego dyplomaty. A to oznacza, że się naszą Ojczyznę uważa jako mocarstwo.

To też mogą każdej matce polskiej dać dobrą radę, aby coprędzej dziecko ze szkoły niemieckiej odmeldowała i zgłosiła do polskiej szkoły. Nic nie mom z tego, jak tego nie zrobią, ale uważam za swój obowiązek, zwrócić na to naszem Śląskiem matkom uwaga, że przez tako czupurność sobie i swem dzieciom jedynie szkodzą.

Czytaliście w gazetach i w „G[ościu] N[jedzielnym]” opisy o męczeństwie naszych zacnych księży, których to ordynarna banda orgeszowska pokatrupiła. Są nimi ś[więtej] p[amięci] ks. Ruda, ks. Marks i ks. Strzybny. Oprócz księży zamordowali orgesze także cywilnych obywateli jak ś[więtej] p[amięci] Janasa, Niedurnego, Uścika, dr. Mielęckiego, dr. Styczyńskiego, Stelmacha, Chroboczka, i setki innych zacnych obywateli, którym nasłano najętych bandytów. Krew tych niewinnie pomordowanych Polaków woła o pomstę do nieba a jeżeli powstańcy, widząc te bestjalne znęcanie się nad naszymi rodakami, poskromili i pobili w otwartej walce niemieckich agitatorów, to nie można tego porównać z ohydnyimi morderstwami niemieckimi, dokonanymi nie w walce, ale podstępnie wobec ludzi bezbronnych.

Pamięć tych wszystkich pomordowanych czcimy, i teraz w miesiącu zmarłych o nich wspominamy. W „G[ościu] N[jedzielnym]” bydziemy o nich czytali i nabierzemy przekonania, że to, na co patrzeliśmy podczas walk niepodległościowych, opisywał nasz pisarz narodowy Sienkiewicz w dziele swem „Krzyżacy”. Kto patrzył na ohydę niemieckich rzezimieszków z pod komendy Oberland abo Escherich, ten widział w nich godnych potomków Krzyżaków.

Pewien korespondent R. z Siemianowic bardzo się na mnie złości, że pisze w obronie robotników; pisze mi tak:

Dziwuję się że pan Kropiciel tak broni robotników i podszczuwa ich, aby stanęli w obronie świąt. Niech robotnicy pracują, bo jak tylko przyszliśmy do Polski, to jeszcze żaden nic porządnego nie zrobił. Robotnikom zachciało się 8 - godzinnego dnia pracy a był to 8-godz[inny] dzień próżniactwa. Gdyby to robotnicy byli 8 godzin pracowali, ale tej roboty ani 2 godziny na dzień nie uczyniło. Snadno też przemysł nie mógł się opłacić i teraz mają to co chcieli — brak pracy i mogą sobie ciągle świątować, bo państwo wsparcie płaci. Nie rozumię na co mają robotnicy protestować przeciwko zniesieniu świąt. My też musimy pracować.

Z poważaniem Jan R. rzeźnik.

Patrzcie jaki mi to mądrała. Nie jestem za tem, aby uderzać na stany, ale co prawda, przydałoby się bardzo, aby niektórzy rzeźnicy więcej robili i taniej rachowali, bo oni to te ceny za mięsiwo tak śrubują do góry, że kawałek mięsa dla robotnika, prawie iż już nie do nabycia.

Dziwia sie, iż korespondent pisze, że sie w Polsce mało pracuje. My robotnicy wiemy, iż swoje zrobić musimy a otrzymujemy teraz tak głodowe zarobki, że niejeden rzeźnik by za miesięczny zarobek robotnika 2 dni nie robił. Jeżeli ktoś w Polsce nie robi, to paskarze, szybery, lichwiarze i handlarze. Ci to żyją kosztem ludu a potem piszą, że sie mało robi. Toć! bo jedni robią a drudzy z nich żyją. Jo wiem tyła, że robotnik swój grosz musi ciężko zapracować, to też nie przestana pisać w jego obronie. A potem, jo robotników nie zeszczuwom, a jeżeli pisza w obronie świąt katolickich, to wiem, iż one są jedynym odpoczynkiem naszego ludu.

Jeżeli korespondent inaczej myśli, to on świąt tyle nie potrzebuje, bo jak przyjdzie lato to bierze bania z pieniędzmi i idzie wykapać swoje sadło. Robotnik na to sobie pozwolić nie może, to też jeżeli mi robi zarzut, iż pisza w obronie ludu, to trefił kulą w płot, bo to nie jest mi zarzutem ale zadowoleniem, iż dla ludu pisza.

Posyło mi sam jakiś agitator pisemko „Nachtpost”, abych je zaabonowoł. Na G[órnym] Śląsku rozmnożyło sie tyła różnych piśmidel z krzykliwemi nagłówkami jak „Nachtschatten”, „Nachtkurier”, „Wolna Trybuna”, „Piorun” i „Chachar” itp. że sie dziwia iż są ludzie, którzy takie paszkwile kapują i czytają. Chacharami i nocnemi buksami gardzimy — słusznie bydzie, jeżeli i takimi piśmidłami pogardzimy, to też takich nocników nie zaabonuję — a chętnie je pozostawiam tym, którzy lubią grzebać w smrodach.

To już wola naszego „G[ościa] N[iedzielnego]” abo inksze katolickie gazety, do których Was

zachęca uniżony sługa

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 47/1924, s. 6-7.



Rok 1925

Gawęda Stacha Kropiciela Downośmy sie już nie widzieli...

Kochani ludkowie!

Dawnośmy się już nie widzieli; bom jakoś zachorował przy tej dziwacznej zimie i wyszelech se na zakończeniu starego roku bez płaszcza na ulicę, aby mojemu staremu przyjacielowi Tomkowi Sz., z którymśmy razem jako chłopcy krowy pasali, powinszować. Ale ponieważ to przyjęcie było trochę chłodne, toch sobie miejscami płuca zaziębił, tak że mi nawet presówka nie smakowała. Leżałem przykuty do łóżka, a moja staro sie cieszyła że jej firanek nie zasmędza i napiekła mi krepli i dała mi poltznąć kropla haraku, ale jeno tak na medycyna, a nie do innych celów. Jezdech jej za to bardzo wdzięczny, bo sie nie chcę przecież na starość nauczyć pić.

Na dworze była zima, ale zato było w łóżku lato. A jednak mi było trochę nudno, bom se tak z nikim nie mógł pogawędzić, aż naroz przynosi moja staro „Gościa Niedzielnego”. Najpierw nie chciałem wierzyć że to Gość bo był pięć razy taki gruby jak inedy. A potem było tam aż dwadzieścia obrozków, albo jak Tomek mówi illuminacji. A musza pedzieć że jeden był piękniejszy nad drugim. Najlepiej podobał mi sie Ojciec św., a potem ks. Arcybiskup Cieplak, modlący sie w kościele za ocalenie z niewoli bolszewickiej. Co też ten dostojnik kościoła musiał wycierpieć, aż sie nareszcie dostał przez Warszawę i Śląsk do Rzymu. Ażem sie rozplakał, gdym o jego procesie, co mu Bolszewicy w Moskwie wytoczyli, czytał w Gościu. Prawdziwy to męczennik. Ten numer Gościa sobie schowałem już kwoli artykułu o tym wyznawcy wiary. Od czasu do czasu przeczytam go żonie i sąsiadom, aby poznali, że i dziś jeszcze w świecie żyją męczennicy, gotowi przelać krew dla Chrystusa. Najbardziej cieszy mnie to, że ks. Arcybiskup Cieplak jest Polakiem. Niech tam mówią co chcą o zepsuciu w Polsce, ale niech sie wykażą inne narodowości z podobnymi bohaterami wiary św. w obecnych czasach. Musze też ciągle o ks. Prałacie Budkiewiczu pamiętać, jak go szatany bolszewiccy nagiego prowadzili na śmierć, aby go w wilgotnej ciemnej piwnicy zgładzić. Spomniało mi sie o antychryście, jak to ksiądz w adwencie mieli na kazaniu. Dziękujmy Bogu, że wojska polskie pod Warszawą zastawiły ten nawał bolszewicki. Bo nie wiemy, co by sie było stało z Polski i z Niemiec i z całej Europy.

Tóż ten artykuł o ks. Arcybiskupie Cieplaku był znakomity. Ale też te inne były bardzo dobre. Ileż to sławnych mężów bywało podczas lat

miłościwych w Rzymie! Anich nie wiedział, że w 1300 r. żył taki poeta jak Dante i cieszę się, żech się coś nauczył o słynnym budowniczym Michel Angelo. Zaprawdę się zaś coś nauczyłem, i tego nigdy nie trzeba żałować.

A tych obrazków było tyle, że mi się całą noc o nich śniło. Raz widziałem się w katakombach, a drugi raz zaś jako biskupa przy grobie św. Pawła. A gdym to mojej starej powiedział, to mi pedziała, że się nie mom dać wyśmiać, bo by takiego starego grzyba jak mnie ani za kościelnego nie chcieli.

Słyszałem i czytałem też o pielgrzymce do Rzymu. Ja niestety nie będę mógł wyjechać, bo mi waluta nie pozwoli na to, ale przynajmniej pewna część tych kościołów już na obrazku widziałem. Mój stary przyjaciel Tomek już był w Rzymie i opowiadał mi cudne rzeczy. Ma tam być przeszło 300 kościołów, że wobec tego można codziennie uczęszczać do innego kościoła. Ale największy i najpiękniejszy już ma być kościół św. Piotra. Nie wiem, czy mnie Tomek ocygał, ale zapewnił mnie, że tam w tym kościele można całemi godzinami chodzić, a nie widzi się końca. Potem, że tam równocześnie gra dziesięć organ, a że jedne organy drugim nie przeszkadzają. To bym mu jeszcze wszystko wierzył. Ale tego mi się nie chciało wierzyć, że tam ma być taka olbrzymia wieczna lampa, że gdy knot w niej zwęgleje, to go nie można tak bez wszystkiego nożycami ustrzygnąć, jeno musi dwóch kościelnych w łódce wjechać do tej wiecznej lampy a muszą knot piłą urznąć. Tegom mu nie uwierzył, bo on ma zawsze za uszami. Ale proszę naszych pielgrzymów dowiedzieć się o tem w Rzymie i napisać mi, czy się to z prawdą zgadza.

Nie dawno temu, jakech jechał z Orzesza ku Katowicom, mówili ludzie w pociagu o tej pielgrzymce. Jakiś łobuz, co mu twarz wyglądała jak potłuczone okno więzienne, wziął wyzywać, na co tam wcale ludzie jadą i zaczął pyskować na Kościół i Ojca św. i biskupów i księży. A tak rozdzierał swój pysk, że mu sięgał od ucha do ucha. Siedziałem spokojnie, bo chciałem zobaczyć, co też ludzie na to powiedzą. Bo jakby nic nie byli powiedzieli, to bym mu tam był machnął sękatym, aż by mu się było w mózgownicy rozświeciło. Chłopi siedzieli spokojnie i cmakali presówkę. Widać, że im te bluźnierstwa tego chachara nie pasowały, ale jakoś nic nie powiedzieli. Ale mieliście za to baby widzieć. Naraz jedna z nich powstała a zapytała się go, czy nie chce przestać z wargowaniem, bo jak nie, to go baby w Ligocie z przedziału wysadzą. A gdy jej po grubelacku odpowiedział, to te drugie na niego, że nieomal był hamulec pociągnał. A jakeśmy nadjechali do Ligoty, to

mój drapichrust ani nie poczekał aż pociąg stanie, jeno łaps kapelusz, a wjo w nogi. A ja sie cieszyłem z tej odwagi naszych kobiet. Nigdy nie trzeba sie wstydzić swojej wiary, a gdy kto zacznie bluźnić, to mu trochę energicznie trzeba dać na rozum.

W kolei dowiedzieć sie można różne sprawy i sprawki, przyjemne i nieprzyjemne. W jednej parafji, nie chcę jej wymienić, siedzi jakiś tak zwany „kupiec” i sprzedaje papierosy, cygara, tytoń, no i — piśmidła niemoralne. O tem opowiadano mi w kolei. Podobno ks. proboszcz tej parafji, bardzo zacny i gorliwy ksiądz, ma się strasznie na to gniewać, ale on sobio nic z tego nie robi, bo jest jedynym trafikantem na miejscu, i dalej kładzie swoje piśmidła obok tytoniu. Czy to taki człowiek nie wie, że przez to psuje nieśmiertelne dusze a przez to daje zgorszenie? A kto daje zgorszenie, temu było by lepiej, gdybv mu kamień uwiązano u szyi i wrzucono go do głębi morza. Chętnie wierzę, że sobie ta parafja da z nim radę, a oprócz tego znajdują sie ludzie w Katowicach, co pomówią z władzami. Bo niech abo handluje cygarami, abo piśmidłami. Na pewno mu władza nie dała koncesji dla psucia dusz.

Tak mnie to rozgniewało z tym cygarozem, żech zaraz w Katowicach poleciał do sądu apelacyjnego, aby zaprotestować przeciw tym bezwstydnym drukom. Posłali mnie tam do pana prokuratora Raspa, który mnie mile przyjął. Jakech mu sie naskarżył, wydobył gruby zeszyt z aktami i pokazał mi, co on już jako prokurator uczynił w tej sprawie. Przeczytał mi, ile tysięcy złotych już włożono kary na polskie piśmidła pornograficzne. Tak długo będzie się ich karało, aż im się odechce tego geszeftu.

Co zaś do niemieckich gazet niemoralnych, jest postąpienie łatwiejsze. Gdy się je dwa razy ukarze, można je przez ministerstwo całkiem zakazać. I tak już też zostały zakazane dla Polski następujące niemoralne gazety:

Nachtschatten, — Nachtpost, — Arena, — Berliner Leben, — Junggeselle.

To wam dla tego tak dokumentnie tuplikuję, abyście wiedzieli, że nikt w Polsce nie może sprzedawać ani polecać ani wystawiać tych gazet, a kto to jednak uczyni, dostanie za to bez wszystkiego rok więzienia. A jakbyście coś takiego przypadkiem widzieli, to podajcie bez wszystkiego do Sekretariatu Ligi Katolickiej w Katowicach, a ta się już o dalsze postara.

Aż mi lżej że wam to napisałem, bo już był najwyższy czas.

A teraz ku końcowi jeszcze coś. Ks. redaktor opowiadał mi coś o jakiejś ankiecie, co ją puści między was. To mu też macie aż do dwóch tygodni

odpowiedzieć, co wam się obecnie najmniej podoba. Ja bym już tam wiedział, co mu napisać o stroju, mowie, obyczajach lub nieobyczajach i o różnych innych rzeczach. A moje uzasadnienie było by takie, aźby mu włosy dębem stanęły. Ale dziś jeszcze muszę milczeć, na sam czas zobaczycie jasną odpowiedź waszego uniżonego

Kropiciela

„Gość Niedzielny”, nr 3/1925, s. 6-7.



Gawęda Stacha Kropiciela

Jednak wam muszę...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Chrystus! Kochani Czytelnicy!

Jednak wam muszę krótko cosik opisać, chociaż to post. Bo wiecie, żech był w ostatnią niedzielę w Król[ewskiej] Hucie aby posłuchać oratorium ks. Roberta Gajdy. Była to taka rozkosz dla mnie, żech zaraz jeszcze na sali Redena przystąpił do ks. redaktora, i zakomunikował ks. redaktorowi, że chcę o tem gawędę napisać. Najpierw dostałem odpowiedź, że jeszcze post, a że numer wesoły wyjdzie dopiero po Wielkanocy. Ale nareszcie zwyciężyłem pod tym warunkiem że będę poważnie pisał, bo inaczej zostanę na cały rok zawieszony.

Toż słuchajcie: ks. Robert Gajda, kapelonek przy kościele św. Jadwigi w Król[ewskiej] Hucie wykomponowali czyli ułożyli prześliczne oratorium o św. Janie Chrzcicielu. Całe oratorium trwało trzy godziny. Co to jest oratorium, o tem czytaliście już w „Gościu”. Jest to wielka sztuka muzyczna na tle Pisma św. Pierwsza część przedstawia nam zwiastowanie narodzenia św. Jana, druga część zaś św. Jana jako poprzednika Pana Jezusa, jak nawołuje do pokuty, a w trzeciej części słyszymy zajścia przy śmierci św. Jana, jak go dał okrutny Heród na życzenie bezwstydnej Salomei ściąć. Nie jest to tak jak w teatrze, bo role nie bywają odegrane przez aktorów, jeno śpiewane przez śpiewaków. Role archaniola Gabriela, św. Jana Chrzciciela, Zachariasza, Heroda i Salomei śpiewali osobni śpiewacy artyści; wszystko inne śpiewały chóry. Tekst tego wielkiego dzieła został ułożony przez ks. Knosalę, kapelonka przy tym samym kościele.

A teraz wam opowiem, jak się to wszystko odbyło. Już przed przedstawieniem była sala naprana ludźmi. Przedewszystkiem było bardzo dużo księży (może aż 70), a potem cieszyłem się bardzo, że też dużo

przybyło kolegów robotników. Widać że nasz robotnik ma wielkie wyrozumienie dla sztuki, ale tylko dla prawdziwej sztuki, bo na różne operetki, to nie chodzi. Błazeństwa są dla nas niepożądane. Z inteligencji przybyło również wielu przedstawicieli, a bardzo nas wszystkich cieszyło, że panie były poważnie i przystojnie ubrane. Boć to przecież święty post.

Już się miało zacząć, ale jeszcze wszyscy czekali na ks. Biskupa, bo się ks. Biskup nie mogli przecisnąć przez masy ludu. Ale gdy się pojawili bocznymi drzwiami, to ich przywitały prawdziwe burze oklasków. Widać, że ich nasz lud z całego serca miłuje i radby ich na rękach nosił. A prawda jest, że do nikogo nie rwą się nasze serca tak jak do naszego Najprzew[ielebniejszego] ks. Biskupa Hlonda. Bo Ojciec św. mieli rzeczywiście wielkie szczęście z tym wyborem, a mnie staremu robociarzowi zawsze się dusza weseli, gdy ich widzę. Nie zapomnę im też nigdy, że założyli komitet ratunkowy i przez to stali się ojcem bezrobotnych. A potem ks. Biskup usiedli między generałem Horoszkiewiczem i prezesom miasta Król[ewskiej] Huty, p. Dombkiem.

Za ks. Biskupem usiadł ks. Gajda, sławny kompozytor. Ale było widać, że był jakoś blady i nerwowy. Temu się nie dziwiłem, chociaż dobrze wiedziałem, że sprawa pójdzie jak na sznurku. Bo taki ksiądz co studiował nie tylko św. teologię, ale też i muzykę kościelną we Wrocławiu i w Pradze, a co już 17 dzieł muzycznych wykomponował, między nimi kilka Mszy św., o co przedewszystkiem już jest laureatem, to inaczej, że już otrzymał pierwszą nagrodę za dzieło muzyczne, nie potrzebuje się obawiać. Ale — wiecie sami, jak to jest z tymi młodymi kapelonkami.

Na znak dyrygenta, pana prof. Klemtego, zaczęło się oratorium. Przedstawcie se: blisko 200 śpiewaków na scenie a jeszcze cała orkiestra, a jeszcze artyści co sami dla siebie śpiewali. Jest to zaprawdę wielka rzecz! A tych wszystkich musiał p. prof. Klemty opanować swoją batutą, a musiał uważać, by się ktoś nie wyrwał pół sekundy przed drugimi, abo, żeby nikt nie zasnął. Ale batuta p. prof. opanowała wszystkich, i musiałem wprost podziwiać delikatność i spokój dyrygenta.

Chór śpiewał znakomicie. Tak znakomicie, że wszystko słuchało zapiętym tchem. Była to prawdziwa rozkosz, słyszeć te świeże, miłe głosy tych młodych gimnazjastów. Były to zaiste anielskie głosy. Ks. Biskup byli zachwyceni. Wierzcie mi, że wam piękność tej muzyki nie mogę opisać, boch nie jest fachowcem, ale był to śpiew jak z niebios. Soliści też pięknie śpiewali.

Jeno zdawało mi się, jakbych ja był kompozytorem i dyrygentem, żeby u mnie musieli wyraźniej śpiewać, wiecie tak po naszemu. Bo w swoich partiach mi soliście trocha niewyraźnie po nutach łazili. Ale ks. redaktor powiedział mi, że to tak musi być i mówił mi coś o „chromie” i „kontrapunkcie”, na czym właściwie polegać ma sztuka stylu muzyki. Ale jak zaś chór zaczął, to zdawały się otwierać niebiosy.

Po drugiej części nastąpiła przerwa. Naraz idzie pan prezydent Dombek na miejsce dyrygenta (już myślałem, że on teraz będzie jakiś kasek dyrygował) i — wygłasza mowę. Najpierw przywitał ks. Biskupa, a potem wyraził swoją radość, że właśnie jego miasto jest świadkiem pierwszego oratorium polskiego. Potem dziękował wszystkim działaczom oratorium, a podniósł okrzyk na cześć ks. Roberta Gajdy. A już smyczyli ludzie duże wieńce dla kapelonka kompozytora i artystów. Cała scena zajaśniała kolorami kwiatów, a jeszcze teraz nie wiem, jak się to zmieści w izbie kapelonka. Ks. Gajda dziękował wzruszony i przyrzekł dalszej muzycznej pracy w służbie Bożej. Powiedział też, że już ma początek nowego oratorium „Regina Pacis”. Był oczywiście tak wzruszony tern niespodziewanem, ale zasłużonem uznaniem, że mu trudno było mówić. Wśród szalonych oklasków opuścił scenę.

Podniesiono też okrzyk na cześć ks. Knosali, który ułożył tekst do oratorium, ale ks. Knosala skrył się, aby nie wystąpić. Zaprawdę, dzielnych kapelonków ma św. Jadwiga, bo ci obaj z trzecim ks. Kałużą uzupełniają się, pomagają sobie i żyją jak bracia. Ks. prob. Gajda trafił na szczęśliwy zac, a oni trafili na dobrego i miłego proboszcza.

Jeszcze jedna wielka radość czekała mnie. Wiecie kogoch spotkał? Nie wiecie! Gdy się tak cisnę bliżej ku scenie, widzę naroz mego starego, miłego przyjaciela Łukasza Walisa z Rozbarku, z którymśmy razem przeżyli ciężkie ale też i błogie chwile.

Nie wiecie, kto to jest Łukasz Walis? Ale za pół roku będzie wiedziała o nim cała Polska, a na uniwersytetach będzie o nim mowa. A gdy będą na konserwatoriach wykładali naukę o śpiewie ludowym, to wszędzie studenci będą się uczyli o naukowych zasługach prostego robotnika górnośląskiego. Bo Łukasz Walis jest prostym górnikiem z Rozbarku. Słuchajcie: On to razem z kolegą Feliksem Musialikiem (Fehnusiem) z Rozbarku zebrał kilkaset pieśni ludowych z Górnego Śląska i spisał ich nuty tak, jak je śpiewa nasz lud. To jest ogromna praca, bez przykładu dla tego, że to zrobił prosty robotnik. To

jest chluba dla nas górnośląskich robotników, że jeden z nas będzie słynął sławą wszechnie. (Istnieją też zbiory niemieckich pieśni ludowych, ale te ułożyli profesorowie). Praca Walisa zostało w tym roku uwieńczona. Za staraniem ks. kanclerza dr. Szramka zostaną te pieśni wydane przez samą akademię krakowską, a świat uczony nabierze szacunku wobec robotnika Górnolazaka.

Serdeczne było nasze przywitanie. Kolega Walis wyraził się zachwyconymi słowami o mistrzowskim dziele ks. Gajdy. Niestety musiałem się z Walisem zaraz pożegnać, bo pan prezes Dombek przedstawił go ks. Biskupowi, który z nim długo rozmawiał.

Trzecia część przedstawiała nam śmierć św. Jana. Św. Jan czyni wyrzuty zniewieściałemu Herodowi, który go daje uwięzić. Potem nastąpi taniec Salomei. Muzyka tak ślicznie grała, że mogłeś sobie wprost wyobrazić całą tę scenę. Potem żąda ona głowy św. Jana. Herod waha się, ale potem poddaje się jej woli i daje ściąć św. Jana. Anioły niosą jego czystą duszę do niebios i śpiewają: Kto wywalczył Bogu sławę, kto wycierpiał ziemi ból, wchodzi w Boży szczęścia świat. Grzmi mu pieśnią chór aniołów, triumfuje w głębi nieb wieczysta Boga cześć i moc”.

Koniec mnie wzruszył do łez. Chwała Bogu, że mogłem słyszeć takie arcydzieło muzyki kościelnej, arcydzieło muzyki rodzimej. Kompozytor jest ksiądz górnośląski, który wkrótce posiadać będzie sławę międzynarodową. Nowy to był dowód dla mnie, że w nas Górnolazakach śpi wielka siła twórcza, którejśmy dotychczas rozwinąć nie mogli, ale która nam odtąd zapewni poważne miejsce między innymi ludami.

Na koniec muszę się sam pochwalić, że tak pięknie i poważnie pisał; ale na drugi raz zaś będę tym starym i wesołym gawędziarzem, bo wam przecież mam opisać naszą ankietę, a ta jest bardzo dowcipna. Ale to dopiero po Wielkiejnocy, na którą wam życzy błogosławionego Alleluja Wasz stary

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny” nr 14/1925, s. 5-6.



Gawęda Stacha Kropiciela
Alech się już cieszył...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Chr[ystus]! Kochani ludkowie!

Alech się już cieszył, że zaś będę mógł pisać gawędę do was, bo wiecie, że gawęda to jest niby tak jak ogłoszenia po kozaniu. Może być najpiękniejsze kozanie, to jednak przy ogłoszkach ludziska jeszcze lepiej uważają, bo im księżoszek padają, kaj jest zebranie, wela ławki bydą kosztowały, czyja jest msza św. na poniedziałek, kto zmarł i kiedy bydzie bierzmowanie. Bo to ich tyczy osobiście. Tak też nieprzymierzając jest akurat z Gościem. Jak po pięknych i najszlachetniejszych artykułach zacznie Kropiciel w Gawędzie rozprowiać, to wszystko nastawia uszy, bo gawęda trzęsie całym Śląskiem, i można niejeden z was oberwie coś osobiście.

Ale czasem się trafi, że niejeden albo niejedna sie chce zemścić na starym Kropicielu. Alech wom dostał przed postem! Zaroz, jak wyszeł ten piękny numer dlo mężów, zaczęła moja staro nie mówić ze mną, nie uwarzyła mi roz obiadu, a tak za tydzień otwierają się nagle drzwi, i gruch, przychodzą trzy niewiasty, które tak razem mogły liczyć 180 lat, a zaczynają wyzywać, czemuż to nie napisoł gawędy też dlo mężów. Akurat jeno wyzywom na dziolchy i kobiety, a mężów to jeno tak łagodnie głaskam. A jedna czytelniczka z Bujakowa napisała mi energiczny list kwoli tej gawędy, coch napisoł na przestroga dlo młodych panien, by nie dowierzały buksom, bo najpierw, to im sie zdaje małżeństwo beczką miodu, a potem, to mo powiazaną głowę, bo ją ten „skarb jej serca” bije. Najpierw to mi wygraża, a potem mi pisze tak: Może to jest zwyczaj w waszych Katowicach, ale u nas w Bujakowie się takie wypadki wcale nie zdarzają. Jo tys jest młoda, bo mom dopiero lat 28, a jest sech 8 lot po weselu, alech jesce nie dostała od mojego Jantka. A miód sie wylizol z beczki, a z beczki zrobilo sie kolybecki. — Podpisała się „jedna dzielna Polka Bujakowska, co Gościa abonuje”.

Tóż serdecznie przeproszom, jeżelich jaką obraził, a przyrzekom, że też kiedyś młodzieńców i mężów wezmę w oberwę.

A jednak muszę pedzieć. że ankieta wykazała, że właśnie niewiasty widzą nejwięcej błędów, co się im nie podobają u kobiet samych. To jednak stary Kropiciel ma czasem słusność. Nojbardziej wyzywają same niewiasty na nieprzyzwoity strój kobiecy. To jest dobry znak, że nasze Górnoślazaczki mają zdrowy, moralny rozsądek, aby ocenić co jest przystojne, a co nie. Jedna wprost pisze, że panie mają mieć odwagę, odróżnić się w stroju od

ulicznic. Jest to trochę odważnie powiedziano, ale muszę jej przyznać słusność.

Bardzo dowcipnie pisze pewna wdowa, M. H. z Dębu: „Te nowomodnie ubrane kobiety przedstawiają różne typy. Pierwszy typ, to typ bociana, bo mają nogi długie a gołe jak w lecie tak w zimie, szkyrpetki na końcu palców, a jak się zaziębi to też potem musi chorować po modzie. Dalej przedstawiają typ dawnego wiejskiego rzeźnika, który jak mu się wydarzyło kupić cielę we wsi, to tam nie robił długich ceregieli, jeno zarzucił cielę na ramiona, łeb na jednej stronie, a ogon na drugiej, i to tak akurat wyglądało jak terazniejsza bola. (Tu jednak muszę wtrącić, że boa nie jest nic nieprzystojnego, a nawet coś mądrego, bo rzeczywiście broni od niepogody i mrozu, a na to ma być odzież). Potem przedstawiają te nowomodne panienki typ żyda z pejsami, tak że ks. proboszcz... powiedzieli, że to są huśtanki na wszy, a te kłapy na tych uszach, to jest typ ślepego konia.

Ktoś ze Suszca (P.G.) pisze: Na ulicach miast pojawia się coraz to większa liczba kobiet ze wszystkich warstw społeczeństwa (!) ubranych niedostatecznie. Czy się może stroją te panie tak z „niedostatku” lub „nędzy”? Gniewa mnie strasznie obojętność pewnych panów u władz, którzy dali zamydlić sobie oczy jednym słówkiem „moda” i nie widzą ani bezwstydu ani jeszcze nie uczynili nic takiego, co umożliwiłoby „ofiaram nędzy lub biedy”, uzupełnić ubranie i chronić je od skutków zimna, udaru słońca, pewnego rodzaju „trądu” lub hańby. Gdybym tak mógł, posłałbym do nich p. Stacha Kropiciela, żeby im wyczyścił okulary, by mogli przejrzeć i pomyśleć o środkach zaradczych. Dalej proponuje P.G. zebranie funduszów dla przyodziania niedostatecznie ubranych „ofiara nędzy”. Nareszcie chce założyć komisję ubraniową, któraby zrobiła z tych małych lepszych ludzi.

We wierszach wynurzył swoje serce p. Paweł B. z Król[ewskiej] Huty.

Co mi się nie podoba:

Na ulicy w mieście, w niedzielę
razi mnie bardzo wiele.

Szpacerują panicy, panny,
a wszystko perfumowane.

Zamiast do kościoła

Chodzą dookoła.

Co bym chciał widzieć inaczej.

Żeby cukiernie, kawiarnie, piwiarnie, browarnie

zamknięte zostały,
a te wszystkie panienki w domu siedziały,
żeby ulice były opróżnione,
a kościoły przepełnione,
a wszystkie perfumki skaserowane.

Nasz poeta ma widocznie specjalną złość na perfumy. Może dlatego, że niektórzy ludzie, zwłaszcza od 16.—20. roku życia myślą, że wystarczy się perfumować a zamiast tego nie myć się. Sa i tacy.

Bądź co bądź, widać że lud górnośląski oburza się nad niewstydliwą modą. 37 czytelników wyraziło swoje niezadowolenie nad tem zjawiskiem zepsucia. Nie można wszystkiego napisać, bo niejeden list jest zbyt ostry, a jak mi ktoś pisze, mam być ostrożny, „bo kto ludziom przygrywa prawdę, tego uderzą skrzypcami o głowę”. Ale jednak muszę cosik powiedzieć dla pocieszenia kochanych czytelników, a mianowicie to: Niejeden pocziwy kolega a niejedna pocziwa prosta kobietka wyzywa tylko na inteligencyją, jakoby jedynie tam było wszystko zepsute. Moi ludkowie, z ciężkiem sercem muszę wam dokumentnie wytuplikować, że wszystkie stany bez wyjątku muszą uważać na siebie. Bo najpierw: cóż to jest inteligencyja, a gdzie są jej granice? Niejeden był kolega, gdy se teraz przypion gumowy kołnierzyk a nosi rękawiczki, zalicza się do „szanownej inteligencyje”, a drudzy się śmieją z niego. To ja już chcę zostać prostym chłopem o zdrowym rozumie, a nie ośmieszać się, bo nam też trzeba mądrych ludzi we warstwach naszych. A po drugie wam chcę służyć przykładem. U mojego sąsiada, woźnicy Pawła Z....y chodzi córka też po nowomodnemu. Jak była mała, to ją Paweł wołał „Mikla”, a było to miłe dziecko. Jeszcze pamiętam, jak szła do pierwszej komunji św., że jej niewinne oczka patrzyły tak jaśniutko aż Bogu miło. Ale jak Mikla wyrosła, to się szła uczyć za przedowaczka, a Paweł jej już nie nazywał Mikla, lecz „Micy”, bo to ma być fajnie. A Pawłowa zezwala swojej „Micy” na to, by się nosiła bezwstydnie, w tych bocianowych pończochach, by łąziła do kina zamiast do kościoła i by stola wieczorami z kawalerem przed domem. Któż temu winien? Czy można Pawia i Pawłową i Micy liczyć do inteligencyje? Broń Boże! A więc winna matka nie inteligentka. I tak was wzywam wszystkie matki bez wyjątku, byście uważały na dziewczyny i wywarły swój katolicki wpływ. Bardzo słusznie pisze panna Gertruda K. z Nowego Bytomia:

Szanowny Panie Kropicielu!

Tyle też Pan nawymyślał w „Gościu” na nas biedne dziewczyny. A czy Pan napisze też co dla matek? Bo któż winę ponosi, że dziewczyna niejedna tak cudacznie ubrana i z włosów narobi sobie pejsów żydowskich? Mnie niejedną raz już ochota brała, spróbować z tą nową modą, ale jak matka krzyknęła, „a czyś ty małpą, żebyś te wariatki naśladowała?” wtenczas gorąco mi się zrobiło i tej mody na zawsze odechciało. Widzi Pan, gdyby tak każda matka zrobiła, to dziewczyna nie wystawiała by się na pośmiewisko u drugich. Niechże Szan[owny] Pan dla matek częściej co napisze, gdyż największą winę one ponoszą. Dlaczego pozwalają iść dziewczynom do kina? Albo po bramach ciemnych stać do nocy z kawalerem? A co gorsze, wiele matek lituje się niby nad niedoszłym zięciem i bierze go na kwater. Tam mieszka rok i dłużej, a potem cóż z tego wyniknie? Matka doczeka się sromoty a dziewczyna zostanie nieszczęśliwa na całe życie. A więc tylko matka i jeszcze raz matka winna, że dziewczyna lekkomyślna. Jak muszę Bogu dziękować, że moja matka jest ostra i nie należy do tych głuptasiów. O, gdyby niejedna z nich wzięła „Gościa” do ręki, stała by się poważniejszą, prowadziła by dziatki do Boga. przedewszystkiem świeciła by im dobrym przykładem, a na wolną chwilę posunęłaby dzieciom dobrą książkę albo „Gościa” do czytania. Ale czy to nie wstyd, na tak wielką parafię jak nasza, na 18 000 dusz, a jak dowiedziałam się, tylko 50 jest abonentów „Gościa Niedzielnego”. O niech Pan Kropiciel znajdzie jaki sposób, żeby w miejscowości naszej wzrosła liczba Czytelników, a zmieni się na dobre. Uniżona

Gertruda K.

Widzicie z tego, że wszyscy uważać musimy na własną rodzinę, i jestem tego zdania: Niech miejskie dziewczyny ubierają się po miejskiemu, ale pocziwie, bo inaczej sękatym, ale niech też wiejskie matki uważają na swe córki, bo mają święty obowiązek przed Bogiem.

Chętniebym jeszcze dalej pisał, ale muszę jeszcze iść na procesję, bo noszę w oktawie chorągiew, a bezemnie by tam nie szło. A na drugi raz dowiecie się coś o kawiarniach, teatrach, targach, a nawet i kościołach od waszego

Stacha Kropiciela

„Gość Niedzielnny”, nr 16/1925, s. 6-7.



Gawęda Stacha Kropiciela Piernika kandego...

Piernika kandego! To mo być nasz ukochany Gość? Ni, to musi być jakiś podciep, ale z „Gościem” to biedactwo nie mo nic do czynienia. — Takech sobie pomyśłoł, gdy mi w niedzielę 24 maja kościelny wręczył moją ulubioną gazetę. Obracam te 8 stron naprzód i nazad, a rzeczywiście: stoi tam „Gość Niedzielny”, a na łostatniej stronie w anonsach jak zawsze te dwa banki ludowe z małym katechizmem dla średnich klas, ale bez żelaznych łózek pana Czaplickiego.

No, sto drewien pisiatych, jak sie to ten nasz Gość zmienił! Patrę na pierwszą stronę. Tu widzę jakiś kwadrat zamurckany, a nie wiem co to mo znaczyć. Biorę bryle na nos a patrę na ten magiczny kwadrat, bo chcę wymedykować, co to jest za tajemnica. Czy się to drukarzom czernidło rozlało? Albo czy to mo być obraz z wojny światowej, przedstawiający atak gazowy albo jakie wyścigi samochodowe, które zakurzyły cały krajobraz?

Dopiero moja staro mi to dokumentnie wytuplikowała, że to może będzie (ale kto wie) nieudany obraz wniebowstąpienia pańskiego. Joch sie długo nie chciół przychylić do jej zdania, ale potem ech sie zgodził na to, że to będzie na pewno ta chwila, gdy chmura zasłoniła Pana Jezusa przed oczyma apostołów, bo tak mało widać.

A co się tyczy tych drugich stron, to były takim małym drukiem drukowane, żech nic a nic nie mógł przeczytać. Najbardziej poruszyło mnie to, że moja staro mi naroz zaczęła płakać. Chciała se przeczytać lekcję i ewangelję, a tu widzi, że zamiast liter wzięli drukarze główki od szpędlików. — Co, pomyślolech se, — to moją starą chcecie zupełnie zniszczyć? Zębów już nie mo, a teraz se jeszcze oczy mo zepsuć waszemi drobnymi literami? — I już biorę kapudrok i fajkę, a wjo do ks. redaktora.

Siostry Elżbietanki mnie najpierw nie chciały wpuścić, bo ks. redaktor jest po pielgrzymce chory. — Ja toć, chory — pomyślolech se może ich wstyd za takiego „Gościa”. — I już sie pakuje do izby. Ale tu widzę ks. redaktora jak długiego w łóžku, ze samemi okładami około piersi, szyi i głowy, no, i rychtyk chory. — Ale mnie też przygniotło po tej pielgrzymce, — mówi ks. redaktor — teraz przychodzi wszystko naraz.

Chociażech widziół, że mają porządną grypę, toch im jednak powiedział:

— Tak, księżoszku, to z tą pielgrzymką, to im się udało, ale z tym Gościem, tośmy trochę wpadli.

— Widzę, widzę, — mówi ks. redaktor, — ale za dwa tygodnie będzie wszystko dobre

— A czemu to księżoszku, zmienili z tym Gościem? — pytam dalej.

— Bo, wiecie Stachu, wynajęliśmy teraz własną drukarnię, która musi cosik zarobić na katedrę.

— No dobrze, mówię, to mi się podoba, bo chociaż przeważnie ten biedny lud jest ofiarny i zbiera na katedrę, za co mu Bóg pobłogosławi, to jednak sam widzę, że to wszystko nie wystarczy i że się trzeba chwycić sposobów. Ale przytem trzeba dbać o to, by „Gość” był co raz piękniejszy zamiast...

— Będzie, będzie na pewno — mówi ks. redaktor. Jeno mi też doradźcie, co mamy naprawić. Jakoż z formatem? Czy nie jest za mały?

— Ale kaj tam, księżoszku, — odpowiadam. Tak jest prawie dobry. Bo wiedzą, ten stary format, ten był trocha za wielki. Toch se już często myślał. Ten format teraz jest akurat dobry. Ale wiedzą co? Najpierw aby se pamiętali, druk musi być bezwarunkowo większy a nie tak, jakby tam były muchy nakropiły. Jak chcą, to niech najwyżej dają te wiadomości parafjalne małym drukiem, ale lekcję i ewangelję nie! To jest słowo Boże i należy być drukowane czytelnym drukiem!

— Dobrze — mówi ks. redaktor — widzicie Kropicielku, co to człowiekowi narobią za niespodzianki, skoro się położy. A czy może macie jeszcze jaką propozycję?

— Tak jest, księżoszku. Po drugie proponuję, aby zamiast trzech łamów na każdej stronie wzięli dwa. To zaraz pójdzie lepiej

— Już o tem myślałem, odpowiada ks. redaktor, — ale boję się, żeby przy dwóch łamach rządki były może za długie i ludzie by się pomylili przy czytaniu.

— Ale kaj tam! Czy se oni myślą, że nasi czytelnicy są tacy głupi? Ręczę im za to, że się to ludziom podobać będzie. Niech jeno drukarnia wyraźnie drukuje, a potem, niech ktoś opisze pielgrzymkę w piękny sposób, a ja zaś zacznę z gawędą, a oni z wędrówką, a potem wpakujemy kilka żartów, a zobaczą jak się ludzie rwać będą o Gościa. Ale teraz im nie chcę przeszkadzać, bo wezmę sękatego a pójde trochę drukarnię przegnać.

I takech poszeł do Załęża do drukarni. Nie znali mnie tam i nie wiedzieli, kto to jest ten Stach Kropiciel. Było tam pięciu gibasów, a jakiś obergibas mieszał w kotle z czernidłem. — Aha — pomyśleć se, to na pewno już zaś robi obrozek, aby wymalować te nie przewidziane tłumy tych Medów i Partów i Elamistów.

I takzech się rozgniewoł, żech mu sękatym do kotła szastnął, aż on sam wyglądał na pogańskiego murzyna i potem przeżegnoł tych drugich gibasów, a wszyscy musieli przyrzeknąć, że odtąd Gość będzie wyglądał jak cacko. Bo jak ni, to nuchcyk.

Na pierwsze święto powędrawołeć se do Tychów aby tam posłuchać nieszpory. Bo Tyszanie mają za uszami. Mają piękny kościół, pięknego ks. prałata z fioletowym pasem, mądrą głową i wielkim głosem, mają szwarne kapelonka i umieją wszyscy razem bardzo pięknie śpiewać. Czasem śpiewają tak, że się kościół trzęsie. Dowiedzioleć się, że Tyszanie wysłali do Rzymu jedną ze swoich chorągwi a mianowicie chorągiew rolników ze św. Izydorem. Toć też w kościele łobaczył tę chorągiew, a jeden Tyszanin taki szeroki jak Herkules pokazał mi ją. A przy tem się tak parodził, że nie wiedziół jak stać. O ile wiem, zawdzięczają Tyszanie ten zaszczyt, że ich chorągiew była w Rzymie u Ojca św. ks. redaktorowi który tam u nich dawniej kapelonkował. A to mogliby Tyszanie z wdzięczności trocha więcej Gości abonować, bo jak nie, to zaś ks. redaktor przyjedzie z kozaniem do Tychów i da tatulkom i mamulkom, młodzieńcom i tej paradnej Kongregacji, coby mogła Gościa roznosić, porządnie po nosie.

Muszę wam też otwarcie powiedzieć, co mi się nie podoba w okolicy Tychów. Jest tam na Paprockiej Hucie duże jezioro, otoczone lasami. Naroz nastala jakaś dziwna głupia moda, że ludziska z całego województwa tam przyjeżdżają, aby z tego pięknego miejsca zrobić miejsce bezwstydu. Niektórzy już przybywają w sobotę, zapalają ogień w lesie, nocują tam, a o kościele ani mowy nie ma, jeno bez całą niedzielę żyją na pół nago jak poganie. To mi się bardzo nie podoba, a ks. prałatowi też nie. Ale cóż robić, kiedy te bezbożniki przychodzą aż z daleka? Na to Pan Bóg nie stworzył niedzieli, ani lasu, ani jeziora, aby ludzie się stali prosiętami. Tam by się przydało nie jednego, ale parę sękatych, aby tym ludziom przypomnieć na co jest niedziela.

Spodziewam się też, że najjaśniejszy magistrat tyski się energicznie zajmie sprawą publicznej moralności.

Zresztą takie pogańskie manewry są dosyć niebezpieczne. Raz sobie tam jakiś mężczyzna, skoczywszy do stawu rozbił głowę, w ostatnim czasie zaś jeden się utopił, a jakech się z poważnej strony dowiedział, są tam w tych lasach jadowite węże, zwiłki i inne, które bardzo dobrze potrafią kąsać. Kto się chce narazić na długą chorobę i nawet może śmierć, niech tam jeno raz idzie a da się ugryść. Ja tam nie pójde.

Muszę teraz kończyć z tymi Tyszanami, bo by se za dużo myśleli. W następujących tygodniach odwiedzę Hajduki, Załęże, Mysłowice i inne miasta. A potem też muszę zajźdrzeć do Bojszów, bo mnie tam księżoszek zaprosili.

O tym wszystkim wam później opiszę. Tóż zostońcie z Bogiem

Stary Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 23/1925, s. 5-6.



Gawęda Stacha Kropiciela Miałem przygotowaną...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Chrystus.

Kochani czytelnicy! Miałem przygotowaną piękną gawędę i idę z nią do redakcji, a tu mi mówi ks. redaktor, że ją trzeba odłożyć, bo brak papieru. No, no! To trzeba więcej papieru zakupić i wydać obszerniejszy numer, bo ludkowie chcą czytać.

Jakoś nie mogę opuścić tego, co było przeznaczone do zeszłego numeru, bo chodzi o piękną i świętą rzecz, a mianowicie o obchodzenie Bożego Ciała. Udałem się do kościoła N[ajświętszej] Marji Panny gdzie, się miała odbyć procesja Bożego Ciała przy współudziale ks. Biskupa. Serce mi się rozradowało na widok wzorowego porządku, jaki tam panował. Przed kościołem długie szeregi wojska, z oficerami, chorągwią, z muzyką. A gdy ks. biskup przybył, stanęli na baczność, a fanfarami witali go głośno. To wam było pięknie. Widać, że wojsko polskie chce uczcić swego biskupa i stanąć w służbie Jezusa Eucharystycznego. Tego dawniej nie było. W kościele samym tworzyła szpaler kompanja policji, wyprężeni jak świece i również oddali honor ks. Biskupowi.

Potem odprawił nasz ks. Biskup Mszę św. we wielkiej asyście. Przed ołtarzem klęczało duchowieństwo, pan wojewoda, pan generał, pan marszałek Sejmu i wszyscy naczelnicy wydziałów wojewódzkich. Żywo musiałem myśleć

o tych, co wyzywają na naszą ojczyznę. Tu był najlepszy dowód, że Polska jest katolicka. Jakech się dowiedział, we Warszawie idą w procesji Bożego Ciała pan prezydent Rzeczypospolitej, pan Wojciechowski i wyszyscy ministrowie. A gdy ostatniego razu jeden z ministrów nie mógł przybyć, musiał się oficjalnie uniewinnić i podać przyczyny swej nieobecności. Tak ma być, i tak się to podoba naszemu ludowi górnośląskiemu. – Potem odbyła się procesja Bożego Ciała. Najpierw szły różne związki i stowarzyszenia, polskie i niemieckie, potem siostry zakonne, potem duchowieństwo, a potem w asyście ks. Biskup, niosąc Przenajświętsze. Ale żeście mieli widzieć, jak ks. Biskup wyszli z kościoła z Panem Jezusem. Muzyka zagrziała, wojskowe komendy rozległy się: „Baczność! Prezentuj broń! Na prawo patrz!” i jak mur stali nasi oficerowie i żołnierze. Moje stare serce śmiało się z radości na ten widok, który się powtórzył przy każdym ołtarzu. Wojsko polskie i wszyscy wysocy urzędnicy oddawają hołd Panu Jezusowi w Przenajświętszym Sakramencie.

Tylko muszę otwarcie powiedzieć, że mała troska przechodziła moje serce, gdy ks. Biskup śpiewali z podniesioną monstrancją: fame, peste et bello, libera nos Domine. (Od głodu, moru i wojny zachowaj nas Panie.) O wojnie w obecnych czasach mowy nie ma, bo państwa nie mają pieniędzy, a ludzie mają dość tego ostatniego mordowania czteroletniego. Jeszcze matki płaczą, a wdowy i sieroty żyją w biedzie. Nie wiem, jak winowajcy tej wojny obstoja przed Bogiem przy sądzie!

Ale smucę się trochę nad głodem i bezrobociem. Kochani czytelnicy! Serce mi się kraje, przy tej myśli. Któżby nie czuł z bezrobotnymi! Ja sam mam w rodzinie jednego i wiem co to znaczy! Bracia, nie traćmy nadzieji i ufajmy w Bogu! — Tak jest, odpowiedział mi kiedyś znajomy z Zawodzia, — ale wiesz co Stachu, choć moja głowa jest katolicka, to czasem brzuch jest komunistą. — Chętnie ci wierzę, kolego, ale wierz mi, żeśmy już przeżyli gorsze czasy, gdyśmy podczas wojny łazili jak kościotrupy. I stary Bóg żyje i nie opuści nas. Żniwo zapowiada się w Polsce znakomicie, a robota też musi wrócić.

Chwała Bogu, że się tak o bezrobotnych stara i troszczy nasz Najprzewielebniejszy Ks. Biskup. Gdybyśmy Jego nie mieli, wyglądałoby u nas wiele gorzej. Jego dziełem jest Komitet ratunkowy, założenie 80 komitetów lokalnych i więcej niż 20 kucheń dla bezrobotnych. Chociaż wszędzie brak pieniędzy, to Ks. Biskup stara się jak prawdziwy ojciec u władz

u kupców i w całym społeczeństwie wydostać coś dla swoich robotników. Lepszego biskupa my robotnicy dostać nie możemy, bo on też pochodzi z ludzi. Jak błoga jest praca komitetu biskupowego wynika z jednego przynajmniej przykładu: kuchnia dla bezrobotnych przy kościele N[ajświętszej] M[arij] Panny w Katowicach wydała dotychczas 81 153, to jest niemal setki obiadów. Za to też miłuję Ks. Biskupa, a jak kiedy będzie u nas taki pochód na Jego cześć jak w Król[ewskiej] Hucie i w Świętochłowicach, to sobie extra kupię pochodnię i stawię się z całym szeregiem kolegów.

Wiele bym wam jeszcze mógł pisać, ale tylko o jednym jeszcze wspomnę. Chodzi o tych co mają depozyty w Kasach (Kreisspar, Kreisgiro, Stadtparkasse itd.) w Niemczech, (n.p. w Bytomiu, Gliwicach, Raciborzu it.d.) O ile jaki uchodźca lub inny ma jeszcze depozyty w takiej kasie niemieckiej, musi koniecznie jeszcze we wtorek, 30 czerwca tam te depozyty zgłosić, aby mu były zwaloryzowane, tj. aby przynajmniej pewną część uratował. To się nie odnosi do kas na stronie polskiej. Co prawda już jest przewidziane zwaloryzowanie i tych depozytów, o ile zostały przed 30. grudnia 1921 r. złożone, ale bliższych szczegółów dowiemy się później. Jak będzie czas, napiszę wam o tem. Tóż zostańcie z Bogiem aż do weselszego listu waszego
Stacha K[ropiciela]

„Gość Niedzielny”, nr 26/1925, s. 8.



Gawęda Stacha Kropiciela
Już długo, długo...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Moi kochani ludkowie! **Już długo, długo** nie napisałem nic do was, bo się jakoś nie stosowało. A gdy raz coś do redakcji przyniosłem, to mi ks. redaktor cały rękopis wrócił, bo się obawiał, że mogą z różnych stron nastąpić ataki w gazetach. No, trzeba słuchać mi staremu chłopowi, ale jednak napiszę, co mam na sercu.

Najpierw dziwi mię ten świat i jego pogoda. W zimie pisałem wam, że się motyle pokazały w Tczewie na Pomorzu, a dziś widzę, że to lato dotąd było nie latem, ale bagnem. Widocznie i w przestrzeniach, powietrza jest brak organizacji, ale nie tylko w Polsce jak niektórzy złośliwi głoszą, lecz wszędzie jakoś kuleje. — Bezrobocie, powódź, deszcze, trzęsienia ziemi są wszędzie, że wobec tego możemy mieć pewne zadowolenie, że jeszcze tak u nas stoi.

Słuchajcie, co się dzieje gdzieindziej: Świat rzeczywiście jest pod znakiem żywiołowych katastrof. Trzęsienia ziemi, powódzie, katastrofy morskie podały sobie jakby rękę w swojej niszczycielskiej akcji. Do ulew, obejmujących od pewnego czasu kilka krajów europejskich, dołączyły się gwałtowne orkany, burze piorunowe itp. katastrofy. Tak n[a] p[rzykład] na Kaukazie donoszą o strasliwym wylewie rzek. Miasto Erywań i okoliczne wsie ogromnie ucierpiały. We Włoszech zaś (w górach Abruzzach) nastąpiło oberwanie chmury woda zniszczyła kompletnie cztery wsie i uniosła cały kościół, tak że pływał na falach. Iluż to ludzi znalazło swój grób we wodzie!

W Japonii nastąpiło trzęsienie ziemi, które zniszczyło całe miasto. Z Kalifornii w północnej Ameryce donoszą o strasznym trzęsieniu ziemi, podczas którego zostało zniszczone miasto San Barbara. Rury wodociągowe pękły i woda zalała miasto. Pociągi nie mogą kursować z powodu usunięcia się torów kolejowych. Jeden z hoteli rozpadł się na dwie połowy, grzebiąc pod sobą wielu nieszczęśliwych. Mówi się o setkach trupów pod gruzami. Tłumy ludzi błądzą po ulicach, nie wiedząc, co czynić. Cała dzielnica handlowa doszczętnie zburzona. Nawet w San Francisco zawaliło się kilkanaście domów. Na szczęście trzęsienie ziemi we Węgrzech i w Konstantynopolu nie było tak straszne. Ale we Włoszech wygląda źle. W Piancezy i innych miastach Lombardji są komunikacje telefoniczne przerwane, w Brescji grad grubą warstwą zasypał ulice i zniszczył zasiewy. A w Rosji były w samym lecie takie silne mrozy, że zniszczyły wielką część zasiewów (1.500.000 deslatyny). Czy to nasza stara ziemia chce iść na wypoczynek?

Mój Boże! Cóż się dzieje na całym świecie! Czy chcesz ukarać nasze grzechy w ten gwałtowny sposób! Dziękujemy Bogu, że u nas tak nie wygląda.

Ale w Polsce jest przecież bezrobocie! A czy go w innych krajach nie ma? W samej Anglii, która przecież jest dobrze zorganizowana i pierwszą potęgą świata, znajduje się blisko dwa miliony bezrobotnych. A w Niemczech znajduje się tylu bezrobotnych, że podczas pielgrzymki z diecezji Monasterskiej i Kolońskiej do Kevelaer Ks. Kardynał Schulte miał przemowę o bezrobociu i klęsce mieszkaniowej. Więc nie tylko u nas, ale wszędzie jest bieda. Lecz to jest licha pociecha.

Dzięki Bogu, że mamy biskupi komitet ratunkowy. Umyślnie wam to piszę jeszcze raz aby pokazać, że wasz Biskup, tak jak wypada, stara się

o biednych. Bo kościół powinien być przyjacielem ubogich, a nie bogatych. I tak u nas chwała Bogu jest.

To się jednak nie podoba socjalistom i innym czerwonym braciszkom. Dlatego wyjeżdżają oni w gazetach na kościół i biskupów. Widocznie ich jakoś wstyd i hańba, że jeszcze nic dla biednych i bezrobotnych nie uczynili, chociaż głoszą raj na ziemi. Pyski rozdierać, to nie sztuka, ale coś czynić, to jest rzecz! A gdzie są ich uczynki?

Gazeta Robotnicza pisze, że w domach robotniczych panuje nędza, podczas gdy się katedrę buduje. To nic nowego, bo kościół stara się zaradzić tej nędzy, (a trzeba zaradzić nędzy a równocześnie dbać o dom Boży) ale to jest coś nowego, że socjaliści jeszcze nic nie uczynili dla biednych, a jednak się ją nienawiść. Pokażcie najpierw coście zrobili, a poznacie, że lepiej dla was, gdy sobie gębę zalepicie plastrem. Lecz to należy do rzemiosła socjalistycznego, wyzywać na kościół i wiarę. Bez tego żyć nie mogą, jak pijak bez gorzałki żyć nie może. Dlatego też przy zebraniu towarzystwa bezwyznaniowego (bezreligijnego) dnia 21 czerwca w Król[ewskiej] Hucie żądano, by socjalistyczne klasowe związki zawodowe więcej jak dotąd w życiu towarzystwa bezwyznaniowego udział brali. Aha! Teraz wiemy czemu socjaliści coraz jawniej zwalczają zasady chrześcijańskie. Pytam się: Czy przez to się pomoże robotnikowi? Widać dokąd socjalizm prowadzi. On jest ojcem komunizmu i niedowiarstwa, co zresztą niedawno temu Ojciec św. Pius VI również powiedział.

Jeszcze o innej sprawie muszę wam donieść, a to o jakimś zgorszeniu. W zeszłą niedzielę odbyły się wyścigi śląskiego klubu motocyklistów. Ja przeciw tym panom i ich motorom nie mam nic, ale muszę stanowczo zaprotestować przeciw złemu zwyczajowi przeszkadzającemu w obowiązkach niedzielnych. Jechali oni akurat jak lucypery od Giszowca przez Murcki, Krasowy, Mysłowice do Giszowca podczas Mszy św. Ruch na ulicach był zastawiony i wobec tego w Mysłowicach połowa ludzi nie przybyła do kościoła. A w Krasowach prawie podczas kazania robili taki diabelny huk, że ani słówka ogłoszeń ani kazania nie było można rozumieć. To się musi raz na zawsze skończyć. Niedziela jest dla Boga. A jak chcą sport urządzać, to niech go urządzają w chłodnych godzinach po południu, gdzie nikomu nie przeszkadzą w obowiązkach religijnych. Pamiętajcie, abyście dzień święty święcili. Czy to tylko jest przypadek, że jeden z cyklistów się zabił na miejscu? A więc służcie najpierw Bogu, a sport urządźcie o innym czasie.

A na koniec jeszcze coś wesołego. Ks. Redaktor pokazał mi list pewnego abonenta, który tak brzmi:

Duchowo łosobo! Panie redaktorze! Mam hwarebny zamiar, napisać też im pora wierszy do Gościa bo mom dziś imiyninę a jestech starym habonentem, a chca od terazka zawsze pisać poetyka. A na ten tydzień napisolech tak:

Jak se w niedziela przy stole siedzam
I tego naszego Gościa cytam,
To mam sama radość i ucicha
Bo to rozwysyło człowieka.

To sie bydzie bardzo ludziom podobało, a prosza, by mi redakcyjjo przysłała za ta poetyka 5 złotych, boch jest stary habonent i trzy dni pracowałech nad tymi wierszami. A jak zaś byda potrzebowali pięknie ułożone wiersze, to niech sie zwrócóm do mnie. Jo lm zarozki wiersze zrobia jakie hcą i smutne i śmieszne. A mojego nazwiska niech nie napiszą. Jenó napiszą, żech jest z....., bo sie ludzie już tak domysłóm, kto to jest.

Chwała Bogu! Nareszcie mamy drugiego poetę, większego od Mickiewicza, a nawet potrafi robić i smutne i śmieszne wiersze!! Ani nie napisałem, skąd jest, by się ludzie nie domyśleli, bo by chciał każdy od niego wiersze trzydniowe i pięćzłotowe, a biedak by wcale nie mógł spać.

A lepiej jest nic nie pisać, niż głupstwo pisać. Tak myśli i sądzi wasz

Stary Stach Kropiciel

„Gość Niedzielný”, nr 30/1925, s. 7-8.



Gawęda Stacha Kropiciela
Zaledwiem coś napisał...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Ch[rystus]. Kochani czytelnicy!

Zaledwiem coś napisał w Gościu to mi już ks. redaktor wręcza list od kilku abonentek. A wiecie co te dziewczyny hcą? Aby Gość umieścił moją fotografię. Ale najpierw się pytają, czyby się pani Kropicielowa na to zgodziła. Zapytałem się jej, ale pani Kropicielowa ani rusz! I wiecie co, że ma zupełną słuszość? Aleby każda z was, moje drogie czytelniczki, gębą szpociła, gdybyście ujrzaly starego chłopca na fotografii. Fotografować się dam dopiero wtedy, gdy będę leżał w trumnie, aby została jaka pamiątka dla krewnych po mnie. Wy zaś radujcie się, żeście młode i szwarne, bo macie przyszłość przed

sobą. Nie ma jak młodemu. Napęłnić może dni swoje cnotą, i dobremi uczynkami, a będzie mu dobrze na starość.

Wczoraj zawołał mnie ks. redaktor i oddał mi 5 obrazków, do których mam napisać kilka słów. Tóż uważajcie pierwszy obrazek przedstawia nam życie w rodzinie pijaka. Zona pijaka, to męczenniczka. Prawdziwa męczenniczka! Do małżeństwa wstąpiła z nadzieją różowego życia, ale cała przyszłość jest ciemną chmurą. Jakech tak pewnego razu odwiedził ks. prałata Kapicę, toch się nieco na ten temat dowiedział. — Pewnego dnia, — tak opowiadali ks. prałat, — zawołano mnie do chorej, która od roku była zameżną, znałem ją jako dziewczynę świeżą i zdrową, wesołą i pobożną, a teraz widziałem ją chorą, przygniecioną i nieszczęśliwą. Gdy wysłuchałem jej spowiedzi, rzecze naraz chora do mnie:

Księżoszku, słuchają jeno! — A cóż?

— Słyszają tę muzykę? — Słyszę. —

(We wsi właśnie było wesele, a muzyka grała i dolatywała aż do izby chorej). — Widzą, mówi ta dziewczyna dalej, — prawie jest rok gdy i mnie ta sama muzyka grała. Dziś przed rokiem miałam wesele. Wtedy byłam szczęśliwą, a dziś leżę na łożu śmiertelnem. To zrobiło pijaństwo mojego męża. Kogo by nie chwycił za serce los tej biednej kobiety? Ale takich męczenniczek jest wiele! Mąż pijak; obrzydliwiec wszystko przepija a pozwala żonie i dzieciom głód cierpieć. Dla siebie ma pieniądze na gorzałkę i kielbasę, dla rodziny nic! Jakżeż ta biedna żona ma mieć miłość do niego, kiedy zawsze gorzałką i presówką śmierdzi. Pijak przepija wszystko: majątek, honor i nawet miłość żony i dzieci. A gdy w karczmie siedzi, płacze żona i dziatki skomlą, bo wiedzą że zaś będzie hałas, gdy wróci. Jeno mu nic nie powiedz, bo zaraz pięścią i gwałtem na żonę. A jaki przykład daje on dzieciom? Ja sam wiem, że w pewnej rodzinie, gdy ojciec pijak bez ustanku bił matkę, — dzieci tak dalece oburzyły się na niego, że się chciały zemścić na ojcu i postanowiły go zbić. Ale zwyciężyła powaga wobec ojca i zawołały sąsiada, aby ten matkę pomścił i zbił ojca, podczas gdy one trzymały. Smutne nieprawda? Bardzo smutne! A któż temu winien? Gorzoła, alkohol! To był pierwszy obrazek.

Teraz drugi: Pijaczysko siedzi w domu. Ubóstwo bez porządku, baba licha, dzieci chude, a on siedzi jak niedźwiedź bo mu się samemu źle zrobiło nad tą nędzą jakiej jego opilstwo jest winne. Pewnego razu taki uślimtany pijak siedzi rano doma i medytuje. — Cóż to zaś ślampisz, ty nicponiu! — woła żona A on odpowiada: Bo wiesz co, staro, miałem jakiś dziwny sen. Śni-

ło mi się, żech widział trzy myszy. A wszystkie jadły z jednego chleba. Jedna mysz została taką jak była, jedna zaś tyła i tłusta a ta trzecia ciągiem chudnęła, aż jej kości wylazły. A nie wiem, co to ma znaczyć — W tem się odzywa doń córeczka i mówi: Tatuliczku, ja wiem, co ten wasz sen znaczy. Ta jedna mysz, toście wy. Wy nie schudniecie ani nie stłustniecie, bo zawsze macie na kielbasy i gorzałkę. Ta tłusta mysz, to karczmarz, który wasz cały zarobek gromadzi w kieszeni i zbiera te pieniądze, co wy przepijacie. A ta chuda mysz, to mamuliczka i ja i braciszek. Karczmarz tyje, a my chudniemy. Patrzcie, jak mamuliczce łyzy lecą. Rozpłakało się pijaczysko i poprawiło się. Życzę wszystkim pijakom, którzy to czytają tego samego. (Może też jesteś pijakiem, przyjacielu?) A jeżeli się chcesz naprawić, wiesz jak to zrobić? Stań się abstynentem. Nie pij nic, bo pierwszy kieliszek robi z ciebie znów pijaka.

Teraz trzeci obrazek. Siedzieli Tomuś i Jonek i Franek w karczmie. Mieli już po litrze w lajbie, ale karczmarz im jeszcze szękował. Naraz przyszła mowa na politykę, jedno słowo za drugim, a już jak się młóć, Tomuś chwycił Jonka za gardło i pijany pijanego zażgał. Za pół godziny przynieśli Jonkowej trupa do chałupy. Ale gdzie jest jego dusza, gdy pijany stanął przed Sędzią strasliwym! A Tomuś do dziś dnia jeszcze siedzi w więzieniu, bo siedzi aż do śmierci. Sądy musiałyby więcej karać karczmarzy, którzy pijanym szękuja!

W czwartym obrazku widzimy, jak między opitymi panuje śmierć. Więcej ludzi niż choroba zabija alkohol. Świeży młodzieńcy doznawają zatrucia alkoholem, a nad ich trumną stoją w bólu pogrążeni rodzice. Razu pewnego byłem świadkiem pogrzebu młodzieńca, który się zatrul gorzałką, gdy z kolegami pił aż do rana. Ksiądz miał wygłosić jeszcze kazanie. A wiecie, co powiedział? Wziął ewangelję ze mszy żałobnych i powiedział tylko słowa Marty do Pana Jezusa: „Panie, gdybyś Ty był tutaj, nie byłby brat mój umarł”. Wszyscy zrozumieli, że między pijakami Bóg nie mieszka. Między nimi mieszka śmierć ciała i duszy, grzech, rozpacz, a po śmierci zgrzytanie zębami.

Nie chcę was zanadto zasmucać, bo zawsze prawie i powagę i wesołość, Tóż se też teraz zobaczcie ten piąty obrazek. Ale najpierw wam jeszcze coś innego powiem. Idę se tak wczoraj od ks. redaktora do domu, a ma się rozumieć, żech się po niedzielnemu ubrał, gdy mi ktoś podchodzi i tacza się jak karusel i mówi: Przeboczom panoczku, dajom mi coś, boch już pięć dni nie jadł. — Ja patrzę na niego i, poznavszy go, mówię: Hanys, by cię koza zjadła, to sie nie wstydzisz, tak iść ulicą? — A teraz on mnie też poznał,

a krzyczy: Staśku. stary pieruchu!, a chce mnie obłapić a pocałować. Dajesz mi choć pół złotego na chleb! — A skądś miał pieniądze na gorzałkę? — Czych to jest pijany? — Ale Hanys, każdy niebożczyk by poczuł od ciebie śmierdlawą gorzałkę. — No ja, dyć mie koledzy wzięli do Silbersteina a dali mi po kieliszku. — Tóż niech ci też dają pieniędzy. Zamiast na gorzałkę mogli ci dać na chleb. Ja pijakom nic nie dam. Jak będziesz trzeźwy, to dostaniesz całego złotego na chleb dla dzieci i dla żony, ale nie na gnojówkę dla twego piekielnego chyrtonia. — Teraz on na mnie, coch to za jaki katolik, że się nie lituję nad nim, a że u faroża był, a tam też nic nie dostał, a że jutro wystąpi z kościoła. — Idź Hanys, idź, bo ty pasujesz do Hodurowców³³ — powiedziałem mu. Wtem on zaczyna kłać na mnie tak szpetnie, żech mu powiedział: Doczkej Hanysku, jak nie będziesz cicho, to cię jutro w „Gościu” opiszę. — Moi drodzy, nie dajmy nic pijanym, bo oni tak jak tak przepiją. Dajmy raczej ich biednym żonom i dzieciom!

Ale, byście nie myśleli, że tylko robotnik pije, to wam chcę wskazać na piąty obraz. Pijaństwo jest niestety nieszczęściem społecznym. Jak kto n.p. kawę pija nadmiar, to się też zatrzuwa kofeiną, ale kofeina nie jest takim złem społecznym jak alkohol. Alkoholem zatrzuwa się robotnik, rzemieślnik, obywatel akademik, inteligent, dostojnik. Alkohol psuje wszystkie stany. Przeczytajcie se jeno jeszcze raz uważnie artykuł „Polska krainą abstynentów”, i zrozumiecie, że całe społeczeństwo choruje. Nie tylko w Polsce, i w Niemczech i w Rosji i gdzie indziej. Tu widzicie takich dwóch obywateli wracających z uczty i uroczystości. Są to „podpory” społeczeństwa. Biedne społeczeństwo, gdybyś miało stać na tak samo słabych nogach jak oni! Niech się żaden stan nie ośmiesza!

Przypomina mi się, com kiedyś na kazaniu ks. Prałata w Ornontowicach słyszał: W kolei ludzie jadą różnemi klasami, pierwszą, drugą, trzecią i czwartą. Ale wszyscy dojadą do tego samego celu. Jest więc obojętnie, którą klasą jedziesz, do celu dostanie się i pierwsza i czwarta klasa. I między pijakami są różne klasy. Pierwsza klasa upija się szampanem i słodkim winem, druga wódeczkami perfumowanymi i likierami, trzecia piwem, a czwarta gorzałką. Ale wszyscy siedzą w tym samym pociągu. A kierownikiem pociągu, jest szatan. A wszyscy dostaną się do tego samego celu,

³³ Hodurowcy – Polskokatolicyzm – odmiana starokatolicyzmu oparta na polskich tradycjach religijnych i kulturalnych.

obojętnie, czy piją szampan, czy likier, czy piwo czy sznaps. Na końcu podróży otworzy szatan każdemu wagon i powie: Proszę się nie żenować, szanowni pijacy 1.—4. klasy. Wstąpcie do piekła, które dla was jest przygotowane.

Na koniec chcę wam uwagę zwrócić na zjazd antyalkoholowy w Katowicach. Program se zobacz w przeszłym „Gościu”. Przedewszystkiem zwracam ci uwagę na film przeciwalkoholowy w kinie „Union” (ul. 3. Maja 25). Ten film możesz se zobaczyć. Przed innemi przedstawieniami kina przestrzegam cię. W nich śpi jad i trucizna. A w niedzielę po południu o godz. wpół do 4-tej odegra się w teatrze miejskim nowy wzruszający dramat „Knajpa”. Ja też pójdę, bo ceny są niższe, ale pijaków się darmo puści.

Do miłego widzenia

wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 39/1925, s. 7-8.



Gawęda Stacha Kropiciela
Siedzę se tak wczoraj...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Chrystus!

Najdrożsi czytelnicy! Siedzę se tak wczoraj przy stole nad ostatnim rocznikiem Gościa, którego starannie zebrał i dał go oprawić, gdy naraz wpada do mnie ks. redaktor.

— Pomyślcie se, kropicielku — prawi ks. redaktor, com to wczoraj za list dostał — a już mi go czyta. Ten list, który sobie odpisałem brzmi tak:

Kochany Redaktorze!

Przecież to nie jest prawda iż Ojciec św. znajdował się kiedyś na pewnym oficjalnym zebraniu w Warszawie, bo iż jak ja dobrze wiem, to Ojciec św. nie śmie nigdzie wyjeżdżać tylko siedzi w obrębie watykańskim, tak tyś ludziom nie potrzebujecie oczy zamydlać, bo wszyscy nie są prawie tak głupcy.

Jeden co świat zno.

A ponieważ ten „Jeden co świat zno” prosi o odpowiedź w przyszłym numerze Gościa, to ja mu chcę odpowiedzieć: Najpierw, kochany znawco świata, znamy cie też dobrze, chociaż się nie podpisał, ale jesteś z kopalni Knurowskiej. Prawda? Bo cię zdradził znaczek i koperta. A potem masz słusność że nie są wszyscy „prawie tak głupcy”, bo wszyscy inni se prze-

czytali Gościa lepiej jak ty i nie mieli zamydlonych oczu. W Gościu stoi akuratnie, że się Ojciec św. w oburzeniu odwrócili od tej nieprzystojnie ubranej pani warszawskiej, gdy jeszcze byli nuncjuszem apostolskim we Warszawie. Rozumiałeś teraz? A na drugi raz to podpisz swoją korespondencję, a dostaniesz odpowiedź w osobnem piśmie, bo listy bez podpisu będą odtąd fiurgaly do kosza.

A że to z tą modą chodzi o poważną rzecz, mianowicie o ratowanie uczciwych obyczajów narodu, chcę wam też napisać, co mój szwagier Janek Obłeciświat podaje za wiersze do wiadomości. Słuchajcie:

„Strasznie biedny dziś świat Boży!

Ubóstwo, nędza się sroży.

Nawet panie, nawet panny,

Co miały strój staranny,

Dziś dotknięte biedy plaga,

Chodzą po świecie pół nago,

W krótkiej, obcisłej sukience,

Nagie łydkt, piersi, ręce:

Suknia, choć niewiele warta,

Jeszcze z boku jest rozdarta...

A na tańce, a na bale

Już nie starczy sukien wcale.

Tam odzienia ślad niewielki,

Jakieś fartuszki i... szelki.

Słowem, każdy to dziś przyzna,

Że straszna u pań golizna.

Że przez nią cierpi немало

Ich dusza oraz ich ciało!

Na nic się zdadzą protesty.

Trzeba na gwałt robić kwesty,

Loterje, wenty, kwiaty,

Paniom pół nagim na szaty!

Trzeba ratować Ojczyznę.

Okryć biednych pań golizną,

A będzie to po Bożemu:

Dać przydzwiewek nagiemu”³⁴.

Ja nie wiem jak to zrobić, ale gdyby mi Pan Bóg jedną prośbę chciał wykonać, to bych go poprosił, aby posłał jaknajłagodniejszą zimę dla nas biednych i ubogich, ale równocześnie zaś dla tych pań co chodzą jak jaki turnverein³⁵, musiałaby być ta zima tak ostra i surowa, żeby im nieprzykryte części ciała od mrozu poczerniały. Ale zdaje się, że dla głupich niema leku, a że im się dopiero wtedy w czuprynie rozjaśni jak dostaną wszystkie suchot.

A teraz coś innego. Gdy se tak z księdzem redaktorem siedzimy przy kawie, której moja stara zaraz uwarzyła cały dzban, to mi naraz mówi ks. redaktor zatroskany: — Boję się Staszku, że już nie będziecie mogli pisywać waszych tak ulubionych gawęd w Gościu. — A czemu to nie? — No dla tego, że będziemy musieli Gościa zredukować na 8 stron. — Co, zredukować chcą Gościa? A czym to dzieci mojej córki Matyldy mają obwinąć książki szkolne, gdy żadna insza gazeta nie ma tak dobrego papieru jak Gość? — No, to już trudno, prawi ks. redaktor — ale mamy długi z Gościem, a pieniądze nie chcą wpływać. — A potem mi opowiadał ks. redaktor, że podczas gdy liczba abonentów niemieckiego Sonntagsblattu ciągle wzrasta a abonament nadchodzi regularnie, to dla Gościa brakuje blisko 9 000 zł., które od początku za abonament nie zostały wpłacone. Wobec tego Gość pracuje ze stałą stratą, a na długi czas to tak nie pójdzie. Są różni agenci co stale Gościa sprzedają, ale mało albo nic nie wpłacili. N[a] p[rzykład] żyje sobie gdzieś jakiś komunista, co se wyrobił w drukarni agenturę Gościa bez wiedzy ks. redaktora, a co tydzień sprzedaje 300 Gości, ale jeszcze czerwonego grosza nie oddał. To ci mi drań. Do Kościoła nie chodzi, ale jego dzieci sprzedają katolickiego Gościa, i każdy tydzień ma 30—40 złotych „zarobku”. Są jeszcze inne wypadki.

Na to, ks. redaktorze, powiedziałeś, jest dobra rada. Oskarżyć takiego drania za oszukaństwo i przენiewierstwo, a nuż pójdzie do kozy.

— Ale czy mi się to chce skarżyć? mówi ks. redaktor, — a potem mi żal jego żony i dzieci. — No tóż powiem im coś. Jak teraz pieniądze za abonament nie wpłyną, to w jednym z najbliższych numerów opublikujemy, ile każdy agent jest dłużen. A jak to nie pomoże, to będziemy musieli poprosić czytelników, aby abonowali Gościa przy poczcie, bo jeżeli jeden agent może

³⁴ Układ wierszowy ułożony do tego wydania. Oryginał pisany jest w jednym ciągu.

³⁵ Turnverein – niemiecko-amerykańskie związki gimnastyczne. Turnvereine były nie tylko sportowe, ale także polityczne.

oddać pieniądze, to też i drugi może to samo. A jak nie, to będą musieli tych lekkomyślnych trochę polechtać, bo wiem, że ludzie se tego nie życzą, aby Gościa i czytelników krzywdzono.

Bo, wiecie co? Bardzo bych się smucił, gdybych przy ważnych wypadkach nie mógł napisać gawędy. A teraz nastąpi wkrótce najważniejszy w całej historii naszego Śląska. Mianowicie nasz ukochany ks. Administrator Apostolski stanie się wkrótce biskupem. Ale sie też cieszę na to. W tych ponurych dniach przynajmniej ta uroczystość rozjaśni nasze serca. Przedewszystkiem my robotnicy chcemy wyrazić naszą miłość i nasze przywiązanie do naszego nam tak przychylnego Arcypasterza, którego sobie sam Ojciec św. wybrał. Nie życzyli mu różni tej wysokiej godności, nie życzyli! I chcieli mu szkodzić przedewszystkiem dla tego, że pochodzi z takiego samego prostego ludu jak my i że został sobie i swoim wierny. Ale ich zabiegi spelzły na niczem. A ja muszę powiedzieć, że gdyby nasz ks. biskup pochodził od jakiego księcia albo milionera, to bym go ani połowy tak nie kochał jak go kocham. Muszę przyznać, że Ojciec św. wie, co czyni i że ma dobre oko. A obraz naszego ks. biskupa wisi oddawna u mnie pod obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, a codziennie się modlimy z moją żoną, by Pan Bóg naszemu Arcypasterzowi przyświecał swoją łaską i uczynił jego rządy dla nas i dla niego zbawienne. Ta modlitwa jest zresztą obowiązkiem każdej katolickiej rodziny i wzywam przedewszystkiem matki, aby codziennie z dziećmi o tę modlitwę dbały.

Tylech wysłyszał od ks. redaktora, że na przyjęcie ks. biskupa przygotowuje piękne wydanie Gościa; a niech się stanie co chce, do tego numeru ja na pewno napiszę gawędę, bo ja może z życia ks. biskupa więcej wiem niż ks. redaktor przypuszcza. Tóż cieszcie się ze mną a bądźcie z Panem Bogiem

Wasz szczerzy Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 41/1925, s. 5



Gawęda Stacha Kropiciela

Ale wom dzisiaj...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Chrystus! Kochani Czytelnicy!

Ale wom dzisiaj nabojom — żartem i prowadą, piórem i mózgownicą. Najpierw: Bardzoch się rozgniewoł na kilku abonentów „Gościa”, co ogłaszają anonsy na podziękowanie Sercu Pana Jezusa. Jest to bardzo dobra myśl,

a jednak czegoś nie mogą pochwilić. To mi się nie podoba, że pod te podziękowania nie podpisują pełnym imieniem i nazwiskiem, tylko tak wstydliwie podają J.S. albo A.G. Jak już chcesz podziękować, to też miej tą odwagę, a może, jak się nazywasz. Bo jak ci jakiś łowca albo jakiś znachor rękę wkręci, to zaraz puszczasz długą anonsa do gazet i podpisujesz z wszystkimi mianami, a Boskiemu Lekarzowi to tylko chcesz służyć dwiema literami. Tóż aż mi się to naprawi!

A teraz — staro, daj mi tam tylko tego sękatego z kąta. Zdo ... że będzie miał robota, aby nie spleśniał. Pisz mi mój kumotr Piotrek Grzyb, że od pewnego czasu jego kościelny żąda za „Gościa” od niego 20 groszy. A jak ich nie chce zapłacić to mu godo: Tóż się kupcie „Gościa” w Katowicach. A gwozi tego, że tyła od ludzi żądo, ludzie „Gościa” nie mogą się kupić. To mi są nowe porządki. Żaden nie może prawa żądać więcej za „Gościa” jak 10 groszy, a z odniesieniem 15 groszy. Bo jak ni, to już tam roz przyjdą, a sękaty mu tak zatańczy trojaka na plecach, aż się zakurzy i będzie płacz i zgrzytanie zęboma. (Tylko ten biskupi „Gość” będzie kosztował 20 gr., a z odniesieniem 25 gr. A każdy się go kupić musi, bo jest bardzo gryfny i paradny i ogromny. I z obrazkami dla dzieci i dorosłych, a będziecie z niego czytali bez całe Boże Narodzenie). Ale jakby zaszły jakie inne szybunki z Gościem albo nieporządki u tych, co się sprzedają zajmują, to się deście dobrze pozór i napiszcie mi zaraz o tem. Bo porządek utrzymuje świat...

Takech się zgorszył nad tymi paskudnikami i machnołech się tak na próba sękatym żech całe czernidło wylół.

Kochany Redaktorze! Deście tam kilka groszy na czernidło, ale nie za mało, aby też jeszcze stykło na presówkę, kielbasę i gomółkę. Bo w przyszłym tygodniu obchodzimy św. Barbórki, a to muszą być w dobrym humorze, aby dla górników cosikój napisać.

Tóż słuchajcie, kochani górnicy! Już się też tam ździebko znam na fachu, boch był ciskaczem, a potem ech 13 lot robił przy drzewie. Szkoda, żech nie był hajerem, bo bych się też był kupił taki szumny mundur. Teraz już za nieskoro, boch na pensji. Ale zawsze się jeszcze raduję jak trafi św. Barbórki. Nie gwozi tej pijatyki popołudniu, bo ta mi się akurat nie podoba. Prawie te najmłodsze buksy i kocyndry tak zalywają chroboka, że potem na krykach stoć nie mogą, ale i niejeden starszy się tak chlipnie, że potem całą drogą dudom szimy tańcuje. Na szczęście są to wyjątki, bo górnicy wiedzą, że też bez tej śmierdlawej gorzoły idzie. Ale to mi się patrzy, jak się tak idziemy wszyscy

do kościoła, w porządku jak zuchy, a te uniformy tak piękne, a te pióropusze tak paradne, a muzyka rznie porządnego, a każdy z nas patrzy tak jakby chciół pedzieć: Baczność, tu idzie górnik śląski, pan naszej krainy! To jest pysznie.

A teraz wam coś poważnego powiem, bo wiem, że to staremu dziadowi nie weźniecie za złe. Wieleśmy zrobili, i pokazaliśmy, że umiemy pracować (a jeszcze jak!) ale jedno nam się jeszcze nie udało. A wiecie co? Słuchajcie! Wszystkie stany i zawody mają swojego własnego świętego, jeno my jeszcze nie. Czasem tak zastanawiam się nad tem. Rolnicy mają swego św. Izydora, bo ten był rolnikiem, lekarze mają św. Leona i innych (a św. Leon był z tego samego miasta co św. Barbórka), św. Franciszek zaś uczył się u ojca za kupca, rybarze mają św. Piotra, żołnierze mają św. pułkownika Jerzego, Maurycego i innych, cieślowie mają cieślę św. Józefa, a nawet ci ludzie, co obracają pieniędzmi mają własnego patrona, bo św. Matusz był giełdziarzem i celnikiem, nim się stał apostołem. Jeno my a karczmarze nie wydaliśmy jeszcze własnego świętego. U karczmarzy to rozumiem, ale u nas powinno to być inaczej. Napewno sama św. Barbórka cieszyłaby się, gdyby tak mogła przywitać w niebie nowego kanonizowanego św. górnika. A Ojciec św. — jak on lubi górników! — przechętnem sercem podniósłby górnika do godności ołtarzy! Na czem to polega, sam nie wiem, ale tak się domyślam, że Pan Bóg niejednego z nas przez tą klęskę i przez te trudne czasy, co dopuścił na nas, chce wzmocnić we wierze i w cnocie. A że wieczne niebo w szczęściu jest naszym celem. więc nie szemrajmy, bo wszystko się zmieni jak będzie czas na lepsze. W to tak święcie wierzę, jakem jest Stachem Kropicielem. Wiec w górę serca, koledzy! Bóg nie opuści żadnego górośląskiego górnika, a św. Barbórka wymodli nam lepszej przyszłości już tu na ziemi.

Jakoś tam ktosik musiał Ojcu św. w Rzymie podszeptać, że górośląscy górnicy obchodzą 4. grudnia św. Barbórkę i że Ojciec św. nas mają pocieszyć w naszym trudnem położeniu. — Dobra, powiedzieli Ojciec św. — pieniędzy nie mam, bo bym je moim ukochanym górnikom na Śląsk posłał, ale zrobię coś innego. Aby zaszczycić moich górników, zrobię jednego z ich synów Biskupem. A naroz gruchła wiadomość, że ks. dr. Kubina jest zamianowany pierwszym biskupem częstochowskim. Aż mi się łzy cisnęły do oczu, jakech to w „Gościu” czytał. To jest uznanie dla rodzin górniczych a zwłaszcza dla matek, to jest zaszczyt dla nas wszystkich. Na najświętszem miejscu naszej ukochanej Ojczyzny będzie pierwszym biskupem syn górośląskiego górnika

z Świętochłowic. Szkoda, że śp. Mateusz, ojciec nowego biskupa już nie żyje, bo go dobrze znałem. A że każdy biskup ma własny herb, to zaraz w św. Barbórka pošemy delegacją do ks. biskupa Kubiny, aby se wybrali jako herb młotek i perlik. Dopiero potem puścimy ich do Częstochowy.

Aż za dużo jest tego szczęścia i tej miłości ze strony Ojca św. Jednak Ojciec św. o prosty lud dbają. To przedewszystkiem wykazuje się przy wyborach ks. ks. Biskupów. Ks. Arcybiskup Cieplak jest synem robotnika z Dąbrowy Górniczej, ks. Biskup Kubina, jakich wam wytuplikował ze Świętochłowic, a nasz własny ukochany Biskup ks. dr. Hlond synem kolejarza z Brzękowiec. Dawniej to musiał ktoś być synem jakiegoś Oberbergra³⁶, nim się za coś wyższego dostał, ale widać, że Rzym uważa na to, czy ktoś jest mądry, dzielny i pobożny.

Tóż dlo nas Górnślązaków zbliża się też dzień wymarzony, gdy będziemy mieli własnego biskupa w osobie naszego najukochańszego ks. Administratora Apostolskiego. Chwała Bogu, bo lepszego nie mogliśmy dostać. Pierwszy Biskup Górnśląski! Górny Śląsk górą. A jak będzie 21. grudnia dzień św. Tomasza, to se wypucuję kapudrok, namaszcze buty, a wjo do Katowic.

Tóż wam też opowiem cały program i porządek tych uroczystości, które potrwać przez 3 dni. Dnia 19 grudnia (to będzie w sobotę) o ile się nie zmieni, przyjdzie nasz pierwszy śląski biskup z rekolekcji z Oświęcimia. Po ks. Biskupa pojedzie z Katowic delegacja księży i przedstawicieli władz. Z Oświęcimia wyjadą o 2,30 po południu, a będą w Katowicach o godz. 4. Pociąg stanie na stacjach w Brzezince, Mysłowicach i Szopienicach, aby ludność mogła swego Biskupa witać. Potem na dworcu katowickim (a to na peronie sosnowieckim) staną kolejarze z muzyką, a orszak odprowadzi ks. Biskupa do sali 1. klasy, gdzie przemowami przywitają przedstawiciele władz. Następnie będzie procesja z dworca do kościoła Najśw. Marii Panny. Ks. Biskup pójda pod baldachimem, a przed nimi pójda księża i związki kościelne z Katowic. A związki świeckie będą tworzyły szpaler. A okna będą illuminowane, a chorągwie powiewać będą, a każdy, co pójdzie przed baldachimem w procesji, będzie trzymał w ręku gorejącą świecę. A bez tej świecy się żodnej kongregacji i żodnego członka nie dopuści. Będzie jasno jak w dzień. A my, co będziemy tworzyli szpaler, możemy mieć pochodnie albo

³⁶ Oberbergraf (niem.) – wysoko urodzony hrabia.

lampki, a jak się ks. Biskup zbliża, to zakrzyknijemy: Niech żyje! Niech żyje nasz Biskup! Niech żyje Śląsk! a jak ks. Biskup przejdzie obok nas, błogosławiąc, to se pięknie uklękniemy. A w kościele będzie Te Deum i błogosławieństwo.

A na drugi dzień, t.j. w niedzielę, 20. grudnia, to będzie o 5.30 wieczorem wielki pochód z pochodniami. Ale my górnicy przyjdziemy w mundurach, bo my przecież coś znaczymy, a przyniesiemy se swoje lampki tak akurat po górniczemu. Tóż niech Katowice zawczasu uwieńczy swe domy i wywieszą chorągwie, bo jak my przyjdziemy, to chcemy widzieć porządek. To też na ulicy Mickiewicza będzie zbiórka. My, kolejarze, rolnicy, szkoły, Polki, Sokoli, wszystkie związki świeckie, pójdziemy z muzyką, chorągwiami, lampkami, pochodniami i ze śpiewem jak sto dREWIEŃ bez rynek, ulicą Warszawską aż do Administracji Apostolskiej, gdzie na balkonie oświetlonym będzie nasz Biskup z księdzem Kardynałem, ks. Nuncjuszem Apostolskim i z innymi biskupami, a tam z całej siły tak rychny po górnośląskiemu zaryknijemy: Niech żyje nasz Biskup! aby ci drudzy biskupi zaraz poznali jak energicznie miłujemy naszego, ażeby się tym drugim żal zrobił. My im dziepiero pokażemy! A potem przemówi jeden górnik w mundurze a jeden rolnik, a nasz ks. Biskup muszą odpowiedzieć. A potem pójdziemy se z muzyką dalej.

A na ten pochód każdy z nas musi przyjść, choćby czernidło z obłoków padało. Prawie im pokożemy!

Teraz ten trzeci dzień, ten najważniejszy. Dzień święceń pierwszego biskupa śląskiego, z naszej krwi i kości! Wszystko, co nogi ma a nie ma szychty — do Katowic! Szpaler będzie długi, bo z Administracji Apostolskiej przez Warszawską, Rynek, 3-go Maja, Plac Wolności, Mikołowską aż do kościoła św. Piotra i Pawła. Akuratnie tak jak przy ostatnim Zjeździe Katolickim. (Jeno jak ten tunel pod koleją nie będzie porządnie elektryką oświetlony, to tam roz machnę moim sękatym do tych gruszek). A ponieważ do kościoła św. Piotra i Pawła wlezie tylko 3 500 ludzi, to nie każdy tam może tak bez wszystkiego wstąpić. Bo wszystkie parafie całego Górnego Śląska mają prawo, wysłać swoich deputowanych delegatów. To bardzo mądrze, bo by się ludzie na śmierć zagnietli. Komitet wyśle do każdej parafii pewną ilość kart wstępnych, a ksiądz proboszcz je rozdaje. W ten sposób cały Śląsk będzie brał udział.

A jak ks. Biskup z innymi biskupami wyjadą z Administracji do kościoła (to musi iść szybko, bo same święcenia trwać będą przeszło 3 godziny, a o godz. 9. święcenia mają się zacząć tóż my już musimy stać szpalerem o 8.30 a parafje z pobliza Katowic niech zaroz przyjdą w porządnej procesji) tóż przed księżmi Biskupami pojedą na koniach (nie wiem czy może gryfny oddział policji) ale napewno nasi chłopci z Załęża, Dąbrówki, Chorzowa, Bogucic i z wszystkich wiosek z całego Śląska we strojach kosztownych i ze sztandarami tak jak podczas przyjęcia wojska w Katowicach. Jednak oni najlepiej wtedy na tych koniach siedzieli tak paradnie niby jak lalka i rajtować umieli jak jaki oficer. A teraz jeszcze więcej przyjedzie, bo to sprawą honorową, a oczy nam sie dopiero otworzą jak ich zobaczymy na tych koniach. Jo, jakbych wloz na takiego konia, to bych na nim siedziol jak masło na gorkim kartoflu, ale oni nas dopiero nauczą!

Tóż potem przed kościołem przywitają ks. Biskupa księża konsultorowie, a o ile będzie pogoda, to odprawia Mszę św. połową. A w kościele będą święcenia, o których prawie w tej chwili ks. red[aktor] pisze artykuł, który se przeczytajcie, abyście poznali jak piękne są te ceremonje. A przy ołtarzu staną obok biskupów jeden górnik a jeden rolnik w strojach ludowych, jako nasi przedstawiciele. To mi sie podoba!

Zaś po święceniach będzie gratulacja w domu Związkowym śś. Piotra i Pawła. Cały lud będzie zastąpiony, a jo też. A że tam tylko wlezie 300 osób, tóż będą grupy po 20 chłopca, n.p. grupa duchowieństwa, grupa władz, wojska, akademicy, szkoły, grupa przemysłu i górników, rolników, mieszczan, niewiaśc, związków kościelnych i innych. A z każdej grupy jeden przemówi. A potem okrzyk na Ojca św., muzyka zagra i księża biskupi pojedą z powrotem do mieszkania naszego prawdziwego pierwszego biskupa śląskiego. A przyjęcia i bankietu żadnego nie będzie, bo ks. Biskup mieli sie wyrazić, że sie nie godzi ucztować i jadać, gdy lud jest w biedzie. To jest słowo, godne naszego ukochanego Biskupa. A ci, co im może sie ślinski zbierały, niech sie zastosują do tego i niech też co dają na biskupi Komitet dla bezrobotnych. Wtedy bydzie im lepiej na duszy i ciele.

Tóż teraz kończę. Rodacy! Górnicy, rolnicy, kolejarze i cały ludu śląski! Uccijmy naszego Biskupa tak jak to tylko umieją Górnoszlazacy. Górny Śląsk górą!

Do widzenia w Katowicach.

Wasz stary

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 48/1925, s. 11-13.

Gawęda Stacha Kropiciela
Mało napiszę...

Moi drodzy!

Mało napiszę, boch jakoś nieswój. Przedwczora se tak wędruja do Chorzowa, a wiecie po co? No, aby sie nauczyć na koniu jeździć, bo jednak mi tak ździebko idzie o to, bych też tam na ten dzień biskupi mógł paradnie z tymi gospodarzami jechać. Ledwoch baranioszka zdjął i Boga dał, to patrzy mój znajomy na mnie i pado: „Anich cie nie poznał, Stachu, boś sie bardzo zmienił. Łysina ta sama, buty te same, sękaty ten som, ale kaj sie podziały twoje wąsy, co ci przy gębie wisiały jak cepy?”

„Moje wąsy, Francku, są ogolone, bo bych rad w ten dzień biskupi chciał być za kościelnego. A do Ciebie przyszedłech, abyś mie tak ździebko nauczył rajtować na koniu, bo wiesz, z tą banderylą to też jeszcze chca jechać”.

„Aha, tobyś ty wszystko chciał być; za kościelnego, za gospodarza na koniu, a można byś też jeszcze chciał być tym woźnicą, co powiezie księży biskupów. Z tego nie będzie nic. My gospodorze se nie domy bez takiego ciaracha porządek psuć. Jak chcesz, to se rajtuj na twoim sękatym, ale nom dej pokój”.

No, pomyślcie se, moi drodzy! Tak sie ten mój Franek na mnie rozgniewoł, że mnie moim własnym sękatym chciał polechtać. No, nie wziąłech mu to za złe, bo jak porządek, to porządek, a jak se gospodorze sami chcą jechać a żodnego innego nie chcą do tego honoru dopuścić, to już trza milczeć.

Ale za to my im zaś w niedziela popołudniu pokozemy, bo im ani jednej karbidki nie domy do pochodu. Ani mojej starej bych karbidki nie doł, niech se kupi lampijon. Jużćić tam widza, że my przyjdziemy z lampkami, gospodarze z pochodniami, a nasze baby z lampionami. Ale nas musi być więcej, jak tych drugih, bo ich musimy zawstydzić.

Wczora se przychodzi moja kumoterka z Chelmu i zaczyno wyzywać na „Gościa”. Jo zaroz łaps sękatego, ale babsko przedemną cap na kolana, że jeno mom posłuchać, bo wszystkiemu ks. redachtór winni: — „Co?” padom, „ks. redachtór, mój przyjaciół? Kumoterko, dej se pozór, bo jak ni...! W sprawach kościelnych to baby muszą tulty multy”.

— No dyć jo już tam wiem, ale cały Chelm wyzywo na ks. redachtora, że w tym dekrecie o tej nowej diecezji opuścili dekanat myślowicki, a akurat

nasi proboszcz są tym dziekan. A teraz nasza Kongreg[acja] chciała uwić 300 metrów wieńców, a tu ks. redachtór nas opuścili. A do Mysłowic niech się ks. redachtór nie pokożą, bo tam już czekają na nich.

— Dobrze — powiedzieli. — Dobrze, kumoterko, tóż to zrobimy z ks. redachtorem, aby ten wasz dekanat się też jeszcze dostał do naszej nowej diecezji, aby wam nie było żol.

— A potem się ludzie skarżą, że pociąg z księdzem Biskupem z Oświęcimia chce tak, mnie nic tobie nic, przejechać bez naszej wsi, a jeno chce stanąć w Brzezince, Mysłowicach i Szopienicach. To przeca nie idzie. Abo to jest sprawiedliwość?

— No dobrze, kumoterko — pedzieli — tóż jo i ks. redachtór my już tam zrobimy, aby ten pociąg biskupi stał i w Bieruniu i w Chelmie i w Imielinie i w Kosztowach. Ale więcej jak dwie minuty wam nie możemy dać. A starejcie się, byście dworzec pięknie umajili, bo my też z tym pociągiem pojedziemy.

Jeszcze my tak z kumoterką szwandrali o tern i owem, a ona to rozumie, to jej język leci po zębach jak kołowrotek, a moja staro nam uwarzyła kawy i podała chleba, ale masła nie było, bo czasy są biedne, a „penzya” nie chce jakosik stykać.

— Są smutne czasy, kumoterko — mówi moja staro.

— Bardzo smutne, ale jeszcze były smutniejsze. Z czasów wojny, no i przedtem. Jeszcze pamiętam, jak moi mamulka opowiadali, że za młodu musieli służyć w Bytomiu za centnar pszenicy na cały rok, bo wtedy był wielki głód na całym Śląsku. Ale potem zaś było lepiej, a u nas też będzie lepiej, bo Pan Bóg nie opuści żodnego Górnosłazaka.

Tak jest. Stary Bóg żyje i nie opuści nas. A że czasy są smutne, to odczuwa każdy. Jedna biedna kobietka napisała mi oto takie pismo:

„Szanowny Panie Kropicielu!

Dlatego, że jestem wierną czytelniką „Gościa Niedzielnego” i prawie wszystko, coście w „Gościu” pisali wyczytałam, was tak polubiłam, że postanowiłam i wam też i moje ciężkie życie przedstawić. Osobliwie gdyście ostatni raz pisali, coście o tych biednych prawdziwych nagich pisali i o tych modnych, to mi zaraz łzy w oczach stanęły, bo ja już sama tak Pana Boga prosza coby jak najdłużej ciepło było, bo ja biedna matka dziewięcioro dzieci, z których pięcioro do szkoły ma dobre pół godziny, a tu nie ma w czym. Do kościoła chodzimy do Mysłowic i to chnet godzina. Powstanie, uchodźnie i wielkie świętowanie, to nas tak górników daleko przywiodło, że

prawie już niema co łątać, ani czym. Mój mąż pilny, pracowity, a przede-wszystkiem trzyżwy nie poradzi już sam na rodzinę tyle zarobić, żeby aby skromno chodzić i jeść. W dług coraz bardziej leziemy, a nie ma żadnego ratunku, czekamy na odszkodowanie za nasza ucieczka, ale żaden nie chce się powwijać i nam wypłacić aby choć trochę na gwiazdka. Ci rubi muszą nie mieć serca, bo gdyby jim serca tak biły jak dawni ludziom, to by mieli aby litość nad tymi małymi dziećmi, co ich jeszcze matki piastują. Kochany Kropicielku, wyście jeszcze chłop starej mody i wiary tak jak ja, proszę was, proście za nami biednymi kaj możecie i piszcie do samego Dzieciątka Jezus, co by aby te Dzieciątko Jezus się nad nami zmiłowało i lepsze czasy nam przysłało biednym. Życząc wam jeszcze długiego i zdrowego życia, wesołych świąt, a najbardziej wam życząc jak najlepszego miejsca w kościele przy konsekrowaniu naszego Najprzewielebniejszego Biskupa, którego bardzo miłuję i z dziećmi się za nich modlimy, bo Oni mają serce dla ubogich i biednych.

Serdeczne pozdrowienie posyła wam biedna matka i wierna czytelniczka Gościa".
A.P.

To ci mi pismo jasne i porządne. Bardzo słusznie ta kobietka napisała, że sie całe społeczeństwo ma więcej starać o biednych i uchodźców i bezrobotnych, bo wszyscy musimy być solidarni. A to się nie zgadza z miłością katolicką, aby jeden nic nie miał a drugi sie bawił. Najlepsza rada już stała w „Gościu”: „Miłosierdzie zwycięży sąd”. Ale czy tam każdy czyto Gościa? Prawie ci, co ich obchodzi, nie robią se nic z jego rady.

A cóż im pomoże waluta? Niejeden tego mamonu miał w banku, a potem stracił wszystko. Lepiej dać, dopóki masz.

Ale są różni ludzie, coby mogli dać, ale jakosik się im nie chce. Bez ten przykład, jak sie nasz ks. Biskup zwrócili do jednego z bogatych magnatów (jego miana nie chcę wymienić, bo nie jest katolik), ks. Biskupowi odpisał, że już i tak bardzo dużo dla ubogich czyni, bo każdy tydzień stara się dwa razy o obiad dla 48 bezrobotnych! To ci dobrodziej! Jeżeli to jest cała jego dobroczynność, to niech sie da pouczyć od starego Kropiciela, że każdy robotnik na jego miejscu dalby codziennie 1000 obiadów dla biednych, a nie 48 dwa razy w tygodniu. Ale milczmy o nim, bo mi sie piórko jakoś krzywi.

A cóżby sie było stało z tym biednym ludem, gdyby nasz ks. Biskup nie byli pomysleli o pomocy dla biednych i bezrobotnych? A teraz otrzymują takie odpowiedzi. Coprawda są różni ludzie, co na ten komitet biskupi nie chcą

wiele dać, ale dowiedziałech się, że ks. Biskup tej sprawie nie dają pokój. Bo mają serce dla ludu i żal im tego ludu.

Skisz tego uważam to za nasz obowiązek, kochani koledzy, abyśmy naszemu ks. Biskupowi złożyli podziękowanie i hołd. Niech Śląsk się dowie, że robotnicy mają zaufanie do swego Arcypasterza. Nasz Biskup nas nie opuścili, a my ich też nie opuścimy. A w dzień biskupi, to im i w pochodzie i w szpalerze wyrazimy naszą wdzięczność za ich dobre serce i poprosimy ich, aby się nadal o swoich biednych starali. Boć oni przeca też Górnolązak jak my. A swój swojego nie opuści.

Jużech to pismo zakończył, a zaniósłech go do ks. redaktora, aby pomówić gwoli tego Chelmu i tych innych wsi. — gdy widzę, jak tam ks. redaktor nad jakimś obrazkiem siedzi.

— Cóż to tam mają za obrazek, księszoku? — pytam się.

— To jest obraz naszego księdza Biskupa.

— Ależ to piękny obraz! A cóż to tam znaczy to malonko po lewej stronie? — pytam się dalej.

— To jest herb naszego księdza Biskupa.

— No tak, ale na cóż to tam jest ten biały pas i ta gwiazda, i to serce i ta kotwica i ten las i ta góra jasna i ciemna? Bo tego tak zaraz nie rozumiem.

— Tóż siadajcie i słuchajcie! Widzicie, że te wsrystkie znaki są wymalowane na modrem tle?

— Widzę.

— A że to modre tło jest przecięte białym pasem na dwie części?

— Widzę.

— A więc. Tóż wiedźcie, że niebieskie i białe, to są kolory Śląska. Przez to ks. Biskup chcą powiedzieć, że sa Górnolązakiem z krwi i kości, i że są dumni z tego.

— Chwała Bogu — powiedziałem — bo niema nic nad Górnolązaka.

— A teraz dalej: W górnej części widzicie najpierw gwiazdę. To jest gwiazda wiary, co zawsze przyświecała nam Ślązakom w dobrych i złych czasach. A potem widzicie kotwicę nadziei. Ta nadzieja chce powiedzieć, że nastaną dla nas lepsze czasy, jeżeli ufać będziemy w Bogu. A to serce znaczy, że Bóg nas miłuje, i że również nasz Arcypasterz obejmuje nas wszystkich serdeczną miłością.

— To sobie chwałę — powiedziałem.

— A teraz patrzcie na dolną część herbu. Tam zobaczycie te trzy warstwy ludu, których nasz ks. Biskup najbardziej miłują. Najpierw ta ciemna góra, to nie jest żadna góra, jeno hołda węgla. To ma wyobrażać górników śląskich, którzy mają pierwszeństwo w sercu naszego Biskupa. A dalej widzicie zielony las. To ma być rolnictwo. Bo malarz tam nie mógł wymalować ani łąki ani pola, bo te byłyby niższe od tej hołdy, a rolnicy byliby sobie myśleli, że stoją niżej u ks. Biskupa. Dla tego na tym herbie jest znakiem rolników las. A las i hołda razem, to jest cały Górny Śląsk. A tak jak tu las i hołda razem stoją, tak też górnicy i rolnicy razem mają sobie pomagać nawzajem, bo są dziećmi jednego Ojca i synami jednej ziemi. A teraz ta biała góra, to są Beskidy. To jest znak ukochanych i dzielnych braci ze śląska Cieszyńskiego. A góry i las i hołda, to jest cała nasza nowa diecezja. Tóż teraz wiecie, co znaczy herb naszego ks. Biskupa, a napiszcie to naszym czytelnikom do „Gościa”, bo wasze gawędy chętnie czytają.

Tóžech wam to moi drodzy, zaraz napisał abyście wiedzieli, co mamy za Biskupa, i że nas tak miłują, to i my nie chcemy szczędzić miłością. Gdybychmy mieli pieniądze, tobyśmy im dali na katedrę, ale że sami nic nie mamy, przez to chcemy im przynajmniej pokazać naszą wdzięczność i miłość w te trzy dni uroczyste, na ich przywitanie, pochód i święcenie. Swój dla swego! Niech żyje nasz śląski Biskup!

A jeje, jeje! Chnet bych był zapomniol coś ważnego. Pisze do mnie delegacja Kongregacji Marjańskiej, czy to chcemy gardzić ich wieńcami, które chcą uwić na uroczystości biskupie? Nie, nie pogardzimy! Jeno zaraz wszystkie kongreganistki niech siadają a wiją jak najwięcej wieńców, bo bydziemy dużo potrzebowali. A co macie gotowe, to przywieźcie aż do 17-go grudnia najpóźniej do domu związkowego św. Piotra i Pawia, bo to już tam potrzebują. Ja też tam od czasu do czasu sam wejrzę do domu związkowego, aby tych girland nie brakło.

A teraz kończę, bo się jednak jeszcze chcę nauczyć na koniu jeździć. Do widzenia przy uroczystościach Wasz szczerzy

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 49/1925, s. 12-13.



Rok 1926

Gawęda Stacha Kropiciela Zaś mi jakosik...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Zaś mi jakosik pozwolił ks. Redaktor napisać Wam w nowym roku gromadka szczerých słów, bo do terazka nie było miejsca dlo mnie w Gościu. Przeżyliśmy tak piękne chwile, że moja radość nie zno granic.

Jak to było pięknie! Joch sam też przywitał naszego ukochanego księdza Biskupa — a to w Mysłowicach. Podszedłem tam pod tą bramę, a co się walę, to się walę na dworzec. Tu już jedzie pociąg w zieleń ubrany, a pochodnie świecą, a naroz koło mnie gruchają moździerze, aże se niemal siodł na — ziemia. A potem słysza: „Baczność!”, i już stoją zieloni celnicy z flintami, a ksiądz Biskup idzie jak słońce przed całą armją dostojników na peron. Był też tam ks. Redaktor, jeno w takim dziwnym okragłym kapeluszu, zech go najpierw nie mógł poznać.

Przywitanie było szumne! Jeno mi lzy zaczęły kapać, jakech tak stoł za panią matką ks. Biskupa, bo całą rodzinę dobrze od starych czasów znam. Szkoda, że ojciec księdza Biskupa już nie żyje. Jeszcze dobrze znam ten domek na kolonji w Brzękowicach, gdzie się urodził ks. Biskup. (Dzisiaj mieszka tam pan Jan Lassok, swok księdza Biskupa). Dnia 5. lipca 1881 ten domek nie marzył o tem, że się narodził w nim pierwszy biskup śląski.

Potem, jak się p. Jan Hlond przekludził na Kosztowy, zostałem w łączności z jego rodziną. I to wam mogę powiedzieć, że nasz ksiądz Biskup w młodziutkich latach nieraz był w niebezpieczeństwie życia. Mógłbych o tym napisać dużo. Jak Go wprost nieszczęście prześladowało. A to se teraz na dworcu myslowickim przypomniał, a tak mi błysło bez głowa: „Czy już wtedy szatanowi było znane jego przeznaczenie na biskupa, że tak nacierał na jego życie?”

W Mysłowicach zasiedłem se do kupeju, choć mi tam jakiś radca pedzioł, że tu niema czwartej klasy, i jechołem se z delegacją dalej. Cóż to było za przywitanie w Szopienicach, jak se ksiądz proboszcz Zientek wyleźli na ta ambona z krzyżem w ręku, a jak zaczęli wołać, niby jaki pułkownik, jeszcze silniej jak ten ogromny wiatr, co szarpał chorągiewami i bramą: „To jest dzień, który nam sprawił Bóg, weselmy się i radujmy się w nim!” I choć deszcz lał sie jak z wiadra, a choć wichur szarpał wszystkim, to jednak wszyscy byli weseli, a śpiewali, a wołali „niech żyje!”

Piękny był ten pierwszy dzień nowego roku, jeno mocka za dużo było deszczu, a policyjo za dużo ludzi wpuściła na dworzec.

Na drugi dzień nie byłech w Katowicach, bo ktosik musiał zostać w domu, gdyż moja staro se do Katowic skoczyła. Ale jak wróciła, to wom sie nie mogła nadość opowiadać o tych pochodniach, o tych lampach, lampionach (bo ona też se jeden kupiła, który teraz wisi elektrycznie obświetlony przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej), o tych przemówieniach, o tych gorolach, co sie jej najlepiej podobali, a jak to zaś pięknie ks. Biskup odpowiedzieli z balkonu Administracji, a co tam za insi Biskupi jeszcze byli, a że jednak nasz Biskup najpiękniejszy. Tak wom godała a godała, ażech to babsku zazdrościł, żech tam som nie pojechał.

Zatoch se pojechał na niedziela do Katowic. Najpierw poszołech do willi Ks. Biskupa. Tam już stała banderyła chłopów, ale wom padom, w kosztownych strojach. Na czele pan Gajdzik z Załęża, który se tak machał laseczką niby jaki generał. Jużćić sie tam nie bydę z nimi mierzył, bo mnie nie chcieli dopuścić do konia, ale im wyznać musza, że mi serduszko aż skoczyło na ich pyszny widok. Aby dostać miejsce w katedrze, nie zabawiłech przed willą, jenoch zaroz polecioł do kościoła, boch też dostoł zielono kartka od ks. proboszcza. Tak se tompia po leku do katedry, i już doszmatłołech sie tak, żech mógł dobrze widzieć tron biskupi. Aż tu naroz leżą jacyś rzymscy rycerze w nowych hełmach (to była policyja) i wyganiają mnie z kościoła, a powiadają mi, że jeszcze raz będą wpuszczają do kościoła. Joch wyložł w tej dobrej wierze, że mnie wpuszczają, boch mioł bilet zielony, a tu mnie pchają aż za wrota. Tu halt, ryja sie między ludziami, tu mnie nie chcą puścić — stoja, posłuchom, że kto ma biały bilet, może wyjść. Jużech chcioł zaryknąć jak śleper, ale przypomniało mi sie, żech to na świętem miejscu. — Muzyka grała, gospodarze rajtowali, biskupi jechali, a mi sie serce krwawiło, lzy mi z oczu leciały. Chnet bych był do wozu ku Księdzu Biskupowi skoczył i powiedział, że mnie nie chcą wpuścić na mój bilet. Stał się okropny ścisk, a naroz widza ks. Redaktora, a uskarzom sie, że mój bilet nic nie wart, a czemu to wydano jeszcze białe bilety. Ks. Redaktor zaroz do Kapitana policji; że te białe bilety, to dla władz, ale te zielone też muszą być wszystkie wpuszczone.

Na to pan Kapitan, że to nie idzie, bo by se ludzie ziebra porozlamywali, i że wszystkie ganki, ławki i pawlacz już napelnione zielonemi biletami. Joch jeno pedzioł: „Wiedzą księżoszku, jak w niebie też taki porządek i taka ciżba bydzie, to kto się tam dostanie? Ale może tam pójdzie bez policji”. Na to

ks. Redaktor mnie i sporo gromada ludzi mnie nic, tobie nic, zabrali ze sobą i zaprowadzili nas aż przed ołtarz. Żał mi jeno parę wyczepionych kobietek w czerwone purpurki ze sztandarem, co pod kościołem łabądzily, że sie nie mogły już dociść.

Nie pomoże nic, po wszystkim widzę, że musimy wybudować nową wielką katedrę, bo u Śś. Piotra i Pawia jeno wlezie 3 500 ludzi, a bardzo podejzdrzywom, że tyż tam byli ludzie bez kartek. Ale za to już nikt nie jest odpowiedzialny.

O Konsekracji Biskupiej wam nic nie będę pisał, bo do tego moje piuro niegodne. Jeno jak Ks. Biskup szli błogosławiąc bez kościoł, to bych sie był chnetka zapomniol, i jużech w radości serca chciol zaryknąć „niech żyje”, ale mi sie spomniało, żech nie jest Italianem, a że nie mam prawa do wołania i Ewiwa!

Tóż teraz mamy swego Biskupa na zawsze, a to go też chcemy słuchać. Bardzo pięknie to powiedział pan Lubos przy gratulacji że „choćby się kominy waliły, szyby kręciły, i kopalnie topiły, to my naszego Biskupa nie opuścimy”. Śląsk sie bardzo radował, ale najbardziej to już jo, bo znam Księdza Biskupa od malutkości.

A teraz coś inszego. Piszze mi ze Strzebinia, jak to dzielnie agitował za Gościem i że dużo abonentów pozyskoł. Tóż was tyż wszystkich prosza, abyście to samo uczynili. Niech każdy z was rozszerzy Gościa i zaprowadzi przynajmniej jednego nowego abonenta.

Dużo dostolech listów, a między tym siła głupich. Bo jak sie myślicie, że Stach Kropiciel bydzie podejmował wasze osobiste kłótnie z sąsiadem albo nauczycielem, albo nawet wyzywoł na porządek w pewnych kościołach, to sie jednak grubo mylicie. Na to mi pióra szkoda, by narobić „Gościowi” wrogów bez to, że nierozważni ludzie chcieliby bliźniego oczerniać w mojej Gawędzie.

Ale jeden z mądrych listów Wam tu przytocza. Piszze mi ten abonent ze Strzebinia takie powinszowanie dlo Gościa:

I. Kiedy przyjdzie nowy Rok, każdy się po Gościa krop!

Gość Niedzielny za to ci, szczerą prawdą zapłaci.

II. A zaś luty gdy przybędzie, niechaj Gość Niedzielny wszędzie

Tuż utwierdza naszą wiarę, niechaj czyta młody, stary.

III. Jak zaś przyjdzie psotny marzec, niechaj czyta każdy starzec

Gościa Niedzielnego razem z działwą którą go Bóg obdarzył

IV. Już to kwiecień idzie wiosną, czytaj gazetę miłosną.
Jest nią Gość Niedzielny stary, który pisze prawdy wiary.

V. A jak przyjdzie piękny maj. Gościa mądrego czytaj.

On to pisze, iż Bóg w niebie, raczył dożyć lata tobie.

VI. Już nam nadszedł miły czerwiec, pewnie dajesz sobie narzec:
Że Gość Niedzielny pisze tobie, że nasz Ojciec to jest w niebie.

VII. A gdy przyjdzie parny lipiec, aż ci zaczniesz z czoła kipieć.

Wtedy co wieczór po robocie, przeczytaj se Gościa, bracie.

VIII. W sierpniu zaś po ciężkiej pracy, niechaj czyta Gościa każdy.
Który wierzy iż Bóg w niebie, daje żywność naszej glebie.

IX. Ody przybliży się już wrzesień, to zawita do nas jesień.

Wtedy to mój bracie miły, czytaj Gościa z całej siły.

X. „W październiku zawsze deszcze” — niechaj mówi mi kto chce.
Ja zaś mówię nie inaczej, bo ten Gość ten zgadnie zawsze.

XI. W listopadzie to jak zawsze, czytaj Gościa a nie bój się.

Iżby przyszedł mason jaki, i wygniół ci z brzucha flaki.

XII. W grudniu zaś to na dzieciątko, zamów sobie Gościa prędko.

Abyś go miał na cały rok, czytał, czytał i pił grok.

Winszuję ci Stachu miły, długie lata, żeby żyły

Nasze pogawędki sobie, zaś Szczęść Boże w pracy tobie

Twój przyjaciel wierny poeta.

K.

Kochany przyjacielu i wierny poeto! Bardzo mi się podobasz, choć twoja poezja miejscami jest bardzo głęboka i wysoka, tak, żechcie w październiku nie rozumiał. Musisz jeszcze nie być żonatym, bo by ci żona ale dała, jakbyś cały rok chciał pić grok. Jenó sie wartko daj wpisać do Ligi Antyalkoholowej!

Inny list mnie jeszcze bardziej ucieszył, bo to list dziecka z Murków. Pisze mi tak:

Kochany Stachu!

Już od początku bierzemy Gościa Niedzielnego. Muszę się przyznać, że mi się bardzo podobasz, że wyczekuję Cię w każdą sobotę, choćby taty. Nogi cię, kochany Stachu, już też będą ale boleć, bo ty wędrujesz po całym Śląsku, a jak raz wyczytałem z mamą, to aże do Francji poszedłeś. Nasza mama by się bardzo cieszyła, gdybyś tak kiedy do nas przyjechał. Chcielibyśmy Ciebie poznać, coś to za jeden. Może też już masz siwą brodę, ale przyjdź z tym

sękatym. Jak nam nie powiesz, jak się nazywasz, to ja nie wiem, co zrobić. Ale przyjedź, możesz nawet saniami przyjechać, bo u nas mamy śnieg i mróz.

Z Bogiem

Twój czytelnik Alfred B...

No dyć to, moje drogie dziecko! Jak jeno się ziemia ogrzeje a słonko zaświeci, a jak będzie czas, to tam zawitam do was, bo zdaje mi się, że w Murckach dobrzy ludzie, a dobrych nauczycieli też macie. To widać z Twego pisma. Tóż mi pozdrów tatę i mamę, ks. proboszcza i pana nauczyciela!

Zaś wszystkim czytelnikom na koniec chciałbym prawić, że mają głowa trzymać do góry, bo się przecież te nasze czasy polepszyć muszą. Jeszcze raz wyrażam prośbę, żebyście każdy zwerbował nowego abonenta, bo jak nos będzie więcej, to nam też będzie weselej.

Z Panem Bogiem

wasz stary

Stach Kropidel

„Gość Niedzielny”, nr 4/1926, s. 6-7.



Gawęda Stacha Kropiciela

Jużech tam nic...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Ch[rystus]! Moi ludkowie!

Jużech tam nic nie chciał pisać do tego naszego „Gościa”, dyciech to już stary i trudno mi już wlec się po świecie. Ale naroz pisze mi tam jakoś czytelniczka, kaj jo to przebywom czy mnie też chwycił ten szal karnawałowy albo czy se tam skaczę na jakimś babskim combrze z jakimiś staremi i kulawemi babami. Przypomniało mi się, że to przecież ten czas na tańce, ale że dzięki Bogu tak mało było słyhać o tańcach i balach w tym roku, toch tyż to akurat zapomniał o tych kołowrotkach.

Nie byłech na żadnym balu, ale za to był mój kumotr, Pietrok D., a to jeszcze na balu łoży masońskiej, bo tam pomagał w garderobie, by se zarobić pora pientoków. Jakech się o tem dowiedział, toch mu tak naloł jak świni do koryta, a potem posłotech go do spowiedzi. Jak się wypowiedział a przyrzekł, że już tam nie pójdzie, musiał mi wszystko opowiedzieć jak to tam było, abych wom to, drodzy czytelnicy, mógł dokumentnie wytuplikować.

Tóż słuchajcie: Była tam kupa ludu, ale nie prostego ludu, jeno samego „krzywego”, to jest takiego, co w Boga i Matkę Boską nie wierzy, a pieniędzmi chce se już urządzić raj tu na ziemi (bo wiedzą na pewno, że tam we wieczności już przegrali). Tóż przyszli we frakach, w monturach i już nie wiem jak jeszcze. Jeden przyszedł za Chińczyka, drugi za murzyna, trzeci za rycyza, czwarty za błozna, piąty za astronoma, szósty za ministra, siódmy za osła i jeszcze w innych postaciach. Ale temu za osła najlepiej pasowało, bo go wszyscy zaraz poznali. A ich baby przyszły w haniebnych ubraniach, krótkich, niepocziwych z piórami i fifydłami na łbie jak jakie flaterminy. Joch tam nie był, ale se już moga myśleć, że przy takim drobiu moralność musi być ta sama jak w każdym kurniku. A tańcowali, a kręcili się po wszystkich ciemnych kątach, a jedli i pili, a płacili za jedna flaszką rumu (mógł też być sekt, bo tam było dużo sekciarzy) 50 złotych. A o północy, to pochowali „Karnawała”, bo nastąpiła środa popielcowa. Tóż jakiś gałgan przyszedł obleczony jak ksiądz ze stulą, a za nim ministranci ze świeczkami, a pora chacharów niosło trumnę. Tóż to tak odbyli wszystko, na pośmiewisko naszej wiary świętej. Heretyki i bluźniercy! Tak się to wyśmiewacie z naszego najdroższego klejnotu, z naszej katolickiej wiary! Szkoda że mnie tam nie było z moim sękatym. Jobych mu już tam był tak machnął przed nosem, żeby go ministrancio byli wynieśli w trumnie! — Ale po północy wcale nie przestali, jeno odegrali jakoś pantomina, co se jej mój głupi kumotr nie mógł wytłumaczyć. Najpierw wkroczył do sali jakiś krzywy kocynder przebrany za osła. Za nim szli insi, przebrani na wielbłądy czyli kamele. Pierwszy wielbłąd miał na nosie okulory na znak wielkiej wiedzy; drugi nioś kistla z pieniędzmi, trzeci otwierał wielbłądzi pysk (można chcioł trzymać przemądrzało mowa) itd. A koło nich latało pora siarońskich murzynów, aby temu pochodowi naznaczyć kierunek. — Joch zaraz wiedziół co to mo znaczyć a zaczonych to Pietrkowi wytyplikować:

Wiesz co to wszystko znaczy? To znaczy, że między masonami są różne klasy. Najniższa i najliczniejsza klasa to ci, na których czele stoi osioł. Takich znajdujesz już w niewielkich miastach. To są ludzie, co ich w głowie beczuje, bo by chcieli być coś wyższego, choć w głowie mają to samo co kamela w brzuchu: wodę i gazy. Dla tego też lubią dużo językiem pierdolić. A przewodnik tych wielbłądów kuli tego się ustroił za osła, bo jest taki mądry jak to bydlątko i nazywa się „mistrzem”. Aa na czele kilku takich „mistrzów” stoi „wielki mistrz”, a to jest czasem jakiś książę albo nawet król, który z braku

mądrości wierzy w głupstwa masonerii albo kuli spekulacji się do nich przyłączył jak bez ten przykład stary Fryc albo Kaiser Wilhelm der Erste i inni. Bo się myśleli, że masoni, to ludzie niebezpieczni, ale gdy oni sami przystąpią, to ich ze stolca tronowego nie zrzucą.

A te kamele, to są ci wyżsi masoni, co się pyszą tak zwaną wiedzą albo bogactwem albo gadulstwem. Ale najważniejsze to są ci dwaj murzyni omurckani. Bo ci murzyni, co lecą koło tego pochodu, kierują po cichutku tym osłem i temi wielbłędami, a ten głupi osioł się myśli, że on to jest, który kieruje. Ci murzyni, to są jakby opętani od lucypera (to tego też są czarni) i mają sromotną chęć wytępić religię katolicką, nawarzyć rewolucji i podkopać wszystko. Ci prowadzą ten cały pociąg do swego szwagra, do djabła.

Aż mi Pietrek dziękował, boch mu tak prowadzi kidnął, aż mu ślepie na wierzch wylażyły. On się też już som był myślał, że to nic dobrego od tych ludzi w takim czasie przetańczyć noc, zapłacić tysiące złotych za rumpy sekty i głupie stroje, podczas gdy niejednej rodzinie nie styknie na śledzie ani na łachy lo chudych dziełek.

Jeszcze my tak rozprowiali, gdy naroz ktoś puko. Joch zaraz położył fajka, wyplutek i szelech otworzyć. Stoi przedemną jakiś oberwaniec, mo fusekle na galotach, brele na nochołu i jakysik tam osmolona peleryna na sobie. Pado „Dżen dopry”: co mi ciśnie, to mi ciśnie do gorści jakiesik zaproszenie. Jo padom: Halt! — Chytom się tego burżuja za kraglik, biera swe brele i oglądom ta kartka. Była po polsku i niemiecku, a mianowicie zaproszenie na „odczyty i rozważanie biblijne”. Jo do niego: A bydom to oni mieli te łodczyty i rozważania? — On: Ni, ale będzie to miewali nasz referator. — Jo: A czy ten „referator” też tak mówi po polsku jak Pan? — On: — Ni, tak dobrze nie, bo się jeszcze nie nahuczył, ale dla tygo ludu to wystarczy. — (Joch się tak po cichu pomyślał: Doczkiej, ty jucho, jo ci dom!) Pytom dalej: — A czy ten „referator” mo święcenia albo jest katolik? — Ni katolik nie jest, bo my należymy do „świętych 1000- letniego królestwa”, a naszo sekta nie uzna żadnych kapłanów, bo u nas jest każdy kapłanem, a nasz referator byli przedtem „gastwirtem”³⁷. — No, to mi dziwny ksiądz sekty, a taki mądrała chce pouczać? — A cóż to tam nauczacie w tych odczytach? — Powiedział mi że już dużo zaproszeń rozdał w Załężu, w Zawodziu, Debie, Siemianowicach i gdzieindziej. (To też zaraz musza pomówić z ks. dziekanem). A potem mi

³⁷ Gastwirt (niem.) – właściciel

objaśnił, że jego sekta odpowiada na pytanie „Czy jest Bóg?” Jo mu na to: Głupie pytanie! Toch się już za synka nauczył z katechmusa katolickiego. — A potem mi śpiewał, że jego sekta ma dolary. — Jakech go nie chycił i zatrząsł nim a pedziolech: — To wy mnie chachary chcecie przyciągnąć mamoną? A kiej macie dolary, czemuż to tobie, arcykapłanie, nie dali nic, aźby ci palce z butów nie wylazły? Jakbyście mieli dolary, to byś inaczej wyglądał, ty obszarpańcu. Już tam nasz ludek poznał, że to z waszemi dolarami jest psinco.

Potem jeszcze wzion mi klepać, o szpiytyzmie i że jego sekta umi prorokować. — Tóż prorokuj, co się za minuta z tobą stanie, przyjacielu. — Na to nie mógł odpedzieć, bo z tem prorokowaniem, to akuratnie tak, jak z temi dolarami. Wszystko miód do głupich much. — No prorokuj! — Prorok milczy i stoi. Pietrek, skocz tam jeno za komoda i sięgnij mi tam sękatego. — Jak wom ten prorok łoboczył sękatego, zaczon wołać: — Ale mnie to nie bydziecie bić! — Żle prorokowałeś, proroku — wołam go i ryp go bez peleryna. — Bo jakby wasza sekta umiała prorokować, to byś zaroz był prorokował, że, farena, oberwiesz co w ciebie wlezie. Jeno być rod, że mojej starej niema wdoma, bo by mi mietła asystowała. — Uciekł cham, a przez okno mi zaczon prorokować, że za dwa tygodnie byda trupem. Ale już miesiąc minął, a Stach Kropiciel jeszcze żyje i kurzy ogromnie ostrą presówka, co od ks. redaktora za ten artykuł dostał.

Tóż was prosza, moi drodzy ludkowie z Załężu, z Siemianowic itd. jak chcecie być głupi, to tam idźcie, a deście se prorokować, aby się już wasze dziatki, co z nuplikiem w kolebce leżą, z was śmioły. No, ale teroz przestońmy żartować, bo jednak je post, a mieliśmy dużo nieszczęść. W Nowym Bytomiu taki młody faroż umarli a ani se w pokorze nie życzyli żodnej przedmowy. Daj im tam Boże lekki odpoczynek, bo też podczas plebiscytu w swej starej parafii dużo wystoli. — A potem ten pogrzeb tych trzech górników na Nikiszu, co w spełnianiu obowiązku umarli. Ale i na niemieckim Śląsku stało się wielkie nieszczęście w Bytomiu na Karsten³⁸, co zasulo 30 górników. I tam należy przyznać, że prace ratunkowe zostały wzorowo wykonane, a jednak pozostały wdowy i sieroty po zginionych.

A zaś na kopalni Konkordia przy Zabrze zasypało górników, przyczem prace odkopania nie dały jeszcze żadnego wyniku.

³⁸ Karsten-Centrum – działaj KWK „Bobrek-Centrum” w Bytomiu.

A na koniec jeszcze coś. Kiela lot już należymy do Polski, a niejeden jest niekontent, bo se myślał, że skoczy do garnca miodu i widzi teraz jeno te niedobre strony, a o tych dobrych milczy. Wyzywa na Polska, a nie wie, że w całym świecie biedą śmierdzi. W Niemczech na ten przykład tak surowo zaciągają podatki, że nawet posłowie w reichstagu prosili, że władze nie mają przy podatkach tak surowo a bezwzględnie postępować. A som jeden Berlin mo chnet roz tela bezrobotnych jak całe Województwo Śląskie razem z Śląskiem Cieszyńskim, bo w tem jednym mieście jest 128 127 bezrobotnych. A w obszarze Ruhry zamknięto 50 kopalń, a w zeszłym miesiącu wypuściło jedno przedsiębiorstwo Kruppa w Essen 20 000 robotników. A w innych państwach jest to samo. To wam musza powiedzieć, abyście widzieli, że cały świat biedoli, bo są ludzie, co jeno wjo na Polska, chociaż to jest głupio i nieuzasadnione. A sądzę, że sie jeszcze prędzej z tej biedy wykopiemy jak inne narody. Dla tego nie należy wątpić a wyzywać, bochmy to przez całą wojna przeżyli jeszcze gorsze czasy a żylichmy marmuladą, a chleba żoden porządny katolik nie mógł nożem pokroć, bo mu sie rozleciół. Więc jako stary wiarus i rodak prosza wos, abyście też od czasu do czasu pomodlili sie ojczenasz za ojczyzna i rząd, bo bez modlitwy Pan Bóg nie do szczęścia. I tą starą prawdą dziś kończę.

Wasz stary Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 12/1926, s. 7-9.



Gawęda Stacha Kropiciela Bardzo chętnie...

Niech b[ędzie] p[ochwalony] Jezus Chrystus!

Bardzo chętnie bych was, kochani czytelnicy, na te święta zdziebko rozweselił, ale jakoś nie lezie mi żoden temat do pióra. Co zaś moja staro, to ona mo pełno tematów w głowie, bo prawie w doma siedzi i maluje kroszonki. Ona też to ale rozumi, a najlepiej udawają sie jej te z cebulą i woskiem. To wom maluje same góry i lasy i kopalnie, młotek i perlik, jakąś mitrę biskupią i pastorał i Bóg wie, jeszcze co. Ale jej to idzie jeszcze lepiej jak rzegotanie. Jo sie jej tak bez brele przyglądom a dziwia sie trocha jej pilności, aż nareszcie padom: — A dlo kogo to te kroszonki malujesz, dyć cie już żoden nie przyjdzie obłoć. — A ona zaś pado: — To nie wiesz, ty stary gawędziorku, że to do wnuczków, dlo Karlika i Pietrka? — A dyć to dyć! — Bo musicie

wiedzieć, że to są synki po moim Francku, co pod Werdunem na wojnie poleg, a moja staro je strasznie w nich zakochano. A chciałaby mieć z Karlika wojewodę, a z Pietrka nawet biskupa, bo to jest apostolskie miano. Jak to tak te baby są, a przedewszystkiem te starki!

Jak te hopcy jeszcze były małe, to jeszcze pamiętom, żech ich kiedyś musiał zaprowadzić we wielki piątek do kościoła, by Pana Jezusa pocałowali. Ale to nie jest tak ajnfachowo z takimi małymi huncfotami. Przy krzyżu chciolech tak każdemu niespodzianie nakłaść chustka z cukierkami i apluzynami, bo nie mieli widzieć, żech jo to, jeno że Pan Jezus im to daruje. Ale jak mi patrzeli na ręki, tak mi patrzeli. Ażech się już chycił małego podstępu, i mówia do nich: — Potrzcie jeno, syncy, jak tam na tym obrozku Pan Jezus płacze. — Ale ten starszy mi pado: — Dyć on to wcale nie płacze, — a ten młodszy szczebioce: — Ale też już starzyczek blank oślepli. A cóż to tam starzyczku kryjecie za plecami? — No patrzcie se, musiolech im te chustki tak wydać, jenoch im jeszcze padoł, że mi to Ponbóczek dlo nich podarował. A wcalech przy tem nie zełgoł, bo wszystko jest podarunkiem Bożym. A jakechmy szli z kościoła dudom, to mi naroz ten młodszy zacznie stękać: — Starzyczku, mie już nogi bolą, zanieście mie dudom. — No coż? Wzionech Pietrka i nosza go. Naroz woło Karliczek: — Starzyczku, puście Pietrka, a weźcie mie bo mie też nogi bolą. — No wzionech obuch, a ida z nimi. A zamiast se to wszystko skować, to ażechmy dudom przyszli, już wszystko mieli zjedzone. Pougryzali czekoladowym chłopkom głowy, a tkali mi też od czasu do czasu kasek do gęby. Bylech omurckany jak jaki kominiarz i wygladolech nieprzymierzając hnet jak św. Wincenty, jak zbierol dzieci na ulicy i oddawol je zakonnicom do sierocińca.

A teraz mi tak moje własne lata dziecięce strzeliły do głowy, a musza jednak przyznać, że się z nami tak nie pieścili, jene tak po starej modzie nas surowo wychowali. Jeszcze dbom jak nas ojcowie na feryje wielkanocne wysłali do starzyczka, gdych chodził pierwszy rok do szkoły, a moi bracio drugi i trzeci rok. Już we wielki czwartek wieczorom mówili starzyczek cosik o biczowaniu i potoku Cedron, dokąd żydzi Pana Jezusa wrzucili, tak aż se borasek twarz rozbił, a że każdy porządny katolik mo też na swoim cielsku nieco odczuć mękę. Ale my trzej bizegóny nicech my se nie robili z tego, bochmy nie wiedzieli, że nas to samych mo trafić. We wielki piątek rano jeszczechmy leżeli w łózkach, a starzyczek się już przy stole modlili z książek. Naroz wołają starzyczek głośno: — Chłopcy, stować! Ale Już! Biczowanie! —

My nic. Jo jeno patrza na braci, ci na mnie, a leżymy dalej. Naroz patrzają starzyczek tak ostro na nas bez brele, odpinając pas, zerwali nom pierzyny, a nuchcyk, co do nos wlazło. — Jak nie chcecie, to dostaniecie biczowanie w łóżku, wy hazebindry³⁹. Tak was to teraz wychowują? — Joch nejwięcej dostał, boch nie mógł tak prędko wyskoczyć jak starsi bracio, ale potem musieliśmy klęknąć i dostaliśmy jeszcze porządną porcję. A jak się „biczowanie” skończyło, to nas tak jakechmy byli, chycili za kudły, i wjo z nami przed chałupa „do potoka”. — Teroz wleźcie do potoka Cedron, a umyjcie się. — A jakech się trocha tej zimnej wody boł, to mie starzyczek sztuchli, ażech się cały w potoku umył. A potem musieliśmy wszyscy trzej ze starzyczkiem nad potokiem klęknąć a porzekać. A nic nom się nie stało, anichmy nie kucali. A starzyczkowi było z temi zwyczajami bardzo poważnie, bo nas chcieli nauczyć cierpieć dla ukrzyżowanego Zbawiciela, tak jak on dla nas cierpiał na Bożemęce. A jakbychmy się byli boli, toby nom nie byli pozwolili lotać z klekotem koło kościoła⁴⁰.

Ale za to zaś w święta jest wesoło. Jeno tego nie moga cierpieć, że teras ludziska w piersze święto nie siedzą w doma, jeno się trzęsą po całym świecie. Piersze święto mocie obchodzić w rodzinie, aby się ogrzać jej ciepłem. Dło tego też nie moga pochwalić, jeśli niektóre związki urządzają zebrania i przedstawienia akurat w 1. święto a rozrywają bez to familiję. A krom tego dejcie też księżom w 1. święto trocha oddychnąć, bo ich zaś czeko kazanie na drugie święto.

W drugie święto, skoro widnieje, locą chłopcy na śmiergus, aby poloć dziolchy. A wiecie wy tyż, skąd się ten piękny zwyczaj wzion? Jak ni, to wom teraz to wytuplikują. To pochodzi jeszcze ze starego Jeruzalemu. Bo widzicie. Jak się w drugie święto wielkanocne cało Jeruzolima od św. Marji Magdaleny i apostołów dowiedziało, że Pan Jezus zmartwychwstał, to jakosik nie pasowało ani Herodowi ani Płatowi ani Anaszowi i Kajfaszowi. Tóz se też zaraz dali zawołać komendanta policyji a kazali mu łogłosić, że Jezas nie zmartwychwstał, jeno że go apostołowie ukradli. Ale baby jerozolimskie, co stoły całemi masami przed chałupami na ulicy, nie chciały w to wierzyć. — Zmartwychwstał, już nie jest w grobie! — wołały. Na to żydowscy policjanci: — Nie, bo go apostoły skradły. — Cicho tam, polecyo, — woło jedna, — bo On

³⁹ Hazebinder – króliczy krawat.

⁴⁰ Od Wielkiego Czwartku do Wielkiej Soboty zamiast dzwonów używa się drewnianych „klapaczek”.

rzeczywiście zmartwychwstał. — A wszystkie niewiasty wołały: — Zmartwychwstał rzeczywiście! — To było za wiele dla polecyj, a komendant z wielkim hełmem i dużą szablą krzyczy: — Zaraz idźcie dodom, a rozstapcie się! — Ale one nie. Tóż się komendant rozgniewał, chociaż sam w swoje kłamstwo nie wierzył, i kozoł przywieźć wielko sikowka ogniowa, a kazał na te odważne kobiety wodą łąć. Tak mężnie się te baby jerozolimskie postawiły, aż przynajmniej raz musza ten ród niewieści pochwalić. Tóż teraz wiecie.

Ale wam musza pedzieć, co się stało mojemu kolegowi Lusikowi, jak on pierwszy raz szedł na śmierć z wielką sikówką z hełmu a miał wodę z balsamem. Już tam nieco kroszonek nazbierał (bo apluzyn nie chcielibyśmy wtedy), a potem poszedł do młynarza. Tas ze prawie woła:

— Dej, dej jaką poszkrobaną
Choć wilczymi pazurami,
Bochmy całą noc nie spali,
Jenochmy kołeczki zbierali —

gdy się na raz urwał mynarski pies i tak co chył za galoty, że cały dzień nie mógł siedzieć. Od tego czasu, to już nie szedł na śmierć. Ale za to chodził, a żodnym balsamem ani perfumem nie łął, jeno czystą wodą.

Jeszcze musza wspomnieć o marzance, jak to u nas robili. Po południu to dzielchy wypchały figurę ze słomy a potem śpiewały:

Nasza marzanećka w kominie,
Wyglądo okieneczkiem na świnię,

i inne pieśni, i tak szły bez cała wieść, aż marzankę spoliły we wopielniku. To miało znaczyć, że wszystkie choroby i nieszczęścia razem z tą marzanką chciały wygnać i spolić. O jakby to tak szło, to bychmy dzisiok radzi i siedem marzanek spolili, byleby jeno pomogło.

A jak jeszcze o innych zwyczajach świątecznych wiecie, to mi napiszcie, bo ja to wszystko zbieram, aby nasze młode pokolenie o tem nie zapomniało. Tóż teraz dość.

Ale jeszcze coś. Czytoleć, że nasz Ks. Biskup mieli rekolekcje dla pań, no i nie wątpię, że się to przydało; a dowiadują się, że teraz... będą mieli rekolekcje dla wszystkich oficerów, a to jest dobrze, bo nasze wojsko może miłować i Boga i Ojczyznę. Jednak mi się to bardzo podoba i od naszego Biskupa i od naszych oficerów. Jeno mi się tak zdaje, że jeszcze jedna klasa ludzi bardzo by potrzebowała takich rekolekcji, a to są nasi posłowie. Jeno

tam musza wstąpić do Najprzewielebniejszego Ks. Biskupa i poprosić ich, aby tam też roz posłom obydwóch sejmów raz urządzili takie rekolekcje, a może też o dyrektorach i radach nadzorczych pamiętali. Ale mie sie cosik zdo, że ci Ks. Biskupa do rekolekcji nie zaproszą. Ale dobrzeby było. Nieprawda?

Tóż wam teraz wszystkim życzę wesołego Alleluja i błogosławionych świąt.

Wasz stary Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 14/1926, s. 6-7.



Gawęda Stacha Kropiciela Jednak na starość...

N[iech] b[ędzie] pochwalony Jezus Chrystus!

Jednak na starość mielech po pierszy roz to wielkie szczęście, żech widzioł umycie nóg we wielki czwartek przez naszego Najprzewielebniejszego Księdza Biskupa. Ludzi było dużo w katedrze, a wszyscy sie ciśli około tych 13 starców, co byli wybrani przez ks. prob Mateję. Była to uroczystość cicha, poważna, przypominająca czasy Chrystusowe we wieczniku, gdy ks. Biskup w białej mitrze i z pastorałem zbliżyli się do tych starców, pokornie uklękli przed każdym, z nich, umyli mu nogę, potem pokornie tę nogę pocałowali. Mnie staremu chłopowi sie łyzy lały z oczy, gdych to wszystko widział, a nie zazdrościłech tym wybranym tego szczęścia, bo jeszcze są starsi odemnie. Przedewszystkiem cieszyłech sie, że ten zaszczyt spotkał Pietrka Huchrackiego i Adolfa Ligonía, starych wiarusów. Jenó jedno mi sie nie podobało, a to tu musza powiedzieć. Zakorzenił sie tu w Katowicach taki niepiekny zwyczaj, że w obecności Ks. Biskupa i duchowieństwa różni ludzie sie cisną do presbyterjum, co tam akurat nie należą. W starym kościele, tobych to jeszcze wyboczył, ale u św. Piotra i Pawła to jest przeca dość miejsca poza presbyterjum. A chociaż w starym kościele czasem miejsca braknie, tobych jednak był za tem, żeby tam dokoła ołtarza nie wpuszczano nas starych grzeszników podczas przenajświętszej ofiary. Jenó te małe, niewinne dziatki, które w czystości twego serca Panu Jezusowi są najbliższe.

Tóż mi też podpadło, że we wielki czwartek u św. Piotra i Pawła pchali sie bez sakrystyją do presbyterjum różni ludzie, którzy wcale nie są przewidziani ani potrzebni przy ceremoniach kościelnych. Ażech sie ucieszył,

jakech widzioł, że jeden z księży ich wyprosił z presbyterjum. Bo porządek musi być. Jo sie też tam nie cisna, choć sie znam z kościelnymi.

A po drugie musza tu Katowiczanom wytuplikować, że tero mają biskupa, a że ten zaszczyt mają należycie ocenić. A jak ks. Biskup idą bez kościoł a błogosławią, to niech ludzie nie stoją a patrzą ks. Biskupowi w twarz, jeno niech se pokornie klęką, by dostąpić błogosławieństwa. Bo taki jest przepis.

A po trzecie, i to chca powiedzieć, jeszcze coś mi sie nie podoba. Byłech kiedyś przy bierzmowaniu (kaj, to niechca napisać, boby sie fardoż na mnie rozniewali), a po bierzmowaniu było przyjęcie przez ks. Biskupa. Ks. Biskup pochwalili muzykantów a powiedzieli, że oni sami kiedyś byli kapelmistrzem w zakonie, gdy jeszcze byli młodziutkim księdzem. (Tóż się też znają na muzyce jak nie lada kto.) A potem podali rękę kapelmistrzowi. Ten zamiast klęknąć i pocałować pierścień jak to między katolikami jest przepis, zrobił jeno taki mieszczański „ferbojgung”⁴¹, aż mu kudły na czoło spadły. Toby też ksiądz proboszcz mogli pouczyć ludzi, że jak ksiądz Biskup podają komu rękę, to on powinien uklęknąć, a pocałować relikwie zawarte w pierścieniu biskupim. Taki jest zwyczaj w Kościele katolickim na całym świecie. Joch też widzioł przy gratulacji po konsekracji, jak pan wicewojewoda Żurawski i cały korpus oficerski ks. Biskupowi tak pierścień całowali a nie wstydzili sie. A rozech też umyślnie chcioł sie przekonać, czy też duchowieństwo same sie ściśle trzymo tego przepisu. Tóż w zeszłym roku, jak sie odbyła jakaś uroczystość, tochse ekstra stanął przed bramą kościelną, gdzie ks. dr. Kubina, co dziś też są biskupem, czekali na ks. Biskupa Hlonda. I widzicie, ks. dr. Kubina witając swego Biskupa, pokornie klękli i pocałowali pierścień. Z tego i dlo nos ta nauka: Nie po sorońsku, jeno po katolicku!

Jakech łostatnio gawenda napisoł, a moja staro se ją przeczytała, to sie naroz rozbeczała, zech zaś opisoł nasze stosunki familijne. — Ty stary plotkorzu, czy sie to cało diecezjo musi dowiedzieć, jak z naszą familiją stoi? Ty nie znosz pokory, ty pycho jałowo, jeno chciołbyś sie chwolić. Weź se przykład na ks. Biskupie, a pamiętej, że pokora jak fiołka kwitnie i pachnie w skrytości. — No trudno mi było ją uspokoić, ale przyrzekłech jej, że ją kiedy pochwola, jak zaś byda miał czas. Tóż to niniejszem spełniam i dom wszyst-

⁴¹ Verbeugung (niem.) – skłon.

kim do wiadomości, że moja staro jest tak pokorno, aż u nas w izbie samemi fiołkami czuć.

Przed tygodniem zaprosił mnie stary kolega M.P. do Mysłowic. Jak tak jada czwartą klasą dudom, to naroz jakiś mądrała zaczyna rajcować i wyzywać na kościół i księdza Biskupa. Szkoda, żech sękatego zostawił w domu, boch musiał tera patrzeć, aby go moją przyrodzoną mądrością zbić. Joch sie go zapytał, czemu to tak napada na ta katedra, choć jej jeszcze nie budują. — Bo to nie czas myśleć, o katedrze, kiedy lud jest w biedzie. — Dobrze, ale czy to jest wtedy czas budować województwo i inne gmachy, gdy lud jest w biedzie, bo to musi być. — A trzeci kościół w Katowicach nie musi być? — Toć nie, bo dość miejsca w tych dwóch kościołach w Katowicach. — Aha, braciszku, to sie grubo mylisz, boś jeszcze do tych kościołów nie zajrzał, jaki tam jest ścisk. A wiaś ty już to ofiarował na ta katedra, że sie tak sierdzisz? — Joch nic nie doł, bo nie ida do kościoła, żech je komunistą. — To tak! Kwoli tego tak bił na kościół a potem na ks. Biskupa, że ksiądz Biskup jeżdżą samochodem. — A to inni nie jeżdżą? N[a] p[rzykład] posłowie? A wiesz ty, ile samochodów mamy na Śląsku? — A wiała? — No, przeszło 3 000. A jednak ci jeno to żgo w oczach, że ks. Biskup używają tego nowoczesnego środka? — Ale Pan Jezus też nie jeździł samochodem, jeno na osielku wjechał do Jerozolimy. — A czy wtedy już były samochody, ty tu-lejo? A co do osłów to dziś trudno, bo odkąd wszystkie osły wstąpiły do partii komunistycznej, to już trzeba na samochodzie jeździć.

Alech mu doł. Już sie tam nie opowoi rozdzierać pyska.

Na som koniec chciolbych jeszcze serdecznie i poufnie cosik z wami omówić. Czytaliście w łostatnim „Gościu” ten piękny artykuł „Apostolstwo prasy”? Ani byście se nie myśleli, kto go napisał. Przeczytajcie se go jeszcze roz. Widzicie, że dzisiok światem kieruje prasa. t.j. gazety? A czy momy lepsza gazeta, jak naszego umiłowanego „Gościa”? Nauczy was, pocieszy was, pogawędzi z wami, powie wam prawda i jest drugim księdzem. A zapomnieliście to już, że sie samemu Ojcu św. nasz Gość tak podobał, że Ojciec św. podczas audjencji 22. sierpnia 1925 r., przekonawszy sie o jego treści i przejrawszy go, udzielił „specjalnego błogosławieństwa wszystkim redaktorom, współpracownikom, czytelnikom, abonentom i tym, którzy regularnie składki wpłacają”.

Gdzież jest inna gazeta na Śląsku polskim, któraby posiadała błogosławieństwo Ojca św.? Tylko nasz Gość i jego abanenci i współ-

pracownicy mają to szczęście. A wiesz jak sie możesz stać i abonentem i współpracownikiem? Przez to, że pozyskasz jednego albo dwóch i trzech nowych abonentów dla Gościa. Patrzcie na takie Bojszowy. Czy tam lud tej wioski nie ma wysokiego wyrozumienia dla katol[ickiej] prasy? A ks. konsultor Pucher w Piekarach tak to zorganizowali, że Piekary mają przeszło 1 300 stałych abonentów. Tam sie roznoszeniem Gościa zajmuje kongregacja mariańska. Czyby to nie mogło być i gdzieindziej, na przykład i u was? W Mikołowie podniosła sie zaś liczba abonentów przez to, że dzielni młodzieńcy ze Stow[arzyszenia] młodz[ierzy] katol[ickiej] stoją przy każdych drzwiach kościoła z czapkami i oznakami stowarzyszenia i mężnie głoszą zalety Gościa. No widzicie! Są też inne tygodniki katolickie, co już są starsze i mają nawet dużo malonków, ale żaden z nich nie posiada błogosławieństwa papieskiego.

Tóż wy, kochani czytelnicy, rozszerzcie Gościa. Polecajcie go znajomym, pokażcie go, opowiadajcie o nim, zyskajcie nowych abonentów. To też należy do czynu, do akcji katolickiej.

Jak sie zaś spotkam z ks. redaktorem, to mu zaproponuję, aby każdego, co poryszał przynajmniej trzech nowych abonentów, postawił do Gościa, ażeby każdemu, co pozyskał 30 nowych abonentów, podarował ładną książkę z uznaniem i podpisem.

Dziś wam tego jeszcze przyrzec nie mogą, bo sie muszą zapytać ks. Redaktora, ponieważ tam nie wiem, jak w jego kapsie wygląda, ale możecie być pewni, że sie zrobi, co sie zrobić da.

A tymczasem zbierajcie nowych abonentów, którzy tych 10 groszy nie żalują, a dejcie se wynik od ks. proboszcza poświadczyć. Tóż do widzenia w Gościu.

Wasz szczerzy Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 16/1926, s. 5-7.



Gawęda Stacha Kropiciela

Jakoś się ta wiosna...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Moi drodzy! Jakoś się ta wiosna opamiętała i stało się zielono. To też dzisiok już nie siedza w izbie, jeno przed chałupą i przyglądom sie moim wnukom, Karlikowi i Pietrkowi, jak se piaskiem grają i kamieniami ciepą. Mam

jakaś mądrą rozprawę o socjalnem położeniu napisać, ale komu by sie to chciało piórkem machać, jak ptoszki śpiewają i wiśnie kwitną. Świat jak kwiat, ale ludzie komedjanci! Jabky to było pięknie na świecie, gdyby i ludzie byli jak sie noleży. To bychmy byli jak bracio, nie byłoby nienawiści, nie byłoby złości, nie byłoby komunistów, nie byłoby ubogich. — Halt! — Chnetka byłbych coś głupiego napisał, bo sam Pan Jezus powiada, że ubogich zawsze bydziemy mieli miedzy sobą, a Pan Jezus wie to lepiej, jak stary Stach Kropiciel i lepiej, jak całe stado uczonych, niewiernych profesorów, coby chcieli świat naprawić samą kulturą, bez Boga.

Cóż to jest ta kultura? Jest to radio, są to telefony, telegrafy, aeroplany, teatry, kina, nowe wynalazki? Jo nie wiem, ale mi się zdo, że nie. Podczas misyj w Załężu słyszołech, żeśmy wszyscy do szczęścia stworzeni. Tóżbych terazki rod chciół wiedzieć, czy nam to ten radio, te aeroplany i te nowe wynalazki powiększyły nasze szczęście. To może powiększyły wydajność gesezftu i lepszą organizację pracy, ale do szczęścia to nie musi koniecznie noleżeć. Jo tam nie chca tych rzeczy potępiać, bo odkąd ech w „Gościu” czytał, że już i Pana Jezusa wieźli aeroplanem do chorego, to mają więcej łaski u mnie, ale według mojego zdania możemy tyż być szczęśliwi i bez nich. Z takimi rzeczami mo się tak jak z nożem. Nóż nie jest ani dobry ani zły, ale możesz go użyć do dobrego i do złego. Możesz nim ukroć skiba chleba dlo głodnego ubogiego, ale można nożem też zabić człowieka. Mogą sie te nowomodne rzeczy przyczynić do szczęścia, ale i do nieszczęścia ludzkości. Tóż wiecie, że z kulturą to jest tak albo inaczej, w każdym razie roz tak, a drugi roz zaś tak. Wszystko zależy od tego człowieka, co niby trzymo ten nóż w gorści. Jest to dobry, wierzący i bogobojny człowiek, to sie stanie ten nóż dobrem narzędziem, jest to człowiek bez wiary i sumienia, to sie ten nóż stanie narzędziem mordu.

Całko kultura zoleży od ludzi, czy mają dobre zasady, a jaki duch w nich żyje. Tózechmy doszli do tego, coch wom chciół wytuplikować, że prawdziwej kultury, bez wiary i sumiennosci nie ma. A podstawą prawdziwej kultury jest nasza święta wiara, a kto ta podstawa chce obalić, ten też zniszczy szczęście i prawdziwą kulturę na świecie.

Przedwczoraj czytołech w gazecie, że zaś zrobili jakiś wielki wynalazek, aby uprościć robota, ale to mi sie nie chce podobać, bo se myśla, że można zaś dużo robotników straci chleb, jak ich ta nowa maszyna może zastąpić.

Dowiedziolech sie (boch sie doł o tem pouczyć od ks. Biskupa Kubiny podczas kolendy), że jak w zeszłym stuleciu powiększyła się technika, jak gromadzono robotników w hutach i kopalniach, to sie ludzkość poczęła dzielić na dwie wielkie partje, kapitalistów i robotników. Dużo kapitalistów myślało tylko o proficie i wykorzystawało robotników w najgorszy sposób. Musieli bez ten przykład pracować nawet aż do 16 godzin, a niedzieli im jeszcze nie życzo. Mnie tam wcale nie dziwi, że ci ludzie jeno w oburzeniu nieśli swoje jarzmo niewolnicze i szukali jakiegoś wyjścia. Nieszczęściem jednak było, że kapitalista w Boga nie wierzył, a że też robotnik we Francji i w Niemczech, które są ojczyzną socjalizmu, był niewierzący.

Tóż patrzcie teraz: Zamiast we Francji i w Niemczech temu kapitaliście, t.j. temu człowiekowi, co niby trzymo ten nóż w gorści, przypomnieć zasady wiary i sumienności, to i kapitalista i robotnik tam wtedy bij zabij na Kościół, a każdy chcioł to szczęście i ta kultura odbudować bez Boga. A toch wom już roz dzisiok wytuplikował, że to jest głupstwo, a że sie bez to musioł stać bigos.

Wicie dobrze, żech nie jest faryzeuszem, i że sękatym machom jeno wtedy, jak widza soroństwo. Kwoli tego też nie chca żodnego potępiać, jeno wom chca dalej wytuplikować, jak jo se ta sprawa według mojego prostego rozumu myśla, bo mi jest żoł, że sie ten cały ruch dostał w złe rece. A socjalistą nie moga ani jo być, ani wy, bo jednak socjalizm nie wychodzi z prawego źródła, dla tego, że nie mo religijnej podstawy. A co to znaczy, toch wom już dziś powiedział. Socjaliści nos nigdy z biedy nie wykopia, bo zaczynają bez Boga i zapominają, że Pan Jezus powiedział: Bezemnie nic nie możecie czynić. Socjalizm za ojca mo niemieckiego żyda Marksa. Ten wpadł z całą swoją nauką w czasy materialistyczne, a to był błąd. Według tej nauki niema nic wyższego, duchowego, jeno sama materia, to jest to, co oczami moga zobaczyć. U nich niema Boga, ani Zbawiciela, ani nieba, ani piekła, ani sądu we wieczności, a to jednak należy do sprawiedliwości. Bo mo taki basok, co ludzi gnębił, co robotników wyzyskiwoł, na ich krwawym pocie zarobił, mo taki złodziej po śmierci mieć ten som los, co ubogo wdowa, co bogobojnie żyła, nędznie siebie i swoje sześcioro dziełek wyżywiła robotą swych dziesięć palców? Nie, do takiej nauki nie przystapia. A kwoli tego, że socjalizm w praktyce nic, ani wieczności, ani sprawiedliwego sądu uznać nie chce, jezdech przeciw niemu. Jo chca żyć z takim kierunkiem, co szanuje zasady mojej wiary świętej.

Przy tej przyležitosci chca też trocha machnąć w strona niesocjalistycznych posłów i dać im znać, że same zasady nie wystarczą, bo zasady same bez katolickich uczynków są jak kwiecie, które nie nosi owoców. A jak bez ten przykład zaś sie odbędą rekolekcje dla panów z inteligencji w Katowicach, to bych chcioł na drugi raz słyszeć, że trocha więcej posłów będzie na tych rekolekcjach, bo mi już moja staro pedziała: Widzisz, że posłowie nie należą do inteligencji — a trudno potem bobsku wytuplikować, że nasi posłowie jednak są inteligentni. Tóż teraz wiecie, a jak ni, to sie jo dom postawić na posła, a zobaczycie, że wszyscy będą wetowali za mną. A za kolegów wybiera se tylko tych, co byli przy łostatnich rekolekcjach.

Alech sie zaś wykołejł, boch to chcioł dodać, czamu to jeszcze nie moga być socjalistą. Jakech jeszcze mógł pracować, toch szporowoł na to, aby sie stać samodzielnym, kupić se pora morgów albo juterek, a przynajmniej dwie krowy berchmańskie, co mi sie też udało. Tózech chcioł mieć własność. A terazki przychodzi nauka socjalistyczna i pado: Własność, to kradzież! No, patrzcie se jeno! Tózech to na to szporowoł? Ni, jo sie na tako nauka nie zgadza, bo własność to jest moje prawo według 10 przykazań, a jo też każdemu własności życza. A kiech musioł dzieci wychować, to mi też żoden nic nie doł, jeno musioł wykopki robić z mojej uszporowanej własności. (Szkoda że jej już niema). A jakby wszystko miało należeć państwu, komuby sie jeszcze chcioło robić? Mie sie tak zdo, żebychmy zamiast równości łoboczyli bieda u wszystkich bez różnicy.

Tóż dla tego jo nie chca i nie moga być socjalistą. A terazki wom powiem coś mądrego: Położenie robotnika nie poprawi sie tem, że sie więcej nic nie robi jeno wyzywo na socjalistów. Bo chocia jako katolicy nigdy do niech należeć nie możemy i należeć nie bydziemy, to przeca sami musimy jakieś środki uzdrowienia podać. Nejlepsze zwalczanie socjalizmu jest praca na korzyść robotnika. A kwoli tego, że ks. Dr Kubina sie zajmowali łosem robotnika, powiedział Biniszkievicz⁴² o nich, że oni są najskuteczniejszym wrogiem socjalizmu. Tóż jo też chca podać takie środki uzdrowienia, jak jo se to myślą.

Nejpierr chca pedzieć, że zupełna równość, jak to chca socjaliści, jest niemożliwa. Bo to już widzicie u siebie samych. Joch bez ten przykład jest

⁴² Józef Biniszkievicz (ur. 9 marca 1875 w Czempiniu w Wielkopolsce, zm. 1940 w Auschwitz-Birkenau) – polski polityk, poseł i wicemarszałek Sejmu Śląskiego (1922–1929), poseł na Sejm I kadencji w II RP (1922–1927).

mądrzejszy jak moja baba, ona zaś lepszy mówi jak jo, są posłowie zdolni i niezdolni, tacy co pracują i mówią i tacy, co im Pon Bóg tego filipa nie doł. Jobych tyż był za zupełną równością, gdybyśmy byli wszyscy równie mądrzy, równie starzy, równie wielcy, równie zręczni, równie zdrowi i równie uzdolnieni. Ale już sama natura nom tego nie dała. Kwoli tej nierówności przyznał sie też sam Bebel⁴³, że współpracownikom socjalistycznym płacił nie równie, ale różnie według ich zdolności i stanu.

W całej tej sprawie Kościół mo wielkie zadanie. On sie może od was domagać spełnienia umowy, unikania od ludzi, co nam budują zamki w powietrzu i napęniają nas niemożliwemi nadziejami, ale Kościół też musi żądać od kapitalistów, aby szanowali naszą godność robotniczą, bochmy nie są towarem dlo zysku, jenochoy są dziećmi bożemi, sąchmy ojcami rodziny, sąchmy ludźmi. My musimy mieć tyła czasu i zorobku, abychmy mogli jako ludzie żyć i wykształcić sie, abychmy mogli dobrze i godnie spełnić nasze obowiązki religijne. Kościół mo powiedzieć kapitalistom, że jest niesprawiedliwą rzeczą obarczać nas ponad siły i że nam muszą dawać sprawiedliwą zapłatę.

A czy to Kościół nie może pomagać przez myśl o wieczności? Przeca i kapitalista i robotnik chce dostać sie do nieba. A jak bogaty nie używa swych dóbr dla dobra współbraci, jak sie on to chce dostać do nieba? — Ale godejcie mu, jeżeli on nie mo wiary, a w niebo nie wierzy ani w sąd sprawiedliwy? Widzicie teraz, że to jest ta sama wiara, jak ją mają socjaliści? Tóż jeszcze roz padom, że sie ta sprawa bez religii nie rozwiąże i że kultura bez Boga jest głupstwem.

A państwo i rząd musi sie też nami zająć, bo z naszej pracy płyną wielkie zyski dla państwa. A jak my damy takie usługi, to nie możemy być wystawieni na nędzę. Ale wszystkiem sie zaś ani Kościół ani państwo zająć nie może, tóż potrzebujemy własnych związków robotniczych. To jest grunt. Ale te związki robotnicze muszą sie oprzeć o zasady chrześcijańskie i narodowe i mocno sie troszczyć o dobro robotnika, aby miały nasze zaufanie. Widzicie, to jest mój pogląd na te rzeczy. Tóż socjalistów nie potrzebujemy, skoro mamy swoje własne związki.

⁴³ August Ferdinand Bebel (ur. 22 lutego 1840, zm. 13 sierpnia 1913), jeden z założycieli i wieloletni przywódca niemieckiej socjaldemokracji.

A terazkijcie jeszcze cierpliwość, bo wam chca ździebko pedzieć o komunistach. Żyli roz na Śląsku zbójnicy Elijasz i Pistulka. Ci podobno brali bogatym a czasem dawali ubogim. Ale kwoli tego, że też mordowali, musimy ich potępić. Ale komuniści są jeszcze gorsi, bo jeszcze więcej mordowali w Rosji, kradli kaj i co mogli, a ubogim dali psińco. Jo wiem, że też jest katolicki „komunizm” n.p. w klasztorach, kaj pojedyncza siostra albo braciszek nic nie mo, jeno wszystko noleży do wszystkich. Ale zakonnicy kierują sie też taką zasadą: „Co moje, to też twoje”. A komuniści zaś mówią: „Co twoje, to też moje”. Czy nom komunizm może przynieść szczęście? Przeca w Bolszewji mógł pokazać, co jest wart, a cóż pokozoł? Wygnał religja ze szkół, zakazał wszelką naukę o Bogu (to można jest ta „wolność”?) z bogacił bezbożników, rozbił kultura, obrabował kościoły i klasztory, ale nie doł nic ubogim, bo tego nazbieroł 87 wagonów kosztowności z całej Rosji i jeno jeden wagon doł ubogim, a 86 wagonów leży jeszcze w Kremlu w Moskwie za zamurowanymi oknami pod nadzorem pani Trockiej⁴⁴, a zamiast ulżyć biedzie zgłodniałych, to sie robi z tego pieniądze na agitacyjo, a ci głodni mogą spokojnie umrzeć. Z jednej książki, co mi ją ks. redaktor pożyczyl, wyczytolech, że komuniści w Bolszewji postawili pomnik Judaszowi, że od listopada 1917 r. aż do lutego 1923 r. komuniści w Rosji skazali na śmierć 260 000 żołnierzy, 54 000 oficerów, 18 000 posiedzicieli dóbr, 355 000 obywateli, 192 000 robotników, 815 000 chłopów, 1 243 księży katolickich i prawosławnych (o ks. Butkiewicz⁴⁵ wiecie?). Jeszcze więcej: Dawniej z Rosji wywożono zboże i obiele nawet aż do Hiszpanji, a jak to teraz wyglądo w tym raju komunistycznym? W samym obszarze Wołgi, skąd zboże pochodziło, umarło z powodu komunistycznej gospodarki przeszło 24 miliony ludzi z głodu, bo se chłopci padali: Na cóż momy obrobiać pole, jak nie momy własności, a wszystko noleżeć mo państwu, a wojsko nom zabiero kiedy chce? A wiecie też, że tam z wielkiego głodu ludzie sie stali ludożercami? To nie jest bajka, jeno prawda, fotograficznie stwierdzona, że matka dziecko zjadła i pewien obywatel zjadł komornica, która na tyfus była umarła. A jak nie wierzycie, to se przeczytejcie książka, którą napisał ks. Prałat Kwiatkowski, co w ostatnich

⁴⁴ Natalia Siedowa, (ur. 5 kwietnia 1882 – zm. 23 stycznia 1962 w Paryżu) – rosyjska działaczka marksistowska, szczególnie zainteresowana problemem kultury w państwie robotniczym, najlepiej znana jako wieloletnia towarzyska życia Lwa Trockiego.

⁴⁵ Prałat Konstanty Romuald Budkiewicz został zabity strzałem w tył głowy 31 marca 1923 roku w moskiewskim więzieniu na Łubiance. Zwłoki zostały prawdopodobnie spalone.

latach był w Rosji, i który do wszystkiego dodał fotografie urzędowe samych sowietów. Broń Boże przed takim rajem komunistów! Widzicie jasno, dokąd prowadzi „kultura” bez Boga. To też głupi są ci, co się spodziewają ratunku od komunistów. Dla tego: precz z komunizmem! i tak się stanie. Prawie tero patrzy na mojego wnuczka, tego Pietrka, jak się ciepnie kamieniem do góry. Najpierw leci ten kamień bardzo szybko, potem coraz pomali, potem naroz robi w lufcie halt, a potem spada coraz szybciej nadół. Tak też jest z komunizmem. Najpierw rozwijał się w Rosji szalenie, potem coraz pomali, bo się ludzie na nim poznali, a teraz spada coraz szybciej, aż z niego nie będzie nic, bo się ludziom oczy otworzyły. Jak oni zmadrzeli, to my Ślązacy nie chcemy zgłupieć, bochmy nie głupszy od nich. Nom wystarczy ten eksperyment w Rosji, a u nas tego eksperymentu i tego piekła na Śląsku nie chcemy.

Tóż też teraz pojmujecie, czemu Kościół i księża muszą być przeciw tym związkom antykatolickim; bo najpierw ich gadaniny o kulturze są kłamstwem, a potem niszczą one szczęście ludu i powiększają biedę, a po trzecie zwalczają one wiarę i religję, a na to Kościół nie może milczeć, bo by był nic wart. Dla tego się też księża muszą postawić, bo jakby mi bez ten przykład chciał ktoś w mojej chałupie okna wytrząskać, to też wyjdą z izby, a dom mu po pysku.

Sądza, że książdz redaktor zastosuje się do moich poglądów o płacy a uwzględni, żech musiał długo siedzieć a sztydować nad tą dzisiejszą gawędą, a rachunek jeszcze pošlą.

Z Panem Bogiem! Wasz stary

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 18/1926, s. 10-12.



Gawęda Stacha Kropiciela

Ale mnie ktosik...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] Jezus Chrystus!

Ale mnie ktosik w pole wywiód jakiś obywatel z Golasowic napisał mi list, abych ta jeno przyszedł z moim sękatym i opisał mi cołko droga z Pawłowic do Golasowic, podoł mi nawet kajbych się mógł za Pawłowicami okapać, że od rajdówki w Golasowicach jakoś potężno rzeka płynie bez Pielgrzymowice do morza (!), że Golasowice są piękniejsze jak Kraków i Warszawa, a na

końcu tego pięciokilometrowego listu pisze dosłownie: Chciolech co o Golasowicach napisać, ale nie przyszło do tego. Dżisz go! Jedyne szczęście dla niego, że dzisiok w nocy nakurżyło pełno śniega, bobych tam był przyjechał a porównał mu trocha myśli. Naogół musza pedzieć, że ludziska, jak piszą do „Gościa”, to dycko za długo i dycko to samo piszą. Jak n.p. opisują jakoś uroczystość, to dycko można czytać, że kościół był rzęście oświetlony, że kapelonek mieli piękne kozanie, że ks. proboszcz są „niezamordowanym” pracownikiem, że muzyka fajniście grała. To wszystko sie samo bez sie rozumie. Jak jest wielko uroczystość, to kościół musi być oświetlony, to muzyka pięknie grać musi, a każdy kapelonek dycko mają piękne kozanie, bo szpetnego im nie wolno mieć, a każdy proboszcz są „niezamordowanym” pracownikiem (chciolech napisać: niezmordowanym), bo to wymaga urząd proboszczowski. Tóż lepiej o tych rzeczach zwyczajnych króciutko piszcie, a za to podejcie lepiej w treściwych, ale krótkich stowach treść tego pięknego kozanio, trocha z przeszłości i z historii parafji, porównajcie, jak to downi było, czy sie stan parafji od czasów wojny i powstanie podniósł i inne nadzwyczajne, ciekawe rzeczy.

Dziś mi ksiądz redaktor pokozoł wiersze pewnegoś abonenta, stóre były nawet bardzo pięknie czerwonom czernidłem napisane; ale niestety: wiersze to nie były; bo nie zoleży od tego, czy sie tam te ostatnie słowa rymują, jeno czy jest we wszystkim piękność, duch i poezja. A jak tych niema, to ten cały „gedycht”⁴⁶ może wyglądać tak zębaty jak schody, a te ostatnie słowa mogą klapować i rymować sie jak n.p. „duch” i „brzuch”, a jednak to nie są wiersze, a tak sie to przysłuchuje, jakby kto tyką po płocie proł. Jo som porządnych wierszy też nie umia pisać, boch sie tego zawczasu nie nauczył, a jakech z moją starą byt narzeczony, toch czasem próbował napisać wiersz na różowym papierze, na którym był gołąbek wymalowany, jak w dziobie niesie zapieczętowane pismo, ale nic mi sie nie udało. To mie wtedy moja teroźniejszo staro pocieszyła, że sie nie nom gniewać, bo lepiej wcale wierszy nie pisać, jak gdyby w późniejszych pokoleniach młodzież szkolna miała przezywać, że sie obok „Pana Tadeusza” musi jeszcze na pamięć uczyć wierszy Stacha Kropiciela. Od tego czasu postanowiłech, że ani Mickiewiczowi, ani Słowackiemu ani Kochanowskiemu nie byda konkurencji wyrobił, i otdąd mi już żyłka poetyczna nie pukła.

⁴⁶ Gedicht (niem.) – wiersz.

A wom wszystkim radza to samo. Lepiej krótką, porządną prozą, jak długą poezją z rymami na końcu.

A w trzeciego maja, w święto Królowej Korony Polskiej, bylech akurat z moją starą w Katowicach, i chcielibyśmy iść do parku Kościuszki, aby się też tam przyczynić do uroczystości. Jenó jakechmy przyszli pod wierzba, to już tam żodnego nie było, bo obłoki wisiały tak nisko, że się cało uroczystość odbyć musiała w katydrze. Toż my obaj nogi pod parze i wjo do kościoła. Rychtyk ci nos tam już nie chcieli wpuścić, bo kościół był przepelniony. Alech poprosił księdza proboszcza, aby nos wpuścili do sakrystji, no i gwoli tego, że się dobrze znomy, uczynili to wyjątkowo. A żech w jednej z tych ostatnich gawęd som wyzywoł na tych, co się cisną do sokrystyji, tożech babsku pedzioł, że się mo dobrze skryć, aby ją żoden nie widzioł i somech tak ukradkiem wlož do presbyterjum, ale jenó tak zdziebko, bo to nie mo być, a skrylech się za ks. Pawletą, co se tam spokojnie brewijorz odprawiali. A tamech widzioł wszystko, i księdza Biskupa, i cołko asysta i słyszolech piękne kozanie i widziolech też przedstawicieli władz, i pana wojewodę i pana marszałka Wolnego i pana generała i innych. — Halt! — pedziolech se, zarozki zobacza, jak się to oni bydą zachowali przy Mszy św., bo to ludziska tak różnie godają o naszej inteligencji. A przewaźniech tam strzyłoł oczami podczas Podniesienia i przy Komunii św. I musza tu brewider wytuplikować, żech się ucieszył, bo wszyscy uklęknyli i dali dobry przykład. Tak, to se ich chwola. A po Mszy św. zagrała muzyka „Boże coś Polskę”, a jeszcze jedną piękną pieśń, której ani jo nie znoł, a moja staro też nie. Bo jak se przychodzą do sokrystyji, to widza, jak se moja staro robi węzełek do chusteczki, a jakech się ją zapytoł. na co to mo być, pado mi: — Ten węzeł se robia do chustki, abych tej pięknej melodji nie zapomniała. — Widzicie, co za mądrała!

Dużo bych wom mógł napisać. Jenó mi się jakoś nie chce kleić, bo mie zaś rojmatyka szarpie. A jednak musza na naszą górnośląską cześć o czemś spomnieć. Wiecie, że we Warszawie na placu saskim stoł srogi rosyjski kościół, t[ak] zw[any] „sobór”. A to był znak niewoli carskiej. Tóż postanowili Warszawiacy zburzyć ten sobór. Bardzo pięknie! Ale kogo wzieni do tego zburzenia? Zamówili cało armijo swoich „inżynierów”, co mieli za sobą kurs w burzeniu soboru. Ale ci chcieli go zarozki zburzyć z dołu, zamiast pomalu z wierchu; robili dwa lata bezpłatny cyrkus, wybili pora szyb, a bańtowali bez ustanku, ale sobór stoł, a w nim było jeszcze 10 niewystrzelonych min! Tóż tak se już pomóc nie mogli, kogóż nareszcie zawołali? Pięć starszych

górnoląskich górników z Łazisk, którzy pod kierownictwem kolegi Lassaka cołki ten sobór rozebrali w najkrótszym czasie. To się chwali! A wiecie, jaka z tego jest nauka? Że do każdej rzeczy trzeba wybrać fachowców, bo majster pypla więcej szkodzi, niż pomoże.

To się nie odnosi do samego burzenia, ale też do odbudowania. Na przykład nasze państwo to też budynek, który jeszcze musi być wybudowany i wykończony. A do tej odbudowy mamy się wszyscy przyczynić. Kosztuje to dużo ofiarności, dużo! Ale jak to dobrze zrobimy, to nas przyszłe pokolenia chwalić będą, a choć my sami z tego mało mieć bydziemy, to jednak nasi potomkowie będą się mieli lepiej. A do kierowników odbudowy państwa też trzeba fachowców, a nie pyłów; ale niestety dzisiok se chnetka każdy myśli, że jest „mistrzem” i mógłby być ministrem. Nie wystarczy som zdrowy rozum ani żymiszu⁴⁷, ani noszenie jedwabnego szlipsa takiego wielkiego jak pantofel — jeno musi być do tego trocha fachowego wykształcenio, bo i rządzenie i kierowanie państwem jest wielką sztuką. Ale do tej sprawy jeszcze wróca i omówia ją gruntownie.

W tym miesiącu kończą się dobre czasy dlo pijoków, bo są na Śląsku pobory rekrutów, podczas których nie wolno aż do wieczora sprzedawać alkoholu. W Katowicach np. trwa ten „stan oblężenia” akurat pół miesiąca. Jak kogo złapią, to go zawrzą do buchty. Słusznie! Ale przy tej sposobności chciolbych tam trocha kiwnąć do naszej szanownej policji, aby też uważała w lokalach na tak zwaną „białą kawę”, to jest sznaps, który się podaje we filiżankach. Tych karczmarzy co tako kawa podawają, trza najpierw chycić, bo już niejednemu tako kawa wlaźła do głowy. A cóż po najpiekniejszych prawach, jeżeli się je filiżankami przestępuje!

A na koniec musza dziś moją siarą pochwolić. Bo widzicie, jakech trzeciego maja przyszedł dudom, to mi zaroz podpadło, że się przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej palą dwie grube świece. Alech się ucieszył, boch widzioł, że babsko mo ducha katolickiego. A kochanym czytelnikom to samo radzę. Jak jest jakie święto Matki Boskiej, to przed obrazem M[atki]

⁴⁷ Pomimo wielu poszukiwań nie udało się ustalić znaczenia tego słowa.

B[oskiej] Częstochowskiej zapalcie albo lampka albo świeczka na znak, że czcicie Królową Niebios, która jest naszą najmilszą Królową. Nie zapomnijcie o Niej, to Ona o was też nie zapomni. A na drugi raz to wam więcej napisza.

Wasz szczerzy Stach Kropidel

„Gość Niedzielny”, nr 20/1926, s. 8-9.



Gawęda Stacha Kropiciela
Chciolech wom napisać...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Moi drodzy!

Chciolech wom napisać po świętach coś blank wesołego, ale nie moga, bo jeszcze mi sie piuro trzęsie po tych ostatnich sprawach, co sie dzioly we Warszawie. Przychodza se tak w Niebowstąpienie Pańskie z kościeliczka dudom, seblekom kapudrok, co jeszcze mom od weselo, bo wtedy wyrobiali mocniejsze sztofy, jak teroz, zapalom fajka i dziwia sie, że moja staro, która była na rannej Mszy, jeszcze mi nie postawiła garnka z kawą i otwierom kuchnia, a cóż widza? Tam se moja staro siedzi na kolkastli, trzymo jakoś gazeta w ręce i płacze. No, i dowiaduja sie, że jej to somsiodka, co dycki była przeciwko Polsce, rozradowana przyniesła ta gazeta, a przytem pedziała złośliwie: — To teroz mocie ta Polska! Już sie Poloki sami biją. Czych wom tego nie prorokowała? A doczekejcie co jeszcze przyjdzie! To można jeszcze waszego Stacha wybierom na prezydenta!—

Jo łaps jej ta gazeta z gorści i czytom, aż oczom nie chciolech wierzyć. Mój Boże, cóż sie to stało? Tóż we Warszawie powołał Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej nowy rząd, ale przeciwna strona pod kierownictwem marszałka Piłsudskiego zademonstrowała, wkroczyła w miasto, nie chciała tego rządu i przyszło do bratobójczej walki. Po jednej i drugiej stronie byli żołnierze, co noszą te same mundury, te same orły polskie! Ten stan trwał przez trzy dni, mianowicie w św. Pankracego, Serwacego i Bonifacego. Po jednej stronie stały wojska wierne Prezydentowi Wojciechowskiemu i Rządowi, po drugiej stronie wojska co sie przyłączyły do Piłsudskiego i socjalistyczni strzelcy i cywiliści. Joch sie wtedy wstydził wyjść na ulica, bo mie najbardziej to bolalo, że pewna część wojska złamała przysięgę, złożoną Państwu i Prezydentowi, przez to, że nie uznała jego władzy i nawet go bronią zwalczała. To nie śmiało być, to nigdy nie śmiało być. To jest grzech, bo

przysięga jest coś świętego. Niech mi kto mówi co chce: Jo jeszcze roz powtarzam: Przysięgę złamać, to grzech! Tak mie to bodło w serce, żech tego uwierzyć nie mógł. Czy to nie stały tysiące naszych wiarusów we wielkiej wojnie pod komendą pruską, a chociaż nie wiedzieli, o co walczą i chociaż niechętnie nosili ten mundur pruski, to jednak nie złamali przysięgi, bo mieli zasady katolickie. Ale jak sie nie zna zasad, to wtedy nie kieruje sie człowiek niemi, jeno kieruje sie jakąś przyjaźnią, abo legendą, abo sympatią. abo antypatją. To źle. I jak sie dość krwi nalało (bo zabito 300 osób a 1000 raniono), to pan Prezydent słożył swoją władzę, aby dalszemu przelewaniu krwi zapobiedz.

300 zabitych i 1000 rannych! Nerozech płakał podczas wielkiej wojny kwoli tego, że Polacy musieli walczyć w trzech armiach pod obcemi sztandarami, i że polak musiał do polaka strzelać! Alech se myślał, że z tych ofiar za grzechy praojców spłynie na Polskę odkupienie Boże. A mógłech se wtedy pomyśleć, że kilka lat później we wolnej ojczyźnie polskie pułki będą sie bić przeciw polskim pułkom na ulicach Warszawy?

Duszno mi było, bardzo duszno w tych dniach. Czy to taka okrutna ofiara była potrzebna? Jeszcze pamiętom, że nieboszczyk Ksiądz Wajda na pewnym wiecu mówili o jakimś rzymskim polityku i mówcy, który bezmała podzielił przyjaciół narodu na dwie części: na tych, co sie boją wszystkiego a na tych, co sie nie niczego. Na pierwszych liczyć nie można, bo w momentach rozstrzygnięcia zawsze zamkną sie w domach lub wyjadą z „Rzymu”. Ale ci drudzy budzą jeszcze mniej zaufania, bo ci nawet nie widzą najjaśniejszych niebezpieczeństw, które każdy dziód ślepemi oczami spostrzedz może.

Ci co sie targnęli na państwo i rząd, nie bali sie niczego. Czy oni widzieli to wielkie niebezpieczeństwo, że mogą wstrząsnąć państwem w jego fundamentach? Ludzie są bardzo gibcy do psucia i niszczenia, ale bardzo pomali do naprawy. Mój wnuczek Pietrek też może jednym jedynym kamieniem rozbić ta największa i najpiękniejsza szyba w księgami katolickiej, ale czy on może nową zestawić? A bez ten przykład, nim sie zrobi nowy kapudrok, to musi pracować rolnik, prządca, tkacz, farbiarz, kneflikorz i krawiec. To jest trudno robota. Ale potargać abo spalić — to jest bardzo leko. A potem co? A czy państwo nie jest o wiele większa i świętsza rzecz? A do tego mi sie prawie przypomina, coch sie w katelmusie nauczył: „Każda władza jest od Boga, a niema władzy jeno od Boga. A kto sie sprzeciwia władzy, ten bierze na siebie potępienie”.

Tóż to jest jasne według nauki Kościoła, a te zasady religii mają wartość dla wszystkich, bo Pan Bóg nie chciał, aby każde stulecie i każda parafia miała własne prawa. Bo prawo to nie jest kupa albo gromodka paragrafów, jeno jest to coś świętego. Prawo Boskie obowiązuje i Anglików i Prusaków i Polaków i wszystkie partie na wszystkie czasy. A jak nie, to się stanie bigos.

Tak jak Prusacy nigdy nie mogą wymazać ze swej historii tę hańbę, że wielki kurfyrst⁴⁸ złamał przysięgę wobec Polski, tak też teraz te trzy dni ciężać będą na nas, aż je dobremi uczynkami wymażemy.

Radość komunistów i socjalistów nad tym zamachem była wielka. Tak to „Robotnik” gazeta warszawska, nazwał wojska rządu i prezydenta Wojciechowskiego — białogwardzistami, a wojska marszałka Piłsudskiego nazwał czerwoną armią rewolucyjną!

Czy to było potrzeba tyle ofiar? Bezmiała i kilku żołnierzy, pochodzących z Szopienic i Brzezinki miało paść w tych strasznych dniach. Któż matkom otrze łzy? A cóż się zrobiło? Może jaką wielką rzecz? Był Prezydent Państwa. — Teraz po przewrocie będzie nowy. Był rząd — teraz bydzie drugi, był senat i sejm — to też pozostanie. No cóż! Wszystko pozostanie przy staremu. Jakechmy roz bez ten przykład na Ferdynandzie kopali studnia, tochmy wykopali kupa ziemi, a nie wiedzielichmy co z nią począć a kaj ją dać, bo to nieporządnie wyglądało. Tóż jeden ze studniorzy miał tak propozycja: Wykopiemy dół, a domy do niego całko ta ziemia, cochmy wykopali ze studni! Był to mądrała, nieprawda? Tak też teraz jest u nas. Mieli kupa ziemi, a by ją uporządkować, wykopali dół, wrzucili tam ta staro ziemia, a mają terazki nowo kupa. A któż tę teraz uporządkuje? Żadne głupie wołanie: — Kochajmy się! — żadne klócenie, żadna gadanina, żadne wykłady, przy których się pali na mord papierosy i nazywo to „społeczną pracą”, jeno prawdziwo wiara, trzymanie się zasad katolickich i rzetelna praca dla ojczyzny, a nie dla kapsy.

Ludzie sami tego nie robią, ale jo wiem kogoś, kto ten bałagan w naszej ojczyźnie uporządkuje. Wicie, kto to jest? Matka Boska, Boga Rodzica, Królowa Korony Polski. Ona nas nie opuści. W jej miesiącu się to stało, w tym samym miesiącu, jak jej kobiety polskie ofiarowały nowe berło. A myślicie, że ona se to tak bez wszystkiego do darować, a się nie odwzięczy? Zobaczycie! Ona jedyna jest w stanie nam pomoc, a za nią kładę ręką w ogień: Ona pomoże! A jakbych jo tak był marszałkiem Sejmu, to

⁴⁸ Kurfirst (niem.) – ksiązę elektor.

bych był zwołał zebranie Sejmu na koniec maja nie do Warszawy, jeno do Częstochowy, pod płaszcz Królowej Korony Polski, a byłibyście widzieli, żeby sprawa była poszła dobrze i godnie. Abo jakby to tak było, gdyby wszystkie te niewinne dziatki w całej Polsce szły w następujące niedziele do spowiedzi i Komunji św., a ofiarowały to wszystko Panu Bogu za ojczyznę? Napewno sie Panu Jezusowi lepiej podobać byłą ich modlitwy niż praca nas starych grzeszników!

A teraz coś bardzo ważnego: Jakby to było, gdyby bez ten przykład ci, co bronią zwalczali władzę, sami sie do władzy dostali? Czy wtedy katolikowi wolno chwycić za broń i pedzić: „Doczekajcie, wyście stary rząd obalili z bronią w rękę, a teraz my pójdziemy na was z bronią!” Czyby to było wolno? Nie! To nie wolno! Toby też był grzech, bo władza jest władzą.

Jakby mi bez ten przykład nowy rząd sie nie podobał, to go nie moga zwalczać bronią ani gwałtem za gwałt, jeno moga to czynić legalnemi środkami, na przykład przy wyborach, że nie byda głosował za nim itd., ale gwałtu nie śmie być, bo Polska musi sie o prawo oprzeć i musi stać na prawie. Tylko Polska na prawem stanowisku może sie rozkwitnąć, i mamy nadzieja, że tak bydzie!

Tózech wom to karbidką mego chłopskiego, ale katolickiego rozumu oświecił. A teraz inno sprawa. Słyszeliście już coś o husytach? Hus z Pragi odpadł przed poraset latmi od kościoła katolickiego. Żal mi Czechosłowacji, bo tam sie zaś toczy walka kulturalna między katolikami i husystami. W zeszłym roku, jakeście czytali w „Gościu” obchodzili wrogowie kościoła wielką uroczystość Husa w Pradze, a przysięga dło Husa, wygłosił wtedy pastor protestancki. Ojciec św. był oburzony, i nuncjusz papieski z Czechosłowacji, arcybiskup Marmaggi, opuścił Pragę, wobec czego stosunki między Watykanem a Czechosłowacją zostały zerwane.

Tóż to wrogów Kościoła w Pradze bardzo gniewało i wymyśleli se w tym roku nowy środek przeciw Ojcu św. Mianowicie chcą Ojca św. zbić katolikami i pokazać mu, że katolicy nie pójdą za Ojcem św., jeno pójdą na tegoroczną uroczystość Husa w Pradze. Zwołali na 4. 5. i 6. lipca wielki wszechsłowiański zjazd sokołów, a zaprosili też polskich sokołów. Tym sie ani nie śniło, że ten zjazd akurat przypada na uroczystość Husa — i przyrzekli. A cóż teraz? Czy tam mają iść na uroczystość Husa do Pragi i swoją obecnością pomagać Husytom, przeciwko Ojcu św.? Nie, trzy razy nie! Bo nasi sokoli stoją tysiąc razy wyżej niż sokoli czescy. Czescy sokoli są przeciwko Kościołowi, są na

usługach socjalistów i masonów. Kwoli tego wszyscy prawi katolicy wystąpili z czeskiego Sokola i założyli katolickie towarzystwo gimnastyczne „Orzeł”.

Szkoda by było i bardzo smutnie, gdyby nasz katolicki polski Sokół trzymał z czeskimi Sokolami przeciwko Ojcu św. Jakeście czytali w ostatnim „Gościu”, to Ojciec św. w zeszłym tygodniu doł se te praca i udzielił naszym polskim sokolom swego apostolskiego błogosławieństwa i posłał im nawet jeszcze ekstra telegram bez Kardynała Gaspariego, a oniby terozki mieli popelnić takie głupstwo? Jakbych jo byt Ojcem świętym (jo to jeno tak mówia, bo mi sie ani nie śni o tem), tobych zarozki cofnył to błogosławieństwo, skoroby sie jeden polski sokół pokazoł 4. 5. albo 6. lipca w Pradze. Ale do tego nie przyjdzie, bo nasi posiadają honor w sercu i rozum w głowia i odpedzą czeskim sokolom: Tak sie nie postępuje z polskimi sokolami. Odniescie sie do nas „czołem”, a nie podstępnie! Czemuście nom zaroz nie pedzieli, że ten zlot mieszocie z husystyzmem? Myśleliście se może, że polscy sokoli są ospali i gnuśni i zgrzybiali? O nie! Myśmy nie w ciemię bici, ale znamy Boga, wiemy, co zawdzięczamy naszemu Ojcu świętemu i chcemy pokoząć, że Polak, to katolik, a nie husyta. O to sie nie boja, wcale na Śląsku, gdyż tacy znakomici działacze, jak zasłużony pan Dreyza i roztropany pan dr Rózanowicz z wszystkimi dzielnymi współdziałaczami kierują sie zasadami i znają nastrój górnośląski. Swemu przekonaniu dali wyraz n[a] p[rzykład] przy zjazdach katolickich, gdy sokoli ze sztandarami kroczyli tuż przed Przenajświętszem. Oni na pewno też wpłyną dobrze na delegatów sokolów z całej Polaki, by ani jeden sokół w ten termin do Pragi nie pojechał. Nie robia im żodnych przepisów, bo nie mom prawa do tego, ale prosza ich o to gorąco w imieniu katolickich Górnoślązaków i tych 90 000 ludzi, co czytają moje nieudolne gawędy. Z góry serdeczne Bóg zapłać im za to.

Alech sie teroz rozpisol. Tóż zaroz skokna do ks. redaktora, by moje pismo oddać. Ostatniego razu spotkolech tam u ks. redaktora pewnego ks. proboszcza, którego wymienić nie chca, bo mi pedzieli, że mi sie ta gawęda o tej białej kawie we filiżankach mogła lepiej udać. Joch im na to pedzioł: Wiedzą, księżoszku, z gawędą, to tak jest jak z kozaniem. Roz sie uda, a drugi roz sie nie uda. Jo ich też jeszcze znom, jak byli kapelonkiem w ..., a wiem, że sie im też nie każde kozanie udało. — Tózechmy byli kwit, a podalichmy se pośród śmiechu ręką. — Wy sie już tam nie poprawicie, Kropicielku, — padali jeno.

No, a dzisioch, jak gawęda oddom, to se wypijemy z ks. redaktorem po kawie, a potem se pójdziemy na majluft ku parku Kościuszki, bo to akurat drugie święto. Pójdziemy za kolejką tak daleko, aż glajzów braknie, a potem puścimy sie dalej w pole a zaśpiwomy se:

„My są chłopcy co sie nie boimy”, wszystkie trzy zwrótki, a potem jeszcze raz od początku. A wy sie też nie bójcie, bo zaś wszystko bydzie dobrze.

Z Panem Bogiem!

Wasz stary

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 22/1926, s. 4-6.



Gawęda Stacha Kropiciela
Bardzo dużo miolbych...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] Jezus Chrystus!

Moi drodzy!

Bardzo dużo miolbych dziś do pisania, że wprost nie wiem, czy skończę. Najpierw to, o czym już wiecie, że w naszej ukochanej ojczyźnie zaś jest wszystko w porządku. Mamy nowego, dzielnego Prezydenta, p. Ignacego Mościckiego, na którego patrzeć możemy w pełnym zaufaniu. A że nowy Prezydent był złączony ze Śląskiem i ze śląskim robotnikiem, a że powołał na ministra handlu i przemysłu p. Eugeniusza Kwiatkowskiego, naczelnego inżyniera Chorzowa, który też dobrze zna nasze stosunki, to mi jednak dodaje nowej odwagi i ufności dla nas. Zobaczycie, że Pan Bóg i Matka Boska wszystko dobrze pokierują. Już dolar spada, a złoty idzie do góry, to jest najlepszy znak. Niejeden w tych głupich dniach majowych myślał se, że sie za dzień lub dwa dni już obudzi w Niemczech, a tu nic, a z tego też nie będzie nigdy nic. Ile to już razy mieli Niemcy przyjść do nas! Pamiętacie, zech wam już w 1923 r. pedzioł prawda, jak sie niektórzy bojaźliwi lękali tego przewrotu, a czych nie miol słuszności? A potem w listopadzie 1924 r., jak zaś różni wrogowie ojczyzny rozsiewali plotki, że na św. Marcina 1924 r. bydziemy we „faterlandzie” — cóż wam pedzioł? Nie pedziolech, że to nieprawda? A kto miał słuszność? Jo czy oni? A zaś w 1925 r. toch też wela razy o tem pisał a miolęch zaś rychtyk prawda. I w tym roku wołam do was: Nie dejcie sie bałamucić! Nie wiercie takim plotkom, to wszystko głupstwa! Nawet, gdyby

Niemcy chcieli, nie mogą tego czynić, bo czuwa nad tem Liga Narodów. Jakech jest Stachem Kropicielem, nigdy sie to nie zdarzy. A jakech sie do terazka nie omylił, to sie i dalej nie omyla. Przyszła bez ten przykład do pana kierownika szkoły na Z..... matka, aby przepisać swojego synka z polskiej do niemieckiej szkoły i padała: Bo wiedzą, co by się s nami stało, jakby teraz Niemcy przyszli? — Dużo rodziców myślało też tak, a w tej bojaźni popełnili błąd, bo każdy powinien dbać najpierw o własną narodowość. Toście wyczytać mogli w „Gościu” o „stosunku do narodowości”, który to artykuł, chociaż tłumaczony z niemieckiego języka, jednak przyznaje ze względu religijnego pierwszeństwo własnej narodowości. Niech dzieci niemieckie idą do niemieckiej szkoły, dzieci polskie niech idą do szkoły polskiej. To jest moje zdanie, bo dzięki Bogu mam jeszcze charakter i wiem, że Niemcy nigdy nie przyjdą. Bo kiedy Pan Bóg Polskę powołał, to nie chciał, by szła na marne! Niech se to każdy uprzytomni, a niech każdy mo nadzieję i otuchę! Bo to nie ludzkie rozумы kierują losami narodów, jeno wieczny Bóg. A Bóg nie jest chwiejny, lecz wierny i szczery. Dla tego wy się też nie chwiejcie, jeno miejcie ufność w Bogu!

Jakech se tak przedwczoraj szel ulicą, toch sie jednak bardzo zastanowił nad różnicą między terażniejszymi a zesłemi czasami. Teraz lud jest biedny, ale zapomino, że jeszcze były biedniejsze czasy, kiedy we wojnie zwyciężano, ale nic jeść nie dano. Słyszołech przedwczoraj naroz na ulicy wołanie: kartofle, kuloryba, szalot! — kartofle, kuloryba, szalot! — No, myślołech se, przynajmniej co jest, ale wtedy nic nie było, jeno na dzień kasek chleba z cementu, na brotkarty. A choćbyś był chciał kupić, nie dostałś nic. Brat bratu nie śmiał sprzedać, bo go zarozki zesztrofowali. Jakech jo bez ten przykład roz szel na wieś do brata na mąka, tochmy sie musieli za Murckami aż do nocy kryć w lesie, by nom biednym ludziom szandara nie odebroł mieszka z mąką. U brata też wiela nie było, bo przyszli co chwila rewidować, a nawet młynek w kuchni zapieczętowali. To jednak były złe czasy. Czy to nie prowda? Koszule, ręczniki i wszystko było z papieru. To sie też mojemu kumotrowi Tomkowi Brzytewce zdarzyło coś śmiesznego. Jego baba chciała wyprać poszwy i warzyła je tak jak sie zwyczajną bielizna przy praniu stawia na piec, ale zapomniała, że to przeca z papieru. Tóż mój Tomek Brzytewka przychodzi głodny z pracy do domu, widzi tam w garncu coś rozklekotanego, nie wie najprzód co to jest, czy to jakoś marmulada abo dörgemiza, albo jakiś inny erzac, a że baba prawie wyszła, wzion łezka i zaprawio sie do „obiadu”.

Najpierw trocha pluł, ale że był głodny, zjad wszystko. A jak baba przyszła, skarży się, że tych „rozklekotanych klusek” ani nie posoliła. Dopiero ona mu pedziała, że zjad poszwy.

Tóż widzicie, że było źle, że teraz jest przeca trocha lepiej, chociaż jeszcze dobrze nie jest, ale i to się poprawi.

Pamietocie też, coch wom pedzioł ostatni raz o naszych dzielnych sokołach? A zasiech miał słuszność, bo jo ich przeca znam, a nawet moja staro musiała przyznać, że jednak wielki mądrała ze mnie. Wiecie, że mieli jechać na zaproszenie do Pragi, gdzie ich czeski sokół podstępnie zaprosił na uroczystość Husa. A oni cóż zrobili? Naturalnie odmówili, choć najpierw już byli przyrzekli, a teraz nie pojadą, bo się poznali na farbionych lisach. To jest wielkiej pochwały godne. Tem zachowaniem swoim dali sokoli śląscy dowód, że są prawdziwymi katolikami, że im nikt nic nie może zarzucić, że dokładnie znają posłuszeństwo i wobec Kościoła katolickiego. Cześć mi za to! Jakech się jeszcze dowiedział, urządzają akurat w te same dni co czescy sokoli rocznicę Sokola katowickiego z uroczystą Mszą św. i zaproszą całego polskiego Sokola na to święto. Nie do Pragi, jeno do Katowic, do katolickich sokołów polskich! A to nie ma być na wskroś katolicki duch? Śląski Sokół niech żyje! On se zasłużył na to. A jak się czasy poprawią, a byda miał więcej pieniędzy, to kupia Pietrkowi całe ubranie jak to sokoli mają, aby się trocha poparadził, bo odkąd Sokół się tak po katolicku oświadczył, to ta piękno uniforma sokolska trzykrotnie lubia!

Ale na koniec musza też cosik napisać o pijokach, bo mi to nakazano. Z pijokami to źle! Pijaczysko niczego nie potrzebuje ani dla siebie, ani dla żony i dzieci, bo wszystko przepije. Jakbych jo bez ten przykład nic nie był szporowoł, jeno pił, tobych dzisiok mej chałupki nie miał. Rychtyk se moga dać napis zrobić nad drzwiami: „Chałupa wybudowana za nieprzepite pieniądze”. Ale ołepa tej wytrwałości nie ma, jeno łepie to śmierdlawe plugajstwo, aż mu się nochol świeci niby kłamka sydołem opucowana, a baba i dzieci z nim mają krzyż i zgryzotę. Pijoka mieć w rodzinie, to jest piekło na ziemi. Pijak kłamie, kradnie, żyje w nieczystości, gipie w przykopie. Pijok traci wszelką godność ludzką. A to nietylko pijok robotnik, ale też pijok — pan. Znolech tam pewnego weterynarza, któremu najpierw geszeft bardzo dobrze szedł, aż pon dochtor zaczęli pić. Żona go uciekła, a on się potem też nie wiele różnił od świń, które leczyć musiał. Pewnego razu zawołano go z karczmy do jakiejś tam maciory. Tam w chlewiku, pijany ten człowiek obalił

się i zapomniot gdzie jest. Leżał tam opity jak bela a myślał, że jest w karczmie, aż staro maciora zachrząknęła kilka razy i zaczęła pyskiem wodzić po jego twarzy. On otworzył oczy i myśląc, że go jakieś inne pijaczysko w karczmie całuje, pedzioł: „Prost kolega!” Bardzo dobrze to powiedział, bo żaden pijok nie może kolegów szukać między porządnymi ludźmi, jeno tam w chlewiku.

Widzicie, jak się człowiek w pijaństwie poniża? Niejeden już zwątpił, poderżnął se żyły albo obiesił się na pasku. Widzicie, że alkohol w każdej formie jest narzędziem diabła! Dla pijoka innego ratunku niema jak zupełna abstynencja. Kwoli tego się też nigdy nie śmieiecie z abstynentów, a nikogo nie zmuszajcie do gorzałki ani piwa, bo nie chcecie być winni potępieniu jego duszy.

Jakiś stary pocziwy nauczyciel powiedział mi, że już w pierwszej lekcji pozna w szkole, które dzieci mają ojca pijaka, a które nie. Dziecko trzeźwego człowieka uczy się dobrze i ma w życiu szczęście. Biedne dziecko pijaczyska zaś jest zwiędłe, ospałe, ma mało filipa, uczy się źle a w życiu nie dojdzie daleko, bo jest już od ojca alkoholem zatrute. Zastanówcie się jeno pijacy nad następującą rozmową między matką a dzieckiem, a poznacie, jaką winę ma ojciec-pijak:

Dziecko się pyta: Mamo, a czemuż wy płaczecie? Matka odpowiada: Bo twój tata pija.

Mamo, a czemuż muszę suchy chleb jeść? — bo twój tata pija.

Mamo, a czemuż ja nie mam pięknych trzewiczków — bo twój tata pija.

Mamo, a czemuż ja nie mam pięknej chusteczki do kościoła? — bo twój tata pija.

Mamo, a czemuż u nas tak zimno? — bo twój tata pija.

Mamo, a czemuż my nie mamy izby delowanej? — bo twój tata pija.

Mamo, a czemuż my nie mamy ani pięknych talerzy ani miseczek? — bo twój tata pija.

Mamo, a czemuż my nie mamy ani pięknych obrazków, ani firanek u okien — bo twój tata pija.

Mamo, a czemuż my musimy w wieczór iść do lasu po patyki? — bo twój tata pija.

Mamo, a czemuż wy w nocy chodzicie ziemnioki kopać? — bo twój tata pija.

Mamo, a czemuż my nie mamy ani krówki, ani prosiątka? — bo twój tata pija.

Mamo, a czemuż nas tak gospodarz przezywał? — bo twój tata pija.

Mamo, a czemuż nas gospodarz chce z izby wygnać? — bo twój tata pija.

Mamo, a czemuż my w wieczór zawsze same? — bo twój tata pija.

Mamo, a czemuż mi Dzieciątko ani orzechów, ani pierniczków, ani jabłuszek, ani nic pięknego nie przyniosło? — bo twój tata pija.

Mamo, a czemuż ja takie nieszczęśliwe dziecko? — bo twój tata pija.

Mamo, ja będę z wami płakać.

Nawróć się pijaku, a stań się abstynentem. To jedyny ratunek. A wiesz też, że twoje pijaństwo zarazi całe potomstwo? Poznaj swą winę! Lekarze udowodnili, że potomkowie pijaka aż do 4-go pokolenia z powodu winy ojca są złodziejami, cudzołożnikami, pijakami, matołkami i głupcami. Taka to twoja wina. Wiem żeś nie jest bez sumienia, więc dziś jeszcze przestań, bo by cię dzieci przekłęły.

No, a na sam koniec jeszcze coś pociesznego: Przewielebny ksiądz proboszcz Migdalski pozyskał dla Gościa 40 nowych abonentów, a pan Urban Kobielski z Dyrda 16 nowych abonentów a to jeszcze samych dzielnych robotników przy budowie kolei Kalety — Herby, którym jako szachtmistrz sam nosi Gościa do pracy. Bardzo ajnfachowo i bardzo mądrze. A jak pozyska 30 nowych abonentów, to dostanie piękną książkę, a jak pozyska 60 abonentów, to wydrukujemy jego fotografię w „Gościu”. Czy wam nie żół, kochane kongregantki? Jakbych was też tak zaś mógł wychwolić w „Gościu”! Weźcie się do kupy, aby wasze nazwisko, albo nawet wasza fotografia mogły być opublikowane w naszym ukochanym „Gościu”. Tego się chętnie chce doczekać wasz stary

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 25/1926, s. 6-8.



Gawęda Stacha Kropiciela
W zeszłym tygodniu...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

W zeszłym tygodniu pojechalech do brata na wieś, aby mu przy sianie pomóc, ale sami wiecie, jakie to były deszcze, a kwoli tego musiolech bez

wszystkiego wrócić. Wrócilech trocha przygnębiony do domu, i tam dowiedziałem się o ważnej nowinie. Przychodzi mi se mój mały wnuczek, ten Pietrek, a szczebioce: — Wiecie już starzyczku, że nasz biskup będą za Prymasa? — A któż ci to pedzioł, moje dziecko? — Tam w izbie starka czytają gazeta i płaczą, a mnie i Karlikowi pedzieli, że nasz Biskup tera są najwyższym z wszystkich Biskupów w Polsce, a że pójda od nas do Poznania. — Tuż tam w izbie pokazuje mi moja staro gazeta, a uśmiecha się, a jednak jej łzy kapią, bo na pół się radowała, a na pół się smuciła. A tóż rychtyk prawda, czegośmy się tak długo już lękali. Ks. Biskup nas opuszczą. Joch się zaraz trocha w duszy oburzył na tych Poznanioków, a pedziołech: — Dziś ich, tych fardońskich poznańskich pyrkorzy, jak oni to umieli pisywać do Ojca św., by im dał najlepszego Biskupa. — A moja staro pedziała nawet: — Ten Ojciec św., to też ale są! — Babo, być cicho — mówię — a nie gniewej się na Ojca św., bo oni muszą dbać o cały Kościół w Polsce, a nie jeno tylko o nasz Śląsk. Mnie też jest żol naszego Biskupa, ale z drugiej strony padom se, że to jest dobrze dla całego Kościoła w Polsce i dla naszego ukochanego Biskupa też wielki zaszczyt, że ich Ojciec św. wybrał za Prymasa. — A dyć nasz Biskup już przedtem byli Prymasem Polski, chociaż byli tu na Śląsku. — pado moja żona. — bo nie czytoeś może, co tam „Roczniki katolickie” z Poznania pisały o nich, że nasz Biskup, to wybitna postać w najwyższym Senacie duchownym polskim, że są w szczególniejszy sposób i tak wielostronnie obdarzeni od Opatrzności, że umią przedziwnie łączyć gorący zapal z roztropnością życiową a nawet ze zmysłem wysoce dyplomatycznym? Widzisz, jak Poznańczycy nom oddawna chcieli odbić naszego Biskupa, bo im się też podobali przy poznańskich zjazdach katolickich. A ten ks Cieszyński pisze przeca, że nasz Biskup, to największy mówca między Biskupami, że ich kazania przelewają się z serca do serca, że kiedy przemawia Biskup Hlond, jakby pod serca podkładał lont! — No wiecie, moi drodzy, że ta moja staro mi to tak dokumentnie wytuplikowała, żech jej przyznać musioł słuszość, iż nasz Biskup faktycznie już byli Prymasem, jak jeszcze byli u nas. A na darmo to przybyło aż 13 biskupów na ich konsekrację? Wtedy już Biskupi polscy przyszli witać swego Prymasa — Ślązaka.

Tak, tak! Moi drodzy! Dziś jeszcze ani nie wiemy, jakie to są pamiętne chwile dla nas Ślązaków i co to za honor dla nas! Patrzenie! Tytuł i prawa Prymasa polskiego istnieją od 1416 r., więc już przeszło 500 lat, a my mamy to ogromne szczęście, że jeden z nas, nasz pierwszy Biskup Śląski,

któregośmy osobiście znali i z całego serca kochali, stał się pierwszym Śląskim Prymasem Polski. Już w 1382 r. był Ślązak arcybiskupem gnieźnieńskim, Jan Kropidło, syn wojewody Bolkiego z Opola, ale wtedy arcybiskupom gnieźnieńsko-poznańskim jeszcze nie przysługiwał tytuł Prymasa. Wiec my jesteśmy świadkami tych dziejowych czasów, kiedy po raz pierwszy Syn górnośląskiej matki, pochodząc nie od wojewodów, lecz od naszego prostego ludu górnośląskiego, staje się Prymasem Ojczyzny, legatem papieskim i nosić będzie purpurę kardynalską. Bo odkąd Śląsk jest Śląskiem, to jednak górnośląskiego kardynała jeszcze nie było, aż dopiero teraz! Cóż na to padocie? Jednak mamy dobry numer u naszego Ojca św.!

Joch też zaroz zwrócił wnuczkom na to uwaga, a tak powinni czynić wszyscy rodzice i dziadkowie. Zawołolech Pietrka i Karlika, a jak stanęli przedemną, toch położył swe ręce na ich młodych głowach i przemówił tak do nich: — Słuchajcie wnuczki. Pietrek i Karlik, a pamiętajcie sobie ten dzisiejszy dzień przez całe swoje życie, a jak będziecie wielcy, to tej chwili nie zapomnijcie, jeno innym o niej opowiadajcie, że jakeście byli mali, a dziadek i babka jeszcze żyli, to Ojciec św. Pius XI. który w wolnej Polsce był pierwszym nuncjuszem i naszą Ojczyznę pokochał, dał nam rodaka, ks. Augusta Hlonda na pierwszego Biskupa w Katowicach. A w czerwcu 1926 r., to Ojciec św. naszego ukochanego Biskupa zrobił pierwszym śląskim Prymasem Polski. Tego nie zapomnijcie nigdy. A wiedźcie chłopcy, że Prymas Polski zawsze koronował królów polskich, a w nieobecności, albo w zastępstwie króla polskiego, rządził krajem. A od dzś dnia, to w każdy wieczór przed spaniem przy wspólnej modlitwie wieczornej dodamy jeszcze jeden Ojczenasz a powiemy: Pon Bóczku, zmiłuj się nad naszym ukochanym Prymasem, wysłuchaj Jego modlitwy i pobłogosław Jego prace, aby Kościołem w Polsce rządził na większą chwałę Twoją i ku dobru Ojczyzny. Amen.

Aż mnie samemu łzy kapwały jakech w ten sposób wnuczków pouczył. A wy, matki i babki, wy też to powiedzcie swoim dziatkom i pouczcie je i zaprowadźcie ten Ojczenasz dla naszego Prymasa, bo mu ale modlitwa wasza i waszych niewinnych dziełek przysłuży u Boga i dopomoże mu przy przeprowadzeniu wszystkich tych ogromnych zadań, jakie go czekają.

A po południu, to mi przychodzi Karliczek i pado: Starzyczku, starka pedzieli, że ks. Prymas jeszcze byłą Ojcem świętym. — Joch jej na to dał znać, że nie mo sie uczyć za proroka, bo przecież tylko włoskich kardynałów

wybierają na papieży, ale ona mi zaraz oddała: — Dziś go, czy to nasz Prymas nie umiać doskonale po włosku? A czy to nie wiesz, że przyszły Ojciec św. jest prorokowany jako „pasterz anielski”? Co? A ten pasterz anielski, to właśnie są oni. Czyś ty sam nie pedziół ostatni raz, że jak ks. Biskup wchodzi do katedry, to jakby słońce wschodziło, a że nawet ci nowi kanonicy, to jakby małe gwiazdy około słońca? — No, wiecie, ja tam nie wiem, ale moja staro, ona czasem ma niezłe myśli. Jednak to ten nasz nowy Prymas bardzo szybko się stali prowincjałem, Administratorem, Biskupem, Arcybiskupem i Prymasem. Więc musza przyznać, że porządnie „anlauf”⁴⁹ wzięli. I kto wie..?

Teraz moi drodzy, weźcie se jeszcze raz ten pierwszy, piękny numer biskupi „Gościa”, a przeczytajcie se jeszcze raz życiorys ks. Prymasa. Widzicie, że ks. Prymas od samego początku niezmiennie pracowali. Jak mieli lat 19. to już byli doktorem filozofii, rok później profesorem w Oświęcimiu, zanim jeszcze otrzymali święcenia kapłańskie. Potem założyli dom Salezjański w Przemyślu, a gdy mieli lat 27, to już byli dyrektorem we Wiedniu i musieli tam walczyć z wielkimi trudnościami. Przeczytajcie se jeno, co tam wszystko założyli, wybudowali, czego dokonali. Nie mając jeszcze przepisanego wieku, stali się prowincjałem na Austrię, Węgry i Niemcy zachodnie, budowali, organizowali i tak zwrócili na siebie uwagę teraźniejszego Ojca św. A czym ks. Prymas był dla nas — to wam wytuplikować nie potrzebuję. Przypomnijcie se jeno te zjazdy katolickie w Król[ewskiej] Hucie i Katowicach, te bierzmowania, gdzieście ich widzieli i witali w waszych parafjach, przypomnijcie sobie wszystkie uroczystości, ten wspaniały ingres, a powiecie sami, że teraz dużo, bardzo dużo tracimy. Ale chcemy się już pogodzić z wolą Bożą i ponieść tę ofiarę, bo wiemy, mądrość Ducha św. pokierowała tym wyborem Ojca św.

Ale sie Poznańczyki cieszyć będą. A Salezjanie w Oświęcimiu, ci sie dopiero paradzić będą. Niech se wezmą za przykład ks. Prymasa, który jeszcze przy ostatniej ogólnej fotografii episkopatu polskiego tak pokornie stoi w drugim rzędzie na samym końcu, a przy przyszłej fotografii już siedzieć będzie w pierwszym rzędzie w samym pośrodku. Tak to Pan Bóg daje pokornym swoją łaskę. A dobrze, że ks. Prymas wtedy, kiedy jeszcze nie mieli 40 lat, a gdy ich Episkopat austriacki chciał na gwałt zrobić biskupem

⁴⁹ Anlauf (niem.) – początek

w Austrii, tego Biskupstwa nie przyjęli, bo teraz ich Pan Bóg jeszcze bardziej wywyższył

W każdym razie wiemy, coś my mieli, a co utracić mamy, a wiemy też, że arcydiecezje gnieźnieńsko-poznańskie dopiero teraz wykwitną. Spełnią się słowa śp. Prałata Koźmiana z Poznania, że około Śląska (a to w osobie naszego Prymasa) skrytalizuje się przyszłość Polski. My naszemu Prymasowi pokażemy jeszcze całą naszą miłość, jak od nas odjadą, a zapomnieć ich nigdy nie zapomnimy, jeno się modlić będziemy za nich.

A teraz kończę, bo z godnością prymasowską nie chcę mieszać niegodnych tematów.

Wasz stary

Stach Kropiciel

Gość Niedzielny”, nr 27/1926, s. 5-7.



Gawęda Stacha Kropiciela

Ledwoch se myślał...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Ledwoch se myślał, że się pogoda już ustatkowała, a tu muszę widzieć, że temu tak nie jest. Znów deszcze i zimna. Jakieś to dziwne lato. Czytom w gazetach, iż w Poznańskim deszcze nie padają, a pod Wilną panuje ogromna susza. U nas zaś wylała Wisła i Odra, w Niemczech Łaba (Elba) i Wezera, w Brandenburgji nastąpiły wylewy o katastrofalnych rozmiarach. Mają to być największe od 150 lat. Nad południową częścią Berlina przeszła trąba powietrzna, niszcząc kolonje podmiejskie i zakłady kąpielowe. We Francji, w obrębie kanału La Manche odczuto trzęsienie ziemi. a przez całą północną część Włoch przeszła wielka burza, połączona z opadami gradowymi i śniegowymi. Mój Boże! W Italji w samym lipcu śnieg! Niech się już Pon Jezusek zlituje nad nami i nad tym biednym ludem i niech pozwoli, byśmy z pół wszystko szczęśliwie zebrali.

Czytałem dziś w gazetach jeszcze coś innego, mianowicie o lekarzach, że mają we wrześniu zjazd lekarski na Śląsku. Ale co mi podpada, że się ten zjazd nie zaczyna ze Mszą św., jak to inne zjazdy. Może to bez omyłkę w gazetach opuścili, bo by to był pierwszy zjazd na Śląsku bez Mszy św., a lekarze przecież sami wiedzą, ile zależy w ich sztuce od pomocy Bożej. Tóż dziś będzie gawęda o doctorach.

Gdy zdrowie opuściło ciało, wołają ludzie lekarza, aby chorobę wyrzucił, a zdrowie przywrócił różnemi białymi, brunatnymi i czarnymi proszkami. Lekarze stanowczo chcą przywrócić zdrowie a odpędzić choroby. Ale niejednemu lekarzowi powodzi się tak, jak służącej, która pucuje okna. Nim się służąca spostrzegła, a już jej pęka szyba pod niezgrabnymi rękami. I dochtór może się omylić i przepisać receptis nieprawy. Niejeden chory byłby taniej umarł, gdyby nie był miał lekarza. Niechcę powiedzieć, że wcale nie macie wołać lekarzy — owszem macie ich wołać do chorych, bo to przy ciężkiej chorobie jest święty obowiązek, — ale! musicie też wiedzieć jakiego lekarza wołać macie!

Między narodem lekarskim są jak w każdym innym stanie i w każdej innej narodowości ludzie różnego gatunku. Są też tacy między nimi, co tak mało religii posiadają, jak te stworzenia co siano żerą, albo trawę w lecie. Jedyna różnica jest ta, że te bydłatka bez własnej winy nie wiedzą, kto to kazał rósć trawie i słońce stworzył i że nie mają nienawiści przeciw religii. Takich dochtorów, co stracili wiarę albo nawet jeszcze ludzi pozbawić chcą wiary, nie wołaj nigdy do rodziny i stawienia, choćbyś ty sam był chory albo twoja żona, dziecko, albo służąca, zwłaszcza gdy chodzi o długą chorobę.

Taki lekarz, pusty co do wiary, jest człowiekiem niebezpiecznym pod niejednym względem, a to dla tego, że każdy człowiek staje się bezsumiennym, gdy w nic nie wierzy. Gdy taki lekarz ma ubogiego chorego do zaopatrzenia, to mu napisze belejaki lekkomyślny receptis bez długich badań i pytań.

A jeżeli taki lekarz, bezsumienny bezbożnik, chorego kwoli własnej sławy uratuje, to jeszcze ta sprawa ma inny sęk, mianowicie ten, że się niejeden niedowiarek nie może obejść bez uszczypliwych, ugryźliwych napomknien przeciwko wierze. A ponieważ chory już tak jak tak ma pokusy przeciw religii i Opatrzności Boskiej, tóż się to może zakorzenieć w jego duszy. Jeszcze dalej: Niejeden dochtór, co nie miał religii, stał się dla kobiet, czy to były córki albo żony, zbyt wielkim przyjacielem. Nie chcę dalej o tem mówić, jeno radzę wam stanowczo, byście nie wołali lekarzy bezreligijnych. Niejeden z nich się tłumaczy, że nie ma czasu chodzić do kościoła, ale pytom się, czy to nie jest prawda, że mamy bardzo wielką liczbę lekarzy katolickich, pobożnych, sumiennych, którzy pomimo wielkich zajęć w każdą niedzielę mają czas uczęszczać do Mszy św. i słuchać słowa Bożego? To są nasi lekarze, do tych idźcie!

Ale też to są czasem ludziska bezmyślni i niekulturalni. Jak mój szwagier jeszcze żył, to mu często w polu pomagał. Było to w powiecie rybnickim, we wiosce która ma przeszło godzinę do kościoła. Wiecie sami jak tam są chałupy roztrąsane po polach, że od jednej do drugiej idziesz prawie pół godziny. Chorował właśnie wtedy sąsiad, no i posłali po doctora — naturalnie po żyda — a potem po pana Jezusa! Po doctora żyda posłali wóz na stację, która leży blisko, ale po księdza nie. Ksiądz tam już som przyjdzie, powiedzieli, bo musi. A akurat był tam nowy kapelonek, co tych dziur jeszcze nie znoł. A nie pytał się też nikogo, bo jak idzie z Panem Jezusem, to ksiądz nie mo mówić do nikogo. Nie posłali ani przewodnika, a ministrant też nie wiedziół, kaj tam pod lasem ci ludzie mieszkają. Aż mi tego kapelonka było żol, jakech z daleka widziół, jak tam pod tym lasem bładzili i rowy i krzypopy przeskakiwali, a to mając Pana Jezusa ze sobą. Dawniej to nawet Rudolf Habsburg I cesarz austriacki podał swego konia kapłanowi do chorego, ale dziś już jakoś ta miłość wymarła. Zdarza się że ludzie co mają konie, ich nie chcą dać, bo ksiądz i tak przyjść musi. A cóż jakby się ksiądz przez tak długą drogę spóźnił? Czy taki człowiek, któryby mógl, a nie da koni, weźmie se to na sumienie? Jeżeli już nie bierzecie względu na kapłana, to przynajmniej miejcie wzgląd na Pana Jezusa.

Jeszcze jak dziś pamiętam, że mój tatuliczek zawsze strasznie chorowali na nogi, że je mazali i że się jakoś wyleczyć nie mogli. A mamuliczka powiedzieli mi kiedyś jak to przyszło. Jak bowiem tatuliczek mieli 16 lat, to była raz taka wielka, sroga zima, aż dęby trzeszczały. Zachorował we wsi pewien ubogi biedak i pragnął Pana Jezusa. Nikt nie chciał w nocy po księdza jechać. Jenó mój tatuliczek mieli litość, zaprzęgnęli konia i wjo po księdza, który też umierającego jeszcze na sam czas zaopatrzył. Ale jak tatuliczek potem do domu wrócili, to już butów zdjąć nie mogli, bo im przymarzły do nóg. Ale przez całe życie się nie uskarżali, jenó wzięli se to za zasługę i spodziewali się miłosierdzia Bożego przy własnej śmierci. I tak się stało. Jak leżeli na łożu śmiertelnem, to akurat była zima i mróz, i przypadło w nocy posłać po księdza i doktora. Tóż się też taki biedak ze wsi zlitował i leciał w zimnej nocy do miasta. Ludzie, miejcież miłość jeden do drugiego a liczcie się też trocha z miłosierdziem Bożem.

Ale teraz wróca do lekarzy bo by się mogli uskarżyć, iż za mało o nich piszę.

Co do wyzdrowienia, to jeszcze przed lekarzem najwięcej ma do mówienia Pan Bóg. A nie możesz liczyć na to, iżby Pan Bóg błogosławieństwa udzielił kuracji, jeżeli weźmiesz lekarza, który z Panem Bogiem żyje w niezgodzie. Są też prawdziwi katoliccy lekarze, którzy się starają, by chory przyjął sakramenta św., którzy nawet w domu z rodziną się modlą o wyzdrowienie pacjenta. Tóż takich wołaj do siebie.

Ale już mi kiedyś jeden odpowiadał: — Czy to mam wziąć pierwszego lepszego zatytracza albo pyplę jeno kwoli tego, iż chodzi do kościoła? To wolę mieć takiego, co jest mądry i sławny, bo się może choć chwalić, iż już niejednego chorego „wyrwał”.

Tak, tak! On go niby wyrwał, a na koniec ten „wyrwiciel” samego siebie wyrwać nie może.

Bez żartów, moi drodzy! W tych zwyczajnych chorobach, jak to n.p. zapalenie płuc, lenzok, róża, czerwionka, reumatyka, ból w dołku, to jeden lekarz umie tyle co drugi, a lekarz prawdziwie chrześcijańsko-katolicki nawet jeszcze więcej, ponieważ ze sumienności więcej będzie medykował i studiował, aby nie być winnym śmierci chorego. We wielu innych chorobach zaś jak n.p. rak, febra nerwowa i i[nni] wszyscy lekarze bez wyjątku mało umią i stoją przed temi chorobami jakby przed jaką ścianą, bo to Pan Bóg nie posyła choroby ku chwale lekarza, aby ten przyszedł, rozdmuchnął chorobę i brał pieniądze i honory. Pan Bóg z chorobami ma zamiary poważniejsze. Jemu chodzi o duszę chorego i o dusze otoczenia chorego. Tóż i wy powinniście wołać zawsze takich lekarzy, co Bogu służą i też o duszę się starają, a nie takich, co w chorym widzą tylko kupę kości i mięsa i żył.

A do niesztudowanych dochtorów — to bych wam jednak nie radził. Nie wiercie wszystkim! Najlepiej, udać się do fachowca. Dochtór i japytkarz to są studowani ludzie, a u nich mocie największą pewność. Ale! — muszą być dobrymi katolikami.

Niejeden jest taki bojaźliwy o swoje zdrowie, że wszystko łyka, co mu jakaś kmoterka albo pierwszy lepszy dziód radzi. Znom taką starszą panią, mieszko na ulicy Kościuszki, która już tyle połykała medycyny, żebyś mógł cały kocioł niemi napęlić. I inni są podobni. Takim starszym ludziom, co już są chuderlawi i mają zdrowie pracą schacharzone jak jo, co ich łupi w kościach, co im siedzi jak mgła na płucach, co już dostawają przewroty głowy, co im żołądek już nie chce wszystkiego przyjąć, co ich sen ucieka, no, takim ludziom moga powiedzieć, że te niemoce są niezapominajkami

cmentarza, które nam przypominają, że już mamy blisko do niego. Przeciwno starości i jego dokuczliwościom nie ma lekarza na całym świecie. Lepiej postarać się o lekarza dla duszy, aby się wewnątrz wszystko poprawiło. I ja tak chcę uczynić bo nie wiemy kiedy nadejdzie czas i godzina.

Jeszcze coś muszę dodać na sam koniec. Piszę to u ks. redaktora. Poznałem po ks. redaktorze, że był jakoś zgryźliwy i pytam się dla czego? No dla tego, że był w niedzielę w Rogach w powiecie rybnickim i że się tam wkraść sekciarz hodurowiec. Jeden z parafjan, jakiś Karol Szymiczek go przenocował i pozwolił mu sekciarskie nabożeństwo odprawić w swoim mieszkaniu, ponieważ karczmarz odmówił sekciarzowi karczmy, a taksamo odmówił dziedzic stodoły i boiska. A jednak się cieszył ks. redaktor z tego, iż rybnicka Liga katolicka wysłała trzech dzielnych członków, mianowicie kolejarzy, którzy poszli do Rogów, aby zaprotestować. A jak zaczął głosić swe brednie to mu rychtyk przerwali i krzyczeli do ludu, że sekciarzowi nie mają wierzyć, bo jest wyklety z kościoła katolickiego. Na to on nic więcej nie mógł odpowiedzieć, jeno „Amen”, co znaczy: Tak jest!

Joch się też trocha na samego ks. redaktora rozgniewał, czemu mi to nie powiedział iż jedzie do Rogów, bo bych się też tam był pokazał, ale ze swoim sękatym. O zajściach w Rogach nic nie chcę pisać, bo ich bliżej nie znam, jeno to wiem, iż dzieci i wnuki w późnych czasach wskazywać będą na tą chałupę, w której się zagnieździł sekciarz. Będzie to hańba na przyszłe czasy.

Dzielnej Lidze katolickiej i tym dzielnym kolejarzom, którzy ofiarowali swój wolny czas dla obrony wiary, wołam z całego serca „cześć!“ Kolegom zaś życzę prawdziwego błogosławieństwa Bożego, zgody katolickiej, która napewno przyjdzie, bo nastąpi zmiana na lepsze.

Zostańcie z Bogiem, wasz

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 32/1926, s. 8-10.



Gawęda Stacha Kropiciela
No widzicie...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

No, widzicie, moi drodzy, coch wam to ostatni raz powiedział o naszym najprzewielebniejszym księdzu Prymasie, czy to nie jest szczerzo

prowda, że Ojciec św. im są nadzwyczaj przychylni? Zaraz jak się Ojciec św. dowiedzieli o chorobie ks. Prymasa, zaczęli się lękać o zdrowie ks. Prymasa, i jak ojciec o najmilszego syna dba, tak też Papież Pius XI. o naszego arcypasterza. Depesza przysłana przez ks. Kardynała Gaspariego świadczy dokładnie o tem. Błogosławieństwo i modlitwa Ojca św. razem z naszymi modlitwami przywróca zdrowie ks. Prymasowi. Dziś co prawda obawy już niema, ale gdyby ks. Prymasa to chorobsko było przygniotło, byłaby to tragedia dla niego samego i dla Polski nieszczęście. Dziękujmy więc Panu Bogu!

A teraz wam opiszę jak to było w zeszło niedziela na odpuszcie w tych naszych Piekarach. Bo to człowiek nie wie, jak długo to jeszcze będzie tupał po tym łez padole, więc padolech do mej starej: Wiesz co, trzeba będzie podeptać do tych Piekor, a polecić się Matce Boskiej. No więc, puściliśmy się w dwójka. Wzionate torba, płaszcz i sękatego, moja staro zaś kenwia z kawą i pora porządnych kraiczków chleba, byśmy na drodze nie zesłabli i wjeżdżając do Józefowca, bo ta parafia miała już w sobota wyruszyć. Ks. dr. Michatcz pozwolili nam się przyłączyć i tak przybyliśmy bezpiecznie już przed objadaniem do Piekor, witani przez ks. radcę Puchra. Czekaliśmy potem jeszcze na inne pielgrzymki, aż się o godz. 5-jej odbyły uroczyste nieszpory. W międzyczasie zobaczyłem se zaś ten śliczny kościół, i musza się przyznać, że rzadko kiedy widzi się coś tak doskonale pięknego. A kto tam jeszcze nie był, niech skorzysta z pierwszej lepszej okazji i niech się wybierze na pać, już aby ten kościół zobaczyć. Piekary już oddawna są perłą Śląska, ale ta perła nie błyszczała tak powabnie i uroczo jak teraz. Dopiero w ks. Puchrze znalazła ta perła swego jubilerza. Ozdobił ten jubiler Najświętszą Panią i Jej Dzieciątka złotem i koronami, rozszerzył jej przytulny domek świecący się złotem i marmurem — a ta malatura, jakbyście wiedzieli, ale też to piękna. Widzisz całe życie Matki Boskiej, ale w takich kolorach ślicznych i dobranych, no że już piękniejszego cacka napewno ani w Rzymie nie mają. Prawie se tak stoją i strzelom oczami to na ta, to na owa stronę, gdy w tem nadchodzi ks. radca Pucher. Zarazem się zbliżył do nich, pocałował ich w rękę, poklepał ich po ramieniu i padł:

– No, wiedzą, księżoszkę, to se tu godny pomnik postawili!

A ksiądz Pucher mi na to:

– To jo nie, wiecie chłopku, to moi Piekarzanie zrobili to wszystko dla Matki Boskiej, bo nie uwierzylibyście, co jo tu mam za dobrego i ofiarnego lud.

No, dyć to, dyć — padom zaś jo — ale Oni ich porwali za sobą. Jo sie jeny dziwia, skąd to w tych trudnych czasach nabrali tyle odwagi na taką wielką rzecz.

— No, wiecie chłopku, jo się też som dziwia, bo były wielkie trudności, ale teraz te największe już minęły.

Ale tochmy mówili po cichutku, byście se nie myśleli, żeśmy się niegodnie zachowali w domu Bożym.

A jak się odbyły uroczyste nieszpory, toście mieli słyszeć, jak ta nasza wiara śpiewała. Wszyscy razem, a tak w porządku, a tak silnie, a tak pięknie, że się zdawało, iż się mury piekarskie trzęsą. Ale też to umiemy na Śląsku śpiewać, a Matka Boska patrzała tak mile i litościwie na ten rozmodlony i rozśpiewany ludek, aż się serce słodczą nappełniło. Po kazaniu ks. radcy Puchra, (jak to Matka Boska doszła do swej chwały) wyruszyliśmy z procesją — a tego widoku nigdy nie zapomnę, bo były kongregantki w bieli, miały pukiety, chorągwie, wstażki, a niosły statuę zaśniętej Matki Boskiej na marach ku Kalwarji. Morze głów posuwało się coraz wyżej, odmawialiśmy 1. i 2. część różańca, szliśmy od kaplicy do kaplicy — a każda była wprost nappełniona kwiatami (o ozdobę tych kaplic stara się wzorowo p. Jadwisia Bujarówna, siostra ks. prof. Bujary) ażeśmy doszli do 10. stacji. Tam udaliśmy się ze zaśniętą Panienką Marią do grobu, gdzieśmy jej statuę złożyli. Tam w tym grobie zaś było morze świc, prawdziwe morze! Jak to świeciło i błyszczało, aż człowieka cosik za serce chwytało. Przy tej stacji ks. prof. Bujara mieli kazanie o śmierci Marii i o naszej śmierci.

A wieczorem grała orkiestra na wieży aż do godz 10, a księża słuchali spowiedzi aż do 12-ej. Potem dopiero skończyli szychta.

Zapatrzolech się tak w to wszystko, ażeż dopiero wtedy, gdy mi się zachciało chleba i kawy, spostrzegł, iż moja staro się kajsik oderwała odemnie. No, nie pomogło nic, jak ofiarować ten głód Matce Boskiej i szukać sobie noclegu. No dobrze, ale kaj? Najlepiej pod obroną naszej potężnej Królowej w kościeliczku samym. Tam też już inni pątnicy siedzieli i leżeli na ziemi, w ławkach albo skurczeni w jakimś tam kącie. Jedni spali, drudzy śpiewali. A cudowny obraz Matki Boskiej, rzeźbiście oświetlony przez całą noc, uśmiechał się nad nami, jakby nom chciał błogosławić i mówić do nas: Mój miły ludku górnośląski, ja przecież znam twoje troski i bóle, twoją nędzę i biedę. Ja przecież też wiele w życiu przesłama, bo też byłam biedną i nie należałam do bogatych. I właśnie dla tego mam serce otwarte dla was

wszystkich. Bo biedny zawsze biednemu pomoże. Czekam na wasze modlitwy, by je przedłożyć mojemu Syneczkowi. — I tak mile wam spoglądał ten obraz na mnie, że gdych se odmówił swoja pokuta, toch wam jakimś wewnętrznym głosem wiedziony, na kłęczkach zbliżył się przed same kraty, a tamech się tak gorąco pomodlił jak rzadko kiedy. A najpierw modlił się za ojca i matkę, co już downo pod trawnikiem spoczywają o wieczny odpoczynek, potem tak samo za mojego Jonka, co mi pod Werdunem poległ o chwalebne zmartwychwstanie, potem o dobrą śmierć dlo mnie i mojej towarzyski w życiu, dlo moich wnuczków, aby się stali porządnymi katolikami starej wiary, by się nie zepsuli w tym pokręconym świecie, a potem na intencją Ojca św. o pokój między narodami, o Królestwo Chrystusowe, o miejsca święte w ziemi świętej, o uciśnionych braci w Meksyku, a na som koniec jeszcze trzy Ojczy nasze i zdrowaś Marja o wyzdrowienie ks. Prymasa. A pedziołech też do Matki Boskiej żeby Ona się o to postarała, bo przecież ks. Prymas mieli zawsze taką wielką miłość do Jej cudownego miejsca, ażeby nom Ślązakom przeca tego nie zrobiła, by z tej choroby miało co pozostać, bo nasz pierwszy Prymas później jako Kardynał muszą mieć żelazne zdrowie do rządzenia duchowną Polską.

Tak se jeszcze kłęcza, oparty podbródkiem o sękatego, gdy w tem ktosik szepce do mnie:

– Proszę Pana, to Pan tutejszy?

– No, niby tak. A wy skąd jesteście? — I dowiaduję się, że on należy do pielgrzymki z Będzina z byłej Kongresówki, a że im się tu bardzo podoba kwoli tego porządku jaki w Piekarach panuje. No, cóż jo to zawsze padom! Ale wiele spać ech nie mógł, bo już o 1/24 rano nadchodziły nowe pielgrzymki, a orkiestry grały:

Kiedy ranne wstają zorze,
Tobie ziemia, tobie morze.
Tobie śpiewa żywioł wszelki
Bądź pochwalon Boże wielki.

Tak jedna orkiestra grała za drugą, a w kościele lud śpiewał:

Zaczynjcie wargi nasze chwalić Pannę świętą
Zaczynjcie opowiadać cześć Jej niepojętą.

Oj, te nasze słodkie godzinki! A wiara śpiewała je tak pięknie i słodko, a jednak tak potężnie, jakby huknął grzmot. Śpiew w kościele, na rajskim placu i przed kaplicą! Już od 1/25 udzielali nom Komunii św. na rajskim placu,

mianowicie jakiś księżoszek z Rzymu, ks. Dunajski i ks. diakon Kotusz z Bogucic przez 2½ godziny. (W tym dniu przystąpiło blisko 7 000 pątników do Komunii świętej).

No, a cóż mom powiedzieć dalej? Po pierwszej Mszy św. wyruszyliśmy z figurą Chwalebnej Panienki do 11. stacji i odmówiliśmy chwalebną część różańca na cześć wniebowziętej Matki Boskiej. A tam na Kalwarji spotkolech też moja, która tam u góry była przenocowała.

A potem zaczęły się sumy i kazania. Wepchaliśmy się do kościoła, gdzie prawie ks. Prałat Skowroński mieli sumę. Kościół był tak nabity, że było można przejść po głowach. A przed ołtarzem te blaski czerwone, fioletowe, złote, ogniste, jak to drgało, i świece miały glorie złote, a dymy z kadzielnic tworzyły jakby mgłę purpurową, a białowłose ks. Prałat S. wyglądali jak patriarcha. Tóż potem chcieliśmy też być na kazaniu ks. prałata, bochmy już też tak dużo o nich słyszeli, że ich Biskup mianowali kanonikiem i arcydiakonem (albo jak za przeproszeniem jakoś staro babka pedziała kanonierem i arcykoniem, bo nie wiedziała, co to za godność). Tózechmy się tam pchali dalej naprzód. Ale po drugi raz bych się już tam nie pchoł, bo wom nos wzięli tak w kleszcze, że moją starą jeszcze dziś w ziebrach kłuje, a mnie ktosik kopnął w kolano, iż do dziś mi w niem woda szpluchce. Tóż ksiądz prałat najpierw w tym czerwonym kanonickim stroju a w tych białych włosach wyglądali paradnie, mówili jak lew na ambonie, potężnie i słodko, a tak im się to kleiło, że każdy mógł mieć coś z tej nauki na cołki tydzień. Bóg zapłać, księżę Prałacie! — A było w ten dzień 21 Mszy św., a kazania wygłaszali z różnych ambon jeszcze ks. prof. Bujara, dumny ze swego pochodzenia piekarskiego, ks. proboszcz Mende, ks. prob. Brandys dla związków narodowych, ks. prob. Mateja dla Niemców, ks. dr. Marchewka, ks. sekr. Gawlina, ks. Peikert, a popoł[udniu] ks. prob. Michacz, a naturalnie przedewszystkiem miejscowe duchowieństwo.

Tóż widzicie, co tam wszystko było, a organizacja była wspaniała! A w przerwie obiadowej chwycił mnie naraz ks. redaktor, prowadzi mnie na probostwo do ks. radcy Puchra i przedstawia mnie jako swego najlepszego współpracownika, Stacha Kropiciela, który ten cały przebieg dla Gościa mo opisać. — Beskuryjo — pado ks. Pucher, — toście wy, coście mnie wczoraj poklepali po ramieniu!

A ksiądz redaktor stoi se przytem, kurzy cygara i wyszczerzo zęby,

— Kasiu — wołał ks. radca Pucher do swej siostry — przynieś tam jeno porządną objad dla zacnego Gościa Stacha Kropiciela.

I gdych se pojod — a orkiestra młodzieży piekarskiej zrobiła mi no ale pierwszorzędny koncert do tego obiadu, toch prosił o audjencję jako korespondent Gościa. I dowiedziotech se o wszystkim coch już opisoł i co jeszcze opisz.

Tóż najpierw było tam blisko 50 000 ludzi, a wielu z nich dało się wpisać do złotej księgi. A procesje były wspaniałe, a każda miała orkiestrę. Tóż najpierw wymienić chca pielgrzymka z Melowic (Poznań) która już w czwartek przybyła i zostanie aż do poniedziałku, potem z Będzina, potem w piątek przybyła procesja z Lubszy. (Lubszanie przyszl już po 35 raz, a przewodnik miał w tym roku jubileusz, bo przybył po raz 50-ty). Z drugiej strony przyszl nadzwyczaj piękne i bardzo liczne procesje z Miechowic i Rokitnicy, a z Katowic Piotra i Pawła przyprowadził ks. prob. Mateja paradną procesję, która zmokła na rajskim placu, gdy ich witał ich były wikary, ks. Ligoń, Lipiny przyszl z wzorową orkiestrą a dwuma księżmi, przyszła Zgoda po raz pierwszy ze swym nowym proboszczem, ks. Pachą, po raz pierwszy Lasowice z ks. prob. Żdziebłem, janowski kapelonek przyprowadzili aż nawet dwie parafje, janowską i szopienicką (Janów jest zawsze pierwszej klasy. W zeszłym roku przybyło 40 janowskich nauczycieli ale w tym roku są wakacje), z procesją niemiecką z Król[ewskiej] Huty przybył ks. prob. Czaja, z Welnowca przybył ks. prob. Dziwis z parafjanami. Nie kontentowały się jednym dniem wielka procesja z Kochłowic z kapelonkiem Peikerem, Pawłów z ks. prob. Mendem, Józefowiec z ks. dr. Michaczem, Bykowina z ks. prob. Fabisiem, dalej Makoszowy, Przyszowice i Kończyce. Te wszystkie były piękne, strojne, barwne. Jedna piękniejsza jak druga. Każda zrobiła co mogła, a to w rozmaity sposób. Mikołowska pielgrzymka licząca 1 500 uczestników wygrała, bo miała jako przewodnika ks. kanonika Skowrońskiego, którego postać zdobi każdą uniformę, Dąb miał różnobarwne wieńce, białe, żółte, niebieskie, czerwone, Wielka Dąbrówka szczyliła się tureckimi, łuperskimi purpurkami, strojami narodowemi, wobec których odbijały się niesmaczne nowoczesne miejskie stroje, modne jakby proza wobec poezji albo jak szary listopad wobec kwitnącego maja. Tak! Nasz ludek wie dobrze, w jakim stroju się pokazać ma przed Panem Bogiem i Jego Matką bo te stroje pomogły nam

zachować wiarę i obyczajność, a temi głupimi bubikopfami⁵⁰ i wyciętymi sukniami Pan Bóg gardzi, a jeszczeż też nie widział, żeby się bubikopfy i wycięte bezwstydne stroje były złączyły w jeden szereg do pielgrzymki na cześć Matki Boskiej, bo odczuwają same, że na takie rozczochrane głowy i niemoralne łachy Matka Boska się ani nie obejrzy. — Ale cóż tam wcale gadać o tem, gdyż niektóre z nich są niepoprawne. Myśli se to, że im bardziej jej głowa wygląda na kapusta ubranie na haderloka, że tem bardziej wygląda na „dama”.

Dalej: Brzeziny 3 000 pielgrzymów z ks. prob. Brandysem przyszły nietylko w strojach ludowych, ale ujęły wszystko po narodowemu, a więc przyszli też sokoli, harcerze, powstańcy i in[ni] z chorągwiami i orkiestrą. Z Król[ewskiej] Huty dzielni górnicy w mundurach nieśli św. Barbarę, młodzieńcy zaś statuę św. Alojzego, no a z Kamienia (5 000 dusz) to już prawie nikt nie został w domu. A te dziewczynki z Kamienia, kongregantki wyglądały w swych strojach tak, aż się serce śmiało. (Myślę, żech nikogo nie opuścił, a jeżeliż jednak kogoś nie wyliczył to przeboczcie staremu chłopu). A tych, co sami bez pielgrzymki przyszli, to już opisać nie mogą.

Po nieszpórach żegnały się procesje z Mateczka Boską. Od rajskiego placu szła pielgrzymka za pielgrzymką przed bramą kościoła, orkiestra szła za orkiestrą, sztandar za sztandarem, obraz za obrazem, tłumy tak wesołe, tak barwne, tak piękne. A przez otwarte bramy kościoła patrzyła Matka Boska na swój lud, a każdy sztandar pokłonił się Jej kornie, a każda orkiestra zagrała Jej pieśń na pożegnanie! Z wysokich wież majestatycznie huczały dzwony, a gdyś z tych wspaniałych schodów patrzył nadół, toś widział po jednej stronie setki wozów, bryczki i samochody, a z drugiej strony ta różnobarwna fala ludzka płynęła swobodnie za Kalwarię jak daleko oko sięgało, w kierunku Katowic, chorągwie wiały nad nią naksztalt tęczy, grzmot śpiewów rozległ się od jednego końca w drugi, a nad wszystkimi uśmiechało się wesoło niebo.

To są nasze Piekary!

Jeno was przy tej okazji chca przykłádnie zaprosić na następujący odpust, jaki się w Piekarach odbędzie mianowicie na sobota, 28 sierpnia (popo[łudniu] o godz. 4-ej już będą nieszpory) a w niedziela, 29 sierpnia, to musicie wszyscy, mianowicie cały ten Ślązek przyjść, bo bydzie bardzo uroczyście. Kto Piekor jeszcze nie widział, ten musi przylecieć. W niedziela

⁵⁰ Bubikopf (niem.) – krótko obcieta fryzura damska.

akurat o 1/2 12 dom się na rajskim placu wroz z moją starą do złotej księgi wpisać. A do tego wpisu potrzebuja pora potków. Jestem bardzo ciekawy, czy mnie poznacie. Tóż od dziś za tydzień.

Musza przyznać, żech takiej długiej gawędy jeszcze nigdy nie napisał. Ale uczyniłem to dla was wszystkich, abyście wy już nie potrzebowali korespondencji o tej uroczystości pisywać. Jedna wielka korespondencja wystarczy za wszystkie inne. Nieprawda?

Chciolech też Piekarzanów wynagrodzić za to, iż tak wzorowo rozszerzają Gościa, bo mają aż 1300 abonentów.

No, tóż z Panem Bogiem.

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 34/1926, s. 6-8.



Gawęda Stacha Kropiciela Ostatnia moja gawęda...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Ostatnia moja gawęda podobała się ks. radcy Puchrowi tak okropnie pięknie, iż mi posłał piśmienne podziękowanie, a Piekarzanie obradują nad tem, kiedy mnie mają wybrać na obywatela honorowego.

W zeszłym tygodniu puściłem się do Będzina, aby tam łącno nakupić, ale musiolech się przekonać, że tam też za darmo nie dowają. Nie miolech jakoś szczęścia. Jadąc do dom, słysza w sąsiednim przedziale bardzo ciekawą rozmowę — o księżach. Mianowicie opowiadali ludziska, że kiedyś jakiś kapelonek gwoli jakiejś tam rzeczy, już tam nie wiem, o co chodziło, ale zdo mi się, że się z farożem jakoś nie zgodzali, mieli być przesadzeni i że ludzie bardzo nad tem ubolewali, że biskup kapelonka przesadził, a nie faroża.

Jo słuchom i słuchom zdziwiony, a najbardziej mnie to rozgniewało, gdy jakiś drab zakrzyknął: „Mógł ks. wikary zwołać wiec, przedstawić zebrany sprawę i kazać głosować, czy on ma zostać w parafii czy ks. proboszcz. Żyjemy przecież w czasach demokracji!” — Joch chwycił za sękatego, i jużzech chcioł skoczyć na bałamęta, gdy mi się na szczęście przypomniało, iżzech to przeca nie jest w naszej diecezji.

Ha! zwołać wiec i kazać głosować! Tobyśmy daleko doszli. To są te nowoczesne głupstwa, iż se dziś każdy myśli, że jakataka delegacja albo

wiec stoi nad biskupem. A demokracja, to jest coś bardzo pięknego, jeżeli najlepsi i najdzielniejsi rządzą według sumienia katolickiego, w czystości, dobroci i na prawdziwą korzyść ludu. Ale czy to nie bywa często demokracją tak jak z dziesięciu koni zaprzągniętymi przed wozem, a potem każdy z tych koni ciągnie w innym kierunku iż wóz ani łokcia nie może ruszyć naprzód? Nie chciałbym nikogo obrazić, ale jak se tak patrzy na różnych przybyszów, na różnych „oświeconych” półinteligentów co se myślą iż bez ich cennych wskazówek Kościół katolicki popełniłby same błędy, to mi się przypominają te owce, które prowadzić chciały pasterza i utopiły się w bagnie. Oni chcieliby mieć takiego a takiego proboszcza, oni chcieliby nawet decydować o osobie samego Ojca św. Dobrze, dyć bydziesz mógł wybierać nawet i Ojca św. ale dopiero wtedy, gdy się staniesz kardynałem, ale wiedz, iż ten zaszczyt trafi na jednego jedynego człowieka pomiędzy 50 milionami. Bydziesz się więc musiał brać do kupy.

Abyście zarozki z góry dobrze wiedzieli: Demokracji takiej jakiej sobie życzy przewrotny świat, w Kościele niema. Owszem, jest pewne szlachetne demokratyczne usposobienie, przez które nawet synowie najuboższych rodziców mogą zająć najwyższe stanowiska w Kościele, mogą, o ile są pobożni i zaprawdę dzielni, stać się prałatami, biskupami a nawet kardynałami — no i niejednen Ojciec św. pochodził z najskromniejszych stosunków, jak n.p. Sykst V, jedyny Słowianin na tronie papieskim pochodził od najbiedniejszych ojców — ale co do rządów w Kościele, to już musza powiedzieć, że są monarchistyczne. Kościołem nie rządzi żaden sejm, lecz tylko Ojciec św. w zastępstwie Chrystusa-Króla. Tak też diecezją rządzi biskup, a parafją proboszcz, a nie pierwszy lepszy buks abo kocynder, co nom sie tu — niewiemy jak — przykuło na ten Śląsk.

Dowiedzieliście się że tacy „odnowiciele” wołają sobie od czasu do czasu zawołać hodurów, ponieważ Kościół katolicki im jest za mało „narodowy”. No dzisz ich, takich mądrałów! Czy to oni nie wiedzą, że naszym Kościołem narodowym jest Kościół rzymsko-katolicki w Polsce? To jest ten kościół narodowy, który wydał takie postacie jak ks. Kordeckiego, kościół, którego biskupi i kapłani za wiarę i naród zostali wystani na Sybir, naszym kościołem narodowym to jest ten Kościół katolicki, którego chluba są ks. arcybiskup Cieplak i ks. Budkiewicz, a wybitnym kapłanem tego naszego narodowego Kościoła rzymsko-katolickiego był bohaterski ks. Skorupka. My katolicy nie potrzebujemy szukać żadnego innego kościoła narodowego, bo go już mamy,

a głową naszego narodowego Kościoła rzymsko-katolickiego, to jest Ojciec św. w Rzymie! Pamiętajcie se to, kochani czytelnicy, a jakby wam ktosik chciał gitary zawracać „narodowym” kościołem, to mu powiedzcie: „Naszym narodowym kościołem, to Kościół rzymsko-katolicki!” Rozumieliście!

My nie chcemy takich ciemnych postaci hodurowskich jak n.p. Husznę, który wczoraj był księdzem, dziś jest popem prawosławnym, jutro może być rabinem a pojutrze japońskim albo masońskim mistrzem. My ślązacy wolimy stałość, tem bardziej, że wiemy iż za czasów naszej udręki i męki pod Prusakiem ani jeden hodurowiec nie stał po naszej stronie, że sami księża katoliccy nas bronili jak n.p. ks. Szafranek, ks. Bonczyk, ks. Damrot, ks. Pendziałek, ks. Wajda. ks. Strzybny, ks. Marx i wszyscy ci księża co jeszcze żyją, których ale dziś wymienić nie chcę. My Ślązacy nie jesteśmy jak kozy, które z jednego zagonu skakają na drugi, ale zostaniemy zawsze wierni pięknej, prostej i pewnej drodze rzymsko-katolickiej, a nie pójdziemy żadnymi rynsztokami hodurowskimi i spirytystycznymi żadnymi wywozami badaczy pism albo adwentystów, bo rynsztokami ciecze tylko gnojówka, a wywozami wywozi się gnój.

Jeszcze o innym niekatolickim demokracyzmie chcę wam napisać, a to o napaściach na duchowieństwo. Żle jest, jeżeli parafianie atakują swoich duszpasterzy. Gorzej jest, jeżeli się atakuje duchowieństwo w gazetach, obojętnie w jakich. Ale najgorzej jest, jeżeli się atakuje władzę duchowną, jak to obecnie czyni „Oberschlesischer Kurier”⁵¹. Nie chciałbym być księdzem wikariuszem generalnym, którego „Kurier” ciągle szarpie. Katolickie gazety uważały dotychczas za swoje zadanie bronić duchowieństwa, a nie napadać na duchowieństwo.

Ale nie tylko ks. wikariusza generalnego atakują niemieckie gazety, lecz też naszego Najprzewielebniejszego księdza Prymasa, a to w taki sposób, że się pióro wzdryga opisać wam te napaście. Chętnieby wam je opisał, ale niechcę tych wyzwisk i tych kłamstw powtórzyć. Powiem wam jeno to jedno, że sie człowiekowi serce krwawi, gdy te wyziewy nienawiści faryzeuszostwa czyta. Dla nas polskich Górnosłażaków nie jest to nic nowego, gdyż nas zawsze prześladowano. Już w 1791 r. pisze pewien Pohle w Tarn[owskich] Górach o tych napaściach na polskich Górnosłażaków, że nas jeno i ciągle

⁵¹ „Oberschlesischer Kurier” – wychodzące w Królewskiej Hucie (Chorzowie) w latach 1925-1939, Centrowe czasopismo niemieckie.

napadają i że nas świata zupełnie mylnie i fałszywie przedstawiają, aby nas móc błotem obrzucać. A cóż jest naszą największą zbrodnią? „Kochani rodacy”, tak pisze już wtedy Pohle, „waszą największą zbrodnią jest to, że po polsku mówicie”.

Jesteśmy spokojni i cierpliwi, i przyzwyczailiśmy się do tego, że nas oczerniają, i dotychczas milczeliśmy na wszystkie ataki; ale teraz, gdy się inni posuwają tak daleko, że naszą władzę duchowną i naszego najukochańszego księdza Prymasa błotem obrzucają, oburza się wszystko w nas, krwawi się nasze serce górnośląskie, teraz wołamy głośno: Biada bluźniercom! Nie damy naszego Prymasa! My gotowiśmy naszego Prymasa na rękach nosić i jak jeden mąż staniemy w Jego obronie! On nikogo nie skrzywdził, on każdemu był ojcem i przyjacielem. Nie pozwalamy, by Jego jasną czcigodną postać, która na zawsze zapewniła sobie pierwsze miejsce w sercach naszych mieszana z błotem!

Katolicy! Rodacy! Górnoślązacy! Obowiązkiem naszym jako katolików jest stanąć w Jego obronie i wynagrodzić mu naszą miłością za wszelkie ataki nienawiści i faryzeuszostwa! Uczynimy to, jak Bóg nad nami! Uczynimy to przy jego pożegnaniu. Niech pozna, że nie stoi sam, że za nim stoją te niezliczone rzesze naszego ludu robotniczego i rolniczego, który umie kochać i który zna wdzięczność. Do widzenia, koledzy przy uroczystościach pożegnalnych!

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 38/1926, s. 7-9.



Gawęda Stacha Kropiciela
Widzicie, żech zaś...

Moi ukochani!

Widzicie, żech zaś miał słuszność, jakech ostatnio gawęda napisał. Już za czasów berchmańskich zarzucił mi zawsze sztygar wanielicki, że mom katolicki nos, bo se myślał, że można tam będą taki klipa, jak on; ale nie, stary Stach Kropiciel to nie jest żoden szuroploch, jeno jest poważny starzec. Coprawda mom od czasu do czasu za uszami, ale jednak wiara katolicka stoi u mnie nadewszystko wysoko. A kto sie wżyje we wiara, ten też potem od-czuwa w każdym położeniu po katolicku czyli, że mo katolicki nos.

A taki katolicki nos mom; a nawet jeszcze porządny format. Jak „Oberschl[esische] Kurier” tak atakował ks. wikariusza generalnego, toż jo zarozki wiedziół, że tam Ojciec św. na to milczeć nie bydą i że też zabiorą głos w tej ważnej sprawie. No, a widzicie, co się stało? Niemcy atakują ks. Bromboszcza, w całym świecie piszą przeciwko niemu w gazetach, a tu naroz, chlust! odpowiedź z Rzymu na te ataki: Ojciec św. zamiast potępić ks. Bromboszcza, wywyższył go do godności prałackiej. No tóż mocie! Serdecznie gratuluja księdzu prałatowi, a nie dają się tam! Jednak widzicie, że jedyna sprawiedliwość u Ojca św., bo jakby sie ktosik na gazety spuścił, toby go zjadły.

Ale myślicie se, że te napaści w niemieckiej prasie już przestały? Katak tam! Ciągłe i ciągle atakują Ks. Prymasa i księży Polaków, piszą, te niemieccy katolicy nie mają nabożeństw ani kazań niemieckich, że nasze duchowieństwo nie chce się zająć związkami niemieckimi. Wy przeca sami wiecie, że niemieccy katolicy mają wszystko, co się im przynależy. Ale tak zawsze było i bydzie, że się Polaków potępia i w Polaku widzi się wszystko złe. A teraz przez ta pisanina we wszystkich gazetach całego świata chcą przekonać ludzi, iżesmy rychtyk takimi bandytami, jak oni se myślą.

Zapytolech sie ks. Redaktora, kto to tym atakom na Ks. Prymasa winien i dowiedziolech sie, że absolutnie żodnej winy nie mają niemieccy katolicy, to znaczy parafianie. Oni są przychylni Ks. Prymasowi i miłują go, niemieccy parafianie trzymają też ze swoimi proboszczami i chcą być dobrymi katolikami. Z nimi chcemy żyć w najlepszej zgodzie i braterskiej miłości.

Ale jest niestety tak, że jest w Katowicach pewna centrala, która rozrzuca kłamstwa przeciwko Biskupowi i księżom. I przeciwko tym kłamcom możemy śmiało protestować. To jest nasze prawo, ale też nawet nasz święty obowiązek katolicki.

Z protestami zaczęło już duchowieństwo n.p. z Rybnika. Przeczytolech se ten artykuł Kuriera, przeciwko któremu duchowieństwo protestuje i musza wom pedzieć, że już nigdy Kuriera czytać nie będa. Czytać gazetę, która w taki sromotny sposób zniewala arcybiskupa, uważam za niegodne. Mianowicie pisze tam pewien współpracownik „Kuriera”, że podczas ostatnich posiedzeń Ligi Narodów w Genewie nawet pewien delegat z południowej Ameryki miał powiedzieć, iż księża na Górnym Śląsku meczą niemieckich katolików i że ks. Prymas bezmiłosiernie wytępiał Niemców na Śląsku.

A czemuż to Kurier nie podał nazwiska tego „dyplomaty”? Bo tego nigdy żaden dyplomata nie pedziół. Już w zeszłym roku przyniósł Kurier taką samą wiadomość, że pewien wysoki prałat z Watykanu miał pedzieć, że Watykan dobrze zna męczeństwo niem[ieckich] katolików i potępia działalność naszego duchowieństwa. Wtedy też nie podał nazwiska tego „wysokiego prałata”, a Kurja biskupia, na mocy szczególnego upoważnienia ogłosiła, że to były kłamstwa. Watykan nie potępiał naszego duchowieństwa, jeno podwyższył ks. Administratora Apost[olskiego] do godności Arcybiskupiej, ks. prob[oszcza] Kubinę do godności biskupiej, a ks. Bromboszcza do godności prałackiej.

Biedni katolicy niemieccy, których se takimi kłamstwami karmi. Żal mi ich poprostu. Możecie z tego widzieć, że jeżeli oni nam są czasem nieprzyjaźni, wtedy to nie jest ich winą, tylko wina to jest tych gazet, co w nich te kłamstwa wmawiają, jest to wina tych, którzy te kłamstwa piszą. Kwoli tego też nie wolno nam winować ogółu niemieckich katolików, jeno musimy z nimi w zgodzie i miłości żyć, bo musimy ich przekonać, że, chociaż nas te ataki na ks. Prymasa i nasze duchowieństwo bołą, to jednak nie oskarżamy współparrafjan niemieckich, jeno oskarżamy a to ostro, ich przewodników i ich gazetę.

Hańba i wstyd gazecie „katolickiej”, która w ten sposób poniża katolickiego Arcybiskupa.

Moi drodzy! Już wam w zeszłym numerze pisałem, że my tę nienawiść kilku podłych ludzi zapłacić musimy naszą miłością.

Ks. Prymas opuszcza nas w środę, dnia 6-go października. Dzień przedtem, mianowicie we wtorek, dnia 5-go października odbędzie się na jego cześć akademja pożegnalna w teatrze. Przybądźcie wszyscy o godzinie 5-ej! Będzie pięknie! Śpiewy, chóry, muzyka, przemówienia, a wieczorem odegra teatr katowicki śliczną sztukę teatralną „Sw. Franciszek z Asyżu”. Nie potrzebuję was tam dopiero długo zachęcać, chociaż wiem iż jesteście przesyceni uroczystościami, ale na te akademie przyjdziecie. Nieprawda? Prowda! Wstęp na akademję jest bezpłatny.

A zaś w środę rano o godz. 9 odbędzie się uroczyste pożegnalne nabożeństwo w katedrze św. Piotra i Pawła. Szkoda, że to nie jest w niedziela. Ale i w ten robotny dzień przyjdziemy, bo po raz ostatni chcemy widzieć naszego ukochanego Biskupa, któremu Pan Bóg udzielił jako pierwszemu Ślązakowi tę wielką łaskę że jest Arcybiskupem. Ks. Prymas nie przybędą już jako zwykły Biskup, lecz będą już mieli ten śliczny purpurowy strój kardynalski jako oznaki Prymasa. Ich pani matka też będą w katedrze.

Poślijcie swe dziatki, aby otrzymały błogosławieństwo arcybiskupa! Przyjdźcie też sami, i stańcie se szpalerem od kolei aż do katedry, a potem wstąpimy do katedry.

Moi ukochani rodacy śląscy! Świat nas posądza, że mamy takie czarne i twarde serca jak nasz węgiel. To nie prawda! Oj! my umiemy miłować, my umiemy być szczerymi i wdzięcznymi, a to właśnie chcemy publicznie pokazać.

Żegnamy naszego Prymasa. Żegnać Go chcemy z dumą, że jest jednym z nas, ale żegnać go chcemy też ze łzami. Moi kochani! Tracimy Ojca! Ojca robotników, Ojca bezrobotnych, Ojca biednych, Ojca sierót i wdów. Pójdziemy do katedry, gdzie On ostatnią Swą Mszę pontyfikalną odprawi jako biskup śląski, jako nasz biskup.

Ostatnia Msza św., ostatnie błogosławieństwo św. Chcemy jeszcze raz widzieć naszego Biskupa, jeszcze raz się wpatrzeć w Jego miłą, ojcowską twarz. Poprosimy Go jeszcze raz o błogosławieństwo dla nas, a tak jak patriarcha Jakób powiedział do Anioła, gdy ten go prosił, by go już nie zatrzymał — tak jak właśnie ten patriarcha Jakób do Anioła powiedział te słowa: „Nie puszczę cię, aż mi błogosławisz”, tak my do naszego Prymasa powiemy: „Nie puścimy cię, aż nas błogosławisz!”

Błogosław nam Prymasie, i nie zapomnij nigdy o twoim ludzie, o twoich biednych, szczerych Górnoślązakach. Przekonasz się w środę, że nasze serca nie są czarne jak kamień, lecz szczerze jak złoto.

Kochani rodacy! Jak jeden mąż staniemy wszyscy, by pożegnać ks. Prymasa.

A niech Katowice wywieszą sztandary, kościelne i narodowe!

A popołudniu wyjedzie ks. Prymas na zawsze samochodem. Pojedzie najpierw do Częstochowy by się polecić Królowej Korony Polskiej. Prawdopodobnie wyjedzie o godz. 1½2. To też przyjdźcie jeszcze raz przed willę ks. Prymasa, górnicy, robotnicy, a przede wszystkim wy szumni rolnicy z całego Śląska! Muzyka jeszcze raz zagra: Z Panem Bogiem ks. Prymasie! Dziękujemy Ci za wszystko, czegoś nam udzielił. Niech Ci Bóg błogosławi!

Prawdopodobnie pojedzie ks. Prymas na Mysłowice, a stamtąd ku Częstochowie. Tóż niech wszystkie domy wywieszą sztandary! Matki, wasi mężowie nie mają do tego czasu, więc wy to zróbcie! A kaj ks. Prymas pojedą

ferbaj⁵², to stańcie przed domami, zabierzcie swe dziatki, a te maleństwa, co jeszcze w kolebce leżą weźcie też, a dźwignijcie je do góry, by widziały ks. Prymasa i otrzymały jego błogosławieństwo.

Nie puścimy go, aż nam błogosławi!

Zróbmy to godnie, rodacy! Jakby jeszcze co było, to wam jeszcze napisza.

Uściskam wos wszystkich naroz

Wasz.

Stach Kropiciel

A nie zapomnijcie se kupić kalendarz Ligi Katolickiej, za 1 złoty, w którym są wszystkie fotografie wszystkich biskupów, a przede wszystkim naszego ks. Prymasa. Ta fotografia jest taka wielka i piękna, że byście może ani nie wierzyli. Ale przekonacie się! Piękna pamiątka!

„Gość Niedzielny”, nr 39/1926, s. 5-6.



Gawęda Stacha Kropiciela
Odkryło się to pożegnanie...

Moi drodzy!

Odkryło się to pożegnanie Ks. Prymasa paradnie. Byłech przy tej akademii, choć mnie tam wpakowali na samo galeryjo, a wzbudziłech tam żal i pokutę, boch sie co chwila spodziewoł, że sie z wszystkimi ludziskami zerwiemy a spadniemy na dół, do samego przemówienia ks. Prałata Kapicy. A to przemówienie było łokropnie i siarczyście piękne. Książdz Prymas se tak siedzieli na scenie w tej purpurze jakby mnie nic, tobie nic, a jednak stanęły im łzy w oczach, gdy sie żegnać musieli ze swymi ukochanymi rodakami. A pan Wojewoda słusznie podkreślił, że robotnicy przede wszystkim dziękują Ks. Prymasowi za pracę dla biednych i bezrobotnych. Bardzoch sie też cieszył, że w imieniu niemieckich katolików przemówiła przezacna hrabina Thun⁵³, a że chór niemiecki zaśpiewał, nie zważając na żadne wrogie agitacje ze strony pewnych politykierów.

⁵² Vorbei (niem.) – obok.

⁵³ Hrabina Gabriela von Thun und Hohenstein (ur. 30 listopada 1872 w Wiedniu, zm. 18 października 1957 w Cieszynie) - Potomkini starego i znanego śląskiego rodu hrabiów Larisch-

Rano w katedrze — to dopiero było uroczyście! Wszyscy kanonicy w tych fijołkowych uniformach, a księża prałaci mieli po raz pierwszy takie białe kożuchy na ramionach i takieś tam jakieś szlepy, które nosili w ręce. A ten strój nazywa się po łacinie „kapa magna”. (Może się te kapy magne zapodobać katowickim paniom, żeby im lepiej pasowało jak te nieprzyzwoite krótkie łachy, którymi się we wszystkich narodach katolickich jeno ośmieszają. A w zimie by ich to porządnie grzało.)

Ale nie byda wam tam opowiadał, bo sami wiecie, jak to było, iżście o tem czytali w Gościu, a kazanie wydrukowane w ostatnim numerze wam to dokumentnie wytuplikowało. Zarozki po nabożeństwie wziochli nogi pod parze i kopnyli się przed willą biskupią. Tam było ogromna moc ludu, a dwaj filmiorze też tam byli, aby to całkie pożegnanie sfilmować do kina. Kompania honorowa stała przed sienią (ta sama co też była przed katedrą), orkiestra wojskowa, orkiestra górników, orkiestra kolejarzy i orkiestra straży ogniowej. A filmiorze zrobili piękne zdjęcia.

Jak wybiła godzina odjazdu, to zahuczały dzwony, wojsko prezentowało broń, a naroz widza, jak Ks. Prymas wychodzi z willi z ks. biskupem Kubiną i zaryknęli: Niech żyją! a całe to pokolenie ryczało za mną: niech żyją! Potemechmy szli za samochodami, a było mi ciężko przecisnąć się bez ten lud. Wszędy stali w oknach ludzie, a w zakładzie św. Eżbiety stały same siostry po dwóch i trzech w oknach, jakby jakie świece do iluminacji. Jak potem Ks. Prymas odjechali, to się rozbeczol. A jakech dodom przyszedł, to moja staro z wnuczkami śpiewa „Kto się w opiekę” i joch się dołączył, a jużemmy byli przy tych żmijach jadliwych i padalcach, gdy się na roz otwierają drzwi i przychodzi moja kumoterka z Woszczyc, by się przyjrzeć temu pożegnaniu księdza Prymasa. Przyszła akurat po ferbajcie — bo nie czyto Gościa i nie wie co się w świecie katolickim dzieje. Jakżesz tako baba potem mo być oświecono? (Jo tam nie wyzywom na Woszczycan, bo wiem, że są fajne karlusy, choćby trocha więcej mogli Gościa czytać, ale moja kumoterka moga śmiało publicznie łopisać, bo to moja kumoterka!) No tóż widzicie, moi drodzy: Czytajcie „Gościa”, a dowiedziecie się o wszystkim. Teraz bez ten przykład, jak rolnik mo więcej czasu, ponieważ kartofle są zwożone do piwnicy albo do broga, kiej już wszystko wymłócone, to wam się przy tych długich wieczorach

ów, ostatnia właścicielka pałacu w Kończycach Wielkich, filantropka, fundatorka jednego z pawilonów Szpitala Śląskiego w Cieszynie.

na wsi mierzi, a nie wiecie co począć. Chnetka zaczniecie pióra drzeć, ale przytem musicie też cosik porządnego usłyszeć. Tóż se kupcie Gościa, a niech wam go jeden mądrała przeczyto, to sie coś nauczycie a bydzie wam to przydatniej, jak gdyby różne klachule łobgadywały cały świat i do tego jeszcze wszystkich farówów i kapelonków.

Do mojej starej przychodzi se roz jakoś tam somsiadka i pado: Wiecie, kropicielko, jak też to terazki z wami bydzie? Mielichmy najpierw Administratora, potem Prymasa, a terazki dostać momy jakiegoś Arkadiusza. Czy też to bydzie dobrze? Ta somsiadka też Gościa nie czytała, bo by była wiedziała, co Ojciec św. rozporządzili a nie gadała tak głupio. Arkadiusz, to nie jest tytuł, jeno jest to imię naszego nowego Najprzewielebniejszego ks. Biskupa Lisieckiego, którego ingres odbędzie sie w Piekarach w sobotę dnia 30, a w Katowicach dnia 31 października. (Imieniny ks. Biskupa Lisieckiego są dnia 12 stycznia). Ks. biskup są nadzwyczaj dzielny księdzem i byli też przez dłuższy czas sekretarzem robotników. To też robotnicy będą mieli w nich Ojca i będzie taki serdeczny stosunek jak za czasów Ks. Prymasa Hlonda. (Musza pochwalić robotników z Szopienic i Roźdzenia, którzy opuścili pracę w hucie, aby szpalerem stanąć podczas przejazdu Ks. Prymasa. Tak też staniemy przy powitaniu nowego Biskupa szpalerem). Ale o tem wszystkiem napisza na drugi roz.

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 42/1926, s. 9-10.



Gawęda Stacha Kropiciela

Już tam musza...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Moi drodzy!

Już tam musza koniecznie cosik do was napisać, bo nawet już delegacya przyszła do mnie (a nawet nie powiem, kto był na jej czele) i prosiła mnie, abych dlo odświeżenia zaś coś po naszymu napisał, bo w tych ostatnich „Gościach” to jeno powaga a powaga, a ludowego nic. Ale możecie mi wierzyć, że dziś trudno coś tak od serca gruchnąć, bo są smutne czasy, a nad prasą stoi szandar, gwoli czego nie można tak wszystkiego jak na łopacie podać. Ale spróbujmy i prośmy świętego Rocha o rozumu trocha.

Tóż najpierw wam napisza o czym już wszyscy wiecie: Zamiast zimy mamy wiosna. W lecie jak ciągle deszcze padały, odważył mi się tam jakiś podrostek pedzieć, że w Polsce ani w powietrzu nie ma organizacji, ale teraz to już sam przyznać musi, że jednak jest organizacja, bo ją Pon Bóczek sam robi. Dał sam w lecie więcej chmur, a za to teraz tyle słońca, aby to ubogie biedactwo nie musiało w izbie marznąć. Organizacja ładna i składna. Tóż se też częściej przed chałupą siedza, patrzą jak fljółki i gęsipempki kwitną, ciesza się, iż słoneczko ogrzewa moje reumatyczne, stare kości i — nie wierzylibyście — kurza se presówka (ale nie wyzdradzam wam, skąd ją mam).

A wiecie odkąd się te słoneczne czasy zaczęły? Jak nas ks. Prymas opuścili, to się niebo zachmurzyło i było nam wszystkim smutno. A tu nagle, jak nowy książdz biskup wkroczyli na Śląsk, niebo się wypogodziło, wiatr wygnał chmury za góry, stało się pięknie i wesoło, a złote słońko było najpiękniejszą dekoracją dni ingresu. Ale się też to książdz prałat Pucher z kapelonkami i z całym ludem codziennie już dwa miesiące przed ingresem przed cudownym obrazem o pogodzie modlili: Matko Boska, pamiętaj, pamiętaj! (A Matka Boska pamiętała). Tak się też ingres odbył pierwszorzędnie, a luda było moc. Mychmy z moją starą też chcieli widzieć naszego nowego księdza Biskupa, ale podzieliłichmy się, a moja staro szła na rynek, a jo do kościoła. Dyc wam moja staro nie widziała nic, bo tam na rynku obywateli było jak niewiemco a nawet na dachach teatru i kamienic siedzieli i stali, a dla mojej starej nie było naturalnie miejsca. (Że też to ta polecya nie rezerwuje lepszych miejsc dla zasłużonych osób!) Ale co jo, to poszelech se zaroz o trzeciej na pawlacz do katedry i stamtąd widziolech wszystko i wszystkich. A potem zrobiłech w doma wiec, a opowiedziolech wszystko moim przocielom i przyjocielom. Kto tam był i jak byli ubrani kanonicy, to ich tam wcale nie obchodziło, jeno chcieli zarozki wiedzieć jak ten nasz nowy biskup wyglądają. — A są ten nowy biskup wielcy? — pytali się mnie. — Trocha meńszy jak ks. Prymas, ale trocha większy jak jo. — A zdrowi są? — Zdrowi aż trzeszczy! — No to, chwała Bogu! — A kochać umią pięknie? — Tak pięknie i tak akuratnie, żech w ostatnim kątku każdusienkie słówko rozumiał. — A jaką mają nuta? — Nuta mają piękną i wysoką, nie za grubo i nie za cienko. — A mitra pasuje im? — Pasuje jak archaniołowi. Widać, że to głowa stworzona dlo mitry. No bo też Ojciec św. zaroz wiedzieli, kogo nam mają posłać za biskupa i ojca luda Śląskiego. — Chwałaż Panu Bogu! — wołali wszyscy. Jednak tam Ojciec św. pamiętają o nas, bo nom to wybór naszego biskupa

udowodnił. Tóż się też nie chcemy dalej gorszyć na Poznańczyków, bo choć nom odebrali to nejlepsze cochmy mieli, to nam zaś za to dali najlepsze, co sami posiadali. I dobrze zrobili, bo sprawiedliwość musi być! A nasz nowy biskup będą się u nas mieli dobrze a będą z nami szczęśliwi, a my z nimi. O to się chcemy modlić.

Cóż wam tera jeszcze napisać? Jakbych tak mógł cobych chciół, toby mi sie rzecz gęściła, ale nie moga. Za to wam opowiem małe prawdziwe zdarzenie. Opilo się chłopisko przed spowiedzią i idzie do ks. proboszcza, chociaż ledwie na krykach stał. — Ksieżoszku, wysłuchają mnie zaroz. — Chłopku, przecież wiecie, że sie na probostwie spowiedzi nie słucha, a do tego jesteście pijani. — To mi wszystko jedno. Zaroz mnie tu wysłuchają, boch już od 10 lot przy spowiedzi nie był, a podpilech se dziś kuraż, tóż mnie tu zaroz wysłuchają, bo jak ni... — Słuchejcie kolego, — mówi ks. proboszcz, — pijanych nie spowiadam, ale przyjdźcie jutro rano, to was wysłucham. — Co, to oni nie chcą spowiedzi słuchać? Jak mnie zaroz nie wysłuchają, to byda dalej grzeszył, a jutro bydzie we wszystkich gazetach stać, że księża przy tym kościele nie chcą spowiedzi słuchać.

No, patrzcie sie moi mili! Widzieliście już takiego rajca? A potem grozi jeszcze gazetami. A najsmutniejsze jest to, że sie rzeczywiście gazety znajdują, co bez wszystkiego i chętnie przyjmują notatki przeciw księżom aby ich zniesławić i przed całym światem zblamować.

Takie gazety, to istna cholera. Ta gazeciarska choroba wydusi niby prawdziwa cholera człowieka do ostatka, a mianowicie wydusi z niego wiarę i zaufanie do kapłanów.

Zdrowy rozum, to wielka rzecz, bo zdrowy rozum jest zdrowem okiem duszy. Tak, jak możesz osłabić i zepsuć oko cielesne, tak też zepsuć możesz oko duszy przez regularne i codzienne czytanie złych gazet. Nikt nie ma mniej zdrowego rozsądku jak ten, co niby wesz albo mszyca czepił się gazet pełnych kłamstw i wyzwick przeciw księżom. Kto codziennie taką gorzole gazeciarską pije, traci rozsądek i nie rozróżnia między prawdą i kłamstwem, bo go gazeta szczuje jak psa głupiego, aby sie rozgoryczył, szczekał i gryził wszystko, co sie redaktorowi nie podoba. Już to jest grzechem przeciwko zdrowemu rozumowi, że ludzie słuchają takich kazań gazeciarskich, choć nie wiedzą, jak ten karlus wygląda, co te artykuły pisuje.

Ja znam zoologję i przeszłość różnych takich pisarczyków gazeciarskich. Po części są to żydzi (ale z wieprzowiną i bez religji) których jedyną

pozostałością żydowską jest nienawiść do chrześcijaństwa. Jeszcze gorsza rasa to dawniejsi niedokończeni studenci albo nawet dawniejsi klerycy, a ci są nejgorsi. Niejeden nosił już przewrócony kraglik kapłański, ale przełożeni poznali go na czas, i przed świeceniami przewrócili mu zaś kraglik na przodek i zatrzaśli za nim drzwi. Tóż on teraz siedzi jak bolszewik przy kulomociu, a skoro zobaczy jakiego księdza, to zaraz strzela swojemi politycznemi nabojami. Tam na drugim świecie wolałbym dzielić los pierwszego lepszego więźnia z domu poprawy niż niesumiennego gazeciarza, który codziennie pluje jad i truciznę na miasto i wieś; bo taki gazeciarz rabuje, zdiera i zabija co do duszy z świadomością, z prawdziwym złem postanowieniem, z wytrzymałością i z szatańską złością. A ponieważ swego papierowego plugajstwa sam nie może nawarzyć, to ma w różnych miejscowościach swoich korespondentów, którzy są akurat tak niesumienni jak on.

Cóż to za głupia i grzeszna rzecz, codziennie od takich brzydkich kucharzy pobierać gazetę, czytać je z żoną i z dziećmi i wierzyć w nią! Czy się tak rodzina nie musi zepsuć? Jeżeli św. Paweł pisze, że powietrze jest pełne złych duchów, z którymi i my walczyć musimy, to ja powiadam, że te złe duchy teraz stały się widzialnymi. Dostały papierzane skrzydła, a do rozlicznych domów furgą codziennie taki szatański nietoperz, a ludzie, zamiast z nim walczyć, połykają go jak kury, gdy się ze stromów trzęsie chrabąszcze.

Niejeden powie: A czy katolickie gazety nie kłamią? Patrzcie moi kochani: Psalmista pisze: Każdy człowiek jest kłamliwy, a że to prawda, to możecie zawsze i wszędzie poznać. (Bo jakby chciał żyd uprawiać dobry geszeft, gdyby się chłop nie dał od niego obełgać? Albo jakby dłużnik chciał dostać nowych pieniędzy bez kłamstw? Albo jakby mason chciał być wybrany na „katolicką” listę, gdyby on i jego partja nie kłamała?) Ale wam teraz coś powiem: Skoro człowiek stał się prawdziwym chrześcijaninem, wtedy już nie kłamie umyślnie, ponieważ Chrystusowy duch w nim mieszka. Prawdziwy chrześcijanin wyrzuci to narzędzie szatańskie, mianowicie kłamstwo, z mieszkania, bo w kłamstwie leży błogosławieństwo szatana a przekleństwo Boże. Jeżeli gazeta chce być prawdziwie katolicką, wtedy nigdy umyślnie kłamać i oczerniać nie będzie. To właśnie jest różnica między prawdziwie katolickimi gazetami a innemi, że te, w których sercu wierci nienawiść, bezczelnie i niesumiennie kłamią i szczują, podczas gdy prawdziwie katolickie gazety umieszczają artykuły korzystne dla religii i duchowieństwa i nie wprowadzają czytelników

ków w błąd, a jeżeli same przez korespondenta zostały okłamane, wtedy natychmiast umieszczają od siebie sprostowanie.

Jak z obrazów na ścianie poznać możesz, jaki duch panuje w rodzinie, to jednak o wiele lepiej jeszcze poznać możesz ducha rodzinnego z gazet, jakie rodzina abonuje. Gdy do obcego mieszkania wstępuję a pewną sortę gazet, co na religię i duchowieństwo wyzywają na stole widzę, to natychmiast wiem, skąd wiatr wieje i wiem jakiego koloru jest religja danej rodziny. Od dawien dawna głoszą kazania co niedzielę w kościołach, ale dziś głosi się w robotny dzień więcej kazań w domach i karczmach przez gazety. Jeżeli więc chcecie abonować gazetę, wtedy tytko taką, co nie walczy z wiarą, Kościołem i duchowieństwem. Niektóre gazety otwarcie nie walczą, jeno czynią to skrycie, a przed temi miejcie się też na baczności.

Na koniec chcę wam jeszcze wielką nowinę podać, o której ech się dowiedział od ks. redaktora. A to jest ta, że „Gość” wkrótce będzie ilustrowany tak, jak podczas ingresu ks. Biskupa. Jest to wielki postęp, a jeżeli się nie myła, zobczycie też tam moja fotografia.

Aż dotąd zostańcie z Bogiem

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 48/1926, s. 4-6.



Kolęda Stacha Kropiciela

Hej drodzy ludkowie Pan Jezus się rodzi
Więc i Stach Kropiciel dziś do was przychodzi,
Życzenia przynosi, o kolędę prosi.
Hej kolęda, kolęda!

A więc naprzód Bogu niechaj będzie chwała,
Że Polska z niewoli cudem zmartwychwstała,
Że zeszyły na dziady wszelkie wrogi nasze.
Hej kolęda, kolęda!

Życzę panom posłom, żeby ich mniej było,
Toby się coś prędzej w Sejmie uradziło,
Niechaj się nie kłóca, warcholów wyrzuca.
Hej kolęda, kolęda!

Rząd niechaj nie będzie w Polsce malowany.
Winien mieć na względzie wszelkie nasze stany.
Niech łotrzyków zdusi, wydaje co musi.
Hej kolęda, kolęda!

Kupcy niech sprzedają tanio swe towary,
Niech nie oglądają się wciąż na dolary,
Niech zginą paskarze, oszusty i łgarze,
Hej kolęda, kolęda!

Paniom i panienkom powiem prawdę szczerą:
Niechaj się na nowo przystojnie ubierą,
Bo się ludzie wstydzą, gdy ich nagość widzą.
Hej kolęda, kolęda!

Niech górnik na szychcie, chłopiek na zagonie,
Rzemieślnik w warsztacie, kapłan na ambonie,
Nauczyciel w szkole spełnia Bożą wolę.
Hej kolęda, kolęda!

Nasz żołnierz w koszarach, urzędnik w urzędzie,
Lekarz wobec chorych, niech uczciwym będzie,
Niech zbożnie pracuje i Polskę buduje,
Hej kolęda, kolęda!

Młodzież także nasza, niech tak nie szaleje,
Bo w niej Polska wielkie pokłada nadzieje,
Niechaj mniej tańczy, małą nie naśladuje,
Hej kolęda, kolęda!

Żydom wszystkim życzę: Szczęśliwej podróży,
Niech z Polski wyjadą, bo świat przecie duży,
Niech swoje bachory, spakują we wory,
Hej kolęda, kolęda!

Oby „Gość” numerów puszczał sto tysięcy,
Wszystkim czytelnikom podobał się więcej,
„Mały Gość” był miłym, przyjacielem dzieci,
Hej kolęda, kolęda!

Niech Boża Dziecina Polsce błogosławi,
I od wszelkich nieszczęść strzeże nas i zbawi,
W życiu i w wieczności, da łask obfitości.
Hej kolęda, kolęda!

„Gość Niedzielny”, nr 52/1926, s. 4.

Rok 1927

Gawęda Stacha Kropiciela
No, moi mili...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] Jezus Chrystus!

No, moi mili, tóż se zaś musimy jakosikoj mądrze pogawędzić, bo to ostatnie coch napisał, było za krótkie chociażech wam w rymach dokumentnie wytuplikował, czego każdemu winszuja. Byłbych wam więcej napisał, kieby nie ta stodrewnicko grypa, na którąchmy wszyscy byli niemocni, a najbardziej już ja sam.

Czytelnicy przysłali mi siła pism, a między innemi zapytali się zaś kiedy sie to dom fotografować, bo i mię przeca chcą nareszcie w „Gościu” widzieć. Już z domu nie jesteście szumny, a cóż dopiero tero, gdy po grypie nastąpiła róża, usiadła na łysinie i nosie aż się już boja do zdradła wejrzeć. (Tak to człowiekowi idzie na starość. Ale czytolech kiedyś, że jakiś bardzo mądry filozof grecki też był łysy, a nie był szwamy, gwoili tego, że praca umysłowa wryje swoje krzypopy w twarz i szkodzi urodzie.)

A jednak chciolech roz na zawdy uspokoić ciekawość różnych czytelniczek i poszelech do fotografa. Kręcił wam ten fotograf poważnie głową na mój widok i zapytał me sie; czy mnie moja staro wziena z miłości, czy z miłosierdzia. Szkoda, że nie miał sękatego ze sobą. Już by mu był przypomniał piąte przykazanie, że sie nie ma lekkomyślnie narażać na niebezpieczeństwo życia, naśmiewając się ze starych ludzi. Potym nastawił fotograf swój aparacik na mnie, przycisł na guzik, aby me zdjąć, a tu naroz pukło mu szkiełko w aparacie, bo mój widok był jednak zanadto przerażający, nawet dla martwego szkła. Samo sie przez sie rozumie, że i tym razem nie moga podać fotografii, bo nie można przecież fotografa na bankrut narażić. Ale jak wyładnieja, no to wtedy mnie z pewnością zobaczycie.

A teraz, byście widzieli, że Stach Kropiciel umie inaczej pisać, powiemy se coś poważnego na ucho; bo coch dotychczas napisał o tym fotografie, to jeno była przekąska przed obiadem, a teraz przyjdzie poważne danie. A co tero napisza, to napisza po swojemu, a obchodzi to was wszystkich. Tóż słuchajcie!

Nadeszła dla wszystkich Ślżaków przyłytyość do zasług i orderów z powoda budowy katedry... Tak jest, dla orderów i zasług? Kto co chce, może se wybrać. Ja już tam woła zasługi, a ordery zostowiom bogatym, bo cóżby mi było po jakimś tam krzyżyku lub mitaliku, którego tak jak tak ze sobą do wieczności i przed Pón Bóćzka zabrać nie moga, a który ponadto jeszcze

w niebieskiej ojczyźnie podlegać ma inflacji. Ale o zasługi katolickie postaram się, aby Pon Jezusek miał względy wobec mnie po śmierci, a powiedział tak po ojcowskiemu: — No, nicpotek, to już był ten Stach Kropiciel i ludziom nie dawał pokoju, ale jednak miał dobre i ofiarne serce, a chociaż som nic nie miał, to jednak z tego biednego grosza doł bez wyzywania a w szczerości na budowę Domu Mojego. Święty Piotrze, możesz mu tam wymazać lewą szkortę rachunku jego życia. —

Już ci mądrzejsi z was spokojili, o czym mam zamiar pisać, mianowicie o katedrze. A w duchu już słysza jak mój kumotr Zeflik Żemlok zacznie szemrać: — Akurat, też jeszcze ten Kropiciel musi zacząć o tej katedrze, a som wie, że wszędzie bieda piszczy. Słuchaj jeno, Zefliczku, terazki powiem ci złoto prowdą:

— Myślisz se ty, że nasz ukochany ksiądz Biskup o tem nie wiedzą? Naturalnie, że wiedzą! A jednak chcą zacząć budować, a to właściwie podoba mi się, bo roz przeca trzeba zacząć z całą parą. Aboch my to na Śląsku tacy, żebyśmy nie mieli ideałów? A jeszcze jak! Musza tu wyraźnie napisać, choćby mi to Ks. Biskup mieli za złe, mianowicie, żeby mi się niepodobało, gdyby się dali zniechęcać małodusznością bojaźliwych ludzi a cofaliby się przed budową katedry. Ale skoro Ojciec św. powiedzieli: Katedra będzie! odpowiedzieli Ks. Biskup: Gotów!, a my z całego serca powtarzamy za nimi: Gotów! Katedra będzie, a będzie ona przez nas! Katolik nie zna bojaźni ani małoduszności jeno powierzy się śmiało przyszłości, bo wierzy w Tego, który z nami był, który z nami jest i będzie. Albo widzieliście już, że się jakieś wielkie dzieło stworzyło bez odwagi i ofiarności? Nigdy! No tóż!

Katedra, to wielka rzecz! Już zwyczajne kościoły różnią się od budynków innych, tak jak się różnią święta od roboczych dni. Cóż dopiero katedra! Katedra ślaska ma być wobec innych budowli, jak wesołe święto Zesłania Ducha św. wobec psotnych dni listopadowych. Nie pojęli tego różni architekci, gdy przy pierwszym konkursie malowali tam jakieś gazownie lub fabryki z kominami, zamiast Kościoła biskupiego. Do takiej katedry sam nie byłbym was zachęcał, bo fabryk i gazowni i kominów na Śląsku mamy dość, ale katedra ma nas podnieść, ma nas napęlić nastrojem świątecznym, ma nas oblać majestatem, swej wielkości i piękności jako Kościół biskupi. To też ten nowy plan jest piękny i godny i tak jak godność biskupia przewyższa

godność kapłańską, tak też ten nowy tum⁵⁴ biskupi przewyższać będzie pięknnością i godnością wszystkie nasze kościoły. Zawsze my Ślązacy mieliśmy wielki smak w kościeliskach naszych świętych, a coś dopiero dziś, gdy naszemu Biskupowi jako następcy apostołów wystawić chcemy kościół odpowiadający Jego władzy apostoelskiej.

Teraz zaś po ludzku mówiąc, chcę jeszcze dodać, żebych ja sam, gdybych był biskupem śląskim (na szczęście tego niebezpieczeństwa niema. Dodatek redaktora!), tobych też silną ręką dążył do tego, by katedra nie tylko istniała na papierze i w gazetach, ale też rzeczywiście stanęła w wspaniałości jak góra syońska nad Katowicami, bo dotychczas Ks. Biskup są jakby na wyłamku czyli wycugu⁵⁵ u św. Piotra i Pawła, a jednak każdy woli na własnym statku siedzieć, a nie na cudzym. Każdy proboszcz ma mieć własny kościół, a dla Biskupa nie miałoby nie być nic? Najwyższy czas że się nareszcie katedrę wybuduje, bo inaczej zbłąźnilibyśmy się przed całym światem i samym Ojcem św., a na takim Śląsku niechciałbych żyć.

Ale, ale to bezrobocie! Gdyby bezrobocie nie było! Patrzcie se jeno, co to za mądre głosy! Czy się bezrobocie zlikwiduje tem, że się nic nie robi? Właśnie przez to, że będziemy budowali katedrę, znajdzie tyła i tyła ludzi robotę, zajęcie i chleb.

Ale, czy nie należałoby budować domów i mieszkań, zamiast katedry? Kto tak mówi, ten się sam zdradza, że tam coś musi być nie rychtyk z jego wiarą. Naturalnie, że należy budować domy i mieszkania dla ludzi, ale biada nam, gdybyśmy zapomnieli o domu Bożym! Byłby to znak, że religia u nas upada. A tego se nie domy powiedzieć. Domy i mieszkania muszą być, ale mają je budować miasta i gminy i prywatni posiedziciele, ale katedrę my wszyscy mamy budować, bo do katedry każdy ma mieć wstęp, bo to ma być nasza katolicka ojczyzna, do niej mamy się wszyscy uciekać jako do domu Ojca naszego — Boga.

Pewnego razu, jakich se jeszcze przed wojną podczas pielgrzymki stał pod katedrą na Wawelu, zaczyna wom naroz olbrzymi Zygmunt dzwonić i głosić majestat Boży. Nie podobalo sie to różnym psom, które natychmiast zaczęły szczeukać i wyć. Ale nic se z tego nie robił dzwon-Zygmunt, jeno spokojnie dalej dzwonił i przygłuszył pięknnością swego dźwięku wszystkie

⁵⁴ Tum – staropolska nazwa kościoła wyższej rangi – katedry lub kolegiaty.

⁵⁵ Wycug (wymowa, *wyłamek*) – dożywotnie zabezpieczenie rodziny chłopca (rolnika) w sytuacji, gdy ze starości nie dawał już rady należycie obrabiać gospodarstwa.

psie głosy. Tak też jest z budową katedry naszej. Jak dzwon potężny odezwał się do nas dostojny głos naszego Arcypasterza, a my Jemu chcemy wtórować, a uważamy pod godnością swoją, łączyć się z tymi, których głosy i tak nie idą pod niebiosy.

Jest jednak prawda że budowa katedry wymagać będzie pewnych ofiar. Tóż słuchajcie, moi mili: ponieważ nikt was tak dobrze nie zna, jak ja, to se też szczerze i otwarcie z wami pomówić mogę: Za to, co my na Śląsku przepijamy wybudowalibyśmy każdy rok dziesięć katedr. Ja wiem, żeby wam tego żaden cudzy powiedzieć nie śmiał, ale ja jako swój mogą to powiedzieć, a nie weźmiecie mi tego za złe, bo mnie znacie przeca i wiecie że stary Stach Kropiciel zawde mówi prawdę, a jeżeli też czasem szasnie, jakby kijem do błota, to żodnego obrazić nie chce, jeno chce naprawiać a służyć Bogu i bliźnim.

Ofiar więc będzie potrzeba, a powiem wam szczerze, że ofiara jeżeli nie boli, ofiarą nie jest.

Moi drodzy! W budowie naszej śląskiej katedry leży głęboka i wspaniała myśl. (To, co teraz piszę, piszę we wielkiej izbie i w kapudrokn niedzielny, abyście widzieli z jaką powagą ja sam odnoszę się do tej myśli!)

Słuchajcie więc: Nasz ukochany Śląsk jest to kraj bez sztuki, bez pałaców, bez własnej historii i tradycji, bez własnej szlachty. Jest to smutne, ale tak jest. Teraz ale mamy przyłytyłość.— I to jest ta wielka chwila obecnego pokolenia — przyczynić się do tego wszystkiego, czego nam na Śląsku brak. Zaraz wam to wytłumaczę: Stoję se tak w 1919 r. na Jasnej Górze, w Częstochowie, i podziwiam kościół ten wspaniały, te potężne mury i całą jego piękność i mówię do siebie tak: Czy to nie jest dziwna myśl, że tutaj w Częstochowie cała Polska pod względem duchownym żyje z pracy, pobożności i ofiarności ludzi, którzycheśmy nigdy nie znali, nigdy nie widzieli, którzy nas samych nigdy nie widzieli i o nas myśleć nie mogli kilkaset lat temu?

Dziś oni spoczywają w grobach, a wspaniały ten kościół stoi, przetrwał wieki, a my korzystamy z ich ofiarności i pracy. Czy to nie jest pięknie i wspaniale, że ci ludzie, których prochy w Bogu spoczywają, dziś jeszcze stykają, łączą się i obcuja z nami, nie przez wpływ bezpośredni, jeno przez jednorazowy czyn, a przez to, że ten kościół wybudowali, stali się dobroczyńcami tych, którzy setki lat po nich żyją?. Widzicie moi ukochani, to

jest najlepszy przykład obcowania świętych. Wzniosłe to jest uczucie, że połączeni być możemy z dziejami przodków naszych.

Otóż takimi przodkami, taką duchową szlachtą mamy my być dla tych Ślązaków, którzy 500, a nawet 1000 lat i później po nas żyć będą. Gdyby nam ktoś powiedział, że słowo z ust naszych mogłoby się niby stać ciałem, żeby w obłokach mogło przez setki lat przetrwać i zawsze a zawsze brzmieć, aby tych Ślązaków, co kilkaset lat po nas żyć będą, by ich napęlić otuchą, nadzieją i wiarą. Czy by taka myśl nie była dla nas wprost objawieniem? Otóż takim słowem brzmiącym na wieki, takim szlachetnym czynem historycznym ma być nasza katedra. Czy ta katedra nie utrwali naszych czynów, czy ona nie połączy nas z najdalszą przyszłością? Tak jest!

My wszyscy, co w budowie katedry udział brać mamy i chcemy, powinniśmy wiedzieć, że się staniemy szczerym obrazem wieczności Bożej, bo mamy budować, co może stać będzie aż przyjdzie Pan Jezus. — Przyszłe pokolenia patrzeć będą na to dzieło naszej wiary, naszej pracy i naszej ofiarności, a chociaż ci co obecnie żyją, którzy najpierw podali tę myśl do budowy katedry i narzędziami są jej powstania, chociaż te głowy, które ją planowały, te dłonie które ją budować mają, te pobożne ręce, które na nią złożyć chcą ofiarę, te wargi święte, które ją konsekrować będą, chociaż one za 500 lat już w Bogu spoczywać będą, to jednak wtedy potomkowie nasi z dobrodziejstwa naszego, z naszego szlachetnego czynu żyć będą i powiedzą: To byli ludzie, ci nasi przodkowie! Biedę mieli i bezrobocie, a jednak budowali, bo żywa była ich wiara!

Katedra na zawsze będzie pomnikiem naszej wiary — wiary w Boga i w nas — naszej nadziei — w opatrność Boską i w lepszą przyszłość, — naszej miłości Boga, Kościoła i naszego Arcypasterza. — Więc budujmy katedrę, a przekonujmy się nawzajem o szlachetności dzieła, do którego, nawołuje nas nasz Biskup. Na tem dziś chcę kończyć, bo zdaje mi się, że taka gawęda żodnemu księdzu nie byłaby się lepiej udała. Nic już dowcipnego nie dodam, ale za to proszę was, byście se tę ostatnią część jeszcze raz przeczytali, bo ją napisało śląskie serce. A na drugi raz, to se zaś po staremu pogodomy.

Tóż zostońcie z Bogiem.

Wasz stary Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 6/1927, s. 9-11.



Gawęda Stacha Kropiciela
Aż mnie wom oczy bolały...

Moi drodzy!

Aż mnie wom oczy bolały jakiech na ta uroczystość katedralna w kościele św. Piotra i Pawła patrzol. Wybrolech sie z moją starą, a wnuczków, których przecach dobrze znocie, Pietrka i Karlika, zabraliśmy tyż ze sobą, aby później mogli pedzieć: Mychmy tyż byli przytem, jak odczytano w Katowicach ten list pasterski Ks. Biskupa Lisieckiego, że sie zaczyna budowa katedry. Tóż jak Ksiądz Biskup przyskli w otoczeniu księży kanoników, zaczęła się uroczysta Msza pontyfikalna. Ale Pietrek, ten starszy, co za rok pójdzie do szkoły, nie doł mi pokoju, jeno mie sie ustawicznie pyto, co to wszystko znaczy. Pouczylech go po cichu, że Ksiądz Biskup mają mitrę i pastorał jako znak godności arcypasterskiej, a że im cało gromada księżoszków do Mszy św. służyć musi. Nie zwrócił wom ten synek wcale żodnej uwagi na wojewodę i generała i innych dygnitarzy, jeno patrzol otwartą gębą na księżoszków przed ołtarzem. — Starzyczku, sa to tyż księżoszki, co tam przed ołtorzem w tych biołych korzuszkiach siedzą? — Toć, tyż, i nawet wyżsi i starsi księża, a nazywają sie kanonicy. — Ale starzyczku, czamu oni to noszą zegarek z łańcuszkiem, wywieszony na piersiach, a nie w kapsie? — To nie jest zegarek, jeno to jest dystynktorjum, znak ich godności kanonickiej. — Ale starzyczku, czamuż tam ci dwaj noszą na czopce tako czerwono róża? — To są ks. Kapica i ks. Skowroński, a obaj są prałatami, to znaczy, że są najwyższymi kanonikami. — A wtóry to są ks. Skowroński? — Ten z temi biołemi włosami. — To starzyczku, jakbyście wy nie mieli łysiny, to byście tyż już mogli być prałatem? — No, ale terazki bydź cicho, bo sie to nie godzi godać w domu Bożym, a rzekej, bo tam już starka na nas patrzą, a w doma zaś dostaniemy auspuc. Widzisz, jak tam Karliczek przy starce cichutko siedzi? —

Widzicie, tak to jest. Przychodzi człowiek do kościeliczka i do sie bez takiego małego huncfota skusić do godanio. Ale mi sie to już nigdy nie zdarzy, bo jak sie wyzywo na innych, to samemu trza dawać przykład dobry.

A potem ks. prałat Kapica odczytali ten piękny list pasterski o budowie katedry silnym głosem, a musza pedzieć, że mi sie bardzo podobał i że swoje robi. Jakoś ludzie zaczynają miedzy sobą mówić o nowej katedrze, a to zawdy jest dobry znak. Ale musza też przyznać, że i ks. prałat Kapica bardzo pieknie czytali, że aż ludzie i mury słuchały.

Po południu (na objod mielichmy wandzone mięso z kapustą i gałeczkami, a gwoli tej uroczystości otworzyła moja dło nos wszystkich nowa krauza ze śliwkami, a zofcik od śliwek dała nom w kieliszeczku zamiast wina), poszelech na nieszpory i na akademię papieską. Ale tę akademię opisze wom godniejsze pióro. Dwóch było mówców: ks. prob. Mateja i ks. kanclerz Skrzypczyk. Ks. proboszcz w zagajeniu akademii udowodnił trafnie, czemu to urządzamy akademie papjyskie w czasie automobilów i aeroplanów, mianowicie dla tego, by się Kościół nie rozlaźł, to jest, aby w idei papiestwa skupione zostały wszystkie siły katolickie. Potem ks. kanclerz jeszcze trafniej podał powody obchodzenia dni pamiątkowych a szczególnie uroczystości papieskich, ale najtrafniej i najdokładniej powiedzieli ks. Biskup sami i przemówili do serca śląskiego, że „Ślązak” znaczy to samo, co „dobry katolik”, a powiedzieć też „my ślązacy” jako znak, że się czują jedno z nami i że wiedzą, że mamy złote serce choć tam czasem nie mamy tej jeleganckiej gładkości i formy, jak to bez ten przykład insi. No, a że tak umieli trafić do serc naszych, to my też chcemy trafić do ich serca w sprawie katedry.

A terazki jest druga część gawędy. Dostolech wom gróbelackie pismo od Zeflika Żymłoka, co jo se to myśla, tak pisać o nim w „Gościu”, i że on można więcej do na katedra, jak jo i że jo dycki mom porządnych ludzi za błozna a jeno siebie wychwołom i zech jesf faryzejusz i co se to ludzie tero o nim myśleć mają i że sie koledzy z niego tero śmieją i że mie już chciół zaprosić na wesele swej córki Elfrydy, ale taroz tóż prawie ni, a że se jeno mom dać pozór!

Tóż widzicie, moi drodzy, jak to jest. Lepiej być zębokiem czyli dentystą u krokodyłów niż ludziom prowda pedzieć. Dyckich wyzywoł na kobiety, ale dzisiok musza też chłopom coś do ucha szepnąć, boch nie wiedziół, że chlōpi sie też tak obrazić mogą.

Tóż dziś zakończy sie gawęda na temat mężczyzn, a kobiety mogą sie radować.

Wiecie, mom takie dwa obrozki z Krakowa w doma, które życie ludzkie przedstawiają w postaciach zwierzęcych. Tóż dzisiok o pierwszym obrozku, mianowicie o męskim. (A jakbyście się chcieli zemścić, to wom podom adresa malarza).

Numer pierwszy: **Dziesięć lat — cielątko**. Tóż dziesięcioletniego synka porównuje malarz z cielątkiem. Takie cielątko to gryfne zwierzątko. Skocze se tak bez trosk i jak mały niedźwiedź przez świat, dycko za wielką trzodą,

a dycko chciałoby mieć jaknajwięcej i jaknajzieleńsze pastwisko. Tak też syneček, mający dziesięć lat, jeszcze nic nie wie o troskach życia i o jarzmie roboty, które później będzie musiał nosić, nic nie wie o bezrobociu, jeno chciałby mieć największe porcje przy obiedzie i wieczerzy, myśli se, że żoden nie jest tak mocny jak on w całej wsi, a chciałby (na Śląsku) zazwyczaj być za szofera abo kominiorza abo wojoka abo masarza. Ojcowie takiemu cielątku często gęsto wybaczają, nawet gdy nieraz w wyzgierności przeskoczyło wszystkie płoty.

Ale to cielątko czasem jest niegrzeczne wobec ojca i matki, a to nie śmie być. Kochani moi rodacy, wiercie mi, że my Ślązacy nieraz śmiejemy się z obyczajów bardzo pięknych, bośmy do nich nie są przyzwyczajeni. Tak bez ten przykład wcale nie znamy, by dziecko rodzicom pocałowało rękę. (Przeciwko nadmiernemu śmiesznemu lizaniu łap jestem i ja, ale tu jest coś innego). Często widzimy u nas szorstkość dzieci względem rodziców, a to polega na wychowaniu. Niech ten synek nie będzie nieobłizanem cielątkiem, jeno człowiekiem. Niech widzi w godności rodzicielskiej godność zastępców Pana Boga, i czy jest coś dziwnego w tem, gdy ojcu i matce, którzy się o niego starają, którzy wolą głód cierpieć, by dzieci były nasycone — gdy rodzicom swoim taki chłopiec pocałuje rękę, tę twardą a jednak tak miękką rodzicielską dłoń? Nauczcie go tego przed najbliższą spowiedzią św., gdy was przyjdzie odprosić.

Teraz: **Dwadzieścia lat — kozioł!** To nie jest prawie grzecznie od malarza, że dwudziestoletnich tak nazwał, ponieważ kozioł ładnie nie pachnie, a do tego jest uparty. Zaprawdę grzecznie to nie jest od tego malarza, że tych 20-letnich bukslików czyli kocynderków, którzy dziolchom i sobie gitary chcą zawracać tak nazwał. Mają copka na bakier, luki na czole, kraglik tam i nazod. Zamiast się myć, to się tylko parfumują (to tak mo być w tym wieku), kurzą rarytetki, pluja przez szpary w zębach pięć metrów daleko, uczą się pić gorzola, chodzą na muzyka, wracają z muzyki raz z kotem, raz małpą, raz z małpicą. A jak potym taki kozielek przed ślubem mo zapowiedzi, to mu różne życziwe duszyczki we wsi robią bezpłatny rachunek sumienia, z którego się może dokumentnie dowiedzieć, że wygląda jak ogryzek, że jest szpotlok, że mo dziury w zębach, czorne pazury i brudne giczale i nawet o różnych zajściach z przeszłości może się dowiedzieć, które mu wcale nie są miłe. Ale u niejednego śmierzdi też przez dwie, trzy wioski. (Gdyby to tak jaki proboszcz z ambony chcioł powiedzieć, zrobiliby mu proces, ale takiemu

malarzowi nie można mieć za złe.) Chwała Bogu, jest też i wielu insich pomiędzy tymi dwudziestoletnimi którzy, są bez zmayı i bez błędu, chłopcy stateczni. Znom pięknych młodzieńców, którzy mieli gryfną głowa na karku, bujny włos, śmiały wzrok, szumną twarz. A chocia tak zwana miłość za nimi goniła, to ich dogonić nie mogła, bo za młodu chcieli służyć Bogu. Cześć im! A cześć ich rodzicom, którzy dzieci tak wychowali.

Od podrostków przejdziemy do starszych. 30 lat — byk! Z bykiem nie ma żartów, bo jest ogromnie silny. Powiedz mu co, już cie bodnie. Niestety tak jest i z ludźmi. Niejeden silny, młodszy obywatel, gdy mu na co zwrócisz słuszną uwagę, patrzy na Cie, jak byk na masarza, i w całym zachowaniu ma coś byczego, cos gróbelackiego, coś sorońskiego i gruchociatego.

A tero słuchajcie, kochani rodacy, na doświadczonego człowieka, który nocami nie śpi, jeno medytuje nad dolą i niedolą ślaską: Wiecie wy, że my Ślązacy na ogół wszyscy mamy tak coś gróbelackiego w sobie? (Biada, gdyby nom to ktosik cudzy powiedział!) My se myślimy, że to dzielność i tężyzna, ale jo wom padom, że to brak! My se myślimy, coś my to za zuchy, za karlusy, za bohaterzy, ale inni odczuwają, że to pewien brak wychowania. Często u nas jeden drugiego chce prześcignąć w sorońskich, ciętych wyrazach (boch jo tyż był taki, alech sie już poprawił), a jo wom powiem, skąd to pochodzi. To pochodzi z czasów niewoli. Swej własnej szlachty i inteligencji nie mieliśmy, a jeszcze nie minęło ani 100 lat, gdyśmy pod pańszczyzną żyli: Tak niedelikatnie, tak po gróbelacku i sorońsku odzywano się za czasów pańszczyzny do niewolnika, a myśmy się trocha do tego przyzwyczaili i myślimy se, że to tak w porządku. Nie jest to w porządku, ale nauczmy się teraz równowagi i odłóżmy soroństwo!

Czterdzieści lat — lew! Rozech takiego lwa widzioł w cyrkusie. Co za czupryna, co za łeb! Jak stworzony na króla zwierząt, taką ma siłę, takie ma mądre oko!

Tak też człowiek w czterdziestce życia stoi w pełni swych sił jak lew, i jest rozkosz, patrzeć na takiego człowieka. W młodości nzbierał wiele skarbów ducha, któremi może rządzić. Stanowisko jego jest wzmocnione z powodu wiedzy i charakteru jego, i chętnie powierzają mu się ludzie. Motłoch tchórzliwy kryje się, gdy lew podnosi swój głos, bo lew jest straszny, gdy się go drażni i gdy się zacznie bronić.

Takimi lwami mamy my być.

Ale są też inni, którzy nie zasługują na nazwę lwa. Czyby wam się podobał lew, któryby się bojaźliwie do ostatniego kąta skrył? Nie! Mnie też nie... Tak mi się też nie podobają ci, co się zawsze boją, którzy dla jakichbądź względów osobistych nie chcą się z nikim zepsuć, ludzie którzy się boją odpowiedzialności. Wolę upartusa, niż takiego obliczonego tuleję, bo to uważam za znak męstwa i roztropności, gdy człowiek bierze odpowiedzialność na siebie i nie lęka się jej.

Abo cobyście powiedzieli o lwach, któreby się przywiązały chustka do karku a paradyłyby się z nią? Śmieszny lew! Ale mamy takich „lwów” ludzkich. Jeden nosi nos tak wysoko, żeby mu deszcz mógł weń napadać, drugi chce być wszędzie pierwszym, w każdym związku i w każdym towarzystwie. Żół mu, że nie może przy każdym weselu być młodą panią, a przy każdym pogrzebie chciałby być trupem, aby ludzie o nim mówili. Śmieszny to lew!

A cobyście powiedzieli o lwie, któryby się opił i w cyrkusie awantury robił? Śmieszny i smutny byłby to lew! Ale takich „lwów” społeczeństwa ludzkiego mamy dużo. Jak się wypije, to jest lwem „mądrości”. „Księżozsku, jak ja się wypija za dwa czeskie, to jest mądrzejszy jak oni”, powiedział raz taki 40-letni „lew” społeczeństwa do swego proboszcza. Abo taki „lew” we wsi, taki naczelnik gminy, jak się to kajsik miało zdarzyć (ja wiem ta wioska, ale jej nie powiem), leży na szosie jego mycka tu, jego rower tam, a dźwiga noga i woła: „Bacność! Nie nadepnąć! Tu leży wójt z...!”

Abo taki „lew” sejm, jak się upije, czy on może mądrze ryczeć? Jakby się te lwy upiły, gotowe zapomnieć o wszelkich zasadach. Może przy bufecie sejmowym obłapiać lewicowca prawcowca, Niemiec Polaka, a ryczeć „Stańmy bracia wraz!”

„Lew” a alkohol!

Widziolech niejedną twarz rozpitego „lwa” czterdziestoletniego. Z niej patrzy prawdziwy zwierz. Nie dziwiłbych się, gdyby taki „lew”, jak rano do zdradła spojrzę, że wstrętem splunął w swą twarz w lustrze a powie: „Fuj! Ty zwierzę!”

Powoli dostanie nochol, jakby nim mógł drobne kartofle sznupać a twarz jak potłuczone okno więzienne ze sztabami. Śmierdzi gorzola i presówką, a chce, żeby go żona i dzieci kochały. Głupiec!

Bądźmy raczej prawdziwymi lwami, jakich ech opisał najpierw. W sile, odwadze, czystości! Miejmy charakter!

Pięćdziesiąt lat — lis! Nikt nie chciałby być obrońcą chytrego i fałszywego lisa. Czasem zdarzają się i lisy ludzkie (zwłaszcza po pięćdziesiątce jak malarz powiada). Zamiast sam brać odpowiedzialność na siebie, wysuwa lis młodszych i niedoświadczonych, ale on zbierze honory i dochody. W rozmowie jest bardzo ostrożny a słodki, a rzadko powie „Tak”, albo „Nie”, jeno zawdy bydzie ci gadał „jeżeli” i „ale”, często powie „możliwie” i „o ile” i „niestety” i „chociaż” i „prawdopodobnie” i podobne zasłony, myśli, że na samym końcu nie wiesz, co właściwie chciół pedzieć. Jak sie go zapytasz, jak coś mosz zrobić, to ci powie: „Jak Pan uważa”, a jak źle zrobisz, no, to on akurat inaczej uważał i nie mo odpowiedzialności. Lis chciółby wszystkim gęsiom trzewiczki uszyć, a na końcu połknie gęsi z trzewiczkami. U niejednego robią się z samej fałszywej słodkości takie pokrzywione foidy około oczy, a głowę nosi często „pobożnie” schyloną na prawą stronę, aby ludziom zaroz podpadło, co on za szczerzy człowiek. (Dło takich proponują ekstra kołnierzyki z okragłem wycięciem na prawej stronie, aby szlachetna główka bez przeszkody mogła w tym kragliku spoczywać.) A myśli se, że on między innymi stoi prosto jak topol między kapustą.

Tak malował złośliwy malarz. Ale jo wiem, że mamy kupa innych, porządnych, zacnych, szczerych jak złoto, prostych ludzi w tym wieku; a że już zawsze szczerze godom, chciółbych tu jednak dokumentnie wytuplikować, że Ślązacy na ogół mało mają zdolności do faryzeuszostwa (powiadam: na ogół, bo są też inni!), ale za to musimy się w innych sprawach poprawić. Patrz: oddział byk i lew!

Sześćdziesiąt lat: Wilk! To jest czas, gdy człowiek se myśli, iż mu już nie styknie aż do śmierci. Zęby są luźne, a czoło sięga mu przez całą głowę aż do pleców, tak jak teraz bez ten przykład u mnie, a chnetka byda się musiol postarać o bilet na drugi świat. Ale ponieważ som przeszło sześćdziesiątka mom, to malarzowi jednak nie wierza, żeśmy wilki. Jeno padom, że czas przygotować się dło nos starych na dobry koniec. W twarzy momy zwiędłe zmarszczki jak jabłka w zimie, i to jest najlepszy znak, że czas z nami. Nie chca nawet dalej pisać, bobyh sie musiol rozplakać. Lepiej skończyć dzisiok.

To sie ale baby będą cieszyły, boch im podał temat na cały szereg kazań domowych. Tóż tyż na zakończenie chca pedzieć, jak malarz przedstawił ten pocziwy ród żeński. Chłopi, stuchejcie: Kurczątko, gołąbek,

sroka, paw, gęś, sęp, sowa, nietoperz! To sie zaś chłopi śmieją. Na dziś
mocie wszyscy dość.

Do widzenia na przyszły raz.

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 7/1927, s. 4-6.



Gawęda Stacha Kropiciela Tóż człowiek...

Tóż człowiek nie mo puknąć ze złości! Zaledwoch ta ostatnio gawęda napisał, to już ukazały sie skutki. Ktosik mi okno wybił, kupiec mi już nie chciol presówki przedać, a w Załężu podobno czekają chłopi na mnie, aby mi moim własnym sękatym skóra wygarbować. A o pismach, którech dostał, wcale niechca spomnieć. Jeden był bez marki pocztowej, był bardzo ciężki, zapłaciłch zoń 1 złoty sześć pientoków kary, a jakech go otworzył, to tam jeno w nim stoły te słowa: — Statkuj se, bo jak ni to kryją leja! – Tóż to jest zapłata dlo zasłużonych ludzi? Ale czych tego zarozki nie pedzioł, że się nie opłaci prawić ludziom prowda? Jak bez ten przykład, jaki proboszcz na kazaniu ludziom porządnie prowda powie, to zarozki chcą mieć kozanie z ewangelji (ale jak św. Jon Chrzciel faryzeuszom zrobił kozanie z ewangelji a powiedzioł im „Wy plemię jaszczurcze, wy żmije”, to im się to kozanie z wanielije też nie podobalo, a otdąd mieli szkrabka na niego). Nie jestech ani farożem ani świętym, ale pocieszom sie farożami i świętymi. Tózech w książce Ks. Skargi o żywocie świętych (a ta książka już jest przeszło 100 lat stara) czytoł, że św. Hieronim też tak lubił prowda mówić o swoich bliźnich, a że mu to niejedni za złe wzieni. Ajak św. Hieronim po śmierci Ojca św. Damazego do Rzymu przyszedł a najlepsze widoki miał stać się papieżem, to pewnego dnia szastu prastu musiał opuścić miasto wieczne, bo mu sie już pod podeszwami paliło. A jednak niczego złego nie uczynił, jeno ludziom powiedzioł prowda.

Wcale nie wiem, czamu sie to chłopi na ta ostatnio gawęda gniewają. Dyc nawet Pismo św. jeno o mężczyznach złe rzeczy opisuje, a o niewiastach tyle co nic (możno z wyjątkiem pięć rozespanych panien). Ale przeczytejcie se jeno porównania o mężczyznach, a otworzą wom sie oczy. Robotnicy w winnicy próżnują, a szemrają przy gieltaku. Dzierzawcy winnicy nie chcą najemnego zapłacić i zabijają pachółków a nawet syna posiedziciela. Goście weselni czynią to samo, bo zabijają pachółków. Bogaty sknera buduje se

stodoły i chce hulać i używać. Faryzejusz, to próżny gaduła, nieszczerzy urzędnik kradnie jak cygon, leniwy parobek zakopał swój talent, niesprawiedliwy sędzia jest gizd itd. itd.

Momy też dużo porządných chłopów, ale do tych nie liczą się ci, co mi te pisma napisali, jeno liczą się do tej hołoty, bo widzieli w jej opisie swą wierną fotografię i czuli się nią dotknięci.

Tóż w dzisiejszej gawędzie o kobietach chcą być sprawiedliwy a opisać ich cnoty i ich wady dlo ich własnej korzyści i dla dobra mężczyzn.

Aby zrobić między nimi trocha porządku, chcą je podzielić na młode, niezameżne i właściwe kobiety.

Co do młodych panien, to chcą zakochanym młodzieńcom i kawalerom na to zwrócić uwagę, że piękność ciała takiej młodej osoby nie jest trwała ani solidna. Piękna gamba czyli twarz nie jest z dębowego drzewa okutego żelazem, jeno kwitnie tylko przez krótki czas. Jeżeli młoda panna zostanie przy życiu, to się stanie starą babą czy chce czy nie chce. Wtedy nawet natura zacznie ją mieć za błozna, gdyż niejedna, która za młodu była nadzwyczajną pięknoscią, w starszych latach stanie się brzydka jak noc. Taka piękna twarz nie jest nawet tak trwała jak kawałek żółtego kartonu, nie trwa nawet wielu lat, potrzebują taką młodą osobę tylko zabołec zęby, a już spuchnięta twarz wygląda krzywo i szpetnie.

Często taka. „śliczna” i „powabna” osoba staje się z latami nudną, brząkącą, dziwaczną, złośliwą kobietą, tak że na jej widok każdy ksiądz z całego serca dziękuje kościołowi katolickiemu, że go przez zaprowadzenie celibatu uratował przed takim dodatkiem i „słodyczą” życia. A jeżeli tu i teraz jakiś pastor protestancki wyzywa na celibat, wtedy czyni to jedynie ze zazdrości na księży katolickich, że są wolni od jarzma i krzyża niewieściego. Z dwudziestu tysięcy żonatych po czterdziestce powie se 15 000 przy przeczytaniu tej gawędy (ale jeno po cichu dla siebie): — Ten Stach Kropiciel zaś mo rychtyk prowda! — (No za to wam chcą wyboczyć, coście na mnie wyzywali).

A ponieważ tu chcą podać fotografię duszy kobiecej, to też dla pocziwego rodu niewieściego podam ten prawdziwy eliksir, przez który niewiasta na duszy zostaje piękną i młodą, przez który nawet we starszych latach może być jeszcze piękniejszą i miłszą, niż za czasów t.zw. rozkwitu. Tym środkiem piękności jest prawdziwe wykształcenie. Nie mówia ta jednak o tem wykształceniu, które uczy malowania, śpiewu, tańca, haftowania, grania na klajwierzu

i przesadnego gadania, bo takie osoby stają się często (nie zawsze!) nieprzyjemnymi kobietami, mają dużo z nerwami do czynienia, leżą na sofie, kurzą papierosy, czytają głupie książki i zaniedbują dom i dzieci. To nie jest prawdziwe wychowanie i wykształcenie.

Ale prawdziwym wykształceniem, to jest chrześcijaństwo, duch Chrystusowy, im bardziej się przebija w życiu i usposobieniu, w myślach i uczynkach danej osoby. To wykształcenie czyni ją piękną przed Bogiem i ludźmi, i tak stanie się ona żywym błogosławieństwem dla rodziny. Czy tam ma czarne, czy ryszawe, czy siwe włosy, czy należy do chaty wieśniaczej, czy ją też tytułują „Jaśnie Wielmożną Panią”, czy jeno jeszcze ma pięć zębów, czy też dobrze umie gryźć, czy nigdy nie miała męża, czy też już dwóch pochowała — to wszystko nic nie robi. Ona jest piękną i zostanie piękną przez prawdziwą bojaźń Bożą, przez pokorę, przez łagodność, przez cierpliwość i dobroć i uprzejmość, przez litościwe serce i dobroczynność i przez zdrowy i prawdziwy rozum, który jej się zawsze każe pytać: Co jest dobre wobec Boga? — Jeżeli chcecie, moi drodzy czytelnicy, bliżej poznać takie piękne osoby, to se jeno przeczytajcie żywoty świętych. Tam znajdziecie setki piękności tego rodzaju.

Widzicie, moi drodzy, możności tak pomału sami pojęli co terazki chcą napisać, mianowicie, że jest dwojaka piękność. Jest piękność naturalna, to jest, gdy gamba wygląda tak jak rozkwitnięta fuksyja, a na tej piękności traci się pomału ale stale: ale ważniejsza jest piękność nadnaturalna, która się w najstarszej twarzy ukazuje, a taką piękność może se człowiek wyrobić i zasłużyć. A ta piękność jest stała i trwała. Przypomnijcie se jeno twarz mamuliczki a powiedźcie sami, czy pomimo zmarszczek wymodlone twarze naszych matek nie były piękne?

Ale teraz chcą jeszcze inne cnoty niewieście przedstawić szanownej publiczności. Najpierw, że do kościoła, a zwłaszcza w robotne dni o wiele więcej kobiet aniżeli mężczyzn chodzi. Już z natury mają kobiety o wiele więcej nastroju do religijności, aniżeli mężczyźni. Tę wielką skłonność religijną włożył Pan Bóg w serca niewieście nie ze względu na nie same, lecz ze względu na dzieci, tak samo jak im do serc zasiał większą miłość do dzieci. Matki mają zawdy te młodsze dziatki około siebie, a z religijności matki ma się religja w sercach dzieci zapalić. A jeżeli kobieta pomimo naturalnej skłonności do pobożności niechętna jest wobec Kościoła i religji, no wtedy już musi mieć bardzo ciężkie grzechy (przynajmniej wewnętrznie), które ten silny rywik

pobożności zupełnie zdeptały, albo musiała mieć rodziców, którzy sami nic wart nie byli, albo ona całymi latami czytała szpetne książki i czasopisma ilustrowane i zepsuła się na nich.

Niewiasta bez religii i pobożności, to potwora. A wielkim osłem jest, kto se taką babę weźmie. Taka dusza kobieca bez religii to jest jak motyrlók, co mu ktoś wyrwał skrzydła. Jest to nieszczęśliwy robak, zwłaszcza gdy nań spadnie deszcz cierpień.

Dla tego też jest prawdziwa zbrodnia jeżeli ktoś zniechęca kobiety w sprawach religijnych, gdy się je nazywa rzekaczkami albo dewotkami, i gdy się ktoś z nich śmieje, skoro tylko chcą spełnić swe obowiązki religijne. (A każdy hazebinder, co nie może za dwa grosze religii w ciebie, czuje się wielkim bohaterem, gdy na „rzekaczki” wyzywać może.)

Czy może chcą powiedzieć, że nie ma rzekaczek i dewotek? Słuchajcie starego chłopca: Są trzy klasy pobożnych osób. Pierwsza klasa: Są takie, które bardzo są pobożne a przytem dobrotliwe, pokorne i we wszystkim prawe. Druga klasa: Są takie, co są bardzo pobożne, ale mają jeszcze dużo błędów, jeszcze za wiele gadają, są obraźliwe, uparte itd., ale one wiedzą, że jeszcze nie są doskonałe i chcą się poprawić. A jakbyś gwałcił takie osoby nazwał rzekaczkami, tobyś som był faryzeuszem i obłudnikiem

Ale jest i trzecia klasa, a to są rzekaczki. Takie rzekaczki nie mają pobożności w sercu, jeno noszą je jako płaszcz. Możesz je często widzieć w cudzych kościołach i przy wszystkich pąciach. Tam wypuszczają z siebie tak pobożne i głośnie westchnienia, że je na pięć kroków słyszeć możesz. W kościele przewracają oczy, schylają głowa z samej pobożności, roz na prawą, roz na lewą stronę i biją głośnie w piersi niż ten zwykły naród katolicki. Od czasu do czasu mają „łobjawienia”, o których się duchowieństwo, a zwłaszcza przewielebni kapelonkowie dowiedzieć powinni (a biada im, jeżeli w nie nie wierzą!). Często idzie rzekaczka do spowiedzi (czy szczerze?), i dla własnej wyćwiki w cnocie pokory opowiada często sąsiadkom i innym przyjaciółkom, z czego się tak spowiadała, na przykład: że podczas modlitwy nagle przyszła na nią pokusa i musiała myśleć o domu i ogródku, że jednak tę pokusę natychmiast zwalczyła: że dwa razy, gdy w lesie kołki zbierała i nie słyszała dzwonić, opuściła „Aniół Pański”, że go jednak później przy modlitwie wieczornej dodała; że przez kilka dni trapiła ją wielka suchota w modlitwie; że się rozgniewała nad grzechami i złemi godkami innych i że se z tego powodu życzyła śmierci, by się wydostać z tego złego świata do aniołków i świętych;

że Panu Bogu jeszcze niedostatecznie za to dziękowała, iż ją wybrał z tylu tysięcy, którzy tak jak tak do piekła przyjdą, bo ona, choć ją wszyscy krzywdzą, powierzyła karę Panu Bogu; abo czy też to jest grzech, że se w ostatnią środę podczas suchych dni chleb pomazała gęsim szmolcem, ponieważ nic innego nie miała i nie wiedziała, że są suche dni itd. (Tak ta „świętobliwa” osoba wygaduje ze spowiedzi niby na własne upokorzenie, ale raduje się niezmiernie, gdy się jej powie: — Ale sąsiadko, wy po śmierci z bótami przyjdziecie do nieba.) — Biada jednak, gdyby się ksiądz opowiadał przemówić jej do sumienia, że się ma stanowczo w pokorze i miłości bliźnich poprawić. Wtedy jest grobelokiem; a bardzo ją to dziwi, czemu go Ks. Biskup już dawno nie przesadzili, i już leci do innego, któryby ją i jej doskonałość lepiej oceniał. W domu, to mo cało ściana oblepiono obrozkami, i gdy słyszy, że ktosik schodami nadchodzi, to szybko chwyta za różaniec, abo przewroco „Drogą do Nieba”, aby ją zastano w modlitwie i aby dobry przykład dała.

Nad duchowieństwem musi często i ciężko utęskać, bo jeden ksiądz mo tako westa, co się dlo księdza nie pasuje, drugi mo za krótki kapudrok, trzeci modli się w składzie apostołskim „wierzę w kościół powszechny”, zamiast: „wierzę w kościół katolicki”, czwarty za mało zajmuje się w spowiadelnicy natchnieniami pobożnych dusz, a wszyscy na ogół mieliby się więcej zajmować świętobliwymi osobami, zamiast „ferajnymi”, bo tego dawniej też nie było. Komunji św. nie chce od proboszcza, bo to gróbelok, jeno od kapelonka, choć te kapelonki dziś też już na nic. Jeden mo motor, drugi nosi zamiast czterogatego biretu trzyrogaty, trzeci za długo wieczorem światło pali, czwarty zaś wczoraj przed kościołem z oberynką mówił, piąty za gruby, szósty za chudy, siódmy nie pozwoli se pocałować ręki, choć to zawsze tak było (nie dziwić się, że pobożność upada!), a wszyscy, co nie chcą z nią godać, są pychami, jak wogóle dzisiok kapelonki a przedewszystkiem ten od Biskupa ale umia piastować swą godność!

Cóż się to z tym Kościołem Bożym ma stać, gdy już duchowieństwo błądzi? Dla tego też ona dlo duchowieństwa pokutuje i klęczy zamiast na lojfrach — na gołej posadzce (ale mo zeszytą kołderka pod kolanami), a jak kapelonek za późno z „ferajnu” wrócił!, to ona za pokutę przez trzy dni zamiast przed balaskami, klęczy daleko pod pawlaczem.

Z krewnymi zupełnie zerwała, bo ci nie wierzą w jej pobożność, a opowózili się nawet kręcić nad nią głową, zamiast ją naśladować. Tóż teraz ona jeno jeszcze ma kilka przyjaciółek w Panu, przed którymi całe swe

serce otwiera, zwłaszcza po spowiedzi, i razem z niemi wyzywo, gani, szpeci, oczernia, omawia plotkuje i potępia wszystkich tych, co nie są po jej stronie.

To jest rzekaczka! Rzekaczka se myśli, że się Pana Boga może ekstra miłować, a bliźniego też ekstra. Rzekaczki są faryzeuszskami.

Ale wszystkie inne, które takimi nie są, nie są rzekaczkami. A gdybyś ty osobę, która jest pobożna i której nic złego nie możesz udowodnić, nazwał rzekaczką, tobyś tylko przez to udowodnił, że ty sam jesteś zepsuty i należysz do czeladników djabła, bo diabeł też nie może znieść gdy kto jest pobożny. Pamiętaj se to!

Tyle o religijności! Aby jednak prędzej skończyć (bo mi sie jakoś rzecz gęści) chca najpierw o wadach mówić, a potem z cnotami skończyć. Kobiety mają więcej zręczności do udawania i zręczniejsz niż mężczyźni. Zupełnie młode panienki udawają największą szczerłość, tak że się ich dusza wydaje jak czyściutkie szklanka z wodą, w której myśli niby tak piękne jak złote rybki pływają; ale nieraz wykazuje się, że wszystko było nieprawdą i udawaniem. Pozatem są zmienne. Tak bez ten przykład może niejedna dziewczyna przez całe lata rzeczywiście religijną być i to poważnie i z całego serca. Naroz dostaje szcaci i ma możliwość małżeństwa; a już stoi inny „bóg” na ołtarzu serca, a prawdziwy Bóg geltuje tylko jeszcze tak pobocznie. A choćby była przełożoną kongregacji mariańskiej aż do 45 roku życia i każdy bydzie przypuszczał, że nigdy zamaż nie pójdzie — ja toć! Ach, ten szac! Trzeba się nim zająć, bo jest taki zaniedbany i opuszczony, i żoden sie o niego nie stara — słowem; Trzeba się ofiarować. No, niech się stanie wola Boża! A potem idzie do fardoza i zaczyna: Wyboczom księżoszku itd.; a za pewien czas gro już muzyka weselna: „Fajne dziolchy, fajne dziolchy, fajne dziolchy są!” Pozatem kobiety są wytrwale w nienawiści i próżne, ale przeciwko temu wszystkiemu pomoże prawe, silne usposobienie chrześcijańskie.

W czym jednak kobiety chwalić musza, to jest to, że są skłonniesze do ofiar niż mężczyźni. Często odrzuca panienka nawet dobrą partję, by po śmierci matki wychować młode rodzeństwo, abo by się opiekować chorymi rodzicami. Niejedna służąca daje — chociaż jej nikt nie kazał — największą część zarobku dla ubogich albo na wychowanie przyszłych kapłanów, abo na inny dobry cel, a musza przyznać, że w tem zawstydza niejednego bogocza.

Dalej: Kobiety są skłonniesze do miłosierdzia, aniżeli mężczyźni i opiekują się wszelkiego rodzaju biedactwem i nędzą. Policzcie se jeno wszystkie te siostry zakonne, które niosą ulgę niemocnym, sierotom,

znajdkom, starcom a nawet obłąkanym! Mało jest mężczyzn, którzyby się tak starali o chorych i tak o wszystko dbali jak zakonnice, które mało albo wcale nic dla siebie nie potrzebują (bo nawet w rekreacji wyżyć mogą bez piwa i szkata).

Stara rzecz, że są również oszczędniejsze od mężczyzn. Co to mężczyzna ma za potrzeby w porównaniu do żony i dzieci! Niejeden musi mieć swoje piwo, musi iść do karczmy, potrzebuje codziennie pół złotego na papierosy albo presówka, musi iść na to i owo zebranie i uroczystość, a jak nie dostanie porządnej porcji na obiad, to se myśli, że się ze słabości obali. Kobiety zaś nie! Nieroz, pości matka z córkami w domu, ponieważ mąż za dużo spotrzebuje, a ich objadem jest często słaba lurka bez cukru, ale z dużo cygorją.

No, ale chcą skończyć z wychwalaniem kobiet, bo i tak spodziewam się, że mi się baby złożą na moje imieniny na porządny podarunek (od rzekaczek nie chcą nic, boch tych nie chwolił.) A jak zaś byda miał czoś, to zaś pochwola mężów. Do widzenia na drugi roz.

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 8/1927, s. 3-6.



Gawęda Stacha Kropiciela

A choćby mi kto...

A choćby mi kto obiecał dwadzieścia złotych, abych tej gawędy nie napisał, to ją jednak napisza, bo się zbliża post, w którym trza oszczędzać słowami i żartami. (Ale ktoby se myślał, że jo jeno gwoli żartów pisza, ten niech se do rozum ocylką obrusić i — młotkiem poklepać, aby pojał, że można i z uśmiechem pedzić prawda).

Ci mądrzejsi z was napewno jeszcze pamiętają tą zeszloroczno gawęda, w której wam cosik o kulturze napisał. A żech to w zeszłej gawędzie babom wytuplikował, że prawdziwa piękność polega na wykształceniu, to też dzisiok o tern wykształceniu coś pogawędzimy.

Otworzyliście se już roz w doma zegarek kieszonkowy a zoboczyliście se już jak pięknie te kołeczka i te sprężyny są uporządkowane? Jedno chwytą w drugie, a słyszeć jak zegarek regularnie cyko: ryk — cyk, cyk — cyk! Abo jak co niedziela patrzymy na nasze piękne kościoły, na ołtarze i na świece, to

nom sie podobają, nieprawda? Abo jak z pochodem idziemy, to nom muzyka przygrywo aż sie uszy chwieją i nogi same do marszu prostują.

Tóż to wszystko podoba nom się bardzo. Ale czychmy sie też już kiedyś zapytali, jak te rzeczy dawniej wyglądały? Taki zegarek bez ten przykład leżał dawniej jako kawałek kruszcu głęboko w ciemnej a chłodnej ziemi, a taki piękny kościół wyrósł niby z gliny, z kamieni i z lasu, te świece woskowe zebrały zaś pszczołki z różnych żółtych, czerwonych i modrych kwiateczków. A ta muzyka dopiero! Muzykancio musieli sie długo uczyć, najpierw każdy som dło siebie na swym basie abo klarnecie (aż sie psy powściekały a sąsiadów zęby zaboląły), a potem wszyscy muzykancio wspólnie całemi tygodniami musieli ćwiczyć, aż ten kąsek siarczyście zatąbić umieli,

Tóż teraz uważajcie: Jeżeli z kamienia i z drzewa i z mokrej ziemi i z blachy można coś tak pięknego zestawić i zrobić, wtedy też z najsłabszego stworzenia, a to jest człowiek, można zrobić coś wspaniałego. Ale na to musi być człowiek obrobiony, okrzesany, wykształcony, więc musi mieć wykształcenie czyli jakeśmy downi padali: bildónek.

Ha, to wykształcenie! (lepiej o niem nie mówić, bobych zaś mógł kogoś obrazić). Tóż to, co dzisiok ludziska nazywają wykształceniem, jest tak podobne do wykształcenia jak mietła do berła królewskiego. — Jeżeli ktoś mo gutalinem wyglancowane buty, a nosi sztułpy i rękawiczki (abo baby obcięta czupryna i bocianowe pończochy), jeżeli umie powiedzieć: „Kłaniam się do nóżek, całuję rączki, sługa uniżony, moje łuszanowanie“ itd., to jeszcze nie jest człowiek wykształcony, bo jednak może mieć pusto głowa jak stodoła przed żniwami. (A lepiej już jest mieć w głowie urbin, niż na nogach gutalin.) Abo jak tak zwany „Inteligent“ (bo dziś sie każdy liczy do inteligencji, co mo guminowy kraglik i szoferski kitlik ze skóry), napisał jaki artykuł do gazety, abo wygłosił jakiś tam referat, a ten referat tak mądrze na początku, w pośrodku i na końcu ozdobił stowami jak: „Tak jest, proszę Panów! To nie podlega żadnej wątpliwości! Wstyd i hańba!“ i innemi wyrazami, wtedy i to jeszcze nie jest prawdziwem wykształceniem, a na takich pustych gadulów się zawsze gniewom.

Abo, jeżeli jakaś tam wielmożna pani szwandrze po francusku, bije po klawierze, pali papierosy, a na stoliczku mo koszyczek z samemi kartkami takich ludzi, którzy jej abo jej mężowi wizyta złożyli i różne poezje czyta z czerwonym i złotym brzegiem, i to jeszcze nie jest prawdziwym wykształceniem.

– Niejeden prosty chłop ma więcej filipa w głowie jak panowie z miasta. Tak bez ten przykład spotkołem w zeszłym tygodniu starego mojego znajomego (ale nazwiska nie wymienia, bobyście się domyśleli, kto to jest), który ma dwóch synów na dobrej posadzie. A on mi tak powiedział: Wiesz co, Stachu! Tu na ziemi są obaj dobrze zaopatrzeni: ale jak tam bydzie z wiecznością u nich? Kto wie, czy się nie zepsują? To było rozsądne słowo, a rozsądek to jest więcej niż rozum.

A co do rozumu, to musza pedzieć, że som rozum też nie jest miarodajny; bo najmędrszy i najuczeńszy człowiek jest wobec janiółka najniższego gatunku jak trzechletni synekzek co dycko palec w gembie trzymo a ślimce. Co uczeni wiedzą — powiedział roz ks. Dr. Kubina w kazaniu, — to niewiele, ale czego nie wiedzą, tego wprost wyliczyć nie można.

(Teraz połapaliście się, że to poważno gawęda — ale czytajcie jeno dalej). Wobec tego wykształcenie nie może polegać na samej wiedzy, jeno musi być jeszcze coś, co każdy człowiek może zdobyć, czy tam mo pieniądze do sztudjów i czas do czytania książek abo ni, czy mieszko w pałacu, czy w familoku, czy za lasem. A to prawdziwe wykształcenie — tak jo se to myśla — polega na tem, abyśmy to samo usposobienie mieli, co Pon Bóg, abyśmy to miłowali, co On miłuje a to nienawidzili, co On nienawidzi. Tóż prawdziwe wychowanie polega na prawdziwym chrześcijaństwie, a im więcej człowiek Pana Jezuska naśladuje, tem więcej jest wykształconym. A najbardziej cenię tych prawdziwych inteligentów, co są bardzo uczeni i do tego jeszcze posiadają prawdziwe wykształcenie chrześcijańskie.

A takich chwała Bogu też mamy.

Jeszcze wom podam kilka przykładów, o którychcech kiedyś czytoł: (Ale też ten Stach Kropiciel dzisiok kazanie robi – pomyśli se niejeden. To nic nie szkodzi, bo za trzy dni mamy post).

Jakoś tam służąca służyła u pana, który obrozkami handlował. Między temi obrozkami był też obroz jakiegoś babska, co sie zapomniało ubrać, gdy sie dało wymalować. A gdy służąca prosiła pana, aby ten obraz usunął, odpedził jej pan, że go nie usunie, skoro go za 100 twardych sprzedać może. A służąca se zaś myślała tak: Jak on ten obroz przedo, kto wie ile ludzi sie może na nim zepsuć! I cóż zrobiła? Pokrajała ta bezwstydną szmata na kawałki i zapłaciła panu 100 twardych. Kaj tu jest podłość, a kaj wykształcenie?

Na Załężu mieszkała jakaś wdowa, co miała kupka dzieci, ale mało pieniędzy. A choć była uboga, to jednak jeszcze wzięła cudze dziecko za swoje i wychowała go, aby się u własnych rodziców nie zepsuło. Ale czytolech o jakimś tam „sławnym” rewolucjoniście i pisarzu, który się nazywał Rousseau a napisał dużo książek o wychowaniu, wykształceniu itp. A jak on raz ukradł srebrne łyżki, to zwałił winą na ubogą służącą, a ilekroć ta kobieta, z którą na wiara żył, dostała dziecko, to on to dziecko oddał do domu znajdków, aby nie mieć wydatków i kłopotów. Któż był szlachetniejszy?

Sami też wiecie, jak to było na wojnie. Z tych zamków francuskich to brali i kradli, co jeno mogli. Roz wspaniała szafa, roz zegar marmurowy, to zaś drogocenny obraz, a potem padali, że to uratowali od zniszczenia, choć temu zniszczenie nie groziło, a nie wszystkie zamki były opuszczone. A choćby! Roz też syn górnośląskiego robociarza był w etapie za „bursza” u pewnego oficera, który mu kazał zapakować drogi kobierzec i zabrać go do żony oficera, jak pojedzie na urlop. Ale nasz rodak pedzioł otwarcia: „Tego nie robia, bo to jest kradzież”. A za to dostał się na front. Powiedźcie sami: Gdzie było prawdziwe wykształcenie? Kto miał szlachetne serce?

Nie myślcie se, że jeno na panów chca wyzywać. O nie! Dyć chacharstwa i gałgaństwa jest dosyć w każdym stanie. Jeno chca udowodnić, na czym polega prawdziwy „bildónek”.

Abyście też poznali, że i miedzy nami żyją ludzie z prawdziwym wykształceniem i złotym sercem górnośląskiem, opowiem wam coś z najnowszych czasów na Śląsku.

Zaledwie przebrzmiały słowa ostatniego listu pasterskiego o budowie katedry, to już pisze jakiś stary inwalid z Kostuchny do „Gościa” i zapytuje się, gdzie można ofiarę złożyć na budowę katedry. Jak mi ks. redaktor ten list pokazał, toch najpierw spowaźniał, a potemech się bardzo ucieszył a padolech: — Widzą księżoszku taki jest lud nasz złoty. Som nic nie mo, ale do co może. (Jakby tego bezrobocia nie było, to by nas zasypali pieniędzmi). A to powinno być w kronice napisane, że ten szlachetny lud tak umiłował to dzieło katedry, że z zaparciem samego siebie ofiarował, i gwoli tego powinny późniejsze pokolenia wiedzieć, że lud budował katedrę.

Inny zaś B.K. z Hajduk Wielkich, (jak sam podaje, że jest starym znajomym Kropciela) napisał piękny list do naszego księdza Biskupa samego, że się rozplakał, z radości i z smutku, gdy usłyszał ten list pasterski

z ambony. I dziękuje ks. Biskupowi, że nas ze snu obudzili i ofiaruje 10 złotych.

A dwaj mali chłopcy z Imielina napisali do „Małego Gościa”, że wszystko, co mają, ofiarują (i posłali 2 złote) i dodali, że sie ks. Biskup ale ucieszą. Czy to nie jest znak złotego serca i ducha katolickiego? I piszą te małe huncfoty: Któż pójdzie za nami? To se oni można myśla, że sie im domy zawstydzić! My też mamy wykształcenie katolickie. My wszyscy za nimi, bo cały lud śląski ma złote serce. To jest moje przekonanie, a na tem dziś kończę.

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 9/1927, s. 6-8.



Gawęda Stacha Kropiciela

A czytacie też to...

A czytacie też to, moi mili, od czasu do czasu „Gwiazdkę Cieszyńską”? Bardzo bych wam ją polecił, bo tam boją w niej takie dwa Kropiciele jak jo, ale nazywają się Jura i Jónek. To wam ale są mądre saperlajtniki! Napisali wam se tak mnie nic tobie nic cołkusienko rozprawa o Nuncjuszu Apostolskim, co ich Ojciec św. befejdownali aż na Kardynała, a potem napisali jeszcze cosik o katedrze, a chnet im sie tolepiej udało jak mnie. Czytali tyż w „Gościu” trzy strony podpisów pod odezwą do budowy katedry, i zauważyli słusznie, że to jest wyraz woli całego śląskiego ludu. Mądrze se to pedzieli. Ale co potym napisali. toch zarozki wiedziol, że to bydzie trocha inakszy, bo jo przecach świat znom. Pisali, że ani socjaliści nie są przeciwni budowie katedry, aby sie robotnicy na nich nie pogniewali, że im nie życzą zarobku.

— No, zoboczmy, pedziolech se — bo jo tam przeca socjalistów znóm, choć mało o nich pisza. Bardzo bych sie dziwił kejby „Gazeta Robotnicza” nie zaczęła wyzywać. Rychtyk! W ostatnich dniach kilka razy napadła na budowę katedry a dobrze, że napadła, bo przynajmniej dała znać, że se nie życzy katedry. A ten pisorz, co to przeciwko katedrze napisał, pisze som, że mo za przyjaciela niedowiarka Wiktora. To mi wystarczy, bo wiem, co za ludzie siedzą u socjalistów.

Pisze tam, że robotnicy nie mają własnego kąta, gdzie by sie mogli wyspać, a nie mają całych butów, a jednak buduje się katedra. Jest źle na

Śląsku, ale to nie jest prawdą, że robotnik nie ma gdzie się wypaść. Ale że robotnicy są w biedzie i że niejednemu nie styknie na zółwka, to jest prawdą.

Tóż należałoby teraz przynajmniej pewnej części robotników dać możliwość zarobku przy budowie katedry, bo robotnik śląski nie pragnie jałmużny, ale pragnie pracy. Gdyby to nie była katedra, toby się tam „Gazeta Robotnicza” już zgodziła na lepszy zarobek dla robotnika. Ale pracować przy budowie katedry? Wara! Lepiej niech robotnik z głodu umrze, niech łązi w podartych bótach, ale niech nic nie zarobi przy budowie katedry.

Widać z tego, że tam coś musi być nie rzytyk. Dobrze przynajmniej, że się coraz bardziej wykazuje, że socjalistom nie chodzi o dobro robotnika, ale może im więcej chodzi o walkę z kościołem katolickim. Bo któż to umieszczał artykuły Pawlikowskiego przeciwko Najprzewielebniejszemu Ks. Administratorowi Apostolskiemu w r. 1924? — „Gazeta Robotnicza”! Któż agitował za kościołem narodowym? — „Gazeta Robotnicza”! Któż zaczął wyzywać na każdy list paterski władzy duchownej?, — Gazeta socjalistów! Któż wyzywa na „kajdany” papieskie? — Gazeta socjalistów! Któż atakuje spowiedź katolicką? — „Gazeta Robotnicza”!

Ale cóż już „Gazeta Robotnicza” zrobiła dla polepszenia bytu robotnika? (Bo samo wyzywanie, to jeszcze nie jest praca pozytywna. Owoce trza widzieć!) Któż jako pierwszy zwrócił uwagę społeczeństwa na biedę robotnika? Czy to nie był Kościół katolicki? Nie był to pierwszy Biskup śląski, który założył Komitet Ratunkowy, urządził zbiórkę odzieży i założył kuchnię dla bezrobotnych? Jakby Kościół nie był zaczął, to nicby się nie było zrobiło dla robotnika.

Nie dziwia się jednak wcale, że „Gazeta Robotnicza” sprzeciwia się budowie katedry, bo wszystko co katolickie, jest dla niej jak czerwone sukno dla byka. Z tego wynika, że socjalistom wcale nie chodzi o dobro robotnika, jeno o walkę z kościołem katolickim, bo powinien życzyć robotnikowi zarobku i cieszyć się z tego, że się coś buduje, a choćby to jeno była katedra.

Cóż jednak o tem wcale godać? Kto se przeczytał ostatniego „Małego Gościa” ten przecie sam wie, jak nawet działki są zachwycone budową katedry i że ta myśl objęła najszerze warstwy społeczeństwa. A w naszej dobrej intencji nie domy se żodnemu ateuszowi przeszkodzić, jeno zrobimy swoje.

Do widzenia!

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 11/1927, s. 5.

Gawęda Stacha Kropiciela
Jakież nam to piękne dni...

Jakież nam to piękne dni dał Pan Jezus! Na całej linii robi się na gwałt wiosna! Teraz dobrze być rolnikiem, bo chociaż on ma ciężką pracę, to jednak teraz we wiosnie on odczuwa więcej niż każdy inny dobroć Bożą i jest jego pomocnikiem dla dobra wszystkich stanów. A jakech jeszcze był małym i towarzyszył tatuliczkowi w pracy na polu, to pamiętam, jakby dziś tak dobrze, co mi mówili na składniku przy pracy: — Pamiętaj se, Stachu, że rolnictwo to najpiękniejszy stan. Nie jak ci w miastach, co wiosny nie znają i słońca nie widzą, ale tu na polu pojmujesz, że bez nas rolników świat by nie użył. Na roli każdy, choćby najmniejszy chłop jest swoim własnym panem, a za wyższego uznaje tylko Pana Boga, który błogosławieństwo i urodzaje daje. Szkoda jeno, że ten stan rolniczy jest tak uciśniony przez panów i podatki i klasy, że dla niego nie mają wyrozumienia. To jest że nie doceniają naszej pracy. Kupują chleb od piekarza, a nie wiedzą, ile to pracy potrzeba, aż tu chlebiczyk świeży i bez zokalca leży na stole. — I wyliczyli mi tatuliczek wtedy, że potrzeba blisko 70 poszczególnych prac, aż z tego zasianego ziarnka staje się chleb.

Piękny zaprawdę i szlachetny jest stan rolniczy! To mnie też w każdej wiosnie chwyta wielka tęsknota za polem i rolą, za łąkami i lasem, za słonkiem i śpiewem skowronków, za zapachem świeżej ziemi. Ale, zech już za stary i nawet już ani bratu pomagać nie moga, ani za bronami, ani za niczem innem, to teraz przynajmniej wczas rano zaraz po wysłuchaniu pierwszej Mszy św. od czasu do czasu urządzom małe szpacery za miasto.

Zeszłego tydnia szolech se za Panewnikami przez las, a tu naroz słysza blisko wystrzał. W tej chwili skoczyłem za tym wystrzałem, i cóż widza pośród drzew? Dwie gromodki ludzi jedna na przeciw drugiej, a w pośrodku każdej stoi jakiś tam wielmożny z rewolwerem w ręce. Ten pierwszy z grubym brzuchem i pięciometrowym kapeluszem już był strzelił, ale chybił, a teraz ten drugi miał strzelić, ale ręka trzęsła mu się, jak ogonek kozie. A jak jednak wystrzelił, to ten z tym kapeluszem i brzuchem wykrzyknął na całe gardło: „Umieram dla międzynarodowego pokoju, dla równouprawnienia wszystkich stanów i dla oświecenia dwudziestego wieku”, a potem rumnął jak długi o ziemia, zerwawszy ze sobą tych, co obok niego stali. Teraz dopiero pojąłem, zech był niechcącym świadkiem — pojedynku czyli duellu. — Ale ponieważ przypadkiem spostrzegł, że kula utkwiała wysoko w drzewie, nie

mógłech se wytuplikować, jak ten grubas mógł krzyczeć, że umiera, gdyż go kula wcale trafić nie mogła. A jednak tu leżał, niby jaki parasol jego kapelusz, a tam on sam, a brzuch jego niby mało górka sterczył ku niebu. I jużech go chciał moim sękatym trocha polechtać, gdy w tem otworzył oczy, oglądo se krajobraz i pado nareszcie: „Więc honor zreparowany?” — „Honor tak” — odpowiada go towarzysz, — „ale trza będzie postarać się o nowe galoty”.

Potem uściśnieli se obaj przeciwnicy ręce i powiedzieli se, że zaś chcą być przyjaciółmi i że tę nową przyjaźń położyć muszą. I szli zaliczyć starego chroboka.

Dziś pojedynki są w modzie, bo głupota jest w modzie. Obrazi jeden drugiego, to już nie widzą innego wyjścia, jak —pojedynek albo na rebulbery — albo na szable. Jak dwóch buksów się pokłóci i jeden drugiego nożem zażgo, to go zetną abo zawrzą, na całe życie do więzienia; ale jak te zabijawki są trocha dłuższe i nazywają się szablami, to go na pewien czas dają na twierdzę, gdzie się źle nie ma. To jest niesprawiedliwość. Skarać jednego, jak drugiego!

Dejmy na to, że mnie ktoś obraził i ja go wzywam na pojedynek, aby krwią zmyć obrazę. Ale on umie lepiej strzelać i zamiast dostać zadośćuczynienia, dostana kulą w łeb a pochowią mnie pod płotem, bo Kościół słusznie zakazuje pojedynki. Ale cóż sobie taki redaktor abo taki „inteligent” robi z Kościoła? Ponieważ rzeczywistej inteligencji nie posiada i nawet żadnych studjów nie ma, dlatego w pewnej pysze dąży do tego, aby mieć pojedynek, bo przeca przez to chce udowodnić, iż jest coś lepszego i bije się z oficerami, posłami, redaktorami i t.d.

Kto się pojedykuje, jest wykluczony z Kościoła katolickiego. I w tem widzę wielkie pomylenie pojęć, że katolickie społeczeństwo pomimo to z takim pojedyknorkiem nadal obcuje. Tu powinnyby inteligencja katolicka więcej dbać o zasady i bez względu na stanowisko lub godność osoby stronić od człowieka, co miał z pojedykiem do czynienia. Bo albo są pojedynki prawdziwymi pojedynkami, w których chodzi o życie i o śmierć, a wtedy ci, co biorą w nich udział, są zbrodniarzami, abo są pojedynki tylko komedją, przy której się do powietrza strzela, a wtedy pojedyknorki są błaznami i pającami, z którymi nie warto obcować. I dla tego wom to pisza, abyście sie ludzi, którzy sie pojedykowali, serdecznie wyśmiali i uważali za niepoczytalnych błaznów.

Do tego chca dodać, że pojedynki w Polsce, jak w każdym kulturalnem państwie, są zakazane i że policja ma obowiązek przyaresztować i duellantów

i ich pomocników. Ale cóż powiedzieć, jeżeli tam gdzieś (nie na Śląsku) nawet sam komendant policji się pojedyńkował. Jako sumienny urzędnik powinien sobie i wszystkim innym duellantom włożyć kajdanki i zawołać pierwszego lepszego policjanta, aby całe bractwo odprowadził do kozy.

Gdy między farmerami w Ameryce grasowała zaraza pojedyńków, to od pewnego czasu przy każdym pojedynku był obecny sędzia z powrozem, który tego, co wyszedł zdrowo z pojedynku, zaraz na najbliższym drzewie miał powiesić. I uwierzylibyście, że tam odtąd pojedynki ustały?

Jabym się tam już zgodził na pewien rodzaj pojedyńków ale bez szabli i rewolweru. A mianowicie musieliby obaj duellanci rozwiązać jakieś trudne zadanie z matematyki albo napisać coś mądrego, a ten co lepiej rozwiąże, wygro. Toby dopiero poznali, jacy są głupi; bo szablą machnąć albo wystrzelić z rewolweru, to też umie mój wnuczek, ten mały Pietrek, choć jeszcze do szkoły nie chodzi. — Ale cóż tam dopiero godać, gdyż niejednen tak zwany inteligent, co go w głowie beckuje, przez taki pojedynek dopiero chce pozyskać równouprawnienie z prawdziwą inteligencją, myśląc się, że go przez to za swojego uznają. Ale inteligencja dziś też już nie jest taka głupia jak dawniej.

Odkąd różne stany już nie noszą odmiennych strojów jak dawniej, to po niejednym t[ak] zw[any]m inteligencie nie poznać, że jest niby inteligentem. Niejednen redachtór wygląda jak wiatrok, albo jak — piernikorz, a niejednemu szlachcicowi pasowałoby dobrze za woźnicę na koźle. (To księżoszkowie mają lepiej, bo każdy z daleka już pozno, a choćby jeno po kragliku, że to człowiek uczony i mo wykształcenie akademickie.) Tóż bez to niejednen świecki „inteligent” chce na zewnątrz udowodnić, że nie jest ani woźnica i nosi na cyferblacie cięcie szabli, albo nawet cały pokrzyżowany muster dla odhaftowania w szkołach robót ręcznych. A bywało nawet tak, że niejednen sprzedowacz, co nigdy tego „honoru” pojedyńkowego dostąpić nie mógł, som se brzytwą wyciął chlasty po twarzy i głowie, aby go panienki uwielbiały i miały za człowieka sztudowanego. Z tego widzicie, jak głupi jest ten świat. A może nie tak świat, jak ludzie sami, bo „świat jak kwiat, a ludzie komedianti”.

Roz kiedyś widzioteh człowieka bez nosa. Co mu się stało? Pojedyńkował się, ucieli mu nos, a jego pies, co był świadkiem pojedynku, łaps nos i już go nie było.

By związać koniec z końcem, wracam do tego, co u góry powiedział. Kościół zakazuje pojedynki pod karą ekskomunikacji, a państwo karze za

pojedynki, chociaż za mało. Wobec tego pojedynek zawsze jest wykluczony z Kościoła, a poza tym jeszcze w świeckim pojęciu jest albo zbrodniarzem albo błaznem. Kto się chce pojedyńkować, niech idzie do hotentotów, aby im zaimponować, bo na Śląsku się jeno ośmiesza. Na dziś dość.

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 16/1927, s. 5-6.



Gawęda Stacha Kropiciela

No jak już...

No jak już, to już, choć mi ciężko zdobyć się na coś mądrego. No, trza pisać, ale o czym? Napisza o chłopach, wybiją mi szyby, napisza o babach, obleją mnie na śmigus wodą, napisza o młodzieży, pomyślą żech zacofany, napisza o braciszkach, nie zaproszą mnie na zabijanie, napisza o księżosz-kach, to pedzą żech bolszewik, a nie napisza nic, to nie dostana od ks. redaktora na presówka. Z tego widzicie, że pisać gawęda, to nie jest ajnfachowe piwo.

Ale wiem co napisza: Już mom piękno myśl, a ona mnie też mo, bo mi sie przyśniła. Tóż se tak wczoraj mnie nic tobie nic śpia, a tu naroz — narozki patrza w przyszłość. A mianowicie widza i przeżywom te czasy, jak one bydą za kilka lat. I spadła jakby zasłona z moich oczu, a naroz stoja na pagórku na wielkim placu a około mnie taki gwałt ludu, jeszcze cztery razy tyle jak w ostatnią rocznicę plebiscytową w Katowicach. A obok mnie stoi moja staro a moi przyjaciele z Zeflikiem Żymlokiem a Filipem Klapidudkiem i Kostkiem Brzytwką na czele, a słońce tak milutko świeci, a taki zapach wiosny czuć w powietrzu, a dzwony tak biją, a ludzie są tacy weseli i śmieją się aż Panu Bogu miło. I jeszcze tak akurat nie wiem, kaj stoję i poco tu stoję pomiędzy tym miljonem ludzi w świątecznych ubraniach i rozglądam się i widzę — przed sobą dymiące kominy a na każdym domu chorągwie, i poznaję Katowice, bo tam w oddali widza wieże kościoła N[ajświętszej] Marji Panny i św. Piotra i Pawła.

A naroz ktosik woła przez megafon: — Baczność! Kardynałowie już idą do katedry! — Nagle odwracam się i widzę przed sobą katedrę, naszą nową piękną katedrę śląską. I przypomniałem se, że to przeca dziś Zielone świątki i zarazem dzień poświęcenia naszej katedry. I napełniły się oczy moje łzami, jakech se tak patrzył na tę katedrę, która jakby cud z nieba od Boga dla nas

zesłany, jak narzeczona czekała dnia swej sławy. Jakie piękne te kolumny, jak wspaniała ta kopuła, a jakto na niej błyszczał ten krzyż złoty! — Kościelniczku mój miły — takech se pomyślał. Jak się to czasy zmieniały, odkądemy cię w 1927 r. zaczęli budować! Bezrobocie przestało, kominy dymią, kopalnie fedrują co mogą, mamy dobrobyt i szczęście, wszędzie w urzędach siedzą Ślązacy, zgoda panuje, Polska ma trzech kardynałów, a jednym z nich to Górnoślązak, a nasi trzej biskupi ze Śląska (ks. biskup Kubina i ci dwaj inni) też przybyli na konsekrację katedry, tak se myśla a tu naroz słysza nad sobą nuta: „Gloria in excelsis Deo!” — Aha! To tuba radjowa, wisząca nademną na drzewie oddaje głos kardynała Prymasa, który w katedrze odprawia uroczystą sumę konsekracyjną. Gdyż do katedry weszło tylko 10 000 ludzi, były dla nas, cośmy około katedry stali głową przy głowie, wszędzie radjoaparaty założone, abyśmy wszyscy w nabożeństwie mogli brać udział. I śpiewaliśmy pięknie i głośno. A po ewangelii słuchaliśmy wszyscy ślicznego kazania ks. biskupa Kubiny na temat: „Tu jest dom Boży i brama niebios”, a jak ks. biskup doszli do miejsca, że Bóg nam pobłogosławił i otarł łzy z oczu naszych i dał nam czasy błogosławione i szczęśliwe za to, iżemy wytrwali w smutku a nie zapomnieli o budowie domu Bożago, to cały lud się rozplakał, bo wszyscy jeszcze pamiętali tę nędzę i z całego serca dziękowali Bogu, że się zlitował.

A po Mszy św. wyruszyła procesja teoforyczna dokoła katedry. A wiecie kto niósł krzyż? Mój starszy wnuczek, ten Pietrek, bo akurat wstąpił do seminarium duchownego do Krakowa, a rewerenda pasowała mu jak grofowi, bo nie była na przyrost uszyta. A potem mieliście widzieć tę olbrzymią i barwną procesję! Szły dziatki z nauczycielstwem, szły związki polskie i niemieckie, szli górnicy w mundurach, górale z Istebny, lud w strojach śląskich a nad tą różnobarwną falą ludzką wiały chorągwie nakształt tęczy, grzmot śpiewów rozległ się od końca do końca, a potem przed baldachimem szło duchowieństwo, a nagle zaświeciło fioletowo i zabłyszczało złotem instynktorjami, bo teraz przyszła dzisiejsza kapituła katedralna z wyjątkiem dwóch kanoników, którzy tam dalej już między biskupami kroczyli w mitrze i z pastorałem, a mianowicie byli to księża (nazwiska skreślił — Redakcja), a za biskupami szli nasi trzej kardynałowie, w pośrodku ks. Kardynał Prymas Hlond, a Przenajświętsze nieśli nasz ks. Biskup śląski Arkadiusz Lisiecki, a prawiech jeszcze mógł spostrzedz, że już trocha osiwieł, gdych się na odgłos srebrnych trąb rzucił na kolana przed Przenajświętszem.

Ach, jak to było pięknie, pięknie!

Po nabożeństwie nie szliśmy do domu, jeno każdy wypakował co miał i zabrał się do roboty. A dło tych, co się zapomnieli zaopatrzyć, piekły się na różnych miejscach ogromnego placu woły i podawano tyskie piwo, a dla abstynentów były całe beczki z lemonadą poustawiane.

Po nieszpórach, które odprawił ks. biskup Rhode z Ameryki, przedostaliśmy się też nareszcie do katedry. Tóż nie uwierzylibyście, jak piękna ta katedra. Ani jednej cegły, tylko same ciosane kamienie, same złoto i srebro i marmur i mozaika. Filary i ściany z najczystszej alabastru, którego mamy duże pokłady w Polsce. Na tę wielką uroczystość paliły się wszystkie świece, a przed ołtarzami — ach te blaski czerwone, fioletowe, złote, ogniste, jak to drgało, a świece miały glorie złote — a dopiero ta malatura! Były tam obrazy piękniejsze jeszcze jak w Piekarach, a potem obeszliliśmy wszystkie kaplice, kaplicę kolejarzy, kaplicę robotników, rzemieślników, widzieliśmy ołtarz dzieci, oglądaliśmy te okna malowane, stanęliśmy sobie u wejścia i patrzeliśmy na te potężne kolumny, co niby jaka szosa prowadziły aż do głównego ołtarza. I obraz wielkiego ołtarza, oświetlony cudownie, przedstawiał Chrystusa-króla i opanował cały kościół swoją potęgą. Jaki majestatyczny a jednak miły był wyraz twarzy tego króla nad królami, jak świeciła korona i berło! Wszyscy ludzie z zachwyceniem patrzeli na wielki ołtarz i niejeden szepnął: O jaki piękny!

Potem puściliśmy się do kopuły. Już na dachu mieliśmy wrażenie, iż nie ma ziemi, ale w jakimś mieście powietrznym jesteśmy. Małymi schodami weszliśmy potem wewnątrz kopuły a byliśmy podobni muchom łączącym po ścianie wobec jej ogromu. A z góry kopuły wydały nam się rozległe Katowice i Król[ewska] Huta małutkimi miasteczkami. Patrzeliśmy aż do Krakowa i na górę św. Anny.

Zszedłszy oglądaliśmy jeszcze raz wspaniałość naszej katedry, bośmy się jej widokiem nasycić nie mogli. I takechmy się roglądali, aż się zećmiło.

A jakeśmy wyszli i udali się na plac między katedrą i pałacem biskupim, to zobaczyliśmy morze głów, a na balkonie księży kardynałów i biskupów. Naraz zagrzmiało sześć strzałów armatnich, aż się ziemia zatrzęsała, i już strzeliła ku niebu raca ogniasta, pękła w okamgnieniu, aż mi się zdawało, że co chwila spadną na nas tysiące rubinów, szmaragdów, ametystów... Ale czy to sposób opisać, czy to sposób?

Wtem w dali bucha jakiś ogień, a nagle widzieć w powietrzu ogrody takiej świeżej zieloności, iż nie podobna oczu oderwać od nich. — To są

ogrody watykańskie — woła ktoś, a już widać w fajerwerku kościół św. Piotra, a nad nim powiewa chorągiew świetlana, a na tej chorągwi lśniącej się od brylantowych ogni widzieliśmy tjarę papieską, klucze św. Piotra i napis: — Ojcu św. Piusowi XI. Ślężacy. — A ten obraz trwał więcej jak kwadrans, i był tak piękny, żech do mej starej powiedział: — Ale też to fajnie urządzili zakończenie uroczystości katedralnej — a podczas tego obrazu wleciało w powietrze może ze sto rac i rozsypały się w deszcz, to w kwiaty róży, to w drogie kamienie, to znowu w ogniste węże, które spływały na dół. A jeden taki wąż ognisty zbliżał się coraz bardziej do mnie, coraz bliżej, coraz bliżej, i przestraszony podnoszę przeciw niemu rękę, krzyknę — i obudziłem się. Szkoda! Ala z tego możecie widzieć, jak pięknie to będzie i jak porządnie śni

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 23/1927, s. 6-7.



Gawęda Stacha Kropiciela Hej, Starzyku...

Hej, Starzyku, a kajście to tak długo byli, starzyku, starzyku, a my myśleli, ize już nie wróćicie. Tak mie witali moje dwa wnuczki: Karlik i Pietrek. a oba szarpali mie, jakby mi chcieli ręką wytargać.

A jakech potem wloz do izby, a jak moja staro przyszła ku mnie, to my sie łoba rozbeczeli: „Toś już wrócił Stachu?” a lzy jej kapaly z oka. „A dyć, a dyć wróciłech i teraz zostana już u wos”.

Bo, moi mili, musicie wiedzieć, żech był w cieplej wodzie, co to ludzie na to padają, jechać do badu. Boch sie rozchorował na rojmatyka. Moja staro mię smarowała i maserowała, ale nożyska jeno mie bolały nawet chciała mi dawać zimne umszlagi⁵⁶, ale nic a nic, kości mie bolały. I jak już moja staro nie wiedziała se rady, toch posłół do dochtora a on mie posłół do Rabki, boch jo przeca łopłocoł krankenksa⁵⁷. I jakech tak godoł, a Karlik i Pietrek mi siedzieli na kolanach i sie huścali, to zarozki przylecieli somsiadzi i somsiadki: to ta Boncka z „górkı” i ta Polina ta gaduła Wojtek i ta Kludlino, co to należy do flichtlingów⁵⁸.

„A Panie Stachu, kajście to byli, godejcież, coście to widzieli?”

⁵⁶ Umschlag (niem.) – okład, kompres.

⁵⁷ Krankenkasa (niem.) – kasa chorych.

⁵⁸ Flüchtling (niem.) – uchodźca, zbieg.

No i wiecie i musiołech godać, bo jak już baby napadną to i najlepszy człek upadnie, jak to bez ten przykład było z Adamem i Ewą. No nie bana wom o wszystkim opowiadał, tylko cosik z Katowic, boch tam musioł na mój cug czekać. I toch sobie posoł łoboczyć miasto. A wiecie, tam już dwa lata naprawiają ulicę Warszawską, a jeszcze nie są fertig. I padali mi tam ludzie, tak blank pocichutku, ize to mioł nasz prezydent przyjechać z Warszawy do Katowic, ale kiej ul. Warszawska jeszcze nie zrobiono, to nie mógł przyjechać. A potem zech sobie posoł na wystawa do parku. Wiecie to mi się ale łopłaciło, bo tam mi wszystko tkali do gamby i wurstliki i krupnioki i kawa i myśla i gorzółka, cobych ból chnetki dostoł pod reszpektem. – Alech się wypił na to jednego i było zaś dobrze, jeno mie łokropnie morzyło. Ja, a przytem jedzeniu byłbych wom całkiem zapomniał łopowiedzieć o kardynale Ledóchowskim, co go to z Rzymu od Ojca św. prowadzą do Poznania. Wiecie, byłech też na tych rekwijach, a było bardzo pieknie, a nasz kochany biskup, ale umią pieknie śpiewać. A potem, jak przemówił od ołtarza, to to i do serca i rozumu szło – fortuna varjabilis, deus mirabilis⁵⁹, mówili. Ten, który musiał, iść na wygnanie, dziś jako bohater wraca w tryumfie do swoi łojczyzny, uwolnionej od najeźdźców – tak to dziwnie, padom wom, P[an] Bóg zrządził — Bismarkowe pomniki się bulą a pomnik Ledóchowskiego powstowoł. I kiedy te prochy, mówili ks. biskup, jadą przez Polskę, to wszyscy musimy sobie brać przykład od tego nieustraszonego wyznawcy. Takich bohaterów nam dziś trzeba, coby sie niczego nie ulękli dla przekonai swoich i życie byli gotowe położyć.

Nie umia wom tego wszystkiego tak powiedzieć, że tak mówili dobitnie i statecznie, że bez lautsprechera⁶⁰, do ostatniego konciczka można było słyszeć wszystko dokumentnie.

Jużech rozmaitych mówców słyszoł co godali, godali — bez końca, a gdy się skończyło to godanie to sie nie wiedziało, co ten mówca po nas chce — a tu krótko i tak pełne myśli, że człowiek by godzinami słuchał. Wszystko co ks. biskup robią, to tak podnosi człowieka a wiecie czemu? bo nasz ks. biskup wszystko robią z namysłem. A potem wieźli tego kardynała na banhof, tam kaj roz też Słowackiego witali.

Pieknie to zrobili. Oficerowie wzięli trumnę na ramiona i ponieśli do wozu, sztandary się kłaniały, dzieci robiły szpaler ulicami, moc ludu, nasze

⁵⁹ Fortuna się zmienia, Bóg jest wspaniały (łac.).

⁶⁰ Lautsprecher (niem.) – głośnik.

najwyższe władze, p. Grażyński, p. marszałek, zdało się, że to nie pogrzeb, ale tryumfalny pochód.

Jeno cosik mi sie nie podobało, bo... kiejech już zaczon, to musza dokończyć: Wiecie dali tego kardynała, co to w kulturkampfie siedziol w hareście i bronił wiary i języka polskiego, dali go do wozu takiego... ino wstydza sie powiedzieć.... ale co to padają viehwagen⁶¹ na to. Joch myśloł, ize mu dają 1. klasa. I tu patrza a tu Pietrek, zamiast słuchać o viehwagach, uspił się na kolanie i musiołech przestać. Ale na inkszy roz opowiem wiecej, cosik bardzo fajnego.

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 40/1927, s. 8.



Gawęda Stacha Kropiciela Musza Wom też...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Chr[ystus].

Musza Wom też znowu choć pora słów napisać, coch też to widziol i słyszoł na moich wędrownkach. Byłech niedługo temu na odpuscie, nie powiem kaj, boby zaroz zgodły, no, było to pod Katowicami u mego kumosia. Pieknie mie przywitali, alech zaroz spomiarkowoł, ize tam jakiś jankor mają. Dalej do wypytywania. Jo tam wcale nie ciekawy, alech chcioł ich pocieszyć. I tu mi godają, że córka Hanka, coch to bąka trzymał do chrztu świętego, niemało im robi komedyje. Bo widziała, jak to kamratka Greta mo bubikop, no i dalej tropić ojca i matki, żeby jej też kozali dać se zrobić taką etjopską fryzurę. Po całych dniach bucala, jak pszczoła, kiedy do konewki wpadnie. Nawet jeść nie chciała, bo chciała być tako jak Greta, co przedowo u żyda w Katowicach śledzie za 20 zł na miesiąc i 6 zł 40 gr na kolejka. Joch im pedziol, że na to będzie rada. Nie trza lepiej na podwieczorek przynosi Hanka kawa, i jo zaroz, co taka smutno. I to samo mi godo, coch już downo wiedziol. Jo jej na to: Widzisz, Hanko, czyś to już widziała obraz jakiej świętej z bubikopem? Słuchaj, ten bubikop to dobry dla tych, co to rano nigdy nie mają czasu się porządnie omyć. Rano, jesce leży taka zgnilucha w łóżku, już łaps puderkwasta, dalej penzlem po gębie a potem se omaluje cerwoną farbą wargi i kontki w oczach i już piękno jak żeby wleciała do sita z mąką, a włosy

⁶¹ Viehwagen (niem.) – wagon bydłocy.

przyklepie palcami, i już po myciu. Już ci powiem, Hanecko, my tej mody nie chcemy, bo tako wybielono niewiasta mogłaby bez larwy za Mikołaja latać. A potem to, co jo se myśla, to te bubikopy są dobre dla tych, co, no, trocha sie i wstydzą, ale niech tam już bydzie, i niech wszyscy wiedzą, bubikop to dobry dla tych, co mają strupy i te malutkie chrabonsce na głowie. Widzis, a tego żadna nie chce mieć, a choćby i miała, to sie przez bubikop nie bydzie chciała zdradzić. — Hanka wysłuchiwała te moje argumenta, i, że nie jest tako ciemno jak tabaka w rogu, powiada: Kochany potku, już mi sie teraz tego głupstwa odechciało, bo mocie we wszystkim prawie. — No i takech uratował warkoc i piękność Hanki.

Ale mom jesce inne rzeczy, o cem by trza trocha powiedzieć, są to te krótkie kiecki tych naszych panienek. Biedocka taka mo jeno pół kiecki, po drodze chodzi kuso jak bocian po trzęsawisku pod Józefką za Piekarami, a jeżeli sobie kaj usiedzie, to niebożątka nie mo ani minuty casu, bo dycki i dycki musi pociągać kiecka, jeżeli jesce mo choć trocha wstydu. Mi sie tak zdo, iż te kuse niewiasty poleku sie rychtują na wyjazd do dzikich ludzi, może do Kamerunu, kaj jesce będą mogły wygodniej chodzić. Żeby tak rychtyk było, tobych im poszedł na rozestano na banhof na harmonice zagrać.

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielnny”, nr 41/1927, s. 7.



Gawęda Stacha Kropiciela
No, jeszczech nigdy...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

No, jeszczech nigdy nie wyrzek tak pobożnie te pozdrowienie katolickie, jak dzisiok. Bo musicie wiedzieć, iżech też bronić musioł nasz Kościół i naszych księżoszków. To łonegdyś ta Julka z Kolonije, ta, co to, jak ludzie padają, loto każdy dzień do kościeliczka i Panu Jezusowi palce całuje (a złośliwi padają — oblizuje) ona to przychodzi do mnie do mej izby i zaczyno mi godać na naszego farioża, że to oni ponoś... No, nie chca wom tego powtarzać. Alech na nią wyjechoł. Co, to ty na naszego farioża chcesz klachy robić? Nie wstydzisz się to: Ty milionie, ty klachulo, ty gadulo, ty... ty... nie mosz ty nic inszego do roboty, jak klachy robić? i to jeszcze na księżoszków?

A raus z tobą! Wynoś mi się z chałpy, bo cię kolenszauffa⁶² albo hokiem wyrzuca! — I wiecie, babsko się wystraszyło i uciekło. Ale nie mogła znieść tej gańby i z daleka mi pogroziła i zarykła: Cekejcie, bo wam to zapłaca! Łopowiem na was ludziom, łopisza was do „Gościa”. — Cie ja, to jednak baba musi mieć łostatnie słowo. Joch potem zaczon przeżywać i chnetka bych był klon, ale moja staro mie uspokoiła i padała mi, że nie mom sie przejmować, bo bych się zaś rozchorował, a przeca joch dopiero wrócił z badu. A potem mi moja staro zaczęła godać i wyjaśniać, iże to nic nowego, że ludzie godają na ksiendzów. A kiej ona jest obczytano w biblijce, to zaczęła mi wyliczać, wiela razy to faryzeusze na naszego Pana Jezusa godali a nie było nic prowdy. No, i jak mi to tak dokumentnie wyłożyła i nawet wyczytała, iże to Pan Jezus som powiedział, iże baną księżoszków prześladować, toch się trocha uspokoił, alech se padół: o tem musza koniecznie do „Gościa” napisać i wam wszystkim pedzieć i dać taką radę; takie babska, co to chodzą klachać na naszych ksiendzów, to wyrzucicie za drzwi. I napisa też do naszego biskupa i poprosza go, coby kożdemu, co tak postąpi, doł jaki Verdienstkreuz⁶³. I jak my tak dalej gawędzili z moją starą, bo Karlik i Piotrek byli jeszcze we szkole, to ona mi pedziała: Wiesz co, Stachu? Pojakiemu to dzisiok ludzie tak godają na nasze duchowieństwo. Przeca to przed wojną tak nie było. Jo myśla — padała dalej, i pokazała palcem na nos, jak ten, co to urbin wynaloz — jo myśla, iże to ci nasi księżoszkowie można za zbytka politykowali. A ja jej na to pedzioł: No, można mosz prowda, ale bądź już cicho. Ale ona, iże to jakech padół, babska muszą mieć łostatnie słowo, godała dalej. A joch się zapalił fajka, pokiwołech głową i nie padołech nic. Ja ja, te kobiety, P[an] Bóg im dał długie włosy i krótki rozum, jak to się tak pado. Ale kiej one chcą być mądrzejsze, niż my chłopci, to se teroz obcinają włosy i toch se tak dalej myśloł, jak sobie łoboczmy te fajne frelki z miasta, to wyglądo prawie tak, no już trza powiedzieć: Gupikop a na około goło, bo też rychtik tak jest. Mojej starej ech tego nie pedzioł, kiej ona też baba, a jedna broni drugą. Ale jednak nie wszystkie są tak głupie za tym Gupikopem i za tą modą. Bo dyć dostołech zaproszenie do Katowic na Zjazd naszej, jak to padają teroz, młodzieży żeńskiej, to są te nasze dziolchy, co nie chcą sie wieczorem sklepy oglądać i po ulicach szwendać, jeno idą do verajnu⁶⁴. A to dobrze, bo ta się coś nauczą. Ja i to na tym

⁶² Kolenszauffa (niem.) – łopatka do węgla.

⁶³ Verdienstkreuz (niem.) – order zasługi.

⁶⁴ Verein (niem.) – klub.

zjeżdźcie to tam widziol iże te nasze dziolchy, czy to są bez ten przykład bronki, albo bogususzki, albo agnieszki, albo jak się tam przezywają, iże łone były bardzo porządnie obleczone. A wszystkie miały warkocze. To widać, iże nasze polskie matki dobrze wychowały swe cery. To też moga każdej matce polecić, by tam posyłała swoje dziolchy, jeśli je mo. Bo tam sie też dowiedzą, jako mają kapusta z grochem warzyć, jako mają warzyską obracać i jako mają jegła chytać. A jak już dosyć obradowały i pośpiewały te dziolchy, to poszły na wystawę do Parku. A joch posoł do Karolinki, co to w mojej starej jest przyjaciółka. A ona mi dała jodło, a joch jod i jod, a jak mi coś opowiadała, toch nie suchoł, jenoch padoł do wszyckiego jawol⁶⁵, jawol. A ona jeno godała i dowala do jedzenio, a jo jeno jawol. A jej stary, ten Wojtek, sie przyglondoł, aż nareszcie powiedział: jawol, jawol, ty staro mu jeno wol, a łon ci bandzie żar. Joch kiech to słyszoł, toch sie rozgorszył i pedziołech: Bóg zapłać, i z Panem Bogiem — i posołech do domu. No i cobyh i wos nie rozgorszył, to wom teraz padom: Zostońcie z Bogiem! Wasz

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 43/1927, s. 5-6.



Gawęda Stacha Kropiciela
Ale to była uroczystość...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Ale to była uroczystość. Jeszcze mie dziś wszystkie kości bołą, a byście nie myśleli, iżech sie tam z kim pochatrusił, abo mi ktoś porządnie naloł, bo ten ból kości toch se rzetelnie zarobił w nowo wybudowanym kościele w Jonowie, bo tam tako ciżba była, że mi wszystkie kości trzeszczały i żech sie nieroz nawet i w dychaniu pomylił.

Zaroz z ranach sie wybroł do tego Jonowa, a że to niedaleko, toch szel piechty. Już z daleka nos wszystkich witoł nowy kościół swoją precudną wieżą, która sie też ale pięknie przystroiła ślicznymi chorągwiami. Ze wszystkich stron sie ludzie ściągali jak na podzim ze wsi do miasta na jarmark. No, i było poco iść! Byłech już o 9-tej rano w kościele, tu już ciżba okropno. Nasz najukochańszy Książd Biskup jeszcze święcieli kościół, boch słyszoł z daleka modlitwy i śpiewy kapłanów, alech tam nic nie widziol, boch trocha za mały,

⁶⁵ Jawohl (niem.) – tak jest.

ale to już jest feler od urodzenia, a potem nie było tam nikaj drzewa figowego, na które bych się mógł wdrapać. Jak to ów nadcełnik biblijny ś[wietej] p[amięci] Zacheusz, albo ten chłop, co przy koronacji w Piekarach włożył na drzewo, a kiedy się z gałęzią złomował, to jeszcze na drodze ku ziemi trzech chłopców ze sobą porwał, jeno mu kapelusz i paryżoł w górze łostoł.

Na koniec poświęcili Ks. Biskup i Wielki ołtarz. A teraz wygłosili ks. Prałat Pucher z Piekor bardzo piękne kozanie. I znówuch się dowiedział, co to dło nos kościół. Zachęcali wszystkich do radości, ale to tam nie było bardzo potrzebno, bo wszyscy byli pełni radości jak beczka pod rynną na wiosna, aż się ta radość przelywała.

No, i kwoli sprawiedliwości wygłosili ks. Prałat Maśliński miemieckie kozanie, bardzo żywe i rzetelne. Daj tylko Boże, żeby życzenia wszystkie tych to kaznodziej się spełniły, żeby ludzie radzi do kościoła chodzili, bo jak mie słuchy dochodzą, to jakoś z tego Giszowca poniekąd niby mało ludzi do kościoła idzie. No, ale teraz, kiedy mają piękny kościół pod nosem, to już nie będzie biedy, bo nasi ludzie są dobrzy, ale jak się tak chłopisko narobi, to mu się w niedzielę nie chce daleko iść do kościoła.

Kościół mi się bardzo podobał, i choć się tam na tych rozmaitych stylach nie znam i mam o nich tyle pojęcie co żaba o wielkim Ocjanie, to mi się ten dom Boży bardzo zdo, a to i dla tego, żech nie musiał nikaj za filorem stoć, bo tam filorów nima.

I teraz po kozaniu nasi Najprzewielebniejsi Ks. Biskup odprawili uroczystą mszę św. z całą swą swiatą duchowną, bo było tam księży dużo, a to jacyś wielcy, bo byli bardzo pięknie obleceni. Kolega mój Hanys padół, że to sami biskupi, no, ale mi się zdo, że to jeszcze nie biskupi, jeno cało kapituła biskupio.

Organy grały bardzo pięknie i śpiew był, jak żeby Hanieli śpiewali, ale to nie dla nas, bo my się chcemy w kościele wyśpiewać, bo tak to mam jeno pół nabożeństwa. Ale kiedy przyszło na tedejum, toch się pomścił, i takech się śpiewał, żech ani tych nowych organ nie słyszoł, choć bezma mają 75 głosów, a jo jeno jeden.

Nie mogę wam wszystkiego opisać, ale i ołtarz wielki to już chnet taki piękny, jak w Częstochowie we wielkim kościele. No, i wybrali się do ołtarza wielkich świętych, bo święto Anna jako przykład dla naszych dobrych matek, świętego Piotra, żeby naszym chłopom otwieroł zaraz po śmierci niebo, no i świętego Pawła, to ekstra Patron dla ks. Proboszcza, bo im na imię Paweł.

Podziwiolech całe to dzieło i somech se tak powiedział: Co to za głowa, tak wszystko wymyśleć, a co gorzej, to wszystko popłacić. Toż też niech zawsze parafianie będą takiemu proboszczowi wdzięczni. Ale i parafianom należy wielko pochwała, że tak długo i dużo składali, chociaż tam niejednemu brakło i cierpliwości i pieniędzy. Ale teraz już po biedzie. Ks. Proboszcz się dużo napracowali, i joch się już boł, że się przy sumie wyróca, ale jakoś wytrzymali. Tóż to było dużo pracy, i żoł mi było naszego kochanego Ks. Biskupa, bo już przedemną byli w kościele, bezma już o 6-tej i mieli sumę, aż do 1[-szej]. My im tej pracy — bo im aże gorko było — zapłacić nie możemy, bo po pierwsze, by nic od nas nie wzieni, a potem dyć też i nic nie mamy, ale jako to radość dło nos, że to swój biskup święci nasze kościoły. —

Niech też ten kościół zawsze będzie taki pełny w niedziela i święto. Jak to było w pierwszy kiermasz.

Po nieszpórach toch się dowiedział, że nasz najprzewielebniejszy Biskup zrobili ks. proboszcza Dudka „Radcą duchownym”. No, to radość dla nas wszystkich, bo trocha pochwały, to tak jak miód na słuchy chleb. Ks. Dudek, choć się tego nie spodziewali, to bezma po mianowaniu ich przez całe pół godziny ani słowa nie mogli powiedzieć, a oni bezma radzi godają. Tak ich ta radość zaskoczyła.

A jak te zwony pięknie zwołają. Chnetby przebrały i zwony boguckie, ale to jeszcze nie jest raus, które lepiej zwołają.

Już prawda, że takiego kościoła pięknego nie ma nikaj, może że kościół biskupi w Katowicach będzie piękniejszy, co daj Boże.

Nie mogę już więcej pisać, bo mie od tej ciżby w lewej łopatce drze abo może się też i pogoda zmieni.

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielnny”, nr 44/1927, s. 9.



Gawęda Stacha Kropiciela
Ale tom sie miół...

Ale tom sie miół w przeszłym tygodniu spyszna. Wszystkie baby na mnie. „To ty, Stachu, tylko o nas umiesz pisać i godać”. A Karolinka, kiedych szel na torg do Katowic, wywitała na mnie i pado: — „To wy chłopci myślicie, żeście święci, — a wy Stachu to same złe rzeczy u nas widzicie. Bandzie wom trzeba nowe okulary kupić, żebyście i dobre mogli zoczyć”. — Wy chłopci,

— mówi, — macie jeszcze nieroz głupie głowy, jak dziolchy, bo wielko kupa z was w gorzółce rozum utopiła. Kto najwięcej pije? Wy chłopci! Kogo w destylacjach pełno? Was chłopów. Kto się łożdziero po ulicach? O tem, to nie napiszecie, tego, to nie widzicie.

(Jakbyście mie widzieli, jakech se zawstydził — zarumieniłech się jak młodo dziolszka — gdy mi to tak wszystko wytuplikowała. Pomyślełech se, czy mie czasem w rynsztoku nie widziała? Ale przeca mom czyste sumienie. Chyba, żebych se był kiedy potoczył i niechcąc do rynsztoku wleciół, ale to na stare lata możliwe).

Pomału, pomału, szwagrowo, — mówię, — doczkejcie jeny aż wom cosik powiem. Macie ganz recht. Tak sie mi widzi, że będą musioł o tem cosik napisać, bo już Apostoł trzeźwości w Gościu nie wychodzi. Ks. Kapica już też jak hań dawniej nie mają takich pięknych kazań o trzeźwości. Musza jo sie stać apostołem trzeźwości. „Bendziemy Wom bardzo powdzięczne za to, może nawrócicie przez to niejednego ojca i dło niejednej familiji przyniesiecie na nowo szczęście, jak nawrócicie takich pijoków. Przeboczmy Wom zato, żeście o nas jeny tak źle pisali”.

I wy sami czytelnicy przyznocie, że mówiła prawda że w gorzole leży głupota. — Czy i nie znocie? Znocie ją dobrze, boście ją widzieli w beczkach u Mikeski w Bytomiu, widzieliście ją u żydów w pięknych flachach, ano, widzieliście ją też, jak sobie nieroz odpoczywo spokojnie z pijokiem w rynsztoku, słyszycie ją, bo taki pijok, to każdy ryczerz, bo ryczy jak krowa na pastwisku za cielątkiem w chlewie. Znocie ją, jakie ona to komedye stroi w domu i wszędzie, jako ona to mocno, bo nawet żonę zbije i niewinne dzieci, znocie ją, bo ją słyszycie w mądrawaniu tych spyrytusem jaśnie łożwieconych mądrali, znocie ją, kiedy się odprawio abo pogrzeb, abo chrzciny, abo smowy, abo wesele, znocie ją we forszuse⁶⁶ abo gieltaki, znocie ją przy kopidlach i żniwach, no, nikaj tego gizda nie brakuje. A to nie jeno ci zwykli ludzie ją piją, ale dzisiaj to już ta „wódeczka” wszyscy lubią, bo choć ta gorzoła nic nie wort, to jednak już to piękne słowo „wódeczka”, do tego „kanapki”, każdego zachęca szkosztować tej śmierdziuchy.

A co to już ta „wódeczka” złego porobiła i o tem toby trzeba pisać 10 lat, bo nawet taki wymowny ksiądz, jak to ks. Prałat Kapica, pamiętom ich jeszcze

⁶⁶ Vorschuss (niem.) – zaliczka.

z czasów Siemianowskich, choć zawsze i wszędzie o niej mówią, jeszcze z nią nie są fertyk.

Ludzie zawsze biadają na wielko bieda, no, dyć też tej biedy wszędzie huk, ale co to ci nasi biedocy przepiją, toby żoden nie musiał głodu cierpieć. Ale nasi ludzie zawsze mają wymówka, piją, kiedy smutek, piją, kiedy radość, piją, jak zarobią, piją, gdy się ktoś rodzi, niby go chrzcą, piją, gdy ktoś umiera — zalewają skórę zmarłego, aby się prędko nie psuła, a tu w doma bieda ażę śmierdzi. Nie jedno dziecko nie mo ani koszule, do kościoła cało rodzina nie idzie, bo niema na łachy, a tu kochany tatulek, głowa całej rodziny, wszystko przetutają. A potem, cóż to z takich dzieci pijoków będzie, znowu pijoki, niedobrzy ludzie. W doma nie starczy na nic, na żodno dobro książką, na żodno porządno gazeta, ale za to już pijok ojciec kochany przepili tako wielko biblioteka, jako jest na Jasnej Górze u Paulinów i przynajmniej pięć amerykańskich magazynów gazet. Na dobre nigdy nie ma nic, bo każdy pijok to łakomy, boby mu na gorzółka nie stykło. Pijok nie widzi zapłakanych łócz swej żony, nie widzi, jak mizernie jego dzieci wyglądają, a może już nie jedno dziecko musiało z biedy umierać, łon tylko myśli o swoim gordzielu. Pijoka nic nie wzruszy, ani żodne kozanie, ani nawet nie misyje, on sie niczego nie boi, bo już sumienie swoje w gorzole utopił. Nawet i śmierci się taki pijok nie boi. Był roz niedaleko od Mysłowic taki sobie pijok, który bardzo ślepoł. Roz, kiedy sie tak łopił, że o Bożym świecie nie wiedziół, zaniośli go do kostnicy na smentorz, i położyli go do trumny, a do drugiej se włożył kolega jego i czekał, ażę sie pijok obudzi, a potem go chciół wystraszyć i od pijaństwa odwrócić. Kiej sie pijok obudził i wytrzeszczół ślepiami, kaj to jest, z drugiej trumny kolega do niego: „Leż spokojnie i czekaj na sąd Boski, boś umarł!” Pijok go sie pyta: długo to tu już tak leżysz? „No, tak około 100 łot”. I myślicie, że sie pijok wystraszył? Nie, ale pedziół: „Kolego, kiej tu tak długo leżysz, tobyś mi też mógł powiedzieć kajtu poblisku knajpa”. Z tego widzicie, że pijaczysko, to już taki grzesznik zatwardziały, że się już ani sądu Boskiego nie boi, i prędej sie wszyscy nawrócą, ale pijok to nigdy, bo on już stracił cało chęć do czynienia dobrego. Do niego toby najlepiej było, żeby sie choć roz dobrze wypowiedół i potem zaroz umarł. Toby i kobieta miała lepiej i dzieci, by sie nie musiały za ojca pijaka wstydzić. I żeby to już z tego ślepanio ci ludzie coś mieli, ale tu nic jeno wszędzie kupa szkody, choroby, biedy, wstydu, nikaj żodnej miłości, ani u żony ani u dzieci, a po śmierci co będzie? Św. Apostoł Paweł mówi, że żaden pijanica do nieba nie przyjdzie.

Tóż to koledzy, dajcie sie roz od waszego Stacha Kropiciela namówić, dobrze wam radza, przestańcie z tą pijatyką, a kupcie sobie albo rodzinie waszej coś porządnego zjeść abo oblec.

Bylech też na tej wystawie w Katowicach. Naturalnie. najpiękniejsze te niby pawilony miała gorzola i piwo, za wasze grosze. Ale nie dość na tem! Jakoś tam komisyo po wystawie łaziła i oglądała, coby to było najlepszego, bo mieli rozdawać medale za dobre rzeczy. No, i ta to komisyo podarowała aż dwa abo trzy złote mydale gorzole i browarom, zamiast to gizdarstwo pijackie wcale na wystawa nie puścić. Ale za to sie inni bardzo gniewają, że ani srebrnego medalika nie dostali, choć ludzi nie trują jeno na dobre pracują. Jakoś i tam ta wódeczka i to piweczko pokręciły niektórym ludziom zdrowy sąd. To jo głupi Stach sobie tak myśla, ale może mom prawie.

Najlepiej byłoby, aby każdego pijoka na ulicy oblamować i potem jego fotografijo do domu posłać, żeby se mógł łobejrzyć, jaki łon to gryfny. Czapka na bakier, szakiet niezapnięty, łowolany w marasie, kragel w kapsie a szlips zamiast szalu na karku. A można dobrze by było, jego fotografijo powiesić kaj na publicznem miejscu z jego nazwiskiem.

Toż bądźcie trzeźwi, i zawsze was będzie kochał wasz

Stach Kropiciel

Dopisek Stacha Kropiciela: A możeby i Przewielebny Ks. Prałat Kapica chcieli sie znowu ofiarować na te kazania po parafjach przeciw gorzole. Myśla se, że sie jako Prałat nie będą wstydzić ratować pijaków, zaco im żony i dzieci takich pijoków do śmierci będą wdzięczne.

„Gość Niedzielny”, nr 45/1927, s. 7-8.



Gawęda Stacha Kropiciela

Toć sie te baby...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Ch[rystus].

Toć sie te baby na mie uparty, nawet z pod Lubieńca napisze jakaś Marianna; ale to będzie jakoś morowo baba, bo mo w głowie łostre łocy, a nie knefle. Chce, żebych cale pismo, które to do mie pisała, w „Gościu” ogłosił. Kochano Marysinko, spróbuj, cy to „Gość” przyjmie, bo i mie nieroz połowa mej gawendy skryśli. Ale do jednego, to ci nie radza, żeby cie podpisać. Dycby cie Twój własny chłop zabił, a potem twe kochane siostry z pod kusej

gwiazdy by ci tyła dały jak zaś pójdiesz na targ, żeby cie ani rodzono matka nie poznała. Toż to będzie lepiej, jo ten twój list na siebie wezna, ano, a całego też tam nie, bo wszystkiego pisać nie pasuje, ale to ci musza powiedzieć, że mosz głowa na karku a nie jakiś tam korpziel. Bardzo sie z tego radują, bo jo też tam nie daleko od twej rodzonej wsi w kolebce w pieluchach leżoł.

Toż słuchajcie wszystkie narody łod Karpat aż do Bałtyku, łod Łodry aż do kresów wschodnich, co to ta Marysia pisze:

Wyberom sie od pora tydni coś napisać do Ciebie, Stachu Kropicielu, alech nie miała sposobu. Ale teroz, gdy Stach jeno ło tych gupikopach pisze, przypomino mi sie, co mi sie roz przydało, a to zdarzenie prawdziwe (bo to już kaj jako baba scygała? — Krop[iciel]) Gdy roz słam na targ do Lubleńca, wylecioł mój chłop za mną i wrzeszczy: „Babo, przynieś mi packa tabaki”, i jo mu kiwia: dobrze, dobrze. Na targuch nakupiła wszystko, i na ostatku ida po tabaka, ale patrza, idzie chmotra, i stoimy i godomy, bo my sie już ruski miesiąc nie widziały, aż tu naroz leci taki gupikop. I jo sie pytom: łoboc jeno chmotro, co to leci, jest to chłopiec abo dziolcha. Ale moi złoci łobie my poznawały, łobie my też nie głupie (głupich bob wcale na całym świecie nie ma — Krop[iciel]) ale poznać my nie mogły, głowa to miało wystrydzono, tu to nie miało ani to galot, ani to kiecki, jeno od kolan ku brodzie taki worek na 10 funtów grochu. I zaglondomy i zaglondomy, ale żodno nic, aż tu chmotra jeszcze mądrzejszo jak jo: pado: Wiesz co, jakech była młodszo, toch słyszała, że taki człowiek, co to niemo ani to galot ani to kiecek, nazywo sie świtor. I łoboccie se, jak to chmotra zgodła. Ale cóż z tego, patrzymy, a tu leci chmotr a rycy z daleka: Babo już dwie godziny stoja i cekom na ciebie, no, i łozeszły my sie. Jo już w myślach, zech wszystko nakupiła, ida do domu, i jeno ło tem świtorze myśla. Ale wom padom, to mi sie opłaciło! Chłop ceko na progu z fajką i pado: Dowej tabaka. Ażech zbladła; teraz mi sie spomniało, zech tabaki zapomniała, a to wszystko kwuli tego świtora. Jo sie wymowiom: Chłopecku. dyć sie nie gorsz, bo ci będą wszystko prawić, jak sie to stało. Ale chłop gorko okompany, nie słucho na nic, jeno chlast mie w łeb, aż mi chustka śleciała. Do dzisia my sie już pogodzili, bo sklep jest na wsi i to zech tak zrobiła, co zaś było dobrze. Ale trza to było tego, kieby nie ten świtor. Teroz, jak ida do miasta, to nojprzód po tabaka, bo lepiej, kiej cłowiek cukru abo soli zapomni, a nie tabaki.

Jeszcze jedno prawdziwe (naturalnie!) zdarzenie. Kiedych sie roz pytała starszej znajomej, czemu to wasza córka sie przestroila na frelka, to mi

brewider odpowiadała: No, bo to sie prędzej kto trefi. Na to żech jej tam nic nie mogła pedzieć, jenoch se pomyślała: „Urbin”. Chciałach jej pedzieć, by to tak potem nie było, jak z tą zimidamą, co to Zeflik nie chciół grefnej dziółchy, co mu mamulka radzieli, jeno tako zimidama Fridla. I to po weselu nie wiedzieli sobie rady, bo nie mieli z czego kawy pić ani czem jeść itd., ani wom tam wszystkiego nie będa pisać. Zeflikowi sie zmierzło i chciół rozvodu, ale nadaremno. Zeflik chodził sie do mamulki uskorzać, ale nic mu nie pomogło, bo mu mamulka padali: teroz ci synku już nie moga nic pomóc, żyj jak poradysz, kiejś nie chciół porządnej dziółchy, jeno tako kuso Filumena.

No, na dzisiej to tego dość, bo wiecie, jak to w ostatniej gawendzie Kropiciel na baby przeżywoł (nic o tem nie wiem — Krop[iciel]), iże baba to nigdy nie poradzi skończyć.

Jeno na te baby, mój Boże kochany! A jak nasi ks. Proboszcz z ambony pedzom: „Abonujcie Gościa”, to najpiersze baby po nabożeństwie do zokrystyi, a tu jeszcze źle. A chłop, jak tam stoi coś o babach, to wom pięć razy będzie ta gawenda cytoł, ale jak tam coś stoi o spowiedzi św., abo o gorzółce, abo o różańcu, to pookronco „Gościem” i pado: „jużech przecytoł, nic tam nie stoi”, aże to małemu Jankowi podpodo, i mówi: Mamo, ale to tata poradzą wartko cytać. Ale chłopcy sie nie górszcie, bo wszyscy tam tacy nie są, jeno ci, co ich mamulka źle wychowali. (Bój sie Boga, Marysiu, żeby tak twój chłop wiedziół, że to ty tak na niego piszesz — Krop[iciel]).

Tak i jeszcze trocha więcej mi ta Marjanka napisała. No, znowu bedzie na Kropiciela, a tu prosto baba z pod Lubieńca tak wszystkim wyzwoniła. Hano, dyć też mosz prawie i o tej spowiedzi i o tem różańcu, bo tak i jest, że sie boją chłopci tej to spowiedzi jak djoboł święconej wody, a nieroz to sie prędzej zły duch o Bożo męka roztrząśnie, jak żeby chłop przyszedł na różaniec. O gorzole to już nie chca dzisiej godać, bo na pewno i chłopci mi coś napiszą, żech im tak przed tydnem na palce włożył.

„Gość Niedzielny”, nr 47/1927, s. 10.



Gawęda Kropiciela Stacha Hej, Stachu...

„Hej, Stachu. pójdźno na jednego, chlipnij se choć roz z plaskoweczki a bydziesz widziół, jak ci se jasno w głowie zrobi”. Tak te psiajuchy pod łoknem mi wołali potej łostatniej gawędzie o pijokach. Nie mom teraz spokoju, bo co jaki pijok na drodze mnie spotko, to wytrzeszczo ślepie na mnie, jak w.... na malowane wrota i myśli, że nosza ze sobą fotografkastla, ażeby go ablemować. Napisza coś ło kobietach. — źle; napisza ło chłopach — jeszcze gorzej, a zawsze ich jeno ta prowda gorszy. Babów to se przynajmniej nie boja, ale z chłopami to tak nie łaps. Nosza więc ze sobą zaś mój sękaty, żeby w razie potrzeby z nim trocha poobracać. No, dość już dziś o tych pijokach, na drugi roz chociażby łoni ze złości na mnie pukli, — więcej o nich napisza.

Dowiedziołech se, że podobno jakiś kościół w powiecie katowickim okradziono i wszytka bielizna księżoszkom porwano, nawet ci złodzieje te bazuki łód ministrantów pozbiali. Ciekawych, co z tem poczną. Jednak to też teraz ten świat popsuty. A nie dość, że skradli dużo rzeczy, ale dostali sie jeszcze do tabernakla i hostje święte po łoltorzu porozsypali. Aże gęsi skóry na plecy dostowom, jak ło tem pomyśla. Że go tam zaroz jaki święty w pysk nie chlasnoł takiego zbrodniarza. Widzicie, matki, co to znaczy wychować dzieci, żeby potem z nich nie stali się tacy świętokradcy.

W niedziela 13. listopada obchodzili nasi chłopcy święto swego patrona „św. Stasia”. Aże uciecha było patrzeć na te szeregi chłopców, jak maszerowali do kościoła, a potem razem do komunije świętej. Jest to jednak różnica między tymi chłopcami, a tymi, co przed kościołem podczas mszy św. stoją. A potem, jak to tacy chłopcy do kościoła przyjdą — zamiast klęknąć i się przeżegnać, to robi taki kniks, jak te małe dziolchy przy pozdrowieniu na ulicy, a zamiast przeżegnać się krzyżem świętym, to muchy oganio pora razy pięściom koło głowy a potem przez cało mszo św. stoi jak drag, a na podniesienie to nie klęknie jeno sie trocha pochyli, bo by mu sie wybiglowane bizi przy galotach pokrzywiły.

Jakoś niespodzianie przyszła w tym roku ta zima. Myślołech, że to tak bez śniega przynojmni do gód wytrwo, i aż mi się wierzyć nie chciało. Nie łatwo to bydzie wszytkim ta zima przetrwać, bo mo być podobno bardzo łostro. Nie przypado mi nic, jeno siedzieć przy żeleźnioku i grzoć moje stare kości. Byda miół za to wiecej czasu na pisanie gawend.

Poszelech w tych dniach do księdza redaktora, a oni mi pokazali pora Gazet Robotniczych. A pokazali mi ich na złość, bo jo roz przed nimi socjalistów pochwolił kwuli tego, że łoni przecież tak bronią robotnika, a na Kościół i na księży nic nie godają. A tu tymczasem pokazują mi ksiądz redaktor pora artykułów w „Gazecie Robotniczej”. w których socjaliści wygadują i wymyślają na Kościół, księży, krzyczą, że budujemy katedra i wysmiewają naszą religię. Łoburząją się, że pewno firma podarowała ks. Reginkowi na remont kościoła w Rybniku 5 000 złotych. Przecesz nie podarowano tych piniendzy księdzu Reginkowi, ino na reparacyje w kościele, a ten kościół to przecesz przeważnie dla robotników! No i to się nazywo, że u nich „religia to rzecz prywatna”. Szkoda jeno tych, co tak nieświadomie do nich przystąpili.

Powiedzieli mi też ksiądz redaktor, że był u nich jakiś nieznajomy i chciół sie ze mną widzieć; padół, że nie wierzy, iż jo żeniaty, a potem przyznowoł sie do mojego pokrewieństwa. Żeby czasem nie zaszła jakoś omyłka, to trzeba go poinformować: Pochodza z rodziny Kropicielów z pod Lubieńca, a teraz mieszkom z mojom starom w Bykownie (z Katowic jech sie przebroł, bo już mom dość miasta). Mieszkom sie na wsi, bo tam jednak lepsi ludzie, aniżeli w mieście.

Dziś obchodzą górnicy święto swojej patronki. Uczcijcie ten dzień godnie, nie tak, jak w inksze lata. Tak se to u nos jakoś przyjęło, że na „Barbórka” wszyscy muszą chroboka zaloć, a ponieważ jest to po pierwszym, to ten chrobok zeżre cały forszus a rodzina potem pół miesionca nie mo co jeść. Porzućcie ten paskudny zwyczaj, bo co sie też ta święto Barbórka pomyśli, jak sie tak wszyscy na jej imieniny poprostu połobżerają. Lepi sie przygotujcie na to święto spowiedzią św. a potem biercie udział w pochodzie do kościoła i proście święto wasza patronka, żeby czuwała nad wami, bo wtóż to potrzebuje wiecej opieki przy pracy, jak wy, górnicy, którym ciągle zagraża niebezpieczeństwo. Toż trzymcie sie tam jakoś prosto w Barbórka!

„Gość Niedzielny”, nr 49/1927, s. 9-10.



Gawęda Stacha Kropiciela

Dyć też ani czasu...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Chr[ystus]!

Dyć też ani czasu do chorowania nie mom, boch sie tak zaziombił, że ani w nocy ani bez dzień nie mom pokoju, jeno mie ten kaszel tropi, ze sie to

nawet i mojej starej zmierzło. Ale też to nie samo sobom, bo jak ta zima od świętego Morcina chyciła, tak trzymo i trzymo jak żydowsko wiara. A tu już wszyscy na mie, i ks. Redaktór i rozmaici ludzie i nawet baby, czemu to Kropiciel nie pisze, czy się to już wyprowadził do św. Piotra, abo co. No, widzicie, na szczęście jeszcze żyja, i to mi musicie wyboczyć, bo jak sie ta moja choroba poprawi, to i jo sie poprawia z pisanem. Boch sie ani nie mógł daleko smykać, jenoch poszedł w niedziela, jak to mieli to Radjo w Katowicach poświęcać, do mego zięcia na Karbowo, co to mo moja najstarszo córka Hajźbieta. A łon se taki haparat som nawet z lampkami wymedytował. Ale, moi drodzy, to mi sie jut w głowie pomieścić nie mogło, jak to z tej tromby wszystko wyłaziło! Już teraz wiem, jak to i Pon Bóg wszystko w niebie słyszy, bo jeżeli tam jest taki wielki haparat, to se już ludziska na każde słowo muszą dać bardzo pozór. Jo ani wierzyć nie chciół, boch przeca miół we szkole dobrego rectora, i dużo do naszych twardych wiejskich łbów nabił, ale o radio ani słychu dychu. I tu naroz łorgany grają, ludzie śpiewają „Duszo moja, słuchaj Pana” aż dudni, a naraz kozanie. Wszystkoch tak słyszoł, jak żebych stoł pod amboną. No, i było co słyszeć, bo kozanie wygłosili nasz śląski Cyceron ks. Prałat Kapica. I powiedzieli też tam prowda, że szczęście to jeno tam jest, kaj jest Bóg, ale kiej to tego Boga mało, a najmniej tam, kaj go najbardziej potrzebno. Dyc sami słuchali, to chyba zgodną, kaj Boga nie ma. A mszo święto toch cało wysluchoł, na podniesienie to my wszyscy jak na komando uklękli. Zaś chór to już śpiewoł bardzo pięknie, że mi sie zdało, że może ani, (Boże odpuść mi ten grzech), że ani ta oberorganistka w niebie, święto Cecylijo, co to mo wszystkie chóry w niebie pod sobą, nie będzie miała swych skrzydlatych śpiewoków w lepszych karbach. I po sumie bylech świadkiem poświęcenia tego Radjoka, ale jeno na ucho. Wszyscy tam przepieknie przemówili, ale najpiękniej już nasi ks. Biskup, i mają prawie, że Kościół sie nie boi żodnych mądrych ludzi, łon sie jeno boi tych półgłówków, którzy sie to nic nie nauczyli a wszędzieby chcieli mądrować. Bo i jo znom takich rajców, co to chodzieli do wysokiej szkoły, kaj to wół łoknem wyglądo, a przy sprawach bardzo poważnych to już tak tem rozumem ruszają, jak zdechłe ciela ogonem. No, i są tacy ludzie, co jeszcze na takich inteligentów słuchają. Bo łon inteligent, a nic więcej ani nic mniej!

No, teraz to jeno myślą, kieby też takie Radjo skąd wytrząść. Może mi tam moja staro taki haparat na Dzieciątko podaruje, i to bez głośnika, bo go już mom, mo sie ku złotemu weselu, abo może mi go sprawi jaki przyjaciel

„Gościa Niedzielnego”. Oj, miłobych to wygodnie, siedzielibych se za piecem, fajfka w gębie i słuchałbych i muzyki i mądrych ludzi z całego świata. Bo jest prawda, że dobro muzyka, to dar nieba, ale jeszcze lepsze są mądre godki dla nas chłopów.

Zaprosili mnie też ks. proboszcz z Chorzowa na poświęcenie nowych łorgan. Był tam i nie żałują, boch sie nasłuchać nie mógł tej pięknej muzyce. Toć to ten nasz Nowowiejski wywijał na tych łorganach, za nic cygani na swych kobzach. I groł tak, żech sie po kryjomu aż uślimtoł. I to groł nasz, Polak, a nie jakiś muzyk, co to gro ze sztuką, ale serce jego daleko od Boga i Kościoła naszego. Toć sie parafjo cało może bardzo radować z takiego podarunku na Dzieciątko.

No, a cóż też to mie to Dzieciątko przywiezie? Jo tam nie chca nic innego, jeno żeby to Boskie Dzieciątko nom wszystkim przyniosło dużo dobrej, bardzo dobrej woli, żebyśmy wszyscy Polacy w miłości i zgodzie żyli, a dzisiaj wszyscy ze szczerego serca śpiewali:

„Bóg się z Panny narodził,
weselmy się, radujmy się!”

Tóż wom wszystkim takich wesołych świąt życzy wasz

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielnny”, nr 52/1927, s. 9-10.



Rok 1928

Gawęda Stacha Kropiciela
Bardzoch się radowoł...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Chr[ystus].

Bardzoch sie radowoł na te latosie święta i miolech też na co, bo moja rodzina chciała mie ojcu sprawić koždy lo siebie jakoś radość. Już dzień przed wiliją to staro moja nakupiła ryb, maku i co tam jeszcze na takie święto potrzebne, na te rozmaite przysmaki, bo jo sie tam tyła na tem rozumia, co królik na kompasie i nigdy nosa do gorka nie wtykom, bo do tego to kobieta i była ta wiljo piękno i wieczero dobro, makówki eleganckie. Jo już całe popołudnie jeno wychodził przed chalpa patrzeć, kiej sie pierszo gwiazda pokożę, bo u nos to taki zwyczaj, że wtedy siadamy do wieczery, kiedy pierszo gwiazda na niebie zaświeci. Przed wieczrą tośmy wszyscy do modlitwy uklękli, a potem dalej do roboty! Musza ta moja staro pochwalić, bo było wszystko bardzo dobrze. A po wieczery było Dzieciątko. Joch mojej starej podarowoł ciepłe papucie i rubo chusta, coby mi nie zmarzła, boby jej było szkoda, bo po piersze ze sobą bardzo dobrze żyjemy, choć to już sie mo ku złotemu weselu, i wszystko robi, coby było w porządku, cobymy łobstoli dobrze i przed Bogiem i przed ludźmi. A po drugie, jest dobrą gospodynią, bo choceśmy nic po ojcach nie otrzymali, to jednak szporowała i momy swój włosny domek i trocha pola. Pon Bóg nom błogosławił, bośmy też zawsze o Boga dbali i nie było ani jednej niedzieli, cobeśmy byli opuścili nabożeństwo. A potem, czy to różaniec, abo Stacyje abo majowe, zawsze wszyscy idą do kościoła, co czas mają. A jak sie tam chce i jest dobro wolo, to jest i bez tydzień czas do kościoła, dyć to sami nojlepiej wiecie. Też tam nie roz było w doma skręto, ale nigdyśmy na złe słowo nie przyszli, a już wcale, czego Boże zachowej, to zwady albo już „ręcznej roboty”. Staro mi podarowała elegancko lajfka i 10 cegiełek tabaki (lepiej byłaby presówka, ale jakoś ta presówka do tej naszej Polski tej drogi nie może znaleźć). Zaś dzieci, koźde co mógło, a mom ich aż 8-mioro; ażeć sie lospłakoł, jakech to wszystko widziol; była ciepło jakła, porządno baranina, ciepłe filcoki, nowo kryka, cobych miol coś w rękach, jak znou pujda do przyjacieli i na łodpusty, były jabłonka, orzechy, rozmaite bombony, z Florydy, nawet dwie flaszki prawego wina. Ale nojlepiej mi wygodził się z Karbowy, bo mi przyniósł taki hapat

radjowy, nazywają to detektor⁶⁷. Toż już teraz słuchamy każdy wieczór śpiewu, muzyki i rozmaite wykłady i kozania z całej Polski. Dej Boże, żeby to tak było w każdej rodzinie, żeby to jedno drugiemu chciało zawsze i wszędzie jeno radość sprawiać. Z kobietą se żyja we zgodzie, dzieciśka nos słuchają i nikaj mi sie nie smykają, a co zarobią, to wszystko matce oddawają, bo łona to już zaroz od początku była skarbniczka; nie robią tak, jak to w niektórej rodzinie, że syn, abo córeczka płacą matce za kust. Ale dzieci moje widzą, że im sie tylko na dobre chce, a kiedy przyjdzie do tego, że syn abo córka opuszczą dom (boch już wydoł 3 synów i 2 pociechy), to już matka miała wszystko przyrchtowane, i nie trza było dopiero po weselu jeździć po Sosnowcu do żydów za pierzem abo po najpotrzebniejsze meble na pomp. Bo chciech tam był jeno zwykłym górnikiem, alech zawsze miał coś za sobą, boch nie dzielił nigdy zarobku ani gieltaku ze żydem za gorzoła, i takech też dzieci moje wychował, żodne mi ani stopą, jak rok długi do szynku nie wstąpi. A dziółchych w porządku powydował, i przają mi zięciowie i synowe.

Mielimy też w Nowy Rok kolenda. Kobieta z dziećmi wszystko pięknie przyrchtowała, aż mi sie samemu podobało, joch sie jeszcze roz po południu wygoilił, oblokł najlepszy kapudrok. Bo to nie kolenda, jak tam chłop przyjmuje księdza jeno w galotach i koszuli, a w domu żadnego porządku, a dzieci wszystkie „prawie terazinki wyszły“. A czasem i chłopca niema, bo we wojnie to sie nie boł ani armatów, ani Francuzów, a tu w doma to przed księdzem zwieje, jeno czasem pięty pod łóżkiem łoztawi. Dyć też to jeno raz do roku ta kolenda, a niektórymu, to jeszcze i tego za dużo. Joch wyszedł naszemu przew[ielebnemu] Ks. Proboszczowi na przeciwko, wprowadził do izby, kaj nos było cało armja, bo i zięciowie i synowe i wnuczęta, wszystko sie zgromadziło. Po modlitwach Ks. proboszcz byli bardzo zadowoleni, bo se nawet na kilka minut usiedli. Przy odejściu życzyli nam błogosławieństwa Bożego.

Tóż chlopi i wy synowie, nie uciekajcie przed księdzem, bo cóż to ten ubogi ksiądz ma z temi babami godać, jak w domu nie ma ani ojca ani dorosłych synów.

Chciolech jeszcze coś napisać o tem hałasie na świętego Sylwestra, ale to już niech tam roz ten święty Sylwester tem szturmerom sam w niebie

⁶⁷ Detektor – wczesny rodzaj radia. Tzw. detektory kryształkowe pojawiły się na początku XX w. i były w powszechnym użyciu we wczesnych latach 20.

wytoplukuje, co on to złego zrobił, że ludziska w taki pijacki i hałaśliwy sposób jego święto obchodzą. My se w ten wieczór w domu prześpiewali wszystkie pieśni na Boże Narodzenie, potem zawczasu do łóżka i rano byliśmy zdrowi i bez bólu głowy rozpoczynaliśmy Nowy Rok.

Otrzymolech też łód naszych czytelników dwa listy, na które jednak odpowiem dopiero na drugi roz. Tóż i jo wom wszystkim życzę błogosławionego i zdrowego Nowego Roku.

Wasz

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 2/1928, s. 9-10.



Gawęda Stacha Kropiciela
Otrzymolech...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Ch[rystus]!

Otrzymolech łód naszych czytelniczek dwa listy, na które nareszcie już odpowiedzieć musza. Pierszy to był od parafianek z Bogucic a drugi łód pewnej kobiety z Janowa. W pierszym liście łobiecują mi parafianki z Bogucic hapatat radjowy, jeżeli byda wdyczki pisał. Toście moje kochane czytelniczki z waszym hapatatem za nieskoro przysły. Czytałyście przecież, że mi go zieć podarował, a zresztą łobiecujecie mi go drugi rok. To ten wasz hapatat do tego czasu z mody wyjdzie. Gorszycie sie na mnie, że tak mało pisza? To nie moja wina, jo tam zawsze gawenda napisza, jeno Ksiądz Redaktor mi ją zawsze odkłódać do „następnego numeru”. Łobiecejcie jeno Księdzu Redaktorowi taki hapatat, to gawenda zawsze bydzie w „Gościu”. A zresztą im się ani też nie dziwia, bo jakoś w tym naszym „Gościu” zawsze miejsca zabraknie. Starejcie się jeno więcej rozszerzać „Gościa Niedzielnego”, a jak bydzie miał wiecej abonentów, to też bydziemy mogli dać wiecej stron i gawenda bydzie w każdym numerze.

Drugi list to nie bardzo wesoły. Przytocza wom go cały, tak jakech go otrzymał.

Miejski Janów, dnia 20 grudnia 1927

Drogi Panie Kropicielu!

Już dwa lata minyły – jakżem wam już nie pisała, chciałam wam już kilka razy pisać, ale żeście byli w lecie nieobecni, zaniechałam tego, ale teraz już wytrzymać nie mogę, ażeby się nie użalić i tak ze serca trochę

zmarwienia wyznać. Jakieście pisali o babach, wcale żem się nie gorszyła, bo się mnie nie tyczyło, jeszcze bych wam była pomogła, jakżeście pisali o pijokach, no to się już nad tym zastanowiła i jednemu pijakowi przeczytać dała, bo dzięki Bogu, męża pijaka nie mam. Ale za to mam rodzinę taką wielką, że, gdybyście wy, Kropicielu, do nos przyszli, to by był całki tuzin. To sobie przedstawcie, co dla tuzin żołądków potrzeba, a tu tylko dwie ręce pracują. Bardzo mnie to ruszyło, jak nasz Czcigodny Ks. Redaktor pisali, co robotnik ma prawo żądać, ale cóż z tego, kiej żadyn nie chce dać tego, co zarobić by musiał, jeszcze gdy ma jedynaście żołądków nasycić. On nawet tego nie zarobi, żeby aby chleb zapłacić, który był zmuszony zborgować⁶⁸. Wiecie, co mi się na gwiazdka stało, że mi moje tak bardzo potrzebne meble, zapiecentowano, i ażeby mi to nie sprzedano, to byłach zmuszono całko wypłata dać a jeszcze dawno nie stykło. Taki to deficyt robotnicy mają. Zbierają ludzie 13-to penzyjo na gwiazdka, a dla górnika to już ani na św. Barbórka nie ma nic, czyby się to nie dało zrobić, żeby to pół na pół było? Robotnik już nic nie ma na tym świecie, a na ostatku, to już nic nie będzie mógł do kościoła chodzić, bo już chnet nie będzie miał w czym.

Z martwienia jużem w tym tygodniu dwa razy zemdląa i obawiam się ciężki choroby, bo w styczniu musiałam się poddać operacji, ażeby jeszcze moje życie utrzymać, a dziś nie wiem, czy mnie nie spotka tego samego. Tylko mocno wiara, którą mi moja drogo i już teraz zmarła matka w serce wszczepiła, jeszcze mi odwagi dodawa, ażeby nie zwątpić. Piszą wszystkie gazety o zbudowaniu radjostacji w Katowicach, i jak się trzeba cieszyć z tego wszystkiego, ale jeszcze więcy korzyści by mogło być z tego gdyby to tak szło, ażeby ze wszystkich domów robotniczych te wszystkie żale i bóle, i pragnienia te radio pozbierało i do tych uszy doszły i należyty skutek odniosły. Proszę was nie miejcie mi za złe, ale nie mam się kaj udać, matki już nie mam, nie mam się kaj użalić, a mojemu staremu głowy suszyć nie moga, bo już tak wiele nie mówi ze zmarwienia. Tóż bych was prosiła serdecznie, machnijcie tym waszem sękatym w te radio, i powiedzcie, dość już tyj biedy i narzekanio, teraz musi być już sprawiedliwość, teraz już muszą mieć robotnicy lepi, bo jak nam robotnicy zdrowych dzieci nie nachowią, to co będzie za jakie parę lat, pełno suchotników, a jacy będą żołnierze? A matak już jest tak długo mnej, bo dziś młode kobiety się boją być matką, bo się boją biedy. Najlepi bych tak z wami

⁶⁸ zborgować (szl.) – kupić coś na kredyt.

ustnie mówiła, ale waszy fotografie jeszcze w Gościu nie było tobych was ani nie poznała. Nie górszcie się na mnie, żem wam tak dużo o biedzie pisała. Kończym mój krótki listek, proszę was mi nie mieć za złe, i przyjmujcie moje życzenia szczęśliwego Nowego Roku.

Czytelniczka „Gościa N[iedzielnego]“

Tak, tak, macie kobieto zupełnie racjo. Aże mi tam kańś kole żołądka ze żalu zakręciło, jakech ten list przecytował. Cieszy me to, że zaufania do Boga nie tracie. Bydźcie pewni, że on wam pomoże i kiedyś wasza cierpliwość i poddanie się jego woli wynagrodzi. Mógłbych napisać dużo ło tej biedzie, ale nie moga sie rozpisywać, bo miejsca w Gościu zamało. Zostawia se to na inkszy roz.

Tóż nie traćcie nadzieji, a na inny roz to wam szerzej łodpowiem.

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielný”, nr 3/1928, s. 11-12.



Gawęda Stacha Kropiciela

Zima jakoś popuściła...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Ch[rystus]!

Zima jakoś popuściła, to też każdy wieczór se wychodza z mojom starą na świeże powietrze. I jak tak sobie chodzimy, a przyglądomy sie tym naszym chłopcom na ulicy, to mie nieroz aże morzy. My starzy, tośmy też roz byli chłopcami, ale na nos se tam nie miał kto skarżyć, bośmy byli z innego drzewa. Dzisiej ta nasza młodzieź to sie na drodze wcale nie dobrze zachowuje. Jeszcze to taki bukslik mo mokro za uszami i świeci ze świeczkami jak żyd na szabes, a już se to poklino jak stary, choć to i stary nie mo żodnego prawa do kłatwy. Ale i winni tu w tem rodzice, którzy sami w domu sobie poklinają a synkowi nie bronia, bo już może coś zarobi, no, to może już i kłać, bo to należy do honoru. Choć tam może nie każdo kłątwa jest grzechem na piekło, to klną tylko z głupoty, coby też to ludzie słyszeli, że to chłop, bo go nie roz ani nie widać; ale przypominom sobie, co nom to powiedzieli ś.p. ks. proboszcz na nauce, że kłątwa to jest modlitwa do djobła, a kto się do djobła modli, tego też roz djoboł do swego raju zasmędzonego na wieki weźmie.

Tóż chłopcy, no i wy, co wam się już wąż zapuszczo, łoduczcie sie tej kłatwy, bo to jeno chachary i buksy klną, ale porządny młodzieniec nie. Tej kłatwy tyła wszędzie, że aż strach. I ta kłątwa sie ani psu na buda nie zdo, bo

żodnemu nic nie pomoże. Choćbyś kłął po całym dniu, ani ci robota lepiej nie pójdzie, no, nic ci nie pomoże, tą twoją kłatwą ani muchy ze ściany nie zgonisz, ale jedyny djobół mo radość z tego i wszystko ci na twoje konto zapisze i roz ci rachunek wystawi. Najgorzej, jak już tak w domu ojciec, głowa rodziny, sobie zaferlezuje⁶⁹ na tyła i tyła jasnych. Dzieci sie chnet nauczą, prędzej jak modlitwy. Była też roz taka matka, i jeszcze dzisiej takie mają być, co to miała synka, było mu dopiero trzy lala, ale sobie już przyklnął jak stary kłątworz. Pedziała jej kmoterka: „Słuchejcie jeno, chrzestno, tego musicie tego waszego chłopca łoduczyć“. A ta na to: „Dyć to jeszcze dziecko, to nie wie, co godo“. I kmoterka, mądro baba, pyto sie dalej: „A umie też to już pacierz?“ A łona: „No widzicie, dyć jeszcze godać nie może!“ Toż do kłatwy, to już miał ten dziób przyrychtowany, ale do modlitwy nie. Toż wy – matki i ojcowie, jeżeli chcecie roz mieć z dzieci waszych pociecha, łod młodych łot uczcie je dobrych rzeczy a bez pardonu karzcie każde klęcie. I wy sami też już nie klniejcie. Bo ten nasz Śląsk to już na całym świecie z jego kłatwy znany, a kaj sie jeno pokaże Ślązak, to jeno pysk otworzy, to go już poznają po jego śląskim patronie.

A potem, ta kłatwa to zła dla duszy; a teroz to drugie złe dlo ciała. Chłopiec, co go to ledwie widzieć i musi człowiek dać pozór, żeby takiej żaby nie rozdepl, a już to kurzy abo retyratka abo świnka abo inne habozie. Jeszcze se nie poradzi ani dobrze galot zapiąć, ale już musi kurzyć, bo to jest fajń i już leki papyros daje mu prawo rachować się do swoich. Roz mi pewien stary i mądry dochtór powiodziół: Kiejby tak ludzie wiedzieli, ile to ta nie-szczęsna tabaka zdrowio napsuje, toby tego żoden do gęby nie wziął, a już wcale nie młodzi. Bo to tych młodych kurzoków zaroz sie pozno, wyglądają jak 3 razy na Wielki Piątek wymoczony śledź. Kiejby sobie to ci nasi chłopcy lepiej kupili za te przekurzone pieniądze coś zjeść, no byłoby to lepiej dla płuc i żołądka, a jeszcze lepiej byłoby, kieby sobie kupili za to dobre książki, toby było lepiej dla jego duszy i rozumu i miałby trocha więcej filipa w głowie a nie zaś ciemno, jak w ulu na zima. A my przeca potrzebujemy mądrych ludzi, a czego sie w młodych latach nie nauczy, potem już darmo, a jeżeli nie mosz oleju w głowie, toś trąba na wieki wieków. I pierszy lepszy cie za Wojtka zrobi, a ty jeno myślisz, żeś mądry i chciółbyś nawet iść na posła abo senatora.

⁶⁹ Ferlejzować (szl.) – wyzywać kogoś, wymyślać komuś.

A my tam jeno mądrych ludzi potrzebujemy, dobrych katolików, którzy to mają bronić naszych dóbr najwyższych.

Nie wiele lepsze zaś są i dziolchy. Niechtóre z nich to też już kurzą papyrosa i pasuje im to dymiące śmierdzidło do ust, jak pięść do nosa. Ale jeszcze gorsze rzeczy: Chew to tako dziolcha ze szkoły wyszła, już to mo swego kawalyra i włóczy się nawet po wieczorach. A matka to rada, że córka mo takie (człowiek by pukł od śmiechu) szczęście. No, to szczęście to jakieś bardzo nie stałe i dobre. I takich szczęśliwych dziolch to zawsze dużo i słyszemy, kiedy to ks. proboszcz robią na świętego Sylwestra z ambony inwentura, jakie to to szczęście przyniosło owoce. Roz to sie kwoliła pewno matka: Co też to ta moja córka mo za szczęście, co chwilka to mo innego kawalyra. Jo jej tam ta głupota wytuplikował ale jakoś ta nauka jej sie nie podobala – bo już do nos nie chodzi, no, a córeczka kajnsik „wyjechała”. To też matki, miłujcie dzieci wasze, ale miłujcie jeszcze więcej duszę dziecka, bo dziecko rozpustne narobi ci jeno wstydu i zgorszenio aż strach. Niech też te wasze dziolchy się porządnie ubierają. Dyc ani to w naturze tego nikaj niema, żeby zwierzęta na pół gołe lotały. Tako małpa mo włosy, tako gęś pierze, no, a człowiekowi dał Pon Bóg rozum i ubranie, coby sie przystojnie ubieroł. Jak sie tak nieroz widzi tako kuso Meduza, to człowiek myśli, se abo z cyrkusu uciekla, abo ją pies łobtargoł. Dyc ech też nie z jednego sabatnioka⁷⁰ chleb jodł, ale mi sie zdo, że już nojgorzej jest u nos z tą modą. Bylech nie downo w teatrze, bo mie tam zieć wywlókl, alech sie aże wstydzić musioł. Joch se powieźdzoł: Jo nie jest flajszbeszauerem⁷¹ i jak spuścili pierwszy roz ta płocienno zopora, jo jazda do domu. Jakech to mojej starej opowiazoł, to mi powieździała: To już źle u nos, kieć tako bieda, że to już ani całych szot nie mają. Jo jej tam nie chcioł ani powieździeć, że to naskwol się tak stroją, a to nie na to, coby im chłodno było.

Jużech sie też długo wybieroł do naszego ks. redaktora, bo mom coś na sercu kwoli tego Radjoka. Niechtórzy to już nie chcą w niedziela do kościoła chodzić, bo mają msza święto i kazanie przez radjo w doma. No, i dowieździolch się, że takie wysłuchanie mszy świętej to nie wystarczy wcale, bo człowiek musi być z ciałem i duszą na mszy świętej, a nie tylko uchem. Jo se też zaroz myśloł, że to tak będzie, bo co by to było za nabożeństwo, siedzieć

⁷⁰ Sabatniok – rodzaj pieca do pieczenia chleba.

⁷¹ Fleischbeschauer (niem.) – oglądaczeł pólnagich ciał.

se w doma za piecem, może fajka w gębie i chceć tak odbyć służbę Bożą. Toż to nie jest ważne i trzeba dalej według starej mody do naszych starych kościołów chodzić.

Toż mi bądźcie wszyscy zdrowi i nie gniewajcie się ani wy starzy, ani wy młodzi na waszego

Stacha Kropiciela

„Gość Niedzielny”, nr 6/1928, s. 10.



Gawęda Stacha Kropiciela

Zawsze to była...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Ch[rystus]!

Zawsze to była wielko radość u nos w doma, kiedyśmy mogli powinszować abo ojcu abo matce abo starzykowi na imieniny. Pamiętom jeszcze jak dzisiej, jak mie to co rok rodzice posyłali na świętego Jędrzeja do staroszka, aby im powinszować i zanieść co mi tam do szmutyche zawiązali, n.p. rożków, tabaczki, dobrej kielbasy, no, i choć nie wiele, ale jeno trocha wina we flaszcze przystrojonej na karku wianuszkciem, a potem kilka dobrych (to już downo temu!) cygor i jabłonek. Joch sie radowoł, żech mógł do staroszka iść, a potem też kwuli tego ceskiego, coch od staroszka za droga dostał. I tak to wszystkie dobre dzieci sie radują z jakiegoś święta w doma.

No, a teraz to łobchodzimy na całej kuli ziemskiej takie święto, bo w tym tygodniu łobchodzi nasz Ojciec św.⁷² rocznica swego panowania. Ludzie to nie wiele wiedzą o Ojcu św., myślą se, do Rzymu to za daleko, Ojciec św. o nos nic nie wie, no, a święto to trzeba łobchodzić, bo tak nakazują ks. proboszcz, jak dawniej siandara kajzergeburtstak⁷³. Byłoby to nie dobrze, jakbyśmy tak myśleli, bo Ojciec św. to nie jakiś tam kajzar, co to wychowuje miliony wojoków, coby potem ich wysyłać na rabunek i zabijatyka do sąsiada. Ojciec św. to król nad królami, prawdziwy książę pokoju, i żeby to wszystko szło podług jego woli, toby już downo nikaj wojny nie było.

A my Polocy, to mamy jeszcze ekstra powód do radości, bo nie śmiemy nigdy zapomnieć, że nasz Ojciec św. był długi czas na Śląsku i bronił naszych praw, a potem, jak był we Warszawie, i kiedy przyjaciele najserdeczniejsi inszych braciszków czerwonych stoli pod Warszawą, i kiedy wszyscy prawie

⁷² Chodzi o Piusa XI, który jako Achille Ratti był nuncjuszem apostolskim w Polsce.

⁷³ Żandarm nakazywał obchody urodzin cesarza.

bohaterzy dali drapaka, to nasz Ojciec św. pozostał, a to na to, aby w razie potrzeby nas bronić przed bolszewikami, chociaż nie szablą ani kanoną, to w sposób dyplomatyczny przez mądre układy i rozmowy z nieprzyjacielem.

Za to jego wielkie poświęcenie to łostoł wtedy arcybiskupem, i to go święcili polscy biskupi w katedrze we Warszawie. No, a potem łostoł i Ojcem Świętym, bo wszyscy w Rzymie uznali, co to za człowiek poświęcenia i mądrości. I nigdy też nie zapomniał o Polsce, a już wcale nie o naszym Śląsku. Doł nom własno diecezjo, doł nom w Ślązoku pierwego biskupa dzielnego i dziś na całym świecie znanego Kardynała–Prymasa, a teraz znowu w osobie nadzwyczaj miłego i serdecznego Najprzewielebniejszego Księdza Biskupa dobrego arcypasterza.

Dyć wam nie chca więcej pisać o takich rzeczach, bo je wszyscy znocie, ale przypominom wam to, żebyście kochali i czcili zawsze naszego Ojca świętego, Bo co jest Ojciec św. dla całego świata, to jeno ten może dobrze poznać, co już był w Rzymie. Jo też miał to szczęście, kiedy to pierszo pielgrzymka ze Śląska jechała do Rzymu. Wtedy to downiejszy Redachtór ks. Gawlina, co to teraz we Warszawie trzymają wszystkich niegrzecznych pisarzy porządnie za uszy⁷⁴, powiedzieli do mnie: „Stachu, dalej z nami do Rzymu!” Jo im na to: „Księżoszku, jakbych rod, ale nie ma waluty”. I to mi połowa rajzy podarowali i jo sie wybroł do tego wiecznego miasta. Nie chca wam ani godać, co mie sie też ta moja staro nałopowiadała, żebych z pociągu nie wypodł, żebych sie nie łoschorował, żebych za dużo nie godoł, żebych se przed Ojcem św. statkował, żebych głupstwa nie plótl, no, i co tam więcej jeszcze, to wy nojlepiej wiecie, bo to wszędzie ten som rozum babski i zawsze te same kozanie, jak sie chłop na droga kaj wybiero. Nakarmiony takim to pokarmem duchowym i przestrogi babskimi, przyjechał bez uszkodzenia pociągu i cały na duszy i ciele do Rzymu. O, to miasto okropnie wielkie, no, i piękne, pełno kościołów przecudnych, a co najpiękniejszy dom abo pałac, to abo jest abo było własnością Ojca św. Nawet pałac, kaj król mieszko i nie płaci ani grosza komornego, należy Ojcu świętemu. Ło tych kościołach i pałacach to tam już inni pisarze pisali, jo tam do tego [gowy] nie mom, ale to wam chca powiedzieć, że największem świętem było lo nos, jakeśmy mieli iść do Ojca świętego. Jo się aż dwa razy porządnie wygolił, łomył, łoblóklech se

⁷⁴ Ks. Józef Gawlina na zlecenie prymasa Augusta Hlonda zorganizował w Warszawie Katolicką Agencję Prasową (1927-1929).

kapudrok ten ślubny, coch go to ekstra ze sobą do Rzymu zabroł, i tak wszyscy robili, jeno że baby sie nie umiały golić. Już dwie godziny przedtem, to mi z radości aż serce tak biło, jak młot parowy w Król[ewskiej] Hucie. Poprowadzili nos nasz kochany Ks. Biskup. W sieni w pałacu stoli wojocy Ojca świętego, mieli fajne fraki i galoty, bo aż z rozmaitych farbów. A siekiery mieli na długich kijach, ktoś mi tam powiedział, że na to, aby we wolnych chwilach łobcinać te włoskie topole.

Zgromadzili nos tam do przepięknej sali, jo jeno na palcach wszędzie, bo co tam za piękności że ani u pana dyrektora w paradnej izbie nie może być piękniej. Wszędzie uroczysto cisza, i ani słowa nie usłyszysz, jak w kościele na podniesienie. No i po długim strachu, joch aż zbladł, bo tam chodzili jacyś panowie cali czerwono ubrani, przyszedł Ojciec św. i zaraz mie wszystek strach opuścił, jakech widziół jego miły uśmiech i nadzwyczaj piekno postać. Każdemu podał ręką, do niektórych przemówił, joch tam nie miał chęci do rozmowy, bo mi zawsze rozum stanie, jakby do mnie taki wysoki pan przemówił. Pochwolił ino Ojciec św. i długo rozmówił z naszym kochanym Ks. Biskupem, a kiedy nos zegnał, tośmy tak huknęli: „Niech żyje!” że aż te starolaterańskie okna zadrżały, a posagi świętych i innych na nas dziwnem okiem spoglądały. Były to chwile dla mnie najpiękniejsze całego mego życia, widzieć namiestnika Boga wszechmogącego. Jeno mi bardzo żol naszego Ojca świętego, że zawsze musi w tych murach siedzieć, i nie może nikaj wyjść, jeno do swego ogrodu. Ale daj Boże, żeby sie to poprawiło, bo jakoś tam Mussolini chce, choć ino trocha wrócić z tego, co już dawno wrócić mieli.

Zwiedziłem też potem te ogromne muzea. Widziół tam te okropne skarby, i arcydzieła sztuki całego świata od samego stworzenia. Pomyśleć se, jakech to tam wszystko widziół: No, żeby to tu nie Ojcowie święci pracowali, downo już wszystko byłoby przez dzieci i drogich krewnych po całym świecie rozwleczone, zaś tak to wszystko, co tam jeno ktoś podarował Ojcu świętemu, jest zachowane w muzeach dla wszystkich ludzi na wszystkie czasy. Nie mógł tam długo oglądać, bo do tego trzeba kilka miesięcy albo i lat, ale jakby jeszcze kto powiedział, że Kościół nie kocha i nie pielęgnuje wiedzy i oświaty, tego chyba trzeba uważać za kompletnego idjotę, który zamiast mózgu ma we swej makowie trocha starego gutałinu.

A potem, ile to tej rozmaitej pracy na tego Ojca świętego czeko każdy dzień! Kardynałowie, biskupi, posłowie, ambarasatory i co jeno sie ściąga do niego! I choć tyła pracy, jednak myśli często i codziennie o naszej Polsce. To

sie pokazało, jak nos wszyscy szeredzili w Rzymie! Jedyne Ojciec św, który nos dobrze zno, nie wierzył cyganom, ale dalej kochał Polska i czynił to, co było na dobre Polski. Oj, żeby też to jeno cała Polska zawsze kochała Ojca świętego — i wypełniała jego wolę! Zawszeby dobrze, bardzo dobrze na tem wyjechała!

Świat cały w tych dniach składa Ojcu świętemu życzenia! No, i jo, Stach Kropiciel, może mie se tam Ojciec św. przypomni, i jo mu w imieniu wszystkich Ślązoków, a szczególnie abonentów „Gościa Niedzielnego“ składam serdecznie powinszowanie i wyrazy najwyższej czci i posłuszeństwa. Niech nam nasz Najukochańszy Ojciec święty żyje!

Najniższy sługa

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielnny”, nr 7/1928, s. 9-10.



Gawęda Stacha Kropiciela

Kiedy se tak...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Ch[rystus]!

Kiedy se tak nieroz wejrza do biblijki, któroch to jeszcze od mej starki dostał i czytom sobie tak te rozmaite zdarzenia, to mi sie zda, iż historyjo o tym potopie nojlepiej pasuje na te teroźniejsze czasy. Bo kaj jeno, to zabawy, tańce, muzyki, bale z larwami i bez larw. Cały świat się bawi, bo to karnawał, co mo niby znaczyć, że ci, co sie tam bawią, chcą sie rozestać z mięsem w poście, ale łoni tam pościć nie będą, jeno będą dalej jeść, pić, labować jak koledzy Noego, jeno że Noe z nimi nie trzymał, za to wciąż im godał, żeby sie poprawili. Ale co tam jego godka, jakby groch na ściana rzucił, śmioli sie z niego, a jak budował korab, to sie aż od śmiechu kulali, że Noe chce założyć nowo liga morsko. No, wiecie, jak sie zakończyło! Minał karnawał i przyszedł nawał kar, Noe włożył ze swoją starą i z dziećmi i ze zwierzętami, jak Pon Bóg rozkazał, do korabiu, a Bóg, który to już dobrze znał ciekawość babsko od czasów Ewy, zamknął na zaporę i klucz korab, i klucz ze sobą zabior. I teraz, chmury sie oberwały, lało bez litości we dnie i w nocy jak z cebrą, i wszyscy sie potopili, co to tańcowali i labowali i z Boga i Noego sie naśmiewali. Zaś Noe pływał se fajnie w korabiu, który sie kolebał na wodzie jak łabędź na stawie, i łopowiadał dzieciom swoim o Bogu i jego sprawiedliwości. I tam go dzieci słuchali i wierzyli, bo widzieli gniew boski rozlany na cały świat.

I dzisiaj by trzeba takiego Noego, któryby to i ludziom na rozum pedził, żeby już raz przestali z temi balami i tańcami, z tem ślepaniem, z temi dobroczynnemi herbatkami dla ubogich, co to tysiące kosztują a ubodzy z tego nic. Bo kieby to te zabawy były wszystkie przyzwoite, no, jużbych tam nic nie powiedział, ale są niektóre, kaj jeno kupa zgorszenio.

Poszedłech też z moim kolegą od młodszych lot, łon jest majstrem, i jego cech miał bol. Dopóki nie było tańca, było wszystko dobrze, ale jak burzydudy napocli rzempolić, toch sie nie mógł nadziwić nad tymi nowymi tańcami. Godali mi tam, że to tango, to fukskrok, to znowu zimi, a to karlikston. Nicech tam w tych tańcach nie widziół z naszych starych, poczciwych tańców, jak to polka, walec, krakowiok, trojok. Już nojlepszy to był ten karlikston. Coch to strachu wystół, boch se myśół, że te dziółszyska se te kulase powykręcają, a zaś łon to klękoł przed tym trzepotem, jak to ongiś żydzi przed złotem cielaćkiem. Naśmiolech sie, aż mi kolki żgały. Bo wiecie, jest też to z czego się śmiec. Tóżmy ludzie, pełni kultury, uczymy sie tańców i muzyki i zabaw łod tych dzikich czornych abo czerwonych nagusów! Takie tańce mogą być bardzo piękne dla dzikich tam daleko za górami, za morzami, w głębinie leśnej. Joch se ino jeszcze myśół, do tych dzikokulturalnych tańców, trzebaby jeszcze dzikich kanapek, zrobić na pośrodku łogień, chycić jednego jegomościa, zabić i upiec i kiej już zabawa i wszystko inne po dzikiemu, niech też i przekonseczki będą á la kanibala. Kanibala to taki jegomość, co to kolegów pożero. Tego ale nie zrobili, bo na nieszczęście było bardzo dużo bułeczek z masełeczkiem i szynecką narychtowanych. Tóż to są te piękne zabawy, na które sie ludziska cisną jak woda do dziurawego buta. Doczekomy sie chnet i tego, że taki obermurzyn abo indyjanin przyjedzie i będzie nasze baby uczył warzyć rodzonego brata na zimno, na gorąco, z buraczkami, z krzanem, na kwaśno, ze sosikiem paprykowym. No, jakżeby to było, z takim podgardlem takiego uwarzonego jegomościa? Jeżeli już jedno i drugie i trzecie macie, to trzeba i czwarte od tych dzikich przyjąć. To jedno to te połobgryzane babskie łby jak penzle, to drugie to te wasze kiecki ponad kolana, to trzecie te głupiodzikie tańce pokręcone, no to czwarte: przy zabawie pieczonka á la kanibala! Przeca wasza kultura powinna sie co roz to dalej rozwijać. Trzy punkty już macie, dalej do czwartego, dalej do przekonseczek i kanapeczek dzikich. — Tak daleko może jeno człowiek w „kulturze” postąpić, co to bez Boga żyje i nie chce na żodne rozsądne słowo słuchać !!

Dostolech też pora listków od moich przyjacieli. Dziękują Wom bardzo, ale znowu nie musicie myśleć, ino jo wszystko umia. Ty kolego z Województwa zażarcie jedziesz na pijoków i mosz też prawie, ale znowu żądać, żeby zabronić na próba wogóle pić na pięć lot, to tej próby żoden nie wytrzymo, bo nawet tako kamela, co to mo monopol na to, jeno jakoś 10 dni wytrzymo bez picio, a jeżeli ci już chodzi o gorzoła, to wyśła gościa do tych dwóch wysokich panów z prośbą o zakazanie na 5 lat wszelkiej gorzoły.

Zaś inny list to z kochanego Nokła, kaj to jeno jedna ulica i zawsze pełno gęsi na niej. Pozdrowieństwo też dla waszego oberfajermana⁷⁵, co mu to Maciej, który zawsze bronił Polski. Twój list podowom do „Gościa” i prosza o to, żebyś i nadal pisał. Nie musi to zawsze być we wierszach.

Więc słuchajcie wszyscy, co pisze mój kolega z Nokła:

Kropicielu Stachu drogi.
Szybko spieszę w wasze progi
Choć przez liścik, co się zowie.
Więc słuchajcie, co Wam powiem:
Posyłam Wam książeczkę małą.
Czytajcie ją pilnie całą,
Czytajcie, Stachu, te polskie dzieje,
Że w naszej Polsce źle się dzieje.
Ludziska niedziel nie szanują
I ogromnie się mordują,
Ojcowie nasi święta czcili,
A jednak wszystko obrobili.
Niedziela niech świętem będzie.
Tak bywało przedtem wszędzie.
Ziemia im dobrze rodziła,
Bo pobożność jest Bogu miła
My ogromnie pracujemy,
Nawet świąt nie szanujemy.
To też tyle zarobimy,
Że nareszcie nic nie mamy.
Raz nam grad zboże powali.
Albo wszystko słońce spali;

⁷⁵ Oberfajerman (szl.) – człowiek prowadzący obchody uroczystości.

Nieraz ulywa wszystko zaleje
I zniszczy nasze nadzieje.
Coraz to lichtsze urodzaje.
Stąd drożyzna wciąż powstaje.
Pracujcie, Stachu, od rana do nocy.
Naprawdę! bez Boskiej pomocy.
Boga, Stachu, Boga nam potrzeba.
Jeśli chcemy mieć dostatkiem chleba.
Uczciwy katolik w niedziele i święta
Troskliwie o kazaniu i mszy świętej pamięta.
Nic nie kupuje, nic nie sprzedaje.
Sam nie zarabia, zarabiać nie daje.
Piszcie jeno więcej do mnie, a co sie do, to sie ogłosi w „Gościu”.
Pozdrowiom wszystkich wasz

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 8/1928, s.8-9.



Gawęda Stacha Kropiciela I już to po Popielcu...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Chr[ystus].

I już to po Popielcu; trochach się przeląkł, jak mi Ks. Proboszcz nasypali popiół, bo i nos coś z tego popiołu oberwoł, i jo se zaraz pomyślał: Aha, to może za to, że wszędzie ten mój nos wciskom, nie roz może nawet mi nie potrzeba. Ale przeca nie chca nigdy nic złego. Jeno wszystkim dobrze życa, nawet moim wrogom. No, i dobrze, że ten Popielec przyszedł, bo jest to lo nos wszystkich zygnoł: Dość tych zabaw, tańców, tego ryku po nocach, a teraz dalej na Gorzkie Żale, na Droga Krzyżowo, no i poleku do wielkanocej spowiedzi. Nos tam zwykłych biedoków nie trza tak bardzo naganiać z ambony, bo my każdy mamy w naszej starej takie naganiadło, co to we dnie w nocy nie przestanie brzęczeć, aż człowiek zupełnie skruszony po dobrym rachunku sumienia zrobionym od starej, załatwi swoje, bo inaczej toby człowiek nie łobstoł. I tako baba to prawdziwy dar Boski, choć tam nie roz trocha spórny, ale mo zawsze dobro chłopu na łoku. Ale i sami będziemy chodzić regularnie na Stacje i wszyscy do spowiedzi, bo my Ślązocy mamy nie roz niby te pyski trocha grubelackie i każdemu brewider powiemy, nie

znomy sie umizgać, nie poradzimy rączek (nie roz tako rączka prawdziwy rejtok) całować, a nie roz i nie jeden PPSowiec, ale chnet wszyscy do kościoła se chodzą, i ani im sie nie śni, łopuścić św. spowiedź. Jenó żół mi tej tak zwanej inteligencji (no to tyła znaczyć, co mądrzy ludzie, może lepiej nie roz mądrałowie), tych to jakoś nikaj w kościele nie widać. Czasem, ale bardzo rzadko sie tam łoberwie jakiś z nich dobry, ale tak to bieda duchowo okropno. O rzeczach kościelnych to nie roz tyła wiedzą, jak helefant łó łogrodzie botanicznym na miesiącku. No, to chyba każdy wie, że popołudniu w kościele to jenó mogą być nieszpory, a tu roz przychodzi taki „mądry” i zamówio ślub po południu o 5-ej ze mszą św. Jakech to słyszoł łód kościelnego, toh sie naśmioł do rozpuku. Nie roz ci „mądrzy” to wcale niewiedzą, jak sie w kościele zachowywać. Myślą, że są na herbatce, godają, łogładają się jak górol co jest pierwszy roz w Krakowie, a na podniesienie, to już nie uklęknie, bo kaj to tam inteligent uklęknie przed Bogiem; rozech, ani mi nie uwierzycie, widzioł i słyszoł, jak tako inteligentka bombony w kościele cykała. Joch aż cierp, bo jakby to byli ks. proboszcz widzieli, tożbyłaby to wielko awantura. No, dyć też i nie roz dobrze, że tam wszystkiego nie widzą, bo i nie roz nie chcą wszystkiego widzieć. Tóż moi drodzy, nie zblamujcie waszego Stacha, i niech każdy przyjociel „Gościa” będzie i przyjocielem Boga i jego przykazań. Dośćczęśmy się naśmioli, a teroz zaś chcemy być poważni. Jobym wom nawet wszystkim polecoł, abyście przez cały św. Post unikali trucizny dla płuc, to jest kurzynio, i trucizny dla głowy i duszy, to jest pijaństwa. Kto wytrzymo i przyniesie od swej starej świadectwo, że przez cały post nie kurzył i nic alkoholu nie pił, to łotrzymo nagroda abo go w „Gościu” wydrukujemy. Ale kwit od starej musi być, bo choć jo wom tam na słowo wierza, to jednak takie bobskie łoko wszystko lepiej widzi. No, tóż dalej na te wyścigi postne!!

Pisali mi też niechtórzy, żebych w „Gościu” łó poetyce coś napisoł. Wiecie, moi drodzy, do tego to jo już nie jest, bo łód tego to te inne gazety. Jenó mi łokropnie żół, że sie tak Polocy gryzą. Polocy to se jenó wtedy przają, jak są razem w niewoli abo pod obcem państwem. Teroz momy wolno ojczyzna, momy chleba dużo, momy wielkie skarby w ziemi, momy zdrowych ludzi, ale to wszystko nic, bo zgody i miłości nie ma. Dużobych łó tem mógł pisać, ale dzisiej nie wolno ani prowdy powiedzieć. Ale jo to już dzisiej widza, dobrze to nie będzie, bo kaj nie ma miłości do bliźniego, do własnego brata, tam też nie ma miłości do Boga. A bez Boga to sie wszystko wali, i kaj sie tam

potem w niebie Polocy pogodzą, jeżeli się tu za łby włóć, jak pies z kotem. Spodziewam się, że tam w niebie to święty Michał, co to nawet lucypera nauczył moresu, i nos Poloków pogodzić musi bo mu Pon Bóg tego bata jeszcze nie odebrał, bo go jeszcze zawsze z nim malują. I tuby trzeba takiego bata, i łoć każdemu, co się nie chce pogodzić, bo z tego to się jeno nasi nieprzyjaciele cieszą, no, my Polocy się szarpiemy i ciągniemy krowa ten za rogi, ten za łogon, a nieprzyjaciół se siedzi spokojnie i wesoło na stołeczku i doji krowa. Dyć my to wszyscy bracia i wszyscy miłujemy nasz kraj, i chcemy wszyscy, by Polsko miała miejsce przy słońcu, a tu tako niezgoda! Jo już ani chnet gazet nie czytom. Tóż więcej miłości nom potrzebno, więcej uszanowanie drugiego, bo inaczej będzie mądry Polok po szkodzie.

To jest moja polityka i tej się trza trzymać, bo zgoda buduje, a niezgoda rujnuje.

Zgadzaście się, bośmy bracia, nie zapominajcie czasów niewoli!

Wasz

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 10/1928, s. 7.



Gawęda Stacha Kropiciela Niedowno dostolech...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Ch[rystus]!

Niedowno dostolech z Ameryki pismo łod jednego przyjociela, co też to „Gościa Niedzielnego” trzymo. Dużo mi tam ło tej ziemi łobiecanej pisze, ło tym kraju dolarów i wysokich domów aż pod chmury. Ale nie jest tam tak wszystko, jak my se to myślimy. Słysza, że i tam bieda i bezrobocie, a co gorsze, że tam ludzie mało o Boga dbają. Mo chęć na lato do nos przez ta wielko kałuża przyjechać i już się pora łot na to raduje, że łobocy ukochano Polska, bo ło niego, jak to zawsze ło każdego Poloka, co daleko łod łojczyzny żyje, to Polsko kraj cudny i ło niego na ziemi najdroższy. No, powinno tak być, ale czy to jest tak? Jużech roz ło tem pisał, że nie ma zgody, rozmaite nieszczęścia się na ta naszo Polsko walą, tam woda wylola i zabrała całe żniwo, to tam zaś ktoś zapolił zomek, tam ktoś coś ukroł, zaś Wolde maras szczeko i wyszczerzo zęby na nos jak małpa na kij. A nojgorsze to już były te wybory; to było już prawdziwe nieszczęście. Nie wiem, jak tam było za i pod Warszawą, ale u nos to już tego wyzywanie tyła było aż strach. A chałpy

nasze to wyglądają jak połotane górskie galoty. Jenó szczęście jeszcze wielkie, iż nie wszystkie partje (bo ich było aż 40) mógly lepić, boby żoden już swej budy nie poznoł. No, chyba teroz, po wyborach, to deszcz spółce wszystkie plakaty i gniew rozpolitykowanych chłopów i bób, starych i młodych, kulawych, ślepych, ubogich i wszystkich, bo u nos to każdy wielki polityk, a niektóry mo o potrzebie łojczyzny tyle pojęcia, co kret ło łorganach. Teroz, kiej już te walki (pochodzi od staropolskiego „walić”) ustały, trzeba jenó Boga prosić, żeby te rozmaite partje i posłowie choć aby dziesiątą część tego dotrzymali, co łobiecali. Naprzykład nom łobiecali kolej każdemu przed chałpa, zaś innym helekryczne światło, potem chleba i mięsa, a inwalidom to łobiecali wysokie penzyje. Dużo pisali, jeszcze więcej godali, że będą kościół bronić, o to dbać, że już żoden nie będzie żył na kryka, ale wszyscy muszą nabrać ślubu kościelnego, że w Polsce tylko mogą być szkoły czysto wyznaniowe i na każdej szkole musi stać „szkoła katolicka”, że tylko dobrzy katolicy mogą być u nos nauczycielami a tych niedobrych to wyślą krzon kopać za Giewont. Niechtórzy to już tak chwolili pobożność swoją, że łopowiadali, że wszyscy ludzi to źli, jenó łoni dobrzy. Bóg tam nojllepiej wie, skąd sie tam tej świętości nabrało! Nawet, chnet bych tego nie wierzył, godali, że każdy łobrony poseł pójdzie sie uklónić na Jasno Góra Królowej Polski. Ale tegoch to już nie wierzył, bo jakby sie tam pokłonił abo uklęknął taki Lustbader Mojsie abo Siemisia Nazenkracer⁷⁶.

Bardzoch sie też dziwił i pedziołech se: to nie samo sobą, że to w naszej katolickiej Polsce, bo przeca cały rząd katolicki, ministrowie wszyscy obowiązki swoje co do Kościoła sumiennie wykonują, że to w tej naszej Polsce tyła socjalistów i komunistów, krótko i węzłowato: tyła ludzi bez wiary. Dyć nawet i bezma baby głosowały za czerwonym morzem. Dockiej jenó, jakby tak czerwoni przeprowadzili w Państwie co chcą, tobyś ty czerwono siostró z twymi bębnami sama łostała, a łon by cie łosmolil i gryfniejszo by se wybroł, a ty z torbą po świecie na fecht. To cie na pewno ceko, jakby nie łobronili dobrzy katolicy posłowie świętości małżeństwa. Takie stosunki to już są w Rusyji, kaj to czerwoni rządzą. Dej se jenó pozór, by ci sie kiej nie przypomniwały moje słowa, byś potem nie musiała buczyć nad twoją głupotą. I co to za zwady i złości z tych wylunków. Niechtóre baby to sie już tak łospolitykowały, że aż biedaczki cało piękność straciły, chodzą żółte jak

⁷⁶ Typowe nazwiska żydowskie.

marchew, jeno łogień im sie w ślepiach świeci z wielkiej miłości do polityki, co jej to tyła rozumieją, jak wieloryb o lakierkach. A wdoma dzieci sie chowią jak bydełko bez pastuchy, bo matka musi wiecować i rozumem ruszać jak dziecko palcem w nosie. I powiedźcie mi, kaj to z takiej roboty może coś dobrego być.

Tóż teraz, kiedy już mamy sejm i senat, kto wie na jak długo, na bok wszystkie złości, a dalej do roboty, każdy na swoje miejsce, czy to dyrektor abo parobek, czy to profesor abo szkolorz, czy to chłop abo baba.

Jo wiem, że niejeden i niejedna se jeszcze pomruczy, jak se tak wszystko z wyborów przypomni. No, trudno, nie możesz buczeć i mruć, ale niech znowu nas zgoda i miłość do rzetelnej pracy na dobro łojczyzny połączy.

Pozdrowiom was wszystkich serdecznie i też tego tam daleko za górami, za wodami w Ameryce

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 12/1928, s. 9-10.



Gawęda Stacha Kropiciela Kiesik godom...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Ch[rystus]!

Kiesik godom do mojej starej: Słuchej jeno, uprzątnij pięknie po izbie, bo mi sie zdo, że goście przyjdą, bo patrz jeno, jak się nasz stary kot myje. I nie omyliłech się, bo zaraz po południu przyszedł do mnie stary mój kmoś, no i dalej do łozmowy, bo długo u mnie już nie był, dychawica go tropi, a jak zimno na dworze, to musi jeno za piecem siedzieć. Przypominali my se rozmaite stare historyje, jak to dawniej było, jak to dzisiaj jest. Obaśmy do kupy chodzili do szkoły, posali bydło, probowali gruszki i jabłonka tu i tam aż nos nie roz na umor brzuch boleł, bośmy nie mieli czasu czekać aż sie wszystko dostoi, obaśmy służyli przy wojsku, no i obaśmy sie łożynili w jednej wiosce. I tak nos wielko miłość łod czasów szkolnych aż do dzisiaj łonczy. Tak tak, te czasy szkolne, to były czasy ło nos piekne, choć tam i nie roz nasz ś.p. rector nas chłopców habiną uczył pilności i tych innych rzeczy pedagogicznych. Wtedy, to nasz rector był młody, silny, ale to moga powiedzieć śmiało, że żoden z nos za mało abo za dużo nie łoberwoł. I ło tym

rektorze naszym długośmy godali, no i jemu chca choć kilka słów poświęcić, bo już downo odpoczywo.

Ojciec mój mi zawsze godali: Na to cie posyłam do szkoły, cobyś sie coś nauczył, i możesz sie nauczyć dużo, bo mosz dobrego rektora. I to była prawda, bo był to rektor cnotliwy i dobry, a to nom sie bardzo podobało, jakeśmy młode baki widzieli jak to kaźdo niedziela rektor był w kościele i pobożnie sie modlił. Jego przykład i dzisiej jeszcze jest lo mie nojlepszą nauką, bo to zawsze tak jest i było i będzie, że się łączom więcej wierzy jak łuszom. Nasz ś.p. rektór nie jeno pięknie uczył, ale też i pięknie żył. We szkole był porządek, w kościele zawsze był na swoim miejscu, a w doma u niego, to już nie było co mówić, kobieta zawsze wesoło, dzieci, a było ich tam sporo kupa, wszystkie czysto ubrane; joch to som nie roz widzioł, bo jak nasi działali, toch zawsze musioł maślonka zanieść, bo naszego rektora, to wszyscy szanowali, a jak już kobieta sama posyło maślonka, naturalnie za darmo, to to już jest najwyższe uszanowanie, bo tam kobieta leda komu maślonki nie posyło. Do tego nasz rektór był mądry, i wszyscy chłopci, to jak dostali jaki list łod sądu, abo jak wojt chcioł za dużo podatku, no, w kaźdej takiej potrzebie to do rektora. I nie roz sie obeszło bez procesu i kosztów i fantowanie a bryftreger nie przeżywoł, że musi z listkiem łod sądu ekstra daleko lecieć, bo jak tam był listek łod żyda z rachunkiem abo łod syna, to we wiośnie stalowoł na podzim jakba u ojca, no, to sie tam z takim pismem nie bardzo spieszył.

My, chłopcy, tośmy naszego rektora bardzo kochali kwuli jego osoby, jak i kwuli tego, bo łon wszystko wiedzioł. Lo kaźdego był miły i nie słyszełiśmy nigdy z jego gęby słów złośliwych. Jest prawda, żeśmy chłopcy nie roz łodżałować nie mogli, że jakla była za krótko, aleśmy też wiedzieli że habina łod tego, a kaj młotek, musi być i kowadło. Ale niżeli do tej roboty kowolskiej przyszło, to długo trwało i cierpliwość jego była długo jak tasiemiec (to zwierz pono aż 10 metrów długi). Z kaźdego jego słów wyglądało jego dobre, złote serce. My chłopcy tośmy byli bardzo żywi, bo wom tam nie musza godać, boście kaźdy lo szkoły chodzili, we szkole ło kompaniu, ło ślizgowce, ło wróblach, ło gruszkach i jabłonkach myśleli ale nasz rektór tak zawsze nom wyklodoł i godoł, że nom ngdy nie było nudno. A do kościoła, tośmy zawsze musieli regularnie chodzić. Łon ło to bardzo dboł, a do tego był wielkim przyjacielem księdza proboszcza. Jego słowa i napominania miały chnet to same znaczenie, jak słowa na kozaniu. Zawsze nom godoł: „Chłopcy, pamiętejcie,

że początek wszelkiej wiedzy, to bojaźń boska a kto Boga miłuje, ten nic dobrego nie zaniedbo”. Lo tego zawsześmy sie przed nauką i po nauce modlili.

Takiego rektora tośmy chłopcy nigdy nie gorszyli, ale z całego serca miłowali. Do nos to był pan rektor zaraz po Bogu trzeci drugi to ks. proboszcz. I takeśmy oba z kmosiem sobie pogodali, i tu mi zaraz kmoś mówi; Słuchej Stachu, bezma napisy „szkoła katolicka”, to już chcą ze szkół pozrywać.

Bezma to chcieli zrobić w Katowicach, ale dzielny ks. proboszcz tego nie dopuścili, i dobrze tak boby to lud bardzo za złe wziął. Musza sie jeno rozpatrzyć, po tych innych miejscowościach, jak to tam wyglądo z tymi napisami. Bo co prusok dozwolił, choć był wanjelik, to też musi u nos w katolickiej Polsce lostać. Dej jeno Boże, żebyśmy mieli samych takich rektorów, jak ten, lo chtórym ech tu wspomniół.

Łotrzymolech też pismo z Rudy. Kochany przyjocielu, toby nie było dobrze lo takich rzeczach w „Gościu” pisać. Poprosza grzecznie waszego ks. proboszcza, żeby tego zgnielucha porządnie za łeb wziął i znowu będzie punktualne i piękne zwonienie. Bo mosz zupełnie prawie, że każdy, co obejmuje jako posada, musi ją też sumiennie wypełnić. Spodziewom sie mocno, iże to pomoże i będziecie mieli punktualne i piękne dzwonienie.

Tóż mi tam wszyscy uważajcie, żeby napisy na szkołach łostały „Katolicka szkoła”, bo do niej chodzą nasze dzieci katolickie a nie zaś dzieci muzułmanów abo nieochrzczonych poganów. A piszcie mi też, jak sie kaj co dowiecie.

Pozdrowiom was wszystkich

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielný”, nr 13/1928, s. 9-10.



Gawęda Stacha Kropiciela
Nojprzód wszystkim...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Ch[rystus]!

Nojprzód wszystkim moim czytelnikom i czytelniczkom przesyłom Wesołego Alleluja! Wszystko sie jakoś na ta Wielkanoc raduje, łod wróbla aż do krowy, łod małego spicoka aż do starego, łod ubogiego łoberwańca aż do jaśnie wielmożnego pana. Bo też to i prawda, że tej zimy toby starczyło przy

dobrych czasach aż na 2 lata, i mo prawie ów gorol, co mi roz pedziot: lepsze dwa lata jak jedna zima. Wymarziliśmy aż sie nie roz na płac zbierało, ale teraz na Wielkanoc to już zima prawa nie mo, choć se jeszcze przed pora dniami kmoś mój odmroził mały palec u nogi i mo komedyjo, bo mu za to teraz w ten palec bardzo ciepło.

Naśpiewaliśmy sie gorzkich żalów, na stacjach, a teraz, to już sie raduja, że se będą mógł na całe garło w kościele grzmotnąć: „Wesoły nam dzień dziś nastał”. Wesoły, bo Pon Bóg w tako rocznica jego chwalebnego zmartwychwstania daruje nom wielkie łaski, tak prawie, jak to wszyscy panowie na jakoś tam uroczystość wypuszczają ludzi z herestu abo im inne kary darują. I tako wszychświatowo amnestyjo, to Wielkanoc i Pon Bóg jeno czeko, aż kto przyjdzie i poprosi o łaski, o przebaczenie, nie musi ani iść do reksenwalda⁷⁷, żeby mu za drogie pieniądze napisał prośba. I to prawdziwie wesoło Wielkanoc mają ci, którzy już doznali amnestyi przez dobro spowiedź św. Zaś ci inni, co to jeszcze nie mieli czasu, to niech sie uwijają, i niech nie łodkłodają swego obowiązku ku Trójcy św., kiej to przychodzą te końskie złodzieje do spowiedzi, bo czem bliżej ku końskim złodziejom, tem niecierpliwszy i spowiednik.

Teraz też wychodzą ze szkoły wasi synowie i córki. Wy dzieci, pamiętajcie, żebyście se nie myśleli: Teraz to fajnie, już sie nie muszą uczyć. A jo ci powiadom: Teraz, to dopiero sie łospoczyła dla ciebie robota. Łod szkolorza, to żoden nic nie żado jeno rechtór, ale teraz to już nie będziesz za darmo przy misce siedziot. Tóż wy, kochani rodzice! Dejcie chłopców, waszych coś porządnego wyuczyć. Rzemiosło i dzisiej dobrze wyżywi dobrego majstra. A zaś chłopca, co mo dobro głowa, to dej do szkoły, mosz gymna-zyjo, mosz seminaryjo, ale jak chcesz, żeby ci już zarobił, to trudno, to musi iść do roboty.

A dziolchy, to niech nie idą do tych sklepów żydowskich za sprzedowaczki. Niech se żydzi nazbierają żydowskie cery do swych sklepów, a niech nasze dziolchy nie obsługują żydów. Nie chca wszystkich żydów potępiać, ale mało ich jest dobrych, zaś ta cało granda żydowsko, to nic nie wort, nie mo to ani Boga ani dobrych obyczajów. Niech taki sułtan żydowski komenderuje żydówkami. Lepiej iść na dobro służba do porządných ludzi, abo do porządnego biura, ale do tego musi mieć jakiś kurs, a taki kurs niewiele kosztuje.

⁷⁷ Rechtsanwalt (niem.) – prawnik, obrońca sądowy.

A teraz, kochani rodzice, kiedy znowu na dworze ciepło, nie pozwólcie dziółchom waszym na te rozmaite wycieczki. Całe takie bandy to już w święto zaraz rano ciągną jak cygany do lasów i gór, i ani to na mszo święto, ani to na żadne nabożeństwo.

Na święta nie zapomnijcie się podzielić kroszonką, żeby to pokazać, że wszyscy w domu należą do jednej rodziny, i jak takie jajko jest piękne, żeby i nasze rodziny były piękne. Zaś te głupstwo z temi osterhazami⁷⁸, tego nie chcemy, w Polsce. Co to mo zając ze świętami, i który to zając składa pod krzoki albo kaj tam jajka? Do tego należy polsko kura, a nie tam jakiś głupi osterhazok, któremu chcą dać niechtórzy prawo obywatelstwa u nas. Precz z tą głupią modą! Narychtujcie dużo kroszonek, żebyście mieli chłopcom co dać, jak przyjdą dziółchy poloć, a wy chłopcy se statkujcie, żebyście dziółchom surowością albo całą konwią nie ubliżyli, a ciebie dziółcho nie ubędzie, jak cię chłopcy dobrze poleją, będziesz gryfniejszo, i będziesz lepiej rosła.

Tóż wam jeszcze raz życza wesołych Świąt, dużo radości, a jeżeli tam kto mo jako bardzo piękno kroszonka, to niech też pamięto na

Stacha Kropiciela

„Gość Niedzielny”, nr 15/1928, s. 9-10.



Gawęda Stacha Kropiciela

Tak ech zaś tam...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Ch[rystus]!

Tak ech zaś tam nie chcioł, żebyście na drugie święto wielkanocne sie tak byli loli, jak to latoś było, bo co za dużo, to i nojlepszo rzecz zaszkodzi. Niejedna biedoczka to rubo oberwała, jak to moja wnuczka, bo sie aż 3 razy musiała przeblóczyć, co ją tak skropili. Darmo, chce rość i chce być i gryfno. Już to i prawda, że tam chłopcy wiedzą, kogo poloć, a mają dobre nosy, bo to tych łobzkupków z tymi łebami, jakby wicher do snopka słomy wjechał, z temi kieckami jak to murzyni mają, to i wody szkoda. Tóż dziółchy, bądźcie dobre, to wos i chłopcy uszanują, choć tam jeno i takim naprzykład gornkiem zimnej wody na Wielkanoc. Bardzoch sie też i zgorszył, boch wszędzie we sklepach i łoknach widzioł te głupie hazoki wielkanocne. To nie jest wcale polskie i taki

⁷⁸ Osterhase (niem.) – zajączek wielkanocny.

hazok to mo tyle do Wielkanocy, co wieloryb podbiegunowy do naszego sejmu.

Bardzo mnie to cieszy, że mi choć jedna podarowała kroszonka, niejako Klara z Rydułtów. A nie pamiętała tam ino ło mnie, ale i ło mojej starej i wnuczkach. Nie wierzyłabyś Klarko z Rydułtów, jak sie moja staro hajnbildowała⁷⁹, że i łonej ktoś kroszonka podarował. To mie ino ciekawi, zech tak więcej kroszonek nie dostał, bo jech przecież w Gościu i innych kropił.

Jedno święto po drugim, bo już dzieci napoczynają iść do Pierwszej Komunji świętej. Nie roz se tak myśla, że też to z tymi bębnami dużo roboty musi być, bo te dzieci to takie nieloheblowane i dzikie jak zdrzobki. Ale w dzień I. Kom[unji] św., to już wszystko dobrze, ale co to było komedye, bo niektórzy rodzice, to sie cały rok nie starają, jak też to tu dziecko pójdzie do Kom[unji] św., ale potem na ostatnie dni, to matki lotają od Piłata do Kajfasza po jaki untersztzyczung⁸⁰, bo też to i na wszystko starczy, jeno nie ło dziecka na łachy, bo kochany tatuś to przetuto przez rok 10 ubranek ło dziecka, a ło dziecko niech sie Bóg staro i dobrzy ludzie. No, już po kwiku, już dziecko w kościele i ks. proboszcz głosi uroczyste kazanie, i nie jeden se poślimto, kiedy widzi te niewinne dzieci, jak to idą do P[ana] Jezusa. Ale to płkanie, to sie nie roz ani psu na buda nie zdo, bo oczy płacą, a dusza to sobie dalej wygodnie i słucho śpi, zakopana pod grzechami jak prosiątko pod barłogiem. Pon Bóg tam nie chce twych jałowych płaczków, ale chce prawdziwej poprawy,

Byłech też w tamtem tygodniu w Katowicach na poczcie, a tu nie ztąd nie zowąd piere sie cyganka naturalnie jak zawsze z cyganiątkiem do biura i zaraz z góry „99 lat będą żyli, ja powrócę panu”. Jo jej tam powiedział brewider, aż poszła, ale wiele to momy takich głupich bob, co sie to dają porządnie oprorokować. Jedna znajoma to chorowała na lenzuch⁸¹, no i napatoczyła sie cyganka, i ta sie zaroz żywo zabrała do leczenia. Postawiła baba do kątku warkoczem ku izbie, no i stała tam długo, aż chłop ze szychty wrócił. Co ty robisz? No, dyć mie cyganka lecy. I wiecie, jakie to były te leki? Cyganka pozabierała babie łachy, chustki, pieniądze, chłopu kamasie, ancug święteczny, i zegarek, nawet fajka i presówka. I teraz jakoś chłop przemówił do swej starej, i zaraz wyzdrowiała. A to momy dużo takich głupich bob, co sie

⁷⁹ Hajnbildowała (szl.) – uważała się za ważną.

⁸⁰ Unterstützung (niem.) – wsparcie, wspomaganie.

⁸¹ Lenzuch (szl.) – reumatyzm.

potem ani nie pokwoła, bo do szkody byłoby jeszcze i dużo śmiechu. Bezma też tam gdzieś na Hucie mieszko taki wróż, do którego to nasze baby pielgrzymują po narady, a łon je tam porządnie cygani i łodziero. Nie wiercie takim złodziejom, bo twoja przyszłość jedynie Pan Bóg może wiedzieć.

Ale jeszcze inni cygani sie włóczą po miastach i wsiach. Mom tu na myśli tych rozmaitych agentów z temi książkami i zeszytami. Kiejby to już były jakie dobre książki, ale to prawie zawsze wszystko psińco wort. Są to zwykłe jakieś romany o nieszczęśliwej miłości, o złodziejstwie, o rozwodach, o morderstwie. I takie coś, co to nie mo żadnej wartości, to czytają zażarcie najbardziej te frelki, i też tak potem żyją jak sie w romanie dzieje. Tacy powsinogi nawet przedowają książki treści nabożnej, żywoty świętych. I tu nojlepiej od takich ludzi nic nie kupować, a jeżeli już coś kupisz, to sie przekonej, czy też tam jest aprobatą, to znaczy polecenie władzy biskupiej. Bo bez aprobaty nie wolno takich ksiąg czytać. Nojlepiej se już kup książki w księgarni katolickiej, abo sie poradź z twym Ks. proboszczem. Bo tako książka religijna bez aprobaty biskupiej, to tak jak ciało bez duszy. A już wcale nie dowejcie ani jednego grosza takim, którzy na msze św. zbierają, abo na dobre cele bez wyraźnego pozwolenstwa naszego Najprzewielebniejszego Ks. Biskupa. Te msze, na które tacy obcy obieziświaty zbierają, nigdy nie będą odprawiane. I takich to rozmaitych drapichróstów wszędzie pełno jak żob po deszczu. Nawet sekciarze sie wkradają do rodzin z traktatami i piśmidłami. Takim to zwodzi-cielom to z góry zgrzmotnąć: „Wynoś sie za pogody, nim ulywa przyjdzie!”

A teraz jeszcze mom do wos, dobrzy rodzice, tako prośba na wiosna, cobyście waszych chłopców pouczyli, że nie mają psuć żadnego gniazodka ptaków. Jak to było smutno w zimie, żadnego porządnego ptoka u nos nie było, jeno prawie te nasze górnośląskie kanarki czorne, a teraz kiedy przyleciały szpoki i sikorki, drożdże i kose, pyki i skowronki, kaj nie kaj słowik, potem chlistki i makolongwy, czyziki i pliszki (trzęsiogonki), wrodarki i szczygły, podpolemki i czajki, no, i ta cało harmijo dziubato, to sie z tego momy radować, bo na to przyleciały, aby nom za darmo koncerty sprawiać, i potem, aby bronić nasze drzewa owocowe od gąsek. Tóż niech tam żadnego gniazodka chłopcy nie psują, bo by nie było ani wiśni, ani gruszek, ani jabłonek, a synek to sie prędzej bez lato obejdzie bez kija, ale nie bez owoców. Za to wy ojcowie, co to macie trocha ogródka, zróbcie kilka kadłubków i zawieście je na

drzewach. Komornego wom tam te skrzydlate lokatorzy płacić nie będą, ale za to macie i śpiewy i dobrych ogrodników.

Prawie kończy moja gawenda, a tu przychodzi zaproszenie na kawno zabawa do sąsiedztwa. Musza tam koniecznie iść i łoboczyć, jak sie można bez pijatyki przy dobrej kawuli zabawić. Na przyszły roz, to wom o tej zabawie coś napisza.

Toż wos wszystkich pozdrowio wasz
„Gość Niedzielny”, nr 18/1928, s. 8-9.

Stach Kropiciel



Gawęda Stacha Kropiciela Musicie wyboczyć...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Ch[rystus]!

Musicie wyboczyć, iżech dość długo sie w Gościu nie pokazał, boch miał dużo roboty, to w ogódku, to trocha na polu, potem musiolech też kilka nowych korników (kadłubków) lo szpoków narobić, bo przyleciały z wielkim hałasem, a stare już były zajęte łod naszych czornych słowików, niektóre też zima popsuła. Teroz zaś zgoda na rok.

Pisiolech wom, żech sie wybroł do Małej Dąbrówki na zabawa towarzystwa św. Wincentego. No, wiecie, takiej pięknej zgody toch mało kaj widziół, jak sam między parafiami i tymi różnymi urzędami. W sali bardzo elegancko przystrojonej były wszystkie miejsca zajęte. Najprzód przemawiali Przew[ielebny] Ks. proboszcz Koziółek i dziękowali wszystkim paniom za wielka praca przez całe 10 lat. Potem przemówił i pan burmistrz bardzo serdecznymi słowami i obiecywał nadal wspomagać to dzieło świętego Wincentego, które tak bardzo pomaga i gminie w opiece nad ubogimi. Rezolutnie też wygłosiła pani dyrektorowa, prezeska tego Towarzystwa, mowa programowa. Zdało mi sie, że nasze matki są z tego bardzo paradne, że mają tako dostojno pani za przełożono. Cały nastrój był cechowany staropolską serdecznością. Po przemowach jeszcze delegacyji z Katowic, z Bogucic, ze Załęża, ubolywali że Piekary nie dopisały, rozpoczęła się gościna przy wybornej kawie. Przew[ielebny] Ks. Koziółek, żeby kierował światem, toby na jeden szlak doł zniszczyć wszelki alkohol, czy łon tam jest czysty albo niebieski, albo jakiś tam wyborny likier, albo w lakierkach i wysokiem kołnierzyku jako szampan, i nadałby całemu światu rozkaz pić jeno kawa. I jo musza powiedzieć, że ta uczta mi sie podobała, bo był do

kawy bajeczny kołoc, co go napiekły sprawne ręce naszych polskich pań i z posypką, i z makiem, i ze serem i z powidłami. Dobrego humoru narobiły dużo przepiękne piosenki o kawie. Joch poprosił Ks. proboszcza, żeby te piosenki dali wydrukować w Gościu, co by je wszyscy poznali i przy takich zabawach śpiewali. Jakbych tak miał pedzieć, komu kawa najlepiej smakowała, tobych może zgodził, że Przew[ie]lebnemu Ks. Proboszczowi i panu Dyrektorowi kopalni, bo najbardziej śpiewali. Uciechy było dużo, i to bez wódeczki, bez piweczka. Dobrzeby było, żeby nie tylko nasze niewiasty, ale i panowie tego świata, mężowie i chłopci woleli sobie wypić szolka kawy ze śmietaną, z kożuskiem, a nie tej smrodławej opary, choć na Małej Dąbrówce nigdy ludzie tyle nie wypijają, co na przykład w Katowicach. Kiedyś łodchodził, jakoś tam bardzo grzecznie pani zapakowała mi dość spore kawałki kołoca lo mojej starej, co bych się miał czym łobronić, żech trocha za nieskoro do domu wracał.

Piernika kandy — pomyśleć, że — gdy w łostatnio niedziela czytóm w Gościu: „Gość Niedzielny na biurku Ojca Świętego”. Kandy też to nasz kochany Gość wędruje, i to do samego Zastępcy Chrystusa na ziemi, — a tu u nos we wsi to jeszcze dużo takich co jeszcze Gościa ani nie znają. Zawiozli go Ojcu Świętemu nasi ksiądz Biskup, bo tam w Rzymie przebywali. Polecio- lech więc do Przewiel[ebnego] księdza Redaktora dowiedzieć się łod Nich, co też tam nasi kochani Ksiądz Biskup w Rzymie użyli. Nie chcieli mi tam dużo godać, bo sami może nie wiele wiedzieli, ale co mi pedzieli, tego wom nie chca zataić. Toż mi godali, że Ojciec św. bardzo serdecznie naszego Najprze- wielebniejszego Ks. Biskupa witoł, bo też to tak mo być, bo Ks. Biskup mają dosyć rozmaitego kłopotu i trudności i zgryzoty. Zaroz przed watykańskim pałacem straż papieska łoddała honory i przeszli potem Ksiądz Biskup temi królewskimi schodami (czy pamiętacie jeszcze, jak my to byli w Rzymie w roku 1925, joch tam miał łogromno ochota przelecieć się choć pobosoku po tych schodach ino mie tak te przestrogi mojej starej, bych nie włożył kaj nie trza, powstrzymały) przez piękne, ach, ogromne piękne sale, a wszędzie prezentowała broń żandarmeria papieska — halabardziści i oficerowie. Kiedy Ksiądz Biskup się zbliżyli do miejsca, gdzie urzęduje Ojciec Św. przyjął go kardynał, w czerwonej szacie i wprowadził do Ojca Św. Kiedy już przekroczyli próg, Ojciec Św. sami po polsku przywitali naszego Księdza Biskupa słowami „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”, i Ksiądz Biskup odpowiedzieli: „Na wieki wieków. Amen”.

Wypytywał się Ojciec Św. łó nos, pochwolił też naszego Gościa Niedzielnego i doł ekstra błogosławieństwo czytelnikom i czytelniczkom. Mie aż z radości podźwigió, jakech to słyszoł, boch myśłoł, iżé tam co oberwia, że nie roz trocha za łostro kropia. No, i była też mowa o nowej katedrze. Tu może nasi Ks. Biskup nie mieli wiela dobrego pedzieć, bo kiej też to ani kopalnie, ani huty jakoś nie chcą bardzo przy budowaniu pomagać Ale pocieszył ich Ojciec Św., że i jego katedra świętege Piotra nie była za rok ani za 2 wybudowana, a iżé przeważnie ubogi lud ją budował. I polecił im, żeby tam przy grobie św. Piotra się w tej intencji pomodlili, żeby i święty Jacek miał wspinały tum w Katowicach. Spodziewamy się, że ta serdeczno modlitwa naszego kochanego Arcypasterza poprze wysielanie około budowy naszej katedry.

A my biedocy, kiedy już ci bogaci nie chcą pomagać, chcemy to dzieło wystawić. Mie się zdo, iżeto tak zawsze było, że nasz ludek biedny buduje te wspaniałe kościoły, bo się też za to w nich najwięcej modli, zaś ci bogaci mają innego boga, co to nie mieszko w kościele, ale w żelaznych szrankach, a nabożeństwa do tego boga to są te rozmaite zabawy, festyny, rauciki, dancyngi, kaj się marnuje za jeden wieczór kilkadziesiąt wagonów cegieł, żelaza i cementu na katedra. No, nie daleko uroczystość Ducha świętego. Chcemy się wszyscy gorąco pomodlić, żeby Duch Święty raczył te twarde i łakome serca trocha rozgrzać, aby większe ofiary płynęły na naszą katedra. Bo nasza katedra musi być najpiękniejsza, bo też to mo stanąć na najbogatszej części naszej łojczyzny. Tóż nie zapominajcie nigdy łó tem, żebyście składali ofiary na tą świątynia. Każdy Ks. proboszcz chętnie wasze ofiary wyśle do Najprzewielebniejszego Ks. Biskupa, abo, dyc też i sami możecie zanieść.

Tóż was wszystkich pozdrowiom! Wasz

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 20/1928, s. 9-10.



Gawęda Stacha Kropiciela
Jużech downo...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Ch[rystus]!

Jużech downo padół, że tam coś z tą naszą ziemią nie w porządku, bo jakoś się trzęsie i nie do ani ludziom ani chałpom pokoju. Tam w Grecji się bardzo dużo domów zawaliło, na szczęście ludziska za pogody przed

śmiercią pouciekali. I tak sie wybrał ten generał włoski do północnego bieguna, to jest ten punkt, kaj mo ta łoś ziemi być, aby roz na zawsze porządnie nasmarować ta to łoś, coby sie ziemia znowu spokojnie kręciła i nie szurgotała i skrzypiała jak koślawe kółko łod kolec. Czy tam ale ten pan generał dojedzie, tego jeszcze nie wiem, boch tam jeszcze nie był i nie znom tam ani dróg ani tych dworców powietrznych, jeno tyła wiem, że mo łod naszego Ojca świętego błogosławieństwo i wiezie wielki krzyż też łod Ojca św., i mo go tam na samej łosi postawić, aby tam wszystkie złe duchy biegunowe łodpędzić i cały ten kraj zrobić na państwo Chrystusa, bo czyj sztandar, tego też i kraj. Ale kiedy tam wystawią jako świątynia, to też nikomu nie wiadomo, może nawet prędzej nareszcie do sie ciężki przemysł nakłonić na większe ofiary na nasza katedra w Katowicach. No, i jedzie też z tym generałem bardzo uczony ksiądz, aby nom potem wszystko dokumentnie łopisać, co tam widzieli i słyszeli. Jak wrócą, to jo wom wszystko w „Gościu” łopisza.

Mieliśmy Wniebowstąpienie Pańskie, to możemy mieć nadziejo, że te zimy ustaną. Moja staro to aż trzy razy kapusta na grządki sadziła, zawsze wymarziła, ale teraz to już będzie ciepło i ludziska se będą jeździć tu i tam. Jobych wom bardzo radził, żebyście sie też roz wybrali, nie na biegun północny, ale do Krakowa. Tam to możecie poznać polsko sztuka, malarstwo, rzeźbiarstwo, złotnictwo, budownictwo, bo kto Kraków widzioł, ten widzioł cało Polska. Nie godejcie, iże to za drogo i tyła pieniędzy nie ma, bo nie roz to człowiek nie tyła wydo co miesiąc na rzeczy niepotrzebne i może szkodliwe, jak to nieprzymierzając na gorzoła. Tóż trocha szporujcie i potem rodziną choć na dzień do Krakowa. Tam zaroz z dworca kolejką jedyką (tu jedynie jedyńka dobro) aż pod Wawel, to jest zamek królewski. Tam łodwiedzicie świętego Stanisława, krzyż cudowny, który przemówił do naszej świętej królowej Jadwigi, tam spoczywają nasi najzaczniejsi królowie, w skarbcu możecie oglądać arcydzieła sztuki polskiej, przecudne monstrancje, kielichy, krzyże, złoto rózo łod Ojca świętego, wspaniały krzyż z koron królów polskich, korony królewskie, mitry biskupie, nawet mitra św. Stanisława, cudowne relikwiarze, ubrania biskupie haftowane z kilkudziesiąt tysięcy pereł, no, nie mogę wom, wszystkiego łopisać, ale łoczy wom wylezą, jak tam w skarbcu będziecie. Zaś we wieży wisi największy dzwon całej Polski, Zygmunt stary. Pod nim tobyś mógł z całą twoją rodziną, choćbyś mioł i 12 dzieci, wygodnie łobjadować. A z wieży to mosz elegancki widok na cały Kraków. Tobys

dopiero widział, że całe Katowice się mogą skryć przed Krakowem. A co to dopiero pisać ło samym zamku królewskim! Nasi nieprzyjaciele to go bardzo zniszczyli i z wszystkiego łokradli, ale teraz znowu jest łodbudowany i nawet już 19 izbów łodmalowanych i umeblowanych i pełno wszędzie łobrazów pięknych i dzieł polskiej sztuki. A nie zapomnicie też ło smoczej jamie. Tam to bezma mieszkoł ten wielki smok, którego jedno ziebro i kość lewej przedniej nogi wisi na morowym łańcuchu przed katedrą. Po drodze ku rynku odwiedź też naszego rodaka świętego Jacka w kościele dominikańskim. Zaś na rynku to se łobocz sukiennice, kaj możesz wszystkiego nakupić. A nad sukiennicami jest nasze muzeum narodowe. Tu możesz podziwiać arcydzieła malarzy polskich: Matejki (oglądaliście w „Gościu” na 3-go maja wielki jak cało ściana obraz Matejki Konstytucja 3 maja), Kosaka, Siemiradzkiego, no i wszystkich innych, których sobie nie mogę zapamiętać. Mosz tam w ostatniej izbie po lewej stronie fajfka Mickiewicza, kapudrok Kościuszki, kolebka Lelewela i t.d.

Wszystkiego wom opisać nie mogą, jeno tego żałują, żech już downo nie poznoł Krakowa. Tóż dalej, nie żałujcie, szporujcie kaj się do, i poznacie się choć mało wiela na naszych wielkich mężach i mistrzach, bo dużo jest takich, co to myślą, że Polska to nic nie mo. Już niejeden, co tak myśłoł a był w Krakowie, musioł się przekonać, że źle myśłoł, abo go inni cyganili.

Prawiech się teraz dowiedzioł, że na przyszło niedziela Katowice obchodzą święto druchen, to znaczy Stowarzyszeń katolickich młodych Polek. Zaroch się wybroł do Przew[ielebnego] ks. Redachtora, aby się dowiedzieć coś ło tem stowarzyszeniu. No, jest to coś bardzo dobrego i jedynie potrzebne dla naszych młodych Polek. Całe to stowarzyszenie stoi pod opieką Matki Boskiej Królowej Korony Polskiej. Ojciec św. i nasz kochany Arcypasterz otaczają je swoim błogosławieństwem. Aż 50 dobrych, katolickich nauczycielek chcą pracować w tych towarzystwach. Bezma już mamy około 40.000 członkiń. I nad tem żech się bardzo radowoł kiedy mi oświadczył ks. redachtór, że w tem stowarzyszeniu nie ma żadnego miejsca dla polityki. Już ło starszych to polityka nic dobrego, a już wcale nic dobrego dla dziółch. Ło nich to już polityka prawdziwą trucizną. Niech dziółchy nasze unikają wszelkich towarzystw, gdzie się polityka uprawia, bo z dziółch naszych mają być raz dobre niewiasty i świątobliwe matki, ale nigdy politykierki. Polityka zaślepi nie roz i psuje nawet silnych mężów. I tegoch się dowiedzioł, boch się pytoł, co to będzie z Kongregacjami! Kaj Kongregacje, tam niech córki wstępują do Kongregacji, ale jeżeli niechtóre nie chcą być w Kongregacji, toż

niech wstępują do Stowarzyszenia młodych Polek. To stowarzyszenie mo też bardzo piękne pisemko. „Młoda Polka”, z ślicznymi obrazkami, a jeszcze piękniejszymi wykładami i czytankami i wierszykami łod prawdziwych przyjaciół i przyjaciółek naszej młodzieży żeńskiej. Ale deście pozór, żeby nie wstępowały córki wasze do innych towarzystw, które sie też nazywają Towarzystwo młodych Polek, ale stoją daleko łod Kościoła, i nawet protestantki są przełożone. Nasze stowarzyszenie stoi pod szczególną opieką naszego świętego Kościoła.

Toż wom życzę wielkiego święta i ogromnego dopływu.

„Niechaj wasze sztandary

Silną dłonią dzierżone.

Oprócz Orła Białego

I Matuchny Królowej,

Mają hasło takowe:

Bóg i droga Ojczyzna!”

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 21/1928, s. 10-12.



Gawęda Stacha Kropiciela

Jakoś ten jenerał...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Chr[ystus]!

Jakoś ten jenerał Nobile nie wraca do domu, przypuszczom, że mu tam Eskimoki uprawiają huczne festyny, tak, że go przez radio musieli napominać, żeby pedzioł, kaj jest, coby po niego mogli pojechać. I jak te gazety pisały, to dojechał dobrze na ten biegun, ale bezma jeno w nocy go z góry łoboczył, spuścił na dół sztandar włoski i krzyż łod Ojca św. i dalej ku domowi. Ciekawych bardzo, co też to tam widzioł i slyszoł, bo pewnie napisze wielkie dzieło łod jego pobyciu nad biegunem. Może to już downo wszystko wiemy, mianowicie nic.

Wiecie, ten Aman Hulak mi sie bardzo podobał. To jest sprytkop! Mo aby dobre serce, bo kaj jeno przyjechał, to łobiecywoł, że będzie łod swego państwa kupowoł co potrzebne, pieprz, koleje żelazne, bawidełka łod dzieci, tanki wojenne, dzieła pisarzy i poetów europejskich, nawet sie pytoł łod dziełach Piotra Kołodzieja ze Siemianowic (Fabrykant mietel, wycuźnik, bogato wdowa), armaty, piórka do pisanio, karabiny, a to łod wszystkich, łod

Anglików, łód Francuzów, łód Niemców, łód nos, no i łód tej grandy sowieckiej. A wszyscy mu wierzyli i z radości na przyszły dobry geszeft suli mu podarunki, co kto kaj mógł i co łón sobie zamowioł. We sklepach nie śmioł nikaj nic płacić. I aż 4 wagony mioł tych podarunków, jak to ancugi do siebie i jego czarnookiej połowicy, jedwabcy, zygarki, szkatułki ze złota, srebra, platyny, ordery wysokie, no, co tam mu sie podobało, to dostoł, a nie na łostatku łotawiec, coby mógł polować na łorły, karabiny do polowania na lwy, tygrysy i inne bestje kociego pochodzenio. I wszystkie te podarunki pokazują całemu światu, jako to bogata ta staro Europa i jacy dobrzy ci, co nią rządzą. No, a jak mu sie zaś wszystko wytargo i braknie mu prochu i benzyny, to zaś przyjedzie. Jobych choć jeden dzień chcioł być takim Aman-Hulakiem! Nie na to, żeby mie wszędzie witano, ale przywiozbych se fajnych łachów ło mie i mojej starej, kożuchów, butów, dobry zegarek, dobrej tabaki, nie monopulowej, ło mych wnucząt bawidelek, no, jobych tam już wiedzioł co, bo bych sie jeszcze przed tem naradził z Ks. Redaktorem. Aha. rychtyk! Z Hameryki bych przywioził choć aby jeden milion dularów, a z Anglje najmniej 100 tysięcy funtów (to jest jakiś piniądz złoty), i tobych doł naszemu kochanemu Ks. Biskupowi na ta katedra, boch tam kiejsik był na tem bałplacu, i jakoś tam ta robota nie idzie, bo bezma nie ma waluty. Ale jo tam takiego szczęścia nie byda mioł, boch sobie pocziwy, ubogi chrzeicijan, a nie jakiś tam Aman-Hulak.

Człowiek sprawiedliwie nie łochłodnie. Znowu wynaleźli jakiś tam samochód raketowy, co to leci bezma tak wartko, jak strzał. I bezma sie chcą wybierać na miesiączek. Już nawet łotrzymali łód mieszkańców telegram, którego dnia i łó której godzinie tam przyjadą, bo chcą bramy przywitalne z prawdziwego srebra stawiać, a burmistrz sie chce na elegancko mowa przygotować, i to tak, żeby nie łostoł wisieć, taki to zwyczaj sie u nos zaprowadził. No wiecie, to mi wynalazek! Rano sie staro wybiere z torbą jak na tong, i przywiezie na łobjod piwa jasnociemnego łód Hranusa, po mleko doskoczy na ulica mleczno, po kartofle i jabłonka zawito do Wenery: bułeczki łód piekarza na Merkurze, wódeczki wybornej z gospody pod krzywym Marsem, wody sodowej łód Neptuna, no, a zapalek i tabaki łód Jowisza!

Wiecie, to jest wszystko głupstwo i żoden tam nie doleci, nawet ani na miesiączek, choć nom jest bardzo blisko, bo jechałoby sie do niego bez przerwy we dnie i w nocy pociągiem pospiesznym jeno 2 lata.

Tak sie stanie z temi raketnikami jak z tą wieżą babilońską. Pon Bóg nie do ludziom sie smykać po gwiazdach, ale zawczasu powie swoje: Dotąd i nie dalej!

No, i na roz ciepło aż jedna uciecha! I to zaraz po Bożem Ciele sie wszystko przewróciło. Wszędzie sie bezma ta procesja bardzo dobrze udała. W mojej parafii było precudnie, alech był też w niedziela w kościele w Bogucicach. I tam Ks. proboszcz dziękował z ambony swoim parafianom, że tak pięknie postroili domy i drogi, i że około 10 000 ludzi brało udział w procesji. Niechże tak wszędzie będzie, żeby takie Boże Ciało było świętem całej ludności, aby zadokumentować, że nasz Śląsk to nawskroś katolicki, i że wszyscy chcą żyć i umierać za wiara katolicko. Nie mógłch sie też wydziwić, żech w procesji widziół nawet takich co to mało o Boga dbają i mało chodzą do kościoła. Niech ich tam ten Bóg dobry za to, że mu publicznie oddali honor, do siebie przyciągnie.

I z Bożem Ciałem kończą sie wszystkie święta, za to rozpoczynają sie łodpusty. Zapraszamy mie też, kaj sie tam mo ku jakieji pięknej uroczystości, żebych przyszedł i w Gościu łopisoł, coch tam pięknego u wos widziół, ale piszcie mi zawczasu, a nie po łodpuście na łodpust.

Pozdrowiom wos wszystkich

wasz

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 25/1928, s. 9-10.



Gawęda Stacha Kropiciela Jako stary inwalid...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Chr[ystus]!

Jako stary inwalid mom dużo czasu teraz w porze łogórkowej i chodza se tu i tam, kaj mi sie podoba i kaj tam co nowego abo ciekawego. Jo tam nie bardzo ciekawy i nie chca w tym punkcie, broń Boże, babom robić konkurencji, ale trza sie po świecie łogładać, cobych też coś wiedziół i nie był ciemny jak wiecheć w bucie. Chodza se tak łokoło Katowic, a tu mi podpado, że teraz we feryjach szkolne dzieci sie bawią na wolnem polu, że grają, uprawiają wyścigi, a to wszystko w porządku, chłopcy ekstra, dziolchy ekstra, stoja i przyglądom sie, no i dalej do jednego pana, co tam stoi i miał niby nadzór

nad tą zabawą. I tu sie dowiadują, że to drużyny Jordanowskie⁸², szkolne dzieci, które sie poza szkołą gromadzą do zabaw i gier na powietrzu pod fachowem dozorstwem. I nawet każde dziecko otrzymuje w przerwie doskonały posiłek. Jakech tam był, to każde dziecko dostało żemla i spory kawałek kielbasy (mój Boże, kto tam znoł, jak jo do szkoły chodził, kielbasa roz może na pół roku matka kupili kielbasy pół funta, jak ujek przyjechali, tochmy dzieci dostali po talarku, coby nom sie nie zachciało). I łopowiadał mi ten pon, że ten Jordan, to żył w Krakowie i był wielki przyjaciel dzieci. I lo tej dziatwy takie podobne zabawy urządzał. Jo to bardzo uznowom za dobre, bo dziecko musi jak nojwięcej być na wolnem powietrzu, nie w ciemnych izbach, nie na zakurzonej ulicy. Niechże takie drużyny Jordanowskie wszędzie będą, przynajmniej tutaj w okolicy przemysłowej, bo tam po wsiach, to już rodzice sie starają, żeby dziecko było dużo na polu, bo każde dziecko musi na wsi swoje odrobić, począwszy od pasania gesi (7—9 roku), kozy (9—11 rok) a krów (ponad 12 lot). Choćby i tam sie przydała kielbasa abo kakao z żemlą smarowaną. (Mamulka moja zawsze godali, że żemla smarować to grzech!) Mie sie tak zdo, że te drużyny Jordanowskie to poza budowlą wojewódzkiego gmachu najmądrzejsze dzieło w naszym województwie, bo tu sie buduje zdrowego i silnego obywatela!

A teroz, bez feryje, to niech też dzieci pomagają na polu, coby też to wiedziały, skąd sie nasz chleb bierze, że wyżywicielem to jedynie Pan Bóg, który daje urodzajność, bo dobrze wiecie, że nie zawsze może ten dosyta pojeść, co mo pieniądze, jeżeliby Bóg nie doł błogosławieństwa na polu. Bośmy mieli we wojnie i po wojnie nawet miliardy, a bieda była i głód, coby człowiek był kamienia ugryzł, bo nie było co kupić.

Wybrolech sie też z taką małą kompanją do Czerny, a to aż na 3 dni. Były te pierwsze 2 dni bardzo piękne, pogoda aż uciecha. Bogaśmy chwalili, śpiewali i modlili, a potem, żeby i inni mieli przystęp do Boga, my dalej na góry, do lasów, na łąny, do źródeł. No, i tak przyszła środa. Coś tam niby sie chmurzyło, ale źle nie wyglądało. Chcieliśmy jeszcze odwiedzić św. Eljasza przy jego źródle niedaleko łód klasztoru, (w górach to wszystko, jak sie spytacie, bliziutko, 10 minetek, kwadransik co po polsku znaczy tyła, co

⁸² Jordanowskie ogrody – specjalistyczny teren zieleni, zakładany głównie na terenach miast, przeznaczony dla dzieci i młodzieży. Ich pomysłodawcą był Henryk Jordan (ur. 23 lipca 1842 w Przemyślu, zm. 18 maja 1907 w Krakowie) – polski lekarz, społecznik, pionier wychowania fizycznego w Polsce.

ćwierć godziny), abo jeszcze lepiej, taki co sie tam nie zno na zegarku, to odpowie „dziesięć pacierzy”, albo „piętnaście zdrowasiek”. Jo, co tam modla sie zawasze nabożnie, potrzebują prawie teta czasu, by zmówić 10 pacierzy, ale mój wnuczek, któremu tak wieczorem podpowiadam przy modlitwie, sklepolby to za 5 minut, — a tu dobre pół godziny sporo kroczyć). Napiliśmy sie tej to wody, i tu naroz chmury okropne, krople jak krepke wielkie, aż sie rozpoczęła prawdziwa ulywa, błyskawica, uderzanie, i do tego ciężkobasowo muzyka grzmotowo, która prawie wcale nie ustawała, ale roz silniej, rojz gwałtowniej nad nami nędznymi grzesznikami huczała. Przyjaciół mój wdrapał sie przed deszczem do jakiejś tam jaskini pod chmurami i ze strachu rozpoczął okropnym głosem śpiewać: „Kto się w opiekę”, ale biedak ani jednej zwrotki nie dokończył, bo mu wciąż grzmot i błyskawica łód strachu słowa przerywały. Wiecie, jakech tak stoł już pod trzecim świerkiem, bo to pierwsze dwa się wywróciły, toch se pomyśłoł: To koniec świata, tu ciemno, tu grzmot, tu łokropny wicher, tu ulywa, tu już nie śpiew ale wprost wycie mego przyjaciela łód strachu! I dobrze, że to jeno pół godziny trwało, ale, coch wystoł, toch wystoł, i to jest moje, i tego mi żoden nie weźmie. I aby już to szczęście było doskonałe, toch jeszcze, jakech se chcioł lepsze miejsce wybrać przed deszczem, jak długi wleciół do rzeczki. Człowiek sie starzeje, bo za chłopca, toch trzy takie rzeki naroz przeskoczył. I teroz, to mi już było wszystko jedno, boch był potopiany, jak to gospodyni utopio kura, co chce siedzieć, a ona nie chce. Ale to wszystko przeszło, a dzisiaj, toch znowu suchy i znowu pojada do Czerny i już to dzisiaj na pamięć wiem, że znowu porządnie zmokna, bo na to deszcz, a my łód tego, żeby zmoknąć, jak to jest u kowola, młot łód tego, żeby bił, a kowadło żeby pod młotem śpiewało.

Nareszcie tego Nobilego wyratowali, ale bezma było bardzo źle, bo by mu byli chnet jedna noga wyrwali, tak borok przymorził do tego lodu. Już to tam trzeba na tako wyprawa innych środków, jak tylko chęć sie poparadzić przed światem. I nie szkoda to tyła ludzi, nawet taki sławny Amundsen z pewnością już nigdy nie wróci! Niech sie tam żoden do tego nie wtyko, czego nie rozumie. I mnie Kropicielowi nieroz pisują różni ludzie mądre i głupie pisma, żebych tam abo tam nos swój wraził. Jo sie nie chca wrożać do rzeczy, które inne osoby do tego powołane mogą lepiej załatwić. A potem, nie myślcie, że „Gość Niedzielny” to pismo, kaj każdy może swojemu sercu ulżyć, na wszystko wyzywać, tem sie zajmują niestety inne gazety, które jeno z cygaństwa i łoszczerstwa żyją.

Widzicie, coch jo prosty chłop już downo godoł, że to tak z temi krótkimi kieckami dalej nie idzie, to też teraz już i z ambony w Mysłowicach głosili, że takiego na pół nagiego łoszkupka z kościoła dają wyrzucić. Dyć też to coraz to gorzej, i już bych się tak bardzo nie dziwoł tej głopiej modzie u podlotków smarkatych. ale tu stare straszydła ubierają się kuso, bo myślą, że z krótkimi kieckami u dołu i góry ich poważny, sędziwy wiek odmłodnie. Akurat prawie na łopak, stawają się pośmiewiskiem u starych i młodych i tak im to pasuje, jak chłopu staremu nuplik w gębie z flaszką pełną mleka.

Byłem też w święto Piotra i Pawła na łopuście w Pawłowie koło Bielszowic. Zaprosił me tam mój stary znajomy. Wybrołem się z moją starą jakby na jako pielgrzymka. Zabrali my ze sobą pora partyków chleba, alech wszystko nazod przyniósł, bo było przecież na łopuście wszystkiego zatela, a nawet do domu zapakowali mojej starej do żuroka dobrego kołocza. Coby wom też łopisać o łopuście? Hałas duży, kwiku, krzyku itd. Ponieważ kościółek w Pawłowie jest zamały — bo przerobiony z gospody — msza św. odbyła się na wolnem powietrzu. Piękny łótorz zbudowała tamtejsza młodzież za co ją można naprawdę pokwolić. Mszo święto odprawił nasz ks. redaktor „Gościa Niedzielnego”. „Widzisz staro — szepnąłech mojej starej na placu do ucha — ten ks. redaktor toć wszędzie musi być, kaj my idziemy”. Kozanie wygłosił jeden z naszych dzielnych 00. Franciszkanów z Panewnik. Na łodpust przyszła też procesjo z Bielszowic. Bardzo mi się podobały nasze Ślżaczki w strojach ludowych. Popołudniu odbyła się również procesjo, wszystko szło w nojlepszym porządku. Ino mi się nie podobało kilka pogańskich wyrostków, co stoli jak woły, gdy procesjo przechodziła a nie zdjęli ani kapelusza. Podobno — dzięki Bogu — nie byli to ludzie z Pawłowa, ale z poza granicy, która przecież przez Pawłów przechodzi. Mówiłem też z tamt[ejszym] księdzem proboszczem. Mają dużo starości, bo chcą kościół postawić a to teraz takie ciężkie czasy. Niech im tam Pan Bóg dopomoże, i niech jak najprędzej kościół postawią.

Teraz to też każdy, co chce trocha gieltować, musi na gwałt wyjechać, aby sie potem chwolić, kaj to wszędzie był, we Włoszech, w Tatrach, w Zakopanem abo kaj tam bądź. Jest to i dobrze, sie trocha przewietrzyć, ale bo to porządny człowiek może wyjechać, kiej tak bezma wszędzie okropnie drogo. Naprzykład nawet i gorole myślą, że powietrze podróżowało, bo downiej, to brali sprawiedliwie i tanio, a dzisiej, toby skóra człowiekowi zdarli. A kiejby to już aby było to mieszkanie jakie, ale mocie tam wszelkie niewygody, i nie jeden,

co mo w doma jako tako wygoda, tam musi mieszkać w ostatniej budzie, a to za drogie pieniądze. Czyby to tam nie mógł rząd zajrzeć i znowu tych górol powołać do sumienności? Bo tam pewnie z tego zdzierstwa podatku nie płacą. Ale, dyć co sie mom użyrać za innemi, my tu mamy przepiękny park Kościuszki. Aż jedna uciecha. To każdy musi przyznać, że coś podobnego mało kaj widać. Należy się wszelkie uznanie magistratowi i dzielnemu ogrodnikowi.

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 29/1928, s. 8-10.



Gawęda Stacha Kropiciela

Takeśmy sie wszyscy...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Ch[rystus]!

Takeśmy sie wszyscy nad tą długą zimą nabiadali, a tu teraz ciepło aż strach. Człowiek nie wie, gdzieby łeb wrazić, coby sie trocha łochłodzić. Nojbardziej mi już żol tych hutników, co to po całym dniu muszą przy piecu stoć, ale trudno rada, kiedy sobie sami takiego kolegi w ogniu wybrali, to już taki kolega gorący zimy nie dopuści. Ale i górnicy nie mają nic do śmiechu, a już wcale nie, jeżeli abo we wodzie pod kolana muszą przez cało szychta stoć, abo jeżeli filor taki wysoki, że trzeba jeno na brzuchu i kolanach łazić. Żebych jo to był taki dyrektor generalny, tobych sie ło to staroł, żeby każdy górnik i hutnik musioł dostać choć aby 6 tydni urlopu płatnego, aby se mógł łodpocząc, świeżem powietrzem odetchnąć w letniskach, któreby huty i kopalnie na swój koszt wybudowały. Tam by robotnicy musieli otrzymać utrzymanie za zupełnie tanie pieniądze. Przecież tyła profitu tako kopalnia, tako huta musi przynieść, żeby coś podobnego ludziom wypracowanym dać. Dyć każdy dyrektor musi wyjechać, a robotnikowi by takie świeże powietrze, taki wypoczynek chyba wcale nie zaszkodził. Nie chca więcej pisać, boby jeszcze powie-dzieli: Widzicie, co to za bolszewik ten Kropiciel. Bo niektórzy to takich, coby chcieli sprawiedliwie ło siebie i innych lepiej, zaroz bolszewikami wyzywają. Jo znom huta, ja znom kopalnia, ale tyleśmy nie musieli harować, jak to dzisiaj, bo każdy sie boł coś powiedzieć, żeby nie stracił chleba, ale mie Kropiciela nie mogą wyrzucić i już tak lichej pensji łodebrać.

Akurat terozech łotrzymoł nowego „Gościa Niedzielnego”. Gorsza sie na ks. Redaktora. że w mojej gawędzie wykryślił co było może nojlepszego, ale za to mie trocha ten obraz Matki Boskiej Skaplerznej rozweselił. Przypominają

mi się te czasy, kiedyśmy to z procesjami szli na ludpust do Bogucic, do Matki Boskiej Skaplerznej. Zawsze to było pięknie i ludzi na tysiące się do Bogucic zeszło. Nawet z dalekiej downiejszej Polski przychodziły procesje, aby się pomodlić przed obrazem Matki Boskiej Bogucickiej, który od dawnych czasów łaskami słynie. Jakech się dowiedział, to obraz w Bogucicach będzie taki stary jak częstochowski. Jo się też znowu musza z moją starą do Bogucic na niedziela wybrać. Może wom potem trocha więcej będą mógł napisać ło łodpuście w Bogucicach i ło obrazie Matki Boskiej Bogucickiej. Już dzisiej się raduja na śpiew ludowy w Bogucicach, bo tam jednak bezma lud najpiękniej śpiewa.

Jakech jeszcze był małym chłopcem, to mi zawsze matka dużo łopowiadali ło Częstochowie. Tyla mi się nagodali, żech już nie mógł doczekać, aż trocha podrosna, żebych mógł piechty (ło kolei abo furze nie było mowy) do Matki Boskiej Częstochowskiej zalecieć. I jakośech podrósł, i było mi 13 łot, na nogach mocny, boch się za krowami w łotaniu dość wybil-dowoł, no, a czasuch toch miał dużo, za to pieniędzy za rubel tych miedzia-nych kobył pełne kabzy. Szedłech z kamratem, cochmy we szkole na jednej ławce siedzieli i tam razem dzielili radosne i smutne kwile. I szliśmy aż 10 godzin. Ranośmy wyszli, na granicy nas Moskale ze wszystkich stron połogładali, czy nie mamy przy sobie kulomiotu abo harmaty, no i wieczorem, tośmy już byli na Jasnej Górze. O drodze do Częstochowy, to już nie wiem wiele, jeno tyla mi się przypomino, że było bardzo gorko i żeśmy wody wypili więcej jak taki zawołany pijak piwa.

Zarośmy prosto do kościoła z pakami, bo nam matki dały po pół peczynka chleba, masła. Tu ludzi było dużo. I my się zaraz pytali: Kaj tu Matka Bosko? Po długiej walce łokciowej stojemy przed Matką Boską, kaj prawie były nieszpory. Nie moga jeszcze dzisiej łopisać, jakech to na wszystko patrzył: Tu śpiew i muzyka, tu tyla świec łoswieconych, tu taka pięk-ność, tu ołtarz, jakiegoch jeszcze nie widziół, tu obraz Matki Boskiej cały w złocie i dyamentach. Ludzie mi deptali po palcach (boch jeszcze miał buty w torbie) Chciołech się też pomodlić ale boch to tam mógł, jeno ze sto razy toch powiedział: „Zdrowaś Marjo”, więcej nic. Naroz znowu modlitwy kapłań-skie, błogosławieństwo, tu ludzie jęczą, płaczą, bo ktoś tam obraz zaciągoł, i mie także coś zebrało, żech też napoczał wrzeszczeć i płakać, a kiedy mój kolega to widziół, też się napoczał skrzywiać, alech już tego w tym płaczu i jęku nałokoło nie słyszoł. Z kościoła nos potem wszystkich wygnali, i my

dalej, noclegu szukać. Jakoś chnet mieliśmy nocleg za 10 groszy na ziemi. Ale spało się bez kolybanio, na drugi dzień, już o 5-tej tośmy zaś byli w kościele. Kiedy łodciągali obraz Matki Boskiej, znowu trombienie, bicie w bębny, płacz, stękanie. Byliśmy na kilku mszach św., a potem do spowiedzi św. Po komunji św. i modlitwach, dalej rewidować poleku, ale gruntownie cały klasztor, łód piwnice aż do samej wieży. Jakośmy widzieli te kule z armatów w murach, to nas znowu strach zebrał. Na wałach potkaliśmy starego Ojca Paulina. a że miał taką dobrą twarz, my dalej do niego, żeby nom łopowiadał coś ło Jasnej Górze. I usiadł z nami, tam niedaleko łód pomnika Kordeckiego, i łopowiadał nom może dwie godziny; nom się aż na płaczki nieroz zbierało, jakeśmy słyszeli, co tu już za ludzie, królowie i panowie byli, godoł nom ło Szwedach, ło Kordeckim, ło tych, którzy nie roz łokradli klasztor, a potem na koniec zabrał nas do wielkiej sale, i tam nom kozoł przynieść herbaty i biołogo chleba. Już downo nie żyje ów dobry kapłan, ale słowa jego zostały głęboko w sercach naszych, a szczególnie, jak powiedział: „Ta Królowa, Matka Bosko, to Matka nas wszystkich, i też was, co to życie pod panowaniem pruskim, bośmy wszyscy bracia Polocy!” Potem zaprowadzono nas do skarbcza. Joch pierwszy raz w życiu takie skarby widzioł, złote monstrancje z drogiemi kamieniami, kielichy do mszy św., łornoty precudne, figury i krzyże ze złota i srebra, złote zygarki, może ich tam tuzin było, łańcuchy, ordery, potem też koński łogon na żerdce, powiedzieli mi, żeto turecki sztandar, który wziął Turkom Sobieski pod Wiedniem, potem szable drogie polskich królów. — A z wieży, tośmy widzieli pół świata, choć nom łód strachu tak wysoko aż gałoty drżały. — To była moja pierszo pielgrzymka do Częstochowy, łód tego czasu toch był 13 razy piechty, a tak potem to koždy rok kolejją. I latoś, kiedy znowu tu i tam się szykują z procesjami, jo też zaś z nimi. Jo wszystkim bardzo polecom tako pielgrzymka, a my, co tak blisko mamy, to już musimy odwiedzać nasza Matka Bosko, kiedy z Ameryki, z całego świata nasi rodacy przychodzą na Jasno Góra. Królowie, królowne, księżęta, duchowni i świeccy, uczeni, oficerowie, prosty ludek, młodzież akademicka, ci wszyscy odwiedzają to miejsce najświętsze dla kożdego Polaka. Najsławniejsi poeci poświęcali tej naszej Królowej pienia n.p. Mickiewicz tak się łodzywo do Matki Boskiej Częstochowskiej:

„Panno święta, co jasnej bronisz Częstochowy,
Ty co gród zamkowy ochraniasz z jego wiernym ludem!

Jak mnie dziecko do zdrowia powróciłaś cudem.
Tak nas powrócisz cudem na Ojczyzny łono!...”

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 30/1928, s. 7-8.



Gawęda Stacha Kropiciela
Jakech pedzioł...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Chr[ystus]!

Jakech pedzioł, takech zrobił. Już w sobota popołudniu toch sie wybroł z moją starą na łodpust do Bogucic. Mom tam kumosia, no naturalnie że i kumośka. Tameśmy byli na noc. Wieczorem o 7-mej było w kościele najprzód kazanie; miał je jakiś młody ksiądz w takim biołym płaszczu. Mie sie zdo, że to był ks. Karmelita bosy. Ale choć młody, kazanie było fest ło Matce Boskiej i ło skaplerzu. Po kozaniu były uroczyste nieszpory, a po nieszporach gdzieś tam w obłokach we wieży grali muzykanci nasze eleganckie pieśni na cześć Matki Boskiej. Na ulicach już było bardzo dużo ludzi, bo budziorze, to już tydzień naprzód przyjechali na łodpust, nie, aby sie modlić, jeno aby zrobić dobry geszeft. W niedziela rano, pogoda była piękno, bo było trocha chłodnawo, to już zewsząd ciągli ludzie do Bogucic, i z Katowic, z Małej Dąbrówki, z Dębu, ze Załęzia, z Rożdzenia, z Janowa, z Czeladzi, z Mysłowic, z Ligoty, ze Siemianowic, z Michałkowic, no ze wszystkich stron jak na imieniny dzieci do matki, bo też to Bogucice są matką wszystkich kościołów na łokoło. Na sumie wygłosił przecudne kazanie jakiś ks. profesor z uniwersytetu lwowskiego. Bardzo mi sie podobało, i byłbych mógł słuchać całemi godzinami. Jakech tak słuchał, jakie to piękne wyrazy mo nasza polsko mowa, toch se pomyślał tak: muzyka, muzyka, ale nigdy nie jest jedno, kto gro, czy gro jakiś tan muzykant tuleja abo naprzykład nasz Nowowiejski. Są te same łorgany, to samo powietrze, te same nuty, a co za różnica pomiędzy łorganistami! Po kozaniu była uroczysta suma z asystą przed Matką Boską Bogucicką, która łod setek łot łaskami słynie. Jo jeno był rod, żech nie ksiedzem, bo sie borocy wszyscy porządnie z potu łocierali, bo kościół był nabity co aż strach. A łud śpiewał aż jedna uciecha nasze, staropolskie pieśni na honor Matki Boskiej. Już mi tam godejcie, co chcecie, nie ma to nic nad nasz śpiew łudowy, bo tam te śpiewy po łacinie, kaj to jeno pora łudzi śpiewo i kilku muzykantów rzempoli, to nic ło nos. My sie musimy w kościele festelnie wyśpiewać, a tam

w Bogucicach, toch sie naspiewoł, ażech lochrapioł. Po nabożeństwie, to już było trudno do domu sie przeciść. Po nieszporach, toch sie też trocha łogładoł po ulicach i kai tam co było, a było co łogładać i słyszeć. Tu budy z piernikami, tu stoły z ciepłą kielbasą, tu jakiś wóz z małpami (ale ło czterech rękach), tam sprzedawacze ciepłego i zimnego, dobrego i kiepskiego piwa, tam kramorz z „prawdziwemi koralami”, tam proste i kręcone trombki, tu znowu becзка z kiszonymi łogórkami, tam wielko łopata z żemłami, tam budziorz z kokotkami, tu loterio na różne rzeczy, tam jakiś niełomyty, ale za to łochrypty Jakób łokropnym głosem kwoli swoje cięgolęgi, tu ktoś psa nadeplł, tam dziecko wrzeszczy, bo straciło mama, tu furmon wjechał miedzy ludzi i ani naprzód, ani curyk, tam bergmon nadaremno szuko fajfki w kabzie, bo mu ją ktoś wyciągnął, tu chłopcy skrzeczą z radości do rozpuku, bo baloniorzowi cały pęk balonów poleciał w powietrze za Nobilem, tam już dość podchmielony gość, wadzi sie ze swą miłą połowicą, bo chce łod niej jeszcze na jednego, tam zaś kupuje Karlik ło swej Hażbietki „złoty” łańcuszek i piernikowego chłopca na pół metra długiego, tam zaś łobusy chłopcy jeno patrzą, jakby tu piernika za darmo szkosztować, a już tam kto mo dobre łoko i jeszcze mu sie ręka nie trzęsie, może se wystrzelać wszystko łod półkwortka na woda aż do maszyny do szycia. Już nojwięcej było radości kole karosolów, a było ich tam może z pietnaście: Były karosole z koniami, z rowerami, były takie huśtówki, co sie dołokoła przewrocały, mie aż wosy na głowie stowały (dużo ich tam prawie nie mom, ale co było, to sie dźwigało), był też tam taki karasol, co sie cały kiwoł jak żyd głową, kiedy w szabes łotprawio swoje żydowskie modlitwy. Wszystkiego wom tak jak tak nie moga łopisać, dyć sami wiecie, jak to na takim łodpuście. Każdy wyszedł na swoje, łod dziada aż do złodzieja, łod piernikorza aż do kielbaśnika, łod łogurkorza aż do karasolnika. Ale zdo mi sie, że nojlepszy geszeft to zrobili ci, którzy ratowali już na pół wyschłe dusze. Ale to musza przyznać, żech łopitych nie widzioł i było wszystko w „skupionej” zgodzie. Są i kajindziej łodpusty, i jo już dość po tych łodpustach połaził, ale takiego, jak w Bogucicach, takiego nikaj nie ma.

Chciolech wom też coś napisać ło tej Matce Boskiej Bogucickiej, alech sie w łodpust nie mógł dociść na probostwo. To na inny roz, kiej będą mioł trocha czasu, to sie wybiera do Ks. proboszcza, aby sie dokumentnie wszystkiego dowiedzieć. Może i będzie w „Gościu Niedzielnym” wymalowany łobroz kościoła i Matki Boskiej, ale se musza tak urychtować, żebych na ta pogadanka przyszedł za dobrej pogody, bo bezma Ks. proboszcz nie lubią takich

ludzi, co sie to wypytują, a to bezma jeszcze łód czasów, kiedy ciekawi profesorowie pytaniami mądrymi i niemądrymi ubogiego studenta do rozpacz przyprawiali.

No, będziemy widzieć, pójdą tam ze zięciem, co se kupił aparat do fotografowania.

Tóż mi bądźcie wszyscy zdrów, a pomagajcie też porządnie ludziom przy żniwach. Dobrych żniw wam życzę

wasz

Stech Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 33/1928, s. 8-9.



Gawęda Stacha Kropiciela
Jakech był jeszcze chłopcem...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Chr[ystus]!

Jakech był jeszcze chłopcem, toch sie też roz rozchorował i byłbych chnet umarł, nie tak bardzo może na choroba, jak więcej na rady i lekarstwo mądrych bob. Bo to zawsze bywało, że nojwięcej konkurentów, to już mają lekarze, bo na wsi to każdy baba lekarzem, abo to lekarzem łód cieląt, abo łód krów, niekto to bardzo zręcznie w zdzieraniu pypcia ubogiej kurze. Toby jeszcze wszystko uszło i było by pół biedy, ale jak sie tak baby wezną do ludzi, wtenczas rety gwałtu. Nie chcą tam prawie powiedzieć, żeby już wcale baby nie pomogły, ale to tam bardzo rzadko sie trafi. Dyć słuchajcie, co sie ze mna robiło, i lo tego padom: Babsko rada przy łóżku chorego, toniech Bóg broni. Co też to za rozmaite choroby te baby znają. Kilka wam takich przytocza, downo nie wszystkie, bo kto by je se mógł zapamiętać! Tożech był chory. I przyszły baby, łogłady, pytały, coś szeptały pod chustką, roz głośniej, roz ciszej sie naradzały, coby mi też to było! Musiał mnie ktoś urzec. Jedyna pomoc łotrzyć łodziemkiem. Stało się, nie pomogło! Może mo zapole nie płuc! Dalej łokładać go ręcznikami z gorącej wody. Stało sie! Zech nie umarł, to tylko dla tego, zech łokropnie wrzeszczoł, bo mie chciało spolić. Dać mu rycyny, może mo co w żołądku, no nie pomogło, boch ani w żołądku, ani pod żołądkiem nic nie miał. Potem mi łokładali brzuch rozpoloną dachówką w hadrze. Nie pomogło! A może by mu pijowki pomogły! Dalej do golibrody, co też był niby pół dochtora (nie chce pedzieć, którą połową). Jo sie tam ryb nie boja, ale pijowka to nie ryba, a już wcale nie, jak mie jedna użarła. Rękami

i nogami siech przed temi bestjami broniół, ale nic mi nie pomogło, kaj chcieli, tam mi tako pijowka przysadzili: łód tych pijówek ech nie wyzdrowiół, ani też nie umarł, ale mie pożarły jak poszczyce w ruskiem więzieniu. — No, może mu sie kańś coś zachciało. Dalej mi ciść do gęby, co tylko kóro radziła: to kiszony śledź, to apluzyny, to kołocza, to żemły z masłem, to znowu jabłonko, to jagody, to bombony, to kielbasy, to, no co kóro radziła. Z pewnością, same rzeczy dobre, ale jo na to wszystko ani patrzeć nie mógł. Przyszła i stara Józefa, aby mie lokadzić. Narobiła tyła smędu, żebych sie był udusił. Nie pomogło! Przyszła stara Bregida, zaczęła sie nademną modlić i chciała na gwałt zażegnać we mnie kołtuna. Kołtun se z tego nic nie robił, bo go nie było. Hano, może będzie łoberwany! Dalej po staro Reneta, coby mie wysmarowała. A łona poradziła smarować! Ręce miała jak kowalskie kleszcze! To była operacjo łokropno, a czem ech barzej wrzeszczoł, tem barzej dokłodała sił i śmiała sie jak djoboł nad ubogą duszą. Jakie to połobrywane, w całem cielemo krew posesiadano, trzeba jeszcze bardziej przyciskać; łód boluch zemdłoł, a jakech znowu łocucnął, to już Renety nie było, ale mie było na sumieniu i na cielem, jakby mie był kto przeciągnął przez maszyną do młócenia. Teroz mi już cierpliwości brakło i jużech se z niczego nic nie robił, choćbych był i umarł. Jenó mi tego jeszcze brakowało, żebych pakośnika⁸³ zarwoł, toby mi byli jeszcze ucha narzli i powrosło do gęby wsadzili. I teroz, kiedy już było bardzo źle i jużech se myśłoł, jaki też to ten mój pogrzeb będzie, czy też aby rektór nie pójdzie na pogrzeb ze strzcinką, czy mi też chłopcy we zwonicy porządnie zazwonią, czy też łojciec będą płakać, bo łojciec nigdy nie płakali, zaś matka to se często poślimtali, czy też kopidoł mi nie zrobi aby za głębokiego grobu, cobych sie mógł prędko wykopać jak anioł zatrombi, i kiedych już dzielił mojemi skarbami: szczygła dejcie Francikowi, 2 tuziny knefli Wilusiowi, starego wróbla wypuście, nowe jeszcze trepy Laksikowi, królicą dać Pawlikowi, stare ślężuchy schowane na trzeciej krokwi dejcie jeden Rafałowi a drugi Jankowi. No, a tabulka, książki szkolne, sztyft, blaistyft i 2 piórka we federkastli to niech będą łó brata, jak dorośnie. I teroz, widząc, żech już testament zrobił, teroz poznali, że źle ze inną; darmo sie dalej trzymać babskiej rady, teroz, na samym łostatku po dochtora, co mieszkoł zaroz na przeciwko. Przyszedł dochtór, znowu strach, boch mu roz pomógł zniwować w ogrodzie, ale mie może nie poznoł; podszukoł mie gruntownie, posłoł sam

⁸³ Pakośnik – choroba bydłeca.

lekarstwa, no i widzicie, żech nie umarł. Pomógł mi, boch zaroz za jaki tydzień testament cofnął, nawet ech poszedł do rzeki, aby porządnie tabulkę łomyć, boch już zaś myślał ło szkole i to co tam będzie.

I bezma dzisiaj jeszcze takich mądrych bob wszędzie pełno. Nie słuchejcie na takie bery i rady babskie, ale w chorobie, to nojlepiej sie udać do dochtora, co sie uczył, jakby ludziom pomagać. Zlecy⁸⁴ głupstwem też tam prawie nie trzeba lekarza tropić, ale jeżeli dziecko płacze i piszczy, to jazda z nim do lekarza. Zaś nojlepiej sie starać ło to, żeby dziecko przy zdrowiu utrzymać przez mądre odżywienie, czystość, bo trudniej zawsze zdrowia szukać, no i drożej.

Bądźcie zawsze wszyscy zdrowi!

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 34/1928, s. 7.



Gawęda Stacha Kropiciela
Teroz dopiero...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Ch[rystus]!

Teroz dopiero, jakech łopisoł te rozmaite rady babskie nad chorym, to mi ze wszystkich stron piszą, jakie to tam abo tu kobiety medycyny przepisują. A czy wy to myślicie, że jo ich nie znam? Mylicie sie, jeno że Kropiciel musi być trocha łohelbowany i nie może ło wszystkim pisać, bo by tu i tam zawadził. Jo jeno te nojporządniejsze lekarstwa wybroł, a ło tych innych to nie warto ani podać, nie dej to Boże dopiero pisać.

A teroz chłopci, do was mom wielko prośba. Dyc czytacie gazety, to wiecie, co sie w Częstochowie rychtuje. Nasz nam wszystkim znany ks. biskup Kubina wypisoł na cały kraj, że sie odbędzie na Jasnej Górze kongres eucharystyczny, to znaczy: Mo sie jak nojwięcej ludzi zjechać aby uczcić Pana Jezusa w Przenajświętszym Sakramencie utajonego. Będą tam wielkie rzeczy: Przyjdą wszyscy biskupi, na czele ich ks. Prymas kardynał Hlond, będą kazania, przecudne nabożeństwa, procesje, konferencje, nawet nasz najukochańszy ks. Biskup Katowicki wygłosi kazanie. Zachęcom was wszystkich, proście waszych czcigodnych ks. Proboszczów, żeby zorganizowali wyjazdy na ten kongres; na kolei będzie zniżka, a w Częstochowie

⁸⁴ Zlecy (szl.) – z byle.

miejsca na noclegi dużo. I jo pojada, jedźcie i wy chłopi, a przy tej sposobności odwiedzimy nasza Królowo Korony Polskiej, przedłożemy Jej nasze prośby, żeby Syn Jej sie nad nami i łojczyzną naszą zlitował, żeby bronił nasza Polska łod wrogów zewnętrzných i wewnętrzných. Pójdziemy z sztandarami i pokażemy wrogom Kościoła, że nasza Królowo, to nie Królowo bez państwa, bez armij, ale że armja jej to cało Polska wierno. Momy niestety i w naszej Polsce katolickiej dużo plew heretyckich, niedowiarków. Oto chcemy się modlić, żeby te plewy nie miały żodnego wpływu w kierownictwie naszej łojczyzny.

Wiecie, moi Drodzy, że człowiek ani nie łochłodnie: Dyc znowu czytom, że kopalnie nasze i huty kupują Amerykani. Jakiś tam łokropnie bogaty Hariman na gwałt sie ciśnie do nos i wykupuje co się do. Dotychczas to mieli Niemcy bajeczne zyski, a teraz sie chce paść Ameryka naszymi skarbami. Joch se tak pomyśłół, jakech to łó tem kupnie czytół: Dyc to nasze skarby, i nom mają służyć ku dobrobycie, a jakóż to wyglądało aż dotąd: Ty górnoślązaku możesz być rod, że cie Niemce cierpieli za robotnika, ba, nawet to wielko łaska, że możesz ze strachem przed śmiercią tam w tych łochach podziemnych harować. Teraz, kiedy by to mogła Polsko mieć zysk, to znowu Amerykani sie ryją do nos, znowu śmietanka pójdzie za kałużą, a nom zostanie chyba ta serwotka. Ale, kiedy już jest po cielęciu, to sie spodziejomy, że Amerykani będą naszym ludziom płacić amerykańskie płace, a tam w Ameryce płacą kilka dolarów na dzień. Ale mie łó te dolary nie idzie, jeno mi łó to chodzi: Pozbyli my sie jednego wyzyskiwacza, przychodzi drugi, a czy będzie lepszy, to wątpię.

Byłech też z łostatnią gawędą u przew[ielebnego] ks. Redachtora, i tamech sie dowiedział, że jakoś bardzo mało młodzieńców sie głosi do stanu kapłańskiego. Jo im powiedział, kaj ta wina: Nojprzód zapanowało wielkie nieuszczanowanie duchowieństwa, a nojgorsi to już ci, których tu downiej nie było, a to już zwykły robotnik, to łó kościele nic nie chce wiedzieć i ludzi psuje. Potem zły przykład dowają też ci panoczki, którzy łod czasów, jak ich potka do chrztu św. zaniósł, jeszcze w kościele nie byli. Ci dużo złego porobili, bo i nasi sie chnet prędej złego jak dobrego nauczą. A potem brak moralności. Kaj to Pon Bóg do takiemu łobszkupkowi kusymu tej łaski, żeby syn jej mógł być kapłanem. Kapłani sie jeno rodzą z rodzin uczciwych, poważnych, pobożnych. Dalej też i to winne, że niektóry łojciec, co mo dobrego i mądrego syna, nie chce ponosić ofiar. Woli sobie często gęsto

zawsze „jednego” (bo jeno mo jedna gęba) wychylić, jak łoszczędząc i nakładać długie lata na syna. Bez bardzo wielkich ofiar księży niema. Powołanio jest dużo, ale nieprzyjaciół djaboła mo swych parobków, którzy wszystko psują. Czybyś ty, kochany czytelniku, nie miał syna pobożnego, pilnego, coby sie mógł na kapłana uczyć? Pójdzie ci kilka łot ciasno, ale będziesz miał honor u Boga i u dobrych, poczytych ludzi.

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 36/1928, s. 9-10.



Gawęda Stacha Kropiciela Jak też to ten czas ucieko...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Chr[ystus].

Jak też to ten czas ucieko! Już to akurat 5 łot, jak nasz Gość niedzielny wchodzi do rodzin w bogatych domach i ubogich chatkach, w miastach i wsiach. I prawie każdy porządno rodzina abonuje na Gościa, bo wie, co jest dobre i zaraz łod początku pokozoł Gość, czem chce być i dotrzymoł swego. Jo sie tam nieroz przyglądom przed kościołem, jak ministranci Gościa polecają wiernym, i musza tu bardzo pochwolić nasze niewiasty, że one sa najlepszemi abonentkami. I tak ten Gość Niedzielny rośnie i pomnaża się, choć tam nie prawie jak piosek nad morzem, ale jak ciasto na dobrym nociostku. I Gość Niedzielny jest tego wort, coby sie rozszerzoł jak gęsiepęki na wiosna na łonce! Jo łod początku abonuja na Gościa i musza pedzieć, że bardzo dużoch sie z niego dowiedziół. Ło socjalistach, ło wolnomularzach ło Rzymie, ło Ziemi świętej, ło sprawach gospodarskich ło rzeczach kościelnych, ło Ojcu św., no nie ma nic na świecie, ło czem by nie był Gość pisoł. A i jo nieroz też tam w tych 3 latach napisoł, co mi sie podobało i nie podobało, i nie roz ech musioł łogryźć podziękowanie nie bardzo delikatne za moja szczyro prowda. Ale, to tam już tak zawsze było, że prowda nigdy miejsca nie mo. No, ale za to teżech nieroz dostoł piękne podziękowanie, nawet mi kilku przyjacieli Kropiciela łobiecali na Dzieciątko radjo, ale jakoś to Dzieciątko minęło i łostała mi jeno radość z obiecanki.

Ala to musi każdy przyznać, że Gość Niedzielny dużo dobrego dokołoł, i kiejby tak ludzie byli wszystkiego słuchali, co im Gość głośli, byliby wszyscy dobrzy. Gość im zawsze ło wszystkim pisoł, czego sie tam kaj dowiedziół, ale cóż mi tam z tego, kiej sie nieroz pytom, a czyś to już czytoł Gościa, to sie

nieroz gorsza, bo musza często słyszeć: Prawie tego dzisiejszegoch jeszcze nie czytał, ale zaraz go sobie przeczytam.

Podług tego, jak się Gość do dzisiaj rozwija, to się trzeba spodziewać, że i dalej będzie dobrze, że w przyszłych 5 latach liczba abonentów się pomnoży o drugich 30 000 przynajmniej.

I podziękować trzeba na pierwszym miejscu niby to duchownemu ojcu tego Gościa Księdzu Gawlinie. Nawet Ojciec święty udekorował go dwoma orderami, że dobrze Gościa prowadził.

No, a nie gorzej prowadzi obecny Ks. Redaktor Gościa. I tu trzeba szczerze przyznać, że pod jego kierownictwem się Gość porządnie wszędzie roztopięrzo.

Wicie, i ja się wcale nie gorsza, że tam czasem w Gościu piszą, bo się znajdują zawsze w dobrym towarzystwie, bo w nim pisują najzacniejsi i najmądrzejsi nasi kapłani i uczeni, i tak też z tego honoru i na mnie tedy owdy trocha skapnie. I moja staro też z tego dumno, że tam w Gościu stoja, choć nie roz bardzo na mnie buczy, że tak tedy owdy ło wszystkim brewider pisza. Mom też i nieroz swoje kłopoty z czytelnikami, a jeszcze więcej z czytelniczkami, bo mi dowają rozmaite nauki, jak i co pisać. Jo tych nauk nie moga dycki przyjmować, bo ci radcy, to nieroz jeno tak daleko widzą, jak ich nos sięgo. Jakbych tak chciał wszystko łogłosić, toby było dużo wrzasku i nie pomógłby mi ani mój sękaty, a trza mi to tego? Jo mom innego frasunku nieroz pod uszy.

Tam ta sobota, toch się wybroł do Piekor. Przyszedłech jeszcze prawie na łostatku msze św. Po mszy mie dojrzał kościelny i że mie zno, pokozoł mi cały kościół. Niech tam godo kto chce, jednak mi się to malowanie bardzo podobało! I nie mógłech się nadziwić, co też to za ten krótki czas tamtejszy Ks. proboszcz i prałat dokozali. W kościele, około kościoła, Rajski plac, wszystko w porządeczku! I teraz mie zaprowadził kościelny na probostwo. Bardzo mie Ks. Prałat przyjęli serdecznie, alech chnet pomiarkowoł, że Ks. Prałat mają coś na sercu, bo ich znom już downo, to zaraz po nosie poznom, że ich tam gdzieś ból ciśnie. I rozgodali się i poprowadzili mie na kalwaryjo. I tu mi pedzieli: Kochany Stachu, tu ta Kalwaryjo, to i ło mie prawdziwo Kalwaryjo! Patrzie jeno, co się to z kaplicami robi, już tak, ile tylko idzie, dają reparować, ale co dzień to inne szkody, inne spustoszenia. I chodziliśmy wszędzie i łogładali: Tu się Piłatowi pałac wali, tu Herodowi wicher zerwoł wieżo, tu się leje, że siepacowi, który chce głowa ścinać

św. Janowi, cały miecz zaruścił, tam zaś Grób Pana Jezusa zniszczony, bo wopno łodpadło, tam trzeba z grobu Matki Boskiej prześliczno figura Matki Boskiej wynieść, bo cały dach dziurawy, niedawne malowidło strugami deszczu zepsute, tu zaś przy kościele na kalwaryji łokna przez wicher wytargane, a najgorzej: na froncie filary sie kruszą i całe połączenie muru jeno czekają na dobry moment, aby na dół runąć! Nie mogą wam ani wszystkiego łopisać, bo mi sie aż źle łod tego spustoszenia robiło. No, i na prośby Ks. Prałata zjyżdżają sie rozmaici panowie: Každy pokiwie głową, wstrząsienie ramionami, kilka razy powie hm hm, no i staro bieda dalej. Jo nie budowniczy, ale mój rozum mi to mówi, że tu pomoc koniecznie potrzebno! Ofiary przez łudek składane daleko nie wystarczą, a jakie też to czasem i te ofiary. Tako cało procesjo z R. złożyła całe 17 zł w ofierze! I teraz sie nie dziwią, jeżeli mi Ks. Prałat mówili, że całymi nocami nie śpią, tu jeszcze stare długi tropią, a tu na gwałt trzeba wielkich kapitałów, aby ratować cało kalwaryjo! I mówili mi Ks. Prałat, że chcą urządzić loteryjo na odrestaurowanie Kalwaryji, no loterjo dobro, ale kieć tam co, a tu pomoc na gwałt potrzebno! Duchowieństwo pomogo, ile idzie, ale to wszystko nie wystarczy, i jo se tak myślą: Nasz pan Wojewoda mo wielko zoca w Warszawie. Czyby pan Wojewoda nie mógł energicznie przedstawić całej sprawy tam Rządowi i przeprowadzić, żeby Rząd dał na doskonale reperatura wszystkim Ślązakom tak drogiego miejsca choć aby 1/2 miliona? Jakżeby mu wdzięczni byli wszyscy łudzie i wystawiłby sobie sam pomnik trwalszy nad kruszec, pomnik wiekopomny! Jo Stach Kropiciel i ze mną wszyscy mamy tą nadzieję, że tu jedynie Pan Wojewoda może przy jego znanej energii pomoc! My ubodzy robotnicy nie możemy już większych ofiar składać, chociaż z podziwu godnem poświeceniem Piekarczanie dużo, bardzo dużo składają.

To jest moja i całego łudu tutejszego wielko troska o nasze Piekary

Stach Kropidel

„Gość Niedzielný”, nr 37/1928, s. 17-18.



Gawęda Stacha Kropiciela Pamiętom jeszcze...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Ch[rystus]!

Pamiętom jeszcze jak dziś, jak mi matka kupili różaniec i starali się wszystkimi siłami, mi wyjaśnić tajemnice różańcowe. Mi się zda, iż ta nauka mi jakoś do głowy nie chciała wleźć, boch jeszcze był za młody, no, a potem też i matka nie mieli wiele czasu, bo to albo dziecko w kolebce wrzeszczało, albo w chlewiku coś zakwikło, albo trzeba było około obiadu się krzątać, albo sąsiadka przyszła na „minutka”. Powiedzieli mi: Idź se do starki, tam mają łobroz na ścianie, w pośrodku Matka Bosko, a łokoło wszystkie tajemnice namalowane. Do starki mi tam dwa razy nie musieli kozać, i zarozech się na ta nauka wybroł. A starka mi bardzo przoli, zaroz łobroz ze ściany zdjęli, z kurzu łotarli, i teraz dalej do nauki. Tuch my mieli czas, starka dużo cierpliwości, jeno nom kiej nie kiej burek łod sąsiada szczekaniem nauka przerywoł. Nauka była fundamentalno, mozech przez całe 8 łot tyła wiedzy we szkole nie nabył, jak tam w tej cichej chatce u starki. Po takiej nauce, toch już niecierpliwie czekał na październik, cobych mógł i w kościele pokazać, że się znam na różańcu. W kościele chłopcy krzywo na mie patrzeli, bo łoni jeno mieli różańce palcowe, i nie roz się pomylili, bo kaj to tam synek ręce spokojnie utrzymo. I rozpoczęło się to nabożeństwo, kościół pełniutki, bo to już było po robocie w polu, no i wieczorem.

Ksiądz proboszcz wyszli. Przenajświętsze przeniośli przed ołtarz Matki Boskiej, i teraz stojąc wszyscy, odmówiliśmy „Wierzę w Boga”, a potem Ojciec nasz i Zdrowaś. I tuśmy chłopcy pokazali, że się znamy na modlitwie i poradzimy ją żywo łodprawiać. Jeno jak przyszło do tajemniczki, którą to łodmówić był święty przywilej jeno księdza proboszcza, toch sobie na cały głos grzmotnął: „Który wiarę w nas niech pomnaża!” Wszyscy chłopcy aż struchleli, kościelny mie sztuchnął w bok, i cały różaniec się spóźnił może o 5 sekund, aż znowu się druga połowa: „Święta Marjo, Matko Bożo” rozpoczęła. Bardzoch się zawstydził i jakośech już aż do łostatka ucichł. No, a dopiero w domu! Matka mi zaroz: Byłabych się łod wstydu spoliła, a ojciec: Przez cały miesiąc będziesz przy mie w ławce siedzioł, nie pójdziesz między chłopców, a rehtór też tam swoje przydoł. Tak mi się ta moja wiedza, po któroch aż do drugiej wsi do starki lecioł, nie bardzo łopłaciła. Wiecie, to już dawno było, a dzisiej, to się z tego ciesza, bo coch wystoł, toch wystoł, ale pokozołech wszystkim, żech się na różańcu znoł. I łod tego czasu, to już zawsze różaniec

przy sobie nosza i łodprawiom, boch już łod młodych lot jest w Arcybractwie Różańca św. I tego nie moga rozumieć, jak to niektórzy nie chcą nic łó różańcu wiedzieć! Godają: Różaniec, to jeno ło starych bob. No, jeżeli niebo będzie jeno ło starych bob, to mają prawie. A czy to ojcowie święci, którzy mądrością swoją całym Kościołem zarządzili, byli staremi babami? Abo, czy to tak Jan Sobieski – nasz król polski, który u nos w Piekarach przed Matką Boską Piekarską, tylko na różańcu sie modlił, był babą? Wiecie, stare baby nie byłyby tam pod Wiedniem zażartych Turków pobiły, jak to uczynił Sobieski. I łodprawiali i łodprawiają po dziś dzień najślachetniejsi i najmądrzejsi ludzie różaniec, jeno te półgłówki, co to ani tej, ani tej modlitwy nie rzekają, gardzą i różańcem. Tym mądralom to po śmierci różaniec im na rękach połobwijany, nic nie pomoże, bo Pana Boga nie może łocyganić. Zaś inni, to tak mądrują: Dyc ten różaniec, to sie i Panu Bogu musi sprzykrzyć, bo jeno zawsze to samo ludzie łodprawiają. No, a jak tak przyjedzie król do miasta, abo u nos pan prezydent, a lud wciąż woła: Niech żyje! Czy mu sie to nie będzie podobało?

Mógłbych bardzo dużo ło tych wykrętach głupich pisać, ale na co, kiedy zawsze w październiku w każdym kościele mają księża kazanie łó różańcu i tam wszystko ludziom jasno wykładają.

A teros mom jeszcze jedno na sercu. Nie chciolech łó tem pisać, boch nie myślał, że tu u nos na Górnym Śląsku momy takich trombów. Chodzi mi tu o Mariawitów. Niektórzy, to myślą, że to jacyś specjalni katolicy, a ich kapłani i biskupi to to samo co sami biskupi i kapłani. Jo wom to brewider krótko powiem: Szajkę Mariawitów założyła staro, świdrato na rozumie nie zdrowo „mateczka” Kozłowska. Zaroz z początku, kiedy i kilka kapłanów poszło za jej głupim głosem. Rzym nawoływał ich do zaniechania tego „zakonu”, a kiedy odmówili w sposób bezczelny posłuszeństwo, ojciec święty nałożył na cały „zakon” i na każdego takiego kapłana wielko kłątwa kościelno. Cały ten „zakon” z naszym Kościołem katolickim nie mo nic wspólnego, i łokropne zbrodnie, łó których gazety piszą, są zbrodniami już łod downa z Kościoła wyklętych ludzi. Tak zwani „biskupi” mariawitów, to oszusty, dzięki Bogu, bez wszelkich święceń biskupich. Już za czasów Moskali byłiby downo wszyscy ci „biskupi” i „kapłani” Mariawitów w herestach za zbrodnie pozdychali, ale Moskol sie cieszył z Mariawitów i spodziewał sie, że Mariawici rozdwoją Polaków katolików.

Spodziewamy się, że teraz ten proces łątorzy wszystkim łączy, co to za chacharstwo sie ukrywo w tym „zakonie” mateczki świratej Kozłowskiej.

Tóż nie dejcie se waszych głów zawrócić, bo Marjawici nie mają z Kościołem naszym katolickim nic do czynieni, ale są wrogami Kościoła, z Kościoła już łod przeszło 25 łot wyklętymi. Zaś ci, co Mariawitów i naszych katolików kapłanów i biskupów do jednego gorka rzucają, cierpią na zagnojenie mózgownicy, bo pokazują, że nie mają żodnego pojęcia w sprawach religijnych.

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 42/1928, s. 8-9.



Gawęda Stacha Kropiciela

Nie downo temu...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Ch[rystus]!

Nie downo temu, toh sie przeszedł do Katowic, aby se popatrzyć, co też to ta nasza Metropolia robi, co tam nowego. Stanąłech se na rynku, tu na rogu, kaj to niby ten ratusz Katowicki (kto nie zno tajemnicy ratusza, ten go nadaremno będzie szukał, bo z tym ratuszem to jak z rozumem u niektórego cłeka, bo jest, ale mało kto wie, ka). Tóžech se tam stanął, łoparł ło mój sekaty i przyglądom sie. Patrza, tu przy tretuarach biało-czerwone żyrđki jak to zagródkki na cielontka, zaś na samym pośrodku stoi na jakiejs beczce do góry nogami przewróconej policjant i macha rękami tu i tam, to znowu sie kręci na ta i na ta strona. Co to znaczy? Aha, widza, że wszystko co jedzie, czy to autem abo psem, abo koniem, abo wóżykiem zaprzęgniętym do chłopca, co wiezie węgle z hołdy na łgrzonie Katowic, że to wszystko patrzy na tego policjanta i czeko, aż mu kiwnie ręką, że może jechać abo stanąć! I tuch to widziół, że te auta mają piersze prawo przed ludźmi, końmi i psami. No, może im sie barzej śpieszy, bo autami to jeno jadą tacy, co to mają bardzo, bardzo pilno i bardzo ważne interesa, przynojmniej jo se tak myślą, ale moga sie też i mylić, bo i koń, co mo cztery nogi, nieroz przewróci wóz do przykopy. Za dwie minuty to przejechało kołe mnie 98 autów z ludźmi, 20 aut ciężarowych (8 jeno z piwem), 24 wozów z końmi, 6 wózków z hałdowym węglem, trzech lajermanów, dwie kolejki, 5 wóżyków z psami, trzech malarzy z drabinkami i kyblami na wózkach, auto z bombonami „Floryda”, jedna fura

szmatami przykryta z perfumem z klerowni, 7 fur z bydłem z rogami i bez rogów.

Widzicie, toch pomiarkował, że to proroctwo naszych wrogów, co to łód downa czekają na pogrzeb naszej Polski, obróciło się w nic, bo takiego ruchu to nie ma ani w Krakowie na Florjańskiej, ani we Warszawie na Marszałkowskiej, ani nawet w Zakopanem kole „Morskiego łoka”. A cóż dopiero z ludźmi! Z każdego kontka ziemi, z każdego narodu, z każdego stanu i wieku: Inteligencja poznać po brylach i tekach, górnicy z fajką, dymiąc jakiś rodzaj tabaki, jakżeby naciśli do łebka naci z kartofli, służące z torbami abo wózykami, żydkowie ze i bez pejsów, tu zaś panienki (młode i we wieku poważnym), pomalowane na wargach, licach i łoczach jak kroszonki na Wielkanoc, bo na takiej gębie to macie wszystkie nom wrogie farby, czarno-biało-czerwone: Corne brwi, lica biolutkie, no, a usteczka to już jak „wiśnie” czerwone. Widać, że sie u nos malarstwo porządnie podnosi, bo co tam Michał Anioł abo Matejko, abo nawet Ligoń, bo łoni to jeno malowali na płótnie, a tu teraz to mamy malowidła na żywej skórze. To ci sztuka nad sztukami, i som Matejko sie przewróci w grobie, że jeno martwe łobrazy malował, no, a Ligoń to chyba musi łotworzyć kabinet na „żywe łobrazy”, bo inaczej nie dopisze wymaganiom terażniejszych czasów malowopostępowych! Tak to poprawia ta nasza piękno pleć nawet samego Pana Boga, no, i czasem chcą to podreperować, co lata i nieporządne życie na twarzy wypisało. Tobych tam jeszcze może i rozumioł, ale tegoch se nie mógł wytuplikować, skąd sie tu u nos nabrało takich jakichś włosów wypowiedło-czerwonych? Takie włosy to bezma miały tak zwane Drudy, germańskie kapłanki, co to starym bożkom i ludzi i konie ofiarowały. I tu mi kmoś mój, którego to córka służy u pewnego państwa, powiedział, że to mo bardzo pięknie wyglądać i takich włosów sie nabędzie przez jakoś tam woda utleniono, jeno Hajżbieta, to co drugi dzień ponia leci do japytyki. Już tak nie mają włosów, a co mają, to jeszcze psują! Niech Bóg broni chłopą przed takim wypowiedło-wymalowanym straszylem! Potem sie przechadzali rubi, chudzi, eleganty z pozaginanymi galotami, bo im krawiec galoty na wyrost uszył, pachnących perfumami jak kozieł na wiosna, potem dużo bardzo szlachetnych ludzi, co to nie chcą żodnemu roboty z rąk wydrzeć, potem takich, co to ludzi do dobrego przyprowadzają, bo zbierają jałmużny po fechcie.

Ale co roz, toch se wejrzoł na tego policjanta na tej becze, i zdaje sie, że go wszyscy słuchają. I tak też musi być, bo inaczej toby sobie i ludzie, i auta, i konie i psy łeby porozbijali, boby na siebie lecieli jak pies na kota. Jo tam jest przyjacielem rozwoju i ruchu, ale jak tam czytom ło tych nieszczęściach, kaj to zawsze „szofer niewinny” ludzi zabijo, to mi jednak tako myśl przychodzi: Tych niewinnych szoferów młodych zupełnie usunąć, i niech tylko starsi szoferzy, co wiedzą, co to jest życie i zdrowie ludzi, auta prowadzą, bo taki szofer niewinno-smarkaty, to głupi jak siano i nie wie, że przy nim zawsze śmierć siedzi. Niech każdy szofer mo najmniej 30 lat do tego musi być zupełnie abstynent, bo choćby sie jeno roz do roku opił, to ten jeden jedyny roz inni muszą śmiercią abo połomanemi kośćmi zapłacić.

Joch też roz jechoł takim autem, namówił mie do tego, Boże łodpuść mu ten grzech, jeden przyjaciół, co sie zbogacił. Zaroz przed moja chałpą przejechaliśmy uczciwego kokota, na Karbowie Nycowi psa, w Katowicach przewróciliśmy takie stawidło, kaj stoi „dla pieszych”, policjant nos zapisoł, w Michałkowicach, tu kole Tomanka, gęś, na Szarleju zahoczyliśmy ło kamień kole Szefra, no, a w Piekarach bylibyśmy przejechali „ślepego” dziada, jeno się w ostatniej chwili schowoł za drzewo. Odeszła mie chęć, dalej jechać, alech poszoł do Matki Boskiej Piekarskiej, aby jej podziękować za uratowanie łod śmierci i prosilech ją jeszcze bardziej ło szczęśliwy powrót do mojej starej. Nazod jakoś lepiej szło, przejechaliśmy jeno kole Brzezin staro koza (42 złote i pyskowego za 200 zł), a musiołech sie jeszcze sękatym bronić, bo jedna przedstawicielka pięknej płci chciała nom koniecznie melokiem pokazać, że i dobro koza mo prawo na ulicy. Tu, na Baingowie (my już bez Michałkowice nie jechali) przewróciliśmy wózek z kapustą i nacią, bośmy jako grześnicy po lewej stronie jechali. A potem, przed Siemianowicami, to już było wcale dobrze, bo brakło benzyny, i dobry był mój sękaty. Ale coch sie przewiózł toch sie przewiózł i już więcej nie pojada. Do tego mi jeszcze mój bogaty przyjaciół napisoł, żebych choć aby połowa kosztów zapłacił. A mój strach, czy to za darmo?

Na końcach, toch zapomniół, na coch wychodził. Znowu do tego policjanta wrocom. Takiego policjanta to też mo każdy człowiek w sobie, mianowicie jest to nasze sumienie. Ono nom też zawsze godo: Nie rób tego, zrób to, nie idź tam, bo tam biją abo ślepią abo bluźnią, nie przestawaj z tym abo z tą, bo to gisz. Jeno to dobre, że ten nasz policjant nie mo takiego kowyra, coby mógł zaroz porządnie nieposłusznego uwalić, choć tam kara tak jak tak

nos nie minie. Aleby to było podbitych łocz, strzaskanych rąk i nóg, a niektóre języki toby trzeba po całych dniach we wodzie trzymać, aby wykłąsły po ukaraniu. Ale tak nie jest, i dobrze tak, bo by lekarze jeszcze więcej mieli roboty, a już tak mają dużo pracy, choć jeno, aby wystawiać chorym w poniedziałki i po świętach świadectwa.

No lepiej słuchać sumienia, a to sumienia katolickiego, a nie, jak to teraz są te rozmaite rady, co to sobie z niczego nic nie robią, bo co mu tam rodzice, co mu tam Kościół albo Bóg! On mądrała wszystko lepiej wie, każdemu dowo dobre rady, jeno som sobie nie poradzi zaradzić.

Nie gniewejcie się na waszego

Stacha Kropiciela

„Gość Niedzielny”, nr 45/1928, s. 11-12.



Gawęda Stacha Kropiciela

Wicie, jak to...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Ch[rystus]!

Wicie, jak to wszędzie i zawsze mo być, toch się też wystroił we Wszystkich Świętych po południu na nieszpory i na całe to nabożeństwo za duszyczki. Mom ich tam na drugim świecie już bardzo dużo, no, a my też wszyscy zawsze jedną nogą stoimy w grobie, bo macie takie rozmaite chorobska, co to przychodzi jak złodziej, i człowiek się ani nie spostrzeże, i już na tem tam świecie. Wiele mi to już krewnych poumieralo, mom tam rodziców, starzyków, wojna też swego żadała, dużo kolegów, znajomych, toż jo bych tego nabożeństwa nigdy nie opuścił, choć się już tak jak tak każdy dzień za wszystkich modła, bo mie tak matka nauczyli.

Po nieszpórach żałobnych ruszyła procesjo na cmentorz. Ponury śpiew „Dzień on, dzień gniewu, O jak wielki strach tam będzie — Dobry Jezu a nasz Panie, daj im wieczne spoczywanie!” Modlitwy przy stacjach za kapłanów, rodziców, krewnych, dobrodziejów, za wszystkich wiernych zmarłych aż do głębi serce człowieka przenikają. I przy tych stacjach, to się już każdy może wyrachować, kaj się za niego może na bezrok będą modlić, czy tam, kaj się modlą za rodziców, abo tam kaj się modlą za dobrodziejów, aby jeno tam, kaj się za wszystkich modlą, abo przy różnych stacjach. Przy stacjach znowu śpiewy poważne, pełne trwogi, ale i pociechy o miłosierdziu Boga. Teraz wroco procesjo do kościoła, a jo jeszcze łostoł na cmentarzu, kaj już staro

moja na mie przy zdobionych grobach naszych krewnych czekała. Jest to pięknie, ło grób sie starać, ale nie jeno roz w roku na Wszystkich Świętych, groby zawsze mają być w porządku. Przez to pokazujemy, że jeszcze mamy miłość do zmarłych krewnych, a świece na grobach, to nom przypominają światłość wiekuistą, to jest Bóg, który jest szczęściem wiecznem w niebie ło wszystkich dusz. Tu przy grobach, tośmy sie długo pomodlili. Bo, żebyście wiedzieli, grób mo być w porządku, to sie należy, przyłozdobić go trza, to pięknie, świeczki palące, to znak ku niebu, ale z tego wszystkiego jeszcze nic umarły nie mo, jemu to jedynie pomogo modlitwa i ofiara św., i jałmużna, co dasz ubogim.

Po modlitwach, joch sie też trocha po cmentorzu obejrzoł. Na niektórych grobach, to pełno świec, kwiatów, wieńców, a przy nich żywe i wesole rozmowy. — Tam zaś, jeno 3 świeczki, chude bardzo, około grobu kilkoro mizernych dzieci przy matce, modlą się klęcząc wszyscy, łyzy w łóczkach małych, modlą sie za tatusia, wciąż poprawiają na grobie to tu, to znowu tam, jak sie poprawia drogiemu choremu pościel, żeby mu sie dobrze leżało. — Tam zaś ani jednej świeczki nie ma, ale nad grobem pochyłona staruszka, która drżącą ręką, palcami od pracy i łot pokrzywionymi porządkuje mogiła, wciąż na pół głośnie mówiąc jedno Ojczy nasz i Zdrowaś, po drugim, dodając serdeczne: Wieczny łodpoczynek... Tu śmierć miłości nie przecięła...

Ida dalej, bo mi sie markotno zrobiło. Tam przychodzi jakoś pani, elegancko ubrano, w kożuchu drogim, choć ciepło, za nią wlecze dziewczka ogromny wieniec. Służąco składa wieniec na świeżym jeszcze grobie, zapala kilka świec, no, i dalej skąd przyszły. Pomyślełech se: Boroku, co tam śpisz, mioleś żonka bardzo serdeczno. —

Tu zaś stoją przy grobie mąż ze żoną, grobek mały, stoją długo, bo tu leży jedyna ich pociecha, jedyne dziecko, stoją bardzo smutni, i nie wiedzą, że to Bóg w mądrości swojej tak zrobił. Coby z tego dziecka było? Bóg jedyny wie...

Pod krzyżem palą sie świece za tych, którzy daleko łod nos spoczywają, tam we Francji, tam w Rosji, tam pod św. Anną, tam kole Olesna, tam w głębi morza.

Na innem miejscu widza, jak chłopcy biorą ogarki z tego i owego grobu i stawiają i świecą na innych grobach. Pytom sie: A co wy to robicie! A łoni: Bo tu tyła świec, a tu na tym grobie, to nie ma nic! — Nicech nie powiedział,

jenoch se swoje pomyśłoś: Tak tak, nie downo temu, to tu przy pogrzebie łon sie zabić chcioł ło swoja żona, a dzisiaj, to kto wie, kaj siedzi, bo to po pierszem. Abo i tam, małżonka do grobu chciała weskoczyć, mdlała łod bólu, a dzisiej, to ani na grób nie przyszła, bo już zaś z innym poszła do kina.

Takich grobów momy dużo, ło których żoden nie pamięto, bo zmarł, co mioł, to sie wzieno, a wszystko inne, to już ich nie łobchodzi, nie styknie ani na nabożeństwo żałobne, ani na wymianki, a na grób, pocóż tam iść, kie tam już ten ubogi zmarły niemo nic, coby mu jeszcze można zabrać. Poczekej, synu, córko, tą samą miarką...

Jakoś mi sie żoł zrobiło, boch znoł tego i tego, co tara leżą, za życia to ich wielbili, a dzisiaj to nadaremno ich wyglądo pomocy.

Nawet takich było kilka, co to po całym cmentorzu łotali i szukali grobu ojca abo matki: Pomyślelech se: To dobre dzieci, co to ani nie wiedzą, kaj matka abo ojciec leży!

I teraz po odwiedzeniu jeszcze grobów przyjacieli i kolegów, przechodza przez cmentorz. Znowu by sie trza gorszyć, bo to tych smarkatych dziolch i bukslików pełno, co to nie przyszli na cmentorz na to, aby sie modlić, choć ich matka na to posłała, jeno aby sie zalecać, uprawiać kwiki i śmiechy i wykręcić łoczy. Co sie to kapłani nagodają rokrocznie, ale to jakby groch na ściana rzucół, nie pomogo nic. Na bezrok, to se ze sobą przyniesia mego przyjaciela sękatego, ten im napisze na żywej skórze, że to jest cmentorz a nie trotuar laufbany⁸⁵ w Katowicach, kaj to tych podlotków i подроstków łoto jak psów w Konstantynopolu.

Takech se dzisiaj rozmajcie myśłoś, jakech do domu szedł. To myśl mie przechodziła, kaj bych tak chcioł leżeć po śmierci, czy tam, kaj nojwięcej świec i kwiatów i wieńców, abo tam, kaj sie nad grobem przy chudych świec-kach te dzieci z matką, abo ta staruszka modliła. No, nie trudno zgodnać, że nie pod wieńcami, nie pod łogniem setnych świec, bo choć to wszystko pięknie, ale jo po śmierci jeno chca modlitwy i pomocy u Boga.

Byłbych zapomniół, że to w niedziela, 11 listopada, obchodzimy wielkie święto 10-lecia jak to nasza Ojczyzna jest wolno. Ktoby se pomyśłoś, że tak prędko ten czas ucieko, niedowno przecież ta straszno bataljo światowo się skończyła, a tu kalendorz mówi, że to już dziesięć łot temu. Momy też za co podziękować Panu Bogu. Mojżesz, umierając, zdaleka patrzył na ziemia

⁸⁵ Trotuar laufbany (szl.) – chodnik do biegania.

obiecano i z radością w sercu żegnał ten świat i u nas wielcy wieszczowie chcieli dożyć tego dnia, kieby mogli oglądać Ojczyznę wolną; dopiero my oglądali ten cud Sprawiedliwości Bożej. Myślały nasze wrogi, że choć Polska powstała, że za niedługo znów jej dzień zaduszny będą obchodzić, a ta Polska rośnie na siłach, rozwija się, rozbudowuje i to ich gnębi i na każdym kroku rzucają jej kłody pod nogi. — Ale niedoczekanie wasze! Cudzoziemcy, co przychodzą do nas, dziwią się, wiele to już przez tych 10 lat zrobiliśmy w Polsce. Przez wieki całe niszczyli i grabili Ojczyznę naszą wrogowie — to w 10 latach nie sposób wszystko naprawić. Pracujmy dalej w jedności i zgodzie, a Bóg nam dopomoże.

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 46/1928, s. 10-11.



Gawęda Stacha Kropiciela

Jakiś mądrała...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Chr[ystus]!

Jakiś mądrała to tam kiesik pisał w gazetach, że u nas w Polsce, to chnet będzie tak, że będziemy mogli sadzić apluzyny i cytrony, że zimy nie będzie. Podzim był po temu, bo było długo bardzo pięknie, że nawet tacy gospodarze, co im to każdy rok kartofle zamarznię, latoś szczęśliwie wszystko wykopali. Ale i zima podług staropolskiego zwyczaju punktualnie przyszła, a zaś cała ziemia się przykryła białą płachtą, jak żeby się wstydziła, że wcale nie piękno, bo to ani trowki zielonej, ani kwiatka porządnego, ani krzoka kwitnącego. Tak też bezma robią te machometkańskie baby, co się to zakrywają szlajerem i tak przykrywają i piegi, i krzywe nosy, i czerwone włosy, i świrate łoczy i bezzębne gęby, no taki szlajer to na wszystko. Szczęśliwi Turcy!

Jest śnieg i to wszystko inne, to chłopców już nie łobchodzi nic. Każdy synek teraz wyciąga to sonki, to ślędziuchy, abo łokuwo se trepy żelazem, żeby choć tak się wyślizgać. A niech tam góreczka będzie choć nojmniejszo, chłopców na niej i łokoło niej pełno, i każdy się spuszczo. A cóż dopiero, kaj góra większo! Tam życie jak w Zakopanem kole Kuźnicy, jeno że łokropnie dużo taniej. A uciechy i wrzasku co aż strach. Nie roz to sonki lecą tam, a chłopiec znowu w inno strona stawia na dół jedna koziołka po drugiej. Na dole zaś zawiero pokój i zgoda ze sonkami aż do następnego rozwodu. A ci, co mają ślędziuchy, ho, ci po całym dniu abo po rynsztokach abo po rzekach

i stawach sie smykają. A kozielki jakie twarde, a na stawie i rzecze, to sie nie jeden na mokro zabawi, jak sie lód zarwie. A kto niemo ani sonków ani ślędziuchów, ten toczy wojny śniegowe. Zaś sąsiedzi nie mają lo takich bohaterskich bitw żodnego wyrozumienio, a już wcale nie jak szyby leca. Ha, zimo, tyś jest wielką przyjaciółką wszystkich chłopców-zuchów od wszystkich stron! Abo czy to nie pięknie, jak chłopcy dzielchy zawsze bojaźliwe porządnie śniegiem natrzą, a dzielcha potem jak łomalowano z licami czerwonymi wielce kwicząc do domu ucieko! A potem, koždy chłopiec wie, że w zimie może łatwo swój majątek powiększyć. chwytając sobie bądź to wróble, abo strzonadla abo szczygła, abo nawet i giela. Cośmy to przy tem wymarzli, ale jakoś żoden ani nie umarł ani sie nie zaziąbił. Každy synek, to kosmopolita, kożdo pora roku musi mu ku radości służyć, ale nojbardziej już zima.

Jeno lo mnie, to już ta zima nie mo wiele pięknych stron, chyba, że sie moga przyglądać, jak ci młodzi sie bawią. Jo stary, to sobie za piecem z fajką, i kieby jeszcze ta tabaka jako tako była, ale widać, że tam we Warszawie nie kurzą presówki. Oj biedo tabakowo! I tak se kurza, pluja i medykuja. Ale dyć i jo miał dużo pięknych chwil na tem łez padole. A że to było akurat we wilijo św. Jędrzeja, toch sie wybroł zawczasu spać, cobych miał dużo czasu na śniki, bo to tak mówią, że co sie śni w nocy na św. Jędrzeja, to sie wyśni. Joch zawsze miał wielkie nabożeństwo do tego św. Jędrzeja, bo mojemu starsz-kowi też było Jędrzej, a jakech szedł powinszować, to eh se mógł zawsze nowe galoty łoblyc.

No, i śniło mi sie, i to mi sie zdo przez cało noc. Nojprzód mi sie tak zdało, jakbych to był na rynku w Katowicach. Tu jakieś wielkie zgromadzenie. Sami chłopci, wyżarci, rubi, wszyscy w kożuchach, w galoszach, niejednen z czerwonym nosem jak lejtkolba, ale wszyscy widać we wielkim strachu. Pytom sie, co to może być, a tu mi ktoś na ucho po cichu: Widzisz, to sami gastwyrty⁸⁶, robią wielki wiec protestowy, bo bezma w Polsce już żoden nie chce gorzoły pić. I hałas łokropny i slysza: „Co my to teraz mamy robić, kaj nasze dochody, z czego sie będziemy bogacić, co to będzie! Przecież my do roboty nie pójdziemy, bo aż dotąd to przeca ludzie na nos robili. Za co sobie pojedziemy na wypoczynek do Zakopanego abo Karlsbadu, na dancyngi do Sopót, za co na ruletko do Monako? Żądamy od Rządu, żeby znouu nakozoł pić wszystkim gorzoła!” A tu naroz, ze wszystkich ulic slychać jakiś złowrogi

⁸⁶ Gastwirt (niem.) – restaurator.

hałas. I już już pełno niewiast na rynku, każdy z jakimś podługowatym narzędziem, ta z kryką, ta z dzierzukiem od cepa, jeszcze z kapicą na końcu, ta z melokiem, ta z grabiskiem, ta zaś z porządną żyłą, ta z konicą, i dalej na to zgromadzenie: „Ło wy trucizny naszego szczęścia, wy darmożady alkoholowe, wy nienasycone cybuchy, wy złodzieje naszych rodzin”, a po tej językowej intradzie nastąpił wielki łusk po łbach protestujących, i nie trwało ani dwa pacierze, i już ani jednego „gospodarza” nie było, jeno tam gdzieś daleko było słyszeć „Rety, gwałtu, ratujcie, bo nos chcą baby pozabijać!” I joch się schował, ani bych nie pedzioł kaj, bo tako niewiasta w złości to gorszo, jak rozgorszony hyndyk. Bardzoch się z tego radował, iż już roz na zawsze baby wygrały wojna z gorzołą.

Po chwili ech se wyłożył, już było wszędzie cicho, i ida se drogą, a tu mi podpado, że bardzo dużo ludzi na ulicach, wszyscy pięknie ubrani, nawet niewiasty stare i młode w przystojnych kieckach, bez wszelkich malowideł, i wszystko to ciągnie kajnsik tam za dworzec. Jo z nimi, ale se padom: kaj łoni idą, czy się fundamenta katedry zawaliły czy co? — aż tu naroz, aż mi łoczy chciały wyleźć, stoja przed zupełnie wybudowaną katedrą, tu zaś pałac biskupi, tam seminarjum, a w nim jak w ulu, tu cała ulica kononiczno. Mioł to być pierwszy kiermasz, poświęcenie katedry. Wleźliśmy do katedry, a tu Ks. Biskup już głoszą uroczyste tubalnym głosem kozanie, dziękując Bogu, że już jest katedra i pałac, i dziękując też tym, co łofiary skłodalі. Ale się nie górzcie, coch wysłyszol. Tóż tak łofiarowali: Księża 45.627 zł. 17 gr: robotnicy 520.567 zł 23 gr. socjaliści z Biniszkieviczem 3.000.000 zł. Województwo 5.671.234 zł 89 gr. Ciężki przemysł: Williger. Szarf. Balcer, Kiedroń, Mister Schauer 15.000.000 zł Kupcy: Brodowie, Czaplicki, Menczel itd. 180.000 zł. Magistrat na wniosek socjalistów 2 i pół miliona zł, Działwa szkolna 150.638 zł 37 gr. Bardzo też chwalili Ks. Biskup architektów, że budowali za darmo, nawet bez wszelkich nadwyżek, a dozór duchowny się obeszedeł bez weksłów.

Po bardzo uroczystem nabożeństwie wrocom du domu. Tu znowu niespodzianka: Staro moja cało gęś naroz upiekła i godo mi: Chłopczechu, jeno jedz, bo teraz to w Polsce żyć! Patrz jeno, jedna cało kormno gęś kosztuje 3 zł. funt kielbasy 80 gr, cetnor kartofli 1,50 zł. funt mąki 10 gr. funt cukru 23 gr. trzy porządne żymyły 10 gr. a robotnicy zarabiają po 10 zł na dzień, a nie łodciągają nic, a uwalidom to poprawill na 6¹/₂ zł dziennie, a nawet w tej chwili wyszedł komornik, co przyniósł połowa podatków nazod i pedzioł, że podatki się bardzo obniżyły. Jak mi to tak ta moja staro godo, toch się aż wyskoczył

i wykrzyknął jak młody družba na starcynem weselu. Widzicie, i tu koniec mego szczęścia, mej wielkiej radości, bo mie staro moja okropnie za nos pociągała i hałaśliwym głosem do mnie: Stachu, czyś ty łogiupioł abo co, że tak wrzeszczysz i skakasz jakbyś na hoku wisiół, abo z derwiszami o zakład tańcowo! — Bardzoch sie zasmucił, bo kiejbych był jeszcze choć aby tej gęsi pojeżdł, choć jeno we śnie, ale tu wszystko znikło, jeno mi sie pozostał smak i łobroz pięknej katedry i pamięć ło zwycięstwie bob nad gorzołą. Cały dzień ech nic nie godoł, ale na drugi dzień, toch sie na prowdy wybroł do Katowic. Zupelnie inny obraz jak we śnie! Zaroz tu na rogu wylatuje łozarty chłop prosto na łeb z knajpy, tam zaś na 3-go Maja jak było, tak jest, jeno że „piękna” pleć jeszcze barzej oszczędza materiału na kiecki, zaś szminki, czerwonej i czarnej farby nie brak, zaś na głowach jakiś rodzaj kapeluszy podobnych do bardzo pożytecznego sprzętu, zaś ło katedrze ani słyhu dychu, a ło pałacu i t.d. ani śladu.

Przyszedłech do domu na łobiod: gęsi nie było, ale było kawałek bydlego mięsa, i już mi staro: Stachu, jak tak dalej z tą drożyzną pójdzie, to nie wiem, co będziemy robić. Alech jo se pomyśloł: Tak mi sie śniło na św. Jędrzeja, i spodziewom sie, że sie to sprawdzi, coch we śnie widziół.

No, Dzieciątko nie daleko! Dzieciątko, to słowo czyniło cuda z nami dziećmi. Przed Godami, jużemy tak sluchali rodziców, żeby jeno Dzieciątko dużo przywiózło. No, i przywiózło: pierników, łorzechów, jabłonek, a potem jakoś książka abo ślędziuchy abo federkastla, jak Mu tam starczyło. Jeno nad jednym toch sie gorszył, a to nad tem, że nad temi już tak chudymi podarunkami zawsze leżoł w całym swem majestacie rozciągniony bat, a to na to, żeby dzieci wiedziały, że mają żyć w karności, do czego miał skutecznie pomagać bat w nie skapej na takie operacje ręce matki. Ale, dyć było dobrze!

Żeby to i w naszej Polsce to Boskie Dzieciątko przywiózło każdemu co potrzebuje ło duszy i ło ciała, a żeby i to widmo tego bata utrzymywało wszystkich, wszystkich w karności, ale to wszystkich.

Tóż Wom wszystkim życza wesołych Świąt, a niech Wom wszystkim Dzieciątko dużo nakładzie.

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 52/1928, s. 18-19.



Gawęda Stacha Kropiciela
Jakech był jeszcze...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Chr[ystus]!

Jakech był jeszcze takim sobie małym synkiem to mi starka kupili na jarmarku taki zegarek za czeski. Coch jo to miał radości! Nie miał tam jeszcze coprawda ani westy, alech se przypiął urketa do laibika łód galot i paradzilech sie ze zegarkiem, jak jaki zasłużony abo niezasłużony obywatel, co mu order z karku wyłazi. Wielach razy kole kogo przechodził, toch wyciągnął zegarek, żeby już każdy wiedział, że mom zegarek. Trocha nie dobrze było, jak sie tam kto zapytał: A wielasz to mosz na tem zegarku? Nie rozech powiedział, wielach se tam som łobrachował, że może być. Downiej, to jeszcze zegarki nie pracowały na tuplowa, jak to teraz, co aż do 24 godzin borok musi pokazywać. Mój zegarek to był taki, że jak wielki cagjer⁸⁷ pokazywał 12, to mały zawsze 3 po południu. Mój zegarek, to ani jednemu nie ukrocił ani jednej minuty. Co to był za zegarek! Był łon usposobienia bardzo stałego, nie lubił zmieniać swego roz powziętego przekonania, nie był latawcem, nie ściągł, nie spóźnił sie, nie zmienił nigdy swej miny, łon był zawsze spokojny, łon nie szedł. Co to były za szczęśliwe czasy przy takim zegarku! Mie tam ani pierszy miesiąca nie zasmucił, ani łostatni zbyt rozweselił. Nic mie nie łobchodziło, czy tam kto łostoł burmistrzem abo królem, abo stróżem nocnym, czy tam jest sejm, abo go niema, czy tam posłowie mądrze godają, abo głupotą nie szporują, no, wszystko mi było jedno. A że teraz tak ten czas ucieko, tak sie jakoś wszystko zmieniło, to jeno krzyw te nowe zegarki, co to ani minuty cicho nie ustoi: Wciąż ci sie to kręci, zwyrtło, trzasko jak pytel w młynie na Mokrusie, wciąż taki zegarek swe przekonanie zmienia, teraz tak, za minuta zaś inaczej. I też to jeno te zegarki nowe winne, że sie wszystko zmienia, że nawet stary rok ucieko i nowy przychodzi. O, kiejby jo se nie był tego mego zegarka zepsuł, dość mi sie łojciec nagodali: nie łotwieraj do niego, ale poszło mi jak Ewie w raju: ciekawość to pierwszy stopień do piekła. Jakech ten to zegarek zepsuł, tak mi czas ucieko i ucieko, aż strach. Znowu Nowy Rok! I tak jo niby Stach Kropiciel winszuja wam wszystkim, młodym i starym obojga płci, takiego zegarka, przy którym byście sie nigdy nie zestarzeli, nigdy nie znali żodnych trosk, nigdy nie łodczuwalili strachu przed wysokimi podatkami, żebyście nigdy nie znali ani choroby, ani bolenia zębów,

⁸⁷ Zeiger (niem.) – wskazówka.

ani utraty włosów na głowie, no, i żebyście też i wobec Boga byli jak to każdy synek mały, dobry | wesoły.

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 53/1928, s. 9-10.



Rok 1929

Gawęda Stacha Kropiciela
Jużech roz ło tem pisoł...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Jużech roz ło tem pisoł, że sie św. Sylwester nie będzie bardzo cieszył i cierpko mu będzie w niebie, kiedy tak ludziska jego dzień święcą, że sie łopijają jak bele, a potem ryczą „prozt nojar”⁸⁸ kożdemu co chce abo nie chce tego słyszeć. Ubogi Nowy Rok, kiedy cie już po pijańsku witają, a to jeszcze w języku tobie nieznanym. Tak zawsze i kaj jeno ludziska biadają, że nie ma co jeść, a tu na roz na wieczór świętego Sylwestra, to jakby sie chmura oberwała, wszystko sie to wybiero na miejsca zabawy i pijatyk kaj mu tam któros gazeta polecı. I tam każdy ślepie na umór, bo Stary Rok umarł, i ślepie na Nowy Rok, choć nie wie, co mu przyniesie. I nie jest to głupota, pić i cieszyć sie na to, co dopiero mo być! Prawie tak robią, jak smarkate chłopcy, co to sprzedawają szczygła i łoblizują sie, co se to za te pieniądze kupią, a szczygieł jeszcze w powietrzu. A tu jeno jeszcze prędej przyjdzie ptok na lep jak szczęście w Nowym Roku. Nasi łojcowie to rozpoczynali „z Bogiem, z Bogiem kaźdo sprawa”, a ich potomkowie to wszystko: „z tobą, z tobą gorzołeczko i monopolanko”. To już trudno, dobrze nie może ıść, jeźli zaroz temu młode-mu Roku już do kolebki nalejesz tej śmierdziuchy i zatruwosz go jak to robi głupio matka, co dowo dziecku „jeno troszycka gorzolki”, coby lepiej spało. I ten młody Nowy Rok i to dziecko na takich przysmakach kiepsko wyjedzie.

A potem, taki łobywatel, co to całe bateryje poświęcoł pamięci starego Roku i zalywał młody Nowy Rok drogimi koniakami i rozmaitemi wódeczkami, to rano, kiedy koźdy porządnı katolik ciągnie do kościoła, siedzi w domu i łowijo se łeb mokrą szmatą i łogłado sie łoczami czerwonymi jak rak za kiszonym śledziem abo za kwaśnym łogórkiem. Ale żeby kto nie myśło, że to jeno tak ten gupi chłop robi, toby sie bardzo rubo łomylił. Nojwiecej na to nabożeństwo pożegnalno-pijackie idą ci tak zwani „lepsi”, lepsi ło tego, że mają lepsze galoty, lepsze buty, galosze, kożuchy, no i lepsze dochody i rozmaite pobory. Nie chca tam więcej godać, bo bych sie musioł sękatym bronić, żech prowda napisoł. Bo tyła, to już kaźdy wie, że nie bardzo można kaźdemu prowdy pedzieć. A jakbyś tak już prawie chcioł prowda powiedzieć i to chyba krowie do ucha. Ale przedtem nie zapomnij zawrzyć chlew. Jakbyś zaś ni

⁸⁸ Prosit Neujahr (niem.) – szczęśliwego Nowego Roku.

miot krowy, to sie wygodej do cholewy od buta, ale uważej żeby ten but nie byl na dole dziurawy.

Przezorne nasze zwierzchności zabroniły na wilijo strzelać na wiwat. Jest to zakaz dobry, bo już też to było dużo nieszczęścia. Jo tam jest wogóle za tem żeby na całym świecie nie było ani harmatów ani karabinów, a żeby zamiast robić proch, robili lepiej sztuczny nawóz, abo wydali pieniądze na chleb i ubranie i mieszkanie. Ale kiedy sie strzelo na rozmaite festyny, niech też urzędowo ci co mają do tego wprawa, jak to nasi kanonierzy, niech ci na Wiliji Bożego Narodzenia choć aby 10 razy porządnie grzmotną. Jest to uroczyście witać Króla Nowonarodzonego, a potem dobrze sie przekonać, czy też proch suchy.

Chciolech też trocha więcej łych betlejemkorzach, co to teraz z tą betlejemką chodzą, napisać, bo mi sie tam dużo nie podobo, ale łostawia se to na drugi rok. Jenó tyla powiem, że „trzej królówie” mają elegancko wyglądać i świetnie śpiewać. Zaś takich uśnupańców to ani do izby nie wpuszczajcie. Tak samo mom bardzo dużo żalów do tych Mikołajów, ale i łó tem będą pisał jak będzie czas.

Otrzymolech też kilka pięknych powinszowań, i to mie cieszy, że sie niektórym te moje gawendy podobają.

Zaś ekstra chca na 3 pisma łodpedzieć: Uwagi pana „czytelnika” z Katowic sa dobre, ale jo tak pisza jak godom. Więc dzięki za dorady, ale łó mnie starego za nieskoro do nauki.

Pannom Andzi i koleżankom na słowo wierza, że tak jest, i z tego sie bardzo raduja. Fotografji do „Gościa Niedzielnego” drugi roz już nie posyłam, bo mie roz łodrzucili i powiedzieli mi Ks. Redachtór, że mój łobrozek sie nadaje do Gościa jak pięść do nosa. Może mie latoś kaj w Gościu wymalują. Tóž bądźcie wierne i nadal Gościowi.

No, a Ty z Król[ewskiej] Huty, łó ciebie to już każdego słowa szkoda, do ciebie to chyba jeno jeszcze może śmierć skutecznie przemówi! U ciebie żoden nic nie wort, jeno ty i twoi komuniści. Że do kościoła nie chodzisz, już łód długich łot, tegoś nie musiał ani pisać, bo łó tem głośno godo twoja bazgranina. Znom jedno przysłowie, bardzo nie piękne, ale pasuje bardzo do ciebie i do tego coś nabazgroł: „Z każdego hajzlika to śmierdzi”. Niech Pon Bóg broni twoja rodzina przed takim dudkiem!

Wszystkim, co mi pisali na Nowy Rok, serdeczne staropolskie „Bóg zapłać”.

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 2/1929, s. 10.



Gawęda Stacha Kropiciela
Przez całe godne święta...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Przez całe godne święta toch sie tak naśpiewał naszych precudnych pieśni na Boże Narodzenie, wiele mi sie podobało, a to nie jeno w kościele na każdym nabożeństwie, ale i w doma codziennie na wieczór po wieczerzy (bo my tam kolacji nie znamy). Wiecie moi drodzy, downiej to ludzie dużo więcej po domach śpiewali, a przypominom se z moich młodych lat, że nojbardziej to już śpiewali ludzie w mojej wiosce przy ulicy Krakowskiej. Tam to w każdym domku, zaroz po wieczerzy i kiedy bydło zaopatrzeni, wszyscy siadali do stołu i brali jedna pieśń po drugiej. Nie śpiewały jeno matki i cery, ale i synowie pomagali a łojciec, to już rubym głosem podowół pieśni porządny fundament, choć tam prawie nie zawsze kontrabasowo-harmonijny. Dzisiej, to jakoś ten śpiew domowy ucichł, a to może z rozmaitych powodów: Ojciec na szychcie, aby może gdzie „wyszedł”, zaś synalkowie nie znają już pieśni, abo sie wstydzą śpiewać, abo se wołą pobuksować, no, a córki, to wtedy owdy może zaśpiewają, ale bardzo, bardzo rzadko. Kaj tam jeszcze w parafji porządny łorganista, co dbo o piękny śpiew i nie jest jeno rzemieślnikiem przy łorganach, to jeszcze dobrze, ale kaj i tego nie ma, tam smutno i przy nabożeństwach i w domach. Bardzo by to było dobrze, żeby nasz ludek znowu po tych smutnych czasach powojennych wrócił do swych downych obyczajów i rozpoczął łod pieśni po domach. Dyć sie i chętnie do tego panowie łorganiści przyczynią, bo łodtego są, że po nieszporach naturalnie zawsze i wszędzie za zgodą Ks. proboszcza wyuczą wiernych to tej to owej pieśni. Żnom i takie parafje, kaj to pon łorganista zawsze po nauce do 1. Kom[munij] św. dziecka na chórze uczy pieśni. Nojlepiej już tam, kaj jest chór kościelny. To nojkrótsza i nojpewniejsza droga, że sie chnet cało parafjo dużo pieśni nauczy. Sami wiecie i nie musza wom tego godać, że piękny śpiew w kościele to sie wszystkim podoba. Dyćście byli już wszyscy w Częstochowie. Co to tam za śpiew! Każdy śpiewo na swoja nuta! Niech Pon

Bóg broni takiego śpiewu! Przeca to nie śpiew, to chyba lament żydowski przy pogrzebie. Ale se myśla, że Najprzewielebniejszy Ks. biskup Kubina, który zna piękne nasze śpiewy, wyda porządny edykt co do śpiewu kościelnego. Nos to zawsze bardzo mierzi, jak tak przyjdziemy z procesją na Jaśną Górę, a tam śpiew, co aż po skórze drze. Byłych też roz w Czeladzie na majowie: to samo, jeżeli jeszcze nie gorzej: końcach sie doczekoła, ale zły na łorganisty i taki śpiew leciotech do domu jak łoparzony. Niech sie tam Najprzewielebniejszy Ks. Biskup na mnie nie gniewają, bo jo im bardzo pszaja (łoni sami ło tem nojlepiej wiedzą), jo jeno chca, żeby i tu pokazali swój talent twórczy.

No, toż moi drodzy, dalej do zakładania chórów kościelnych choć i w najmniejszej parafii. Naturalnie, że chór kościelny to jeno tedy owdy mo występować, ale nojwiększą częścią to mo cały kościół śpiewać, bo wierzcie mi, nie ma nic piękniejszego na całym świecie, jak gdy to zaśpiewa cały kościół równo i pięknie.

Zrobiła sie zima, że aż szedzióło na dachu uskają. Dobry ten, co se siedzi za ciepłym piecem i rozmyśło ło upałach lipcowych. To rozmyślanie mu nic nie zaszkodzi, ale gorzej tym, co muszą we dni i w nocy na dworze siedzieć. Nie mówia ło ludziach, bo i łostatni buks mo się kańś schować, ale żoł mi naszych śpiewoków i wrzaskotów skrzydlatych. Nie wybierom ani wróbli, bo bez nich byłoby nudno jak na ulicy bez chłopców. To biedactwo nie mo roz co do dziuba wrazić! Posypcie im też tedy owdy coś, a bez lato, to wom sie odpłacą i śpiewem i łobieraniem łowad z gałęzi łowocowych.

Koniec końcem, uczmy sie pięknych pieśni, śpiewejmy je chętnie i w kościele i w doma, a teraz w zimie brońmy naszych skrzydlatych śpiewoków łod głodu.

To prośba waszego

Stacha Kropiciela

„Gość Niedzielny”, nr 3/1929, s. 10-11.



Gawęda Stacha Kropiciela Jakoś bardzo ten czas ucieko...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Jakoś bardzo ten czas ucieko. Już to znowu po Godach, po Nowym Roku, zaś nie daleko Wielki Post. Święta przeszły, Wielki Post przydzie, ale mie chodzi w mojej dzisiejszej gawędzie ło to, co będzie przed Wielkim Postem, ło łostatki. Mają ło być niby łostatnie dni do wesela i radości, niżeli nom

kapłan na głowa nasypie popiołu i każdemu z osobna ponurym głosem na ucho powie „Pamiętaj, żeś proch!” I przed tem to popielcem, to ludziska się chcą jeszcze bardzo ucieszyć, chcą się temi zabawami całym górdzielem napęlić jak wielbłąd wodą, kiedy ma iść przez cała pustynia Sahary. Urządzają rozmaite festyny, bole z maskami i bez mask. Jo się tak nie roz zastanowił, na co to ma być dobre? Tobych tam rozumiał, że na przykład w średniowieczu, to się ludziska przed Wielkim Postem nie mogli nacieszyć, bo wtedy to post był 100 razy łotrzejczy aniżeli dzisiaj. Ale teraz kościół doł swoim wiernym bardzo dużo ulg, tak że nie ma strachu, żeby kto przed Wielkim Postem musiał się nacieszyć i nadzioć, jak żeby już, już musiał wychodzić po popielcu na Sybir. Tóż tego jednego, głównego powodu nie ma to jest łobawa przed zupełnem wygodnieniem. I łostanie jeno ten jeden powód: Chęć się zabawić!

Jeżeli idzie ło dobro zabawa, kaj nie ma łobrazy boskiej no, nic nie ma przeciw temu, bo i jo wola się porządnie uśmiec i zabawić jak tam siedzieć zgryźliwy jak jaki żurok kwaśny na murku. Ale, jakież to są te terazniejsze zabawy: Nie są to zabawy jeno rozpustne hulatyki z pijatykami, z bezwstydnymi tańcami i co łokoło tego, łotanie w larwach ta za tem, ten za tą. No, i powiedźcie mi jeno, jest to w porządku, że tako głupio larwa daje niby prawo do wszelkich bezczelności? Jakby się tam tej głupocie w larwach i co się tam dzieje, ktoś poważny przyglądał, toby się musiał powiedzieć że ci i te w tych larwach albo kompletnie łogłupieli, albo że już nie mają żodnego poczucie moralnego. Wszyscy i wszystkie tam wychodzą na awantury i miłoszki. Nie jedna, coby już tak bez larwy mogła za czarownica chodzić, spodziewo się pod larwą jeszcze jakiegoś zajścia albo jakiejs miłosnej randki. Na takie maskowe głupstwa, to już nie powinni nigdy małżonkowie się wdawać, a już wcale nie dozwolić córkom pod larwą wychodzić na awantury, ściskania itd. A jakie to potem mają te rozmaite ubiory: Ten za błazna, ten za murzyna, ten za króła (bez grosza w kieszeni), ten za łosła (zgodł swój stan), ta za kura, ten za kokota, ta za żaba, ta za niewinna gaska, ten za łatopierza, ten za oberwańca, ten za kocyndra, ten za turka, co się łogląda za haremem, tam ten za łozartego, ten zaś z nosem na 6 coli, ten z brzuchem jak 90-letni elefant, tamta jako młody bukslik, no, nie moga wóm wszystkiego łopisać. Ale tu wóm jeszcze roz godom, że takie bole larwowe, to prawdziwe miejsce gnoju, rozpusty i innych rzeczy, ło których św. Paweł ani spominać nie kozoł. I powiedźcie mi, co to ma ten biedny, Wielki Post święty z taką rozpustą

wspólnego? Prowda wom powiem: Ci, co na takie bole chodzą, sobie z niczego nic nie robią, ani ze wstydu, ani z wierności, ani z Wielkiego Postu. Łonym jeno ło to chodzi, zabawić sie jak nojlepiej pod każdym względem. A najgorsi to te stare kozły, te stare pokraki, którym sie przypominają jeszcze grzechy z młodych ło i zachciywo im się flyrtów jak starej kobyle łoctu. Kościół nawołuje do wierności, ło stateczności, ale mów im tam, kiej tych maszków i larwów w kościele nigdy niema, a kozanie to ich tyle łoobchodzi co psa piąto noga. Downiej, to takie bole urządzali niemcy urzędnicy, zdało się, że w Polsce będzie lepiej, psienço, jeszcze gorzej, niemcy poszli, a niemieckie larwy i maski łostały. I nawet prości ludzie sie na takie zobawy garną jak wszy do kozucha, abo muchy do już strawionych przysmaków. Precz z temi głupotami, precz z takimi zobawami, kaj sie nic dobrego nie słyszy, jeno jedynie rozmaite paskudne docinki, namowianie do złego, do ukrywania sie po kontach itd. Może mi tam jako staro graca powie: „Trzeba iść z córkami, coby sie wydały?” Głupota, kłamstwo, na taki „maskenbal”⁸⁹, to żoden porządny młodzieniec sobie nie przyjdzie po małżonka, co mu potem mo być wierno na całe życie. Myśla, że żoden czytelnik i żodna czytelniczka Gościa na tako rozpusta nie pójdzie. Potem jeszcze jedno: Wiecie, te kostjumy, te łachy, to prawie wszystko na zobawa porzecane. No, jo dziękuję, jobych nigdy ani galot ani westy łoł innego nie łołokł, a tu nasze panienki skokają i paradzą sie w cudzych szmatach, jak małpa w cepcu. Znam jedna rodzina, to też matka z cerami po każdym takim bolu sie włócy jak szewc z Pyskowic po jarmakach z butami. I jak sie włóczy, tak sie włócy, córki siedzą w domu i żoden je nie chce. Na, a co to kosztuje, a łojciec nie mo ani porzadnego kapudroka, żeby mógł do kościoła iść.

Toż bądźcie mądrzy i nie gniewajcie sie na waszego

Stacha Kropiciela

Dodatek: Przyszło gawęda to napisza do naszych zacnych górników. Nie bójcie sie, nic złego ło waszem życiu nie zdradza, jeno wos beda prosił ło wielko rzecz. Już dzisiej se każdy przyszłego Gościa zapewnijcie!

„Gość Niedzielny”, nr 4/1929, s. 9-10.



⁸⁹ Maskenbal (niem.) – bal maskowy.

Gawęda Stacha Kropiciela
Nad rzekami Babilonu...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Ch[rystus]!

„Nad rzekami Babilonu, taméśmy siedzieli i plakali, gdyśmy wspominali na Syon”, tak podawa pismo święte ło żydach, kiedy za karę Pan Bóg ich dał w moc nieprzyjaciół. Widzicie, tak i my Polocy siedzieli nad rzekami różnemi pod batem nieprzyjaciół naszych, tęsknieliśmy za polskim Syonem, a teraz, kiedy go mamy, no, to już chyba radości i szczęścia nie ma końca! Czy nie tak? Ale każ tam: niezgoda, nienawiść, oszczerstwa, kłamstwa, obelgi, łajdactwa, to u nos na porządku dziennym. Dyc jeno weście która jeno chcecie gazeta, to sie aż źle robi. Mie się nawet już odechciało i gazet czytać. Co to za przezywanie otwarte i skryte: Ten Polok, ten nie, ten zdrajca, ten bohater, ten drań, ten powstaniec, ten giermon, ten znowu Polok patentowany, ten monopolowy, ten to prawdziwy zbawiciel, ten zaś nie, tam ten złodziej, ten znowu nie może sie z własną babą pogodzić, za to z innemi bardzo dobrze, ten tego wlece przed sąd, ten zaś winszuje swemu przyjacielowi już dzisiaj nieba i wiecznej szczęśliwości, ten tego szlechtuje w gazecie, żeby ani pies od niego kawółka kielbasy nie przyjął. I powiedźcie mi, dokąd to mo doprowadzić? Dyc to aż wstyd, a nieprzyjociel to sie raduje i do swego szkopca krowa doji, a głupi Polok trzymo krowa, ten za rogi, ten za łogon, coby kwiatula nie świtta i przewróciła nieprzyjaciela na stołeczku. Polocy, to sie jeno kochają i pogodzą, jak im bieda dociśnie, abo jak muszą żyć na łobczyżne jak to na Sybrze, abo w Ameryce, abo jak ich trzymo abo odwieczny wróg krzyżacki, abo wiszatel, abo fałszywy cesarok porządnie za łeb. Wtedy to sie wszyscy łączą, wyglądają zbawienia jak kania wody, śpiewają pieśni za wolnością, aż skora na cieie cierpnie a teraz, kiedy mamy wolno ojczyzna, to nie ma zgody ani za złamany grosz. Dyc to wstyd i hańba, to nie jest na dobro łojczyzny, to nie jest po katolicku, tak ani pogani sobie nie postępowali, dyc nawet dzikie bestje sie pogodzą, jeno Polocy nie. Dyc niech jeno każdy sobie zrobi porządny rachunek sumienia, co to już ta złość dobrego porobiła! Aż strach, jak sie tak człowiek tu i tam przysłuchuje. Nie chca być Skargą, ale nie trza być ani dobrym prorokiem, że tak dalej iść nie może. Więc, dalej z powrotem do Boga i do miłości bliźniego! Czyśmy to Polocy jeszcze za mało wycierpieli łod cudzych, że teraz my sami sie mamy pożerać? Czyby to zaś nie trzeba jeszcze roz cudzego bata choć aby znowu na 150 lat, coby nos nauczył braterskiej miłości? Jesteśmy przecież braćmi,

wszystko dzieci jednej matki, a to matki dobrej, łód której nos tak długo złość nieprzyjaciół naszych łoderwała. A teraz mamy matka, przysliśmy do niej, no i dalej sie za łby włóczyć. Tu by sie bardzo przydoł mój sękaty, ale czy to przystoi i pasuje, żeby jo Polok sie wybiroł ze sękatym na braci Poloków? Wiec, dalej do zgody, a niech tam każdy mo swoje przekonanie, jeno to se bardzo wyproszom, żeby nos Górnolazaków ktoś zdrajcami przezywoł. My jesteśmy prości i łotwarci, a niěkóremu, to sie łotwarte słowo nie podobo. No, trudno, jo tam już wola wiedzieć, kaj wilk a kai zając, bo roz sie moga łód wilka łobronić a drugi roz może nawet zająca do kuchni przynieść, a z tem „padam do nóżek”, „całuję raczki”, to mi może wilk porządnie galoty połotać.

My Polocy musimy być dumni z tego, że mamy tako wielko łojczyzna, że nos tyła. Wicie, jak to Niemce śpiewali? „So weit die deutsche Zunge klingt”⁹⁰, to padali, że to wszystko im należy, to ich łojczyzua. Uczmy sie łód nich a kaj usłyszysz polskie słowo, tam twój brat, tam twa łojczyzna, których musisz miłością obejmować. Precz z prywata i z prywatnymi łobrachunkami!

Jak nie będzie lepiej, to mi żoł będzie, żech nie podł kaj na powstaniu, bo i mie nie jedna kulka kole ucha gwizdła.

Tak wam pisze wasz

wielce stroskany

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 11/1929, s. 7-8.



Gawęda Stacha Kropiciela

Alech se to...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Ch[rystus]!

Alech se to narobił z temi nazwiskami. Ludzie i wysocy i mali abo sie bardzo z tej mojej rady radowali abo tez wyzywali, jakiego tam prawie kto był usposobienia. Z tego jeno widza, żech wraził ręka do gniozda łos, co poniekađ ani lo łos ani lo ręki nie mo być dobre, bo rozech też u mego potka takie gniozdo poruszył, toh potem z góry kole drabiny na gumno zjechał, boch sie musioł trocha uwijać. Wicie, mom na łoku jeszcze jedno takie

⁹⁰ „So weit die deutsche Zunge klingt” – „Brzmi to jak do tej pory język niemiecki”. Słowa 6 zwrotki popularnej niemieckiej piosenki patriotycznej *Des Deutschen Vaterland*, której słowa ułożył Ernst Moritz Arndt (1813), popularny XIX wieczny kompozytor.

gniozdo, no, to są niektóre imiona, co to matki, bo rzadko ojcowie, swoim dzieciom przy chrzcie świętym nadawają. Byłech niedowno temu za chrzestnego, i uszomech wierzyć nie chciało, co tam słyszał. Tóż takie imiona mi się to moje uszy łobijały: Frydel, Oskar, Ewald, Eryka. Poszedłech do kościelnego, a ten mi dobrze zna i na moja prośba toch se trocha w książce metrykalnej pokopół. I słuchajcie, znadłech tam imiona, a to już z czasów polskich: Carmen, Helmut, Ingeborg, Helmtrud, Edeltrud, Waltrudis, Wolfgang, Kuno, Kunz, Kunibert, Berengar, Lotar, Horst, Arnulf, Ditrich no a Wilhelmów i Fryderyków bez liku. Jużbych tam może i nic nie powiedział, kieby to były dzieci rodziców niemieckich, ale patrzy tu ojcu Kwieciński, Mądry, Kozioł, Trzęsimiech, a córce Ingeborg. Patrzcie, nie pięknie to: „Ingeborg Trzęsimiech!”. Z takiej pospółki to już i najwybredniejsza matka musi być kontentna! Na razie, to się tako mieszanina takiej „mądrej” matce nie wydawa złem, bo się cieszy, że porodziła jakiegoś Oskara, jak jako szwedzko królowa, ale coż to roz z tego dziecka ma być? Kaj się n.p. taki Berengar Kapusta mo głosić w Polsce to posada? Będzie może roz akademikiem, i kaj tu taki Helmut Kapinos łotrzymo w Polsce jakie miejsce? Kaj się jeno taki Lotar abo Oskar abo Frydel będzie przedstawiał, to wszędzie rozweseli obecnych na jego szkoda, a to najgorsze, że to piętno głupoty matki musi aż do śmierci nosić! Dyc wy matki wciąż jeszcze spoglądające za fajnościami szwabskimi, waszym dzieciom cało przyszłość zasmolicie. Bo na takiego Horsta abo Kuniberta abo Oskara, to i we szkole będzie nauczyciel dziwnie parzoł, bo nie wie, co to za mieszanina i do której kategorii narodowościowej takiego baka mo wsadzić.

Precz z tem głupstwem, niech zdrowy rozum i dobro dziecka nadowo imiona a nie głupia pycha przemądrzałej matki, co się polskim chlebem żywi, może nawet u nos bogaci, a dzieci zatruwa i piętnuje imionami „fajnemi”. Poniekąd takie imiona są czysto pogańskie, i takie dziecko nie mo ani żadnego świętego patrona, coby się mógł tymi małymi łopiekować. Czy to nie mamy polskich albo śląskich świętych?

Wstyd nas może być, że my Górnolązacy tak mało czcimy naszych świętych polskich patronów. Oto w tych dniach wydał znany mnie i wom dobrze ks. prób. Melc ze Starego Koźła z Opolskiego mądro odezwa do Górnolązaków, żyjących jeszcze pod prusokiem. Odezwa ta zaczyna się słowami: „Więcej czci dla naszych świętych rodaków!” a mówi w niej, że w niebie niema różnicy między polskim czy memieckim świętym, to prawda:

ale słuszną i naturalną rzeczą jest, aby każdy czcił przede wszystkim swoich świętych — my Ślązacy mamy św. Jacka, błog. Czesława i błog. Bronisławę ze sławnej rodziny Odrowążów śląskich, błog. Melchiora Grodzieckiego. — Czemuż ich imiona nie nadowomy części naszym dzieciom? Czyż one nie są piękniejsze taka błog. Bronisława od jakiejś Edeltrudy. — Albo Czesław od Helmhuta.

Jeszcze jedno wam musza przeczytać ztej odezwy księdza Melca, który odważnie mówi prawda w oczy tam po drugiej stronie, gdzie coraz więcej mowa polsko zanika. Niech to będzie na upamiętnienie tych co u nas jeszcze tak jakby się wstydzili swojej ojczystej polskiej mowy.

„Do czci Świętych należy też wzywanie przyczyny ich u Boga. O! Wzywajmy naszych Świętych o pomoc w obronie tego, co nam po dusznem zbawieniu najdroższem jest: naszej narodowości polskiej, naszej mowy ojczystej? Tyj mowy, którą oni sami mówili, którą Ewangelja na Śląsku głosili, którą Bogu śpiewali! Tej mowy, którą piyrszo z ust chrześcijańskich na Śląsku brzmiała, którą tu najpierw prawdziwego Boga wielbiono, a którego terazki aż do ostatecznego skrawka Górnego Śląska wyparta jest, która doszczętnie wytępić kcał nieprzyjacieł nasi, którą niewierne dzieci narodu same ło marnygo zysku, albo ło bojaźni ludzkiej ciskają, którego całkiem wymrze, jeżeli łom niebo nie pomoże. Bo sama siła ludzka nie powstrzymo nieszczęsnego rozwoju, który kludzi bezsercowa polityka do zguby polskości w granicach państwa niemieckiego. Otóż wołajmy błagalnie do naszych Świętych, by łom u Boga wszechmocnygo i wszechdobrygo, Ojca narodów wszystkich, upraszali, coby raczył nie dopuścić, by nasza ukochana mowa polsko tukej wymarła!”

Nas nikt nie prześladowe za nasz język — ale wielu łobie go nie ceni jak należy.

Tyla ła łanie ło imionach. A ł teraz łeszcze łedno: Jak łie ło u łos łe imiona łrzekręco? Jest łewno, że łie łdzieko woła łakiem ło łiby łmieniem łdelikatłnionem, ł.p. ładzia, łelcia, łtaś, łaś, łaryś, łe łnowu łak łoprzekręcać, że łprawdziwego łmiona łni łajspryłniejszy łyświedrzykować łie łoże, ło łnowu łie łobrze. ło, ł niektóre łatki ło łają łeszcze łaki łwyczaj, że ł bardzo łielkiej łiłości ładawają łdzieciom łprzezłiska ł.p. „łoja łyszko”, „łoja złoto łybeczko”, „łój ły łociku”. łoz łprzed ładem, ło łeż łpanienka ł8-ło łetnio, łiała łbyć za łwiadka, łiała łtrachu łie łało. ł łsędzia łcioł łej łodać łodłagi. ł łpył łie: ł Jak łie łatka woła? ł łona

„Moja żabko!” Śmiechu i parskania aż strach, i nawet sztaccanwałt⁹¹, z urzędu zawsze ponury jak sęp, serdecznie się łośmiół. – Przychodzi po raz pierwszy taki bajtel do szkoły, pyta go sie kierownik: Jak sie nazywosz? „Michał Pieprz”. Dobrze, a mamusia jak cię woła? „Bubi!” Jo myśla, iże sie obyjdzie u polskich dzieci bez bubików, i też nie potrzebno sięgać do kotów i myszy, aby wyrazić niezmierna miłość do dzieci.

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 12/1929, s. 9-10.



Gawęda Stacha Kropiciela
Co roz to mi sie...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Ch[rystus]!

Co roz to mi sie mniej w tem naszym mieście stołecznem, niby to w Katowicach, podoba, a to nie lo tego, żeby nie było pięknie, żeby nie było kaj niekaj pięknych ulic i domów, ale nie podoba mi sie, bo to już nie są nasze Katowice chrześcijańskie, ale prawie całe zażydzone. Ktoś mi tam pedzioł, że już trzy ćwierci wszystkich domów w łapach żydowskich. I chnetbych wierzył, że tak jest. Nie downo temu wybrolech sie do tego miasta, aby starej mojej coś też kupić na imieniny, no i lo wnucząt jakieś tam bawidelko. Ale kaj jeno nos wraza do sklepu, tu wszedzie jakoś rasa z Judeji. Zdawało mi sie, żech na dobre na Kazimierzu w Krakowie abo w zasmrodzonym Sosnowcu. Ale, toby sie koza śmiola, przeca aby jeden sklep przy rynku będzie katolicki. Patrza, napis: Wieczorek! No, to porządne polskie nazwisko. Wchodza, pozdrawiam Boga, a tu mi sie otyły pon kłanio, nos jak łogórek a włosy czorne jak kruk. Pytom sie: Pan Katolik? „Prosię, jestem Polak”. No to dobrze, ale czy i katolik? Nie chcioł sie zdradzić, wyparł sie na dobrze swoich przodków wiary! I wiecie, żech nie mógł kupić coch chcioł, wróciłech do domu, kaj mie nie bardzo serdecznie moja droga połowica witała, a wnuczęta, no tam toch prze-podł, bo bąki na ucho matce szeptały: Starzik pośli, nic nie przyniośli, ale to łakomi!

I na co to takie niby bery, na co to takie rzeczy pisza? Na to, aby wom pokazać, że źle z nami, bo chnet będziemy mieli wszedzie żydów, jak tak dalej pójdzie, to nos przed tem morzem żydowskiem ani te dwa krwiożerce

⁹¹ Staranwałt (niem.) – adwokat.

lwy katowickie nie łobronią. Bo kaj sie żyd roz osiedli, tam go nic nie ruszy, wzre sie jak wesz do strupa, trzymo sie swego handelesu jak pies łogona. Dejcie pozór, teraz już synowie Izraela mają chnet wszystkie geszefta, chnet ich będziemy mieli w radzie miejskiej, w rozmaitych komisjach, a poleku może nawet na krześle prezydenta miasta, za biurkiem starosty, no a potem to już żidkowie będą mieć potrzebno swego wojewody. Bo jeno, dej żydowi jeden palec, to ci chnet cało noga wyrwie! Jeno tam żidków nie ma, kaj ludek nasz musi krwawo pracować, to jest po hutach i kopalniach. Co jemu po hucie, kto go każe iść za życia do piekła, a co on ma potrzebno iść na kopalnie, kiedy tam niema dobre powietrze ani złote słońce? To są miejsca uprzywilejowane dla gojów (katolików).

I wiecie, kto tak ta rasa żydowska zbestwił? Kto ich tak zbogacił? Kto im dał najpiękniejsze domy? Kto im dawa codziennie wyżywienie wyśmienite, kury, kaczk, hyndeke, barchese⁹²? Kto płaci na ich synów za studia po wszechnicach, kto pięknie ubiera ich córek? Kto płaci lo całe miszpołches (rodziny żydowskie), drogie podróże do Zakopanego, do Krynicy, do Gdyni, do Karłowich warów? Czy żydzi? Nie, sto razy nie, to wszystko płaciecie wy, wy katolicy biedacy, wy katolicy, ciężko pracujący na nojgorszych dziurach na i pod ziemią? Wy katolicy, co jak miesiąc długi, nie mocie na stole porządnego kawałku mięsa, wy katolicy, co mocie mądre dzieci, ale wom nie stać na drodze szkoły, do których żidkowie chodzą i uczą sie na adwokatów, inżynierów, lekarzy, na wyczwanych kupców itd. A to wszystko przez to, że zanosicie swój ciężko zapracowany grosz do lcka albo Szumla. My Polocy, to dziwni ludzie! Swojemu to nie rzeczymy nic, to zazdrość na każdym miejscu, ale w tem to święto zgoda: Bogacić żyda, zanosić mu krwawy grosz! Jak ech sie tak przechodził po tych ulicach i tu i tam nos wraził do sklepów, to aż mi włosy na głowie stawały, bo ich tam jeszcze pora mom, jacy to ci nasi ludzie nie mądrzy, jak se to swojemi pieniędzmi tuczą wrogów swoich, bo to przeca nawet i człowiek o usposobieniu anielskiem nie może twierdzić, żeby żyd był przyjacielem katolika, łon jeno swój grosz kocha, ciebie by osmolił. I kaj to już kto słyszoł, żeby jakiś żyd katolikowi coś dobrego wyświadczył bez jego profitu?

To jest moja rada: Niech żyd żyda wspiera, a my po wszystko do katolika. Czy wy myślicie, że wy u żyda lepiej i taniej kupicie? Nigdy,

⁹² Barcheza – pleciona bułka z pszennej maki (dawniej pieczywo żydowskie).

przenigdy nie! Zawsze cie żyd porządnie foszkubie, a jeżeli sie nie poradzisz targować, bo nie każdy mo buzia jak pytel przy młynie, toś już stracony. Przeplącisz, aż strach a kupisz towar nie rzetelny, nie solidny! Po drugie: Nie posyłajcie córek waszych na służba abo za sprzedawaczki do żyda. Dyć wiele tu macie jeszcze tych żydów, co w Boga wierzą, a żyd bez Baga, to sobie z niczego nic nie robi. Co mu tam honor dziewczyny?

Cośmy sie nacierpieli, niżejmy osiągli wolny Śląsk, co to były za czasy, przypominam wam takich draniów jak Medler, Höersing, zgraja grenszuców⁹³ i innych psubratów, naszych wrogów, a teraz to sie z naszego Śląska robi żydowsko Palestyna, bo tu mają ze głupotą naszego ludu swego Mesjasza, to jest pieniądz zapracowany przez katolika.

Bardzoch sie radował, jak ech łotrzymoł gazetę „Do Czynu”. Zarozech ją se zaabonował. Ale niech Pan Mach sie postaro o roważno literatura łó żydach. Stąd można dużo faktów wypisać do gazety, co to za rasa ci żydkowie.

Dyć żeście nawet w łostatnich dniach czytali, co sie to we Lwowie stało! Potomkowie „walecznych” żydów, studenci, pobili naszych akademików do krwi, bezma 30 ciężko rannych. To tam już będzie więcej jak pewno, że i nowocześni Makkabyjczycy oberwali, ale łoni rozpoczęli bijatyka. Tak daleko już siego żydowsko bezczelność! Najprzód zapraszają do siebie a potem ich witają kryjami i rewolwerami.

Tóż jeszcze roz wos proszę, nie podpierajcie naszych zażartych wrogów! Przekonujcie sie zawsze, czy to sklep katolicki, czy żydowski. My żydom życzymy dobrego, ale nie na szkodę naszą. Niech se odbudują swoją ojczyznę w Palestynie i niech sie tam wyprowadzają, tam pasują ich obyczaje. My mamy naszą Ojczyznę ło nos a nie ło takich łapigroszów, no i wrogów wszelkiej kultury i dobrych obyczajów.

Więc unikaj żyda i jego sklepu!

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 18/1929, s. 8-9.



⁹³ Grenzschutz (niem.) – straż graniczna.

Gawęda Stacha Kropiciela
No, to już więcej...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Ch[rystus]!

No, to już więcej jak pewne, że ten gmach wojewódzki, to bardzo piękno hałpa. Takiej to już może w całej Polsce nie ma, i tak też mo być, bo przeca jeno jeden polski Śląsk, którego nawet Pan Prezydent pochwolił, że jest perłą całej Polski. Spodziewamy się bardzo mocno, że z tej hałpy wejdzie bardzo dużo dobrego lo nos Ślązaków, bo ją na to budowali. Ten gmach mo być niby świątynią, kaj mają urządować najślachetniejsi nasi przedstawiciele, kaj się wciąż rozmyślo o dobrobycie i o szczęściu naszym, kaj sie mo sprawiedliwie wykladać prawo i bronić uciśnionego. Będą też tam i nasi posłowie. Myśla, żeśmy wszyscy słyszeli z bardzo dostojnych ust, jacy to ci posłowie mają być. Mają mieć czyste serce, czyste ręce, bo jak tam taki poseł już u siebie w doma nie mo porządku, jeżeli żyje na kryka z erzacem itd., no po takich zafandulach to tam nic, bo cóż taki poseł może mieć za wysokie, niebolotne myśli jeżeli jeno myśli ło erzacu i geszefcie. Poseł nie śmie być ufifrany, musi być dobry katolik, nie geszefciarz, poseł musi też trocha więcej umieć jak jeno porządnie pyskować, musi mieć i coś w głowie, to znaczy, dobro porcjo rozumu, do tego musi być chłop stały, który sie nie kiwie na ta abo na ta strona jak to żyd przy modlitwie, który nie kręci nosem zawsze tam, kaj go tam zalatuje jakiś zapach wybornej pieczonki. Tak to pies robi, co się zaraz zorientuje, tam jest coś, tu na razie nic. — My sobie naszych posłów dobrze łoboczemy, jeno będą wybory, wypisane. Już tam nie pójda do Sejmu naszego ludzie, co to ani rozumem ani życiem żodnemu dobrego przykładu nie umią dać. Takiemu to jeno kilof i motyka abo kryka i dalej za krowami i wołami na pastwisko ale nie jako przedstawiciel ludu śląskiego. Do takiej porządnej hałpy jak to jest nasz sejm, to należą jeno porządni ludzie, a to porządni pod każdym względem.

Jeszcze mam jedno na łoku, to znaczy, chca wom to, co wos to łobchodzi, łotwarcie i brewider pedzieć, jo tam nie jest swatem ani żodnym tam hebrem⁹⁴, cobym sie tam akurat tem zajmował, ale roz to musza sie tego pozbyć, co mie już downo mierzi. Chodzi mi tu ło naszych kawalerów, co to już mają i rozum i wiek i dochody i poniekąd eleganckie mieszkanie, a żyją se samotno jak taki wróbel, co mu na wiosna kot staro zeżarł.

⁹⁴ Heber (niem.) – przyrząd służący do włączania sieczkarni.

Najprzód, to figuruje pon Wojewoda! To tam nie gieltuje, że czasu nie mo, na to musi być czas. Teraz mo bardzo fajne mieszkanie, dochody też tam nie będą nojlichsze, niech pon Wojewoda zrobi początek, a niech sie łożeni. Co mi to za tornik (kadłubek), kaj by mi jeno samiec cierlikoł, musi być i dostojna pani. Dyc bezma panu Wojewodzie i inni już godali, że teraz w tej nowej halpie będzie i miejsce dla wojewodziny.

Zaraz na drugim miejscu, to znowu samotny pan Kocur, prezydent miasta stołecznego. Toby też bąk na kłaku jeździł, jakby takie Katowice nie mógly porządnie wyżywić całej rodziny. A czy to nie momy szwarnych panienek u nos, i ba, nie jedna sie nado na burmistrzyno! Jo to wiem i moga to śmiało pedzieć.

A tam w Rybniku, to też pon starosta siedzi w pustym domie. Dyc i państwo przeca do culaga lo żonatych.

Na razie tylko tych to panów wymienilem, choć ich momy bardzo dużo, np. we Wielkich Hajdukach, w Tarnowskich Górach, w Mysłowicach, w Radzionkowie burmistrzów, dochtorów, wysokich urzędników! Myśla, że sie poprawią i dają też coś łorganistom zarobić, no, a ojczyzna też mo święte prawo do wos.

Wiecie panowie, taki człowiek żonaty dopiero jest całym człowiekiem, mo w doma swój porządeczek, uszczypliwe łozory bob go sie nie chycą, no, a potem, tako mądro połowica to nieroz lepszo jak całe grono radców, bo staro, to nigdy nie łowijo w bawelna, jeno powie prawda i nie roz w takiej głowie to więcej rozumu, jak w całym towarzystwie kolegów.

Więc dalej za moją radą i zaprosicie też na wesele

Stacha Kropiciela

„Gość Niedzielny”, nr 21/1929, s. 10-11.



Gawęda Stacha Kropiciela

Tam tego roku...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Ch[rystus]!

Tam tego roku miolech to szczęście, że jednego dnia przyleciały bez łokno do izby dwie jaskółki. Usiadły se spokojnie, ta jedna u góry na lampie elektrycznej, ta druga na obwisłym trocha drucie. Kręciły główkami, łoglądały sie swemi czornemi ślepkami, badały mie, badały moja staro, czy im nie zrobimy czego złego, czy też tam może nie ma kaj kota, no i poleciały. Joch

ani nie dychał, staro przestała kartofle strugać, a jo, coch se prawie chciał fajfka zakurzyć, trzymolech filajtka w jednej ręce, w drugiej fajfka ku gębie alech nie zakurzył, żebych je nie wystraszył. No, wyleciały, moja staro zaroz: To Stachu, co to mo znaczyć, czy to jaki znak abo co, to nie samo sobą, żeby takie zwierzątka do izby przyleciały. Nie długośmy tam nad tem rozmyślali, bo chnet znowu przyleciały, i co wom tak długo byda godoł, wybudowały se gniozdo na lampie u góry. Było zawsze żywo i wysoło, bo ludziska chodzili i dzieci było pełno, że u Stacha jaskółki w izbie. Wylągły sie młode, pisku i śpiewu było bez końca, staro moja też trocha buczała, bo musiała porządek robić (bo jest bardzo łosobliwo!) Jak już miały wylecieć, przychowolech nójprzód dostojnych rodziców a potem dzieci. Na reszcie sie zwiodły, ale jak był deszcz abo grzmot, już wszystkie siedziały w izbie. Po Narodzeniu Matki Boskiej jeszcze mi roz zaśpiewały, siedziały długo nad łoknem i poleciały daleko hen wdał, do cieplic. Długoch latoś wyglądoł, ciekawy, czy wróć. Dnia jednego znowu dwie jaskółki w izbie. Patrza, matka przyleciała ta sama, ale samiec już był inny. No, i pytom się, kaj to jest twój stary z pierwszego małżeństwa? Biedaczka głęboko zaszlochała i tak mi po ptaszemu powiedziała: Chycili go tam niedaleko Neapolu i zjedli go. Oj, co też to za ludzie! Tyle nos ciągło do Egiptu, ale może większo połowa, to nos pochyтали, podusili i zjedli. Ale to nie jeno nos, jaskólek, co tam narodu skrzydlatego zginęło: szpoków, sikorek, słowików, czyżików, kosów, drożdżów, przepiórek, chlitsków, skowronków, czajek, dzięziołów, kukówek; ani z bólu nie moga wszystkich wymienić! Wszyscy leżeli całemi kupami na rynku, a kto chciał, to se kupił za kilka groszy pełno gorść. Aż mi sie coś robiło, odeszła mie cało chęć dalej lecieć, chciałach umrzeć, ale powiodło mi sie tak, jak to u wos ludzie. Memu staremu, co tu kole mie siedzi, (teraz łon boleśnie wystchnął), to mu staro chycili, i obaśmy sie pocieszali obaj polecili do cieplic, i obaśmy tu wrócili. No, wicie, musza pedzieć, że łona miała dobry smak, bo łon gryfniutki, gładki, piórka łogonkowe to na 3 cole, a nieboszczyk to już jedno piórko łogunkowe miał wyrwane. I teraz mie obaj prosili, żebych sie wybroł z moim sękatym i roz na zawsze zabronił tych skrzydlatych śpiewoków chytać. Obiecolech im, że sie roz wybiera do Rady Ligi Narodów i tam porządnie przemówia w imieniu wszystkich obywateli skrzydlatych, i że to nawet w Gościu Niedzielnym łogłoszą. Z tego wielko radość, bo sie spodziewają pomocy, bo już z pewnością żoden czytelnik Gościa nigdy nie do zepsuć gniazda jakiegoś śpiewoka piórkowego. I teraz znowu obaj gniozdko zreperowali, na

nowo wysłali i wnet będą młode jaskółki, a jak na bezrok wróca, to mi muszą o każdym kraju godać, co widziały, co słyszały, a jo wom to potem wszystko łopisza.

Wasz Stach Kropiciel

Dodatek: Jak będą młode jaskółki, to wom je w Gościu dom wymalować.

„Gość Niedzielny”, nr 22/1929, s. 11.



Gawęda Stacha Kropiciela

Łopisołech wom...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Ch[rystus]!

Łopisołech wom moje jaskółki, chca wom dzisiaj łopisać moje pszczoły. Wiecie, takie pszczoły, to wszyscy przed niemi mają reszpekt jak downiej przed siandarą abo sekutnikiem. Długoch nie miał żodnych pszczoł, ale przyjociel mój Maciej z pod Tarnowskich Gór mie roz łodwiedził i wyświedrzykowół, żeby sie u mie w ogródku pszczoły bardzo dobrze trzymały. Dalej do roboty! Nojprzóddech se zbudowół porządny ul, jak miej Maciej pouczył, potemech długo wyglądoł, aże sie Maciejowi będą pszczoły roły. Maciej mi przywioł jeden roj, nie długo drugi. Co to było za życie w ogródku! Jakech pierszy roz poszedł do pszczoł, toch potem 3 dni nic nie widziół. Staro mi we dnie w nocy łokłady robiła. Za tydzień jo już sie mógł mojej starej odwdzięczyć, tak boroka wyglądała, żeby ją nawet jej rodzony łojciec nie poznoł. No, te bóle minęły, pszczoły mie poleku poznały i teraz to se moga do nich iść, kiej mi sie podobo. Jenoch jeszcze roz miał trocha komedyje, jak pewien sąsiad, co to często zagłądo do kieliszka, do mie przyszedł. Joch był w ogródku, ten sie tu do mie gaco. A tu na roz, wiela pszczoł w ogródku, prosto na niego. Łokropnie ryczoł, ale nic mu to nie pomogło, tak go pożgały aż strach. Cały tydzień z domu nie wychodził. Tak to pszczoły nie cierpią pijoka, bo łone nie mogą cierpieć smrodu opary, i lo tego wara każdemu pijokowi łod pszczoł. Jakie też to te pszczoły mądre, że pijok to nie mo nic do szukanio nawet przy porządnem zwierzątku.

No, i mom tych pszczoł sztery roje. Przez całe lato, to tako jazda w powietrzu, i trza sie jeno dziwić, że bez kompasu daleko lecą i znowu trefią do ula. A jak tak czasem wyjdzie taki chłop buks z domu, to całemi dniami nie poradzi do domu znojsć.

Potem przyglądom się tej robocie w ulu. Nie widziolech tam ani jednej pszczoły bezrobotnej. Kożdo mo swoje zadanie, i choć je żoden batem nie naganio do roboty, to ani jedna się nie łodziągo łód roboty. Ta przynosi miód, ta włosk, ta wyżywienie lo młodych pszczolatek, tam te znowu budują nowe gorki na miód, ta eleganckie kolebki dla niemowląt pszczelskich. Te zaś tam utrzymują porządek w ulu, tam te karmią młode, no, nie ma co pedzieć, wszystko pracuje aż jedna uciecha. Nawet królowo, to nie usiedzi ani minutki, ale wciąż łązi, wciąż się kręci, staro się łó to, żeby rój był silny i mocny.

Wszędzie pilność, wszędzie praca, wszędzie porządek, nikaj nie ma niezgody. Choć ich tyle na kupie, że jedna po drugiej łązi, nie ma tam bitwy ani żodnego bajzlu. Ale za to w łobronie ula, w obronie swych obywaterek, to kożdo pszczoła bardzo waleczno. Pszczoła nie zno szpasu, ale jak widzi jakieś niebezpieczeństwo, to bez pardonu broni siebie i swoich i rzuca się na kożo jeno, choć wie, że i sama przy tem życie utraci.

Tako pszczoła, to łobroz wielkiej pilności, zgody, porządku i pracowitości. W obronie swoich nie boi się żodnego. Żoden nie śmie bezprawnie naruszyć ula. Pszczoła, to zawsze pszczoła, nie do się łód żodnego przekupić naprzykład do lenistwa, do nieporządku. Pszczoła nie dzisiaj pszczolą, a jutro ślimokiem, abo prosiątkiem! Jest stałego charakteru, mo zawsze swoje zasady, nie spuszczo się nigdy na innych jak to poniekąd nasi elwery, co wołają nic nie robić ale za to innych żebranią i złodziejstwem tropić.

Nie tylko łó tego mom te pszczoły, cobych się uczył łód nich tych dobrych cnót pszczelskich, ale i łó tego, że zawsze na podzim jest trocha miodu, trocha włosku. Jest prawda, że się też trza starać łó nie, ale zysk z nich jest bardzo wielki.

Dobrze, bardzo dobrze by było, żeby tak w naszym województwie ci co mają do tego i moc i wyrozumienie, dali urządzić kożdy rok takie kursa pszczelarskie, jak się buduje ule, jak się łóbchodzi z pszczolami itd.

Byłoby z tego bardzo dużo profitu, ludzie by nie mało złotych za miód mieli, potem zawsze by było trocha miodu w doma, a to nie kiepski lek na różne choroby, a bezma i zdrowemu miód nie zaszkodzi, a potem, możesz z własnego włosku dać sobie ułóć i gromnica, żeby ci roz zaświeciła, kiedy wszystko inne światło już cię nie będzie łóbchodziło.

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 23/1929, s. 9-10.



Gawęda Stacha Kropiciela
Chca wom dzisiaj...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Ch[rystus]!

Chca wom dzisiaj napisać choć kilka słów, bo nie mom wela czasu, o czems, co nos wszystkich bardzo łobchodzi. Może niejedyn będzie myślał, ło czem zaś tam ten Kropiciel będzie godał, może ło krótkich kieckach naszych panienek, może ło pijokach, może nawet ło pielgrzymce do Rzymu. No, ło tem nie, choćby sie bardzo przydało i pijokom porządnie wyzwonić i te krótkie kiecki morowo skrytykować, no a już ło pielgrzymce, toby było bardzo na czasie, (mom nadzieja, że ona sie uda i dużo do niej się zgłosi), ale mom coś jeszcze dużo ważniejszego. Chca dzisiaj żebyście nie musieli długo zgadować, napisać ło inszej polskiej szkole. Niech sie żodyn nie boi, nie napisza nic złego, bo Kropiciel nie łod tego, żeby coś burzył, nie, na to jeno, żeby pokozoł co złego i podoł na to lekarstwo, pochwolił dobre, no a poten na to, żebyście czytając gawenda, sie też tu i tam porządnie naśmioli.

Tóż słuchecie wy wszyscy, coście to mieli to „szczęście” chodzić do niemieckiej szkoły. Wszyscy sobie dobrze przypominomy, cośmy to po niemiecku umieli, jakeśmy do niej jako małe bajtłe wstąpili. Po niemiecku ani słowa, bo skąd? Ojciec tam trocha łod wojska po niemiecku poradzili, ale matka to już ani pyrt. Były to łokropne czasy, nauczyciel ani słowa po polsku, my zaś ani słowa po niemicku. Herlerer⁹⁵ dokłodoł wszystkich sił, no, i kija wcale nie żałowót, aby coś do naszych twardych wiejskich łebów nabić. Jo sie tego nie wstydzia, jo nic nie umioł po niemiecku, za to wbijoł mi Herlerer kultura niemiecko drugą stroną, że sie wrzask i ryk po całej wsi rozlegoł. Ślepy mógl do szkoły trefić idąc za lamentem i płaczem kulturalnie obrobionych dzieci. Myśmy siedzieli w szkole jak Turek na włoskiem kozaniu. Przypominom sobie, jakeśmy czytali poemacik: „Steigt das Büblein auf den Baum”⁹⁶. Żoden nom nie pedzioł, co też to to „Büblein” może być, co po gałęziach łązi. Czy to kot abo może jaki pies, abo żmija, no nie było rady. Padom: „Chłopczy, jo się jeno mego staroszka spytom, co też to może być!” Ojca toch sie nie chcioł pytać, żeby sie nie dowiedzieli, że jeszcze mniej umia jak łoni. Po połedniu zaroz do staroszka. „Staroszk, co też to może być „Büblein”? Padom im, że to jakiś zwierz, co po gałęziach do góry łązi. Na to mój

⁹⁵ Herr Lehrer (niem.) – nauczyciel.

⁹⁶ „Wchodzi mały chłopiec na drzewo”.

staroszek. Boże, dej im co godzinka to lepiej: „Synku, to może liwuska będzie”. No, co liwuska, to każdy synek wie, że to ten ptok z czubkiem, co sie w zimie ze strzonadłami i wróblami po ulicach smyko. Jakoś mi to tam to wyjaśnienie mego staroszka nie pasowało, bo któż to liwuska z drzewa spadnie, ale cóż robić, staroszek powiedzieli, nie było innej rady, jeno wierzyć.

I takich „liwusków” byto pełno w tej niemieckiej szkole, my chłopcy tośmy piąte przez dziesiąte rozumieli, myśmy w pierwszych latach bardzo mało pochopili. Dopiero poleku nom sie w łebach łoświecało, ale co to kosztowało nauki, co to zarobił kupiec żyd na trzinkach, to jeno wiedzą nasze ubogie galoty, kaj nie było nigdy kurzu, bo były prawie każdy dzień pedagogicznie wytrzepane.

No, a teraz momy u nos w Polsce polskie szkoły, momy polskich nauczycieli, polsko mowa, polsko nauka ło Polsce, ło naszych praojcach, ło naszych królach, ło naszych bohaterach, no i w naszej mowie ło Bogu, ło kościele, ło sakramentach.

Wiecie, jak se tak w niedziela po nieszporach ida do syna abo córki, a jak tam mi wnuczęta rozpoczną godać, a to bardzo elegancko po polsku, co sie we szkole uczą, to mi aż serce rośnie, aż mi sie na płacz zbiero łod radości, że tak pięknie godają. Nie roz to te małe żaby nawet mie poprawiają w mojej godce, a jo sie radują serdecznie, że nareszcie po tym długim czasie niewoli nasze dzieci polskie mają polsko szkoła.

A jak te dzieci sie umią pięknie modlić po polsku, pisać, czytać, no a wierszyków ślicznych bez liczby! Wiecie. cobyśmy to byli za to dali, kieby nom tak był kto wyklodoł po polsku wszystko, uczył dobrze godać, kieby nom tak był kto coś pedzioł ło naszych wielkich rodakach, ło Kościuszcze, Mickiewiczu, Słowackim, ło polskich królach! Ojciec tam mało wia wiedzieli, ale tego było mało, bo jeno w zimie do szkoły chodzili. Żeby to nie było grzechem, tobych wszystkim dzieciom tego szczęścia zazdrościł, mieć polsko szkoła, polskich nauczycieli! Ale jo sie nad tem radują, bo łośmy sie dość do Boga naprosili, żeby była ojczyzna, żeby były polskie szkoły.

Szkoło polsko, łod długich czasów oczekiwano, tyś po Bogu naszym największem dobrem. W tobie sie wychowują dzieci nasze na dzielnych i mądrych rodaków, którzy roz nie będą sie musieli wstydzić godać pięknie i mądrze i z najwyższym panem. Będą znali przepiękne dzieje naszego narodu, będą wiedzieli kochać nasza ojczyzna może jeszcze bardziej łod niejednego z nos, bo będą doskonalej znali jej piękność, jej zalety, będą

w nich panował duch polski, pochodzący łód polskich rodziców, ale nie zachwaszczony obcem zielskiem!

Szkoło polsko, tyś jest świątynią wielką. Tam poznawa młodzież nasza Boga, tam sie uczy polski chłopak, polska dziewczynka do Boga w ojczystym języku przemawiać. Tam polski nauczyciel zasiewa do serc niewinnych naszej polskiej dziatwy staropolskie cnoty: pobożność, rzetelność, pilność, miłość do Boga i do ojczyzny. Tam polski nauczyciel, brat twój, a nie przekupiony najemnik, słowem i czynem dowo dziecku twemu przykład jak mo żyć jako Polok. Tam, ze szkoły, prowadzi kapłan dzieci polskie do pierwszej Kumunji świętej. Po skończonej nauce wysyło polsko szkoła dzieci albo do nauki na rzemieślnika, abo prosto do roboty abo na wyższe szkoły, ale zawsze i każdego jako uświadomionego, co zawsze i wszędzie wie, czego sie łód niego Bóg, czego ojczyzna spodziewo.

Polsko szkoło, ty mosz w sobie nasze najdroższe skarby, nasza przyszłość, niech dobry Bóg błogosławi mozolnej twej pracy na cześć Boga, na honor ojczyzny, na dobro dzieci tobie powierzonych!

A wy rodzice, nigdy i nikomu nie pozwólcie, żeby nieprzyjaciele albo polskie głuptasie nasza polsko szkoła szlechtowali! Dejcie takimu pyskalowi porządno odpowiedz, a przyszłość pokoże, co to będzie z tymi Polokami, co gardzą polską szkołą i krzywdzą w sposób o pomstę do nieba wołający swe dziecko polskie wyrwyjąc mu polski język.

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 24/1929, s. 9-10.



Gawęda Stacha Kropiciela Czy wy mocie...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Ch[rystus]!

Czy wy mocie pojęcie, co to jest buks? No, nie zadzierejcie nosami, boście już nieroz tym tytułem może niejednego uhonorowali.

Nojprzód, to wom chca pedzieć, że buks, to już dosyć stare stworzenie, bo nastał łon u nos po wojnie Niemców i Chińczyków. Tam bokserzy porządnie sie bronili przeciwko kulturze niemieckiej, i łód tych to bokserów pochodzi nasz wyraz buks.

Buks, to sie jeno rodzi u nos na Śląsku, a to tam, kaj wysokie kominy hut i kopalń we dnie w nocy smędzą. Buksa niema na wsi, niema go

w Krakowie, we Warszawie, niema go kole Lwowa. Tam to na rodzaj tego typu mają inne, czułe wyrazy.

Nasz buks to synek pomiędzy 16 rokiem i jego weselem. Nie chcą pedzieć, że wszyscy chłopcy tego wieku są buksami, to nie, ale dużo ich jest.

Tóż słuchajcie, jaki i czym to ten buks. Już we szkole zdradził skromność przez nie wielko pilność. Już z początku pokazuje, że się nie będzie dobijał ani łó kryka aufzejera, ani nie pójdzie na wyższe szkoły, ani się nie będzie starał łó jakoś posada dyrektora abo burmistrza, abo na ministra abo nawet na księdza. Takie wysokie myśli, to mu w nocy pokoju nie bierają. Jak ukończy wysokie nauki szkoły ludowej, to idzie abo na rzemieślnika abo na robotnika, ale przedtem se, niżeli na robotnika idzie, łódpocznie ze dwa lata łó d ciężkiej pracy i mozołów, co wycierpił we szkole. W robocie z początku jeszcze dość grzeczny, ale poleku, to już na każdego przełożonego z pode łba patrzy, przy robocie łódcino kaj może i poczyno se szkaradnie przyklinać, nie na roz, ale co roz to bardziej, a potem to już przy każdym słowie. Nie roz mu tam oberhajer⁹⁷ abo inny porządny cłek (człowiek) po mordzie za wielki pysk abo za kłątwa wystrzyło, ale wiela to tam nie pomogło. Bo tak się buksowi w łebie uroiło, że kłać to już łótkropnie fajnie, to dopiero ludziom pokazuje, że za tym pyskiem kłątwiarskim stoi jakiś bardzo potężny chłop. Kłątwa, tak buks myśli, to dopiero dodawa jego staturze piękności i u ludzi wielki reszpekt. Jak mu kto co powie, że żóden porządny człowiek nie klnie, że jeno chacharzy klną, no, to łóbraza wielko i chnet by ci najchętniej nabił, ale kiej tak zawsze jest, wielki pysk a do tego mo łódwagi jak zając abo żaba: łón wszędzie już teraz klnie, klnie w robocie, klnie w domu, klnie w kolejce, w autobusie, a zawsze, zawsze myśli: co jo to za człowiek i bohater, kiej tak poradza kłać; łón klnie, jak prawie codziennie stoi na rogu ulicy z kolegami. Tam na rogu ulicy stoją sobie bukse, kurzą papierosy, plują, rozmawiają, ale nie głośno, by kto nie usłyszał ich głupich godek, no, a za każdym słowem to kłątwa. Łóni by z chodnika żódnemu nie śleźli, bo łóni panowie, bo zarabiają, i choć aby kilka dni po forszusie⁹⁸ abo gieltaku, to mo pieniądze. Z początku, to łóddowo matce wszystko co zarobi ale od miesiąca do miesiąca, to se łóstowio po złotym, po 2, po 5 i tak dalej ażé potem to już matce jeno płaci za kust.

⁹⁷ Oberhajer (szl.) – nadgórník, przełożony górnika.

⁹⁸ Vorschuss (niem.) – zaliczka.

W niedziela i święto, to go tam matka wyżgo do kościoła na mszo św., ale zamiast na kozanie, to woli mur podpierać znowu na rogu ulicy. Buks to wogóle rogowy człowiek, nie, że mo rogi, bo ich nie mo, nie że wolny czas przestoi najchętniej na rogu ulicy. Ło nieszorach, to mu już nic nie godej. Jak se w niedziela na objod dobrze poje, to sie potem przechrapije, i potem ciągnie znowu na ulica, kaj już zaś koledzy stoją. Idą se potem na porcejo billjartu abo sie chycą na 17 und 4⁹⁹. Nie roz sie szkaradnie łopiją, a potem to swym śpiewem (łoni nie śpiewają pięknie, ale głośno) łokropnym, wszystkich pobudzą. Jeżeli nie śpiewają to hałasują, klną przy tem aż strach. Przychodzi do domu, tu stroi znowu komedyjo, pyskuje i klnie dopóki jeno może pyskiem ruszać aż uśnie. Na drugi dzień patrzy na świat na półtora łoka, makowa go łokropnie boli, idzie do roboty, tam znowu klnie na pijaństwo, bo go każdy włos boli, ale jak mo pieniądze, znowu tego samego.

Do spowiedzi to tam roz na rok, tak ku końcu, ku Trójcy św. Ale poprawy tam wela nie znać. Chnet zaś ślepie, klnie, buksuje, hałasuje, pracuje, ludzi za błozna robi, w doma sie wadzi, łobije to siostra to brata, że mu nie chcą trzewików łopucować, tam zaś mu naleją gdzieś porządnie kryją.

Książki abo gazety, toby łon do ręki nie wziął, tego by se nie zrobił, żeby jeszcze po ukończonych studiach w szkole ludowej sobie innemi głupstwami głowa zawrocoł. I lo tego jest taki buks mądry jak półroczne cielątko.

Z drogi, toby żodnemu nie śłozł, jak jedzie w autobusie albo w kolejce, pluje na podłoga; broń Boże, żeby starszemu zrobił miejsce, choćby nawet i sam prezydent państwa stoć musioł, bo łon pon z pustemi kabzami i podartemi pończochami.

Kraść nie kradnie, tego by se nie zrobił, łon nikogo nie napada, do tego są inni.

Buks wyglądo chnet jak każdy inny człowiek. Bardzo lubi mieć długo czupryna, którą często, jak kaj bez kapelusza siedzi, co sie bardzo rzadko zdarza, potrząsa jak łogier grzywą, włosy mu potem stoją jak hendykowi pióra za skrzydłami, a potem, po zatrząsieniu tą to kędzierzată głową, elegancko znowu układa swe włosy grzebieniem pięciozębowatym prawej reki, łoglądając sie, czy też to wszyscy widzą, jakie to ma przecudne kudły.

Galoty musi mieć długie, coby je se mógł zagiąć jak parobek na wsi, jak idzie gnój na fura nakłodać. Kraglik musi być, choć tam nie zawsze bioły

⁹⁹ 17 und 4 – karciana gra losowa w Ameryce znana jako blackjack.

i czysty, za to mu sie zdaleka urkieta świeci, która jeno spino dziurka łódwesty z kabzą, bo nic innego na niej nie wisi. A spytosz go sie, wiele na zegarze, to mu sie prawie zepsuł, nie idzie! Jakla mo zawsze łospięto, za to knefli nie mo, miolby nawet miejsce w kabzach na sznuptychla, ale co tam jemu po pielusze do nosa. Nie roz sie też upomaduje i uparfumuje, ale to rzadko, to jeno robi, jak już za innemi spoglądo.

I tak buks rośnie, aż przyjdzie czas do stowki. Przed tem tóż mo łokropny strach, bo wie, że tam przy wojsku nie wolno sie smykać, Już wcale nie wolno pyskować, tam se będzie musioł wszystko som robić, do tego go będą gonić po całym dniu. Dodawają mu jeszcze więcej strachu ojciec i matka i starsi co tam już byli. Łazi jak struty, niczego mu sie nie chce, najchętniejby przed tem wojskiem abo uciekł abo umarł. Ale musi iść. I tu sie rozpoczyno jego wychowanie na dobrze. Poleku sie przyzwyczajaj, naucz sie prosto chodźć, pysk trzymać, grzecznie godać, dbać ło swój ubiór, no a jak go tak zapiszą do konnicy, to już biedok ani do głupiej myśli nie mo czasu. Mo tam wyćwika porządno. Nie roz se i poślimto. Jak se przypomni, jak sie to mioł abo mógł mieć dobrze w doma.

Ale jak przyjedzie na urlop, to go chnet ani rodzice nie poznawają. Chłop wymyty, łostrzyżony, prosty, no i paradny! Koledzy go witają, łon łopowiadu jak przy wojsku, ale sie już nie łopijo, nawet łodwiedzi księdza proboszcza, może mniej z miłości, jak żeby dostać choć złotego na różne potrzeby wojskowe. I znowu jedzie, i nareszcie przyjeżdžo po wyćwice wojskowej prawie zawsze już nie jako buks do domu. Już nie jest taki dziki, surowy, już nie klnie tyła. Jeszcze pracuje jakiś czas, szporuje, bo sie chce łożenić. Jeżeli mu sie wydarzy, że dostanie porządno dziółcha, a przeca takich momy Bogu dzięki dużo u nos, to jego szczęście! Stanie sie porządnym i poważnym chłopem, bo kaj dobro i mądro małżonka rej wodzi, tam cało rodzina w porządku. Ale jak sie łożeni z takim gizdem, co to nic nie wort, to bieda wielko, i abo sie zupełnie łoschachazi, abo dopiero po latach sie ustatkuje.

Nie trza tracić nad żodnym buksem nadzieji, ale nojlepiej, jeżeli zaroz łód młodych łot rodzice dzieci swe w posłuszeństwie i modlitwie wychowują. Bo wielko wina przy całem buksostwie ponoszą rodzice, którzy sie dają synalkowi rozbuchać.

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 25/1929, s. 9-10.



List do Stacha Kropiciela

Za przedostatni artykuł „Gościa Niedz[ielnego]” mówiący, o szkole polskiej i umiłowaniu tej szkoły przez Kropiciela, nauczycielstwo polskie, składa Panu Stachowi serdeczne podziękowanie i słowa uznania, miło bowiem spotkać się z kimś, kto wysiłki w kierunku postawienia szkoły polskiej na należnem jej miejscu i pracę nauczycielstwa nie raz w warunkach bardzo ciężkich, należycie ocenia. Cześć temu, który przyszłość ludu śląskiego widzi w szkole polskiej, cześć temu, który sam przeszedłszy piekło szkoły niemieckiej, gdzie gwałtem wpajano umiejętności w wrogim języku, nawołuje zbłąkanych do opamiętania i niekrzywdzenia dzieci własnych przez posyłanie do szkoły mniejszościowej.

Następuje 9 podpisów Zarządów szkół miejscowych.

„Gość Niedzielny”, nr 28/19209, s.10.



Gawęda Stacha Kropiciela

Już mi tyle...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Już mi tyle to tej naszej powszechnej wystawie w Poznaniu nagodali, tylach sie i naczytał, żech sie tam tego tydnia wybroł, aby som widzieć wszystkie te dziwy. I padom wom, że na ta wystawa, to musi każdy Polok, każdo Polka jechać, bo coś ci tam pomoże łopowiadanie, łopisowanie, nic, na własne łoczy musisz wszystko widzieć, na własne uszy słyszeć. Tożech pojechał, i nie żałują ani zdziebka, żech tam był. Dyćech też był na rozmaitych wystawach, teatrach, komedyjach, bylech we Lwowie, łogładołach Praga, nawetech nie roz i widziół wystawy maszyn naprzykład we Wrocławiu, ale to wszystko wobec Poznania wielkie nic. Tam w Poznaniu, to cały nasz naród sobie wystawił pomnik trwalszy nad kruszec swej pilności, swego rozumu. Wystawa ta jest honorem każdego Poloka, i każdy, co ją zwiedzi, musi se pedzieć, że Polska, to nie kraj zezonowy, jak to lubią nasi wrogowie ło nos mówić, ale że to kraj pracy, doświadczenia, rozumu i bogactwa, że Ojczyzna nasza mo przed sobą wielko i piękno przyszłość. Cześć i sława tym wszystkim, co to przez swoja mozolino praca pokazali całemu światu, co to Polska poradzi!

Nie ma na świecie żodnego przemysłu, żodnej wiedzy, żodnego rzemiosła, co by tam nie był zastapiony. Mosz tam wystawiony cały ciężki przemysł jak na dłoni łokropne maszyny, co jak się ruszą, to ci aż włosy na głowie stowają, widzisz jak sie petrolejo wyrobio, możesz se popatrzeć na przecudne dzwony, pod jednym nawet możesz se usiąść jak pod jaką łałbą; są tam wszelkie wyroby ze żelaza, sprzęty metalowe, broń, patrony, no, co jeno na świecie ze żelaza idzie zrobić, łod największych maszyn aż do najpiękniejszego bawidelka lo dzieci, łod najdelikatniejszych aparatów do operacyj aż do hufnola i podkowy końskiej, nawet podkowy lo woła.

Lekarze pokazują swoja sztuka, a nie daleko łod nich i aptekarz z maściami, ziółkami i środkami na wszystko, że człekowi chnet żol, że nie chory.

Tam samochody, latawce, maszyny elektryczne, najpiękniejsze obrazy, nawet łod naszego mistrza Matejki.

Zaś ministertstwa, województwa, starostwa pokazują jak to ciężko muszą pracować, aby kraj w porządku i w pokoju utrzymać.

No, lo panienek młodych i lo tych z pod starszej daty najnowsze pomysły mody, a to na żywych modelach, jeno tu mi sie zdało, że dobierano modele do mody.

Lo inteligencji, a kto to u nos nie chce należyć do tego, wystawa nojlepszych książek, a to w najpiękniejszych szatach, zaś lo muzykantów łorgany, skrzypki, pianina, wszystkie instrumenta z drzewa i blachy, wydęte i nie wydęte.

Możesz tam łoboczyć młynarstwo bez łoskurzki po 6 funtów na cetnor, piekarstwo, wyroby z cukru i łowoców. Tu se możesz i porządnie pomaszkić prawie za darmo.

Lo myśliwców i rapsików ciekawo wystawa dzikich królików, leni, zający, sorników, wszelkich ptoków, łod orla aż do ptasiego króla, łokropne rogi od leni i dzikich wołów.

Zaś gospodarze mogą sie zachwycać wszelkimi maszynami do wszystkich robót w polu i we stodole, od maszyny elektrycznej do młócenia aż do pocziwych cepów z dzierzokiem, kapicą i bijokiem, mogą na własne łoczy podziwiać wszelki rodzaj gnoju i sztucznego nawozu i jego skutki.

Zaś dalej będzie widzioł, jak sie to nojlepiej kury chowie i jak nojlepiej kury jajka niesą. Lo bydła z rogami i bez rogów, widzisz eleganckie chlewy i stajnie.

Jeżeliś mądry, nauczysz się chnet wyrobić jedwab, możesz widzieć, jak se mosz twój logródek wyrzutować, jak od własnych pszczoł możesz się doczekać miodu i wosku.

Wiecie, nie ma nic na świecie, żeby tego tam nie było. Wszystkiego wam przy nojlepszej chęci nie mogą łopisać, bo by ani 5 numerów całego Gościa nie starczyło, a potem, ktoby se to mógł wszystko zapamiętać!

Musisz sie som wybrać, dyć kolej do ci wielko zniżka, a przy dobrej woli i w Poznaniu możesz te dwa albo trzy dni tanio przyżyć.

A jakieś sie tak porządnie nachodził, naoglądał, głową nad temi cudami nakiwoł, to cie przyjmuje łotwartemi wrotami „wesole miasteczko”. Tam se możesz wypocząć, fajka zakurzyć, przewieść sie na rozmaitych karasolach, chuśtawkach, kolejkach we wodzie, automobilach. Możesz sie tam porządnie łomyć, z rozmaitych figlów i głupstw aż do rozpuku naśmiec. Za tanie pieniądze możesz sobie dobrze eleganckich przygrysków pojeść, szkosztować dobrego piwa, pozwolić sobie na jedno i drugo wódka, ale nie za dużo, bobyś potem do domu nie trefił, bo Poznań to nie Mikołów abo Katowice.

Godolech kiesik z bardzo wysokim panem, u którego byli Francuzi, co łodwiedzieli wielko wystawa w Hiszpanji. Ci sami Francuzi byli i w Poznaniu. Oni to pedzieli temu wysokiemu panu, że Polska może być bardzo dumno z tego co wystawiła, bo wystawa w Hiszpanji nie może sie mierzyć z naszą.

Więc, dalej na wystawa, jo wam zawsze dobrze radza, nie pożałujecie tych kilka złotych, a nie jedyn nabiera nowej nadzieji w nasza przyszłość. A piszcie mi też z Poznania, czych wam prowdy nie napisał.

Nie gniewajcie sie na mie, żech tak długo nie pisał i bądźcie dalej wierni Gościowi!

Jakiś p. L. z Kozłowej Góry pisał mi kwuli mej gawędy ło polskiej szkole, ale mie wcale nie zrozumiał, ło co mi chodziło i tóż radzę, se jom jeszcze roz przeczytać i pojechać do Poznania na wystawę i obejrzyć dział wychowania szkolnego, i może wtedy zrozumij, że miałem słuszość.

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 35/1929, s. 9-10.



Gawęda Stacha Kropiciela
Wiecie, jako starego...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Wiecie, jako starego górnika bardzo mie to nieszczęście na tej kopalni Hildebrandt¹⁰⁰ wzruszyło. Dyc życie ludzkie, to przeca nie igraszka! Tyla życia młodego, tyła ludzi, tyła pozostałych wdów i sierót! Już najgorzej to te dzieci. Coby z nich móгло być, żeby ojciec żył! Nie jedno dziecko mógloby iść na rzemieślnika, może i na wyższe szkoły, a tu, jak ojca braknie, prawie zawsze wszystko sie kończy. Nie ma innej rady, jak wysyłać dzieci, chew jeno podrosną, do ciężkiej roboty, do tej samej, przy której ojciec padł śmiercią. Bo cóż to ta pensyjo? Prowda, że i to dobre, naturalnie, ale jak długo ją to płacą? Ledwie wystarczy, żeby wdowa i dzieci łód głodu nie pocierpli. To jest nieszczęście bardzo, bardzo wielkie! Nieszczęście, które w skutkach swoich trwa długie, długie lata. Rodzina bez ojca, to rodzina bez wszystkiego, bez dobrobytu, bez uszanowania poniekąd i łód ludzi. Synowie łód młodziutkich łód do roboty, córki na służba abo do cegielnie. I już to tak jest, że nie roz te dzieci bolesno muszą odczuwać, że nie mają nad sobą ukochanego ojca, który ich zawsze i wszędzie strzeże i broni. Ile to łez, ile to gorzkości w takiej rodzinie! Nic na świecie tego naprawić nie może. A czy to taka matka, takie dziecko nieboszczyka górnika jest mniej czule jak inne dziecko, inna matka?

I joch poszedł na ten pogrzeb, aby sie pomodlić za moich kolegów! Płacz i lament łókropny; był to prawdziwy padół łez i krzyku łó nos wszystkich, nie jeno łó pozostałych wdów, dzieci, rodziców, krewnych tych ofiar pracy. Musiołby być człowiek z kamienia, żeby sie nie rozplakoł! A to jeszcze miłosierne trumny najokropniejsze łobrazy zakrywały, bo inaczej by ludzie łód zgrozzy pomdleli.

I tu w tej całej jak śmierć ponurej ceremonji pogrzebowej przemówienie naszego najukochańszego Arcypasterza jak mielutkie słoneczko prześwieciło przez całe te chmury żaloby, bolu i rozpaczyl! Wszyscyśmy słuchali, słuchali na słowa złote Apostoła Chrystusowego, słuchali na nie i przestali lamentować i płakać ci smutni w ich okropnym bolu, i widzieliśmy, jak na słowa te uroczyście i święte, serdeczne i poważne, w łóczach ich prześwieciło miłe światło pełne żywej wiary, że ofiary te, że ich wszystko, mimo śmierci dalej żyje, tam w gwiaździstej ojczyźnie, dokąd i nas wszystkich każdy dzień bliżej

¹⁰⁰ Szyb Hildebrandt – później szyb kopalni Halemba w rudzie Śląskiej.

przyprawdza. Żywa jak ogień wiara, jak głąz z krzemienia silno nadzieja biła z ocz tych najuboższych. Do serc ich zawitał błogi pokój i ukojenie. Dzięki Ci, kochany nasz Arcypasterzu, za Twe słodkie, złote słowa, słowa prawdziwej pociechy, za Twe słowa Twego czulego serca nad nędzą i biedą i nad smutkiem i nieszczęściem wszystkich tych bez ojca, bez męża, bez syna. Tak jeszcze nigdy i nikaj żodyn biskup do nas nie przemówił! Dziękujemy Ci też i za to, żeś wyraził i szczere współczucie naszego Prezydenta tym ubogim, a tem samem nam wszystkim. Wy wysocy Panowie, Wy nie macie może pojęcia, jak nom te serce rośnie, jak nom to miło, kiedy widzimy, że i Wy bierzecie szczery i prawdziwy udział w naszych smutkach, w naszych nieszczęściach! Niech Wam to dobry Bóg wynagrodzi.

Ale... padły też z ust Twoich i słowa pod adresem tych, którzy mają czuwać nad życiem robotnika, szczególnie nad życiem górnika. Były to słowa, nad którymi powinni się wszyscy bardzo i głęboko zastanowić. Bo życie ludzkie, czy to robotnika abo wysokiego pana, to po Bogu lo każdego najwyższe dobro, które nie można na świecie niczem zastąpić. I żeś, Najprzewielebniejszy nasz Arcypasterzu, zupełnie prawdę powiedział, to potwierdziły wszystkie gazety. Słowa Twe pokazały nam wszystkim łokropne położenie naszych kochanych górników. W przeciągu 4 lot, tak piszą wszystkie gazety, było na kopalniach zabitych 678, a rannych przeszło 64.000!!! Liczba ta do nie uwierzenia, ale sprostowania nikaj niema! Czyżby w rzeczywistości jeszcze gorzej miało być? Spodziewamy się, że słowa Twe przyczynią się do tego, że będzie lepiej, bo cyfry te są wprost potworne! Nie jest to moją rzeczą, badać przyczyny tych wypadków, ale to mogą z pewnością powiedzieć, że przecież nie zawsze i wszędzie są sobie jeno robotnicy winni. Gazety Wam, Panowie, podawają różne przyczyny tych nieszczęść, a teraz waszym obowiązkiem, czuwać wszelkimi środkami nad drogiem życiem naszych pocciwych górników.

Tobie, Najprzewielebniejszy Księżu Biskupie, serdeczne Ci „Bóg zapłać” za to, żeś przyłożył palec do jęczącej rany! My prości ludzie tego nigdy nie zapomnimy, a lud śląski umie być wdzięczny.

Za wszystkich górników

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 36/1929, s. 10.



Gawęda Stacha Kropiciela
Byście nie myśleli...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Ch[rystus]!

Byście nie myśleli, że już wcale na świecie dobrych ludzi nie ma! Widzicie, za to, że tam czasem napisza jako gawęda, dostolech wolno podróż daleko do Polski. Byłech aż w Lublinie i potem w Sandomierzu. Lublin wam łopisza, jak mie kieć napadnie jako dobro myśl. Dzisiej to wam chca trocha ło Sandomierzu napisać. Czy wy aby wiecie, co to Sandomierz? To jest arcy-stare, jak świat, polskie miasto na południe łod Warszawy. Ciekawość mie tam za pomocą naszej kolei zawiozła. Długo trza jechać, aż mie chnet kości bolały, ale się łopłaciło. A jak szafner powiedział, że już Sandomierz widać, to mi tak było na sumieniu, jak chłopcu we szkole, kieć to zwonek zazwoni, że już koniec nauki i czas wyrwać do domu ku misce. Jo zaraz do łokna, a tu przecudny łobroz miasta, wysoko na górze. Tak mi sie zdało prawie, jak bych widziół nasz Wawel w Krakowie, jeno że dużo większy. Dużo wież, małych i wielkich budynków, a to wszystko jak drogie kamienie czerwone, białe, różowe, oprawione w szmaragdowo zieleń, drzew i krzaków. Na dworcu trza było wziąć koniki, bo trocha daleko. Nie były tam te konie bardzo wyzgieerne i wcale pokorne, za to miały już wiek sędziwy. Jak jo tak jada kaj furmanką, to zawsze mom radość i zabawka na końskim łebie. Dyć wiecie, że każdy koń, to mo dwa ucha. A tym uszom sie przyglądać, to nie trza teatru kasperkowego. Te uszy końskie to ani na sekunda nie postoją cicho, ale wciąż sie kręcą i stawiają! Roz łoba stoją na przodek, jak dwa psy na polowaniu, kieć im doleci smaczna woń zająca biedoka abo kuropatwy do nosa: roz zaś łoba ucha w tył jak wiecznie wyciągnięte, łotwarte rece dziada pod kościołem w Piekarach, roz zaś łoba łozłożone na lewo i prawo jak rogi pocziwego dwuchletniego byczka, roz zaś jedno na przodek, drugie na zadek. Jak ręce szkolorza, który miół nieszczęście być zawołany do tłumaczenio jakiegoś tam pisarza pogańskiego, w jednej ręce trzymo książka a drugą robi za plecami łokropne wysiłki i znaki, żeby mu dobrzy koledzy podpowiadali, bo bieda. No, patrzcie sami, to jeszcze więcej łoboczycie, bo jo musza z tego łeba końskiego zleść, i dać sie dalej do Sandomierza.

Droga abo ulica do samego miasta kiepsko i wcale nie dobro, brukowano z kocich łebów, ale dobrze tak, bo idzie do góry, a inaczej toby pocziwe końska nie miały kaj kopytem zahaczyć. Ale i ta jazda sie skończyła, już stoja na rynku; jest to miejscowość bardzo nierówno, za to brukowano

takimi kamieniami jak tak zwano *via triumphalis*¹⁰¹ w Rzymie. Dyć mają prawie Sandomierzanie, bo rynek to nie łóżko abo plaża na Helu. Tu mi podpadła jakoś wieża, u góry wyszczerzała zęby tak lew, kiej mo dobry apetyt. Jest to brama opatowsko staro twierdza, ło które se niejednen nieprzyjaciół dobrych Sandomierzan łeb rozwalił. Brama ta to staro ciotka, bo trzymała ją przy chrzcie aż Kazimierz Wielki A że miała takiego wysokiego potka, to też wyrosła wysoko aż 50 łokci!

Niedaleko ratusz, też sędziwy pan, bo się rodził w 13-ym wieku i zaroz łód początku wybiroł się na metuzalemski wiek, bo go budowali z murów okropnej grubości. A kaj downiej tam skromni Sandomierzanie składali chętnie i z radością (jak dzisieji) swe podatki tam dzisieji urzęduje poczta i roznosi po całym świecie dobre nowiny ło Sandomierzu i doręcza Sandomierzanom pisma z Warszawy, że i tam ło nich nie zapominają. Niedaleko łód rynku (tam w ogóle nic nie leży daleko, bo na jednej jedynej górze nie idzie się roztopierzać jak ta kura w piasku), jest kościół katedralny. Znowu miał potka Kazimierza Wielkiego. Katedra ta bardzo mi się podobała, malowidło piękne, ołtarze bogate, około katedry plac w najpiękniejszym porządku. Jakech się tak chodził po tej katedrze i łogładoł wszystko, toch się tak pomyślał: Toż to tu, w Sandomierzu, kaj niema ani 12.000 ludzi, z tego dobro połowa żydów, mają tako katedra, a u nas, kaj tyła katolików i tyła bogactwa, jedyny dobry Bóg wie, kiej katedra będzie! Tu w tym kościele się modlili Jan Długosz, Batory, Jagiełło, Jadwiga, Piotr Skarga. Około katedry był downiej stary cmentarz. Tu chowali tych, których Tatarzy pomordowali. Wtedy to krew jak potokiem ku Wiśle ciekła. Kiedy król Zygmunt roz prosił Ojca św. o święte relikwie, to Ojciec św. doł się przynieść ziemi z tego to cmentarza i tak posłom powiedział:

„Słuchajcie mili

Posłowie owych dalekich stron!

A co wam powiem, królowi niesiecie:

Mnogie relikwie ma w kraju swym!

Jest w Sandomierzu, w tem starem mieście.

Cmentarz — relikwią ziemia jest w nim!”

Podjął garść ziemi. Ziemia, ściśnięta

Dłonią papieża, pociekła krwią.

¹⁰¹ *Via triumphalis* (łac.) – droga tryumfalna.

„Patrzcie! męczeńska krew to jest święta!
Waszą relikwią zowijcie ją!”

(A. Gorczyński.)

Jest tu i zamek królewski. Pierwszy był drewniany, i wybudował go se Bolesław Chrobry. Zaś Zygmunt I wybudował se tu na miejscu starego elegancki pałac, bardzo wielki, ale Szwedzi trzy ćwierci go zniszczyli. A dzisiaj, co za zmiana, mieszkają se w nim wygodnie i wesoło złodzieje, mordercy i inne draby, bo zamek ten jest dzisiaj herestem. Bardzoch sie nad tem gniewoł, tem więcej, że i w Lublinie to samo zrobili z pałacu królewskiego. Ale zrobili to Moskole, a my króla nie momy, żeby mu musieli ci panowie ustąpić!

Nojciekawsze to już jednak kościół św. Jakóba, tu za miastem, i trzeba tam iść przez łogrody i precudne wąwozy. Jest to kościół downiej dominikański, i rodak nasz św. Jacek tu założył swój zakon. Kościółek ten dzisiaj jeszcze bardzo piękny i jakoś święto uroczystość nad nim panuje. Taki nastrój mie logarnął, jak w katakombach. Bo jest to miejsce bardzo święte. Tu Tatarzy zamordowali wszystkich dominikanów. Łopis tego nojlepiej wom łopowie poeta Syrokomla:

Zasiedli w chórze ciemnem sklepieniu.
Wszystkie sie oczy wzniosły do nieba
I wszystkie usta zabrzmiały razem:
Czterdzieści dziewięć głosów kapłańskich.
Jak gdyby jednej piersi westchnienie.
Zmilkła na chwile cała gromada,
I wedle ust najmłodszy z grona
Czyta tych świętych pańskich imiona,
Których pamiętka dzisiaj przypada. —
Miał już dokończyć — cóż to? błąd oka?
Zdjęła go trwoga, przytomność traci.
Widzi w swych ręku cud oczywisty.
W księdze, gdzie czytał, napis ognisty:
„Dziś w Sandomierzu męka Sadoka.
A z nim czterdziestu dziewięciu braci”
Przeczytał słowa. — „Cóż to on gada?”
Woła z podziwem cała gromada.
I znowu w chórze modły zabrzmiały,

Jeszcze gorętsze i szersze jeszcze.
Sadok ze swymi w środku kościoła
Klęka na ziemi, do Marji woła:
Zawitaj Królowo, o Matko i Pani!
Zawitaj o nasza nadziejo!
Wtem z trzaskiem wrota kościelne pękły.
Tatar, co wyszedł zwyciężcą z bitwy,
Wyrzawszy w zamku naród,
Wpadł z dzikim wrzaskiem na dom modlitwy.
Jedni już łupią ołtarze Boże,
Drugich zbójceka wściekłość rozżarza
I zabroczoną krwią polską noże
Wpychają w piersi sługom ołtarza.
Święci pod noże idą ochoczo
I kończą z pieśnią Marji Panny
Salve Regina!

Tośmy się gorąco pomodlili, żeby ten duch świętego Sadoka i jego braci, ten duch pobożności i wytrwania przy wierze nie opuścił nigdy nos Poloków. Bo, co do Sandomierza, to mi się zda, że ludek ten jest zbyt poważny, pobożny i spokojny. I są też przysłowia w Polsce, znane ło nich: naprzykład:

„Mówić po sandomiersku”, to znaczy szczerze i nie obłudnie.

Zaś inne: „Polegaj na nim jak na Sandomierzanie”, t.j. możesz się zawsze na niego spuścić, bo to lud bardzo rozsądny i łodważny.

Ale jeszcze jedna bardzo ciekawo rzecz wom i musza choć króciutko łopisać. Łostatni dzień pojechaliśmy znowu konikami, i to tymi już roz łopisanemi. Ku wiosce „Złotej”. I tam na pagórku przed tą wioską są wykopaliska prahistorycznych grobów i mieszkań naszych przodków. Długoch tam stoł i przyglądol się i grobom i mieszkaniom tych to ludzi, co około 4 000 łot przed nami żyli. Jeszcze nie znali ani żelazła ani innego metalu. Noże, siekiery, młotki, to wszystko jeszcze było jeno z krzemienia.

Robotami temi kieruje pewien młody uczony, dr. Żurowski, który nadzwyczaj uprzejmie i grzecznie nom wszystko łobjaśniol i pokazywoł. Bardzo się dziwił, żeśmy z tak daleka przyszli łoglądać te miejsca tak bardzo ciekawe i ubolywoł nad tem, że bardzo mało zainteresowanie pokazują ludzie z bliska. Toż na tej górcie nasi przodkowie se wygodnie mieszkali w ziemi, nad

sobą mając dach abo z gałęzi abo ze skóry zwierząt, a cmentorz swój mieli na bokach góry. Widziolech rozmaite groby. Zmarli leżeli z kolanami podwinętemi, głową zawsze ku wschodzie słońca. U głowy w każdym grobie były górki z polonej gliny, bo krewni włożyli umarłemu do grobu żywność, żeby dusza nie musiała głodować. Jeżeli był zmarły bogaty, dali mu więcej gorków, no, nawet go do grobu pięknie przystroili. Widziolech też tam jednego eleganta w grobie leżeć (to znaczy jeno już jego kości). Gorków miał dużo u głowy, zaś na karku i rękach pełno płytek z bursztynu, dosyć wielkich, a na obrona przed duchami złymi porządnym młot i siekiera z krzemienia.— Ów młody uczony nom jeszcze pokazywał, jak se to ci ludzie przykopami swoją siedzibą obwarowali przed dzikimi zwierzęmi, no i przed nieżyczliwymi sąsiadami.

Bardzo mie to interesowało, boch już nieroz czytał ło takich wykopalskich w gazetach niemieckich. I tam sie kwolili Niemcy, że to ich przodkowie. No, a teroz sie łokazuje, że starsze takie siedziby mamy w Polsce, a może sie roz nawet do udowodnić, że i Niemcy są szczepem słowiańskim.

Widzicie, ci ludzie, co tam żyli i tam w grobach spoczywają, ci mogli, kiejby tak wtedy były koleje, rozmawiać z egypskim Józefem, z Mojżeszem, ba nawet może i z Abrahamem i kiejby wtedy był żył ks. prałat Gawlina toby był urządził pielgrzymka do Egiptu.

No, niech se tam leżą spokojnie dalej, a roz, jak nos wszystkich anioł zbudzi łogromnem trombieniem, i jak wszyscy powstawamy, i jakoś tam sąd Boski dobrze wypadnie, to jo z pewnością sie tam z tymi ludźmi rozmówia. Trocha trudno będzie z mową, ale jakoś tam pójdzie, bo będziemy mieli bezma jeno jedna mowa, w której sie wszyscy porozumiemy.

Na tem miejscu też owym bardzo gościnnym i zacnym dobrodziejom, którzy mie tak mile u siebie przyjęli, serdeczne staropolskie „Bóg zapłać!”, a jakbych tak jeszcze roz miał to szczęście, do was przyjechać, to wam dalej będę godał ło naszym Śląsku, ale jeno rzeczy wesołe, cobyście sie zaś mogli serdecznie uśmiec.

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielnny”, nr 37/1929, s. 7-10.



Gawęda Stacha Kropiciela
Jak sie tak...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Ch[rystus]!

Jak sie tak te nasze gazety czyto, to sie nie roz człowiek za łeb chyto, jak sie widzi, jak sie to ludziska całym gwałtem do grobu cisną. Ten sie łopijo nie często, bo jeno codziennie, leje do siebie te rozmaite paskudztwa, począwszy łód monopolowej czystej aż do 300 setniodziesiątobrowarowego piwka z Tychów (piwo to jubileuszowe mógloby więcej jak 300setni jubileusz łobcho-dzić, bo była to nasza pocziwa, od wieków staro woda, trocha przez chmiel i inne dodatki na żółto farbowana; więc nie był to jubileusz browaru, ale jubileusz przedpotopowej wody).

Innym znowu to sie zawsze i wszędzie bardzo spieszy. Samochód to kieby im tak leciół warciej jak ich myśli. Spieszy im sie bardzo, bo jada na wypoczynek abo do wąsatej Waleski abo kaj na zobawa. Dyć żodnemu ani wycieczki ani zobawy nie zazdrozczą, ale na co to nie roz takó głupio jazda, co sie nie roz ani sto razy kończy nieszczęściem abo i śmiercią? Dyć choćbyś przyjechał pół godziny później, i cóż to szkodzi komu? Nie, musi być pyskowanie, że do Krakowa zajechał za godzina, do Warszawy za sztery a do Zakopanego za 3 godziny. I cóż to z tego mosz? Po pierwsze ci twego renomowanie żoden nie uwierzy (ani ty som tego nie wierzysz), a potem, jeżeliś jechał jak słowidrzół a mosz jeszcze makowa na karku, to jeno dobry przypadek, boś mógł bardzo dobrze łó pierszo lepszo gałęź łeb rozwalić. Takech też kiesik widziół takie nieszczęście: Pewien buks z Katowic (nie zgodnicie który, bo ich tam dużo), co to już roz w życiu kajńs kiedyś może auto zakurbłował, wziął cudze auto i zaprosił na spacer około 5 dziołch i 4 konboksów. I jechali se, a łon, kawaler, chciół być bohaterem i jechał co wykopać. Tu, pod Ligotą, wyrznął porządnie w drzewo, wszyscy wylecieli jak z procy, połomali se rece, nogi, trzech zostało natychmiast bez przytomności, głowy rozstrzaskane, cali zboczoni krwią. A łon, kawaler – bohater, zwiół, bo jakimś dziwnym trafem nic se nie zrobił. Naturalnie, że i auto zupełnie strzaskane.

Tóż to piersze jest krzyw nieszczęściom ta głupio heca, zajechać na koniec świata jak wichur. A potem, to tam siedzisz całymi godzinami, a wiem dobrze, że nie całe godziny „urzędowo”. Jeżeli już musisz jechać, to jedź rozsądnie, a nie rozbijaj głowa twoja, gałęzi i kamieni, bo musisz wiedzieć, że

gałęzie drogie, kamienie z daleka sprowadzone, no a potem też chyba i głowa by cie mogła trocha zaboлеć!

Nie włócz sie po całym świecie jak Marek po piekle albo galicyjski żyd po Śląsku. Jedź jeno, kaj ci potrzebnio koniecznie. Czy ci to nie roz nie wygodniej, jechać se naszą starą poczwiwą koleją? Tam mosz wszelkie wygody, możesz se wygodnie nogi wyciągnąć, zdrzemnąć, fajki pokurzyć, tu i tam sie przejść, swobodnie z łokna wyglądać, spokojnie se pogodać, a w tym aucie, to siedzisz jak na podpolonej cyndrze i czekosz, dygotając na całym cielsku, kiedy sie auto ło gałęz rozwali abo do przykopy wgoli. Słuchej, jedź abo rozkazuj zawsze tak jechać, żebyś zdrowy do domu wrócił, a nie żeby cie na drodze musieli zbierać i do domu przywieźć jak potrzaskany gornek.

Powiecie se może: cha, Kropiciel wyzywo, bo nie mo auta. Jobych go ani za darmo nie chcioł, bo auto to nawet i charakter psuje. Nie wiem jak tam kaj, co i kto, alech mioł roz jednego kolegi, nie był tam stosunek nasz nigdy zbyt serdeczny, ale jak se auto kupił, to sie już zaliczo do tych wielkich panów i zapomino nawet ło nojprostrzych wymaganiach grzeczności. Kolega ten mój lo mie już nie żyje.

A potem, i tu jest główny sęk! zdo mi sie, że ci szoferzy to zbyt lekkomyślny ludek. Ktoś mi roz powiedział, że nojwięcej hacharów to miedzy szoferami. Ten, co to pedzioł, musiołby to chyba wiedzieć, bo mo aż sztery auta i już bardzo dużo łod szoferów wycierpioł. No, z pewnością, że dużo ich i porządnych, ale coś tam prowda w tych słowach owego autokratesa będzie. Nojprzód mi sie zdo, że wyszkolenie niejednego szofera musiałoby być gruntowniejsze. Do szkoły szoferskiej powinno sie jeno brać ludzi zupełnie zdrowych na cieie i duchu, spokojnych, żodnego alkoholika, żodnego już gdzieś za coś koranego. Przy egzaminach powinno sie bez miłosierdzio postępować, choćby i 90% przepadło, to nic nie szkodzi, jeżeli egzamin nie do zupełnej pewności, że bedzie z niego porządny szofer, niech przepadnie, niech idzie woły paść, a nie być panem nad życiem i kośćmi ludzi, niech idzie kamienie trzaskać, ale młotkiem, a nie głowami ludzkimi. W tej komisji egzaminowej musiołby też taki siedzieć, co to już na włosnej skórze łodczuł, co to znaczy, jeżeli sie mo szofera głupiego abo lekkomyślnego, abo może nawet szofera pijoka. Jobych tej komisji takich potrzaskanych panów podoł. Stanowczo każdy szofer oprócz doskonałego, sumiennego wyszkolenia musiołby jeszcze być całkowitym abstynentem, bo jeżeli obok szofera jeszcze djobeł alkohol auto prowadzi, to już na nieszczęście nie trza długo czekać.

Niech tu i ci, którzy mają nad tem czuwać, mają sumiennie opieka nad życiem ludzkim. Ci panowie, co łodbierają egzamina szoferkie, niech będą nieubłagalni, niech jeno taki łostanie szoferem, któremuby i egzaminatorzy ich bardzo drogi życie (nie wcale droższe od innego życia) chcieli w aucie powierzyć.

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 39/1929, s. 6-7.



Gawęda Stacha Kropiciela

Myśla, żech wom...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Ch[rystus]!

Myśla, żech wom wszystkim dość wyraźnie ło tych autach napisoł i spodziewom sie, że choć mało wielu szoferzy i autokratesi se będą statkować. Ale to była jeno rzecz, kaj sie ludzie gwałtem cisną do szpitala abo nawet kopidołowi pod łopata. Jeszcze mom jedno na sumieniu, co mie bardzo mierzi. Nie ma chnet ani jednego dnia, coby nasze gazety nie pisały, że tam abo tam ten abo ta sobie życie łodbiero. Bezma kole Giszowca to aż pięciu wisielców znodli. Tu zaś czytosz, że ten (fajniejszy!) wypolił se leworwerem w łeb, ten zaś zrobił ło sieb'e z lokomotywy kata, ta zaś skoko do wody choć pływać nie umie abo pije kwas octowy. No, nie ma po prosta rady. Już nawet takie gazety, co w Boga nie wierzą, to sie dziwują nad tą łokropną głupotą tych wisielców, strzelmistrzów, smakosów na różne kwasy i trucizny! Na przykład w takim Wiedniu, to tam tego roko aż 75 dzieci utraciło życie przez samobójstwo. I powiedzcie mi jeno, skąd to tako łokropno głupota? Ci morderce to podowają rozmaite powody: Bieda i nędza, ten zaś palnął se w łeb, bo pokrodl nie mało, tam ten nabył sie kańs tam jakiejś wcale nie dobrej choroby, ta, bo ją „kawaler” łopuścił i znowu innej głowa zawroca, ten tam, bo go „łona” nie chce i z innym chodzi na spacer, tam ten nie chce już dłużej żyć, bo mu mamulka nie dają tej brać, która jest jego „jedynem szczęściem”, tam to znowu synek smarkacz robi se dziura w makowie, bo go nauczyciel ukrzywdził, że łostoł siedzieć, (żebyście roz na zawsze wiedzieli, że jeżeli synalek jest zgniły jak siemianowski leń i łostanie siedzieć, to zawsze jeno jest szkoła winna, tak już było za czasów ś.p. naszych prałojców, i to jeno synkowi twemu zawsze musisz wierzyć !!)

I cóż to tem wisielcom i strzel mistrzom i pijaczkom trucizny pedzieć? No, tym, co już nie żyją, nic, bo do tych przemówił som Pon Bóg, i to z pewnością bardzo łostro i krótko, ale lo tych, co to są niby kandydatami na tako śmierć, to mom kilka uwag prostych:

Wszyscy wiemy, że czasy są ciężkie i bieda wielko, ale tak źle nigdy nie jest, jak już nie roz na świecie było, a ludzie przetrzymali i zaś było dobrze. Dyc kto nie zno starych dziejów, ten nie wie, co to głód! A przy dobrej chęci nie musi żoden z godu umierać. Przeca są lo tych już bardzo ubogich rozmaite urzędy, towarzystwa miłosierne, województwo wydowo łokropnie dużo na takie rzeczy, no, a potem trzeba sie też som ruszać i łogłądać a nie spuszczać na innych. Za czasów, kiedy Miarka żył, tak mi łopowiadali staroszek, to ludzie po wsiach łognicha¹⁰² jedli, no, a nie było nikaj samobójstwa. Nie padom, że i my sie momy na łognicha wyprawiać, ale chca wom jeno pedzieć, że takich złych czasów jak już ludzie przeżyli, dzisiaj nie momy i przeca będzie co roz to lepiej. Nie jeden, co był przed wojną bogaty, dziś nie mo nic, a żyje i ani myśli ło śmierci. Nędza i bieda nie są nigdy powodem do śmierci dobrowolnej.

Byłeś może niewierny, miołeś palce za długie, może znowu z biedy, może kwuli życia hulackiego, no poprow sie i żyj, ludzie ci tu przebaczą jak cie będą widzieć poprawionego.

A już co do tych miłostek: Czy to jeno jedna dziolcha na świecie, jeno jeden młodzieniec? To pewno, że zawiedziono miłość boli, ale czy to łon abo łona tyła wort, żebyś sobie som największo krzywda sprawił? Już świat ło takich „na śmierć” zakochanych nie roz sądzi: Ale to głuptaś, kwuli takiej łosoby sie zabijo! A łona se z tego nic nie robi, ani na moment nie pożałuje, bo też nie mo co głupiego żalować.

I samobójca przez takie nojwiększe głupstwo całego życia nic sobie nie poprawi. Nojprzód łostawisz rodzina, dzieci twoje w biedzie i wstydzie. Rodziców twoich sędziwych z bolu i hańby do grobu pchniesz, wszyscy tobą gardzą, boś zbójnikiem, człowiekiem łokropnym. Już przy pogrzebie sie pokazuje, co świat ło tem sądzi: Samobójcy żodyn porządny człowiek na pogrzeb nie idzie, chyba kilka bob z ciekawości. Kościół nie bierze w takim pogrzebie udziału, kopidół cie pochowje pod płotem i żoden twego grobu nie łodwiedzi, bo to miejsce, kaj zbójnik leży, jest łokropne i każdy mo strach

¹⁰² ognicha – ludowa nazwa dziczalej formy gorczycy.

przed niem. Żodyn ci pomnika nie wystawi, aby twego wstydu nie uwiecznić. Ale to dopiero początek: Przeca wierzymy w Boga, wierzymy w sąd sprawiedliwego Sędziego, wierzymy w niebo i piekło. Chyba żodyn nie jest taki ciemny, żeby mógł myśleć, że samobójca do nieba przyjdzie! Jego łokropny czyn go prowadzi do piekła. W niebie samobójców nie ma, ciebie po takiej śmierci nie będą witać twoi rodzice, twój anioł stróż, ciebie przywitanie sprawi djobol i cało zgraja potępionych. Tuś uciekł przed wstydem, może przed biedą, choć przez pilność, porządne życie, mogło być wszystko naprawione, a tu sie teraz łozpoczyno dopiero bieda, nędza, ból i wstyd i złość na siebie samego. Z piekła już nie ma żadnego wyjścia, tu sie nie możesz jeszcze roz powiesić abo zastrzelić abo lotruć, tu musisz być na wieki! Czy to Bóg nasz Chrystus Pan nie łopowiadał ło piekle, ło wiecznym łogniu, ło roboku, co nigdy nie umiero ale bez łitości twe sumienie gryzie, ło ciemnościach łokropnych, ło wyciu potępionych bez ustanku. To ci będzie towarzystwo ło ciebie po śmierci na wieki! Będziesz tam miol wyrzutek ło całego łwiata, morderców, podpalaczy, ludzi na wskroł zepsutech. Przypomnij sobie jeno takich, co byli zbójnikami swych rodzin, złodzieji, co łokrodali i łozbijali i mordowali niewinnych ludzi, tych, co przez wojny niesprawiedliwe tyła nędzy i boleści na łwiat sprowadzili, tych draniów, co mordowali miliony chrzełcijan, tych, co w bolszewickiej Rosji wymordowali tysiące najlepszych ludzi, tych, co w zepsutości swej nie znali granic i już za łycia z grzechu i zgnielizny łmierdzieli, że nawet najbliłsi krewni przy nich wytrzymać nie mogli. No, nie moga ci wszystkich i wszystkiego łopisać, ale prowda, fajne towarzystwo ło ciebie. A co najgorsze, te męki, ła zgroza, ten smrod, ło przekleństwo, ło wycie z bolu i rozpaczy, ło wszystko nie mo końca, ło jeno zawsze dopiero początek.

Jak cie tak kiedył takie głupie myłi przy jakimł nieszczęłciu napadną, bądź mądry, obrachuj se dobrze, co ło przez samobójłstwo wygrosz. Krótki czas jeno byłaby twoja choroba trwała, twój, (może zasłuzony) wstyd, twój ból nad zawiedziona łmiłłścią. Pora tydni byłaby wszystko naprawiły. A samobójłstwo? Ło zmiana twojej nędzy małej na łokropnie duło więłsza, ło wieczne złe!

Ala i wy, rodzice, wychowujcie dzieci wasze dobrze! Dziecko z Bogiem wychowane nigdy na takie głupłstwa nie popadnie, ani mu coł podobnego na myłł nie przyjdzie. Ale jak sie dasz dziecku łozbuchać, jak sie dziecko nie

modli, nie chodzi do św. sakramentów, no, to już djaboł takiego synecka, tako córeczka poręczka porządnie za łeb trzymo.

Jeszcze jedno: Myślą nie roz rodzice, że mają nawet prawo, dorosłemu synowi zabronić sie żenić. Rodzice mają czuwać nad szczęściem dziecka. Mądre rady są dobre, ale jak sie to nie roz zdarzy, rodzice absolutnie nie chcą zezwolić na wesele, bo łona ubogo, nic sie nie podobo. To nie jest słusznie! Dyć, co se kto wybiera, to bedzie miół. Wyście swoje pedzieli, przestrzegali, jeżeli to nie pomoże, trudno upór stawiać! Niech sie żenia, a wy modlitwami i pomocą rozmajtą pomagajcie im do szczęścia, ale nie godejcie: Wola cie lepiej trupem widzieć, aniżeli byś miół ta abo ty tego wziąć. Wiecie, miłość to jest głupio rzecz, i nie roz to ani nawet królowie nie mógli środków przeciw niej znaleźć. Czy to nie jeden wysoki pon nie wziął sobie ubogiej dziewczyny abo nałopak i nie byli to szczęśliwi? Dyć dzięki Bogu, że szczęście nie jest i nigdy nie będzie przykute do worka z pieniędzmi, przeciwnie, jo nojwięcej szczęścia widziół w rodzinach nie bogatych.

Toż żyjcie wszyscy szczęśliwie, a w biedzie i nieszczęściu głowa i serce do góry!

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 42/1929, s. 13-14.



Gawęda Stacha Kropiciela

Jakech był jeszcze...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Ch[rystus]!

Jakech był jeszcze takim sobie synkiem, toh sie bardzo radował na te długie wieczory na podzim i w zimie. Łociet mój mieli dobrego przyjaciela i oba sie bardzo szanowali, bo najprzód byli sąsiadami, potem łon był kowolem, no, a przeca wiecie, że sie do kowola zawsze przydo, choćby jeno po to, aby tedy owdy dać pod konia nowe podkowy. Ale miół ten kowol jeszcze inne zalety, bo pierwsze, służył przy tym samym regimencie co i łojciec, choć dużo lot przed tem, potem był we wojnie, chłop dużo wiedziół, do tego poradził bardzo dużo i pięknie łopowiadać, bo dużo czytał. Tośmy sobie siedzieli, jo i łojciec tam u góry przy łognisku, kowol robił swoje aż sie kuźnia trząsa i iskry sie suły ze żelazła, które było prawie w opresji pod młotem kowola, a przy tem se rozmawiali niekótro rzecz już może po roz dziesiąty, i zawsze sie łoba nacieszyli i wcale kontentni po godzinie 9-tej do

domu kroczyli. A jo se siedziół i sluchół, a jak tak godali ło strachach, to mi sie nie roz aż czopka dźwigiła a trzymołech się łojca choć jeno za galoty, żeby mie jaki strach nie porwol, a jeżeli już, to choć aby nie mie samego. Na dworze było ciemno, i jobych, jak se tak ło tych strachach godali, nie był na dwór wyszedł, choćby mi kto chciół dać pełno czopka gruszek abo nawet cało żymla smarowano. Ale było bardzo pieknie! I chodził też tam na te wieczorki kowalsko-literackie stary Grześ. Był to chłop mały, do tego chudy i suchy jak szędziół w lipcu na dachu. Ale łopowiadać umiół elegancko, znoł sie na historii polskiej lepiej jak niektóry student z 6-tej klasy. Pamięć miół dobro, język nie twardy, i tośmy go sluchali jak jakiego proroka, i czas nom przeleciół, aniśmy sie nie spostrzegli. A zawsze swoje rozpoczynał temi słowami: „Nie downo, toch czytoł itd.” Ten chłop, choć bardzo prosty, łon dużo czytoł, i kaj był Grześ, tam zawsze było pieknie. Łon chodził, bo go prosili, na wesela, na smowy, na wyszkubki, na wiesiady, łon przychodził, i zawsze był przygotowany na coś nowego. I jo go kochół, choć mie tam roz dopodł, jakiech poszedł do jego łogrodu łoboczyć, jeno po to, czy też to już „kobyły” (wielkie śliwki) dostone. Ale ta łogrodowo łosprawa wcale nie zamąciła naszych wieczorków literackich w kuźni.

Widzicie, i jobych dzisiej bardzo wszystkim radził, żebyście i wy wszyscy mieli dobre, pouczające książki w doma, bo książka dobro to twój nojlepszy przyjaciel. Jo ci to zaroz pokoza, czemu:

Książka dobro to napisoł jakiś człowiek, co sie dużo uczył, dużo myśloł, dużo slyszół i widziół. A w książce to swoje nojlepsze myśli napisol. Pisol całymi dniami i nocami, bo co dobrego wymyślił, to chciół i nom podać. W książce dobrej mosz łopowiadanie z dawnych czasów, mosz spisane dzieje narodów, historjo naszych prałojców, naszych królów, dowiesz sie, jak to nasi przodkowie mieszkali, żyli, jak walczyli, jak sie bawili, będziesz wiedziół przez co nasza łojczyzna już roz podupadła. Będziesz podziwiół dzieła Mickiewicza, Słowackiego, Siękiewicza, o których może ani nie wiesz, że roz żyli! Jest prawda, że przed wojną były książki tonie, a teraz są książki u nos w Polsce bardzo drogie, i ci, którzy są temu winni, bardzo grzeszą na narodzie, bo narodowi łodbierają wielkie dobrodziejstwo. Ale choć tam teraz książki drogie, kto chce książka kupić, ten ją se kupi, bo kaj jest dobro wolo, tam też i droga. Dyc nie jeden łojciec, to do roku nie jedna książka, ale cało biblioteka prze-trombi, i choć naloł do siebie tyła ducha spyrytusowego, to łon taki głupi i ciemny jak wiecheć w bucie.

Teraz będą długie wieczory. Nie pójdziesz przeca spać razem z kurami jak sie zećmi, ale mosz jeszcze kilka godzin czasu. Co tu robić? Cały wieczór pieśni śpawać, toby brakło i garła, zaś smykać sie po wiesiadach, to też nie idzie, a siedzieć całym wieczorami w smrodliwej knajpie i dychać szkaradne wyziewy z pijackich pysków albo napełniać płuca swoje smędem kiepskich papierosów i cygar, co inni ze siebie wydmuchują no to bardzo lichy przyjemność. Widzisz, mosz we wieczór czas, kaj se możesz spokojnie siednąć ku stole, i tu ci książka będzie dobrym przyjacielem. Jakech ci już roz godoł, dowiesz sie, co nasi prałojcowie przechodzili, że Polocy, to naród szlachetny i mo przeszłość bardzo piękno, poznosz dokładnie, jak to nasi wrogowie, a Polska ich zawsze miała i mo, nasza Polska zniszczyli, a to sie przydo, bo kto zno chytrość wroga, będzie wiedzoł, jak sie mo bronić.

Nie będzie ci szkodziło, jak poznosz naszych wielkich pisarzy i to, co łoni pisali, bo my wszyscy, nie chcemy se kwolić, bardzo mało ło tem wszystkim wiemy. Poznamy „Pana Tadeusza”, „Stary kościół miechowski”, Ks. Damrotha „Z Niwy Śląskiej”, łopowiadania Sienkiewicza „Potop”, „Ogniem i mieczem”, „Krzyżacy” itd. Piotra Kołodzieja ze Siemianowic „Wycuźnik”, „Fabrykant mietel”, „Siedem głównych grzechów” itd. (Pozdrawiam Cie kochany, stary Piotrze Kołodzieju serdecznie!) Nie moga wom wszystkiego i wszystkich wymienić, ale jak se chcecie kupić książki dobre, to sie wybiercie najlepiej do ks. prob., i tam ks. proboszcz wom udziela dobrej rady.

Jak będziesz miał dobro książka, to nigdy nie pożałujesz, bo co to będą za piękne wieczory w gronie rodziny twojej i przy czytaniu dobrej książki, to zapomnisz ło wszystkich troskach i zgryzotach, nabieresz nowej łotuchy, nowej chęci do dalszej walki, a potem, poznosz też lepiej nasza mowa, i godom ci, że nie jedna książka, to będziesz i trzy, i dziesięć razy czytoł, i zawsze w niej coś nowego, pięknego znojdziesz. Jo stary kościół miechowski ks. Bończyka już może 20 razy czytoł, i zaś go będą czytoł, tak mi sie podoba, a tobie też tak pójdzie. A jak będziesz czytoł Quowadysa, abo potop, to sie nie będziesz mógl łod książki urwać.

Dyć nasi polscy pisarze, to na pierwszym miejscu ło nos pisali, to jest nasz majątek, nasz skarb, więc dalej po te skarby.

Książka dobro cie uszlachetni, bo w ksążce dobrej to do ciebie przemawia dobry, szlachetny człowiek, a dobry człowiek zawsze na ciebie będzie dobrze działoł. Nie będzie ci sie wieczorem w domu cło, nie będziesz musiol szukać zabawy i rozrywki w zadymionej norze pośród pijoków i kłatwiarzy.

W domu, cała twoja rodzina będzie ci wdzięczna, a cóż to jest dla ojca piękniejsze, jak mieć szczęśliwą rodzinę.

Wasz Stach Kropiciel

W odpowiedzi:

Dobro Ślężaczko z Katowic!

Pisałaś mi pismo 8 października. Możesz prawie, ale żeby to był za łokropny hałas, to ciem pisać. Dyc ludzie by cie powiesili, bo to już tak jest chneć wszędzie i u dzieci i u dorosłych, a ty nie zawsze bednych, że bardzo radzi coś otrzymują ba, nawet to to sie nie roz energicznie apelują. Trza czekać, aż i ty braknie, rozumiesz?

Co to tych strzępach kiepsko polatanych, no, toś cie ciężko łobraziała, ale ci to przepuszczom i zapewniom cie, że sie nie poprawia. Teroz sie ty nie gniewej, ale pisz często do Gościa

St. Kr.

„Gość Niedzielny”, nr 44/1929, s. 13.



Gawęda Stacha Kropiciela

Z pewnością...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Ch[rystus]!

Z pewnością żodyn nie wątpi to ciem, że musi rodziców swych miłować i szanować, bo tak nakazuje przykozanie czworte. Ale zdo cie sie nie roz, że i rodzice muszą do tego sił i dobrej woli dokładać, żeby sobie ta miłość tych dzieci zdobyć. Bo to nie zasługa dziecka, że się urodziło, a dziecku godać, że musi rodziców szanować, kochać, tego dziecko nie uzno, bo do tego za głupie, a jeżeli nie doznowo łod rodziców miłości, no, to darmo! Znołech takie dzieci, co to jak rok długi nie usłyszały żodnego dobrego słowa łod rodziców. Zawsze i zawsze jeno wyzywanie, wymówianie jodła, przeklinanie, jak mieli coś dziecku kupić, tak że to dziecko już wcale nie wiedziało, co to takiego zgrzeszyło, że zawsze jeno klątwa i złe słowa, do tego bicia nie roz i kilka razy na dzień. Takie dziecko to jest łokropnie ubogie i biedne! Za nojmniejsze przewinienie to zaraz katowanie aż do krwi. Joch przekonany, że prawie żodne dziecko nie czyni nic złego naskwol, ale z głupoty, z braku rozumu, a łojciec nie rozumny, to już zawsze myśli, że i dziecko musi być takie mądre, jak łon przy jego starym rozumie. Dziecko, choćby i miało 10 abo 12 łot, przeca nie mo nigdy tyła doświadczenio co dorosły. Ale już to tak często jest, że cała

sztuka wychowawcza takiego łojca, takiej matki, to porządny kowyr i hasło „dzieci trzeba rznąć, aż czerwono polecą”. Dziecko pouczyć rozumnie, łó tem nie ma mowy, bo nie roz ani łon ani łona nie mają żódnego wychowania i znają się na wychowaniu dzieci tyła co kret na gwiazdach. Przeca dziecko to nie ruboskóry wól, cobyś go zawsze dragiem walił. Tacy nierozumni rodzice nie chcą dziecku sprawić najpotrzebniejszych rzeczy, np. na zima łobuwio, ciepłego ubranio, ciepłych spodnioków. Takich rodziców nie łobchodzi nic, czy dziecko się dobrze czuje abo nie. Jak rok długi, tacy rodzice zacofani dziecku nie sprawują ani najmniejszej radości. Zawsze godom łó takich rodzicach co to mają na to, bo kaj sprawiedliwie bieda, no, to już darmo, to też i dziecko poleku zrozumie, że nie idzie. Ale, czy to nie jest tak bardzo często, że dzieci łód ubogich rodziców są dużo szczęśliwsi jak bogaci, co to ani sobie ani dzieciom nic nie życzą. Jest jarmak, dziecko ani grosza, jest łódpust, znowu nic. Zdaleka stoi łód budów i karasoli i łzy się cisną do niewinnego łoka dziecka. Pora groszy, i radości byłoby za milion złotych! Są święta, tam u komornika pieką kołacze, tu nic, bo rodzice łakomi i w tem łakomstwie ich serce zupełnie skamieniało. Dzieciátko na Gody przyjechało prawie wszędzie, jeno do tego ubożego dziecka rodziców łapciwych nie. Chodzi dziecko do szkoły, potrzebuje abo sztyfta abo zeszytu abo książki do nauki, zawsze z wielkim strachem idzie do łojca po pieniądze. Nie roz się nauczyciele żalą, że dzieci nie mają książek, dziecko się musi tropić, bo rodzice nie mają wyrozumienia na te małe potrzeby dziecka, sprawiedliwie, że małe, ale dziecko w swej małej duszy nad temi małymi potrzebami bardzo cierpi.

Dyć i to wszyscy wiemy, że każde dziecko bardzo lubi tedy owdy cukierek. Bardzo to mały wydatek. Jako to była radość, jak matka śli do miastu zakupić. Zawsze przyniosli mały tyteczka z bombonami. Dostało nom się po jednej rybce, radości było i wrzasku, co aż kot z izby uciekł, ale były takie dzieci, co ani takiej drobnostki nie dostały, bo tako tyteczka kosztowała 2 fenyki. Takie ubogie dziecko widzi u innych, jak się mają, dziecko mo bystre łoczy, nie roz się pyto, czemu jo to nigdy nic nie mom! Rzeczy najpotrzebniejsze musi zawsze wyłakać, wyłagać, no i łódcierpieć nie roz na własnej skórze. Głupio uparty łójciec nie chce łó dziecka na nic dać. A zaś nie jedni rodzce to se tak godają: Joch tego w doma nie miał, to ciebie też nic po tem! Słuchej jeno, czasy się zmieniły, ty mosz może inny zawód jak twój śp. łójciec, ty se lepiej stoisz jak twoi rodzice, niechże i dziecko twoje się mo lepiej jakeś się ty miał. A jeżeli już jest tako łó kropno bieda u ciebie w domu, no, to

przynajmniej łobchodź się z dzieckiem twojem po rodzicielsku, z miłością. Dziecko, prawie dziecko ma najświętsze prawo na szczerą miłość ze strony rodziców. Jak łojciec taki bucyfoł, co jeno po całym dniu buczy i wyzywo, jak nie ma do swego rodzonego dziecka żadnej miłości, jak nie ma żadnego wyrozumienia do potrzeb dziecka, a jak mu jeszcze matka do tego dopomoga, to już bardzo, bardzo źle. Dziecko wychowane bez miłości stanie się poleku mrukiem, jest złośliwe, nie ma do niczego chęci, no, poleku ale z pewnością stanie się złem i ma nienawiść do rodziców. I tego ani długie lata nie poprawią. Miłość jest do dziecka tak potrzebna jak do twego życia na polu słońce. Bez miłości nie wychowiesz dziecka dobrego, bez słońca nie ma żniw.

Przy karaniu dziecka, a to jeno zawsze za prawdziwe przewinienie, popełnione ze złości, trzeba być umiarkowanym. Nigdy nie bij dziecka w pierwszym gniewie! Nie bij dziecka twego nigdy, jak się inni przyglądają. Weś dziecko do izby, tam je ukaraj, ale po chrześcijańsku, to znaczy, nie na to, aby się mścić nad dzieckiem, ale z miłością, aby dziecko poznało, że zasłużyło, że rodzice nie karzą go chętnie, jeno tylko, że muszą, kiedy długo cierpliwość i dobre słowa nie pomogły. Co się tu nie roz dzieją za głupoty. Cało wieś [wie], że dziecko dostało. Do krwi się dziecka nie bije. Nie bije się dziecka łorczykiem albo koniczą albo żarnówką, nie bije się dziecka miotłą albo warzechą, nie bije się dziecka całą szajtą albo łopatką do pieca, nie bije się dziecka sebuwaczem albo chełmiskiem, dziecka się nie kopie boś ty nie krowa albo koń, no, nie wali się dziecka tem, co ci prawie do ręcyśka wpadnie, a już też nie żyłą. Na ten dowód twojej wychowawczej miłości jest najlepszy sobie taki porządny bat albo habina, albo na bieda, jak nie ma czego innego, łojcowski pas. Takimi środkami pedagogicznymi nie połamiesz dziecku kości, ale nie bij na ślepo, jak trafisz, jeno tam bij po tej części, którą to już najstarsi mędrce przeznaczili na tako nie bardzo wielką radość do dzieci.

Jak to nie roz takie dziecko na ślepo łobite wyglądo! Z nosa się leje krew, ucho przecięte jak u krowy, co pakośnika zarwała, twarz strzaskano jak szachownica. I tak to dziecko musi iść do szkoły, do sklepu, do kościoła i całemu światu pokazywać znaki wybitnej miłości rodzicielskiej!

Miej też zawsze baczne oko na dolegliwości i bole twojego dziecka. Pomagaj mu, jak mu się źle we szkole powodzi, pokazuj dziecku, że się radujesz, jak się dobrze uczy, dobrze zachowuje. Dziecko musi mieć w tobie najlepszego przyjaciela, łono musi być przekonane, że do Ciebie się zawsze może zwracać w smutku i radości, że Tyś jest zawsze tyn, co jeno jego dobre

chcesz. Jak Ty nie chcesz mieć wyrozumienia ło dziecka ło jego małych potrzeb, bólów, trosk, ło jego słabości, no, to to dziecko Cie nie roz łokłamię, szuka kajindziej rady i pomocy, nie roz sie chyto złodziejstwa, bo Ty mu nie chcesz dać na rzeczy potrzebne.

Zawsze i wszędzie dziecku grozić batem, karą boską, piekłem, zawieraniem do chlewika abo piwnicy, to poleku na dziecko nie zrobi już żodnego wrażenia, tak samo, jak dziecko w głupi sposób wciąż bijesz. Taki łobitek se już i z bicio nic nie robi. Godać dziecku i robić mu strach, że umrzesz, że przyjdzie macocha, tego dziecko nie zrozumie. Mosz być mądrym łojcem mądrą matką, nie godej dziecku głupstw ło czym sie dziecko chnet dowie, żeś nie pedzioł prowdy.

Pamiętej zawsze, że to dziecko roz będzie wielkie wyrosłe, że łono Cie roz może będzie musiało na starość żywić. Chętnie to będzie czyniło, jeżeli było dobrze wychowane, w rozsądku i miłości. I tu dziecko se dobrze zapamięto wszystko dobre ale jeszcze lepiej se pamięto nierozumne postępowanie wobec niego w młodych latach. Jeżeli to dziecko w doma nie doznało nigdy miłości, nie widziało nigdy szczerego serca, jeżeli tak wyrosło pod ustawicznym buczeniem, katowaniem, no to jeżeli nie działo szczególnie łaska Bosko, toś Ty ojczy, aby i Ty matko, nie będziecie na wasze stare lata mieli z takiego dziecka wiela pociech.

Pan Bóg doł przykożanie czworte, ale tyn sam Bóg też powiedział:

„Miłuj bliźniego twego jak siebie samego”.

A cóż toby miało być rodzicom bliższe jak własne dziecko!

To dziecko dziś małe, nierozumne, roz będzie chłopem, niewiastą. Za rozsądno miłość, za twoje mądre staranie sie w jego młodych latach stokrotnie ci sie łodpłaca.

Naturalnie, że w miłości do dzieci musi być pewna granica. Miłość to musi być mądro, kierowano jedynie względem do Boga i prawdziwego szczęścia dziecka na duszy i ciełe!

Wasz Stach Kropiciel

P.s. Ło tej głupiej miłości rodziców do dzieci, jak ją to nieprzymierzając mają mały do swych młodych, na inny roz.

„Gość Niedzielny”, nr 46/1929, s. 8-10.



Gawęda Stacha Kropiciela
Jużech sie downo...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Ch[rystus]!

Jużech sie downo do tego zabieroł, ale mi to jakoś nie szło, nie wiem co temu było winne, może też i to, że nie roz musza porządnie łogreść, jak tam jako gawęda napisza, co sie tam komu nie podoba. Już łod downa mi moja staro godo: Kiejbyś to już nie pisał tych gawęd, ale siedziol se spokojnie z fajfką za piecem, toby ci też ludziska dali pokój. Dyć nie roz i babskie stworzenie mo prawie, ale jakby tak wszyscy godali i wszyscy za piecem siedzieli, no, pieknieby na świecie wyglądało. Nie byłoby ani gazety, ani „Gościa Niedzielnego”, nie wiedziałoby sie kto umarł, kto tam coś nowego wynalozł, nie mielibyśmy pojęcia, jak ciepło było w lecie, jaki mróz był w nocy, jak wysoko stoi pieniądz murzyński, no nudnoby było na świecie jak flakom w łoleju a człowiek by był ciemny jak sadza w kominie. Moja staro tego wszystkiego nie rozumie, lo tego buczy po całym dniu: nie pisz gawęd, będziesz miał pokój, nie jeno łod ludzi czasem mądrych, ale nawet nie roz łod takich chłystków, coby to chcieli wszystko lepiej wiedzieć: łosklekotolech sie nad moją niedolą bardziej jak baby, kiedy to kaźdo wychwolo swego starego.

Jo chca dzisiaj trocha napisać ło przywiarkach, zabobonach, ło czarownicach młodych i starych, ło czarach po wsiach i u inteligencji, no, ło wszystkim, co sie tyczy głupot i cygaństw ludzkich.

Niema może nikaj na całym świecie ani najmniejszej wsi, kajby nie było przywiarków, zabobonów. Była se we wsi, skąd jo mom to szczęście pochodzić, porządno gospodynin. Miała bydlō piekne, krowy gładkie, czyściutkie wesole i tłuste i piekne, bo nawet i krowa piękno to na prowda pieknie wyglądo. Miała tych krów kilkoro, mi się zdo, że aż sześć, do tego zawsze kilka cielątka i powolnego, tempogłowego byczka. Prawie wszyscy, co krowy nie mieli, kupowali łod tej to gospodynin mleko, masło i maślonka. Dużo sprzedawała, dużo zarobiła. Babska na wsi, co też to miały krowy, ale jakie krowy, chude, brzydkie, głodne i smutne jak żydzi w sądny dzień, były wściekle na ta staro gospodynin. Zaś chłopci, kaźdy swej starej godoł: łobocz jeno, co to ta mo za bydlō, i co za dochód, a u nos to nie ma nic. Dalej baby łosmyślać, jakby sie tu zemścić! Sąd bob złych, to sąd nie dobry! Cha, z tą se będziemy wiedziały rada, dyć to czarownica, i lo tego jeno mo tyła mleka łod krów. Dyć łona bezma mo palec łod wisielca, i jak głęboko go do mleka w maśniczce wrazi, tak rubo mo masła po działaniu! Tak łorzekł babski sąd, tak godoła cało

wieś. No, nie jest to głupstwo, tak ubliżać pocziwej gospodyni? Ale jo se takie myśli robił i tak pomyślał: Nie łona jest czarownica, jeno wasze krowy mają to nieszczęście, że czarownica do nich chodzi, a ta czarownica toście wy same, co krowie nie chcecie nic porządnego dać zjeść, a potem łod krowy sie spodziewocie cudu, żeby ci łod jałowej sieczki i trocha pomyj i 3 razowego poplucio gichała mlekiem. A wiecie, takich czarownic to dużo, w każdej wsi. Z tego widzicie, kaj te czarownice siedzą. Jak docie krowie kiepskie jodło i lichy łopatrunek, no, to takie ubogie krowsko nie może ci mleka dać, bo z próznego to ani mądry Salomon nie naleje!

Jak mie tak posłali matka do sąsiady po maślonka, to sąsiada nojprzód wyjrzała, czy też aby już słońce nie zaszło, bo jakby tak było zaszło, to vorbaj¹⁰³ z maślonką! Baba nie sprzedała i dobrze, bo sie boła, żeby krowy za to, że przedowo maślonka po zachodzie słońca, mleka nie straciły. Nie pomogło żodne godanie. I bezma i dzisiej jeszcze tak jest na wsi. Co to za głupota! Kaj tu mo krowa mleko stracić, jak jo se ida wesoło z maślonką przez wieś! Kaj tu krowskie wymiączko i kaj tu zachód słońca! Dejcie wy jeno krowie porządne jodło, niech i chlew będzie hędogi i ciepły, niech krowy nie stoją aż pod brzuchy w gnoju, to ci krowa do mleka a nie będziesz musiała wyzywać na inne czarownice, których wcale nie ma.

Juzech roz ło wisielcu spomniol. Widziolech, jak sie to chłopi chnet bili ło powróż, na którym sie pewien pijok powiesił. Padali, że taki powróż, choć jeno kawolek, to im przyniesie szczęście, a już nojbardziej przy kartach. No, to prawda, że taki nieszczęsny powróż musi szczęście przynieść, ale szczęście djabelskie, bo wisielca już zaprowadził do djobła, a ciebie też za ten kawolek tego powroza do siebie przyciągnie, jak będziesz grywoł w karty i innych paskudnie łogrywoł. Jo tam przeciwko temu nie mom nic. Jak se tam po szychcie, po robocie siedną koledzy do gawędy i se lo rozrywki zagrają na chwile, ale musi to być bez kłatwy, bez złości, bez łogrywanio drugiego. Lo zobawy, przy milej pogadance, bez pieniędzy, to ci żodyn nie zabroni, a do takiej gry nie potrzebujesz żodnego powroza, na którym wisiało cielsko potępięca.

Bardzo ciemni ci ludzie, co to w urzeczenie (urok) wierzą: łobali sie krowa i zrazi (utrzaśnie) sobie róg, no, to nie samo sobą, to ją musiol ktoś urzec. Zaboli dziecka głowa, znowu urok. Trzeba dziecku 3 razy głowa (nie

¹⁰³ Vorbei (niem.) – koniec.

powiem ani czem) łotrzyć, i dziecko będzie zdrowe. Wszystko głupstwo, krowa sie przewróciła bo szpotławie laźła, a dziecka głowa boli, bo może zjadło coś. Dej dziecku rycyny i będzie dobrze i nie mów bzdur ło urzeczeniu.

Co sie też to ludzie nacyganili ło tych rozmaitych duchach, Jaroszkach, utopkach (utopielcach), polednicach. Są to jeszcze stare zabytki z czasów pogańskich, kaj to ludzie byli bardzo ciemni i zabobonni. Nigdy tam nie było nikaj Jaroszków, co to ludzi i konie straszą. Że tam nie roz chłop z końmi i furą pobłądził, a zwykle jak jechoł do domu ze chrzcin abo z weselo abo z pogrzebu abo z łodpustu, no, my tego Jaroszka znomy; łon i dzisiej jeszcze mo wielko moc nad ludźmi, ale jeno wtedy, jak z pod fropa sie dostanie do ciebie przy pijatyce, a potem nie wiesz, kaj prawo abo lewo i idziesz abo jedziesz z głową porządnie zapruszoną. Do domu toś już jeno z biedą na łozworze przyjechoł, boś połkloski i deski po dziurach i przykopach potracił, a w doma przed starą to już musi „Jaroszek” łogreść, coś ty nagrzeszył.

Tak samo ludziska kłamią, że w rzekach i stawach są utopielce, utopki, małe chłopki czerwone. Roz mi nawet taki poważny gospodarz, Szymon mu było, na prowda godoł, że na takiego utopka roz zastawił sidła, a to widły do kopki siana postawił do góry, i jak utopek se chcioł przez ta kopka kozielka przewrócić, to sie na tych widłach łobiesił. Mie tego utopka było z początku bardzo źoł, bo kiej se kozielki przewrocoł, to zaś tam taki bardzo zły nie mógł być, ale potem mi go zaś i nie było źoł, choć tam mioł na tych widłach wisieć, boch wiedzioł dobrze, że utopielców nie ma. A widzicie, jednak sa utopielce, utopki, i ło tym rodzaju byłbych chnet zapomnioł. I to są prawdziwe topielce, bo topią ciebie, dusza swoja, szczęście dzieci swoich i żony w gorzole. A takie utopki, to chyba już nigdy nie wyginą, braknie ich dopiero wtedy, jak łostatniemu pijokowi ten patron wszystkich łożarciuchów tam w karczmie do Mefistofelesa naleje do tego przepitego pysku gorącej smoły.

Mówią ludzie ło zmorach. Nie mają tam na myśli tych stworzeń, które nie roz mają ta nieprzyjemność słyseć „ty zmoro”, ale godają ło takich duchach, co to człowiekowi w nocy spać nie dają, jeno mu sprawiają wielkie nieprzyjemności. Widzisz, takich zmorów to też wcale nie ma, ale jak sie na wieczерzo bardzo nabuchosz, to ci potem żołądek sztrejkuje i mosz uczucie, jakby ci kto na żołądku siedzioł. Nie jedz tyła na wieczерzo, to ci sie będzie dobrze spało

Nie roz to słychać z gęby gospodyni: Ty, stary, ta kura popielato pieje, trza jej łeb uciąć, bo to na nieszczęście. Hano, kura pieje, to prowda, bo sie

nie roz i nawet takiej kurze może w łebie przewrócić i myśli, że jest kokotem i pieje, ale z nieszczęściem lo ludzi to mo tyła do czynienia co pocziwy sobie polski kret z libyjskim lwem.

„Zaś ktoś umrze, bo pies bardzo wyje!” To już prawda, że ktoś umrze, bo śmierć nie mo fajerki i codziennie umiero na całej ziemi około 30.000 ludzi, ale umierają lo tego, że Bóg tak chce, a nie że pies wyje. Psu dej porządne żarcie, wody, w zimie mu dej ciepło buda, to nie będzie wył.

To są takie rozmaite głupstwa, bery, przywiarki, zabobony po wsiach, ale gorzej jest, w co to tak po miastach tak nie roz ta tak zwano i sobie bardzo dużo myśląco inteligencyjo wierzi. Prawie w każdej gazecie to możecie ogłoszenia takich jasnowidzów, grafologów, wrózek, spirytystów i innych złodzieji i cyganów, wyrwijgroszów czytać. Ludziska sie do nich cisną, a ci złodzieje sie z głupoty tych mamlasów miejskich śmieją i wcale dobrze se z nich żyją. Na takich posiedzeniach (seansach), to do tych głuptasiów „duchy” przemawiają, a to zawsze muszą być „duchy” wysokich osób, jak np. Herkulesa, Aleksandra Wielkiego, Sokratesa, potem Napoleona, Bismarka, zamordowanego Cara, Fryderyka II itd. Że to głupstwo i kłamstwo, to z tego możecie sami uznać, że już nie roz takich spirytystów za łoszustwo wsadzono do kozy. A potem, jeżeli taki duch łostoł roz łod Boga rozsadzony, to takiemu duchowi Pon Bóg nigdy nie pozwoli na tako bomlerka do Berlina abo do Katowic. Z nieba żodyn duch już na ziemia nie przyjdzie, a z piekła nigdy już wyjścia nie ma. Nie roz, to takie „duchy” łokropne bzdury godają, duch z nieba głupstwa pleść nie będzie! Jest to zwykle cygaństwo, a jeżeli już sprawiedliwie, w co nie wierza, duchy przemawiają, mogą to jeno być duchy złe.

Nie wiem, czyście już kiedy w aucie jechali. Prawie w każdym takim aucie to wisi jakoś lalkowo potwora. Pytom sie roz takiego szofera, co to mo być? A łon mi: to przeca jest na szczęście, i sprawiedliwie, u nos w katolickiej Polsce łotwiero sie nowo gałęź przemysłu archytystycznego. Może nie uwierzycie, że tak jest: U nos w Polsce katolickiej wyrobiają fabryki tak zwane maskoty, talismany, łobrzydłe lalki i pajacze. Prawie, jakech już pedzioł, każde auto mo takie „szczęście” w postaci wisielcowej lalki na tylniej szybie wisieć, a zaś u państwa inteligentnego, to bezma takie paskudne pajacze sie rozwolaja po zofach i klubowych stołkach. To mo przynieś błogosławieństwo domowi. No, jo dziękują, to przeca jest bałwochwalstwo, wiara we fetysze, to samo, w co wierzą pogańscy Hindusi! Do takiej głupoty sie jeno mogą ludzie

posunąć, co już w prawdziwego Boga nie wierzą. Za to se szukają innego boga, boga wisielca, boga pajacza, coby im pomógł. Hańba wam i wstyd!

Za to czytelnicy nie dowiedzieli, jak to sławni lotnicy z Ameryki, którzy przelecieli cały Atlantyk, mieli ze sobą krzyż i Pismo święte, a zaś hiszpańscy lotnicy poświęcili swój samolot Chrystusowi Panu.

Na tem chcą dzisiaj zakończyć, może jeszcze raz w tej sprawie będą pisał, ale wy, kochani czytelnicy, poślijcie mi też materiału, co wy o tych zabobonach i przywiarkach wiecie, bo ja jedyn nie mogę wszystkiego wiedzieć, ale wy wszyscy dużo wiecie.

Wasz Stach Kropiciel

Ps. Ty mały przyjacielu z Nowego Bytomia, przyjdź se raz z tatusem do „Gościa Niedzielnego” dostaniesz książka.

„Gość Niedzielnny”, nr 48/1929, s. 8-9.



Gawęda Stacha Kropiciela Nie wiem kiej...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Ch[rystus]!

Nie wiem kiej, alech wam raz łopisł, co to była za radość w domu, jakich mógł na św. Jędrzeja iść do starosza z powiększowaniem. Był to dzień to wszystkich bardzo uroczysty. A nos teraz czeka w całej diecezji to co większo radość, bo nasz kochany Arcypasterz łobchodzi swój srebrny jubileusz kapłaństwa. Jo wiem, że nie możemy wszyscy iść abo jechać do Katowic, aby łosobiście złożyć swe życzenia, boby i miejsca brakło w Katowicach i pod pociągami by się łosie połamały, choć już tak wszędzie będzie ciżba aż strach. Ale my wszyscy mamy święty łobowiązek. naszemu kochanemu Ks. Biskupowi serdeczne życzenia złożyć. Wiecie, downiej, jakśmy to byli pod wrocławskimi biskupami, któż to miał to szczęście widzieć biskupa? Nie mógł przyjechać do małych miasteczek i wsi, bo diecezja była łokropnie wielko, jo som to se musiał po św. Sakrament bierzmowania aż 6 godzin piechty lecieć. No, z pewnością, że nie szkodziło, boch se drogą bardzo dużo to wielkości św. Bierzmowanie rozmyślał i namodlił. Zaś radość, że będą biskupa widzieli, pomogła mi przez niejedną przykopa elegancko przeskoczyć, ażech wieczorem z butami na plecach, z chlebem z masłem pod pachą i 80 fenygów w kabzie, stanął na św. miejscu, i nie żałował tej drogi

ani minuty, boch na drugi dzień widziół biskupa i łotrzymolech św. sakrament bierzmowanio. A potem do domu, to sie leciało jeszcze lepiej, bo już niebyło ani pod pachą co nieść i potem też aby sie przed kolegami pochwalić cocho widziół i słyszol i użył.

Czasy sie bardzo zmieniły! Teroz momy swojego Biskupa! Co to za przewroty były potrzebne, aby sie tak stało. Wojny musiały być przegrane, mocarstwa sie załamały, aby jeno Polska powstała. Cały świat sie musiol Górnym Śląskiem zająć, tak, po takich cudach dostaliśmy własnego Biskupa. Pamiętom jak dziś, jak po święceniach naszego pierwszego księdza Biskupa prowadzili Go po roz pierwszy przez katedra, toch łod radości płakoł jak bohr, alech nie płakoł som, boch miol dużo płaczących kolegów, bo nawet jednemu przeznaczemu kapłanowi, co mu co dopiero było 60 lot to tak łzy kapaly jak groch. Nie wstydzia sie tego, bo to była bardzo uroczysto chwila, chwila wiekopomno, bo kajby se to kto był roz myśloł, że tu u nos, akurat u nos ubogich górnoślazoków będziemy mieli własnego Biskupa Polaka. I momy go z łaski Boga i będziemy Go mieli tak długo, jak sobie zasłużemy. Żodno przemocnom Go już nie weźmie, chyba nasza wina. I tyn nasz kochany Arcyjpastierz żyje z nami, jest chnet wszystkim łosobiście znany. Głosi nam kazania, odwiedzo nasze parafje i nojmniejsze, udzielo kaj i kiej potrzebno, św. sakramentu bierzmowanio, wychowuje naszych młodych kapłanów, dzieli z nami nasze radości i bóle, występuje w obronie prawdy, broni dobrych obyczajów, broni męźnie i łotwarcie życie i zdrowie robotników bez bojaźni przed tak zwanymi wielkimi panami, ale im rznie prowda, że im aż do piąt polazło. Nie pozwoło robotnika wyzyskiwać i wyciskać jak cytrona. Wszystkich łotoczno swoją miłością i mądrą radą. Codziennie się modli i poświęco Bogu wszystkie swoje trudy i krzyże za nos wszystkich. A jak to nasz kochany Arcypastierz pieknie Ojcu św. ło nos godoł, jak tu żyjemy, pracujemy, sie modlimy, tak że jak przychodzimy do Rzymu, to Ojciec św. nos już lepiej zno jak my sie sami.

I do tego naszego kochanego Biskupa mo każdy przystęp, czy to jest wielki pon abo prosty chłop.

Jest nom wszystkim ojcem, bo jest z naszej krwi i z naszej kości.

My wszyscy dobrze wiemy, że nasz Najprzewielebniejszy Arcybiskup¹⁰⁴ w Katowicach nie mo żadnego w dobra doczesne bogatego biskupstwa, ale Katowicka diecezja, to miejsce poświęcenia i pracy niezmordowanej, kaj

¹⁰⁴ Pomyłka, bp Arkadiusz Lisiecki nie był nigdy arcybiskupem, winno byc Arcypastierz.

kłopotów bez końca. Co dopiero wykończył seminarjum duchowne w Krakowie, tuby budować katedra, tu kościoły. No i to wiemy, że niema poniekađ u niektórych wyrozumienie ło tej łogromnej pracy.

I ten to nasz najukochańszy Arcypasterz łobchodzi 17 grudnia jubileusz łrebrnego kapłaństwa. My Tobie. Przechacny Jubilacie, składamy najserdeczniejsze łyczenia. Juź tak sie zawsze za Ciebie modlimy, ale w dzień jubileuszu to sie ekstra gorąco i dobrze i serdecznie bęđziemy za Ciebie modlić. Źebych jo tak, jo ubogi Stach, mógł, tobym Ci wszystkie troski i kłopoty łodjął, choć aby przez te dni Twej wielkiej uroczystości.

Takie łyczenia składa Ci, Najprzewielebniejszy nasz Arcypasterzu, w imieniu całego łudu łląskiego

Twój najniższy sługa

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielný”, nr 50/1929, s. 14-15.



Gawęda Stacha Kropiciela Dyćech też to...

N[iech] b[ęđcie] p[ochwalony] J[ezus] Ch[rystus]!

Dyćech też to juź rozmaite uroczystości widziół, bylech na sto łodpus-tach, bylech na poświęceniach kościołów, co rok na kilku kiermaszach, alech mało, jeźeli wcale nie widziół takiej uroczystości, jak w jubileusz naszego kochanego Arcypasterza. Joch wiedziół juź nojprzód, że bęđcie coś wielkiego, bo juź downo przedtem gazety pisały, no a potem, dyć nasz łud, my, kochamy nasze duchowieństwo, a juź wcale największego naszego księżoszka, naszego kochanego Arcypasterza. Mie juź downo przed tem łobiecali bardzo miły ks. proboszcz prałat Mateja miejsce w kościele. Juź łod samego ranach sie wybieroł do kościoła. Gwałtem ech chcioł moja staro łodmówić: Dyć to dzisiej siedź w doma, bo cie tam zacisną, szkoda cie bęđcie, ale ani tego ani tego nie uwierzyła. Jeno tyła pedziała: „Jo ida!” Na upór nie ma lekarstwa, a juź wcale nie, jak kobieta powie „Jo ida!” I wiecej nic. Joch se łoblok nojlep-szy kapudrok, zieć mi elegancko wygolił, moja staro ten jedbówny fortuch i tu-recko chusta i koralu aż 7 nitek. Dalej oba do Katowic. Jeszcze nie było łozim, tośmy juź siedzieli w kościele i czekali cierpliwie na nabożeństwo. Joch łodrzekoł wszystkie łitanije, przeczytołech se chnet wszystkie nauki w „Drodze do Nieba”, zaś łona bez końca rzegotała różańcem. W kościele było coroz to

ciaśniej, tu sztandarów bez liku, tu panów z celyndrami (naturalnie w ręce), tu oficerów i generałów z orderami, tu dzieci w białych szatkach, no, nie mogą tego wszystkiego łopedzieć. Na roz zwony zwołają, łorgany grają jak huragan na cało para. Wchodzi duchowieństwo, najprzód wszyscy proboszczowie i kapelonkowie śląscy, potem prałaci i biskupi, a na łostatku nasz kochamy Jubilat. Nie znom się na tych rozmaitych łoznakach duchowieństwa, boch jeno w Nysie służył, ale byli w białych kożuszkach, z gwiazdami na złotych łańcuchach, w czerwonych mantlach, potem z czerwonymi piuskami na głowach, a ci to już chyba sami biskupi. Joch ani nie dychoł, a staro moja to się łod strachu i radości ani na chwilkę mego kapudroka nie puściła. Jeno mie się pytała, co to, co owe, jo zaś jakech mógł takech jej godoł. I łospoczęła się uroczysto mszo św. z wielką świtą. Muzyka precudnie przygrywała i śpiewali na chórze jak może w niebie na jako wielko uroczystość. Jo jednem łokiem do książki, drugiem ku ołtarzu. Po ewangeliji wygłosił nasz sławny kaznodzieja ks. prałat Kapica precudne kozanie. To był nasz kochany „stary” Kapica! Wypowiedziół nom wszystkim ze serca nasze życzenia i łokryślił nos Ślązaków bardzo dobrze i trafnie! Tak sprawiedliwie jest i tak też niech zawsze łostanie. Nabożeństwo się skończyło uroczystem i jak gwałtowna burza morska silnem Te Deum!

Po nabożeństwie wszyscy na sali przy probostwie składali swe powinshawania, ale to sprawiedliwie wszyscy, bo nie brakowało żadnego stanu, żadnego wieku. Najprzód wygłosił nasz pon Wojewoda jak zawsze w elegancyjnych słowach życzenie Pana Prezydenta, całego Państwa, a potem przedstawicieli każdego stanu. Sędziwy i miły prałat Skowroński w imieniu duchowieństwa, zaś ks. profesor Michalski z wszychnicy z Krakowa w imieniu wszystkich uczonych. Jenoch tego nie zrozumiał, co to tam ło jakimś dochtorze godoł, aż mi to wytuplikował, że to jest zasłuszony tytuł ło naszego kochanego ks. Biskupa, boch jo się już boł, że nasz kochany Arcybiskup mo iść za dochtora! A nasz Najprzewielebniejszy Arcypasterz to dochtór łod wiedzy w rzeczach boskich i w naszej wierze świętej. Terozech dopiero w doma!

Była ta uroczystość bardzo piękno, kościół cudnie łozdobiony, sala w uroczystych szatach z przepięknym tronem dla kochanego Jubilata. Nasi rodacy, co nie byli tustąd, nie mogli się nadziwić, jak to my Ślązacy poradzimy naszego przezacnego Arcypasterza uszanować. Niech tak zawsze pozostanie, a niech jeno przyjdzie złoty jubileusz, to potem dopiero pokażemy

światu, co my umiemy. Dej jeno Panie Boże, żeby nom tam z Góry nie zabrali naszego Arcypasterza na wyższe stanowisko, ale z pewnością nie na stanowisko, kaj będzie tyla miłości i przywiązania i szczerzej prostoty jak u nos.

Stach Kropiciel

Wszystkim moim przyjacielow obojga płci dosiego Nowego Roku, a szczególnie Tobie, kochany Mikołaju z Cieszyna. Nie bój sie, jeno byda miał czas, to łopisza twoje paskudne nieszczęście, jakeś to z tej beczki na polu spadł. Ale dzisiej już radza Ci, nie siadej jako stary gardzista nigdy bez szporni ani na konia, ani na beczka.

„Gość Niedzielny”, nr 52/1929, s. 8-9.



Rok 1930

Gawęda Stacha Kropiciela
Minęły święta...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Ch[rystus]!

Minęły święta i już po Dzieciątku. Ale święta były piękne, bo som Pon Bóg tako zima posłał jak w Italji. Jo wiem, że jeszcze może przyjść i śnieg i mróz, ale co uciekło, to uciekło, a lo nos biedoków to już wcale dobrze, bo nie trza tyła drogiego węgla spolić jak łońskiego roku, i robi sie wiosna, pszczoły mi z ulów wylażą, wróble po całym dniu wrzeszczą i naradzają sie, czy sie zabrać do gniazda abo jeszcze poczekać. A dużo dzieci to do sklepu abo do szkoły po bosoku przegoli. Wszystko sie raduje i cieszy, nawet mój kot po całym dniu pieje i spogląda jednym łokiem na słoneczko, czy sie aby nie pomyliło. Jeno ktoś z takiej zimy nie konten, już nie godom ło dzieciach, co im Dzieciątko przywiozło śledziuchy abo saneczki, ale jeszcze ktoś patrzy krzywo na ta zimowo wiosna. Są to, żebyście se nie musieli długo głowy łomać, nasze panie i panienki: Nakupiły se śniegowców, a tu śniegu nie ma. No, ale taki śniegowiec sie przydo, choć szewce paskudnie na te śniegowce przezywają, choć jeno za to, aby w nim ukryć porządnie stargany i wykoławaiony trzewik. Ale moda jeszcze coś innego naszym panienkom przyniosła. O, ta moda, to coś łokropnego! Zawsze i zawsze coś nowego, choć nie zawsze dobrego i potrzebnego. Ale jak by tak niektóra nie szła za modą, toby myślała, że nie śmie dalej żyć. Widzicie, te nasze panienki to samo łodczuwały, że przy tej krótkiej modzie od trzewika aż do suknie dużo długiej nogi. Co tu robić, bo i zima nie śpasuje, a tamtej zimy sobie nie jedna porządnie łydki łodmroziła! No, byłoby bardzo naturalnem, dać sobie robić dłuższe sukienki. Ale nie znocie sie na smaku niewiast! Dalej do rady? I tu im pomógł jakiś chytry szewc. Pomyślał se ten szewc tak: „Aha, tu lo nos pszeniczka kwitnie! Tu będzie geszefcik! Trzeba naszyć kropsztybli lo bob. I widzicie, ten szewc sie nie łomylił. Już prawie każdy „lepsz” pani mo kropsztyble! I jak to te „buty” wyglądają? Czy wy panienki myślicie, że to elegancko wygląda? Abo czy wy myślicie, że to coś nowego? Nie, dyć już łod downa takie „buty” nosiły gorolki, downo nasze baby po wsiach, jeno że tych bucisków nie było tak łohydnie widać, jak u wos, bo miały przyzwoicie długie kiecki. I tu sie pokazuje cało brzydkość! Nie roz, to ta noga w tym kropsztyblu wygląda jak fyrłaczka (rogolka)! w żuroku i łoto w tej cholewie jak prosiątko w miechu. Ale moda musi być, choć i na szkodę dobrego smaku. Trudno, już tam takich nigdy nie braknie, co to skłodają całe ofiary tej głupiej bogini

„modzie”. A takich też nigdy nie braknie. Co to wciąż coś nowego wymyślają i nabierają głupich na kosztach i niepożytecznych wydatkach. Śmieją się z waszawczy, zacierają się ręce golibrody (lepiej: goligłowy), a teraz już i szelma szewc zrobił z wami dobry sznit. Nie długo przyjdzie i kowol, co wam będzie robił eleganckie podkóweczki i może nawet szpornie, no a u góry cholewy może będzie potrzebny dzwoneczek, żeby już było wszystko w komplecie. Jo jeno ciekawy, kiedy te nasze panienki się pozapuszczają morowe wąsy. Mi się zdaje, że niektóre już mają i tu poważne początki dalszej męskości i nie tylko będzie się musiał chnieć przed taką wąsalką. Kiej już, to już, z dawniejszych porządnich sukienek zostały jeno jeszcze smutne resztki (chnieć jak u murzynów), teraz kropsztyble, chłopskie kapelusze, głowy łostrzyżone, jak u naszych bukslików, no, co jeszcze brakuje? I żeby widzieć kiedyś porządnie ubrana niewiasta będzie trzeba iść chnieć do muzeum. Jo się już radują na tą babską emancypację, to znaczy po polsku, że chcą być chłopom równe. Potem i nos chłopów będzie raj. Do wojska, to już chłopcy nie pójdą, będzie wojsko babskie, na kopalni to już jeno kobiety będą pracować, w hutach to się chłop do roboty nie docisnie, będą kobiety piekarnicami, ślusarzami, kowalami, masarzami, kolejami będą kobiety kierowały, na polu będzie gospodyni łorala, a łon, gospodarz, to chyba będzie mógł kartofle sadzić, w domu bydło zaopatrywać, krowy dojść. No, chłopcy się muszą nauczyć wszystkich robót, które aż dotąd poczciwa kobieta robiła. Widać, kultura i u nas w Polsce robi łokropne postępy.

Widzicie, co to te wasze kropsztyble narobiły? Wszystkich wam wyczytało. Czyby to nie było lepiej, znowu się ubierać porządnie, na nogę wsadzić poczciwy, dobry trzewik, jak to gruchać kropsztyblami po drodze jak ongiś ś.p. pruski kierasyr? Myśla, że wam to na razie wystarczy, choć się już tak boja, czy też tam redakcyjno wszystko przepuści.

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 3/1930, s. 9-10.



Gawęda Stacha Kropiciela
Jużcik tam...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Ch[rystus]!

Jużcik tam kwuli tych babskich kropsztybli porządnie łoberwoł, ale prowda prowda że co nie pasuje to nie pasuje. Teroz mnie zaś inny but ciśnie, no a może jeszcze i nie jednego ze mną. Znowu mi się coś przypomino z moich młodych łot. PISOŁECH wom roz gawęda, jakech to był chory, jak mie to rozmajci ludzie rozmajcie leceli, aż bych był chnet powędrowoł na drugi świat, i jak mie to już na samym końcu jakiś stary, pocziwy lekarz (jeno se jeszcze jego wielki łokulory przypominom) uratowoł łod choroby i bob. No, dochtór dochtorem a choroba coś innego. Mie ło to dzisiaj nie chodzi. Mom coś innego tym razem na myśli, ło czem mało kto pisze, bo go tu but jeszcze nie ciśł. Toż nojgorsze w tej mojej chorobie było to: jak sie tak poschodziły te rozmaite baby i przyszły sie tak niby dowiedzieć jak mi jest, to zawsze już było jak amen przy pocierzu: „Nie będzie tam nic z niego“. Mie wtedy było siódmy rok boch już chodził pierwszy rok do szkoły. To mie łokropnie gorszyło, że też to ani jedna nie pedziała, że wyzdrowieja. I musza sie przyznać, żech se tak pomyśłoł: Prawie wom nie umrza, na pogrzeb mi nie pójdziecie, a jak jeno wyzdrowieja, to za te wasze prorocstwa ło mej śmierci łodpokutują wasze Józiki, Karliki, Hanysy. Jo im pokoza, jak to mogą ło mie tak bardzo źle godać, że musza umrzeć. I widzicie, takie baby obojga płci, to bezma jeszcze do dzisiaj nie wymarły i jak przyjdą do chorego, to krakają jak złowrogie wrony. I tu wom chca pokozać, jak to chory mo święte prawo jeno na dobre słowa i na dobre łobchodzenie sie z nim. Jeżeli sie pokoże, że choroba jest ciężko, to nojprzód trzeba chorego dać załopatrzyć świętymi Sakramentami na śmierć. To jest piersze, bo jak tam do tych bólów ciała jeszcze i dusza choro, to już bieda nad biedami. Ale jak już lepszio połowa chorego zdrowo, to i ta drugo chnet za tą zdrową pójdzie. Tóż nigdy nie łodciągać ze załopatrzeniem, ale czempředzej posłać po księdza. Dyć wiecie, że człowiek to takie skomplikowane stworzenie: Mo dusza i ciało. Wtedy śmierć, jak dusza łopuszczo ciało. Dusza jest coś bardzo drogiego, delikatnego. Dusza mo wstręt do wszystkiego złego, nawet do wszystkiego brzydkiego. Ło tego też mieszkanie tej duszy naszej musi być szlachetne, piękne, czyste. Mieszkaniem tem to ciało nasze. Dopóki człowiek zdrowy, to sie już som staro ło porządek łokoło siebie, żeby sie duszy w nos podobało, ale chory nie może som tego zrobić. Toż to jest bardzo ważną rzeczą: Chory musi być zawsze czysto wy-

myty, czysto w łóżku położony. Jo wiem, że to kosztuje dużo pracy, cierpliwości, dużo ofiar, ale pamiętajcie, że dusza musi chcieć nadal w tem cieiele pozostać, i lo tego to mieszkanie duszy musi być piękne, bo inaczej jej sie nie podoba takie brzydkie ciało i łona łodchodzi za wolą Boga i następuje śmierć. A potem, to i najpiękniejszy pogrzeb, nawet cało dębowa trumna tego nie naprawi, co chory z waszej winy w nieporządku cierpieć musioł. Jeżeli to ciało schorzałe jeszcze jest w nieporządku, w brudzie, jeżeli w lecie choremu dokuczają setki much a nie roz może i inne robactwo, jeżeli chory musi widzieć i słyszeć, jak sie jego kochani synowie, drogie córeczki, jak sie jego serdeczno „aż do śmierci wierno” żonusia łod niego łodciągają, jak jeno czekają na jego śmierć, jak mu nie dają żodnej wygody, no to już gorsze jak śmierć! Co to taki chory cierpieć musi, jak widzi że wszystkim zawodzi, że wszyscy sie nim brzydzą, no, to już i som chory traci cało nadzieja: wyglądo śmierci i umiero, bo go tu żodyn nie trzymo. Dusza przez najświętszego Boga do piękności stworzono, brzydzi sie brudnem mieszkaniem, brzydzi sie brudnymi ludźmi i łodchodzi.

Tyla co do tych co razem z chorym mieszkają. Zaś co do chorego, to jeno dopuszczać ludzi dobrych, słonecznych, z ciepłem sercem. Nie mają mieć do chorego żodnego przystępu ludziska kwaśni jak beczka kapusty, ludzie bez serca jak kawoł lodu, ludzie głupcy, co nie wiedzą, co choremu dobrego pedzieć. Tyn, co do chorego idzie, mo sie długo namyślić, co temu choremu pięknego pedzieć, jak go pocieszyć. A jak nie wiesz co pedzieć, to siedź lepiej w doma a nie słusz choremu głowy. Miolech też roz, bali jeszcze żyje i jest zdrów, przyjaciela. Dowiedziolech sie, że bardzo chory. Już wszyscy myśleli, że pójdzie na drugi świat. Wszyscy mu tak godali, i biedok som uwierzył, że tak będzie. Jo sie wybroł do niego jeszcze z jednym dobrym kolegą, kochanym Jasiem. Drogą ech wloł do rzetelnego składu po faszka dobrego, prawego wina; jeszczezech tam coś kupił, ale już nie pamiętom co, bo to już temu 17 łot. Jakeśmy do naszego przyjaciela wleźli, ledwie że łoczy podniósł, bardzo nos słabo przywitoł. Siedlimy se przy nim, godomy mu ło downiejszych pięknych chwilach, że chnet znowu będzie pięknie na dworze, że sie już szpoki do jego torników cisną, że będzie latoś mioł dużo miodu, bo wiosna sie elegancko rozpoczyno itd. Pytom go sie, czy nie mo na co smaku, choćech wiedzioł, że jego dobra żonka mu wszystkiego dowala, co jenoby był chcioł. On nic! No, myśla se, czekej jeno, i ciebie chętko przyjdzie. Łotwierom wino, przypijom do mego kochanego Jasia i bardzo obaj wino chwalimy, jakie

to dobre. Przypijomy se znowu i godom do chorego Macieja: „Choć som nie możesz abo nie chcesz pić, to aby na twoje zdrowie po jednym kieliszku wypijemy”. Znowu wielko chwolba na wino. A tu na roz Maciej: „Dejcie mi też choć jeno trocha tego wina szkosztować!” My jeno na to czekali, bo to wino było lo niego. Widzicie, poleku, ale wypił cały kieliszek, wypił i drugi, a naroz co sie już długo nie zdarzyło, prosi lo te przysmaki, cośmy przynieśli. Szkosztował, zjadł choć nie wiele. Już teraz nie zawierał łoż, kozoł sie trocha podźwignąć, przemówił też mało wiele, a jakeśmy łodchodzili, to nos prosił: „A przyjdźcie zaś, bo mi jakoś lepiej i już teraz nie będą myśleć lo śmierci”. I widzicie, łod tego momentu mu sie poprawiło, już temu 17 łot, a mój Maciej jeszcze żyje, łodwiedzomy sie i nie roz nom dziękuje, żeśmy go dobrem, miłem słowem uzdrowili.

I takech już nie jednego chorego łodwiedzol i pomogol lekarzowi chorego dobrym humorem znowu na nogi postawił no, i stoja.

Nigdy przy chorym nie trza godać lo rzeczach, co chorego gorszą, nad czym by sie musiol chory unosić. Znom też jedna bardzo pocziwo i dobro pani, co miała męża ciężko, bardzo ciężko chorego w szpitalu. W doma miała ta uboga pani łokropne zgorszenia, bo prawie sobie budowali chałupa, ale jak przysła do męża, zawsze twarz pogodno, łoży, które jeszcze przed pokojem chorego ze łzów łocierała, uśmiechnięte. Była wesola, w rozmowie serdeczna, a lo troskach domowych ani słowa. I tak mo być wszędzie!

Nigdy nie wolno robić zarzutów abo przykrości choremu, bo już tak go choroba i lekarze dręczą. Przynieść też choremu, jeżeli na to dochtór zezwoli, coś dobrego, może jako dobro książka, jaki piękny kwiatek. Pocieszaj go, żeby som nabroł łotuchy do życia, żeby miol silno wolo wyzdrowieć, bo to już pół drogi do zdrowio. Nigdy mu nie godej lo tem, że mu, choć tak daleko mieszkosz, przyjdiesz chętnie na pogrzeb, że mu chór będzie śpiewol, że go poniesą sami gospodarze abo górnicy, że mu to i to i to towarzystwo pójdzie na pogrzeb, że mu będzie kapela grała. Takie rozmowy to lo chorego tak, jak żeby ci kto igłą w dziurawym zębie kopoł.

Nie siedź też u choregu wiecznie? Chory słaby, nie może cie długo słuchać, przy pierwszym znaku słabości wnoś sie zaroz, a mosz zaś coś dobrego w słowie, przyjdź zaś, jeżeliś wymiarkowol, że cie chory rod widzi.

Jak to tu nie roz ludziska grzeszą. Chory sie nie może przed takimi niedorajdami łobronić. Izba chorego, to musi być coś świętego, cichego, pięknego, łozdobionego tedy owdy kwiatkiem. Chory mo być nojserdeczniej

i nojczulej pielęgnowany, myty, kapany a to wszystko na to, żeby wom to jeszcze roz pedzieć, aby sie duszy nie mierzło w takim ciełe mieszkać. Miłość wszystko może, miłość to po Bogu nojlepsze lekarstwo, zaś miny kwaśne, zniechęcone, może nawet łobchodzenie się z chorym nie grzeczne, to drugo, śmiertelno choroba.

Taki chory, to mo bardzo dobre uszy, bardzo dobre łoczy, z każdego słowa wie, jak się o niego dbo.

Dyć my wszyscy możemy być roz chorymi. Chcesz wtedy mieć dobrze, bądź dobrym, przedewszystkiem do chorych.

Tą samą miarką....

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 4/1930, s. 5-7.



Gawęda Stacha Kropiciela

Nie wiem, czy tam...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Ch[rystus]!

Nie wiem, czy tam mom prawie, ale jak tak słysza kaj jako piękno muzyka abo elegancki śpiew, to se tak myśla: śpiew i muzyka, to jeszcze są resztki z raj, i jak Pon Bóg naszych prałojców wykurzył z raj, to może nie pamiętał zabrać ludziskom muzyki i śpiewu. Bo to każdy musi przyznać, co to niby mo jeszcze w sobie trocha poczucio do piękności i nie jest na muzyka głuchy jak pień, że muzyka i piękny śpiew to coś niebieskiego.

Lo tegoch sie bardzoadowoł, jak te radjoki powstały. Teroz muzyki i śpiewu z całego świata bardzo dużo. Ale czy też zawsze bardzo pięknie, to inszo pora bótów. Nie jedyn mi do prawie, że tak jest. Przy muzyce, coby była piękno, to musi i to być, żeby zagrali i zaśpiewali co nom sie podobo, co my rozumiemy. Dyć nie roz to mocie w tym radjoku taki rwetes, taki hałas jakżeby kto djobłom łogony łobcinoł, zaś nieroz, a to przy tych murzyńskich tangach, jak żeby kolca po bruku jechały abo jakby wesoły sobie synek na wsi kowyrem przez sztachytki przejechał.

Dyć jo wiem, że nie zawsze tak jest, ale mie tam ło to wcale nie chodzi. Mie tu chodzi ło to, żeby muzykanci domowi.... nie wymierali, żeby sie nie dali powyciskać przez rodjoki jak to nieprzymierzając pocziwe konie przez samochody.

Co to była to nos chłopców za wielką radość, jak tak wieczorem bez lato, jak się przysnąło bydło do domu, my się mogli po licej i skromnej wieczerzy posiadać na trawniku, a chylił się tam starszy harmoniki i grał bez końca, jedna piosenka po drugiej. Rubobrzuchatego basa tam nie było, ale za to drugi na drewnianej konewce dodał grubo basowych tonów, a trzeci elegancko na listku zastąpił flet. Czas się jeno mignął. I takich muzykantów wszędzie było pełno. Jo wiem, że nie jedyn albo nie jedna podniesie nos i tak się powie: No, to już ten Stach ma głupi smak, kiej to harmonice marzy. Jeno poleku, czy wy to myślicie, że te kaperskie muzyki są piękniejsze? Jeno hałasu kupa i klekotanie! Muzyka muzyką a trzaskanie w tych tangach i innych nie roz muzykach, to też coś innego. Jo jeno tego chcą, żeby nie wymarła muzyka nasza domowo, muzyka naturalna, żeby nie wyciskały cudze hałasy nasze swojskie piosenki i żeby nie wymarła sztuka grania u nas. To jest wszystko jedno, na czym kto poradzi grać: Czy to po miastach na fortepianach albo skrzypkach, albo harmoniach, albo czy to po wsiach na harmonikach, fletach itd. Do tego i niech ludzie nie zapominają swoich piosenek, pieśni. A że tak jest, iż radio wyciska nasza muzyka domowo, to się sami możecie wszędzie przekonać, a dyć mi nie dawno temu jedna pani powiedziała: „Downiej, jakśmy nie mieli radia, to nie roz brat mój siedł do fortepiana i grał, a teraz to już prawie wcale nie gra”. Co się to downiej ludzie naśpiewali w domach, na polu, na weselach. A dzisiaj, nakręci się radio i już muzyka i śpiewy. Aleć to nie nasza muzyka, to nie nasze śpiewy polskie. I mi bardzo to chodzi, żeby ta muzyka domowo dalej była, żeby chłopcy się uczyli już od małości grać, obojętnie na czym. Kto bogatszy, niechże do synka wyuczyć na skrzypkach, na fortepianie, a jak nie ma za co, niech się chłopcy sami uczą choć i na ubogiej harmonicy. Dyć i harmonika narobi dużo weselości. Widzicie, taki grajek nasz, to nam zagro, co my chcemy, co nam się podoba, no, i jak chcemy. A jak będzie znowu muzyka swojsko domowo, to ludzie znowu poznają i piosenki nasze i pieśni. Starzy ludzie znali wszystkie pieśni na pamięć, a jeszcze jakie pieśni, pieśni postne, długi aż strach, a dzisiaj to już pod tym punktem bieda. Ludzie i dzieci nawet pieśni jak „Serdeczna Matko”, „Boże coś Polskę” nie znają, ledwo że po jednej zwrotce, a jak organista zagro drugą zwrotkę, to już bieda.

Więc dalej do śpiewu po domach, po polach, na zabawach, dalej do śpiewu równego i pięknego w kościołach.

Trocha muzyki sie bardzo przydo. Dalej rodzice, do tego, żeby dzieci twoje poznały sie na muzyce. Dyc tam nie musi synek twój zostać zaroz Paderewskim, abo nawet łorganistą, ale zawsze rozweseli muzyka cały dom, a dzisiej troche wesolości sie wszędzie przydo.

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 7/1930, s. 5.



Gawęda Stacha Kropiciela
Dzięki Bogu...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Ch[rystus]!

Dzięki Bogu, że sie już skończył ten czas karnawałowy, bo z temi zabawami chnet rady nie było. Kaj jeno kto, choć miał nie roz w kabzie płótno, to ze swoją starą jazda na bol! Najlepiej przy tem wszystkim wyjechali ci co mają sale, potem karczmorze i muzykanci i lajamty¹⁰⁵. Cieszyło sie wszystko jak ludzie przed potopem, tańcowano, kaj sie dało, w karczmach, po salach, ja nawet w po domach. Styszolech, że na niektórych bolach to te tańce były takie, że aż zgroza patrzeć. Tam już nie ma porządnego tańca, jak to naszej polki, abo powolnego walca, abo żywego trojoka abo pieknego mazura, a polonezy to bezma jeno taki jakiś harmider, który sie kończy przy szynkfasie na konjaczku. Te nowe tańce to takie ślimate łażenie i kręcenie a pory wyglądają jak nierozzerwne bliźnioki sjamskie. Babskie szaty stały się bezma u dołu już dłuższe, ale za to zaś nie starczy ćwichtu pod kark, nie starczy też ani na rękowy i bezma na wielko część plec. A ponieważ sie nie jedna musiała dopiero wybielić, to chnet tanieczni kawalerzy wyglądali jak piekorz, co sie to w nocy po bumlerce spóźni do domu a potem we fraku na chleb nociostek zarobio. Kożdy sie cieszył jak mógł, ten tańcem, ten pyszny na swoja piękność, ta zaś z bardzo przewiewnych szot, ten zaś sam na sam abo z wyrazumnymi kolegami pocieszając sie jednym koniackiem po drugim. Pedziolech, że bardzo dobrze, że te głupstwa ustały, bo inaczej toby może i ostatnio pierzyna poszła do Szmula abo na przechowanie do lombardu miejskiego, a w lipcu, to ją sie zaś wykupi. Bo to jest i mądrze, trocha wymarznąć sie przydo, a zaś w lecie trza sie porządnie wygrzoć.

¹⁰⁵ Leihamt (niem.) – lombard, wypożyczalnia.

A czyście to też czytali o tym wielkim kintopie we Warszawie? Toż to bezma jakiś tam amerykański podambasador pomógł żydom wywozić dziewczyny do Ameryki. Zawszech wam godoł, że nasze dziolchy sie mają mieć bardzo na pozorze z temi znajomościami żydowskimi. A co to nie roz widać? Na ten przykład to w Katowicach możesz koždy dzień widzieć, jak te nasze dziewczyny se ku wieczorze, jak ze sklepów powyłażą, spacerują z Ickiem, Szmulem abo Fajrelesem. Dyć ty głupio dziolcho, żyd w tobie nic innego nie widzi jak jedynie bawidelko lo siebie. A wszystko, co ci taki żyd dowo, wino, szekulada, sute wieczere, jazdy w autach, cukierki, sukienki, futerka, złote zegarki, to wszystko śmierdzi żydowskimi parchami. Chyto cie ten krzywonosy kawaler temi rzeczami jak gospodyn mysz wędzoną sperką. Z takiej szlapy już niema ratunku! Lepiej se ty chodź ubrano choć einfachowo ale bez jedwobów i złotych zegarków łod żyda abo nawet łod żydów. Żyd ci za darmo nigdy nic nie do, a to ci godom, prędzej sie wyrzeknie ryba wody jak żyd geszeftu. Tak sie działo we Warszawie, tak sie może dzioć i u nos. Gazety nie roz pisały, przestrzegały, ale przeca tako dziewczyna sprzedawaczka, a już wcale jak mo takiego żydowskiego kawalera, to 100 razy mądrzejszo łod starych, pocziwych i mądrych mężów i niewiast, co pilnem lokiem śledzą żydowskie manebry. A cóż to pedzą potem rodzice tych dziewcząt których już nie ma? Z początku myśleli, że sie córeczka choć tam i za żyda dobrze wydała, że chnet będą sie z Ameryki dolary suły, a tu dziewczynki muszą w sromocie i w niewoli żyć i już więcej do domu nie wrócą, bo jako i za co? Łokropny ich los jedynie śmierć na lepsze zmieni, abo może na gorsze, na wieczne piekło. Tak daleko przyprowadzo miłość żydowsko. No, spodziewomy sie, że nasze sądy porządnie tych żydów i fajnych urzędników amerykańskich za łeby chycą. A możeby sie też i trocha sękatego przydało na te matki, co to przez palce patrzą na takich kawalerów ich fajnych pocieh (córek).

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 9/1930, s. 10-11.



Gawęda Stacha Kropiciela

Nie jeno wy...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Ch[rystus]!

Nie jeno wy ale i jo zawsze z wielką radością czytom naszego ukochanego „Gościa”, bo to jeszcze jedyna gazeta, co to bez wszelkich ceregeli rnie

prowd a lo wszystkich i lo wszystkich. Tam w Gościu nie ma miejsca na lizłapstwo i krzywienie się przed tym abo owym, tu się każdy prowadzi dowie i basta. A kto zaś Gościa sumiennie czyta i wszystko sobie dobrze przemydkuje, to się musi bardzo nad rozmaitemi sprawami zastanowić. Łostatni Gość mi bardzo zasmucił, jakech tak wyczytał, co się to w tej Rusyi dzieje. Musi już być bardzo źle, kiedy nasz Ojciec święty prawie ze łzami w łoczach łopisuje te bolszewickie zbrodnie. Z każdego słowa słyhać jego wielki smutek, w każdym słowie pokazuje się jego wielko miłość do tego ubogiego ludu. I całą tą wielką Rusyją rządzi kilka draniów żydowskich, którzy chyba gdzieś jakąś szparą z piekła uciekli. Gizdy wiedzą dobrze, że ich piekło nie minie, to już za życia innym ludziom tu na ziemi piekło gotują. Dyć sami czytacie, co to wyrobiają, jak to mordują, z kościołów robią sobie sale sromotnych zabaw, z całego świata sobie drwią. Już chnet nie ma w całym kraju żodnych ludzi uczonych, nie ma lekarzy, nauczycieli, profesorów, kapłanów, inżynierów. No jo wiem, niechtórzy to i u nos se tak myślą, żeby się bez uczonych bardzo dobrze obešli. Ale byśmy to wyglądali: Coby to było z naszych dzieci bez nauki, nic innego jak churma dziokiego bydła, co by to było z naszymi chorymi bez lekarzy? Kajby to były nasze kopalnie i huty bez inżynierów? Coby było bez kościoła? To samo co dzisiej w Rusyi. Ludzie by się z wielkiej miłości zabijali, żodyn by swego nie łobronił, złodziejstwa, morderstwa i inne zbrodnie by były na porządku dziennym. Żodyn by nie miał domu swego kaj by se mógł usiąść w kole rodziny swojej. Bo przeca ani dzieci tam w tym raju bolszewickim nie są twoje. Ło wierności małżeńskiej ani mowy nie ma. A czy my to aby wszystko wiemy, jak to tam wszystko wygląda? Jeno kiej nie kiej się trocha dowiemy, ale już to jest łokropne.

A cóż dopiero robotnik w tym „raju robotników” znaczy? Nic, jest prawdziwym jeńcem, żyje gorzej jak wygnaniec na Sybrze. Nie mo własnej woli, nie mo żodnej wolności, nie mo żodnego szczęścia domowego, musi harować jak wół, ło niego niema niedziele, nie śmie ani słówkiem pisknąć, bo wszędzie pełno szpicłów, a sądy żydowsko-bolszewickie bez miłosierdzia. Mało kto, co stoł przed sądem tym prawdziwie szatańskim, żyje. Nie rozech już tak sobie myśłł: Jest też to i kara dla złego narodu, że się oderwoł od Rzymu. Kiejby była Rusyjo stała wiernie przy Rzymie, cały naród miołby więcej styczności z Europą, nie byłoby możliwie, żeby kilka wisielców trząsło takim wielkim krajem. Jak się tak czyta ło tych zbrodniach w tym raju robotnika, to się człowiek aż za łeb chyto i pyta się nie roz: Czy to już nie ma rady z tymi

djobłami? Czyby to nie mogły te wielkie państwa nojprzód na drodze dyplomatycznej tym zbirom porządnie pięścią pod ich krzywymi nosami pogrozić? Roz te tysiące wymordowanych przed Bogiem się będą uskarżać, że z tyłu milinów ludzi na ziemi nikt ich nie łobronił. A cóż to roz będzie, jak te setki tysięcy dzikich dzieci wyrośnie? Będą plagą całej Europy! Nasz Ojciec św. jedyny już kilka razy podnosił swój głos w obronie tych nieszczęśliwych, ale cóż tam z tego, kiedy tu niektórym państwom chodzi ło interes z bolszewikami. Nie trza tych djobłów gniewać, boby interes ucierpieł! Dyć na interesie takim wisi krew niewiernie wymordowanych. Czerwońce to monety krwi i zbrodni!

Niech jeno ci, co to tęsknią za wolną Rusyją i marzą ło tym raju robotnika, się sami przekonają, jak to tam wyglądo. Dać im natychmiast zniżkowy paszport do tego raju nędzy, biedy i łez. Chnet im się tego szczęścia odechce i przygołą do domu po bosoku jak niektórzy z tych, co to szukali chleba bez skorek we Francycji.

W Rzymie odprawi się w dzień św. Józefa, wielkiego patrona całego Kościoła i każdego pocziwego robotnika, uroczyste nabożeństwo przełagalne za tych ubogich nędzarzy w Rusyji. I my się chcemy gorąco modlić, żeby Pon Bóg raczył tej żmiji bolszewickiej łeb rozdepnąć.

A tym co to wielbią bolszewików, dejcie przeczytać Gościa, niech się choć aby mało wiedzą jak ci bolszewicy panują.

Wasz Stach. Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 10/1930, s. 11-12.



Gawęda Stacha Kropiciela
Jeszcze se tak...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Ch[rystus]!

Jeszcze se tak prawie nie dowierzoł, ale jednak się mo porządnie ku wiośnie, bo już ci rewizorzy kalendorza, co się dobrze na pogodzie znają i są choć jeno w powietrzu bliżej Boga jak my, to są nasi śpiewoki skrzydlate, już poleku przylatują. Przed pora dniami przyleciały do mego łogródka piersze szpoki. Było trocha hałasu i bitwy, bo mieszkanie ich, torniki abo kadłubki, pocziwe nasze wróbliska zabrały. Trzeba było gwałtownego wypędzenia. Nie jeden wróbel przy tem morowo oberwoł, a za to godzinami zdaleka na szpoka po swojemu wyzywoł, ale mu nic nie pomogło, bo torniki to szpoków, i wróbel niech se szuko ciepłego miejsca pod strzechą abo na topolu. Teroz stary

szpok siedzi nad swoim mieszkaniem i po całym dniu cierliko, trocha tam jeszcze łochrapociało, ale poleku mu się teraz głos poprawi. Więc już jest trocha policyji w ogrodzie i gąski się nie będą łostopierzać, bo szpok może na nie festelny hapetyk. Ale i na polu, jakich kieszek wyszedł łoboczyć, czy wszystko dobrze stoi, już kaj nie kaj podnosi się szerokoskrzydlaty skowronek i trzepocąc na jednym miejscu wysoko pod niebem jak niby przywiązany na nitce, śpiewo aż uciecha. Też i jego śpiew jeszcze nie jest taki jak bez lato, bo borok jeszcze zmarnowany po długiej podróży z cieplic. I ten, co go widział, akurat tak zaśpiewał krótko i na roz urwał, jak ów muzykant na wieży mariackiej. Ale i to się poprawi. Wszystko się rychtuje na wiosna, wszystko chce już na Boże Zmartwychwstanie być żywe i piękne i wesołe. I powiedźcie mi jeno, czyby też tak nie mogło być i u nas ludzi? Minęła zima, czas jednak poniekąd smutny, bo bez kwitków, bez zielonych łąk i lasów, wszystko w mrozie i lodzie jak w kajdanach, czas bez śpiewu, no i bez wesołej roboty po polach.

Ale teraz się wszystko budzi, budzi do nowego życia i wspólnej pracy, na radość ludziom i na chwałę Boga. Natura nam pokazuje, jak i my mamy robić. Mamy się łobudzić do wspólnej pracy na dobro ludzi; na chwałę Boga. Niech przeca roz te zimowe zgrzyty niezgody, te zadymy śniegowe nieporozumień pomiędzy nami dziećmi jednej matki znikną! Niech słońce szczerzej miłości rozgrzeje serca nasze. Jo nie jestem żadnym politykiem, bo do tego nie mam ani rozumu ani chęci, joch jeno Polakiem, to wiem i tego się chcę trzymać aż do grobowej deski. Ale jak na wiosna po długiej zimowej niewoli, trzeba w ogrodzie, na polach, wszędzie mocno pracować, żeby było na zmartwychwstałej ziemi pięknie, żeby nas żywiła, tak i my wszyscy Polacy razem, ale to wszyscy, łód niebotycznych Tatr aż do morza, łód Odry aż het ku piskiem bagnom, musimy koniecznie w zgodzie się brać żywo do roboty pełnej miłości do bliźniego, pełnej miłości do ojczyzny, pełnej miłości do Boga. To są te trzy, pola, kaj wszyscy musimy z wszystkich sił pracować, żeby się nie udało wrogom naszym zasieć na tych to polach łognichy i kąkolu. Bo kaj rośnie łognicha gniewu i zazdrości, kaj bujnie kwitnie kąkol nieporozumienia, tam nie rośnie ziarno zgody, tam niema zbożnej współpracy. Z takiej gospodarki to jedynie może prowadzić radość chytry nasz wróg. Precz z domowymi zatargami, wojnami! Precz z łosmieszaniem drugiego! Przez takie niezdrowe zatargi to już nie jedno państwo duże ucierpiało.

Niezgoda wszystko niszczy, łodbiero chęć do pracy, bo pracować, jeno na łognicha i kąkoł, tego mi ani pies nie skwoli. Czy to sie nie znojdzie na resecie jakiś chłop, coby wszystkich zachęcił do wspólnej zgodnej pracy?

Jak mi w ostatnio strzoda popielcowo kapłan nasypoł popiołu na głowa i na ucho powiedział: Pamiętej żeś proch... toch se tak pomyślał: Kiejby tak wszyscy Polocy na ten popieleć do kościoła przyszedli i choć jeno trocha sie zastanowili nad słowami księdza, toby sie wszyscy musieli starać o dobry stosunek do Boga, i wszyscy by byli dobrymi katolikami, nie jono lo tego, że nos kiedyś potka zaniosta do kościoła po chrzest. Bez błogosławieństwa Bożego nadaremno nasza praca, bo „nadaremno robotnik pracuje, jeżeli Pan domu nie buduje” (porównaj Psalm 126,1).

Wasz Stach Kropiciel

Kochanemu Jasiowi choć późne ale niemniej serdeczne życzenia !
„Gość Niedzielny”, nr 12/1930, s. 8.



Gawęda Stacha Kropiciela Już to znowu...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Ch[rystus]!

Już to znowu Wielkanoc, święto radości prawdziwej lo tych co sie na nie dobrze przygotowali przez dobro spowiedź i wierne zachowanie długiego postu. Znowu będziemy śpiewać: „Wesoły nam dzień dziś nastał!” Ustały już Gorzkie Żale, kozania pasyjne, co to jakoś bardzo dziwnie nas przejmują, inaczej jak kozanie w niedziela, ba, nawet inaczej jak kozanie misyjne. Joch se ani jednego kozanio pasyjnego nie łopuścił, bo to przeca wszystkie kozania pasyjne sie trzymają jedno drugiego jak paciorki, a kto choć jeno jedno łopuści, to mu sie nitka przerwie. Co to była zawsze za radość na Wielkanoc! Rano, już downo przed Zmortwychwstaniem kościół nabyty aż strach, a kiedy po modlitwach ks. proboszcz zaśpiewali „Chrystus zmartwychwstan jest”, a łorgany, co to już jeno na to po długiem milczeniu czekały, gruchnęły na cało para, dzwony zagrały a ludzie wiejskimi głosami huknęli, to mi aż włosy (boch wtedy miał jeszcze porządno czupryna) na głowie stanęły i skóra mi ścierpła. Na procesyj, to my chłopcy zaroz przed księdzem, na całe garło śpiewając i tedy owdy choć jednym łokiem patrząc na zmartwychwstałego Pana Jesusa, co Go to niósł gospodarz pobożny, do tego pięknie ubrany, w długich wywiksowanych kropach, nawet w biołech rękawiczkach. Trzy razy

około kościoła, choć było nie roz łokropnie zimno, za to potem w kościele było tem ciepłij.

Choćech tam tego roku tyła pisał ło tych głupich „osterhazach”, co to ludziska kupują dzieciom małym i wielkim, to znowu tych zajęcy wszędzie pełno, a handlują nimi nojbardziej żydziska, co to i dzisiej jeszcze z naszych świąt uprawiają geszeft i śmieją się z głupich gojów (katolików). Jo nie wiem, na co to katolicy kupują te głupstwa zającowo-żydowskie akurat na Wielkanoc. Jo se myśla, że przy grobie P[ana] Jezusa byli aniołowie, wojocy, apostołowie, pobożne niewiasty, ale z jakiej racji zając do tej godności wielkanocnej przyszedł tego mi żodyn nie może pedzieć. Tam w Palestynie, nie wiem prawie, może wcale ani zając nie było. Ale wiecie co, to nabożeństwo do tego osterhazoka to jest coś zupełnie pogańskiego i przypomino mi to złote ciela na pustyni. Ło tego precz z tym głupim zającem żydowsko-pogańskim. Jo tam mom trocha nabożeństwa do zająca, ale jeno wtedy, jak mi go moja połowica przygotuje na podzim i do czerwonej kapusty i polskich klosek na stół postawi. Ale kaj tam jeszcze podzim! Teroz Wielkanoc! Piersze święto należało już tylko kościółowi i śpiewu i modlitwie, ale drugie święto, ho, ho, to święto i chłopców! Zaroz po nabożeństwie to sie każdy synek wybroł uzbrojony wielką butelką z wodą pachnącą (bo było w niej za 5 fyników otokoloń) na dyngus albo śmiergus. Tydniami przed tem tośmy chłopcy se już popisali nasze łofiary, kogo poloć i kaj też będzie albo jajko, abo 2 fenyki, a może nawet i dwa piętoki. Robiliśmy zestawienie dochodów jak jaki zakłopotany minister skurbu przy zestawianiu nowych podatków na zawsze chętnie płacących obywateli. Ale i nom nie zawsze wszędzie łobleciało po suchu. Pamietom jak dzisiej, i jeszcze mi się dzisiej zimno robi. Szelma jedna, Madlenka jej było zaparła drzwi na zopora, a jo na ulicy przed drzwiami. Godom i prosza: Madlenko, jo cie jeno troszyczka poleja, łotwórz! Ta nic, hano, kiejby to jeno nic, ale hultaj z dziółchy, wlaźła na góra, łotworzyła po cichu łokienko i całą konewką mie łobloła. Alech se usiodł, tchu mi brakło. Z wielkim wstydem, ale za to szybkim krokiem gola do domu. Ale jeszcze i przywitanie w doma nie było bardzo herskie, bo sie matce jakoś na mój nowy cągowy¹⁰⁶ ancug nie bardzo podobol i poczęli go suszyć, ale nie na piecu. No, wszystko przeszło, ancug downo suchy, a chłopcy sie dalej leją, leją sie i starzy w trzecie święto. Zwyczaj to stary i niech łostanie, bo to bezma na pamiątka,

¹⁰⁶ Cąg (pol.) – mocna tkanina bawełniana.

jak żydzi w Jeruzolimie wodą rozganiiali niewiasty, które sobie coś gromadkami na ucho godały, że Chrystus z grobu powstał, a to sie jakoś rudobrodą-
tym żydom wcale nie podobało.

Wiecie, taki dyngus to rzecz bardzo piekno. Taki dyngus by sie nieroz przydoł lo niejednego śpiocha, coby sie łobudził z głupoty swojej. Taki dyngus by był dobry lo niektórych bob, co sie lo wszystko starają, jeno nie lo to co należy. Takimi babami to i niektórzy chłopci. Zaś taki sobie porządny dyngus, toby sie przydoł na cało Rusyjo, żeby wszystkich tych żydowsko – boszewickich draniów upamiętać. Nie musiolby tam prawie tyn dyngus być taki jak to za czasów ś.p. Noego, ale leki, coby tak akurat wystarczył, tych „dobrodziejów ludzkości” porządnie zmyć.

Zaś my sie chcemy naszego dyngusa trzymać, ale chłopcy bądźcie grzeczni, a ty dziolcho bądź rada, jak Cie kto poleje, bo papugi żodyn nie przyjdzie poloć.

Wszystkim życzę zdrowych świat i wesołego Alleluja.

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 16/1930, s. 13.



Gawęda Stacha Kropiciela Dostołech akurat...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Ch[rystus]!

Dostołech akurat we Wielko Sobota pismo, a to łod jakiegoś pocztowego młodzieńca Stanisława, i prosi mie, żebych też choć pora słów napisoł lo naszym Stowarzyszeniu Młodzieży Polskiej w gawędzie. Jakech tak to pismo przeczytoł, to mi aż lepiej było i zapomniałech nawet lo poście, co mi już porządnie dokuczoł, bo moja staro, to jeszcze z pod starej daty, nie lo tego, że już trocha leciwo, ale lo tego, że sie trzymo starych przepisów postnych, które mi sie zdo są dużo łostrzejsze, jak to Kościół przepisuje. Ale lo miłej zgody wola cierpieć, jak mojej starej łoswietlać nowe przepisy. Dyć mi tam nie zaszkodziło i tem sie pocieszom, że to już jutro Wielkanoc (bo to pisza we Wielko Sobota!). Nie będzie tam na te święta wiela, bo te świętówki wszystko pozjodały, a u niejednego to nie będzie może ani trocha mięsa na święta, no, a u mie sie też nie przewolo. Ale przeca będzie lepij, będzie z pewnością, jak jeno nasi zuchy młodzieńce na porządnym chłopów wyros-

na, no a porządni chłopci to wszyskiem mogą być, pocziwymi majstrami, dobrymi robotnikami, wzorowymi urzędnikami, ba, nawet ministrami, posłami. Będą sie starać z całej siły to, żeby u nos biedy i głodu nie było. Bo mądry chłopci choć tam zaś nie wszystko, ale dużo poradzą.

Zawsze z wielką radością w naszym „Gościu” czytom, jak to przewielebnym patron młodzieży. ks. Matuszek, sie staro to tych naszych chłopców. Pouczo ich, jeździ po parafiach, głosi wykłady, gorszy sie z świeckimi władzami, kaj jeno co może, to wydusi lo swych chłopców, zachęco swoich współbraci do pracy i cierpliwości nad chłopcami. Mój Boże, żeby sie tak był kto lo nos staro, jakeśmy ze szkoły powychodzili. Tego nie było, bo jeno kaj nie kaj była Kongregacja młodzieńców: jakoś dziolchy miały więcej szczęście, bo chnet wszędzie były Kongregacje lo nich, ale lo chłopców, to sie już mało kto staro. A jo zawsze godom, że dziolcha to jeno jeszcze i łod matki mo lepsze wychowanie, bo chnet zawsze w domu siedzi; ale chłopcy to muszą zaroz po szkole do roboty, do nauki, do świata. Rodzice nie mogą ich zawsze mieć na łoku jak dziolchy.

Tóż mi pisze ów synek bardzo uradowany, że jest członkiem S.M.P. Jest festelnie dumny z tego, że noleży do nojsilniejszej partii niepolitycznej, bo okolo 11.000 chłopców, to jego koledzy w S.M.P. I staro sie ta centrala lo nich: Zamiast takich sobie wycieczek do Tychów, abo do wąsatej Waleski, urządzo sie lo nich pielgrzymki. Łońskiego roku to aż 3 ekstra pociągi jechały do Częstochowy, zaś latoś w niedziela 18 moja, pojedą do Pszowa na Kalwaryjo. Jestech pewny, że sie Piekary na to gniewać nie będą, bo terażniejsi ks. proboszcz piekarski zawsze mieli dużo serca lo chłopców i urządzali z nimi nie jedna wycieczka tu i tam. A Pszów, to jest cudnie piękne miejsce, tam nojpiękniejsza okolica naszego Śląska. Z pewnością sie będzie wszystkim podobało. Jestech tego pewny, że tamtejszy ks. proboszcz ich serdecznie przywitają. Choćech w Pszowie już był dużo razy, z chłopcami sie też wybiera. Tubych miol serdeczno prośba do naszych księżoszków, żeby z ambony łogłosili i zachęcili porządnie do tej pielgrzymki. Tobysmy wyjechali w niedziela 18 moja rano o godzinie 5-tej z Katowic aż do Rydułtów, a potem koždy na włosnych samochodach do Pszowa. Coś mi tam pisze jeszcze, że jeno chłopcy ponad 18 lat mogą jechać, no no, jak sie tam tyn abo tyn oberwie, co jeszcze nie mo akurat 18, myśla, że tam metryki nie bedzie żodyn łoglądoł.

Tóż chłopcy, jazda wszyscy do Pszowa! I żeby choć aby dwóch takich mogło jechać, co nie mają za co, tóż na to z mej strony 20 zł. Któż jeszcze coś do lo tych ubogich chłopców, coby nie musieli 18-go moja w doma siedzieć smutni, jak żyd w sądny dzień?

A wy rodzice, nojwięcej wy matki, ale sie nie gniewejcie, co wom teraz powiem: Wy sie jakoś lo wasze córki nie roz bardziej starocie, jak lo chłopców. Jużech nie roz lo tem slyszoł, no i na włosne łoczy widzioł. Jak do szkoły chodzą, to dziolchy zawsze lepiej loblecone, bo sie mamusia chce z córką poparadzić, a lo chłopców to już sie mniej starała. Nie roz synek łobtargany, nie łomyty, galoty bez knefli, koszula tego samego, no itd. A czemu to tak? Broń, Boże, nie chca wcale pedzieć, że dziolchy nie mają być gryfnie wyrzutowane, ale lo chłopców sie trza przynojmniej tyła starać, jak lo dziolchy. Przeca chłopcy nasi, to nasza przyszłość, to nasi chłopi, lo których sie roz mo wszystko łopierać i Kościół i cało łojczyzna. Nie zaniedbujcie córek, ale dbejcie też sprawiedliwie lo synków waszych. Taki synek dobrze wychowany, to jest roz chluba całej rodziny. Jak łopuści szkoła, niech zaroz wstępuję do S.M.P. Tu nim kierują ludzie mądzy, prawdziwi przyjociele jego, co to znają doskonale jego potrzeby ciała i duszy. Buksów sie do S.M.P. nie biere, a zaś dobrzy chłopcy to jedyn drugiego wychowuje i do dobrego zachęco, no, i łod złego łodganio. Bo rodzice nie mogą być wszędzie, ale koledzy są wszędzie, a w S.M.P. to jedyn drugiemu dobrym aniołem stróżem. Dobry młodzieniec będzie roz dobrym chłopcem, wszystko jedno jakiego zawodu. Taki synek z S.M.P. nigdy nie pójdzie na lep socjalistów, nie będzie żodnym awanturnikiem ani rozbijaczem, ale będzie stoł zawsze na prawie Bożem.

Tóż wy, zacni rodzice, a nojbardziej wy matki, nic jeno nie brońcie waszym chłopcom wstąpić do SMP, ale nawet koniecznie zachęcejcie, żeby się garnęli do Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej. Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 19/1930, s. 7-8.



Gawęda Stacha Kropiciela
Nadszedł...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Ch[rystus]!

Nadszedł, bali chnet już przeszedł niby piękny moj. Nie było tam prawie wiele z niego pociechy, bo było dosyć zimnawo, do tego tedy owdy porządnie deszcz przekropił. No, aleć to bezma nie szkodzi, bo zimny moj mo być dobry na żniwo i lo stodół, ale jeno lo tych co je mają. Ludziska sie garną na świeże powietrze i oddychują piersiami jak kowalski miech. To jest dobre i zdrowo, i trzeba tego używać, bo aby dotychczas u nos jeszcze świeże powietrze nie kosztuje nic. Joch zawsze za tem, żeby ludzie, o ile idzie, przebywali jak nojwięcej na słońcu, na świeżem powietrzu. To powietrze nie musi być akurat ze Zakopanego abo z Krynicy, bo i nasze jest dobre; z tego to możecie widzieć, że mało kaj tyła starych ludzi jak u nos, no i tak mało chorób. Niech też i łokna będą połotwierane. O, co to nieroz za zaduch w takim izbizku. Tu na blasze sie warzy lo prosiąt, lo krów, tu sie nie roz z pieca kurzy, ale broń Boże, łokno musi być w zimie, lecie szczelnie zawarte, coby ani łodrobinka tych wiejskich parfumów na świat nie uciekła. W niejednej chałupie, to już łokna nawet na wieczne czasy bretnolami¹⁰⁷ pozabijane, żeby nigdy nie przyszła pokusa, kiedyś łokno łotworzyć. Potem, to sie ludzie dziwują, jak dzieci charlają, jak sie chyto tego abo owego leńcuch: To wszystko: mało słońca, mało świeżego powietrze. Niech mieszkanie twoje będzie przewiewne, bo kaj słońce i świeże powietrze, tam dochtór nie potrzebuje przychodzić, a wiesz dobrze, że dochtór to drogi gość, do tego zawsze kolega choroby i poseł śmierci.

No, a jeżeli komu na to stać, to niech też pozno nasze piękne góry, lasy, łany. Ale tu musza na coś uwaga zwrócić, co mie już nie roz gorszyło: Bardzo nie moga kwolić tych wycieczek rozmaitych towarzystw, kaj to dziolchy i chłopcy razem do gór i lasów sie wybierają. Choćby był nojlepszy dozór wszystkich nie upilnuje, a to przeca dobrze wiecie, że tam w górach i lasach chłopcy z dziolchami różańca me łodmawiają. A już wcale źle, jeżeli muszą mieć wspólny nocleg. Rodzice na takie wycieczki nigdy nie powinni zezwolić. A potem: I ci szporciorze i szporciorki niech ło tem pamiętają, że w niedziela i święto muszą isć na Mszo święto. Jo wszystkim dobrego z całego serca winszują, ale co sie nie roz właśnie ło tych wycieczkach widzi

¹⁰⁷ Bretnale (pol.) – gwóźdź o płaskim i dużym łebku do przybijania papy.

i slyszy, toh se nie roz pomysloł: Żeby tak niejedna matka wiedziała i widziała wszystko, toby jej potężne rogi wyrosły. Wycieczki niech będą, ale pod sprawiedliwym dobrym dozorem, a niech nasza młodzież przed noca do domu wraca.

Tózech tyle godoło tem świeżem powietrzu, a tu momy tysiące takich kopciuchów, co to z jednego piekła do drugiego włożą: Przyjdzie z huty abo kopalni do domu, zje małowiele, i dalej na świeży luft, a świeży luft we flaszcze. Idzie do knajpy, kaj jeszcze jak rok długi dobrego powietrza ani za złamany grosz nie było, ale kaj wszyscy kurzą kiepsko tabaka, pluja, ryczą, politykują, walą pięścią z „świętego przekonania” po stole i kaj tedy owdy, ale często leją do siebie paskudno „czysto” i inne świństwa. Ci nie wiedzą nic ło maju, ich moj wtedy, jak im porządnie w makowie zaszumi jak niby halny wiatr na Nosalu. Jużech sie nie roz tych kopciuchów pytoł: Powiedz mi jeno, na co to lejesz ta trucizna do siebie, czy ci sie to chce pić? Ale mi jeszcze ani jedyn nie łodpowiedział, bo żodyn pijok nie wie, na co pije. Tych piękny moj, świeże powietrze, kwiotki, lasy, śpiew ptoków, promienie słoneczne tyle łobchodzi, co moja koza nowo kometa co mo przyść za 2000 łot.

A kiedych to już przy tem świeżem powietrzu, to będzie jeszcze potrzebno pedzieć kilka słów ło świeżem powietrzu ło duszy. Nie wiem, jak tam kaj, ale nie u jednego to już ani słońce ani świeże powietrze do duszy nie wejrzało łod długich łot. Znowu sie kończy czas wielkanocny, już jeno dwa tydnie. Niejedyn chłop to się boi tej świętej spowiedzi, jak żyd wody. We wojnie, to nasi chłopie sie nie boli ani harmat ani rozmaitych gazów, a tu, to sie boi przed ubogim księdzem, może żeby mu łba nie urwoł. Jo jeszcze nikaj, a toh sie na rozmaitych miejscach spowiadał i widziołech tysiące sie spowiadających, ale to nikaj urwanego łba nie widzioł. Pracujesz na dole, kaj wszędzie śmierć na ciebie zęby wyszczerzo, pracujesz w hutach, kaj cie każdy dzień może logień spolić, gaz zatruć, nikaj sie nie boisz, ale tam, kaj niema żodnego niebezpieczeństwa, tam nie mosz łodwagi ani za grosz. Nie bądź tchórzem, przygotuj sie dobrze, niech ci przy rachunku sumienia i twoja staro pomoże, a dalej na wielkanocno spowiedź!

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 22/1930, s. 9-10.



Gawęda Stacha Kropiciela
Chew sie lato...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Ch[rystus]!

Chew sie lato rozpoczęło, a tu już wszędzie sie ludzie topią przy kapaniu aż strach. Tu dziecko, tam jakiś chłop, tu znowu ktoś inny. Dyć, że sie ludzie chcą wykapać, to każdy rozumie i byłoby bardzo dobrze i zdrowo, żeby u nas w Polsce sie ludzie tak wody nie boli, jak żydzi, bo niektórzy to sie wykąpoł jak go łostatni raz mamulka wykapali, kiej jeszcze miał nuplik w gębie i kiej mu jeszcze zuchwale powiewał sztandar niepodległości przy wygodnych galotach. Chnet jeszcze bezma mo być gorzej z dziolchami, co nikaj nawet w głupocie niebotycznej uważają za grzech, żeby sie dziolcha kąpała. Godoł mi to nie downo temu pewien dochtór, że tak niekaj jest. Człowiek przeca musi dbać ło czystość swojej osoby, i ło tego Pon Bóg stworzył dużo wody, żeby sie każdy mógł wymyć porządnie, bo czystość całego ciała to koniecznie potrzebno do zdrowio. Po wykąpaniu sie to człek jak nowo narodzony, wesoly i aż leki. Tyla wogóle ło kapaniu. Teroz mi tu chodzi nojprzód ło nasze dzieci. Tu trza dbać ło to, żeby dzieci sie kąpały jeno na pewnych miejscach. Pewność powinna zbadać policyjo, no i rada rodzicielska. Dyć chnet wszędzie jest jakoś rzeczka abo stówek, kaj można za tani pieniądz dzieciom sprawić bezpieczne kąpanie. Stówek trocha wyrównać, rzeczka wyrzchtować i już na zawsze ło dzieci wygoda aże strach. Do wody można jeszcze pokłaść kilka balków, żeby se dzieci jak osłabną, mogły wypocząć. Tyla sie robi ło dzieci: wycieczki, przedstawienia, kina (tego tóż jo już pokwolić nie moga) odżywienie itd., ale ło tych kąpielach to mało kto myśli. Naturalnie, że koniecznie dziolchy i chłopcy sie muszą łosobno, ekstra kąpać, a niechże mają nauczyciele i nauczycielki, ci tam, te tu, dozór, co chętnie uczynią, a choćby i państwo miało coś za ten dozór płacić; dyć sie dość pieniędzy wydowo na mniej potrzebne rzeczy, np. na bokserów i innych rozbijoków, co sie to ani psu na buda nie zdo.

Tyla co ło dzieci.

Gorzej stoi sprawa z dorosłymi, ło tego gorzej, bo na niektórych miejscach to sie takie świństwa dzieją aż strach, na tyn przykład nie daleko łod Katowic, tam blisko lotniska. Kapie sie wszystko razem jak w czasie potopu, jeno że tam bez przemus, a tu z lubieżności. Nie godom tu jeno ło tych giniokach i zwirokach kole Katowic, ale tak sie bezma wszędzie dzieje.

Jest prawda, że tam mają jakieś utopielcowe uniformy, ale zachowywanie się tych buksów i buksul jest do niełopisania. Nie zawsze to są ludziska bez wszelkiego bildunku, ale są też i przedstawiciele i przedstawicielki tak zwanych lepszych rodzin, co się zachowują gorzej jak nierozumne bydło. Joch roz, już downo temu przechodził kole takiego stawu, no, lepiej wam tego nie godać, ale możecie mi wierzyć, że małpy, choć to już paskudnie się zachowują, się lepiej zachowywały, a już wcale nie mówić o naszych krzających i kwiczących zwierzątkach w chlewiku. Prawie zupełnie nago to gizardstwo się po brzegach rozwołało, na każdego, co przechodził, wołało, a godki jakie były? Paskudniej Sodomczycy się z pewnością nie zachowywali. Jedna tako prawie nago dziewa, to sobie na kole przez poł prawie wsi po papierosy jechała. Nie myślcie że wam kłoty wiesza, że wos cygania, tak jest i jeszcze gorzej!

Tu musi wszędzie policyjo porządnie doglądać. Dyć policyjo mo nos bronić łod złodzieji i morderców, a czy to takie niewstydnice nie są gorsze łod złodzieji i morderców? Poczciwi łodzie aże plują na te nowe porządki i nie wysyłają prawie tam błogosławieństw na tych coby się mieli starać o dobre łobyczaje. Co nom to po akademjach i innych łokropnie mądrych wynalazkach, jeżeli ludzie w szpiku kości zepsuci przez takie publiczne bezecństwa.

Rodzice, gremjalnie wysyłajcie protesty do waszych magistratów, do pana starosty, a nie pomoże to, to nawet do pana Wojewody, a łon sobie będzie wiedział radę s tem gizardstwem.

Kapiele mają być o dorosłych, ale mają być ukryte, za płotem, osobne o bob osobne o chłopów; Poza płotem nie śmie się żodyn w kąpielowem ubraniu pokazywać, policyjo mo nad tem łostro czuwać, ale posłać tam trza takich posterunkowych, co wiedzą o co chodzi. Dyć rewidowali w Polsce wszystkie haśle, niechże i w kąpieliskach będzie porządek.

Na takie miejsca rozpusty i zuchwalstwa niech żoden porządny nie idzie. Nie pozwalajcie też waszym dzieciom na takie miejsca chodzić. A jeszcze jedno: Dziwić się też bardzo trzeba takim starszym przykom, co się już trzęsie, nie wiem czy łod roboty abo grzechu, a wytrzymo po całych godzinach za płotem i przy płocie, jeno, żeby swe obrzydliwe ślepska zaspokoić. Młodych do karności i porządku przytrzymać, a starem żyłą a do domu.

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 27/1930, s. 9-10.



Gawęda Stacha Kropiciela
Jak to ta wielko...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Ch[rystus]!

Jak to ta wielko zima łódzkiego roku była, to se nie jedyn pomyśłoł, że może i nawet słońce utraciło swoja siła i nie łogrzewo już tak ziemi, jak downiej. No, pokazało sie, że nie tak. Wszystko pod tymi upałami jęczy i stęko, ludziska i bydło, pola i lasy, drzewa i kwiotki, ba, nawet stawy i rzeki już bardzo cieniutko śpiewają. I mie sie chnet niczego nie chce, choć tam trocha ciepła staremu nie zaszkodzi. Ale są niekórtzy, co sie wcale na słońce nie gniewają i smutni byli, jakby trocha deszczu przyszło: To dzieci nasze. Ci wygrali, mają feryje, nie tropi ich szkoła, a pokwitowanie za może niedobre świadectwo już downo zapomniane, teroz wolny czas! Kaj chcą, tam se lecą, kąpią sie za dzień choćby i dziesięć razy, łodpoczywają w cieniu, abo siedzą po całym dniu za bydłem na polu i we wodzie. Tak sie mają dzieci na wsiach. Gorzej biedacy sie mają tam, kaj zawsze kominy kopcą, kaj powietrze zasmędzone, kaj nie ma cienia pod drzewami i krzakami, kaj nie ma gościnnej zawsze i nawskroś cierpliwej rzeki. I tu musza bardzo szczerze i z całego serca pochwolić tych burmistrzów, co lo dzieci zakupują letniska własne albo wysyłają dzieci do naszych prześlicznych, cudnych gór. Tak naprzykład kupił magistrat katowicki na letnisko stary zamek w Gorzycach pod Wodzisławiem i tam na feryje ale i nawet podczas szkolnego czasu wysła sie dzieci szkolne, co są misterne, drobne abo słabowite. Joch też tam z ciekawości pojechał, bo tam wysłali mego wnuka. Wszystkoch se tam dokumentnie połogłodoł, bo mi żodyn nie bronił, nawet siostra przełożona bardzo grzecznie mi wszystko pokazywała. Już może ani w niebie dzieci takich wygod mieć nie będą: Izby wielkie, pięknie, czyściutko wymalowane, każde dziecko mo eleganckie łóžeczko, tam wszystko biolutkie jak śnieg, każde mo ekstra umywalka, ekstra szrank na łachy, każde dziecko sie musi codziennie kapać, no, a jodło! Przyglądołech sie, jak dzieci zawijały! Naturalnie, że przed każdym jodłem sie wszyscy razem modlą. Pedziała mi owa siostra, że nojgorzej jest, jak tak przyjdą dzieci nowe, to tak przeca jedzą, co rady nie ma, no i nie ma też potem (tu sie siostra zaczerwieniła) rady w nocy. Ale to jeno u każdego dziecka pierwsze trzy dni. A jaki precudny park i las i łąki łokoło zamku! Piękne drzewa, śliczne kwiaty, w drzewach pełno skrzydlatych śpiewoków. Lo tego też zawsze wielki lament, jak muszą dzieci znowu do domu. Mój Boże, ło

nos sie tam kto staroł. Downo było pruskiemu nauczycielowi jedno czy tam dziecko było chore abo zdrowe, a pruski burmistrz staroł sie jeno ło siebie i swoje bachory. Taki magistrat sobie zasługuje na szczerzo pochwała za takie dobrodziejstwo ło dzieci. Dzieci tego nigdy nie zapomnią, no a rodzice z pewnością sobie to bardzo wysoko cenią. Nie zazdroścza tego dzieciom, bo my starzy też mamy wszyscy takie letnisko przygotowane tam za gwiazdami, jeno sie trza starać, żeby paszport był w porządku.

Teroz sie chnet rozpocznie żniwo, bo już łodpust bogucicki nie daleko, a na ten łodpust to już zawsze ludzie żyto sieką. Już czas na to, żeby każdy gospodorz zdjął z kołka kosa, kaj długo wisiała w smutku i boleśnie z góry długim nosem na cały świat patrzała. Teroz znowu chłop wyszukuje babka¹⁰⁸ i młotek i rozpoczyno sie na gnotku rozmowa we dwoje z kosą. Co to za cudowno muzyka, jak chłop kosa klepie! Choćbych był w niebie, jakbych usłyszoł klepanie kosy, wszystko widza, co sie robi: na dworze na niziutkim stołeczku siedzi łokrakiem łokoło gnotka chłop bez westy i jakli, w gnotku wbito babka, zręcznie trzymając kosa w lewej ręce a prawą misternie i regularnie klepiąc kosa. A wiewa razy klepie kosa, tyła razy sobie głową kiwnie. Jak chłop kosa klepie, to mu godej co chcesz, łon nic nie słyszy, nic nie widzi, jest cały niby zaczarowany długo łoczekiwanym śpiewem jego kochanej kosy. A i kosa sie raduje, że sie skończył ło niej czas zapomnienia, czas bezrobocia, że nadszedł czas jej sławy, nowego blasku i zbożnej pracy, że, jak to ludzie mówią, zboże woła kosy! I całe żniwo, jako to święto praca! Tam niema żodnej kłątwy, żodnego hałasu. Tu wielkim rozmachem kośnik siecze zboże, za nim ubiero niewiasta, inna wiąże małe snopeczki i stawia je jak lalki tak pieknie, tak cudownie, że sie nawet egypskiemu Józefowi ło nich śniło. To honor kośnika, równiutyńko siec, i żeby muzykanci za nim nie grali!

A jak to na polu przy tej pracy jeść smakuje! Kole łósmej to przychodzi gospodyni z wielkim koszem i łogromnem zbanem na pole, twarz jej czerwono, jak te róże na Zielone Świątki. Tam na polu nikogo nie trza długo prosić do jodła. Każdy se siędzie na miedzy na własny stołek, łopiero sie rękoma ło stół dwuchkolanowy i wszystko smakuje lepiej, jak w Oazie w Warszawie abo w Sawojce w Katowicach abo nawet u Maksysia we Woźnikach.

¹⁰⁸ Babka – urządzenie do klepania (ostrzenia) kosy.

A co dopiero za radość, jak się zboże do stodoły zwozi! Ale co to wszystko potu kosztuje! Co taki rolnik potu za jeden dzień wyleje, tego nie wyleją 15 i pół mularza za cały sezon mularskiej roboty. Znom i jo ta robota, boch ze wsi, i nojgorsze już było to ubieranie, jak było w życie dużo łostu. Za toch się zaś pocieszoł, jakech tak znodł jakie gniazdo, abo ćmiele, abo jakech tak mógł chycić jeża, któregoś se fajniście zawinał do jakle i którego regularnie wieczorem już w jakli nie było.

Szcześliwi rolnicy, niech wam dobry Bóg do dobre żniwa i bujne urodzaje i niech się wszystko tak poprawi żebyście za wasza ciężko praca znaleźli i uznanie i zapłata.

Wasa Stach Kropiciel

A jak się Tobie, kochany przyjacielu z Studzionki, na polu wszystko dobrze łobrodzi, to mie mosz ku końcu sierpnia u siebie na wyborny kołocz. Dobrze? Pozdrawiam Cię serdecznie! A czyś to już kosa wyklepoł?

„Gość Niedzielny”, nr 28/1930, s. 11-12.



Gawęda Stacha Kropiciela

Jakoś się odziajbiło...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Ch[rystus]!

Jakoś się odziajbiło i zaroz człowiek nabiero nowych sił. Ale też to było gorko, nawet jaskółki ziajały i śmiesznie to wyglądało, jak dzióbki łotwierały i czarnemi ślepkami jakoś krzywo na słońce patrzyły. Nie roz też i na mie niektórzy krzywo patrzą, nie, żebych był jakimś tam słońcem, ale lo tego, że mi sie czasem udo, kiedyś jakie ziarnko prowdy pedzieć. Dzisiej znowu chciołbych tak bez obrazy coś pedzieć, a to na pierwszym miejscu rodzicom. Akurat w łostatnich czasach to nie roz było słychać: Czemu to nie ma tu i tam naszych Ślázoków, np. dochtorów, sędziów, nauczycieli, sztygarów, reksanwáltów¹⁰⁹ i różnych dyrektorów, no i tak dalej niżej i wyżej. Jo wam brewider powiem: Bo my nie momy tyła akademików, to znaczy takich ludzi, co to przeszli cało gimnazyjo i potem byli na uniwersytecie i tam egzamina słożyli. Jo wiem, że jest sporo liczba Ślázaków, ale to wszystko za mało, to nie wystarczy nigdy lo całego Ślaska. Lo tego powiadam tak: Dyc i my dzieci

¹⁰⁹ Rechtsanwalt (niem.) – adwokat.

nasze momy głowy, a w nich nie wszędzie jeno siano, ale momy dużo dzieci, co sie akurat nadawają do wyższych szkół jak kanarek do śpiewu abo helmisko do kilofa. Tako ślasko głowa to twardo, a jak sie taki synek porządnie do nauki zabiere, to aż uciecha. Dyć se jeno przedstawcie naszych akademików, czy to tam macie dużo synów łód dyrektorów abo wysokich panów? Prawie wszyscy pochodzą z ludu: tu łojciec rolnik, tu górnik abo hutnik, tu niski urzędnik kolejowy abo pocztowy, tu rzemieślnik.

Toć tam już prowda, że taki syn, co studuje, kosztuje bardzo dużo, ale co to dzisiaj nie kosztuje? Kaj jest dobro i mocno wolo, tam też jest i zawsze rada na wszystko. Rolnik to i z nojgorszego pola, kaj jeno krzoki i kamieni kupa, jak sie uprze, zrobi nojlepszio rolo, zaś górnik nojtwardszy kamień rozwali, no a hutnik se wie rada i z nojgorszem żelazłem, bo jest wolo, bo chce, bo musi być. Tóż, jeżeli mosz synka sprawnego, a rehtór ci pedzioł, że jest tam coś w głowie, pošlij go do wyższych szkół, abo na gimnazyjo abo na rehtora.

Ale musisz dbać łó to, żeby sie synek dobrze i pilnie uczył a nie zbijoł baków po całym dniu. Bo jakby był zgniły, to nie ma co, to nazod z nim do szkoły ludowej a potem do roboty abo na rzemieślnika. Szkoda i pieniędzy i czasu, jakby gnojek nie pilnował. Jest i na to lekarstwo, habin u nos dużo, no a pas też nie roz do dobrego nakłonić może. I powiem wom też zaroz, że tu często matki bardzo dožo grzeszą. Jak tak mo niekótó matka synka na gimnazji, to już tak głowa dźwigo jak koń, kiej go bąki gryzą. Już to widzi w swoim synku przyszłego księżoszka abo dochtora abo jakiegoś tam wysokiego pana, i to mu ulebio i pocisko co jeno. Dowo mu na maśkietki i pozółdy¹¹⁰, warzy mu lepsze jodło jak tym innym, dowo mu pieniądze na niepotrzebne rzeczy, przepuszczo mu wszystko, przed łojcem taji jego smykanie, zawsze go zamówi, pozwolo mu na kina, no, nie ma nic, czegoby mu tako ślepo matka nie dozwołiła. A taki synek przy takiej matce łokrodo cało rodzina, a inne dzieci sie gniewają, że jeno wszystko studentek a łone nic. Z takiego pieściocha nigdy nic nie będzie, bo sie zepsuje, rozbucho i bedzie zgniły jak siemianowskie lenie. Kaj nie ma energii, kaj nie ma karności i wyćwiki, kaj nie ma prowdziwej pobożności, tam nie ma co szukać, a taki synek po małpiemu wychowany, może przejdzie dwie albo trzy klasy, tu sie kończy jego nauka, a jak wyrośnie, taki niedopieczony student potem jest

¹¹⁰ pozółdy (szl.) – słodycze, przysmaki.

nojszym członkiem czerwonych braciszków i wrogiem Kościoła. Chciał roz być wysokim panem, nie udało mu się przez jego i jego matki winę, teraz się chce mścić nad Bogiem i nad ludźmi, i takich przykładów cała churma.

Momy w gimnazyjach wywiadówki. Trza na nie chodzić i pytać się nauczycieli, jak się synek uczy. Dziecko prawie zawsze cygani i skłodo winę na nauczycieli. Tak już mi się zdo za naszych czasów było, bośmy przeca zawsze za darmo we szkole dostali, bo przeca każdy synek to aniołek. Nauczyciel wam prowdę powie a synkowie prawie nie dejcie.

Niektórzy rodzice to tak godają: Mój synek po całym dniu przy książkach siedzi, ale nauczyciele na niego jak pies na kota. No, jeżeli nic nie umie, to go nauczyciel kwolić nie może. Nojprzód, jeżeli się twój synalek po całym dniu sprawiedliwie uczy, a nie może się nauczyć, to trudno, łoleju mu do głowy i nojszy profesor naloć nie umie. Tu nie ma ratunku, nie nadowo się do nauki, będzie z niego coś innego, do czego mo rozum, bo każdy człowiek mo do czegoś talent. Niech będzie rzemieślnikiem, kaj się obejdzie bez greckiego i matematyki.

Zas siedzi inny synek też po całym dniu w książkach, a we szkole nic nie umie. Ale przy jakich łon to książkach siedzi? Czyto po całych dniach i nocach rozmaite romany i bojki łon rozbójnikach, indijanach, wielkich złodziejach, łon miłostkach, łon tygrysach i lwach, łon światowych rozbijokach itd. Taki synek się nabije głowa takimi głupstwami i we szkole mu kiepsko idzie aż go wygonią. Potem z domu ucieko, chce do Ameryki abo jeszcze dalej, aż go tam kaj w drodze przywrze jakiś policjant do chlewika.

Synek się musi koniecznie uczyć. To mu rodzice muszą prawie codziennie godać. I bez feryje niech się często do książki zabiero i pozatem niech też w domu i na polu pomogo. Znom takich panów, co jako studenci w domu i na polu bez feryje pracowali aż uciecha i momy dzisiaj dużo dochtorów, księży, profesorów, co się na przykład znają bardzo dobrze w polnych robotach. Nic im nie zaszkodziło. Dyć i królowie pole łobrobiali. I mo też ta robota i to dobre w sobie, że taki pon potem wie, jak robota i praca docenić.

Wasz Stoch Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 30/1930, s. 8-9.



Gawęda Stacha Kropiciela
Już to tak zawsze...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Ch[rystus]!

Już to tak zawsze na świecie było, że człowiek w dziwny sposób zwykłe kwoli co cudzego a swoim niby gardzi. W młodych latach, to chłopcom cudze jabłonka, gruszki śliwki lepiej smakowały jak swoje. Lepiej podłaził cudzy chleb jak łód mamulki. Jak u dzieci jest, tak też jest i u starszych. Naprzykład, wyjedzie kto kaj, to nie może się nakwolić (przynajmniej w pierwszych dniach po powrocie), co to wszystko widzieli. Podziwio cudze kościoły, zachwyco się drewnianymi budami, łóbtarganymi ludźmi, wykwoło łowczy ser i mleko, a łóślego mięsa to się najeść nie mógł.

Ale jak tak przyjechał do domu, to se tak som do siebie głęboko ale szczerze, z całego serca westchnął: „Wszędzie dobrze, ale najlepiej to już w doma”. Jak tak nie roz do mie łojciec przyjechali, no, to im się dowalo co jeno, ale za pora dni, to się już kręcili, nikaj nie mieli miejsca, wszędzie ich było pełno, ani im już nawet fajfka nie smakowała, bo ich ciągnęło do domu. A w domu to tako godka: „Wszystko było dobrze i pięknie, ale wiesz, staro, najlepiej w doma”. Jo się nie raz gniewom, jak mi tam kto kwoli cudze kraje, obce piękności, a swego kraju wcale nie zno, nie widzi naszych piękności. Co to piękna na naszym Śląsku. Przypominom wom jeno Piekary, Pszów, Jastrzebie, nasze precudne lasy, okolice łód Pszczyny ku Wiśle, ku Odrze, a co dopiero za bajeczny widok, jak prawie we wieczór abo w nocy cały powiat przemysłowy tonie w morzu światła? Kajto coś podobnego macie? A lud, jaki pocziwy, prosty, nie masz wyzyskiwaczy coby za śmierdząco buda z kiepskiem łóżkiem, bez wszelkiej wygody, żadoł na dzień aż może do 20 i więcej złotych, nawet chnet by chcieli i za powietrze zapłaty, jeno że tego powietrza jeszcze nie mogą uchwycić.

Tako jakoś choroba grasuje, że co się jeno liczy tak niby do coś lepszego, to już musi na miesiąc abo i dwa wyjechać. Tam na tem letnisku ani porządnie nie poje, ani się spokojnie nie wyśpi, ani nie mo se z kim rozumnie pogodać. A co to pieniędzy kosztuje, niech Pon Bóg broni! Kto mo trocha filipa w głowie, musi mi przyznać, że mom prawie.

Dzisiaj wom chca uwaga zwrócić na takie piękne miejsce u nos, na Panewniki. Pamiętom, jakech tam był przed 30 latami. Nic tam nie było, jeno ciche lasy, i nieurodzajne pola, tam kaj dzisiaj stoi piękny klasztor kochanych Ojców Franciszkanów. Co to ci Synowie św. Franciszka na tem pustkowiu

zrobili? Przyszli skromni i pełni ducha ich Ojca. Bóg pobłogosławił, dobrzy ludzie dopomogli, i w króciutkim czasie wybudowali przepyszny kościół i klasztor. A nie szło im to leko, bo rząd pruski przeszkodził wszędzie.

Jak to tu pięknie, uroczyście, spokojnie i miło! Jo sie tam na tych rozmaitych stylach kiepsko znam, ale tyła mogą pedzieć, że nie ma chyba żadnego, co by mu się ten kościół nie podobał. Już zaraz z frontu, z przodku, co za potężny łobroz! Wszystko elegancko rozbudowane, wyrobione, podzielone, trzy wspaniałe bramy pod mistrzowsko rozbudowanymi łukami, w pośrodku olbrzymie, kolorowe łokno w rodzaju precudnej róży. Po bokach dwie potężne wieże, stoją jak śląski chłop, silnie zbudowany, świątecznie ubrany, no i z porządnym kapeluszem na twardej głowie podnoszącej się kornie ku niebu. Zaś dalej na dachu, tam kaj się schodzą łobie nawy, tam na wysokiej kopule, stoi niezachwianie ośmiumerowo z bronsu figura św. Franciszka, który zdaleka już wito wszystkich przy- i przechodniów i głośno im woła, że tylko w krzyżu zbawienie. Wysoko tam stoi tyn św. Franceszek i wszystkich napomino. Podnoście i wy serca wasze do góry, do Boga!

A wewnątrz, co za cud sztuki murarskiej!

Kościół szeroki, daleki, jasny! Ołtarze precudne! Tu ołtarz M[atki] Boskiej Częstochowskiej, tu św. Franciszka, tu zaś spoczywają w mistrzowsko wyrobionej szafie relikwie św. męczenników z pierwszych czasów naszych, zaraz na przodku masz ołtarz św. Barbórki.

Nabożeństwa się tu bajecznie – uroczyście łodprawiają, kozanie mądre i przemawiające do serca ludu, bo to przeca nasi synowie to słowo Boże głoszą.

Jużech tam tyła razy był, ale co przyjda, to nowe piękności, nowe cuda, nowe myśli, nowe natchnienia. Kościół fajnisty, bo go budował skromny braciszek, roz we świecie wielkim panem, nawet tajnym radcą. Poszedł za głosem św. Ojca Franciszka: Wszystko marność! Budował go sercem, miłością do Boga!

Próbowołych też i klosztor łoboczyć. Pociągnąłych mocno za wiszący na żelaznym sztabiku krzyż przy drzwiach i już się pokazuje na pół łyso głowa braciszka łod wrót. „Przeproszom, ale chiołbych klosztor widzieć”. „Zaroz, ale musza się iść spytać Ojca Gwardjana”. Czykom około 3 minuty, tu cichutko, jeno tam daleko słyhać poważne tyk-tak, tyk-tak jakiegoś wielkiego zegara. Naroz słyhać poleku posuwające się nogi w trepach (trepy to z drzewa, spokojne, łociężałe, nie śpieszy im się wcale). Wprowadzono mie. Trocha mi

tam serce zadygotało, boch to pierwszy raz w takim klosztorze! Ale miłe słowa Ojca Gwardjana i pocziwe siwe łoczy za brylami nadały mi łotuchy. Łogładom sie żywo. Tu sieni długie, szerokie, czyste, po obiuch stronach, izby lo księży, do góry prowadzą piękne schody, na drugim piętrze w sieni piękne figury, łobrazy po ścianach szlachetnych fundatorów. Widziołech też biblioteka, bylech w wielkiej izbie kaj jedzą. Poroczyli mnie też tam podwieczorkiem, dali mi kawy (łona z pewnością nie była z Jawy).

Zawiódlili mie i do łogroda. Co tam ci Franciszkanie z tego pustkowia zrobili, to na dziwy. Wszędzie uroda, piękne kwiecie, drzewa, tu kapusta wielko – łebsko jak banie na podzim, tu jagódki, tu wieprzki, tu maliny, tam korpiele, tam zaś cały las tomatów. Nawet stówek tam mają około niego wierzby z obwisłemi gałęziami, prawie tak wyglądo, jak żebyś stoł nad jakimś górnem jeziorem w pośród wysokich skał. Zaś w stowku ryby se wesoło pluskają, aż je brat kucharz na post, abo piątek zręcznie na wędka złapie.

Cały tyn klosztor, kościół, to prawdziwo ołaza lo duszy. Przy bramie stoi wypisano wielkimi literami: Obcych ks. spowiednik zawsze gotów spowiedzi słuchać. A wiela ich tam ciągnie, a to nie zawsze jeno ludzie ajnfachowi. Wchodzą boch sie przyglądoł, niejeden jakoś bardzo zakopotany, nogi jakoś powoli sie posuwają, nojgorsze już te łostatnie 4 kroki, aż do dzwonka. Jeszcze se roz głęboko odetchnie, łotrze szmuctychlą głowa i bardzo nieśmiało chyto sie krzyża do dzwonienia. Potem już dobrze, zaroz go prowadzi braciszek do pokoiku, przychodzi ks. spowiednik no, po jakimś czasie wychodzi, ale już wcale nie bojaźliwie, wesoło i lekim krokiem. Sprawa załatwiona, znođł znowu z Bogiem pokój i szczęście. To się powtórzy przez cały rok, co godzina kilka razy!

Nad wszystkim tem króluje łagodnie i spokojnie, mile i pokornie przewielebny ks. Gwardian. Niewiem, wiela tam wszystkich razem, ale jakech był na podwieczorku, toch wszystkich naliczył około 24. Nie chiołech sie tam pytać, wiela księży, wiela braciszków, bo to nie pasuje być ciekawym jak Ewa, ale tyle moga pedzieć: Mile mie przyjęli, mile wszystkich przyjmują.

Bóg Wom za wasza miłość zapłać!

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 31/1930, s. 6-8.



Gawęda Stacha Kropiciela
Można śmiało...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Ch[rystus]!

Można śmiało pedzieć, że ani przed wojną ani po wojnie nie było takiej rozpustnej młodzieży jak dzisiaj. Jeżeli godom to młodzieży, to to nie tyczy naszych chłopców z SMP, kaj sie gromadzą chłopcy porządni i dobrzy. Zaś poza SMP to chyba mało trafisz na dobrego młodzieńca, i ci, co mają łoczy łotwarte, muszą z wielkim strachem przyznać, że młodzież nasza bardzo zepsuto i dziko, łopanował ją poniekąd jakiś duch bolszewicki. Taki buks nie mo najmniejszego uszanowania przed nikim, żodyn mu nie śmie nic pedzieć, bo przeca łon bardzo mądry, na każdego wyjedzie pyskiem, bo sie nikogo nie boi. Co mu tam łojciec, co mu tam prośby i łzy matki. Co mu tam Kościół abo ksiądz, to wszystko głupstwo, łon nie potrzebuje ani Boga, ani Kościoła, ło spowiedzi, to mu nie spominej, bo to wielko łobraza ło niego i tak sie porwie na ciebie jak kot, jak mu na łogon nadepniesz. Jeżeli taki buks mo jako robota, to jeszcze pół biedy i są widoki, że może z niego jeszcze będzie kiedy coś porządnego, ale gorzej z tymi, co choćby mogli, nie chcą robić. Wcale sie roboty łoduczą, lepiej mu tak baronizować, się smykać, mury podpierać, chodźć po fechcie, no i chytać sie nie roz jeszcze gorszych rzeczy. Czy to kto przed wojną widziół takiego chłopca łopitego? A dzisiaj, to już taki smarkaty snopel, co to jeszcze mo mokro za uszami, idzie se do knajpy i łóżero sie jak zawodowy pijok.

Dziwują sie jeno nad rodzicami takich młodych łózeroków, że sobie rady z nimi nie wiedzą. Doczekają sie łoni jeszcze lepszych rzeczy i taki buks to bardzo bolesny ale zasłużony bat ło nich. Nie godejcie mi, że go tak koledzy zepsuli, bo znom bardzo dużo porządných i dobrych młodzieńców.

Jedyna rada jest tutaj ta: Ło twego chłopca to SMP jedyne miejsce wyćwiki i wykształcenio. Jużech roz ło tem pisał, i dzisiaj mom znowu piękny powód ło tych naszych chłopcach pisać. (Wy dziewczyny miejcie cierpliwość, jeno będa miół trocha czasu, to i ło wos wyrzna porządno gawęda!)

Dowiaduję sie, że chłopcy nasi z SMP rychtują wielko wystawa w Król[ewskiej] Hucie, a to na 6 i 7 września w domu związkowym przy kościele św. Jadwigi. Chcą pokazać, co też to we wolnych chwilach zrobili. Nie będzie ani jednego rzemiosła ani żodnej gałęzi przemysłu, z czego by nie było coś wystawionego. Będą (ktoby tam wszystko mógł wyliczyć) modele maszyn, zomki z kluczami i bez kluczy, wyroby z wągło, łopatki na wągło i hoki do

pieca, siekiery, młotki, siekocze, kleszcze, kłotki na ptaki (jako szlagiczków na myszy i koników z bryczkami nie będzie), będą eleganckie trzewiki, ancugi, kadłubki, szlaczki na szczygły i czyziki, potem biurka, skrzynki, romki, aparaty radiowe, stołki, gorki, wiadra, ule, pilniki, klamki, świeczniki, noże, wogi. Zaś ze wsi chłopcy posłają na wystawę modele grabi, cepów, wozów i pługów, modele stodoły i chlewów, wiatraki, różne bawidelka dla młodych i starych, peczynek śniadego chleba i wytwory piekarskie. Masarze wystawią jedną kiełbasę długą na 7 i pół metra, do tego fotografie łokropnych byków, i dzikich świń. A że to chłopcy dobrzy i dbają o kościół, to jeden na rolnadze przywiezie bezma wielki model kościoła, zaś inny wybierze się na wystawę z ołtarzem kompletnym.

No, każdy łoboczy coś, co będzie z jego rzemiosła, z jego miejsca pracy. Byłbych chętnie zapomniał, będzie i dużo łobrazów, co będą pokazywały piękności naszego Śląska. Nie wiem, ale z pewnością będzie tak, że będzie można to i owo się zakupić.

Wierze wszyscy pojedziemy na tę wystawę, bo się łopłaci. Życzę naszym dziarskim chłopcom dobrego powodzenia.

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 33/1930, s. 10.



Gawęda Stacha Kropiciela Pisołech wom...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Ch[rystus]!

Pisołech wom to tej wystawie naszej młodzieży z S.M.P. w Król[ewskiej] Hucie na 7 września. Ale ta wystawa, to jako niby posypka na kołocu. Bo przeca wiecie i czytacie gazety i Gościa, że w tym dniu będzie łogromny zlot naszej młodzieży. Naszych łopców i łoiłch przyleci przeszło 5 000, do tego przyjadą ze Śląska łopolskiego kilka set z muzyką, nawet „złota Praha” wysłę do nas pół tysiąca młodzieży, znowu z kapelą.

Jo już porządnie mojej starej nabuczoł, żeby mi wybigłowała elegancko formetla i kraglik, boch się na tę uroczystość aż nowy szlips kupił, co się to som zawięzuje, jako mi go musi zięć przywiązać. Kapudrok i galotych musioł do krawca zanieść, boch na łostatnich uroczystościach w Piekarach łokropnie zmókł, że aż ciekło ze mnie.

Na to święto w Król[ewskiej] Hucie sie bardzo radują, bo mi to przypominajo moje młode lata, jakeśmy sie gromadzili pod sztandar św. Alojzego. Prawie w każdym mieście, w każdej wiosce było towarzystwo św. Alojzego, a młodzież na wyścigi sie garnęła i na posiedzenia i do Stołu Pańskiego. Już i wtedy nie jedyn nie miał wiela zaufanio do tych towarzystw. Pamiętom, jak sie roz zapytał ks. Klein ks. Bonczyka (co to napisał „Stary kościół Miechowski“): „Ile to mosz tych chłopców? Możeby sie wszyscy pod paryzola śmieścili!“ Na to ks. Bonczyk: „No, jakby tak te szprychy tego paryzola były po 30 metrów długie, to tak!“ A dzisiej, tak samo, szeregi naszego S.M.P. rosna i kwitna. I to jest nasza chluba, bo jako młodzież, tak będzie nasza przyszłość.

Kiejby jeno Pon Bóg chciol dać pięknej pogody, coby sie i te rozmaite zawody sportowe po połedniu udały. Joch bardzo ciekawy na te wykłady i na te nagrody na wystawie, bo też i z mojej wioski chłopcy różne rzeczy zbajstlowali i na Huta na wystawa wywieźli.

Tam koždy przyjdzie na swoje koszta, a rodzice niech se popatrzą, jak to S.M.P. pracuje i niech dzieci swe posyłają pod sztandar S.M.P.

Do widzenia na Hucie! Życzaj wam jak nojlepszego powodzenia!

wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny“, nr 36/1930, s. 14.



Gawęda Stacha Kropiciela Jużech tyła...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Ch[rystus]!

Jużech tyła słyszol ło tej księżówce w Kokoszycach, żech se postanowił, się tam roz wybrać. A boch to już i na nogi kiepski, pojecholech koleją przez Żory aż do Wodzisławia, a potem piękną drogą piechty prosto na miejsce. Drogą toch se nie roz pomyśloł: Co też to nasz Śląsk piękny. Po obuch stronach urodzajne pola, rola dobro, bo wszędzie wszystko dobrze stoi, tam pagórki, na miedzach tajemnicze krzoki i gruchy rozparte jak niewiasta, co sie w niedziela do kościoła wybrała, tam zaś na górcie wyglądo z gałęzi ciekawie wieża kościółka i przyglądo się ludziom przy robocie na polach. Kaj wejrzysz, wszędzie porządek i spokój, tam się pasą krasiate krowy, a pastucha leży na plecach i przygląda się skowronkom, jak to jedyn po drugim sie podnosi do góry i tam łodprawio swoje nabożeństwo śpiewane Bogu na chwałę; łod gałęzi do gałęzi przy drodze łodprowadzają mie to cyziki, to

strzonadle, to znowu pyki i wołają wciąż: Pójdź, pójdź, uwij się, uwij się do Kokoszyc! Szelmy się uwijały, bo myślały, że i jo taki wartki jak łone. Już niedaleko Kokoszyc, tak trocha z drogi po lewej stronie, siedział na jakimś dziwnym kamieniu jakiś ptaszek polny i bardzo smutno śpiewał: Patrza, coby to był za kamień, łogłodom ze wszystkich stron, aż tu przychodzi jakiś gospodorz. Pytom się, co to za pomnik. Siedliśmy se na miedzy i godo mi tak: Już to bardzo downo temu, to przyjechali na koniach dwaj szlachcice i pojedynkowali się. Jak to tak zawsze bywo, jedyn łostoł zabity, i to jego pomnik. Tam, we Wodzisławiu, są papiery, kaj stoi, jak się ów pon zabity nazywał. A zaś żonie i dzieciom zabitego to jeno koń bez pana przyniósł wiadomość, że się w drodze stało nieszczęście. I lo tego też często ta ptasina na tem miejscu tak smutno śpiewo, bo to może duszyczka tego zabitego abo tego, co go zabił.

Trocha zamyślony ida dalej, ku jakimś lasku. To jakiś precudny park; dęby jak miljoni, buki, świerki, krzoki i kwiaty, i już stoja przed wielkim pałacem. To księżówka! Wszędzie gonki czyściutkie, drzwi do zomku jak wrota do stodoły, łokna wielkie, a łokoło święty pokój. Wychodzi jakoś siostra zakonno, poznołech po modrej chustce, że to siostra św. Jadwigi. Godom jej, żebych se też chciół łoboczyć ta księżówka, bo też mom zamiar się roz na rekolekcyje wybrać. Wytarłech se porządnie buty, sękategołch łostawił w rogu, a kapelusze na hoku. Połogłodołech se cały zomek. Izbów tam dużo, a koźdo izba przyrzychtowno lo gościa. Że w izbach czyściutko aż pachnie, tego wom nie musza dopiero godać. Jest też tam i wielko sala na rekolekcyje, kaj się i mszo święto łodprawio. Wszędzie wszelkie wygody, światło elektryczne, świeżo woda. Posełech se do parku. Tu zaroz kole zomku pod cieniem łolbrzymich dębów i świrków stoi precudny kościółek. Tu się możesz namodlić, wela ci się podoba; wszędzie cichutko, jeno tedy owdy słyszysz śpiew leśnych ptoków, których mosz w parku bez liku. W parku możesz się przyglądać, jak se dzikie króliki koziełki przewracają, jak wywiorki bez strachu z jednej gałęzi na drugą skakają aż uciecha, tam zaś dziedziół wcale wartko kuje w drzewo, tam, jak na jakimś cudownym flecie śpiewo boguwolo¹¹¹, tam ktoś bażanta wystraszył, bo paskudnie zawrzesknał (widać, że się nie rodził na Śląsku, jeno w Chinach, bo jego śpiew nic nie piękny). Wszędzie żywo, wesolo, wszystko rozśpiewane, aż tu na roz staro klachula lasowa, sojka,

¹¹¹ Boguwola – ptak przelotny z rodziny wilg.

zawrzeskła: z łąki króliki jak błyskawica co tchu do lasa, ptaki przerwały śpiew, dziedzioł przestół w robocie, tam zając, coch go wcale nie widzioł, mig pod krzoki. Bo to musicie wiedzieć, sojka, łonej wszędzie pełno, wszystko widzi, wszędzie swój dziub wrožo, a jak łoboczy coś niedobrego, naprzykład kota abo lisa, abo, co nojgorsze, człowieka, zaroz skrzeczy na alarm. Szczęśliwy myśliwiec, co mo sojki w lesie. Nic mu nie pomoże raniutkie wstawanie, nic wachowanie po całych godzinach na sornika, wszędzie go sojka dopatrzy i zaroz paskudnym głosem po całym lesie rozklacho. Lo tego też myśliwce bardzo przają sojkom i z wielką uciechą je przynoszą do domu, bo bezma zupa z nich mo być łokropnie dobra ale sojka ustrzelić, to znowu ruby sęk.

Na końcu parku mosz piękne stawy, kaj nasi przyszi kapelonkowie na łódkach jeździli; łód ich wesołości i huraganowych śmiechów się aż dęby gięły.

Nie daleko łód zomku i parku łokoło ciemne lasy jak wieniec z merty.

Było trocha ku wieczorowi, chłopcy już zganiali bydło ku domowi, gęsi same pędziły do domu, na przodku starucha. Tu znowu wśród powszechnej ciszy nowy urok: Z daleka słyhać dzwonek na Anioł Pański, mi sie zdo, z Pszowa, potem znowu hań z górki z Jodłownika, — aż pięćech narachował tych dzwonek. Teroz już wszędzie cichutko jak w kościele na kozaniu, jeno tedy owdy zawrzesknie jakiś rozespany bażant, któremu sie może śniło, że go już lis za łogon trzymo.

Wieczerzo była elegancko, siostry mie bardzo mile ugościły, już mi tak downo nie smakowało (mej starej tego numeru „Gościa” nie dom), i potem mie bardzo miły pon gospodarz doł zawieźć na dworzec.

Tu trza koniecznie podziękować tym wszystkim, co sie łokoło tej księżówki starają, najprzód Przewielebnemu ks. proboszczowie Otrębie, którzyby chcioł wszystkim gościom nieba nachylić, potem czcigodnym siostron św. Jadwigi, które jak ciche anioły sie ło wszystkich starają i kożdemu chcom jak nojlepiej wygodzić.

No, nie zapomnieć już wcale i ło nadzwyczaj miłym księdzu dziekanie, co kożdy dzień łodprawio tam w tej precudnej kapliczce a kożdego chętnie „wyslucho”.

Życzylbych se jeno, żeby jak nojwięcej ludzi, młodych i starych, pojechali na rekolekcyje i przekonali się, żech wcale nie za dużo ło Kokoszycach napisoł.

Wasz

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielnny”, nr 37/1930, s. 13.

Gawęda Stacha Kropiciela
Jakoś sie na roz...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Ch[rystus]!

Jakoś sie na roz łodchłodziło i nie było co prowda ani babskiego lata i już podzim. Ludzie chnet na polach wszystko posprzątają i będzie pusto, jeno tu i tam pastuchy pasą bydło i polą se łogień nacią abo i patykami co se nazbierali. No, a kaj tam taki łogień, to bardzo wesoło, bo po piersze ciepło, potem i smędu tyła, że każdego postucha to zdaleka smędem czuć jak Moskola wysmarowanego dziechciem. Nie chyci się takiego pastuchy żodno choroba, bo nie pamiętom, żeby tam kańś był zmarł jaki dozorca bydła. Co to były za piękne czasy! Upiekło sie w łogniu jabłek (kartofli), a tego sie trzeba było uczyć i łatwiej upiec kura w rurze, jak jabłek na polu; do tego trocha soli, pół kapelusza wody ze zdrzodła i dobrze. Lepiej nom to smakowało, jak łokropnie drogie „kanapki” w Sawojce abo na umor bogato wieczerso w Oazie. I tak do dziś jest: Chłopczy dalej pasą krowy, dalej łogień polą, jabłka pieką, i zdrowi jak krzemień. Ale to nie była jedyna robota przy bydle. Każdy synek przeca chodził do szkoły, to też każdy miał ze sobą biblijka abo katej-muszek i uczył sie, a we szkole tośmy chłopcy wszystko poradzili, jeno dziw-nie, że ci, co byli w niemieckiej szkole nojwięksi łosty, dzisiaj nie są Polokami. Nos tam nauczyciel nie musiał bardzo bić, choć tam bez tego nie było, ale uczyć, tośmy sie uczyli, choć tam mniej z miłości jak więcej ze strachu przed ryszawym nauczycielem z wielkimi łokularami i jeszcze większym kijem.

Kożdo pora lata mo swoja piękność, ło zimiech już roz pisał. Ten podzim, to czas bogatego żniwa i mozolnej pracy na polu. Co prowda, zboża już downo posprzątane, już downo w doma chleb z nowego żyta jedzą, ale jabłka, kapusta, korpiele, ćwikła tako i tako, marchew, bober, fanzole, to sie teraz sprząto. Wesoło to robota, i jakbych tak jeno poszedł na pole i choćby mi łoczy zawiązali, tobych zaroz zgodł, co sprzątają. Bo ktoby to nie znoł zapachu świeżo wykopanych jabłek, no, i słyszolby to po gruchaniu, jak je sie z koszyków do skrzyni woza suje. A ktoby to nie pedziol: Aha, to kapusta, bo pachnie łostro — łożywiąjąco, no a marchew to już chnet jak pietruszka, a znowu inaczej ćwikła. W doma, to już downo łocieć zrobili z piwnicy zogrady, ło kożdej zorty jabłek ekstra, to na wczesne, to na czerwone abo białe. W doma roboty dużo, już z samymi jabłkami, a potem z kapustą. Trzeba ją łobierać a potem na maszynie heblować, ale tu trza dać pozór, żeby nie było

po palcu, jak się zdarzyło roz takiemu bardzo mądrymu, co to chcioł i fajfka palić i godać i przyglądać się, co kobiety robią. A już wkładanie kapusty do beczki! Wiecie, nie wszędzie ludzie mają wielko pola, którą kapusta w beczce ubijają. Nie chcą tam to tam pisać, byleby jeno potem kapusta smakowała.

A jak tak już na polach wszystko posprzątane, to wielko radość lo pastuchów, bo już bydło nie może, choćby chciało, nikaj szkody zrobić. Chłopcy mogą pilnować i gry i łognia i pieczonych jabłek. Zaś bogatsi chłopcy, to se paszczają dracha do góry, i wrzasku i radości pełno, jak drach dobrze stoi i porządnie ciągnie.

No, i lasy i bory i łogrody się poleko na zima rychtują. Kwiotków, to tam już co roz to mniej, z gałęzi poleku ale ciągle spadają listki, jeden po drugim. I życie takiego listka to jak życie człowieka! Żyje przez pewien czas, wiatr go wykolybie, cieszy się nad słońcem, nad śpiewem skrzydlatych gości, nie roz też tam nim porządnie silny wiatr poszarpane, ale jakoś wytrzyma aż na podzim. A potem, to już każdy listek umiera, bo już serce drzewa przestowo bić, nie ma soków życionośnych i zlatuje do wiecznego spoczynku, i już go nikt nie wskrzesi, nikt drugi roz na gałęzi zawiesi. Czy tam ten listek wysoko wisioł albo nisko, czy łon tam był piękny i paradził się we swoim blasku, to to się wcale żodyn nie pyto, jest podzim i jazda na dół.

Przy niektórych drzewach to matka przyroda jeszcze krótko przed śmiercią listki pięknie ubarwi. Lasy i gaje wyglądają w słońcu w purpurowym świetle jak cało świta wysokich dignitarzy. Z pewnością by się drzewa te dłużej chciały cieszyć z tego przecudnego przepychu, ale to szata pod wieczór życia.

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 41/1930, s. 8-9.



Gawęda Stacha Kropiciela Teróz na podzim...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Ch[rystus]!

Teróz na podzim to każdy łociet mo dużo kłopotu, jakby się to na zima dobrze zaforantować. Żeby to tak mógł robić jak chomik (kaj niekaj nazywają go syseł), toby było dobrze, ale ludzie się muszą kierować przykożaniem siódmem, choć tam nie roz jedyn drugiemu pomoże sprzątać z pola. Bylech przed pora dniami na polu, kaj takiego podziemnego pana (chomika)

z mieszkaniem wysadzali. Co to tyn gałgon miał za kupa żywności; łowsa miał ze 3 wierteliki, pszenicy z macą, dobry miech jabłek. Wszystko to było elegancko łączyszczone i łosobno ułożone. Jakbyśmy tak chowali do ziemi zboże, toby nom wszystko porosło, ale łonemu nie, bo może tego nie wiecie, że chomik przy każdym ziorku wygryzie tyn koniuszek, co mo wypuszczać (kielkować). I tak se żyje chomik we swoim pałacu wesoło pod ziemią, łodpoczywo, tedy owdy idzie do komory i zajodo, co mu sie podoba. Trocha musi rachować, by mu potem nie brakło, bo tam nie ma sklepów, kajby se mógł kupić abo u dobrego sąsiada zborgować. U ludzi, to trocha inaczej. Za drogie pieniądze trzeba kupić jabłek, kapusty, węgło, drzewo. Każdy sie rychtuje na zima jak może. Staro nie przestanie buczeć i biadać we dnie w nocy, aż wszystko jest. Jo tu godom jeno ło takich, co to są porządni i dalej patrzą, jak ich nos sięgo. Bo naprzykład pijok, temu jest wszystko jedno, czy tam baba i dzieci będą miały co do gęby wrazić abo nie, czy tam dzieci będą miały ciepłe ubranka abo nie, byleby jeno łon miał czem gordzielsko przyplókać.

No za pomocą Boską i latoś sie jakoś udo na zima sie załopatrzyć.

Ale miałbych tu jedna prośba, a to prośba w imieniu naszych ptoków, co sie nie mogą na zima zaforantować. Kto mo jakiś łógródek, niech tam postawi słupek, na nim jakoś deska i daszek, kaj potem w zimie może trocha futru ptokom posypać. Po wsiach mają ludzie w ogrodzie nie roz dużo słoneczników, i nie wiedzą, coby z nimi zrobić. Zwykle je myszy zeżrą. Słoneczniki sie bardzo dobrze przydają w zimie ło ptoków. Przydą sikorki, czyziki, liwuski, strzonadle, szczygły, giele, może nawet imieluchy i dziędzioty. Co to za życie, jak sie tak ta halastra zleci. Godzinami sie możesz przyglądać, bo tam na wsi w zimie nie roz mosz dużo czasu, możesz i dzieciom pedzieć, co to za ptoki, bo już kaj niekaj, dzieci oprócz wróbla i kury i kozy żodnego ptoka nie znają. Zróbcie takie chatki, i będziecie mieć dużo radości a bez lato pomocników w ogrodzie.

Przed zimą trza też cało chałpa zrewidować, czy wszystko w porządku. Szędzyły poprawić, chlewy i psu buda dobrze łogacić. A już nojgorsze to te płoty po wsiach. Pedziół roz jedyn ks. Proboszcz, co miłował porządek na wsi, tak: Słuchejcie jeno chłopci, jak tak przez ta nasza wieś ida, to te wasze płoty takie jak szczerbato gęba u baby, kaj niekaj jedyn dziuk (zab prawie nie bardzo ładny).

Do stodoły, to pon kot mo mieć zawsze przez dziura u wrót wolny przystęp, coby sie myszy nie rozpanoszyły. Dziura ta we wrotach nie mo być na kuropatwy i zające, bo jakoś na wsi mało kiej taki zając, co roz włożył do stodoły, znowu wychodzi. Tamby mógł stoć nad tą dziurą napisano jak nad bramą piekła: „Jak tu roz zając wlezie, już więcej nie wylezie”. Zwykle go chłop pod jaklą, by sie nie zaziombił, wynosi. Hano, trudno, ale nie wolno. Zaś niektórzy to tak lo rozrywki mają dobre pięć ćwierci metra łód ziemi dziura we wrotach, kaj nie roz wyglądo koniuszek jeno dziurawego kija, i to bezma na zające znowu nie dobrze. Nudno chłopu w zimie i uczy sie celować, zaś nie zawsze jeno do płota, boby se sztachytki rozwalił. Zrowu nie wolno, bo taki szport jest drogi i przynosi nie roz niepotrzebny wypoczynek w hotelu „pod kozą”, choć tam nie prawie nad Bugiem, kaj sie poleku, jak tak dalej pójdzie, chnet cały sejm autami zjedzie.

Miolbych tam jeszcze dużo dzisiaj do pisanio, ale musza iść na wesele za starosty, a staro już ubrano i wciąż łązi i buczy, że już do kościoła zwonili.

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielnny”, nr 42/1930, s. 10-11.



Gawęda Stacha Kropiciela

Zawsze i zawsze...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Ch[rystus]!

Zawsze i zawsze nom ze wszystkich stron trąbią, że nom przynieśli kultury, i jo sie też łozgorszył i pedziolech se, że jeno tej kultury musza szukać. Alech nie miał jakoś szczęscio, bo mi jeszcze żodyn nie mógł pedzieć, na czym to ta kultura polego, jak łona sie wyglądo, czy łona mo lakierowe „buciki”, abo sie kocho w łobstrzyżonych babskich łebach, abo czy łona zajodo rozmaite „kanapki” i skropio je wybornymi likierami, abo na tem, że do kościoła jeno roz abo dwa razy na rok chodzi, to, nie mógł mi żodyn na moje pytanie łodpedzieć. Abo, czy łona nie jest na tych smołobitych drogach abo może w zawsze przepelnionych pociągach z Krakowa do Katowic, no, to też nie może być, bo to nie wygodnie, jak mosz cały rzetelny bilet a musisz stać w kurytarzu jak pies przy budzie. Zaś drogi, to też nie, bo niektóre są gorsze jak na ostatniej wsi; w takich jeno Katowicach, na ten przykład: ulica ks. Bonczyka możnaby śmiało nazwać ulicą marasu, a ulica Kraszewskiego ulicą rozwalonych pyramid, bo mocie tam 4 abo 5 kup niełokrzesanych sobie

kamieni, a to ich tyla, żebyś z nich mógł drugie nowe województwo wystawić. A to ci te kamienie już leżą klika lot, i to jeszcze we dnie w nocy. Na szczęście temi drogami nie jeżdżą ani auta ani nie ma na nich ćwiczeń wojskowych, bo by było rety gwałtu, no, nie mogą też ani fury do domów porządnie zakręcić, bo kamieńska nieublagane na drodze. Spodziewamy się, że je może deszcze nareszcie łosklepią, bo innej rady niema. No, to też znowu nie kultura.

Ktoś mi pedzioł: Hano, kultura, to sie pokazuje w naszych ubraniach, jaki to tu wszędzie mamy wielki postęp! I nawetech tego nie chcioł wierzyć, boch jeszcze nigdy tyla łoberwańców nie widzioł jak teraz. A tyn mi dalej: No, to nic, ale se jeno łobocz nasze panie! I widzicie, tu zgodł, i jo som chnet uwierzył. Bo to, żebyście wiedzieli, ta kultura, to i na łostatniej zapadłej wsi jest. Jest łona w Katowicach, nie brakuje jej w Mikołowie, pokazuje sie na Hucie, chodzi se w Mysłowicach, nie możesz jej nie widzieć w Kamienicy pod Lubszą, przekazuje sie w miasteczkach ks. Damrotha (w Lublińcu), święci triumfy w miasteczku Lompy (we Woźnikach), no, wszędzie jest i dobrze. I to ci prowadziwo kultura, bo wszędzie jest i wszędzie przynosi dużo zadowolenio jednej stronie i dużo śmiechu drugiej stronie. Już teraz nadaremno patrzysz aż łoczy bołą, za dziółchą porządnie po wiejsku ubraną. Już wszędzie te krótkie kiecki, na nogach już nie mosz tego starego, pocziwego strzewika, jeno jakiś kusy trep, nopiętek wysoki jak lagierka na łopak, a potem te mięsno-barwne pończochy. Nad tem „mantel”, bez mantla ci żodno dziółcha ani na dwór nie wyjdzie, u góry mantla trocha skórki z łodatego królika abo „amerykańskiego” psa, a zakończone to wszystko u góry jakimś „hutem”, co mo, no, nie gorzcie się, ale nie moga za to — mo forma jak pewien bardzo potrzebny instrument, co bez dzień kaj nie kaj na płocie wisi na świeżem powietrzu.

Widzicie, i to mo być łokropny postęp naszej kultury.

Jak to było pięknie, jak tak nasze wiejskie dziółchy sie wysuły z kościoła w niedziela abo święto! Było na co patrzeć. Kiecki przyzwoicie długie, piękne, fałdziste, fartuch jedwabno-barwny, jupa elegancko, jak umalowano, długie warkocze z przecudnemi wstęgami, abo włosy pięknie na głowie ułożone w przecudnych warkoczach, a twarze świeże, wesołe, łoczy bystre jak węgliki. Tako dziewczyna szła sobie jak cudnie ubrano lalka. A jakoż to teraz! Widzisz te treпки, te krótkie kiecki, abo nie długi jak niepogoda nudny „mantel”, tej kociej skórki na karku i tyn gornek na głowie. Wesołej twarzy nie widzisz, bo

może nie ma już wcale wesołości, abo przykrywo prawie cało twarz ów nieszcześliwy „hut“.

Wy wiejskie dziolchy, wy nie wiecie, jaki tyn strój wiejski piękny i przyzwoity! Nie dejcie sie bałamucić łod tych kusych i nędznie ubranych zwolennic głupiej mody! Nie godejcie mi tego, że ten nowy strój dużo tańszy, bo i te wymysły głupiej mody są drogie, do tego nie długotrwałe.

Strój chłopski, to strój stary. Patrzcie jeno na takich chłopów, na takie gospodynie i ich córki z Chorzowa, z Rozbarku! Jak było przed 100 laty, tak jest i dzisiaj, i pozostanie długo. Zdo mi sie, że i na sądzie ostatnim będziemy widzieć przecudny strój Chorzowianek i lisie czapki ich mężów.

Górą nasze niewiasty i dziolchy, górą nasi chłopci i młodzieńce, co sie trzymają starej wiary i starych ubrań. Wy nie słuchajcie na głupie godki

płytkich modnisiów, bo jakie ich ubranie, taki i humor i wszystko: płytkie, ponure, zimne, bez wartości.

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 46/1930, s. 12-13.



Gawęda Stacha Kropiciela

Mo sie ku zimie...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Ch[rystus]!

Mo sie ku zimie. Już sie ci, co sie jakoś takóś starali, zaforantowali, jeno znowu nowo bieda, bo powszechny lament, że jabłka (kartofle) gniją. Moja staro przez 3 dni siedziała w piwnicy i przebierała jabłka. Przez trzy dni nie usłyszołech jakoś żodnego dobrego słowa, bo to tak zawsze jest, że baba myśli, że to chłop wszystkiemu krzyw. Choruje wieprzek, baba buczy na chłopą; stęko dziecko, znowu chłop łogryzie; jak krowa nie chce jeść, w domu nie dobrze, a jak już staro sama choro, to już z całą pewnością mężulek nie bez winy. Teroz z jabłkami krucho. Nie wiem, kto temu krzyw, ale z pewnością nie chłop. Chciołech sobie i wom naradzić, co tu czynić, łogładołech sie na wszystkie strony, wypytywołech sie, ale na to nie ma inszego leku, jak jabłka dobrze przebrać, wynieść na słońce, piwnica dobrze przewietrzyć i pod słuche jabłka świeżej słomy pościelić, a jabłka same nie bardzo rubo suć. Nie ma

inszej rady, bo gniją ubogim, gniją bogatym, gniją nawet po dworach, kaj se to przeca taki inspektór wie ze wszystkim rada.

Przyjechał już znowu św. Morcin. Jakoś latoś na wcale dzikim koniu, nie można ani bardzo pedzieć że na siwku, bo jeno trocha pruszyło, za to koń był dziki, bo był jak wszyscy wiecie, łokropny wicher i czasem tak ciemno jak w duszy grześnika. Chłopcy to sie radują na tego świętego Morcina, bo wiedzą, że już niedaleko zima, do tego po św. Morcinie przychodzą inni świeci. Będzie św. Jędrzeja, nie jedna dziółcha (młodo a jeszcze więcej w poważnym wieku) będzie lała łółów, aby sie choć mało wela dowiedzieć, czym też to jej przyszły będzie. Roz, toch sie łokropnie naśmiał. Łoła se też tako dziółcha we wilijo św. Jędrzeja łółów, i ulół jej sie, tak kożdemu pokozywała, niby to koń. Trzeba było dużo wcieklej fantazji i łokropnie dużo dobrej woli, aby w tym utworze widzieć konia. Miał jeno jedna noga. Już nie wiem kóro, jakiś dziwny rodzaj łba i trocha grzbietu. Dziółcha szczęśliwo aż z radości skokała, bo „pon na koniu” po nia przyjedzie. I sprawdziło sie coś łod konia, bo przyszedł abo chciół przyjść po nia drzik (co to te chude konie skupuje). Nie wziena go, ale i ów łółów wciepla do tego innego złota.

To jeno może być zobawka, przy czym nie roz dużo śmiechu i naciągano, bo przeca św. Jędrzej mo insze rzeczy na głowie, jak tam ciekawym jak sojki dziewczynom ło kawalerach prorokować.

A potem będzie świętego Mikołaja. To już coś poważnego, bo chodzi biskup łobleczoney jak se ludzie biskupa przedstawiają. Nie zawsze tam ta uniforma łodpowiado przepisom kościelnym, ale któż to tam se może dobrze biskupa obejrzeć! Wyglądo niby tak, i to dzieciom wcale wystarczy, byleby jeno na koniec dostały łorzechów i pierników. Ale tego absolutnie i wcale nie moga i nie chca zrozumieć, bo mało kto głupstwo zrozumie, ło czego to niekaj tyn św. Mikołaj z djobłem chodzi! Przeca św. Mikołaj za życia nie miał żodnego kamradztwa z djobłem, no a po śmierci też nie, bo djobłów w niebie nie ma. A jeszcze jaki tyn djoboł gupi! Wali i bije kożdego, co do kościoła nie chodzi, co sie nie modli itd. Trzeba roz z tą głupotą przestać. Anioł niech chodzi ze św. Mikołajem i niech łon trocha, kaj potrzebno, namacalnie dzieciom powie, żeby sie poprawiły. Ale nigdy nie wolno aniołowi ze sobą nosić ani łorczyka, ani konicy ani żyły ani hełmiska. Stare zwyczaje, jeżeli są dobre, trza zachować, ale niech sie godnie łodprawiają, a zaś nie tak, żeby naprzykład przy św. Mikołaju dzieci łod strachu kremfów dostawały. Na Mikołaja sie też nie nadaje pierwszy lepszy ciura, to musi być chłop poważny,

stateczny, mądry w słowie! Taki Mikołaj „tromba” to poradzi wszystko zepsuć. Tak samo mo być anioł aniołem, a nie trzepiskórą; bo żodno matka se nie do dzieci katować. Mądre słowa, serdeczne upomnienie, nagroda, to są jedynie dobre środki anielskie.

Ło Godach jeszcze potem napisza. Tubych jeszcze chcioł trocha lo dzieci poprosić. Chnet zima! Koždy człowiek jeno roz młody, roz se żyje swobodnie, kaj go żodno partyjo nie tropi, kaj go żodyn komornik nie fantuje, kaj sie nie potrzebuje głosić na posła, kaj mu jest wszystko jedno, czy tam mo 10 orderów abo wcale nie, byleby jeno miał coś łoblec i żeby go zbyt żołądowski nie tropił. Dziecko mo mieć wesoło młodość, jego młode lata mają być poza drobnymi obowiązkami pełne radości i tu możesz za mało co twemu synkowi wielko radość sprawić. Cóżto kosztują takie saneczki lo chłopca? Dyć je som poradzisz zrobić, byleby jeno synek miał na czymś usiąść a byleby były jakie takie sanice. Co to za radość, jak sie tak chłopcy w zimie po śniegu ze saneczkami na górka dropią, a potem na saneczkach spuszczaą. Choć tam nie zawsze koždy synek szczęśliwie na dół dojedzie, choć nie roz lecą saneczki tam, a synek znowu jednego kozielka za drugim przewroco ku drugiej stronie, cóż tu kto straci? Saneczki sie zaś do synka znajdą, znowu zawierają przyjaźń aż do przyszłego gwałtownego rozvodu. A czy to taki sport lo naszych małych nie zdrowy? Z całą pewnością zdrowiej mu jak siedzieć za piecem. Jak taki synek zmarzły, czerwony jak rak po takim szporcie wpadnie do izby, chuchając w obie pięści, to aż sie staremu wesoło robi, bo mu sie przypominają downe, downe czasy, jak i łon sie spuszczoł z górki i nie roz jechoł brzuchowego abo nosowego. Niech sie dzieci wasze w zimie dużo na świeżem powietrzu tułają. Ty, kochany lojce, miej dużo, dużo wyrozumienie lo dzieci twoich. Tego ci dziecko nigdy nie zapomni, jak też nigdy nie zapomni, że miało rodziców takich mruków, przed którymi sie zawsze musiało boć, nigdy sie nie śmiało łosmiec, jeno zawsze musiało być bardzo pilne, w izbie na palcach łązić, słuchać jak pies. Tacy rodzice, co to zapomnieli, że też roz byli młodzi i może wyzgierni, nie powinni dzieci wychowywać, ale lepiej trumny robić. Lo dziecka jest miłość i dobroć łod rodziców tak potrzebno, jak lo kwiotków słońce. Kaj nie ma słońca, tam jeno zatrute lodygi rosną. Niech ci żodyn nie musi przypomnieć: Nie pamieto...

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 47/1930, s. 7-8.



Gawęda Stacha Kropiciela
Że to dzisiaj...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Ch[rystus]!

Że to dzisiaj pierwszo niedziela adwentowo i każdy sie zastanowio, jakby sie tu nojlepiej przygotować na te Gody, to myśla, że nie zawadzi, przynojmniej u tych, co mają zdrowy rozum, coś wcale ważnego poruszyć. Jo wiem, że będzie rwetes, jak żeby kto wraził kij do mrowiska. Ale to nie szkodzi, mie tu nie chodzi ło hałas, ale mi chodzi ło szczęście rodzin. A bo to matki są niby łodpowiedzialne za domowe szczęście, to sie skręcom ku wom i mom do wos bardzo wielko prośba. Lo siebie nie chca nic, ale nawet wiem, że niejedyn będzie na Kropiciela zębami zgrzytał.

Chodzi mi ło wasze córki, co to po biurach pracują za stenotypistki, buchalterki, sekretarki itd. Bardzo dużo mi sie już ło moje uszy łodbiło, jak to te wasze córki nie roz „pracować” muszą. Nie moga wom wszystkiego jasno jak na dłoni wyłożyć, ale nie wszędzie tam z temi waszemi dziolchami dobrze. Wcale nie padom, że to wszystkie mają takie „szczęście”, ale to, coch słyszol, to już jest bardzo źle.

Jest nie tajemnicą, że niektórzy „panowie” nie patrzą przy angażowaniu na zdolności i świadectwa. Byleby jeno dziewczyna była piękno, miała elegancko figura, to takim „panom” wystarczy.

Korespondent zamawia se tako nieszczęsno dziewczyna na wspólne nadgodziny wieczorem, aby sobie urządzać „Schäferstündchen”¹¹².

Stenotypistka bierze se urlop na pora godzin „w sprawie rodzinnej”, potem idzie z panem szefem do hotelu, na dwie godzinki se wezną pokój i zapisują sie do spisu gości: „Kupiec X ze żoną, przejezdni”. Jedyn dyrektor spotyko sie ze swoją sekretarką u Bugli na wspólnie wieczerso. Sekretarka z B.

Zaś inny „pon prokurent” nawet sie bardzo interesuje stołem do rysunków i tem, co na stole!!!

Dziolchy takie naturalnie mają z takiej „pracy” wielki profyt. Nie wymogo sie łod nich rzetelnej pracy, mają wolne rajze w autach w towarzystwie, stroją się, włóca sie po teatrach, koncertach, kinach itd.

¹¹² Schäferstündchen (niem.) – schadzka.

Nie chca więcej ło tym marasie pisać, ale jakby, mie tak kto porządnie za język pociągnął, toby sie niejednej „mamusi” łoczy jak wrota łotworzyły a rogiby jej wyrosły jak staremu lelniowi.

I widzicie, ło tych to dziółch, co to poniekąd muszą za chlebem w takich jaskiniach pracować, urządza sie rekolekcyje duchowne. Na miłość bosko vos prosza, pošlijcie wasze córki na te rekolekcyje, aby tam znowu nabyły nowego ducha do porządnego žycio, aby te dobre łostały dalej dobre a te, które mają zdradliwe posady, nie upadły. Niektóre dziółchy se myślą, że to żodyn nic nie wie, a tu kaj nie kaj wróble ło tem śpiewają.

Matko, chodzi tu ło dusza twego dziecka, i ło tego też o twoja dusza.

Pošlij dziecko twe na te rekolekcyje, abyś znowu pewnośc miała, że córka twa i nadal dobro łostanie.

Będą rekolekcyje łod 6-go do 9-go grudnia latoś w przepięknych Koko-szyczach.

Wasz Stoch Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 48/1930, s. 12.



Gawęda Stacha Kropiciela

Toć to ło nos...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Ch[rystus]!

Toć to ło nos wszystkich bardzo wielko radość, że po długiem osieroceniu momy nowego Arcypasterza. A boch to już na inwalidzie, toch sie wybroł w sobota do Piekor, aby się na nowego Biskupa popatrzyć i aby sie choć ździebłko pomodlić przed Matką Boską. Piekary, to już jak zawsze, przystroili sie bardzo. Wszędzie pełno bram, chorągwi, wieńców. Ks. Gospodarz, Prałat Pucher, bardzo serdecznie przywitał Ks. Biskupa. Jo sie jeno gorsza na te różne fotografije naszego nowego Arcypasterza, żodno nie jest prowdziwo. Na własnech łoczy dobrze widziół naszego Ks. Biskupa. Figura wspaniało, twarz przemiła, rumiana, zdrowa, nos prowdziwie rzymski, łoczy bystre, włosy gęste, elegancko łod notury ulokowane, chód poważny i silny. Hano, było widać, że i Piekarzanom, którzy to już tyła rozmaitych dygnitarzy widzieli, sie Ks. Biskup bardzo podobał, bo łod radości na uroczystych nieszporach śpiewali aż dudniało. Choć tam nasz lud zawsze chętnie śpiewo, czego mu wszyscy zazdrosczą, to jednak śpiewo już na cało para, jak mo jakiś powód łod tego. A powód Piekarzanie mieli, bo witali eleganckiego Ks. Biskupa. Mu-

siały się te nieszpory Ks. Biskupowi i jego przyjaciółom bardzo podobać, bo słuchali z wielką radością. Tak jeno poradzi śpiewać ludek nasz śląski, bo musicie wiedzieć, żech już też przeca kawoł świata zwiedził, ale to wam padom, że i w niebie poznom naszych, że to lud śląski śpiewo. Będą mieli anieli wykopki!

W niedzielę, toch się znowu wybroł już wczas rano do Katowic, do katedry. Miasto było łożdobione sztandarami. Inoch się gorszył na te domy, które to niestety wykupili Tajtelbaumowie, Feilchendufty i inni synowie obiecannej ziemi, bo szelmy ani jednego sztandaru nie wywiesili.

Przed katedrą było krótki przywitanie po łacinie, a potem łotoczony całą kupą duchowieństwa wysokiego i niskiego, przy dźwiękach łorgan, udał się nasz Ks. Biskup na swój tron przed ołtarzem. Teraz Ks. Kanclerz łoczytł bulla papiesko. Nos tam Ojciec św. napomino, żebyśmy naszego Ks. Biskupa kochali i szanowali. Nos tam nie trza ani do tego naganiać, bo to się samo sobą rozumie, że inaczej wcale nie może być i nie będzie, przynajmniej nie u nos.

I teraz nasz kochany Ks. Prałat Skowroński w przepięknej przemowie witoł naszego Arcypasterza w imieniu całego ludu śląskiego, witoł Go serdecznie i szczerze. A lud, wypełniający katedrę aż po brzegi, stoł za każdym słowem swego starego i miłego syna.

Po tem przywitaniu po raz pierwszy przemówił do nos nasz Arcypasterz, głosem silnym, zdrowym i miłym. Będzie nom dobrym łojcem, będzie budował, jak poprzednicy jego, żywe kościoły boskie w sercach swych łowieczek, ale będzie też i budował nasza katedra. Będzie się staroł, żeby miłość i szcześnie zgoda wszędzie panowała. Lud słuchoł z największym skupieniem i dziękował Bogu, że wszystkim ze serca do serca przemówił. I lud tyn będzie dobrego Boga prosił, żeby nasz kochany Arcypasterz doczekoł się tej błogiej chwili, kiedy będzie poświęcił złoty krzyż lo kopuły naszej ukończonej katedry.

Po uroczystej sumie, kóro łodprawił nasz przezacny Ks. Infułat Kasperlik, na zakończenie zaśpiewano „Ciebie Boże wielbimy”. Tu już łorgan nie było słyhać, śpiew był jak tyn wicher huraganowy, który po długiej zimie zapowiada przemilo wiosnę.

I jo, Stach Kropiciel, witoł naszego kochanego Arcypasterza w imieniu tych, którzy me gawędy czytają, a jest ich, jak mi ks. redaktor mówili, wielko

hołda. Witom też serdecznie i Twoja matka. Niech Wom sie tu pomiędzy nami dobrze podoba, żebyście nom długo żyli i szczęśliwi byli!

Stach Kropiciel

Jeszcze jeno dwie króciutkie łodpowiedzi:

1. Nojprzód tej pani, co mi tak porządnie chciała przez nos przejechać kwuli krytyki ubrań babskich. Słuchej, wcaleś mie nie zrozumiała. Co sie godzi lo miasta, nie godzi sie lo wsi. Są i miejskie ubrania bardzo przyzwoite, są i po wsiach ubrania bardzo paskudne, ale na łopak też. A tego, to już wcale nie rozumia, jeżeli już w lipcu panie chodzą w kozuchach, w czym będą w zimie chodzić? Dalej zawszech za tem, żeby przepiękny strój wiejski był zachowany, bo jest tego wort, i mom do tego jeszcze inne powody, bo dalej patrza jak twój nos sięgo.

2. Słuchaj Tedziku! Bardzoch sie nad twojem pismem radowoł. Ale tego ci nie moga uczynić, żebych napisoł twój liścik cały do Gościa, bobyś łoberwoł łod ojca i matki, żeś na nich pisoł, iże byli bardzo łostrzy na ciebie. Dobrze, że ci moja gawęda pomogła, że sie możesz po pracy porządnie wylotać, a nie

musisz już zawsze za piecem siedzieć, jak młode kurzątko w gorku na piecu. Wylotej sie dużo na świeżem powietrzu, wysaneczkuj sie i bądź zdrów a pisz zaś. Czy tam jeszcze więcej takich miłych chłopoków jak ty w Janowie?

St. Kr.

„Gość Niedzielný”, nr 49/1930, s. 13.



Gawęda Stacha Kropiciela Gody na karku...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Ch[rystus]!

Gody na karku i niejedyn, niejedna mo wielkie wykopki, coby tu podarować dzieciom abo służbie abo też innym. Naturalnie, że dzisiej w niejednej rodzinie ło podarunkach mowy nie będzie, bo biedy tu i tam aż śmierzdi. Do tego jeszcze ciągiem śpiewają, będą znowu robotników redukować (po polsku: z pracy wyrzucać), bo bezma za dużo wągło fedrują i boją sie, żeby roz tego wągło na dole nie brakło. Żoł mi bardzo tych naszych górników, że to zawsze ta zmore, chleb stracić, nad głowami jeich wisi jak, już dość downo temu, jakiegoś starego łokrutnika Damoklesa miecz nad głowami jego gości.

Ale to wiem, że sie tyn miecz nie urwoł i nie zabił żodnego, ale i to wiem, że momy dużo bezrobotnych, coby jeszcze mogli długo pracować. Lo tego robotnika nie będzie Dzieciątko bogate, nie będzie co podarować, a już wcale nie, kaj sporo kupka dzieci. Tu choć mało wiera, choć maluczko radość już trza dzieciom zrobić, dyć wystarczy kilka jabłonek, pora łorzechów i trocha pierników. Kaj tam zaś Dzieciątko bogatsze, to niech rodzice przy zakupieniu abo przy zamówieniu u Dzieciątka będą mądrzy. Już wcale nie pasuje, na takie święta swe potrzeby u żyda kupować. Do wos też żyd po nic na szabes nie przyjdzie. Trzeba lo miejszych dzieci coś kupić, co mo jakoś wartość. Nie musisz tam prawie lo twego synka brzytwy kupić a lo twej pociechy (córk) malej zaroz wertykoł, ale są rzeczy i dobre i niedobre. Nigdy sie nie poleco lo małych kupować coś malowanego, bo dziecko to wszystko poleku i językiem musi spenetrować, czy też i nie słodkie. Wcale nie dobrze lo małych kupować bawidełka ze żelazła abo ołowiu. Nojlepiej coś z drzewa abo gominu, abo dobre są też łobrozkowe książki z wierszykami, które sie dziecko nauczy, jak je kilka razy usłysz. Koniecznie musi być i coś lo żołądka, nie dużo ale dobre. Nigdy nie zaszkodzi szkolarzom podarować pora lepszych piórek, porządno rączka, ołówków, i zeszytów, bo dobrze wiecie, że to wszystko w rekach szkolorzy sie poli. Dobre są saneczki i ślędziuchy, żeby sie dziecko na dobrem powietrzu porządnie wyruszało. Zaś większym dzieciom, tak łod 14 do 80 roku, to nojlepszy podarunek dobro książką polsko. Dyć my tak mało znomy naszych wielkich polskich pisarzy, którzy są sławni po całym świecie. Teroz, w zimie, wieczory długie, siedzi sie w doma, nie zawsze też tam i wypado bez cały wieczór śpiewać pobożne pieśni teroz adwentowe a po Godach kolendy, trza trocha przerwy i lo garła i lo sąsiadów. Tu ci będzie dobro książka miłym przyjacielem. Kupcie se we sklepie choć jeno roz jedna polsko książka dobro, będziecie widzieć, co to za skarb w doma. Kto mo na to, niech se kupi coś łod Siękiewicza. Co to za piękne opowiadanie w jego pismach. Jakech czytoł ł Janku muzykancie, ł latarniku, toch poprostu płakoł jak bobr, co to bezma ciągiem ślimto. A kto jeszcze nie czytoł ks. Bonczyka „Stary kościół Miechowski”, tyn nie wie, jaki to nasz język śląski piękny i trafny. Przecudne są poemaciki ks. Damrotha „Z niwy śląskiej” jak i jego „Opis Wrocławia” abo do rozpuku wesoło „Wizyta doktorska”. My wogóle mało znomy naszych poetów, naszych powieściopisarzy. Jo sie dzięki Bogu dość znom na literaturze, boch niejednyn ciężko zapracowany grosz wydoł na książki, a to nie jeno na to, żeby mi stoły pięknie ustawione jak pisz-

czołki łod łorgan w szranku, jak to teraz niektórzy dorobkiewiczce robią, co se kupują eleganckie meble, no i szrank na książki, i książki do niego, co mu tam głupi żyd abo inszy niedorajda skwoli. Do tych książek nigdy nie wglądnie, bo je se kupił z pychy a nie z potrzeby serca.

Tóż padom, lo starszych dzieci, łod 14 do 80 roku, nojlepszy podarunek piękno (nie kwuli łoprawy, może być i bez ancuga salonowego), dobro polsko książka. Mie to żodyn nie może większej radości sprawić, jak kiej mi podaruje porządno książka. Żałują jeno, że mi to jeszcze nie choć aby 100 łot, bo bych miał jeszcze więcej książek, bo każdego roku na Dzieciątko łod mojej poczcijwej starej i krewnych i powinowatych łotrzymują książki. Nie roz się też zlecać dwie abo i trzy te same książki, to nie szkodzi, mom kolegów, co radzi czytają.

Juzech wom roz ło tych książkach pisał, ale tyła pomógło, co wronie kapanie, boch sie pytał w księgarniach w Tarnowskich Górach, w Żorach, u Hermana w Mikołowie, w Księgarni Katolickiej w Katowicach, na Hucie, aleście nikaj nic nie kupowali. Tak jakby groch na ściana rzucił. Myśla se, że teraz, kiej to momy tyn czas adwentowy i z nim poważne myśli, ta moja prośba trocha pomoże. Jo z tego nie mom nic, nie roz za moje rady porządnie łogryźć musza, ale lo wos to jest wielki profit, więcej wiedzieć, żebyś nie był ciemny jak wiecheć w bucie, no i żebyś mógł wieczory w doma pięknie przepędzić a żebyś nie musiał szukać rozrywki w smrodliwej norze przy pijokach, kaj jak wieczór długi nie usłyszysz mądrego słowa.

Jak dziś pamiętom, jak to w doma było. Wieczorem, w zimie, jak już było wszystko porobione, bydło zaopatrzone, chlew dobrze zawarty, przed drzwiami do chlewa po 2 snopki postawione, żeby zima na bydło nie ciągła, po wieczery, to łociet sie zabrali do czytania. Wtedy czytali prawie ło świętej Genowefie. My dzieci siedzieliśmy koło żeleźnioka, matka przy stole, uzbrojona igłą, aby łotać lo synków co czas i gwoździe w pocie zepsuły, bo nos było spora kupa. Na pierwszym miejscu i w okularach siedzieli łociet i czytali. Z początku było cichutko, poleku rozpoczęło sie ślimtanie tu i tam, a potem, jak już tyn Goli bardzo dokuczał tej świętej Genowefie, co już nie było rady. Buczeli wszyscy, łod matki aż do dziecka w kolebce. A łociet, patrząc, jak jaki tryumfator na ofiary jeich czytania, przestali i tak zawsze zakończyli: „No, dość tego, jutro będziemy dalej widzieć”. Ale czytali dużo innych rzeczy, naprzykład z Katolika Kołodzieja Piotra „Sąsiedzi”, „Fabrykant mietel”, „Wycuźnik” itd. Co to była za radość. I tak i my dzieci, chytaliśmy sie poleku czytania, żeby

w razie, jak tam kiedy łociec „musieli” wieczorem sie przejść do sąsiada, nie było biedy.

Teroz macie dużo lepiej. Ty łojcze, nie musisz sie tropić czytaniem, bo polsko szkoła dzieci twoje w czytaniu wyuczy.

Tóż, żebyś znowu nie zapomniał, jak mosz co komu podarować, to podaruj dobro polsko książka.

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 51/1930, s. 10-12.



Rok 1931

Gawęda Stacha Kropiciela
Minęły święta...

N[jech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Ch[rystus]!

Minęły święta! Nasz dobry ludek napełnił kościoły jak dalej nie idzie i naśpiewał się na cześć Dzieciątka Nowonarodzonego do syta. Było to Dzieciątko latoś wszędzie nie bogate, jeno kaj niekaj trocha bogatsze, a chnet wszędzie sobie krewni, małżonkowie itd. nawzajem na nie podarowali i byli kwit. Joch miał trocha więcej szczęścia, boch dostał pora grubelackich listów i łód pewnego pana dochtora elegancko książka aż łó Rzymie. Bardzoch się nad nią naradował, bo zaś mom coś porządne do czytania. Dziękują Ci, panie dochtorze i musza pedzieć, żech dotychczas nie chciał wola łó dochtorach słyszeć, ale takie środki lekarskie są mi zawsze bardzo miłe, choćby tam miał nawet i cały rok czekać. Adres mój znoś, bo do Kropiciela wszystko przez pocztę dojdzie. Chociaż jo cie, kochany dochtorze, dobrze znam, boch już był raz u Ciebie, jak mie kopruć (komar) akurat w nos dziubnął.

No, i mamy znowu Nowy Rok. Jakoś latoś dość cicho ci zwykli ryczryze (łód ryczeć) ten Nowy Rok witali, jeno poru poprzywozieli do szpitalów, którzy rozpoczęli Nowy Rok uroczystą bijatyką i przyniósłi jemu łofiary na własnej skórze. I nie bardzo dobrze się tyn łó Nowy Rok rozpoczął, bo cało kupa robotników po hutach i kopalniach łotrzymali „modre kartki” i mają czorno na modrem, że się już dość narobili i mogą teraz przy chłodzie i głodzie z rodzinami łódpczywać. Jo się jeno wydziwić nie mogą, że te niechtóre kopalne nie mają nawet świętówek, a zaś niechtóre sypią węgle na hołda chnet tak wysokie, jak pocziwy nasz Giewont, i wciąż zwolniają robotników. Nie łód tego moja głowa, ale jest to ciekawe i łó robotników zwolnionych bolesne. Na kopalniach Giszego niedowno jeszcze przyjęli dużo robotników i nie mieli łód listopada żodnej „fajerk”. Może to jeno kto inny wyświedzikuje, kaj to ten sęk. Bo mamy na naszym Śląsku rozmaite choroby, teraz znowu paskudno grypa, ale łó trza wiedzieć, że największą chorobą łó naszego ludu śląskiego jest bezrobocie. To chyba każdy przyznać musi, że oprócz kilku zawodowych elwerów, co łó wołają baronizować i kłamki pucować, nie mamy takich, coby robić nie chcieli, bośmy przeca wszyscy wychowani w ciężkiej szkole do pracy i mamy przysłowie śląskie: „Kto nie pracuje, niech też i nie je”. Jo se tak myślą, że łó bezrobocie jest lokropną chorobą łó naszego ludu, bo lud chce pracować, a łó pracować szczerze i rzetelnie. To bezrobocie psuje ludzi,

i niejedyn przez ta choroba łostanie na wieki śmierdzirobotką. Mie sie здо, że roz w Pradze, już downo temu, też było bezrobocie, ale ówczesny król doł budować co sie jeno dało, i po dziś dzień stoi daleko za Hradcinem potężny „mur głodowy”, co go budowali bezrobotni. Król tyn dobrze wiedział, że bezrobocie ludzi psuje. A czy to i u nos nie potrzebne rozmaite budowy? Wiele to tysięcy rodzin nie mają dachu nad głową? Znom jedna chałupa, kaj w dwóch izbach było 27 ludzi, razem mieszkały cztery rodziny. Co to za życie! Przeca domy zawsze mają swoja wartość, niech magistraty budują koniecznie mieszkania lo ludzi, i choć sie zaroz takie mieszkania nie łopłacą cóż to szkodzi, kiedy sie tyle rozmaitych rzeczy buduje, co sie też nie łopłacają! Stosunki mieszkaniowe sa łokropne, i jobych jako burmistrz nie mógł spokojnie spać, we dnie w nocy bych dokłodoł wszystkich sił do tego, aby tym najbiedniejszym dać dach nad głowy. Dyć pałace szkolne, bojowiska itd., to dobre rzeczy, ale bliższa koszula ciała, jak jakła. Ta kłęska mieszkaniowo, to przeca katastrofa! Kaj to tu można godać ło życiu rodzinnem, ło wychowaniu dobrem dzieci? Cóż to z takich dzieci roz będzie? A kaj tu moralność, no, i pomiędzy małżonkami jak tam siedzą po dwa, po trzy małżeństwa na kupie? Czy to po nos już mo nastąpić potop? Videant¹¹³ burmistrzowie!!

Niech sie i Województwo, kiedy sie porządnie i dzielnie wzięło do dróg, teraz zajmie budową mieszkań! Niech sie staro ło praca lo bezrobotnych. Bezrobocie, to łokropno choroba która demoralizuje lud, do tego choroba bardzo drogo!

Miasta niech rychtują i naprawiają drogi, poprawiają publiczne gmachy, przeca teraz możecie mieć robotników dużo przy płacach dostępnych. Katowice sie już od wieków wybierają do budowania wielkich szpitalów, ale wybierają się jak gęś do cieplic, co to wtedy owdy zatrzepoce skrzydłami i łostanie na tem samem miejscu. Mocie budować nowe łaźnie, no, tóż budujcie, bo brak roboty! W Katowicach mocie coprowda piękne ulice, ale w tych częściach, coście je wcielili do Katowic, jakóż to tam wyglądo? Drogi bez bruku, tu i tam całe kupy niełokrzesanych kamieni, światło pod psem, no, tóż naprawiejcie, rychtujcie, dejcie ludziom roboty! Inaczej te fale bezrobotnych wszystko zaleją a miliony idą na psa.

Już teraz, w zimie, niech się ci, co ich to łobchodzi, biorą żywo do dzieła. Na to mają urzędy rozum, żeby nad dobrem ludu czuwali, niech

¹¹³ videant (łac.) – może być.

zawczasu gotują potrzebne plany, a jak pozwoli czas, dalej ludziom roboty i mieszkania!

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 3/1931, s. 6-7.



Gawęda Stacha Kropiciela
Pisołech ło tem...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Ch[rystus]!

Pisołech ło tem paskudnem bezrobociu i spodziewom sie, że przeminie i Pon Bóg znowu jakoś dopomoże przetrzymać, aż będzie lepiej. Z pewnością, Pon Bóg pomoże, ale przeca i my wszyscy momy święty łobowiązek koniecznie pomagać, kto jeno może, ubogim. Jo bardzo dobrze wiem, że większo cześć czytelników „Gościa” sami nie mają wiela, ale i to wiem, że i takich nie mało, coby przy dobrej woli mogli dużo biednych zaspokoić. Lo tego też momy prawie w każdej parafii towarzystwo św. Wincentego, co sie to łopiekuje ubogimi. Do tego towarzystwa miałaby należeć każdy niewiasta, boć to przeca nojpiękniejszo cnota każdej niewiasty: dobre, miłosierne serce, czule na nędza i bieda ubogich. A kajby takiego towarzystwa nie było, to ci, co mają na to, niech nie będą twardzy jak lód, niech stale choć aby jedyn łobjod podowają każdy dzień ubogiemu.

Petem mocie kaj nie kaj na górze, w komorze, pełno łodłożonych łachów i starej bielizny. Czy wy wiecie, że cało kupa ludzi ani koszul nie mo? Cóż wom to po tych starych łachach? To wom jeno zawodzo i żywicie jeno cało kupa molów. Połotejcie to, wypiercie i dejcie to ubogim.

Nieroz może by było nojlepiej, poprosić ks. proboszcza, żeby to łoni łozdzielili, bo nojlepiej znają swoich ubogich, co na pomoc zasługują. Bo to i takich wszędzie nie brak, co wołą paść karczmorza jak sie starać ło rodzina. Pijokom nigdy nic nie dowecie, bo jednak galgon zaś wszystko przedo i przepije. A choćby i ta rasa roz wymarła, toby tam po nich dziury na świecie nie było.

Tóz bądźcie wszyscy miłosierni, każdy jak poradzi, bo kaj dobro wolo, tam sie dużo do zrobić. Kto zaś sobie już wcale nie wie rady, jakby ubogim pomagać, to niech wysyło regularnie łofiary na ręce ks. doktora Wojtasa przy Kurji Biskupiej w Katowicach, łoni są niby łojcem wszystkich ubogich i mają

tam wykopków nie mało, bo ubogich przychodzi do nich codziennie przynajmniej ze sto, a każdy chce coś mieć.

Tóż: Bądźcie miłosierni, abyście i wy...

A teraz jeszcze jedno: Nie daleko znowu mięsopust to niby czas (nie wiem jakim prawem) rozmaitych bólów i zabaw, w larwach i bez larwów, porządnym i nieporządnym, z pijatykami i bez pijatyk, ale to jedno jest pewne, że kosztują dużo pieniędzy. Te głupstwa by roz przeca mogły ustać, choć aby teraz, kiedy tyle ludzi żyje w skrajnej biedzie. Ubodzy na takie rozpusty bardzo krzywo patrzą, i pytają się: Czemu to tam tak, a u mnie trochę inaczej? Tam wszystko poubierane wspaniale, całe morze światła świeci ich zabawie, a tu nie ma ani co do gorka włożyć? Co to kosztuje taki ból! Nie jedna rodzina musi taki ból setkami łoplać. Pani musi mieć koniecznie nowe łąchy, bo coby to był za wstyd, jakby inno była piękniej ubrano? Są i córki! Znowu pociecha, trza się z nimi przekazać jak nieprzyjemniając chłop ze wsi z byczkiem albo jałowką na jarmaku! Znowu koszt, a czy potrzebne, nie wiem, ale myślą, że to porządnej dziewczynie to się porządny młodzieniec i bez bólu dowie. Ktoś mi pedził: Ale Stachu, tak przeca znowu nie trzeba sądzić, bo się urządza i bole dobrotoczne, kaj się czysty zysk dowo na ubogich. Joch pedził: Joby już tam wołał, żeby lepiej sobie tyn czysty zysk schowali a dali to ubogim, co każdego tyn ból kosztuje. Bo co to jest tyn czysty zysk? To jest niby to, co przy tej zobawie uczestnikom z ust spadnie, to jeno jakiś mały procencik, to tak nic poważnego, nic ze serca, to nie jest łofiar, to jest jeno jakoś takos niby łoplacono zobawa, to jest nic. A jakby kto jeno wtedy chciał co łofiarować lo ubogich, jak się może za to porządnie albo nieporządnie zabawić, to niech se swoje grosze schowie, bo taki grosz nie mo żodnego prawa na zopłata łod Boga, bo tacy sobie już zapłata wzięli. A jakie to są te ceny przy takich bólach za kiepskie jodło i gorsze jeszcze wino? Nie roz, jak tak lo tych i takich bólach słysza, tobych tak dopodł mego sękatego i taki ból tym „dobrotczyńcom” sprawił, żeby im się łodechciało takiej pomocy lo ubogich jak djobłu Krakowa. Na to ci doł Pon Bóg i majątek, żebyś go dobrze używoł i mosz święty obowiązek z tego, co mosz, pomagać ubogiemu. Ale dej to ze serca, chętnie, nie dej tyle, jak się to dowo na kolekta albo kościelnemu do woreczka, ale głębiej sięgnij ręką do kabze, bo nieba sobie za lecy co nie kupisz.

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 5/1931, s. 9



Gawęda Stacha Kropiciela
Kożdy porządny katolik...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Ch[rystus]!

Kożdy porządny katolik wie, że już od dwóch tydni mamy czas wielkanocny, to znaczy, że już można łodprawić św. spowiedź wielkanocno. To wie, bo sie tego uczył w szkole, i wie też, bo już z kożdej ambony księża zapraszają do świętej spowiedzi wielkanocnej. Nie jednemu, ba, nawet niejednej tyn czas jakoś wcale sie nie podobo, bo wszędzie naganianie do św. spowiedzi: w kościele kapłan wzywo do spowiedzi św., w domu prawi niezłe koza nie żona mężowi, matka dzieciom ło potrzebie św. spowiedzi. A już wcale trzeba dbać ło tych młodych, bo ci nojbardziej sie łodciągają. Jakby tak rodzice nie dbali, toby kaj nie kaj synowie i nawet córki wcale sie do spowiedzi nie zabierali, ale woleli by żyć jak wilk bez wiary. Wiecie, co do tej spowiedzi św., to sie pokazuje, kto mo łodwaga. I tu dobrym przykładem świecą niewiasty. Te strachu przed spowiedzią świętą nie mają; ale smutnie nie roz wyglądo z łodwagą niektórego męża abo młodzieńca. Trocha wom to wymalują.

Weźmy takiego hutnika: Wytrzymo cały dzień przy łogniu, nie boi sie nojwiększych maszyn, nie złęknie sie nojwiększego łozpolonego kawoła żelazła, łod roboty mo ręce twarde jak dębowo deska, ale jak mo iść do spowiedzi św., toby chnet łod strachu wołoł wleść prosto do pieca! A czy to niejedyn górnik łodważniejszy? Kożdy dzień jedzie na dół, kilka set metrów sie spuszczo do ciemnej paszczeki ziemi, tam siłą swoją całe filory rozwoło, nie boi sie śmierci, która wszędzie na niego zęby wyszczerzo, ale jak mo iść do spowiedzi św., toby nie roz wołoł trzy szychty ło głodzie robić. A jakóż to z urzędnikami? Tam w biurze, to wszyscy drżą przed nim, jak łotworzy usta na swych poddanych, to zapanuje strach i klekotanie kolanami, ale jak taki bohater mo iść do spowiedzi, to już kilka dni przedtem łązi, jak jaki na śmierć łosądzony. I mo bezma tak być, że czym wyższy urzędnik, tem więcej strachu i mniej spowiedzi. — A taki chłop na wsi: Nie boi sie ani konia, ani woła, nawet strachu przed grzmołem i żoną swą nie mo, ale ło spowiedzi mu wspomnij, to go wszystka siła łopuści i chodzi jak porządnie utoplany kokot.

Jo to przyznom, że święta śpowiedź, to nie śpas, nie jest bawidełkiem abo miłą pogadanką z jegomościem, bo św. spowiedź to jest pokuta, a kożdo pokuta to kara i kożdo kara nie zawsze przyjemno. Ale tak chce Pan Jezus, innej rady nie ma: Więc wy bohaterzy, chłopcy jak dęby, mocni, silni i mądrzy, pokożcie, że przeca mocie więcej łodwagi jak wasze żony, dalej zawczasu do

św. spowiedzi. Przy spowiedzi jeszcze żodyn nie umarł, żodnemu jeszcze ani włosu nie wyrwano. Po robocie, po szychcie, toś słaby i wymordowany, zaś po św. spowiedzi dobrej, toś wesoły i szczęśliwy, i nawet największy mruk choć kilka dni dobry i znośny. Tóż precz ze strachem, a dalej do spowiedzi wielkanocnej zawczasu! Żebych tak był księdzem, tobych wom z ambony jeszcze więcej takich dokumentów nagodoł. Pokoźcie, żeście chłopami, a nie bojaźliwemi babami z wąsami.

To by było jedno. Mom jeszcze jedna rzecz, tyż dosyć ważno. W łostatnim czasie pokazują sie u nos takie pisma i listki, które przychodzą pocztą. W tych listkach są modlitwy napisane, i też nakaz, te modlitwy kilka razy łodpisać i dalej do znajomych wysyłać. Ktoby takie pismo spolił abo zniszczył, doczeko sie kary Boskiej, kto zaś łodpisze, łotrzymo jakieś wielkie szczęście. Co tu ło tych pismach sądzić?

Nojprzód Kościół zabranio modlitwy łodpisywać i tak na świat wysyłać. Do tego trzeba pozwolenia Kościoła. Potem nie mo żodyn prawa łod ciebie żądać, żebyś modlitwy łodpisywoł i pocztą wysyłoł. Obietnice są głupie, głupie i straszenie. Nad łaskami Bożemi rządzi Kościół, a nie jakaś tam niewiasta, która nie mo dobrze w głowie. Kościół jedyny poleca modlitwy i nabożeństwa, a nigdy ktoś nie znany. Kościół rodzaj tych pism potępio i ci, którzy takie pismo wysyłają, grzeszą zabobonnością. Jak wom taki list do domu przyjdzie, wciepcie go do pieca, a nie bójcie sie żodnego nieszczęście, bo Kościół za wami stoi, a kto Kościoła słucha, tyn słucha samego Boga. Zwykle listy takie wysyłają niewiasty, którym sie w głowie przewróciło.

Wasz Stach Kropiciel

Ps. 1. Dowiadują sie, że w Rudzie Śl. w ostatnio sobota klub mandolinistów miol swój bol maskowy. Jakoś dziolcha sie przeblółkla jako „patronka górników”. To jest wielki nietakt, bo co tam mo do szukanio na takim bolu tako postać? Z pewnością nigdyby św. Barbórka na takie głupie bole nie poszła. Wara wom na takich głupich bolach łod Świętych!

2. Kochany ubogi śleprze! Po raz pierwszyś możeś musioł zapłacić mało wiela na probostwie. I robisz z tego wielki hałas. Jeżeli żądasz łoswietlenio kościoła, więc niepotrzebnej parady, to musisz płacić. Cało godzinaś za nieskoro przyszoł: czekali na ciebie kościelni, łorganista, ministranci, ksiądz; 10 złotych za ta godzina ło wszystkich, to chyba za mało. Zapowiedzi już musisz zapłacić, tak samo musisz dać jałmużnę od Mszy św.; w tej jałmużnie się znowu wszyscy dzielą. Lepiej, kiejbyś sobie to był som rozmyślił, bo ksiądz

cie nie łodarł, jak to lubisz mówić. A potem: Czy twoja żona nie jest takiej ofiary warta?

Roz żeś zapłacił w twojem życiu małowiela na probostwie, i już cały świat mo ło tem wiedzieć. Mógłeś pedzieć, żeś ubogi szleper, i wszystko byłbyś miał za darmo, naturalnie bez parady. A ileś to wydol na konjak, wino, gorzola i droszki?

Nie ciąg psa za łogon!

„Gość Niedzielny”, nr 7/1931, s. 11-12.



Gawęda Stacha Kropiciela

Jak sie tak weźnie...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Ch[rystus]!

Jak sie tak weźnie jako gazeta do reki, a już nojgorzej w poniedziałek, to sie człowiek nadziwić nie może, wela to tego rozmaitego szportu momy w Polsce. Tam jeden na nartach furgo jak jaki łorzel 50 metrów i dalej, tamtyn poradzi dźwignąć aż bezma słonina, inny znowu zdobył bramek aż strach, tam zaś jakoś gwiazda lodowo jeździ na śledziuchach po lodzi w sposób nogo- i karkołomny, tu znowu zawzięty bokser powalił na zimia tyła innych bokserów, tu pływo inny warciej jak pocziwy szczupak, no, wiecie, już ani nie wiem, co tam wszystko łopisują i ło „imprezach” donoszą. (Impreza, to bardzo fajne słowo, bo go mało kto rozumie, i takich rozmaitych słów niezrozumiałych momy coroz to więcej, choćby sie dało bardzo dobrze po polsku wszystko wyrazić, ale ot... impreza, konstelacja, obstrukcja, kolacja, pretensja, to już szczyt „bildunku”!).

Ale to jedno wiem, że np. w niedziela i święto dopołednia takie szporty uprawiać, to sie wcale nie godzi, bo przeca tyła wiemy, że w niedziele i święta każdy porządny katolik idzie na mszo święto i kozanie, do tego jest łobowią- zany każdy katolik pod ciężkim grzychem, a to każdy łod łostatniego ubożiego szlepra aż do najbogatszego i najwyższego pana. Zaś niejedyn szportowiec to se myśli, że ło niego, to już kościoła niema. Jego kościół to bojowisko, śliz- gawka, góry abo jakoś kałuża. Taki szport podczas nabożeństwa, uprawiany przez ludzi, co do kościoła nie chodzą, nigdy nic dobrego nie przyniesie. Jo sie jeno dziwia, że to jeszcze nikaj niema takiego szportu w pobożności, np. kto to nojdłużej wytrzymo w pobożnej modlitwie, w kościele, kto sie zawsze będzie trzymał trzeźwo, kto nigdy nie będzie kłął, kto zawsze do swoich

rodziców będzie dobry, kto zawsze i wszędzie będzie przyzwoity, kto będzie nojwięcej wiedział np. z literatury polskiej. Bo coś mi tam po takim szporcie, kaj jeno chodzi ło ciało, żeby było mocne i zręczne do gry. Jeżeli w takim kadłubie nie mosz ani za złomany grosz porządnego wychowania? Co tak nie roz rodzice ło takim synku szportowcu myślą, to nie jest bardzo dobre i nie roz z tego jest w doma zwady i hałasu jak w piekle. Ło tego też godom, że poniekąd to wychowanie szportowe jest zupełnie jednostronne, wcale nie wystarczające. Dyć jeno idźcie na takie rozgrywania, np. na fusbal. Wielu to tam kłątwy, surowości, złości, nienawiści? I ta surowość taki szportowiec wszędzie ze sobą nosi i klnie kaj sie do. Wychowanie ciała musi koniecznie iść razem z wychowaniem ducha. Kto jeno jest bohaterem ciała, za to mo kiepskie wychowanie ducha, nie poradzi sie nikaj grzecznie zachowywać, jest soroniem i kłątwarzem, a bo jeszcze za innemi rzeczami goni, bo mo nogi zdrowe, zaniedbuje za to swoje obowiązki wobec Boga: taki szportowiec to psinco wort. To jest jeno kawoł silnego i zdrowego mięsa głupiego, do niczego nie zdalny, do żodnej porządnej myśli, do żodnej rzeczy idealnej. Jego Bóg to szport, jego rozmowy bez wszelkiego wyższego poziomu, bo ciało silne, za to głowa pusto jak stodoła na przednówek, a serce twarde i harde jak bryła lodu, abo, co gorzej, jak kupa rolniczego złota. Na dobre mięso, na porządne muszkuły, to sie wychowuje nie zawsze akurat ludzi, ale coś innego, co potem wisi na hoku u rzeźnika.

Taki kierownik szportu musi być koniecznie człowiekiem dobrze wychowanym, wiernym katolikiem, żeby sie na pierwszym miejscu starał ło wychowanie ducha przyszłych szportowców. Szportowiec musi być człowiekiem dobrego charakteru, musi być grzeczny, szanujący bliźniego, wobec Boga w porządku. Do szportowców nie mo mieć przystępu żodyn buks, żodyn rozbijok, żodyn kłątwarz abo pijok, żodyn nieprzyzwoity, bo taki szportowiec, to jeno blamuje cały szport nie jeno u nos, ale jak tak czasem jakoś drużyna wyjedzie na popisy za granica, co to nie roz z takim stopą za zgorszenie i wstyd! Czy to nie jest tak? Przy uprawianiu szportu są zawsze sędziowie, którzy dowają pozór, czy kto porządnie kopnął piłka, czy prawnie przewrócił kolegi, czy dobrze wyskoczył na nartach, niechże będzie i taki sędzia, co pilnie śledzi, jak sie szportowce moralnie zachowują, czy przestrzegają dobre obyczaje, czy żyją jak Bóg nakazuje. U niektórych to już szport jest całem życiem. To znowu kompletne głupstwo. Szport mo być tylko pewien rodzaj łodpoczynku, łodprzęgnięcie ducha po mozolnej pracy zawodowej. Kto zaś

jeno szportowi żyje, tyń robi tak jak górnik, coby szukoł węgło na wierzbie. Czy to tego szportu czasem nie za duży? Czy wogóle tak zwane miarodajne miejsca wartości szportu nie przeceniają?

Nasi ojcowie też uprawiali szport, ale szport przy robocie na polu za pługiem, w kopalniach, biurach, w sklepach, w hutach. Odpoczywali na przechadzkach, przy dobrej książce. Może tego było poza robotą za mało, ale nikaj sie nie dali zawstydzić, ani przy tańcu, ani przy różańcu. A któż to był zawsze nojlepszym wojokiem? Zawsze Ślązok. Bo to byli szportowcy na cieie i duchu. Szport bez obowiązkowości, szport bez wychowania na duchu, to jest jak jedyna sól bez wszelkiego pokarmu. Szport musi być umiarkowany, bez rozbijania sie i łamania kości. Czy wy szportowce wiecie, ile waszych szportowych kolegów rok rocznie umiera na suchoty, nabyte przy szporcie?

Więc wszystko miernie i porządnie, przy pielęgnowaniu i hartowaniu ciała nie zapominać ło duchu, przy zabawach nie zapominać ło łobowiązku wobec Boga. Jedno bez drugiego nie może być. Takie wychowanie bez Boga mają Bolszewicy, a przeca żodyn z was nie będzie godoł, że tam u nich dobrze.

Szportowiec, to nie człowiek surowy i rozbijok,
szportnwiec, to nie kłątwnicz,
szportowiec, to miły syn rodziców,
szportowiec, to nie awanturnik i pijok,
szportowiec, to nie darmożjad.

Szportowiec prowdziwy, to człowiek uczciwy, grzeczny, porządny, który obowiązki wobec Boga i ludzi sumiennie wypełnia.

Szport to nie nojwyższe zadanie człowieka, to jeno rozrywka miło po robocie, bo nie szport
ale Bóg i praca
Narody zbogaca!

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 9/1931, s. 12.



Gawęda Stacha Kropiciela
Zaś mi sie dość...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Zaś mi sie dość dużo rzeczy nazbierało, ło czem bych wom chciół napisać. Bo choć wiem, że wszyscy ło tem wiecie, to nie zaszkodzi przypomnieć, bo prędzej pniok rozsadzi, kto dwa kliny wsadzi.

Nojprzód bych chciół pora słów do wos zwrócić z powodu pierwszej Komunii św. waszych dzieci. Niedaleko Wielkanoc, a zaroz po świętach pójdą dzieci wasze po roz pierszy do Stołu Pańskiego. Wiem i pamiętom jeszcze z moich młodych ło, co to była za wielko radość. Sąsiod nasz, masorz, przywioz mi z Bytonia aż za 12 marek siwy ancug, a to inne to mi rodzice kupili na jarmaku, już downo przedtem, bo już w listopadzie. Wiele razy jo te nowe buty łołgładoł, bo więcej nie było wolno! Kajby tam było matce abo łojcu przyszło na myśl, innych ludzi prosić ło pomoc jakoś. A było w doma ciasno, bo było kupa dzieci a pieniędzy mało! Przyszedł dzień przed pierszą Komunią świętą. Ks. proboszcz nos se zamówili zaroz po obiedzie do św. spowiedzi. Kożdy sie mógł dobrze z ks. proboszczem rozmówić, bo słuchali w zakrystji, no, ale i ks. proboszcz nom też dobrze kożdemu pedzieli. Spowiedź św. była dokładnie i podługowato, bo jakoś wtedy akurat ks. proboszcz mieli dużo czasu, a na nos też tam prawie żodyn nie czekał. Dzień pierwszej Komunii św. był bardzo uroczysty. Przy kozaniu płakali starzy i młodzi, a mój kolega Zeflik tak se głośno westchnął, że go aż stary kościelny porządnie w bok sztuchnął. Po połedniu, po nieszporach, tośmy chłopcy wszyscy poszli do kapliczki w lesie, kaj znowu było dużo modlitw i śpiewu. Ta droga do tej kapliczki była ło mnie prawdziwą drogą parady, boch se mógł łołd łojca „urkieta” przypiąć, ta co bez tydzień nosili. Chopcy chnet ani do mnie godać nie chcieli, żech sie tak przybroł.

Ale, na co jo wom to pisza? Na to, żebyście i wy mieli radość razem z waszemi dziećmi. Bo tak, jak to było u mnie, było i u wos, ale już tak nie jest wszędzie. Chodzi mi tu na razie jeno ło te ubranie dziecka do Komunii św. Niektórzy rodzice, choćby sami mogli dziecko całe przyłodzić, to sie łołgładają na wszystkie strony ło pomoc. Nie godom tu ło tych, co są prowadziwie ubodzy, ubodzy bez swej winy, ale ło tych, co to utracili wszelki wstyd i honor i domagają sie łołd innych pomocy. Roz za całe życie dziecko twoje idzie do pierwszej Komunii św., i nawet ten roz musi iść w dziadowskiem ubraniu, to znaczy udziadowaniem ubraniu. Tu koniecznie musi mieć kożdy trocha familij-

nego honoru. Cóż to roz takie dziecko ci powie, jak będzie wielkie? Czy ci nie przeciepnie, żeś go nawet w ten dzień wysłó do kościoła w udiadowanych łachach? A już nojgorsi ci łożyrocy! Co taki pijok za rok przesłepie, toby mógł czworo dzieci śmiało ubrać, ale łon przesłepie i honor rodziny i łachy dzieci i pokarm ło wszystkich. Tóž sie starej zawczasu ło wszystko ło dziecka twego, a nie bądź dziadem. Tyle sprow, wiela przy nojlepszej chęci umiesz.

To drugie, to jeno tak niby z grzeczności trocha natukna, bo sie spo-dziewom, że to już wystarczy.

Cięgiem mi godają i donoszą, jak też i som dużo razy musza widzieć, że pewno kategoryjo urzędników bardzo pilnie i porządnie zaglądó do kieliszka. Kiejby to już aby, jak są pod dobrą datą, mieli insze czopki, ale tak to ich kóždy pozno i chneł wszystkich potępio, że to wszyscy pijocy, a tego przeca ani nawet jo nie chca wierzyć. Ale że są jednostki, co sie morowo upijają, a drogą to potem idzie jak nieprzymierzając młody pies łod rynsztoka do rynsztoka, to już prowda. Przez takich ślimoków to cierpi cały stan. Kiejby to tak szło, toby było dobrze, takiemu łożartemu zdjąć jego urzędowo czopka a wsadzić mu inno z napisem: „To nie ..., jeno łożarciuch!”. Wiecie, jak to już ło wos mówią? Jak jakieś ciela sie na wsi łożchoruje, i nie chce pić, to mu jeno tako urzędniczo czopka wsadzą i ciełe śłepie aż strach. — Jo tego nie wierza, żeby tako czopka mogła cielęciu pomagać, ale to wiem, że niejedno tako czopka sie drogą bałató jak panięka (dziki mak) w życie, kiej jest mocny wiatr.

Dużobych tam jeszcze mógł ło tych to urzędnikach pisać, ale myślá, że to na razie wystarczy. Łoddejcje lepiej pieniądze żonie, ale nie jeno gehalt, łoddejcje i to, co na akord zarobicie, ło czem kobieta nic nie wie.

Nie gniewejcie sie, ale sie lepiej poprowcie i podziękujcie, że sie z wami tak elegancko rozmówił wasz

Stach Kropiciel

A wy dziolchy, statkujcie se i nie przesiadujcie mi po knajpach, nawet z parszewymi żydami, bo wom tako gawęda napisza, że sie ani kulawy pies za wami nie obejrzi!

„Gość Niedzielny”, nr 13/1931, s. 10-11.



Gawęda Stacha Kropiciela
Już to znowu Wielkanoc...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Już to znowu Wielkanoc. Już po poście, Gorzkich Żalach i Drodze Krzyżowej z pięknymi kazaniami postnemi. Naśpiewaliśmy się do syta, no, a co lepszego, to już każdy dobry katolik był u spowiedzi wielkanocnej, bo przeca czasu tyła każdy mo, a kapłani też zawsze słuchają. Jest prawda, że jeszcze do spowiedzi wielkanocnej dosyć czasu, ale jo tegoch zwyczajony już od malutkości, żeby nie było wesołych świąt w starych grzechach. Byłech też świadkiem poprostu cudu w Katowicach. Nasz kochany ks. biskup mieli noj-przód sami rekolekcje lo niewiast. Niewiast było dużo, ale ło niewiasty, to nie tak trudno, bo zawsze łone pobożniejsze łod chłopów, choć też i tam nieroz pomiędzy niewiastami sie znajdzie parszywo łowieczka. Spróbowali ks. biskup z chłopami. I tu musza pedzieć, żech sie łokropnie dziwił. Miejsca były wszystkie zajęte, było aż czarno łod chłopów. Z pewnością i ks. biskup byli tym widokiem bardzo mile przejęci, bo przemawiali do nos z całego serca i z wielką radością. Będziemy mieli na całe życie dobro pamiątka, no i nie mały honor. To było nojlepsze przygotowanie na Wielkanoc, a może ło niejednego bardzo potrzebne. Jo zawsze padom, że u nos nie trzeba tracić nadzieji, jak kto poradzi z ludźmi, to ich też mo za sobą, i ks. biskup tak każdego poradzili za serce ujać, że sie żodyn nie mógł łopierać. Co to była za Komunja generalna! Pewnie coś podobnego jeszcze kościół Mariacki nie widzioł! Sami chłopci, jak we wieczniku w Jerozolimie! Na takich chłopach sie mogą ks. biskup łopierać, a chłopci zaś za takim biskupem i do łognia by poszli.

Jak było w Katowicach, tak też chnet wszędzie jest, że sie latoś chłopci porządnie do św. spowiedzi garną, i mom nadzieja, że i ci, co to nigdy czasu nie mają, chnet będą mieli przy dobrej woli czas i chęć swój obowiązek św. spełnić. A wy niewiasty, miłemi słowami i domowemi kozaniami (pedzioł mi roz ktoś, że każdy niewiasta to rodzony kaznodzieja), starejcie sie ło to, żeby chłopu dodać łotuchy. Ale niech też i ta tak zwano inteligencyjo nie myśli, że łona łod tego łobowiązku jest wolno. Niech urzędnicy dowają ludziom dobry przykład. Mają czas na wycieczki, na wywczasy, do zabaw, do prefercia i szkata, na rozmaite festyny i akademje, na komitety i agitacyje, jeno jakoś do spowiedzi, to proszę pana, absolutnie nie ma czasu. Godom tu ło urzędnikach obojga płci, których przez cały rok nie widać w kościele jeno prawie na 3-go maja, co to mają zawsze wymówki, że do kościoła chodzą kajindziej, do

spowiedzi do Krakowa itd. Wiecie, nikaj nie idą, w niedziela dopołudnia w łóżku gniją, ale są... „dobrymi” katolikami!!!

Lo tych, co łodprawili swoje łobowiażki, są święta wielkanocne prawdziwemi świętami i wesołego alleluja. Jo wiem dobrze, że przy tej ogólnej biedzie nie będzie wszędzie tak, jak powinno być. Nie będzie ani kawołek mięsa, ani jajka, może jedyny krzon sie potrze jako zwiastun downiejszych dobrych czasów. Wiecie, tego krzonu teraz wszędzie pełno: mosz krzon w robocie, mosz go w polityce, mosz krzon w rodzinie, mosz go w służbie, wszędzie tego krzonu pełno, a jakbych go tak chcioł cały łopisać, możebych jeszcze i dostał krzonowe mieszkanie, kajbych wcale nie chcioł. Ale przeca sie spodziewomy, że te czasy krzonowe przeminą, że i na ten krzon przyjdzie roz jakoś zaraza i będzie znowu dobrze. Wiecie, na Wielkanoc, to sie wszystko zmienia. Teraz, kiedy pisa ta gawęda, śnieg wali jak miljoni, ale wiem, że to łostatnie wysiłki tych zimowych duchów. Po Wielkanocy (nie po wielkiejnocy) to już moc przykrości złomano, bo Zbawiciel nasz wszystko zwyciężył! Co to były już za ciemności duchowe na świecie, co za łokropno nędza przechodziła rozmaite narody, wszystko naprawiła wiara Chrystusowa. I u nos sie spodziewomy wszędzie poprawy! Mało jakoś rzecz może łos wszystkich ludzi poprawić, może wnet będzie roboty kupa, a zatem chleb i koniec biedy. Niech sie tak jeno narody pogodzą, niech jeno Pon Bóg zbije rogi tym prowoderom bolszewickim a niech zawito prowadziwo wiara święta do naszych bądź co bądź łłowiańskich braci na wschód, i na roz będzie i robota i chleb. I do tego może przyjść, bo naród rosyjski jest w gruncie samym religijnym, a te wybryki bezbożników, to wybryki kilku żydowsko-komunistycznych draniów. Byli inni tyrani, dziś ani śladu po nich niema, będzie i w Rosji tak! A Rosjanin to nasz brat, choć na razie wyrodny.

Lo tego padom: nie wątpić, nie upadać na wierze, gorzej było a wytrzymało sie. Przeminą i te chwile ciężkie.

Choć i jo na własnej skórze odczuwom że ciężkie czasy, jednak sie raduja na Wielkanoc i też Wom wszystkim życzę wesołego alleluja.

A w drugie święto niech chłopcy poleją porządnie dziółchy, żeby sie udały, nie mało, ale też zaś nie całemi konwiami. A wy matki, miejcie kroszonki w pogotowiu, żebyście mógly dziółchy wasze za polonie okupić.

Wasz Stach Kropiciel

Łłuchej, kochano Jaskółko w Rudzie! Joch zaraz padół, że tam na takiej zabawie maskowej św. Barbórka nie mo miejsca. Ciesza sie z tego, że moga

stwierdzić, że takiej maski tam nie było. Musiał się tam ktoś morowo przejrzeć.

Ale lepiej będzie, jeżeli się na przyszłość Jaskółka zawsze zabawi łotwarcie, bez masków. Bo tego nasi przodkowie nie znali, a my tego znać nie chcemy. Przypuszczam, jestem nawet przekonany, że w Jaskółce są sami tacy, że się nie musi ze swą twarzą ukrywać pod maską.

„Gość Niedzielny”, nr 14/1931, s. 13-14.



Gawęda Stacha Kropiciela
Z pewnością już gospodarze...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Z pewnością już gospodarze na podzim pole swe pozasiewali żytem i pszenicą a teros układają nowe plany, kajby posioć i nasadzić jęczmień, tatarka, kapusta, korpiele, jabłka¹¹⁴ itd. Bo wiecie, do tego trza mieć bardzo mądry nos, aby wybrać ten abo ten kawólek gruntu pod to abo pod to. Łoćiec mój to se nie roz dużo głowy nałomali, czy też ten rok będzie suchy abo mokry, żeby dobrze grunt wybrali to pod jabłka, to pod kapusta abo pod łowies. I jakoś zawsze prawie dobrze wybrali, bo biedy nigdy nie było, choć się też tam nigdy nie przewołało. Ale zaś tera toch się nie roz ani nie dwa gorszył, że nigdy nie było na polu miejsca na insze plony, jak na te, które już pradziadek sioli. Dyć tam jabłka i zboże, korpiele i kapusta też dar Boży, a to bardzo wielki, ale my chłopcy, tośmy zawsze tym chłopcom bardzo zazdrościli, kaj mieli groch abo marchew zasiono. Groch i marchew, to lo dzieci wielki rarytas, a nie musiało to być ani warzone. A to wiem, że dzieci wielce i mali bardzo to chętnie jedzą, a chłopcy aż do 18 roku, to nie roz robili nieproszono i wcale nie chętnie widzane jadalne próby. Jeszcze dziś stary Bartek żyje, co i mie przy takim probowaniu niemile napotkoł i wcale nie grzecznie się ze mną przez kilka minut rozmówił. Joch tam wiele nie godoł, za to pocziwy Bartek i gębą i rękami swego grochowego prawa bronił. W imieniu dzieci waszych prosza wos, kochani gospodarze, siejcie choć po 2 zogony marchwi i po jednym zogonie grochu. I dzisiej tak jeszcze jest, że przy niektórej wsi to ani grochu ani marchwi jak łokiem sięgniesz, nie łoboczysz. A wiem, że naprzykład w Poznańskim to każdy gospodarz ło to dbo. Toż żebyście latoś

¹¹⁴ Chodzi o ziemniaki.

wszyscy gospodarze zasioli i grochu i marchwi. Już nie chcą wcale łotem godać, jaki to zdrowy pokarm.

Z pewnością żeście czytał? „Pana Tadeusza”, jak to pięknie łąpisuje Mickiewicz te polskie pola, jak się zachwyco tymi polnymi kwiatkami. Pola mają być urozmaicone! Patrzcie, jak to Pon Bóg przyłozdobia zboża: Czy to nie cudnie wyglądają te panienki? Wyglądają jak rubiny, jak jaki książę kościelny w purpurze. A czy chaber, modrzutki jak niewinne łożeczko dzieciątka, nie upiększa pola? Kąkol kąkołem, ale i łon kwietnie czerwono-różowo i wyglądo, jakżeby się przecudne motyle w polu kołysały! A jakżeby to łąka wyglądała bez kwiatków? Wyglądałaby jak kura albo kokot bez pierzo! Nie chcą tam prawie pedzieć, że nasi gospodarze z tych kwiatków w zbożu bardzo szczęśliwi, ale Pon Bóg daje rość i lo żołądka i lo łoka. Lo teo padom, żebyście i wy pola urozmaicali roślinami pożytecznymi. Posijcie po jabłkach to trocha maku, to tu i tam słonecznik, tam trocha bobru, tu trocha konopi, a jak ci tam kaj jakiś młody miłośnik natury skosztuje albo marchew albo grochu, albo urwie ci łebek maku, nie górsz się, boś ty też tam może wiedział, że babka u sąsiada zawsze lepiej ci podłaziła jak w domu.

A teraz mom jeszcze jedno na sercu. Chodzi mi tu ło dzieci, nie ło te po wsiach, bo tam już łod malutkości dzieciom robota dowają łodpowiednio. Rozpoczyna się łona łod panowania nad gęsiami aż do rzetelnej roboty na polu. Ale bardzo źle wyglądo z dziećmi po miastach, kaj to nasze dzieci poza szkołą nie mają żodnej roboty, a czasem nawet ło szkoły nic nie robią. Kaj jeno idzie, tam niech dziecko pracuje na polu, na dobrem powietrzu. Podczas feryj, niech dzieci u krewnych po wsiach na polu pomagają. Naturalnie, że trzeba zawsze wiedzieć, że dziecko nie koń albo łosiel, cobyś niem cały Boży dzień doganił, ale według jego sił. Dziecko, co się wesoło wyrobi na polu albo w ogrodzie, będzie zdrowsze, weselsze, nie będzie ci łażyło jak tako lebioda, blade, do niczego. Kaj to macie nojzdrowszych ludzi? Tam są, kaj się porządnie na polu wychowują. Tam nie trza dziecka prosić, żeby jadło to albo to, tam się samo będzie dopominało i zje, co mu się do. Dziecko rozsądnie wypracowane, nie będzie miało głupich myśli i jeszcze głupszych pokus. Bo to przeca każdy wie, że nojwiększym wrogiem i małych i wielkich dzieci to lenistwo, wstręt do roboty. Lenistwo to początek wszystkiego złego. Bo człowiek to nie wół albo koń, którego po robocie przywieszisz do żłoba i wisi spokojnie, ale człowiek to zawsze coś myśleć i robić musi, a nie mo co dobrego do roboty, to się chyto złego, bo złe nigdy nie śpi. Nie dosz dziecku

roboty, to sie będzie łogładało za innemi rozrywkami i nie roz takie rozrywki sie kończą na rzeczach wcale nie dobrych. Synek twój, downiej taki wesoły, chętny do wszystkiego, posłuszny, zawsze mógł wesoło do łocz matce i łojcu wejrzeć, jakoś sie poleku całkowicie zmienił; łązi zwiędły jak choro kura, zawsze wystraszony, kapryśny, mrukliwy, teraz i kłamie, nie usłuchnie cie, itd. Przyczyna tego, synek twój nie miał żodnej pracy, myśli jego i uczynki szły na samopas, chycił sie rzeczy złych. Nie musza ci więcej pisać, boś sam starszy i mądry i możeś i w twoich młodych latach znoł nie jednego takiego zwiędłocha i może żeś sie później dowiedział, że to był synek zepsuty, a to lo tego że był leniwy, że rodzice nie dbali ło to, coby dziecko zawsze miało jakieś zatrudnienie, abo roboty, abo nauka abo dozwolone i potrzebne zabawienie sie. Trza żelazło kuć, dopóki gorące, a człowieka wychowywać, dopóki młody!

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 16/1931, s. 12.



Gawęda Stacha Kropiciela

Teroz to już...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Teroz to już wiem na pewno, że będzie wiosna, nie jeno tako kalendarzowo, co to cłek zmarznąć może. Jo mom takich dobrych proroków, co sie bardzo rzadko łomyłą. Nie tam jakieś aparaty i barometry, coch se roz kupił za drogie pieniądze w Katowicach. Miały mi doskonale pokazywać nojprzód, kieć będzie pogoda abo deszcz abo burza itd. Ale to wom moga pedzieć, żech w życiu jeszcze nigdy tak i tyła razy nie zmókł, jak za pomocą tego mego aparatu. Wybierom sie na droga, padom mojej starej: „Idź jeno a łobocz, jak tam aparat pokazuje, czy wziąć parasol abo czy sękaty wystarczy”. Staro se dobrze łokulary wytarła i godo mi: „Z pewnością cały dzień będzie dzisiej pięknie, bo barometer wysoko stoi!” Jo zupełnie pewny, ida ze sękatym, alech nie uszedł ani pół godziny, toch już tak zmókł, jak norek! Abo mi sie to roz tak zdarzyło? Przychodza z takiej zalonej wycieczki do domu, suchej nitki na mie nie było, a barometer jak w złości wyszczyrzo jednym zębem na „piękno pogoda”. Już mu nie wierza i wisi jeno lo tego, żeby coś na gwoździu było. Tyn mój barometer to jak niejeden człowiek, co jeno wtedy prowda powie, jak sie łomyli. Tak samo i kalendarzowi nie wierza. No, i ciekawiście, jak staro wrona, co też to za proroków tyn Kropiciel mo. Są to nasi śpiewacy skrzydlaci,

co już powracali! Jak już jaskółki uprawiają karkołomno heca za muchami, a jak się wesółm głosem pinkawa (pyka) roz po roz zapytuje: „Czyś mie to jeszcze nie widziół?” wtedy już wiosna na dobre zawitała i nie musisz się więcej długo rozpanoszonej zimy boć. Już szpoki uprawiają na zabito wrzaskliwo walka z wróblami ło mieszkanie, ale i tu tyn lepszy, co mo większy dziób, choć ani tyn ani tyn komornego nie płaci. Takich wróbli i szpoków i u ludzi dużo!

Wszędzie się robi wesóło. Byłech też wczora w lesie. Jeszcze tu i tam wilgło, ale gwałtem się robi wiosna. Stańłech se cichutko pod świerkami, a tu nademną kos, prawie co może przylecioł z cieplic, rozpoczął głos swój próbować. Szło mu z początku tak, jak to dziecku, co po roz pierwszy śpiewo, ale poleku poszło dobrze. Bo to musicie wiedzieć, że nasi śpiewocy, co w zimie mieszkają daleko łod nos, może nawet nad białym Nilem, tam nie śpiewają, i trzymają się zasady starych żydów na wygnaniu w Babylonie. Miejmy nadzieja, że jak ta długo zima przeminęła, przeminą i wszystkie przykrości.

Nadszedł 3-ci moj! Wielkie święto ło każdego Poloka! Jest to święto Królowy Polskiej. W tym dniu każdy Polak gorąco się będzie modlił ło dobro łojczyzny. My, coprowda, każde święto i każdy niedziela się z kapłanem modlimy ło to, bo my nie jesteśmy chrabąszczami, co się jeno w moju popa-rada!

Teroz się znowu rozpoczynają rozmaite wycieczki do lasów i gór. Jest to dobro rzecz, ale przy tych wycieczkach trzeba koniecznie dwie rzeczy pilnie przestrzegać: 1. żeby nie łomieszkąć niedzielnego nabożeństwa, a po drugie, żeby takie wycieczki były zawsze przyzwoite. Bo daleko łod łoka matki nie roz ani nie dwa zdarzają się rozmaite rzeczy. Przy takich wycieczkach musi być koniecznie starszy, poważny człowiek, co się ło porządek i dobre łobyczaje staro. Każdy, co mo czas i pieniądze, mo prawo na takie wycieczki, ale niech łone będą zawsze przyzwoite i niech wszyscy i wszystkie do matki tak wracają jak z domu wyszły. Niejedna dziółcha tako wycieczka bez dozoru do śmierci będzie potępiała, ale za późno po śmierci za grzechy żałować.

Jeszcze jedno mom na sercu, a to bardzo ważne! Nadchodzi czas, kiedy trzeba głosić dzieci do szkoły. Myśla, że żodyn czytelnik nie pośle dziecka swego do szkoły niemieckiej. Szkoła niemiecko to jeno ło Niemców, choć prawda, że ło nos Poloków w całych Prusach przed wojną nie było szkoły polskiej. Ale kiej tak jest, niech Niemce posyłają dzieci swe do szkoły

niemieckiej, ale zbrodnią jest każdego Polaka, jeżeli dziecko swe posyła do szkoły niemieckiej. Czemu to takie dziecko roz w Polsce może być? Przeca sie żado wszędzie świadectwa. I cóż z takim świadectwem ze szkoły niemieckiej możesz począć? Kaj to takie dziecko przyjmą? Niechże te niemądre matki nie myślą, że co po niemiecku to jest wszystko „fajn”¹¹⁵. Czaasy sie przeca gruntownie zmieniły! Chcesz, żeby dziecko twe miało pewno przyszłość, dej mu dobre polskie wychowanie. Przeca majątku mu nie dosz, bo go nie mosz, ale dej mu aby porządny język! Dyć to jest znaną tajemnicą, że w tych szkołach mniejszościowych, to sie te dzieci ani po polsku ani po niemiecku dobrze nie nauczą. I cóż to będziesz potem miał z takiego językowego łosła? Z całą świadomością to pisza i wiem, że sie nie myla, że jest tak! Jakże to możesz dziecko z niemieckiej szkoły posłać na wyższe szkoły? Przeca polski język to najpotrzebniejszy. Jakże to było za czasów pruskich? Czem to mógł tyn łostać, co nie umiol po niemiecku? Nojwyżej stróżem nocnym! Polska nie może mieć urzędnika bez języka polskiego. Polskie dziecko należy do polskiej szkoły, inaczej zawiezujesz dziecku twemu cało przyszłość. Jo wiem, że niektórzy jeno jeszcze sie spodziewają, że nad naszym polskim Śląskiem zaświeci w starym blasku prusko-kierasjerski but, że znowu w szkole będzie kwitła denuncjacja: Helerer, der Ignac hat polnisch gesprochen!¹¹⁶ Tego nigdy nie będzie, prędzej zapanują w Berlinie murzyni zponad jeziora Tanganika, prędzej sie wdropie rzeka na Giewont, ale już nigdy nie będzie nad polskim Śląskiem panował czorny, porządnie łoszkubany łorzeł z dewizą suum cuique¹¹⁷ (dodać „kraść”)! Bądźcie mądrzy! Polskie dziecko należy do polskiej szkoły. Dyć nawet mądrzy Niemcy swoje dzieci posyłają do polskiej szkoły, choć na nich niemieckie gazety uprawiają heca, bo przeca cało heca, to jest życie tych to gazet. Niechże choć roz aby tako gazeta napisze, jak łona sobie przyszłość takiego dziecka bez języka polskiego w Polsce przedstawio! Mocie swój rozum, wszystkich wom brewider wyłożył, wybiercie co dobre.

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 18/1931, s. 8.



¹¹⁵ Fein (niem.) – fajnie dobrze.

¹¹⁶ Herr Lehrer, der Ignac hat polnisch spricht (niem.) – panie nauczycielu, a Ignac mówi po polsku.

¹¹⁷ Suum cuique (łac.) – każdego własna.

Gawęda Stacha Kropiciela Na 15 moja...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Na 15 moja to cały świat łobchodzi 40-letnio rocznica encykliki „Rerum novarum” wielkiego Papieża Leona XIII. Czy wy to aby wszyscy wiecie, co to jest encyklika? No no, nie dąsejcie się, bo i jo tego zaroz nie wiedziół, i też był inny, co mi to łobjaśnił i dokumentnie wytuplikował. Tóż słowo encyklika pochodzi z greckiego i znaczy tyła co „okólnik”. W takiej encyklice to się łod czasu do czasu Papież łodzywo do wszystkich swoich biskupów a przez nich do całego świata we ważnych rzeczach. Taki okólnik żeście co dopiero słyszeli z ambony ło małżeństwie. A ta encyklika „Rerum novarum” sie tak nazywo łod jej pierszych słów łacińskich. Kożdo encyklika jest zawsze bardzo ważny okólnik, niby kozanie Papieża dlo całego świata. I nie roz tako encyklika sie niektórym ludziom złym nie bardzo podobo, jak sie i niepodobała łostatnio encyklika ło małżeństwie niektórym ludziom, którzy to myślą, że małżeństwo to już jest łogród rozpusty i zgnilizny, a nie rzeczą bardzo ważną i świętą.

Tak samo było z encykliką „Rerum novarum”. Pamiętom jeszcze jak dziś, było to, dyć już wiecie, przed 40 laty: Dyrektorowie, pracodawcy łokropnie sie przed tą encykliką Papieża boli, bo po roz pierszy z tak poważnego miejsca, w takich słowach energicznych następca Pana Jezusa występuje w obronie robotnika, który poniekađ żyje w stanie niezasłużonej i łokropnej niedoli, bo zniszczono stare stowarzyszenia rękodzielników. Porobiono poniekađ z wolnego robotnika białego niewolnika. Starali sie socjaliści i synowie ich komuniści byt robotnika poprawić, ale sioli jeno nienawiść i walka na nóż z pracodawcami. Własność chcieli znieść, wszystkiem miół rządzić abo kierownik państwa abo wybrani po poszczególnych wsiach i miastach. Toby nigdy trudności nie łozwizało i byłaby to wielko niesprawiedliwość wobec tych, co sobie mozolną i rzetelną pracą jakoś własność zarobili. Temu stoi naprzeciw prawo Boskie, które stoi w obronie własności kożdego. Siódme i dziesiąte przykozanie nie pozwoło wyciągać ręki na to, co jest cudze. Jak to taki raj socjalistów i komunistów wyglądo, to jeno trza zajrzeć za płot do sąsiada na wschód. Co to za raj, ale raj zbrodni, raj krzywdy, krwi i głodu; ło tem to gazety czerwone nie piszą.

W encyklice swej, to sie Papież z całego serca swego łojcowskiego ujmuje za robotnikiem. Jest prowda, że i robotnik tam mo swoje napomnienie

do rzetelnej pracy, ale na drugim miejscu zwraca się z całą energią do pracodawców. Stosunek między robotnikiem i pracodawcą ma polegać na sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiej. Przestrzeń między robotnikiem i pracodawcą ma wypełniać zaufanie, życzliwość i miłość. Robotnik ma tyle zarobić, żeby mógł z rodziną swoją porządnie żyć, żeby sobie mógł zaoszczędzić grosz na czarno godzina, na starość. Idealem byłoby, żeby każdy robotnik posiadał choć mało ale swoją własność, swój domek. Dalej mówi Papież o tym, żeby zarządy tworzyły łosobne fundusze na zapomogi w czasie przesilenia gospodarczego, choroby i na starość.

Wiemy o tym, że robotnik swoje wypełnia, ale i o tym wiemy, że drugo strona dużo zaniedbała, bo nie usłuchała słów Papieża. Robotnik dalej żyje nędznie i biednie, mieszko w wilgłych i ciemnych norach, nieroz po dwie i po trzy rodziny w kupie. Za to pracodawcy budują sobie przepyszne pałace, dyrektorowie pobierają poniekąd miesięcznie tyle, żeby za taki gehalt niejednego generalnego dyrektora mogło żyć po 200 do 300 rodzin! I za co? Czy ci panowie nie mają już wcale sumienia? Czy to robotnik nie ma tak samo prawa do swobodnego życia? Czy taki dyrektor już nie ma Boga nad sobą, żeby nie miał litości nad nędznym robotnikiem, zdzierając takie pobory z rąk wykamanych wygłodniałego robotnika? Przecież przypuszczam, że ci dyrektorowie są inteligentni i znają przykazanie Boskie i znają encyklikę „Rerum novarum” i widzą tę skrajną bieda tego robotnika, czy to już nie mają serca? Jakóż to łoni roz łobstoją ten wielki termin przed Bogiem? Bo choć tu na ziemi nie ma sprawiedliwości, ale przeca śmierć sie i takiego generalnego dyrektora wcale nie ulęknie, ale go zabierze tak samo jak łostatniego dziada, a potem sąd! Tam nie znaczą nic 100.000 złotych ani miliony, tam jeno ma wartość poprzednie dobre, chrześcijańskie życie. Nic ci nie pomoże twój pałac, twoje wielkie festyny za życia, twoi koledzy. Przy tobie będą stali nędza i morze łez wygłodniałych niewiast i dzieci, które przed czasem z głodu umierały, a to z twojej winy! Pamiętaj, to dziecko robotnika jest akurat tyle warte, co twoje, a żona robotnika jest tak samo stworzona do swobodnego życia jak twoja dama!

Niechże rocznica encykliki „Rerum novarum” w całej pełni po całej ziemi swój głos podniesie, a niech sie łobudzą ci, co to bez serca i litości patrzą na łokropno bieda robotnika i jego rodziny, póki jeszcze czas. Stach Kropiciel „Gość Niedzielny”, nr 19/1931, s. 8-9.



Gawęda Stacha Kropiciela
Jo wiem...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Jo wiem, że to, to czem dzisiej chca pisać, nie jest teroz wcale na miejscu, ale z tem dłużej czekać nie moga. Wszędzie słyhać godać i sarkać, a to nie zawsze bez przyczyny, że mamy u nos tak mało urzędników Górnoślązoków. Nie chca tam do tego nosa wrożyć, lo czego sie tak stało, kto temu winien, ale to jest z pewnością lo nos bardzo bolesne, że nie mamy urzędników, co to z nami wyrosli, co nos znają i całe nasze przejścia, żol nom bardzo, że nie mamy, takiego kontaktu z urzędnikami, jak to być powinno. Nie nasza to wina. Weźcie, kaj chcecie, czy w sądzie, czy podatkwoni, czy na poczcie abo kaj bądź, naszych Ślązoków tam tak mało, że nos nad tem bardzo serce boli. Ludzie, co nie mogą nigdy znać usposobienia naszego ludu, nie mogą też nigdy takim ludem kierować. Bez bladego pojęcia nie można nigdy do serca ludu przemówić. Prędzej sie dopytasz do chińskiego boga, prędzej wleziesz do świątyni Kaaby, ale nie mosz przystępu do takiego dyrektora, do takiego kierownika jakiegoś tam oddziału. I na czem to polega? Jeno na tem, że tam nie mamy naszych synów Górnoślązoków, którzy przeca znają nos, nasza bieda, nasze przejścia i znają prawo nasze święte do godnego bytu, bo tu nos Bóg posadził, tu nasz dom, tu nasze prawo do wszystkiego, co nasz kawałek ziemi na siebie i w sobie mo. Tu jest nasz chleb, tu mo być roz nasz grób, bo my Ślązacy, jak mało kto, kochomy nasza ziemia, a przesadzoni kajindziej, giniemy marnie z bólu i tęsknoty.

Momy za mało uczonych, (choć inteligencji mamy pełno wszędzie, bo do inteligencji dzisiej się już każdy wożny rachuje) będą mówił to uczonych, a do nich to jeno tych zaliczom, co mają matura prowidłowo i egzamina prawidłowe na uniwersytecie. Doktoraty mi wcale nie imponują po tem, coch to czytał i słyszoł. Tóż wiedźcie, w Krakowie mamy 10 gimnazyj, we Lwowie 12, a we Warszawie ich bezma aż 100 będzie, a wszędzie pełno uczni. Na naszym Śląsku mamy takich szkół bardzo mało! A przeca to cały świat wie, że Ślázok, to mądry i pilny człowiek, jego jedyna wada to ta, że sie nie poradzi wszędzie ryć, nie poradzi łokciami na wszystkie boki wywijać, nie poradzi się porządnie wypyskować. Ale chłopcy nasi, dziolchy nasze są z pewnością przynajmniej takie zdolne, jak dzieci z Krakowa abo Lwowa abo Bóg wie skąd. Lo tego posyľcie dzieci wasze koniecznie na wyższe szkoły, do gimnazyj, na seminarja. Pilnujcie, żeby sie też dobrze uczyły. Miejcie zawsze kontakt

z nauczycielami, cobyście zawsze wiedzieli, jak dziecko stoi. Jo wiem. że to kosztuje, ale cóż to u nos nie kosztuje nic? Potem, dziecko, co się dobrze uczy, nie będzie musiało płacić szkolnego (nazywają to „czesne”). Naturalnie, taki łociet, co mo dziecko w szkole wyższej, nie może pieniędzy swych nosić do karczmy, ale sie musi z każdym groszem liczyć. Dbać trzeba ło to koniecznie, żeby dziecko zrobiło matura, bo synek bez matury, to jak bót bez podeszwy abo domek bez dachu. Tam pora klas, to do niczego. Synek, co zrobił matura, może wszystkim być, może łośtać sędzią, adwokatem, inżynierem, lekarzem, księdzem, może dopiąć nojwyższego urzędu po prawnie ukończonych studjach. Przeca ci nasi Ślązacy, co dzisiej są na wysokich stołkach, przeca łoni nie spadli z nieba, ale pochodzą z polskiego tutejszego ludu. To jest bardzo wielko szkoda, że mało kaj kto rodzicom na to zwrocoł uwaga, żeby dzieci swe posyłali na wyższe szkoły. Ło tego nojwyższy czas teraz, żeby ci, którzy mają do tego jakiś urząd, energicznie i ciągiem zachęcali rodziców do posyłania swoje zdolne dzieci na wyższe szkoły. Jak będziemy mieli swoich uczonych, dopływ inny som przestanie. Przeca krew to nie woda, a nigdy nie będzie mógł kto pedzieć, że jest Ślázokiem i zno lud, jeżeli był kaj indziej urodzony, wychowany. Niech sie nasi bracia skądinąd nie gniewają, ale jeszcze roz to uroczyście godom, że nigdy z vos Ślázok nie będzie, jak i na łopak też nie, a zawsze nos już lepiej zrozumie, łoceni nasze bóle, nasze potrzeby, tak jak wy sie też zawsze lubicie schodzić ze ziomkami waszymi, z nimi se pogwarzycie i przy herbatce i na zabawie, a podczas feryj, to vos zawsze ciągnie tam daleko łod nos. A żeśmy i my Polocy dobrzy, tegośmy dowiódli przed całym światem. Chyba tylko złośliwy i głupi wróg może pedzieć, że Ślázocy to głupi noród, któremu nie można wierzyć co do polskości. Kajby ten Śląsk dzisiej był bez nos, bez Ślázoków, ten Śląsk, ło którym prawie wszyscy zapomnieli!! Nasze cierpienia, nasze łofiary, naszych kilku synów uczonych sprawiło to, co dzisiej jest, i myśmy z tego szczęśliwi, że tworzymy najlępszo częstka naszej kochanej łojczvzny, my Ślázocy i nasz kawalek naszej łzami i krwią łobficie polonej ziemi.

Więc dalej a żywo, dzieci na wyższe szkoły, bo ten mo prawo, co mo nojwiecej uczonych!

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 21/1931, s. 8-9.



Gawęda Stacha Kropiciela
Jużech to po świecie...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Jużech to po świecie dużo powendrowoł i jodlech chleb z nie jednego sabatnioka, ale to mi musi każdy przyznać, że procesje tak wspaniałe, jak u nos na Boże Ciało, mało kaj widzieć, chyba, że takich może na świecie już nikaj nie ma. U nos, to już obowiązek święty, że co jeno może, to na procesjo idzie, a w doma to już jeno łostaną ci, co nie mogą iść, małe dzieci, słabi i chorzy. Księża nie muszą naganiać, to sie samo przez sie rozumie, że trzeba iść, i nie jeno że trzeba, ale wszyscy chętnie idą. Nie ma nic piękniejszego jak nasz modlący sie i na całe garło śpiewający lud, lud rozśpiewany z przekonania i z wielkiej miłości do Boga swego. Co nojlepszego, to sie łoblece, chłopci we swoich ubraniach wiejskich, górnicy w mundurach, niewiasty w malowniczym stroju, że myślisz, żeś w jakim precudnym łogrodzie, kaj najrozmaitsze kwiotki kwitną, dziolchy we wieńcach, łozdobione wstęgami, no, ktoby tam mógł wszystko godnie i dokładnie łopisać. Przed baldachimem kupa dzieci w szatkach biołych z kwiotkami i lelujami. A jak to wszyscy idą! W nojwieszym porządku, równiutko, a jaki pochód taki też i śpiew, równy, harmonijny, wyuczony, do tego kapela przygrywo na cało para. Każde towarzystwo niesie swój sztandar, każde bractwo swoja chorągiew. A domy jakie! Nie ma łokna, coby nie było przyłozdobione, wszędzie kwiaty, wszędzie łobrazy świętych, świece, domy same łomojone, tu i tam bramy precudne, a cóż dopiero ło ołtarzach pedzieć! Pełno kwiecie, świec, nojpiękniejszy łobroz abo figura na ołtarzu, ołtarz przybrany w śnieżnobiałutkie łobrusy, z haftami. Przed ołtarzami na ziemi pełno, jak kobierzec nasłanego, miło pachnącego tataru.

To musi świat widzieć i wiedzieć. Jak ludek nasz czci Boga swego, mimo biedy, bezrobocia i innych dolegliwości, bo wie, że jedynie dobry Bóg może wszędzie pomagać i nie do zginać tym, co go kochają.

Bóg zapłać Ci, kochany ludu nasz, za twoja wielko wiara, za twoje przywiązanie do Kościoła. Tu są wszystkie wysiłki komunistyczno-bolszewickie daremne. Kaj lud wierny i łoświecony, tam ciemności piekielne nie mają przystępu. Nadaremne są wysiłki bezbożników, ateuszów i innych podupadłych mądrali, którzy sobie z Boga drwią i ludu pobożnego i z jego przywiązania do duchowieństwa. Tu sie pokazuje: „Polonia semper fidelis” (Polska zawsze wierna). Dej Boże, żeby tak wszędzie było, i żeby wszyscy, bez wyjątku, tak sie do Boga odnosili, jak lud nasz!

A teraz coś innego: Na polach zapowiadają się piękne żniwa. Niech wielcy i mali nikaj po polach szkody nie robią, niech na polach nie będzie nikaj złodziejstwa, niech pastuchy dobrze uważają na bydło, żeby nie opaśli zboża itd. Znam też niektórych, co to z wysiewem czekają, aż nojprzód „Pon” zasieje. Potem i łon to samo sieje albo sadi. Zaś w żniwa to razem sprząta z Panem, i tu się cud dzieje: Moje kawołek roli, a bo się boi upałów słońca, to zwozi w nocy, i to zwozi i zwozi bez końca. Borok, w nocy między nie widzi, i niejeden mądel, niejeden kopa kapusty albo co tam jest, nie trefi do swego pana. To jest złodziejstwo i nie wolno tak żniwować.

Lato się zapowiadają rozmaite burze, dobrzeby bardzo było, dać zboże od gradobicia ubezpieczyć, bo w razie nieszczęścia może taki gospodarz zupełnie podupaść, a podatki wysokie musisz płacić.

Drukarnia Katolicka nasza w Katowicach, przy ul. Marsz. Piłsudskiego nr 58 wydała bardzo dobrą książkę pod nazwiskiem: „40 lat w służbie bociana”. Choć mi tam tego już nie potrzebnio, to ta książka jednak cało przeczytał, bo ją bardzo wysocy duchowni i uczeni polecają. Przekonałem się, że książka ta może dużo, bardzo dużo dobrego zrobić. Każde młode matka musiałaby się tą książką przeczytać, żeby poznała swoją wielką godność i poznała też wartość jej życia małżeńskiego. Książka ta napisała pewno położną, która przez 40 lat sumiennie jako apostołka swój zawód pełen odpowiedzialności sprawowała. Książka się bardzo pięknie i dobrze czyta. Tam nasze matki znajdą doskonałe rady i pocieszenia w ich ciężkich obowiązkach.

W odpowiedzi. Obserwatorowi: Nojprzód musisz się nauczyć poprawnie po polsku pisać, bo jeżeli chcesz innych uczyć, nie śmiesz sam być ośłem. Potem: Tobie się z pewnością pod nogami pali, ale ciesz się, mamy lato około 100 maturzystów, a na bezrok ich będzie jeszcze więcej. — Tyn, kture!

„Rodzice, posyłajcie dzieci wasze zdolne na wyższe szkoły! Bo nam wielki brak naszych uczonych!”

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 24/1931, s. 10-11.



Gawęda Stacha Kropiciela
Niedobrze słyhać...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Niedobrze słyhać, bo wszędzie biedy kupa, a bezrobocie co nie ustowo to nie ustowo. To już jest najgorsze, co może być, jeżeli ludzie chcą robić, a tu roboty niema. Bo jo wiem, że nasi ludzie chętnie pracują. Nie godom tam ło tych różnych łazikach, co to nigdy nie chcą robić, ale zawsze mają w rekowach piosek. Ale to bezrobocie, to nie jest, byście nie myśleli, jeno monopolem Polski, ale ta zoraza jest na całkim świecie. Jak wyglądo w Niemcach, to sie możecie z każdej gazety dowiedzieć: jest tam bezrobotnych około 5 milionów. A w Ameryce, co to cało niby w złocie opływo, jest wcale źle. Dostołech tam ten tydzień łod jednego rodaka, co już w Ameryce żyje przeszło 20 łot, listek, kaj mi wszystko łopisuje. Tam tak stoi: „U nas jak dawniej sie nie zmienia sytuacja pracy. Fabryki stoją i sami sie dziwimy, jak ludzie jeszcze mają za co chleb kupić. Ludzie są już od kilkanaście miesięcy bez roboty. Widzisz, że teraz nie tak różowo w tej sławnej Ameryce. A do tego jeszcze przychodzą stosunki nasze niezdrowe, w polityce, wszędzie straszne przekupstwa, zwłaszcza w sprawach prohibicji (zabraniania sprzedaży alkoholu). Rozpijanie sie straszne młodzieży, to wszędzie widzi sie, jak społeczeństwo idzie w straszną przepaść. I wogóle, każdy w Ameryce powiada, że w Ameryce staje sie coraz to więcej ciasno”.— Tyla w tym listku.

Ale to nie jest żodno pociecha ło nos, że i kajindziej źle. Tą biedą kajindziej bezrobotny żołądka nie napelni, jak wogóle tem wytykaniem, że wszędzie niedobrze. Ludzie się proszą o chleb i praca i mają prawo do tego, bo żoden nie chce z głodu umierać. Ale to domoganie sie ło chleb i ło robota niech sie zawsze łobejdzie bez gwałtów i burd. Bo to musicie wiedzieć, że kaj jeno sie ludzie zgromadzają, tam też dzisiej zaroz są i posłowie z bolszewickiej Moskwy, którzy ludzi do gwałtu i nierządu podburzają i wciąż pomiędzy ludźmi ryją, bo chcą i kajindziej, nie jeno w Rosji, zaprowadzić raj bolszewicki. A jak ten raj wyglądo, toście już nie roz słyszeli, może nawet łod takich, co z tego raju pouciekali. Miejsce na walki prawne ło chleb i robota ło ludzi, to jest sejm i tu w Katowicach i we Warszawie. I jakech sie dowiedział i w gazetach czytał, posłowie nasi ruszają niebem i ziemią, aby nom nasz byt poprawić. Momy mocno nadzieja, że posłowie nasi i rząd nasz wynależą droga do lepszego. I pojedyncze gminy chcą dokłodać i dokładają wszystkich sił, aby złemu zaradzić! Ło tego chcemy wszyscy zachować równowaga i nie słyhać

na czerwonych agitatorów. A co wam teraz powiem, to mi niejeden do prawie: Nojgorsze mi pyskocami poniekađ są niektóre bezwstydne babska, bo wiedzą, że sie policyjo starego babska nie chyci, toż już tem łozorem tyła mele, co aż strach: łone nojmądrzejsze, mądrzejsze jak Salomon, ale jak tym babskim rozumem ruszy, to tak, jakby zdechłe ciele łogonem ruszyło. Niechże te baby nie szczują, niech lepiej w domu chłopu porządnie koszula wypiera i ło porządek sie starają. A już wcale źle, jeżeli sie po drogach w tych czasach krytycznych dzieci smykają.

Jo som nie mom żodnych kapitałów i tak samo łodczuom na własnej skórze bezrobocie i nędza, ale przeca gorzej było a wytrzymało sie. Dyc żniwo łobiecuje być piękne, będzie chleba dużo, a rząd dopilnuje, że będzie chleb toni, bo ło to sie starają i muszą sie starać nasi posłowie, bo na tośmy ich wybrali, żeby nos ratowali.

Wasz Stach Kropiciel

Kochany obserwatorze! Dziękuję Ci za chama, bo to jest po katolicku, i znak doskonałego wychowania, ale za to sie cies, bo sam widzisz i słyszysz, co jest i co będzie. Mówisz po łacinie, odpowiem ci tak: „actio est par reactioni”¹¹⁸, co znaczy dobrze po polsku; „Kto do ulla dmuchnie, temu buzia spuchnie”. Do mej liczby 100 dochodzi znowu 30 maturzystów z Katowic. Za kilka lat będziemy mieli prawdziwych maturzystów pod dostatkiem.

„Gość Niedzielny”, nr 26/1931, s. 9.



Gawęda Stacha Kropiciela Dzieci szkolne...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Dzieci szkolne mają feryje, i dobrze tak, żeby podczas tych upałów dzieci mogły być na wolnem i dobrem powietrzu. Nauczyciele i nauczycielki mogą se wyjechać kaj chcą i po feryjach opowiadać ło wszystkich wygodach i niewygodach tam daleko łod domu. Godom wogóle ło tych różnych wyjazdach. Wiem jeno, że nasi łojcowie to tam nikaj nie jeździli i doczekali sie sędziwego wieku. Jeżeli wyjechali, to se pojechali abo na pogrzeb abo na wesele abo na chrzciny abo, co nojgorsze, do sądu, pozatem domu nie

¹¹⁸ Actio est par reaction (łac.) – akcja jest równa reakcji.

opuszczali, bo wtedy jeszcze taki świat nie był łozjehany. Życza tego koźde-mu, kto po ciężkiej robocie, jeżeli mo na to, se wyjedzie, aby nabrać nowych sił do dalszej pracy, a już wcale, jeżeli dochtór uzno, że koniecznie trza szukać poratowania zdrowia kajindziej.

Lo dzieci, które bez cały rok muszą w mieście siedzieć w tym kurzu, w tych smrodach z hut, w mieszkaniu wilgłem i ciemnem toby taki pobyt na wsi, na dobrem powietrzu był koniecznie potrzebny. I dzięki Bogu, niechtórzy burmistrzowie tych wielkich miast wysyłają na koźde feryje choć aby te nojlichsze dzieci na wieś, na letniska. Dzieci wszystkie wysłać — nie możliwie, choćby było potrzebne. Trzeba inaczej zaradzić: Mocie poniekąd krewnych po wsiach, możeby łoni przygarnęli twe dziecko bez feryje ku sobie, choć za małem łodszkodowaniem. A możeby i niejeden czytelnik mej gawędy na wsi przyjął za darmo ubogie dziecko bez feryje do siebie. Pisz mi, czy przyjmiesz. Bóg ci zapłaci!

Rodzice, co dzieci swe wysyłają na wieś, muszą też wiedzieć, do kogo je wysyłają, żeby dziecko sie nie dostało do złej rodziny. Zaś dzieci same muszą być grzeczne, usłuchliwe, nie mogą być po całym dniu na samopas. Dziecko sie mo wylotać, wesoło zabawić, wyrzesczyć, ale wszystko w porządku, w dozwolonej mierze, bez hultajstwa, bez gorszenio innych, bez huncfoctwa. Dziecko mo być wesołe, i koźdy, co sie do tego przyczyni, dziecko rozweselić, czyni dobrze, bo lata dziecińskie są jeszcze wolne łod trosk, ciężkiej roboty i jeszcze cięższych podatków, a jak wyrośnie, to sie już i śmiech i wesołość jakoś straci.

I będzie dobrze, że dziecko pozno wieś i robotą rolnika. Bo poleku dużo ludzi z miast musi ło tem pamiętać, łopuścić miasto, kaj pracy niema. Dopóki kominy smędzą, dopóki huty idą, to wszystko w porządku, ale jak kominy jeno na to, aby deszcz chytać gwiozdy rachować, wtynczas w miastach, kaj jeden na drugim siedzi, bieda, a z tem rozmaite burdy i nieszczęścia. Te wielkie miasta wogóle, niech tam sądzi kto jak chce, są jeno bolączkami państwa, bo zawsze nojwiększe trudności robią miasta. Downiej, to ze wsi wszystko uciekało do miasta, z żurlandu do kafylandu, ale dzisiej musi koniecznie być nałopak, bo w miastach bieda i nędza, a widoków na poprawa niema. Państwo może rozparcelować wielkie dobra, które tak jak tak jeno mało ludzi żywią. Trzeba tworzyć gospodarstwa, które mogą rodzina wyżywić, i będzie państwo z takich gospodarstw miało więcej, jak z tych łolbrzymich dóbr, które ani porządnie podatku nie chcą płacić. To jest jedna droga do polepszenio go-

spodarczego. Już przed wojną, kaj jeszcze kopalnie i huty dobrze szły, w tych wielkich miastach zawsze było przy wielkiem bogactwie i przepychu po drugiej stronie nojwiększo bieda. W takim Londynie, to przed wojną rok rocznie tysiące ludzi umierało łód głodu, no, a dzisiaj to już łopisać nie idzie, jako to nędza po wielkich miastach. Po wsiach przepychu i przed wojną nie było, ale nie było i podczas wojny biedy, i tak samo dzisiaj jest. Zawsze na wsi starczy na skromne wyżywienie i nigdy na wsi nie ma takiego ścisku jak w miastach. Poleku, ale z pewnością do tego przyjść musi, że sie miasta muszą opróżniać.

Toby było jedno, co w tej biedzie i w tem bezrobociu z pewnością może przynieść pomoc.

Drugie jest to, żeby ludzie znowu wrócili do rzemiosła i tylko u rzemieślników kupowali. Te nieszczęsne fabryki i maszyny zupełnie zniszczyły całe prawie rzemiosła. Patrzcie jeno, taki szewc Bata, co sie do Polski ciśnie: Codziennie wyrzucą do sklepów jakie 10 tysięcy par trzewików i butów. Wielaby to wyżyło z tego rodzin z łojcem mistrzem szewcem. I wogóle, maszyny, czy to we wielkich kuźniach abo ślusarniach, czy to w stolarniach, łone powyciskały zupełnie ludzi, i to jest ta bieda. Tako fabryka z maszynami dobrze żywi posiedziciela fabryki i na bieda robotników kilka, co łobługują maszyny. Za to rzemiosło domowe fundamentalnie zniszczone, rodzinom poodbierano chleb. Ło tego sie też piekarze z całą słusnością bronią przeciw tej fabryce piekarskiej „Manna” we Wielkich Hajdukach. Z takim fabrykom, co to łodbierają chleb tysiącom rodzin, jakoś wcale nie mają powodzenia i szczęścia. Niech nad tem, coch pedziół, inni myślą.

Chciołech już moje pismo skończyć, a tu mi przyniósł Rakfól łód sąsiada bardzo mądry okólnik ks. Matuszka, opiekuna całego S.M.P. Chodzi tu łó ważno rzecz, chodzi łó robota łó naszych bezrobotnych druhów z S.M.P. Mie się ta myśl nadzwyczaj podoba: Nasi bezrobotni mają wyjechać do roboty na wieś, i tam przy żniwach pomagać. Nie bójcie się, że tam wami będą łorać abo wos na hok wieszać, robota jest piękno, do tego zdrowo. Będziecie mieli jodła, wyspanie, wypranie i coś mało wiela na dzień. I wolnego czasu nie braknie. Głosić się może każdy młodzieniec z SMP od 17-go do 21-go roku. Naturalnie, że musi być chętny do roboty, grzeczny, nie śmie myśleć, że sie na wsi może porządnie wybuksować. Każdy sie mo tak zachować, żeby nie zblamował związku. Wiecie, chłopcy, to będzie łó wos coś bardzo dobrego. To życie cygańskie bez roboty, to wos zepsuwo na ciele i duszy, staniesz sie poleku ale z pewnością takim śmierziróbtką, co woli kłamki pucować, po

fechcie łązić i żyć z łaski innych. Pokożcie, żeście chłopcami honorowymi, i głoście się całemi kupami do zarządów waszych, a zarządy wasze zaraz muszą zgłosić do waszej centrali. Na wsi macie łośtać trzy do czterech tygodni. Co to będzie za radość Twej matki, jak przyjedziesz do domu łopolony, zdrowy, boś se płuca mocno na dobrem powietrzu podreperował. To ci lepiej będzie służyło, jak drogi pobyt w Karlsbadzie¹¹⁹ albo w Zakopanem albo kaj indziej. Zarządy mają też podać, wiele mają bezrobotnych łod 14—15 roku, potem łod 22—25 roku. Widzicie, tu sie pokoże, kto chce robić, a kto nie. Wasz kochany generalny sekretorz ks. Matuszek se tak wykombinował, że to będzie lo tych bezrobotnych bardzo dobrze i cało kupa gospodarzy przyrzekło, że was chętnie na żniwa przyjmą. Dalej, głoście się wszyscy!

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 28/1931, s. 7-8.



Gawęda Stacha Kropiciela Co dziecko...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Co dziecko, to już każde spoglądo na drzewo łowocowe, czy też nie będzie chnet łowocu dojrzałego, bo na łowoc to kożde dziecko łakome jak wrona na kości. Nie roz ani nie dwa, to tam chłopcy nie bardzo czekają, aż łowoc dojrzeje, i pamiętom jeszcze dzisiaj poniekąd z bólem, co to były za łokropne chwile, jak sie tak zjadło gruszek twardych jak kamień albo jabłonek kwaśnych, co aż łzy leciały. Ale był łowoc, a potem to sie synek łod bolu przewrocoł na łące albo kaj tam, i było jeszcze innych nieprzyjemności kupa. Dyć je wszyscy znocie, nie musza wom tam ło tych przyjemnościach dokumentnie pisać. A bo chca, żeby takich „przyjemności”, które sie już nie roz śmiercią skończyły, dzieci wasze nie doznały, mom zamiar, choć króciutku ło łowocach pisać. Kożdy to przyznać musi, że łowoc jeść jest bardzo zdrowo. Ale łowoc musi być dojrzały i porządnie łomyty. To zawsze musi być, bo wela to na tako gruszka albo jabłonko paskudnych much siado, co se nigdy nóg nie myją, albo nie roz, jak tak na wsi łowoc trzęsą, kaj to czasem ten łowoc wpadnie. A potem, łoboćcie se jeno te ręce tych handlarzy i cebularek albo kupców na targu; łotrze se nos do sznuty chle pięciopalcowej, tu zaś koń mu

¹¹⁹ Carlsbad – niemiecka nazwa Karlowych Warów światowej sławy uzdrowiska w dzisiejszych Czechach.

ręka łobliże, tam chyci postronek kaj mo koń łogon, no, nie można żądać, żeby tako ręka, co ci przedowo łowoc, była wymanikurowano. Ale na wszystko to jest rada: Wymyj porządnie łowoc, dwa, trzy razy, bo przeca w Polsce wody dużo, a potem dopiero możesz ty i dzieci twoje taki łowoc czysty bez strachu jeść. Nigdy nie jedzcie łowoc nagnily abo chrobaczywy. Tóż bądźcie łostróżni, zaś po jedzeniu łowocu nie pijcie nigdy zaroz wody. Choroba po zepsutych abo niełomytych łowocach może ci sprawić rychło podróż do św. Piotra, czego ani ty ani twoja rodzina nie chce.

Pisolech wom przed dwoma latami, żebyście sie na to zdobyli, założyć sobie pszczelnik, choć aby na początku na dwa roje. Trocha tam to moje pisanie pomogło, ale mógloby być lepiej, bo po wsiach naszych to bardzo, bardzo mało ulów widać, a przeca sie dość tu i tam włoza i patrza za ulami. Kaj nie ma ani smędu ani kiepskiego powietrze, tam jest miejsce lo pszczół. A co to za piękno i ciekawo robota przy pszczołach! Nie bójcie sie, jak sie nauczysz z pszczołami porządnie łobchodzić, to cie wcale nie pożgają. Mnie na początku, coch sie na pszczołach tyła znoł co niedźwiedz na łorganach, to mnie tak przyrychtowały, coby mie ani rodzono matka nie była poznała, ale dzisiaj już tego nie ma, choć mom więcej pszczół. Latośech miał dość dużo miodu, i wiecie, że miód sie przydo do różnych rzeczy, już nie chca wcale ani godać ło kioskach z miodem, przydo sie i na różne choroby, na ból w gardle, a potem, któż to już nie czytoł ło polskim miodzie! Jak mosz czas, to sie przejdź do jakiego pszczolorza i łon cie rod pouczy i pokaże, jak sie ule buduje. Dyc pszczoła to nie wybredny komornik, co to rządo łod mieszkaniu tego i łowego, byle by tylko było ciepło i sucho i spokojnie. Ale to wom zaroz padom, budujcie tylko ule z romkami. Wszystkie inne ule są niedobre.

No, i dochód z pszczół też nie jest nie mały. Jakbyś tak miał 4 abo 5 roji, to mosz przy dobrym roku na przeszło cetnor miodu, a wiesz dobrze, że ło miód prowdziwy, to sie ludzie rwią. Mom przyjociela jednego, co latoś miał aż 2 cetnory miodu, i choć jest kupcem i piekarzem, tyle czasu zawsze mo, żeby sie ło pszczoły starać. Tyła czasu i wy wszyscy mocie, kiebyście jeno chcieli. Do każdego łogrodu, za każdą chałpą na polu powinny być ule z pszczołami. Taki ul to bardzo tajemniczo wyglądo, ale trocha sie u innych przypatrzeć i już po tajemnicy. Możesz sie i z książek wszystkiego doczytać, ale nojlepsze żywe słowo od pszczolorza przy ulu. Niektórzy ludzie to wcale miodu nie znają, idzie im tak, jak mnie, coch po roz pierwszy widzioł miód, jak mi go przynioł pewien myśliwiec za to, żech mu wyrznął porządne pismo do

sądu i łobronilech go łód zarzutu, że tam bezma zastrzelił nie we właściwym czasie sornika. Jenó mi tego miodu trocha za dużo przyniósł, tak żech potem był święcie przekonany, że ten sornik z pewnością już nie żyje, no ale miód był bardzo dobry, a jo już łód młodych łód miał zawsze jakoś słabość do myśliwców.

Rozpoczynają się teraz już na dobrze wszędzie łódпустy i co łókoło tego. Ludzie mają dużo czasu, bo kilka tysięcy już „po robocie”, to se idą nie roz nawet daleko na łódпуст. I dobrze tak robią, jenó to nie dobrze, że niektóry pątnik się na tych świętych miejscach bardzo zasiló gorzółą i piwskim, tak że ani na nogach stóć nie umie. Widziółech roz, jak se muzykanci przy takiej sposobności tak podpili, że ich chód i muzyka była więcej jak koślawo. Na łódпустach to nie roz, ale zwykle ludziska piją jak na umór (naturalnie nie wszyscy). To se myślá, i ze mną każdy porządny człek, że taki łóžarty łódпуст jest jenó łóbrzą Boga. Szkoda pieniędzy, szkoda zdrowio, no i honoru. A kaj błógosławieństwo Boskie? Przy tych łódпустowych budach to tyła hałasu, nie roz kłáwty i „delikatnych” mów, co aż strach. To nie jest łódпуст katolicki, tak się chyba starzy, rozpustni Rzymianie bawili, jak se uprawiali festyny i święta na cześć ich rozpustnych i paskudnych božków. Tam u tych poganów to był ten nojlepszy, co się nojbardziej upił i nie przebieiół w słowach i żartach. A przeca my nie pogani. Łó niejednego byłoby dużo lepiej, żeby się wcale na łódпустy nie wybierół. Do kościoła nie idzie, ale idzie tam, kaj kieliszkami zwonią i kaj patron (ale nie święty) wszystkich gorzółólków łó nich przy szenkfasie łódprawio nabożeństwo. Nie jednemu, to staro do i na droga i na łófiara naprzykład na piekarsko kalwaryjo. Ubogi Prałat i proboszcz Piekarski. Kajby łóni to musieli iść po ta łófiara, czy do Spyry abo do Knopa, czy do Ludygi abo Stampki, czy do Gruszki abo do Gajdy abo do Wróbla. Pielgrzymki niech się łódbywają uroczyście i święcie, z pieśniami i modlitwami na ustach, ale nie w pijaństwie i hulajstwie.

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielný”, nr 30/1931, s. 10-11.



Gawęda Stacha Kropiciela Nie wypada...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Nie wypada mi wcale może nawet ło tem pisać, co do nos nasz kochany ks. biskup w jego liście napisał. Ale jakech ten list slyszół, toch sie bardzo uradowół, że nos nasz Arcypasterz pochwoił słowami bardzo piękne-mi, a to, żeśmy brali żywy udział w łobchodach jubileuszowych encykliki Rerum Novarum. Bo nos tam jakoś mało kto pochwoli, idzie nom tak jak dziecku przy macosze; ło tego nos słowa uznania łod naszego kochanego ks. biskupa bardzo ucieszyły i pomogą nom zapomnieć i znieść niejedna przykrość.

I tu jest święto prowda, że my Ślązacy momy wielkie nabożeństwo do Matki Boskiej. Z pewnością nos się tysiące zgromadzi na wniebowzięcie Matki Boskiej w Piekarach. Będziemy łobchodzili 1500-ni jubileusz soboru efeskiego uroczyscie, już nie tak bardzo nad tem, co było w Efezie, bo to dawno szczęśliwie minęło i dzielni biskupi sobie wtedy dali dobrze radę ze sakusami Nestorjusza, ale będziemy łobchodzili niby nowy sobór u nos w Piekarach na cześć naszej Królowej śląskiej, coby nom i tym, co są nad nami, dała dobrej i silnej wiary, jaką miał Sobieski, kiedy sie modlił przed tą samą Panienką, jak sie wybiroł na Turka, żeby nom u Synaczka uprosiła ducha Chrystusowego, bo go kaj nie kaj i u nos w Polsce bardzo mało; żeby sie i tak zwano inteligencjo nasza bardziej garnęła pod Jej płaszcz, bo jeżeli duch Chrystusowy będzie w Polsce wszędzie panował, to chnet będą dobrze wszystkie gospodarcze trudności rozwiązane. Tam wtedy w Efezie chodziło ło honor Matki Boskiej, a dzisiaj chodzi u nos poniekąd wogóle ło wiara Chrystusa abo w Antychrysta, chodzi ło to, czy w Polsce mo rządzić Pan Jezus przez swój nieomylny Kościół, abo różne karcerstwa, wolnomularstwo, zupełne wyparcie sie wiary. Do Piekor wszyscy pójdziemy i pokozemy światu, żeśmy Ślązacy naród wierny, i ło tego samego już dobry Polocy, bo dobrym Polokiem może być jeno dobry katolik. W liście pasterskim czytamy, że tam będą z pewnością pierwszorzędne kozania i nauki, będą wspaniałe nabożeństwa. Matka Bosko piekarsko, to nasza Pani, ale i my musimy być jej dobrymi dziećmi. Nie jeno w dniu 3 maja, ale przez cały rok, przez całe życie mo być naszą królową, do której sie zawsze odnosimy i pobożnemi modlitwami i pobożnem życiem. Joch latoś już pora razy był w Piekarach, i zawsze sie bardzo z tego radują, że nareszcie sie znalazł w osobie Przewielebnego ks. prałata Puchera proboszcz

piekarski, który nie oszczędza ani pracy ani łobobistych łofiar, aby Piekary były godnem mieszkaniem Naszej Niebieskiej Pani. I znowu na 15 sierpnia pójdą do Piekor i znowu się uradują, namodlą, naśpiewom, nasłuchom, a wy wszyscy ze mną. z całego Śląska, i z łostatniej wioski. Na tyła wom musi starczyć, niech każdy rodzina choć aby jednego na tą uroczystość wysła. Tóż do widzenia w Piekarach.

Wasz Stach Kropiciel

Tam ekstra nie trza mi tego wypominać, iż na te uroczystości piekarskie nojwięcej musi pociągnąć członków i członkiń Kongregacyj Maryjańskich. A osobiwie dziolchy i synki z tych Kongregacyj muszą urządzać pod lelujuowymi sztandarami Matki Bożej porzomno defilada swojy Patronce i Matce, a Królowy Korony Polskij. Niech rzykają do Niyj syrdecznie, coby lud Swój wybawiła z biydy i zachowała od bolszewizmu.

„Gość Niedzielny”, nr 32/1931, s. 11.



Gawęda Stacha Kropiciela Bardzo się z tego radują...

N[iech] błędzie] p[ochwalony] J[ezus] Ch[rystus]!

Bardzo się z tego radują, że nareszcie nasze gazety łostro krytykują te zajścia na tych naszych boiskach tych futbolistów, kaj to prawie po każdej grze się biją i walą jak łostatni hererosi. Zdarzyło się i somech tego był świadkiem, jak to roz pewno tako banda tych futbolistów swoich gości sztachetami do krwi łobiła i aż do trzeciej wsi goniła i tak bezma wszędzie jest, że ci co wygrają, muszą potem porządnie łogryść, nie tylko łód rozwydrzonych graczy, ale nawet łód tych gapów. To przeca roz musi być inaczej. Tych zbójów trzeba koniecznie brać za paple i z klubu wygonić jak psów, jeżeli już ten wogóle gupi futbol zasługuje na to, żeby go pielęgnowano. I gazety nie powinny tyle drogiego miejsca tym szportowcom poświęcać, a już wcale nie, jeżeli panują takie dzikie stosunki jak u kanibalów. Brakuje ino, żeby swoich przeciwników do cna załłuki i upiekli. Na czele szportu musi stoć człowiek silny i pocziwy, a nie jakiś rozmazany tromba, co som nie jest wychowany i nie wie co się należy. Szport mo naszych chłopców wychować na łobrotnych i silnych mężów łó dobrym charakterze a nie na rozbijoków. Przeca żyjemy w Polsce a nie we wpół dzikiem Meksiko. Jo nie przestana prędzej bić na te stosunki

bandyckie, aże się to wszystko naprawi. Gazety mają zupełnie prawie, jeżeli piszą, że takich draniów trzeba ze stowarzyszenia szportowców wykluczyć i pozamykać im boiska.

Co do tych fusbalistów to to samo trzeba powiedzieć ło naszych pijokach. Wszędzie na nich jadą, wszystko się chacharem brzydzi, ale to nic nie pomogo. Już tak wszędzie bieda aże kwiczy. Jeno pijok dalej ślepie i nie szanuje łostatniego grosza. Dostanie taki łózarciuch zapomoga, już tak nie wielko, ale na bieda wystarczyłoby, nie, łon wszystko przesłēpie. Dzieci i żona nie mają roz co do gęby wrazić, nie mają najpotrzebniejszych łachów, pijokowi to wszystko jedno. Tysiące żyją w biedzie, pijok dla ubogiego nie mo ani gro-sza, bo się musi starać ło swój djobelski gordziel. Jakby tak pijocy to co prze-słēpią, dali na ubogich i bez winy bezrobotnych, nie byłoby głodu ani biedy. Wielu to tej śmierdziuchy co miesiąc wystēpią! Obowiązek pomagać ubogim i biednym mają wszyscy, a bez śłepanio się każdy może dobrze obejść. U nos nie bydzie prędzej lepiej, aże łostatni karczmorz pójdzie do roboty, aże lud zażyje rozumu i przestanie się gorzołą albo innemi środkami pijackiemi zatruwać. Państwo nojwięcej z tego bydzie miało profitu, bo nie będzie musiało budować nowych więzień, domów karnych dla zbrodniarzy i nowych szpitalów ło łobłakanych, choć może inni z nowemi gorzołami i tańszemi truciznami narodu inaczej myślą, ale ich myśli są tyla warte, co ten zysk z gorzoły, bo to jest zysk z krwi i łez ubogich rodzin, upadku całej wsi i nieroz całego narodu. Zysk z gorzoły jest jak iskra w stodole po żniwach.

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielnny”, nr 34/1931, s. 10.



Gawęda Stacha Kropiciela

Nie długo...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Nie długo i znowu rozpoczyno się ło naszych dzieci szkoła i nauka. Trzeba się niestety bardzo dziwić, że u nos w Polsce jeszcze tyla głupich obywateli, co posyłają dzieci swoje do szkoły niemieckiej. (Ło Niemcach nie godom, bo my Polocy nikomu języka nie wyrwywamy.) Dużo się tym głuptasiom napodało, napisało, ale to nie pomogło wiele. Za nieskoro będziesz żałował, jak się syn twój abo córka twoja z niemieckiej szkoły będzie głosiła w Polsce ło posada. Bo tyla sobie możecie sami wykombinować, że ło ludzi, co nie

poradzą porządnie po polsku, nie będzie miejsca w urzędach polskich. To już trudno!

Chciolbych dzisiaj jeno pora uwag napisać co do szkoły i dzieci: To jest prawda fundamentalno: Polskie dziecko należy do polskiej szkoły. Matka, która dzieci do szkoły wysyła, niech zawsze to to dba, żeby dziecko zawczasu wstawalo. Dziecko musi być porządnie wymyte i czysto łobleczone. Niektóre dzieci do szkoły przychodzą jak nieprzymierzając wieprzszki prosto z chlewika, łachy pogniecione, potargane, brudne, koszulsko czarne jak bergmańsko łata. Po twarzy trocha łomyte, za to kark czorny jak cholewa, a w uszach tobyś mógł śmiało rzepa zasioć i dobrze by ci powschodziła. U chłopców włosiska długie, rozciochrane jak snopki na kalenicy. Godom to chłopcach, bo z dziolchą to sie chcą matki poparadzić, i lepiej je stroją. Nie roz, tobyś nigdy nie pedzioł: To siostra, to brat, bo dziolcha jak lalka, a synek jak żebyś go wyciągnął z pod pieca. Ale też niechtóro dziolcha przychodzi do szkoły jak nieboskie stworzenie: Niełomyto, łaszenta potargane, zopaska niewyprano, no i tak dalej. A już nojgorzej z temi nogami: U niektórych chłopców to już czorne nogi na porządku dziennym przez całe lato. Kaj jest matka, co dba choć trocha o porządek, tam wszystkie moje słowa niepotrzebne, bo sama wie, co sie należy i nigdy dziecka do ludzi nie wyśle w nieporządku. Bylech latoś u pewnego gospodarza, boch se chciol zawczasu zapewnić kapusta i kartofle. Pokazuje mi bydło, krowy jak maliny, konie jak malowane, prosięta wymyte jak na kosier, ale dzieci ufifrane, łobtargane, chusteczki do nosa jeszcze żodne w życiu nie widziało!

Matka musi dziecko łod młodości do czystości i porządku przyzwyczaić. Czego sie dziecko z młodu nie nauczy, tego łod starego nie możesz żądać. „Młody śmierus — stary papłok, dziewczynka gnojek — staro flumpa”. W Polsce mamy wody dużo, mamy jej całe morze, tak, że nie potrzebuje żodyn niełomyto i brudno łotać. Tyle zaś czasu każdy matka musi mieć, żeby dzieci porządnie łoprać, łobłotać i wymyć. Naturalnie, do tego trza, żeby matka sama była przykładem ładu i porządku ło całej rodziny.

Dzieci muszą przed szkołą zjeść śniadanie, bo dziecko głodne nie będzie miało wiela uciechy z pokarmu duchowego. Tego chyba nie muszą dopiero pedzieć, że dziecko mo być we szkole (i wszędzie i zawsze) bez towarzystwa dokuczliwych zwierzątek, choćby jeno ze względu na honor rodziny!

Dziecko musi mieć koniecznie „rzeczy” potrzebne do szkoły. Musi mieć wymagane książki, zeszyty i wszystkie przyrządy do pisanio i rysowanie. Niektóre dzieci chodzą do szkoły bez wszystkiego, bo rodzice nie chcą nic kupić. Jak wojok we wojnie bez karabina, tak dziecko we szkole bez „rzeczy”. Tyla musi starczyć, bo przeca dziecko musi mieć dobry fundament w nauce, w religji, ale bez książek, bez katejmuska, bez biblijki dziecko nie może się uczyć. Kaj jest już bieda wielko, tam się już szkoła i gmina musi postarać ło książki, ale niejednemu ojcu styknie na gorzoła, jeno na książka nie, bo jej nie może połknąć, a dziecko się tropi i musi się wstydzić! Znom rodziny nawet dosyć bogate, ale dziecko nie mo nojpotrzebniejszych „rzeczy” do szkoły.

Rodzice się też muszą szkolnem dzieckiem zajmować. Dziecko mo wiedzieć i widzieć, że rodzice ło to dbają, żeby się dziecko dobrze uczyło. Dziecko nie śmie, broń Boże, po całym dniu przy książkach siedzieć, dziecko po szkole i łobiedzie się mo wylotać na wolnem powietrzu, mo i w doma podług sił pomagać (dzieckiem nie wolno łorać), ale trzeba dziecko do nauki naganiać, dać mu w izbie spokojne miejsce do nauki. To już wiecie z waszych młodych łot, że dziecko nie mo nigdy nic „zadane”, że dziecko „wszystko już umie”. To jest takie wszechświatowe, wszędzie praktykowane, łod potopu stare kłamstwo! Dziecko się musi koždy dzień uczyć.

Przekonujcie się też, czy dziecko poradzi wszystko, pomożecie mu, zachęćcie dobrimi słowami, małemi nagrodami, no, a kaj to już nie pomogo, to macie insze środki. Nie musisz tam prawie dziecko na hok wieszać, wystarczy już krótka rozmowa za pomocą pasa abo habiny. Te dwa instrumenta wypróbowane już łod wieków, jeszcze po dziś dzień mają swój bajeczny urok i pewny skutek.

Dziecku nie dosz wielkiego majątku, bo som ani małego nie mosz, za to mu dej aby dobro nauka. Człowiek, co się we szkole dobrze uczył, zawsze sobie będzie wiedziół w życiu zaradzić. Niema nic gorszego, jak człowiek bez nauki, niełošwiecony, co se nikaj rady nie wie. To znano rzecz: „młody osieł, staro tromba”.

Rodzice niech też łod czasu do czasu idą do nauczyciela, aby się zapytać, jak się synalek uczy, jak „pociecha” (córka) poradzi, czy też aby nie są leniwi jak siemianowskie lenie.

I tu znowu wom godom: Jeżeli mosz sprawnego synka, co się dobrze uczy, a jeżeli ci nauczyciel do tego radzi, dalej z nim na wyższe szkoły.

Wasz Stach Kropiciel

Jeszcze coś! Wszędzie ci wytykają wielkimi literami: „Cukier krzepi”. My to tem downo wiemy, żałujemy jeno bardzo, że cukier taki drogi. A potem, a to potrzebniejsze, niechże też zaraz wszędzie łogramnemi literami stoi „Alkohol morduje!!!”, do tego niech wymalują trzy trupie głowy!

St. Kr.

„Gość Niedzielny”, nr 36/1931, s. 10-11.



Gawęda Stacha Kropiciela

Jakoś to lato...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Jakoś to lato nie bardzo dopisało. Deszcza było aż strach, ludzie już nie mają ani wcale nadziei na babskie lato. Ale przyjdzie i babskie lato i będą jeszcze piękne dni. Lato, choć chłodnawe, wcale nie było liche. Żniwa były dobre, zboże się udało, urodziły się jabłka, a kapusta też łebsko. I to było to tego, że rok był mokry. Choć podzim dotychczas wilgły, jednak chłopcy se z tego nie robią wela. Wiedzą że podzim, a na podzim trzeba „dracha” puszczać. I przy trocha pogodzie widać tu i tam wysoko stojących „drachów”, i to niby patrzą z góry, czy już wszystko po polach posprzątano, czy ludziska szczęśliwi abo nie, patrzą, czy też to już bezrobotni pracują abo jeszcze sie bez zajęcia wałęszać muszą. Chłopcy z „dracha” mają wielko radość, że sie może drachem swoim wbijać tam daleko pod chmury, wyżej jak skowronek śpiewo, wyżej jak czorne kruki furgają. Jo sie zawsze radują, jak tak widza, że sie chłopcy takimi rzeczami bawią, bo tako zabawa na powietrzu jest zdrowo. — Tuby nie jeden łojciec mógł synkowi swemu dopumoc do porządnego „dracha” i do dużo szpagatu. Bo drach bez szpagatu to jak wóz bez konia. A synek by sie radował jak dziód na łodpuście.

Po polach chnet wszystko posprzątane. Bydło teraz mo fól, bo może chodzić kaj chce, a chłopcy mogą pilnować różnych zabaw, bajek, śpiewu, skakanie, łognia itd. Chłopcy w tym czasie są szczęśliwi i weseli. Ale mom i lo tych chłopców pastuchów kilka uwag, bo są dobrzy i źli chopcy pastuchami. Nojprzód musicie wy pastuchy wszyscy to wiedzieć, żebyście nigdy bydła nie bili i katowali, przenigdy nie ciepali kamieniami na bydło. Bydła tak samo boli jak i ciebie, jeno bydło sie nie może nikomu uskarżyć, ale mówi pismo święte, że człowiek sprawiedliwy mo miłosierdzie nad bydłem. Zawsze musisz wiedzieć, że bydło nie mo rozumu, nie wie co złe, co dobre. Nigdyby krowa

nie wlaźła ani do żyta, ani do jabłek, ani do rosikoniu, jakby wiedziała, że to nie mo być. Nigdyby nie przeszła na cudze pole, ale przeca krowa abo koza nie wie, co jest miedza i nie wie że za miedzą jest pole spórnego sąsiada. Pastucha mo być dobrym opiekunem i przyjacielem swego bydła. Bydło dobremu pastusze przaje, na jego zawołanie bez łobawy do niego przychodzi.

To jest nojwiększem przykazaniem lo pastuchy, nikaj po polach szkody nie robić, nie wolno sąsiadowi po łąkach i polach wypasać. Bydło nie mo mieć przystępu do jabłek, ćwikły i korpieli, bo sie już nie jedna krowa udowiła i wtedy jeno masorz mo żniwa, bo do za tako krowa, co mu sie podobo, nie do ani połowy wartości.

Przy zabawach za bydłem jednak zawsze chłopcy muszą mieć baczne oko na bydło, żeby nie lazło kaj nie wolno, żeby nie robiło szkody.

Nojlepiej mi sie taki pastuch podobo, co zawsze ze sobą zabiero na pole książki do nauki. Na polu ci żodyn w nauce nie przeszkodzo, możesz sie wszystkiego porządnie nauczyć. My chłopcy, cośmy musieli bydło posać, myśmy zawsze nojlepiej we szkole umieli, dużo lepiej jak tam te lebiody, których rodzice trzymali wdoma jak w jakim glasszranku¹²⁰ i nie mieli żodnej roboty. Ci byli łosłami aż strach, a my żywi, zdrowi no i wszystkośmy poradzili. Pamiętom jak dziś, rozech nie poszedł do szkoły, boch musiał bydło paść, a tu naroz leci mój brat i godo mi, że mom zaroz do szkoły golić, bo sie tam gdzież szulinspektor¹²¹ kręci. — Poleciolech i pomógłech rectorowi stan klasy porządnie wyrwać. Za toch potem dostał łod nauczyciela jabłonko (trocha nagnity) i znowu dalej do bydła.

Są i pastuchy źli, co innych psują rozmaitemi rozmowami i berami i brzydkimi bojkami; łod takich pastuchów trzymajcie sie zdala i nie miejcie nigdy z nimi żodnego przyjocielstwa. I na polu pamiętajcie, że Bóg wszystko słyszy i widzi. Tam na wolnem polu, kaj tak wszystko pięknie rośnie, kaj tyła kwiatów kwitnie, kaj wszystko Boga chwoli, tam pamiętej często lo Bugu i tedy owdy zmówse jaki pocierz, bo może później, jak będziesz starszy, nie będziesz może miał dużo czasu do modlitwy.

Za bydłem nigdy nie próżnuj. Zawsze bądź w ruchu, zawsze bądź zajęty tem lub owem, jeżeli nie zabawą to śpiewem, jeżeli nie śpiewem to nauką albo modlitwą. Pamiętom jeszcze, jak to niektórzy chłopcy: byli

¹²⁰ Glasschrank (niem.) – szafa szklana.

¹²¹ Schulinspektor (niem.) – inspektor szkolny.

mistrzami w struganiu. Tu zrobili mały wózek, tu plug, brony, tam zaś piękne wiatroki z kiwającymi się figurkami, niektórzy wyrabiali z deseczek łód skrzyneczek na cygara eleganckie karbowane ramki itd.

Jeszcze jedno: Chopcy, nie psujcie mi nigdy na polu żoźnego gniozda. Jak wieź jakiego skowronka abo innego ptoka, nie łodwiedzaj go, nie dowej młodem chleba abo seru, łód tego są starzy. Ciebie by też np. elefant kiepsko wyfutrował.

Tak samo, jak pasiecie w lesie, nie róbcie tam żoźnej szkody, nie posejcie po łaziskach, kaj bydło młode drzewka łamie i niszczy.

Toż bądźcie dobrymi chłopcami, bądźcie przyjaciółmi bydła, bądźcie zawsze weseli i miejcie wyrozumienie ło wszystkiego co na polu i w lesie żyje, rośnie i kwitnie.

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielný”, nr 40/1931, s. 7-8.



Gawęda Stacha Kropiciela Chca wom dzisiej...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Chca wom dzisiej coś napisać, co sie nie jednemu, nie jednej bardzo przydo, a to ło ludziach i kościele. Przykożanie boskie i kościelne to my bardzo dobrze znomy i wiemy, kto mo do kościoła chodzić, znomy nasz łobowiązek, bo nom go rodzice i ksiądz nie roz ani nie dwa wykłodalí. I ło tego nigdy nie moga zrozumieć, jak to niektórzy, co tu do nos przyszli, tego przykożanie wcale nie znają; łoni se myślą, że niedziela abo święto to jeno na to, aby leżeć w łóźku aż do połednio, a potem po połedniu to abo na szpacer abo do kina abo do kafejki; ło Bogu, kościele, ło mszy św. to mają tyła pojęcio co twój stary królik ło szczycie Gierwonta. Dyć mi roz, nie downo temu, łopowiało pewien ks. proboszcz, że przyszedł do niego dość wielki pon, aby zamówić mszo św., ale tak nojlepiei na popołedniu w sobota, bo wtedy łon i cało jego rodzina (jedno całe dziecko i żona) mają nojwygodniej czas. Trudno, ks. proboszcz musioł łodmówić!! Kościół to niektórzy jeno znają, że mo wieź i dzwony, co mu nie roz rano w spaniu przeszkadzają, a ks. proboszcza to jeno z tego zno, że to ów niebezpieczny człowiek, co tu i tam kościelne podatki ściągao. Ale to może nie wina tych panów, wino takiego zacofanie duchowego ponosi dawniejszo szkoła i kiepsko nauka religijno. —

Jo tam wiela znajomości z takimi panami nie mom, ale są niektórzy bardzo przyzwoici, ale w niedziela, to lo nich dzień wycieczek abo autem abo koleją do gór, do lasu abo kaj tam. I to nojgorsze, że u nich nic nie pomoże, ani kozanie ani nawet misyje, bo ich w kościele nigdy nie ma. Dyć nie roz mieszkają tacy ludzie po 4 i po 5 lot na miejscu, a swego miejscowego ks. proboszcza wcale nie znają: no ale momy nadziejo, że i łoni sie poleku na swych łobowiązkach poznają.

Alech sie to łospisoł ło rzeczach, ło których ech już nie chcioł pisać, jeno jakoś mi sie to zawsze samo do piora ciśnie, bo mi bardzo żol, że to lo naszych jest bardzo złym przykładem, a już wcale źle, jeżeli sie dzieci szkolne żalą, że nie widzą kaj nie kaj ani nauczyciela, ani nauczycielki w kościele. —

Tóż to wiemy, że do kościoła musimy chodźć. Ale tego sie trza koniecznie trzymać, żebyśmy zawsze zawczasu z domu wyszli, cobyśmy na czas w kościele byli. Lo tego potrzebno, żebyście mieli w doma zegor w porządku, to nie kosztuje wiela, a z temi zegarami to nieroz bardzo chudo, bo wiela zegarów we wsi abo i w mieście, tyła rozmaitych zdań. No, ło tych zegarach, to na inny roz napisza gawęda. — Tóż sie wybierej do kościoła za wczasu, a nie szukej kōżdo niedziela kneflika do foręgle po całej chalpie. Mosz mieć wszystko na swojem miejscu. Wiela to nie roz zgorszenio, jak to czasem tu i tam brakuje knefla, tam zaś trzeba szukać pod wszystkimi łózkami drugiego buta świątennego, tam zaś dopiero golić po wiksa abo gutalin na buty, tu zaś niema mydła do golenia, tam zaś gdzieś dzieccyszka brzytwa wywlokły, tu zaś książka do kościoła jak żeby przepadła no, itd., dyć nojlepiej wiecie, czego to nie roz brakuje, jak sie do kościoła wybierocie. To przeca kōżdy od siebie samego wie, że do kościoła sie musi kōżdy porządnie wymyć i przystojnie ubrać. Nie musisz sie tam prawie pomadami po głowie smarować ani też perfumami nakrapiać, ale wody i mydła nie szanuj, bo to przeca idziesz do kościoła do Boga twego, a Bóg, to Bogiem porządku, ładu i piękna. To noleży do uszanowanio Boga, jemu na cześć sie do kościoła elegancko wyrzchtować.

I za to ci Bóg zapłaci. Kto zaś ubogi a nie mo dobrego ubranio, to i takiego żodyn z kościoła nie wyciepnie. Ale kto mo na to, ten sie mo pilnie ubrać. Naszym panienkom musza przypomnieć, żeby ło tem pamiętały, że, jak sie wybierają do kościoła, że nie idą na bol abo do Fleischbeszauera¹²².

¹²² Fleischbeschauer (niem.) - kontroler higieny mięsa.

Nojgorzej już jest przy weselach. Nie roz podziwiałem cierpliwość księży, że to takie komedjantki na pół ubrane nie wytrzasną z kościoła; choć mają prawo do tego.

Drogą do kościoła idź poważnie i spokojnie, bez hałasu i śmiechów, a idź prosto do kościoła a nie stój potem na rogu albo rynku przed kościołem, aż będzie po kozaniu.

Niżeli wleziesz do kościoła, to se mosz porządnie łobuwie wytrzyć albo ze śniega łobtraskać. Do kościoła wchodzić bez hałasu i bez gruchanio. Niektóry to tapie jak jaki stary pruski kirasyr, a już wcale, jak mosz podkówki! Idź po cichu, bo inaczej sie wszyscy łogładają, co też to za stopa i gruchlik idzie. Przed ołtarzem mosz porządnie uklęknąć, a nie tak, jakbyś miał wrzody na kolanach albo jakbyś melok połknął. Jak sie żegnasz, to sie przeżegnaj jak sie należy, a nie jakbyś chciał po predku mucha z nosa wystraszyć. — Na twojem miejscu stój albo siedź spokojnie i nie łogładaj sie po całym kościele jak małpa w nowej klotce. Zawsze mosz mieć ze sobą książka modlitewno cobyś nie musiał na palcach sie modlić.

Jak ksiądz wychodzi ze mszą, to wszyscy powinni stanąć, aż ksiądz do ołtarza przyjdzie. Podczas mszy św. i innego nabożeństwa bier żywy udział w modlitwach, a jak mosz jaki taki głos, to śpiewaj z ludźmi, ale śpiewaj równo i dobrze, i pamiętaj zawsze, żeś nie tromba jerychońska, cobyś ryczał do pęknięcia murów kościelnych, ale sie zawsze pamiętaj żeś to w kościele, kaj ludzie mają uszy i kaj by ci za zło wzieni, że ty jedyny chcesz, coby jeno ciebie Bóg usłyszał. Mosz, wiesz teraz, w kościele śpiewać równo, pięknie i spokojnie, ale nie ryczeć jak leleń na podzim po lesie.

Potem nie pluź po kościele, ale niech ci twoja staro do zawsze do kościoła czysto chusteczka do nosa. — Do kościoła nie zabieraj ze sobą tabaczki do sznupania i nie częstuj wszystkich swoją tabaczką łód łorganisty aż do kościelnego, co chodzi z woreczkiem po ofiary. A dej też zawsze coś do woreczka a nie udowej, jak ci tam pod nosem dzwoneczek zazwoni, żeś łokropnie zatopiony w modlitwie.

Nie kuczej też na całe garło, co aż sie szyby trzęsą a ludziska cie podziwiają, co to mosz za zdrowe płuczyśka. Potem nie ziewaj albo wcale nie śpij w kościele, bo kościół nie szlafhaus¹²³, cobyś sie tam mógł wypaść.

¹²³ Schlafhaus (niem.) – sypialnia.

Na kozanie pilnie sluchaj, bo i to sie duzo razy trefi, że niejedna doskonale wie, jakie szaty tam ta miała, jako chustka ta, jakie koronki abo wstażki ta, jakie włosy ona, ale to kozaniu, to nie mo bladego pojęcio.

Naturalnie, że kościół, to nie miejsce do rozmów i do rozprawiano różnych nowości. Na to mosz czas po nabożeństwie.

Z kościoła trzeba iść prosto z błogosławieństwem dodom a nie zanosić błogosławieństwa do szynku.

Byłoby jeszcze duzo do pisanio, ale niech wom to na razie wystarczy, myśla że sie na mie gniewać nie będziecie, żech może nie jednemu prowda pedziół.

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 42/1931, s. 8-9.



Gawęda Stacha Kropiciela Mieliśmy w doma...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Mieliśmy w doma łod pradziadków zegor na ścianie. Był to zegor bardzo poważny, bo miał wogi choć by po 4 funty, długie wahadło i cyferbłot z deski, żółto łomalowanej, z literami łacińskimi, łokoło precudne kwiotki i róży, jak ich świat nie widziół. Iść to szedł i głębokim głosem na cało izba zawsze to samo mówił: tak — tak, tak — tak. Czasem też zaskrzypiało jakieś kółko, a jak godziny wybijał, to mu sie dość śpieszyło, a wybił je drewnianym młotkiem na zwonku ze szkła; ło dokładny czas to sie nie bardzo starół, bo już był leciwy, i co tam sędziwemu po minutach. Ale matka zawsze wiedzieli, jak go łocenić i nigdyśmy sie nikaj nie spóźnili, cho cho, zawsześmy byli długo na czas i we szkole i w kościele. Ale dnia jednego jakoś zegor stanął. Nie pomógło już nic, łociet go zdjęli ze ściany, wykurzyli, piórem gęsiem i łolejem nasmarowali, nadmuchali sie do niego, aż mi ich żół było, jakby chcieli nowego życio do niego nadmuchać. Nadaremno, nie chciół iść. Sprowadzili do niego zegarmistrza, takiego sobie samorosłego, bo sie kańś roz przyglądół, jak na wieży zegor naciągali. Nic nie pomógło. Smutek w całej rodzinie, no i brak jego zrównoważonego uspokojącego tak — tak, tak — tak. Brakowało go. Dzieci sie do szkoły spóźniły, matka chleb do piekarza za wczas zaniósłi, w nocy dzieci sie ze snu zrywały, nawet bydło ryczało, bo nie łotrzymywało na swój czas co mu sie noleżało: łociet zamiast (było to w zimie) ło 6-tej iść do

służby, już jakoś zaroz po północy śniadali i dalej po tem do służby. No, wiecie, była katastrofa domowa, wszystko było powystraszane i blade. Nie szło dalej! Dnia jednego wybrali sie lociec i matka do sklepu po nowy zegor. Kupili elegancki, już dużo ruchliwszy, wahadło krótkie, cyferblot za szkłem, nad cyferblotem wiecznie uśmiechnięto panienka wymalowano. My dzieci, tośmy stoli godzinami przed tem nowym zegarem, a to dzieci prawie z całej wsi, a jak już zaczął godziny wybijać, tośmy ani niedychali, co tak pięknie bił. I do dziś dnia idzie ten sam zegor, panienka sie dalej do wszystkiego śmieje, czy tam były chrzciny w doma abo pogrzeb, abo psota abo pogoda; czy tam matka nom dzieciom rozdawali cukierki abo batem, łona zawsze była wesoło i dobrze.

Na co jo wom to takie niby bojki pisza? No, lo tego, że jak było z naszym zegarem, tak prawie wszędzie było i jest. Zegor łodgrywo wielko rola w rodzinie, jest niby coś żywego, należącego koniecznie do rodziny. Kożdy zegor, to musicie wiedzieć, mo nojlepsze chęci do szczerej roboty, do wiernej służby, ale trzeba sie też z nim dobrze łobchodzić! Robotnik musi łotrzymać dostateczne utrzymanie i trzeba go po ludzku traktować. Zegor tak samo. Trza go koniecznie dobrze i delikatnie traktować. Dzieciom łod zegara na bok! Zegor trzeba choć aby roz na rok porządnie wyczyścić, pajęczyny wymieść, szwoby powyganiać, kurz wydmuchać, no i dobrym łolejem (taki łolej mosz w każdej aptyce), czopiki, wałeczki i kaj sie co kreci, napuścić. Ale nie bierz łoleju którym w latarni świecisz abo wóz smarujesz, bo taki łolej skostnieje i już ani dynamit takiego zegara nie ruszy. Jak zegor naciągosz, to nie szarp nim jak pies flakiem, ale poletku udźwignij jedną ręką woga, a drugą ściągnij łańcuszek. A jak jest zegor bez wogów, to go nakręć łostróżnie i nie szask prask jak jaki niecierpliwy lajermon, któremu żodyn niechce nic z łokna wyciepnąć. Zegor powieś na miejscu, kaj możesz zawsze wygodnie nań zaglądać, na miejscu nie wilgłem, ale zaś nigdy nie przy piecu. Zegor mo iść punktualnie, a nigdy sie nie spuszczejcie na to, że zegor idzie abo mo iść 5 abo wiela tam minut prędzej. Sami sie kłamiecie i sami z tego nie roz mocie nieprzyjemności. Jak sie zegor zepsuje, nie zabieraj sie ty do niego może siekierą, kleszczami i barborą (wielki kowalski młot). Jo wiem, że ty wszystko, ale to wszystko rozumiesz, ale zegarowi to tyła rozumiesz, co ślepy łobrazowi.

Tela co do zegara biedoka na ścianie. Co zaś łobchodzi zegarka małego, co go niektóry we weście nosi, to też ludziska nie mają żodnego pojęcio, jak sie z takim norzędziem drogiem łobchodzić. Najprzód, taki zegarek, to

rzecz bardzo kosztowno. Wiemy ło tem, co sie to chłopcy nie mogą takiego zegarka doczekać. Już downo przed tem, to se każdy honorowy synek noj-przód zawsze na jarmaku kupił za czeski zegarek (co mu tam były pierniki!). I co to już była za radość! Dużo ło potem doczekolech sie takiego zegarka prowdziwego. I mom go jeszcze dzisiaj. Co ten zegarek ze mną wszystko przeżył! Wszędzie i ciągiem był ze mną. Chodzi ze mną do kościoła, na mszo św., do spowiedzi, zjeżdżoł ze mną do kopalni, był ze mną w hutach kaj jeno w robocie, był ze mną na chrzcinach, pogrzebach, weselach, towarzyszył mi we wojnie, nasłuchał sie ze mną dużo mądrych mów a jeszcze więcej głupich, ło był przy mnie w chorobie i nie roz ło jedyń mie pocieszoł głosikiem cieniutkim konika polnego „czekej, czekej, będzie jakoś, będzie jakoś!”, ło jedyń łobowiązek swój wypełnia nawet w nocy, kiedy wszystko śpi, i przywo-łuje mi nowy dzień, nieroz lepszy łołd przeszłego.

Widzisz, tak musisz na zegarek twój patrzeć, bo to jest twój wierny towarzysz. Jak mosz zamiar, sobie zegarek kupić, to se idź do zegarmistrza katolika, ło ci sumiennie łobśluży i do ci zegarek dobry. Kup se dobry zegarek, to ci wystarczy na całe życie, nawet jeszcze i dzieciom i wnukom będzie dobrze służył. Nie kupuj nigdy zegarki z takimi kłapami, co tak py-sznie łodskakują jak na główka przyciśniesz. Bo takie wstrząsy to tak ło zegar-ka, jak ciebie, jakbyś tak z wysokiego sąsieka na gomno piętami zeskoczył, aż ci sie we łbie łoświeci. Potem taki zegarek z kłapami nigdy nie jest tak szczel-nie zawarty, coby nie mógł kurz do niego wleźć. Kabza łołd westy, kaj mosz zegarek, musisz często porządnie wytrzepać, żeby tam nie było ani kurzu, ani plew, ani gwoździ, ani tabaki, ani pół morgi ziemi, ani innych takich ło zegarka dobrych rzeczy.

Zegarek, to nie fajka, żebyś wciąż zań ciągnął i kręcił. Zegarek sie roz na dzień naciągo, a to nojlepiej wieczorem jak idziesz spać i wykładosz zega-rek z westy na stół. Nigdy nie kłać zegarka na zimne drzewo abo na marmur, zawsze podłóż pod zegarek jakoś podkładka wełniano. Tobieby też nie było zdrowo, jakbyś musioł leżeć na gołym drzewie abo zimnym kamieniu. Tako gwałtowno zmiana temperatury łod ciepła we weście aż do zimnego drzewa abo kamienia szkodzi bardzo i sprężynie i łołiwie.

Łołd czasu do czasu, tak co 2 abo 3 lata, to se zanieś twój zegarek do zegarmistrza, żeby go znou, jeżeli potrzeba, wyczyszcil i kilka kropelkami nojlepszej oliwy nasmarowoł. To jest koniecznie potrzebne, bo inaczej sie kamienie i czopiki wybruszą, i nojdroższy zegarek sie za pora łołd zupełnie

łosklekoto. Pamiętej ło tem, choć ci zegarek dobrze idzie! Ty zaś som nigdy do zegarka nie łotwieraj, bo mu psinco rozumiesz, a już wcale nie kop w nim nożem abo igłą, abo innemi brechsztegami. To zegarkowi tak dobrze, jak tobie, jakby ci kto igłą w dziurawym zębem kopoł. Dzieciom nic do zegarka, a już wcale nie, jak jeszcze bęben do szkoły łązi.

Tóż szanujcie zegary i zegarki, starejcie sie ło nie dobrze, to wom będą dobrze służyć. Już po zegarze poznać, jaki duch w domu panuje, czy porządek i punktualność, abo łożmazanie, szlamazarstwo i niedbalstwo.

Koniecznien musza jeszcze ło jednym zegarku spomnieć, co go to każdy mo, i najbiedniejszy. Jest łon droższy łod zegarka złotego z diamentami: nikaj go nie możesz kupić, jest łon podarunkiem łod Boga: to serce nasze. Ten zegarek, który zbudował Nojwyższy Mistrz, musisz trzymać bardzo w porządku, musisz go zachowywać starannie łod kurzu i brudu. Strzedz go musisz łod każdej trucizny, bo jak sie ten zegarek pocznie psuć, to kiepsko, a jak już wcale stanie, na ziemi go żoden nie poradzi naprawić. Daleko, tam het za gwiazdy, musisz sie z nim wybrać do Mistrza. I dobrze ci bedzie i szczęście wieczne cie nie minie, jak będziesz mógł pedzieć: Oto moje serce, dobrzech go strzegł łod wszelkiej zepsutości, nicech też w niem nie zepsuł, same na Twój rozkaz stanęło.

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 44/1931, s. 8-9.



Gawęda Stacha Kropiciela Już mie to...

Już mie to samego mierzi, żech tak downo nie napisoł gawędy, ale nie mocie sie czemu dziwić, bo teroz, to mo każdy kłopoty i różne jankory. Nojbardziej to mie boli, że tak dużo naszych zdrowych i silnych robotników, łojców, młodzieńców bez roboty, a że bieda wszędzie aż śmierdzi. A już nojgorsze to to, że jakoś końca tej biedy żoden nie widzi, bo ta bieda to na całym świecie, tu większo tam mniejszo, ale jest wszędzie i trzymo sie ludzi jak ten cień.

Kto był w niedziela w kościele, to słyszoł, jakimi serdecznymi słowami nasz ukochany Arcypasterz sie do wszystkich zwraca za ubogimi. Jo tam chłop prosty nie poradza tak pięknie godać, ale chciołbych pora słów do vos

w tej samej sprawie powiedzieć, bo mi ktoś raz pedzioł, że chętnie słuchacie Stacha Kropiciela.

Tóż bardzo bych wszystkich prosił, żebyście mieli dużo serca lo ubogich. Jo to dobrze wiem, że sie żodnemu nie przewolo, ale każdy może przy dobrej woli pomagać.

Nojgorzej to już tam, kaj downiej wysokie kominy chnet smędu pomieścić nie mogły, kaj downiej żywo i wartko sie kręciły koła fedrunkowe bez ustanku, kaj downiej parowy młot walił aż sie ziemia trzęsła, kaj tysiące górników łomorusanych do domu śpieszyło, kaj wesoło po szychcie hutnik do rodziny wrocoł. Jakoś to prawie wszystko ucichło, znikło. Było to wesoło i żywo na świecie, jak jeszcze sztygar porządnie wymyśłoł, jak kto szychta zbielił. Tak, to niby wspomnienia jak z bajki, miłe i niełodżałowane.

Dzisiej wszystko na pół wystraszone, bo i ci, co jeszcze robią, nie wiedzą, czy i lo nich już kartka nie napisano, kaj sie może dowiedzieć, że już dość pracowół.

Na wsi to jeno jeszcze jako tako, jeno jeszcze jakoś ludziska se poradzą, jeno sie jakoś łodżywią, ale kaj ich tysiące na kupie, tam bieda łokropno. I wszystkich i ubogich i bogatych nawołuje nasz kochany Ks. Biskup do pomocy. Jobych jeszcze chcioł tak mało wiela dodać i pokazać nie jednemu, nie jednej, jak ubogiemu pomagać możemy.

Bogatsi niech skłodają regularnie lo ubogich, abo to na probostwach, abo niech prosto wysyłają swe datki do Kurji Biskupiej w Katowicach. Ale niech ci bogatsi nie dowają jeno tak, jak sie to dowo dziadowi pod Piekarami. Koniecznie trza głębiej ręką do kabzy wrazić.

Niech rodziny, kaj jeszcze jest co jeść, wezną choć aby na ciepły łobiod jedno abo dwoje dzieci codziennie do siebie. Dyc wy nie wiecie poniekąd, jaki głód niektóre dzieci cierpią. Jak tydzień długi, tak nie jedno dziecko nie widzi ciepłego łobiadu. A czyby to nie jeden gospodorz kaj jest i mleka i jabłka, nie mógł przyjąć tu i tam jakieś ubogie dziecko bezrobotnego?

Mocie w doma nieroz pełno łodłożonych łachów i kwantów. Weście, połotejcie, wyrychtujcie i łoddejcie lo ubogich. Mocie staro bielizna, wyrychtujcie, wypiercie, dejcie ubogim. Czy wy wiecie, że niektóry ubogi już ani nie wie, jak koszula wyglądo? — Poniewierają się na górze abo w komorze stare szkarboły. Niech je szewc naprawi i dej ubogiemu, który nie roz mo coś ze trzewika na nodze ale go boso znać. Nie bądź twardy jak krzemień, ale bądź dobry, bo choć dzisiej jeszcze mosz może dużo, jutro już możesz wszystko

stracić. Dyc to przeca wiemy, że dzisiaj nie jeden ubogi łód głodu przymiero, co był nie downo temu bogaty i widzany.

Latoś, przy tej wielkiej biedzie, wcale nie potrzebno, żebyś lo dzieci twoich kupowoł bawidelka abo inne głupstwa. Niech dziecko twoje samo zanieś coś ubogiemu a niech wie: To było na bawidelko, na lalka, na konika, na wozyk, ale ubogi potrzebniejszy, bo z godu umiero. Już łód malutkości dzieci twe wychowuj do dobroci i miłosierdzia. Niech poniekąd choć aby roz do tydnia będzie łobiod lichszy, za to dej głodnemu. Niech w niedziele i święta będzie łobiod skromny, za to niech ubogi głód zaspokoji.

Jak mosz jakoś uroczystość w doma, imieniny, wesele, niech to będzie proste, a daj ubogiemu. Ngdy nie godej: Bez mie sie łobejdzie, cóż jo tam jeden moga dużo pomagać! Jakby tak wszyscy godali, to chnet będziemy ubogich z głodu pomarłych na ulicach mieli.

Jo wiem, że i teraz jeszcze niektórzy robią dobre interesa. Dej ubogiemu, to ci Pon Bóg i nadal błogosławić będzie. Przedewszystkiem pomogejcie takiemu ubogiemu, co sie wstydzi ręka po chleb wyciągać. Ty mosz święty łobowiązek, z tego co mosz, koniecznie ubogiemu udzielić. Ubogi nie miał takiego szczęścia jak ty, łon niewinnie cierpi i z głodu domiera. Ty musisz pomagać! Pamiętaj na owego bogacza w biblii! Jaki los tego twardego pana po śmierci był, to ci som Pon Bóg powiada. Dej ty bogaty na ubogich nie 2, nie 3, nie 10, ale dej 100, 500, 1000 złotych, bo kto wie, czy ci tego ktoś w krótkim czasie nie zabierze, i może jeszcze i więcej, bo głód i nędza, to kiepski doradzca, a w głodzie to już nieroz ludzie dali sie do niejednego czynu niemądrego porwać. Do ubokiego nie pójda!

Ubodzy robotnicy, co sami mało zarabiają, i z tego lichego zarobku udzielają pomocy swym ubogim braciom. Mali urzędnicy nie łopuszczają swych bezrobotnych kolegów.

Ty Pani łaskawa, nie musisz mieć co rok nowego płaszcza, stary doskonale wystarczy, bo nie czas na parada, za to przyłodził nagle dziecko, twoja łód zimy trzęsąca sie siostra! Nie musisz mieć co tydzień nowych jedwobnych pończoch, kup za to ubogiemu dziecku ciepło koszula. Nigdy nie godej głupstwa, że nie znosz takich ubogich, bo ich wszędzie pełno, jeno chciej pomagać, to będziesz miała pełne ręce roboty. Spytej sie jeno tych szlachetnych pań z Towarzystwa św. Wincentego, albo z Caritasu, tam się dowiesz prowdy!

Ty Pani nie musisz mieć drogich perfumów, eleganckich mydeł, kiedy siostry twe i bracia twoi łód robactwa giną.

Ty nie musisz chodzić po teatrach, kawiarniach, po balach, po kawkach, kiedy ubogi nie ma dachu nad głową i nie mają i nie wiedzą już jak ciepły piec wygląda.

Ty Panie elegancki, obejdz się bez wódeczki, drogich likierów, bez wina, obejdz się bez drogiego papierosa, bez drogiej cygary, a bądź dobry lo ubogich, co nie mają ani kawałka suchego chleba do gęby włożyć.

Ty nie musisz łązić po hotelach, klubach i knajpach, kaj może nie roz za jeden wieczór tyle przetrzaśniesz, żeby z tego cało uboga rodzina mogła całymi tygodniami wyżyć.

Ty nie śmiesz lekomyślnie pieniędzmi w lewo, prawo szastać, kiedy w niektórej rodzinie nie ma 5 groszy na sól. Każdy grosz sobie dobrze łobocz, czy go musisz na rzecz niepotrzebno wydać, za to bądź lo ubogich dobrym.

Ty nie musisz I albo II klasą na kolei jeździć, za to dej ubogiemu.

Wy Panowie w urzędach, nie wyciskajcie łostatniego grosza łód ubogiego, niech tam nie rządzi taksa, ale niech rządzi dobre serce! Znom cało kupa bardzo zacnych lekarzy, adwokatów, którzy lo ubogich zawsze mieli i mają wyrozumienie i szlachetne serce. — Tak powinno wszędzie być, biednemu za szczere „Bóg zapłać” pomagać, doradzać.

Ty nie musisz urządzać w domu twoim uczt i zabaw, kaj sie dużo je i jeszcze więcej pije, za to bądź lo ubogich, bezrobotnych dobry i hojny.

Dzieci Twe nie muszą wszystkiego mieć, co jeno widzą. Ty matko nie musisz lo dzieci twoich jeno nójdroższe pokarmy wybierać, nie musisz gwałtem dziecku ciść, jak nie chce, jak nie ma głodu. Nie pytej się wciąż, jak to niemądra matka robi: „Jozinku, co byś to jeszcze chcioł?” Przytul za to ubogie dziecko do siebie.

My wszyscy mamy wielki i święty łobowiązek ubogim pomagać. Tego rzádo Bóg łód nos, tego rzádo prawo ludzkie.

Zaś wy biedni, bądźcie za dobrodziejstwa wom udzielone wdzięczni!

Wasz Stach Kropiciel

Żebyście nie godali, Stachowi dobrze mądrować, to jeno tyla wom moga pedzieć: Jestem człowiekiem słabym i mam dużo wad, alech jeszcze nigdy w życiu łakomy nie był.

„Gość Niedzielný”, 50/1931, s. 7-8.



Gawęda Stacha Kropiciela
Nie ma może...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Ch[rystus]!

Nie ma może na całym świecie katolika, coby sie na godnie święta nie radował. Nawet w nojuboższej chatce to już downo przed Godami każdy sie staro, jeden drugiemu jakoś radość sprawić. Ta radość, to łoczekiwanie coś dobrego, milego na te święta nikaj nie ustanie, choć i zewsząd bieda dokuczo, bezrobocie sie zwiększo. Serce człowieka akurat łod święta Bożego Narodzenio sie dużo spodziewo. Tej radości, tej nadzieji żoden nie poradzi człowiekowi ze serca wyrwać. Dyc to widzicie u bolszewików. Ci przewoderzy bolszewiccy, paskudne żydziska usposobienia antykrysta, już wszystko robią, żeby jeno ludziom wyrwać wiara ze serc, ale kto był w Bolszewji przez święta, ten widzioł, jak prawie cały lud ciągnie do kościołów i modli sie gorąco i śpiewo swe piekne pieśni nabożne, choć sie hersztowie po prostu wściekają.

No, i u nos nie będzie w każdej rodzinie tak, jakbyśmy chcieli, bo zarobku nie ma, ale momy nadziejo, że wszystkie urzędy wszystko uczynią, a to łod łostatniego wójta na zapadłej wsi aż do p. prezydenta stołecznego miasta, żeby choć mało wiele ubogim wpomoc przyjsć.

A na wilijo abo na jedno i drugie święto zaprosz też do stołu ubogiego, bo przeca wiesz, jak to mówili nasi starzy: „Gość w dom, Bóg w dom”. Pójdzie jakoś, i choć mało wiele będzie radości, choćby jeno przy zaśpiewaniu naszych precudnych kolend.

U bogatych, to był taki zwyczaj, że dzieci pisały do Dzieciątka liściki z prośba o różne rzeczy. Jeżeli dzieci były grzeczne i rodzice na to mieli, to dzieci łotrzymały, ło co prosiły. Żebyśmy tak mogli takie listy pisać, tobyśmy ich dużo powysyłałi. Nojwięcej by takich listów łotrzymały urzędy podatkowe, potem ci wielcy panowie, żeby sie starali ło praca, potem ci wysocy dyrechtorowie, żeby ze swych łokrotnych poborów choć aby ćwierć dali na ubogich. I tak by szły te pisma w każdym mieście, w każdej wsi. Ale tej mody nie ma, bo i na co, nicby nie pomógło. Za to chcemy podczas nabożeństw gorące westchnienia zasyłać do Pana nad wszystkimi panami, aby dał ludziom chleba i dużo rozumu tym, co go lo innych potrzebują.

Niech na wilijo staro, pocziwo siemieniotka do swej godności przyjdzie, choć tam niekótó nad nia paskudnie nosem kręci. Coby też to była za wilijo bez siemieniotki, tak prawie, jak lampa bez petronele.

Niech Wom wszystkim Dzieciątko jaknojuwięcej nakładzie, niech nom
wszystkim do dużo łotuchy i dużo mocnej nadzieji na przyszłość.

Tego Wom wszystkim życzy wasz

Stach Kropiciel

Serdeczne pozdrowienia i dosiego Nowego Noku kochanym przyja-
cielom Konradowi w Chikago i Jankowi tam daleko w Brazylii. Prześlijcie nom
też kilka łobrozków lo naszego Gościa!

„Gość Niedzielny”, nr 51/1931, s. 7-8.



Rok 1932

Gawęda Stacha Kropiciela Znowu sie Stary Rok...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Znowu sie Stary Rok kończy i stojemy u progu Nowego Roku. Ludziska sobie winszują dobrego, łaski Bożej, zdrowia i inszych dóbr doczesnych i żeby ten Nowy Rok był lepszy łód Starego. Choć tam zewsząd sie podnoszą złowrogie glosy, jak łohydne krakanie paskudnych wron, że będzie jeszcze gorzej. Jo zawsze padom, że i my momy poniekąd losy nasze w własnych rękach. Było w tym Starym Roku dużo nieprzyjemnych rzeczy, bezrobocie, dużo biedy, a kto już czyto gazety, ten sie nie roz jeno ledwo w skórze utrzymo nad niektórą łobludą i głupotą niektórych ludzi, którzy to niby mają monopol mądrości i jedyno droga do zbawienio. Ale jakoś zbawienio niema i też go nie będzie bez Boga, bez przestrzegania jego wiekuistych praw.

Jobych wom na ten Nowy Rok chciół choć kilka dobrych rad dać, które z pewnością dobry skutek przyniosą. Widzimy, jak to niedowiarstwo nie jeno w wysokich, ale i u ludzi prostych sie rozszerzo. Po hutach, po kopalniach, po biurach, na ulicach, przy zabawach, wszędzie pełno burzycieli, co chcą wiara ze serc naszego dobrego ludu wyrwać. Szydzą z Kościoła, śmieją sie z pobożnych, prawie tak, jak to było przed potopem. Na tych posłów i ambasadorów z piekła nie chcemy słuchać, ale chcemy, jak nasi przodkowie, wiernie stać przy Kościele, wiernie słuchać głosu Papieża. Piekielne bramy tej opoki nigdy nie zwyciężą. To downo wiemy, że ta łokropno nędza u naszych braci tam w dalekiej Rosji nie na łostatku na tem polega, że prawie cały kraj stoi daleko łód Rzymu, że nie uznowo w Ojcu św. swej głowy kościelnej. Ta łokropno bieda, łó której nie roz słyszemy i czytomy, jest w rzeczywistości z pewnością jeszcze dziesięć razy większo. Ludziom sie wyryw łostatni wiertelik zboża, jeno, żeby eksport był, coby świat mógł sądzić, że Rosja bogato, a tu ludzie łód głodu umierają. Tam jeno wszystko cygaństwo i łobluda. Bardzo szkoda, że sie żodne państwa do tego nie chcą zabrać, aby tam roz porządek zrobić i tych kilku żydowsko-djobelskich komisarzy na wszystkie wiatry rozkurzyć. Ale, każde państwo sie spodziewo, jeno choć mało wiela interesu z tymi gałganami zrobić. Te interesa są dobre, ale jeno łó bolszewików, którzy koniec końcem towaru nareszcie nie zapłacą, bo i czym. I u nos momy takich mamłasów, którzy sobie życzą tego raju bolszewickiego. Czasem sie i u nos pokazuja takie moskiewskie zachcianki, naprzykład co do tego bolszewickiego małżeństwa, które to pozbawione wszelkiej świętości

i moralności, rzuca kobiecisko na bruk, jak sie chłopu lobmierznie. Rozbiły sie te zachcianki bolszewickie ło silno wolo naszego jeszcze zdrowo i moralnie myślącego ludu. Zaś niektórzy mądralowie, co to nie mają ło religii bladego pojęcio, innym tak godają: Cha, księża nie chcieli, bo sie boli, by nie utracili dochodów ze ślubów. Czy ty trąbo wogóle w takich sprawach możesz coś mądrego pedzieć, kiedy sie znosz na tem co jest dobre i moralne jak ślimok na muzyce Moniuszki? Jo ci powiem: Ciebie ani ło ta łopłata by nie szło, bylebyś jeno sie mógł twej poczziwej żony pozbyć, co przy tobie utraciła piękność. Chciolbyś sobie sprowadzić znowu młodo i piękno, jak sie to przedowo staro krowa i kupuje sie młodo. A może byś sie tak wybroł do tego raju bolszewickiego, ło ciebie żodyn nie będzie płakoł, a tu będzie miejsce ło innego poczziwego robotnika. Tam sie tego raju chnet najesz. Jeżeli cie przedtem nie zastrzelą jak psa.

Tóż padom, żeby Ojciec św. był głową i ojcem św. Rosji, downoby sie było coś stało ło tych nędznych ludzi, choć już tak Ojciec św. nie roz podnosił głos swój w obronie tego nieszczęśliwego kraju. Jo jeno ciekawy, jak długo to jeszcze ta hydra piekielno będzie swój łeb podnosiła. Mom jednego dobrego przyjaciela, Janek mu na imię, z fachu mularskiego. Wiele razy sie spotykomy, to zawsze sie kończy jego godka: Że też to żodyn z tymi drabami nie chce porządku zrobić!

To jest więc jedno, w Nowym Roku wiernie i silnie stoć po stronie Rzymu. Ten Rzym, cho, cho, ten już niejednemu łotworzył porządnie łoczy i zawsze zarządzo, co służy ku dobremu. Któż to wybawił Wiedyn i przez to cało Europa łod półksiężyca? Czy sie to nie stało na prośby Ojca świętego? Delegat papieski prosił Sobieskiego o pomoc! Rzym zawsze broni godności ludzkiej, bądźto ludzi pojedyńczych, bądźto całych narodów. A czy to Rzym i dzisiaj nie łodnosi sie szczególną miłością do nos, do naszych biskupów? Który to naród się może tem pochwolić, że biskupi jego u Ojca św. są całemi godzinami na audjencji? Nowy Rok niezachwiany po stronie Rzymu ło nos będzie szczęśliwy.

Toby było jedno!

Teroz to drugie: Niechże w tym Nowym Roku rodziny dużo, dużo więcej ło to dbają, żeby dzieci jak najlepiej wychowywać. Trzymajcie dzieci wasze w karności! Niech sie synowie wasi, wasze córki garną wszyscy do Kongregacji, do Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej. Do tego mo każdy syn, każdo córka należeć. Do tego mają przy dobrej chęci wszyscy czas, czy tam twój

syn jest robotnikiem albo rzemieślnikiem, albo bezrobotnym albo studentem, czy tam córka twoja jest w domu albo służącą albo sprzedawczą albo stenotypistką albo bez roboty, wszyscy niech należą do SMP albo do kongregacji. To będzie dla dziecka twego lepsze, jak to smykanie się po kinach, bezwstydnym teatrach, jak to zalecanie się po kątach i za plecami rodziców, czasem nawet pod łozami matki za drzwiami w tej „paradnej izbie”. A miejcie też baczną łok na tych waszych kwaterników. Niech wam to wystarczy, że córka twoja nie anioł, a kwaternik już downo nie. Ktoś mi rozpedzioł, że niekaj to taki kwaternik mo w rodzinie „wszystkie prawa”. Nic po kwaterniku w rodzinie, a już downo nic, kaj sa córki. Przeca ty matko nie urosłaś w niebie, żebych ci to wszystko jeszcze jaśniej musioł pedzieć. A ty mężu i głowo rodziny, ty też musisz wiedzieć, że ty jedyny moś być w domu panem — we dnie i w nocy!

A teraz kolej na was, wy biedocy pijocy. Chca znowu choć pora słów do was napisać. Teraz, na końcu roku, przerachuj se tak jeno, wiałaś to w Starym Roku przesłępoł! Dzisiej nie moś porządnych galot, dzieci już łod downa nie usłyszały łod ciebie dobrego słowa, nie uznały żodnej radości łod ciebie; zaś kobiecisko sie morduje łod biedy. Ale ty pijoku moś jeno jednego boga, a ten bóg twój to szynkfas. Tam, w tej norze śmierdzącej, tam twoje szczęście, bo tam możesz pomiędzy innymi łozarciuchami twoim głupim rozumem ruszać jak zdechłe ciela łogonem. Tam toś mądry i wszystkiemu dosz rada. Jeno tego nie wiesz, jakby rodzina twa wyżywić, bo to rachunek za trudny i ślepać i ło rodzina dbać.

Może latoś już będziesz łostatni rok ślepoł, może cie latoś kopidół przysypie ziemią, aby już roz tej obrazie Bożej był koniec, aby już roz to przekleństwo, ten przykład zły ustoł. Skończą sie twoje głupie godki! Szkoda cię nie będzie, szkoda jeno twej duszy, bo przeca nie będziesz myśloł, że cie Pon Bóg weźnie pomiędzy swoich świętych? Ktoś pedzioł, że sie wszyscy, i nojwięksi grześnicy mogą nawrócić, jeno pijok nie! No, jo tak nie sądza, bo znowu dużo twoich kolegów, co tak samo ślepali jak ty, a dzisiej są porządnymi ludźmi. Słuchaj, ty łozarciuchu, i ło ciebie sie to Dzieciątko Boskie narodziło i chce i ciebie mieć około siebie, ale nie pijanego. Jakież to były twoje Gody? Prowda, biedne, nędzne. A jakie mogły być za to coś przepił? Ty klniesz na cało Polska, że źle, ale coś ty już w tej Polsce przesłępoł i wiałaś nieszczęście przynioł twej rodzinie, to jeno ty wiesz i rodzina twoja! Wszystko jeno twoja wina, twoja bardzo wielko wina. Pytołech sie dzisiej takiej małej dziewczynki:

No, cóż ci Dzieciątko przywiózło? Dziewczynka, bardzo urodno, wejrzała na mnie swemi wielkimi, niewinnemi łóczkami, które sie zaroz łzami zalóły i tak mi pedziała: „Dyć przeca wiece, że tatuś bardzo piją. I wczoraj przyszli pijani do domu, zaczęli hałasować i kłać. Tako była nasza święto wilijo!” I wiewa to takich skarg z ust kobiet i dzieci! Jak sie takie dzieci wstydzą! O, żebyś sie, ty hunsfocie, nigdy nie był narodził! Ten Nowy Rok niechże będzie rokiem trzeźwym. Żeby te moje słowa choć aby jednego pijoka upamietaly, toby była lo mie nojwieszko zapłata za moje gawędy. Kochany bracie pijoku, żebyś nigdy nie myśłol, że to pisza, a pisza ta gawęda dzisiej w pierwsze święto, aby cie łobrazić, tego nigdy nie chca w gawędzie mojej, ale jedynie chca, żebyś i ty był szczęśliwy, ty, twoja mizerna żona, twoje dzieci lokropnie przez ciebie pokrzywdzone i łokradzone.

Ten Nowy Rok niech będzie pod każdym względem katolicki. Mom tu znowu na myśli, żebyśmy wszyscy zwalczali usilnie to zachwaszczenie naszych miast i wsi kąkołem żydowskim. Żyd nigdy nie będzie szczerym przyjacielem katolika. Żyd cie wyzyskuje, łon sie groszem katolickim bogaci i panoszy. Czy to nie hańba i wstyd, że prawie całe nasze miasta już w rekach żydowskich? Po nic do żyda nie idźcie, choćbyście nawet na łoko u niego taniej coś dostali. Zawsze cie żyd porządnie łorznie. A wy kupcy katolicy, bądźcie rzetelni, bo wiem, że i niejeden kupiec katolik nie roz gorszy łod żyda! Więc, bądźcie rzetelni, przedowejcie dobry towar i brońcie sie też sami w gazetach i magistratach przed potopem żydowskim.

Niech też żodno matka nie do córki swej na służba do żyda. Tyś nie na to rodziła i wychowała córka, żeby żydowskich bachorów łobchodziła.

Strzeżcie też mieszkania wasze przed żydami, co to po domach towar sprzedawają. Bezczelność tych paskudnych żydów nie zno granic, a już wcale, jak rodziców nie ma w domu. Bo u żyda to nie grzech, zwieść dziewczynka chrześcijańsko, to u niego dobry uczynek.

Niech Nowy Rok będzie lo nos wszystkich szczęśliwy!

Wszystkim dosiego Nowego Roku!

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 1/1932, s. 9-10.



Gawęda Stacha Kropiciela Gdzieś tam na uboczu...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Gdzieś tam na uboczu w Katowicach stoi sobie mały kościółek, ongiś katolicki. Jo te małe kościółki bardzo kochom, bo to człowiek Bogu blisko, no i nie ma tyła rozerwanio jak we wielkim kościele. Jakoś sie niby lepiej modli, a zaś w takim wielkim kościele to sie człowiek jakoś straci, a do ołtarza, to daleko. Ale ten kościółek malutki w Katowicach po wybudowaniu potrzebnego wielkiego kościoła przechodzi aż do dnia dzisiejszego bardzo smutne chwile. Żoł mi tego katolickiego kościółka, bo stał sie przez złość ludzką źródłem zgorszenia i karcerstwa.

Mały ten kościółek kupił na „abbruch”¹²⁴ dlo jednej wsi w Galicji warchoł „ks.” Kamiński. Był on synem pewnej żydówki z Częstochowy. Chrzest otrzymał jak mu było dziesięć lot. Podczas nauki go wszędzie wyrzucali, ale jakoś podstępem wyludził gdzieś święcenia kapłańskie. Po polsku dobrze mówił, to też jako kapłan pomogół w Chorzowie i Dębju, ale jako warchoł narobił w Dębju dużo zgorszenio. On to zaprowadził do tego kościółka „nabożeństwo” starokatolickie. Ale musioł nareszcie uciekać do Francji i zmarł bez wiary i pokuty w Wyrtembergdze.

Inny potem „kapłan” był znany „ks.” Müller, który po całym dniu w cylindrze chodził po Katowicach, bo pracy nie mioł. Podczas wojny kościółek służyć musioł mariawitom, Francuzom, hodurowcom¹²⁵, a dzisiej już jeno hodurowcom pod płaszczykiem starokatolików. I mają ci hodurowcy teraz w osobie „księdza” Kostorza sobie godnego „duszpasterza”. O jego wybrykach i pijaństwie rozpisują sie gazety. Bezma Kostorz mo jakieś niższe święcenia, ale nigdy nie mo święceń kapłańskich. Jest on pielęgniarzem ze zawodu, mo domek, żona i dzieci w Kończycach, Jego „rada” kościelno staro sie już downo lo mieszkanie lo tego bohatera kieliszka, który nawet w zakrystji sie pokrzepio czystą. Włóczy sie też nocami po dworcu, uprawio w tem to nie-szczęśliwym kościółku z pijanymi chacharami różne hece, jak to było w październiku ub.r. jednego dnia po połedniu. „Msze” odprawio po niemiecku i po polsku, tak samo kozania. Są też te kozania po temu. Cięgiem wyzywo, z kościoła wykłino to grabarza, to łorganisty, to znów innych „wiernych”. Roz

¹²⁴ Abbruch (niem.) – rozbiórka.

¹²⁵ Hodurowcy – polskokatolicyzm – odmiana starokatolicyzmu.

w kwietniu w niedzielę ub.r. odprawił Kostorz „msza” czarno; katafalk z 6 świecami na pośrodku kościoła. O przepisach kościelnych mo tyła pojęcio, co wilk ło gwiozdach.

Mom przedemną fotografio tego „dzielnego” duszpasterza. Ubiero sie jak ksiądz katolicki, chociaż sąd mu tego zabronił.

Parafio jego, to wciąż nowi ludzie, mało kto więcej razy na te głupstwa i głupio klepanino tego awanturnika przychodzi. I są to ludzie tacy, co wogóle nie wiedzą, ło co tam chodzi, że popełniają grzech ciężki, jeżeli na takie „na-bożeństwa” karcerzy i wykojeonych, rozpitych i awanturnicznych niby „kapłanów” chodzą.

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 5/1932, s. 11.



Gawęda Stacha Kropiciela

Jada kiejsik kolejają...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Jada kiejsik kolejają ku Mikołowie i przysłuchują się rozmowie dwóch górników. Na roz ten jedyn godo temu drugiemu: Wiesz Hanys, już łod 3 tydni nie mom ani koszule czystej, bo mojej starej sie na dobrze w łebie przewróciło, bo sie chyciła polityki. Drugi na to: A jakież to polityki, przeca teroz nie mamy ani wyborów, ani nic. I wziął łosprowiać, co sie to dzieje w Górnych Łaziskach. Przysiodlech bliżej, słuchom i ani mi sie wierzyć wszystkiego nie chciało, ale patrzę na chłopą, chłopisko uczciwe, łoczy mo niefałszywe, i godo i sprawio sie, że czysto prawda mówi: Tóż ta sprawa sie mo tak:

Najprzewielebniejszy Ks. Biskup przeznaczili jako nowego ks. proboszcza do Łazisk, ks. profesora Tomalę. Tu ktoś podburzał ludzi przeciw temu księdzu i zbuntował ich, żeby żądali za proboszcza kapelonka, który tam był pora tydni. Znodło sie kilka ludzi, przeważnie bob, które jak wściekle lotały i lotają po całej wsi i agitują dalej przeciw rozporządzeniu Ks. Biskupa. Znodli sie i poru bezrobotnych, którzy sie ciągiem po cmentarzu wałesają i kościoła „bronia”, a bo też to i zimno, to sie porządnie zagrzywiają gorzoł, które im burzyciele dowają.

Nawet „komisje” płatne jeździły pora razy do Kurji Biskupiej. Ale co to były za komisje! Ludzie jeszcze nie trzeźwi, roz był nawet w takiej komisji heretyk. Rzecz jasno, że Najprzewiel[ebniejszy] Ks. Biskup nigdy takiej komi-

sji przyjąć nie mogą, bo to przeca buntownicy, ludzie bez honoru, których inni, co sie ukrywają, do Kurji wysyłają.

A najgorsze, to już te niektóre babska! Zamiast w doma pilnować gospodarstwa, zamiast dzieci łobłotać, porządnie wymyć, do szkoły czysto wysyłać zamiast chłopu i dzieciom dać czysto bielizna, zamiast mieszkanie porządnie wymieść, podłoga wymyć, jodło warzyć, zamiast wogóle być matką dobrą, to sie im na dobrze w łebach poprzewracało. Lotają, językami dowodzą jak łopętane. Przyszła policjo, aby te babska łospędzić. Tu buch, jedna pras-
kła jak długo na zimia i ryczy na cały górdziel: „Jo nie pójda, jo tu chca za wiara umrzyć!” Naturalnie, że nie umarła bo jej żodyn nie chciół zabić, a Pon Bóg nieposłusznych kościołowi na męczenników nie chce. No, i Łaziska nie mają swej świętej, nowoczesnej męcznniczki!

Pieknie ta wiara tych nieposłusznych i tych babskich latawiców wyglą-
do! Tako wiara miół Luter, co nie chciół biskupów słuchać, tako wiara miół Hus, co sobie lekcyważył napomnienia kościoła. Kto nie słucho kościoła, już nie jest katolikiem, ale poganinem.

To już jest łostatnie, jak sie baby wezną do polityki kościelnej. A nie lepiej, jak „broniać” kościoła kieliszek i gorzoła. Ta wielko, gorzoła podniecono łodwaga, i babskie łeby nigdy kościoła nie zwyciężą, bo ani moce piekielne do tego nie są w stanie.

Wiecie, łośmieszacie sie przed całym światem! Tak se postępujecie, jakbyście nigdy nie byli kazania słuchali, jak żebyście nie mieli pojęcia ło świętej wierze, jak żebyście nie byli wcale we wierze katolickiej wychowani!

Jo znom takie wypadki, które sie potem ło takich burzycieli bardzo kiepsko skończyły. W miejscowości K.. kaj tak samo ludzie wyrobiali, po dziś dzień w tych rodzinach nieszczęścia i kalectwa nie ustawają. Mógłbych wom dużo ło tem pisać, ale nie chca, bo są to smutne i bolesne prowdy.

Prawiech chciół gawęda moja zakończyć, a tu sie znowu coś nowego i bardzo ciekawego ło wos dowiadują: To tam u wos bezma w niedziela był już ów starokatolicki „ksiądz” z Katowic, warchoł i awanturnik Kostorz. Ten wom przyniósł honoru! Ten dopiero pokozoł, za co łon wos mo. Już myśli: Aha, tam w Górnych Łaziskach ludzie nie chcą słuchać ustanowionego przez Ojca św. Biskupa, to moje pole, tam mi przeniczka kwitnie! I łokoło 200 bob łopętanych i chłopów łoczekujących choć kilka litrów gorzoły, chodziło z tym to niby „no-
wym proboszczem”. Szczęście nie mieli, bo żodyn tej zgraji do sali przyjąć nie chciół, ale na podwórzu pewnego gosnodorza (wstyd i hańba mu) mieli swój

wiec. „Ksiądz” Kostorz wyzywał na kościół, na katolickich księży, na Ojca św., bo czego inszego nie poradzi, i prosił ło podpisy, żeby jego chcieli za proboszcza.

Widzicie, tyń wom dopiero łooczy ło tworzył, jak daleko wasza ślepota idzie. Przylecioł „ksiądz” Kostorz do was, jak to na pustyni przylatują sepy, jak z daleka czują zdechlinę.

A czy to tam nie ma uczciwych niewiast, rozsądnych mężów? Tóż te kilka łożarciuchów i kilka ło głupiałych bob, mo całą parafią trząść i blamować Górne Łaziska przed całym światem?

Ks. Biskup wam dał w osobie Ks. Tomali na proboszcza ks. zasłużonego, pobożnego, uczonego, który ło około młodzieży polskiej sobie zaskarbił wielkie zasługi.

Ady chłopci, co sie mieszecie do spraw nieswoich, wstyďte sie, a wy niewiasty, pilnować gospodarstwa i rodziny! A wy podburzacie z ciemnego kątką, patrzcie coście zrobili ze spokojnych i dobrych Górnych Łazisk! Rzykejmy wszyscy do Ducha świętego, coby sie ci błądzący opamiętali.

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielný”, nr 8/1932, s. 8-9.



Gawęda Stacha Kropiciela Jest to stare...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Ch[rystus]!

Jest to stare bardzo trafne przysłowie: Kto nie słuha ojca, musi słuhać psiej skóry. Ludzie z Pawłowic nie chcieli słuhać Najprzew[ielebniej-szego] ks. Biskupa, słuhać głupiego socjalika w sprawach kościelnych. Socjalik ten, co jeszcze mo za uszami mokro, był chyba przez cale życie 3 razy w kościele, pierwszy roz bez jego winy, jak go potka do kościoła do chrztu św. przyniosła, drugi roz, jak szedł do I Komunji św., a trzeci roz znowu, jak przyszedł po ślub, bo inaczejby nie był dostał żony. I do takiego „katolika” sie udali katolicy z Pawłowic po dorada w sprawach kościelnych. Och, macie porządnego i w sprawach kościelnych mądrego komendanta! Trafiliście dobrze jak ślepy do gnojówki i jak tak roz po kilku latach będziecie w aktach czytali, jak was to zupełnie rozum ło puścił, a to jeno ło tego, że nie chcecie Kościoła słuhać, to sie ze wstydu spolicie. Wy ładnie wyglądocie przed całym światem, a każdy pocciwy katolik sie pyto, kaj sie to wasz rozum

podział i czy to już chcecie w Pawłowicach rozpocząć z bolszewiją! Przecą
znom wasza wioska i dziwia się, kaj się tam tyła złości i głupoty nabrało.

Naturalnie, że kaj djoboł som nie może, tam baba pośle. I u wos w Pa-
włowicach napatoczyło się kilka bob, naturalnie „wzorowych matek”, któreby
też chciały choć jeno troszyczka kościołem porządzić. Kobiety są bardzo moc-
ne w języku i gordzielu, za to łodwagi mają tyła, co poczwiwo żaba na brzegu.
Ale jakiej na dobre rozpyskowanej i krzyczącej hysteryczki trudno łopamiętać.
Ale, choć takie zapalite, się jednak boły, żeby im ktoś tego języka nie poham-
mował, to sobie dały za pomocą zagłówek „poważny” wygląd, wygląd
„szczęśliwej” matki.

Słuchejcie jeno, żeby wos kiedyś Pon Bóg za to nie ukorół.

Te wasze awantury się bardzo kiepsko i na waszych dzieciach łodbiją.
Co to te dzieci w tych dniach muszą widzieć i słyszeć z ust matki i łojca!
Potem się dziwujcie, jak dzieci wasze, przez wos zatrute i pozbawione
uszanowanie do Kościoła i księdza, będą waszym wstydem, waszą hańbą.
Dziecko, któremuś wyrwał ze serca uszanowanie do Kościoła, takie dziecko
i ciebie sobie będzie pod piętą nosiło.

Naprowcie zaroz, coście w głupocie waszej popochali a nie słuchejcie
na wrogów Kościoła i na krzyk i wrzask kilka łosklekotanych bob, któreby
lepiej zrobiły wrazić nos do swego gospodarstwa i starać się poczwiwie ło
chłopa, dzieci i bydło.

Wasz Stach Kropiciel

Do Lipin. Słuchej Jeno! Joch już dużo listków czytał, ale takiego, jakeś
ty mi pisał, jeszcze nie. Dziwia się jeno, że ci piorko nie łodmówiło posłu-
szyństwa. Można wszystko łopisać, ale przenigdy w twój sposób. Potem, jak
nie podośz dokładnego, prawdziwego adresu, to takie pismo psinczo warte. Ty
przecą musisz za takie łokropne pismo łodpowiadać, może nawet przed
sądem! Jakbych tak twój list doł wydrukować, toby z tego był łokropny hałas
i proces, a ty byś siedział spokojnie za piecem, a mnie by łeb urywali.

Z takimi żałami i skargami idź nojllepiej do twego ks. Proboszcza,
a lipiński dzielny ks. Proboszcz, którego proszę uprzejmie pozdrowić, będzie
dobrze wiedział, jak zaradzić.

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 9/1932, s. 12.



Gawęda Stacha Kropiciela
Byłych też roz...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Byłych też roz na pogrzebie pewnej zmarłej matki. Przy grobie, choć to była niewiasta wcale nie bogato, we wsi nie łodgrywała żodnej roli, po wsiach, po wiecach nie jeździła, we Warszawie ło niej żodyn nic nie wiedziół, to jednak ksiądz proboszcz w krótkiej przemowie bardzo pochwalnie ło zmarłej sie wyrazili. Przytoczyli tam słowa z Pisma św. ło dobrej niewieście. Jakech do domu przyszedł, zarozech sie zabroł do Pisma św. i szukolech tam, skad ksiądz proboszcz wybrali owe słowa przy pogrzebie. Jakech tak czytiół, to mi sie to bardzo podobało, a nojbardziej ło tego, że mi te słowa Pisma św. przypominały nasze pocziwe, dobre, złote polskie matki. Chca tym to kochanym matkom ta moja gawęda poświęcić, choć dobrze wiem, żech zupełnie niezdolny, doskonale nasze matki łopisać, ale co wiem, to powiem, i wiem, że i to sie matkom będzie podobało, bo łone biedaczki w życiu mało kiedyś pochwały łotrzymują, a mało kto ło nich pamieto. Jeszczech też nigdy nie widziół, żeby kiedyś tako matka, co to łojczyźnie sie sto razy więcej przysłużyła przez swoje dzieci, jak niektóry wielki „bohater”, żeby tako matka była kiedyś łotrzymała jakiś krzyż zasługi abo coś podobnego. Zatoch już nieroz widziół „udekorowane panie”, alech ani jednej nie poznoł, nie były to nasze śląskie matki te „ukrzyżowane” panie. Bóg wie, skad je do nos anieli przyniośli, no, ło tych nie chca i nie moga pisać, bo mie chodzi ło nasze złote matki, których życie było i jest jednym pasmem modlitwy i pracy, pracy nieprzerwanej przez całe życie około rodziny.

Te nasze matki z młodu poza domem i kościołem nie znały tych to rozmaitych zabaw, szportów, biesiad, nie znały wysiadywania z „mamusią” po kawiarniach, ło teatrach, to może wcale nie słyzały, nie znały ani bridzia, ani romy, nie znały ani nartów ani śledziuchów, żodyn golarz im po głowach nożycami nie łoroł, żodyn cyrulik karku nie golił, żodno ondulmistrzini włosów nie poliła. Poza mydłem i wodą nie było innych rzeczy upiększenia. Tam nie było pudrów na twarz, na ręce, nie było żodnych sztyftów na wargi, nie malowały sobie brwi, ale bez tego wszystkiego były piękniejsze jak wszystkie wymalowane, wypudrowane nowoczesne panie. Skromne wyżywienie, zdrowie nie zatrute ani niedospanemi nocami (bo to gnicie w łóżku aż ku połodniu wcale zdrowiu nie służy), ani smrodliwemi papierosikami, było im ku zdrowiu i piękności.

Młodzieniec nigdy nie patrzył na to, jaki szport jego ulubiona wykonuje, ile papierosików wypala, jak się poradzi „gustownie” malować, nie patrzył na te i inne nowoczesne głupstwa terażniejszych panienek, ale chciał mieć wierną towarzyszkę życia, chciał mieć dobro i pracowito gospodyni, chciał mieć pobożną i zdrową matkę dla swoich dzieci.

Tako młoda małżonka nigdy po ślubie nie godała: „Na toch się wydawała, żebyś się dobrze miała”, ale łód pierwszego dnia żywo się zabierała do gospodarstwa. Trzeba się było wszystkiego dorobić, łód służącej ani myśli nie było. I tak to życie dzień za dniem mijało, zawsze pełne pracy, a kiedy się dzieci do domu zgłaszały, to się i praca powiększała, a powiększała się często, bo zawierać ślub na jedno albo dwoje dzieci, to by się wcale nie było łopłaciło. Było u nas, było w takich rodzinach sporo kupka dzieci, a nad wszystkimi królowała mądra i sprawiedliwa matka, i mało kiedy była apelacja ze strony matki potrzebna do wyższej, łostrzejszej instancji, do łojca. Musiało chyba się coś stać bardzo poważnego, co matka sami nie chcieli sądem doraźnym załatwić. Takie apelacje się łód nas dzieci nie bardzo wesoło „łodbila”.

Matka byli w domu tą osobą, która zawsze pierwszą wstawała. Około pół do piętej, to już po całym domu rozlegał się głos skrzatającej się matki łókoło gospodarstwa i śpiewającej godzinki, które na pamięć łód słów: „Zaczynajcie wargi nasze chwalić Pannę świętą” aż do zakończenia: „Święto Marjo, ratuj nędznych” poradzili. Jak był czas, dalej wszystkich budzić, to do kościoła, to do szkoły, to na pole albo kaj tam. Matka jeno raz budziła! Mało kto czekał drugiego budzenia, bo się jakoś wcale nie łopłaciło! Niżeli nas matka albo do szkoły albo do kościoła wysłali, to se każdego dobrze obejrzel, czy porządnie wymyty, uczesany, czy też tam kaj kolano albo łokieć nie zagłódo niepotrzebnie na świat! Musiało wszystko być w porządku! Mydła i wody wcale nie szanowali. Nigdy nie pamiętam, żeby łódka downo przed śniadaniem nie była elegancko pościelona. Bez modlitwy nie było mowy łód śniadaniu!

Szłó matce wszystko jak po maśle, jakby gról. Były dzieci, a było ich dużo, było bydło, byli nieroz spórni łód rozmaitych trosk łojciec, ale matka wszystkim wygodziła, wszystkiemu zaradziła, i ta sztuka wielko po dziś dzień jeszcze podziwom.

Matka wszędzie byli pierwszą, do każdej roboty! Nigdy nie słyszał, żeby im się kiedyś robota przykrzyła! Zawsze weseli, zawsze ruchliwi, zawsze pracując albo się modląc, a wieczorem śpiewając jedna pieśń po drugiej. Na

polu sie żodnej roboty nie żłekli, i biada kopoczkom, jak sie matka rządka chycili.

Czy w lecie, czy w zimie, czy rano, czy wieczorem, czy przez południe, ręce ukochanej matki nie znały łopoczynku! Joch se jeno tak łobrachował, wiela to jeno samych jabłek¹²⁶ matka sie nastrugali! Będzie ich tak łokoło 15 milionów, około 7 porządnych kolejowych wagonów! Niektóre matki nowoczesne nie wiedzą, co to za robota.

Przyszły wesela, pogrzeby, chrzciny, znowu kłopoty, bo sie to wszystko łodbijało na piersem miejscu ło matka!

Jakech już pedzioł, mimo wszystko, matka zawsze byli dobrego humoru, weseli, nie roz ich figle tropiły, nie jedyn mądrała poznoł w prostej niewieście dowcip i mądrość dobrej matki. Byli matka i do różańca i do tańca!

A jak moja matka, takich matek mamy dużo u nos. Dej jeno Boże, żeby takich matek nom nigdy nie brakło. Niech wom Bóg wszystko wynagrodzi, coście dobrego ło rodzin, ło Kościoła, ło łojczyzny uczyniły.

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 11/1932, s. 9.



Gawęda Stacha Kropiciela

Latoś sie jakoś...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Ch[rystus]!

Latoś sie jakoś ta zima na dobre zagospodarowała, ani św. Agnieszka „nie wypuściła skowronka z mieszka”, ani nawet jakoś św. Józef nie miał ciepłego dnia swych wielkich imienin, choć już według kalendorza wiosna na karku. Tu Wielkanoc, a śnieg jak leży tak leży, a lodu wszędzie kupa jak we wysokich Tatrach. Za to nos to słowo Wielkanoc powinno porządnie rozgrzoć. Kożdy sie raduje, że po długim czasie ustępuje tyn niby smutny czas postu i Gorzkich żalów. Wielkanoc, to już zapłata za wierne zachowanie przykazań Boskich i kościelnych. Bo przeca tak powinno być, że przed świętami kożdy swój obowiązek co do św. spowiedzi załatwił. Zaś ci, co to nie chcą niby „księdza tropić”, niech swego łobowiazku nie łodkłodają aż na Święto Trójca, kiedy to, jak ludzie godają, jest dzień ło „złodzieji końskich”. Dzisiej tam u nos żoden koni nie kradnie, ale bądź co bądź, ci nojlepsi tam nie czekają na łos-

¹²⁶ Chodzi o ziemniaki.

tatni dzień. I wiecie, że nawet inteligencyjo nom na roz dowo dobry przykład! Były lo niej rekoлекcje, i z ciekawości ch też poszedł do Katowic, jak to tam wyglądało. I ażech sie wystraszył, boch ani do kościoła nie mógł wleść; był pełny, i wszyscy bardzo uważnie słuchali ks. Jezuity, który im głosił wieczne prowdy. A w dzień spowiedzi żodnego nie brakowało, wszyscy byli. Widziolech tam sędziego kole lekarza, profesora kole dentysty, kupca kole fabrykanta, inżyniera kole urzędnika, ba, urzędników i z województwa i z magistratu było dużo, byli i wysocy urzędnicy podatkowi (oby ich Bóg napełnił duchem miłosierdzia i łagodności!).

Krótko i węzłowato: Było ich dużo, bardzo dużo, choć daleko nie wszyscy, było ich tyle, jak Katowice jeszcze nie widziały. Niechże za nimi idą nasi majstrowie, rzemieślnicy, chłopci, robotnicy, urzędnicy, a niech latoś żodyn nie łostanie bez spowiedzi wielkanocnej. Jo dobrze wiem, że do tego należy trocha łodwagi, a już wcale, jakeś tak nie był cały rok abo może nawet troszyczka dużej jak rok, tak 2, 3, 5, 12, 17 i więcej roczków. Ale nie mosz sie niczego boć, bo ty sie na świecie niczego nie boisz, żodyn ci łba nie urwie, a możesz być pewnym, że i sobie i twemu Ks. proboszczowi nie zrobisz większej radości, jak kiej do spowiedzi przyjdiesz. Musiolech kiejś iść do pewnego lekarza; a bo sie znomy, to ch sie też mógł zapytać, co nowego. Z wielką radością mi godoł to tych rekoлекcyjach i to tem, że wszędzie znać „einen mächtigen Druck“¹²⁷ ku niebu. Niech to wszędzie będzie, i w mieście i na wsi. Tóż zawczasu do św. spowiedzi, niżeli sie jeszcze robota na polach na dobre rozpocznie. Wiecie, te grzechy (a kto ich to nie mo), to jak jaki parszywy dług na człowieku ciąży. Spowiedź, to wielko spłata tych długów. A wiecie dobrze, że to wynalazek bardzo dobry, pochwalny, długów sie pozbyć. Nie wiem, czy już kiedyś był u wos komornik po zapłata długów. To jest przyjemność bardzo lichy! A Pon Bóg też mo takiego komornika, jeno że łod tego komornika nie ma żodnej apelacyje. Tyn komornik to ów anioł chudy z kosą. A jak cie tyn komornik zostanie w długach, to bieda wieczno, i z tej wiecznej biedy cie ani nojdroższy adwokat nie wybawi. A roz przyjdzie, nie wiemy kiej, ale przyjdzie zawsze prędzej jak sie spodziewomy.

Mają też bezrobotni dużo czasu. Niektóry z nich przez całe życie „nigdy nie miał czasu” do kościoła, do spowiedzi. Teroz ci doł Bóg dużo czasu i wyglądo, czy teroz pójdiesz do kościoła, do spowiedzi. I jo wom musza

¹²⁷ Einen mächtigen Druck (niem.) – potężne ciśnienie.

pedzieć, że jakoś i tak was mało widać i w kościele i przy spowiedzi. Cały świat, cały Kościół się za was modli, żeby Pan Bóg wam doł pracy i chleba, ale nojwięcej wy się macie do Boga uciekać. Niektóry bezrobotny myśli, że to niego się muszą wszyscy starać, za niego się wszyscy modlić. Tak nigdy nie jest, żeby ci Bóg coś doł bez twojej modlitwy. Jeszcze nie słyszał, żeby kańś bezrobotni byli sobie urządzili jakoś pielgrzymka albo do Piekor albo do Częstochowy o pomoc Matki Boskiej. W tej biedzie nom jedynie Bóg sam i Jego Matka pomagać może! Wyzywanie, klątwa, bezczelne uwagi na przechodniów, nic nie pomagają. „Proście a otrzymacie!”

Pisza wam to to tego, nie żeby was łobrazić, ale to tego, żeby wam pokazać, kaj pomocy szukać. Ci co coś posiadają, mają to was dbać, i myślą, że dużo ich dużo czyni, ale i wy sami nie macie być Turkami co to wobec wszystkiego wkładają ręce do kabzy i niech się robi co chce. Nie chciałem to tem wcale pisać, ale nie jedyn bezrobotny przez swoje zachowywanie się zasługuje na kilka słów.

Wszystkim przyjaciółom moim i Gościa Niedzielnego winszują wesółych i w łaski Boskiej łobfitych Świąt.

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielný”, nr 13/1932, s. 14.



Gawęda Stacha Kropiciela Poleku ale stale...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Poleku ale stale robi się na świecie wiosna, choć nie roz jeszcze zimno aż strach. Już poprzylatowały ptoki, jak to szpoki i pyki z cieplic i łogładają się mądrze po świecie. Pyki już na dobrze śpiewają jak jakie dzwonki, jeno szpokom jakoś jeszcze coś w gardle siedzi i kiepsko im te piosenki wychodzą ale poleku pójdzie. Kaj nie kaj już i kwiotki się pokazują, rolnik już downo narychtował kolca i płuk, tu i tam się już na polu robi, gospodynie już „głaby” do łogroda powysodzały, dzieci już wesóło tu i tam wrzeszczą i cieszą się, że roz ustało to więzienie w ponurych izbach przez zima. Już i pszczoły wylatują i łogładają się za kwiotkami, za wodą, wynoszą z ulów przez zima zmarłych i robią porządek, ale jednak się spuszczaą w tych większych robotach na człowieka, żeby im ul wyczyścił, wyporządził, co zima zepsuła, naprawił, a to roboty nieroz niemało.

Wszędzie się życie rozpoczyna, i codzień to wszędzie będzie pięknie. Tak też powinno być u człowieka. Człowiek każdy, to też taki świat ło siebie. Ten świat też mo być piękny, uporządkowany; nie mówia tu ło ciele, bo nie możesz sobie dać piękności wiecej, jak ci Pan Bóg doł, ale piękność duszy, ło ta sie musisz i możesz starać. I tu możesz nojwiększy stopień piękności łoosiągnąć. Możesz być piękny jak anioł. Do tego znoś dobrze środki. Unikać występków, a zwłaszcza teraz w czasie wielkanocnym nie łodkładać swego łobowiązku wobec Kościoła. Przypuszczom, że już wszyscy czytelnicy „Gościa” byli u spowiedzi wielkanocnej. Ale i to wiem, że tu i tam sie niejedyn znojdzie, co jeno na coś czeko i czeko jak dziecko z bolawym zębem, co woli nieroz cierpieć i buczyć we dnie i w nocy, ale jak mo iść ze zębem do takiego, co mu rozumie, to łodkłodo, aż go matka energicznie za ręka do „zęboloma” zaprowadzi. Nie łodkłodejcie waszego łobowiązku aż na koniec. Trza pedzieć, że jakoś sie wszędzie wszystko poprawio. Kiejsik patrza, a tu mój sąsiad, co to już downo ło tem i owem zapomniol, tapie poważnie i uroczyście ku kościele, bo „chce porządek” zrobić. Tu nie roz nasze matki trza bardzo pochwolić. Bo kaj tam tako dobro matka w domu rej prowadzi, tam sie żodyn bez spowiedzi świętej nie łobstoi. Niech i dalej tak będzie. Niech też te matki uważają nie roz, ale zawsze na dzieci tak pomiędzy 16 aż do 25 roku, czy też tam wszystko w porządku, czy też twój „złoty Karliczek” abo twój „anioleczek” nie łopuszczo przypadkowo spowiedzi świętej.

Wczora przyszedł do mnie mój znajomy i pokazuje mi list, jaki to jego córka łotrzymała łod firmy, kaj sie ło posada głosiła. Tóż nojprzód: Przyjmieny panie, ale pani nom niech zaroz prześle fotografio. Nie pytają sie gałgany, czy co rozumie, nie, chcą jeno widzieć, czy to ta dziewczyna piekno abo nie, chodzi tu o żydowsko firma. Sprawa bardzo jasno, ło co draniom chodzi. Bądźcie wszyscy bardzo łostróżni, i choć bieda wielko, i wiemy, że z tej biedy niektórzy chcą robić ło siebie i zachcianek swych „geszeft”, to do żydów córek waszych nigdy nie posyłacie, no nie jeno nie do żydów, ale nie roz też i do takich „chlebowadców” nie, co to myślą, że za swoje grosze mogą robić co im sie podobo: ło tych naszych dziolchach i żydowskich kawalerach, to w krótkim czasie cało gawęda wyrzna. Mom tu przede wszystkim na myśli te nasze „fajne frelki”, co sie to za żydami po ulicach i kawiarniach smykają a matki łokłamują, że aż do późnej nocy muszą w sklepie abo biurze „pracować”. Dziwia sie nieroz, bo wiem, że w doma bieda aże śmierzdi, a tu „frelka” w jedwabie, w drogich kożuchach i co tam jeszcze. To sie dobrze wie, że

dziółcha nigdy i nikaj tyła uczciwie nie zarobi, żeby se mogła takie zbytki kupować. Są i bardzo głupie matki, co to nic nie widzą, abo nie chcą widzieć, bo same inaczej nie robiły. Ubogi taki młodzieniec, co potem tako „frelka” se weźnie za żona: Jenó sie stroić, malować, pudrować, nic nie robić, no a z wiernością to też naroz sie nie nawróci, bo jej sie ciągiem przypominają mięsne gorki już nie egipskie ale żydowskie.

Tóż bądźcie z temi posadami bardzo łostróżni, a dziółcha katolicka niech każdy dbo ło swój honor. Do tych zeżydziałych „wyrzutków” nie godom, bo tym nie idzie nic pedzić, bo łone przeca bardzo mądre, aże im sie roz łączy za późno ło tworzą.

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 16/1932, s. 9-10.



Gawęda Stacha Kropiciela

Jakeście już...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Jakeście już w naszym „Gościu” czytali, i jak już i nasi księża z ambony głosili, będzie u nos w każdej parafii w niedzielą 5 czerwca dzień dobrej i taniej książki. Jo wiem na spamięć, że nie jedyn powie: Cóż mi tam po książce, książka to jeno ło dzieci szkolnych, ło studentów, ło księży, ale mnie tam nic po niej. Jo to rozumia, że mosz nieroz żół do książki, a to ło tego, że ciebie Poloku nie roz ta książka, jakeś musiał chodźić do niemieckiej szkoły, morowo gorszyła, no i nawet nie roz była przyczyną, że cie nauczyciel niemiecki i z drugiej strony do książki boleśnie nagoniał. Małos słyszoł abo wcale nic ło polskiej książki. A niechtóry to, choć Polok kuty z domu, nie chcioł nic ło polskiej książki słyszeć. Ale tak wszędzie nie było, bo prawie nojlepsze rodziny, to miały polskie książki w doma, i dobry łojciec, choć byli z ciężkiej pracy zmarnowani, wieczorem przy lampie każdy dzień nom coś czytali, albo to z jakiegoś żywota świętych, abo z „łoprawionego” Katolika. To były chwile uroczyste, a w izbie było tak cicho, jak na podniesienie w kościele. Oj, żeby to i tak dzisiej wszędzie było, żeby teroz, w Polsce, były w każdej rodzinie dobre polskie książki, byłoby mniej smykanio sie po wieczorach.

Książka dobro, bo zawsze jeno ło dobrej książki jest godka, to twój nojlepszy przyjociel. Książka to jest niby jak nojlepiej wychowane dziecko dobrego i mądrego człowieka, bo tromba książki mądrej nie napisze, jeno

człowiek, co sie dużo i długo uczył i chce, co najlepszego mo, i innym podarować. Skąd sie to nie roz na zapadłej wsi weźnie taki mądry człowiek, na którego wszyscy słuchają, którego wszyscy kochają, radzi z nim rozmawiają, na wiesiady chętnie do niego idą? To zrobiła książka dobro. Pamiętom jak dziś, w mojej wiosce żył niewidomy, ale niewidomy jeno na łoczy, bo tak był w rozumie bardzo jasno łoswiecony. Jako niewidomy synek był w szkołach i tam oprócz rzemiosła nauczył sie czytać i pisać. Po jego pracy, kiedy rodzina cało była zgromadzono w izbie wieczorem, niewidomy łojciec broł swoja książka bardzo łobszerno i czytoł, choć poleku, ale wyraźnie ło całym świecie. Zaś w niedziele i święta prawie wszyscy gospodarze siedzieli przed jego sienią i słuchali jego mądrych godek; łon wszystko wiedzioł, znoł życie każdego świętego, wiedzioł ło rybach w morzu, znoł z łopisu wszystkie zwierzęta i nojwiększe i nojgorsze, nom chłopcom łod strachu przed temi gadzinami aże czupryny do góry stawaly. Nie rozech se nawet tak jako mały bajtel pomyśłoł: Kiejbych jo był taki mądry jak łon, tobych se i ze ślepotą pogodził. Już downo umarł, tyn niewidomy, ale za to bardzo mądry, no i dobry, i joch jest święcie przekonany, że nie jedyn z nos chłopców za jego przykładem braliśmy sie do książki barzej jak kot do mleka.

Książka dobro cie uszlachetnio. Tam słyszysz, jak to dobrzy ludzie sobie postępowali i pracowali, widzisz, jak nigdy nie trzeba rozpaczać, jak i w nojgorszych chwilach sie trzeba poddować pod woło Boga.

W książce dobrej dowiadujesz sie, jak nasi prałojcowie żyli, pracowali, myśleli, jak sie bawili, jacy byli bohaterowie na wojnach, dowiesz sie, co łojczyźnie ku dobremu, poznosz, co ło ludu nie dobre.

Rozum twój sie rozwijo, poznosz sie na różnych tajemnicach wiedzy, będziesz mógł tu i tam mądre słowo pedzieć, boś przeca czytoł, co tu i tam mądry ludzie ło tem abo tem myślą.

Dowiesz sie niecoś ło wielkości świata, ło naszej ziemi, ło słoneczku, ło gwiazdach ło miesiączku, nie będziesz już tak głupie spoglądoł na gwiazdy jak cieie na kompas, ale będziesz wiedzioł, że te gwiazdy, to znowu inne, wielkie światy, że tyn, który całym światem rządzi i który go stworzył, to Bóg wszechmogący, nieograniczono mądry i wielki!

Dowiesz sie, jak to ludzie przed tysiącami laty żyli, poznosz nojmądrzejszych ludzi, ich myśli.

No, i ło ciebie dużo dobrego wyczytosz. Nauczysz sie zdrowo myśleć, twoje rzemiosło po mistrzowsku wypełniać, w chorobie nie będziesz bezradny,

bo będziesz wiedział, jak tu i tam pomagać, będziesz się znoł na zielach le-
karskich, nauczysz się dobrze i mądrze na polu robić, poznasz dobre nasiona
dla pola i łogroda, będziesz wiedział, jak się z bydłem łobchodzić, żebyś miał
zysk z niego, nauczysz się nawet nad pszczołami bez bojaźni panować i bę-
dziesz miał w domu miód i wosk.

Poznasz się dobrze na religii, łobrządki kościelne nie będą ci łobce,
będziesz wiedział, co się na całym świecie dzieje, jak wyglądo Ameryka, jak
i jacy ludzie żyją w Afryce, jak wysokie góry na świecie, jak wspaniałe morze,
jak piękny Rzym, jak wielki Londyn, jako wielko i piękno nasza łojczyzna.

Książka dobro ci też zawsze powie, co jest złego na świecie i jak trzeba
tego unikać, poznasz się doskonale na wrogach ludzi i Kościoła, będziesz
wiedział co to za warchoły Hodurowce, co to jest tyn łopłakany narodowy koś-
ciół w Polsce. Ba, nawet za pomocą dobrej książki możesz cały bolszewicki
raj zwiedzić i poznasz tam to „niebo“ robotników.

Dobro książka już nie jednego naprowadziła znowu do Boga, bo dobro
książka jest książką prowdy, a każdy prowda pochodzi łod Boga i prowadzi do
Boga.

Dobro książka cie łodciągnie łod złego towarzystwa, łod pijaństwa, łod
grzechu. Jo nie znom większej radości, jak czytać dobro książka,
i zapominom ło wszystkich kolegach, ło innych zabawach.

Móglbych wom cało książka ło dobrej książce napisać, ale niech wom to
wystarczy, coch napisał.

Pamiętajcie też i ło tem, że Bóg za pomocą książek łoswieca na ziemi
ludzi.

Książka dobro jest zawsze i wszędzie twoim nojlepszym poradnikiem.

Widzicie, dnia 5 czerwca wasi księża proboszczowie sprowadzą do was
dużo dobrych i tanich książek, nojlepszych, które kupić można. Niech każdy
rodzina w tym dniu sobie sama jakoś książka podaruje. Jo wiem, że czasy
trudne, ale tyła już wszędzie starczy, aby i coś ło ducha kupić.

Dobro książka w domu, to twój nojlepszy przyjaciół!

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 22/1932, s. 11-12.



Gawęda Stacha Kropiciela
To już chyba...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Ch[rystus]!

To już chyba każdy przyznać musi, że bardzo wielkiem dobrem jest wiedza. Na mądrego chłopca to każdy spogląda z uszanowaniem, w razie biedy i podrzeby szuka się u niego podpory i rady, bo to staro prawda, że dobro rada lepszo jak pieniądze. Co ci pomoże, choć byś miał cały miech dolarów, jakbyś się z nimi dobrej rady nie wiedział? Zrobiłbyś się z ciebie albo pijok albo łospustnik albo taki jakiś zawalidroga bogaty, co tu ginie na ciebie a po śmierci na duszy, boś tu na ziemi był trąbą. Żeby ci tu był ktoś dobrze „poradził”, pedziół ci, jak sobie masz postępować, byłoby ci dobrze, choć prędzej przekonasz losia to jego rzekomej głupocie, jak bogatego, co się niczego nie nauczył, to jego ślepotie. Lo czego jo to pisza, dowiecie się ku końcu, kaj będą pisał to pilności potrzebnej dzieci naszych we szkole.

Tóż słuchajcie: Mieszkam się na wsi, a tu mnie do siebie zaproszo mój kmoś, żebych jeno do niego przyjechał na tyn i tyn dzień, ale już z rana wczas, bo będzie bierzmowanie. Joch tam z młodu bardzo mało kiej i kaj biskupa widziół, a po bierzmowanie, toch aż 7 godzin piechty łeciół z kamratami. Pamiętom jak dziś wszystko, bo to była pierwszo moja daleko podróż we świat. Dobro matka dali mi porządno kukielka¹²⁸, ale to kukielka, do której matka włożyli sporo bryła masła i znowu pięknie skórka nakryli, za nic jakiś zręczny operator, co człowieka rozerzyno i potem znowu zaszywo. To znowu inno rzecz, że pod koniec mojej podróży do Piekor, już mi jeno z całej parady pięćka łostała. Alech jeszcze miał łód kochanej matki 90 fenygów i dużo dobrych rad.

Tóż na to zaproszenie mego kmosia bardzo stanowczo mojej starej pedziół, że jutro rano wczas ida. Niech będą świętalny bóty porządnie wiksa wywiksowane, zaś kapudrok i co pod i koło niego, toch się som sumiennie wypucował. Wiecie dobrze, przynajmniej wy starzy, co to taki kapudrok mo za łokropne znaczenie: łon jeno jest na te nojuroczystsze chwile w życiu. W kapudroku się idzie do ślubu, na chrzciny do kmosia, na pogrzeb, do sądu, na wielkie święta do kościoła, do księdza proboszcza na jakoś dorada, w kapudroku się jedzie do miasta, jak się zawozi chłopca na gimnazyjo, w kapudroku

¹²⁸ Kikielka – wypiek z resztek ciasta chlebowego, przeznaczony dla dzieci.

sie idzie na wesele, w kapudrok cie przystroją, jak cie kładą na długi spoczynek do trumny.

I tuch sie ubroł uroczyście, aby sie długo i dobrze popatrzeć na naszego kochanego Księdza Biskupa, aby Go sie dobrze z bliska nasłuchać, bo mi cudne rzeczy godali, jak to było w Dębju, w Janowie, w Bogucicach, na Wełnowcu i Józefowcu i w Załężu. Jo tego bardzo nie mom rod przychodzić kajns nieskoro. Rano to 7. toch już był u kmosia. Patrza, tu cało wieś przystrojono jak farona, tu bramy, tu na każdym dachu chorągwie, nawet ulice pozamiatane jak izba na wsi w niedziela, każdy chałpa łomajono, a ludzi sami jakoś cicho, uroczyście po ulicach chodzą, chłopci wygoloni jak młody pon przed ślubem, kobiety wystrojone, nawet ci, co to nigdy nie mają nic łoblec do kościoła, wymustrowani jak na kiermasz. A cóż dopiero dzieci! Dziewczynki, to już jak zawsze elegancko wystrojone, bo sie mamusie chcą swemi pociechami poparadzić, ale nawet chłopacy wykoszerowani, czupryny im golac abo inne na nożycach mniej abo więcej biegły, pospuszczoł. Toch dopiero widzioł jakie te nasze dzieci urodne i łebskie.

Stoja przed kościołem, przy cudnie pięknej bramie i czekom spokojnie, co to będzie. Po obiuch stronach ulic całe morze dzieci i ludzi, jak ongiś te fale czerwonego morza po prawej i lewej, kaj starozakonni przechodzili. Tu naroz łodzywają sie triumfalnie dzwony, morze ludzi zafalowało, dziarskie chłopacy dolatują na przystrojonych kołach, za nimi kawalerijo gospodarzy na świetnie ozdobionych koniach. A to wszystko w nojlepszym porządku i ładzie.

Teraz poważnie w paradnym powozie zbliża się nasz kochany Arcypasterz. Ludzie i dzieci witają ci na całe gardło: „Niech żyje!”, ci klękają, niekiery niby „zakurzone” łoko łociero, bo mu sie z radości gwałtownie łzy cisną. Jest to i to dobre, ale wiem, że łoko nojmniej kłamie, a u nos to już tak jest, że z radości sie abo głośno krzyczy abo mimowolnie płacze. Teroz uroczyste witanie przez mężów honorowych, przez dziewczynki (zawsze najzdolniejsze całej parafji, ale zawsze przezorna starszo siostra stoi za plecami witającej z karteczką na wszelki wypadek). No, i tak jedna uroczystość po drugiej, wita uroczyście ks. proboszcz z ołtarza, przemawia Najprzewielebniejszy Ks. Biskup do całej parafji, chwalc tu więcej, tam łodrobineczka mniej, potem arcypasterska msza św., nabożeństwo za zmarłych, a wszystkim żyjącym uroczyste błogosławieństwo.

I teroz, co mi sie nojbardziej podobalo! Kościół pełny dzieci, stoją w rótkach, przy każdej takiej kupce na czele nauczyciel abo „pani”. Podchodzi

do każdego nauczyciela Ks. Biskup, mile uśmiechnięty, wita się serdecznie z każdym nauczycielem i rozpoczyna się egzamin. Nauczyciel, z początku trochę zakłopotany, wypytuje się dzieci, a dzieci odpowiadają aż jedna uciecha, to ło łasce boskiej, to ło Bożem Ciele, to ło sakramentach, to ło łobowiązkach wobec Kościoła i kochanej łojczyzny, to ło prześladowaniach Kościoła przez Nerona, to znowu ło prorokach, ło piśmie świętem, itd. Jo stoja i słuchom, a serce mi z radości bije jak tyn wielki młot u starego deresiatego kowola, przyjociela mego z młodych łot. Ze mną słuchają egzaminu wszyscy dorośli, rodzice dzieci, młodzież pozaszkolna, w kościele cichutko jakby mak siół. Dzieciom się z radości łoczy świecą, nauczyciele mają twarze rozjaśnione, jak żeby im kto pedzioł: Nic, nie urwią wom 10 procent, ale za wasza praca mozolno łotrzymocie nawet 33¹/₃ procent poprawki. (Jo bych wom tego z całego serca życzył.) Takiego miłego egzaminu jeszcze w życiu nie mieli, i każdemu nauczycielowi, każdej nauczycielce Najprzewielebniejszy Ks. Biskup wiele serdecznem uściśnieniem ręki za praca mozolno podziękował. My starzy patrzymy, słuchomy, dziewiemy się, radujemy się z dziećmi, radujemy się z nauczycielami uroczyście nastrojonymi i wdzięcznie na nich spoglądomy i dziękujemy Bogu, bo dzieci nasze w dobrych rękach, pobłogosławionych przez naszego kochanego Arcypasterza. Podczas egzaminu jeno było słysać poważne pytanie nauczyciela abo nauczycielki, w cieniutkim głosiku łodpowieđ dziewczynek, zaś rezolutniejsze naszych synków, a zawsze ło każdego nauczyciela po egzaminie uroczyste podziękowanie Najprzew[ielebniejszego] Ks. Biskupa: „Dziękuję serdecznie Panu za piękną pracę, niech Bóg dalej błogosławi!” Tak się egzamin łodbywo przy każdej rółce, i szkoda, zakończył się za prędko i ło dzieci, które jeszcze tyła wiedzą, i ło nauczycieli, którzy się mógli jeszcze tyła pytać, no, i ło nos, cośmy się nadziwić, nasłuchać nie mógli, co to te nasze dzieci wiedzą, jak pilnie i wzorowo nauczyciele pracują. To było ło nos dorosłych nojwiększą uroczystością, tego nigdy nie zapomniemy.

I teraz nasz kochany Arcypasterz jeszcze roz się łodzywo z ambony do wszystkich: Do dzieci: żeby były pilne, grzeczne, żeby się zawsze do swych nauczycieli łodnosili z nojwiększem uszanowaniem i nojwyższą czcią, bo nauczyciele za wolą Kościoła i Biskupa udzielają nauki w religji. Ale nie jeno w religji, nie, w każdym przedmiocie mają być bardzo pilne, bo Bóg chce mieć mądrych katolików a ukochano nasza łojczyzna światłych łobywateli.

Rodziców prosi nasz kochany Arcypasterz, żeby szkole zawsze szczerze pomagali: „Wy dużo możecie zrobić, szkoła we waszem imieniu dzieci wasze wychowuje!” Niech dzieci nigdy nie łopuszczają nauki. Niektórzy z dorosłych żalują, że nie mają taki wiedzy, jakoby im się przydała. Niech dzieci wasze mają dobro wiedza.

Na koniec jeszcze raz nasz Najprzew[ielebniejszy] Ks. Biskup podziękował serdecznie nauczycielom i nauczycielkom i zapewnił ich, że zawsze pozostanie z całego serca szczerym przyjacielem szkoły i nauczycieli i udzielił jeszcze raz wszystkim swego błogosławieństwa arcypasterskiego.

Wiecie, moi drodzy, takich słów, takich napomnień, żech jeszcze nigdy i nikaj nie słyszoł. Joch, choć jeno prosty chłop, joch zawsze bronił i szanowoł nasza polsko szkoła, a teraz, kiedy widza i słysza, jak nasz Najprzewielebniejszy Ks. Biskup ocenio praca szkoły, jak to bardzo szanuje nauczycieli, jak serdecznie zaprasza rodziców do szczerzej współpracy ze szkołą, to myślą, że już więcej nie potrzeba. Polsko szkoło, polskie dzieci, mocie w naszym kochanym Księdzu Biskupie szczerego i bardzo życzliwego opiekuna.

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 23/1932, s. 9-10.



Gawęda Stacha Kropiciela
Już bardzo dużo...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Ch[rystus]!

Już bardzo dużo ło tych wycieczkowcach godano i pisano. Joch jest tego zdanio, że, jeżeli wycieczkowcy załatwiają swój łobowiązek wobec Kościoła i zachowują się uczciwie i przyzwoicie, to nigdy nie można nic na to pedzieć, bo każdy mo prawo, jeżeli na to mo, wyjechać se na dobre powietrze, zwiedzić nasze precudne góry, jeziora i rzeki, bo je momy jak mało który kraj na ziemi. Księża wszędzie podowają i przez gazety i do probostw, kaj i kiedy wycieczkowcy mogą wygodnie już wczas rano przychodzić na Mszo św. Przy dobrej woli to już chnet wszyscy mogą iść na Mszo św., ale kaj tam wycieczka nie jest nic innem, jak jeno łobrazą Boga, to już trudno. Taki tam z taką na Mszo św. nie pójdzie, boby może mógł dostać lepszych myśli, a łon tego przeca nie chce. I takich wycieczkowców momy bardzo dużo, co jeno wychodzą na rzeczy nie dobre, byleby jeno dziółcha wywlec z domu, tam daleko łod matki, daleko łod ludzi. Nie raz sie przestrzego i matki, ale niektóre

z nich to jakby głuche i ślepe były, a to może też i to tego, że za młodu też nie były lepsze, bo mało kiej się jabłko daleko od jabłoni łodkownie, a wrona młodo nie inkszo łod starej. Nigdy nie będzie młodo wrona abo słowikiem abo kanarkiem.

Nie downo temu, mógłech sobie list przeczytać, który napisał ks. proboszcz z Ojcowa ło tych naszych wycieczkowcach. Pismo to jest jeno dowodem tego, coch już nie roz pisał, ło czym już nie roz i z ambony i w Gościu spominano. Chca wom jeno pora zdań z tego listu napisać, a myślę, że słowom ks. proboszcza uwierzycie. Są ł tego kapłana ło nos Ślązakach jest katastrofalny. Tóż słuchajcie:

„Aczkolwiek wśród wycieczkowców niedzielnych i świątecznych jest w Ojcowie najwięcej z Górnego Śląska, to niestety najmniej ich widzę na Mszy św. Nad to zauważyłem nietylko ja, bo dyrekcja i ludność miejscowa, że Górnoślązacy zachowują się pod względem moralnym skandalicznie. Wystarczy taki obrazek: jadę z parafji do Ojcowa, a obok drogi publicznej w lesie leżą pary zupełnie nago (dosłownie). Kiedy zwracam uwagę, to najczęściej słyszę gwarę śląską. Zachowanie się na noclegach wywołuje zgorszenie wśród ludności miejscowej, która nie jest zbyt wrażliwa na takie rzeczy, gdyż wciąż podobne przykłady widzą, a jednak powiadają, że odnajmują mieszkanie i noclegi ślązakom bardzo niechętnie. Jest to dla mnie bardzo przykra sprawa, bo byłem szczerym wielbicielem Ślązaków dotąd, dokąd nie zostałem proboszczem Ojcowa. Natomiast po zetknięciu się z nimi, jestem wręcz innego zdania”.

To chyba każdemu wystarczy i nie jednej matce się łoświeci w makuwie, że te wycieczki jej Hildy albo Greta z kawalerem do gór nie jest tak bez wszystkiego. Ale to jest prawda, że, broń Boże, nie wszyscy sa tacy, ale takich kilku negusów i podobnych im przyjaciółek psują cało opinjo dobro. I to jest prawda, że nie wszyscy to Ślązacy, bo takich Adamów i Ew (po upadku) i kaj indziej nie brakuje. Ale z pewnością byli pomiędzy tymi Ślązacy, i ło tego wy matki, wy ojcowie, czy jeszcze dalej zezwalać będziecie na smykanie się twej córki po górach i krzokach w towarzystwie „kawalera”, może co roz nawet to z innym? I dumność z tego, że twoja córka mo „takie szczęście”. Pedziołbych Ci, co to jest za szczęście, ale się trocha wstydzę. Dyc się sama

możesz domyśleć! Jobych se jeno życzył, żeby tak tako matka była świadkiem wszystkiego, co sie nie roz na wycieczkach robi. Rogi by im wyrosły, rube jak sztople na kopalni.

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 33/1932, s. 8.



Gawęda Stacha Kropiciela
Nowe kwiatki cuchnące na sekciarskim gnojniku
w Łaziskach

Wybrołech sie w ostatnio niedziela na odpust do Górnych Łazisk, by i odpust św. uzyskać i też moja chmotherka odwiedzić. Ledwom z pociągu wyloził z moim sękatym — bardzo mnie wtedy w kościach strykało — zaroz chmotherka do mnie: „Coś fajnego dziś ujrysz na odpuscie. Młynorze przyjechali do Łazisk z nową wiarą”. A jo na to: „Od kiedy to młynorze na odpusty jeżdżą? To chyba nie ze Śląska”. „Dyc to te marjawity od Kowalskiego z Płocka, co chodzą tak troche na bialo, by zakryć swoja czorno dusza”. „To od tego Kowalskiego, co trzy lata będzie siedziol za swe grzechy niemoralne?” „Dyc, dyc, to ci! Przyszli sprzedawać na Śląsku swoja wiara, bo im na gwołt pieniędzy trza i dziolchom, to niby tym „mandolinistkom”, bo struny sie im na mandolinach potargały, a trza nowych, bo chcą Kowalskiemu potem, gdy całe trzy lata będzie siedziol, grać pod oknoma, by mu sie nie przykrzyło”. A jo na to: „No, ale prowcie mi jeno, jak oni sie tu dostali, jak oni sie tu w Łaziskach pomieszczą, kiej tu już są i starokatolicy i narodowcy i Salomonowcy?” „Wiesz synku” (mówi mi moja chmotherka jeszcze zawsze „synku” — choć jo już przecież stary). „Wiesz, synku”, prawi, „bo ten kryzys i na nasze sekty w Łaziskach przyszeł. I tak starokatolicka wiara poszła na subhasta, narodowa umarła na suchoty, wiara „mądrego” Salomona w gorzółce sie utopiła. A teraz to szukają sobie zaś nowo wiara i chcą próbować z „wiarą mariawicką”. „No, akurat musieli sobie takie paskudztwo obrać”. „To tak u nich akurat, jak u starej panny, co pierwsze zęby traci — koniecznie musi chłopca dostać, niech jest jaki chce, byleby był chłop. Tak też i nasi sekciarze koniecznie chcieliby jakoś inno wiara, tylko nie ta, którą Pan Jezus sam nam przyniósł, wołają sekciarzy z roztomaitymi bogami aż tam skądś z Płocka. No i przyjechali we dwóch, ale tylko z kuferkiem, bez pieniędzy — chłopakowi, któremu dali nieść kufer kilka kilometrów z dworca do nos, dali resztę

pieniędzy — 11 groszy. Ale zarozinki ci obznajmili, żeby im ludzie nosili na „msze” że im mają płacić na utrzymanie, na podróże — akurat tak, jak to było u Salomona, pijanej pamięci. Ale ci drogie te nowe wiary — słuchaj: Pierwsza wiara za krótki czas zostawiła aż 2 000 zł długu. „Mądry” Salomon dodał 3 000 zł. Dziś boroki rzemieślnicy i robotnicy i inni, którzy wpadli, ściskają zęby i pięści, a szczególnie restauratorzy. Salomon mądrze pojódł sobie i popił, ja, ja... popił fest, otarł gęba i posze-e-e-t-t-t, a odbijało mu się też dobrze przez cało droga, jak odjeżdżał. Biednym jego wierzycielom szyje się wydłużyły parę coli, tak oni wyglądają za takim, któryby im te długie zapłacił. A teraz ci przychodzą znów inni i zamiast płacić długie — obznajmują: Dawaj, dawaj złote, braciszku, bo musimy żyć i buda stawiać (kiero chcą kościołem nazwać). „Tak, tak, fajnych sobie wyszukali! Oj, ci umieją brać pieniądze! Oj, umieją, aż sromota! Pedzieliby wom o tem kupcy w Warszawie, których nabrali — chłopci w Kongresówce, którzy im dali przepisać swe statki — kobiety oszołomione, które im oddały swe wiano, bo nadejść miał w roku 1925 koniec świata. A teraz te młynorze przyszły na Śląsk i nowy koniec świata będą przepowiadać, bo pieniądze już wyszły na wina drogie i koniaki dla siebie, na czekoladki i likiery dla »pobożnych« sióstr »klasztoru« plockiego i dla mandolinistek i na pieluchy i ceratki dla małych bachorów mariawickich”. „Tak”, odpowiadają chmoterka, „głupich nie sieją. Ale jo jeno jest ciekawo, co też ci nasi Łaziszczanie na to robić będą”. „Wiecie, chmoterko”, mówią, „jobym Łaziszczanom doł taki »Gebrauchsanweisung«¹²⁹ dla mariawitów:

1. Kupcy, rzeźnicy, rzemieślnicy, a szczególnie restauratorzy — nie dawać na bóg.
2. Za mieszkanie, kust i opierunek — kazać sobie płacić z góry.
3. Swoje córki, poczynawszy od lat dziesięciu, trzymać na klucz, by mariawici nie wzięli ich do „mandolinistek”.
4. Tym kobietom, które stały się nagle mariawitkami i zawołały do siebie „biskupa” Feldmanna, radzę, by uważały na oczy. Bo żony Feldmanna mają ostre pazury, a gdy przyjadą za nim do Łazisk, będzie źle, gdy zobaczą, że umizgają się kobiety szczerbate do ich Feldmanna.
5. W razie bójki pomiędzy żonami Feldmanna przyglądać się tylko z poza płotu. Jeden z chłopów może conajwyżej jego czopka trzymać.

¹²⁹ Gebrauchsanweisung (niem.) – instrukcja.

„Jak sie to wszystko jeszcze skończy?” mówi chmoterka. „Jak sie to skończy?”, odpowiadom. „To blank prosty rachunek. Byli starokatolicy — poszli, byli narodowcy — poszli, byli salomonowcy — poszli. Przyszli teraz mariawici — i ci pójdą”. „Ale może i to jeszcze zbałamuconych nie oświeci”, wątpi chmoterka. „No cóż”, odpowiadom, „jeszcze zawołają sobie może protestantów, potem żydów. Ej nie, po mariawitach zawołają na pewno turków — kuli tych dziolch, których każdy turek i mariawita musi mieć kupa z mandolinami i bez mandolin”.

Takżeśmy przyszli do Łazisk. A jakech ich, to niby tych marjawitów-młynorzy, uwidzioł, tak mi sie źle zrobiło, żech zapomniol i o strykaniu w kościach i o moim sękatym i łostawilech go tam (ale cy i on tam wytrzymo borok) i zarozech odjechał.

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 41/1932, s. 7-8.



Gawęda Stacha Kropiciela
Żodyn sie nie może...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Ch[rystus]!

Żodyn sie nie może latoś uskarżać, że nie mógł wygodnie i pięknie poźniwować. Pon Bóg już tak doł, jak sobie ani ludzie nie myśleli. Podzim był bardzo piękny, ciepły, wypogodzony i kto pilnowoł, ten mo wszystka w doma. Niektórym to też „dobrzy” ludzie, co to nie sieją, porządnie pomagali. A jacy łoni pilni: W nocy po cimoku, wczas raniutko jeszcze przed kokotem biedocy na pola wyrywali, aby zaglądać, co tam rośnie. Pola i rządki łod takiej pomocy wyglądały, jakby sie dzikie świnię do kartofli abo łowsa dorwały: Nać powyrywano, kartofle wybrane, rządki łozdeptane. I po cimoku jakoś nojwiększe główki kapusty, nojgrubsze korpiele pewną ręką łodmacali. Jeno jest jedna różnica pomiędzy dzikami i tymi pomagacami: Tam sie dostanie „Wildschaden”¹³⁰, a tu nawet może i kopaczką, bo tacy robotnicy bardzo nie radzi widzą, jakby im kto przeszkodził, a buzie to mają wielkie jak wrota do stodoły, a wyklepane jak pytel w młynie. Ci ludzie wszędzie zaglądają, i do chałp i do logro-dów. Nic nie jest pewne przed nimi. To nie powinno być, bo złodziejstwo zawsze grzechem, a lo ubogich sie czyni co idzie.

¹³⁰ Wildschaden (niem.) – szkoda wyrządzona przez dziką zwierzyne.

Latoś jakoś u nas w łogrodach nie było ani jabłonek ani gruszek. A będzie na bezrok może jeszcze gorzej, bo jakieś nowe łowady łopanowały zupełnie nasze drzewa gruszkowe. Podpadały mi listki na gruszkach suche i w jakieś kwapcie zbite. Łotwierom tako paczka, a tu pełno maluczkich gąsienic (gąsek). Znowu nowo pociecha lo łogrodników! I te kwapcie tak mocno sklejone, że ich ani łozerwać chnet nie idzie! Do tego są mocno przywiązane do gałązek. Te gniazda trzeba koniecznie pozrywać i spolić, bo inaczej na wiosna te gąsienice powyłażą i wszystko połogryzają i będziemy mieli w ogrodzie same połogryzane pomietla. Z niektórego drzewa toch po 10 takich kwapci pozrywół. Choćby jeno w każdym gniazdzdzie było po 50 gąsek, a jest ich i więcej, to macie 10 razy po 50 — 500 żarłocznych gizdów, co wszystko łogryzą. Tóż dalej, do roboty! A nie szanujcie tego paskudztwa do łostatniego kwapcia. A kaj nie możecie dosięgnąć, to se narychtujcie długo żyrдка, na koniec trocha szmaty, polejcie ją petronelą, zapolic i te kwapcie spolic. Ale uważajcie, byście przy tem majstrowaniu tą żyrdką nie zapolili stodoły abo całej wsi. Byłby to coprowda środek bardzo radykalny, ale sie wcale nie poleca, bo byś mógł zamiast u mamulki za piecem, zimować za gardynami śwedzkimi i wyglądać na już dawno zareklamowano amnestyjo z Warszawy. Tóż bądźcie łostróżni a niech z tą żyrdką wywijają jeno dorośli.

Jeżeli chcecie, żeby wom drzewa rodziły, trzeba teroz drzewa porządnie łoczyścić, gałęzie suche powyżynać łokoło drzewa ziemia głęboko przeryć i każdemu drzewu dać choć aby po 5 konewek gnojówki. Wykop choć po 4 dziury pod drzewem i tam nalej tego skarbu. Kaj nie dosz, tam też nic nie mosz! Też i krzoki łowocowe musisz tak samo załopatrzeć.

Zima na karku, choć tam oprócz narciarzy żodyn za nią nie tęskni. Przyrychtujcie też coś lo ptoków, kaj sie mogą choć mało wiela łodżywić. Na to czekają sikorki, czyże, gile, strzonadle, imieluchy, wrodarki (raszki), dziedzioly itd., bo ci nie będę wszystkich wymieniół, bo je lepiej znosz jak jo. Dej im przez zima choć mało wiela, za to ci przez lato będą eleganco śpiewać i łogród twój bronić łod łowadów.

A ty, co mosz pszczoły, czyś sie dobrze przekonoł, że pszczoły starczą żywnością? Bo rok rocznie dużo pszczół ginie przez zima łod głodu. To sie nigdy nie może zdarzyć porządnemu pszczelarzowi, jeno takimu ślimokowi, co wybiera pszczołom za dużo miodu, a nie do im za to cukru. Na wiosna to potem stoi przed ulami i dropie sie po łbie, bo pszczoły łod głodu poumieraly. Jeszcze by cie mieli wziąć na pora tydni i porządnie cie głodem karmić,

cobyś na własnym żołądku poznał, co to jest głód. A po pierwszym mrozie ciepło załopatrz roje!

Teroz, w tych czasach chudych, to se mało kto może kupić coś nowego z łachów. Jo som bardzo pilnie zbadał rzeczy i nie jedyn łach znowu przychodzi do godności i na blask słońca. Tu nowo lata, tam porządnie wyczyścić i znowu wszystko „w porządku”. Bo to przeca staro stuprocentowo (nowy, albo bardzo często postępowo używany wyraz, piękny, nie?) przez naszych prałojców na własnem cieie grubo wypróbowano prowda w polskiem przysłowie: „Dużej połotanego jak nowego!” A któryż to chłopiec nie zaznał łagodzącego błogosławieństwa takiej sobie pocziwej polskiej łaty, łód matki podwójnie, mądrze i zręcznie przymocowanej przeciw gwałtom pedagogicznym? Teroz nie mo strachu, bo tu położył p. Wojewoda swoja ręką. Ale kto już musi coś kupić, niechże kupuje tylko u kupca Poloka-katolika, u katolickiego krawca. A wy kupcy katolicy, pamiętajcie, żebyście sprzedawali towar po katolicku, to znaczy po cenach sprawiedliwych, nie wygórowanych. Nie roz mają ludzie prawie, że za drogo, i sami pędzicie ludzi do żyda, do Sosnowca. Broń Boże, nie wszyscy są drodzy, ale tu i tam sie trefi, że nie jest tak jak powinno być.

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 44/1932, s. 11-12.



Gawęda Stacha Kropiciela
Ktoś tam roz pedzioł...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Ch[rystus]!

Ktoś tam roz pedzioł, że nojwiecej konkurentów to już mają lekarze, bo prawie każdy człowiek wie jakiś lek to na to, to zaś na to, a to lo ludzi i lo bydła. Już wcale nie chca godać ło starych niewiastach, które to już na wszystko rada wiedzą, a choćby jeno to i owo zażegnać, to już poradzą, choć poniekąd modlitwami, których Kościół nigdy nie widzioł i nigdy nie spróbował. Tu już te zażegnaczkki sie cisną do praw kościelnych, zupełnie bezprawnie i niedozwolono, bo żodyn oprócz Kościoła nie mo prawa udzielać sakramentaljów. Juzech wom roz łopisoł przed kilka latami, co sie to nie roz na wsi z takimi mądrymi ludźmi dzieje: głupotą i niestworzonemi rzeczami i sposobami ludzi lecą, aż takiego boroka chorego abo liłościwa śmierć z katusów tych wybawi, abo sie znojdzie na reszcie lekarz, co chorobie tej łeb ukręci.

Wcale nie chcą pedzieć, że niema mądrych ludzi, którzy bez matury i patentu z Krakowa albo z Poznania się dobrze znają na niektórych chorobach i z pewnością pomagają, ale takich to chyba bardzo, bardzo mało. Zaś niejednemu, co się poddał pod rękę takiego pypy, co to nic nie rozumie, wyjechał na zawsze z tego łez padolu, i ani pies łogonem nie kiwnął. Tóż tych lekarzy to pełno, a jakbyś tak był roz chory a chciałbyś wszystkie medycyny do siebie wziaść, co ci ludzie radzą, musiałbyś mieć żołądek jak pańsko stodoła a natura jak sześć zdrowych wilków.

Ale jeszcze mamy jeden zawód, który też może nie mało konkurentów, a jest to stan sędziowski. Być sędzią, to już wielko rzecz, a szczególnie sędzią sprawiedliwym, mądrym, nie zależnym ani łod prawej ani łod lewej. I tego to honoru szuka dużo ludzi na świecie bez egzaminów, bez szkół, bez patentu. To są tacy ludzie, co każdego łosądzą, zawsze niesprawiedliwie, bez wezwania, i tak szkodzą bliźniemu na sławie, honorze i zdrowiu. To jest chnet dogmatem, że zawsze gorszy lepszego sądzi, zawsze taki, co w łoku swoim nie widzi całego drağa, a u bliźniego to mu i biedna plewa zawadzi. A co nojgorsze: Prędzej się możesz łobronić przed łostrymi zębami wściekłego psa jak przed językiem łostrym takiego „sędziego”, czy łon tam jest albo męskiego albo żeńskiego rodzaju. Wiecie, plotkarzy dużo pomiędzy niewiastami, ale może nie mniej pomiędzy „panami”, tego świata. Plotkuje nie jeno zwykły lud, plotki kochają też tak zwani (nie wiem dla czego) lepsi ludzie. Zwykle ci nieproszeni sędziowie dla tego innych krytykują, ażeby pod tą krytyką ubraną w oburzenie, ukryć swoje własne słabości, niezdolności, grzechy i paskudztwa. Jacek już pedził roz: Zawsze się postaró gorszy łó lepszego i ukrzywdzi go. Taki „rodzony” sędzia, co to może ledwie ukończył 4. albo 5. klasa szkoły ludowej, zdradza nojprzód siebie, że nic nie wort, a potem, że jest głupi i może łeb pusty jak sąsiek na przednówek. Ho kiejbym wiedział coś mądrego, toby łó łem w towarzystwie godoł, ale ślimok nie wie nic, tóż dalej na skóra bliźniego, bo do tego nie trza żodnej mądrości, bo i nojgłupszy takim sędzią poradzi być. Tak się postępuje jak łostatni kondel niewykorany, co to na każdego pyskiem wyjeżdżo, i nawet nie roz na własnego pana. Takiemu papłokowi to nojlepiej zaraz porządnie włoć, co mu aż do piąt wlezie i prosto do łócz mu jedna albo dwie jego „cnoty” wyśpiewać. To zawsze pomoże, a prawo zawsze do tego mocie, takie gadulstwo sobie wyprosić. A jakby to nie było możliwe, to nie słuchać na jego błechy i czynić tak jak miesiącek, kiedy na niego burek szczeko. Pogardą go ukarać i nie mieć z nim żodnego kamractwa, bo cie jego

pysk może nawet do sądu zaprowadzić. Zaś takiej rozklepanej sąsiadce to najlepiej grzecznie ale energicznie drzwi pokazać i też nigdy do takiego babskiego jeneralancajgra¹³¹ nie chodzić. To będzie lo ciebie honorem, tako kłapa wyciepnąć z izby i do takiej jędzy nie chodzić. Wiele to już te plotki narobiły zgorszenio, wiele to już było niepotrzebnych sądów! A jak to u takiego babskiego kłekota w doma wyglądo? Dzieci w nieporządku, w izbie jak w chlewie, łobiod nigdy na czas nie gotowy, bo mamusia akurat przed 2 godzinami poszła do kamradki na klachy. Potem to retę gwałtu, jak sie chłop namacalnie domago na czas obiadu, abo w sobota czystej koszule. A czy to te plotki nie są i grzechem? Przeca znocie słowa naszego Zbawiciela: „Nie sądzicie, abyście nie byli potępieni!“?

Jeszcze mom jedno na sercu, a kiedych to dzisiaj akurat przy dobrym humorze, to i to jeszcze musza se z duszy sciepnąć. Chodzi mi tu o pewno klasa naszych bliźnich, o których prawie chnet każdy zawadzi, choć tam już nie prawie ani nogą, ani bokiem ani ręką, ale za to ślimatym językiem. Mom na myśli nasze poczwiwe tak zwane „stare panny”. Nie chca tu bronić te panny, które są złośliwe, kapryśne, pyskate, choć i tu może ludzie zawinili, że takie sie stały, ale chca łobronić te panny, które sie zestarzały w uczciwości i pobożności. A przeca takich jest bardzo dużo, prawie że wszystkie. Wiele to momy takich łosób, co w jednej a tej samej rodzinie służą po 30, 40 lot! Wszystkie dzieci wychowały na dobrych ludzi, święcie swój ciężki łobowiązek wypełniały! Tam tego roku to tako staro panna miała w Rybniku taki pogrzeb uroczysty jak jako Grofka, a to jeno za to, że z miłości do państwa sie nie wydała, ale około 50 lot w tej samej rodzinie służyła (służyła w rodzinie kupieckiej państwa Matejków). I na te panny to już każdy mo niby takie głupie prawo wyjeżdżać, z nich sie pośmiewać, je sobie lekcyważyć, je za błozna robić, ba, nawet je krzywdzić. Tym to nieloheblowanym głuptasiom to powiem: Nie jedna z nich poszła za słowami św. Pawła, który poleca panieństwo jako pewniejsza droga do nieba.

Potem też pomiętajcie, że łosa nigdy nie siednie na gruszka niedobro, ale zawsze na ta nojlepszo. A ludzie nie łosy, ale czasem gorsi.

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 48/1932, s. 10-11.



¹³¹ Generalanzeiger (niem.) – generalny wskaźnik.

Gawęda Stacha Kropiciela Jak tak chodza...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Jak tak chodza po łódzupstach i kiermaszach — nogi mom jeszcze chwala Bogu zdrowe, — to sie nasłuchom tela rozmaitych rzeczy nowych, ciekawych, dobrych i mądrych, ale też i takich głupstw, że sie niekiedy aż dziwia, iż mi łód tego uszy nie spuchły. Na takim kiermaszu rozprawiali prawie cały dzień łó tym nowym zabobonie, który sie u nos zaczyna rozszerzać i który to nazywają „spirytyzm” abo „magia”. Jo tam z początku siedziół cicho jak truśka, boch jeszcze łó takich dziwacznych rzeczach nie słyszoł i czekom, co z tego będzie.

Powiało Piecowa: Wiecie, ale nie łuwierzylibyście, coch sie w łostatnio niedziela dowiedziała i zoboczyła za dziwa. Przyszła ku mie w ta niedziela moja synowo i pado: „Pódźcie jeno, bo do Gawelczynej mo teroz przyść taki hipnotizer ze swoim medium. To medium to jest jeszcze tako młodo dziółcha, a jak ją ten hipnotizer uśpi, to łona wom wszystko powie, co sie ją spytocie. Madlyna Kubowa też sie ją spytała, kto jej to te piniądze łukrod, a to medium jej wszystko pedziało, że to był kawaler, co to do jej siostry chodzi. I rychtig, to łon musioł być, bo łon potem jakoś krzywo patrzył”. Jo teroz do synowej mowia: A idź idź, coż też to godosz! Jakoby to tako dziółcha mogła w śpiączku takie rzeczy godać. Nie dejże sie wyśmioć! A łona mi: „Ja, muter¹³², to jest prowda. Pódźcie jeno do Gawelczynej, pódźcie!” No i musia-łach iść. U Gawelczynej była pełna izba ludzi, prawie same kobiety. „Cicho!” pado mi jedna, „bo sie już zaczyna”. I cóż widza? Siedzi to medium na stołku, a przed nią stoi ten hipnotizer i hipnotizuje ją, czyli robi nad nią rękoma jakieś fizymatenta, aż dziółcha usnęła. „Możecie sie pytać”, padół hipnotizer. I Ulka Kabotowa zaroz ku niej i pyto: „Jak sie nazywo moja Szwigermutter¹³³?” Powiało medium miano i nazwisko, i rychtig, to sztimowało, choć to medium nigdy tej łosoby nie widziało ani nazwiska nie znało. Pyto sie potem Ulka, co ta szwigermutter mo za charakter itd. A to medium wszystko wiedziało; pedziało, jakie łona mo felery i że jej (Ulce) kaj może dokuczo, ale że se z tego nie mo nic robić, bo łona za rok umrze. Potem sie pyto Ulka dalej: „A kaj je moj łojciec?” Jo aż zdrętwiała na takie pytanie, bo ten łojciec przed

¹³² Mutter (niem.) – matka.

¹³³ Schwiegermutter (niem.) – teściowa.

poł rokiem umarł. „Czy go mom zawołać?”, pyto medium. „Zawolej!” pado Ulka. Wtedy sie zrobiło na pora minut w izbie tak cichutko, żeście mogli komora słyszeć. Powoli teraz wyciagno medium ręka i pado: „Jest łojciec — idzie — pomalo — tak ciężko mu sie idzie”. Mie aż włosy stanęły na głowie i zarozech se pedziała: to mie tu podstępnie na takie czary spirytystyczne przywiedli, alech nic nie mowiela, boch była ciekawo, co z tego będzie. Słysza terazki to medium: „Łojciec sie pyto, czego łod niego chcesz?” A Ulka: „Spytej sie go, jak sie tam mo”. Medium godo: „Łojciec powiado, że mu tam je źle. Musioł nojprzod iść takim długim, długim, ciemnym gonkiem, a potem musioł wlyść do takiego miecha i tam musi siedzieć i ruszyć sie nie może, ale jak dosz za niego na Mszę, to mu potem będzie dobrze”. I tak ta Piecowa łopowiado, łopowiado, jak sie też te drugie wszystkie pytały ło rozmaite tajne rzeczy i ło duchy i że to wszystko sztimowało, i że łona teraz też wierzy w to, co tej dziolsze w śpiączku te duchy godają.

Jo tak słuchom, słuchom i tak se to wszystko rozwożom, bo nas przeca ło takich sprawach dziwacznych nigdy Pon Farosz ani we szkole ani na kazaniu nie uczyli. Jenom roz, to pamiętom, jakeśmy mieli biblia we szkole, to nom stary rector mowieli, że w Starym Zakonie to dużo Izraelici grzeszyli przez wróżbiarstwo, przywoływanie duchów i insze zabobony. Wtedy to P[an] Bóg powiedział Mojżeszowi, że brzydzi sie tymi grzechami i kazoł wszystkich, co ze złymi duchami łobcuja albo je przywołują, karać ukamienowaniem. Toch se też zaroz pomysłoł, że to jest przeca to samo, co mi tu godają, jeno że to dzisiaj nie nazywają czarami i wrózkami, jeno po modnemu posiedzeniami albo seansami spirytystycznymi i mediami.

Jużech też teraz wytrzymać nie umioł i mieszoł sie w rozmowa, boch widziol, że Piecowa mo już dużo słuchaczów za sobą i padom do niej: „Toch se też na Wos nie myśłoł, żebyście Wy chodzili na takie czary i wierzyli w takie zabobony. Czy to nie wiecie, że to je grzech?” A łona mi na to: „Ale Stachu, to przeca dobre duchy, bo każą nom dać na Mszę św. i rzekań, a jo wiem, że sie już nie jeden pijok bez to nawrócił”. Takech sie na nią rozgniewoł i grzmoca: „To nie mocie ani trocha filipa w głowie, że myślicie, iż dobre duchy albo anioły se dają ze sobą komenderować i przylecą zarozki na każdy rozkoz belejakiego chachara, aby zaspokoić jego grzeszno ciekawość? Abo myślicie, że P[an] Bóg, który naumyślnie chce, aby naszo przyszłość i tajemnice o zmarłych były przed nami zakryte, że łon będzie te duszyczki z czysca abo z nieba abo z piekła posyłoł na takie zabobony spirytystyczne tak jak se to kto

zakomenderuje? To mi tam z tym hipnotizerem i z tem medium coś nie je rychtig. Abo łoni cyganią i nabierają głupich abo sie też trocha kamracą ze złymi duchami. Bo jak czort będzie chcioł ludzi łobałamucić, to im będzie kozoł z początku i do kościoła chodzić, abo na Msze św. dować. Czyście nie czytali jeszcze w Piśmie św., że szatan poradzi sie też pokazać ludziom w postaci „aniola światłości”? Przeca wiecie, że jak człowiek umrze, to przyjdzie abo do nieba abo do piekła abo do czysca, a nie do żodnego miecha, ani nie będzie łaził po ciemnych gonkach abo kaj tam jeszcze. Piecowo, jakoście se to mogli dać w głowie poprzewrocać łod takiej dziolchy, co z hipnotizerem kusi po świecie!”

Piecowo aż sie zaczerwieniła, ale pedziała: „A jednak to je prowda, bo łona mi pedziała wszystko ło moim chłopie, co łon robił, co jo nie wiedziała, a pokazało sie potem, że to prawdziwo prowda”.

Wtem przychodzi na gościna Bartek Pyrlik, chłop mądry, którego wszyscy szanowali. Jak sie dowiedział, ło co sie Piecowo spiero, zarozki zaczął rozprowiać: „Te bery już downo znom;” padół, „jo sie przeca już dziwoł pora razy takiemu hipnotizerowi, który to pokazowół w zolu swoje hokus-pokus. Ten ci poradził każdego uśpić, a potem robił z nim, co chcioł. Poradził Wom też czytać myśli każdego; nazywół to telepatia. Poradził nom z niczego pokazać na binie¹³⁴ teatr, choć tam żodnego nie było, abo z tego samego zbonka nalewół jednemu kawa, drugiemu mleko, trzeciemu piwo, a w zbonku była jeno sama woda: ale umiół nom to tak wmówić, że nom sie zdowało, iż to jest prawdziwo kawa, i prawdziwe mlyko i piwo. Tak też to wyglądało i smakowało. To tam jeszcze nie muszą być żodne czary ani cuda. Niektórzy takim wma-wianiem, taką sugestią i hipnozą, poradzą wyleczyć rozmaite choroby; ale zwykle te hipnotizery nadużywają te swoje zdolności do złych rzeczy. Bo jak taki hipnotizer łopanuje swoja łofiara, to łona w tym „transie” abo śpiączku wszystko musi robić, co łon chce. Niedowno w Lipsku takiego hipnotizera zawarli na 2 lata do kozy, bo jakaś bogato frelka tak zahipnotizowół, że niby to „dobrowolnie” musiała sie za niego wydać. Ale to jeszcze mo drugo zło strona, bo to tak faronem idzie na nerwy, że kto te rzeczy uprawio: chnet na tem zniszczy swoje zdrowie. Jo sie jeno roz doł hipnotizować. To nie trwało ani 5 minut, alech też potem był tak zdenerwowany, że mi reki i nogi klekotały”.

¹³⁴ Bühne (niem.) – scena.

Tak ta godka wszystkich interesowała, że żoden ani nie mruknął. Teroz sie wydziero Piecowa: „Bartek, a czy Wy myślicie, że jak to medium spirytystyczne łopowiadło na rozmaite pytania, że to też je telepatio i sugestio?”

„Mo sie rozumieć”, pado Bartek, „joch też przeca był na takim seansie spirytystycznym; nie, żech je zabobonny, ale chciolech to medium wypróbować i potem mojej kobiecie te czary wybić z głowy, bo jak długo łona mi tam łazi na te spirytyzmy, to sie jej całkiem we łbie przewróciło. Bylech dwa razy w jednym dniu na takim posiedzeniu: rano i popołedniu. Trochach sie tam dziwił, że to medium tak wszystko wie, ale potemech sie dowiedział, że to wszystko wie też abo ten, co sie pytał, abo ktoś z łobecných abo ktoś z nielőbecnych. Toch se też to zarozki poradził wymedytować bez telepatio, bo to medium to jakby takie radio łodbiorcze, a inni ludzie to stacje nadawcze. Jak terozki to medium narychtuje swój aparat mózgowy na łodpowiednio fala takiego mózgu nadawczego, to już gro, to już wie, co sie tam w tym mózgu dzieje, już zno wszystkie myśli tego człowieka.

To jeszcze do terazka było wszystko pięknie. Ale z tymi duchami, to gorzej. Kozolech se przód wywołać ducha mojego brata. Pedziół mi, że tam jest kajns za rzeką i że sie mo dobrze. To było rano, a po połedniu ten som duch mi pado, że sie mo źle i że jest kajns w pustyni. A co nojfajniejsze, to słuchecie: zawołolech se ducha mojego kolegi i rychtig, ten duch przychodzi i to medium łopisuje go łod góry do dołu i łopowiadło, kaj łon też to przebywo i jak sie mo, a wiecie, kto to był ten duch?”

Wszyscy z łotwartemi gębami patrzą na Bartka. „Ten duch”, pado Bartek, „to Jędra Dzieża, co swojego ducha jeszcze mo w sobie, bo jeszcze żyje”.

Wszyscy teroz w śmiech, a nojwięcej sie dostało Piecowej. „Toś sie tyż ale zblamowała”, pado do niej sąsiadka. „To nie prawda”, ślimce Piecowa. Ale Bartek jej zaroz łodpolił: „Jak mie nie chcecie wierzyć, to sie spytejcie Hanki Langowej, Francka Widelki” i wyliczo z tuzin łosób, które były świadkami tej gańby.

„Terozki już moja baba nie wierzy w to i mierzi ją, że była tako głupio i dowoła temu medium i temu spirytyście za każdym razem po 5 zł.”

„To se te duchoki dobrze zarabiają, jak im koždy wciśnie po 5 złotych do łapy”, wtrąco ktoś z gości.

„Jeszcze więcej dowają”, prawi Bartek, a krom tego trza jeszcze dobrze futrować i spirytysta i medium i jej kawalera. Jakech poszeł z tego seansu do dom, toch se pomysłoł: Jak te spirytysty takie głupstwa plecą, to łoni nie mogą

być tacy zdradliwi. Ale jakech se potem spomniol, co nom niedowno p. Farosz pedzieli na zebraniu mężów katolickich, ło takim, co sie dopiero nawrócił łod spirytystów, któremu jeden taki duch powiedział, że musi wystąpić z Kościoła, jeśli chce mieć szczęście, toch se padoł, że tam jednak w tem swoje pazury mają złe duchy i masony, którzy też na swoich seansach uprawiają rozmaite czary łod klupanio stoliczków aż do wyraźnego łobcowanio ze złymi duchami. I zarozech se postanowił: Jak spotkosz kiej Stacha Kropiciela, to mu musisz wszystko łopowiedzieć.

Rodech terazki je, zech Wos, Stachu, tu trefieł. Musicie napisać ło spirytyzmie do „Gościa Niedzielnego” gawenda i łostrzec nasz dobry łudek, żeby sie nie doł łobałamucić przez te duchoki tym nowym u nos zabobonem, który już je stary jak świat.

Joch też Bartkowi Pyrlikowi pięknie podziękował i zarozech ta długo gawenda napisoł, coby była ku Waszemu pouczeniu i dobru naszego św. Kościoła.

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielnny”, nr 50/1932, s. 9-11.



Gawęda Stacha Kropiciela Bardzoch się...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Bardzoch się nad tem radoł, że choć aby kilka poważnych pań, które naszego „Gościa” czytają, mi podziękowały za ich łobrona. Zaś jedna, co to jeno na jedno ucho słyszy i wszystko może powierzchowo czyto, mi bardzo grubelackie pismo napisała, że już nawet — Stach na starsze panny wyzywo. No, powiedźcie mi jeno, kaj tu Rzym a kaj tu Krym! Kiejbyś se była sama porządnie gawęda przeczytała, nie byłabyś mi takiego głupstwa napisała, a do tego wcaleś nie jest stałą czytelniczką „Gościa”!

Momy bardzo gryfno zima: chyba ani we Włoszech nie będzie piękniej jak u nos. Już też to i bardzo dobrze tak, że aby zima mo miłosierdzie z nami. Bo przy tej biedzie żodyn za mrozami, za śniegiem nie wzdycho, chyba jedynie ci, co sprzedowają kozuchy, buty cholewowe ło niewiast, abo ślęzu-chy, abo na gorko gotowane kiepskie wino i różne araki i rummy gorące.

I to mi bardzo mile podpadało, że latoś ludzie bardzo licznie chodzili na Roroty. Może ło tego, że nie zimno, ale z pewnością ło tego, żeby sie dobrze

przygotować na przywitanie Boga nowonarodzonego. Bardzo dobrze tak, że się tego starego zwyczaju trzymamy i chodzimy na Roroty, jak nasi praojcowie chodzili, którzy nie roz, bo nie mieli zegarów, już nie roz o północy z latarniami się do kościoła na roroty wybierali, aż ich jakiś znający się na czasie sąsiad albo nocny stróż pouczył, że jeszcze czas i że można jeszcze śmiało do domu na 4 albo 5 godzin wrócić. Jeszcze dziś słysza, jak nom śnieg pod butami skrzypiał. I my mamy ta mocno nadzieja, że Boża Dziecina nom w tej naszej biedzie pomoże. Może przewrót na lepsze przez noc nastąpić, już nie roz było gorzej na świecie, a Pan Bóg sobie zawsze wiedział zaradzić, i nie roz się ludzie dowiedzieli, że kiej bieda była nojwiększo, tam pomoc boska bardzo blisko. Mądrowanie, pyskowanie. przeklinanie to wszystko nadaremno. Wszystkie pokątne politykowanie, wszystkie godki takich, co to zawsze wszystko lepiej wiedzą, ba, łoni by nawet Panu Bogu chcieli dorodzać, są psincowarte. Tacy mądralowice, co ruszają swoim rozumem jak zdechłe ciela łogonem, ani jednemu ubogiemu głodu nie zaspokoją. Ci mądralowice to są zawsze ci, co są bardzo bogaci w radach, ale bardzo ubodzy, jeżeli chodzi o jakiś uczynek miłosierdzia. Przeca mamy dużo takich, co jak rok długi nie daliby ubogiemu nic. Nawołuje ich nawet nasz kochany Arcypasterz, ale jak żeby groch o ściana rzucił, nic, twardzi jak te skały kole Ojcowa, a zimni jak ta lodowa woda, co ci się ciśnie nieproszono do dziurawego trzewika albo buta. Na co wy to czekacie wy łakomi, wy wygodnisie, wy rozrzutni, jeżeli chodzi o drogi kożuch o ciebie albo twej połowicy, albo dziadzi wiedzą na co i o kogo! Prześlijcie czempredzej, niżeli będzie nieskoro, choć coś na ta biedota, ale nie tyle co się wyciągo z westy do woreczka kościelnemu, głębiej to reczysko wroź do kabsy i choć na jedna koszula ubogiemu łofiaruj.

Jeszcze mom jedno na języku. Nie wiem, czy to wszystkim podpada, ale mie to już no prostu rąbie, jak tak ci nasi ludzie, co to w domu nie mają ani bydła ani dzieci małych, przed kozaniem z kościoła uciekają¹³⁵. Potem to się niektórzy dziwują, że nic albo bardzo mało o wierze wiedzą. Jak też tak pewnemu ks. proboszczowi ludziska z kościoła przed kozaniem uciekali, to kozoł kościelnemu i drzwi do molu połotwierać, żeby, jak głośno wołał, te plewy powylaowały. I dzisiej takich plew dużo i to chnet przy każdym kościele, nawet w takich pocciwych sobie Wyrach ludziom się śpieszy do domu, a to

¹³⁵ Dawniej często kazanie było po mszy św.

zwykle tacy, co potem jeno w domu zaroz z rana zawodzają. Jo tam roz przyjada do mego przyjaciela i stane se ze sękatym przed kościołem!

Wszystkim moim przyjacielow i nieprzyjacielow życza wesołych i błogosławionych Świąt.

Niech Wam tam Boskie Dzieciątko dużo dobrego nakładzie!

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 52/1932, s. 9-10.



Rok 1933

Gawęda Stacha Kropiciela
Już tak zawsze...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Ch[rystus]!

Już tak zawsze ludzie godali, że sie przydo i trocha zimy, bo cłek zaroz zdrowszy, jak trocha przemarznie. Tam znowu za wielką zimą nie mo żodyn wielkiej tęsknoty, bo i łachy w tej biedzie porządnie wytargane, ale trzeba i to wiedzieć, że i zima przychodzi jeno na rozkaz Boga, który nojlepiej wie, na co zima dobro. I to jedno jest pewne, że bez zimy nie byłoby potem na lato urodzajów, no, nie byłoby przecudnej wiosny, byłoby nudno na świecie jak żabie w maślonce. I zima mo swój urok cudowny. Śnieg wszystko przyłozdobi, cały świat leży sobie jak pod wielką czystą pierzyną. Każdo chałpa mo poniekađ cudownie uformowany nowy, piękny dach, každy słup porządną czopę jak downiejszy syberyjski wojok, a nawet wieże kościołów przyłozdobiły się jak jako piękno pani bioluczkiem gronostajem. A już wcale, jak miesiącek na ta cało parada zaświeci, to już myślisz, że żyjesz w cudnym kraju bajki 1000 i jednej nocy! A już wcale dzieci w zimie! Kaj jako kupka abo górką, tam żywo jak przed ulem, kiedy sie u Macieja pszczoły roją. Bo co synek, to wlecze na górką saneczki a potem za darmo nadół; hałas u miłego i wrzasku radosnego pełno. Nosiki czerwone, do rączek chuchają, drepcą nóżkami, ale do domu, to już nie prędeż, aże już będzie bardzo uziąbało, abo aże sie saneczki rozbiją. Kaj zaś tam mo kto jaki śledziuch, to go przypino abo przywiązuje powrozem abo rzemieniem do nogi i dalej na rzeka, na stow. I choć tam nie prawie wszyscy tak poradzą na śledziuchach jeździć jak to pono jakiś Szefer z Wiednia, to jedno jest pewne, że sie chopcy więcej nacieszą, bo nie jadą na pieniądze, jeno lo własnego szportu, lo własnej radości. Taki synek to już potem przy wieczerzy ledwie że nie uśnie po takiej zdrowej zabawie. Ale matki to to muszą dbać, żeby synek nie poszedł sie ślizgać na lód, kajby sie mógł zarwać, bo śmierć mo wszędzie swoje sidła, choć i to prawda, że sie więcej ludzi rokrocznie potopi w kieliszku jak na wszystkich rzekach i stawach i w całym morzu.

Dejcie sie dzieciom w zimie na saneczkach i śledziuchach nacieszyć, ale niech też dziecku będzie ciepło. Na pierwszym miejscu niech będą nogi ciepłe. Dej dziecku do buta porządny, suchy wiecheć z miękiego siana, na

nogi ciepło, welniano hadra (fusłapa¹³⁶), bo pończocha nie wystarczy. Jo wiem, że nad tą hadrą to nie jedyn nosem zakręci, ale każdy, co służył przy wojsku, zno błogosławiono wartość takiego aparatu. Noga, po mistrzowsku ciepłą hadrą zawinięta, wygodnie do buta na wiechciu położona, to pół nieba. Pamiętaj też o tem, żebyś ło dzieci, no i ło siebie, zawsze kupował wygodny but abo trzewik. Co sie to niektóry synek nieroz nakuje, niżeli po wielkiej biedzie całym gwałtem pięta do buta wsadzi. To nie but, to już chyba jakiś średniowieczny instrument katuszowy ło dziecka. Dbejcie na pierwszym miejscu zawsze ło wygoda a nie ło parada. Byleby tylko but abo trzewik „fajnie” wyglądał, a potem to biedy kupa, noga ściśnięta jak klin w drzewie, i mosz potem na starsze lata nogi wypaczone, za wielkim palcem na boku mosz wyrostki kościowe jak pół kule bilardowej, palcyska wykoślawione, a na każdym palcu jako ekstra łozdoba „kurze łoczko”, które ci zawsze przypomina, żeś roz nosił „fajne” trzewiki. Dbej zawsze więcej ło but abo trzewik wygodny jak elegancki. Ale, tu nie przesodziej, żebyś znowu nie kupował trzewików ło siebie tak wielkich jak małe trumienki albo łodzie na Wiśle.

Za małe, eleganckie nie dobre, bo chodzisz jak po łodzie i ludzie godają: „Mo lisi but a wilczo noga”. Za wielkie też znowu nie, bo by ci pedzieli żeś stopa abo stodoła z Przełajki.

Coch jo to miał za wielką radość, jak mi łojciec dali u starego Pistulki zrobić saneczki i jużech sie tak cieszył, żech wszędzie za sobą te saneczki włączył, a w domach był posłuszny aż strach. Niech i wasi synkowie mają tą radość.

Ale trzeba dzieci pouczyć, żeby sie nie ślizgały po drogach i tam, kaj ludzie chodzą. Za to nie zasypuj ty kwaśno pokrzywo abo ty stary mruku dzieciom ślizgawki popiołem. A pamiętaj, jeżeli nie cierpisz wrzasku i śmiechu rozbawionych dzieci, toś już jest takim starym kiszonym łogorkiem, przed którym się już zdaleka każdy krzywi i ucieko. Dejcie dzieciom dużo radości, bo i ło nich roz z pewnością przyjdzie czas ciężkiej pracy, łostudy domowej i co tam jeszcze będzie.

Wasz Stach Kropiciel

Wszystkim, którzy mi powinszowali i dobrego życzyli na Nowy Rok, serdecznie dziękuję. Na list z Katowic odpowiem osobiście.

„Gość Niedzielny”, nr 4/1933, s. 8-9.

¹³⁶ Fusłapa – Onuca – kwadratowy lub prostokątny kawałek tkaniny lnianej lub bawełnianej flaneli używany zamiast skarpet.

Gawęda Stacha Kropiciela
Myśla, że to...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Myśla, że to, co dzisiaj chca pisać, niejednemu sie będzie przydało i niejednej łączy łotworzy. Chodzi mi właśnie ło wesela i co do tego noleży. Jak było zawsze, tak też i dzisiaj powinno być, że kto nie mo z czego żyć, tyn sie też dobrze namyśli co do małżeństwa. Kto nie mo roboty, kto nie mo z czego rodziny utrzymać, temu brakuje duzo do stanu małżeńskiego. Żenić sie to nie sztuka, do tego nie trza wila mądrości, ale potem żywić żona i rodzina, to jest sztuka, to jest główne zadanie męża. A tu sie prawie wszędzie kożdo niedziela słyшы, wila to bezrobotnych mają zamiar sie żenić. Taki „młody pon” nie mo ani chleba, ani mieszkano, ani czasem porządnych galot, ale żenić sie musi! Stan małżeństwa, godność męża, powinno być okupione życiem łofarnem, pracą ło rodziny: to wcale nie wystarczy chcieć mieć żona: kto nie mo z czego utrzymać żony, dzieci tyn niech sie grubo zastanowi, bo nie może wypełnić ważnego łobowiazku, a to jest: rodzinę wyżywić. Do zakładanio rodziny to sama miłość jeno nie wystarczy, jak nigdy nie wystarczy chcieć być gospodarzem, jak nie mosz gospodarstwa! Potem, przeca choć aby jakieś mieszkanie musi być. Co to za życie, jak tam w jednym mieszkanku siedzą po 2, 3 abo więcej rodzin na kupie! Co to nieroz za zgorszenie, to wom nie musza wszystkiego wykłodać. Przeca lepiej tobie, matko, jak córka siedzi w doma, jak potem musisz żywić jeszcze i bezrobotnego zięcia i dzieci! Trudno rada, jo życza kożdemu szczęście, ale przeca ktoś roz musi prowda pedzić, że zawieranie ślubu bez chleba, bez utrzymanio, bez mieszkano jest przynojmniej wielką lekkomyślnością. Z tej samej miłości nie użyjecie, a kaj nie ma ło żołądka, tam i miłość bardzo prędko ucieko. A przy całej biedzie, to i nieroz kiepsko z wiernością małżeńską. Jeszcze roz: mężem, porządnym łojcem jeno tyn może być, który pracą swoja rodzina swoja może utrzymać.

A teraz, weźmy na to, że mosz robota i robisz wesele. Na wesele se zaproś jeno nojbliższych krewnych a nie cały świat, bo potem to ludziska siedzą w izbie ciasno jak śledzie w beczce albo jak kury i kaczkі, które żyd w skrzyni na łorg wlecze. Trza se koniecznie łobrachować a nie pakować potem gości do izby jak plewy do miecha! Zaś matka zaproszono na wesele, żeby nigdy nie zapomniala pozabierać wszystkie swoje dzieci ze sobą! Bo tam już na weselu (może być i inno ucłta) wszyscy akurat na łwoje dzieci

czekają i ekstra miejsca lo nich ustawili, no, a dorośli mogą stoć abo sie po sieni wałęsać. To bardzo pięknie wyglądo, jak tak dzieci twoje siedzą abo stoja przy tobie, nosikami po talerzach bruszą, potem zaś porządnie kaszlą, tak, że sąsiedzi nie wiedzą, kajby z talerzami uciekać. To futrowanie twych dzieci to bardzo pięknie wyglądo i świadczy ło dobrem twem sercu. Jak zaś dziecko sie nie rychtuje abo coś zezgłobi, jak naprzykład biere różowemi paluszkami to mięso, to szalot abo bąć co, to mu musisz porządnie przywalić, bo ryk i wrzask dziecka bardzo podnosi radość i wesolość na weselu i goście z podziękowaniem będą podziwiali jak wrota łotwarto buzia twego dziecka i gordziel wrzaskota: łostow, matko, dzieci twoje w doma a nie rób z dziećmi na weselu ścisku i hałasu i komedyje, bo wesele to lo dorosłych a nie lo smarkatych dzieci. Na weselu nie pije sie mleka, a dziecko co widzi to chce, a matka wszystko mu do dziuba ciśnie, coby mu sie nie „zachciało”. My wszyscy bardzo dobrze wiemy, że twoje dzieci najpiękniejsze pod słońcem, jakich świat nie widzioł, mądrzejsze jak stary Salomon, ale i to musisz, wiedzieć, że ludzie źli i niegrzeczni nie zawsze tak myślą i sądzą ło twoich dzieciach jak ty. Na weselu to se chłopci lubią pokurzyć. I to musisz wiedzieć, że smąd lo dziecka bardzo zdrowy! Potem sie dziwisz, że dziecko charło i choruje! A potem, co to nieroz dziecko słyszy na weselu. Bo niektóry gość to se myśli, że na weselu to już wszystko może paplać i klekotać nojgorsze brednie: ło tych gościach to na inny roz napisza.

Niektóre matki to też mają bardzo świetny zwyczaj, lo swych dzieci a choćby ich było siedem, brać z dobrych rzeczy (np. cukierki, pomarańcze itd.) ze sobą, lo każdego dziecka! Może ci żodyn nic nie powie, ale tyła możesz wiedzieć, że sie to nigdy nie noleży, bo jakby tak każdy robił, toby ludziska całe wesele rozkradli.

Teroz, kiedych prawie Gawęda ukończył, wpada staro moja jak bez ducha do izby i godo mi, że ksiądz proboszcz i prałat Gawlina z Król[ewskiej] Huty zostali biskupem wszystkich wojsk polskich. Radość to wielko lo całego Śląska, że to nasz syn dostał tej wielkiej łaski od dobrego Boga, zostać duchownym wodzem naszych Wojsk. I jo, jako lichy pisarz „Gościa Niedzielnego” składam Jego Ekscełencji Najprzewielebniejszemu Biskupowi polskich Wojsk najserdeczniejsze życzenia. Niech do tej wielkiej godności dobry Bóg Mu udzieli silnego ducha i czerstwego zdrowia.

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielnny”, nr 8/1933, s. 11.



Gawęda Stacha Kropiciela
Latoś jakoś...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Latoś jakoś bardziej sie ludzie garnęli na nabożeństwa i do spowiedzi św. Już wcale do kościołów, kaj było jakie porządne radio, które podowało kozania naszego kochanego księdza Biskupa. Kościół był pod same ściany pełny a ludzie prawie bez dychania słuchali, żeby im ani jedno słowo nie uciekło. I mieli też coś słuchać! I to jest prawda, że chyba na całym świecie nie zadowo sobie tyle pracy żodyn Biskup jak nasz, a jeszcze nigdy nie słyszał, żeby wszystkie kozania pasyjne gdzieś biskup wygłosił. A tu i reko-lekcyje, wykłady lo duchowieństwa, kozania, tu znowu udział w pogrzebie, tam znowu posiedzenie itd. Przeca pamietom jeszcze downiejszych czasów. Biskupa sie widziało chyba roz na życie, a my Polocy ani jednego słowa polskiego nie słyszeli z ust arcypasterza. Jo, i ze mną tysiące, skłodomy naszemu kochanemu Biskupowi najserdeczniesze „Bóg zapłać” za przepiękne kozania wielkopostne. Bylech też, tydzień temu, u mego krewnego daleko łód Katowic. Miał radio w domu, i już cało niedziela sie cało rodzina radowała na kozanie naszego Najprzewielebniejszego księdza Biskupa. Przed czwartą po południu sie zeszła sporo gromadka ludzi, aby wysłuchać kozanio, no, i słyszeli prawie: Niech będzie pochwalony — i na tem raptem koniec, bo jak na złość łobie lampki sie przepoliły, bo posiedziciel radja chciół jak nojlepiej aparat nastawić. Żoł łokropny, lamentowanie, no i nie obeszło sie bez twar-dych słów, że za dużo nakręcił. Nie szło im łó lampki, jeno jedynie łó kozanie. Tak nom było, jakby nom psi krupy zjadły, niczego nom sie nie chciało.

Teroz bych jeszcze miał coś lo naszych bezrobotnych. Nojprzód, żeby bezrobotni obowiązków swoich wobec Kościoła nie zaniedbywali. Była robota, nie było czasu do kościoła, niema roboty, zaś niektórych wcale w kościele niema. Pon Bóg doł niejednemu, co to nigdy czasu do kościoła nie miał, teraz bardzo dużo czasu; ale i to jeszcze nie wystarczy. Bardzo mie to boli, jak tak widza, jak sie bezrobotni zupełnie bez wszelkiego zatrudnienia po całym dniu jeno wałęsają, a szczególnie ci młodzi. Mosz dużo czasu, siednij sobie do jakiej dobrej książki i poucz sie trocha, boś tak może we szkole sie wela nie nauczył. Mosz prawie wszędzie biblijotyki, tam se idź po dobre, naukowe książki, i przez czytanie rozszerzaj twój duchowy horyzont. Czytej polskich pisarzy, rozpatrz sie trocha w geografii, poznowej obcych ludzi i ich kultura, nie zapomnij też znowu łódświeżyć tve może już tak kiepskie wiadomości

w religji. Nie zaszkodzi ci wcale, jak się też mało wiele poznasz w historii Polski! Nie masz może nie rozpoznać, kto był Kazimierz Wielki, albo Jadwiga, nie wiesz, jako roz była nasza Polska wielko i potężno, nie masz pojęcie o rozbiorach, nie wiesz, kto był Kościuszko, Dąbrowski. A i teraz może o naszej ojczyźnie bardzo mało wiesz. Nie wiesz, jako wielko, jak idą granice, co w Polsce rośnie, jakie skarby są w ziemi. To musisz wiedzieć, a jeszcze więcej, a do tego wszystkiego dopomagać ci mogą dobre książki. Zamiast się smykać po całym dniu, błąki zbijać na rogach ulicy, z kolegami głupie mądrować, weź sobie dobrą książkę, a ucz się i czytaj: a choć nie masz skarbów ani pieniędzy, ale będziesz miał inne skarby, większej wartości, będziesz miał wiedzę, a to dobro bardzo wielkie.

Dzisiaj, na święta wielkanocne, wszystkim czytelnikom gawęd przesyłam życzenia Wesołych Świąt!

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 16/1933, s. 16.



Gawęda Stacha Kropiciela

Wciąż mi zarzucają...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Wciąż mi zarzucają i wyzywają, czemu to tak długo żodnej gawędy niema. No, o tego, żech już prawie to wszystkim pisałem. Pisałem o dobrych chłopach, o jeszcze lepszych nie roz kobietach, pisałem o pijokach, o przewrotnej modzie, o zabawach, o polskiej szkole, o pielgrzymkach, o kiermaszach, no, dyć sami wiecie, boście wszystko zawsze czytali. Jest prawda, żeby było zawsze o czym pisać, bo się zawsze coś dzieje, ale niezawsze też można o tem albo łowem pisać, bo byś tu albo tam zawadził jak krowa jak niepotrzebnie rogami. Ale dzisiaj, kiedy to nasz Gość Niedzielny obchodzi jubileusz 10-letni, to trzeba znowu czytelnikom pokazać, co to tyn Gość widział i przeżył, a Stach Kropiciel zawsze stał po stronie tych dobrych czytelników i bronił co dobrego i polskiego, choć tam nie roz piórem łostrem.

Za 10 lat, to i dziecko porządnie podrośnie i już samo dość dobrze na własnych nogach stoi. Taki synek, co ma 10 lat, poleku pokazuje, co z niego będzie. Już też i matce pomogę, już poradzi czytać, pisać, rachować, już zna zasady wiary, już ma poniekąd swoje zdanie, które tędy owędy matka albo ojciec mądrą ręką poprowi. Za 10 lat, to się na świecie bardzo dużo poradzi

zmienić. Ktoś tam pedzioł, że za 10 lot to sie cały człowiek do imentu zmienio, że ani włoszek nie zostanie, co było przed 10 laty. Za 10 lot, to i nasz Gość Niedzielnny wyrośł porządnie na wielko potęga, bo mo bezmała aż przeszło 40 000 dobrych ludzi, którzy go czytają. Rozrośł sie jak to biblijne drzewo, i choć tam akurat ptoki w jego gałęziach nie śpią, to by mogły jednak te 40 000 egzemplarzy Gościa pokryć cały pułk wojska z harmatami i koniami. To jeno, co do papieru, a cóż dopiero, co do druku! Za godzina Gościa nie przeczytosz. Wiele to Gość Niedzielnny w każdym numerze przynosi dobrego czytanio i sprawio ci dużo pięknych chwil. A kieby tak nie było tej biedy, to, Gość by miał przynojmniej ze 100 000 czytelników, choć i tak padom, żeby nie jedyn jeszcze mógł se Gościa zamówić, byleby tylko było trocha dobrej woli. A ci, którzy sobie zawsze Gościa każdo niedziela do domu bierą, niech mu i w tych ciężkich czasach zachowają wierność.

Nasz Gość, to szlachetne dziecko, bo aż trzech biskupów stało przy jego kolebce, którzy i nadal sie z tego cieszą, jak ich pupilek rośnie i pięknie pracuje!

Przechodził Gość Niedzielnny rozmaite uroczystości! Każdo uroczystość zawsze dobrze i mądrze przygotował, łopisoł i nawet na pięknych łobrozkach czytelnikom przedstawił. Widzioł nasz Gość Niedzielnny aż trzech naszych Biskupów. Pierwszego Opatrzność Boska wyniosła do godności Prymasa Polski, drugiego powołał Bóg do swej wiecznej chwały, a trzeci silną ręką kieruje mądrze i bez wypoczynku wiernymi! Zaś ks. Biskup Kubina, który kierował losami Gościa, strzeże największego skarbu naszego na Jasnej Górze, a ks. Biskup Gawlina, długoletni redaktor Gościa, pilnuje duchowej walczności wszystkich naszych żołnierzy. Z tego widzicie, że Gość nasz zawsze sie znajduje w najlepszym towarzystwie, a z nim wszyscy jego czytelnicy.

Nasz Gość z pewnością sie spodziewoł że na jego 10-cio lecie nasza katedra będzie już choć aby pod gojikiem¹³⁷, ale nie ma jakoś łofjar! Niema pieniędzy, któreby ruszały rękami murarzy i innych robotników budowlanych. Musza pedzieć, że tu i tam niektórzy zawsze coś na katedra mają, jak to np. kolejjarze, ale i to trza pedzieć, że niektórzy mają dużo pieniędzy, mają je na zabawy, różne uroczystości, mają je na drogie podróże w brydziowych pociągach, mają je na drogie futra, na jeszcze droższe koniaki i wina, mają je na

¹³⁷ Do dzisiaj stosuje się dla oznaczenia zakończenia stanu surowego budowy zieloną gałązkę na daschu.

rozmaite drogie książki na parada abo do zlego czytanie, mają je na codzienne „ważne” posiedzenia po kawiarniach przy dobrych kawach, przysmakach i lodach ale na katedra, to niema nic, bo to tam już jakoś ludzie wybudują, jak to zawsze prawie było, że te najpiękniejsze kościoły to lud ubogi budował. Jakoś bardzo trudno, tym bogatym coś dobrego uczynić! Czyby to i nawet sam Pan Bóg nie chciał łód nich żodnej łofiarzy? Byłoby to ło nich bardzo źle. Czasy się zmieniły! Łód czasów, jak cesarzowie i królowie budowali świątynie, dużo wody upłynęło, i ludek ubogi objął tą robotą po królach i cesarzach. Z brakiem wiary u bogatych nastąpił i wielki brak łofiarności u nich. Naturalnie, że i tu są wyjątki, ale możesz je porachować na palcach jednej ręki! Ale jednak ta nadzieja mamy, że w przeciągu dalszych 10 łot zabyłśnie na kopule wybudowanej katedry tyn złoty krzyż, ło którym już tyle mowy było! A wy tam po wsiach, czybyście nie mogli latoś, kiedy Pan Bóg dół dobre żniwa, łofiarować choć po jednym cetnorze zboża łód 5-ciu mórg na budowlę katedry? Móglbyś roz pedzieć sobie samemu i dzieciom twoim: I mój cetnor tam na tej katedrze wisi! Żydzi zawsze musieli pierwszy snop na kościół łofiarować! Przez takie wasze łofiarzy połączycie się duchowo z naszą katedrą. Tóż nie zapomnijcie, ile razy macie 5 mórg, tyła cetnarów dejcie na nasza katedra, a Pan Bóg wóm zaś dalej pobłogosławi! Jakech był pierwszy roz w Czesłochowie, łoch się bardzo zadziwił, jakech widziół, jak jakiś chłop nioś około ołtarza ciałątko na plecach. Jak tyn chłop wychodził z kościoła, jo za nim. Pytom go sie, co to mo znaczyć; a łon na to: „Dyć to pierse ciela i przyniośłem je na łofiara klasztorowi”. Tyn chłop z pewnością rubla nie miół w kabzie, ale łofiara chciół złożyć i złożył ją też. Czy tyn chłop nie zawstydzi niejednego gospodarza, który by mógl dać jakoś łofiara, ale...

W łych przysłłych 10 łot chciółbych dożyć, żeby, naszego Gościa znowu broł do rąk łobmorusanych nasz górniki i hutniki po regularnej robocie w kopalniach i hutach. Wiecie, bardzo brak łych morusoków po ulicach naszych, brak i głośnych rozmów, jak z roboty wracali. Ej, jakoś dużo się w łych 10 łatach zmieniło, i nad tą zmianą człowiekowi nie roz nie dobrze. I już nie jednemu wesołści i dobrego humoru brakłó i uśmiecłu jak chłopcu na widok już łóbrzęsionei gruszy.

Wcale byłbych na duchu upodł, alech też był na łych uroczystościach w Piekarach. Jakech się łak wszystkimu przyjrzoł i wszystko wysłuchał, łoch se łak pomyśłó: Włtedy, jak Sobieski przechodził przez Piekary i tu się krzyżem modlił, było jeszcze gorzej. Groziłó niebezpieczeństwo, rabunek, łogień,

spustoszenie, śmierć, a jednak król miał czas do pielgrzymki, do modlitwy. Bo to, żeśmy się mogli przyglądać tym wielkim uroczystościom, słuchać przepięknych kazań i bezustannych prośb ło łofiary na kalwaryjo kochanego ks. Prałata Puchera, to wszystko idzie na konto króla Sobieskiego; ładnie byśmy dzisiaj wyglądali, jakby tak Turcy byli Wiedeń zabrali! A Niemcy, te hunsfoty nie chcą przyznać, że to nasz Sobieski ich wyratował. — Dyc siedzieli we Wiedniu całemi miesiącami jak myszy w dziurze, a dopiero, jak Sobieski przybył, to już na drugi dzień dumny Kara Mustafa ledwie że w galotach z pod Wiednia uciekoł. Ale tak zawsze bywo: Wielcy dokonują wielkich rzeczy, a mali sie niemi chwolą! Rolnik role uprawio, a kret sie chwoli przed żabą, że to jego robota!

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielnny”, nr 37/1933, s. 18-19.



Gawęda Stacha Kropiciela
Z pewnością...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Z pewnością sie całe Katowice bardzo zdziwiły jak przed dwoma tygodniami widziały około 16.000 kongregaczek z całej diecezji, jak się zjechały na głos naszego kochanego Ks. Biskupa, aby pokazać przed całym światem, że duch mariański żyje w sercach naszych dziewcząt, naszych przyszłych niewiast i matek. Było tych sztandarów bardzo, bardzo dużo i pochód nadzwyczaj piękny, i choć tam święty Piotr cośkolwiek deszcza posłół, to to nie wiele szkodziło. Niejedno państwo, niejedna panuchna, co to lubią w niedziela spać aż do łobiadu, bardzo sie zdziwiło, jak z poza gardin widziało te nieprzebrane tłumy naszych kongregaczek. Bo niestety mamy dużo takich co jeszcze ło kongregacji wcale nic nie wiedzą a już wcale tego pojąć nie mogą, jak to poniekąd tak daleko można przyjsć abo przyjechać, aby uczcić Matka Bosko. Joch som wyglądoł na tyn dzień z niecierpliwością, boch przeca wiedzioł, że będzie taki zlot w Katowicach, i bylech bardzo ciekawy, czy nasze dziewczyny sie postawią, jak sie postawiło S.M.P. w Piekarach. No, i nasze kongregaczki sie porządnie pokazały. Ale i łone wszystkie przyszły na swoje kosztą. Sala wystawowa była precudnie przystrojona, ołtarz bardzo piękny. Niejedna dziewczynka była może po roz pierwszy na uroczystej Mszy św. biskupiej.

Wysłuchały se przepiękne kozanie, choć jest przekonany, że i w domu można w swej parafii piękne kozania.

Po przerwie łobadowej znowu wszystkie kongregacjanki się zebrały w tej samej sali. Najprzód przemówił serdecznymi słowami nasz Arcypasterz i wyraził swoją wielką radość z tego, że jego głosu usłuchały kongregacjanki i tak licznie do Katowic przybyły. Powiedział im też Ks. Biskup, czego się od nich spodziewo, i z pewnością słowa jego serdeczne do każdego serca trefiły. Potem miał wykład pewien Ks. Jezuita. Już się zapomniał, jak się nazywa. Był jego wykład bardzo uczony i miał wiele kłopotu, aby wszystko zrozumieć, za to na łosć chycił się słowa Ks. dr. Kominek. Jestem święcie przekonany, że jego proste i jasne słowa wszystkie rozumiały. Powiedział im Ks. dr. Kominek, jakie mają być i co mają czynić, aby cel swój zawsze osiągnęły. Po tych wykładach zech się pytał pomiędzy kongregacjankami, czy wszystko rozumiały. Powiały, że Ks. Biskupa i Ks. Kominka bardzo dobrze rozumiały, ale tego uczonego wykładu to chyba bardzo mało. Niech się na mnie Ks. Jezuita nie gniewo, ale tak było.

Bardzo mi to zdziwiło, choć słyszał od naszego Ks. Biskupa, że mają być i kongregacje mężów i niewiast. To mi się bardzo podobało, boch jako młody był w kongregacji, a potem później, to już nie było dla dorosłych miejsca, tak jak by to nie było wolno, żeby dorośli mężowie i niewiasty nie mieli już Matki Boskiej wielbić i chwalić i do niej się uciekać jak w młodych latach. Jo też zarozki, jeno będą słyszał z ambony, że się mamy głosić, wstępują do kongregacji. A jak tak może za jakie pięć lat znowu będzie taki zjazd kongregacji, to Katowice wszystkich nie pomieszczą. Potem jeszcze bardziej będą wszyscy łotwierali łoczy, co się to robi. Poznają wszyscy, że nasz Śląsk to katolicki do głębi duszy. Już łostatni zjazd łostanie wszystkim bardzo długo w pamięci. Dużo też tam godano łó tej akcji katolickiej, łó tej misji wewnętrznej: łó tem wó troch później dokumentnie napisza, jeno się som jeszcze musza dać pouczyć. Dużo ludzi mi już prosiło łó łobjaśnienie, alech im tak dokładnie wszystkiego nie mógł łozłóżyć. Poczekajcie troch, jo wó to w gawędzie porządnie łobjaśnia.

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 39/1933, s. 7.



Deszperajsko godka...

Camu deszperajsko? No, bo za chwilką mom jom posłać do „Gościa”, a jeszcze nic nie wygnocił, coby Wom tak na te wielkie święto pedzieć i aże mie deszperajstwo biere, żeby mie z „Gościa” nie wytrzośli do kupy z mojom „deszperajskom godkom”. No, ale można dom rady, eny sie musza uwijać łod metra.

Tóż nasomprzód musza Wom łoznajmić wielko nowina, ize — jakby to pedzieć — już niema kryzysu. Niejeden z Wos wytrzysco łocy, jak banie, łotworzy gęba jak wiertelik, a potem kiwnie ręką, pokłupie się palcem po głowie i powie, że Emona — za reszpektem — cosik pizło. Ale dejcie mi sie zys łobronić! Padali roz kapelonek na zebraniu, że kryzys to jest eny tako chwilecka, to jest jak to padajom — taki ważny moment, a potem się cosik musi zrobić. Tak tyż z tym naszym kryzysem: kryzys dziadzi wziyni, a łostała ino farnońsko bieda. Piyknoby mi to była chwilecka: śtyry roki! To już nie jest kryzys, to jest zwyczajno biyda. Powiycie można, że to jest to samo. — Ślips, nie to samo padom. Zaroz Wom to wytuplikuja. Do terozka wszyjscy wszystko swolali na kryzys. Nie chciało się komu robić, tóż przeżywoł na kryza. Mył się ino na łodpust, no, bo kryza, kozołes mu iść do związku, abo do kościoła (bo stoł kole płota jak kolek, tak, jakby do tego płota noleżoł), to ci ino zabuczoł łowięzim głosem: „kryza”. A jakbyś takiemu kondzie doł kwaretka, toby nie pedzioł: „nie beda pił, bo jest kryza”, eny by ślepoł a ślepoł. Tacy ludzie się ani na to nie zdajom, żeby śnich płot zrobić, boby takiemu płotowi trza było dać jeść! Teraz — łod tej chwili, jakech zrobił to wielkie łodkrycie, że nieboszyk kryzys już ten świat pożegnoł — to łošłimtane kryzowanie musi już roz ustać. Co jakby teroz wto nie chcioł robić skuli tej biydy, co nom kryzys w testamencie łostawił, tobych mu zarozki huknął: „Dyć prawie bez to, ty trąbo jerychońsko, że jest biyda, mosz się chycić roboty”.

Nie chca Wom ubliżyć, druhny, druhowie, ale cosik mi się zdo, że ta choroba kryzysowo i nos się troszecka chyciła. Niekej jeszcze naszo robota kulawieje. I musza pedzieć, że zamało robią w związku zwyczajni członkowie. Chnet wszystko robiom zarządy i związek generalny. A ci drudzy przychodzą ino do gotowego. A przecież telo roboty leży przed nami. Telo momy roztomaitych sekcji; ino brać a robić! Religijne wychowanie — mi się zdo — dość idzie. Rozprowio się tu o naszej wierze, o ceremoniach kościelnych, odbywo się „kwadranse ewangeliczne”, przystępuje się często do Sakramentów św., odprowio się rekolekcje, pielgrzymki (np. do Panewnika do żłóbka),

500

godo sie o misjach itd. Momy potem wychowanie obywatelskie: wygłoszo sie referaty, urzadzo sie akademie skuli roztomaitych rocznic narodowych biere sie udział w obchodach. Potem jest sekcja oświatowo: to sie godo ło wszystkim, żeby jakoś łoheblować młodych ludzi i soroniów przerobiać — jak to pado ks. Dobrowolski — na „dżentelmenów”. Dużo tyż jest roboty w sekcji zawodowej np. w p.r. (przysposobienie rolnicze), kaj sie uczom kłaki i kukurydza uprawiać. Z tej proce — wierza — nasza Polsko bydzie miała piykny profit. No, a do „zając rozrywkowych” (szport, szachy, błozna, tejatry) nie musza Wos zachęcać, bo na szport niema kryzysu.

Nie padom, żebyście wszyscy wszystko robili; mocie przeca robota tak piyknie podzielono na sekcje; każdy może sie chycić tego, co mu nojlepiej pasuje, bo jakby wszyscy chcieli wszystko zrobić, toby wszystko sfajfcyli, i jeszczeby sie pobili, a dziolchy to sie abo powadzom, bo rade dużo godajom. Jeden wielki ucony pedziol roz, że baby trzy razy tela cyganiom, co chłopi. Po jakimu? — padocie. No, bo trzy razy tela godajom, no można nie? Ale sie na mie druchny nie górszcie, bo jo ino błozna robia. — A teraz dali: Pokozołech Wom, wiela to roboty momy przed sobom. Tóż dziś, przy tem naszym święcie, musimy se mocno postanowić, że chycimy sie roboty. Nie momy już na co cekać. Kryzys — widzicie już kiwnął (wiecny odpoczynek!). Robotom, a nie łobijackom, wyrobiimy se prawo do życia. Bydziemy tyż prosić naszego świętego kolegi Stanisława, żeby nom pomógł w naszej procy.

A terazki pąckie sie łod „Gościa“, chłopcy i dziolchy, i zróbcie Łojcom trocha placu. Zakurzcie se fajfka, Łociet, i pocytejcie se, co tyż Wasze łebonie w tem S.M.P. narobiajom. Jużeście kapusta deptali, to — wierza — mocie cas. Jakeście przeczytali ta godka, to widzicie, że w tem S.M.P. chłopcy casu nie mitrężom. A można jeszcze Waszych parobków tam niema? Mocie ich w chałpie cały regiment a ino z tem mocie łostuda, a użyraczka, tóż to wszystko poskludzejcie do SMP. Tam pod łokiem kapelonków sie przeca nie rozwiezom. I Wy, Mamulko, dejcie se pedzieć, że w S.M.P. chłopcycka sie jednak poprawiom i bydom usuchliwsi i nie bydom tak robić, jak downi, że, jak bez ten przykład synek widziol, że w skrzyni kole pieca wągło ubywo, to sie zawcasu patrzył stracić: a taki, co jest w SMP, to som biere kibel, a dre do piwnice i wągło nasnosi więcej, jak trza. Dyć jeszcze boca, jak to z naszym Paulkiem było: Jak go wzinya energijo, to nasnosił wągło tela, jakby chciol cołko pewnica przekludzić do kuchni, i nieroz musiol to nazod smycić. — Padom Wom, Łojcowie, pošlijcie Wasze dziecka do SMP, a już nie bydziecie

na nich potrzebować żadnej hadry ani pociągła. A nie myślcie se, że nasze SMP — to jest beleco. Jest nos w Polsce kole 240 tysięcy, a na Śląsku 13.000. A co to SMP robi, — to sie już ani kwolić nie musimy: na złocie w Piekarach, co sie latoś odbył, a na kierym sie tela natyrol borok ks. Matuszek ze swojom bolawom nogom (niech Mu to P[on] Jezus wynadgrodzi!), wszyscy widzieli, co SMP poradziło zrobić. — Tej godki bydzie dość na ta kryza, abo mom padać: na ta biyda. Przeboccie! Ostońcie z Bogiem!

Emon

„Gość Niedzielny”, nr 47/1933, s. 9-10.



Gawęda Stacha Kropiciela (o żydach)

Moi Drodzy!

Myślółech se, że byda mógł odłożyć kryka na bok, siednąć se wele pieca, nogi wyciągnąć, fajfka zakurzyć, od czasu do czasu Wom tam coś napisać i tak se mendykować ło tem, jak nom to teraz dobrze w ojczyźnie własnej, o której my hańdowniej godali, i ją pragnyli tak bardzo — chnet jak szczęście wiecznego! Ale kataćtam! Ojczyzna dobro, złoto, kochano, jak ta moja rola, coch jom se zatrzymał na wymowa od syna, i ci co na tej roli pracujom, tyż chcom dlo niej jak nojlepiej — ale cóż, kiej po tym polu zaczynajom deptać takie roztoliczne hunsfoty i psujoki, co akuratnie i dokumentnie wszycoko podepcom, co inni nałorajom i zasiejom. No i sami uznocie, że niema in-szej rady, jeno musi Stach Kropiciel zastrugać swoja synkato kryja, namazać jom affenfettem¹³⁸ (jak to padali za czasów, kiedy ten kat Hörsing¹³⁹ u nas panował), no i zacząć na nowo napominać i zganiać z pola tych psujoków. Łostudy nie chca robić! Powiem nojprzód po dobroci, potym jeszcze roz i jeszcze roz, — a jak to nie pomoże, to stary Kropiciel napluje na dłoń, chyci kryja w obie ręce... I zoboczycie, jak z pola zyńdzie. A myśla, żeby mi ani Książd przy spowiedzi świętej za to bardzo uszy nie wyskrobali, boch przeca bronіл swojego, — a do tego mom święte prawo — no nie?

¹³⁸ Affenfett (niem.) – małpi tłuszcz.

¹³⁹ Friedrich Otto von Horsing (1874 – 1937), 1919 Przewodniczący Rady pracowników i żołnierzy z Górnego Śląska w Katowicach, 1919–1920 Rzecznik państwa Rzeszy dla Śląska i Poznania.

Ale co tam byda dużo łonaczył, zaczną zaroz z kraja. Mom tu na myśli dzisiej naszych żydów. Jużech z roztomaitymi ludziami dysputerował, coby z tymi żydziskami zrobić. Jedni padajom: bić, aż chwańty polecom i tak długo, aż wszyscy się z ziemiom zrównajom. Jo zaś padom: tak nie idzie, bo dyć by to był przeca grzych śmiertelny. Potem zaś inni godajom: A dyć nom przeca te żydy nic nie robiom — niech se tam rządzm, jak i wiela chcom. A jo tymu mondrali pedziol: Wyboczom panoczku, ale tak też nie idzie. Jakby my na tych żydów nie dali pozór, to te zatracone czechmony nos poleku tak łoszku-biom, że nic nom nałostatku nie zostanie, bo żydy som takie przebiegłe, jak nieprzymierzając tyn englik Loyd George¹⁴⁰, co go jeszcze terozki nie moga zapomnieć skiż tego, że nos tak z tym Śląskiem okminił (nie dziwota, bo też z żyda pochodził), a po drugie — u żydów jest łokropnie dużo cygonów. Coprowda, nie wszyscy, bo som też i porządni między nimi — ale jednak ich jest za dużo, takich, co umiejom ocyganić i policjanta i władze i rabina, a nich-tórzy godajom, że taki rychtyk żyd to i Pana Boga łoszklíč poradzi — ale jo tam zaś w to nie wierza.

Weźmy na tyn przykład takie radio. Moja staro nastawi mi go nikiedy bez wieczór i myśla, że se posłuchom jakiego porządnego wykładu, jak na przykład tyn, co go oto miał gynerol Sosnkowski, co tak dobrze godoł — o wychowaniu religijnem młodzieży — a tu ci zacznie: „Bez pozwolenia posiadały aparaty radjowe następujące osoby”: i potym jeden łcek za drugim leci — same żydki — cało litanijo tego jest — a między nimi trefi sie też tam jaki katolik, ale to tak, jak rodzincka w kołoczcu.

Albo z tym szmuglem na granicy. Synek od brata, tam jest przy zielonkach i tyn nom łopowiadał ostatni roz jak był na odpusćcie, że nojwienicy z tych wielkich szmuglerów (ci co całe wagony przecyganiom) to są żydy. A kieby tak jeno człowiek zbadoł, wiela ich to zostanie co chwila skaranych za roztoliczne szachrajstwa przy handlu (a wiela ich jest, co ich nie dopadnom!), toby Ci ale basamsko wysoki procent może koło 90 dło tych żydów wypodł.

Już ta nie chca godać o inszych paskudniejszych handlach jak handlu żywym towarem, żeby nie straszyć ludzi, bo moja staro, choć mo już 70 łot, skwoli tego ani bezemnie na nabożeństwo rożańcowe nie chciała iść, żeby jom tam czasem jaki handlorz nie wywiózł zagranica na fałszywy paszport.

¹⁴⁰ David Lloyd George (1863–1945) – premier Wielkiej Brytanii w latach 1916–1922. Był przeciwnikiem utworzenia silnej Polski i oddania Polakom Górnego Śląska.

I tak bych jeszcze mógł tam a sam opisać podobne rzeczy (szwindle) ale tego na dzisiaj styknie. Ino tela wom jeszcze zdradza, że jak tak dalej pójdzie, to nom powoli zostanom same ulice, a żydy bydom mieli wszystkie kamienice.

Tóż teraz coby z nimi zrobić? spyto sie niejedyn. Tak zrobić, jak to oto na zjeździe Powstańców Śląskich o tym rozprawiano. A jak to mo być, o tym wom powiem dokumentnie na drugi raz.

A teraz łostańcie z Bogiem. Przyda zaś, aż wom lepszy nie bydzie.

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 48/1933, s. 10-11.



Gawęda Stacha Kropiciela
(Zaś o żydach!)

Tózech Wom ostatni raz obiecał, że byda dalej rozpowioł z Wami do kupy o żydach. A żebyście potym nie rzekli, że Stach Kropiciel robi z gęby cholewa, trzymom słowo. Tóż na tym zjeździe Powstańców padali, że żydów ani nie trza prać, ani ich nie trza zamykać do jakichś lagrów, bo to i kuś dużo kosztuje, — jeno trza popierać swoich ludzi chrześcijańskich i tak sie żydów nojlepiej skorze. I wiecie — ci Powstańcy oni majom prawie! Bo kieby tak kupowali wszystkie łachy, strzewiki, papucie i insze roztoliczne łobleczenie u naszych kupców, to dzisiok momy, tak se kalkulują, o połowę mniej bezrobotnych. Ale możesz tam człowieku ludziom godać na wszystkie modele, zawsze ci odpiedzom, u żyda jednak łacnij i kwita. Jeszcze dzisiok jeżdżom całe hormije ludzi do Sosnowca i Będzina, bo tam niby żyd weźmie pora czeskich mniej niż katolik. A co bana kosztuje, co strzewików i łachów człowiek zedrze, a co nojważniejsze — wiera zdrowia se człowiek zniszczy — bo z tymi żydami trza sie łokropnie dużo łożyrać — tego wszystkiego sie nie rachuje, co? A o głodzie tyż tam cały boży dzień nie siedzisz, jeno se kupisz żymla i śtewartka krakowskiego (jo bych go już tam nie jodł!), no a do tego harbata abo jeszcze coś łostrzejszego. No i porachuj se to wszystko do kupy, wiera to razem uczyni i każdy przyzno, że sie niema na co łaszczyć.

Towaru będzińskiego nie moga ganić, boby mnie kozali zawrzeć za to, że żydom geszeft psuja. (Nie śmieście sie — krom błóżnów!) Zato jednak Wom opisza moja pierszo i ostatnio jazda do Będzina.

Było to jeszcze w 1922 roku. krótko potem, jak to na Śląsku Polska wybuchła. Wysmyczyła mnie moja staro, pojechałech, by nie mieć w chałpie

łostudy, bo to wtedy była tako moda, że wszyscy tam jeździli. Zaroz, ledwo człowiek z wagonu szłoz, łobskoczyły nos takie małe bańdury żydowskie i każdy wrzeszczoł i kwolił swój towar: „szejne, gute Ware”¹⁴¹. Moja staro wciągnęła mnie za jakimś parszywym lkiem do jednego domu, kaj był sklep i kuchnia i izba i wszystko razem, no i dobry luft do tego. — Doradziła jej kieroś, że tam nojtonej i nojlepiej se kupuje. Ona se nakupiła rozmaite kiecki i poszwy, a jo se kupił cajgowe¹⁴² galoty na niedziela na nieszpór. Uhandlowo-łech większa połowa na cenie, ale jakośech tym galotom nie dowierzał. Ja-kechmy przyjechali do dom, tak moja baba pado: „Cóż chcesz, stary bronkało, dyć galoty są w porządku!” — „Toby tyż było, żeby sie już w drodze w paksliku miały potargać!”

No i zbierom sie w niedziela do kościoła na nieszpór, a tu przy nowych galotach: prask, prask, już dwa knefle odleciały, jeden pod ławka, a drugi do gornka z mlekiem. „Niech cie gęś kopnie zadniom nogom”. Czasu nie było, zostało więc po jednym kneflu na każdym boku i wio do kościoła. Wszystko było dobrze, pókich szoł prosto. Ale jakech w kościele przyklęknął, tak już zaś: prask, i znowu jeden knefel leży na ziemi. Podniosłych go, bo przeca był też zapłacony i położyłech se go przed sobą na ławce. Rzykać żech ani dużo nie mógł, Jenoch mendykowół, jak sie po nieszporce nojlepszy dodom dostać. W tem przychodzi kościelny z workiem, podziwół se na knefel i pado mi po cichu: „To Wy, Stach, dycki dowocie ten knefel do mieszka, toćbych se też po vos tego nie był spodziwół”. Wejrzoł szpetnie na mnie i poszeł dalej. Okropnie mnie zagańbił, żech nie wiedziół, kaj sie podziół przed własnym wstydem. Ale to jeszcze nie wszystko. Wychodza se z kościoła wnet jako pierszy, żeby przed inszymi do dom sie stracić, ale ida se pomału, jak troje nieszczęście, skiż tego knefla, co odpodł.

Ale jak wychodza, już mnie witajom farorz na placu przed kościołem: „Jak sie macie, Stachu? — ale cóż to widzę, czy to macie luftniki w waszem ubraniu?” Łogłodom sie nadół po sobie a tu niedaleko kolan w każdej nogawicy dziura na szewku, jakby ją ekstra kto bodziokiem rozpruł.

No wiecie, kiebych w tej chwili był miół kasek żyda pod ręką, byłbych go może strzaskoł na bryja, takich zły był. Opowiedziółech panu farorzowi, że to

¹⁴¹ Szejne, gute Ware – piękny, dobry towar.

¹⁴² Cajg, cajgowe płótno – gruba, szorstka i mocna tania tkanina w barwne pasy lub kratę, wytwarzana z najgorszej bawełny i wełny, używana do szycia niskiej jakości odzieży i ubrań roboczych.

są nowe galoty z Będzina. Nie potrzebują wam jeszcze dodawać, że się ziemie porządnie wyśmioli i farorz i ludzie, co poleku wychodzili wele nas z kościoła. To były moje piersze i ostatnie galoty z Będzina, już mnie tam nie dostanom, choćby mnie chcieli zabrać autokiem i kust do tego zapłacić. Te galoty jeszcze w tym samym roku dostał straszek w kapuście na polu.

Nie wdymki jest łączny towar dobry. Anglicy beżmała prawią: Jestem za ubogi, by tanie rzeczy kupować. A po naszymu by to oznaczało: tonie mięso psy żerom. Nigdy nie trza się łąszczyć na to, co tonie, bo to dioska wort. Lepiej roz dołożyć, to i dłużej potrwo. A iżech nie jeno jo som wpodł z tym Będziny, ale wiele inszych, powiym wam na ten przykład jeszcze tako rzecz, co się zdarzyła u sąsiadów (nazywo się Bartłomiej). I było tak: Przed dwoma tygodniami była żona z cerą w Sosnowcu i kupiły dziolsze mantel i strzewiki, bo ze starych wyrosta. Radowały się, że tonio kupiły, bo dały za mantel 60 zł, a żyd zacynił 190 zł — aż tela utarżyły. Sztof wydowoł się dość herski, a kragiel był z prawdziwego skonsa¹⁴³ ponoś. Chwoliły się przed komorniczkami, jak to za łączny pieniąż idzie kupić w Sosnowcu tyn som łach, co kajindziej kosztuje ze trzy razy tela. Nie na długo jednak tej uciechy było. Poszła dziolcha do miasta na jakieś tam zebranie okregowe z S.M.P. i nieszczęście prawie chciało, że w drodze zaczęło łoć i lało bez końca. Dziolsze ze wsi ta deszcz nie dziwny — ale jakoś nie pasowoł tymu nowemu mantlu i strzewikom, w kiere się wysztrychła. Jak w doma potym mantel na bigiel powiesiła, dopiero wszyscy oczy wytryszczyli. Mantel się skurczył, porobiły się jakieś kabsy od roztopionej wateliny, kiero była z papióru, skórka na kraglu pofarbowała i z tego prawdziwego skonsa zostoł prawdziwy pies czy inkszy kundel. Jednym słowem, mantel wyglondoł jak chadra. A przy strzewikach zole ślaży i z biedom dziolchy do dom zaszyły. Nie dziwota, że się stary Bartłomiej rozgorszył i przeżywoł, bo przeca kupa czasu musieli się śpiterłaczyć z każdym groszem, niż tela uszporowali. Wytykoł bez to swojej starej, że dobrego geszeftu z żydami nie zrobiła, no a że to baby zawsze chcą mieć swoje na wierchu, zaczęła się zwada. Jo padom: „Delcie pokój. Bartłomieju, na drugi roz bydom mondrzejsze i nie kupiom od żydów”. — I zacząłech im rządzić o tych wszystkich cygaństwach żydowskich, o tem, jak tonie mięso psy żerom. Somsiod ino głową przytakiwoł, spluwoł od presówki i tak pieczętowoł moje filozofowanie. Dziolcha ustała ślimtać o tyn fajny mantel,

¹⁴³ Skons – być może chodzi o skunksa, który ma futro białe czarne.

a Bartłomiejka usiadła cicho do szkubania piyrzo, tykała moje słowa i ino tela na łostatku pedziała: „Już mnie ta drugi roz diosi nie zatrzęsą do tych stron”.

Inszym razem jeszcze se porozprowiomy o tem, co jest drogie i łacne u naszych sklepiorzy, i im nazdomy co sie zmieści. Dzisiok jeno jeszcze chca pedzieć, że tam do żydów jadą chnet same kobiety. Bez co? Po pierwsze, że tam mają przyleżytość dużo godać i haśćać i wywadzić sie z żydami — a po drugie, mogą se dużo rzeczy oboczyć (one są bardzo ciekawe!), a po trzecie, one myślą, że jak dobrze handlują to żyda ocygania! Czy wy w to wierzycie? Jo też nie!

Przeboczcie, zech sie dzisiok tak rozgodoł, jak niekiero baba, tak mi sie samo na papiór ciepie.

Tóż z Panem Bogiem! Na drugi roz Wom powiem coś o chrześcijańskich żydach.

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 50/1933, s. 10-11.



Gawęda Stacha Kropiciela (O chrześcijańskich „żydach”).

Mi sie zdo, że ksiądz redaktor coś na mnie mają, bo ta ostatnia gawęda o żydach kazali wydrukować takimi drobnymi literami, jakby makiem posiał abo jak gdyby nie była nic wort. A może mieli strach przed tymi żydami. Nie chca sie z nimi wadzić kwoli reszpektu, jaki mam dla każdego księdza ale w porządku to nie jest. Jak im to nie pasuje, to mogą przeca pedzieć i nie byda pisał wcale.

Dyć mnie tam o to nie idzie — powtorzom jeszcze raz — żeby my z żydów skóra zdzierali, jak nieprzymierzając drzik ze zdechłego konia, ale o to, żeby my też popierali swoich ludzi i żeby katolicy więcej do kupy trzymali. Do tego mamy prawo. Dziwiejcie sie, jak oni trzymają razem, aż jedna uciecha — a co oni mogą, to my też możemy i umiemy.

Ale to sie tak lekko mówi: popierać swoich, a zrobić, to nie tak lekko. Musza naszym kupcom roz szczyro prowda powiedzieć przed wszyckimi ludźmi, a ci, co ich to dotyczy (bo przeca wszyjscy tacy nie są!) niech se pociągą za nos i ciągną tak mocno aż bydzie długi jak fajfka, kiero sie kurzy

w Westfalach, abo kiero dowali downiej na „Geburstag w Kriegerverein”¹⁴⁴. (Joch tam nigdy nie noleżo! ale znom takich, co noleżeli.)

Wlozech roz po zakupy do takiego katolickiego sklepu. Na prawo przy dźwierzach abo też na lewo stoi jakoś maszyna z napisym „Kasa”, za chtëřą siedzi bez cały dzień frelka, co se abo ciągiem raślą po pazurach brusi, że już mo blank czerwone, abo też czyto książka, kiero mo na okładce taki pas-kudny łobrozek, żebych sie zaroz wypuł kieby w sklepie nie było tak czysto pozamiatane — a co dopiero w książce może być! Co pół godziny frelka zakurzy se papierosa, bo to teraz tako moda. Kąsek dalej stoi se pon kupiec z grubą cygarą w gębie i rękami w kapsach, jakby go cały ten sklep nic nie obchodził.

Ida bliżej ku tofli do tego panoczka, co tam sie kręci i co jest tak fajnie obleczony, że mu zaroz rypia za troje: „Panoczku, nie mają ta porządnych szelek na sprzedój?” Wyciągo z regału i otwiero mi dwie skrzynki ze szelkami „Te są po dwa złote a te po dwa pięćdziesiąt” — pado i nic więcej. Chca ich wyjąć, on na mnie fuko: „Weźmie pan. albo nie weźmie? naciągać nie wolno!” — Sto beczek ni! Toby też było! Jak kupuja szelki, to se musza pociągnąć, czy są dobre, bo kota w miechu ani szelek z cukersznury kupowoł nie byda. Jakub na jarmarku to tak szelki wyciągnie, że mu wyskoczą aż na czwarte piętro i tam łostaną na balkonie wisieć, to aby widać, że to porządne szelki. A tu w sklepie nic nie chytej, bo zmażesz, nic nie handluj, bo stałe ceny, nic nie godej, że tam naprzeciw u tego żyda są o trzy czeskie toniej, bo cie skrzyczą za to i powiedzą: „Proszę naszej firmy nie porównywać z żydami, bo jesteśmy chrześcijańskim składem!”

Wszyscy sie zesli ku tofli a nawet frelka przy kasie przestała czytać książka i też uszy nastawiła, a jo im dziepiero terazki zaczął fronkać: „Wyście są chrześcijańsko firma? A czemuż to nie mocie krzyża w sklepie i choćby ino jeden święty obraz? A czemuż mi to, jakech głośno pochwolił Pana Boga, ino pod nosem ktoś mruknął: na wieki — jakby sie wstydził. A czemu ten som towar, ale rzeczywiście ten som, nie gorszy, jest u żyda tońszy niż u was? Zarobić chcecie jaknojpředzej i jak nojwięcej. Wielkimi panoczkami chcecie być i na prostego klienta patrzycie z góry. Niejeden żyd nauczyłby was chrześcijańskiej cierpliwości i grzeczności do bliźnich. Widzicie, kiebyście na ten przykład dali te szelki ło 30 groszy toniej, tak jak są u żyda, tobych nie

¹⁴⁴ Kriegerverein (niem.) – Stowarzyszenie Weteranów.

jeno je łód nich kupił, ale powiedziałbych sąsiadom i znajomym: Ludzie, dziwejcie sie, takie piękno guminowe szelki kupilech u naszego kupca i nie drożej, niż kajindziej; i mógłbych jeich sklep pochwolić. Bo dzisiok przy tej kryzie to każdemu o te pora groszy idzie. A jakeście taki dobry chrześcijanin, to czemu nie ogłoszocie swego towaru w «Gościu Niedzielnym» i inkszych katolickich pismach, zamiast w takich szmatach liberalnych, kiere popierocie. A może też jeszcze od agenta żydowskiego kupujecie towar, co?”

Aż mi dechu brakło. Narobiłech im brewerje — ale zrobiło to na nich takie wrażenie, jak na mnie kozanie o piekle na ostatnich misjach. Panu właścicielowi wypadło cygaro z gęby, frełka przy kasie pomyliła se strony w książce, a drudzy cofnęli sie pod ścianą ze strachu. A joch pochwolił Pana Boga i poszelełech. Zapamiętać, to se zapamiętają!

Tóż pamiętejcie se i wy: kupować u tych kupców, co sie w „Gościu Niedzielnym” ogłaszają a nie u innych. A zaś tym kupcom, co w „Gościu” ogłaszają, srogo przypominom, żeby nie sprzedowali drożej jak insi i żeby byli wdycki bardzo chrześcijańscy do ludzi, coby potem „Gościowi” wstydu nie narobili. — A jak sie wom co nie podobało, to jeno napiszcie mi i pogodom se z wami jeszcze o inkszych rzeczach.

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielný”, nr 51/1933, s. 9-10.



Gawęda Stacha Kropiciela Tak se bez cołki tydzień...

Pochwalony Jezus Chrystus!

Tak se bez cołki tydzień rozważom, o czem by Wom w tym „Gościu” na święta pogawędzić. O żydach to przeca nie pasuje, żeby Dzieciątku nie ubliżyć. Tóż se porozprowiomy o czem inkszym. Nojpierw chciolbych Wom też życzyć wszystkiego nojlepszego na te Świąta, żeby wom dzieciatko jak nojlepszy poprzło i błogosławieństwem obdarzyło każdego, bo komu go nie trza. Pamiętejcie też o tych biedokach, co to nie bydom obchodzili wiliji, bo nie mają za co. Zanieście takim trocha z waszej wieczerzy abo też zaproście do waszego stołu, żeby im w ten święty wieczór nie było tak smutno. Pon Bóg wom to stokrotnie w inkszy sposób wynagrodzi.

Na som początek chca Wom wszystkim i wielkim i małym, i starym i młodym przypomnieć, że już downo pokozoł sie Kalendorz Ligi Katolickiej na

rok 1934. Wiem, że wielu z was go se już kupiło, ale jest też wiele takich, co go jeszcze nie znają. Tóż ci niech se oń zawczasu postarajom (można go kupić tylko jeszcze u kolporterów „Gościa”), a znajdą w nim tyle piynkich rzeczy, że nie będą sie mogli — jak jo — niedość im nadziwić. Nojbardziej zaś skuli tego konkursu zagadkowego z nagrodami, nad którym natropiłech sie niemało a to skiż tych wyścigów motocyklowych. Ale to nic nie szkodzi i dalej byda se głowa łamoł, aż mi sie udo do mety dojechać i można dostać jako gryfno nadgroda. Nagród widza aże 75 (postrzód nich bezpłatne bilety pel-grzymkowe, aparaty do fotografowania, zygarek, serwisy, obrazy, książki P.K.O. z wkładkami piyniężnymi, książki do czytania, „Gościa” darmo na bezrok i wiele innych) Myśla, że też niejednyn z was na jako z pośród nich tuplowanie sie połaszczy.

A terazki wyboczcie, że i bez święta moją sękatą wywijom, ale wiem, że macie dużo czasu, to aby „Gościa” zaisto przeczytacie no i gawędy Kropiciela nie opuścicie, bo przeca też zapłacono. Tóż chciolbych wom przypomnieć, że te święta mają być dla nas rychtyk świętami, a nie czem inkszym. Nie mogłech bez ten przykład jeszcze do dzisiok spokopić, czemu to niekierzy ludzie akurat na Boże Narodzenie muszą „chroboka zalewać”. Chciolbych wiedzieć, kiedy i kierędy dostał sie taki chrobok do żołądka — chyba, jak sie mięso świńskie zje z trichinami bez rewizyje. Nie wiem, czy takigo chroboka idzie gorzołką monopolową zabić. Cóż też taki człowiek, co zalewa chroboka na wiljo abo bez święta, z tego mo za profit? W doma wszyscy już sie szykują na wieczerso, żona i dzieci, a on z kamratami siedzi w knajpie i ślepie. Przychodzi północ a on jeszcze ciągiem leje na tego chroboka a wylół już tela, żeby sie w tem chnet cało kamela utopić mogła a nie ino chrobok. Jak se porządnie urznół, idzie prosto od tej tanksztacji do kościoła na zgorszenie ludzi, kierym na drodze zawadzo i w kościele przeszkadzo. Jak przyjdzie do dom, dostanie zwykle porządne „dzieciątko” od swojej baby mielokiem abo jakim sztyliskiem, tak, że bez pora dni se ruszać nie umie. Jaki to piękny przykład dają „tatułek” całej rodzime, co?

Ale szpas na bok. Nie zaprowadzejmy u nas takich szpetnych zwyczajów, żeby potem o nas nie prawili na całkim świecie: we wiljo na Śląsku ludzie są naprani gorzołą jak szkopy. A tego samego we Sylwestra. Występie liter czystej a potem idzie wrzeszczeć na droga: Prost Neujahr¹⁴⁵ abo insze

¹⁴⁵ Niech żyje Nowy Rok.

głupstwo. Siedź se ty lepiej w domu i z całą rodziną czekejcie, aż o północy zaczną dzwony abo zygor bić i wtedy porzykejcie se do kupy, aby ten nowy rok, kiery sie rozpoczął, przyniósł wam wiele dobrych rzeczy, bo kto wie, czy on nie jest dla niejednego rokiem ostatnim tu na ziemi. A jak byś we wieczór poszeł spać jak w każdy nikszy, to byś tyż nie zgrzeszył. Porzykać idź se do kościoła na zakończenie starego roku i to tyż styknie.

Boże Narodzenie to jest święto rodzinne: nie smykejcie mi sie zatem za dużo poza chałupą na roztołicznych „imprezach” – jak to sie dzisiok pado po polsku – ale siednijcie se jak przydziecie z kościoła wele choinki (nojpierw, to se zaisto pojecie makówek i co ta jeszcze zostało z wiliji, ale o tem wam nie musza godać, bo to wiecie lepiej niż jo) no i pośpiewejcie z dziećmi kolendy i rozprawiejcie o starych i nowych rzeczach. Weźcie se też do ręki „Gościa Niedzielnego”, kiery na święta jest chruby jak święto ewangeljo w kościele i przeczytajcie se poleku wszystko aż do ostatniej strony, bo macie czas.

Jeszcze bych se z Wami porządził więcej, ale już jest czas, wyszukać i wystawić betlejkę. — Widzicie, tu pod zolą¹⁴⁶ była schowano. Zbajstlowoł ją zeszłego roku nasz Pietrek a nauczyl go tego na jakimś kursie w młodzieży. Cało jest zakurzono. Trzeba figurki wyciągnąć i opucować. Nojprzód Dzieciąt-ko, poleku, żeby sie nie potrzaskało, bo bez niego betlejka nie byłaby betlejką; teraz Matka Boska, święty Józef (trocha jest zasznuwany ale to od tego kurzu). Wołowi uleciało kasek roga a osioł stracił zadnio noga ale to nic, przyklej sie! Żłódek jest cały. Królowie i kamele mogą se jeszcze poleżeć, dziepiero po nowym Roku przyjdą do betlejki, Tak, to by już było wszystko ino jeszcze oporządzić, porostawiać i porychtować. Piękna będzie betlejka — i piękne święta daj Boże Wam i mnie i nom wszystkim.

Ostońcie z Bogiem... aż na bezrok

Wasz Stach Kropiciel

Życza też pięknych świąt całej redakcyji „Gościa”.

„Gość Niedzielnny”, nr 52/1933, s. 9-10.



¹⁴⁶ zola (szl.) – podłoga.

Gawęda Stacha Kropiciela Dzięki Bogu...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Dzięki Bogu, żeśmy się podczas świąt Bożego Narodzenia znowu na duchu silnie podnieśli. Na cześć dzieciątka Boskiego tośmy się naśpiewali do syta, bo my przeca wszyscy bardzo radzi śpiewomy, a kaj tam już jakiś porządny łorganista na łorganach wywijo, to już śpiew i nabożeństwo na cało para. Dzieciątko i latoś było ubogie, bo choć tam kaj niekaj złożyło drobne podarki, to za to tu i tam jakoś wcale trefić nie móгло. I niejedno dziecko nadaremno przy mrozie lotwierało łkno do molu, żeby jeno Dzieciątko nie minęło. Ale ta nadzieja wszyscy przeca momy, że roz ta bieda, ten paskudny „kryzys” ustanie. Było bardzo źle przed Narodzeniem Chrystusa, ludziska musieli dużo cierpieć. Ci wielcy i bogaci tego świata byli jedynie panami, a wszystko inne nie miało żadnego znaczenia. Ubogich sprzedawali jak bydło po targach, a jakiś tam rzymski drań, to nawet swe rybska karmił mięsem człowieczem. Po jednej stronie były łokropne bogactwa, po drugiej zaś bieda aż strach. Do tego zepsutość była łokropno, mieli nawet swych bożków zepsutości, którym chętnie składali łofiary. Wszędzie nędza, bieda, niechlujstwo, złodziejstwo, niesprawiedliwość, surowość. I tak było u wszystkich ludzi, nawet u żydów, którzy jedyni mieli wiara w Boga Prawdziwego, nie było znacznie lepiej. Tak źle było, że wszyscy, nawet pogani łoczekiwali zbawienia z nieba. I to zbawienie przyszło. Narodził się Bóg, łodnowił w krótkim czasie całe łoblicze ziemi. Nastąpiła miłość, godność człowieka była ustalono, był człowiek człowiekowi brat bratem, rozkwitło życie cnotliwe, święte i szczęśliwe. A jeżeli dzisiaj znowu bieda i nędza wszędzie zagłado, to nie wina Boga Dobrego, ale ludzi, którzy Boga nie chcą. Bogaci nie znają miłosierdzia, jak to jedyn z tych wybranych pedzioł: „Jo nie znom miłosierdzio, bo jo nie wychowany w klasztorze!” Zato Kościół i bractwa czynią co mogą, i ludzie już teraz dobrze wiedzą, kto w ich biedzie jest i był po ich stronie. Ale i ta bieda ustanie, bo Bóg Dobrotliwy se nigdy nie zmienia, jedynie ludzie się zmieniają i przez występki swe niby Bogu nie dają być dobrym. Znowu trzeba Boga szukać, trzeba znowu Boga w rodzinach, w miejscach roboty: dla wiernego ludu Bóg sie znowu zlituje, trzeba będzie schody myć od dołu. Kaj o Bogu mowy niema, nadaremnie wszystkie wspaniałe gmachy „Pokoju”, jeżeli tam nie siedzi w radzie Chrystus Król, Książę pokoju i Jego prawo święte!

Na progu Nowego Roku niech każdy się przyczyni do miłosierdzia Bożego. Niech w każdym z nas panuje Chrystus Król, i będzie chnet lepiej!

Jo Wom wszystkim życza błogosławionego, szczęśliwego Nowego Roku! Tego samego życza przyjaciół „Gościa” w Ameryce i w dalekich Chinach.

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 53/1933, s. 8.



Rok 1934

Gawęda Stacha Kropiciela Już zaś to po świętach...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Już zaś to po świętach, przed którymi było tyraniny w chałpie, że aż strach. Mignęły przed nami, ani się człowiek nie spodziół, i Wiljo, i Boże Narodzenie, Sylwester i Nowy Rok, i Trzej Królowie — i skończyło się. A pięknie to jednak było, prawda?

U mnie było o jedno święto więcej, bo mieli my wczoraj kolenda, a to nie byle co. Naradowali my się, że też przynajmniej raz do roku kapelonek do nas zajrzał, bo farosz to już byli kila razy i dobrze nas już znają. Kapelonek dopiero od pół roku są w parafii, przyszli prosto z tej wielkiej syminarii z Krakowa, kaj to naszych młodych kleryków przysposobiają na księzków. Jak to oni tam rychtyk robią, o tem czytali my wszyscy pora tydni temu w „Gościu”, a jakech jo to przeczytał, to mi przyszeł pypeć przejechać się do Krakowa, przydziwać się seminarii z bliska, porozprowiać się z klerykami. Nie wiem jeno, coby też ksiądz Regens¹⁴⁷ na to pedzieli? Myśla jednak, że po starej znajomości — oni bezmała wdychki Stacha Kropiciela czytają — toby mnie tam może i wpuścili. Jużbych im w Seminarii ani presówki nie kurzył ani spluwał, boch z łobrozka widziół, jak się tam wszystko aż świeci od porządku. No zoboczymy, co z tego bydzie.

A teraz nazod do tej kolendy! Jak kapelonek porzykali i kożdymu dali pocałować Pana Jezusa, obrózek podarowali, siedli się na zofie i zaczęli się o różne rzeczy wypytywać. Jak tam ze zdrowiem, czy też aby żyjemy dobrze społem w tak licznej gromadzie, bo przeca prócz mojej żony, syna i synowej było pół izby wnuków — jak tam z kryzą, a potem dalej jeszcze: czy należymy wszyscy do jakich towarzystw kościelnych, bo na to bezmała ogromnie Ks. Biskup nolegajom i przy kożdej przyłyżytości o to pytajom, i tak jeszcze o roztoliczne rzeczy pytali. No, myśla se, to ta kolenda jest też zaroz i spowiedzią generalną czy co, ale nic nie padom, mi się to nawet podobało a wstydzić żech się nie musioł, bo w naszej chałpie niema ani jednego, chtoby nie należał do swego związku kościelnego. Kiedy jednak kapelonek spytali się: Czytacie też „Gościa Niedzielnego” — bo w wielu familjach go nie czytają skiż kryzysu — takech se pomysioł: Doczekajom, kapelonku, terazki może jo im zrobia wykład!... A wiedzą łoni, kto jo jest? — No tak z grubsza Was znam,

¹⁴⁷ Regens – przełożony seminarium duchownego.

bo was często widują w kościele, padają ksiądz. — A oni nie wiedzą, żech jo jest, nie chwołonc sie, Stach Kropiciel, co do „Gościa” pisze?!! Aż kapelonkowi dech chyciło i oczy na mnie otworzyli. — A toćbych se też tego nie był myślo! — A jo wyciągom moja sławno kryka z zapieca, wykładom pisma z wertyka od redakcji i insze rzeczy i pokazują to księżoszkowi i padom: Tu mają moje dokumenty, jakby mi prawie nie chcieli wierzyć. A kapelonek podziwiał, oglądają i rontem ciągiem powtarzają: No dziwejcie sie, tożech jest na kolen-dzie u Stacha Kropiciela! To Was napewno nie potrzebuja nakać, byście abonowali Gościa! — Nie potrzebują kapelonku, nie potrzebują, bo my pobieromy aże trzy Goście naroz: Jeden my starzy, co se jeden numer za drugim kładymy szykownie na kupka i od czasu do czasu przeglądomy cały ten stos, potem drugi Gość abonuje syn — a ten po przeczytaniu idzie na zapakowanie chleba na gruba abo do szkoły, a trzeci, to trzymiemy dło tych małych żgoli, co jeszcze do szkoły chodzą, a kierzy co bardzo mają rade skwoli obrazków i dodatku „Mały Gość”. Kapelonek ze zadowolenio wielkiego kiwają głową: Ja, ja, kieby tak wszyndy było, ale ten łoszkliwy kryzys niejednemu uniemożliwio czytanie Gościa. — Księżoszku, padom, przyznom sie szczyrze, że te 3 numery trzymomy więcej dla hyry całej familije, iże jo pisza „Gawędy” — ale jeden egzemplarz to każdo, jeszcze roz padom: każdo rodzina może se trzymać pomimo tej kryzy!! Jakby mieli kapka czasu, to im to rozłoża tak jak jo ta sprawa pojmuja moim chłopskim rozumem. Kapelonek zdjęli se mantel, ministrantów posłali dodom, bo na naszej chałpie sie kolenda kończy — i wtedy my se tak bez dłuższy czas porządzili o „Gościu”. Cochmy tam uradzili, o tem Wom napisze na przyszyły roz jeśli Pónbóczek do zdrowie

Wasz Stach Kropidel

Aha! żebych nie zapomniol: Bóg zapłać za wszystkie dobre stowa i powinszowania z różnych stron do Stacha Kropiciela wysłane. Kongregacjankom z Lubszy ekstra fajn dziękują. — Nic, jeno same strachy widzicie, tak zaś tam źle nie jest!

Panu P. z Wodzisławia tyż dziękują za pismo o żydach. Przyznom, że moc słuszości zawierało — ale jakbych tak ło żydach pisał, toby Gościa chnet skonfiskowali. Na tej etyce kupieckiej to jo sie też trocha znom Panie P. — jeno że o wszystkim naroz pisać nie idzie. Napisz też zaś, ale tak trocha —

jakby ci to pedzieć, żeby ci nie łobrazić — tak trocha fajniej. Widać chłopie, żeś porywczy. Wybocz, że Ci rąbia bez „Ty“ zamiast „łoni“ — ale to kwoli przyjaźni.

Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 2/1934, s. 8-10.



Gawęda Stacha Kropiciela
Skończyłech...

Moi Drodzy!

Skończyłech w ostatniej gawędzie przy tem, jakechmy se siedzieli po kolendzie z naszvm kapelonkiem na sofie i zaczęlimy o „Gościu Niedzielnym” mądre rzeczy godać! Wszystkiego dosłownie nie napisza, boch przeca nie sztenografował, ale to, coch jo powiedział kapelonkowi, moga Wom bez cygaństwa powtórzyć.

—Tóż padają, Panie Kapelonku, że kwoli tej łoszklwej kryzy ludzie „Gościa” nie czytają?! Ale kaćtam! Jo zrom moc takich co sie skarżą, że im nie styknie 20 groszy na tydzień, by se „Gościa” kupić, ale za to chnet każdy dzień se kupią takie gazety za 10 groszy, co dużo strzylają bez prochu a cyganią, aż sie kurzy za nimi. Znom też takich, co bez cały tydzień może 10 „Gości” do fajki wpakują, abo na cygarty wydmuchają, abo może nawet do gordzieli wleją. Na wszystko jest, ino roz w tygodniu na porządno katolicko gazeta, to nie styknie. Gańba — wstyd! Wiem, że są i takie boroki, co ani fenikiem nie śmierdzą a o każdy kraiczek chleba muszą prosić — o wiem, że są tacy, bo im często gęsto coś zjeść zaniesiemy, ale takim też razem z jedzeniem trzeba dać „Gościa” przeczytać abo pożyczyć. A chtoby bardzo biednemu sąsiadowi nie chciół pożyczyć „Gościa” choć ten go o to prosi, to by już nie był katolik, ale ostatni chachor jakiś.

—Nie chcą mi uwierzyć? A jakoż to było na Nowy Rok? Po jakiemu to „Gościa” zabrakło, choć ich zamówili o 50 więcej, niż zwyczajnie? Ja! bo były fajne kalendorze w nich — prawda! A insi, to bez cały styczni „Gościa” kupują, żeby go mogli na kolendzie pokazać a potem szlus z czytaniem. Tromfną im o tem przy przyleżytości z kazatelnicy, Panie kapelonku, ino nie zdradzą, że to ode mnie wiedzą, boby była łostuda na wsi. Dyc im też żodnych nazwisk nie wymieniom, żeby nikogo nie pokrzywdzić. Rodzina bez „Gościa” nie jest rodziną szczyrze katolicko i kwita! Nojprzód nasze pisma,

a potem insze; nojprzód nasze katolickie książki, a potem roztoliczne romany. To jest chleb dla duszy — a chleb musi być. Te drugie gazety i książki, to są bombony — a ze samych bombonów człowiek nie użyje, jeno zęby se popsuje i żołądek też. Nasz „Gość” nie jest słodki jak bombon — niekiedy rąbie bez pardonu, nie przychlebio sie ludziom — ale też jeszcze żodnego nie zepsuł, paskudnych rzeczy nie pisze, ani do buntu nie wzywo, jak to inni robią. Szanuje i koże szanować czytelnikom wszystko to, co jest potrzebne do życia doczesnego i wiecznego: religijo, państwo, rodzina, szkoła, prawo, przykozanie; a nie ino szanować kazuje, ale też pracować dla tych ważnych spraw.

— Że tam niekierzy — bardzo ich jest mało — przezywają na niego, to nic nie szkodzi, bo on im w sumieniu dłubie, abo jak chcą ludzi w czym dopaść i co złego zgłobić, to „Gość” pado: Jeno sie cofnij nabok z gębą, fort z palczyskami, i zaroz piere po nich. Tóż nic dziwnego, że wrzeszczą, jak dostaną! Jo też wrzeszczoł, jakech dostał od rehtora we szkole kijem na ręką abo kajindziej.

Nie, za naszego „Gościa” nos nie musi być wstyd! Mogemy se go czytać wszyndy publicznie: w pociagu, w sztrasbance, na kopalni i we fabryce, jak jest chwilka odpoczynku. Jak inni przy śniodaniu w robocie łozwiają roztomańte pisma, tak ty se wyciągnij z kabsy „Gościa” i czytaj — podej też koledze do czytanio, takech już doradził niejednemu. Czytać musisz, a jak nie bydziesz wcale abo mało czytoł, pozostaniesz bez całe życie taką wielką klipą i tuleją a może i kiedyś do nieba nie trefisz, jak czytać nie umiesz a to skiż tego, że hańdowniej ludzie nie potrzebowali pisanych drogowskazów ani na ziemi ani do nieba. Dzisiok wszyndy pełno „wegweizrów”¹⁴⁸ stoi — a do nieba sie też ciężko dostać bez pisanego „wegweizra”! Takie to są czasy i basta.

Jeszcze im o jednym musza wspomnieć, Panie kapelonku! Te łebonie, co „Gościa” sprzedowają po miastach i wsiach przemysłowych zwyczajnie po nabożeństwie, stoją niekiedy jak kula kitu, co sie nie ruszo z miejsca i myślą, że im ludzie sami muszą wyciągać „Gościa” z pod pachy, kaj go tak mocno trzymają, jakby go nikomu nie chcieli dać.

— Jest przeca dużo takich katolików, co se „Gościa” nie kupią, jak im go kolporter pod nos nie wciśnie i nie powie za kożdym razem, jakie tam są ciekawe rzeczy. Niech se ino oboczom tych inszych synków, co tam stoją

¹⁴⁸ Wegweiser (niem.) – przewodnik, drogowskaz.

kąsek dalej z innymi gazetami, jak oni wrzeszczą, zachęcają, naskakują, aż ludzie, wól nie wól, kupić muszą. Jak nasze synki nie umią noleżycie „Gościa” sprzedawać, to niech se idą dodom gęsi paść, to nie są kolportery, jacy mają być. Z niczego nic nie niema — to jest staro rzecz! A wcale musieliby se to za wielki honor uważać, że mogą katolickie gazety sprzedawać — widzioteh łoto kiedy łobrozek z fotografią, jak we Warszawie jakiś wielgachny hrabia przed kościołem katolickie gazety sprzedawo jako członek sodalicii mariańskiej. Weźcie se przykład — chłopcy.

I tak my se jeszcze długo z kapelonkiem rozprowiali — a jak odchodzili, to mi padali: Wiecie Kropicielu, Wom by trza bilet kupić i kozać jeździć po całkiej diecezji i godać o „Gościu” tak, jakeście przy mnie dzisiok godali, — widać po Was, że znocie stosunki nasze. Nie trzeba — padom, nie trzeba jeździć, jo im to na piśmie powiem! Dyc oni to wszyscy czytają, co im Stach Kropiciel napisze — czytelnicy i kolportery — może sie i niejednen z nich zaś na mnie pogniewo, ale na to nima rady, bo tak jak pies szczekać musi, tak Stach Kropiciel musi kropić każdemu prawda — zmienić sie on już na stare lata nie zmieni.

Ostaną z Bogiem, Panie kapelonku, i wy też wszyscy ostańcie z Bogiem.

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 3/1934, s. 8-10.



Gawęda Stacha Kropiciela Jest to bardzo dobry...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Jest to bardzo dobry zwyczaj łod czasu do czasu sobie zrobić rachunek z domostwa, z dochodu i rozchodu (jeżeli wogóle jeszcze mosz robota i jaki taki dochód, a nie jeno tyle, ile ci niebo spuści deszcza abo śniega abo i krup lodowych). Dobry jest i rachunek sumienia, kaj zawsze jest jakiś dochód, roz grubszy roz miejszy, aby i tu rachunek wygładzić. Każdy kupiec to już obowiązkowo musi taki rachunek robić, żeby wiedziół jak stoi, no, a potem też żeby sie jako tako łobronić przez dobrze prowadzone rachunki przed komornikiem i jego władzami, które jakoś zawsze bardzo cierpią na dobry apetyt. Ale lepiej więcej nie pisać, bo zawsze jest niebezpiecznie wołać na wilka z lasu, bo taki wilk to gadzina łokropnie nie nasycono, i konie i krowy,

i łóżka i całe warsztaty, całe pola i chałupy, to wszystko za mało i traci się jak w ogromnym miechu bez dna.

Na początku tego Nowego Roku to chyba nie zawadzi i zaszkodzi, ba nawet się może i przydo nie jednemu, zrobić taki mały rachunek z całego świata, bo choć mi tam cały świat prawie nie należy, ale się przydo wiedzieć co się dzieje na nim pod względem rachunkowym. Znowu nie posądzajcie mnie też to to, że to wszystko wiem od siebie samego, bo takiego łba już tam nie mam, ale wiem to łód innych, którzy na takie rzeczy mają dużo czasu i porządno porcję mądrości.

Żebyście wiedzieli, jak wielki tyn świat, to wam podom pora drobnostków. Na przykład:

Na jedno godzina to się rodzi na ziemi około 5 440 dzieci, rozmaitej narodowości i rozmaitego koloru, no, a żeby się ziemia pod ciężarem tyle co godzina narodzonych nie zarwała, to odchodzi każdo godzina ludzi na drugi świat około 5 600, więc prawie 160 więcej jak się rodzi. Jak tak dalej pójdzie, to się tego doczekamy, że za jakie 8 i pół miliona lat już wcale ludzi na ziemi nie będzie.

Do „raju” małżeństwa co godzina wchodzi około 600 par, a zaś z tego raju ucieko w sposób pogański około 85 par.

A zjeść, to już ludzie za jaka godzina bardzo dużo zjedzą, mimo kryzysu i bezrobocia. Samych kartofli to jeno 500 000 cetnorów, mięsa wszelkiego gatunku łód łobrzydliwego chińskiego szczura aż do porządnej świni polskiej około 72 000 cetnorów na godzina; chleba jeno 600 000 cetnorów, no, a kawy na godzina łód dziecka aż do starej babki, łód ciemnego Araba aż do pomalowanych pań wszelkiego wieku u Otona abo Astorji, około 1 milion szolek. Nie darują i pijocy, wielcy i mali, bogaci i biedni, bo co godzina to wychłapią półtora miliona litrów wina i półtora miliona zajdli¹⁴⁹ piwa. A łód latosiego roku tego pijaństwa będzie jeszcze więcej, bo i cało Ameryka będzie po amerykańsku rzetelnie pomogła. Znowu kurzoki co godzina puszczaają w kłębach dym za 11 milionów złotych.

Byłoby na roz po kryzysie i całej biedzie na świecie, jakby tak roz pijoków i kurzoków zabrakło a pieniądze te łobrócono na chleb, mieszkania i ubrania. I szpitale byłyby puste, hereszty bez wypoczynkowców i ludziska byłoby zdrowsi i miliony małżonek i dzieci szczęśliwe.

¹⁴⁹ Seidel (niem.) – kufel.

Górnicy, o ile im pozwalają, wydobywają co godzina 122 000 ton węgla, złota za 300 000 złotych, srebra za 900 000 złotych, a ziemia sama wydowo co godzina 155 420 beczek petronele.

Bardzo pilne są też urzędy pocztowe, bo wysyłają w godzinie 114 000 telegramów, 11 416 milionów listków i innych rzeczy. A wiele tam już bryftregrzy¹⁵⁰ w lecie i zimie drogi piechty robią, to się już nie do dokładnie łobrachować. Rozech tak se łobrachował, że pewien sobie taki pocziwy listowy zrobił za 39 łot tyła drogi, żeby mógł 7 razy około ziemi obejść. Za to też był na wsiach na każdym weselu, chrzcie i pogrzebie i smowach.

Fabryki wyrabiają co godzina 38 000 cetnorów papieru, tak że mogą mądrzy i niemądrzy ludzie dużo pisać, ludziom ku pociesze abo i zgorszeniu, bo co godzina wypuszczają na ubogie narody około 1½ miliona gazet i Gości niedzielnych.

No, a i nasza staro, pocziwo ziemia wcale nie próżnuje, bo nom wszystkim sprawio wielko uciecha, bo nos wiezie w powietrzu co godzina 1 780 klm. a to zupełnie za darmo. Co by to były za okropne dochody dla ministerstw kolejowych na świecie, jakby tak każdy człowiek jeno 1 grosz musiał płacić za kilometra na ziemi, ale tego ruchu jeszcze jakoś inżynierowie i inni nie mogą do swego budżetu wciągnąć. — Może by potem nawet inne podatki zmały i nie łobcinaliby żodnemu pensji!

U nos w Polsce oprócz lekarzy, bo przeca lekarzy ze i bez patentu, to nojwięcej wszędzie na ziemi; niech cie jeno ząb boli, każdy ci coś poradzi doradzić, choć, jak zwykle, nie pomogo, wiec oprócz lekarzy, momy nojwięcej szewców, bo aż 200 000, którzy wyrabiają na rok 4 500 000 butów, trzewików i „bucików”. Zaś piekarzy 180 000, krawców 100 000, kowoli też 100 000, a tych, co robią szafy i trumny, około 60 tysięcy. Krawców, szewców i piekarzy stanowco za mało, bo dużo ludzi nie ma porządnego buta abo trzewika, dużo ludzi chodzi noleżycie łobtarganych, no a chleba też nie bardzo dużo, bo go tu i tam i wszędzie brakuje.

Z takiego rachunku widzicie, jak wielki tyn świat, a nie jedyn to se myśli, że łon, to już wszystko na świecie, i wszystko się łokoło niego kręcić musi, że go nawet Pon Bóg usłuchać musi i musi mu wszystkie jego zachcianki wypełnić. Bóg cie wysłucho, jeżeli go prosić będziesz o coś dobrego lo twej

¹⁵⁰ Briefträger (niem.) – listonosz.

duszy, a to jeno wtedy, jeżeli poradzisz się porządnie modlić. Na tym wielkim świecie Bóg pamięto nawet o najmniejszym robaczku, i o ciebie nie zapomni.

Myśla, że ta łostatnio gawęda dużo do tego się przyczyni, że nie jedyń sie porządnie namysli i znowu będzie broł regularnie co niedziela „Gościa Niedzielnego”. Zawsze nasz Gość przynosi jeno dobre i ciekawe rzeczy, jak np. teroz znowu łopis podróży do Rzymu pod tytułem „ad limina Apostolorum” co po polsku znaczy: Do grobów apostołów abo ta piykna i bardzo ciekawa powieść „Szlakiem Biedaczyny”, którą wszyscy rozchwytyją i nie mogą sie doczekać następnego numeru. Redakcjo rozpisala nawet konkurs, to jest niby nagrody lo tych, co to zgodną autora tej powieści¹⁵¹. Jo som bardzo ciekawy na to, co to dalej bydzie z tym Dr. Olbora i na koniec i spodziewom sie i jestech ło tem przekonany, że będzie bardzo piykny, bo już piersze odcinki mi sie bardzo podobały, a mie sie tam byle co nie podobo. —

Kaj nie ma Gościa Niedzielnego w niedziele w rodzinie, tam też nie ma prawej niedzieli.

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 4/1934, s. 7-8.



Gawęda Stacha Kropiciela Jużech pora razy...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Jużech pora razy ło tem pisał, żebyście nie podpierali waszymi groszami żydów i żebyście chodzili tylko do kupców katolickich. Ale to tam nie wiela pomogo. Nawetech łotrzymoł kupa listów, w których mi niechtórzy może nawet bardzo słuszenie napisali, że niechtórzy kupcy katoliccy jeszcze bardziej zdzierają jak żydzi. Może i to prowda, i tak też sie i napisało w gawędach, żeby nasi byli rzetelni i żeby nie zamierzali sie naroz z bogacić. Ale i to i owe nic nie pomogo, ludzie dalej wałą do żyda, jak żeby tam za darmo brali. Żydzi sie bogacą, a nasi sklepy zawierają, abo zawiero mu je komornik a ty, katoliku, bier torba na plecy i dalej na fecht!

Jak tam czasem ida przez te nasze miasta śląskie, to mi sie aż źle robi. Kaj jako dziura abo piwnica, tam brudny sklepik żydowski: kaj jaki wielki sklep, tam znowu synowie Israela; kaj jako łokcyj¹⁵², tam znowu pełno łobrzy-

¹⁵¹ Drukowana w odcinkach powieść Ludwika Łakomego *Szlakiem Biedaczyny z Asyżu*.

¹⁵² Łokcyj (szl.) – aukcja.

dliwych żydów, którzy za bezcen łód komornika wykupują cale warsztaty, maszyny, meble, no, co sie do, a to wszystko na lichwiarski geszeft. Ludzie klną aż sie ziemia trzęsie, a żydkowie sie śmieją, bo zawsze robią dobry interes. Ło tych łokcyjach, to trzeba roz wszystko spisać i wysłać do ministerstwa, bo przeca tego nie chce nigdy państwo, żeby zabierając rzemieślnikowi warsztaty za to, że nie mo czem płacić podatku, robić z niego dziada. Ale na to są sądy i odwokaci, bo nawet przed katem jest łodwołanie do Pana Prezydenta. Nieroz trzeba podziwiać łokropno cierpliwość ludzi, którzy przez tako łokcyjo staną sie żebrakami. Tego państwo nigdy, nie chce!

Wiec tej żydowskiej bandy nikaj nie brak, gdzie jest jakiś rejbach. Za to też sobie siedzą po kawiarniach, ubierają sie elegancko, a wieczorami to możesz widzieć, jak ci żydkowie oczekują dziewczyny katolickie, wracające z biur i interesów, i włoką je do łobskurnych kawiarni a potem djabli wiedzą kaj

Jak tak dalej pójdzie, no i pójdzie tak dalej, bo coraz to gorzej, ta rasa orjentalno to mo wszędzie swe prawo, bo pieniąż nie śmierzdi! — jak tak dalej pójdzie, to sie chnet takie Katowice przemienią na Sosnowiec abo Będzin. Nazwiska ulic sie przemienią, bo żydkowie będą mieli wpływ w magistracie. Będziemy mieli ulice Teitelesa, marszałka Makabeusza, Icka Afterdufta, rabina Majzelesa, plac Tel aviv, kawiarnie do pięknej Estery, gospoda do brodatego Abrahama, łazienka do Czerwonego morza itd.

Niedługo zaniknie nasz chrześcijański magistrat, burmistrzem już nie będzie nasz pocziwy sobie polski Kocur ale jakiś Mosiek Afenfet. Prezesem rady miejskiej już nie będzie wciąż ruchliwy i trocha nerwowy Piechulek, ale z pewnością Szlajma Kanalgeruch. W bankach polskich będą dyrektorami Szmul Erlich, Lewi Nywasgestoln i Hendel Mordka.

Kościóły nasze będą puste. Już tak mi sie uskarżał ks. proboszcz kościoła katedralnego, że każdego roku mo po 100 rodzin mniej katolickich, za to na ich miejscu synów wybranego narodu. A dyć ci żydzi gotowi — bo do czego żyd w ogóle nie jest gotów — i kościoły wykupić, jak to zrobili w Krakowie z kościołem św. Agnieszki, kaj sobie potem urządzili wielki skład żelazła. Kiedych roz był w Krakowie i kościół tyn łodwiedził i trefił tam na tego szachrajskiego żyda, toch mu tak po szczerze-ślasku pedziół, czy to na to żelazło nie ma w ich bużnicy miejsca, no i jeszcze trocha wiecej. Ickowi język w gębie nie stanął kołkiem, ale pod koniec jego pyskowanie pedziół: „Co sie pan potrzebuje rzuczać, my żydkowie chnet cały Kraków wykupimy!” No, widzicie, i szelma miół prawie, bo już nawet ulice Grodzka i św. Floriana prawie cale

w rekach żydowskich. Ale przeca aby tego nie dożyja, żeby kiedyś i Wawel zakupili!

Ale nazod do Katowic! Znikną nasze szkoły katolickie, a w nich sie będzie wychowywało Mojsze i Saraleben.

Zaś w tych szkołach, które jeszcze lo nos pozostaną, będzie język żydowski jako drugi łobowiązkowy.

Wyższe szkoły będą kierowane od żydów i żodyn katolik nie zrobi matury, co sie nie zno doskonale na talmudzie i nie uczynił zadość wymaganiom ceremoniałów żydowskich.

W rzeźni miejskiej wydrzą berło jego mocy Sobocie, kierował będzie nią Hirsz Kacenzslechter, a tam potem nawet i ubogie świny będą zabijać na koszer.

Gazety nasze polskie będą musiały wychodzić w żargonie murzyńsko-żydowskim, jo sie już zawczasu ucza koślawego Alefbeisa (abecadła) żydowskiego.

Nie będzie wolno dzwonić po katolickich kościołach, bo to potrzebuje obrazić delikatnych uchów żydowskich.

Oj, bedziemy mieli czasy, za nic „w Będzinu”, smrodów i niechlujstwa na ulicach i po domach, bo przeca żyd nie wrazi nic do domu, jemu tylko chodzi ło interes.

A to z pewnością roz będzie, jak nie dopilnują katolicy, jak nie dopilnuje magistrat, jak sie będzie wszędzie dawało żydom prawo.

Jest prawda, że i żydzi ludzie, i nie wolno ich krzywdzić, ale to też nie potrzebno, żeby sie żydzi u nos panosili; nad nami panowali, w naszych miastach swe cuchnące państwa rozkładali.

Byłoby jeszcze dużo do pisanio, ale nie chca sobie i wom psuć humoru już tak chudego w poście.

Wstyd i hańba każdemu katolikowi, który posiadłość swoja daje w ręce żydowskie!

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 9/1934, s. 10-11.



Gawęda Stacha Kropiciela Człowiek z tego...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Człowiek z tego rozmaitego zgorzeleniu już wcale nie ochłodnie, do brzy i źli ludzie się zawsze starają, żeby ciek nie miał pokoju. Gorsza się na żydów, jeszcze więcej na tych głuptasów, co to mają do żydów wielkie niby nabożeństwo i składają im jak jakim bożkom swój zarobiony grosz chrześcijański w łofierze. A przez to tym hałaciarzom pomagają do bogactwa i zapaskudzenia naszych wiosek i miast.

Dyć znowu słysza, jak to inni ludzie, tym razem jacyś adwentyści, anabaptyści (co się to drugi raz w kałużach chrzcza) i inni „zbawiciele” zarzucają nasze rodziny swemi piśmidłami i broszurkami. Żebych jo tak miał moc jak naprzykład p[an] wojewoda abo jaki minister, na roz by był porządek i ład, ale nie mam tej mocy, lo tego musza choć piórkiem tym zawalidrogom na pięty nadepnąć.

Ci ludzie, co to niby szukają zbawienia poza Kościołem katolickim, byli też roz katolikami, a może nawet i kapłanami. Ale zerwali z Kościołem, bo nojprzód zerwali z przykazaniami boskimi. Stracili przez swoja wina prawo wiara. I lo tego nie mogą tego ścierpieć, żeby inni jeszcze to szczęście mieli i dalej w Boga wierzyli. Bo ci sekciarze głoszą innym nowo wiara, ale łoni sami w nic nie wierzą. W ich sercach mieszko poza złością do naszego Kościoła jeno ich interes, nie chodzi im zawsze lo pieniądze.

Piśmidła tych bałamucicieli są jeno łobrachowane na lep i chyt głupich. Malują Pana Jezusa, głoszą coś niecoś lo miłosierdziu, wyrrywają z pisma św. tu i tam zdania, fałszują Ojców świętego Kościoła, a potem pod takim niby chrześcijańskim płaszczykiem wyzywają i wymyślają na Kościół, na Ojca św., na wiara, rozpisują się lo rzeczach bardzo ważnych, jak to lo sakramentach świętych, lo spowiedzi św. pełni złości, kłamstwa i łobludy. Zupełnie potępiają spowiedź św., nabożeństwa. W życiu swem ci prowoderzy się nigdy dobrze nie spowiadali, bo tak żyli, że się do spowiedzi wstydzili chodzić. Ci mądrałowie nadowają sobie powaga bardzo uczonych ludzi, piszą jak jaki profesor, ale kto się choć mało wiera zno na prowadach religijnych, zaroz pozno, lo co im chodzi, i że łoni mają lo wierze św. tyła pojęcio, co mój pies przy budzie lo kompasie.

Mają też tam między soba jakiegoś, co kanś śliznoł łaciny, może kiedyś zrobił matura w trzeciej abo czwartej klasie, i ci „uczoni” zabierają się do św.

kanonów (przepisów) prawa kościelnego i do pisma św. i fałszują i klamią aż się człowiek unosi. Ale cóż tam łód woła więcej żądać, jak kawałek wołowiny! Że takie pisma się podobają kaj niekaj temu i owemu, nad tem się dziwić nie można. Przeca każdy złodziej, każdy pijok, każdy liderok bardzo rod słyszy, że do spowiedzi to nie trza chodzić, do kościoła już wcale nie, że grzechy to jeno Kościół wynalozł, a tak to już możesz żyć jak tyn kozieł gminny, jak tyn gąsior na wiosna, a jeść i pić jak tyn wieprzek kormny w chlewiku: ło to im jeno chodzi, żeby i innym ludziom połodbierać sumienie, bo ci nowi „apostolowie” już go downo nie mają i żyją już w trzecim abo piątym rozwodzie. Dyć nie roz słyszysz i czytosz, na co to niechtórzy przestępują do tej nowej „wiary”. Chcą się pozbyć swej pocziwej, ślubnej żony i wziąć sobie znowu młodziutko i piękno, a później znowu inno.

Głoszą głupie hasła, które już downo u innych narodów noleżą do starych charbołów, są dumni z tego „wynalazku nowego”, który już mo 10 metrów długo broda, ale to im się przydo, bo inaczej musiałby do kościoła chodzić, do spowiedzi św, żyć pocziwie ze swoją ślubną żoną aż do śmierci, a łon tego za świat nie chce, więc dalej do sąsiada po rozwód i dalej w nowe tany z młodą babą itd.

Jak wom tak takie babsko (bo kaj dioboł nie może, tam baba pośle) do waszego domu z takimi zeszytami abo ulotkami przyjdzie, to jej głośno i wyraźnie pokożcie drzwi, dejcie na droga jeszcze dobre, energiczne słowo i to wom ta czarownica więcej nie przyjdzie.

I to wom też musza pedzieć, żebyście takich piśmideł nie czytali, bo Kościół to zakazuje i człowiek może nawet wpaść do kłątwy kościelnej.

Dyć se tak jeno poleku łoboćcie, co to są za ludzie, co za tą nową wiarą przepadają: Są to dobrzy i porządni ludzie? Czy łoni kiedyś byli uczciwi i bogobojni? Nie, same szumowiny, pijocy, zawadjocy, śmierdzirobótki, a przede wszystkim ludzie z głupimi i ciemnymi łbami, jak sadze w kominie.

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 11/1934, s. 10.



Gawęda Stacha Kropiciela Mom znowu dosyć...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Mom znowu dosyć albo może i bardzo ważno sprawa do wos, a to do wszystkich, co macie dzieci szkolne albo takie, co latoś mają wstąpić do szkoły. Miałoby to być same sobą do zrozumienia, że polscy rodzice bez wszystkiego namysłu dzieci swoje jedynie tylko mogą posyłać do szkoły polskiej, ale tak dziwnym sposobem niestety nie jest. Przeca słysza i nie roz czytom i widza, że nawet na zapadłej wsi rodzice, co słowa po niemiecku nie umieją, jak np. taki wolorz, co na pańskim robi, dziecko swe posyła do niemieckiej szkoły. No, takim, którym Pon Bóg nie dał górnolotnego rozumu, to sie już tak bardzo nie dziwia, bo może nie wie, ło co chodzi; ale gorzej po miastach, po większych wsiach, kaj to jeszcze dzisiaj niechtórzy myślą, że jeno to jest piękne i doskonałe, co niemieckie. A jak taki „kerndeutscher Mann”¹⁵³ łotworzy usta choć jeno do jednego zdania niemieckiego, to na 100 metrów zdrodzo Poloka, bo sie zno na niemieckim języku jak twój królik na chińskim abecadle.

A co to było za biadanie przed powstaniem naszej Polski, że polskie dzieci muszą do niemieckiej szkoły chodzić! Teroz, kiedy mamy polskie szkoły, znowu niedobrze! Że też to nom Polokom mało kto wygodzi! Mosz polsko szkoła, posyłosz dziecko do niemieckiej szkoły, mosz polskie nabożeństwo, dyć znowu wolisz na niemieckie! Roz mi ktoś powiedział, że nojlepsi patrioci Polocy żyją w obcych państwach.

I cóż to taki niemądry łojciec, zacofano matka robi, jeżeli dziecko swe posyła do szkoły niemieckiej? Wrywo po prostu dziecku swemu polskiemu język polski! Psuje mu cało przyszłość, bo który to urząd tve dziecko roz weźmie do służby bez dobrego języka polskiego! Dyć to jest roz prawda, że w tych niemieckich szkołach to te dzieci polskie sie ani po niemiecku ani po polsku dobrze nie nauczą. Wyszkołenie dobre, doskonało wiadomość języka polskiego jest ło dziecka polskiego lepsze łod majątku. Jak sie to mądrzy rodzice radują, kiedy słyszą, jak ich dzieci już pięknie po polsku godają.

Już sie tyle ło tem godało i pisało, ale to jakoś nie pomogo, tak jakbyś groch ło ściana rzucół! Zawsze mądry Polok po szkodzie! A czy to trza tej szkoły? Ta głupota zacofanych rodziców będą roz dzieci wasze aż poza grób

¹⁵³ Kern deutscher Mann (niem.) – entuzjasta języka niemieckiego.

wasz przeklinać. Jeżeli kochasz dziecko twoje szczerze a nie jeno jak małpa, to mu dej język dobry polski, dej mu możliwość pięknie mówić. Kaj to tam u Niemców dostanie jakiś człowiek, co nie umie dobrze po niemiecku, jakoś posada! Ani za nocnego stróża! Przeca Pon Bóg akurat lo twego dziecka cu-du nie uczyni i nie stworzy akurat lo twego dziecka znowu z naszej Polski niemiecki „raj”. Jeżeli twe dziecko mo tutaj pozostać, musi być koniecznie Polakiem a nie takim krawaklem ani Niemcem ani Polakiem, takie coś nie całego, coś roztarganego, niedopieczonego.

Naprzykład tako zapadło wieś za górami jak Ligota pod Lubszą miała swoja szkoła mniejszości, bo tak chcieli „pon inspektor” i panowie koniorze i wołorze z dworu posyłali swe „arcyniemieckie” dzieci do niemieckiej szkoły. Ciekawych, jakie to roz te dzieci będą miały stanowisko i jak je protestanckie państwo za ta zdrada polskiego języka wynagrodzi? Jo wiem, że tej szkoły tam już niema, bo jej tam nigdy potrzebno nie było, ale tym mądralom, co to roz ta szkoła wymusili, niech to, coch ło Ligocie napisał, wlezie do pięt, boch sie dość nad tymi safandulami nagniewoł.

Kożde polskie dziecko, tu niema dwóch zdań ani żodnego mądrawanio, noleży tylko do szkoły polskiej!

Wcale źle zaś było z niemiecką pobożnością polskiego dziecka z niemieckiej szkoły; łopowiem wom, co mi sie roz zdarzyło, jakech szedł z pewnym księdzem proboszczem przez pola: Pasie sobie synek bydle (dwie krowy, jedna ciela i koza). Pole było przy drodze, więc synek sobie na drodze wesoło czas spędził. Myśmy mu sie dość długo przyglądali z daleka: to śpiewał, to biczem trząsał, to koziełki przewrocił, to próbował na głowie stoć, to zaś na kwiatula zawołał, no, był żywy i wesoły. Kiedy kole niego przechodzimy, pozdrowio: Gelobt sei Jesus Christus!¹⁵⁴, ale tak właściwym nom akcentem echt¹⁵⁵ polskim. Książdz proboszcz, bo chłopok im sie podobał, zapytują go sie ło modlitwie. Synek zaroz, w czopie na głowie, skakając z jednej nogi na drugo, trzaskając biczem, rozpoczął: Vatter unser¹⁵⁶ itd. Szło jak na pytlu i prędko to strzasł. I teroz ks. proboszcz: „A po polsku umiesz sie też modlić?” Zaroz synek buch czopą o ziemia, prask biczem na trownik, klęko, pięknie sie żegno, skłodo jak anioł ręce i uroczyście, poleku, wyraźnie modli sie: Ojcz nasz itd. Po amen znowu sie żegno, wstowo i pieknem swem łokiem polskim

¹⁵⁴ Gelobt sei Jesus Christus! (niem.) – Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

¹⁵⁵ Echt (niem.) – prawdziwie.

¹⁵⁶ Vatter unser (niem.) – Ojcz nasz.

patrzy na swego księdza proboszcza. Idziemy dalej, a ksiądz proboszcz jakimś dziwnie poważnym głosem mówi: „Oj, żeby to był ksiądz biskup widział i słyszał”.

Tak samo sobie bardzo niemądrze postępują ci bogatsi rodzice, co to swe córki wysyłają do pensjonatów w Niemczech, albo nawet do Szwajcarii albo kaj tam! Przeca my mamy i u nas dobre pensjonaty, kaj i twoja „pani córka” łotrzymo dobre wychowanie w rzeczach potrzebnych. Ale ło tych pensjonatach to później coś w gawędzie osobnej będzie.

My Polocy nikomu języka nie wrywomy, ale przeca nie chcemy sie sami blamować, że dzieci nasze polskie dowomy naszym bądź co bądź wrogom do wychowywanio. Jo se tego nigdy nie moga przedstawić, że tam w tych szkołach niemieckich nasze polskie dzieci dużo miłości do łojczyzny, do polskich cnót i polskich świętych i bohaterów nabęda. To jest zupełnie naturalne i niech mi kto godo co chce, to jest moje przekonanie, a może nie jeno moje. Dzisiej, trocha późno, już jest tak, że nawet porządni Niemce szczerze żalują, że dzieci ich nie chodziły do szkoły polskiej, mimo „Kattowitzer Zeitung” i innych pism niemieckich. Gazetom tym chodzi ło ich interes, ale co sie dziać bedzie później, to już trodno powiedzieć, a pomocy ci bałamuciele tym zwiedzonym Polokom wcale nie dają.

Z tymi gazetami to też tako sprawa! Wiele to rodzin polskich abonuje jedynie niemieckie gazety! Czy to nasze polskie gazety są gorsze? Czy to nie jest twoim świętym łobowiązkem do twej polskiej rodziny jedynie polskie gazety i polskie czasopisma dopuszczać? Polskie gazety cie pouczą porządnie, tego i dzieci twe wymagają. Jobych chcioł tych Niemców widzieć, którzy polskie gazety abonują. Jeno Polok taki niemądry, że za grosz już tak szczupły podpiero wrogie nom gazety. Czy to już albo roz kćoro niemiecko gazeta napisała coś na chwała naszej ojczyzny? Czy sie nie musi wciaż z niemi użerać prokurator i sąd? A potem, co nos to łobchodzą wyczyny Hitlera i jego słuźalców! Precz z niemieckimi gazetami, czasopismami, precz z niemieckimi książkami, nawet z książkami niemieckimi do nabożeństwa w polskich rodzinach! Wszystko to mamy polskie 100 razy lepsze łod niemieckich, no i znacznie tańsze.

A teraz na koniec coś innego, bobyście myśleli, iże już jeno wyzywać poradza, choć i to sie przydo i mom do tego święto przyczyna.

Wiosna sie robi! Jużech widzioł piersze stadło szpoków. Zrewidujcie zawczasu wszystkie torałki (kadłubki), gnój z nich powyciepujcie, szpary

pozabijecie, a to wszystko ło tego, żebyście mieli na dworze i w ogrodzie przy śpiewie ptoków wesoło. To sie bardzo łołłaci, bo ptoki to nojlepszio policjo na wrogów drzew łowocowych, kwiotków i jarzyny. Kotom zabrońcie po łogrodach łaźić: to nie znaczy, że musicie kōżdego kota biedoka zabić abo zastrze- lić, bo byście z całą wsią zadarli, no a kota dobrego szkoda, choćby jeno kwuli myszy i szczurów. A to wom też chca pedzić, że kot jednak jest nasze nojpiekniejsze zwierze domowe, a już wcale, jak go sie dobrze wychowie.

Wasz Stach Kropiciel

P.s. Kochanym moim przyjaciółom Łukaszowi w dalekich Chinach i Konradowi w Ameryce serdeczne pozdrowienia. Bardzo sie raduja, iże Wom sie nasz „Gość Niedzielny” podoba. Tak samo bardzo serdeczne życzenia drogiemu p. S. Aleksandrowi na dzień dzisiejszy we W.

„Gość Niedzielny”, nr 12/1934, s. 8-9.



Gawęda Stacha Kropiciela Zmierzło mi sie...

Pochwalony Jezus Chrystus!

Zmierzło mi sie już to pisanie. Bo coch sie to papiyru nababroł, coch sie to nie nagodoł, coch sie nie natropił i zdało mi sie, żech już pisoł ło wszyst- kiem, ło cem jyny szło i nieszło. A po drugie: przecaż kōżdo tako gawęda kosztuje mie ze śtyry ceskie, bo ta przejęto poczta nie chce zadarmo mojej pisaniny do redakcyje zanieść, a na papiyr tyż trza jakie ceski, a tu zaś z uwalitu¹⁵⁷ ubrali— (łodpuś iym Panie Boże!...)

Alech jednako siod do roboty. To było tak. Eny ciągiem cytom w Gościu ło tej katedrze, że tam pono robota wre: mury ze ziemie wyrostajom: wszyjscy ło katedrze godajom: cuda, cuda ogłaszajom! Zezdałoby mi sie tam przekoly- bać — padom se — i łobejrzyć ta uwijacka. Zjodech wodzionka, łoblółech ka- pudrok i deptom ku katedrze. Piykny kęs drogi ale cas tyż był piykny. Zasze- lech kole połednia.

Wszyjscy robiom na budynku, aż sie kurzy. Dopiyro drugi dzień tu som (bo nowo partyjo przyszła), a już robiom, jak prowdziwi mulorze. A wszystko tak wysoło, ze śmiechem, z takom radościom, że myślołbyś, że to tak ino na

¹⁵⁷ Uwalit (szl.) – renta.

blozna, że sie bawiom w mulorzy, a jednak tela zrobiom, jak prawdziwi, płatni fachowcy. Bo ich gno ta uciecha, że majom robota, jedzynie i dobro rozrywka. Nojwięcej radości to już narobi wszystkim ks. Zając, minister całej budowy. Chodzm se tak ks. Zając po tym całym kramie, tu i tam coś na śmich pedzm, że aż robota raźniej idzie: a jak usłyszom, że tam kiery coś na p... godo, to mu pogrożom palcem i padajom: Nie godać mi sam „po łacinie”, bo wto mi tu bydzie tak brzydko godoł, ten na wieczór nie dostanie papiyrośa. I tak przy katedrze już niejednego miglanca łoducyli tego głupiego słowa.

Ks. Zając mi wszystko pokazujom. Styry metry muru już widać nad ziemia. I ponoś do tych murów włożyli do terazka półtora miliona cegły. A mury rube, jak pół naszej kuchni. Bydzie trzymało do sądnego dnia! Tak se rządzimy, a narozki coś sie rozległo po budynku, jakby wto nowom warzechom po starym kiblu proł. To był „dzwonek” na łobiod. Wleźlimy do izby jadalnej. A tu już dymią kastrole ze zupom z ryżu, snoszm całe hołdy fajnis-tych zimioków, i gulaszu pełne kible, a na komport jabłka. Wytrzyszczom łocy, jak kłaki i pytom sie księdza Zająca, co to za święto dzisiok, że tela strojom jedzynie, jak na wesele. I dowiaduja sie, że sam na beztydzień taki kóst majom. Dyc jo ani na łodpust takiego łobiadu nie mom! Po łobiedzie ks. minister wszystkich do kupy sfotografyrowali na murach. Tako fortografijo koždy z ochotników dostowo zadarmo; jak łodchodzi z budynku mo jom nalepiono na świadectwie, na kierem mo tyż napisano cenzura za swoja robota. Ku temu jeszcze koždy dostowo wypłacono piątka na dzień (50 groszy). Ciekawście jeszce, co nasze buksliki dostajom na śniodanie i na wieczerso. Tóż pono na śniodanie majom chlyb z wusztēm, a na wieczerso kielbasa z chlebem. Można im źle?

Ale terazki Wom musza zdradzić, skiż cego jo sie zabroł do gawędy. Łażymy se tak kole tej całej parady, narozki przed księdzem Zajacem stanęło se styrech karlusów, piyknie Pon Bóczka pokwolyli i proszom, żeby ich wziyni do roboty. Ksiądz minister im tuplikujom na wszystkie strony, że to tak nie idzie, bo nie ma piyniędzy, że sie jynty tych biere, co ich parafijo wysłała i za ich utrzymanie zapłaciła. — A łoni fórt proszom i padajom, że swoje dwa tygodnie przerobiyli, i że terazki nie mogom bez roboty wytrzymać. Ale na to nie było rady i chłopcy stropieni i smutni poszli. Żol mi sie zrobiło tych pacholów. Dycby mogli robić przy katedrze, bo roboty dość (terazki kole 100 chop a tam robi), eny waluty niema na kóst. Dopolyło mie to. Trzaby zaś dobrowolnie coś napisać, przecaż ludzie Kropiciela radzi cytajom, można moje słowo im do

sumiynio przegodo. Takech se rzekł, i takech zrobił. Wyicie już, cego jo chca! To samo, ło co cięgiem „Gość Niedzielny” woło i prosi: żebyście złożyli na katedra choćby te głupie 2 ceskie. Musza Wom wyzdradzić, że Święty Pieter każdo ofiara na katedra śtyry razy zapisuje w złotej księdze niebieskiej. Bez ten przykład: ktoś złoży 1 złoty na katedra, tóż św. Pieter pisze: 1 zł pod rubrykom: ofiary na katedra, 1 zł pod rubrykom: ofiary na bezrobotnych, 1 zł pod rubrykom: ofiary na dożywianie bydnych i 1 zł pod rubrykom: ofiary na wychowanie katolickie. Tóż mocie w niebie 4 złote zapisano, a wyicie ło tem, że w niebie sie to rachuje stokrotnie. No, nie patrzcie na mie, jak żaba na Erdalu¹⁵⁸, bo to wszystko prowda. Przecaż przez twoja ofiara dźwigosz katedra i dowosz przytem na utrzymanie bezrobotnych. A takiemu bezrobotnemu to abo dobrze zrobiom takie dwa tydzie. Zabocy przy tej robocie o całkim kryzysie, niejedyn sie zaś naucy robić, co już lata całe palcem nie ruszył, niejedyn już przystanie do mulorzy, bo sie trocha jeich fachu przyucył (pon budowniczy wygłoszo im fachowe wykłady mularskie) i taki synek, co jeszcze nigdy nic nie robił, już wie, cego sie mo chycić, jak łód katedry łodyńdzie. Drugi zaś, co już tak kwaśno patrzol na świat, że mu sie już życie mierzło, nabiere przy tej robocie nowej chęci do życio. A ten złoty pod trzeciom rubrykom, to tak, jakbyś ofiara na Caritas złożył. Bo przydzie taki pachol wygłodzony, chudy jak ślydź za ceski, a tu przy takim kóście po dwóch tydniach taki chłop sie spamięto, tak choćby miesiąc na letniku był. Tym chłopcom trza przecaż tego lepszego kóstu, aby na dwa tydzie, żeby zaś siły do życio nabrali — Ale nie ino ło brzucha te dwa tydzie zrobiom dobrze. Tam sie tyż starajom ło ducha. Wygłoszo sie tym łeboniom piykne wykłady religijne, abo oświatowe, ks. Zajac im tyż polnom jakie kozanie, no i snadnom rzecom każdy dzień rzykajom rano i wieczór, a w piyrszy i przedostatni dzień łodprowio sie ło nich nabożeństwo wieczorne z kozaniem w kaplicy Zakładu Mieleckiego. A po szychcie, co to uciechy użyjom! Pośpiewajom se, pobawjom sie, majom tam tyż prawdziwe kino, opowiadajom se błozna, no i celco, jak na łoduście. Tóż widzicie, wiela to za ten jedyn gupi złoty ludziom uciechy narobicie... A zresztą, co tu dużo godać, chciolech Wom ino pedzieć, że mocie coś na katedra ofiarować, toch sie tak rozgwarzył. Mi sie zdo, że niekiej Wom nie chodzi tak ło ta piątka abo ło ten złoty, eny nieroz to sie człowiekowi

¹⁵⁸ Erdal – polska, przedwojenna pasta do butów mająca jako swój symbol żabę z koroną.

nie chce tego pijondza zanieść na pocztą na P.K.O. nr. 303.735. abo do faroża, a inkasent nie zawsze do Was trefi, łosobliwie, jak macie przy dźwierzach napisano: „ostre psy”. Tóż pamiętejcie, że jak se docie ta proca i sami pošlecie te pijondze, i to jaknojpředzej, to święty Pieter za ta pilność i za ten pošpiech mo jeszcze łosobno rubryka w księdze niebieskiej.

Z Panem Bogiem!

Wasz Stach Kropiciel

P.S. Padali mi ks. Zając, że nojlepiej popisali sie przy katedrze ochotnicy z W[ielkich] Piekor. Tóż niech tyż majom uznanie łod starego Stacha Kropiciela.

„Gość Niedzielny”, nr 39/1934, s. 7-8.



Gawęda Stacha Kropiciela

Downoch już...

Mili Ludkowie!

Downoch już nic nie pisał, bo po pjrsze wdycki jakoś miejsca brakowało w naszej gazetce skiż tego, iże zawsze były pilniejsze sprawy, chtóre trza było w „Gościu” postawić, a po drugie, to po prowdzie ani mi sie nie chciało pisać, patrząc na tyn przekopyrtnienty świat i straseczne rzeczy, jakie sie terazki wszędy na świecie wyrobiam. Czy to człowiek nie mo zwątpić, kiedy narody sie katrupią i ludzie żyją ze soba jak pies z kotem i jeden drugiego chciolby w tyżce wody utopić? Kożdy dzień coś nowego przynosi, ale rzadko kiedy coś dobrego. Abo jakigoś króla czy ministra zamordują, to znowu w Paragwaju czy Chinach abo i Hiszpanji sie zabijam, abo tyż trzęsienia ziemi i inksze katastrofy na morzu i londzie sie trefiają, że człowiek ani dnia ani godziny nie jest pewny. Weźniesz zaś do ręki gazeta, nic jeno same morderstwa, rabunki, kradzieże, samobójstwa i roztomaite nieszczęścia.

Choć więc — padóm — nie figle mi w głowie, musza jednak od czasu do czasu napisać, co to tych rzeczach myśla.

Na tyn przykład tyn kryzys i bezrobocie! Jo myśla, że jest to kara i dopust Boży za to, iże narody zapominają o Bogu i Jego przykozaniach. Kieby wszyscy ludzie mieli Boga w sercu i sie kochali, toby nigdy do takij biydy nie doszło, tak zaś skwoli innych musi ciyrpieć niyjedyn niewinny, bo Bóg, choć nierychliwy, jest sprawiedliwy i może tyż srogo korać. Jak to

dowodzi przykład bezbożnych miast Sodomy i Gomory w Starym Testamencie. Cóż jednak, kiej ludzie tych przykładów nie widzą albo też widzieć nie chcą! Bo i dzisiejszy kryzys jest takim przykładem, były nim i ostatnie wojny okrutne, ale czy to ludzi łopamiętało? Nie!

Niedowno tymu byłech w Katowicach świadkiem takiej historii:

Dwuch jakichś bydoków — z pewnością „elwów” czyli bezrobotnych — stało, łopierając się to żelezno poręcz przed oknami, które się znajdujom w piwnicy kuchni jakiegoś eleganckiego hotelu czy restauracyje albo może jakiego gyneralnego dyrektora — dość, że stoli przed tą kuchnią, której zakratowane okna były łotwarte i nachylając się z rozkoszą wciągali w siebie miłą woń z pieconek i inkszego dobrego jodła. Po chwili jedyn z nich, prostując się, pedzioł do kamrata:

„Fajniście wonio, że aż żol odchodzić: Jeno, kieby tak do tego jeszcze z kąsek chleba, toby dość było na dzisioj!”

Jak widzimy nie stało tych bydoków ani na kąsek suchego chleba, ale czy to tym pomyśli kiedy taki basok, chtóry jodo w eleganckim hotelu albo restauracyji i pełną gorścią wyrzuczo piniądze na zbytki? Zoiste daleko jeszcze światu do poprawy...

I nie można się też tym stosunkom tak bardzo dziwić, bo sóm łone jeno następstwem tyj zatrutyj atmosfery, jaką przyniosła wojna, to jest oddalenie się łod Boga i chęci użycio świata choćby kosztem bliźnich. Stosunki te mogą i muszą się poprawić, ale nastompi to wtedy dziejpyro, kiedy wszyscy ludzie dobryj woli rozpoczną walka z roztopierzającym się złym, nadewszystko zaś walka ze złymi gazetami i książkami, bo te właśnie największe spustoszynio w duszach i rozumach ludzi czynią. Mómy ku tymu teraz najlepszą przyleżytość podczas świąt Chrystusa Króla i Wszystkich Świętych, a to przez nabywanie i polecenie między znajomymi szczyrze katolickich, pouczających książek i czasopism. Roztomaite „Magazyny”, „Tajne Detektywy” i inksze paskudne, zabijackie i złodziejskie „romany” dość się już natruły dusz łosobliwie młodzieży naszej i czas najwyższy, żeby miejsce ich zajęły książki i gazety prawdziwie pożyteczne.

Kaj jeno spojrzysz — w kioskach, w oknach niektórych księgarń i u roztomaitych agentów — wszędy pełno tego paskudztwa, a zapytosz się to książka katolicko albo chcesz se kupić naszego „Gościa”, to ci się taki panoczek czy frela zrobi gupim, jakby jeszcze nigdy to takiej gazecie nie słyszeli i dziwią się, że na naszym katolickim Górnym Śląsku ludzie coś takiego chcą

czytać. Bo wiedzą roztomaite niedowiarki, jako siła mo u ludzi słowo drukowane, tóż wciskają narodowi roztomaite „romany” i inksze szmaty, szerzące zgniłą moralność i ludzi od Boga odwodzące. Trza sie, wól nie wól, zabrać do wytępienia tego paskudztwa.

Przysłowie jedno powiada, że „z jakim przestajesz, takim sie stajesz”, to jest pozno cie koždy po tym, jakie gazety i książki czytosz.

Tóż postarejmy sie podczas tych wielkich dwu świąt o to, aby jaknojięcej ludzi namówić do czytania dobrych książek i gazet. Koždy mo przeca krewnych i inkszych jakich znajomków — niechże sie ich zapyto, co tyż tak czytają, i namówi ich na tyn przykład do zamówienia se „Gościa Niedzielnego”, którego nie powinno brakować w żodnej familiji katolickiej. W święto Chrystusa Króla, to jest w niedziela 28 października i 1 listopada na Wszystkich Świętych przed wszystkimi kościołami w naszym diecezji będą sprzedowane bardzo tónio (po 10 groszy do 1 zł) roztomaite pykne i pouczające broszurki i inksze książki i trza skórzystać z tak rzodkij okazji i załopatrzyć sie w czytanie na nadchodząco zima z jej długimi wieczorami.

„Gość Niedzielnny”, nr 42/1934, s. 11.



Gawęda Stacha Kropiciela

Jakoś mi ta...

Pochwalony Jezus Chrystus Król!

Jakoś mi ta rejmatyka przeszła, tóż sie zaś zabiyróm do gawędy. Ale choćby ta i nie przeszła, to przy takim wielkiem święcie, jako dzisiej momy, byłych takbytak gawęda wyrżnon.

Już godom! Dzisiejsze święto Chrystusa–Króla nazywo sie tyż świętem Akcji Katolickiej. Ło tej A.K. tak dużo pisze dzisiej nasz „Gość” i inksze pisma, księžo na kozatelnicy ło niej prawiom, cyto sie ło niej w kalendorzach. Akcja Katolicka! no dyć! Piyknie sie to słucho, ale co to takigo jest? Przecaż za Miyńca — bocymy — tego nie było! Prowda jest, ale nie padejcie nic, to Wom to spróbuja wyłożyć, jak mi to kejsik nasi kapelonek wyłożyli. Dejcie pozór, a zaroz to spokopiecie!

Wycie, wiewa to dziś na świecie rejwachu, co to wadzynio, dochodzynio, kramu, łostudy stomiljońskej, bezrobocio, cygaństwa i złodziejstwa (nazywo sie to po pańsku: kalkulacyjo i defraudacyjo) no, i biydy wszelakiej. Skąd sie ten cały jarmark wzion? Radzom nad tem i kiwajom głowami (bo cemby to

kiwali?) roztomajci uconi, siedzom na miękich, pliszowych stołkach socjologi, polityki, moralityki, paralityki, cy jak im tam jest, i rajcujom, jakby ta biyda wygnać. Ale z tego rajcowanio nie bydzie nic, łoni cały świat za błozna robiom; bawiom sie, choćby małe dzieci. — Żebyście to lepi pojyni, powiem Wom bojka: Był jedyn bogaty człowiek. Miał fajno chałpa i kupa dzieci. Roz musiał te dzieci na tydzień same w doma łosławić. Jak wyjeżdżał, to pedził dzieciom, jak sie majom sprawować, jak sie łobchodzić z całem gospodarstwem; łostał jym pełno komórka wszelakiego jedzynio. — Ledwo łocięć zawarł dźwiyrze za sobą, a dziecka jak sie nie zacnom prać, a przeżywać; w jednym momencie zaczyny furgać po izbie mietły, stołki, lampy, talyrze. krupnioki, gorki, żymły z wursztm i bez wursztu, szklonki i kible; prali sie tak dzielnie, jakby każdy śnich miał frutituti militari. Połowa jedzynio porozciepowali, aż jedyn sie dorwol do kumory, i tak se pojod, że go bas болоł, a drudzy kwiceli, że majom głód, ale łon klucem zawarł kumora, bo se śporowol na potem. Jak dziecka łobejrzały, co to kramu i marasu narobiyły, pocyny sie wadzić i radzić, jakby to miyszkanie do porządku zrychtować i tak sie kustem podzielić, żeby se wszyscy pojedli, żeby ło wszystkich stykło. Zamiast zrobić to, co jym łocięć przykozoł, i trzymać sie jego przepisów, to eny radzili a radzili, ale nijako sie nie mogli zgodzić. Co terozki śniymi bydzie? — Tego jo som jeszcze nie wiem, bo ta bojka sie jeszcze nie skończyła; ale tela Wom moga pedzieć, że jak sie nie bydom trzymać przykozania swoigo łojca, to jedne z głodu pomrom, a drugie z przejedzynio.

Poco Wom takie bery prawia? Boch Wom chcioł wyłożyć, skąd sie ta cało kryza wziyna. Ludzie som podobni do tych dzieci z tej bojki. Pon Bóg doł ludziom cołki świat, żeby se na nim gospodarzyli, rządzili. Ale żeby sie nie powadzili, to jym doł takie przepisa, jak sie majom sprawować; to som przykozania Boże. Potem Pon Bóg posłol na świat Swego Syna. Pan Jezus jeszcze dokumentniej nom te przykozania wyklarowol i podoł nom cało nauka, jak momy żyć na świecie. Ludzie posłuchali, posłuchali, a zaś swoje. Jak sie nie weznom prać, a wydzyrać se jedyn drugiemu, jak te dzieci... Teroz widzom że sie już świat chce walić, tóż drapko radzom. Ale zabocyli ło przykozaniach, radzom se sami między sobom, a Ponbóczka, gospodarza całego świata, to nic sie ni pytajom, nie łoglondajom sie na Niego. Tóż snadnom rzecom, że sie nie mogom pogodzić. A jak tak dali pójdzie, jak sie ludzie nie wrócóm do Ojca swojego, do nauki Chrystusa, to świat może zbankrocić. Chrystus—Król musi zapanować nad całym światem; wtedy bydzie porządek. Ludzie muszom

zrozumieć, że ino w Chrystusie, który nos przed 1900 latmi łodkupił, jest łodrodzenie i ratunek świata. I bez to tyż Papież i Biskupi nawołujom cały świat, żeby sie oddoł pod panowanie nojlepszego Króla — Chrystusa, i wzywajom wszystkich ludzi do szerynio Chrystusowego Królestwa na całym świecie. — I ło to przedewszystkiem staro sie Akcja Katolicka. Łona mo za zadanie głosić królestwo Chrystusa między ludźmi, żeby sie wszyscy do Niego nawrócili.

Akcją Katolicką majom sie zająć ludzie świeccy, cywilni, a księżo to ino nos do niej zachęcajom i doradzajom; świeccy ludzie majom apostołować, głosić nauka Chrystusowo w rodzinach, warsztatach, w szkole, w pismach, a księża ino majom dać pozór, żeby cego nie sfajfcyli, bo przecież ksiądz som wysoko w tych sprawach studerowani, dyć sie długie lata ucyli z takich rubych książek, to zawdy mogom doradzić coś i pomóc w robocie. Księżo już nie mogom robocie nastarczyć, a zresztom nieroz świecki prędeej coś zrobi tu i tam, bo ksiądz tyż wszędzie nie mogom być i wszędzie włazić, i zarozki by tyż roztomaję masony wrzeszczeli. — No, ale jak sie to zabrać do A.K.? Niektóry myśli, że jak wylezie na droga, a wyrżnie jakiemuś wanielikowi w gęba, abo żyda za broda pociągnie — to już jest Akcja Katolicka. Z takom akcjom to sie idzie lekko do herestu dostać — Akcja Katolicko wyglondo inacy.

Jakby tak ino każdy przedsia robił, toby wiera profitu z tego nie było. Skiz tego tyż Akcja Katolicka musi być zorganizowano, żeby robota rażniej szła. Łod tego som stowarzyszenia A.K. W każdej diecezji som 4 takie: Stowarzyszenie Mężów Katolickich, Stowarzyszenie Kobiet (tego jeszcze niema, ale bydzie), Stowarzyszenie Młodzieży Katolickiej żeńskiej i męskiej. Wszystkie te stowarzyszenia z całego świata razem wzięte – to jest wojsko, wielko armijo A.K. Nojwyższym hetmanem tego wojska jest Ojciec św., generałami są Biskupi, ale tymi komendantami tych stowarzyszeń, jakby to pedzieć: tymi oficerami, są ludzie świeccy. A księża ino stojom z boku, a poucajom tych świeckich, a dorodzajom, jak to majom apostołować, jak to a to majom robić, i dajom pozór, żeby sie porządek nie psuł. Taki ksiądz nazywo sie asystent kościelny.

Co sie terazki robi w tych stowarzyszeniach, ło tem kejindziej porzon-dzimy. Dziś tela Wom powiem. Żeby te stowarzyszenia mogły swoje zadanie wypełnić, musi nos być kupa aże kupa. Tóż każdy, komu ło to idzie, żeby porządek nastoł na świecie, żeby rodzina była zdrowo, żeby nasze szkoły,

pisma, filmy, obyczaje były doprowdy dobre, żeby całe życie nasze gospodarcze, społeczne i publiczne szły dobrom drogą, żeby sprawiedliwość zapanała, żeby ten cołki noród przyszeł do uznania, komu ło to idzie — ten niech sie zaciągnie do stowarzyszeń A.K., do armji Chrystusa–Króla. Mężowie, niewiasty, dziolchy i chłopcy — do wojska!!!

Wasz Stach Kropiciel

P.S. Przed kościołem sprzedajom dziś dobre, piykne i tonie książeczki. Kto jeszce mo piątka w kapsie, niech chociaby za 2 ceski kupi jako książka.

„Gość Niedzielny”, nr 43/1934, s. 9-11.



Gawęda Stacha Kropiciela Tózechmy szczęśliwie...

Mili Ludkowie!

Tózechmy szczęśliwie obeszli te pamiętne święta Krystusa Króla i Wszystkich Świętych i koždy z nos musi se pedzieć, że piykne były i na długo se je zapamięto. Co to za łuciecha było widzieć tylo norodu po kościołach — kajś zajrzoł do kościoła, wszędy pełno było pobożnych ludzisków, kierzy sie jeszce wiary przodków trzymajom.

A przed kościołami aż ciężko przynść, bo ludzie ciśli sie dokoła jakichś kramików, jakby to było na łodpuście, i kupowali se roztomaite połuczające i pożyteczne broszurki, książki i kalendorze, jakie tam były wyłożone.

Było tyż tam co wybjirać i w czym przebjrać! A wszystko to tónie, przytym piyknie drukowane i nieroz z gryfnymi łobrozkami, że chciało sie kupić choćby cało fóra, ale skąd tu wziąć pieniędzy byjdokowi? Poprowdzie wiela jest takich, co choć pieniądze mająm, wolą je przepić abo za nie posiedzieć w kinie, czy tyż blank je wyrzucić za jakieś romany i inksze niemoralne książki. Bo i tacy tam sie kręcili, a kręcili sie nietela sami, co jejich głowy, kiere spokopić nie mógły, że telo ludzi u nos jeszce w Boga wierzy i mo w głowie rozum jakiś taki wcale inkszy od jejich rozumku. Przyszli sie można wyśmijwać z pobożnych ludzi, a musieli se wkońcu pedzieć jak tyn jedyn wypol, co to podczas powstania śląskiego wezwany zostoł przez swego przyjociela Gustlika, żeby poszeł z nim do Katowic łoboczyć se tyż tyn „Belagerung-

szustand”¹⁵⁹. Musiał to być miglanc i wypol jakich mało, bo łodpowiedział Gustlikowi:

— Poco ta pudziesz na Belagerungszustand patrzeć, kiedy on jest verhängt¹⁶⁰.

Wyłómaczył mu więc jasno, że stanu oblężenia nie bydzie mógł widzieć, jeżeli on jest „zawieszony”.

Podobno nauczka przydałaby sie rozmaitym takim mondralom i niedowiarkom, co to nie rozumiejąc znaczynio różnych naszych święt katolickich, przychodzą na nabożeństwa jyno z ciekawości jak tyn Gustlik, co se „Belagerungszustand” chcioł łobejrzyć.

Ale — coch to jeszcze chcioł pedzieć a nie scyganić? — Acha!

Łosobny przypominek noleży sie terozki jeszcze uroczystym akademijom, jakie w niedziela popołudniu łodbyły sie na całym Śląsku ku czci Krystusa Króla i na rzecz Akcji Katolickiej.

Nie byda Wóm tu szyroko łoskludzoł, co i jak tam było, boście pewno sami tam byli i wycie, iże było bardzo ppyknie i noród kupami na te uroczyste zebrania sie garnał. Nojłokozalij ale wypadła akademijo w Katowicach, i nie dziwota, bo jest to przeca stolica samego Biskupa. Tyjater bezmała nie móg zmieścić ludzi, tela norodu przyszło pokłónić sie Królowi nad królami i namyślić sie nad tą Akcją Katolicką, a przyszli nie jyno zwyczajni ludzie, ale tyż dużo wielgich i sztudryrowanych panów, synatorów, posłów, łoficyrów, wysokich bejamtrów¹⁶¹ i eleganckich panuchnów, że aż łuciecha brała.

Na ppyknie ustrojonyj scenie wzruszająco mowa powitalno wygłosil prezydent miasta Chorzowa pón Szpaltensztajn a prosór uniwersytetu doktor Heitzman z Krakowa miol uczony i bardzo mondry wykład ło tym, że jyno Krystus świat zbawić i ludzi uszczęśliwić może, zaś Jego Ekscelencyjo nasz ukochany ks. Biskup Adamski na zakończynie zapewniol, iże Krystusowi Królowi nie rozchodzi sie o jakieś królestwo ziemskie, bo tego jako Bóg nie potrzebuje, ale chce i musi być Królem dusz ludzkich, jak jest Stwórcą i Królem wszelkiego stworzynio na całym świecie.

Demklamacyje i śpiwy solowe artystów naszego tyjatronu i występy chóru „Ogniwo” z Katowic urozmaiciły i upiększały ta pamiętno akademija. „Gość Niedzielný”, nr 44/1934, s. 10-11.

¹⁵⁹ Belagerungszustand (niem.) – stan oblężenia.

¹⁶⁰ Verhängt (niem.) – podyktowany, narzucony.

¹⁶¹ Beamtrów (niem.) – oficjeli.

Gawęda Stacha Kropiciela
Byłech niedowno...

Mili Ludkowie!

Byłech niedowno tymu akurat przy łobiedzie. Jym se tak nasz poczcwy żur z kartoflami, a tu wchodzi jakiś pón. Nic nie padóm, jynoch łyżka do miski włożył a potym zech powstał, aby tego nieznajomka łobejrzyć. A łon — cóż na to powjycie, co łon mi pedzioł?

— Czy mie nie poznajesz. Staniku? — pedzioł — joch przeca Zeflik łod Mrowców, wjysz, jakeśmy wdycy dokupy do szkoły chodzili i na jednyj ławce siedzieli? I jobych cie nie poznoł, ale mi padano, że tu mieszkosz.

Terazech sie spamiętoł, że to jest Zeflik i żech go już można ze trzydzieści łot nie widzioł, bo sie kajś po cołym świecie potuloł.

Zeflik zaś, jakby był u siebie abo i u mnie w domu za downych dobrych czasów, siod se kole mnie na stołku, a jak ujrzoł, że móm żur w misce, pado:

— Cosik mi sie tak przypomino z downych czasów, iże to jest żur. Jużech go nie jod można ze trzydzieści łot. Smacznie wonio ten żur. Ale jak se tak pomyśla, co to u nos w Meksyku ludzie jodajóm — takie roztomajle makrele, langusty, ślimoki i inksze robastwo — anibyś nie spokłopił...

— Tóż to z Meksyku wrocosz — padóm mu — musisz mi łopedzieć, jak to tam jest.

I tak godka do godki, dowiedziotech sie o Meksyku roztomajtych rzeczy, aże strach pomyśleć. Prowda jest, co po gazetach piszą, iże łodkad w Meksyku regjyrują masóny i socyjaliści, katolicy żyją tam gorzej niżli w piekle, choć są w dużej większości, bo tamci mają większo moc w gości, mają wojsko, policyjo i sądy, a każdy taki ich sędzia, generał czy inkszy bejamter z regjyrnikiem trzymo, aby jyno swej szтели nie stracić. Padają, że walczą o „wolność” i „równość”, ale co to jest za wolność, kiedy ludziom zabraniają chodzić do kościoła, a księży, nawet biskupów i arcybiskupów, wsadzają do heresztu abo z kraju wygóniają i kościoły zamykają? Kaj to kto słyszol, iże to jest „wolność” i „równość”, kiej nie wolno sie do Boga modlić ani swych dzieci na katolików i dobrych ludzi wychowywać? Ale tako to już jest ta „wolność” we wszystkich krajach, kaj sie socyjaliści, masóny i inksze niedowiarki do rządów dorwią — tak jest u bolszewików w Rusyji, tak jest bezmała u Niemców i tak doniedowna było w Hiszpanii. Łobiecują z początku złote góry i raj na ziemi, a jak już moc w reku mają, bardziej noród i jego „wolność” gnębią łod nojgorszych carów. W Meksyku pomordowali już tysiące katolików

i setki kościołów spalili, ale i tego jeszcze im za mało, bo chcą wygonić z kraju i tych nielicznych księży, jacy tam mimo prześladowań dotąd jeszcze pozostali, a reszta kościołów chcą skraść („skonfiskować”) i za przykładem bolszewików zrobić z nich tyjatry, kabarety i inksze miejsca rozpusty.

Ale, cóżech to jeszcze chcioł pedzieć? — Otóż skiż tych właśnie prześladowań mój przociel Zeflik wyjechał z Meksyku i po tak długim czasie wrócił do kraju, bo już nie mógł widzieć dłużej tyj Sodomy i Gomory. Wrócił borok bjdokiem, jakim był kiedy w świat sie wybroł, bo mu w Meksyku zrabowano i rozkradziono wszystko, czego sie dorobił, a w Meksyku szukać dziś katolikowi sprawiedliwości za swojo krzywda to tak, jakbyś prosił wilka, żeby puścił łowca, ktró już w zębach trzymo.

Ale dość już na dziś o Meksyku, masónach i socyjalistach.

Mało-wiele koždy to już łodczuł, że zima za progiem stoi i że trza sie na nia jakoś przyrychtować. Dobrze tymu, co już mo w szopie dobro fóra wągło, w piwnicy kartofle i beczka zakwaszonej kapusty, a w chlywiku chowo mu sie łepski wieprzek! Co ale poczną ci, co ani wągło, ani zimnioków i kapusty nie majóm, a ło wieprzku u nich ani nawet pomysłunku? Są przeca nawet tacy, kierzy ani mjynszkanio swego nie majóm i po świecie u cudzych ludzi muszą sie potulać. Muszimy coś na to poradzić i pomóc tym bjdokom do przetrzymania zimy, bo zaś mo być bardzo łostrą, jak rozmaite profesory przepowiadajom. Jak zima przyjdzie i zaś sie na wiosna łociepli, to tyż i nowiększo bjdya przeminie, bo wtedy sie już pryndzjy bez wągło obyńś można a ciepłych łachów, i obuwio tyż już bezmała nie potrzeba. Kieby jyno zima przetrwać!

Za downiejszych czasów zima u nos bezmała ło nikogo nie była straszna. (Co inkszego, kiedy rok był nieurodzajny a nie było jeszcze koleji do zwożynio żywności!) Czego ludzie potrzebowali do życio, mieli wszystko u siebie w domu, bo chneł koždy miół swoja chałupa i większy czy myńszy kąsek pola, a niejednyn uboższy chałupnik jeszcze se coś przyrobił na grubie czy we werku abo w lesie przy robjyniu sagów, i wdycki miół z czego żyć. O łopoł tyż nie było tak ciężko, bo w lasach było dość suchego drzewa i całymi bechami w trowniczkach abo na tragaczach pod jesień zwożono je do chałup, żeby sie na zima załopatrzeć, a myśliwiec jakby tego nie widziół, chyba, że tam kiedy ściał kto jakie zielone drzewo.

Tóż nie tak srogo była zima w tych czasach nawet ło bjdniejszych ludzi, a ło tych, co przez cało wiosna, lato i jesień ciężko w polu pracowali,

była nawet upragnionym czasem zasłużonego łodpoczynku. Wieczorami zbijali się wtedy po kolei u większych siodłoków dómownicy i sónisiedzi z pobliskich chałup, dziolchy prządły abo skubały pjyrze, zaś młodzioki niby im to pomagali trocha albo jakieś betlejki, młynki i roztomaite zabawki strugali a przytym do dziolch zęby wyszczyrzali — zwyczajnie jak to młodzi. Jyno, że wtedy nie kryli się tak jak dziś po nocach za płotami, bo na takie zolyty nie było czasu. W lecie było dość roboty na polu i w chałupie aż do późnego wieczora, a w zimie takie niewinne spotkania odbywały się na łoczach wszystkich i niejako pod dozorem ojców i inkszych starszych przociół (krewnych), bo na takie prządki i skubanie pjyrzo schodzili się i starzy. Łopowiadali wtedy młodym roztomaite bojki, legendy i stare podania i jak to za jejich czasów na Śląsku bywało, czasym śpiewano kolendy abo tyż kiery ze starszych przynosił kalendorz czy gazeta i czytał wszystkim, aż się nie zwiedzieli, jak północ nadeszła i trza się było rozyńść do domów.

Takij to zimy i takich godziwych zabaw i jobych Wóm, kochani Czytelnicy, życzył na nadchodząco zima!

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 46/1934, s. 8.



Gawęda Stacha Kropiciela

Tózechmy zaś są...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Mili ludkowie!

Tózechmy zaś są po kiermaszu w tym roku i kto móg, to se pojod dobrze i można popił kapka, no i łucieszyl się, jak to zwyczajnie na kiermasz. Poprowdzie zwyczaj tyn ginie już po lekku, ale to nie szkodzi, bo i tak już nie jest tym co downiej i ludzi jyno na pokusa prowadzi. Dzisiejszy noród, mówiąc o kiermaszu, myśli większą częścią jeny o jedyniu, piciu i tońcach, a na takie zbytki nos przeca nie stać w terażniejszych ciężkich czasach.

Za to ale mielichmy w zeszło niedziela inkszo i piykniejszo uroczystość, to jest święto młodzieży. Choć uroczystość św. Stanisława Kostki w tym roku trefiła na wtorek (13 listopada), to właściwy obchód święta przesunięto na niedziela, aby każdy młodzioł móg iść dopołdnia do kościoła na nabożeństwo, a popołdnio na akademje, wieczornice, zebrania i inksze, jak to terazki na to padają, imprezy. W każdej parafji tako impreza lo starszych

dzieci i młodzieży z Kongregacji i Stowarzyszynio Młodzieży Katolickiej urządzono ku czci jej świętego Patrona, i muszą pedzieć, że tyn niejako przegląd naszego młodego wojska, tych naszych małych rekrutów pod sztandarem św. Stanisława Kostki i przyszłych wojoków o prawa naszego Kościoła katolickiego prawie wszędy dobrze a kajniekaj nawet imponująco wypod.

Godolech niedowno z jedną znajomką jeszcze z czasów, kiedych żył na wsi, a ponieważ musi już mieć dzieci duże, pytom ją, czy tyż są w Kongregacji abo Stowarzyszeniu Młodzieży.

— Nó toć — pado mi — dyć ich tam móm dwóch i bardzo se to chwola. Bo wiedzą — pado — te roztomajte ferajny dzisiajsze, te kluby yno do kopania piłki, abo inksze, to — nie wymowiając, są jyno na łostuda. Nie padóm, iże są wszystkie po jednych piniądzach, ale czego sie tam taki młodzioł nauczy. Jeżeli nie mo nad sobą starszych, stateczniejszych ludzi i może robić, co mu sie podobo? Nic jyno piłka i cygarettła mo w głowie, a jak sie dorwie jakigo czeskiego, to i piwa abo nawet gorzołki tyknie pokryjomu. Na moich, dzięki Bogu, nie moga nic pedzieć, a to skiż tego, iże niewymowiając w domu nie widzą nic z tego, a za domem tyż są w dobrych rękach, bo ich Stowarzyszenie jest pod opieką kapelonka, którego młodzi kochają a kiery tyż wie, jak sie trza zabjrać do takich młodzioków...

Kiedych sie z nią pożegnoł, poczałech medykować: Kieby to tak myślały wszystkie nasze matki i ojcowie! — Ale, pożoł sie Boże — kajtam do tego! Jak sie tak patrzy na niekiere dzieci, a głównie po miastach i gminach naszego okręgu przemysłowego to aż strach pomyśleć, jak sie takie łoskrabiny stawiajóm rodzicóm i starszym, jakie to łostudne — a kłąc to umie, umie i pieronować... Za moich czasów ojciec jyno za poskiem sie łobejrzoł, a już było cicho w izbie jak w kościele. Ale zwyczajnie — „jaka mać, taka nać” — jeżeli niekierzy ojcowie swych dzieci wychować nie umją, to tym lepiej musi to robić szkoła i Kościół.

Przyszłość, jak sie to słyszy często, należy do młodzieży, jyno że ludzie mało nad tym pomyślą, iże ta przyszłość zależy od wychowania tyj młodzieży. W Rusyji, u Niemca a nawet w takij Turcyji cało młodzież i chnetki dzieci nawet zorganizowane są w towarzystwach, ale ponieważ tam ani słowa o Bogu nie usłyszą, to tyż i ich przyszłość a z nią i przyszłość całego ich norodu bydzie potymu wyglądała. Prowda, że młodzież to nasza przyszłość, ale skiż tego tyż musimy dbać o wychowanie tyj młodzieży w zasadach

katolickich, bo Polska nie zginie, ale tak długo tylko, jak długo będzie krajem katolickim, jak to już pisał kiedyś śląski nasz rodak ks. biskup Bogedain.

Tóż dowejmy pozór! Wiemy przeca, wiela to roztomajtych niedowiarków w łostatnich czasach na Śląsku sie uzbjyrało, są niekierzy nawet w szkołach, i wjymy, jak niekierych takich panoczków mierzi już sama nazwa „katolik”, i na tyn przykład napis „szkola katolicka” działa na nich jak czerwono chustka na byka abo święcono woda na djabła. Tak daleko już doszło przeca, że w niekierych stronach Polski żydzi katolickie dzieci w szkołach uczą. To są wszystko znaki bardzo niedobre i polscy katolicy muszą sie trzymać do kupy i dawać pozór, aby sie z nimi nie stało to, co sie terazki wyrobio z katolikami w Rusyji, w Meksyku i u Mjymców.

Zostańcie z Bogiem.

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 47/1934, s. 7-8.



Gawęda Stacha Kropiciela

Nie uwierzycie...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Moi Złoci!

Nie uwierzycie można, iże łod jakigoś czasu ciągiem nad snami medytuja. Padajóm ludzie, iże w sny nie trza wierzyć, i można mają prawie — ale tyż można i nie, bo po jakimu wtedy wierzył w nie Józef egipski ze Starego Testamentu, a nawet niekierzy święci, co we śnie roztomaite objawienia mieli?

Rzec jest ta, iże mnie, Stanikowi Kropicielowi, co śpia wdycki jak zabity i nigdy mi sie nic nie przyśni — chyba że mnie czasem mora przydusi — terazki każdej nocy przyśniewają sie tak piykne rzeczy, że aż nie można! To jakieś zygarki, co jedyn to pijkniejszy, porozciepowane na drodze leżą i gibko chowom je po wszystkich kabzach, a patrza przytym, czy mie kto nie widzi, to zaś klupie ktoś do dźwjrzy i do izby wchodzi listonosz z telegramem, iżech wielki los w loteryi wygroł, a zarozki potym — skąd sie weź to sie weź — całe kupy banknotów i strzybnioków na stole leżą... Aż nie do uwjerzynio, jak piykne sny być mogą, i jyno żol mi rano po przebudzyniu, iże to wszystko nieprawda.

Katać ta w sny bydziesz wjerzył — myślełech z początku, ażech sie domyślił, pojakiemu to jest, bo nawjydzają mie te sny czarowne łód niedowna, kiedych se nowy „Kalendorz Ligi Katolickij“ kupił. Czytóm go co wieczór przed spaniem i jużech go z pora razy przeczytał skiż ciekawych i połączających rzeczy, bo tam bardzo dużo stoi o najroztomaitszych sprawach, — nie jyno same powiastki, bojki i żarty. Piszą tam moc rzeczy chnet o wszystkim, co każdy człowiek, uczony czy nieuczony, wiedzieć powinien: obywatel o tym, co to jest państwo i jak sie kroy rządzi, gospodarz o prowadzyniu gospodarstwa, hodowli królików i podobnych rzeczach, gospodyni o hodowli gęsi, jak sie podlywo kwiaty, jak można mieć wdycki śwżyże masło itd. — znojdzie tam cosik lo siebie górnik, hutnik, posiedziciel dómu, ogrodnik, bartnik (pszczelarz), radioamator — każdy. Bardzo mi sie tyż podobał artykuł księdza faroża z Wisły Małej o różdkarstwie, że to nie żodne czary jeno pożyteczno rzecz, bo kto ją zno, może sie lekko pozbyć roztomaitych choróbsk, na tyn przykład rajmatyki. Najbardziej jednak podobało mi sie, iże każdy nabywca „Kalendorza“ może wygrać pnykno jako rzecz, bo bydzie urządzony konkurs ze 100 nagrodami i można bydzie wygrać drogi aparat radjowy, zegarek, serwis do kawy, los Loterii Państwowej i wiele inkszych.

Terozki spokłopicie, co jest przyczyną moich snów, — bo ciągiem o zegarku, loteryji i kupie piniędzy myślą. Czy mi sie co wyśni, to inkszo rzecz, a choćby i nie, to niechta! — bo i tak ech rod z Kalendorza, iżech go kupił, bo jest bardzo tóni (jyno 70 groszy lo czytelników „Gościa“ — lo inkszych 1 zł), dużo jest w nim do czytanio, bo mo dokupy z wykazem jarmarków 136 stron i roztomaite dodatki, a co nojważniejsze — jest to kalendorz „Ligi Katolickiej“ lo naszej diecezyji i każdy go lotego w domu mieć powinien. Jakech Stach Kropiciel, radza wóm wszystkim, moi Złoci — kupcie se go, bo nie pożałujecie! Ale trza kupić zarozki bo może do Nowego Roku cały nakłód migiem sie rozleci.

Przy tej przyleżytości, kiedy już o kalendorzu godka, powiadam, że przydołby sie on niekierym naszym matkom i roztomaitym panuchnom, co to zawdy o moralności godajom i na inkszych ludzi pomstują, a same, jak te ćmy nocne do światła, one na tańce lecą i do samego rana sie zabowiają. Co z tego, jeżeli sie chwoła, iże swym dzieciom na taniec chodźć nie pozwalają, i że jejich dorosłe cery i synki muszą „iść zasia z pyskiem“, kiej same swym dzieciom tak zły przykład dowają? Niech se jyno w „Kalendorzu Ligi Kalolickij“ na rok 1935 przeczytają, jak sie powinna zachowywać matka chrześcijańska!

Nie dziwota, że mając tak zły przykład, potym się w takie matki jej synowie i cery podają. Bo czy to było downiej do pomyślenia, aby na tyn przykład na uroczyste nabożeństwa przychodzili roztomaici atleci i atletki, fusbalki, pływoczki i biegaczki w króciutkich galotkach i w jakichś nibyto koszulkach, że porzomnym ludziom ażę wstyd się robi? Tak było tego roku w święto narodowe 3 Moja na mszy polowej w Katowicach i tak dzieje się kajindziej, i ludzie ani się pomyślą, co to za obraza Bosko, a wszystko to znołży na matkach i ojcach, kierzy na takie kpiny pozwalają. Przeca ksiądz nie może gónić każdego z kryką w gorści i za każdym razem takich golców z kościoła czy placu wyciepować!

Miołbych ta jeszcze więcej o takich rzeczach do rozprowianio, ale to inkszym razem.

Tóż zostońcie z Bogiem!

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 49/1934, s. 7-8.



Gawęda Stacha Kropiciela

Czytołech kiejś...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Moi Złoci!

Czytołech kiejś — można już tymu ze trzydzieści roków bydzie — tako wesolo jakaś historyja o jednym żydzie. Nie pamiętom już wszystkiego, ale coch się zmiarkował, to tu powtorzóm:

Ny, już wracam z Hameryki

finster mir!

Waj, robiali wielgie krzyki

aj waj mir!

Bo mówili, co w tim kraju

Byndże żydom tak jak w raju.

Tóż żyd wybroł się do tyj Ameryki myśląc iż tam gołębki same lecą do gąbki. Zarozki tyż, ledwie szłapy na lądzie amerykańskim postawił, tak się rozdzjyro:

Pytam, gdzie są woły, goje,

Co pracować na mnie mają.

Niech przed panem swoim stają!

Cóż, kiej w Ameryce żoden nie chciół robić na żyda i tyn musiol na łosątek wracać do Polski. Na dróga Amerykanie tako mu dali rada:

Bo chcesz jeszcze kawał chleba.

To do pracy wżaszcz sze trzeba!

Rod–nierod żydzisko wrocoł do Polski, tak se medykując:

Bo choć w Polsce wielga bjyda,

Tu najlepiej jest dla żyda...

Dyć prowda — pomyślołech se, kiedy mi sie tyn wyjrsz przypomniał — wdycki tu żyd jeszcze znajdzie woły i „goje” (t.j. „niewiernych”, czyli chrześcijan), co bydą mu pomagali, by nie był bezrobotnym. Żyje tu w Polsce przeca coś ze trzy miljony żydów i nieźle im idzie. Na tyn przykład u nos na Śląsku, łosobliwie zaś w Katowicach, blisko co drugi sklep i co drugi dóm do jakigoś żyda noleży. Padajom, że do żydów noleżą kamienice, a do chrześcijan ulice. Ale cóż — noród sóm tymu winien, jeżeli żydy pomału stają się panami, a chrześcijanie tymi gojami, kierzy muszą na żydów robić; żydzi mają coraz więcej pracy a chrześcijan jest coraz to więcej bezrobotnych. Bo czy to trzeba koždy zarobiony czeski przepijać w szynku u żyda, czy trzeba po mółka, krupy czy śledzie, po trzewiki, czy jaki kasek łacha w te tupety lecieć do żyda — czy to niema u nos porzomnych sklepów chrześcijańskich?

Dyć prowda, że tych sklepów chrześcijańskich jest u nos coraz mniej, ale to jyno skiż tego, że nie poradzą cyganić i dają lepszy towar, przez co nie mogą wytrzymać konkurencyje ze żydami. Ale noród jest tak głupi, iż zamiast se to wziąć do głowy i pedzieć se: „pomóżmy katolikowi i kupujemy u swego, bo ręka rękę myje i my wszyscy na tym zyskomy” — to sie można jeszcze z jego bjydy cieszy i tym tuplem, nawet do Sosnowca czy Będzina do żyda leci, choć go tyn udre kaj może. A czy to żyd kupi co łód katolika? Jeżeli zaś kupi, to jeno poto, aby to zarozki potym zaś katolikowi łodprzedać, ale z tuplowanym zyskiem.

Tóż pamiętojmy, łosobliwie terozki przed świętami, iż nasze zakupy na święta musimy w chrześcijańskich sklepach robić. W „Gościu Niedzielnym” wdycki ogłoszo sie dość firm katolickich, kiere powinniśmy popjyrać.

O tych zakupach świątecznych czy nieświątecznych muszą tu jeszcze coś więcej pedzieć.

Jest u nos na Śląsku taki zwyczaj, że sie wszystko kupuje w dniach wyplaty, kiedy jest gieltag abo forszus. Tak było downij, i tak tyż jest dzisiok, choć poprowadzie dużo ludzi nie mo roboty i skiż tego niemo poco czekać na

gieltag po próżnicy. Między tymi jednak, co jeszcze mają jako robota, jest wiele takich, co jak za downych dobrych czasów, kieć nadejdzie gieltag czy forszus, to hajże użyć roz świata! — jakby byli jakimi milionerami. Lo wielu droga po wypłacie prowadzi prosto do szynku i szynkjerz pjyrszy ściągo od nich swoja danina. Kieby to jeszcze pozostało przy jednym czy dwóch kuflach, a choćby i kieliszkach, ale cóż, jak sie roz spróbuje, niema już żodnej rady, i choćby mu kto święte słowa godoł, bydzie dalij pił i pił, aż przestępie nieroz połowa zarobku. Wroco potym do dóm, a co widzi w sklepach po dródze, zarozki kupuje — wszystko jedno, czy mu to jest potrzebnym czy nie. Idzie tak a kiwo sie z prawej na lewo i z lewej na prawo strona, śpijwo se i ryczy, abo tyż żwandle i szwandrze cosik przed sobą. Jeszcze można po dródze do jakij kapliczki, kaj kieliszkami zwonia, „na jednego” wstąpi, tam spotyko koleksów i znajomych (jakoś wdycki te koleksy i znajomki jyno przy gieltakach sie trefają!), i cóż robić — wól–niewól, trza lo nich wydać jedno „laga” i drógo, aż w kabzie zostanie płótno. Potym dziepjyro idzie naprawdę do domu. Jeżeli jeszcze iść może, bo jak nie, to go szynkjerz na dwór wyciepnie abo po dródze w przykopie zostanie leżeć i tam mu roztomaite buksy, kierzy już na to czekają, łostatnie czeskie z kabzy wyciągną, jeżeli tam jeszcze co znojdą. A tu bjdno kobjyta z dziećmi całe popołudnie i cały wieczór darymnie na piniądze czeko, dzieci wygłodzone jeść chcą, bo jak to przed gieltakiem, oddowna już w domu niema ani mięsa, ani szmalcu, ani nawet mólki na chlyb, i nieomaszczonymi kartoflami z żurem żywić sie trzeba było...

Po sprawiedliwości trza jednak przyznać, iż nie wszyscy tak robią, jest jednak dużo takich, co podczas gieltaku kupy piniędzy przetrwóniają. Zamiast se obmyślić naprzód, czego im potrzeba i wyrachować, co mogą kupić za zarobione piniądze, aby im stykło na życie aż do następnej wypłaty, a można tyż nawet jakiś grosik odłożyć, — niemondrze rozciepują piniądze na prawo i lewo i żyją pierse pora dni, jakby nie wiedzieli co to bjdą. Tym gorsze jest jednak potym otrzyźwienie, kiedy sie już nawet na ćwierotka presówki piniędzy niemo i zaś jeść trzeba aż do gieltaku suche zimnioki z żurem abo nieomaszczoną kapustą...

Oby sie to roz łopamiętoł tyn nasz bjdny noród! Tego pragnie

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 50/1934, s. 10-11.



Gawęda Stacha Kropiciela Powiado przysłowie...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Moi Złoci!

Powiado przysłowie: głupich nie sieją, ale sami się rodzą. Niedowno tymu bezmałach nie puknął ze śmijychu, jakech w gazecie czytał o jakijś cygance, co jednyj babie wróżyła a przytym ją o sto i coś złotych, złoty pieściónek, książka modlitewno i trocha kudłów z głowy łocyganiła. Musiołech sie śmiec z głupoty tyj baby, iże tak lekko jakijś wszawij cyganicy uwierzyła, co jej nojprzód wywrożyła ciężko choroba a potym łobiecała ta choroba łódzegać przez zakopanie na smyntorzu tych stu złotych, złotego pieścióнка ślubnego, książki i tych włosów. Baba dała jej to wszystko i dotąd po daremnicy na zwrot tych rzeczy czeko. Choroby tyż jej ta istno cyganka nie łódczyniła, bo jak sie o całyj sprawie jej chłop dowiedział, tak go to dopoliło, że sproł babsko, kiere terazki dziepjyro naprowda sie rozchorowało.

Tóż śmiołech sie do rozpuku, ale niedługo, bo zarozkich se pomyśłoł, wiela to ludzi u nos jeszcze w roztomaite wróźby, czary, gusła i inksze zabobony wierzy. Pedziołbych, że bezmała co drugi człowiek w Polsce w takie rzeczy wierzy — jedyn mynij, drugi więcej, ale wdycki coś tam wierzy. Przed pora lotmi w jednyj wsi chcieli jakoś baba w piekarnioku spolić, bo ją mieli za czarownica, w inkszyj wsi za tosamu pożgali baba nożami i wytoczyli z nij cało miska krwi i kozali jej to wypić.

U nos na Śląsku takie rzeczy sie dzięki Bogu nie przytrefiają, ale prowda jest, że noród taksamo w czary i czarownice wierzy, bo inaczej przeca nie słuchoby takich na tyn przykład wróźb i inkszych cygaństw. Abo czy to nie jest zabobonem, jeżeli sie po zachodzie słońca nie chce pożyczać chleba abo sprzedać mlyka, bo to mo przynieść nieszczęście, czy to nie znaczy wierzyć w gusła, jeżeli sie obcymu nie chce pokazać prosiąt w chlywiku, jak sie chowia, aby nie podł na nie „zły urok”? Abo co tymu winna 13-tka, jeżeli ktoś mjynszko pod takim numerem i źle mu sie wie dzie? Ktoś inszy akurat pod takim numerem szczęśliwym sie czuje. Jedyn papjyż — Leon, choć sie zwoł „13-tym”, dożył więcej niż 90 lot i był jednym z nojlepszych papjyży.

Wiela ludzi wierzy tyż w planety i płacą roztomaitym cyganom za wrózenie z gwiazd. Niekiere gazety nie wstydzą sie nawet drukować ogłoszeń takich „wróźbitów”. Jakby to ta czy inkszo gwiozda, o miliony mil od ziemi oddalona, mogła mieć jakijś wpływ na całe życie człowieka, na jego myśli

i czyni! Jeżeli w życiu ludzi gwiazda ma jakieś znaczenie, to chyba jyno słońce, bo bez słońca człowiek nie wyżyje, ani nic na ziemi nie urośnie, a jednak żodnymu z tych „uczonych” proroków ani sie nie śni wróżyć komuś ze słońca, bo musiałby wszystkim pedzieć to samo.

O inkszych zabobonach i przesądach niema tu co dużo godać, choć jest wila takich ludzi, co w takie właśnie rzeczy wierzą i dużo o nich godają. Tyn widziol jakieś duchy i strachy na smyntorzu, tamtego utopiec do stawu ciągnął, kieryś tam mo w domu podciepa, tamtyn „beboka” sie boi, owego „zmora” dusi, inkszy schowanych w ziemi skarbów szuko o północy, i tak dalij. Zapominają ludzie, iże grzychem jest w czary i gusła wierzyć, że Bóg nie pozwoli swych wyroków zmieniać i poprawiać przez jakichś tam czarowników, jakby oni większo moc od samego Boga mieli.

Atoli chnetbych zapomniol, iże to Wilijo przed dźwyrzami.

Boże Narodzenie abo Gody, jak u nos jeszcze kajniekaj padają, to nojpjykniesze nasze święta, na kiere młodzi i starzy już od miesięcy naprzód sie cieszą, i niedziwota: przeca przypominają ludziom przyjscie na świat Zbawiciela, odkupienie świata i zapowiedź nadejścia lepszych czasów, to jest Królestwa Bożego na ziemi. Skiż tego to tela pjykných zwyczajów z Bożem Narodzeniem sie łączą, jak śpijwanie kolęd, chodzynie po domach z „betlejką” czyli stajenką betlejemską, chodzynie Trzech Króli i inksze.

Jedyn jednak brzydki zwyczaj u nos sie zakrodl, to jest „zalywanie chroboka” we wilijo Bożego Narodzenia. Niekiery myśli, że jak tego chroboka nie zaleje, to jest jak sie nie osłepie jak niebieskie stworzynie, to go tyn chrobok bydzie gryzł przez cały rok. Nie pomyśli se, iże go jeszcze tego samego wieczora chrobok gryść zacznie i tak go dogryzie, że musi legnąć na wyrku i przespać pjykno Pastyrka w nocy, a można i głównie suma nazajutrz.

Tóż wesolých świąt i godziwyj uciechy życzy Wóm, moi Złoci,

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 51/1934, s. 8-9.



Gawęda Stacha Kropiciela
Niechcący...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Moi Złoci!

Niechcący podsłucholech w tych dniach godki trzech można 12-letnich pędroków, jak tam nad czymś rajcowali.

—Czy mosz te papierosy, kiereś miol przynieść? — pyto groźnie nojwiększy.

—Cóż sie tak roztopjyrzosz?... Dyć móm, ale zadarmo nic nie dóm!

—Toś ty taki kamrat, że ani papierosem nie chcesz poczęstować?

Po lekućku wychyliłech sie z okna i widza, jak niedaleko kole jakijś szopy już se kurzą te papierosy. Nojmeńszy musiol to robić dziepjyro pjyrszy roz, boch widziol, jak zblodł nogłe i źle mu sie zrobjyło.

Schowolech sie za okno i słuchom, co bydzie dalij. I coś myślicie, coh sie dowiedziol?

Piniądze na papierosy tyn istny ukrod matce, to jest pedziol jej, iże je stracił, jak go matka posłała po coś do sklepu. Poprowdzie dostol coś za to w galoty, ale co on se tam z tego robi! Podzielyli sie tymi papierosami, za co mu tyn nojmyńszy doł jakiś stary wyszczyrbiony nożyk, tyn nojwiększy zaś obiecol mu pożyczuć swych śłyńzuchów (łyżw), skoro jyno bydzie lód.

Alech sie jeszcze o wiela inkszych niedobrych sprawach dowiedziol. Na tyn przykład umówjyli sie, iże na drugi dzień wszyjscy pujdą do kina, bo zaś mo być bardzo pjykny film z bandytami, złodziejami i detektywami, kaj strzylają i po dachach sie gonją.

O piniądze miol sie postarać tyn nojmeńszy. Padoł, iże ojcu, kiery jest masarzem, jak sie bydzie z toworem na targ wybjyroł, ściagnie pora fontów wusztu i sprzedo to, to bydą piniądze.

I otóż to! — pomyślelech, jak ta trójka odeszła — tak nos mierzi i dopolo, iże tela chacharów, kocyndrów, buksów i bukslików na Śląsku mómy, a nie wiemy, że ojcowie i matki same są tymu winne, bo zamiast dbać o swe dzieci, pozwalają im po całkich dniach kocyndrować po mieście czy wsi i kolegować z bylejakimi kamratami, kierzy ich jyno na pokusa i do złego prowadzą. Jak takiemu smarkoczowi ojcowie już za młodu nic nie mają do godanio, to co bydzie potym, jak to odrośnie? Jeszcze sie na ojca abo matka postawi! W Rusyji 11-letni taki chłopak, Paweł Baldin, włosnego ojca przed bolszewikami zadenuncyjowol, iże ojciec jego był przed wojną szandara

a teraz jako robotnik w pile kradnie państwowe drzewo. I cóż powiecie? Robotnika wyżyniono z roboty a 11-letni komunista dostał pochwałę i nagrodę. Takie to bywają skutki złego wychowania...

U nas widzimy to na każdym kroku. Wiele to jest takich młodzików, co wcale żadnej roboty się chycić nie chcą i czas po daremnicy trwonią na graniu w karty, smykaniu, buksowaniu i gorszych jeszcze rzeczach! Dyc prawda, że o robotę teraz ciężko, ale wdycki jednak taki młodzik mógłby swój czas pożyteczniej spędzić z jakimś profitem lo siebie, choćby się na tyn przykład uczył czego, czytał dobre książki w czytelniach i bibliotekach, chodził na zebrań towarzystw młodzieży i na pouczające wykłady, abo chycił się jakiego handlu uczciwego. Mało to żydów żyje z handlu, czy my Polocy nie moglibyśmy im dorównać? Niech maleńkimi rzeczoma zacynają, choćby bez tyn przykład skupowaniem szmat, lo papierni. Sami lo tym wycie, iże niejedyn szmaciorz z bogacił się sownie. Taki gatunek zaś nierobisiów, jak tyn szleper, co skiż tego, iże mu się wózek wykołcił i nie mogąc go zaś ustawić na szynach, ciągiem kłął, pyskował i przezywał, że „kieby mu jyno o tyn zegarek jubileuszowy nie chodziło, toby strzelił taką pier... robotą“ — takiego młodzika możnaby jeszcze spokłócić, bo to robił ze zgorszynio. Jak go sztygar, kiery za filorem czos jakiś tymu się przysłuchiwał, zapytał, jak długo to już na grubie robi, kiedy na zegarek jubileuszowy czeka, szleper jakby nigdy nic pado mu: „no, — dyc pjyrso szychta...!”

Tyn jeszcze choć robił abo przynajmniej chciał robić trocha i można się kiedyś tego jubileuszowego zegarka doczeko. Bardzo wiele takich młodzików jednak lo stracyni ludzie. W tym roku bardzo wiele morderstw, zabójstw i innych ciężkich zbrodni na Śląsku się wydarzyło, a kto je popełnił, jeżeli nie po większej części młodzi? Tak to było ze zastrzeliwym policyjana w Brynowie i samobójstwem mordercy. Aż się człowiekowi brzydzi spominać lo tem. Nic, jyno brak bojaźni Bożej i miłości bliźniego, zdżiczynie...

Heresty tyż są już przeca tak przepełnione, iże sądy nawet w ciężkich wypadkach winy odraczają wykonanie kary, to jest właściwie ją darują, jeżeli zloczyńca dotąd nie był korany — bo we więzieniu niema miejsca. Tak było naprzykład z dwoma zabójcami z Rożdzenia, kierych sąd katowicki w tych dniach skoził za zabicie szwagra na 4 i 2 lata więzienia, ale kora ta zawiesił na 5 lot, bo jedyn był „tylko” roz, a drugi dotąd wcale nie był korany.

Oby się to zmieniło w tym nowym roku, kieby to na koniec ludzie
zmądrzeli i się kochać i nawzajem szanować nauczyli! W tej myśli, moi Złoci,
winszuję Wómu zdrowio, szczęście i błogosławieństwa Bożego na ten nowy
rok!

Wasz Stach Kropiciel

Gość Niedzielny”, nr 52/1934, s. 10-11.



Rok 1935

Gawęda Stacha Kropiciela Tózechmy za łaską Boską...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Moi Złoci!

Tózechmy za łaską Boską zaś sóm po świętach! Przeżyliśmy je, jak kiery kto móg — jedyn bardziej, drugi mniej radośnie. Bo to czasy ciężkie i niejednemu śłydz zastąpić musiol ryba, kasek czarnego chleba od „Manny” babówka (bo ta strucla co ją bezrobotni w sobota na dwa dni przed wiliją dostali, zarozki w niedziela abo można jesce w sobota zjedli), a zamiast ustrojonego w świeczki drzewka gorąla na stole bergmansko karbidka. Zato ale — zmiłuj sie Boże! — we wilijo dość było jesce takich, co już zdaleka po nich widać było, jak głęboko do flaszki zaglądać musieli, aby „chroboka” zaloć. Nic im to nie pomogło i chrobok sie na nich zemścił srogo, iże go w gorzółce utopić chcieli, bo jedyn (w Świętochłowicach) się obiesił, drugi (tyż ze Świętochłowic) pożgoł nożem jakiegoś znajomka, inkszy zaś (tyn był z Niwki) z lankoru brzuch se bagnetył przebił, a zaś jesce inkszy podczas Pastyрки takiego larma w kościele narobił, że policyjo po niego przyńść musiała i bydzie miol z tego sąd. A wszystkimu tymu winno jyno to „zalywanie chroboka”.

Na Sylwestra tyż nie było lepij, i można jeszce tym tuplem pito, larmowano i wrzeszczano „Prost Neujahr”. Bo jest jeszce wiela takich, co tego brzydkiego zwyczaju nie mogą sie oduczyć i myślą, że „Prosit Neujahr” fajnij sie słyszy od naszego „Szczęśliwego” abo „Dosiego” Roku. Myślą pewno, iże to o piciu godka i skiż tego tak ryczą i przekręcają znoczynie tego słowa, jak jedyn miglanc, kiery chciol jechać z Zobrze do Katowic i na pytanie niemieckiego urzędnika, czy mu dać bilyt przez (über) Chebbie (Morgenroth) abo przez Bytóm, odpedziol, iże nie über Bytóm czy Chebbie, jyno przez święta, bo sie akurat na godnie święta do dóm wybjyroł. Inkszy taki wypol, zapytany przez koleksa, kaj to idzie, i dowiedziawszy sie, że „nach Zabrze”, pyto dalij, po co — „cu waas?” — na co tamtyn bez zająknienio pado: „cu waas? — no dyc cu fuss!” — że to niby piechty idzie...

Ale chnetbych zapomniol, iże to przeca o świętach pisza. Musza wom opowiedzieć, coch sie dowiedziol w Kurji Biskupijj, kiedych tam był z powinuszowaniami. Otóż ks. Biskup-Sufragan Bromboszcz objął stanowisko wikariusza generalnego, a downy wikariusz generalny ks. Infułat Kasperlik dostał skiż zdrowia urlop i dostał nominacyjo na komisarza biskupiego do rzecy nadzwyczajnych.

Tóż chciolech pedzieć, że odkąd mómy w Katowicach włosnego biskupa, a od niedowna nawet dwóch, staje sie naród jednak bogobojniejszy i religijnější. Tela nowych parafij już utworzono i nowych kościołów wybudowano w tym krótkim czasie, a wszystkie — można pedzieć — wdycki są pełne, bo ludzie nie majom już tak daleko do kościoła jak downij, a biskup blisko mjynszkając, tyż może lepij wszystkigo z bliska dopatrzyć i w potrzebie pędko zaradzić. We wszystkie wielkie święta biskup sóm uroczyste nabożeństwa odprowio i ludzie nieroz zdaleka na nie przychodzą, choć i tak mają często przyłytyść, aby go widzieć, bo ciągiem jeździ po parafjach, bjyrzmuje, poświęco nowe kościoły i kaj zajdzie, nawjydzdo szkoły, chorych w lazaretach i do ludzi przemowio. Downij roz na osiem abo i dziewięć lot biskup do nos przyjyżdżoł, bo było za daleko a diecezyja za wielka.

Pamiętóm — było mi można ze siedem lot wtedy, boch od niedowna do szkoły chodził — jak biskup kardynał Kopp osobnym pociągiem z Katowic do naszij parafie jechoł. Do tyj parafiji należało kilka wsi i biskup przeżyżdżoł przez jedna wieś, w kierejch do szkoły chodził. My dzieci z rectorami przyszłyśmy ku dworcowi i poklękaliśmy w długim rzędzie wzdłuż toru, jakeśmy zdaleka ujrzeli nadchodzący pociąg, tyn jednak, jak to zwyczajnie „ekstracug”¹⁶², mignął jyno przed nami i stanął dziepyro na drugij stacyji, kaj był kościół parafjalny. A jednak, co to za uciecha i rozprawianie było między nami dziećmi!

– Czyś widzioł — pado jedyn — ręka w czerwónyj rękawicy? Joch ją dobrze widzioł!

– Jozech lepij widzioł, bo nią nos akurat błogosławił...

Tak szła godka i niekierzy widzieli nawet ta wysoko mycka, jaką biskup podczas nabożyństwa abo przy bjyrzmowaniu na głowie nosi.

Terozki wszyjscy mómy lepij i pewnikiem każde dziecko szkolne zno już swego biskupa. Spokłopić tyż można radość norodu, kiedy przed 12-tu lotmi przyjyżdżoł do nos z Oświęcimia ks. dr. Hlond jako Administrator Apostolski i późniejszy pjrszy biskup śląski. Kaj jeny była jako stacyjo, zatrzymowół sie pociąg i lud serdecznie witoł i cisnął sie do swego arcypastyrza. A potym, taksamo witoł śp. ks. Lisieckiego, kiedy zaś umarł, sprawił mu pogrzeb, jakigo sie niejedyn król nie doczkoł. Jak zaś do tereźniejszego swego biskupa lud

¹⁶² Extrazug (niem.) – pociąg specjalny.

jest przywiązany, o tym wiemy wszyscy i musimy jeno Boga prosić, aby go
nóm jaknojdłużj zachował przy życiu.

Z tym tyż, moi Złoci, życziem kończa moja dzisiejszo gawęda.

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 1/1935, s. 5-6.



Gawęda Stacha Kropiciela Nastoł zaś czas...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Moi Złoci!

Nastoł zaś czas lo zabaw i tańcówek. Ludzie sie żynią, chodzą na wesela i bale, grają i śpijwają, osobiwie zaś jedzą i piją, jeżeli mają za co, a nawet jeżeli i nie mają za co. Tak to już od starodownych czasów bywo. Kościół tyż włośnie tymu sie nie przeciwi tak dalece, bo se pado: niech se ta ludziska odpoczną a nawet sie i pobawią trocha, kiej roboty w polu sie skończyły i jest zima, osobiwie zaś po godnich świętach ludzie nawet cieszyć i radować sie powinni spowodu przyjscia na świat Zbawiciela, bo i tak niezadługo nadejdzie Popielec i bydą sie musieli wziąć do nowyj roboty i rozpocząć pokuta wielkanocna. Ale dej tu niekierymu mały palec, to ci cało ręka wyrwie! Tak tyż wiela ludzi robi, co w zopusty nadużywają tyj wolności i zamiast se odpocząć i zabawić sie godziwie, przez całe noce aż do rana na roztomaitych balach i weselach tańczują, larmują i piją aż do zmordowania, że człowiekowi aż gańba o tym pisać.

Nojwięcyj zaś pod tym względem zepśnili sie młodzi. Nie padóm, iże wszyscy, bo sóm to chnet wdycki jeno tacy, co do żodnego katolickiego towarzystwa nie noleżą, choć — pożał sie Boże! — dość takich jeszcze jest między nami. Dyc styknie przeczytać jako gazeta, aby sie dowiedzieć, co to tacy właśnie młodzi ludzie nieroz wyrobiają na tańcach i inkszych zabawach! W niekierych wsiach żodne wesele nie może sie odbyć bez krwawyj bijatyki, a często i trupy tam padają. A co tam nieroz wyzwisk, przewzisk i kłątów, — że aż strach pomyśleć. Na wołowj skórze by ich człowiek nie spisoł. Tak roztomaitego gatunku są te przewziska i wyzwiska, że ktoś cudzy by sie na nich nie spokłopił. Poradzą zaś przezywać nie jeno młodzi, ale i starzy, a ci można jeszcze lepij (abo trza tu napisać „gorzej”?), i to nie jeno na zabawach, jak sie

bijatyka zaczyna, ale wszędy i każdego czasu. Pedziolbych, że najgorsze są tu baby, bo te wdycki znajdują jakaś przyłężytość do larma i łostudy z sąsiadkami, a nojczęściej skiż dzieci. Wtedy aż sie jyno sypie od roztomaitych „ślyr“, „ślader“, „skrabak“, „motyk“ i nawet gorszych jeszcze przezwisk, bo tak zatytułowano przeciwniczka nie zapomina języka w gębie i oddaje wszystko z procentem, dopóki sie obie za włosy nie złapią i kudły z głowy se nawzajem wyrwać zaczną. Jeżeli mają chłopów statecznych, to ci je rozłączą i może nawet pogodzą, ale jeżeli i chłopi są zwadliwi, to sami chneć za czupryny sie chycą i zaczną sie prać czembadź, co im tak do rąk wpadnie. A potem idą klachy, sądy i nienawiść, która nieroz trwo aż do grobowyj deski.

A wszystko to o co? Najczęściej — jak to padają — o głupie pora słów, ale włośnie skiż tego, iże były tak głupie, tela nieszczęście sprawiły. Pado kajś Pismo św., że „biada tymu, z którego zgorszynie pochodzi“, na inkszem zaś miejscu grozi potępieniem tymu, co na bliźniego mówi „raka“, to jest jeżeli go obraża jakimś czci jego uwłaczającym przezwiskiem. Nawet zbrodniarz, nawet wyrzutek społeczeństwa o ta godność jest bardzo dbały, choć on ją często inaczej pojmuje, a że tak jest, opisza na zakonczynie następujące prawdziwe zajście, jakie sie niedowno tymu wydarzyło w jednym szynku w Katowicach.

W kącie za stołem siedziało tam, popijając gorzółka z obstalowany kwaretki, trzech czy sztyrech już niemłodych karlusów, z wejrzynio bardzo podobnych do buksów. Jak to jest na Śląsku w godce to każdy, choćby był jeno o tydzień młodszy od inkszego, jest w oczach tamtego „smarkoczem“, bo jeszcze nie przeżył tela co on w życiu. Tóż rozprowiali tyż przy stole o swych przeżyciach i każdy sie chwolił przed drugim, wiela to on już świata przeszeł, co przeżył i jak mu sie nieroz udało ocyganić czujność władzy. Kiedy tak jedyn z nich rozprowiół, naroz odezwoł sie drugi, żeby sie tak nie roztopierzoł bo przeca jest nojmłodszy między nimi, a zatem jeszcze „smarkoczem“.

I co pomyślicie, moi Złoci, co sie terozki stało? Nadewszystko stało sie bardzo cicho. Po chwili tyn, który był przezwany „smarkoczem“, począł wstawać z ławki. Wstowoł pomalutku, pieści o stół opierając i dysząc a przytem groźnie patrząc na swego przeciwnika. Kiedy już stanął prosto, podniósł jedna zaciśnięto pięść i potrząsając nią, począł wołać ochryplym i z wielgiej irytacji jakby płacziwym głosem, w którym jednak znać było ogromną złość i podnie-

cenie: „Jo, — to móm być smarkocz, jo, coch siedym lot w cuchthauzie¹⁶³ przesiedziół, jo móm być smarkoczem?...” I buch pięścią w stół, aż sie pusto kwaretka obaliła.

Chnet sie jednak koleżkowie pojednali. Ten istny przeprosił że nie wiedziół, iżę w cuchthauzie siedziół i przez to, choć młodszy, nie może być żodnym smarkoczem. Na zgoda zaś zamówił nowa kwaretka...

Terozki, moi Złoci, widzimy, co to znaczy obrażać kogoś, choćby, jak w tym wypadku, obraza nie była naskwol zrobiona, bo takie przewisko jak „smarkocz” często sie (niestety!) słyszy i nawet sie ludzie nad tym nie zastanowią. Ale co by sie było stało, jakby tyn istny nie był, jak sie noteży, przeprosił obrażonego?

Tóz z Panem Bogiem!

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 2/1935, s. 11-12.



Gawęda Stacha Kropiciela Czyście już...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Moi Złoci!

Czyście już kiedy słyszeli coś o Wrzaszczku? Młodzi można nic, jeżeli im ojcowie nic o nim nie opedzieli. Był to chłop sławny, którego downij wszyscy znali. Jeździł po jarmarkach za handlarza i sprzedowół fuzekle (skarpetki), sznuptychle (chustki do nosa), zdrzadelka (lusterka), grzebień, spędliki, knefle (guziki) i inkszy drobny towar. Wdycki kole niego było pełno ludzi, i choć nie wszyscy kupowali, bo ich co inkszego do niego ciągło, miół jednak dużo lepszy zbył od inkszych handlirzy, a to skiż tego, że poradził wynokwiać corazki to nowe bery i figle i przyciągać przez to do siebie ludzi.

Z pomiędzy tysiąca opowiem lo przykładu jedno tako rzec, jak tyn miglanc odrazu gęba zamknął jednemu, co go chciół na dutka wysztrychnąć.

Tóz było to na jarmarku — zdaje mi sie w Mikołowie — stoł w kupie inkszych kole Wrzaszczka jedyn wielki i widzany siodłok, taki z błyskającymi kropkami (buty z harmonijkowemi cholewami w przegubach) i jedbowną chustką na garle. Cóż tu wiele godać — był to chłop jak sie patrzy, tęgi, duży

¹⁶³ Zuchthaus (niem.) – więzienie.

i tak trocha na basoka wyglądał, bo był spaśny, a że sie kieliszka nie wyrzekoł, o tym świadczył jego nos czerwony jak markiew a wielgi i klupaty jak u szkopa. Tyn to siodłok, dufny w swoja moc i lubiący sie popisać czasem swojemi kpinami, chciol terazki zyskać z przyłyżytości, kiedy tela ludzi go słyszało, i coś tam pedzioł wesołemu Wrzaszczkowi, ażeby go wykpić i oszerezić. Ale Wrzaszczek, nie w ciemia bity, zarozki odpedzioł mu:

— Ach. co jo widza! — Ty (takigo siodłoka nawet przez „ty” nazwoł, jakby był ś nim świnie poso!!) — tóż ty tyż tu jezdeś? Bo jo se myśla, że kibych mioł taki nos jak twój, tobych se go nie po jarmarkach, jeno na uroczyste święta nosił...

I cóż powiecie — bogaty i widzany siodłok odejść i skryć sie musioł jak truśka, tak sie ludzie śmioli, bo mu niekierzy życzyli tyj nauki skiż jego wielgij pychy.

Skąd jednak Wrzaszczek do swego nazwiska przyszeł? Tóż nic dziwnego, bo zwyczajnie skiż tego, iże ciągiem wrzeszczoł po jarmarkach, ściągając ku sobie noród, żeby coś kupił. Kaj tam kto znoł jego prawe miano? Wrzeszczoł przez cały dzień i ani chwili nie opuścił. Jak mu sie już w gardle sucho zrobiło od wrzasku a w dołku mu sie przewrocało od głodu, musioł na mało chwila przerwać swój wrzask, żeby przegryźć coś i wypić kapka, zarozki potym wołol głosem takim jakoś drżącym, jak nieprzymierzając nasz Kiepura: „Terazech sie posilił...!” Co miało znaczyć, że terozki znowu przystępuje do geszeftu. Abo tyż wołol: „Bo mnie już sekutnik szukooo!”

Ale poco jo tu tela o jakimś Wrzaszczku pisza?

Tóż chciołech jeno pedzieć, iże takich Wrzaszczków terozki mómy bardzo wiela, jeno, że do talentu i dobroci serca tamtego starego po większej części bardzo im daleko. Mómy i w każdym stanie i zawodzie bogatych i biednych — pedziołbych chnet, iże w każdej wsi u nos żyje nie jeden, ale kilku nieroz Wrzaszczków. Koždy z nich jeny na to patrzy, jakby sie nad drugich wywyższyć, jeden i drugi rajcuje, a każdy swój towor, to jest niby swój rozum wychwoło, jakby jeno od niego szczęście i zbawienie przyjsć mogło. Roztopierzo sie taki tereźniejszy Wrzaszczek o bela co, a powiesz mu słówko, to z taką gębą na cia wpadnie, tela ci nazdo i oszerezi cie między ludźmi, że i pies kąska chleba od ciebie nie weźnie.

Nojwiększy zaś procent między wrzaszczkami stanowią socjaliści i inksi bezbożnicy. Taki pyskocz ciągle mo coś do godanio i przezywanio. To mu sie Kościół katolicki i jego przykozania nie podobają, to znowu księży w łyżce

wody by chciół utopić, zato ale chwoli kaj może roztomaite heretyckie sekty i ich „duchownych” pod niebiosa wynosi. Kieby to od niego znoleżało, toby w Polsce znikły wszystkie kościoły i księża katoliccy, ludzie żyliby bez chrztu jak poganie, żeniliby sie i wedle woli znowu rozwodzili, a dzieci — bo poco mają rodzicom zawodzać! — musiałyby sie chować w jakimś państwowym zakładzie, jak te gęsi, kiere handlyrz tuczy na zabicie.

Tóż muszyny se dać pozór i strzedz sie takich wrzaskliwych proroków, bo choć dużo godają i sie cięgiem przechwolają, są to po większej części puste słowa; to tak, jakby sie przechwolali swemi toniami spędlikami abo kneflami, i jakby od tych akurat spędlików czy knefli całe szczęście znoleżało.

Przy nojbliższej przyłyżytości jeszcze coś więcej o tym napisza, terozki zaś zostońcie z Panem Bogiem.

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 3/1935, s. 8-9.



Gawęda Stacha Kropiciela

Aż mnie dusza...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Moi Złoci!

Aż mnie dusza boli czasem od roztomaityj złośliwości ludzkij. Człowiek, czy chce, czy nie chce, musi często cierpieć za ludzkie krzywdy. Tak to już bywo na tym świecie i jakby nie było na to retunku. Tak przynajmniej ludzie godają. Bo kieby ludzie pamiętali na słowa świętego Jana, nojmłodszego z apostołów, to jest tego, kierego Pan Jezus nojwięcej lubił, toby sie za głowa chycili i pedzieli: „prawie mo!” Ale cóż, kiej mało kto wie, co tyn wielki Święty prawil, jak już był takim bardzo starym dziadkiem. Wiadomo, że to był jedyny apostoł, kiery umrzół naturalną śmiercią, bo mu to som Pan Jezus przyrzekł. Tóż jak już był bardzo starym i głos mu drżoł, cało nauka zamykol w tych jeny słowach: „Dziatki moje, kochajcie sie nawzajem!” Borok już nie mógł sam chodźć to go uczniowie nosili w krześle, taki był stary! — ale aż do swyj śmierci skludzoł ludzi kole siebie i wdycki jeno jedno i tosamo do nich prawil: „Miłujcie się, dziateczki moje!”

Wiedziol on, że jak sie wszyscy ludzie nawzajem kochać bydą, to ustaną na świecie wszelkie nieprawości, że wtedy nie bydzie już więcej wojen, że żoden nikogo nie zabije, nie obrabuje, nie okradnie, nie wyzysko, nie

ocygani ani nie oszeredzi, bo jakże to robi, jak swego bliźniego bydzie kochał jak siebie samego! Skiż tego to św. Jan tak bardzo pragnął, aby sie ludzie kochali i jeden drugiemu wszyscy se dopomagali. Inaczij by tyż świat wyglądał, kieby sie tego przykozania Chrystusowego trzymał (św. Jan jeno słowa Pana Jezusa powtorzo!). Tak zaś pomiędzy państwami i norodami panuje ustawiczna niezgoda, a nawet w gminach i jeszcze myśszych gromadach, to jest w rodzinach, często złość i nienawiść panuje tako, że jedyn drugigo w łyżce wody by chciół utopić.

Pisolech tu niedowno tymu o „Wrzaszczkach”, jakich czasem pełno jest w niekierych gminach i parafjach. Aż sie wierzyć nie chce człowiekowi, wiela to nieroz łostudy, skweresu i zgorszynio taki „Wrzaszczek” w gminie czy parafji narobić może! Nic mu sie nie podobo i wszystko chciółby przerobić na swoje kopyto. Niekiery nawet księdza chciółby krytykować, jakby taki intrygant był bardziej katolickim od samego papjyża. Tuby doprowdy trza wół-niewół chycić za „sękatego” i zrobić porządek, bo na takich wrzaszczków niema, jak sie zdaje, inkszyj rady.

Abo czyby se życzyli można takigo „księdza”, jak ów osławiony „krankenwärter”¹⁶⁴ Kotorz z Siemianowic, co to był „farożem” sekty starokatolickiej w Katowicach i kierego terazki prokurator za kark bierze za roztomaite cygaństwa? Od Województwa dostał coś z pora tysięcy złotych zapomogi lo swyج gminy sekciarskij, ale pieniądze te gdziesik sie podziały, taksamo podatek kościelny od swych nielicznych „parafian” i poraset złotych od popa za używanie kościoła starokatolickiego do nabożeństw prawosławnych. Już downij sąd zabronił mu noszynio czornyj rewerendy, jaką noszą katolicy duchowni.

O ubieraniu sie roztomaitych sekciarzy i cyganów w sutany i szaty liturgiczne duchowieństwa katolickiego musza przy tyj przyleżytości coś więcej jeszcze napisać.

Ubierają sie tak naskwol z góry w cygańskich zamiarach, żeby ludzie myśleli, iże z katolickimi księżmi mają do czynienia. Często czyto sie w gazetach o takich cyganach w przebraniu duchownych katolickich, kierzy zbierają pieniądze na msze św., to na jakieś klasztory, abo tyż książki jakieś przedo-

¹⁶⁴ Krankenwärter (niem.) – naczelnik chorych.

wają. Prowdziwy ksiądz nie chodzi po pytaniu, a jak chodzi, to robi to na wyższy rozkaz i mo na to pozwolenstwo na piśmie. O tym wdyczki przy podobnych przyleżytościach pamiętać trzeba!

Tóż zostońcie z Bogiem!

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 5/1935, s. 8-9.



Gawęda Stacha Kropiciela

Tóż mijo już...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Moi Złoci!

Tóż mijo już tyn „Tydzień Trzeźwości”, odbywający sie w całej Polsce pod opieką najczcigodniejszego księdza Kardynała-Prymasa dr. Hlonda. Na naszym Śląsku odbyła się 2-go lutego we wszystkich kościołach kolekta na fundusz do walki z pijaństwem. We wielu kościołach księża wygłosili tyż osobne, okolicznościowe kozania, jak na tyn przykład we Wielkich Piekarach, kaj ks. prałat Pucher wygłosił bardzo piykne i pouczające kozanie, kiere moż-na było słyseć w całyj Polsce bo było nadowane przez radjo.

Oby tyn „Tydzień propagandy trzeźwości” przyniósł jaknojiwiększy pożytek, bo choć można nieprowdą jest, co zagranicą o nos godają, iże Polacy są nojiwiększymi na świecie pijokami, a miedzy Polakami nojiwiększymi pijokami są Górnoślązacy, to jednak jest to wielka gańba, iże cudzi ludzie tak źle o nos myślą. A jednak muszą tak myśleć, kiedy z roztomaitych statystyk lekko sie mogą dowiedzieć, iże od czasu powstania niepodległej Polski, to jest w ciągu 15-tu lat wypiliśmy za 15 miliardów zł alkoholu a uszprowaliśmy w tym czasie ledwie 1 miliard i sto milionów zł. Na samym Śląsku co rok przepijio sie coś ze dwiesta milionów zł. Człowiekowi ażby sie rozplakać chciało, jak se pomyśli, wiela to dobrego za te pieniądze zrobićby sie dało. Nie byłoby w Polsce takij nędzy i napewno nie byłoby bezrobocia, kieby u nos żoden — ale to żoden nie pił, bo nawet jeden taki pijok może skusić drugich ci zaś inkszych i cało robota jest daremno. W Ameryce miast wody bo o dobro woda czasem tam trudno. Nic im to nie szkodzi, bo jak pragnienie ugaszą, przestają pić i jakby nigdy nic, każdy dalej robi, co do niego noleży. Przeca i na weselu w Kanie Galilejskiej pito wino, a kiedy go zabrakło, sam Chrystus

Pan woda w wino zamienił i ludziom dalij pić pozwolił. Nic jednak Pismo św. nie podaje, żeby sie na tym weselu był kto upił.

Zaiste, kieby i nasz noród był tak trzyżwy i umiarkowany, toby nic przeciw piciu nie można było powiedzieć, tak zaś ciągiem trzeba mu przypominać okropne skutki nałogu pijaństwa i dobroczynne następstwa cnoty trzeźwości.

Tóż zostańcie z Bogiem

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 6/1935, s. 8.



Gawęda Stacha Kropiciela

Dziś musza...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Moi Złoci!

Dziś musza tyż roz cosikej o tym nowomodnym pogaństwie napisać, kiere od niejakiegoś czasu corozto wyżej głowa podnosić i na świecie roztopierzać się zaczyna, aż człowiekowi sie zdaje, iż to już czasy antychrysta na świecie nastały. Choć po prowadzie tak źle jeszcze nie jest, ale stać sie tak może, jeżeli wszyscy krześcijanie i wszyscy ci, kierzy dbają o dobro norodu i całej ludzkości, nie wezną sie roz do kupy i nie wyżyną „Jancykrysta” i jego proroków za siódmo góra i za siódmo rzyka. Tych fałszywych proroków i wilków w owczej skórze mo on dzisiej bardzo dużo, we wszystkich krajach i na całym świecie, bo chce on przeca, jak kiedyś lucyper, cały świat podbić i stać sie wyższym od Boga samego. Już tryumfuje w Rusyji i w Meksyku, już copnać chce Niemcy, Hiszpanjo i inksze kraje i nawet do naszej katolickiej Polski polekku dobyrać sie zaczyna. Cały świat chciałby on przewrócić do góry nogami, przewrócić wszystkie tereźniejsze pojęcia ludzkie o prawie sprawiedliwości, moralności i miłości Boga i bliźniego, bo antychryst zno jyno jedno prawo, to jest prawo mocnego nad słabym, jedna miłość, to jest egoizm czyli samolubstwo i żądza posiadania dóbr doczesnych. Co zaś do sprawiedliwości, to nie zno on żodnej i nawet nie wie, co to jest takiego, bo jakby wiedział, toby nie był szatanem.

Tóż tak to czart terozki szturmuje ze wszystkich stron naroz i źle bydzie z nami, naszymi potomkami, z Polską i światem całym, jeżeli sie bydziemy dalij tak beczynn timer jak dotąd przyglądali jego robocie, jak rozwolo cegła za

cegłą i po kasku burzy to, co kultura i światopogląd chrześcijański w ciągu blisko dwóch tysięcy lat zbudowały. Już przeca w niekierych krajach pod karą nie wolno w Boga wierzyć, w inkszych zaś, jak Niemcy, szerzy się wzorem starożytnych Germanów kult czyli cześć dla ich starych bożków pogańskich i chcą tam zaprowadzić jakoś nowo wiara, kiera z Kościołem Chrystusowym niema nic wspólnego. U siebie zaś, w Polsce, na każdym chnet kroku widzimy próby obrzydzenia ludziom religii i odebrania im wiary w Boga.

A jest przeca bardzo prosto rada, aby wszystkich tych fałszywych proroków i przemądrzałych niedowiarków w bardzo krótkim czasie unieszkodliwić i plugawo gęba im zamknąć: nie pozwolić im obrażać Boga i Kościoła katolickiego i wdycki, kiedy jest po temu przyleżytość, jak jedyn mąż stawać w obronie religii i duchowieństwa! Czyśmy to katolikami jyno z imienia? Czy nos to tak mało, żebyśmy nie umieli nakozać poru niedowiarkom poszanowanie lo naszych przekonań religijnych? Więcej niż trzy ćwierci całej ludności w Polsce, to katolicy, i oni mieliby se dać spodobać, by ich jacyś zbankruceni półluczeni mieli uczyć rozumu, kierego sami nie mają?

Muszymy koniecznie roz zrobić z tym porządek, ale nojprzód muszymy sie wszyscy do kupy zebrać w jedna wielko organizacja, bo jyno potężny związek, obejmujący wszystkich prawdziwych i gorliwych katolików może tako wojna z nowoczesnym pogaństwem i niedowiarstwem skutecznie przeprowadzić.

Możnoście sie już domyślili, iżę tą organizacją jest „Akcja Katolicka”. Ojciec św. Pius XI niedowno temu wyraźnie w tym celu, to jest w celu obrony Kościoła i zasad wiary katolickiej przed atakami bezbożników, niedowiarków, masonów i heretyków do życia ją powołał. Ona to obejmuje w swych szeregach, t.j. w 4-ech organizacjach jak: Tow[arzystwo] Mężów katolickich, kobiet katolickich, Młodzieży katolickiej męskiej i żeńskiej wszystkich tych rycerzy, którzy są katolikami nie z imienia tylko, ale tyż i nazewnątrz sie do Kościoła katolickiego przyznają i wyrażają gotowość do udziału w jego obronie, czy to na tyn przykład w procesjach, pielgrzymkach i inkszych publicznych obrzędach czysto religijnych, czy tyż na katolickich zebraniach i wiecach społecznych, urządzanych dajmy na to w obronie praw katolickich, jak szkoły wyznaniowej na Śląsku, abo przeciw robocie roztomaitych sekciarzy w niektórych gminach i.t.d.

Broniąc zaś Wiary naszej świętej, pamiętajmy wdycki i wszędy, iżę działamy przez to nie jyno na chwałę Bożą i lo naszego własnego zbawienia,

ale bronimy i dzieci nasze, całe społeczeństwo i państwo przed zagładą, bo człowiek bez Boga i wiary i państwo, rządzące się inkszem i prawami i przykazaniami od Boskich jest zawsze skazane na zagładę. W gazetach bolszewickich do niedowna codzień czytać było można o masowych samobójstwach wśród młodzieży sowieckiej. Gazety, pisząc o tej strasznej epidemii, piętnowały tych samobójców jako „dezterów”, uciekających od życia, aby przez ogłoszenie ich nazwisk innych odstraszyć od samobójstwa. Ponieważ to jednak nic nie pomogło i „ucieczka przed życiem” robi wśród tej młodzieży nadal okropne wyrwy, zaprzestały gazety dalszego ogłaszania listy młodocianych samobójców, bo widzą, jak straszne świadectwo przez to samym sobie wystawiają, bo samobójstwa te, dokonywane już nie pojedynczo, ale całymi grupami i oddziałami, dowodzą, do czego doprowadzić musi bezbożność i brak wychowania religijnego.

Tóż z Panem Bogiem — a nie zapominajmy o prędkim zapisaniu się do organizacyj katolickich.

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielnny”, nr 7/1935, s. 7.



Gawęda Stacha Kropiciela Zaś pomału...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Moi Złoci!

Zaś pomału wiosna się zbliżyła, bo już to czują w kościach i po rymie, kiero mie wdycki przed wiosną nawiedzo. Tym razem tak źle semną było, iżech już chcioł w tym numerze „Gościa” wypuścić moja „gawęda”. Były też ciągiem takie zmiany powietrza — roz plucha, to znowu siarczysty mróz, roz śnieg a po chwili roztopa i dyszcz, że niedziwota, iżę tela ludzi terazki choruje. Na brak roboty dochtorzy chyba nie mogą się skarżyć. Bo terazniejsze pokolenie już jest takie, że jeżeli kogo mały palec zabolil abo mu sie jako krosta na czoło wysypie, już musi mieć dochtora.

Za moich czasów — można tak przed 50 a choćby jeszcze przed 30 rokami ludzie sie tak nie ciećkali z chorobami, a jednak mało kiery chorował i ludzie wogóle zdrowsi byli. Ekspeler¹⁶⁵, jakiś „jerezolimski balzam”, rycynus,

¹⁶⁵ Ekspeler — pierwotnie nalewka ziołowa używana w celach leczniczych.

maść cynkowa, babi liść i inksze zioła leczyły u nich wszystkie choroby. Pamiętóm, jakech jako mały synek w zimie nieroz naskwol po bosoku na dwór uciekoł, aby choć z pora minut po lodowatym śniegu polotać, a nigdy to ani mnie, ani inkszym chłopcom, kierzy tosamo robili, nie zaszkodziło.

Ale cóż robić — inne czasy, inni ludzie! Ludzie mają terazki coraz więcej wygod na świecie i nie są przywykli do roztomaitych trudów tak jak downij, to tyż nie są tak odporni na choróbska.

Tymczasem zaś, jakech już wspomniół, wiosna sie zbliży, a ś nią nadchodzi czas postu i pokuty wielkanocnej. Już to Pan Bóg tak jakoś urządził, że okres wielkanocny na czas tak niewesoły przypado, kiedy natura (przyroda) jeszcze śpi, ale pomału już jednak do życia wracać poczyno, jakby chciół przypomnieć przez to ludziom swoja blisko śmierć męczyńsko lo zbawienie świata i tryumfalne nad nią zwycięstwo przez swoje Zmartwychwstanie.

Czas przedwielkanocny, to jest okres Wielkiego Postu, powinien być zatem lo każdego katolika czasem nie jeno pokuty, ale i ciągłych rozmyślań nad tajemnicami życia i śmierci Zbawiciela i znikomościami tego świata. W tych rozmyślaniach i niejako duchowem obcowaniu z Bogiem wielką pomocą dla niego może być tylko dobro książka modlitewno, to jest tako książka, w której znajdzie spisane wszystkie ważniejsze zasady wiary, jakoteż modlitwy i pieśni dostosowane do wszystkich świąt i okoliczności na cały rok. Taką książką jest przez katowicko „Drukarnia Katolicka” niedowno temu wydany „Skarbiec modlitw i pieśni”. Jest to naprawdę skarbiec, a to skiż następujących zalet tyj nieocenionej książki.

1. „Skarbiec modlitw i pieśni” jest to nareszcie książka do nabożeństwa, specjalnie dostosowana do potrzeb naszej diecezji w wolnej Polsce, opracowana na podstawie najświeższych rozporządzeń i wskazań św. Kongregacji Obrządków w Rzymie i polecona gorąco przez naszego Ks. Biskupa a przez Kurję Diecezjalną uznana jako jedyna książka diecezjalna.

2. „Skarbiec modlitw i pieśni” zawiera wszystkie modlitwy i pieśni, śpiewane w naszych kościołach — brak jedynie tych pieśni, które pod względem tekstu i melodji są pochodzenia niemieckiego, zato jednak miejsce tych niemieckich pieśni zajmuje więcej niż 100 inkszych pięknych pieśni czysto polskich, które każdy Polak znać powinien.

3. Katowicka Kurja Diecezjalna ogłosiła w swym organie urzędowym „Wiadomości Diecezjalne” zarządzenie, aby organiści grali i śpiewali w kościołach tylko te pieśni, które umieszczone są w „Skarbcu”. — Kto więc nie

posiada tej książki, nie będzie mógł z należytym pożytkiem uczestniczyć w nabożeństwach, bo w inkszej książce nie znajdzie może pieśni i modlitw, używanych w naszej diecezyi.

4. „Skarbiec modlitw i pieśni” wydany jest w kilku wielkościach i roztomajtych cenach, jest gustownie i trwale oprawiony i każdy może se kupić książka stosowno do upodobania. Nawet i dla tych co dobrze nie widzom drukarnia wydała książkę drukiem, że litery palcem namacosz.

5. „Skarbiec modlitw i pieśni” nabyć można we wszystkich księgarniach chrześcijańskich i w „Księgarni Katolickiej” w Katowicach, ul. Marsz. Piłsudskiego 58 (w domu gdzie jest „Gość Niedzielny”).

Pewny jestech, że nie pożałujecie mojej rady, drodzy Czytelnicy, i kto dotąd „Skarbca” nie posiada, choć teraz se go kupi, bo przez całe życie książki tyj będzie potrzebował.

Tóż zostońcie z Bogiem!

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 8/1935, s. 13.



Gawęda Stacha Kropiciela Bardzo rod...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Moi Złoci!

Bardzo rod wspominóm downe czasy i niejedno wspomnienie z mojej młodości jużech tu opisoł, bo i między czytelnikami „Gościa” bardzo wielu jest takich, kierzy jeszcze starodowne czasy pamiętają i radzi o nich wspominają. Można, że nie były one lepsze od dzisiejszych, a jednak nóm sie lepszemi wydają, bo jak to zwyczajnie w starości, człowiekowi wszystko pijknem sie wydaje, co za młodu podżył, choćby był żył suchym chlebem i solonemi zimniokami. Cóż — był młodym, a młodość nigdy nie wroco i skiż tego tak jakoś tęskliwie w starości człowiek ta młodość na pamięć se przywodzi, choć przeżył niejedno sprawa, kiera do przyjemnych wspomnień doprowadzy nie noleży. Na tyn przykład do downy szkoły pruskij napewno żoden abo przynojmnij nie wszyscy z przyjemnością chodzili, kaj rehtór przy byleczem za krzcinka (trzcinka) chytoł, a jednak żol im dzisiaj tych czasów, abo i póź-

niejszych, kiedy w ich wojsku kapral, feldwebel¹⁶⁶ czy lejtnant pruski szykanował. Bo człowiek, jeżeli nie jest z natury zły, chętnie zapomino urazy i wszystko co go złego spotkało w downiejszym życiu, a pamięto jeno to, co mu zostało w miłym wspomnieniu.

Aż mi sie śmiec chce, kiedy se przypomna na tyn przykład nasze „bitwy”, kiedyśmy sie do domów rozchodzili po szkole.

Powadziło się tak dwóch małców i podchodząc corazki bliżej i zwolna niby ocierając sie ramie o ramienie i niby potracając sie, pomału zaczynają sie przezywać, aż sie chycą za czupryny i kaj popadnie.

– Ty kamelo!

– Ty małpico!

Coś pedziół, małpica? Zarozki ci pokoża „małpica”!...

Musza tu przerwać moje wspomnienia, bo mnie to słowo „małpica” na coś inkszego naprowadzo. Poco tego wyrostka akurat przezwisko „małpica” tak bardzo obraziło? Nie chce sie przyznać do żodnego pokrewieństwa z jakąś małpą, choć przeca tela sie już nasłyszół, iż człowiek od małpicy pochodzi i nie potrzebuje sie tego wstydzić.

Istnie, że dziś jeszcze wiela ludzi w te stare głupstwa wierzy, choć nojwięksi uczeni, a miedzy nimi i tacy, kierzy w Boga nie wierzą, downo już stwierdzili, iż człowiek żodną miarą nie może pochodzić od małpy, ta bojka o pochodzeniu człowieka od małpy wynokwił kiedyś angielski przyrodnik Darwin (zmarł 1882 r.) i rozpowszechniali ją rozmaici uczeni bezbożnicy, jak niemiecki przyrodnik Haeckel i inksi, ale późniejsze gruntowne badania inkszych uczonych dowiodły, iż człowiek nigdy od małpy nie może pochodzić.

Nojważniejszo różnica zewnetrzno miedzy człowiekiem a małpą jest ta, że małpa dwa zęby menij od człowieka posiada, prócz tego niekiere zęby ino jak u drapjżnego zwierzęcia, ostre, tak zwane „kły” jak naprzykład u psa, kota czy lwa, a kiere służą do szarpanio (mięsa).

Ludzie pjrwotni zaś, kierzy żyli zarozki w czasach po Adamie i Ewie, wszyscy mieli już wszystkie 32 zęby, jak dzisiejszy człowiek, a stwierdziło to kupa uczonych, kierzy takie stare groby z trupiemi głowami z przed tysięcy lat odkopali. Znaleźli oni tyż kości małp z tych czasów, i dziwna rzec — małpice i wtedy nie miały ani menij, ani więcej zębów jak dzisiaj i całkiem taksamo wyglądały. Wyniko stad, że małpa była, jest i pozostanie małpą, jak człowiek

¹⁶⁶ Feldwebel (niem.) – sierżant.

był, jest i do skończenia świata zostanie człowiekiem, stworzonym na obraz i podobieństwo Boże.

Już niejeden uczony próbował, czy mu się nie udo wychować małpy na człowieka. Sprowadził se młodo małpka i wychowywał ją w całkowitem odosobnieniu od świata do kupy ze swoim własnym albo cudzem nowonarodzonem dzieckiem, a tu nic: dziecko podrosło i już po roku mówić zaczynało, podczas gdy małpka nawet po 6-ciu latach ani jednego słowa wymówić ani najprostszej rzeczy zrozumieć nie umiała. Zato już po kilku miesiącach życia lepiej skakać i w ogrodzie po drzewach (trzymało ją na powrózku, by nie uciekała!) wspinać się umiała, niż najlepszy gimnastyk, który się tego przez całe życie nie nauczy.

Tak to więc jest z tem pochodzeniem człowieka od małpy. Kto się przyznaje do takigo pokrewieństwa, niech się przyznaje — nie zazdrości mu takich przodków. Dziw jeno, że nawet „Polskie Radio”, które chce być przece poważną instytucją, do rozpowszechniania takich głupstw się przyczynio. Niedawno tymu jakiś pan Winawer wygłosił w radio odczyt, w którym powtórzył te dawno już zbite bałamuctwa o pochodzeniu człowieka od małpy.

Ale jest jedna z tych sprawy bardzo ważna nauka: Niedowiarkowie chcą wmówić w ludzi, że od małpy pochodzą, aby im odebrać wiarę w Boga i Kościół katolicki, który nauczo, że człowiek stworzony jest na obraz i podobieństwo Boga i obdarzony wolną wolą i rozumem, postawiony jest nad wszelkiem inkszym stworzeniem. Teraz wiemy, czego się trzymać i jak takim półuczonym mądralom i niedowiarkom odpędzić trzeba, jak zaczną coś żwandać o rzekomem pochodzeniu człowieka od małpy.

Tóż zostońcie z Bogiem!

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 9/1935, s. 7-8.



Gawęda Stacha Kropiciela
Byłych niedawno...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Moi Złoci!

Byłych niedawno tymu u jednego kamrata z downiejszych czasów i rozprawiając śnim przy stole, przyglądałem się jego najmłodszemu, można 3-letniemu synkowi, jak se, na ziemi siedząc, coś tam majstrował

z drzewnianymi kostkami, chcąc śnich wybudować domek czy coś takigo. Cosik mu sie tam widać nie podobało, bo nogle krzyknął malec: „Pielona kandego!” — i jedną raczką „buch” w swój gmach, aże sie zwalił na jedno kupa.

Już ta jedna, niby to niewinno w ustach dziecka, „kłątwa” dużo mi pedziała, boch sie nojprzód domyślił, iże dziecko to musi dość często słyszeć wdoma kłątwy, a po drugie pedziolech se, iże musiało se dać bardzo pozór, jeżeli dziepjyro wtedy „zapjelonowało” ze złości, jak mu budowa domku nie pasowała. I tak tyż jest — dzieci, jak jeny do rozumu przychodzić zaczną, patrzą na wszystko, wszystkiemu sie przysłuchują i o wszystko sie pytają, co zaś roz do ich główek wlezie, dobre czy złe, już tam po większej części na całe życie łostanie.

Nie moga nigdy spokłócić takich łojców, a częścij jeszcze matek, kiere wszystko dzieciom przepuszczają i można sie jeszcze kwolą przed sąsiadkami, jaki to „mądry” ich nojmłodszy, że już nawet „pjelonować” poradzi, jak stary, że sie nikomu nie do i na kwaśne jabko zbije każde inksze dziecko, jak mu w drodze stanie i nawet od starszych chłopców niczego se nie do spodobać.

Oj będą kiedyś, ale już za nieskoro, ojcowie żalowali tyj swojij gupij pobłażliwości! Nie padom, iże lo wychowanie dzieci potrzeba poska ojcowskiego czy matczynego karbacza — porzómni rodzice sie bez tego obyńdą, bo różga powinna być użyta jeny, jak już inaczej nie idzie. Dobre słowa, przedewszystkim zaś dobry przykład ojców samych, to nojlepszy nauczyciel i wychowawca dziecka! Nawet drapjyżne zwierzęta, jak to widzimy w cyrkach, można oblaskawić i zrobić potulnymi jak baranki, ale do tego potrzeba wielkij cierpliwości, wytrwano i wyrozumienio, bata zaś jaknojmnij używać: co dopjyro z dziećmi, kiere prędko do rozumu przychodzą i kiere mają być przeca kiedyś porzomnymi ludźmi, coby ani swyj rodzinie ani Polsce wstydu nie przyniysli.

Jeckusie — jak se tak spómna downiejsze czasy! Bylech już dużym pachółkiem, a nie śmiolech sie tatulkowi pokozac z cygaretłą w gębie i dziepjyro na moje imieniny, kiedych już miał 20 lot, sóm mi paczka papjyrosów podarował i pozwolił kurzyć. Dzisiok tako łoskrabina — jeszcze to snople mo pod nosem — jak kurzy przy starszych, gro w karty i klnie, a żodyn mu tego nie przebrzydzi i jeszcze sie śmieje z tych, jak pado, „dziecińskich błoznów”.

Tosamo pedziećby trzeba o wychowaniu dziółch. Pamiętóm, jak matka wdycki moim młodszym siostróm — takim 10—14 letnim, moga pedzieć śwarnym dziółszkóm — porząd przykludzała, iże dziółcha musi być jak zygarek, to jest akuratno, robotno i czysto, a nie żoden mazok i ślimtok.

Alech sie już zadługo o tych rzeczach łospisol, a tela jeszcze miółbych do powiedzynio. Na tyn przykład — kiedychmy już są przy wychowaniu młodego pokolynio — nigdy nie moga spokłócić tych ojców i matek, co nie chcą, choćby im ta nie wiem co dowano, swych cer oddać na służba, jeny do sklepu abo do jakij kanclaryji, a jak inaczej nie idzie, to przynojmniej do roboty na gruba, do werku czy cegielni do wywożynio haszi na hołda i babrania sie w glinie, bo tam, jak myślą, lepij zarobią a po szychcie są własnymi paniami i nikogo już słuchać nie potrzebują. Myślą, iże służba u cudzych ludzi jest wielkim poniżeniem, a zapominają, iże dziepyro przez tako służba dziółcha może sie nauczyć porządku i robotności, stać sie szporobliwą i zabiegliwą, że można na służbie dopjyro nauczy sie tego wszystkiego, co jej sie bardzo przydo, jak sie potym wydo i sama bydzie gospodynią, inkszo rzec, iże może sie tego nauczyć jeny u porzomnych ludzi, dobrych katolików, kaj jest dobro gospodyni, kiero swoja dziywka wdycki mo na oku, bo inaczej z całyj nauki i wychowanie psińco bydzie.

Wdycki jednak — pedzieć można — w sklepach, biurach i na grubie czy w hucie lo młodych dziółch więcyj jest pokusy i zgorszynio, jak na dobryj służbie, bo tam sie przynomnij czegoś pożytecznego nauczy, to jest prowadzynio gospodarstwa. Wiela to jest u nos takich młodych małżeństw, kiere od pjrszego można dnia są nieszczęśliwe, a pochodzi to nojczęściej stąd, że tako młodo dziółcha prosto z za lady sklepowyj, od maszyny do pisania czy z werku idzie do kuchni i zaczyno gospodarować, choć nie mo o tym pojęcio. Chłop chce jeść, jak przyjdzie z roboty, i musi sie bela czym obyńść, bo piniądze zarozki po gieltaku poszły na roztomaite drogie i niepotrzebne maszkiety, chce na niedziela oblyc czysto koszula, ale cóż, kiej młodo żonka prać porzómnie i bigłować nie poradzi, zokalaty chlyb w robocie ledwie mu przez garło lezie, bo go zrobić i upjyc noleżycie nie umiała. Nie dziw, że w doma potym porząd jest łostuda, kiera sie nieroz smutnie kończy.

Ale dość na dziś i zostońcie z Bogiem!

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 12/1935, s. 14.



Gawęda Stacha Kropiciela Tóż zaś nastał...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Moi Złoci!

Tóż zaś nastał czas wielkanocny, czas pokuty, jak każdego roku łód czasu męczeńskij i ofiarnyj śmierci Zbawiciela, ale myliłby się, ktoby myślał, iże wszyscy z tyj przyleżytości skorzystają i szczyrze o pokucie i poprawie swego życia się zastanowią. Wielu to jeszcze takich niby to katolików jest na świecie, co jak rok długi do kościoła nie zajrzą a tym mynij o spowiedzi i pokucie pomyślą i dopjyro jak już śmierć z kosą za nimi stoi, o księdza wołają. Terozki dziepjiro jak śmierć przed sobą widzą, wieczność i Bóg im się przypomino, a niektórym przychodzi tyż na myśl gańba, jako ich jeszcze po śmierci czeko, jakby umarli bez pojednania się z Bogiem i bez to im faryż chrześcijańskiego pogrzebu odmówił.

Przynojmnij roz do roku, a to w czasie wielkanocnym, koždy prawowierny katolik do św. Spowiedzi iść powinien — taki jest przepis i ktotego przepisu nie wypełnio, ten niejako sam siebie z Kościoła katolickiego wykluczo i traci prawo do pogrzebu kościelnego. Łażą potym krewni i przociele do faryża, labiedzą i błagają o wyprawienie nieboszczykowi kościelnego pogrzebu, choć na to prawo nie zasłużył, ale nic to nie pomogo, bo i ksiądz się przeca swych przepisów trzymać musi.

Kiby to jeszcze przynojmnij była tako straszno rzec ta spowiedź, ale kaj tam! Za downych czasów, w początkach chrześcijaństwa i potym jeszcze w średniowieczu sto razy ciężej było, bo za większe jakieś winy grzysznik musioł publicznie pokutować, naprzykład przez tydzień abo miesiąc i dużej we włosienicy i boso klęczeć przed kościołem, zanim mu ksiądz doł rozgrzeszenie i do kościoła mu wejść pozwolił. Nawet jedyn potężny cysorz niemiecki (Henryk IV) przez trzy dni i trzy noce, choć to w zimie było, na kolanach czekoł na dworze w Kanosie, kaj wtedy papjż przebywoł, zanim go Papjż przed siebie wpuścić kozoł i ciężkie jego grzechy mu odpuścił (28. I. 1077). Jeszcze gorzej było z polskim królem Bolesławym Śmiałym, bo jak w roku 1079 zamordowoł biskupa krakowskiego, św. Stanisława, musioł się korony wyrzec, kraj opuścić i po długij pokucie umar zapomniany w Ossiahu w Karyntji, daleko na obczyźnie w jakimś klasztorze.

Takij pokuty dziś od nikogo Kościół nie żado, jak grzysznik szczyrze żaluje, postanowi się poprawić i wedle możności wynagrodzi i naprawi co

złego wyrządził Bogu i bliźniemu, kapłan jako zastępca. Boga odpuści mu jego grzechy. Żoden ksiądz go w spowiednicy za uszy targoł nie bydzie (zresztą, bardzo dobro rzecz, przeszkodzo tymu krotka w okienku!) — ani go tyż przed nikim nie wyzdradzi, pocóż więc tyn strach przed spowiedzią? Wstyd? — No, tak — rozumia dobrze iże przez tyn wstyd niejedni tak sie spowiedzi boją i ciągiem ją na nieskorzyj odkładają, aże czasem można już jest za nieskoro. Dyc powinni se pomyśleć, że i ksiądz przeca jest człowiekiem ułomnym i lotego bydzie miał lo człowieka wyrozumienie. Wiedzieć jednak o wszystkim musi, bo cóż inaczej po takiej spowiedzi, jak spowiednik nie wie, co komu brakuje i jakich lyków potrzebuje, aby grzysznik sie poprawił. To tak, jak u dochtora: powjysz mu, iże cie głowa boli i spać nie możesz, zamiast, choć cie wstyd, wyznać szczyrze, iże mosz takie a takie choróbsko i potrzeba operacyji, to ci zapisze baldryan¹⁶⁷ abo aspiryna i możesz sie dalej męczyć, aże sie domęcysz.

Głupi, bo całkiem nieuzasadniony jest tyż strach, iże ksiądz mógłby wyzdradzić coś z tego, co sie w spowiedzi dowiedział. Może odmówić rozgrzysznio, ale zdradzić coś z tego, o czym sie w spowiedzi dowiedział, nigdy pod nojcieńszą karą kościelną mu nie welno. Wiele to kapłanów poniosło już męczyńsko śmierć właśnie skiż tego, iże nie chcieli zdradzić tajemnicy spowiedzi, jak na tyn przykład św. Jan Nepomucen i nasz własny rodak śląski, błog. Jan Sarkander.

Ale na zakończynie tyj godki nie śmia zaboczyć jeszcze jednyj sprawy. Wiadomo, iże po katolicku i po polsku je obchodzić imiyniny a nie urodziny, bo czcząc swygo patrona świętygo abo patronka święto święcimy pamiątka Krztu świętygo, na chtórym echmy jejich miano otrzymali, a urodziny to mo i poganin i kożdo istota żyjąco nieprzymierzając. Eny są przyleżytości, kiej urodziny mają znaczynie osobiwe, jak pełnoletność, „święto Abrahamowe” i inksze na te podane. Terazki nasz Najprzewielebniejszy Ksiądz Arcypasterz, J[ego] E[kscelencja] Biskup Stanisław Adamski kończy prawie 60 roków życia, inkszemi słowy, jak to padają, nojlepsze lata, po chtórych musi se dować pozór, coby mu beleco nie szkodziło i nie zestarzoł sie po gibku. Toż, miynia, nima nikogo strződ nos, coby naszymu światłemu i ukochanemu Arcypastyrzowi nie życzoł jaknojlpszych sił i zdrowio do dalszygo sprawowanie ciężkich obowiązków. Ale same życzynia nic nie pomogą, kiej sie nie spełnią.

¹⁶⁷ Baldrian (niem.) – waleriana.

A spełnią się, kiej ta robota sami chycimy w ręką. A jak? Odejmiemy naszemu kochanemu Arcypasterzowi starości i spełnimy jego wola, a sprawimy Mu radość, chćóro Mu zachowo zdrowie. Budujemy katedra i inksze kościoły, łączmy się w stowarzyszynia kościelne i — módlmy się wszyscy, coby Pónbóczek błogóslawił naszemu Arcypastyrzowi we wszystkim, a z nos zrobiół Jego wierne owieczki.

Troszka tak na kozanie wyglądo ta dzisiejszo moja gawęda, ale cóż chćecie, moi Złoci — czas to Wielkiego Postu, czas skupienia ducha i poważnych rozmyślań. Jak zaśpijwomy „Alleluja” na święto Zmartwychwstania Pańskiego, bydziemy zaś mogli zdziebko pobłoznować.

Toż z Panem Bogiem!

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 14/1935, s. 9-10.



Gawęda Stacha Kropiciela

Tóžechmy się zaś...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Moi Złoci!

Tóžechmy się zaś doczekali świąt wielkanocnych i człowiekowi aże się lepij na sercu robi jak zaś zwóny słyszy i w kościele „Alleluja” śpijwają, a na dworze wiosenka prawdziwe cuda wyrobio. Zaś przygrzywo słoneczko, ptośki śpijwają a pola łąki, stromy i cołki świat w godowe zielone szaty się oblyko. I gowiedź wszelako dokupy z ludźmi z wiosny się raduje, i już tu i tam na polach widać pasące się krowy, konie, kozy i gęsi. Jakóż to radość lo bydłať po tak długich zimowych miesiącach, spędzonych w ćmawych oborach, zaś ujrzeć Boży świat i polotać se dowoli! Trowka tam nie jest jeszcze tak gęsto i obfito, jak w lecie na łące ale zato młodo i śwżyżo, słodko i delikatno jak szałot z cieplarni. Bydełko skubnie se jij to tu, to tam trocha, potym rozejzdrzy się po tym oddowna niewidzianym świecie i zaryczy z wielkij uciechy. Gospodorze zaś już od samego rana z koniami i pługiem na polach orają. Kładzie się jedna skiba na drugo i popołedniu już całe pola czornyj ziemi dokoła wsi się ścielą. Terazki czas na brony, by wypracowały miółko ziemia, do kieryj gospodorz, miarowym krokiem idąc, z nabożeństwem pełne goście ziarna rzuco. Bydzie z niego, bydzie pod jesień chlebiczek woniający, jeżeli Pónbóczek pobłogóslawi i żytko się rozrodzi...

Bezmała bych zaboczył, iże to o świętach wielkanocnych chca pisać, ale to nic dziwnego, bo wdyczki wiosna z temi świętami sie schodzi i jak sie godo o Wielkanocy, to sie przytym wiosna mo na myśli.

Jak se tak przypomna downe czasy to sie ta włośnie niewiela zmienilo pod względem obchodzynie tych świąt, chyba, że sie ludzie wtedy można lepiej do nich przysposobiali. Był naprzykład taki zwyczój, iże we Wieki Szcworteł rano wszyscy, młodzi i starzy, szli do najbliższyj rzyki czy strumyka (stoczka) nogi kąpać, kiery zaś nie mógł tam iść, jak naprzykład dzieci, tymu starsi woda przynosili z „Cedronu”. Bydło wyżyniano na pole pjyrszy raz w główne święto popołedniu zaraz po łobiedzie, jeżeli już trowa wyrastała i pjykanie było na dworze. Popołedniu tyż tego samego dnia najstarsze z dzieci obchodziło ojcowe pole dokoła i na cółkij granicy co porańoście metrów wsadzało do ziemi małe krzyżyki, zrobione przez ojca z pętów palmy, poświęcone w kościele w Palmowo Niedziela. Miało to uchronić pole od gradu i nieurodzaju.

Młodzi cieszyli sie nojwięcej ze „śmiergustu” czyli śmigusu. Mo to tyż być pamiątką, złączona ze zmartwychwstaniem Pańskim, bo pjyrzo wieść o zmartwychwstaniu rozniosły niewiasty kiere, jak to zwyczajnie baby, rano przychodząc do wspólnej studni miejskiej po woda, zarozki jedna drugij poczynny o tym cudzie opowiadać, a policyjo, kieryj sie nie podobalo rozgłoszanie cudu, tąsamą wodą ze studni poczynna gichać na kobiety, aby je rozegnać. W drugie święto chłopcy, młodzi i starsi karlusi a nawet stateczniejsi chłopci opyrskują wodą młodsze dziolarki, starsze już dżywki a nawet wydane już kobijty. Po miastach używo sie do tego malutkich sikówek z woniąjącą wodą kolońską, na wsi jednak nieroz jeszcze całymi garczkami a nawet cebrami gicho sie woda na byjdyne niewiasty kiere tyż chnet wyglądają jak utoplice. Niewiela se ta jednak z tego robią, bo śmjychu wszędy i larma że aż uciecha. Tylko w pendzialek popołednia nie mo sie robić takich rzeczy, jak ludzie idą do kościoła. Można sie cieszą na trzecie święto, jak chłopóm wszystko tuplowanie oddadzą, bo w „trzecie” święto one mają przywilej oblywano i niejednemu aż sie w oczach zaśwjyci, jak mu noge z okna abo z góry ze schodów na głowa gichnie cało konewka wody.

Starodownym zwyczajem jest tyż obdarowywanie sie na Wielkanoc malowanymi jajcami, [tak] zw[anymi] „kroszonkami”. Nieroz to malowanie więcej jest wertne od samego jaja. Ale bo tyż nasi przodkowie musieli nie tak dalece dbać o same jodło, jak tereźniejsze pokolenie, kiere sie bez „malowanek” obyńdzie, bele jyno zatela jajec sie dostało. Toż tyż wszędy jy sie i pije

festelnie na Wielkanoc — jeżeli jest za co, no i jeżeli żołądek to śniesie po długim poście przedwielkanocnym. Myśla jednak, iż u nas niema o to strachu, iżby się ludzie tak obżyrali, bo naród jest za byjny, aby się na takie zbytki mógł pozwalać. Wiele się to namedykować i natrać musi niejedyn ojciec i niejedno matka, zanim nojpilniejsze rzeczy na święta sprawi! Nojstarszy, 12-letni synek ciągiem tyrczy matce o jednym złotym na sikowka, młodszo cera pyto, czy zaś bydzie szekuladowy zając z koszyczkiem, pełnym malutkich jajec cukrowych, aże łozgnijwano mamulka przykazuje żeby jii nie wyrzały tela za uszami. Zato uczta wielkanocno, choćby niewystawno i ubogo, wdycy bydzie przyjemną i wesołą, jeżeli prawdziwie po katolicku z Komunią św. rano w kościele, z wesołym „Alleluja” na ustach, święta wielkanocne spędzić pragniemy, czego wszystkim życzy

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 16/1935, s. 12-13.



Gawęda Stacha Kropiciela Okropne czasy...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Moi Złoci!

Okropne czasy przeżywo tereźniejsze pokolynie! Nic, jeny o wojnach ludzie godają i wojny ciągiem się kajś prowadzi, w Ameryce (Boliwja i Paragwaj), w Azyji (Chiny) a pomału i w Afryce (Abesynja i Włochy). W inkszych krajach, osobliwie zaś w naszej staryj Europie rodacy sami się między sobą katrupią, jak to niedowno tymu było w Austryji, Hiszpaniji a potym w Grecyi. Czamu się to ludzie nie mogą zgodzić? Kiby pamiętali i do serca se wzięli słowa Zbawiciela „Pokój wam!”, jakiemi według Ewangelji św. z ostatnij niedzieli Chrystus Zmartwychwstały powitoł uczniów swoich, toby nie było takigo zgorszynio, wojen i byjdy na świecie. Ale cóż — są wszędy i wdycy ludzie, kierzcy nie chcą pokoju, a czym wyżj są postawieni i czym więszo moc mają, tym mynij im się tyn pokój podoba, bo chcieliby dojść jeszcze wyżj, a w pokoju, to jest po sprawiedliwości, tego zrobić nie poradzą. Sk iż tego to tak nie cierpią Kościoła katolickiego, bo pokój ludziom głosi, sk iż tego to tak katolików w Rusyji, Meksyku i inkszych krajach, jak terazki naprzykład pod Niemcym prześladową, bo myślą, że jak zburzą Kościół i cały naród na

strona bezbożników przyciągną, prędyj z takim bezbożnym norodym bydą mógłi ciągnąć na wojny, aby i kajindzij pokój burzyć.

Nojlepij widzimy to terazki u Niemców. Nojwyżsi ich przywódcy wynokwyli jakoś nowo wiara pogańsko, kiera nie uznaje Chrystusa Pana, ani zbawienio wiecznego, ani żodnego inkszego ważnego przykozano, nie uznaje równości wszystkich ludzi i ras, jeno jedna rasa niemiecko, że Niemcy są norodem wybranym i że jest jedyn jeno Bóg (abo prędyj bożek), to jest Bóg niemiecki. W Niemcach jest już bezmała jak w Meksyku, bo po rozto-maitych heresztach zawarto już poraset księży, zabroniono roztomaite organizacje katolickie i zakozano drukować katolickie gazety. I czym bardzyj w Niemcach szerzy sie niedowiarstwo, tym więcyj tyż tam o wojnie godają, na wojna sie sposobią i przez to cołki świat niepokoją.

Nie byda sie ta więcyj o tym rozpisowół, bo wszyscyj można z gazet wyjcie, jak rzecy te stoją. Jedna rzec jednak w związku z tym musza podkryś-lić, a to ta, iże czym więcyj w Niemcach ludzie wyrzykają się wszechmocnego Boga niebieskiego, tym więcyj, taksamo jak poganie, w boga ziemskiego wierzą i mu bosko cześć oddają. Takim bogiem był u Rzymian za czasów Chrystusa każdy cysorz rzymski, naprzykład Neron, tyn sławny prześladowca chrześcijan, w niedownych zaś czasach w Chinach był takim bogiem tyż cysorz a w Japonii do terazka jest kaźdorazowy cysorz Mikado. W Niemcach takim bogiem pomału staje sie Hitler. Nie wierzycie? Tóż przeczytejcie se jako gazeta codziennie z ostatnij niedziele! W telegramie z Berlina pod datą 27 kwietnia donosi tam Polska Agencja Telegraficzna, iże w Berlinie odbyło sie wielgie zebranie zwolenników nowopogańskij wiary niemieckij, i że na tym wiecu jakiś profesór Hauer, jedyn z apostołów tyj nowyj wiary, pedzieć miół dosłownie: „Bóg objawił się w postaci wodza narodu niemieckiego Hitlera, jak również w czynach jego”. Inkszemi słowami znaczy to, że Bóg wcielił sie w Hitlera, że przyjął jego postać, że zatem Hitler jest... bogiem!

Daleko doprowdy dojść już musieli Niemcy, nawet ich profesorowie, jeżeli takie bzdury przed światem głosić i w takie bluźnierstwa wierzyć mogą! Ale pado jakieś przysłowie, że kogo Bóg chce ukorać, tymu rozum odbjyro...

Zato, na szczęście, Bóg ośwyjco i ku Sobie prowadzi inksze, mynij uparte norody. We Francyjii noprzykład tyż przed 30 lotmi było prześladowanie Kościoła i dotąd jest tam rozdział między Kościołem i państwem, ale Francuzi od czasu, jak sie w ostatnich latach jednego po drugim pozbyli pomału wszystkich większych masonów, kierzy w regjyrunku i w państwie wielka moc

mieli, nabijają coraz więcej rozumu i zaś sie z papjżym chcą pogodzić. Jenó patrzyć, jak bydzie podpisany Konkordat! Że to nie są żodne bery widać nojlepij stąd, iże w tych dniach zakończynie Roku Świętego odbyło sie nie w Rzymie, ale na rozkaz Ojca św. w Lourdes we Francyi, dokąd Ojciec św. posłał jako swego zastępcę nojwyższego godnością i władzą kardynała, swego sekretarza stanu, czyli niejako prezydenta ministrów abo kanclerza, Pacelli'ego.

Tak to robota bezbożników w katolickij Francyi, kiero już od tela lot w swyż mocy mieli, w nic sie obróciła, i tak tyż sie stanie w inkszych krajach, w kierych sie roztopjrzają masoni i inksi bezbożnicy, bo Kościół Chrystusowy stał, dotąd stoi i według Ewangelji św. po wszystkie czasy bydzie jak opoka, kieryj bramy piekielne nie zwyciężą.

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 18/1935, s. 10-11.



Gawęda Stacha Kropiciela W tych dniach...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Moi Złoci!

W tych dniach, w okresie święta Wniebowstąpienia Pańskiego wszędy, w Polsce i na całkim świecie kaj jenó są katolicy, dzieci przystępują do 1-szyj Komunji św. Nie wia, cobych za to doł, kibych sie zaś dzieckiem stół a nie był takim starem dziadziskiem i z inkszymi dziećmi pospołu mógł iść do pjrszyj Komunji!

Tako to już jest u starszych ludzi tęsknota za tą młodością, za latami dzieciństwa, kiere sie już jednak nigdy nie wróca. Nie wroco tyż nigdy tyn nojpykniejszy w życiu dzień łaski i szczęścia, jakim lo każdego katolika jest a przynojmniej być powinien — dzień pjrszyj Komunji św., kiery tyż skiż tego wdycki pozostaje nojmilszą pamiątką na całkie życie. Jest to dzień niejako zaślubin czyli całkowitego zespolenio sie, zjednoczynio człowieka z Bogiem. I skiż tego tyż mo tak wielgie znaczynie w całem dalszem życiu ludzkim, bo późniejsze Komunje św. są niejako jedzinie ustawicznem umocnianiem człowieka w tem zespoleniu z Bogiem i pokrzepianiem jego sił we walce z pokusami tego świata.

Niekierych starszych ludzi coś jakby mierzało, że terazki dzieci już tak młodo, bo jak mają osiem abo dziesięć lat, mogą iść do Stołu Pańskiego. Zapominają można, że downij za pruskich czasów, jak sie w szkole Biblijki i Katejmusy uczyło po niemiecku, dziecko nie mogło wszystkiego tak prędko spokłócić w szkole jak teraz. Jak sie tego uczą po polsku, i skiż tego tyż księża przygotowując potem dzieci do spowiedzi i Komunii w polskij mowie, musieli cała nauka od nowa napoczynać. Potym zapominają tyż można, co Chrystus Pan powiedział, gdy rzekł: „pozwólcie dziatkom przyjsć do mnie...” Włośnie te małe, niewinne dziatki nojmilsze są sercu Zbawiciela i godne biesiady, jaką im gotuje w 1-szyj Komunii św. Niechże tedy i tegoroczne święta pjyrzyszyj Komunii św. lo młodego pokolenio staną sie przebojowym wstępem do życia i dalszych walk, jakie w tem życiu pokolenie to stoczyć bydzie musiało, i niech w tych walkach aż do śmierci w późnej starości nojmilszem wspomnieniem bydzie mu dzień pjyrzyszyj Komunii św.



Krótko po przyjęciu 1-szyj Komunii św. dzieci przyjmują z rąk biskupa Sakrament św. Bjyrzmowania i przez to dziepjyro niejako stają sie prawymi, umocnionymi katolikami, kierym Bóg doł wszelka moc i łaska do skutecznij walki ze złym duchem i przeciwnościami tego świata. Z tą chwilą dzieci nárówni ze starszymi powołane są do obrony Wiary i Kościoła, mogą i powinne przynoleżeć do roztomaitych organizacyj katolickich, jak naprzykład Kongregacyi Maryańskij, do Młodzieży Katolickiej itd. Są terazki — że tak powia — bojownikami czyli wojokami w Kościele Krystusowym.

Szkoda jeno, że niekierie ś nich pomału zapominają nauk, odebranych na „Katejmusku”, abo sie lenią i nie przychodzą na zebrania swej Kongregacyi. Nojgorzej zaś jest jak już wyńdą ze szkoły i myślą, że terazki im już żoden nic nie mo do rozkazowania i zamiast do katolickich towarzystw i związków, kaj jest jakiś moralny nadzór ze strony starszych ludzi i księży, przystępują do jakichś pogańskich „klubów”, kaj pomału całkiem o dobrych naukach, o Bogu i Jego przykozaniach zapominają. Jest to nojgorszy czas lo młodzioków w tym wieku — tak chłopców jak i dziolszek — i skiż tego ludzie, kierzy mają tu coś do powiedzynio i kierym dobro tyj młodzieży i przyszłość społeczeństwa polskigo na sercu leży, muszą zawczasu pomyśleć o jakimś retunku, bo jak sie taki młody człowiek roz zepśni, jak sie stanie takim jakimś

gnojkiem abo drachem i skamraci sie z jakimiś bukslikami, to już jakby przepod na wdycki i ciężko go już potym skludzać na prawo droga...

Ale cóż tu byda długo łozprowioł o rzeczach, kiere po większyj części przeca sómi znocie! Tela jeno powia, że jak dziecko od malutkości bydzie miało dobro opieka i wychowanie, to przez cołkie życie aż do starości wdycki bydzie porzomnym człowiekiem.

Takie myśli skiż dzisiajszej 1-szej Komunji św. tysięcy przedstawicieli naszego nojmłodszego pokolenio przychodzą

Waszemu Stachowi Kropicielowi

„Gość Niedzielny”, nr 22/1935, s. 10-11.



Gawęda Stacha Kropiciela

Pisołech już...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Ch[rystus]!

Pisołech już to rozmaitych rzeczach dobrych i złych, jak mi tam na sercu było, abo jak mi tam kaj coś podpadło i podobało abo nie.

Dzisiej mom coś innego na sercu, a to coś bardzo ważnego, choć zaś niejedyn mądrała sie będzie śmiał i na Kropiciela wyzywoł. A wiecie, to co mi chodzi? Chodzi mi to wasze zdrowie, chodzi mi to wasze nerwy. Szpitala wom ofiarować nie moga, bo som nic nie mom, ale chca wom dobrą radą służyć.

Hasło mej gawędy dzisiejszej jest: „Nie hałasuj, nie rób wrzasku!”

Niedowno temu, to gdzieś tam urzędowo nakazano „tydzień bez hałasu”. A czemu to? Bo hałas, wrzask, harmider, niezgoda, to łokropni wrogowie zdrowia ludzkiego. Trzask, zgiełk, niepokój podkopują zdrowie ludzkie bardzo i psują nerwy, zmniejszają siłę do pracy, łodbierają nawet chęć do roboty. To dobrze wiedzą lekarze, dobrze wiedzą ludzie, co pracować muszą w hutach, kaj wielki hałas, niepokój, skarżą sie na hałas ludzie w biurach, kaj po całym dniu maszyny do pisanja robią bezustanny trzask. Wiedzą o tem dobrze telefonistki, co ciągle muszą słuchać znaków elektrycznych abo innych brzęczonych bąków, do tego jeszcze nie raz pyskowanie łod szlachetnych posiadaczy telefonów. Ludzie, co w hałasie pracować muszą, niszczą nerwy swoje i jedyne życzenie takich ludzi pokazuje się w słowach: „Dej mi święty spokój, boch łokropnie nerwowo!” A ta nerwowość, to choroba bardzo rozpowszechniona, i tacy nerwowi ludzie dużo i bardzo cierpią, chorują, głowa ich boli, spać nie moga, jeść nie smakuje, są niezdatni do roboty, umierają

wcześniej, a niejednyn, co utracił zdrowie i nerwy swoje przez trzask i wrzask, musi szukać polepszenia zdrowia w szpitalach dla nerwowych, a niejednyn musi być odesłany do domu obłąkanych. I czy to nie może być lepiej? Czy to już na ziemi ubodzy ludziska mają mieć piekło pełno wrzasku i hałasu?

Bóg jest Bogiem pokoju, a błogosławieni cisi! A kaj to jest tego hałasu dużo i zupełnie niepotrzebnie? Nojprzód na ulicach. Dzieci źle wychowane przez rodziców jeszcze gorzej wychowanych larmują po ulicach, wrzeszczą, gwizdają, zaś wieczorami rozlegają się poniekąd rozmaite nieprzyzwoite krzyki i djabelskie śmiechy smykających się dziewczyn i buksów. Zaś przy każdej wypłacie ryki i łoskliwe śpiewy bohaterów-chacharów-pijoków, którzy ciągną z knajp jak szalone małupy, przeszkadzając innym w zasłużonym spoczynku. przestraszając dzieci w śnie, tak że się z krzykiem z pościeli zrywają, zabijają poprostu chorych i cierpiących na łóżku boleści.

Bezwzględni, bezczelni, surowi są ci szoferzy, którzy wydobywają na wprost cudowny i zadziwiający sposób piekielny hałas z aut i motocyklów. Taki szofer, taki cyklista, to człowiek bez wszelkiego rozumu i względu, co zasługuje, żeby go policja zawarta na kilka tygodni, aby się porządnie namyślił, jak szanować zdrowie i nerwy innych. Po innych krajach już dawno stróże publicznego pokoju mają aparaty, które mierzą stopień hałasu aut i motocyklów, a bezwzględnych szoferów wsadzają do kozy. Takiemu szoferowi, burzycielowi pokoju miast i wsi, trzeba by jeszcze dać do więzienia taki motor, który mu we dnie w nocy jego piekielną muzyką osłodzi nudny byt w kozie. Roz by się nauczył porządnie jeździć, szanować zdrowie i nerwy obywateli i więcej by przez miasta i wsi nie jeździł jak śmierzący i trzaskający lucyfer. Kiedy tu u nas policja i magistraty się do tego zabierają, aby raz te piekielne hałasy po miastach i wsiach ustały?

W domach, mieszkaniach i „pokojach” może być święty pokój. A jak to tam czasem w tych domach wygląda? Chyba w piekle gorzej być nie może! Niektóry ojciec, to czysty, prawdziwy „bucyfoł”. Po całym dniu buczy, wyrobio, wrzeszczy i klnie. Dzieci wystraszone, siedzą po kątkach jak truśki, kobieta choro i blade przy takim hałaśniku i kłątwarzu. Taki bohater ojciec widzi w pysku cały jego honor, że wszystko przed nim drży, żyje w trwodze i wiecznym strachu. Nawet bydło ucieka przed nim do ostatniego rogu, a pies z budy nie wychodzi, dopóki pon gospodarz na dworze. Cały dom jak trupiarnia, bez radości, zdrowego śmiechu, bez szczęścia. Co to za życie! Niech Bóg broni przed takim ojcem! Taki hałaśnik, taki kłątwarz i wrzaskot zatruwa zdrowie

całej rodziny i morduje życie istot jemu na świecie „najdroższych”. Toć mi opiekun rodziny, toć mi „kochany” ojciec i głowa i przykład rodziny. Czy dzieci takiego ojca mogą szczerze kochać? A jak się to taki ojciec — morderca swej rodziny, spowiadło, kiedy poprawy niema, ale czym starszy tem głupszy, wieczny awanturnik i bałaburda!

Ale i kobiety, kochane żonki i drogie mamusie są poniekąd wieczne hałaśnice. O niema co robi wielki wrzask i hałas, wali dzieci winne czy niewinne, czy niemowlęta albo dorosłe, nawet chłop woli w czasie wybuchu swej najdroższej żonki z drogi schodzić, jak słuchać jej przemitych wyrazów i tytułów honorowych, począwszy nieroz łód zwierząt żyjących nie w salonach. Moc i siłę swą pokazuje trzaskając drzwiami, czasem naprzemian prasknie gorkiem albo czym bądź to ziemia, i tak dalej, bo wiecie jak tam zła kobieta poradzi i chłopu i dzieciom i sąsiadom dokuczać. Skąd tu brać nerwów i cierpliwości, co z takich dzieci takiej złośnicy roz będzie? Matka zło jak krzon, za lecy co łogień na dachu, a choć czasem zaś nie jest niekótó tako gwałtowno, to zaś wciąż kwili, brzęczy, biado, jak tako indyczka piskliwo, co jej się to dziub cały dzień nie zawiero.

Dzieci trzeba łód młodu do pokoju, do zgody wychować. Po chałpie niech chodzą po cichu, po schodach bez tapania, drzwi niech poleku łotwierają i zawierają! Zdrowy śmiech dzieci, radość i wrzask dzieci taki sobie dziecinny, to zawsze wolne, tego dzieciom nie zabraniać, ale zabraniać wszelkiej zuchwałości, grubelactwa, hałasowania złośliwego, trzaskania. Jak tak nieroz dzieci po schodach grzmocą, to się zdo iż się chałpa wali. Schody, sień, podwórce są lo wszystkich, a nie tylko lo twoich buntowników. W takim domie mieszkają rozmaici ludzie, i starzy, i chorzy, i dzieci, trza koniecznie brać wzgląd na to wszystko.

Nie lepiej się zachowują nieroz i ci „wielcy panowie”, co krzyczą po biurach, po sklepach albo kaj tam na swoich urzędników. Taki pon to się nieroz łożdziero jak ongiś św[iętej] p[amięci] pruski feldfelbel przed kazarnią.

Zaś niektóre państwo to myśli, że służba ich to nie ludzie, ale przy każdej sposobności wyzywają na nią, nie dają jej nigdy słowa dobrego. Myślą, że mają do tego prawo, bo służąca to nie człowiek. Mylisz się grubo, bo nieroz służąco nawet 100 razy lepszo od jej pani.

Więc szanujcie zdrowie i nerwy innych; hałas, trzask, wyzywanie jest nieprzyjacielem ludzi. Kto hałasuje, szkodzi sobie i innym. Świat bez hałasu i larma jest piękniejszy i zdrowszy. Zapisz sobie to dobrze w pamięci:

„Nie hałasuj!”

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny, nr 23/1935, s. 10-12.



Gawęda Stacha Kropiciela

Zaś jednak...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Moi Złoci!

Zaś jednak roz jeszcze musza sie odezwać w sprawie tego nowomodnego pogaństwa, jakie sie teraz na świecie rozszerzo i tyż w naszym katolickij Polsce chciałoby sie roztopijrzać. O roztomaitvch „wykładach” w naszym Radjo, iże człowiek z małpicy mo pochodzić, jużech kiedyś pisoł. Niech ta w to pochodzynie człowieka od małpicy wierzy, kto jest taki tuleja, choć sie mo za mądrego — jo mu ta tego pszocielstwa (pokrewieństwa) z małpicami nie zowiszca! Ale, coch chcioł pedzić a nie scyganić — to jest jeny malutko częstka z tego wszystkiego, czym roztomaici półinteligenci, tacy, co szkół nie ukończyli a jednak o sobie myślą, iże już wszystkie rozumy zjedli, chcą noród na swoja stróna przeciągnąć a od Boga i religije odciągnąć. Padają, iże to robią lo „oświaty”, iże chcą tyn „głupi” noród „retować” z ciemnoty, a sami nie wiedzą, jak głupio z tym wyglądają, bo oni są jeny narzędziem od nich mądrzejszych coprowda, ale zato o wiele przewrotniejszych masonów, przywódców socjalistycznych i inkszych bezbożników i niedowiarków, kierzy swym zwolennikom takie bzdurstwa głosić kazuja, aby oni sami potym tyn bjdny noród okrodać i na zagłada prowadzić mógli.

Niekierzy ś nich padają, iże to robią z patryotyzmu i z wielgij miłości do ludu, ale co to jest za miłość ludu abo patriotyzm, jak sie norodowi wiara w Boga odbjyro, ta wiara, jaką Polska przez wiela wieków żyła i przez to była wielgim państwem! Wiemy przeca, że Polska podupadła i łozebrano została na trzy części dziepjyro jak wiara katolicka w nij podupadać zaczęła. Ale Bóg śmiłował sie nad tą Polską kiedyś tak bardzo katolicką, i po srogij karze niewoli, co trwała półtorasta lot zaś ją zrobiył wielgą i potężną. Nie byłoby „cudu nad Wisłą”, nie byłoby dziś Polski, kieby w latach 1918—20 cały noród,

nawet z kosami zamiast karabinów na plecach, nie był stanół w obronie wiary swych praojców przeciwko pogańskim bolszewikóm.

Jak Panu Bogu terazki za to dziękujemy? Pado jedno przysłowie, iże nie wie wół, jak cielęcim był. Nie wiedzą tyż roztomaici nowomodni poganie i „zbawiciele” Polski, co ją chcą niby to „retować” nowomodnymi hasłami zerwania z Kościołem katolickim i zaprowadzeniem pogaństwa w Polsce, hasłami pożyczonemi od bolszewików, meksykańskich socjalistów i niemieckich hitlerowców, iże Bóg, choć nierychliwy, jest sprawiedliwy i roz jeszcze może ukorać Polska, jak nigdy przedtym, bo co robić, jak na upartego niema inkszyj rady! Pyskują na polski „klerykalizm” i „niewola rzymsko” a chcą zaprowadzić polski nowopóganizm i niewola szatana. Zachciywo im sie „wolnyj miłości”, „małżeństw na próba” i inkszych takich „praw”, a nie wiedzą, że już sami bolszewicy tych praw żałować i wstydzić się zaczynają i wracają do praw, w krześcijańskich krajach przyjętych, bo obostrzają przepisy o rozwodach, nie pozwalają na sztuczne poróżnienia a o „wolnyj miłości” już ani słyszeć nie chcą. Tak już nawet samym bolszewikóm zbrzydła ta rozwiążłość obyczajów, jaką sami przeca u siebie zaprowadzili pod hasłem szerzynia oświaty i poczucia wolności.

Tóż muszyny dować bardzo pozór na wszystko, co bolszewicy i wolnomyśliciele w Polsce robią, aby jej zaś nie przekabacili i djobłu nie zaprzekali. Cały noród musi jak mur stanąć przeciw takim jancykrystóm! Bo weźnijmy na tyn przykład taki wypadek:

Niedowno tymu w jednyj wsi kajś tam dalij w Polsce ksiądz, co w szkole uczył dzieci katejmusy, posłół jedna mało dziółszka dudóm aby sie ubrała jak dziółcha, bo przychodziła do szkoły ubrano za synka, skiż czego było wdyci wielgie zgorszynie. Zamiast dziółchy ale przyszeł do szkoły jej ojciec, jakiś urzędnyk, fajnie w uniform oficyrz rezerwy obleczóny z roztomaitymi orderami i przed wszystkimi dziećmi zbzył księdza szpicrutą po gębie, aże mu okulary strzaskół. Nie moga spokłócić, poco sie do tak „bohaterskij” wyprawy aże w mundur oblyc i do tego jeszcze orderzy przypiąć musioł. Widzyny jednak, jak daleko już w naszym katolickij Polsce zaszło, jeżeli publicznie napadają na księży i myślą, iże im to ujdzie bez kary. No ale mómy przeca jeszcze sądy i sprawiedliwych sędziów, kierzy chyba nie pozwolą, coby sie tu takie chacharstwo nie zanadto roztopjyrzało i robjyło, co jeny jemu sie podoba.

Na tyn przykład sąd w Katowicach skożół niedowno tymu na 2 lata więzienia sławnego „księdza” i „farorza” parafiji starokatolickij (możno ta

„parafija” mo z dziesięciu „parafijan”) Jana Kistorza, a to za roztomaite cygaństwa, bo choć nie miał żodnych święceń (robzył kiedyś na grubie a potem był „krankenwetrem” czyli pielęgniarzem w lazarecie), odprowioł nabożeństwa dowoł ślubu i udzieloł rozwodów, naturalnie za rube piniądze, a przytym zapomogi, jakie Województwo Śląskie (niewiadomo poco) dowoło mu dla poratowania jego „parafiji” też znikwały. Było tego dokupy coś ze trzyności tysięcy złotych, kiere Kistorz przetrfońił. Sąd skożoł go teraz jeny za udzielanie tych ślubów i rozwodów, bo za te przeniewierstwa bydzie Kistorz niezadługo miał jeszcze drugi termin i do kary 2 lot więzienia pewnie przybydzie mu jeszcze z pora miesięcy. I taki człowiek móg przez długie lata napadać na księży i Kościół katolicki i znajdowoł głupich, co w niego wierzyli! ...

Coś podobnego rozpatrowoł tyż niedowno tymu Sąd Pracy przeciw drugimu heretykowi. Sławny „ksiądz” Huszno z Gołonoga w pobliskim Zagłębiu Dąbrowskim za zdzyrstwo, bo nie chcioł płacić swyż kucharce i sekciorzowi za robotą, skożany zostoł na zapłacynie 600 złotych i kosza, a przytym czako go jeszcze drugi proces za oszczerstwo, bo padoł, iże ci ludzie go szantażowali.

Ale wszyjscy tacy heretycy i niedowiarkowie ciągiem wrzeszczą, iże oni jedni retują Polska i za to ich popjyrać trzeba. Jak długo jeszcze mo iść tak dalij — pyto

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 25/1935, s. 9-10.



Gawęda Stacha Kropiciela

Wieleż to razy...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Moi Złoci!

Wieleż to razy, moi Złoci, słyszimy westchnienie: „Kibych to miał (czy miała) piniądze! — kibych to był bogatym! Nie potrzebowołbych sie już tropić i robić tak ciężko, byłbych szczęśliwy...”

Ale czy to prowda, iże bogactwo szczęście daje? Prowdziwe szczęście w człowieku samym jest, człowiek może być szczęśliwym i bez bogactwa, a nawet bez bogactwa może prędzej szczęście zaznać, bo złoto jeny dusza i serce zatruwo i z człowieka robi niewolnika mamony. Między bogatymi do-

prowdy bardzo mało jest takich, coby o sobie pedzieć mogli, że są szczęśliwi. Jak mo człowiek dużo, toby chciol jeszcze więcej, bo myśli, że mu inaczej przyńdzie po pytaniu chodzić. Wiele to już bogatych skąpców z głodu zginęło, bo im szkoda było poru czeskich choćby na suchy chlyb, aby im bogactwa nie ubyło. I cóż im ono pomogło? Zakamieniało im jeny serca i skwaśniało cołkie życie tak dalece, że okróm złota świata nie widzieli a bliźnich mieli za wrogów, kierych jaknojięcej wyzyskać trzeba. I wyzyskiwali tyż bjdny noród a złorze-czynia i przekleństwa i skargi, jakich sie zato nasłuchali, chyba już nie bydą lo nich dobrem świadectwem na Sądzie Ostatecznym...

Pón Jezus sóm pedziol roz, że prędej wielbłąd przyńdzie przez uszko igły, zanim bogaty wyrńdzie do Królestwa Niebieskiego. I powiedziol tyż Zbawiciel: „Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał (t.j. bogactwa, moc i potęgę), a na duszy swojej szkodę poniósł?”

Sami można co krok widzimy, jak to jest z tem szczęściem u bogatych. Mo wszystko: dobre jedzynie, pjykne mjynszkanie, moc przyodzjywku, a jednak wdycki czegoś mu jeszcze brakuje. Albo jest chory i dołby cały majątek za zdrowie, abo mo złe dzieci i te mu cały jego majątek przetrwóniają, abo tyż nie mo dzieci i užyro sie na myśl, że „ciężko” zarobione bogactwa jego cudzy ludzie rozdrią po jego śmierci, abo wkońcu, jak jest już bardzo wielgim skąpcem, wszystkiego mu jeszcze za mało i aż do śmierci za tym piniądzem loto a sóm wszystkiego se zowiści. Czy to jest szczęście?

Nie chca przez to pedzieć, że wszyjscy bogaci ludzie tak źli są, jeny, że bogatemu doprowdy ciężko jest być dobrym człowiekiem. Tak na tyn przykład wiadomą jest rzeczą, że bjdok predzyj jakoś spomózka u bjdneho znojdzie, aniżeli u bogatego, bo bjdni nie mogą mieć tak zatwardziałego serca.

Z drugiej strony nie chca tyż pedzieć, aby człowiek nie miol szanować piniądza i nie miol dbać o powiększynie swego mienia, żeby on i jego rodzina mieli z czego żyć, jyny, że nie wolno człowiekowi za bardzo przywiązywać sie do złota i stać sie jego niewolnikiem. Wolno przeca każdemu zarabiać i gromadzić majątek, ale musi to robić uczciwie i musi tyż przytym pamiętać o bjdniejszych bliźnich i wspomagać ich, jak może. Nieroz pora groszy bjdny-mu życie uratować mogą i bogatemu, a jeszcze więcej ubogimu tako spomózka na tamtym świecie porachowano bydzie, jak tej bjdnej gdowie ze Starego Testamentu, o kierej pado Pismo św., że ostatni swój wdowi grosz ofiarowała na zbożny cel.

Niestety, żyjemy teraz w czasach, gdy na całym świecie materializm, to jest miłość do pieniądza i do gromadzenia dóbr doczesnych, a z tym i niewiara coraz wyżej głowa podnoszą. Bo materializm i niewiara wdycki idą dokupy. Socjaliści na tyn przykład wierzą w potęgę materji i pieniądza, no i choć przezywają na kapitalistów i inkszych basoków, sami pod tym względem nie są od nich lepsi. Im się religja nie podoba skiz tego, że w miejsce doczesnej mamony stawio szczęście wieczne. Wiemy przeca, co ta gonitwa za pieniądzem w ostatnich czasach w świecie porobjła: w Rusyji, w Meksyku, w Niemcach, niedowno tymu w Hiszpanji i wszędy tam, kaj socyjaliści masoni i inni niedowiarkowie rządzą, abo, jak we Francyji i Hiszpaniji do niedowna rządzi.

Koždy zmateryjalizowany noród prędzij czy nieskorzj, jak kiedyś starzy Rzymianie, na zagłada przyńść musi, żył zaś i potężniol bydzie noród, co nie w mamonie, ale w przyszłym życiu bydzie widziol swe szczęście i do tego szczęścia bydzie dążył przez prowadzenie tu na ziemi życia bogobojnego, jak to przykazuje wiara katolicko. Bo używanie świata, jak to radzą apostołowie materyjalizmu, nie jest szczęściem prowdziwem, a przytym je przemijającem. Prowdziwe szczęście od nas samych zależy, jeżeli, choć niebogaci, zadowoleni jesteśmy ze swego losu i w sercu możemy pedzić do siebie, iżechmy nikogo nie skrzywdzili. Tak myśl!

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 29/1935, s. 9-10.



Gawęda Stacha Kropiciela
Wjycie, moi Złoci...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!
Moi Złoci!

Wjycie, moi Złoci, iż czasem lubia błozny. Ale nie wdycki człowiek błoznować może. Terezniesze czasy na tyn przykład nie pasują do błoznowania. Nojgupszy a przytym nojgorszy zaś jest tyn czy ta, co na tyn przykład oszeredzo dziewiczko cześć i chciolby błozny robić z dobryj i pobożnyj dziełchy. Dyć wiemy, jak to robią, aby niewinno dziełcha oszeredzić i na wzgarda i pośmijwisko wystawić. Zapominają jeny, iż Bóg sóm strzeże niewinności,

jak zaś to robi czasem, opowiadano następująca legenda śląsko, kiera sam zapisują:

Przed wiela, bardzo wiela latami żyła w Lubecku (powiat Lubliniecki) bjdno sierota imieniem Jadwisia. Straciła łożców jeszcze jako małe dziecko i wziena ją do siebie jej ciotka, wdowa, kiera sama była bardzo bjdno i musiała ciężko robić na życie. U niej to mała Jadwisia też się prędko roboty nauczyła, bo musiała przeca też na życie zarabiać. Choć w swyج bjdocie często ani nawet kącyczka chleba nie miały i nieroz głodne spać się kładły, to jednak Jadwisia z latami stowała się coraz pykniejszą i śwarniejszą dziółcą, a przytem była tak pobożno i robotno, że porzómniejszy od niej daleko i szyroko było szukać.

Wiedzieli o tym chłopcy nie jeny z jej wsi, ale i sąsiednich gmin, i skiż tego niejeden pacholek bardzo przymilnie na nia patrzoł i jak czasym szła przez wieś, chcioł ś nią pogodać i zaproszoł ją na tańce. Wymowiała się jednak wdycy, iże jej na to nie stać, bo jest ubogą dziółcą, że nie mo porzómnegu obleczynio na tańce i do gospody, skiż tego nie póndzie, aby siebie a przez to i jego (niby tego karlusa) nie wystawiać na pośmjywisko.

Trza przyznać, że dobra to była dziółcha, jakich mało. Wszyjscy ją przechwolali, a nojwięcyj już młodzi pacholki, synowie bogatych gospodarzy, co za nią gónili i zęby wystrzyżali, choć poprowdzie wcale nie myśleli się ś nią żynić skwóli jej ubóstwa.

Był jednak jedyn we wsi, co dniem i nocą medykowoł i głowa se łomoł, jakby móg dostać za żona tą bjdno poprowdzie, ale zato porzómno, robotno i bogobojno dziółcha. Był to syn bogatego młynorza. Kożdo dziółcha byłaby rada wyszła za niego, bo okróm tego, że był roslým, gryfnym i porzómnym pacholkiem, mioł kupa piniędzy i po ślubie mioł dostać ojcowski młyn. Stary ojciec go już oddowna do żyniaczki namowioł, aby mu móg młyn odstąpić, bo sóm czuł się już słaby i chcioł póńść na „wycug”¹⁶⁸.

Jak jeny młody tyn człowiek pokozoł się kaj na tańcach, wszędzy dziółchy karki za nim wyciągały, a jak z kierą potańcował z pora razy, to nadymała się jak pow, bo myślała, iże akurat jej nojwięcyj pszaje i robi ją młynarką. Inksze zaś dziółchy, kiere jij tego zowiściły, robjły wszystko, aby go do siebie przyciągnąć. Jedna jyno dziółcha nigdy mu w dróga nie wchodziła, ani go

¹⁶⁸ Wycug – dożywotnie zabezpieczenie rodziny chłopca (rolnika) w sytuacji, gdy ze starości nie dawał już rady należycie obrabiać gospodarstwa.

nigdy pjjrszo nie zagadowała, ale skromnie i grzecznie odpowiadała, jak ją o co zapytało, a była nią nasza Jadwisia.

I ta akurat bardzo mu się spodobała. Inksze dziółchy swem głóśnem i zachęcającem a nawet wyzywającem zachowaniem się odpychały go od siebie, zato tym bardziej ujena go skromność pjjknyj Jadwigi, bo mu się nigdy nie narzucała. Nabroł dużyj czci lo tyj miłyj dziółchy, kiera mu się corozki więcej podobała.

Ledwie to spostrzegły inksze dziółchy ze wsi, zaroski jakby się spiskły. Tak wielgo była ich zowiść i gnjyw, że odtąd ani jednego dobrego słówka bjjdno Jadwiga od nich nie usłyszała. Cięgiem dowwały jej do zrozumienia, jak wielgo przepaść dzieli ją, bjjdno sierota, od nich, bogatych cer widzanych siodłoków. Jadwisia jednak, kiera już tela zmartwienie znieśła z cierpliwością, i to nowe upokorzenie znieśła cicho i nic nie padała. Wierzyła, iż cało rzecz zmieni się jakoś, bo syn młynorza obiecał jji, że czeka jeny na jakoś przyleżytość, aby ojców powiadomić o swym postanowieniu poślubienia Jadwigi.

Zanim jednak do tego doszło, miała jeszcze jedna ciężko próba do przebycia. Było to w święto Bożego Ciała. Starym zwyczajem wszystkie cnotliwe dziółchy miały w białych szatach z wieńcami mirtowymi na głowie iść w procesyi. Niekierze ś nich miały doznać wielgigo honoru poniesienia statuy Matki Boskiej, a między niemi, jak każdego roku, i nasza Jadwisia. Tóż jak stała na swym miejscu i dokupy z innemi chciała podnieść statua, downe „przociółki” poczyni wrzeszczeć na nią i odrywać ją od świętości, padając, że jest upadłą dziółcą, niegodną dotknąć figury Niepokalanej Dziewicy. Tak niesprawiedliwie oszereczono dziółcha rozplakała się głóśno i dzieppyro stary rechrór, co ją i jej dobre przymioty znoł od malutkości, uspokoił ją trocha i dobrze uszu natar dziółchom, co ją tak niesprawiedliwie posądzały. Miały za wielgi respekt przed starym rechrórem, aby mu się sprzeciwić, i tak Jadwiga poszła ś niemi w procesyi. Ale zato po drodze wzieny ją na języki. Cięgiem szeptały coś między sobą i palcami pokazywały na czyrwono z oburzenia bjjdno dziółcha. Doszło tak daleko, że chciały zerwać jej z głowy mirtowy wjjniec. Wtedy Jadwiga sama wjjniec z głowy zjena i ciepnąwszy nim na pobliski mur cmentarny (downij cmyntorze były przy kościołach) — rzekła: „Tóż niech Bóg sóm bydzie moim sędzia!”

I stał się prawdziwy cud! Wjjniec uwiesił się jakoś na ścianie i zapuścił korzynie głęboko w mur. Chnet gałązki poczęły wyrastać, wieniec okrył się kwieciami i krzok mirtowy roś aż do zimy, kiedy mu listki opadły. Na wiosna

jednak zaś sie zazielenił, i tak przez długie lata był niejako żywym świadectwem cnoty pijknyj Jadwigi, dopóki mur sie nie rozsypał.

Cud stoł sie jednak głośnym na cało okolica. Jedyn opowiadał drugimu: „Czyś już słyszoł, co sie dzisiok stało?” Tak dowiedział sie o wszystkim i stary młynorz i jego żona, a jak im syn opedzioł, iże już oddowna pszaje Jadwidze i chciołby sie ś nią ożynić, ojcowie, sami bardzo pobożni, radzi na ślub sie zgodzili. Chnet tyż Jadwiga jako gospodyni weszła do młyna i była szczęśliwo aże do końca życia, bo na szczęście zasłużyła se przez swoja pobożność i uczciwość.

Czy nie uczy nas dużo ta pijkno opowieść?

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 30/1935, s. 8-10.



Gawęda Stacha Kropiciela

Był niedowno tymu...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Moi Złoci!

Był niedowno tymu u umie jedyn żydek — taki se zwyczajny polski „żydzia”, co po dómach chodzi i sprzedaje szpędliki, knefle, fuzekle, konie, brylanty, kłajwjyry, domy i wszystko — bo on wszystkim handluje. Poprowadzie, koni on ani kłajwjyrów i domów nie nosi w swej skrzynce, ale je mo, a jak ich akurat nie mo to je poradzi spatrzeć, jeny mu o tem spómnieć. Już od poru lot tak jakoś co drugi miesiąc do mnie przyłazi, choć nigdy nic u mnie nie utarży. Myśli se można, iże jednak mi bydzie kiedyś móg co narajić do kupjynio, bo każdym razem coś inkszego mi zachwolo.

Tóż, jak każdy prawowierny żyd, z mycką na głowie do izby włazi i pado: „Pochwolony...” Imienia Pańskiego nie wymowio, bo se można pado, iże sie go można człowiek sóm domyśli jako krześcijanin.

– Móm lo nich dzisiok „e fajń geszeft”, panie Kropiciel — zaczyno prawić już od dżwjyrzy i ręką za paża sięgo skąd zarozki wyciągo jakisik stary, wytarty, nie wian, czy portomanej, czy bryftasza czy coś takigo.

– Patrzóm jyno — pado i wydobywo z tyj bryftaszy stary przedwojenny 1000-markowy banknot niemiecki. Pedzą można, iże tyn banknot jest już nic nie wertny? Dadzą mi za niego dwa złote — on jest terazki nojmynij tysiąc złotych wertny, ale lo nich niech straca, bo im bardzo pszaja. Ale niech

nikomu o tym nie padajóm, iżech go im tak tónio sprzedał, bo cobyh poczón, jakbyh wszystkim miał te banknoty po dwa złote sprzedawać...

Nie dołech mu już więcej godać, bo poco? Przeca ani pół piętoka nie dołbyh za jego „prawe” tysiąc marek. Znóm tego dracha, kiery mie cięgiem i cięgiem głóbi abyh coś łód niego kupył, i choć mu nie chca tak naprostka pedzieć, aby sie wynosił (bo my Górnoślązocy nie poradzimy pedzieć tego tak bez wszystkiego, po sorońsku), to jednak żyd jakby nigdy nic, zaczyno coś nowego: czy mie można rajmatyka za bardzo nie bierze, bo on mo coś na rajmatyka, a kosztuje to jyny jednego złotego a jakbyh chciół grać na loteryi, to mi spatrzy taki los, kiery na pewno wygro.

A można wina „prawego” z pora flaszek kupióm?

Wycięplech go i myśla, że od terazka możne mi już do pokój. Pedziolech se: jak cie żyd roz za kragiel chyci, to cie już nie puści aże cie do ostatka nie wycycko. Mają przeca żydzi jakieś roztomaite własne prawa, co im, jak ludzie padają, pozwalają na wszystkie cygaństwa, bela tych cygaństw nie robjyli ze żydami, jeno z „niewiernymi”. Skiz tego to tak nikaj na świecie żydom nie pszają i tyż niebardzo sie tymu dziwia, że ich Niemcy u siebie nie cierpią. Jedyn polski uczony geograf, wielgi patryota i zesłaniec sybirski, jeszcze przed wojną światową w rubyj książce opisując Kamczatkę i swoja drugo (po wypuszczeniu z niewoli) podróż do Syberyji, tak m.i. wypowiada sie o żydach:

„Nie potrzeba być antysemitą, ażeby życzyć osobnych wagonów dla żydów. Jadąc klasą trzecią mieliśmy tysiące nieprzyjemności z pasażerami żydami. Brudy, hałasy i niesforne, barbarzyńskie zachowanie sie izraelitów podczas podróży charakteryzuje nietylko plebs żydowski, lecz i tak zwaną ich inteligencję... Uznawać muszę w fackie rozpanoszenia sie ich w Polsce wielką klęskę dla kraju. W tej krótkiej stosunkowo podróży (t.j. z Krakowa do Warszawy) byliśmy świadkami oszustwa żydów, jak sie chowali pod ławki bez biletów, jak przekupywali konduktorów, jak stłukłszy szybę, ulotnili sie natychmiast z wagonu, lecz mniejsza o to, że sie znajdują pomiędzy żydami oszuści, ale to najgorsze, że cała publiczność żydowska toleruje złe czyny i broni oszustów...”

Inny zaś poważny człowiek, tym razem Rusek, generał Sacharow, kiery po wojnie światowej był głównodowodzącym armiji admirała Kołczaka na Syberyi przeciwko bolszewikom, tyż napisał potym rubo księga i cało wina za wywołanie bolszewizmu i upadek Rusyi przypisuje żydom. W tyj tyż książce

(str. 164) zapisał swoją rozmowę z jednym majorem francuskim na Syberyi, który mu powiedział: „Rasa ta, Żydzi, stara się wszędzie wyzyskać moc swoją nie dla dobra drugiego narodu czy kraju, tylko dla swoich własnych celów. Podobnie jest w naszej Francji.... i jak długo się Żydów nie przepędzi, piękna Francja nie pozostanie sobą...” Oto, co przedstawiciele trzech wielkich narodów myślą o Żydach. I mają chyba „recht”. Czy nieprawda?

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 31/1935, s. 10.



Gawęda Stacha Kropiciela Jak się downij...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Moi Złoci!

Jak się downij, kiedy jeszcze bany w naszych stronach nie było, chłop z Miedźnej czy Świętochłowic, a choćby i z Katowic, które wtedy jeszcze małą wioską były, wybijał na targ do Mikołowa albo dalej do Pszczyny, aby kupić konia czy sprzedać krowa, to padoł, iż się w świat wybija. Za tak daleką uchodziła taka podróż w tych czasach. Dzisiaj za pół dnia poradzi się zjechać do Warszawy, a nawet za dwie godziny, jak się furgo eroplanem. Ale też wtedy człowiek wiele więcej podżył podczas takiej podróży aniżeli dziś, choć za dzień ledwie pora mil uszeł czy ujechał. To tu jakiś pszociel (krewny), co go się już z pora lot nie widziało, to w tamtyj wsi jakiś kmoter albo dobry znajomek się trefił, a wszyscy zapraszają do chałupy, opowiadają i opytują, co się tam w świecie dzieje.

I dziś jeszcze opytujemy dobrego kamrata czy znajómka, jak go spotkamy, co tam słyhać u niego, co się w świecie dzieje, choć dobrze wiemy. Downij zapytać kogoś, co tam słyhać, było doprowadzić chęcią dowiedzieć się, co się tam dalej w świecie działo, a człowiek, który tela świata przeszedł, bo z Katowic aż do Mikołowa czy nawet do Pszczyny, musiał przeca dużo wiedzieć i słyseć.

Rod też łozprowiół o wszystkim, o co go wypytowano, sóm zaś też ciekawie dowiadował się o wszystkim, co we wsi słyhać, aby potem inkszym poradził udzielić informacji. Opowiadał, jak w tyj wsi przez wyrywki siano się zepsuło i zboże zamulyło, jak w tamtyj wsi bez to jednak kartofle dobrze się zapowiadają a kajindziej aż poranoście wesel po żniwach się gotuje, że

umarł tyn a urodziło się tamtymu i tela, tela inkszych wieści. A było czasu na wszystko zatela, i na łozprowianie i na gościna, bo ludzie wtedy gościnniejsi byli a nie tak jak dzisiok, kiedy skrywają łobiod czy swaczyna, jak widzą przez okno, iż ktoś do nich tómpie. Byli też ludzie pobożniejsi, bogobojniejsi i uczynniejsi, a nie takie jak dziś egoisty i soronie, co jeny o swój włosny brzuch dbają. A dzieci, jakie to grzeczne i dobrze wychowane były! Spotkał człowiek starszy na drodze dziecko, wdyczy go pijknie pochwoleń Pana Boga pozdrawiało, a i starsi każdego cudzego we wsi pjyrsi pozdrawiali. Kaj dziś jeszcze mómy tako pobożność i grzeczność? Chyba w poru małych wsiach, i to jaknajdalij od miast i naszego gęsto zaludnionego okręgu przemysłowego z jego wielkim rozgwarem, larmem i ustawiczną gónitwą za kąskiem chleba.

I otóż doszłichmy terazki do głównych przyczyn roztomaitych bolączek, kiere świat tropią w dzisiejszych czasach, skiz czego tak wielu ludzi czuje się nieszczęśliwymi, a to jest tyn wieczny brak czasu, ta bezustanna gónitwa za pieniędzem, to larmo i zgiełk od rana do nocy we większych miastach, ta nieugaszona żądza użycia świata i tyn brak.... spokoju, tego spokoju, jaki dać może jeny cicha wieś i pogodny umysł krześcijański dobrego katolika.

Nie chcą przez to pedzieć, coby wszyscy ludzie czempredzyj pouciekali z miast — tego się już nie do zrobić, ani terazki, a tym mynij można w przyszłości, ale jednak, pod wielką chcią i w miastach ludzie mogą być szczęśliwi. Słuchanie larma poprowadzie nie unikną i wół-niewół bydą musieli słuchać buczenio autoków, zgrzytu elektrycznych banek, wrzasku radia z otwartych okien i tysiąca inkszych hałasów ze dwora, ale i tego piekła mogą po części uniknąć, jak zamiast tak zwanego „spacyrowania” po kurzawych ulicach, lotanio do kin i przesiadywanie w zadymionych i zgiełkliwych knajpach, wybierają się na spacer za miasto albo łostaną u siebie w domu, w swoich śtyrech ścianach, „na łonie rodziny”, jak to pijknie po polsku na to się pado.

I otóż to: bardzo mało tego ciepła rodzinnego, tego przebywania na łonie rodziny ludzie dziś zaznawają. W przykładowym życiu rodzinnym człowiek znajduje dużo szczęścia, bo na to Bóg rodzina stworzył, aby ona stała się tym ośrodkiem niejako, w którym człowiek może i powinien znożyć szczęście, spokój i bezpieczeństwo przed pokusami świata. Ale wielu to rodzin mómy takich, co prędzyj na piekło wyglądają, aniżeli na dom spokoju i szczęścia!

Jedyn idzie sza, drugi hetta¹⁶⁹, ojciec wieczorem do knajpy, matka na plotki do „pszociółki”, cera do kina a syn na zolyty abo do jakiegoś klubu. Za mało dokupy ze sobą żyją i przestowają, każdy sóm przedsia idzie swoją drogą i nie dziwota że ojcowie coraz więcej o siebie samych a coraz mynij o to dbają, co robią ich dzieci, kiere tyż przez to niezadługo same stają sie nicpotokami.

Zato jak szczęśliwem i przykładnem jest współzycie porzómnej, prawdziwie krześcijańskiej fumiliji! Wszyjscy sie kochają, jedyn drugimu jakoś uciecha chce sprawić i pomogo mu jak może. Ojcowie dzieciom złego słówka nie pedzą, bo widzą jak są dobrzy i jak sie o nie starają. Jak pijkny widok przedstawio tako rodzina, kiedy wszysjcsy zyńdą sie wieczorem dokupy i jedyn czyto jako dobra książka abo gazeta, a drudzy słuchają, abo opowiadają se o swych sprawach i jedyn drugigo sie radzi, albo jak w niedziele i święta wieczorami, naprzykład w okresie godnich świąt dokupy kolendy śpyjwają!... Członkowie takich rodzin napewno dóńdą do czegoś w swem życiu. Wiele naszym rodzinom tyż pomóc może Matka Boska, kierej święto Wniebowzięcia obchodźć będziemy w czworteł. Na toż Wniebowzięcie Najświętszej Marji Panny nasze kochane, Śląskie Piekary obchodzą 10-letni jubileusz ukoronowania cudownego obrazu Matki Boskiej. Przy tyj pijknej przyleżytości myśla se, iż każdy prawy Ślązok popielgrzymuje na jubileusz do Piekor by tam u Matuchny Bożej uprosić pomocy tak bardzo nam wszystkim potrzebnej w tych dzisiejszych ciężkich czasach. Prosić tam bydziemy o opiekę lo naszych rodzin, aby były zdrowe, dobre i wesołe.

O to głównie prosić będzie wasz

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielný”, nr 32/1935, s. 8-10.



Gawęda Stacha Kropiciela

Byłech w łostatnio...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Moi Złoci!

Byłech w łostatnio niedziela w jednym wielgim lazarecie, w kierym (okróm „Krankenwetrów”¹⁷⁰) tyż i panny zakonne pomagają w pielęgowaniu chorych. Nawjydzilech tam jednego chorego znajomka. Już była niespełna

¹⁶⁹ Jedyn idzie sza, drugi hetta – jeden idzie w lewo, drugi w prawo.

¹⁷⁰ Krankenwärter (niem.) – pielęgniarki.

szcworto popołedniu i miała być „wizyta” dochtora, tóż trza sie było pożegnać i mój przociel, kiery sie już lepszyj czuł po operacyji i mógł chodźć, odprowadzyl mie aż na dwór.

Łozprowiomy tak jeszcze na dworze z pora minut, aż tu zaczynają sie schodzić do lazaretu panny, jak nosz lud tak pjyknie na zakonnice pado, aby punkt o szcwortej być na miejscu przy chorych, jak przyńdzie dochtór na wizyta. Bez (przez) tyn czas panny po obiedzie były już na nieszporach w kościele i terazki wracały do swyż zwyczajnyj roboty w lazarecie.

Godóm tak jeszcze i patrza, jak sie schodzą, jedna po drugij, czasem dwie pospołu, niekiere młode jeszcze, inksze zaś starsze już, sterane widać robotą.

Porwolech za klamka u ciężkich dźwyrzy, aby je otworzyć pannom, zanim jeszcze do progu doszły. Doprowdy myślolech na chwila, iże jakieś święte osoby móm przedsia i że musza im usłużyć.

Poco o tem wspominom? Tóż rozchodzi mi sie o to, że ludzie, i to nawet katolicy, osobiwie zaś młodsze pokolynie tereźniejsze, tak mało dbo i myśli o zakonnicach i o wielgich nieroz zasługach, ofiarach i poświęceniu sie panien zakonnic lo dobra i zbawienia ludzkości. A jeśli sie już między katolikami takie szpetoki i nicpotoki tryfiają, co se niewiela ze zakonnic robią a po cichu można nawet ś nich szydzą, to cóż pomyśleć o niedowiarkach abo innowiercach! Choć — co do innowierców — mógłbych pedzieć, iże oni nieroz z większą czcią i uszanowaniem o siostrach czyli katolickich pannach zakonnych sie odzywają, anizeli katolicy sami, a to po większyj części wtedy, jak sami mieli kiedyś szczęście być przez te siostrzyczki pielęgowanymi w lazaretach, abo inkszego jakigo dobrodziejstwa od nich doznali.

A co zato mają? — Idzie se taki schacharzony buks abo inkszy niedowiarek, idzie se jedyn z drugim i spotyko na dródze jakoś bjydno zakonnica. I zamiast ją w ręka pocałować (choć tego panny nie chcą), jakby sie to przynoleżało wobec takij świętyj osoby, i zamiast ją przeprosić za wyrządzono (choćby i w myśli) krzywda, to pocznie śmiec sie i drwić — a to z habitu nieforemnego, czy nawet z biołyj „hauby” na głowie, to zaś z węźlatego powrózka w pasie, kierym, jak padają, zakonnice sie biczują za swoje „grzychy” — a choćby nawet ze szyrokich i niskich „krąfleków” przy szczerwikach, iże siostrzyczka nasza nie nosi tak wysokich i cienkich obcasów, jak jej siostry świeckie.

Takimbych ale jeszcze przepuścił, bo se padóm, iże to sorónie i inaczyj na świat patrzeć nie poradzą, — co jednak myśleć o niekierych „fajnych” i „bldowanych” panach i panuchnach, co tyż na zakonnice patrzą jak na jakieś dziwne stworzynia z tamtego świata, kierych wcale a wcale spokopić nie mogą! Byli przeca (i napewno sóm jeszcze) nawet sam (tutaj) na Śląsku, co chcieliby odebrać zakonnicom prawo wychowania dzieci w ochronkach i że jeny egzaminowane świeckie „rechtórki” poradzą dobrze wychowować dzieci !...

Doprawdy, świat sie radować i Bogu dziękować powinien, iże w naszych zmaterializowanych czasach ciągiem jeszcze trefiają sie ludzie, co wyrzykając sie złudnych uciech doczesnych, poświęcają swe życie Bogu w klasztorach, jak na tyn przykład i nasze panny. Jedne idą do krajów pogańskich, do krajów gorących czy zimnych, kaj ich przełożeni poślą, aby tam nauczać i wychowywać bjydne dzieci pogańskie, abo tyż pielęgnować trędowatych i inkszych chorych w misjach katolickich, drugie zaś tukej w Polsce na Śląsku i inkszych katolickich krajach tesame dzieła miłosierdzia czynią, nie brzydząc sie nawet najobrzydliwszemi posługami w lazarecie. Niejedna tako młodo panna byłaby, jak sie to pado, na rękach noszono pod tyn czas, kiby w stanie świeckim była łostała. A jednak wybrała życie zakonne, wybrała „ta lepszo częstka”, — o jakij Krystus Pan opowiadał św. Marcie.

I takich to apostołskich niewiast, naszych klasztornych panien, oby nam Bóg doł jaknojięcyj!...

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 34/1935, s. 10-11.



Gawęda Stacha Kropiciela

Nic przeciw...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Moi Złoci!

Nic przeciw tymu nie poradza, jeny musza dziś napisać coś o niekierych zabobónach i przesądach ludowych na naszym Górnos Śląsku. Przetwały te zabobony aże z czasów pogańskich, i choć ś nich wiela poszło w niepamięć, to w niektóre jednak ludzie do terozka wierzą jak w Ewangelio i nieporadzą sie tych przesądów pozbyć. I to nie jeny prosty lud, ale nawet osoby „bldowane”. Ci „sztudjrowani” nawet można jeszcze więcej w rozto-

maite gusła wierzą, bo boją sie na tyn przykład trzynostki, o swoja przyszłość radzą sie gwiozd i tak dalij.

Pod wiela niekierze przesady nie są szkodliwe lo duszy abo ciała, to Kościół ich ta nie potępio włośnie tak dalece, jak mają na celu uszlachetnienie człowieka. Bo sóm tyż i takie, jak na tyn przykład niekierze bojki górnicze o „skarbniku”, kiery, jeżeli „bergmón” (górnik) jest dobry, nie przeklino na spodku w grubie i żyje po krześcijańsku, pszaje takimu górnikowi i na czas go przed nieszczęściem przestrzygo.

Inaczij już jest z zabobonami, odnoszącymi sie do djobła, bo choć prowadzą jest, iż djobół wiela zrobić poradzi, to robi on to jednak wdycki ze szkodą lo duszy ludzkiej i skiż tego człowiekowi nie wolno sie wdować w jakieś umowy z szatanem. Tak na tyn przykład niekierzy ludzie wierzą jeszcze, iż, jak sie człowiek znajdzie we wielgij bydzie i myśli, że już niema lo niego żodnyj drogi wyńscio, może znojsć pomoc u djobła, jak mu zapisze swoja dusza i podpisze ta umowa swoją krwią. Myśli se, że djobół wtedy mu napewno dopomoże abo piniądzmi, abo tyż tak, że mu w gospodarstwie wszystko idzie składnie i bogactwo rośnie jak na drożdżach. Djobół naprzykład w postaci ognistego smoka zjawio sie w nocy nad kominem na dachu i przez komin wysypuje piniądze do domu. Piniądze te zaś mają mieć tyn dziwny zwyczój, iż wdycki wracają do pjyrwotnego właściciela, t.j. do tego, co dusza swoja diobłu zaprzedeł, skiż czego taki „szczęśliwiec” nigdy nie jest bez piniędzy. Naturalnie, że jak nadyńdzie czas, djobół porywo dusza do piekła — chyba, żeby w ostatniej jeszcze chwili modlitwami abo w jaki inkszy sposób poradził sie wyretować z pazurów djobelskich.

Niewiela już ta można ludzi bydzie, co w takie szatańskie gusła wierzą, ale pewnie tacy są jeszcze. Nojsłowniejszy poeta niemiecki, Goethe, nojwiększy dramat swój p.t. „Faust” tymu akurat tematowi poświęcił, a i my Polocy mómy swego „Pana Twardowskiego”, kiery tyż swoja dusza djobłu miał zaprzedać i zato z pomocą djobelską roztomaitych cudów dokazować.

Kaj-niekaj utrzymują sie tyż bery o jakichś skarbach, kiere człowiek poradzi znojsć i wykopać ze ziemi — nojpewnij w noc świętojańską...

Roztomaici ludzie okróń tego wierzą jeszcze w „utopce”, „podciepy” i „mora”.

„Utopiec” mo to być jedyn ze strąconych z nieba aniołów, kiery po strąceniu wpod do wody i tukej aż do Sądneho Dnia pokutować musi. Wyglądo na młodego synka, ale poradzi sie go poznać po końskiem kopycie...

„Podciep” zaś mo być dzieckiem, kiere djoboł podsunął czyli „podciepnón” w miejsce ukradzonego dziecka okrzczónego. Podciep mo wdycki wielgo głowa a bardzo mało rozumu. Dziepiyro, jak sie takigo potworka porzómnie óćwicz prętami leszczyny, djoboł, nie mogąc już dużyj na to patrzeć, jak biją jego dziecko, przynosi dziecko krzczóne a zabijyro swego podciepa.

O „morze”, czyli, jak kajindzij padają, „zmorze” można wszyjscy wiemy tela, iże mo w nocy gnieść ludzi. Mo to być dusza jakigoś zmarłego pokutującego człowieka. Ludzie, co w „mora” wierzą, chcą sie przed nią ochronić przez to, że przed spaniem stawiają mietła przed chałupą abo przed miynszkaniem przy dźwyrzach, coby „mora” nie mógła wlyść do izby.

Jest jeszcze wila inkszych zabobonów i guseł między ludźmi. Niekierzy wierzą na tyn przykład w „świétle”, w te błędne ogniki świętojańskie, kiere mają przedstawiać małe dzieci nieokrzcone. Nojwięcej jednak ludzi wierzy w moc roztomaitych owczorzy, czarowników i czarownice i pozwalają sie lyczyc, abo dają se wróżyć przez cyganki. Są nawet tacy, co rano, jak wyńdą z domu i piyrszem stworzeniem, jakie spotkają, jest kot abo staro baba, wołą czymprędzj zawrócić, aby sie z tymi istotami nie trefić, bo by to było wielgim nieszczęściem...

Nieroz nawet „sztudjyrowani” panowie i „fajne” panuchny w takie głupstwa wierzą. A przeca prosty rozum koždyemu musi pedzieć, jak głupio jest, szukać porady czy pomocy u jakij zawszónyj, nigdy nie mytyj głupij cyganicy, co nigdy do szkoły nie chodziła ale zato cyganić sie nauczyła. Wila to już ludzi przy takij przyleżytości zostało okradzionych i ocyganionych, nieroz nawet o cołki swój majątek, a jednak nie zmądrzeli!....

Ale kończa dzisiej szo moja godka, przypominając jedynie, że wiara w zabobony i uprawianie guseł jest ciężkim grzychem i że Kościół katolicki ostro je potępio.

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 36/1935, s. 9-10.



Gawęda Stacha Kropiciela Lud śląski...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Moi Złoci!

Lud śląski — musza pedzieć — wdycki był i jest dotąd nie jeny pobożnym ale i bardzo potulnym, spokojnym i cierpliwym norodem. Przeszedł i przeżył już wiała w ciągu wieków — ucisk Czechów, jak kiedyś przed 5-set latami do Czechów noleżoł, potym „Cysaroków”, jak sie dostał do Austrii, i wkońcu tyż szczęśliwie przeszedł prześladowania Prusoków, Bismarka i ink-szych takich gizdów. Wszystko to zniósł cierpliwie ale jednak sie nie doł wynarodowić, ani tyż odebrać se swyż wiary katolickij!

Odkąd jednak po przyłączeniu części Śląska do Polski poczło sie tu skludzać coroz więcej żydów, wszystko jakoś sie przemieniło i idzie terazki jakby na skapanie. Kaj sie wejrzy, po miastach i wsiach nawet, wszędy żyd! Chcesz co kupić abo sprzedać, wdycki żyd tam wrożać musi swe pazury i ciągnąc na szkoda krześcijańskich ludzi swe procenta. Nawet marny apluzy-ny (pomarańczy) czy banany nie kupi sie bez tego, żeby żyd na tym nie utarżył, bo oni mają w tym handlu przeca coś jakby monopol.

Jedna staro legenda łozprowio o jakimś starym żydzie-tułaczu, kiery od czasu śmierci naszego Zbawiciela aż do dnia Sądu Ostatecznego musi bezustanku łązić i potulać sie po cołkim świecie za kora, iżże żydzi zabili Chrystusa.

Coś prowdy w tym być musi, bo żydy od tego czasu bezmała już cołki świat obeszły i wszędy ich idzie spotkać — u nos w Europie, w Ameryce, w Azyi, w Afryce i kajindzij. Jeny, że im tam nikaj nie pszają, i skiż tego żydzi muszą ciągiem wandrować bo jak ich wygónią z jednego kraju, to idą do drugigo, i jak ich natynprzykład Hitler wyciepnie z Niemiec, to przyłażą do Polski, a kiedy i tu jest ich za wiała (bo noród polski jest przeca za bjydny, aby mógł wyżywić tela żydów), — tóż jak ich jest w Polsce za wiała i mlyka od tyj dojnyj krowy już nie styko lo wszystkich żydów, to jejich przywódcy od czasu do czasu tak roz na kiała czos, wysyłają jakoś partya żydów do Palestyny. Jest to stary „Faterland”¹⁷¹ żydowski, ale coż, kiedy i tam nie są mile widziani przez Arabów, kierzy ciągiem mają ze żydami jakieś breweryje.

¹⁷¹ Vaterland (niem.) – ziemia ojców, ojczyzna.

I że żydów nikaj na świecie nie cierpią, to nojwięcej lotego że są tacy pragliwi i człowieka ze skóry by odarli, kiby jeno mógli i ta skóra dobrze sprzedać im sie przytrefiło. Poniewoż Kościół katolicki zabronio lichwy, to jest branio procentów za długi (przynojmniej wysokich procentów) i skiż tego już Chrystus Pan kiedyś wygnoł ze świątyni żydowskich bankierów i wekslery, przez to tyż w downy Polsce katolicy nie chcieli sie babrać takimi plugawymi sprawami, i co zrobili żydzi? — Zarozki se pedzieli, i że sie im tu otwjiro droga do bogactw. Poniewoż wdycki jest zatela takich byjdoków, coby chcieli pożyczć piniędzy i chcą dać za to wszystko, czego sie od nich żado, to tyż ci żydzi brali i przez „gerychty”¹⁷² nawet wyciągali od nich aże po 100 i nawet więcyj iścizny (procentów) na rok. Jak kieryś pożyczoł od żyda 1000 czerwonych złotych czyli złocioków abo dukatów, to musioł po roku oddać żydowi 2000, inaczej żyd móg mu zabrać wszystko, co posiodoł.

Nawet Chrystus, jak widzimy, nie poradziył ustatkować żydów i oduczć ich lichwy, jak ich ze świątyni wygónioł, bo podziśdzień tosamo robią pod wiela jeny moga.

Bardzo wiela tyż z tyj przyczyny ludzie żydów nie cierpią i że żyd nigdy nie może sie stać prawdziwym czy to Polokiem, Niemcem, Francuzem czy inkszym krześcijaninem. On wdycki dalij bydzie żydem i wszystko mu jedno, kaj zarobi — beleby zarobył.

Tryfają sie tyż oczywiście wyjątki, jak tyn miły stary żyd Jankiel-muzykant, o kierym Mickiewicz w „Panu Tadeuszu” pisze, abo inkszy żyd co w powstaniu za Kościuszki nawet półkiem komenderowoł — ale to są tyż jeno wyjątki! O nich tyż noród polski wdycki z wdzięcznością bydzie spominoł.

Musza jednak wrócić do sprawy żydów na naszym Śląsku. Odkąd sie ich tu tela namnożyło, jest coraz gorżyj!

Nie padóm, żeby oni jedzini byli całyj byjddie winni – bynomnij, bo przeca i noród coś mo do powiedzynio! Pytóm jednak, po jakimu to jest że Ślązocy wyjyżdżać muszą za robotą naprzykład do Francyi i nawet do Afryki, a na ich miejsce skludzają sie żydzi z całyj Polski?

Żydzi wdycki ciągną tam, kaj im lepij, kaj noród jest potulniejszy i moga go wycyckać.

Niedowno tymu nawet wielgie zebranie wszystkich żydów (czyli ich delegatów z całyj Polski) w Katowicach sie odbyło i łosprowioł na tem zebra-

¹⁷² Gerichte (niem.) – sądy.

niu w sali „Powstańców” jakiś żyd-syonista Żabotyński o narodo-wem państwie żydowskim. Musiało to być akurat w Katowicach! Jakby żydzi nie mieli już miejsca w zażydzonej naszej świątyni narodowej, to jest w Krakowie a choćby w Będzinie czy warszawskich Nalewkach!

Pado się, iże żydzi pomału zaczynają regjyrować światem, i istnie tak się być wydaje. Rządzą oni tym światem, choć ich jest zaledwie 11—12 milionów. Ale mają za to piniadze. I te to piniadze światem przez żydów regjyrują. Wdycki jeszcze tyn złoty cielec jest bogiem żydów i chcą przez to ciela rządzić. Masonerya, bolszewija i socjalizm — to wszystko wynokwyli żydzi, aby ciągiem rewolucyje robić na świecie i na tych rewolucyach zarobiac!...

My katoliccy Ślązacy musimy se jedno rzecz pedzieć twardo: Nie mieć z nimi nic do czynienia, jeżeli się chcemy „retować”.

Niech żyd kupuje u żyda, a katolik u katolika — przeca to takie proste! Niech tyż Polocy bardziej chwycą się handlu i niech synów do kupiectwa pošlą. W handlu wielu naszych znojdzie swój sprawiedliwy chleb, ale nietylko chleb suchy, ale i chleb z masłem.

Jak żyd spokłopi, iże tu na Śląsku nic nie utarży, to pójdzie kajindzij, choćby i do Abisyniji, i wszyjscy nawet krzyżykiem na drogę go pożegnomy.

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielnny”, nr 38/1935, s. 11-12.



Gawęda Stacha Kropiciela

Tóż zaś mómy...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Moi Złoci!

Tóż zaś mómy jesień i jeny patrzeć, jak zima nadyńdzie. Ptoki po większyj części odleciały już do cieplejszych krajów, żyto i inksze zboże downo już z pola zwieziono, jeny zimnioki, kapusta, ćwikła i kwaki jeszcze kajś-niekaj sóm na polu.

Dyć ta, dzięki Bogu, włośnie nie były nojgorsze tegoroczne żniwa u nos w Polsce natynprzykład i we wiela inkszych krajach ale tyż było strónami bardzo źle, jak u tych bjdnych Chińczyków naprzykład, kaj niema bodaj roku, coby jakiś potop, abo inkszo kłęska norodu nie nawjydziła.

Mo jesień swoja dobro strona i swój urok lo starych i młodych, bo starym daje plón półrocznyj ciężkij pracy na roli i zasłużony wypoczynek, dzieciom zaś sprowio niemało uciechy, naprzykład przy kopaniu zimnioków i puszcaniu „drachów” (latawców), — tyj nojmilszyj zabawie podrostających chłopców. Jesienne wiatry bardzo sprzyjają puszczaniu „drachów” i wszędy na polach widać podrostków z latawcami, a każdy mo hónór w tym, aby jego „drach” wzlecił jaknożyżej ku niebu.

Abo tyż, co to za uciecha lo dzieci jak przy kopaniu kartofli zbierają kupa suchy naci i cały tyn „sztus” podpolą, aż od gryzącego dymu cało wieś sie dusi! Za to tym lepij smakuja zimnioki, w popiele na polu upieczone, choć za cało przyprawa służy jeny trocha soli...

W tem jeny jest „feler”, że nie wszyscy ludzie cieszą sie jesienią i jej darami, jak te dzieci i jak Bóg przykosoł, ale czekają i wygląda jak kania deszczu, aby mógli jako nowo zburzka w świecie napocznąć. Wszystkie większe wojny wdycki tak jakoś po żniwach, w jesieni abo pod zima sie napoczywały, jak natynprzykład wojna niemiecko-francuska w roku 1870, abo potym wojna światowa. Terazki zaś o wojnie nie jeno już przebąkują ale dość głośno wrzeszczą, choć jij nie wygląda, jak ta kania deszczu, ale przeciwnie, aby dyszc przestoł loć w tyj Abisynii, coby sie wojsko w nim nie potopiło. Doczekali sie tyż tyj upragnionij suszy, no i wcale nieuprawnionych warów, przed kierymi nasza lipcowa spiekota jest jeny miłym chłódkiem, ale wojny dotąd jakoś niema. Można sie jednak jeszcze namysła i wojnie dadzą pokój. Bo cóż to za profit z tego choćby i wojna wygrali — wszystko jedno, Italiocy czy ci czorni — jak sie zaś ludzie pospołu byda katrupili i ginyli tysiącami po jedny i drugij strónie! Bo czy to życie ludzkie doprowdy nic nie jest wertne? Czy to Pón Bóg na to ludzi stworzył, aby jedyn zabijoł drugigo, jak Kain Abła? Czy to norody doprowdy nie poradzoń sie zgodzać jedyn z drugim? Czy to niema lo wszystkich miejsca zatela pod słońcem, żeby jedyn musioł wydzyrać drugimu jego ojcowizna?

Ale czego to pycha, upór, złość i łakomstwo nie wyrobiają na świecie! Przygodać zaś takimu do rozumu, to jakby groch na ściana ciepł! A sóm takie jancykrysty, takie drachy i nicpotoki nie jeno miedzy wielkimi i możnymi tego świata, ale tyż miedzy bydokami. Taki łoskliwiec bydzie tak długo dożyroł sómsiadowi czy inkszemu bliżnemu, tak sie bydzie jargoł i brózdził mu kaj może, aż tam tego do żywego dopoli. Jak tu porzómnyemu, spokojnemu

człowiekowi żyć w zgodzie z takim gizdem! Pedzieć mu „brewider”, bydzie źle, a nic mu nie pedzieć, tyż lepij nie bydzie.

Bydzie natynprzykład od samego rana aż do północy przy otwartych dźwjyrzach i oknach „puszcoł” radjo, jak może nojgłośnij aż sie po colkim domie i dalij jeszcze rozlygo, choć wie, iż rozto maici sósiedzi akurat z nocnyj szychty wrócili czy to z gruby abo werku, z poczty czy bany i tak dalij, i że pragliwi sóm spanio. Abo puści naśkwol roztomaite marsze hitlerowskie, choć wie iż w domu mjynszkają tyż i Polocy, to zaś, jak jest niedowiarkiem i chce dopolić katolików, zamiast niedzielnego nabożeństwa z Panewnika czy Poznania abo Wilna nastawio radjo na jakieś pogańskie „Wanderlidry”¹⁷³ z Wrocławia. I jak tu człowiek niemo puknąć ze złości — bo przeca co zawie-la, to zawiela, i nie każdy człowiek mo tela świętyj cierpliwości...

A jednak, pod wiela jeno kto może, nojlepij jest wdyczki, przy każdyj przyležitści, zachować spokój i cierpliwość. Wielu to razy już skiż głupigo, marnego słowa przyszło do bijatyk, zabójstw i sądów! Nawet między całymi norodami takie głupie i niby niewielu znaczące wydarzynia nieroz już były przyczyną długich i krwawych wojen, jak to terazki może być z Włochami i Abisynją. Bo, jak pado stare i wypróbowane przysłowie: Zgoda buduje, niezgoda rujnuje!

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 40/1935, s. 9-10.



Gawęda Stacha Kropiciela O przyszłym święcie Chrystusa–Króla.

Moi drodzy! Na przyszło niedziela momy wielkie święto katolickie Chrystusa Króla! Pora lot temu jeszcze żoden u nos na Śląsku o takim święcie ani nie słyszol, ani też nikaj nie czytol. A jak to nowe święto zaprowadzali, toch se tak w duszy swej pomysłol pocichu: poco takie nowe uroczystości i święta a prawie teraz po wojnie jak wszystkim Wilusiom, Mikołajom i inszym roztolicznym królom korony z głowy pościepowali i posłali ich na wycug, jak to u nas mówią. Ale potem ech se dokumentnie przeczytol orędzie Ojca św. o tem i widza, że to jest mądro rzecz; tóż właśnie skiż tego, że królowie i wszyscy wielcy tego świata zrobili sromotno plajta i poszli na

¹⁷³ Wanderlidry (niem.) – pieśni wędrownie.

bankrot a nas wkopali do marasu aż pod uszy, że sie śniego wyłonaczyć nie umiemy, dlatego, padom, musi wziąć ten cały regierunek świata w ręce jakiś wyższy i mocniejszy Król, bo inaczej już nie idzie dalej.

Nasi ludzie na Śląsku zaroz rozumieli, o co chodzi i to też nic dziwnego, że im się to nowe święto okropnie spodobało i obchodzą je chnet tak uroczyście jak Wielkanoc a najwięcej zaś nasi chłopci — tym to już rady niema, tak się dokładają, żeby wypadło jaknajlepiej. Wiecie, co mnie staremu chłopu na te ostatnie lata mojego życia kozali robić? Przyszoł do mnie prezes od stowarzyszenie mężów z jakimś pakslikiem pod ręką i pado: „Tu mocie, Stachu, poraset nalepek, sprzedacie to w parafji, a we samo święto staniecie se przed dzwierzami kościoła, dostaniecie przeposka na rękow, nastawicie wasz szeroki kłobuk i pomożecie zbierać na akcjo katolicko!”

Myślełech sobie w pierwszym momencie, że go chyca za kraglik i wyciepna na dwór, takich był zły. — Co jo, stary gospodorz, i zarazem downiejszy hajer na grubie, mom się z takimi głupstewkami bawić, na to mój honor nie pozwoli! — Ale łon mi to zaczął na lewo i na prawo rozkładać, czemu tak musi być, że wszyscy momy jakoś dopomóc, a nima w tem żadnej gańby ani wstydu, bo przeca nic złego mi nie kożą robić, ani kraść, ani cyganić ani ślepać do północy, jeno to coś mało wiela dobrego na chwałę Bożą i dla sprawy katolickiej. Ponieważech nie jest taki głupi i tępý na głowa a dobro wóło do dobrych rzeczy dycko u mnie jest, nie wadziliśmy się długo i chnet była zgoda.

Tożech najprzód odłożył se 10 takich nalepek dlo siebie (i naturalniech je też zapłacił!) a potem ida od domu do domu i po czeskim pozbywom sie ulotki aż uciecha — za pół dnia już nic nie było.

Nasi ludzie wiedzą, że przy tem święcie chodzi o to, by go też trocha było znać, nie jeno w kościele, ale też i poza kościołem i dlatego nietylko pójdą do Komunji św. do kościoła i na akademio, ale ustroją chałupy i łokna, wywieszą wszędy sztandary, żeby zarozki było poznać, kaj katolik mieszko a kaj żyd abo inszy jakiś demokrata, co jest jeden dzień w roku albo dwa — katolikiem a cało reszta roku to sie o kościół tela staro, co jo naprzykład o zdrowie japońskiego cesorza. A te głupie 5 abo 10 groszy (kapitalista mógłby tam dać i pora złotych, ale tacy prawie nic nie dają!) na sprawy katolickie, te też jeszcze umiemy ofiarować i żol ich nam nie będzie.

Tóż mi sie здо, że jak my sie wszyjscy postawimy porządnie na nogi, to na przyszło niedziela wszędzie na Śląsku uroczystość będzie wspaniała — to wom zaręczo Wasz

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 42/1935, s. 9.



Gawęda Stacha Kropiciela
Moje złote...

Moi Złoci!

„**Moje Złote!**” — chciolech już na górze napisać, bo to o naszych dziolczkach bydzie dzisiejszo godka i lo nich to ekstra pisha, alech se pomyśło, że przeca wszyjscy to bydom czytali i skiż tego po downymu padóm „Moi Złoci”, bo to miano obejmuje i te nasze kochane dziyweczki. Myśla, że wszystkie te, co regularnie czytają „Gościa Niedzielnego”, mają dobre, to jest szcyre jak złoto serca, jeny, że jest jeszcze wila, bardzo wila takich dziolch, co zamiast tych dobrych złotych serc chyba jakieś kamienie w swych pierśiach niesą. Do nich to pasowałaby gryfno bojka o pyjknij Meluzynie, i te to pszociółki i kamratki, mało w kościele, ale zato na wszystkich zabawach widywane, od katolickich towarzystw stroniące — te to kamratki Wasze, pro-sza Wos, moje złote Dziolczki, abyście je przyprowadziły do upamiętania.

Posłuchejcie jak to było:

Jodyn bogaty siodłok miał jedno jeny dziecko, tera, kieryj na miano było Meluzyna. Była śwarną i gryfną, a przytym mądrą i robotną, ale miała jedyn wielgi feler: była bardzo pyszną i zarozumiałą osóbką. Choć nieroz rada by se była potańcowała, jak zwyczajnie każdy dziolcha nie chodziła na tańce jeny skiż tego, iż wiejscy chłopcy byli jej za „ajnfachowi”, a óna można na jakich grofów wystrzygała, zaś do kościoła nie chodziła, aby jak padała, nie tracić po daremniczy czasu. Przadła najcieńsze nici i tkła ś nich nojdelikatniejsze płótno, cienkie jak pajęczyna. Z tego płótna szyła koszule i pyszniła sie, iż ona jedna ze wszystkich dziolch we wsi i całej okolicy mo nojwięcej koszul, i to tak fajnych, że ani królewna pyjknieszych mieć nie może. A jednak chciała ich ciągiem mieć jeszcze więcyj, i jak w niedziela zwóny zwoływały ludzi na nabo-żeństwo do kościoła ona pozostowała w chałupie i szyła.

Matka bardzo ubolywała nad postępowaniem Meluzyny.

— Kochano Meluzyno, — padała jej nieroz — Bóg cie kiedyś skórze, jak sie nie opamietosz i zamiast w niedziele i święta iść do kościoła, z pychy i chciwości wdóma bydziesz siedziała i szyła. Meluzyna śmiała sie na to i padała: Jak byda miała sto gotowych koszul, wela ich mo królowna w swy skrzyni, to i jo stana sie pobożna i byda do kościoła chodziyla.

Bóg jednak, kiery uslyszol ta grzyszno mowa, rozgniywol sie i rozkozoł wiatrowi: „Leć i potargoj na strzępy koszule Meluzyny!”

Jak Meluzyna jednyj niedzieli zaś w dóma siedziała i szyła, przypod wiatr, jak sto złych duchów, rozwar dźwiyrze naścieżaj i świszczac złowrogo... porwoł jej z rąk koszula, co ją akurat szyła, potargoł ją na drobne strzępki i rozniós po świecie. Krzyk i lament zrozpaczonej dziółchy mieszoł sie z darcim rozszarpowanego płótna i gwizdem wiatru. Ludzie w kościele, słyszac to, żegnali sie pobożnie, Meluzyna zaś w głosach burzy, rozeznała te Boskie słowa: „Poniewoż nie święcisz niedzieli, bydziesz szyła tak długo, dopukąd nie ukończysz setnej koszuli!”

Meluzyna zaś porwała sie do roboty. Szyła dniami i nocami i jak nadeszła niedziela, brakowało jej już jeny pora ściegów do ukończynio setnyj koszuli. Prędko szyła dalij, choć już zwóny do kościoła wołały. Zanim jednak ukończyła ostatni ścieg, nadleciol z chichotem, świstem, hukiem i piskiem wiatr, wyrwoł jej z rąk koszula i w jednej chwili... potargoł ją na tysiąc strzępków.

Meluzyna poczła krzyczeć i załómować ręce, ale nic to nie pomógło. Burza porwała ją dokupy z jej chałupą i zaniósła daleko w las, w nojdziksz ustrónie. Tam dziś jeszcze siedzi Meluzyna i ciągiem jeno szyje i szyje, ale nigdy ze swym szyciem nie może być gotowo. I jak burzliwy wiatr loto kole domów i z jego wyciem mieszo sie coś co sie słyszy jak targanie płótna i jak skargi, jęki i stękanie jakieś, wtedy ludzie, żegnając sie, padająóm:

— Słuchejcie jeno, jak to zaś Meluzyna śpijwo...

Czy nieprawda, że takich Meluzyn mocka mómy i w terażniejszych czasach? Oby ich nie nawjydziła podobno kora Bosko!

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 44/1935, s. 12.



Gawęda Stacha Kropiciela Jak ciekawość...

Moi Złoci!

Jak ciekawość mo według starodownego przysłowia być pjrszym stopniem do piekła, to natyn przykład zowiść musi chyba być z dziesiątym stopniem tych piekielnych schodów, bezmała już kajś blisko samego dna piekieł. Bo pomyślcie jeno, wiewa to łostudy, zła i nieszczęście na świecie przez zowiść powstaje! Bez to, — pedziółbych — zowiść jest taksamo ciężkim, jeżeli jeszcze nie cięższym grzychem jak łakómstwo, bo na takigo łakómca, skapca i dusigrosza, choć sie lo głupij mamóny sól głodem morzy i lo bjdoka kaska chleba żaluje, sól przeca okróm Boskich jeszcze jakieś paragrafy ludzkie i idzie go za kragiel chycić, jakby przez swoje skapstwo natynprzykład obdziyroł ludzi, zaś na zowistnego człowieka są jeny paragrafy Boże i żodyn mu tu na ziemi nic zrobić nie poradzi, pod wiewa nie stało sie już jakie nieszczęście. Dziepiyro jak przez zowiść zabije człowieka abo sąsiedowi chałupa podpoli czy przed sądem kogoś niesprawiedliwie obczyrni, mogóm sie do niego zabrać ludzie, ale wtedy już jest za nieskoro.

Tóż widzimy już z tych poru słów, jak daleko zowiść człowieka zaprowadzić poradzi, bo aż do zabójstwa, morderstwa i inkszych wielgich zbrodni, a przez to potym do heresztu i można nawet na szubienica. A jednak tak mało ludzie zowiści sie wystrzegają! Jak często już u dzieci słyszy sie natynprzykład: „Widzisz, jo móm to a to a ty nie mosz!” — „To mamulka kupili mi te fajne organki, a co ci twoja mamulka abo tatulek kupili?” Jak dziecko nie jest w dóma zawczasu dobrze wychowane, to mu już ta zowiść od czasu szkoły na wdyczy dusza gryść bydzie.

Tak to już od malutkości uczą sie dzieci (choć niechcący, bezwiednie) z jednyj strony pychy i wynoszynia sie nad inkszych, a z drugij pobudzone są do zowiści i samolubstwa. A samolubstwo, jak wiemy, jest tyż ciężkim grzychem, bo krześcijanin mo kochać tyż bliźniego a nie jeny siebie samego.

Z latami taki zowistny cziowiek staje sie lo bliźnich a osobiwie tych, z kierzmi mo częścij do czynienio, prowdziwem utropieniem. Skapieć myśli jeny o piniądzach i bogactwie, ale zowistny pragnie wszystkigo i nikomu niczego dobrego nie życzy. Mo kieryś lepszio sztela od niego i lepszio zarobek, abo mo lekciej szo robota, już mu jij zowiści, mo młodszo i gryfniej szo żona, chciolby tyż tako mieć i już tak nie szanuje swy kobyty, choć jest możno więcj od tamtyj wertno, zowiści sólmiadowi pyknych i zdrowych abo dobrze

wychowanych, grzecznych dzieci, bo swoje wychował na nicpotoki, kamratowi zowiści większego rozumu abo większego szczęście, i tak w nieskończoność, bo ón nie jest z niczego zadowolony i jeny tego pragnie, co inksi mają.

O zowiści między babami zaś lepij wcale nie godać. Mo sąsiadka nowo szata abo nowy kapelusz, już musi jej pszociółka Zuska, Hanka, Różla czy Nyska mieć taki sóm, jak nie drogszy, bo jakby to wyglądało, żeby tamta przed nią paradować mogła! Jak ale takie wyścigi jej chłopca czy ojca rujnować muszą, o tym ani nie pomyśli...

Ja, kiby to na świecie zowiści nie było między ludźmi! Nie byłoby wtedy tyj łostudy, plotek i sądów, nie byłoby roztomaitych cygaństw kradzieży, a nawet zabójstw, morderstw i wkońcu wojen między ludami — w to świecie wierzy Wasz

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 45/1935, s. 11.



Gawęda Stacha Kropiciela
W sławnej powieści...

Moi Złoci!

W sławnej powieści Dumasa „Hrabia Monte Christo“ jest godka o pewnym starym księdzu, którego rewolucjoniści francuscy za jego wiarę zawarli na całe życie w hareszcie na małej skalistyj wyspie. Ten to stary i bardzo uczony ksiądz pedzioł roz, że gdyby jakiś człowiek miał zatela siły woli i wytrwałości, aby się na pamięć nauczył wszystkiego, co w małym podręcznym tak zwanym leksykonie czyli encyklopedji stoi, to byłby napewno najmądrzejszym ze wszystkich ludzi na świecie; bo pisane jest w tym leksykonie, choć krótko, ale zato o wszystkim, z czego świat się składa, co dotąd na świecie się działo i co rozum ludzki dotąd wyłonać. Pedziołby kto, że to nic tak ciężkiego, nauczyć się na pamięć tych 100 czy trochę więcej stron drobnego druku, z jakich się taka mała encyklopedia składa, bo niejednen uczony wiele więcej i może jeszcze grubszych ksiąg przestudjował, a jednak nie jest tak mądrym, aby o wszystkim wiedział.

No toć! Bo choć całe fury roztomaitych uczonych książek przeczytał, to jednak niema w pamięci ani połowy, a można ani ćwiartki tych nauk, o jakich godka jest w takim leksykonie!

Wiemy teraz, dlaczego to niektórzy ludzie, choć taką kupę książek w życiu przeczytali i długich lat dożyli, niewiele mądrzejsi są, jak byli przed 25 albo 50 laty. Jest to skiż tego, że czytają bez „systemu”, niejako bez namysłu, czytają co im pod rękę padnie i na drugi dzień o wszystkim zapominają. Gdyby to przynajmniej były dobre książki, dobre i pożyteczne gazety, zawsze by tam choć jedno jakie dobre ziarno z tego przy nich zostało, ale cóż, kiedy to, co czytają, jest po większej części nic nie warte a często nawet szkodliwe. Ileż to ludzi wyrzuca nawet na gazety co miesiąc po parę złotych, i co mają z tego, jeśli gazeta nie jest prawdziwie w duchu katolickim redagowana? Jakaś głupia i niezdrowa „sensacja” na samym początku a niżej jeszcze parę „sensacyj”, potem o tem, kto i jak sprzął jakiegoś czy jakichś „istnych” w karczmie czy na ulicy po gębie, po piętach czy gdzieindziej. I to ma być pokarm duchowy dla rozsądnego człowieka, któremu Pan Bóg dał rozum chyba nie po to, aby nim poniewierał...

Nie wymawiając, to jest, chciałem pedzić — nie chwając się — nasz „Gość Niedzielny” jest jednak najlepszą gazetką, bo ma wszystko, czego trza żądać od prawdziwie katolickiego, dobrego i pożytecznego pisma: jest tani i jest wiele do czytania, bo ma coś ze 24 stron, jest bardzo ciekawy, bo w każdym numerze są i wiadomości, i piękne obrazki, i nauka, żywot jakiegoś Świętego, opis jakiejś parafii w naszej diecezji, jest powieść i parę drobniejszych powiastek, opisane są wszystkie ważniejsze wydarzenia i wypadki polityczne i niepolityczne ze Śląska, Polski i całego świata — i tyle inkszych jeszcze dobrych, ciekawych i pouczających rzeczy! A w dodatku „Gość” jest niejako organem naszej diecezji i daje przez to gwarancję, że nic złego, fałszywego ani kłamliwego niema w nim wydrukowanego.

Zachęcajcie tedy, moi Złoci, inkszych do czytania i zaabonowania „Gościa Niedzielnego”! Wiecie, że za zjednanie nowych abonentów każdemu przysługuje nagroda! I jeszcze jedna rzecz: zachowujcie wszystkie numery „Gościa”. Jak to pięknie będzie wyglądało, kiedy każdego roku po godnych świętach będziecie mogli dać do oprawienia całki zebrany rocznik „Gościa”. Taka oprawa niewiele kosztuje a ma człowiek piękną pamiątkę na późniejsze lata, — później może jeszcze nieraz zajrzy do tej grubej księgi i poczytają jego dzieci i wnuki! Taka księga, to też bezmała tyle (a może i więcej!) warta, co ten leksykon, o jakim na początku była godka.

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 48/1935, s. 11.



Gawęda Stacha Kropiciela Proście...

Moi Złoci!

„**Proście** (to jest módlcie się), a będzie wam dane” – albo też: „Kto puka, temu będzie otworzone”. Tak czytamy w rozmaitych miejscach Pisma św., na inkszem zaś miejscu takie słowa: „Kto, gdy o chleb prosi, kamieniem dostanie?” A wiaż to modłów zawjyrają Psalmy króla Dawida! Pado tyż jedno stare przysłowie polskie, że nie samą pracą, ale „modlitwą i pracą narody się bogacą”.

Tóż widzimy już choćby z tych poru słów, jak wielgie znaczenie mo prośba, to jest dobro, nabożno modlitwa. Przeca wiemy, jakie psińco dostali-bychmy, jakbyśmy od jakiegoś bliźniego chcieli jakijś przysługi abo pomocy i nie zwrócali się o to do niego z prośbą, ale tak po sorońsku, jakbychmy do tego jakie prawo mieli, abo nawet z groźbą! Jak się już u ludzi, u niskich i wysoko postawionych, u małych i możnych prośbą tela wskórać poradzi, to cóż dziepjyro u Pana Boga i Świętych, którzy sóm nieprzymjyrzając jak ci ministrowie i inksi wysocy urzędnicy królewscy i poradzą nóm niejedna łaska wyjednać u swego króla, to jest Boga, jak ich piyknie o to poprosimy?

A jednak ludzie tak jakoś mało o modlitwa dbają! Kościoły nasze, dzięki Bogu, wdycki pełne są w niedziele i święta, choć sie tela nowych kościołów w ostatnich latach wybudowało — ale cóż z tego, kiedy ciągiem jeno jednych i tychsamych ludzi sie w nich widuje a wia inkszych tak, jakby wcale katolika-mi nie byli, bo jak rok długi, do kościoła nie zajrzą — chyba na jakie święto narodowe abo przy inkszyj przyleżytości, kiedy już muszą i inaczej nie mogą.

Prawdziwy katolik ale nie poprzestaje na nabożeństwach kościelnych w niedziele i święta i modli się codziennie i przy każdej przyleżytości, osobiwie zaś rano po obudzyniu i wieczór przed spaniem, za dnia zaś przed i po każdym jedzyniu jak zwonia na Anioł Pański itd. Nie musi to być długo modlitwa, styknie nawet bardzo krótko, ale musi pochodzić ze serca. A jest wdycki i wszędy zatela sposobności do takich króciótkich modlitw i pobożnych westchnień, kiedy sie naprzykład przechodzi kole kościoła abo Męki Pańskiej (krzyża), kiedy sie na drodze pozdrowio pszociela abo znajómka chrześcijańskim „Niech będzie pochwalony...”, zamiast niezdarzonem „Cześć!”, jakby to Panu Bogu pjrszemu nie należało czci oddować! Dobrze tyż jest przeżegnać sie i pomodlić krótko przed każdą robotą, przed każdą drógą, jak sie z domu wychodzi i dudóm wroco: tela jest tych przyleżytości!...

Rodzice, osobiwie matki powinny swoje dzieci już od malutkości uczyć modlitwy i przyzwyczajać do pobożności. Jak pjkny to widok, kiedy matka skłodo dziecku rączki i uczy je „rzykać” „Ojczenasza” i „Zdrowaški” a dziecko z całą ufnością powtorzo za nią słowa modlitwy! Abo kiedy oboje rodziców z dziećmi rano i wieczór, a tyż i przy posiłkach, wspólnie modlitwa odmowiają! Poniewoż zaś w sprawach wiary rodzice są pjrszymi nauczycielami swych dzieci, to tyż sami muszą im świecić co do pobożności jaknojejszym przykładem.

Przeżywómy terazki czas Adwentu, czas skupienia i modlitwy w oczekiwaniu na przyjsie Zbawiciela. Zaś niezadługo po dómach katolickich zabrzmią przepjyjne nasze kolędy starodowne i tak młodzi jak starzy, osobiwie zaś dzieci, z twarzami i oczami pełnemi podziwu przyglądać sie bydą mnij czy więcj szykownie urządzonym „żłóbkom” w kościołach naszych.

Ale kiedy już o godnich świętach wspominom, musza, zanim zapomna, poruszyć jedna sprawa:

Jak wiemy, żydzi przy koždyj przyležitosci wdyci i ze wszystkiego, choćby nawet z wielkich świąt katolickich chcą i tyż poradzą gyszefta zrobić. Wogóle na katolikach żydzi największe swoje geszefta robią. Coby oni poczli, jakby na świecie katolików nie było, jeno sami żydzi? Musieliby się chyba nakóniec wszyscy pokatrupić, boby handlu i tak nie przestali i jedyn drugiego by chcioł ocyganić. Koždy katolicki okres przedświąteczny, jak teraski przed Bożem Narodzeniem to lo wielu żydów prawdziwo kopalnia złota, bo naród skupuje na święta co może a to nojwięcj u żydów. Nawet świętościami katolickimi żydzi handlują i sprzedowają krzyże, różańce, obrozki i obrazy święte, świjce itd., a jakby mógli toby można samego Pana Jezusa roz jeszcze za trzydzieści strzybników sprzedali, jak już kiedyś Judosz to zrobjył a jeszcze przedtym synowie Jakóba ze swym bratem Józefem. I nie wstyd i gańba to katolikom takich świętosci u żydów kupować? Bo choć rzeczy te nie są jeszcze poświęcone, to jednak wyobrażają swietość i nie godzi się ich brać i to za pieniądze, z rąk innowierców! Jeżeli żydzi takimi rzeczami handlują, to muszą na katolikach dobry geszeft robić, bo czy to żyd jaki kupi, choćby nawet u żyda krzyż abo różaniec czy medalik jaki? Naco i poco? Abo czy kupjyłby

żyd swoje „talesy”¹⁷⁴ abo śmiertelno koszula u katolika? Chyba się to jeszcze nigdy nie przytrefiło!

Tóż kupujmy na święta w sklepach krześcijańskich, osobiwie zaś jak kupujemy rzeczy religijne, dowejmy pozór, aby ich nie brać z pazurów żydowskich.

Ale musza już kończyć i przy tyj przyleżytości dziś już, moi Złoci, winszuje i życy Wóm pjykneho „Dzieciątka” i wesołych Świąt

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny” nr 50/1935, s. 13.



Gawęda Stacha Kropiciela Jak głęboko nasi przodkowie...

Moi Złoci!

Jak głęboko nasi przodkowie w wielgie miłosierdzie Boże wierzyli, tego dowodzi staro legenda górnośląsko o Madejowym łożu. Znają ją można starzy ludzie, lo tych zaś, co dotąd o niej nie słyszeli, osobiwie lo młodych, tukej ją króciutko opisują:

* * *

Jedyn fórmón jadąc z lasa z drzewem, wpod z wozem na dródze w głęboki maras i ani rusz dalij z miejsca. Proł kónie biczyskiem, to zaś pieśczośliwie zachęcoł je do wytężynio wszystkich sił, ale nic to nie pomogąło. Nogle stanón przed nim jakiś elegancki, czorno obleczóczy pón, pozdrowił grzecznie i pedzioł: „Jak mi przyrzykniecie dać, co macie wdóma, o czym sami nie wyjcie, to wóm wyciągna ta fóra i zaciągna na dobro dróga”.

Chłop poczón sie dropać w głowa i tak medykowoł: „Nic przeca tak wertnego w doma nie móm, o czym bych nie miół wiedzieć”. Chnet tyż obiecoł i nawet przysiąg tymu nieznamomkowi dać to, co mo w chałupie a o czym nic nie wie, a elegancki pón zarozki chycił za szprychy u kół, lekko wyciągnón wóz i zacis go na sucho, gładko dróga.

A wyjcie, co tak lekkomyślnie obiecoł djobłu (bo tyn elegancki pón był przebrany za człowieka djobłem!)? Tóż zaprzedeł mu włosnego, nowonaro-

¹⁷⁴ Tales (Talit) – prostokątna chusta nakładana przez żydów na głowę bądź ramiona podczas modlitwy, zwykle biała z czarnymi lub granatowymi pasami wzdłuż boków i frędzlami w rogach chusty.

dzónego synka, chtóry wdóma przyszeł na świat akurat w czasie, jak ón był w lesie po drzewo!

Nie byda tu długo opisówół jego rozpacz y zwątpjnio, jak spomiar-kowół, co takiego spochoł. Uspokojył sie jednak pomału. Synek był bardzo śwarnym i miłem dzieckiem a we szkole uczył sie tak dobrze, że go ojciec doł na gimnazyjo, bo chłopok chcioł sie uczyć za księdza. Chłopca dopolało jeny, że za każdym razem, jak przez las szeł do gimnazyje w mieście albo stamtąd wrocoł dudóm wdyci lecioł za nim, jakiś mały czorny piesek i szczekoł tak jakoś, jakby po ludzku godoł, bo zdowało mu się, jakby piesek padoł: „Synecz-ku, tyś mój! — syneczku, tyś mój!” Aże kieregoś razu tak go to dożarło, że porwoł tęgi kij, leżący przy dródze, i tak rypnón nim pieska, że mu złómoł noga.

Jak ukończył gimnazyjo i już pora lot był na wysokich szkołach, otrzymał od biskupa niższe święcenia i niezadługo mioł zostać księdzem. Ojciec jednak, zamiast się tem ucieszyć, stoł sie jakiś dziwnie markotny i nieswój, bo mu się przypomniła obietnica djobłu dana i ciągiem widziół przed oczami syna swego na samym dnie piekieł. Teraz i syn spomiarkowół, że z ojcem jest coś niedobrze i tak długo prosił, aby mu wyzdradziył, co go tak dręczy, aż mu ojciec wszystko opedziół.

Syn staroł sie go pocieszyć i padoł: „Dyc się ta nie tropcie, tatulku, jo sóm pujda do piekieł i przynies a wóm nazod tyn recepis¹⁷⁵”. Zarozki tyż wziół noczynie ze święcona wadą, kropidło, święcono kryda i książeczka z nojsku-teczniejszymi egzorcyzmami czyli zaklęciami przy wygónaniu djobłów, aby przy pomocy tych świętości zmusić djobła do wydania cyrografu.

Kiedy młody kleryk szeł przez wielgi las w stróna piekła, napod go jakiś dziko wyglądający zbójnik i chcioł mu roztrzaskać głowa swoją rubą pałką, ale ksiądz tak długo go prosił o darowanie mu życia i opedziół przytym, co go do piekła prowadzi, że zbój obiecoł mu oszczędzić życie, ale pod tym warunkiem, że jak bydzie wrocoł, wstąpi do jego jaskinie i opowie mu, co w piekle widziół.

No — krótko i węzłowato — po trzech dniach kleryk stanón u bram piekielnych.

Co oko tam ujrzalo i ucho uslyszalo, tego żodne usta wypowiedziec nie poradzą. Nieustraszony kleryk szeł bez ta niewymownie okrutno katownia, kaj zgraje djobłów co pora kroków w roztoliczny sposób torturowały biydne

¹⁷⁵ Recepis – pokwitowanie odbioru lub nadania przesyłki, listu itp.

potępione dusze, – szel, bezustanku kropiąc dookoła siebie święconą wodą, aż doszedł do samego Lucyfera. Krotko i węzłowato pedziół mu, poco przyszedł, ażeby zaś słowóm swym nadać większyj mocy, wyrzekł jeden ze swych egzorcyzmów i przytym tak kropniół Lucyfera święconą wodą, że szatan aż wił sie i ryczoł z bólu i o mało nie serwoł rubego żelaznego łańcucha, jakim był przywiązany do swego sztańskiego tronu. Nakóniec, kiedy już nie móg wytrzymać, kozoł przywołać djobła, kiery miół tyn receptis, i oddać go księdzu. Dioboł tyn był kulawy i po tym poznoł kleryk, że był ón tym czornym pieskiem, kierymu kiedyś złómoł noga. Ponieważ jednak dioboł tyn nie chcioł usłuchać i wydać receptsu, kleryk zaś poczoł kropić Lucyfera, aże czart z bólu rycząc, rozkozoł:

„Weźcysz go jeno na łóże Madeja!”

Słyszác to kulawy djoboł, zarozki ciepnóń klerykowi cyrograf pod nogi. „Łóże Madeja” bowiem tak było nabite ostremi brzytwami, kiere przecinały ciało na drobne kąszcki, że nawet djobli sami mieli przed niem ogromny strach...

Jak dudóm wrocoł z cudownie odzyskanym cyrografem, kleryk wstąpił po drodze do zbója, jak mu to obiecoł, i opedziół mu wszystko, co w piekle widziół, a kiedy sie złoczyńca dowiedziół jakie męki go w piekle czekają, zbloł jak ściana i poczon labiedzić: „Ach biada mnie wielgiemu grzesznikowi! Co za okropne katusze mnie czekają! Miarka moich zbrodni już sie przepelniła i Bóg nie rnoże mi ich już przebaczyć. Wiedz bowiem, że joch to tyn nieszczęsny Madej, lo kierego już w piekle przygotowane jest to okropne łóże...

Sługa Boży pocieszoł go jak móg, że Bóg jest miłosierny i odpuszczo nawet największe grzechy, jak sie za nie żaluje i czyni pokuta. Stary zbój nabroł w końcu otuchy i rzucił sie do nóg klerykowi, błagając go o ratunek lo swyj grzysznij duszy.

Młody ksiądz odebroł mu jego zbójcecko pałka, zasadził ją w ziemi a potym rzekł:

„Rozgrzeszynio dać ci teraz nie moga, bo nie móm dotąd wyższych święceń, ale przyśla ci tu inkszego księdza albo sóm przyjda, jak dostana ostatnie święcenia. Do tgo czasu nie rozpaczuj i ufaj w Bogu!”

Wiele lot minęło od tego czasu i downiejszy młody kleryk, terazki już biskup, objżdzoł swojo diecezyja. Kiedy tak kieregoś dnia jechoł w swyj karecie przez wielgi las, ujrzoł zdaleka pjykno jabłoń z wielgimi i jak złoto świecącymi płonkami (jabłkami). Poniewoż dzień był skwarny i pić mu sie

chciało, biskup posłał swego pacholka, aby mu przyniósł z pora płónek. Gdy sługa sięgnął po jedną z gałęzi, aby serwać pora owoców, usłyszał głos: „Jeno tyn, kiery mnie zasadził, może zbryrać owoce!” Wystraszony przyleciał do biskupa i opedziół mu dziwne zjawisko.

Terazki dziepyro biskup przyponmiół se przygoda z dzikim zbójem i dane mu przyrzeczenie, toż tyż, nie namysławając się długo, przyodziół swe szaty kapłańskie i prędko poszeł ku jabłoni. Tu zaroz ujrzoj klęczącego bardzo starego dziadka z długą białą brodą i poznoł w nim downego zbója Madeja. Wzniósłszy oczy ku niebu, biskup zrobiył znak Krzyża św. nad jego głową, dając mu rozgrzyszyne.

I dziwno rzec: ledwie się ręką dotknón starego dziadka, ciało jego w proch się rozsypało a złote płonki jako wybawione dusze ludzi kiedyś zamordowanych jabłoniową pałką zbója, w postaci białych gołębi uleciały ku niebu...

Jakby kiedy człowiek miał wątpić we wielkość Boskiego miłosierdzia, niech se jeno przypómni legenda o Madejowem łożu!...

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 52/1935, s. 12.





Rok 1936

Gawęda Stacha Kropiciela Coś ze trzydzieści tysięcy...

Moi Złoci!

Coś ze trzydzieści tysięcy roztomaitych przestępców wypuszczono niedowno tymu z heresztów; darowano abo zmniejszono im kora i wrócili terazki każdy do swych chałup i familij — jedni aby sie poprawić i więcej nie wrocać do dziury, z kieryj tak szczęśliwym trefunkiem sie wydostali, ale wiela można poto jeny, abyzaczając downe życie i po jakimś czasie zaś pórść do heresztu.

Co pora lot jest u nos tako amenstya i wypuszczo sie na wolność tysiące więźniów, aby trocha przeluftować przepełnione hereszty, ale cóż, kiedy niedługo potym zaś wszystkie są pełne! Nie chca ta nic pedzieć na amnestyo, bo przeboczać bliźnieniu, to jedne z głównych przykozań naszymy wiary i codzień przeca rzykomy w pocierzu „...odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy...” — ale o wiela lepijby było, kieby wcale złych ludzi, a przeto tyż policyi, sądów i heresztów na świecie nie było abo przynajmniej jaknojmynij ich było, bo sprawiedliwym sędzią może być jyno Bóg, nigdy zaś ludzie, kierzy sie przeca mylić mogą.

Czytotech niedowno w jednyj gazecie o dwuch sądowych sprawach: W jednyj sędzia skożoł na rok więzienia bez zawieszynio kary jakiegoś drzyka (bo tak już musza nazywać takigo dracha) za to, ize tak dręczył kota, aż na śmierć zadręczył byjdne stworzynię. W drugij sprawie sąd skożoł tyż na rok więzienia ale z zawieszeniem czyli odroczeniem a nawet podarowaniem kary jakiegoś większego jeszcze drzyka, co swoja włosno żona, będąca w odmiennym stanie, tak katował, ażę ją na śmierć zakatrupył.

Prowda, że sie dziwne wydają te dwa wyroki, jak sie je ze sobą porówno? A jednak oba sądy w nojlepszyj wierze sądziły, jyny, że jedyn sędzia był surowszy i dboł o sama sprawiedliwość, drugi zaś był miększy i dół winowajcy czas na poprawa.

Że ciągiem tela zbrodni u nos w Polsce sie dzieje, to winna tymu z jednyj strony wielka byjda i bezrobocie, ale z drugij stróny można więcej jeszcze dzieje sie to skiż szerzącyj sie u nos bezbożności. Downij pedzieć na kogoś „złodziej” było to ló niego nojwiększą gańbą, jaka go spotkać mogła, tak wielgie było u nos poszanowanie cudzego mienio i tak wielgo pogarda lo złodzieja — a dziś? Dyć bezmała co drugi abo trzeci człowiek złodziejem i cyganem być musi, jeżeli rokrocznie tela ludzi po heresztach wysiodać musi, że ażę miejsca w nich nie styko i od czasu do czasu trza ich amnestować

tysiącami! Doprowdy, chyba nikaj niema tela złodziejstw i cygaństw co u nos! W Danji abo w Norwegji i Szwecji ludzie wiejscy, jak wychodzą z domu, to nawet chałupy nie zamykają, a jednak nigdy nic im nie zginie. We Francji jest taki zwyczaj, że bydło aż do późnyj jesieni pasie sie na polu i zostaje tam tyż bez noc same bez wachtyrza, a jednak nikomu nie przyńdzie do głowy ukraść jako owca, krowa czy ciela. Czy u nos jest coś takigo do pomyślnio?

Pod wiela noród był bogobojny, to i u nos tak bywało i przypominóm, coch wyżej napisoł, jak to u nos downiej gardzono złodziejami na tyn przykład, odkąd jednak jest coraz więcej niesprawiedliwości i roztomaite nowe „proroki” ludzi od Boga odwodzą i już od malutkości uczą noród cygaństwa w rozto-licznych „Detektywach” jest tyż coraz gorzyj i może przyńść czas, że ludzie z heresztu nie będą wychodzili.

No, ale niema co już teraz zwątpiać. Kto po Bożymu żyje, tymu żodne więzienie nie grozi. Jeżel u nos tela ludzi po heresztach siedzi, to są to bezmała bezbożnicy, niedowiarkowie, heretycy i inksze żydy. Bo żydów jest w nich bardzo wysoki procent i skiż tego to więzienia są tak pełne. Cięgiem sie w gazetach czyto, jak to jakiś lcek weksle fałszował. Sruł¹⁷⁶ pieniądze podrobił. Chaim¹⁷⁷ nic nie wertny towór za dobry przedował a inkszy Mojsze poprostu pieniądze ludziom z kapsy wyciągoł, bo co żyd. to żyd — u niego mamuna jest bogiem. Jeny, że na nieszczęście tyn zły przykład żydów naśladuje kupa mynij abo więcej już od Boga odpadłych krześcijan i skiż tego to żydy są u nos w Polsce tak niebezpieczni, bo poradzą pomału cołki noród zdemoralizować, jak to już przed wojną świtową i potym podczas rewolucyj w Rusyi zrobili.

Lo nos, katolików, pozostaje jeny jedno rada: żyć po Bożymu, sprawiedliwie i po krześcijansku, wtedy żyć bydziemy dalij jako noród i jako państwo, a heresztu u nos staną sie niepotrzebne. To wóm pado

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 2/1936, s.13.



¹⁷⁶ Sruł – żyd.

¹⁷⁷ Chaim – popularne imię wśród Żydów.

Gawęda Stacha Kropiciela
„Kropiciel” wciąż grzmoci...

Moiściewy Złoci!

„Kropiciel” wciąż grzmoci

W „Gawędach” swych słowem, jak loga.

Cóż kiedy, choć kropi

Mało się kto tropi

Czy słowa te komu pomogą.

Skiż tego se padom:

Roz bobu im zadóm

I powiem im prowda siarczysto —

Napisza coś wjyrszym

(Choć jest to przed „pjyrszym”)

Napisza zaś jasno i czysto.

Toż — jak chcecie wiedzieć.

Co Wóm tu chca pedzieć,

Musicie, by wszystko spokopić,

Serduszko i głowa.

By nie stracić słowa

W czytaniu „Gawędy” zatopić.

Bardzo mie dopolo

Jak ktoś się wychwolo

Że dobrym jest krześcijaninem,

A żydów popjyro,

Katolików zdiyro —

Toć wielkim on jest poganinem!

Są ale i tacy,

Co żydowskiej macy

Nie cierpią i żyd u nich zanic —

Cóż, kiedy piśmidła

Różne romansidla

Żydowskie szanują bez granic!

Moiściewy Mili,

Obych dożył chwili,

By tu w katolickich rodzinach

Nasz „Gość” ukochany

Wszędy był czytany
We wolnych od pracy godzinach!
Czytelnicy złoci,
Proszą po dobroci —
Dowejcie się pozór i patrzcie.
Co to za koryto,
Co w nim sósiod czyto —
Czy do się tu zrobić coś, baczcie!
A jak czyto blaty¹⁷⁸,
Głupie jakieś szmaty.
Starejcie się wtedy koniecznie,
By „Gościa” zamówił
A tamte wymówił.
Lecz bardzo trza robić to grzeczenie.
Katolicko prasa.
Krześcijońsku rasa —
Te trzymać się muszą dokupy.
Bo przeca nie żydy
Wyciągną nos z bжды;
Ich owoc zaś ló nos skorupy.
Terazki zaś o tym
(Inksze sprawy potym!)
Jak mało jest zgody w norodzie.
Tyn kradnie, tyn bije,
Tyn łżę a tyn pije —
Dziepieroachmy mądrzy po szkodzie...
Bo niema miłości,
Niema i liłości —
Tak rzodki już u nos tyn zapal?
Nie dbo się o ducha,
Wszystko jest lo brzucha,
A bliźni niechajżeby skapał...
Tak źle się nie działo,
Dotąd nie bywało

¹⁷⁸ Blatt (niem.) – gazeta.

Jak w Polsce terazki sie dzieje.
Odkąd religija
W ludziach sie zabija
I jakiś bezbożny wiatr wieje.
„Wolnomyśliciele”
Prawią o Kościele,
Bezkarnie lżąc Boga i wiernych.
W wolnomyślnych „Błyskach”
Wiele śliny w pyskach.
Żydowskich łgarstw pełno bezmiernych.
 Różni wichrzyciele,
 Szatana czcicie
 Podkopaćby chcieli ta wiara;
 A Polaka caluśka
 Cicha jest jak truśka —
 Miał zagrmieć: Od tego wóm wara!
Skiż tego jo padom:
Nie wierzyć tym gadóm!
Wyrzucać plugawe piśmidła!
Kto sie ich nie wstydzi,
Tyn gorszy niż żydzi
Co nań zastawili te sidła.
 Zaś w grubie i werku,
 W polu, przy wiaderku —
 Trza wszędzie pokazać swa wiara
 I nie dać ś nij szydzić
 (Tym mnij sie jej wstydzić) —
 A ścichnie bezbożno psiopara...

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 4/1936, s. 11.



Gawęda Stacha Kropiciela Często się słyszy...

Moi Złoci!

Często się słyszy, że ktoś mo ciągiem „pecha”, że wszystko nałopach robi i w niczym niymo szczęście, bo kaj sie czego chyci abo co jeny powie, wdycki z tego jakieś gupstwo wychodzi. Ale, wjyrzcie mi, że to sie jeny tak godo, że człowiek mo „pecha” i los go „naśladuje” (prześladuje), bo po powdzie człowiek po większy części sóm jest winien swym niepowodzyniom, bo abo sóm jest (choć można za to nie może) tako tuleja, i wtedy niedziwota, abo tyż jest za przemądrzały, wraszidlaty i skiż tego niejako gorącą wodą kapany, przez co robi wszystko bez namysłu, no i naturalnie robi głupstwa. Potym przeżywo na swój los, denerwuje sie, klnie i nienawidzi wszystkich ludzi, bo myśli, że to oni mu tak na zdradzie stoją i jego nieszczęściom sóm winni.

Opisza tu pora takich przyležitosti, jak to ludziom tak zwanym „narwańcom”, to jest zdenerwowanym, niespokojnym i gorącą wodą kapany nojczęściej takie rzeczy sie przytryfiają i potym sie usprawiedliwiają, że mają „pecha”.

Może sie wprowadzie nojstateczniejszemu człowiekowi przytrefić, że jak siedzi natynprzykład na weselu przy uczcie, i wstaje, aby wypolić jako mówka i wypić na zdrowie nowożeńców, akurat przy wstawaniu zahoczy sie knieblem (guzikiem) od westy (kamizelki) o frędzle obrusa i poderwie ze stołu wszystko — miski z łowięzim mięsem abo świńską pieczónką, talyrze z polywką, konewki i szolki z kawą, szklónki z piwem i winem, aby sie to wylóło na zopaski, kabotki, jakle i chustki bab i czorne „ancugi” chłopów. Może sie to przytrefić i z inkszych przyczyn — upuści on abo jego sósmodka widelki czy tyżka na ziemia i schylo sie po nią, aby ją podnieść. Wtedy tyż, wstawając, może o coś zahoczyć i serwać obrus, abo sie przynojmniej głową rypnąć o kant stołu, aże mu świjczki w oczach staną...

Czy to tyż „pech”? Można — choć widzimy, że i tu była jakaś przyczyna i kiby tyn istny był dobrze dowól pozór, toby mu sie to nie przydarzyło.

Takie psoty, choć można mynij bolesne, człowiekowi bardzo często sie przytrafiają, we dnie i w nocy, a człowiek rozumny niewiela se ś nich robi, bo nie pozwoli, aby mu takie djabliki czy chochliki życie zatruwały, — ale człowiek gwałtowny, niecierpliwy?

Natynprzykład pisze jakiś ważny list, a pisze go jaknajakuratnij, bo to mo iść aż do ministra czy inkszyj jakijś wysokij osoby; nogle — już mo skończyć — w pióro zadar sie jakiś malutki włosik i już — kleks jak byk! Trza wól—niewól wszystko odnowa przepisać, bo jakóż to ministrowi takie pismo posyłać, osobiwie, jak sie mo do niego jako prośba! Przeżywo, a można i klnie borok, ale czym więcej sie unosi, tym gorzej, bo można jeszcze z pora listów napisze; dobry bydzie spewnością dziepyro tyn, co go napisze, jak sie całkiem uspokoi.

Jakby sie człowiek miał zbyttno przejmować tymi wszystkimi drobnymi przypadłościami, toby mu wkońcu zwątpić (zwariować) przyszło. A sóm — na ich nieszczęście — i tacy, i choć poprowadzie nie zwaryjowali jeszcze, to jednak sóm od tego niedalecy, bo wiecznie jest taki człowiek zgryźliwy, niekontentny, wdycki mo coś do labjydzynio. Taki egoista jeny o sobie myśli i jak go niekiedy dziubnie odciś na nodze, to go to więcej boli, niżli by mu umarł jaki przociel. Jedzie natynprzykład „cugiem” i złości sie, że nie dopod dobrego miejsca przy łoknie, potym w duchu klnie na ciżba, abo na kopącego fajka sómsioda, wkońcu jargo sie głośno, że pociąg o pięć minut za nieskoro odjyżdżo. Roz mu jest za gorko, roz za zimno, roz chce okno otworzyć, roz je zamknąć, bo „ciągnie” — gorszy sie z koždyj niepogody, przeżywo na maras, na dyszc, roz na żebroków, roz spaśnych basoków, na cołki świat.

Nie dziwota, że ludzie stronią od takigo i nie chcą nic mieć ś nim do czynienia, ale to go jeszcze więcej dopolo i jeszcze większym odludkiem robi.

Z tego, coch tu napisał, wyniko jasno, że jeny pogoda umysłu i serca, jaką daje miłość Boga i bliźniego, człowieka uszczęśliwić i życie mu uprzyjemnić mogą.

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 6/1936, s. 10.



Gawęda Stacha Kropiciela Musza sie wóm...

Moi Złoci!

Musza sie Wóm sam (tutaj) tyż roz przedstawić, bo można jeszcze nie wszyjscy wyjcie, jak wyglądom. Ale zaś nie tak sie przedstawić, jak tyn jedyn z bogacóny żyd będziński. Chcioł też roz pana pokazać i pojechał piyrszą klasą, zamiast trzecią abo szwartą, jak to żydzi robią, pod wiela sie nie

zbogacą. Tóż siedzi se tak we wagónie na miękkij kanapie, a naprzeciwniego dwóch jakichś eleganckich panów. Jedyn musiał być jakiś grof a drugi barón, bo tak do siebie przemawiali. Wtym wszel jakiś trzeci pón, dobry widać znajomek grofa, bo tyn go zarozki przedstawił baronowi: „von Rudersdorf” — zas baron R. odklónił sie i pedzioł „von Trebnitz”. Na to mój żydek, jakto że żydzi sie wszędy ze swymi dwiema piętokami wrożają, wskokuje na nogi (bo tak widzioł u tamtych) i pado: „von Byndżyn!”...

Nie wia, poco sie tam z tym chwolył, iże jest z Będzina, bo przeca ci panowie chyba to już zdaleka widzieć, a można i czuć musieli.

Jo sie Wóm tukej jednak musza inaczyj przedstawić, kiej nie móm wela przyležitosci ze wszystkimi baną jeździć, bo wdyczy piechty chodza.

No cóż — czy Wóm sie nie podoba tyn łobrozek, czych można nie gryfnie na nim „ablemowany”? Karlus chyba symie jak sto dREWien i jak jeno kiery na tyn obrozek wejzdrzy, to se musi pedzieć, że symną niema szpasu, jakby co do czego przyszło. To brodzisko i tyn „sękaty” w gości chyba nie sóm od parady. Poprowadzie nierod sie ta chwola, ale tela pedzieć moga, żech już niejednego (bo na dziolchy i baby sie przeca nie byda ciepół — zawiela im pszaja) — tózech, jak padóm, już niejednego wyłożył tą logą i niejednemu pedzioł „browider”, jak sie chcioł na mia postawić abo mie za błozna robić. Tóż niych se do pozór jedyn jak drugi, kierego to dotyczy, pod wielach dobry — żebych sie więcyj nie musioł ś nimi użyrać!

Z drugij zaś stróny — przyzno mi to każdy — nie jezdech taki straszny. Dyc powjydzcie sami, czy komu na zdradzie stoja, czych kogo oszeredził, abo nie mom wyrozumienio lo niejednyj słabości ludzkij?

Adyc sie jednak co słowo chwoli tyn tyrtón — powie można kiery, ale niechta! Bo czy to wdyczy jeno inkszych móm kwolić a przytym sóm tak jakby za piecem siedzieć, jakby jako truśka? Choć roz tyż coś o sobie samym pedzieć musza, osobliwie przy takij przyležitosci, jak tu drukują moja fotografijo.

Boja sie jeny, czy aby nasze dziolшки i babki mie sie nie wylękną— taki wąsok i z taką logą! No ale nie wszyscy chłopi mogą chodźć po świecie z gołą gębą, jo zaś ciągiem wandruja, aby sie zwiedzieć, co sie kaj na świecie dzieje i skiż tego nie móm tela czasu na golynie, zaś mocny kostur tyż mi sie czasym bardzo przydo w drodze. To tak jak misjonarze w dzikich krajach, kierzy tyż z brodami i logami w gości od wsi do wsi chodzą, bo musza przeca mieć coś do obrony przed ludożyrcami i dzikimi zwierzętami.

Zato ale przy tych moich wędrówkach po świecie wiele widza i słysza i byda Wóm móg kąsek po kąsku w moich przyszłych gawędach wszystko to opedzieć, bo dzisiok skiż braku miejsca w gazetce już by mi sie nie opłacyło zaczynać. Tóż byǳcie z Bogiem!

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny, nr 8/1936, s. 10.



Gawęda Stacha Kropiciela

Musza sie tyż...

Moi Złoci!

Musza, sie tyż za kiele czasu zaś roz zabrać do pijoków i pedzieć im „brewider” ni, iżbych Wos, moi Złoci, za pijoków miół, bo tego przeca o czytelnikach „Gościa” nie byda myśół, jyny, abyście sie tyż ze swyż stróny, pod wiela kiery i kiero poradzi, przyczynili do wypjelnyio u nos pijaństwa. Bo możnobyście ani nie uwierzili, jako mocka ludzi u nos na Śląsku jeszcze i swym familiom życie zatruwo! Chodza przeca po świecie, to widza, kaj i jak co się dzieję. Myśółby człowiek, że w tych terażniejszych ciężkich czasach, kiedy sie trza z każdym czeskim rachować, ludzie sie małowiela ustatkują, ale kajta! Czy bogaty czy bjdny, czy karnawał, czy post, ślepią i używają jak przedtem i o jutrze nie myśłą.

Mielichimy niedowno tymu tydzień propagandy przeciw używaniu alkoholu, ale czy ón ta wiela co pomóg, wątpia, bo czy to taki łożyrok pudzie po dobryj wóli na wystawa przeciwalkoholowo abo byǳie czytoł artykuł czy książka o szkodliwości gorzoły? Tu poradzi coś wskurać jeny zachęta od jego przociół, kamratów i sómsiadów. Jak sóm nie chce takich książek czy artykułów czytać, to mu je trzeba przeczytać abo opedzieć, czy ta chce abo niechce.

Wiemy przeca wszyjscy, że nojwięcyj zbrodni na świecie dzieje sie przez pijaństwo. Pijany człowiek, to jakby waryat, człowiek niespełna rozumu, kiery nie wie co robi i wszystko mu jedno, zaś nałogowy pijok chnet wdycki stanie sie waryatem i kończy w domu obłąkanych, w cuchthauzie¹⁷⁹, abo na szubienicy, jak zaś nie on, to można jego dzieci, wnuki i prawnuki, bo pijaństwo sie dziedziczy z pokolenia na pokolenie. Że tak jest doprowdy, wymienia tu pora przykładów:

¹⁷⁹ Züchthaus (niem.) – więzienie karne.

W Ameryce żył w zeszłym wieku niejaki Maks Jucke, wielgi pijok. Z jego pokolenie urodziło się w ciągu 75 lat 200 złodzieji i morderców, 280 waryatów i suchotników, 90 ładaczników i 300 bardzo młodo zmarłych dzieci. Prof. Morel opowiada o jednym pijoku, że miał siedmiu synów, z których jeden popod w obłąd, drugi był głupkowaty, dwóch zmarło w dziecięcych latach, piąty był hipochondrykiem (to jest taki nerwowiec, co się wiecznie chorym czuje, choć mu nic nie brakuje), szósty histerykiem, takim, co to często dostaje „kremfów”, i dziejpyro ostatni był dość porządnym robotnikiem, choć też był nerwowy, bo był często roz popędliwy i gwałtowny, to zaś uciekał od ludzi i pocichu ślimtoł nad swoją dolą. Inkszy pijok miał 16 dzieci, z czego 15 umarło w pora tydni abo miesięcy po urodzeniu, to jedno zaś chorowało przez cołkie życie. Jedyn taki nieszczęśnik (nazywoł się Karol Bertl i był Włochem) unieszczęśliwił aż 80 ludzi. Miał on 9-cioro dzieci, z tych najstarszy, Marek, umarł w delirium, drugi Julek, był rozpustnikiem i zginón nogłą śmiercią, a ci drudzy też wszyscy byli niespełna rozumu. Tak samo dzieci i wnuki tych synów zmarły w delirium abo w obłądzie.

Doprowdy — czego to ta nieszczęśno gorzoła nie wyrobio. Niejednemu sławnemu człowiekowi ona życie zatrula, niejednyn przez pijaństwo stoł się zabójcą abo popełnił samobójstwo. Aleksander Wielki (żył na 350 lat przed Chr.) po pijanymu zabzył swego najlepszego pszociela. Ojciec Beethovena był pijokiem i jego sławny syn można skiż tego oślepić, bo jeszcze nie był tak stery. Sławny angielski pastor i humorysta Sfift był przez całe życie pijokiem; najlepiej czuł się w nojplugawszych knajpach i skończył życie w domu obłąkanych, na który jeszcze za życia w testamencie zapisoł coś ze ćwierć miliona złotych (na nasze pieniądze).

Mógbych tu jeszcze dziesiątki i setki takich przykładów opedzieć, ale poco? Czy to sami nie widzimy dzień w dzień, wiela to szkody alkohol na świecie wyrządzo? Jo jyny jedno padóm: Ponieważ widzimy, jak okropnem nieszczęściem sóm lo potomstwa i cołkiego narodu ojcowie-pijocy. Trzaba się przedewszystkiem o to starać, aby się dziółchy nasze nie wydowały za pijoków. Niech se ojcowie i opiekunowie każdego zolytnika, co do ich cery przychodzi, dobrze obejzdrzą, czy jest trzyżwym i porządnym człowiekiem,

zanim mu dziółcha dadzą, bo inaczej mogą ją, jej dzieci i całe potomstwo na całkie życie unieszczęśliwić. To tyż bydzie nojllepszym sposobem na wykorzystanie u nos pijaństwa, i w to możecie uwierzyć

Waszemu Stachowi Kropicielowi

„Gość Niedzielny”, nr 10/1936, s. 11.



Gawęda Stacha Kropiciela Jak to se trza...

Moi Złoci!

Jak to se trza pozór dować przed roztomaitymi żydowskimi handlyrza-
mi, dowiedziałech się w tych dniach z opowiadania jednego mojgo starego
znajomka, pana Bonawentury. Posłuchajcie, co mi nałoskludzoł:

Posłuchej, Staniku — pado — co mi sie to niedowno tymu przytrefiło!
Toż poszła moja staro do Sosnowca zahandlować krowa, bo ta naszo
„Krasula” choć młodo, jakoś sie jii nie podobala. Zagnała krowa do żyda i po
długim targowaniu doł jii za nią 130 złotych. Jak zaś jeny usłyszoł, iże chce
kupić inkszo krowa, zarazki pokozoł jii jakieś stare kalembsko bez zębów
i stanęło na tym, że musiała mu jeszcze 80 zł. do tych 130 złotych dopłacić.
Możesz se pomyśleć, jakech na nia wyjechoł za tyn „mądry” interes! Musiała
wół-niewół krowa nazod pognać do żyda,

I czy uwierzysz, że tyn cygon terazki zaś jeszcze roz chcioł na tym
geszeft zrobić? Padóm ci, chcioł jej dać inkszo, tyż niewieli od tamtyj lepsz
krowa, tamta zaś wziąć nazod za dopłatą 120 zł. Tóż se porachuj: 130 i 80
a nakoniec jeszcze 120 czyni dokupy 330 złotych za jakoś staro kalemba, choć
za moja lepsz krowa jeny 130 dowo! Tak to żyd poradzi krześcijanina
oszwobić. Semną ale nie miol szczęście, bo jak mi baba ślimtając wszystko
opedziała, poleciołech sóm do Sosnowca i takigoch larma żydzisku narobijył,
że mi musioł wydać moja krowa nazod i te 200 zł dopłaty, a joch mu łostawijył
jego zuba.

Tyn żyd mo już wiela ludzi na sumieniu, co ich tak bezwstydnie oszwob-
ijył. Był tam u niego w tym samym dniu co i jo tyż jedyn taki i jego baba ze
skargą. Dyc — pado — ta krowa, kieroście mi sprzedali przed tydnem, co
miała dować 19 litrów mlyka dziennie, ani tela go niemo, co do nopařtka
wlezie! Poczón mu grozić sądem ale żyd, jak to żyd, wdyci poradzi sie
wycyganić. „Ja — pado — u nos ta krowa doprowady dowala 19 litrów

dziennie, a że wóm nie daje, to jo ta zato nie moga". — Cóż borocy mieli robić: zgodzali sie już, bo im tego zuba na jako inkszo krowa zamienił, a w to jeny grej żydowi! Niech mi — pado — dopłacóm państwo 100 ztoty, to dostanóm ta fajno krówka, co tam pod ścianą stoi. Ale chłop terazki już nie był tak głupi i nie tak prędko sie doł ocyganić, „Wjycie panie Abramku (czy jak mu ta na imia), wjycie — pado — że ta wasza krówka świto?" — „Ale katać ta! — wrzeszcy żydowa, co stoi z boku — „przeca ją sama doja, to lepij wiem". Zarozki tyż żyd przekręcił krowie głowa, aby nie świtała (kopała) a żydówka zabrała sie do dojenio. Baba jednak, co przyszła z chłopem, poczła żydowi przeciepować, że krowie głowa przekręca i odpyrłła go od krowy. Zarozki tyż krowa, jak nie kopnie żydówki zadnią nogą, aże sie przekopyrłła jak poszczelony zając...

Bonawentura zapolył fajka, pociagnón pora razy i łosprowiół dalij:

Żydy bezkuryje majóm roztomaite sposoby na zbałamucenie ludzi. Natynprzykład krowy, co nie sóm nic werte, przegóniają z jednego chlywa do drugigo a ciekawym łoskludzają, że to nowy transport. Nojwiększe cygaństwa z krowami jednak żydzi robią na targach, w Mikołowie czy kajindzij. Poradzóm je na torg tak fajnie „wybiglować", że ani nie poznać iże to same stare zubry i kalemby. Przes tydziń ich nie doja, wymiona im śwjyczkami popołą. aby im spuchły, a potem przedowają na targu. Ażeby zaś nie skokały jedna po drugij, to mają takich trajberów, co przegóniają krowy po cołkim targowisku, przez co krowy nie mają czasu sie gzić. Mało kiery wie o tym i skiż tego to tak wiela ludzi daje się żydómn oszwobiać. Często tak bywo, że krześcijanie swoje dobre krowy z targu nazod muszą gnać dudóm, bo ich nie mogą sprzedać, żydy zaś mają spust na wszystkie swe stare kalemby i z wielgim zyskiem łostawiają je głupim.

— Kieby to tako głupio tuleja choć roz zmądrzała po szkodzie, ale kajta! — zakończył Bonawentura, wzdyhając, swoja godka o żydowskich cygaństwach i przyznać musza, że mo „recht", bo żydy nie jeno z handlu bydlém ogrómnne zyski ciagną ze szkodą katolików, ale krześcijanie tyż po wielgij części kosztą uboju rytualnego pokrywać muszą, aby żydzi mieli „koszerne" mięso. Czy to jest w porządku?

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny", nr 12/1936, s. 11.



Gawęda Stacha Kropiciela Pora słówek o naszej inteligencji

Pamiętom, jak to downiej za Prusoka tak zwani beamtrzy¹⁸⁰, inspektory i dyrektory byli ekstra klasą i z nami, ludźmi einfachowymi się nie oddowali. Potem się wszystko przekopyrtło, spakowali se swoje kuferki i odjechali na Brandenbudjo a przyjechali z kuferkami nasi polscy inteligenci. Cieszyli my sie na nich, że to teraz bydzie inakszy aniżeli downiej za Wilusia. Byli tacy, co ich zarozki mianowali „gorolami”, ale naogół ludzie ich radzi widzieli, bo przeca to zawdy byli „s w o i” i co do godki, narodowości i co do religije.

Z tymi porządnymi naszymi inteligentami polskimi przyszoł też spory pakiet Ausschussu¹⁸¹ — takich, co im woniało na Śląsku 40% dodatkiem, abo co im w Rzeszowie i kajindziej już było za ciepło pod nogami jak Polsko wybuchła, bo przedtem zabardzo pszoli niebodze Austryji.

Tóż jeszcze roz padom: my naszą polską inteligencyją kochómy, ale te roztoliczne śmieci, co z nią przyszły, te trzeba przesioć na przetaku. Bo bez nich to pomału zaś to samo sie robi, co było za niemieckich czasów, my lud ekstra a łoni tyż ekstra — bo już im zaczynają niedowyrzać, choć tak piyknie godać umią a zowiść ludu naszego przenosi się potem na wszystkich inteligentów naszych — i na tych porządných.

Weźcie se na ten przykład taki „Żywy Dziennik” w Katowicach. Robią go we wojewódzkim gmachu. Przychodzi tam roz na miesiąc cało kupa paniczek i równych panoczków — poco? Żeby sie pobawić i pośmiec. W tem nima jeszcze nic złego. Te wykłady i wice, co tam łopowiadają, niekiedy oblecą, ale są też i takie, że człowiek porządny by tego ani na widły nie wzion — i nikierzy z tych inteligentów to biere do gymby i wszyscy się śmieją. Że ich tyż to niema gańba za takie rzeczy! — powiedziało sobie wielu i nie przychodzi już więcej. Są tyż i tacy, co przy kożdyj przyleżytości muszą kopnyć trocha Ślązaków Pan noczelnik Kostka z Województwa chce wykozać, że nojwięcej chacharów, lumpów i inszych złodzieji jest na Śląsku i to coraz wiecej. Wszyscy ryczą ze śmiechu, jak czytają listy od Ślązaków, kierzy robią felery w pisaniu. Pon noczelnik Kostka tyż kaj może, to ugryzie o Kościół (on zawdy godo „kler” — coby to nie podpadło!)

¹⁸⁰ Beamter (niem.) – urzędnik.

¹⁸¹ Ausschuss (niem.) – komitet.

Wiedziecie, jak se tak człowiek pomyśli, że na Śląsku jest poraset tysięcy bezrobotnych, co nieroz wyglądają kiej trupy chodzące, bo nie mają co zjeść — a tu sie jeszcze przedrzeźnio, że jest tela przestępstwa u nos, toby człowiek musiał zaklnąć na jasne i ogniste i co ino najgorsze. Tym sie dobrze śmiec i błoznować, bo se przedtym porządnie żołodki wypchali sutą kolacją, bo każdy mo miesięczny gehalt a niekierzy i po kilka. Rotbych tyż wiedziol, wiela z tych, co na „Żywym Dzienniku” takie bery faflaja albo ich słuchaja — było w powstaniu abo pracowało w plebiscycie? Gdyby tak niektórzy panowie poszli między ludzi — dowiedzieliby się, co o nich myślą.

P. noczelnika Kostki chtóry jest od pora lot w Katowicach, zaś prosza, żeby nom dokumentnie wyjaśnił, po jakimu to u nos na Śląsku mo być nojwięcej chacharów i lumpów? Łon przeca „naukowo” pisze i naukowo wszyndy godo.

Śmiech jest bardzo zaraźliwy — ale mądry człek wie, czemu się śmieje; nie bydzie sie śmiec wtedy, jak w tem niema nic śmieszego. Tym, co sie śmieją z naszego pisanio i listów naszych ludzi na „Żywym Dzienniku”, chca jeszcze przypomnieć malučko rzecz, o której można nie myśleć. W innych dzielnicach są dziesiątki tysięcy analfabetów, czyli ludzi co nie umią ani czytać ani pisać; w samym Krakowie ich jest na kilka tysięcy a w Warszawie nawet kilkadziesiąt. Zamiast tu komedyje robić z tych, co źle piszą (bo sie sami po polsku uczyli!), niech ci panowie, kierym sie to niezdo, zabierą sie do uczenio tych biednych analfabetów. Zoboczmy, jak ich nauczą! Bydzie miało Państwo pożytek z tego, a łoni sami tyż nie będą drugich drożnić i jątrzyć,

Na początek wom może styknie tego — przy sposobności wom powie więcej po staropolsku

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 13/1936, s. 10.



Gawęda Stacha Kropiciela
Żydzci to taki noród...

Moi Złoci!

Żydzci to taki noród, że się wszędy, na całkim świecie, poradzą między sobą dogodać. Czy t[ak] zw[any] „polski” żyd spotko w Ameryce jakiegoś pejsatego i brodatego rodoka z Chin, czy tyż żyd arabski abo egipski trefi sie kajś w Indyi ze żydem perskim — wdyci sie dogodają, a to skiż tego, że

wszyscy poradzą po... niemiecku. Jak żydzi między sobą „watrają” czyli godają niezrozumiałym lo inkszych językiem, myśleliśmy zazwyczaj, że to jest po żydowsku, choć to jest niemiecko mowa, z tą jeny różnicą, że ją żydzi jakoś przelónaczyli w ciągu wieków, odkąd ich z Niemiec wygóniono. Ta ich mowa nazywo się „żargonem”, co znaczy przekręcony język niemiecki. Bo roz już w 13-tym i 14-tym, a po-tym jeszcze w 16-tym wieku żydów wygoniono z roztomaitych krajów niemieckich, bo ich nikaj nie cierpiano, i wtedy to, bo ich tu jeszcze tak dobrze nie znano, po większyj części skłudzili się do Polski; tak jednak do niemczyzny już przybadali, że mowa niemiecka zatrzymali i do dziś dnia po niemiecku watrają. Terozki tyż wiemy, skiż czego to tak nasi „polscy” żydzi dokupy ze żydami niemieckimi, ruskimi, węgierskimi i inkszymi w czasie wojny światowej tak mocno stoli po niemieckij stronie i nawet więcyj jeszcze niż Niemcy byli przeciw powstaniu państwa polskiego. Jest na to kupa dowodów, ale skiż braku miejsca w gazetce moga tu jeny niekiere ś nich przytoczyć.

Tak na tyn przykład pisał w r. 1914 redaktor Gustaw Hervé w narodowyj francuskij gazecie „Victoire”; „Sjoniści w Paryżu upominają się dla żydów polskich o to, żeby Polacy uznali ich za narodowość odrębną i żeby żydzi w tym charakterze tworzyli coś w rodzaju państwa w państwie, państwa żydowskiego w państwie polskim...” Tak pisał katolik. Zaś Adolf Grabowski, żydowski milioner w Berlinie, 15-go lutego 1917 tak pisał w gazecie „Das Neue Deutschland”: „Nasze pismo wobec proklamacji polskiej z 5 listopada (t[ó] j[est] utworzeniu niby to państwa polskiego przez Niemcy) pierwsze zajęło stanowisko zdecydowanie wrogie. Ufundowanie państwa polskiego z niczego było błędem...” W będzińskiej „Jüdische Rundschau” z dnia 20 września 1918 r. pisze jakiś żyd „Ighnotus”: „Z całym naciskiem podkreślić musimy, że wydanie Wilna Polakom (poniewoż we Wilnie mjynszko bardzo dużo żydów! — St. Krop.) — uznane będzie przez żydów całego świata jako dotkliwe zwężenie egzystencji narodowej i możliwości rozwoju żydostwa litewskiego... Całe nasze jestestwo żydowskie burzy się na myśl o tem...” W powieści „Vampyr” w r. 1921 pisze żyd H. Heinz Ewers: „Kto byli ci studenci, którzy walczyli przez całe lata o język i obyczaj niemiecki w sercu słowiańszczyzny, w Pradze? Żydzi, czystej krwi żydzi w dziewięciu dziesiątych częściach... Zawsze żydzi, którzy się czuli Niemcami, walczyli na najważniejszych placówkach niemieckości... Żydzi i Niemcy przeciw słowiańszczyźnie!” Inkszy żyd, dr. Adolf Friedemann, pisał w „Süddeutsche Monatshefte” (artykuł

o podróży do Warszawy): „Żydzi wschodni w przeważającej większości są niemieckiego pochodzenia i dziś jeszcze sami nazywają się „Aszkenazim” czyli Niemcami. Ojcowie ich przybyli, powoływani przez królów polskich, wraz z kolonistami niemieckimi...” Żyd Georg Bernhard, naczelny redaktor berlińskiej „Vossische Zeitung” napisał podczas wojny światowej kilkanaście artykułów w sprawie polskiej i wduki był przeciwny utworzeniu państwa polskiego. „Krwia naszych walecznych żołnierzy” — pisał w artykule z 8 listopada 1916 r. p.t. „Polen” — „ziemia nowego państwa (t.j. Polski) została tak obficie przepojona, że z tytułu zdobycia kraj ten należy się zdobywcom”. Żyd Georg Gotthein, radca górniczy we Wrocławiu, poseł do parlamentu niemieckiego i prezes rozmaitych towarzystw żydowskich, napisał w roku 1917 broszura p.t. „Das selbständige Polen als Nationalitätenstaat”¹⁸². Pado tam, że „większa część żydów polskich uważa siebie za odrębny naród, za plemię, za nację. Tylko maleńka cząstka czuje się Polakami. Tych jest zaledwie 5%, a może nawet ledwie 2½%”.

A terazki pytóm: Czy dość?

Na szczęście żydowskie nadzieje się nie spełniły, Polska jest, a tak Niemcy jak nawet bolszewicy nakóńiec wystrychali żydów na dudków, bo i tu i tam ich terazki nie cierpią, jeny w Polsce żyją se jak w ziemi obiecaniej. Żeby to jeny szkody kiedy przez to nie poniosła Ojczyzna! Bo może kiedyś zynść sie żyd ze żydem i może być tako między nimi godka:

— A giten Tog! Wie gajts? Wie gajn die Interessen? Geben Sie acht und hern Se zu! Joch solln leben und Sie solln leben! Vollcicht machen wir den Interes auf Mischpoke?¹⁸³ (Może zrobimy ten interes na spółkę?)

Bo na spółkach żydzi sie znajóm – wszyscy żydzi na świecie, to jedna wielgo spółka. Czy nie prowda?

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr14/1936, s. 11.



¹⁸² Das selbständige Polen als Nationalitätenstaat (niem.) - Niepodległa Polska jako państwo narodowe.

¹⁸³ Dzień dobry! Jak się masz? Jak interesy? Bądź pan ostrożny! Pomimo trudności trzeba żyć! Zrobimy ten interes razem?

Gawęda Stacha Kropiciela Cieszy sie człowiek...

Moi Drodzy!

Cieszy sie człowiek na stare lata, kiej widzi, jak te nasze dzieci – dziolchy i synki — przygotowują sie do pierwszej spowiedzi i komunji świętej. Ale dowiadują sie, że po wsiach naroz to tu to tam są tacy rodzice, co po polsku w doma godają, nazwisko i miano polskie mają a naroz im się zachciewo, żeby ksiądz jeich dzieci po niemiecku nauczoł. Tego to już nijako spokopić nie moga, żeby dziecku polskiemu kozać język przekręcać w gębie akurat przy tak świętych sprawach jak spowiedz i komunja święta. Tym rodzicom, co sami po polsku mówią a upierają się przy niemieckiej spowiedzi dzieci, powiadom, że to wcale nie jest po katolicku, a czym sami są, to też dobrze wiedzą! Pod jesień napisza o tem więcej.

W nojbliższu niedziela pójda nasze dziatki do pierwszej komunji św. Mój wnuk, synek od córki Bronisławy, też pójdzie. Jacek się ten łobuz nazywo i mo dopiero 9 lot. Ale takie to przemądrzałe, że jak go odpytuja katechizm, to on wszystko wie a nawet przykłady do tego (To pewno mo po swoim starzyku!). Toż tego Jacka to jo za pozwolenstwem matki po części wyposaża do 1. komunji św. Kupia mu naprzód książka do nabożeństwa, a to „Skarbiec”, bo tak sami ksiądz Biskup polecają, żeby my wszyscy mieli w diecezji te same modlitwy i pieśni. Potem mu zafundują porządny różaniec, nie taki malutki, coby trza bez szkło pociorki szukać – ino trocha porządnieszy. Potem jeszcze dostanie odemnie ze dwie porządne książki, dobrze opracione; jedna religijno a drugo o ojczyźnie a napisza mu na pierwszo karta, że to mo odymnie na pamiątka. Świeczka bydzie miół porządną, dużą nie taką za dwa czeskie jak do latarki. A kupia ją w katolickim sklepie a nie u żyda! Widzicie, to jest najważniejsze, potem dopjyro trzeba myśleć o inkszych rzeczach, kiere też są potrzebne. Radza Wom, żebyście nie dowali ani nie pozwolili dować Wy, bogatsi rodzice, dzieciom swoim różnych kosztownych podarunków, bo im to w głowie przewróci i zbestwicie ich niepotrzebnie. Pamiętejcie, że jest dzisiej tela biednych dzieci, co nic nie mają, zaledwie ancug dostaną od Pań Wincentek i tym bogato przyodzianym zazdroszczą. Lepiej dać pora groszy Wincentkom na biedne dzieci — zamiast kupować swoim dzieciom drogie błoństwa. A toch Wom jeszcze chciół zdradzić, że się wybieromy cało familjo do komunji św. w tym dniu, jak sie należy!

Na ostatek jeszcze jedna przestroga: Nie dowiejcie dzieciom w dniu pierwszej komunji św. ani wcale nigdy gorzoly czy inkszych pijatyk alkoholowych. Dziecko się tym zatruwo i może sie stać pijakiem a dla swoich rodziców nieroz bijokiem! Nie róbcie mi tego!

Tak Wom przykazuje a zarazem swoją kryką grozi
Wasz szczerzy przyjaciel

Stach Kropiciel

Do Stacha Kropiciela nadeszła korespondencja. którą chętnie zamieszczamy.

Roztomiły Stachu!

Dyć cię proszę, żebyś mi zamieścił te pora napisanych tu do rodziców słów:

Przeszła Wielkanoc i już mamy Białą Niedzielę. Wiecie przeca, że to niedziela, kiedy dzieci przystępują do pierwszej Komunii świętej. Musimy se o tym pogodać,

Bo też to ojcowie nie jeden raz zapominają, że to święto poważne i obchodzą je, jak nieprzymierzając jakiś pierwszy lepszy gieburstak¹⁸⁴. Zaczyno sie to od samiutkiego rana. Już wszystko gotowe do wyjścia do kościoła, gdy wtęm przychodzi ciotka Petronela. Ogląda ubraną już dziuszkę i skrzeczy jak ta kwoka:

– O jejku, jakiż to śliczniuteńki aniołek! Jakby to do ślubu szło! Jyno brak brojtigamu¹⁸⁵. A sukienka leży jak ulana, a ten wianuszek na tej pięknej główce, a te rękawiczki, a te trzewiczki, a ten łańcuszek, a to to, a to...

Kiedy do was przyjdzie taka ciotka Petronela, to jej powiedzcie, iże trajkocze głupstwa, a jeśli i to nie pomoże, to chwyćcie ją za kark i wyrzućcie za drzwi, na moje konto! Patrzcie ją, dziecko bydzie psuła! Jeszcze co!

Przy obiedzie to już nojwięcej szwargoce ujek Hanys.

– No, mój synku, – pado – mosz dziusiok piykny dzień w życiu. To se jeno pojedz i popij! A dyć mu dejcie do kieliszka! Niech synek mo frajdę. A piwa mu nalejcie, a likieru...

Na takiego ujka Hanysa to już nic nie pomoże. Weźcie z pierwszego lepszego talerza jakiejs gęstej bryji, i chlaśnijcie na jego gambę, żeby się zachłysnął i przez cały dzień już słówka nie pedzioł.

¹⁸⁴ Geburtstag (niem.) – urodziny.

¹⁸⁵ Bräutigam (niem.) – pan młody.

Potem idziecie do fotografa. Tu już nojwięcej grzeszy matka:

— No, dziewczeczko, a dyć to uśmiechnij się! A rączkę to se połóż tak, ni, lepiej tak, a może tak? A przechylny troszkę główkę na prawo, ni ni, na lewo, ni, jednak na prawo...

Żle robicie, mamulko! Niech bydzie dziecko sfotografowane, ale niech bydzie to fotografjo skromna, i nie róbcie z dziecka jakąś warjatkę.

Potem dziecko ma iść na nieszpory. Tu znowu ojcowie i krewni i potki tak godają:

— Dyć ten boroczek ledwie na nogach stoi! Dyć to już takie bledziutkie! Zostań se w domu, boroczku, nie zauważą nawet, że cię niema.

Może ludzie nie zauważą, ale Pan Bóg zauważy. Nie zmuszajcie dziecka do nadmiernego jedzenia i picia przy obiedzie, nie męczcie go niepotrzebnymi rozmowami, a wtedy dziecko nie bydzie zmęczone.

Pod wieczór, kiedy wszyscy siedzą przy stole, a w kącie — też niepotrzebnie — gro radio abo inszy gramofon, nagle potek Zeflik woło!

— A dyć se to zatańcujmy!

A potkula Mirjanna też już wołają:

— Rychtyk, potku, dyć tak downo już se razem nie tańcowaliśmy!

Oj, potku i potkulo! Żebych tak był tym Edisonem, co to gramofon wymyślił, tobych wyłonaczył taką płytę, że zamiast muzyki wyskoczyłyby z niej dwa kostury, i te kostury zaczęłyby was okładać po plecach i kajindziej, żebyście ruski miesiąc popamiętali. Kino przez radjo już jest, to też może do niedzieli jeszcze ktoś wymyśli, że przez radjo na odległość można bydzie walić kosturem. Wtedy na spikera, czyli tego, co to przez radjo godo i łonacy, niech zarozki zgłosi sie Stach Kropiciel! Żaś w razie niestosownego obchodzenia piyknego dnia pierwszej Komunji świętej waszych dzieci uważajcie na płyty gramafonowe albo na radjo, czy tam czasem już nie zapowiadają Stacha Kropiciela, abo też zajrzyjcie za drzwi, czy już nie czeka z kosturem.

Przyjaciół Stacha Kropiciela

„Gość Niedzielny”, nr 16/1936, s. 12.



Gawęda Stacha Kropiciela Człowiek, chociaż stary...

Moi zacni czytelnicy!

Człowiek, chociaż stary, cieszy się jednak jak małe dziecko, że też już noreszcie ta wiosna nastała. Długo chmy na nią czekali ale teraz już [trza] trzasnąć tym ciepłym kabatem do kąta i wdychać to piękne powietrze boże całymi płucami i cieszyć się ze słoneczka.

Młodzież nasza robi majówki i wycieczki, życza im tego z całego serca, ale dodam też zaroz kilka przestróg. (Wyboczcie – tako już moja natura, że musza wszendy trocha pomruczeć i na to też pisha do naszego „Gościa”).

Dejcie se, kochani rodzice, pozór na wasze dzieci dorastające jak idą na te wycieczki, żeby tam nie było jak to padajom: „mieszanego towarzystwa”, bo z tego często gęsto sporo zgorszeń powstaje i ostudy a można nawet i gańby dla rodziny. „Strzeżonego Pan Bóg strzeże!” padali nam nasi ojcowie, i święto mieli prowda.

A jak te nasze synki i dziolszki idą na wycieczka, to niech sie też tam tak sprawują, jak w doma pod okiem rodziców czy swoich sąsiadów. Niech nie depcą chłopom po polach i łąkach, bo sie biedoki rolniki dość natrudzą i jeszcze niewiela dostaną za swoje żyto czy zimnioki. Jo sam gonilech już takich podrostków z mandolinami z mojego pola i bryłami musiolech za nimi ciepać, bo mnie nie chcieli posłuchać i jeszcze sie te chwanty zemnie przedrzeźniali i języki mi pokazywali. No, powiedzcie sami, jak się tu nie gorszyć!

Jakech jo był synkiem, to mnie nauczyli kożdemu, co na polu robił, powiedzieć „Boże pomagaj” albo jak prawie śniadali albo obiadowali: „Racz Pan Bóg żegnać!” Roz żech nawet pasem dostał od starzyka, żech tak nie pedzioł sąsiadowi, na kierego żech miał trocha „z kopca”. Tego zwyczaju trzymom sie do dziś dnia i nauczylech go moich dzieci i wnuków.

Niekiedy to mi tak przypado, jakby tym wycieczkowiczom ani na ancug porządny nie stykało. Łażą w krótkich portkach i bez koszuli. Takich się trza zapytać, czy się można pomylili, bo są przeca w Polsce, na Śląsku, a nie w Abisynji. Na obrozkach widzimy, że sie nawet Negus i jego poddani ubierają przyzwoicie. Albo też dać im uprzejmie 5 groszy, żeby se poleku nazbierali na strój europejski. Zoboczycie, że sie zaczerwienia, jak marekwia na polu.

Pieknie też to nie wyglondo, jak tacy ludzie z miasta rozciepują wszendy papior, roztoliczne biksy z konserw, szkorupy z jajec, sztumle

i inksze śmieci. W Katowicach, toby go zaroz za to policyjon hangowół i słusznje. My na wsi też momy swoja kultura!

Tóż radujmy sie wszyscy z tej wiosny, używajma ją, ale po bożemu i kulturalnie, po ludzku!

Wasz Stach Kropiciel

D o p i s e k. Za listy o Panu Kostce, kierech dostał, bardzo pięknie dziękuje. Podobno Pon Kostka rozjargali się na „Gościa Niedzielnego” za ta moja gawęda i czują się obrażeni. No, dziwejcie sie! Oni to mogą błoznować na wszystkie strony z naszego „Gościa”, z księży itd. A jak sie Im co powie, to zarozki „Prokurator i sądy, brońcie!” bo mnie Stach Kropiciel polechtół a tego nie znosza. Ano, jak trzeba, to pójdziemy na sąd. Świadków nazbieromy i zobaczmy, co z tego bydzie!

Kropiciel

„Gość Niedzielnny”, nr 19/1936, s. 9.



Gawęda Stacha Kropiciela O procesjach i ponciach

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Zacni Czytelnicy!

Przysłół mi zaś jeden z Was z Bielszowic foremne pismo o pielgrzymkach i ponciach, jakie bywały downiej a jakie są dzisiej. Za pismo pięknie temu istnemu dziękuje, boch znod w nim kupa zdrowych myśli (Nie wszystkie.)

Okropnie moc teroz wszendy tych rozmaitych ponci. Kaj sie obrócisz, tam rnosz plakaty zielone, żółte, czerwione: Do Wilna, do Częstochowy, do Kalwarij, do Gniezna itd. A już tych, co piechty ciągną do Piekor, Pszowa i inkszych miejsc, nie idzie ani porachować. A dyć to dobrze, że tak ludzie nasi pielgrzymują. Mają tam ausflugi¹⁸⁶ robić w „nieznane”, niech idą do Piekor, bo to z tego mają przynojmniej coś dlo duszy swej.

Ale pielgrzymka jest nietylko zwykłą wycieczką, jest pielgrzymką! Jak już tam muszą jechać kilka albo kilkanaście godzin pociągiem, to się nie dziwić, że też tam i godają i pobłoznują, bo przeca nie będą i we dnie i w nocy się modlić. Ale jak już idzie do Piekor piękno i uroczysto procesyjo z muzyką

¹⁸⁶ Ausflug (niem.) – wycieczka.

i śpiewokiem na czele abo nawet z farożem czy kapelonkiem, to już tyż musi to na co wyglądać!

Po pierwsze powinni iść wszyscy w porządku a nie obławować tam po bokach i beszungach, abo też odbijać co chwila na zelter. W procesyji mają wszyscy śpiewać wedle porządku i śpiewoka. Niekiedy sie i ten borok śpiewok pomyli, no, ale to sie może kōždymu przydarzyć, bo przepowiadać pora godzin pobożne pieśniczki to nie jest tak lekko — wiem o tem dobrze, boch już też nieroz wyręczoł naszego śpiewoka.

Podczas procesji fajfka mo być w kapsie a nie w gębie — a czopka w ręce, boch słyszol o jednej procesyji, że chłopcy i synki mieli bez cały czos czopki na głowach, a smędzili, jak nasze kuminy śląskie przed kryżą. Dyc zakurzyć se też mogą, i pogodać, i pojeść — ale wtedy, jak po drodze ogłoszą „pół godziny odpoczynek!” a nie jak i kiedy kiery chce. To już nie jest pielgrzymka.

Figur i chorągwi nie mo być ani za mało ani za dużo. Noleży je nieść porządnie i pobożnie, a nie tak, żeby, jak tylko procesyjo jest trocha za wsią w polu, synki głupstwa robili i żgali jeden drugiego temi drażkami od chorągwi abo od tych świętych obrazów — a farsz tego nie widzą, bo prawie brewjorz odpowiają. Niesienie chorągwi i sztandarów jest rzeczą młodzieńców a jak ludzie widzą nieroz, że niewiasty abo stare, siwe i lyse chłopcy niesą te rzeczy, to se myślą: ale też to w tej parafii musi być źle, że niema młodych ludzi na świętej ponci — lepiej, żeby sie wcale z procesyją nie wybierali. Jeśli zaś synki są porządnymi młodzieńcami a nie takimi gnojkami, to też pomogą dziolchom z kongregacyji łobroz abo ciężko figura nieść.

Na muzykantów musiolech się też już nieroz gniewać przy procesyjach. Prowdą jest, że sie oni przytem narobią mocno, bo muszą dmuchać do swoich trąbów, aż im nieroz łączy na wierch wylażą (skiż tego im nie trza nigdy kochać grać, jak sie idzie pod górka, bo wtedy im dechu brakuje a najwięcej temu grubemu basiście, co smyczy największo trąba). Od tego dmuchanio zabraknie im też śliny i chce sie pić. Też nic dziwnego, że se tam wypiją jakieś piwo abo inkszo lemoniada. Ale nie za dużo — jak się to zdarza — a przedewszystkiem żadnych furmanioków z koksem czy bez niego, — bo jak se taki muzykant wypije za dużo to na tej trąbie pieje jak kokot, skiż tego, że tych czornych punktów w nutach widzi za dużo.

Telach Wom chciół powiedzieć o tych procesjach do miejsc odpustowych. Zapiszcie se to do serca, bo w tym roku byda ekstra dowół pozór, czy moje rady chyciły.

Aha! Słyszolech, że Liga Katolicka urządza dwie większe pielgrzymki i to: jedna do Wilna na Zielone Świątki, a drugo do austryjackiej Częstochowy — Mariaszell na śś. Piotra i Pawła, Jo i moja staro wybieremy sie na te pielgrzymki napewno, Człek sie starzeje, trza niejedno jeszcze łobejrzyć, jak jest okazyjo, a na te pora złotych musi tyż jeszcze stykać. Można się spotkomy kaj na dworcu! Byda trzymoł fajfka w gembie, a kostur w ręku. Tóż uwożejcie! Bardzo bych był rod temu, kiery by się ło mnie pyto! Ze znajomkiem zawsze przeca lepiej sie jedzie!

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 22/1936, s. 11.



Gawęda Stacha Kropiciela Pamiętom jak dziś...

Roztomili Czytelnicy!

Pamiętom jak dziś, choć temu już bezmała dwa tygodnie.

— Wstowejże, Stachu, — pado mi moja staro, — dyc to dziś ten proces.

— Dyc prowda!

— ...Loboga! Stary, to ty sie nic nie boisz? Przeca to nie byle co! Stachu, Stachu, bodej ty mi już nie wrócisz!

— Nie ślimtej, staro, — przeca mnie nie powieszą

— Ale posiedzisz se ty, biedoku, posiedzisz. Trza ci to było? Nie trza to było klaskać, jak pon Kostka mówili, że u nas taka jest kupa tych... jak sie to mówi?

— No, jeszcze nie wiesz? Pado się: p r z e s t ę p c ó w. A dej se pozór, żebyś nie pedziała: chacharów abo lumpów.

— No, dobrze, Stachu, już byda mówiła przestępców. Ale powiedz mi, czamu nie mom mówić, jak dycki u nas, „chachar”?

— Ha, trudno! Nie trza tak mówić, bo to jakby choroba jakaś, którą trza wyleczyć.

— To pon dochtór Kostka są dochtozem od takich chorób?

— Nie pytej za wiele, staro, bo na mnie już czas,

- To idź se już, idź, boroczku, a tu mosz coś na pierszy czas...
- A cóż to takiego?
- Chleboszek, Stachu, chleboszek z margaryną.
- Wzięleś pakiet, boch se pomyślał: A można jednak się przydo?

Kiedych z kryką i fajką przyszoł do sądu, wożny jakoś dziwnie na mnie spojrzół.

— Zostowcie to tu, starzyku, padół. — Kryka wom w sądzie niepotrzebna, a fajka też ni, bo się tu nie kurzy.

Zostawileś krykę i fajkę i tak się stało, że na sądzie som pon prokurator mnie nie poznali.

Oj, rządźili se też to o mnie, rządźili. Jeny Stach Kropiciel i Stach Kropiciel! A żech to taki i owaki i żech to z tymi chacharami fajnie nie napisół. A że to pon Kostka tak nie myśleli. A najwięcej się dziwowali, że to nawet sam pon premier w Warszawie moją gawędę dostali i przeczytali. Nie wiem, kto ją tam wysół, ale jo myśla, że ten ktoś chciół, żeby mnie ministrem zrobili. Wtedy dziepiero głośno byłoby o Stachu Kropicielu, a ci, którym on teraz kością czy chociażby kosteczką w gardle stoi, zdalekaby czopka przed nim zdejmowali. Narazie w ową sobotę przeszło cztery godziny o mnie radźili, i zjodech w tym czasie wszystkie skibki; a ze inksi nic nie mieli do przegryzynio, to som pon sędzia zlitowali się nad nimi i odłożyli wyrok na poświętach. Tak dziepiero z gazet sie dowiedziółech, żech skazany na miesiąc haresztu i dwiesta złotych. Myśla, że mnie żałujecie, ale wiem, że niekierzy się i radują, że powiększyła się liczba o jednego — przestępcę, (jakie szczęście, że nie „chachara”, bo tych przeca już niema), chyba że jeszcze powiedzą: Panie Kostka, widzą, co to zrobili? Nie trza było mówić tak, iżby wielu słuchaczy tę pańską godkę na żywym dzienniku uważało za kpiny ze Ślązoków. Przeca taki mądry pon winien wiedzieć, co trza mówić i jak to trza pedzieć, żeby ludzie nie czuli się obrażeni. Słusznie mówi przysłowie; Nie wywołuj wilka z lasu!

Hm, jeden miesiąc i dwiesta złotych, 1 i 200. Jakech tak dumół nad temi cyframi, przechodząc wczora koło Ligi Katolickiej na ulicy Piłsudskiego 58 w Katowicach, patrza, a tu widzi w oknie losy loterii, a na jednym z nich cyfry 1 i 200, czyli 1200!

— Stachu, — pedziółech se po cichu. — coś w tem jest! Kup se ten los! A nuż wygrasz!

Wszedlech, a tu ludziska już kupują losy, bo każdy chciałby wygrać. O robotę i jaką taką płacę trudno, to może się poszczęści. Spróbujcie i wy. Ćwiartka kosztuje 10 złotych, a może ją kupić kielo osób razem. Z łostatnim milionem też tak było, ale chociaż trza się było podzielić, dycki na każdego przypadło po jakieś tam 30 tysiączków, abo i więcej.

Radzę wom, byście się już zarozki postarali o szczęśliwy los w kolekturze Ligi Katolickie w Katowicach, która na zamówienie każdemu taki przyśle. — 18 czerwca jest ciągnienie. Spieszcie się więc, nie chciałbym, by Vos szczęście ominęło!

A dobrze byłoby wygrać, prawda? W każdym razie życzy wom powodzenia Wasz

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 24/1936, s. 11.



Gawęda Stacha Kropiciela Nie uwierzycie...

Przezocni Czytelnicy!

Nie uwierzycie Waszemu staremu Stachowi jak wom powie, że bez te dwa ostatnie święta, niedziela i św. Pietra Pawła, odmodniol o pare lat. Aha, zarozki pomyślą złośliwi: to od wody i suchego chleba, co dostanie w hereszcie skiż tego procesu; nieprawda — bo w hereszcie jeszcze nie siedza ale sie smykom po Śląska. Pojecholech se z ciekawości na zjazd do Panewnika do naszych synków i tam tela lot starości ubyto.

Tóż na tym zjeździe Kat. Stow. Młodzieży było doprowdy pięknie. Już w sobota popołudniu zaczynali sie te karlusy zjeżdżać na rowerach, na nogach i wozach i co jeno dopadli. Niektórzy to se zaroz cało chałupa i dobytek ze sobą przysmyczyli, porobili namioty, w nich mieszkali, spali, jedli i co jeno. Tacy Rybniczanie bez ten przykład to aż 6 takich namiotów zrobili. Chodziłech se tak między tem wszystkim, nie poznali mnie ale widzieli starego chłopca i musza powiedzieć, że mi się podobali. Rajcować to rajcowali, bo było między nimi sporo mądralców, ale frechowny żaden do mnie nie był (bobym mu też zaroz kryką pogroził, jak się patrzy!) Dyćby mnie nawet starego i doświadczonego chłopca wnet byli ogłupili. Zaglądom do jednego namiotu i padom im tak z błóżnów: Synki, posiadajcie se na ziemia a nogi se spuście — boch widział, że ani stołu ani stołków nie mają. A oni mi zęby wyszczyrzają: Czy myślicie

ojciec, że to nie idzie? pójdzie jeno bliżej a podziwiejcie się! Dziwom się, a dyć oni rychtyk mają stół wykopany na trawniku, na nim talerze i jedzenie i siedzą naokoło na trawie, nogi spuszczone, pyszni jak starości weselni. Milion fur beczek! — pomyśleć se, ci se umia dać rada; — ale mi trumfli!

W sobota wieczór zrobili druhowie fajnistą procesyję ze świeczkami do klasztoru franciszkańskiego a na drugi dzień była głównie uroczystość zjazdu. Nabożeństwo uroczyste mieli som Ks. Biskup Bromboszcz — co to za widok, pełny duży kościół młodzieży! Przemówili do nich młody kazatel ks. Jasiński tak ogniście, żech pomyśleć: Patrzcie jeno, taki młody, a tako dobro godka mo!

Po nabożeństwie wszyscy składali w kościele ślubowanie gromkiem głosem, jak regiment wojska, aż mnie staremu łyż kapął na westa.

Na sali w Domu Związkowym pełno ludzi, młodzież i goście. Przyjechali też Ks. Biskup Adamski, rostomaite władze, byli i downiejszy Sekretarz generalny Ks. Matuszek — co ich młodzież nie zapomni nigdy, i mocno wszyscy obradowali i pocili się co jeden to bardziej.

Przysiadłem se niepoznany na uboczu i uszy otworzył. „Ten prezes Glensk¹⁸⁷ przewodniczy i wito gości i godo na prawo i na lewo jak hadwokał” mruca se do siebie. Też jest adwokatem! — zaros mi druh obok odpowiada. No, tóż sie jeszcze trochę znom na ludziach. — Dalej już zupełnie po cichu myśla o sekretarzu stowarzyszenia, kierym są Ks. Krzykała, żeby mnie nie słyszeli: No, ten też na gęba nigdy nie padnie, to po nim widać. (Myśla, że sie nie obrażom.)

Wykłady p. prof. Sedlaczka i innych były tak dobre, że jobych tak nie potrafił, szczerze się przyznom. A jak dziepiero ci młodzi zaczęli godać w dyskusji, to było widać co porządno organizacja może zrobić z naszych synków ze wsi. Kiedy se przypomnia czasy, gdyśmy u Ks. Bonczyka byli w Aloizjanach, to przyznać musza, że to ten sam duch, ten sam zapal, co wtedy — ale wszystko już dzisiaj lekciejsze aniżeli wtedy pod zaborcą, bo mamy swoją własną matkę — ojczyznę.

Tej ojczyźnie młodzież nasza wdycko gotowa służyć (bo sie też pozdrawiają „Gotów!”) ale nietylko gębą i larmem patriotycznym, ale sumieniem, uczciwem wykonywaniem przykazać bożych i pracowitością.

¹⁸⁷ Teodor Glensk — (ur. 6.11.1901 w Tarnowie Opolskim, zamordowany w Auschwitz 28.08.1942) — śląski prawnik i działacz społeczny orientacji narodowo-katolickiej.

Wy młodzi se zapamiętajcie dobrze te słowa: pracujcie w organizacjach swoich z obowiązku i przekonania, a nigdy w pierszym celu dla nagród pieniężnych czy innych, dla rzeczy zewnętrznych, choćby Was było i mniej, byle jaknajwięcej porządnym i zapalonym i bezinteresownym! Wy zaś rodzice, nie zabraniajcie waszym synkom, jak ze szkoły wychodzą, wstąpić do Kat. Stow. Młodzieży, nie pożałujecie tego nigdy.

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 27/1936, s. 9.



Gawęda Stacha Kropiciela W dzisiejszej gawędzie...

Kochani Czytelnicy!

W dzisiejszej gawędzie nie będę Was ani ganił, ani też nękał, ale Wam napisza coś o nowej książce, co się niedowno ukazała. Przesłali mi ją z redakcji „Gościa”, a chcieli mi można uciecha zrobić, bo wiedzą, co mi się podoba.

Tożech se usiodł w ostatnio niedziela po nieszporach na trawniku za stodołą i zaczynom czytać: Norbert Bonczyk, Stary Kościół Miechowski. Ta książka jest mi znajoma, myśla. Przewrocom szkarty — zwyczajnie, dyćech ją już kiedyś za synka czytał, jakech krowy posoł, a potem mi się kajsik zapodziała i przepadła. A to widza jest nowe wydanie Instytutu Śląskiego z rozto-mańtemi objaśnieniami jakiegoś mądrego profesora Ogrodzińskiego. Patrzenie, jak to pięknie, że o tych starodawnych dziejach mądrzy ludzie pamiętają i przypominają nom downe lata,

Zakurzyłech pomału fajfka i czytom po porządku, jak to ks. Bonczyk opisują nadobnemi wierszami polskimi swoją wioskę rodzinną z lat dziecię-cych — aż sie staremu człowiekowi cklowie robi na duszy jak to czyto. Weźcie se na ten przykład takie wiersze:

Widzę raj mej młodości, śliczne Miechowice,
Ozdobione zielenią jak wiankiem dziewice.
Tam na górcie kościółek z białymi murami
Otoczony stąd stawem, z owąd ogrodami;
Tam zamek, plebanja, tam szkoła z Rektorem!
Wiosko, we dnie raj oczu, a słuchu wieczorem,

Gdy zabrzmi Twych słowików śpiew, gęsi gęganie,
Sławne pienia kogutów, wiejskich żab rechtanie itd.itd.

Obracam szkartę za szkartą, jak się to gromada zbiera i chce nowy kościół budować, jak rajcuja i mądrują ci Miechowianie, opisy życia na wsi, w domu, w kościele i we szkole — o je je — takech się zaczytał że te przekazane gęsi, co mi kozali na trawniku paść, uciekły daleko sąsiadowi do żyta. Downoch tak zły nie był jak wtedy, nie jeno skiz tego, że człowiek może mieć z porządnym sąsiadem łostuda ani się spodziewa, ale że mi przerwały te piękne opisy.

Wiem, że te wiersze tam takie szumne nie są jak na ten przykład u naszego największego poety Mickiewicza, co napisał Pana Tadeusza, bo jest też w nich moc starodownych wyrazów śląskich, ale książka jest zocna, wiercie mi. Kiebych tak miał z pół miecha pieniędzy, kupiłbym pół nakładu i rozesłał wszystkim starszym kolegom co byli w Alojzjanach, a tym młodszym by się też przydała. Trzy złote bez mała kosztuje w Instytucie Śląskim w Katowicach,

Szkoda, że te Miechowice pozostały razem z Bytomiem przy Niemcach. Pojechałbym tam ekstra zobaczyć, co jeszcze z tych starych opisów do dziś zostało, ale nie mam karty cyrkulacyjnej, bo Niemcy mają na mnie trocha z kopca, to się im wola pod oczy nie ryc. Bezmała też już Miechowice jakoś inaczej „ochrztili”. Wszystko przewracają do góry nogami. Ale stary Kropiciel pado: jeno se pomału, nie godej hop, póki nie przeskoczysz. Rozumiecie, prawda!

Szczyre pozdrowienia wszystkim czytelnikom przesyła

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 28/1936, s. 10.



Gawęda Stacha Kropiciela

Już to downo nosza...

Już to downo nosza na języku o czym Wam, kochani czytelnicy, dzisiaj chcą powiedzieć pora słów. Anibyście też nie myśleli, o co się rozchodzi. Powiem Wam... o sport! No, dziwiecie się — jeszcze się Kropicielowi na stare lata w palicy przewróciło, pomyślał se ludzie. A niech se tam myślą co chcą — co mom na sercu to muszą też i pedzieć — i już.

Poszolech roz kiedyś w niedziela po nieszpórach na nowsie, kaj prawie były rozgrywki w piłka nożno — poszolech, ale po raz pierwszy i ostatni — już tam moja noga więcej nie stanie. Toż posłuchajcie, jak to było.

Już na poraset metrów od boiska słysza co chwila jakiś ryk — he, he. Taki mały bajtlik, co mnie prawie mijoł na drodze, pado do mnie: „Widzicie, fater, już zaś bramka strzelili”. Ci mali to się dobrze na tym sporcie znają — a na autach i motocyklach też. Zapłacilech bilet i ryja sie miedzy ludzi, chciolech widzieć, jak też to wygląda ten szalony postęp kultury u naszych młodych, to wychowacie fizyczne i tyn zdrowy duch w zdrowym ciełe Tej kultury było niewiela a wychowania i ducha też nie więcej — było za to wielkie kopanie. Milion fur beczech, pomyślelech se: Wom tak kochać kapusta deptać 10 dni za kupą, tobyście tymi nogami przynajmniej nadaremno nie przebiali. A ludzie — tak zwani „wizdowie”, bo oni się dziwać mają jak grają, więcej nic — ryczeli jak głupi: Hanys, a naciś! Karlik, wal na mita! Francik, wlej mu! Sędzia, który był skądś z daleka, też się nie wszystkim podobał. Jak zagwizdnął, to na niego: „Sędzia kalosz, ziemioki strugać a nie sędziować! Niech se weźmie marchew do pysku zamiast piszczołki”. Inszych okrzyków nie wypodo zapisać, bo by tyn papier „Gościa Niedzielnego” od wstydu stoł się czerwony,

A gracze kopią dalej coraz bardziej rozjargani. Ale niechby już tam, czemuż by nie mieli tego bala dla szportu kopać? Cóż kiej oni tak dziko kopali, że nie zważali czy to bal czy nogi od graczków „zaprzyjaźnionej drużyny”. Fajna mi „przyjaźń”, jak tu jedyn z graczków szmornył swojego przeciwnika w giczałę aż tyn borok swinał się na miejscu — odnieśli go a gra szła dalej. Jednak nie długo, bo ani się człowiek spodzioł, jak sędzia dostał w zęby, aż mu kłobuk sfurgnął na ziemia a cały szport przemienił się na wielko bijatyka między drużynami. Publika naturalnie też nie czekała — jeno wio na boisko — jedni za tymi a drudzy za tymi, co kto mioł w ręce tym walił, kryką, paryzolem, sztachetą, pięścią i co jeno. Szport się skończył wielką hają, a publika szła do chałupy z potraskanymi gębami. A co potem jeszcze było przezywanie na drodze i w szynkach!!

No, ludzie złoci, pytom sie, czy to tak wyglądo szport? Nie chca powiedzieć, żeby wszyscy szportowcy tacy byli, ani też, że wszandy wdyczko tak bywa — ale to co Wam opisałem bezmała nieraz się zdarza. Dajcie mi spokój z taką „kulturą fizyczną”. Wedle mojej głowy trzeba każdemu szportowcowi razem z nogami i pięściami też i duszę i charakter wybudować a nauczyć go

sznować bliźniego; jobych niejednego z nich posłół na rekolekcje zamknięte na cały miesiąc! Wierście, jak się nie będzie razem ze szportem ciała uprawiać „sportu” moralnego charakteru i duszy, to wielkiej pociechy nie będziemy mieć z naszego młodego pokolenia.

Bardzo prosza nasze władze sportowe, aby bez pardonu karały wszelkie występki — zawiesić albo rozwiązać takie drużyny i już — bo one szportowi honoru nie przynoszą! Jeślibyśmy tak dalej „postępowali”, to się napewno wnet cofniemy w kulturze.

Tak swoim chłopskim rozumem myśli razem ze wszystkimi mądrzej-
szymi czytelnikami „Gościa”

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 30/1936, s. 12.



Gawęda Stacha Kropiciela

Dowiadują się...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Zacni czytelnicy!

Dowiadują się, że tam jacyś sportowcy fukają se na mnie skiż tej ostatniej gawędy o sporcie! No, synki, jeśliście wy porządni sportowcy, to wos to nic nie obchodzi — a jeśli zaś należycie do tych buksów, co się pierą na boisku, na zabawie i wszandy, a sportowi wstyd i gańba robią, toch wom jeszcze za mało powiedział i przy najbliższej przyleżytości mógbych wom tak nazdać, że sie ani nie pozbierocie.

Dzisiej pora słówek o inszym sporcie — o kartach. W książce do nabo-
żeństwa tak roz kiedyś było napisane: „O pieniądze nie graj w karty, bo w nich diabeł jest zawarty”. No, trocha tam w tym prowdy jest. Sama ze siebie ta gracka w karty nie jest zaroz grzechem, a może być rozrywką bardzo godziwą. Ale jak taki karciorz nie jeno całemi godzinami, ale dniami kart z palczysków nie wypuści, przytem klnie na jasne i ogniste i siarczyste — a robota zaniedbuje, staje sie bitym leniem a do tego jeszcze te pora groszy co mo, przegrywo — a jak co wygro, to przepijo — no, ludzie, to już nie są małe grzeszki, ale grzeszyska srogie, od kierych nas Panie Boże, zachowej!

A widzicie, jak sie tak człowiek teraz bez te żniwa przejdzie, od jednej wsi do drugiej to widzi co kąsek kupka ludzi, takich pachółków a i starszych na trawniku abo pod beszungiem abo też, jak w Katowicach na placu Miarki

i kajindziej — a wałą w karciska aż sie kurzy, na szkata, na jakiś tam mauszle i oczko i kto ich tam wie. Już zdaleka słyszysz: A tuzem go zabij! Dej mu spluwa, aż się przewróci! Wyciepej te szplichy itd. itd. Jak im pochwolisz Pana Boga, to coś pobraczą pod nosem i ledwo się obejrzą. Padają, że są bezrobotni — i tu siedzą dzień w dzień a wdyci to samo — wtedy prawie trocha prędzej skończą, jak sie przy kartach pobiją.

„No, Stachu, dyć im tyż to życzie tych kart, tym biednym bezrobotnym, cóż oni mają robić?” — Słusznie! Padom, niech se pograją, ale całemi dniami i tygodniami leżeć i nic nie robić to już nie śmie być. Zrobią sie z niekierych takie gnojki, że już im sie nigdy nie bydzie chciało pracować. Jeszcze Was niekiedy i za błozna mają. Pado mi jeden: „bo widzicie, mnie kark spuchł, boch sie roz za robotą obejrzoł, jużbych tego więcej nie robił. Mnie styknie flaps, co dostana z kuchni gmińskiej, a jakiś kasek ancuga i szkrzypce też se powoli kajś wydepca”.

I tak leżą a przy próżnowaniu na głupie myśli przychodzą. A tu by mogli przy żniwach coś pomóc, tam coś popchnąć, tam jakiś kasek nieużytku na ogródek przemienić — przy dobrej woli znajdzie się jakieś tymczasowe zajęcie. Dyć to prawie tacy, jakich wom opisują, kradną Panu Bogu całe miesiące bez lenistwo, tacy psują honor wszystkim porządnym bezrobotnym, kierych momy mnogie tysiące. Bo ludzie pokazują palcami na tych gnojków i padają: Widzicie, to bezrobotni! A to nieprawda, że wszyscy tą tacy! Miejmy litość z bezrobotnymi co chcą pracować, pomogemy im jak możemy, zapomogą i czym jeno — a najlepiej bez to, że im domy praca i że se sami coś zarobią.

Tak wom radzi wasz doświadczony
„Gość Niedzielny”, nr 31/1936, s. 9.

Stach Kropiciel



Gawęda Stacha Kropiciela
Kto wie, czy mnie...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!
Moi mili Czytelnicy!

Kto wie, czy mnie starego Stacha Kropiciela już zaś kto nie nazwał kapitalistą, żech tam ostatni roz trumfnył tym bezrobotnym, co cały boży rok w karty grają. Po przeczytaniu dzisiejszej gawędy zaś niekierzy mnie można nazywać będą komunistą albo jakimś inszym „demokratą”, jak to downiej

padali. Som wiewa nie mom — ale nie bójcie się, że się zaros byda chciół dzielić ze wszystkim, co mają pora złotych więcej, niż jo. Kajby tam! Wiem dobrze, że ten „sprawiedliwy podział”, kiery chcą komunisty, nigdy sie nie ziści. Czamu? No, to przeca każdy widzi, bo ludzie nie są równi. Dejmy na to, że dzisiok wszystko podziela według głów blank równo: i pola, i talary, i chałupy, i lasy. Jak długo ta sprawiedliwość bydzie trwała? Padom Wom, ani jeden dzień, — ale bez noc sie śmieni na nierówność! Bo w tej jednej nocy łożyrok swój majątek i dobytek przepuści bez gordziel i na drugi dzień mo za reszpektem... nic. (Bylbym chnet inaczej powiedział ale nie chcą obrazić fajniejszych czytelników). Zaś złodziej na drugi dzień mo wszystko tuplowanie, bo se w nocy do swego „dorobił” i „przydłubił” z cudzego: leń, co jeno palcami kiwo w bucie, bo mu sie więcej nie chce, powie: osmoliłbym wszystko, byle mi jeść dają: a nojwięcej nazgrybo przy tej przyležitłści żydek — bo bydzie „handlowoł” tam i nazod, a nie zetrwo długo, a mo więcej, niż wszyscy inni dokupy.

Tół w tako sprawiedliwość i równość jo Kropiciel, ani żoden człowiek, co mo trocha oleju w głowie, nie wierza i już. Ale też jest bardzo źle, jak te nierówności są za wielkie — to też niesprawiedliwość do nieba o pomsta wołająca! Dyć ech się aż za głowa chycił, jakech czytał w gazetach, że jakiś Heymon Jarecki telkie tysiące płacił podatku dochodowego, a wiewa go jeszcze nie zapłacił? Toby się ani człowiekowi wierzyć nie chciało! A te panoczki nasze, co się ponoć bawia i zgrywają w Sopotach „na rulecie” i przepuszczają bez jeden wieczór tela, żeby kilkanaście rodzin mogło z tego żyć bez cały rok, — Padom: Łobciąc takim dochody bez miłosierdzio, a łobciąc mocno żeby sie już roz ustatkowali, bo jak taki mo pora tysięcy miesięcznie dochodu, to mu się i dobrze politykuje i fanzoli o reformach społecznych itd.

O wiewie, niejednemu trzebaby „kustu ująć, a roboty przyłżyć”, jak jeszcze u nos na wsi padają. A jo dodom: przedtem mu kapsy przewrócić i wytrzepać pieniądze z łapówek, a możeby i palców przyciąć, bo mo za długie. Za moc się teraz na ostatku po świecie i na Śląsku smykać zaczęło roztomańtych typów (niekiedy są też bardzo „kulturalni”), co mają za krótkie ręce (do roboty!) a za długie palczyska (na cudze!). Zawierać takich bez pardonu! Czy nie mom prawie?

Wasz Stach Kropiciel

Odpowiedzi: 1. Czytelnikom, co sie pytają o Pana Kostkę: — Narazie domy mu pokój — niech se trocha oddychnie. Padali mi redaktor, że teroski insi ludzie „naukowo” śnim dyszputerują i nie mom do tego swoich 5 feników wrażyć. Ale go z oka nie spuszczo — żeby se tego nie myślał!

2. Parafianinowi z Świętochłowic: Jak sie mo na kogo skargi to sie idzie do jego przełożonych abo sie podpisze skarga swoim mianem i przez-wiskiem. Bez tego Ci chłopie nie moga dać wiary!

„Gość Niedzielny”, nr 33/1936, s. 9.



Gawęda Stacha Kropiciela Za pora dni...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Zacni czytelnicy!

Za pora dni zaś pójdą te nasze dzieci do szkoły. Dobrze tak, bo już temu chnet rady nie było bez te wielkie feryje, kiere były dość długie. Dzieciom tego jeszcze za mało. Bo se niekierze też ale używały bez te feryje. Roztomańte kolonie letnie, wycieczki, obozy — a bez te 2 tygodnie to nawet kolej ich zadarmo wozila po całej Polsce.

Tak my we szkole nie mieli. Po pierwsze choćby już skiż tego, że to nie była nasza szkoła i nasz język. Co się to trzeba było narobić i naczytać, niż sie pierwsze niemieckie zdanie nauczyło na spamięć, a wiera to razy musiał rektor dopomagać kijokiem z tej drugiej strony. Nie szło i już. Nieskorzej dopiero to rozum powoli rozjaśnił i język sie przyzwyczajał do tyj inkszyj mowy.

Te nasze dzieci ani nie wiedzą, jak sie to mają dobrze. Namalują im na tabula słowa polskie, rachują, czytają, piszą tak, jak w doma godają jeno trocha porządniej — spokopią zaroz wszystko na miejscu. Ojcowie i matki niech im to nieroz przypominają, jak lekko dzisiaj jest a jak inaczej było downiej — to im nie zaszkodzi. Nie padom, żebyście ich mieli nienawiści uczyć dla cudzych — ale czamużby nie można swojego więcej kochać, szanować i chwalić, niż to, co nom obce było. Wiem, że miedzy ludziami jest też halatanie na roztomańte sposoby szkolne, co ich downiej nie było. Śmieją się niekierzy z tych „wycinanek” i lepienio i inszych jeszcze rzeczy. Ale to wszystko trzeba se wziąć na spokojny rozum i rozważyć:

Naturalnie, że się szkoła bez te ostatnie pora lot mocno przelonaczyła, ale przecież wszystko się z roku na rok zmienio. Chociaż ta nie idą bardzo za modą, to jednak inszy już noszą kłobuk niż downiej, insze buty, inszo pre-sówka kurza itd. Tóż nie śmiemy zarozki potępiać wszystko, co jest nowe a czego downiej nie było. Za to mamy jako rodzice prawo i święty obowiązek otworzyć gęba i swoje powiedzieć głośno, wyraźnie, ale przyzwoicie, jakby jakiś „postępowy” przemądrzałek zaprowadzał takie nowości, co są niezgodne z przykazaniami Bożymi albo kościelnymi np. wycieczka klasy w niedzielą tak, że dzieci nie idą na Mszę św. — albo wyśmiewanie się ze świętych rzeczy. Takie nowości se wyprosić, to nie są nowości, bo stary Bismarck też je znoł, a przed nim inni.

Bogu dzięki, że, jak mi się zdo, takich niedobrych „nowości” będzie coraz mniej, bo rodzice katolicy coraz więcej boczą, by takich rzeczy nie było, a te jednostki, co se jeszcze w zeszłym roku ogromnie rajcowały, też już trocha zmądrzały i się ustatkowały, bo mają respekt przed ministrem! My też wcale nie chcemy się czubić ze szkołą — wiercie mi — a tak jak jo, też myśli większość wszystkich rodziców — jeno nie pozwólcie na lekceważenie wiary świętej i w jej duchu uczcie. Zobaczycie, jak wszystko wszendy pójdzie, jak po maśle.

Kochani rodzice, jak dzieci będziecie wysyłać do szkoły, to uważać, żeby ich szlabikorze i zeszyty były w porządku, żeby były czyste na gębie, rękach, uszach i wszendy, a nie ufifrane jak kuminiorze. Przykożcie im, żeby na drodze pozdrowiały po katolicku i to nie jeno fardoża abo rektora, ale kożdego starszego człowieka, co go znają, spytejcie się w doma, co im zadano w szkole do uczenia i przesłuchajcie ich też co jaki czas, czy umią dobrze, przy przyležitosti nie żałujcie też czasu, by się przejść do pana rektora i spytać, jak tam dzieci się uczą.

Te rady daje Wam Wasz doświadczony

Stach Kropiciel

Odpowiedzi: Panu J. R. z Biel. Dostolech Wasze dwa pisma — niekiere myśli opisza przy przyležitosti, z tem się nie śpieszy. Bóg zapłać za dobro wolo i pisma. Krop.

„Gość Niedzielny”, nr 35/1936, s. 8.



Gawęda Stacha Kropiciela Wrócom zeszłej niedzieli...

Kochani czytelnicy!

Wrócom zeszłej niedzieli do domu z kościoła — a chodza zawdy na „wielkie” — i mom „Gościa Niedzielnego” w kapsie. Ani nie czekom na obiad ino biera nóż i rozcinom — szukom swojej gawędy. Ja toć — zaś jej nie ma, bo nie umieścili! Co se też o mnie ludzie pomyślą? Powiedzą: Ten Stach Kropiciel to jest bity leń, abo też się mu już mózg w głowie we woda obroco na stare lata. — O nie, drodzy ludkowie, stary Kropiciel jeszcze jest twardy, jak ta jego kryka — jeno te redactory w „Gościu” go nieroz dopołą, bo mu nie zawsze chcą umieścić jego pisanie. „Nima miejsca” i kwita. „Mamy ważniejsze rzeczy — krótko węzłowato mi odpowiadają.

I nie gorsz sie tu, człowieku, na tych redactorów. Rozcinom jednak „Gościa” dalej. „Pan Jezus chodzi po ziemi” — „Krzyż w płomieniach” — „Taniec na wulkanie” itd., to se wszystko po obiedzie przeczytom. Ale cóż to jest? „Kiermasz książki katolickiej”, któż to zaś takie rzeczy wynokwio? Co książce do kiermaszu?...

A, już teraz miarkuja. To od 4—11 października bydom sprzedawać po parafiach tanie i dobre książki katolickie. Wielko część tych książek i broszur już spisali. Bydom tam książki o akcyji katolickiej, i o szkole, o rodzinie, o świętych, i sztuki teatralne i roztomańte insze. No, jest w czym wybierać!

Ludzie to zaś rozpoczną godać: Te pora groszy, to wola wydać na ważniejszo rzecz, niż na książki. O nie! Tak nie mówcie! Człowiek musi czytać. Na to mo ta niedziela i te święta od Pana Boga i te długie wieczory w zimie — żeby odpoczywał trochę a przy tym nie jeno w nosie dłużej i wszystkich obmowioł, i somsiadów, i fardoża i kapelonka i rectorów — ale żeby też coś porządnego przeczytoł i przyuczył się czego nowego. Tak to już jest na tym świecie, że człowiek się mysi uczyć bez całe życie aż do grobu, bo coroz to nowe nauki się zjawiają. coroz to nowe wynalazki.

Człowiek, kiery nic nie czyto, to taki trornba, co myśli, że świat na miejscu stoi — a on przeca kulo sie naprzód. Bezmała chodzą co chwila po wsiach różne handlyrze z książkami sekciarskimi. Wciskają to ludziom do rąk a ludzie kupują. To nie jest oświata, to jest bałamucenie ludu! Koždy, co chce co w zimie czytać, niech sie zaforantuje broszurkami i książkami na kiermaszu książki od 4—11 października. Jo osobiście mom już kiele z tych, co teraz

polecają, ale za to mi idzie smak na takie książki jak „Liga obrony praw człowieka”, „Rotary Club”, „Bezbożnictwo w Polsce” i inksze, Przelicza swoją waluta i kupia — chociażbych rniół bez cały miesiąc presówki nie kurzyć. Na to styknąć musi!

Podle mojego rozumu mogłyby też tam jeszcze być tonie książeczki o ogrodnictwie, o roli i gospodarstwie (jak miarkują, to je „św. Wojciech” wydoł). A można je jeszcze dołożyć, bo wiem, że ludzie się też o nie pytają.

Ostańcie z Bogiem

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 39/1936, s. 12.



Gawęda Stacha Kropiciela Wierście mi...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Drodzy Czytelnicy!

Wierście mi, jakech oto pora dni temu wzion gazeta do ręki, to mi aż ostatni włosy, co jeszcze na głowie mom, że zgrozy się postawiły na storc i anich se dobrze pojeść nie mógł, com się tak tem przejął.

Bo też to nie bele co — Trzynoście młodych ludzi spoliło się w jednej stodole pod Katowicami, kaj se lekkomyślnie fajki i papierosy kurzyli, jakby nigdy nic. Niewiada, czy się sami podpolili, czy kto inszy im ten ogień podłożył, — o to tera nie chodzi, jak o to, że se musimy z tym ogniem dać ogromnie pozór, a teraz wcale bez jesień. Stodoły są pełne zboża i słomy i siana — a dzieci, jak to dzieci, zawdy były i będą trochę głupie i lekkomyślne w tych ogniowych rzeczach. My też isto lepsi nie byli za dziecka.

Ale jak przydzie jesień, to już tym łebkom rady nie ma. Kaj sie obejrzysz na polu, same ognie; polą zieliny z ziemnioków, znoszą chrust z lasów, odrywają sztachety od płotów, nieroz i podszywka z pod kabota wyrwą, byle jeno mieć ten ogień i zimniok w nim upiec. W domu, to takimu łeboniokowi suchy zimniok nie bardzo smakuje, a na polu to pół surowy z ognia wyciągo, ze skórą pospołu go połknie a mlasko przy tem, jakby zjod pieczonka zajęczco. Tóż tego my im nigdy nie zabronimy, bo wiemy, jak downiej z nami było. Jakchmy wygnali krowy na pole, to nom fater przeszukali wszystkie kapsy, czy tam kołków ze siarką nie mómy, a jakechmy z krowami wrócili, to nas obsznuypywali, czy nos ogniem nie czuć. Jo nigdy kołków nie mioł, nigdy też nie był

owędzony dymem, a prawie zawsze ogień na polu był! Jakech to zrobił, to jest moja rzecz, dzisiejsze synki też to będą umieli, to możecie być pewni!

Ale jedno ojcowie muszą zrobić — zwołać se swoich synków (dziotłchy też, bo i one mają swoje za uszami!) i zupełnie poważnie do nich przegodać: „Patrzcie, jakie sie stało okropne nieszczęście, tela ludzi spolonych, a to się często przydarzy, — co trocha czytomy w gazetach, o podobnych ogniach, co dzieci lekkomyślnie zrobiły. Co to za ogromne straty. Uważajcie dobrze, a nigdy nie zróbcie ognia blisko stodoły abo chałupy. A jak ujrzycie, że insze dzieci to robią, to idźcie i zaroz go zgaście, tak się należy — a jakby was nie chcieli usłuchać, to lećcie i powiedzcie zarozki ludziom starszym — to nie jest kłachanie w tym wypadku, ale obowiązek święty. Na tych najmniejszych bębnów wy też trocha dejcie pozor. Na polu to se ta możecie ta fajerka zrobić, ale też uważajcie na łachy, na czupryny, żeby się nie chyciła itd.

Tak mniejwięcej trzeba do dzieci godać, mądrze wytłumaczyć i skutki groźne namalować — nawet dokumentnie określić, jak daleko od chałupy i stodoły ognia nie mo być, A jak się ich dopadnie, że źle robią, mimo zakazu, no, to wtedy poskiem!

Dzieci trzeba we wszystkim roztropnie wychowywać i ciągle pouczać
Na to my starzy są na świecie,

Z Panem Bogiem!

Wasz Stach Kropiciel

Odpowiadom: Czytelnikowi z Rojcy: 1) Jak z „Płomykiem” zrobić, pisał ostatni „Gość Niedzielnny”.

2) W sprawie przedszkola napisać w porozumieniu z miejscowym Ks. Proboszczem do władz szkolnych w Katowicach, przedstawić im te same argumenty, któreście mnie przedstawili. Pozdrawia Stach Kropiciel

„Gość Niedzielnny”, nr 40/1936, s. 14.



Gawęda Stacha Kropiciela

Mieliśmy u nos...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Drodzy Czytelnicy!

Mieliśmy u nos w kościele zeszłej niedzieli podziękowanie za żniwa, a tu jeszcze moje kartofle na palu; na ostatku mi jeszcze zmarzną. Tako się już zima zrobiła, zech już wyciągnął ze szranku ciepły kapciok i baranina. A co

do tych zimnioków, to nie mówcie, że Stary Kropicie mógłby więcej robić a mniej politykować, toby już downo miał zimnioki w pywnicy abo w brogu. Zimnioki każdy kopać przy dobrej woli umie, ale pisać, jak Kropiciel — nie chcą się chwolić! — to nie każdy umie. Przyjdzie babskie lato, to też i te pora zagonów jakoś wykopiemy — niech doporządnie dojrzeją!

A teraz móm ważniejszo robota! Gotuja w naszej gminie święto Chrystusa Króla, Chodza od chałupy do chałupy, namowiom, przekonywują, po-przezywom jak trza, i padóm Wom, bydzie festalno uroczystość. Wiecie, kto bydzie miał przemówienie? Jo! Faroż mi pedzieli tak: „My tam z Katowic od Akcji Katolickiej nie chcemy mówców, wy, Stachu, moim parafianom powiecie wykład, bo wy to umiecie — ale tak na rozum, rozsądnie — bez polityki! bo nie chcą mieć ostuda skuli Wos”. — „Nie boją się, Panie Farożu już im ta ostudy nie narobia, bo jo człek zgodliwy, jeno, jak mi wto na moje katolickie sumienie umaraszonymi butami wlezie, to go trocha sztuchna, ale jeno tela, żeby słoz — więcej ni. Jeśli to jest taki klipa i gramajda, że się zarozki przytem przewróci, to już nie jest moja wina. Panie Farożu; rękawiczek my też na wsi nie noszymy, jak fajni ludzie w mieście”. Faroż przygrozili mi palcem i dodali: Pamiętajcie se, Stachu, że łyżką miodu więcej much złapiecie, niż beczką octu!

Nad tymi słowami medytowolech długo — co jest rychtyk ten ocet i miód? Przyznam się, że jeszcze dóbze tego nie wiem. Jak się domyśla, to woni napisza. Teraz musza iść z nalepkami i ulotkami, no i kole tej zbiorki cosik zrobić, żeby się tam kilka groszy — dla dabrych celów Akcji Katolickiej zebrało. Któż to downiej o tych wszystkich sprawach słyszol? Tak, tak, zmieniają się czasy i nom starym już trudno nieroz dopasować się do nich, do różnych nalepek i zbiórek, ale myślą, że bez to nie zgrzesza i swoje zrobimy u nas na wsi, żeby na nos palcami nie pokazywali, żechmy zacofani.

Przytem wszystkim jeszcze i te zimnioki wykopia — nie bójcie się! A to moje przemówienie w święto Chrystusa Króla, to Wom dom na piśmie, jeśli mi się udo, a redaktor przyjmą!

Z Panem Bogiem!

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 42/1936, s. 10.



Gawęda Stacha Kropiciela Obiecołech...

Moi Drodzy Czytelnicy!

Obiecołech w ostatniej gawędzie, że Wom napisza moje przemówienie, kiere móm wygłosić na uroczystości Chrystusa Króla we swojej gminie. Postarom sie, żeby moja godka była, jak to padają, w języku literackim. Ale jakby ta literatura mojego języka nie była bardzo herska, to się nie śmieście; na stare lata język już jest twardy jak podeszwa i nie do sie lekko ugiąć na nowoczesny nasz język polski. Tóż zaczynóm!

Szanowni zebrani, bracia katolicy! Wiecie, kogo dzisiaj czcimy? Dobrze wiecie: Chrystusa Króla! Cóż mi to za król, kiedy On nie ma ani porządnej korony ani berła ani władzy, ani wojska, ani tanków i samolotów? Bo Chrystus Król nie potrzebuje tanków i samolotów, koronę ma, ale cierniową, a jego wojskiem to my wszyscy tu zebrani. Każdy porządny katolik powinien być Chrystusowym wojakiem, żołnierzem! Kto nie chce być żołnierzem chrystusowym, ten ani prawdziwie do Kościoła nie należy — to jest taki „cywil”, co się jeno tego Kościoła trzyma, bo mu się jeszcze może na coś przydać, ale żeby co pomóc, to nie! I tak prawie, jak niektórzy cywile podczas wojny bolszewickiej: Na front nie poszli, pomagać nijako nie chcieli, ale Polakami chcieli być i z Polski korzystać. Takich katolików my nie potrzebujemy, kosztują nas dużo, psują nam nasze dobre miano katolickie i naszą porządną firmę blamują. Albo swój żołnierz, albo nieprzyjaciół po drugiej stronie. Takich uznajemy; — cywile zaś, którzy nie wiedzą, co na froncie robić, niech se idą do domu, bo jeno zawadzają i w przednich okopach nie mają nic do szukania. Może nawet tylko szpiegują! Żołnierzami katolickimi chcemy być, a nie cywilami.

A o co mamy walczyć? O lepszą wiarę, o lepsze społeczeństwo o jeszcze lepszą Polskę. Ale zacząć musimy od samych siebie! Tak, jak żołnierz musi być posłuszny, sumienny, zdyscyplinowany, nie śmie kraść, ma honor żołnierski — tak też my katolicy musimy mieć w sobie katolicki honor żołnierski, honor uczciwości, prawości, czyste ręce i czysty mundur. Marasu dziś wszędzie pełno, to trzeba ogromnie uważać, żeby się nie pobrudzić przez przypadek od innych, już zupełnie zamarażonych, bo i to się może zdarzyć.

A potem obejrzmy się, co nasz wróg: robi po drugiej stronie, z jaką bronią na nas naciera. Na otwarte bagnety, to się żadko kiedy odważy — jeno

chyba, jak widzi, że katolików jest bardzo mało, wtedy przypuszcza szturm. Rzuci granat ręczny, a potem się prędko skryje i czeka, aż eksploduje i zabije lub zrani kilka ludzi. Takimi granatami ręcznymi są plotki i oszczerstwa, które zabijają i ranią nasze przekonania religijne. Gdy wiatr jest odpowiedni, to wróg gazy puści, żeby nas zatruć, książki, gazety, pisma ilustrowane — niejeden, co ma słabe katolickie płuca, w tym ciężkim zatrutym powietrzu nie wytrzymał i zatruł się na śmierć. Nawet woda w rzece zatrują. Tą bronią posługują się najczęściej, bo w otwartej walce przegrywają — tóż zatruwają, zakadzają powietrze, wodę do picia, nasze całe życie codzienne, szkalują, kłamią i kręcą, uśmiechają się do tego, są grzeczni, uprzejmi i wyrafinowani.

Jak się obronić? Tak się nie pytamy! Nie mamy się bronić, ale iść naprzód! Maski gazowe na drogę i wio! Nie prosto na przeciwnika, w okopy, ale obejść z boku, za okopy — zniszczyć te różne trucizny, puścić w powietrze te różne prochy i dynamity, którymi oni rozsadzają społeczeństwo — a samych wrogów wziąć do niewoli — nie zabijać ich. Taka ma być nasza strategia wojskowa.

W tej walce musimy być szlachetnymi, nie popełniać okrucieństw, ale też nie pozwolić dać się zarżnąć, jak cielęta. Jak Pan Bóg zobaczy, że jak żołnierze dzielnie walczymy, to nam też i pomoże — cielętom nie pomaga bronić się przeciw masarzowi, bo one są i tak dla masarza przeznaczone. Wybaczcie mi te twarde słowa, ale w twardych czasach wojennych, jakie obecnie w Kościele mamy, trzeba wszystko nazywać po żołniersku i nie bawić się w upudrowany, wychuchany katolicyzm. Niech żyje nasz wódz Chrystus Król!

Wasz Stach Kropiciel na froncie

„Gość Niedzielny”, nr 43/1936, s. 14.



Gawęda Stacha Kropiciela Na święto młodzieży

Miech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Dzisiejsza gawęda pisza ekstra dla was, moi kochane młode karlusy, na Wasze Święto. Nie jesteście ani biskupem, żebyście mieli prawo listy pasterskie pisać, ani też nie jesteście waszym prezesem ani sekretarzem generalnym, alech jesteście Stachem Kropicielem, starym Aloizjanem i dlatego mam prawo się do was odezwać.

Downe to są czasy, jakech ja sam był takim bukslikiem i gryfnym pachółkiem, jak wy dzisiaj. Mój Boże, kaj się te piękne lata młodzieńcze podziały, kiejmy społem z innymi dokazywali we wsi! O ja — umiał to wtedy, Stach Kropiciel nogami wywijać na sali, trojoka, mietlorza, krakowioka, cygona, i co jeno żyw chcecie — aż się dziółchy biły o mnie — ale to dlatego, żech był nie jeno do tańca, ale też i do różańca, a w niedziela podczas „Wielkiego” nigdych nie wystowół na dworze, anich też nie kurzył za płotem kościelnym cygaretów, jenoch śpiewół na cały głos: „Co nam nakazuje nasza wiara...” a na procesyji nosiłech sztandar Aloizjanów.

Poco wom to wszystko opisują, moi drodzy, przyjaciele? Poto żebyście nie myśleli, że Stach Kropiciel był za młodych lat takim ślimtokiem i ślimokiem, takim niepodarkiem, co jeno u mamulki za piecem siedziół, a do wszystkiego trzeba go było prosić i nakać, do roboty, do kościoła, do jedzenia nawet — tako nieprzymierzając kula kitu miękiego, co kaj ją ciepiesz na jakie miejsce, ona sie zaroz rozchłaśnie, przylepi i z biedą ją oderwiesz.

I wy macie być szczerymi młodzieńcami, gibcy w nogach, grajfn i w rękach a sprytni w głowie — takimi was Pan Bóg chce mieć a nie mazgajami i tulejami. Ale Pan Bóg też chce, żebyście mieli szczerę i czyste serce i wóło twardo jak żelazo. Widzicie, tego dzisiej najwięcej brakuje. I nic dziwnego, bo was nieroz starzy psują, bo wom jeno o wolności godają, o tym żeście przyszłością społeczeństwa, że krzywda cierpiecie, bo roboty wom nie chcą dać a często też mówią: pójďte do naszych organizacji, dostaniecie robota, pojeść, popić i insze przyjemności. O padom wom, kto takimi sposobami „kaptuje” młodzież ten ją demoralizuje i kiedyś ona mu się zato odplaci. Ostatni taki karlus, co jeno idzie za wursztem i gorzołą a wyższe sprawy go nic nie obchodzą. Kiejśmy się wtenczas zbierali na zebraniach Aloizjanów, tośmy tam chodzili, bośmy się chcieli nauczyć i wiary świętej, i mowy polskiej i uczciwości, — a nie dla materialnych korzyści.

Mocie wy teraz wasze katolickie stowarzyszenie młodzieńców — te same piękne zadania ono ma co nasi Aloizjanie — ino, że wom już terazki leksiej, boście we wolnej ojczyźnie. Padom wom, że za czasów niemieckich pod okiem cudzej władzy robiło się nom niekiedy w naszych polskich towarzystwach katolickich bardzo ciężko.

To se przypomnijcie, kiedy i do was zbliżą się pokusy i bydom wom szeptać: po co tam noleżysz, do tych „katolickich młodzieńców”, chcesz być „świętym” — ty „świętoszku jeden” itd.

Wtedy se powiedz: Byda mocnym, twardym, bo mom charakter, wiem, co robia, nie dom sie, choćby was sto było na mnie jednego, to mnie nie pokonacie. Widzicie, takich młodzieńców nom dzisiaj trzeba, takim też „noleżeć bydzie przyszłość”. Dej Boże jak nojwięcej takich we stowarzyszeniach katolickich młodzieńców.

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 46/1936, s. 10.



Gawęda Stacha Kropiciela
Ani się człowiek nie spodziewał...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Moi drodzy czytelnicy!

Ani sie człowiek nie spodziewał, a tu już zima na karku. Dyć tam co prawie, to ta nie ma ani co tej jesieni żałować, bo bardzo hersko nie była, ani babskiego lata w porządku ani zasioć, ani zimnioków wykopać, ani nic. Bezmała nikandzie jeszcze dzisiej ostatków zimnioków nie wykopali, bo ziemia tak była mięko jak bryja po telach deszczach jesiennych. To już wolimy, nawet my starzy, porządny mróz zamiast tej oślimtanej jesieni, co do kości włazi a bez nos jako ryma zaś wyłazi z wielkim kichaniem i przy pomocy „sznuptychli”, jak mówily frelki we sklepach za Niemca.

No i zima idzie... po leku ją prowadzi św. Marcin (ale latoś na białym koniu nie przyjechał — kto wie, czy mu go tam kaj w Niemcach, jak z Francycji jechał, do wojska nie zabrali!?). Za nim idzie św. Barborka. „Jak Barborka po lodzie, to Boże Narodzenie po wodzie” — padają ludzie i odwrotnie też — no i nieroz to stare przysłowie się już ziściło. Zaroz za Barborką schodzi co roku na ziemia św. Mikołaj, stateczny, poważny i z piękną, drugą brodą. Dobre dzieci wynagrodzo a złe karze. Tego diobła to se może śmiało św. Mikołaj w doma zostawić, jak chodzi po chałpach do dzieci. To też wcale ani nie pasuje, żeby prawdziwy święty z prawdziwym diobłem szli do kupy — święty z diobłem nigdy nigdy nie trzymo. Krom tego ten diobał często gęsto straszne breweryje wyrobio, kulo sie po ziemi jak głupi i wystraszy wszystkie małe dzieci, szasto tymi łańcuchami, przewroco kible z wodą, ściepuje gorki, rajtuje po schodach jak małpica — no, cóż wom ta jeszcze byda więcej pisał — sami wiecie, jak to jest. Już się i zdarzyło, że gospodarz takiego diobła oklanego, co mu szkody narobił, obdzielił kryją wiela do niego wlażło.

Niech ten Mikołaj św. przepytaj dzieci coś z katejmuska, o Panu Bogu, o ojczyźnie i inszych sprawach, o kierych ich rodzice i szkoła mają uczyć, A wy starsi też deście dobry przykład dzieciom, jak Mikołaj przychodzi — nie zaglądeście mu pod „larwa” i nie róbcie z niego błóżnów. Jak sie porządnie zachowywać będziecie, to wam też może do i piernik i co lepszego, coby wam sie lepiej przydać mogło na ten przykład: bezrobotnemu praca stało (bez fajerek), urzędnikom podwyżka (abo przynajmniej, żeby już nie było obniżki!), chłopom, żeby dobrze zimnioki i zboże sprzedali, górnikom i wszystkim robotnikom „lonhajtle”¹⁸⁸ na 1-go i 15-go jak nojrubsze. Sobie samemu życza nowo piekno fajka, bo staro już lichy dym, musza ciągiem w niej drótem dłubać — i spluć. Ta staro fajka moga w redakcyi złożyć.

Toż życza wam wszystkiego nojlepszego i ostońcie z Bogiem.

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 48/1936, s. 14



Gawęda Stacha Kropiciela Mocnoch sobie postanowił...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Drodzy Czytelnicy!

Mocnoch sobie postanowił, że przed Bożym Narodzeniem w świętym czasie adwentowym nie byda ani przeżywoł ani się gorszył, jeno se pójdą każdy dzień na „roroty” i byda tak pobożnie pisał do tego naszego „Gościa Niedzielnego” jak insi redachtorzy.

Ja toć! Widzieliście go! Dyćmi ludziska nie dają pokoju, a co chwila to listy do mnie; Stachu Kropkielu, zróbcie tam porządek, a czy nie wiecie o tym i tamtym, przejedźcie sie ze swoją kryją po tych paskudztwach itd. itd.

No, a jak są sprawy pilne i ważne, to nie moga rzec: osmoliłbych to, jeno biera papior, piórnik i kałamarz i już pisza. Rozchodzi sie tym razem o ten święty czas adwentowy. Podkreślam to ekstra: święty, bo jak sie dowiadują, są u nas na Śląsku tacy, co o tym zapominają i robią se huczne zabawy taneczne (aż do niedzieli rana). Nie powiem, kaj to jest, bo myślą, że se organizatorzy bez ten czas zońdą po rozum do głowy i ta zabawa odwołają. Muszą to być zaś jak na złość urzędnicy (na jakiejś kopalni!), a wiec tacy, co

¹⁸⁸ Lohnheiter (niem.) – sprawiedliwego wynagrodzenia.

mają innym dobrym przykładem świecić. Słuchajcie ludzie, tak się was pytam na ten zdrowy rozum; czy nie macie innego czasu na wasze zabawy, wszystkiego do kupy możecie się bez cały rok 10 miesięcy bawić, ale już te dwa miesiące i pora dni do tego (adwent i post razem) to się już siednijcie i odpocznijcie a zabawcie się inakzej. Żeby to jeszcze były inksze czasy, kiedy to wszystkim jakoś stykało, ale tu tysiące ludzi aż piszczy z głodu, a wy się bydziecie publicznie bawić. Wiecie, co wam tak szczerze radza: niech każdy z was te pieniądze, kiereby na tej zabawie przepił, przekurzył i w inkszy sposób przepuścił — niech to do na biednych, bo terazki prawie zbierają na nich i z Caritasu i Wojewódzki komitet. Wszyscy ino o tym myślą, a wy się chcecie bawić! Nie godejcie mi zaś, że wy „czysty zysk” z tej zabawy docie na biednych. My już tam dobrze wiemy, jak ten czysty zysk wyglądo — przepija się za pora tysięcy „czyste” a zaś „czystego zysku” jest 100 złotych. Niech się w adwencie robią zabawy jak dotąd bywało, żydy, wolnomyśliciele, bezbożnicy i inszo zbieranina — oni to robią na złość, my ich już znomy — ale wy urzędnicy przeca nie chcecie, żeby was ludzie za takich uznawali! Potem się nie dziwcie, że się was za nic mają i na was pieronują, aż strach słuchać!

To samo się też tyczy rozmaitych zebrań w niedziela dopołudnia. Niedziela dopołudnia jest dlo Pana Boga i dlo rodziny a nie na zebrania i wiece, choćby je urządził nie wiem kto. Jak nasi ludzie na takie zebrania nie będą przychodzić, to się tym różnym panoczkom odechce tych szpetnych zwyczajów.

Jak adwent, to adwent, jak post to post, Jak niedziela to niedziela. Jeszcze raz wam padom: Nie naśladujcie jak małupice bolszewików i żydów, kierz ani niedzieli ani chrześcijańskich tradycji nie uznają.

Wasz szczerzy

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 49/1936, s. 11.



Gawęda Stacha Kropiciela
Już downo po lecie...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Już downo po lecie, choć tam jakoś zimy co prowda jeszcze takiej nie ma, bo też tam za nią mało kto tęskni, z wyjątkiem dzieci, narciarzy i karczmarzy, co w górach na gości wyglądają jak kania za wodą. Nadszedł adwent, ustały abo miałyby ustać po miastach i wsiach zabawy, tańce i różne

kawki i wieczorki, poniekąd nawet „na dobro ubogich”. Wszędzie jeno się cieszyć i używać, tak prawie jak to było przed potopem. Jo tam potopu nie chca, ale części takich potopów to sie na świecie pokazują, w Rusyji, a teraz nawet w Hiszpanii. Czy tam nie gorzej jak podczas potopu? Co się tam wtedy miało potopić, to się potopiło i był pokój, ale tu, bolszewicy naprzykład w Hiszpanii ludzi ubogich w sposób już chyba szatański zabijają. Żywcem ich palą, krzyżują, a to nie jeno dorosłych, ale i dzieci. To macie waszych żydów, bo przeca kilka tych pijawek świata rządzi całą Rusyją, a ta zaraza bolszewicka zalała i cało Hiszpanio. Tysiące ludzi ginie każdy dzień, i żołnierze i niewiasty, mężowie, dzieci, zakonnice, kapłani, biskupi, chorzy. Całe klasztory wymordowano, a to jeszcze w jaki sposób! Nie idzie tego wszystkiego ani łopisać, bo papiór by tego opisu nie przyjął! Jo sie jeno dziwia, że sie to żoden na świecie nie znajdzie, coby roz tych podpalaczy, tych szatanów w postaci ludzkiej, tych morderców i świętokradców porządnie chycił za kołnierz! Tych prowoderów żydowsko-bolszewickich postawić na pierwsze miejsce w bitwie. Ale oni siedzą sobie pewnie i wygodnie daleko łód frontu, daleko łód benzyny i hoka, bo prawie wszyscy w czerwonej Moskwie! To macie w Hiszpanii ten raj żydowsko-bolszewicki, to macie to błogosławieństwo ze strony żydów. Do tego, a to już po roz może dziesiąty was prosza, żebyście niczem, ale to niczem, żydów nie wspierali! Cało siła i moc żydów w tym jest, że mają pieniądze. O ile jo wiem, to przeca żydzi nie mają nikaj na świecie swej mennicy, ale za to w każdym kraju nojwięcej pieniędzy. A skądże je to mają? No, żebyście to znowu słyszeli, to są pieniądze wasze, które wy sami do żyda niesiecie i jego ciągi-łęgi kupujecie. Wielu to tysięcy ludzi codziennie się cisną do żydowskich sklepów tak jakby tam za darmo brali! Dyc to wasz krwawo zapracowany grosz, za który sobie ci żydkowie naprzykład już pół Katowic kupili. Dyc z tych Katowic to już chnet będą „Żydowice”, a burmistrzem potrzebuje chnet być jakiś pan „Afterduft” abo „Kanalgeruch”! A nasi urzędnicy, to będą z łaski dygnitarzy żydowskich ulice zamiatać, bo w urzędach będą żydzi i ich cało miszpochem (rodzina). Do tego żydzi za twoje pieniądze rozpierają się po drogich hotelach, po nocnych kawiarniach i dancinгах, a co najgorsze, przy nich nasze „panny” katolickie, które już wcale żodnego uczucia honoru nie posiadają. Kiedych roz takiej smarkuli, co ze żydem stoła, jakieś tam grzeczne słówko pedzioł, to sie zdało, że mię żeżre, jeszcze bardziej pyskowała jak jej żydowski ulubieniec. Tuby musiały i muszą koniecznie matki doglądać a łojcowie dopilnować, z kim to ta córuchna tak długo po robocie

i służbie się smyko. Jo ci moga pedzieć, że to prawie zawsze będzie jakiś żydowski, cosnkowy kawaler, może nawet pejzaty, który abo som, abo jego taty-hałaciarz nadarł pieniędzy z katolików, a teraz je potrzebuje na okup białej niewolnicy katolickiej. Dyc jeno sobie stanijcie tak wieczorem na ulicy w Katowicach, wiera to tych kawalerów żydowskich sie przyczepia do tych katolickich sprzedawaczek, biuralistek, czasem nawet zupełnie smarkatych podlotków! Myśla, że łojciec takiej frele miałby już na ulicy święte prawo takiego żyda-zalotnika porządnie pouczyć, że nie dło psa kielbasa! A wy, dziolchy, wstyďte sie do łostatniej kości, że ze żydem „rozmawiacie”, że z takim cebulowym Azjątą się po kawiarniach, a potem po innych kątach włóczycie. Skąd to mosz te nowe trzewiki, ten zegarek, nawet twe łachy? W domu u twych rodziców jest dość biednie, a ty paradzisz sie, ty już wiesz za co, i to też wiedzą twoje koleżanki, ba nawet nie roz i matka to zgodnie, bo wiera do tego nie trzeba rozumu! I ten żyd ci nawet coś na „Dzieciątko” podaruje! Ładne „Dzieciątko”, żyd i Gody, żyd i Boskie Dzieciątko, żyd i katolicko Polka, żyd i córka Polski, co to mo tyła świętych Pańskich! To przeca są rzeczy, jak ciemna noc i słońce, jak piekło i niebo, jak błoto i złoto! I ty to chcesz przez twoja „miłość” połączyć, w twoim sumieniu jakoś pogodzić? Przez to zdradzasz i plamisz co jest najświętszego! A czy ty kiedyś, jeżelibyś się wydała za katolika, czego nie wierza, nie wychowiesz znowu i twoje dzieci na żydów? Bo jako matka, taka natka! Może się po przeczytaniu tej nauki i niejednej mamusi bardzo szeroko oczy łotworzą, a tym bardziej, kiedy się sama przekona, gdzie to jej córka się smyko, że jej długo w domu niema. Przeca i w sklepie to chyba roz do roku „inwentura”, kaj to rzekomo dziewczyny mają i wieczorem robota. A żebyście już nie myśleli, że to jeno chodzi ło Katowice abo Chorzów, nie, dziolchy poniekąd z daleka sie do Katowic i Chorzowa ściągają ku żydom.

Tu muszą, jeszcze roz to godom, rodzice bez pardonu, obaj razem pracować, aby ten wrzód ropiejący wygoić!

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 50/1936, s. 11.



Gawęda Stacha Kropiciela O młodych w kościele

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Na starość mom już też w kościele ławka i nie widza, [co kto] robi, aże tu roz prziszoł trocha nieskorzej jak już Farorz na Asperges przeszli i myśla se: Doczkej se, łostaniesz se dzisio za to między tymi młodymi, to sie dopiero napatrzysz, jak się to ta młodo dusza do Pónbóczka modli. No i czemu. Za mną przychodzi jeszcze kupa ludzi a jo se tak stoja i rzykóm po cichu i przyglądom sie. Prziszoł tyn i tamta starszo, robią już we dźwierzach wielgi krzyż, idą kaj było jejich miejsce, klękają, biją się w piersi jak przystoi na niegodnego człowieka i zaczynają rzykać. Padom se: Ja, to je wiara! Wtym lezie jakiś szwarniejszy karlus, przekroczył bez próg, poklepoł se włosy, jakoś łopacznie skrzywił noga, polónaczył sie jakoś ręką po brzuchu, łobejrzoł sie nałokoło i widać, że ujrzoł jakiegoś kamrata, bo ciepnął łapą do góry i już się z nim wito. Padom se: Synek, czyś ty nie katolik, abo co?

Ale dyć zaroz prziszoł inkszy, jeden, dwa..., patrza: materyjko, dyć to samo. Patrza dali, przychodzą dziolszyska, na dyć to samo. Nie, padom se: doczkej, jeno spotkom tepo kierownika łoddziału młodzieży, zarozki mu to wytuplikują, żeby ja na zebraniu pedzioł, żeby przy tym samowychowaniu tego roku nauczyli sie też jak sie mają sprawować, jak do kościoła przydą. Przeca tam w ołtorzu jest Ponbóg, a oni jakby nic!

Rychtyk! Wychodza z kościoła, patrza: jest kierownik. Znom sie z nim dobrze. Cop go za murem i padom mu to. Ja, on mi na to, my im już to downo pedzieli i nasi druhowie już tak nie robią, ale wszyscy chłopcy u nos nie są, a takim „mądrzejszym” to sie nasi druhowie boją co pedzieć. Wy, starzyku, mocie taki sękaty kostur, to się napewno nie bydziecie boli, to im to możecie sami wytuplikować. Myśla se: pierniku! Młody a boi sie. Ale mu już nic nie padom, bo se myśla: nie darmo, że to dopiero zaczynają ta robota nad tym samowychowaniem i bez to obróca sie kajindziej. Jakech też przyszoł do hałupy, a zjodł łobiod, zaroz gawęda pisa.

Synki, a kaj wiara w Pana Boga? Przeca taki mahomet, jak mu tam zatrabia z jakiejś wieży, to kaj jest: buch na kolana, wyciągo na wschód ręczyska i już rzyko. A żydzi to tam bezmała w Jerozolimie pod jakaś ścianą beczom, a my to nie uszanujemy świątyni, kaj Pan Bóg mieszko!?

Tóż nie deście się wziąć mahometom, abo żydom! Na niedziela se zaś między wami stana i byda widzioł czyście się poprawili, a łobocza też, jak się to na Mszy i na kozaniu zachowujecie, i jak się do mojej nauki zastosujecie.

Tóż zostońcie z Bogiem i deście se pozór kaj bydzie stoł

wasz

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 51/1936, s. 12.





Rok 1937

Gawęda Stacha Kropiciela
Ani sie człowiek nie naspodzioł...

Po świętach

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Drodzy Czytelnicy!

Ani sie człowiek nie naspodzioł, a tu już po świętach. Przyszły i poszły na migu jak wszystko na świecie. Ale piękne jednak były. Już tam ani nie spominom tej wieczerzy na willjo, kiero miliońsko smakowała, boch pościł bez cały dzień jak sie należy, jeno z rana mi moja staro data trocha wodzionki bez omasty, cobych nie „zesłob”, jak pedziała. Pasterka my mieli o północy, ludzi pełny kościół, tak aże medykuja, skąd się tego narodu tyła na Boże Narodzenie nabierze, kiej inne niedziele (bez lato!) była też już i tako wielko dziura w postrzodku kościoła, żeby faroż mogli, jakby im się uzdało, z drabiniakiem na asperges jechać. Toż z tego widać, że sie w ludziach jednak w te wielkie uroczystości odżywo ta dusza chrześcijańsko i kiej na pasterka wszystkimi zwonami zazwonia, to ich ten głos niby gwałtem do kościoła ciągnie — jeno tacy nie idą, co mają dusza twardo, jak pies masarski.

O jej, jej, a tych kolend coch sie naśpiewo!! i wartkie i powolne, z długimi i krótkimi strofami. Jeno przy jednej to sie mi wdycki pomyli. Jak organista zagro „Dzisiaj w Betlejem”, a zaczną ją śpiewać wszystkie synki i dziolszki, kierych bez święta jest pół kościoła, i kiere już na to czekały — jano wiecie, moi drodzy — to jo już tak wartko nie poradza i kuszytkom za nimi, jak dziod za procesyją do Piekor; zanim jo se chrząka, jak sie należy, zanim se brele poprawia i zaczyna śpiewać, to łone już mają pół wierchu za sobą. Downiej to mnie to i dopolywało, ale dzisiaj to padom: daremny frasu-nek, dzieciom nie dosz rady, staryś chłop i kwita. No i jak te dzieci tak z tymi pieśniczkami pilnują a jo za nimi już nie wystykna — to se przynajmniej głową pokiwiają do taktu, no przyznam się po cicho, że nieroz i nogą pod ławką, bo to takie „skoczne”. No, ale myślą, że mi tego Pónbóczek za złe nie weźmie, bo wcale przytem o mietlorzach i trojokach nie myślą w kościele, to jeno te nogi same są takie głupie — no nic dziwnego, bo nie mają swojej głowy ani rozumu.

Nie wiem, po co się wom z tych grzechów spowiadom, boch swoja świąteczno spowiedź odbył. Toż dejmy już temu pokój, bo są ważniejsze łone. Po Nowym Roku przyjdą farosz do nos po kolendzie. To trzeba mieszkanie oporządzić, żeby też jako tako w chałpie wyglądało. Dyc co prawda, to u mnie

nie chwołąc się, jest bez cały rok porządek, ale jak kolenda przychodzi, to jest ekstraszlif. A moja staro tak szlifuje delówka, że te deski już są takie cienkie jak w skrzynce od cygor. U nos we wsi to z kolendą idą do każdego, bogaty czy biedny, robotnik, bezrobotny czy pon, błogosławieństwo Boże jeszcze nikomu nie zaszkodziło — a jak mo grosz na ibryk, to go chętnie do, jak co nimo, to nie do — żoden się o to nie pogniewo; zaś tam, kaj jest wielko bieda — to u nas też farosz coś na stole zostawia (z tym sie jednak ludzie nie przechwolom). I tak jest dobrze! Ministranty zaś, te miglance, to nikiedy w sieni wyrobiają głupstwa jak ich ksiądz nie widzi i z ludziami w izbie rozprawio. Roz, to mi psa drożnili przy budzie tak długo, aż sie urwoł, i kiebych nie był polecioł na migu, toby ich był przyporządził. No, młodzi, to ich sie błozna trzymają.

A kiedy zaczynomy ten Nowy Rok, to wom, Drodzy Czytelnicy, winszują po starodawnymu: Szczęście, zdrowio, błogosławieństwa świętego od Pana Boga miłego, na ten nowy rok i po wszystkie czasy póki żyć będziecie, a po śmierci Królestwo niebieskie.

Dej nom wszystkim, Boże!

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielnny”, nr 1/1937, s. 17.



Gawęda Stacha Kropiciela Downoch już nie napisał...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Najdrożsi Czytelnicy!

Downoch już nie napisał gawędy do Gościa. Niekierzy myśleli, że stary Stach Kropiciel wyciągnął już klepeta, i że go wynieśli na smentorz, na wieczne odpoczywanie. No dyć, nie róbcie błoznów, bo tak chnetby się było stało. Mój dobry kamrat Pon Kostka z wielkiej uciechy byłby można doł za mnie na zolycki. Oto zaś tego panoczka poszarpoł trocha „Niejaki X” w Polonii, ale całkiem niesłusznie i niewinnie, jak się okazało Pon Kostka pracuje teraz na inszym szybie, szkubią tych, co masonów szkubią i okropnie się gniewają na niski poziom naszej „inteligencji”! Widzicie, jak się to czasy i ludzie zmieniają!

Ale dejmy już temu pokój a porozprawiejmy o inszych sprawach. Noprzód o tym, kaj tak długo siedzioł Stach Kropiciel. Był niemocny, rychtyk

niemocny. Grypa go chyciła za gardziel i powaliła na łóżko! Głowa się rozpoliła jak szynka do zieloska a w brzuchu jeno coś wyrcało, jakby kto we stodole reż fachlował. Leczyli mnie domownicy, sąsiedzi, sąsiadki, no a jak widzieli, że niepeć, to zawołali dochtora. Przyszło, oklupoł, posłuchał, musiołech mu głęboko kuckać i jeszcze roz i jeszcze roz — a on pokiwoł głową, podziwoł się na mnie tak, że mi się głupio zrobiło, i pado: „Zaniedbano, poważno grypa, musicie się ściśle stosować do moich przepisów”. Wól nie wól musiołech się do nich stosować, ale co człowiek tych proszków roztolicznych zjodł, a tych umszlagów¹⁸⁹ wiela to było, a to mierzenie gorączki — no ale za pomocą Pana Boga i Pana Dochtora wykopolech się z tej oklanej grypy, tak, żech mógł już na Wielkanoc iść do kościoła. Już teraz nie wierza, że na grypa należy jeno wypić kwaterka, abo jak to nie styknie, pół sztwiercioka gorzoły!

Co się to bez ten czas na Śląsku nie działo?! O ludzie, ludzie! Tela nowości, że nie wiem kierej się noprzód chycić. Biskupa sufragana nowego momy, a padom Wom, dobrego i mądrego. Spróbują się dostać na konsekracja, boch jeszcze na takiej uroczystości nie był — jeśli mnie tam kaj puszcza na miejsce na przodku, napisza fajno gawęda. A jak ni, no to darmo! Wezna se też sztulpy na ręce i zamiast butów fajniejsze kamasze od zięcia, kryja ostawia w doma, żeby się mnie nie wstydzili i byda wyglądoł jak przedstawiciel władzy abo dyrektorgeneralny, może mi i ekstra stołek dają do siedzenie. (Żeby się jeno człowiekowi na stare lata w głowie nie przewróciło!)

Rozprowiali mi też, że niejaki Goetel narobił moc larma, bo pisoł roztomaite bery i bójki o Śląsku i Katowicach a to każą jeszcze dzieciom w szkole czytać. Dobrze, żech był niemocny, bo nie wiem, czy bych nie był narobił jeszcze większego larma. Ale zrobił to bezmała „Powstaniec”, kiery mu tak nafrąkoł i nawymyśłoł, że P. Goetel nie opowóży się bez kilka lot do Katowic zajrzeć.

Na płacz i na śmiech zbiero mi się naroz jak czytom o tych Z. Z. Zetach¹⁹⁰. Mój ty jeje! Co to było za rajcowanie downiej, jaka to praca „państwowotwórcza” i „obywatelska” a teraz się tak biera za czuby i najazdy robią i dają całemu narodowi przykład jak się „państwowotwórczo” pracuje! (Gęba! za reszpechtem!) A tym największym raicom to naświtili tam kaj się

¹⁸⁹ Umschlag (niem.) – okład.

¹⁹⁰ Z.Z.Z. – Związek Związków Zawodowych – powstał w II Rzeczypospolitej 25 maja 1931 r. w wyniku konsolidacji pomniejszych Związków Zawodowych.

należało i wyhuśli ich tak wysoko, że jeszcze teraz lecą i niewiadomo, kaj wylądują. I nie dziw, że przy każdych wyborach do rad zakładowych na listy Z.Z.Z. głosy topnieją jak masło na słońcu, bo ludzie se padają, jak się tam u góry tak szkaradnie czubią, to ani nie mają wiele czasu dla naszych spraw.

Odpowiedzcie mi teraz na jedno pytanie — jak wyglądają ci, kierzy dotąd bez długie lata popierali tych, co im się zarzuca robotę komunizującą, bolszewizującą itd.? Czy o tym nie wiedzieli prędzej?

Ale szkoda słów. — Sami wiecie jak jest!

Pszaje Wom wszystkim jak downiej

Wasz stary

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 15/1937, s. 12-13.



Gawęda Stacha Kropiciela

Ni miejcie staremu Kropicielowi za złe...

Miech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Kochani Czytelnicy!

Ni miejcie staremu Kropicielowi za złe, że mo taki pióro ostre ale to jest jego fach w „Gościu Niedzielnym”. Te już pobożniejsze pisanie to już se tam lepszy zrobią oni ksiądz redaktor, jo zaś pisza o tym co mnie zabolí albo też zamierzi.

A tóż okropnie mnie zaboláło jakech oto czytał w gazetach, że na naszym Śląsku Opolskim kajsik w Miechowicach wymazali na pomniku poległych powstańców napis polski — a w drugiej wsi bezmała zrobili to samo. Napisy blank niewinne jak dziecko w pieluchach. I to wydropali i wydubali litery z kamienia.

Wypłułech się ze złości aż na ziemi chlasło i kotowi do śłypi napryskało, co tam prawie leżoł. Jużech się też nogą na niego zagnoł jak mi zaczon skiż tego bronceć i fizymatenty robić — alech go jeno gazetą chlasnął, bo cóż tam głupi stworzenie może za to, że ludzie są tacy źli. On tez zarozki pomiar-kowoł, że mu grozi niebezpieczeństwo, podziwoł się na mój bót i zrobił „rickcug”¹⁹¹ do sieni jak Niemcy w osiemnastym roku.

¹⁹¹ Rückzug (niem.) – wycofanie.

— To wy tam tak wyrobicie z naszą polską mową na drugiej stronie?! Ani na grobach ni mo spokoju. O doczkejcie, pado Wom stary Kropidel, Pon Bóg nie rychliwy ale sprawiedliwy i On mo czas i doczko na was.

Na przedstawieniu religijnym teatru z Katowic też tamkajś po drugiej stronie, to im światło gasili, żeby nie mogli grać, a te „głosowania” o zniesiynie polskich nabożeństw i wela jeszcze inszych takich kwiotków kultury — co padom kwiotków? Pokrzyw łoszkliwych a nie kwiotków!

Ludzie, pytom się Was, czy Wom się już na sto procent w głowie przewróciło, abo mózg się w szmierkejza obrócił? Że se tacy Pana Boga nie wożą ani za pięć fyników, to my dobrze wiemy — ale że się zemsty ludzkiej nie boją, tego nie rozumia. Jak tak dalej bydom robić, to niech się nie dziwiom, że się na ich braciach tukej u nas bydom mścić. Nie jest to ani po katolicku ani po polsku mścić się za inszych — ale niech im tam powiedzą: „Dzieci źle się bawicie” a my za wasze głupi wyrobianie musimy rachunek płacić! Dyćech som na swoje oczy widziół u nas pogrzeb hitlerowski, o rzykaniu tam ani wela mowy nie było, jeno co chwila podnosili te ręce do góry jak dzieci w klasie — a żoden im w pogrzebie nie przeszkodził, a napisów niemieckich pełno jest na naszych smentorzach a nie chcielibyście, żebych my się wybrali w nocy jak tam te głupki po drugiej stronie i zeskrobali wszystkie. Tego my nie zrobimy bo to jest ostatnie chacharstwo, ale jakośi trzeba takich szpecioków nauczyć moresu, no czy nie?

Nie czytolech jeszcze tej ostatniej encykliki o hitlerach, jeno tela co o niej była godka w gazetach. Ale kupia se ją na zicher, nie idzie mi tam o te pora czeskich, bo jak gazety pisały, to w tej encyklice Ojciec święty nacykoł tym nowopoganom germańskim (oni się tak sami nazywają w swojej hyrze!) wela do nich wlażło, skiż tego, iż tam Kościół tak podstępnie prześladował. Jeszcze żoden prześladowca Kościoła nie zwyciężył — zapiszcie se to do pamięci — a po jakimś czasie przyznocie mi słusność. Pombóg wom przy sposobności jeszcze bardziej nastrzygo pasem niż Ojciec święty, — kiery jeno umie grozić i ostrzegać, bo pasa ni mo, — takim wojeńskim pasem z grubą żelazną szpinką, a jak roz nim porządnie maźnie, to zaroz skóra pęknie. Już tak bywało.

Wasz Stach Kropiciel

D o d a t e k

W wielkanocnym numerze pisali „Polska Zachodnia” – „Chodzą słuchy, że podczas strajku okupacyjnego na kopalni »Giesche«¹⁹² żona jednego z inżynierów kopalni i pewien kierownik szkoły mieli sobie pozwolić na obraźliwe uwagi pod adresem strajkujących górników i ich żon”.

„...Wybryki wspomniane, gdyby wieści o nich miały się potwierdzić, nie mogą być ani chwili tolerowane.

Stanowiska na Śląsku, w razie fachowej konieczności obsadzenia ich przez ludzi z innych dzielnic Polski, mogą być zajmowane tylko przez takich ludzi, którzy umieją wczuć się w psychikę i potrzeby miejscowego społeczeństwa i którzy umieją uszanować godność tego społeczeństwa. Zwyczajni zjadacze chleba a w dodatku tacy, którzy z własnej winy wywołują tutaj rażące i oburzające zatargi nie mają co robić na Śląsku i są tu szkodnikami polskiej sprawy narodowej.

Tacy ludzie niechaj lepiej szukała szczęścia i popisu gdzieindziej. Gdy tego sami nie zrobią, zmusi ich do tego nacisk opinii publicznej i odpowiednie zarządzenie powołanych do tego władz”.

Ludzie, ludzie, ludzie!!! Co się to robi? Dyć jo, Stach Kropiciel, nigdybych się nie opowoił tak łostro pisać „Niech szukają szczęścia gdzieindziej... szkodniki polskiej sprawy narodowej... zmusi ich nacisk” itd. To są groźby, to są straszne rzeczy!! Retunku, retunku!

Panie Kostka, skarżyć tę Polskę Zachodnią! — Prokurator, sąd, Bereza, Sybir!! Obraża urzędników, inteligencji?!

Wyboczcie, ale tego to jo już nie rozumia — alboch jest taki głupi albo co? — Jak Wom terozki jeszcze kto powie, że na świecie nie ma cudów, to mu pokożcie downiejsze numery „Polski Zachodniej” z artykułami w sprawie pana Kostki przeciw „Gościowi Niedzielnemu”, porównajcie opisy przewodów sądowych w „Gościu”, a potem se przeczytejcie ta Polska Zachodnia z Wielkanocy — wiecie — dech Wom chyci ze zdziwienie, że sie takie cuda dzieją. No powiedźcie że nie!?

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 17/1937, s. 12.

¹⁹² Giesche – w 1988 r. spadkobiercy Georga von Giesche zakupili w okolicach Janowa (dzielnica Katowic) kopalnię węgla kamiennego „Morgenroth”, która dała początek późniejszej kopalni „Wieczorek”.

Gawęda Stacha Kropiciela Jakech zapowiedział...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Drodzy Czytelnicy!

Jakech zapowiedział, takech zrobił i na konsekracji biskupiej był. Wryłech się na som przodek, alech się na stołki nie ciśł, kaj siedzieli panowie od władzy i urzędów, bo mi staro w domu już przed tym larmo narobiła, jak przeczytała w ostatniej gawędzie, że się chcę wybrać do kościoła w nowomodnym stroju. „Czy ci się to na stare lata w głowie przewróciło?” — pado. Jo jej też nie pozostół dłużny — ale co tam, mądrzejszy ustępuje i kwita. I tak nic z tej mojej hyry nie było przy tym pięknym nabożeństwie biskupim. No, ale też rychtyk było piękne. Aż trzech biskupów naroz mszo św. odprawio — ba, co padom — czterech, nie trzech, bo ten nowowyświęcony przeca też odprawio.

Nie wiele bych tam był z tych ceremonii rozumioł, ale na szczęście rozdawali książeczki, w których wszystko było akuratnie napisane a ksiądz nom też jeszcze z kazalnicy objaśniół, co się przy ołtarzu dzieje. Tak się człowiek zaś dużo nowego nauczył. Anich na ten przykład nie przypuszczół, że nowy ks. Biskup muszą przed konsekracją ekstra egzamin składać publicznie w kościele. W mojej książce były też wszystkie pytania od tego egzaminu. Powiem wom, że on jednak za bardzo ciężki nie był i jakbych się tak trocha dolożył, tobych go i jo też mógl złożyć. — Ale cóż zaś też to pisa, dyć znowu będzie ostuda w chałupie, że godom, co się nie noleży.

Wszystko mi się podobało — i te pobożne modlitwy i śpiewy i ceremonie i że tak ci panowie z nojwyższych władz świeckich przykładnie z nami się modlili, jeno mnie bez cały ten czas jedno kusiło, a to była zowiść na tego górnika i rolnika, którzy stoli na samym przodku i chleby trzymali dla ks. Biskupa. Tak mnie jeno ten chrobok zazdrości gryzł w sercu: a czemu to mnie nie dali trzymać tych chlebów, dyć mi się tak bardzo ręczyska nie trzęsą, a ks. Biskup też mnie muszą trocha z mojego pisanio znać, ale im to nie wpadło może ano do głowy, że Stach Kropiciel móglby się przydać. Można też ani dokładniejszej mojej antresy nie mieli. No, trudno się skarżyć, szkody wielkiej nie było a zowiść już ze serca znikła jakech to opisoł w gawędzie. Terozki zaś życza, żeby na długie lata w Katowicach konsekracji nie było albo jakby to inaczej pedzieć: Dej Boże żeby oba nasi kochani księżo Biskupi żyli

nom bardzo długo, tego im z całego serca winszują. Wy wszyscy też — prawda?

Wasz Stach Kropiciel

Odpowiedzi:

1. Ks. Fr. S. — Księżoszku nie gniewają się, że tędy owędy ciepna takie słowo, co nie jest w słowniku. Ludzie mie dobrze rozumiają, na wyższym bildunku ech nie był a z kazalnicy tobych też fajniej i pobożniej godo! No, byda lepiej zwożoł na te wyrazy ale garentyi nie dowom. A o tym dobrze wiem, że w Bogucicach inaczej ludzie rządzą, w Dębie też i w Załężu też. Wszystkim trudno wygodzić. Śląsk jest większy niż Załęże abo Katowice.

2. Andrzej Kropiwoda. Telaście tego naszkryflali we waszym piśmie, że nie moga wom odpowiedzieć. Trocha prowdy ale jeszcze więcej niż trocha jest berów. O władzy tak nie można pisać, bo też to nie było tak jak w Anglii, lecz inaczej. Jak się spotkamy, to se o tym lepiej pogodomy.

3. Marta P. Ruda Śl. — A jeje, co za piękny liścik napisałaś! Piszesz nawet poprawniej po polsku, niż jo, bo chodzisz do naszej polskiej szkoły. Kiedym jo miał 9 lat jak Ty obecnie, tom się som musioł języka polskiego uczyć. Bóg Ci zapłać za dobre słowa. Ostoń zawsze dobrą i pilną dziolszą.

„Gość Niedzielny”, nr 20/1937, s. 13.



Gawęda Stacha Kropiciela
Tóż tego nowego króla...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Drodzy Czytelnicy !

Tóż tego nowego króla angielskiego ukoronowali¹⁹³. Bogu dzięki, że to już minęło, bo bez całe dwa miesiące w każdej gazecie nic jeno: koronacyjo w Londynie, obrozki jak to będzie wyglądać a potem zaś jak to rychtyk wyglądało i to samo na okółko. Dyć pięknie, że te angliki tak pszają swoimu królowi, ale wiecie, co za dużo to za dużo, a jak przypadną dwa abo trzy święta za kupą, to każdy porządny człowiek pado se do siebie: Trzeba się roboty chytać, bo tego świętowanie za tyle. Niech tam ten nowy król rządzi im jak najsprawniej. Temu starszemu bratu, co uciekł z tronu, musiało być żal,

¹⁹³ Chodzi o Jerzego VI (ur. 14 grudnia 1895 – zm. 6 lutego 1952) Brat Edwarda VIII i jego następcą po abdykacji Edwarda.

gdy w kinie oglądał, jak wsodzali na głowa korona młodemu królowi: kto wie, czy mu łzy nie kapąły z ócz — ale sam sobie winien, angliki chcą mieć porządek w kraju, to też nie chcieli, by król, co ma być dla inkszych przykładem, zaprezentował im jako królowę kobietę, co już od dwóch chłopów uciekła. Nie chcieli, by tę dziwną modę także w Anglii zaprowadzono.

Tak, tak, są królowie, co im słusznie naród pszaje, ale bywa też inaczej. Nie muszą to być prawie królowie abo co rządzą w państwie, ale wystarczy, że są wysokimi stworzeniami na świecie. Chcą od narodu posłuszeństwa, poświęcenio, ofiary, bez czego ojczyzna nie może rość i rozwijać się, a oni sami to jak robią? Nie padom, że wszyscy, bo bym krzywdę wyrządził, ale wiela, wiela spośród nich. Ten mo już drugo abo trzecio żona, ten zaś dla pewności wzion jeno „ślub cywilny”, insi „wiarę zmieniają”, abo też rychtyk żony miedzy sobą wymieniają — tak „po dobroci” i podobne roztomaite praktyki nowomodne. No i dziwią się, jak na dole pod nimi ludzie pomrukuja, przezywają i buntują się; nie poważają ich w duszy swej ani za 2 grosze, choć na zewnątrz kłaniają się głęboko. Ten przykład idący z góry („ryba zaczyno od głowy śmierdieć”) jest najlepszym dynamitem rewolucyjnym, co rozsadza naród. Można źle powiedziałem — dynamit — bo to za głośno strzelo i gwałtownie rozryw. Lepiej powiedzieć, że to taka trucizna, co powoli zatruwa ciało aż człowiek nie klapnie na ziemia, sam nie wiedząc, co mu jest.

Nie wzorujmy się na złych przykładach, ale patrzymy na dobre i piękne charaktery, które u tych wysokich znajdziesz. Tych dobrych ekstra podziwiać trzeba, bo chociaż mają takich kiepskich kolegów, to się od nich nie zarazili. Tacy, to jak dzielni żołnierze, którzy swoje zdrowie i szczęście osobiste i życie ofiarują za ojczyznę i nie patrzą na to, żeby jeno im było dobrze, wygodnie i miętko, ale żeby ojczyźnie pomóc jak najwięcej. Mam racja czy nie mam?

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 23/1937, s. 12.



Gawęda Stacha Kropiciela Ostatnio gawęda była psu na buda...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Drodzy Czytelnicy!

Ostatnio gawęda była psu na buda. Ale joch temu nie winien jeno ks. redachtor, bo z niej wypruli najsmaczniejsze kąski o Karolu rumuńskim

i insze podobne. Padali mi, że on teraz jest królem, to nie wolno przypominać tego co było dawniej, boby mnie na migu wsadzili do heresztu. No, jak nie, to nie! Koždy wie, co i jak było. Jenó tej gawędy mi żół, wyglądała po tej operacji jak nieprzymierzając obszkubano wrona, nie wiadomo, co z taką począć.

Złościł się nie byda, bo od złości przewroco się bezmała człowiekowi żółć tam i nazód, a dobrze wiecie, że po tej ostatniej chorobie staremu Kropicielowi niekiedy dechu brakuje i musi na się uważać. Skisz tego im dzisiaj porządnej gawędy nie napisza, chociażby ją radzi widzieli, niech wiedzą, że Kropiciel też mó swój honor.

Za to spodobało mi się ogromnie przemówienie naszego Księdza Prymasa o kongresie Chrystusa Króla w Poznaniu. Kandego nie, tak bym chciół umieć pisać. Na kongres pojada, to jest pewne i zicher jak amen w pacierzu. Można mnie jeszcze i Ks. Prymas se przypomną bo mnie dobrze znali, jak tu biskupowali na Śląsku. Pójdę w Poznaniu z wizytą do nich! Na tym kongresie bydzie ludzi aże bydzie, rozliczne narody przyślą swoich delegatów. Nie wiem, czy się już moc ludzi ze śląska zgłosiło na tą pielgrzymkę, ale tak se powiadom, kandego nie, że Śląska musi pojechać pociąg fest a fest do Poznania, toby też było. Z każdej parafii, ba z każdego związku kościelnego niech przynojmniej jeden jedzie. Pietności złoty i pora czeskich do tego to jest gwołt pieniędzy, wiem łó tym, ale można tam jakaś kasa związku ciepnie połówka, drugo połówka on se sam wybuli — i pójdzie. Byle jeno ta wóła była. Padom Wom, śląska pielgrzymka musi być wielko i porządno. Niech widzę francuzy, cesaroki i niemcy, że szlonzoki wszandy są. W Poznaniu bydziemy się modlić, zwiedzać i uczyć się na wykładach, ci, którzy mądrzejsi. Toż kto może, niech się kopnie z robotą a tak się narychtuje, żeby mógl 26 wieczór jechać na kongres. A jeśli chce jechać, niech się zarozki zgłosi do Ligi Katolickiej w „Gościu Niedzielnym”, żeby nie było nieskoro!

Tak Wom radzi

Wasz

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielnym”, nr 24/1937, s. 11.



Gawęda Stacha Kropiciela Obiecołech Wom opisać...

Kochani Czytelnicy!

Obiecołech Wom opisać dokumentnie, jak to było na tym wielkim kongresie w Poznaniu, dokąd my się wybrali z wielką gromadą ludzi ze Śląska — ale cóż, ubiegli mnie te przemądrzeni redaktorzy z „Gościa” i niżejchmy wrócili z Poznania, już mieli cały opis fiks i fertig. Jak to oni robią, tego ja już nie wiem, chyba, że się bez radia albo bez telefonu o wszystkim dowiedzieli. Miarkują ja z tego, że mi wypadnie iść na wycug albo na penzjo.

Ale Wom padom, co my użyli to my użyli na tym kongresie. Prowda, że było i deptano dużo, ale za to my widzieli tyle roztolicznych manifestacyji, tyle referatów sie nasłuchali, że tego styknie na cały rok. Terazki to wszystko byda powoli przeżuwot, rozmyśłot i sąsiadom tłumaczył, co z nami pojechać nie mogli. Księżda Prymasa teżech widziot nie jeno roz, aże cztery razy, alech się ni mógł do nich dociść, bo taki tam był gwołt narodu i biskupów i gości zagranicznych, że mnie wcale nie zmiarkowali. Nic nie szkodzi, człowiek wdycko nie musi dostać wszystko, czego mu sie zachciewo.

Wiecie, kajbych sie jeszcze rod na stare lata chciot wybrać — do Rusyji, i to wnet, dopóki tam jeszcze są te komunisty, żeby się tak trocha z bliska przyjrzeć jejich gospodarce, bo mi się zdo, że się ten cały komunizm kończy. Stalin jednego za drugim koże stawiać pod mur i puk, puk — już go niema — jak u nas sie wściekle psy pozbywo. A żeby to jeszcze byli einfachowi ludzie — ale kataćtam, same generały i komisarze, najwyższe rangi. To ma być wolność! Niech mi teraz jeszcze przyjdzie jakiś ogryzek czerwony i bydzie zachwotot nowy czerwony porządek: marsz do Bolszewików — idź, kiedy tam tak dobrze. Można już ani te przemądrzale literaty u nas w Polsce nie byda tak wychwalali nowego, wspaniałego ustroju u sąsiada wschodniego, jak to dotąd było. Wdycko im się czegoś nowego zachciewo! Jo padom: robić uczciwie, jak mosz stanowisko, a nie okradać drugich. Nie fanzolić o sprawiedliwości czerwonej jeno dbać o to, by każdy z nas był sprawiedliwym po chrześcijańsku. Nie dziwić się ludziom, że są niezadowoleni, jeden proces za drugim, dyrektorzy, targowice, setki tysięcy złotych przefajfzone i tak jedno za drugim. Morzysko mnie bierze, jak o tym czytom. A weście na ten przykład choćby taką czerwoną gospodarkę, folksfrontu we Francyji. Kopa set beczek — taki bogaty kraj a bez jeden rok gospodarowania żydek Blum nastrugot takie miliardy długów, że sami socjaliści pedzieli: teraz szlus, i posłali Bluma

do lasu. Po nim przyszeł nowy gospodarz też nie wiele lepszy, nowe podatki nałożył, i bydzie jak za Bluma. A frank francuski jak sie kulo na dół tak sie kulo bez brymzy. To macie jejich zachwoloną i sprawiedliwą gospodarkę. O tak, panoczki jednak te dziesięciorga przykazań Bożych coś znaczą; nie kradnij, nie cygoń, nie zabijaj, Pana Boga czcij i tak dalej. Bez nich ani z kryki, zacisną wóz do marasu a potem niech go uczciwi ludzie wyciągają. No, czy nie mom prawie?

Wasz

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 29/1937, s.16.



Gawęda Stacha Kropiciela Piękne nom Ponbóczek...

Drodzy Czytelnicy!

Piękne nom Ponbóczek doł lato, niema co ganić. Jest ciepło jak trzeba i jak na żniwa przynoleży, aż się pot leje spod mycki za kraglik a potem zaś też przepaduje, żeby ta święta nasza ziemiczka nie wyschła, ludzie sieczą, zwożę, aż uciecha patrzeć na to.

Dobrzeby wszystko było, bo Pan Bóg wiadomo ludziom pszaje, jeno cóż kieć ci głupi ludzie wdycko jakieś nowe ostudy muszą wymyślać miedzy sobą, boby im snać było zbyt dobrze. W tej Hiszpanii już więcej niż rok cały jak się pierą na umor a końca jak nie widać tak nie widać. Roz Franko jest na wierchu, a nie trwo długo a znowu te bolszewickie drapichrósty, którzy mają ponoć dożo broni z Bolszewii, odciępną armio narodowo nazod i tak ciągle w kółko. Złapał kozok tatarzyna a tatarzyn za łeb trzyma — powiedział kiedyś jeden z naszych pisarzy. Tak też jest w Hiszpanii. Dej Boże, żeby jeszcze latoś wykurzyli ta zaraza czerwono z hiszpańskiego kraju, gdzie już tyle krwi spłynęło w walce bratobójczej.

Tam się jeszcze nie skończyło a na wschodzie w dalekich Chinach się nowo wojna zaczyna. Łakomy Japończyk, który ma żołądek wielki jak łopółka¹⁹⁴ i który już połknął cało Mandżuryjo, otwiero gęba, by nowy kąsek Chin połknąć. Tak se piernik dobrze odpasował czas, kiedy w Rusyi jest zamieszanie i włazi swoimi butami prosto rein do Chin a bolszewik mu obecnie przeszkodzić nie może, bo mo we własnej chałupie nieporządku. No i znowu

¹⁹⁴ Łopółka – pleciony, owalny kosz do przenoszenia i suszenia zbóż lub warzyw strąkowych.

jest „wojna bez wojny”. Nikt jej nie wypowiadał a już się rzeżą aż strach. To dziś jest w modzie prowadzić wojna bez wypowiedzenia jej, tak zrobił Mussolini w Abisynii, Japończyk w Mandżuryji — tak robią wszyscy! A nigdy żaden nie jest winien. Piękne porządki, co?

Co prawie, to ostatnie wiadomości wykazałyby, że się te żółte braciszki na wschodzie pogodziły, ale deście se pozór, że to długo nie potrwo. Ten oklany Japończyk wiecznie głodny nie wytrzyma — jednego kaska nie strowi a już po nowe siego. Ale i na niego przyjdzie kiedyś kryśka, jak przyszła na Matyska. Jak się naje za bardzo, to go może rozerwać i nic po nim nie zostanie, Czym kto grzeszy, tym bywa korany.

Dość tej polityki zagranicznej na dzisiok. Wszystkich czytelników pozdrowio serdecznie Wasz

Stach Kropiciel
polityk

„Gość Niedzielny”, nr 31/1937, s. 13.



Gawęda Stacha Kropiciela No, czych nie miol...

Kochani Czytelnicy!

No, czych nie miol prawie, kiedych w ostatniej gawędzie przepowiedoł, że te pokojowe rokowania pomiędzy pokracznymi Japończykami a Chinami nie są wert ani złomanego kostura. Wałą się i kwita, nie pomoże im ani świecona woda. Downiejszo stolica chińska Pekin mają już Japończyki w swoich pazurach a cisną się co roz dalej. Mają przynajmniej gazety co pisać w tym gorącu, kiedy polityki i dyplomaty siedzą po badach, nie rajzują z wizytami dyplomatycznymi, kiere są nieraz tak pożyteczne i „owocne” jak moja krzywa jabłoń za stodołą, co mo przeciętnie 1 jabłko na trzy lata a co ją skiż tego nie chcemy ścinać, bo jeszcze od nieboszczyka starzyka pochodzi a nikomu tam prawie nie zawodzo.

Ale dejmy na chwilką pokój tym żółtym i trocha świdratym mieszkańcom dalekiego wschodu — jak jo jednego z nich ujrza łązić ze sztofami, to mi się wdycki dobrze owędzony pitling¹⁹⁵ przypomino, som nie wiem skiż czego? — a obejrzymy się u siebie w swojej chałupie.

¹⁹⁵ Pikling (pitling) – handlowa nazwa wędzonego śledzia.

W Polsce tymczasem Bogu dzięki spokój. Nima już „zatargu wawelskiego”¹⁹⁶ i wiewa z tych prezesów i organizacyj, co wtykali swoje pięć feników tam kaj się nie należało, teraz wypoczywają i będą leżeć bez dłuższy czas aż się zaś jakiś nowy „zatarg” zjawi i zaś będą mogli „protestować i żądać” — na tym polego cało ich obywatelsko robota. Nie uwierzycie mi, ale powiem wam, że niekierym ludziom ogromnie to nie pasuje, że już z tym zatargiem po fertyku. Spodziewali się, że bydzie z Kościołem haja na fest, szczuli jednych naprzeciw drugim — tak kst, kst, biercie się — a tu z burzy nic, trocha pokropiło, pora razy z daleka zagrzmiało i ulicha minęła. Widać z tego, że najwyższe władze świeckie i kościelne też mają dość rozważy i rozumu i nie są takie głupie za reszpechtem, żeby się zarozki czubić — nie wiadomo o co, kiedy przy dobrej woli po każdej stronie dziura w nogawicy do się zaflikować.

Okropnie to jest nie w nos tym panom z pod znaku kielni masońskiej, co się już cieszyli „na więcej”. No, nie ma rady, muszą jeszcze czekać. Każdy porządny polok—obywatel życzy, żeby się te braciszki nigdy nie doczekały wojny między Kościołem a państwem u nas. Ani jeden ani drugi by z takiej wojny nie sprofitywał, mamy dość ważniejszych kłopotów niż wedle piszczołki masońskiej tańczyć i prać się dla ich profitu, bo im się tam najlepiej rządzi i komenderuje, kaj poróżnili Kościół i państwo miedzy sobą,

Jo się jednemu dziwia, czemu te same panoczki i te same pisma co przy bylejakiej sposobności jadą na nasz Kościół i księży, na „przywileje” i konkordat, czemu oni milczą i wcale nic abo niewiele się odzywają, kiedy dejmy na to żydy w Ameryce protestują przeciw Polsce, że tu są „okropne prześladowania żydów”, kiedy rabiny chcą mieć ubój rytualny i ekstrasfajną geszeft, kiedy zakładają żydowskie szkoły wyznaniowe itd., itd. To wszystko jest w porządku, u nich nie widzą ani klerykalizmu ani „zachłanności”, choćby nawet gdzieś żyd na żydzie siedział, to ich nie razi. Czemuż to tak jest? Czy jo wiem? A można i wiem, jeno wam nie chcę powiedzieć a wy też wiecie i swoje se myślicie. Tak im skądciś rozkozano, żeby żydów nie ruszać, no i tego się trzymają.

Nie sądzicie, że na żydów szczuja, o nie, stary Kropiciel nie zaleco wam, żeby ich bić i szyby tłuc, trzymajcie się tego, co było w ostatnim Gościu napi-

¹⁹⁶ Latem 1937 roku doszło do największego w II RP konfliktu w stosunkach państwa z Kościołem. Konflikt ten związany był z samowolnym przeniesieniem przez arcybiskupa krakowskiego Sapiehę trumny z ciałem Marszałka Piłsudskiego z krypty św. Leonarda do krypty pod Wieżą Srebrnych Dzwonów na Wawelu.

sane o żydach zaros na pierwszej stronie i bydziecie w porządku. Jenó to mi podpada, że ci ludzie w Polsce, co są antykatolicy i antyklerykalni aż do szpi-ku kości, nie są nigdy przeciw żydom, jenó jakoś wdycko z nimi wspólnó godka mają. I to się musi kiedyś roz do gruntu wyjaśnić. Trzeba w tym kabocie oderwać podszywka, żeby widzieć jak on jest wewnątrz do kupy zeszyty. Wtedy się nom wiele roztolicznych „łonych” wyjaśni.

Serdecznie Was pozdrawia Wasz

Stach Kropiciel

Widzicie, byłbych zapomniał o tym Mokrym a to jest ważne! Bo Mokre to jest parafio niedaleko Mikołowa ale nie myślicie se, że bylejako. Obchodzą tam w niedziela 8 sierpnia 600 letni jubileusz parafii. Sześćset lat, to się łatwo wyrzeknie ale kandego nie, to jest szmat czasu. Wiele to pokoleń już bez ten kościół przeszło, wiele okropnych wojen było a złych i dobrych przypadków i dziejów. Bezmála to ks. proboszcz tamtejszy potrosze próbowali pozestawiać to co się dało, bo kajby tam wszycko można spisać! Mokrzanie mają prawo dużo se myśleć na tą swoją starą czcigodną parafię i na swój kościół. Nic dziwnego, że będzie u nich festelna uroczystość, przyjadą i Ks. Biskup (na takt odpust nic dziwnego, że i Ks. Biskup jadą!) a kazatel to ludziom wszytko lepiej powie niż jo, jak i co było z historiją parafii i kościoła. Mokrzanie zaproszają do siebie cało okolica bliższó i dalszó – kto będzie miał nogi zdrowe przyjdzia naisto. Jo też.

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 32/1937, s.12.



Gawęda Stacha Kropiciela Zarozki poznać...

Kochani Czytelnicy!

Zarozki poznać, zechmy dostali do naszej diecezji z pół kompanije nowych księdzów, takich, co niedowno dopiero otrzymali od Ks. Biskupa święcenia. Pół „Gościa Niedzielnego” to nic jenó same przeniesienia kapelónków z jednej parafii do drugiej, a ten tam, ten zaś kajindziej i tak tam i nazod.

No, zaś to ale bydzie po wsiach godki, a bydzie. Jak też ten nowy kapelonek bydom wyglądać czy fajny, czy nie, czy wielki czy mały, czy dobry kozatel a czy też śpiewo tak, że organom do rada abo można jenó tak, że ledwie go ministrancio słyszą, bo niekiery tak mizernie wyglądało jak przychodzi

z tej seminaryjji, że się kościelny boi mocniej kichnąć, żeby się ten nowy księżoszek nie przewrócił od tego.

A kajindziej, kaj bardzo pszoli kapelonkowi, o lobości, tam powstanie lament i okropne ślimentanie, że go kuria biere i do inszej parafii wsodzo. „Ja, ja, padają ludzie, takiego my już nigdy nie dostaniemy. Taki był dobry a stateczny, a ze wszystkimi jakoś poradził; dyć nawet i komunisty mycki przed nim zdieni jak przechodził i ani bardzo na niego nie rajcowali. Boroczek! tak nom tu było dobrze z nim a onemu z nami a musi iść furt”.

Toć musi padom jo Kropiciel, bo biskup rozkazali i koniec, niema się o co spierać i spórkować z biskupem, bo oni są władzą w diecezji, wiedzą dobrze, co i jak mają robić. Znają też bezmała swoich księdzów i wiedzą lepiej niż my, kaj kiery pasuje. Każdy ksiądz zaś ślubował pod wielkim grzechem posłuszeństwo biskupowi i dlatego czy ludzie są radzi czy nie, pakuje kufry i odjeżdżo. I wiecie, że tak jest dobrze. Pomyślcie se jeno jakby to wyglądało, kieby wszyscy ludzie chcieli księdzów przenosić i nasadzać na farożów. Jobych tej breweryji przy tym nie chciół wcale widzieć i tych kości strzaskanych i te buły na głowie i tych klótni a można i przekleństw.

Ksiądz jest księdzem padom a że jeden mo więcej takich zdolności, co ich Pon Bóg inszemu nie dół, to się rozumie samo przez się. Bo na świecie nie ma równości, człowiek człowiekowi nierówny a ksiądz księdzu też nie. Najwoźniejsze jest, że ksiądz nom głosi słowo Boże i udzielo świętych sakramentów, a jakby tego me robił toby było źle. Zaś co do inszych zdolności nie trzeba se zbytnio wymyślać.

Som ech też już jest leciwy i nie taki żwawy i obrotny jak za młodszych lot, to też musza trochę i naszych starszych księży bronić, kierzy już tak nie mogą skokać z młodzieżą na boisku ani lotać od wykładu do wykładu — no bo już tak nie idzie jak downiej. Lata już lecą z kempki na dół a przy starszym drzewie niejedna gałąź uschnie. I czyby to było po chrześcijańsku od parafian zarozki wrzeszczeć: dejcie nom nowego młodego a ruchliwego. A te dwadzieścia, trzydzieści lot, co wom duszpasterzował i chrzcził to nic nie znaczy, co? A choćby tam na starsze lata trochę poprzeżywał abo połajał, dyć se prawie cało parafijo som wychował, ochrzcił, do spowiedzi i komunii świętej przygotował, czy się to zarozki mają dąsać na niego? Czy myślicie, że niejednen ksiądz staruszek nie chciółby pracować tak jak nowowyświęcony kapelonek — ale już nie może. Czy myślicie, że mu tego żol nie jest?

Rozwożcie se to wszystko dobrze i bydziecie tak myśleć jak jo. Jak ta gawęda bydom czytać nasi księżo, niech mi nie bierą za złe, że swoje nosisko wtykom w jejich sprawy. Dyć przeciw nim nie napisolech nic złego jeno za nimi. Obrocom się między łodziami wiem co rządzą i skiż tego chciolech im te sprawy wyłożyć po chłopsku jak się one mnie widzą.

Zostańcie z Bogiem

Wasz

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 33/1937, s. 15.



Gawęda Stacha Kropiciela Bez te ostatnie...

Kochani Czytelnicy!

Bez te ostatnie dwa tygodnie coch do „Gościa” nie pisał, nic wielkiego w świecie nie zaszło. Ta kometa Finslera, co się miała 10 sierpnia zderzyć ze ziemią — i bez to, jak sekciarze przepowiadali, miał być koniec świata — tak se rzekła do siebie: osmoliłabym wom całą waszą ziemię, nie będę się babrać, mignęła kole nas i pojechała w przestworza niebieskie, skąd przyszła. Kwoli tego musimy się dalej biedzić na świecie i czekać na następno kometa. W Hiszpanii i w Chinach, jak się prali tak się pierą dalej, u Bolszewików każdy dzień nowo „czystka”. Wielaż oni tych wewnętrznych wrogów mają? Strzelają, strzelają, a coraz nowi przybywają. Przy takim „czyszczeniu” cało Bolszewijo musiałaby już być wyglancowana jak but sadłem wyszmarowany — a oni jeno „czyszczą” i „czyszczą”. Musi tam tego marasu ale być, a najgorzej, że go nie ubywo.

A w Niemczech dalej cyganiom swoich i zagranica i myślą, że wszyscy są tacy głupi i wierzą im. Gebel ryczy bez radio, że się w Niemczech nikogo nie krzywdzi, że jest wolność i szczyre kamractwo i przocielstwo z Polską — zaklino się, przysięgo, przeżywo, pluje — godo dwie godziny jak nic — no i kżóby mu miał nie uwierzyć. Zaś to, że naszych braci zamykają, że zjazd polskiej młodzieży katolickiej na świętej Annie zakazują, że nabożeństwa i procesje polskie znoszą, to nic, prowda panowie firery, co nom wdycko jedno i to samo klycie we swoich mowach radiowych i gazetach! —

Oni „pragną gorąco pokoju”, więcej nic. — Ja, widzicie ich — a na co to zielazo, i odpadki, i kości zbierają, naco mają ekstra taki czorny chleb — my

pamiętamy te czasy ersatzów¹⁹⁷ i zbieranie wszystkiego w roku siedemnastym i osiemnastym. Wtedy im się to przydało psu na buda, bo ich i tak stłukli na mizog. Toż też oni teraz chcą być mądrzejsi i już naprzód zbierają metale i wszystko co się wyciepuje i robią kanony, konserwy i erzace — na wypadek jakby prawie czego... To i najgłupszy uznać może i taki co mu się już mózgiem w wodę obróci.

Kościół też nie prześladował — ale kłócił się tam! Pokoźcie nam zamknięte kościoły w Niemczech, kaj są? tak godają. O wy nierozważni w prze-mądrzałości waszej! Myślicie, że insi nic nie widzą, o co wam się rozchodzi? Toć widzimy, że nie chcecie religii chrześcijańskiej zabić nożem ani zastrzelić z rewolweru jeno chcecie powolutku proszkami zatruć. Młodzież pouczać przeciw Kościołowi, popierać pogaństwo niemieckie Ludendorffów¹⁹⁸, zamknąć katolickie szkoły, rozwiązać związki katolickie, obciepać marasem duchowieństwo itd. Każdy widzi, że to są inne metody, niż dejmy na to w Meksyku — ale o to samo się rozchodzi.

Ale dyć oni mają beżmała w Niemczech jakieś przysłowie, że kłamstwo chodzi na krótkich nogach i daleko nie zańdzie! No toż niech se go przypominają póki nie będzie za nieszczęście, bo się to głupie cyganienie całego świata bez błędów źle dla nich może skończyć.

Jo im już teraz nic nie wierza choćby te ich firery godali bez 10 godzin durch, przysięgali na obie ręki i płakali jak niewinne dzieci. Dzisiaj już żaden im nie wierzy.

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 35/1937, s. 15.



Gawęda Stacha Kropiciela Tak jakoś cicho...

Kochani Czytelnicy!

Tak jakoś cicho i spokojnie było u nas bez te ostatnie miesiące, żech się zastanowić po jakimś to jest. Aż teraz, jak dzieci wróciły z feryj i rozmaitych kolonij letnich domyśliły się, że właśnie ich wrzasku brakowało. No i zaś ich mamy wszędzie pełno, a co larwa narobiła, toby żaden nie

¹⁹⁷ Ersatz (niem.) – towar zastępczy.

¹⁹⁸ Erich Ludendorff (1865 – 1937) – wojskowy niemiecki, czołowy dowódca w czasie I wojny światowej. Twórca teorii, że „polityka to sposób prowadzenia wojny”, a pokój stanowi jedynie krótki czas pomiędzy kolejnymi wojnami.

uwierzył! Niekierze są stateczne i dobrze wychowane, pochwalą Pana Boga jak starszych spotykają w drodze, umią też i „Boże pomogę” rzec jak widzą ludzi przy pracy, czopka przed kościołem i krzyżem zdejmną a na złość inszym nie robią.

Żeby jeno wszystkie takie były! Bo znom też inszo rasa. Cyferblat ufifany jak u abisyńczyków abo Botokudów a do tego frechowny jak bolszewik, rektorom i starszym ludziom pokazuje język, „dzisiecioro” nie umie ale „pie... i dio...” to się sypią jak przy wielkiej burzy z obłoków. Potem mu jeszcze dejcie cygareta do gęby, mycka se wsadzi na lewe ucho, ręce do kapsy od galot i spaceruje jak wielki pan a starym przedrzeźnio. We szkole i na kursach wieczornych nic się nie uczy, gnojek z niego bity. Jak mu się zmierznie w doma, idzie do Katowic i Chorzowa fechtować. Nie wszyscy mają prawie te „cnoty” ale przyznocie mi, że z tą „kochaną młodzieżą” i „przyszłością narodu” tak pięknie nie jest jak to kłycą wdycko naokoło niekierzy ideologowie. Rozważniejsi ludzie w Polsce już uznali, że trzeba cugle przyciągnąć w szkole powszechnej i gimnazjach a nie naopak jak dotąd robili. Dopóki siedzi na ławie szkolnej, to go nie tykaj, nie obraż ostrym słowem, wszystko mu tak sporządź, żeby on jak najmniej robił, i żeby mu się w palicy przewróciło, że jest panem. A jak się on stanie samodzielny i widzi, że życie inaczej wygląda i że się trzeba pierzynem dokładać, by coś zdobyć, ja to potem na niego pałą, feuerszprycą¹⁹⁹ i hareshem jak coś nie jest w porządku.

O nie ludkowie od małego trzeba rozpocząć z porządkiem i wymaganiami a nie wychowywać leniów i wygodnisiów. Wielkiego dębu nie pokierujesz ani na prawo ani na lewo, już jest za twardy, żebyś go ogiał, trzeba giąć zawczasu, dopóki ci nie wyrósł nad głową — tak czy nie? Toż nie cackać się zbytnio z tymi małymi, bo to nie są lalki a mają z nich być kiedyś ludzie z charakterem, kierzy umią coś wytrzymać.

Nie zwolejcie też winy za wszystko zło na szkoły, o nie, jo powiadom, że jeszcze większo winą mają rodzice, bo mają większy wpływ. Wierzcie mi, bo tak rychtyk jest. Jak dziecko z domu nie wyniesie od lat najmłodszych porządnego i trochę ostrzejszego wychowania, które mu ojciec a przede wszystkim matka z wielką miłością wszczepiają, to we szkole trudno naprawić, co się

¹⁹⁹ Feuerspritze (niem.) – sikawka strażacka.

w doma popsuje abo zaniedbo. A przykład i słowa rodziców działają na całe życie — a jak rodzice sami zły przykład dają, no to co? Co zrobimy? No nic, przepadło. Synek się mniej abo więcej schacharzy a dziółcha też lepszą nie będzie.

Terozki bydą mieli na mnie z kopca i rodzice i młodzi też, że im nie pochlebiom. Ja wiecie, nie ma rady, tak jest — a jak się komu nie podoba niech mi udowodni, że jest inaczej. To se jeszcze o tym pogodomy przy inszej sposobności na tym miejscu.

Ostońcie z Bogiem. Wasz

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 36/1937, s. 10.



Stach Kropiciel w Częstochowie

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

– Nie pojedziesz!

– Prawie pojada!

– Padom ci, że ni!

— A jo ci padom, że choćbyś się na głowie postawiła i nie wiem co robiła, to jo pojada!

I pojechołech z pielgrzymką mężów do Częstochowy. Wiecie mało kiedy my mieli w życiu ostuda z moją Teklą ale co za rebelijo ją napadła, że mi prawie wtedy opozycjo w chałupie robi, kiej chodzi o tak ważno sprawa jak pielgrzymka wszystkich chłopów do Częstochowy. Niby o te kartofle chodziło, że ich me wykopiemy, bo przepaduje, tóż trzeba pogody pilnować. Godom jej, Tekliczko, dyć te pora zagonów snadno wykopiemy, dyć tam Pombóczek jeszcze pogoda do, dyć jeszcze i babskie lato bydzie. Ale łona nic jeno lamentuje. Wtedy jakech se też nie tompnył i fuknył! A do sto pikulików, cicho, bo jeszcze jo mom na sobie galoty, pas i buty a nie ty! A możnoś ty tam nie była z kobietami łońskiego roku na pielgrzymce co? Pojada i kwita. Jak się baba uprze w jedno strona to ją ani pora koni nie uciągnie w drugo; ale kiej ujrzała, żech oczy wyblyszczyl i że bez błoznów godom — ucichła. No, a jo w podróż! Na droga pół pecynka chleba, kasek masła i wusztu, żeby chlebiczek dobrze podłaził, kłopeć tabaki, różaniec i „skarbiec pieśni” — i wio wózek na Jasno Góra.

Dostaliśmy w Katowicach ekstracug i jedziemy w sobota wczas rano. Sumienie mi trocha puczy ten grzech, żech baba w dama sfukoł — alech miał szczęście, bo księżoszek co z nami jechali zaraz w pociągu spowiadali, to-żech się pozbył mojego grzechu w drodze, a do Matki Boskiej dojechał blank w porządku na duszy i na ciele też, boch się wygolił i łostrzygł jak na wesele,

Terozki z sumieniem wyglancowanym i spokojnym oglądom się po ludziach — przechodza od wagonu do wagonu i widza moc znajomych, oddziały z Katowic, z Załęża, z Dębu, z całego przemysłu — witomy się serdecznie. Prawie wszystkie miejscowości są — a te kierych nie było, no to za reszpechtem muszą być dudki i takie katoliki, że szkoda każdego słowa. W Często-chowie my szli wielkim pochodem do klasztoru. A co tu narodu było, nie uwierzylibyście a same chłopcy, każdy miał odznaka z jakiej diecezji jest, z Wołynia, Wilna, Tarnowa, Poznań, no padom wom cało Polska, do kupy bez 100.000. Jak my szli, to zaroz ci drudzy na nas: patrzcie Śląsk idzie, tela sztandarów i tela chłopów — a było nas w całości szternaście tysięcy ze Śląska. Na wielkim placu pod szczytem ustawiliśmy się wszyscy — same głowy, porządek był, bo z chłopami zawdy łatwiej się komenderuje niż kobietami, wiadomo, kwoli tego też nigdy nie bydzie wojska babskiego. Potem muzyka zagrała, przysli biskupi, msza święto, przemówienia, akademio, wszystko to na wolnym lufcie, bo kajby się tam telkie tysiące narodu na sali pomieściło. Wszystko szło bez głośniki, kiere niekiedy głupio charczały ale i tak dobrze, bo bez nich by my byli zbyci. Najfajniej to zaś jednak ten Ksiądz Prymas powiedzieli, ani jobych lepiej nie umioł. Padali, że my nie są obywatelami drugiej klasy w Polsce; bo my naszej ojczyzny nie cyganimy ani jej nie szkodzimy jeno ją kochamy i dla jej wielkości podwaliny kładziemy. Pomyślelech isto, że tak jest, bo kiery złodziej i defraudant i co potrójne pobory bierze i na podatkach i wszystkim cygani, kaj może, taki tam na świętą pónć nie pojedzie, boby musioł iść do spowiedzi a u takich braciszków to nie jest tak einfach z tą spowiedzią, boją się jej skiż tych swoich machlejków, żeby trzeba wrócić, co się wzieno, prowda?

A wieczór ta wielko procesyjo ze świecami a w niedziela suma uroczysto (nasz Ksiądz Biskup mieli kozanie, to my ze Śląska, tak głowy dumnie do góry trzymali z ambiciji) no i na zakończenie ta defilada, co my szli i szli bez końca, tak festelnyin marszem jak regimenty naszego polskiego wojska, to było coś! Wiecie ludkowie, tego nie zapomnia, aż do śmierci, wiercie mi. A wy wszyscy coście się w doma za stodołą na trowniku

przeciągali zamiast jechać z nami, żol mi was, żeście nie byli przytym, boście bez to moc stracili, Poprowcie się na bezrok, jak zaś bydzie jaki zjazd i nie siedźcie w chałupie, bo się zależycie i zgnijecie za reszpechtem jak jabłka abo inksze opadówki niedojrzałe. Jo stary chłop a nie boja się jedna noc na twar-dym sztruzaku abo słomie przespać — a wy młodzi, to się wom nie chce, co? Ja, ja wiecie, ci starsi są twardsi niż ci młodszy, twardsze kości i wszystko.

Pozdrawia Was Wasz

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 39/1937, s. 12.



Gawęda Stacha Kropiciela

Mój somsiad...

Mój somsiad jest tuleja. Psinco wie, a zawsze się bydzie wadził. Ło Akcji Katolickiej — to mo tela pojęcio, jakby się dopiero zeszedł niedzieli po nieszporach urodził. Ale zły łon tam nie jest. Czasem ś nim małowiela bez płot porzondzimy, a niekej się tyż troszecka — tak po przyjocielsku — podocho-dzimy. Jak to na penzyji.

Chcioł mi tu kejsik dopolić i zajechoł mi z Akcją Katolickom:

— Tam pono świat chcecie nawrócić tom Akcją Katolickom — pado.
— Sie ino dziwia, że tak wciągocie do tyj roboty tych chopców, co to ciągiem jakieś „święta druhów” i kaś coś wyrobiam. (Bezma już w radio cosik ło tym święcie padali!) Co tyż takie łebki mogom wielkiego zrobić? Jak tu kejs kole chałpy śli, to taki jeden utropek był miyndzy niymi, żech myśłoł, że go wiater przewali.

— Chopie! — wołom (bo źle słyzy). — Ci chopcy, to som a-po-sto-ło-wie! Rozumiesz?

— Apostołowie? Toli brody nie majom.

Alech mu gemba zawarł:

— Siedz, abo stój ino z pięć minut cicho, a dej mi przyjść do słowa, to ci to wytuplikuja. Ci chopcy doprowdy som apostołami i misjonarzami, ale brody do tego nie potrzebujom, a do Afryki tyż nie wyjeżdżajom. Zostajom tu miyndzy nami i majom pracować nad tym, żeby tych obojętnych i oziębłych katolików przyprowadzać do Pana Boga i zachęcić ich do porządnego życia.

A mój somsiad jużaś swoje:

— Co? Takie chopcy majom drugich nawracać? Jakie tam som wypole miyndzy niymi! Jak tu masorzowi szyba wytraskali, to kto to był? Taki mig-lanc łod tych druhów.

— Poleku! Nie spiynom sie. Może być. Ale jo jeszcze swojego nie skończył. Żeby ci młodzieńcy mogli być dobrymi, prawdziwymi apostołami, to muszom przynść — jakby to pedzieć — tako szkoła apostolska. Jak sie kto za księdza uczy, to musi chodzić na seminaryjo dujchowno; tam mu wszystko łozpedzom, co się noleży i wszystkiego go nauczom, Lo tych chopców tako seminaryjo duchowno jest stowarzyszenie młodzieży. Jest prowda, że z takiego synka czasem, jest wypol, że rady śnim nie ma, ale jakby sie ino po drogach uganiol, to sie som nie ustatkuje. A łojcowie tyż nieroz nie chcom się ś nim użyrać, bo majom dość łostudy w doma. Toż kto pomoże tymu borokowi, kto go pouczy, kto mu pokoże dobro droga w życiu, jak już starszy człowiek nieroz mo byda rozeznać się w tych ciężkich czasach? W K.S.M.M.²⁰⁰ wszyscy takiemu młodemu druhowi pomagajom. Książd i starsi druhowie, co już pora łot pracujom w stowarzyszeniu, troszka go ze wszystkich stron loheblujom, ogladzom, poucjom.

Jest tyż prowda, że taki synek młody czasem som nie wie, po co się zapisuje do K.S.M.M. — Trocha go tam przyciągnął ping-pong, trocha zaś to wysole, ciepłe, jasne łognisko stowarzyszenia, ale to nic nie szkodzi. Pono roz jakiś złodziej wloz do kościoła, żeby skarbonka łokraść, ale jak łobejżol tela ludzi kole słuchatelnicy, to se tyż stanął w ogonku i poszeł do spowiedzi. Nie chca tam żodnego do złodzieja porównać, ino chca pedzieć, że wiela razy człowiek kaś wlezie, som nie wie poco, a jednako mu to na dobre wyndzie. Że tam taki łeboń jeszcze dobrze nie rozumi, po co wstępuje do Akcji Katolickiej, to co z tego? Niech se ino bez pora łot pochodzi na zebrania, na pogadanki, na wykłady, to po jakimś czasie — choćby nie chciol — bydzie z niego apostoł A[kcji] K[atolickiej], aż jedna uciecha. Niedość, że som się stół porządnym człowiekiem, to jeszcze może teraz zaś inkszych, młodszych druhów pouczać, a nie ino druhów, ale tyż tych drugich może przyciągać do Kościoła dobrym przykładem i wygodanom gembom. A choćby się potem doł wymazać z K.S.M.M., to jednak to, co stamtąd wyniols, bydzie trzymało długo, może

²⁰⁰ K.S.M.M. – Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej, powołane podczas krajowego zjazdu Akcji Katolickiej w Krakowie w dniu 5 lutego 1934.

całe życie. I taki człowiek bydzie apostołem, choć by do żodnego stowarzyszenia A[kcji] K[atolickiej] nie noleżoł.

A co jest nojważniejsze przy tym? Że te stowarzyszenia — to som jakby fabryki przyszłych, nowych pracowników i apostołów sprawy Bożej. A ci nowi pracownicy można jeszcze bydom lepsi łod nos. Bo my, starzy, już tam wszystkiego nie zrobimy. A te roztomaję nowe rzeczy już nom tak leko do głowy włożyć nie chcom. My sie dopiero na stare lata dowiedzieli ło całej tej Akcji Katolickiej, za młodu my tam takich rzeczy nie znali, a ci młodzi już sie w tych sprawach wychowujom, może łoni to tam lepi zrobiom. Niech im ta Pónbóczek pobłogosławi!

Ale... jo myśłoł, że jo jeszcze godom, a tymczasem jo se to ino myśła, bo mego somsiada już downo nie ma. Zmierżło mu się. Niech tam! Moga se do końca myśleć som.

I tak se myśła, że my, starsi, musimy jednak więcej pomagać w tej procy naszym młodym druhom. Jak ich nie bydymy pilnować, nie bydziemy sie ło nich starać, to inksze stowarzyszenia porozrywajom nom naszych młodzieńców. A mogom to być stowarzyszenia wcale nie katolickie. Toby było gorzej. Muszyny se dać pozór! Muszyny dbać ło naszych chłopców. Nie żałować tych pora czeskich, jak im tam nieroz potrzeba na jako składka abo na jako gazetka stowarzyszeniowo. To idzie na dobro sprawa. Dej tyż co dobrowolnie na cele stowarzyszenia, podwil jeszcze styko. Jo tyż dom.

A tak krzywo tyż nie musimy zawsze patrzeć, jak tam pomiędzy druhami nie jest wszystko tak, jakby to miało być; jak tam kiery co zezgłobi, abo sie na muzyka wyrwie. Przyznejcie się sami: Czy my byli inksi? Czych to roz dostał rżniętki za psie figle? A czych to potem roz był za družby na weselu? Roz za kej tyż sie przydo słowo napomnienia do młodych, ale łoroz wszystkiego sie nie do zrobić.

Porzykomy tyż za naszych chopców w dniu „Święta druhow”.

Z Panem Bogiem!

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 41/1937, s. 11,
nr 46/1937, s. 11.



Gawęda Stacha Kropiciela
Jakoś ze dwa tygodnie...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus Król!

Jakoś ze dwa tygodnie tymu to było. Trefili my się po rannym. Jo i Pieter Ochłaścik.

— Witejcie z kościoła — padom.

— Jo wos tyż witom. Przejęły cas się robi. Tak mi coś siadło na piersi, kucom już drugi tydzień, a nie chce wyłyć...

Tak my se łosprawiali. Łod słowa do słowa — i zeszło nom, jak zawsze, na ten nasz mały uwalit i te wielkie myta łod dyrektorów.

— Jo się nie dziwia komunistom — pado Ochłaścik. — Jak człowiek tak patrzy na te niesprawiedliwości, to by chnet tyż do nich przystał.

Łozgorszyłech się na niego. Wiem, że tego na prowda nie godoł, ale jednak to jest takie gupie godanie, jakby już doprowadzy nie było inkszej, krześcijańskiej recepty do naprawienia tej całej gospodarki światowej. A społeczne encykliki papieskie po daremnicy były pisane, co? Ale bo to taki człowiek wejrzy kiedy do jakiej encykliki? — Chciołech wyjechać na niego z pyskiem, alech se to łozwożył: Zrobiymy to po dobroci. Wytuplikują mu to w gawędzie na Chrystusa Króla, bo prawie się zacznie to nowe hasło A[kcji] K[atolickiej] o społecznym odnowieniu świata podłóg nauki Chrystusowej.

Byłech roz na wykładzie społecznym. Nie wiem, po jakiemu mnie tam zaniósł, alech nie żałował. Wykłodoł jeden uczony chłop, co študerował dyrekt w samym Paryżu. Te wszystkie sprawy społeczne tak mu siedziały w głowie, jak tabaka w mojej fajfce, Toż to było tak: jak świat już zaczął stękać i trzeszczeć, wtedy zabrali się ludzie do naprawiania. Wymyślili roztomajte recepty i ustroje społeczne, jakieś komunizmy i socjalizmy i etatyzmy i takie i łonakie, ale to wszystko się łozło, świat dalej szel na bankrot. Aże papieże wzieni ta sprawa do gorści i w swoich encyklikach wyłożyli poleku i dokumentnie cało nauka społeczno podług przykozania Chrystusowego. I aż uciecha biere, jak się cyto abo słucho ło tym krześcijańskim ustroju: to jest takie proste i piykne i to się do zrobić – bez pranio i bez strzylanio i bez wszelakiej łostudy. Wszystkiemu ech ta prawie nie rozumioł, alech se spamiętoł dwa słowa, co mi się łosobliwie spodobały (ale sie nie wystroszcie!): kor-po-ra-cjo-nizm i de-pro-le-ta-ry-za-cja. Napisać to jeszcze poradza, ale jakbych to mioł wypowiedzieć — kroćset kandy! — to by mi cheba język kołkiem stanął. Wy se tyż nie łomcie głowy i języka, byle spokopicie, jak tymu jest. Korporacjonizm — telach

spamiętał — to jest taki ustrój, jak by to pedzieć: porządek społeczny, kaj żoden się z drugim nie wadzi i nie hatryczy, jeden drugiemu nie wyrządzo i nie ubliżo, jeden drugiemu nie zawodzo, ale wszyscy se pomagajom i przajom se. No co, czy nie fajnie? A po jakiemu tak jest — sie pytocie? — Posłuchajcie!

Wszystkie inksze recepty i ustroje społeczne przechylajom sie zawsze ino w jedna strona i skiż tego som niesprawiedliwe: komunizm nie chce uznać żodnego kapitału i żodnych większych majątków ziemskich; wszystkich bogatszych trza wyrznąć, ino robotnicy majom żyć. A przecaż do zakładanio i prowadzenia fabryki trza tyż trocha kapitału, a do wyżywienie kraju, a łosobliwie miast, trzeba tyż większych majątków ziemskich. Kapitalizm — to zaś chce z biednych robotników wycisnąć łostatnio kropla krwi. Jeden i drugi zystem jest niesprawiedliwy. Przy tym jeszcze jest inkszo utropa: Robotnicy podocho-dzom sie ło coś ze swoim pracodawcom. Zawsze łobie strony majom prawie. Kto ich mo pogodzić i rozsądzić? Temu wszystkiemu zaradzić może ino korporacjonizm. Wszyscy ludzie, co pracujom w jednym fachu, majom połą-czyć się w jeden związek. Taki związek nazywo sie korporacja zawodowo. Bez ten przykład: właściciel kopalni i dyrehtory i wszyscy robotnicy aż do łostatniego ślepra noleżom do jednej korporacji. Teroz dalej: jednemu abo poru robotnikom stanie się krzywda, to nie polecem z każdym psincem do samego ministra, bo ich tak leko nie puszczom, ino przedkładajom sprawa związkowi — korporacji. Zarząd korporacji ta sprawa rozstrzygnie i rozsądzi (a do zarządu należom i dyrehtory i robotnicy!). Dopiyro, jak by sprawa była większo, abo zarząd nie umiołby się pogodzić, wtedy przedłożom sprawa rządowi, a ten musi to bezpartyjnie rozsądzić. — Żeby już tej przejętej łostudy nie było!

A z tom deproletaryzacjom sprawa jeszcze jest lekszo. Komuniści pada-jom, że miedzy ludźmi mo być równość. Na świecie jest duzo biydnych — toż niech już wszyscy bydom dziadami. Encyklika papiesko biere se to na zębę: Takiej wielkiej nierówności miedzy ludźmi nie mo być — to jest prowda. Ale nie trzeba robić bogatszych dziadami, ale biedniejszych trocha zbogacić. Trza by trocha łokroić te większe majątki ziemskie, ale nie bez żodnego ograni-czynio.

Toż macie cało sprawa jak na talyrzu,

A po co wom to wszystko padom? Dyć miedzy wami, co ta gawęda czytocie — wierza — mało kto jest za ministra abo za jakiegoś dyplomaty.

Wiem, że wy światem nie rządzą i nie możecie bez niczego łód pierszego listopada zaprowadzić na świecie ustrój korporacyjny. A jednako ech wam to musiał łozpedzić. Jakoż byście to mogli w A[kcji] K[atolickiej] walczyć o krześcijański porządek społeczny, jak byście ani nie wiedzieli, jak łon mo wyglądać? Musicie aby tela wiedzieć o ustroju korporacyjnym, żebyście — jakby przyszło do godki ło tym — mogli aby kiwnąć głowom i pedzić: „aha!”

Po drugie: żeby wam dechu nie zapało, jak taki komuniścik z drugiej chałpy zanie przed wami mądrować. Czasem tyż między tymi komunistami trefi się taki, co ani nie jest zły i myśli na dobre, ino mo słabo głowa i doł sie na te kumedyje chycić. Takiemu możecie tyż nieroz przemówić do sumiynio,

A nie godejcie mi, że wy nic nie możecie zrobić. Każdy, wiela nos jest, może i musi pomóc w naprawie świata.

Muszmy se tompnąć nogom i zabrać sie łostro do roboty. Kto jeszcze palcem nie kiwnął a już naprzód wrzeszczy, że ustrój krześcijański świata nie zbawi, ten jest piźniony. Cobyście pedzieli, jak by se ktoś kupił w japytyce lyki i zamiast je wypić, postawiłby zafrupowane do szofki, a potym by ryczoł, że lyki som psinco wert, bo nie pomagajom? To jest to samo aże to samo.

Zresztom, wiemy jak jest w rodzinach. Tam, kaj sie zachowuje przykazy Chrystusowe, tam jest wysoło, szczęście i zgoda. Tak samo bydzie w naszej wielkiej rodzinie ludzkiej.

A nie zapomnijcie, że z raju już nos downo wygnali — jeszcze za nieboszczyków Adama i Ewy. Stoprocentowego szczęścia i porządku tu na ziemi nigdy nie bydymy mieli, choćby nie wiem jaki był ustrój. Jak by tu na świecie zawsze i wszystko było po naszymy woli, to za co i po co by my chcieli iść do nieba? Zawsze bydom bogatsi i trocha biydniejsi. Ale tyż nigdy nie braknie na świecie chacharów, próżnioków i pijoków. Temu, co swój zarobek przepijom, nie pomoże żodno korporacja, choćby jom aniołowie zakładali.

Łozprowki ło tym byłoby nie mało. Brakło by papieru. Zakurczcie se fajka, siednijcie se kole pieca i dalej se sami łozwożejcie

Łostońcie z Bogiem!

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 44/1937, s. 13.



Gawęda Stacha Kropiciela Jakech był małym...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Jakech był małym chłopcem (już to downo temu, bo mi nawet nojlepsi przyjociele godają, że się starzeja, że już tak jak downiej lotać nie umia), toch nieroz długo i długo patrzył wieczorem na niebo i jego piękność z gwiazdami. Pytolech sie łojca i innych, co to z tymi gwiazdami, czy to daleko do nich, czyby mi tak jednej takiej gwiazdy nie mogli zdjąć, ale jakoś tego łojciec, ło którym myślałem, że wszystko poradzą, nie poradzili. Zaś jo sobie ło tych gwiazdach tak myślałem: U góry niebo, pełne cudownej piękności i światła, a Pon Bóg żarnówką²⁰¹ tu i tam niebo przedziurawił, żeby też i ludzie przez te dziury mogli zawsze wiedzieć i widzieć, jak tam w tym niebie pięknie, jasno, no, i nie roz, jak musiałem urzędować na polu nad dwiema krowami i wiecznie sporną kozą, widziolech nad górką zupełnie niebo sięgające ziemię. Leciałem ku górze, aby sie nieba chycić i do niego wleść, ale czym bliżej przyleciałem ku górze, to i niebo się daleko podnosiło. Smutnych wrocł do krów i koziska.

Gwiazdy łostały te same i dalej nom świecą i mrugają na nos, jeno joch sie trocha więcej ło nich dowiedział i z książek wyczytał. Łosobliwie w łostat-nich tygodniach pożycł mi mój stary przyjaciel Jasiek książka jakiegoś księdza jezuita Jana Lenz „Wycieczka w przestworza”. Bardzo mi się podoba i mógł-bych wom ją wszystkim polecić, a zamiast czytać różne głupstwa Tuwimów abo i inszych, to już sto razy lepiej to precudne dziełko tak ciekawie i mądrze napisane.

Coś mało wiela bych wom też chcił ło tych gwiazdach napisać, naturalnie nie jako uczony, abyście poznali łokropno wielkość i bogactwo i mądrość i majestat wszechmogącego Boga. Bo to chyba każdy wie, że kaj jakiś budynek, tam musiał być jakiś majster, co go wybudował. A wszech-świat, to łogromny, cudowny gmach, ło którym momy bardzo mało wiedzy, sam się wybudować nie mógł, ale musiał być łolbrzymi majster, co to wszystko wykombinował i uporządkował.

Żebyście zaraz z początku poznali, jakie to wielkie są niekiere gwiazdy, co tak miluško i spokojnie na nas mrugają, robia wom takie porównanie: W naszym słońcu toby się śmieściło łokoło 1 milion i trzysta tysięcy takich gwiazd jak nasza ziemia, a zaś jedna gwiazda, co się nazywo Betelgeuze

²⁰¹ Żarnówka – kij obracający żarna przy mieleniu.

(zawsze świeci w zimie przy Orionie), jest 50 milionów razy większo łód naszego słońca.

Nasz dobrotliwy miesięczek (księżyc), do którego piękności i mądrego nieby uśmiechu poeci i zakochani wzdychają, jest wprost światem grozy. Nawet łokropna pustynia Sahara w Afryce, kaj się znajdują tu i tam małe oazy (miejsca z wodą i roślinami), jest wobec miesięczka krajem bardzo urodzajnym. Dzień jeden na miesięczku trwa naszych 14 dni. Słońce nań poli bez miłosierdzia, a tam nie ma żadnej osłony powietrznej, która by choć mało wiela zmniejszyła łokropny żar. Wody tam wcale nie ma. Gorąco podnosi się do 120 stopni Celsjusza. Po tym upale piekielnym następuje nogle zimowa noc, która znowu trwa naszych 14 nocy, a zima i mróz mo ponad 100 stopni.

A łó tym chłopie, którego to bezma twarz na miesięczku widać (ludzie mówią, że tam za to pokutuje, bo w niedziela gnój ciepł), to bójka. Bo jeno ciemno ta plama, która to niby nos onego nieszczęśliwego chłopca przedstawió, jest to łolbrzymi grzbiet górski, łokoło 6000 metrów wysoki. A chyba takiego zaś tam nosa (choć są poniekąd potężne nosy) nikt nie mo. A potem w takim oku, to by się lekutko śmieściły te wielkie miasta razem: drapochmurny Nowy Jork, łolbrzymi Londyn, rozbawiony Paryż, pyskaty Berlin, wesóły Wiedeń, nasza kochana Warszawa i zażydzone Katowice, a jeszcze by dużo miejsca pozostało na międzyświatowe popisy w piłka nożna.

Zróbmy se taki spacer choć godzinka na miesięczku? Leko nom sie tam chodzi, bo mało siła przyciągania zrobiła nos łżejszymi. Grubas łó 2 cetnorach miał by tam jeno 15 kg. Leko przeskakujemy, przechodzimy rowy i pagórki. Napotykamy tysiące łogramnych dziur (kraterów) od 1 aż do 100 km szerokości. Tam daleko za górami wisi na niebie nasza ziemia tak wielko jak koło łód woza. I pięknie ta ziemia wyglądo! Promienie słońca odbijają się łód morza w barwach ciemno-niebieskich, a zaś łąd widnieje żółto-czerwono. I widzisz nawet dobrze łogramny but włoskiej ziemi i przypomino ci się święty Rzym i Tyn, który w imieniu tegoż wszechmogącego Boga światem kieruje.

Ale musisz z tego cmentarzyska czym prędszej uciekać Słońce poli łókropnie i możesz w każdej chwili gruchnąć pod udarem słońca.

A teraz pojedziemy błyskawicznym pociągiem naszej myśli na słońce! To nasze „złote słoneczko”, to łognisto kula z oparów metalowych i gazów. Tam są prawie wszystkie pierwiastki naszej ziemi, żelazo, platyna, srebro, złoto itd., ale wszystko w stanie gazowym. Wewnątrz słońca te gazy zlewają się na płynno masa i ta to płynno masa stanowi jądro słońca. Coraz bliżej

lecimy ku słońcu. Już z daleka słychać łokropny szum, jakby się bałwany rozhukanego morza przewalały. Do tego szumu dochodzi jakiś brzęk i hałas, jak odgłos tłuczonych szyb walącej się kamienicy na ulicy św. Jana w Katowicach. Słychać jakiś trzask łokropnego gradu walącego całą siłą po blaszanym dachu domów. Tu nad nami pędzą z okropną burzą łogniste chmury z niesłychaną szybkością, bo golą po 200 do 500 kilometrów na jedną sekunda. Uczeni te chmury nazywają protuberancje i dosięgają wysokości do 800 tysięcy kilometrów.

Słońce to bezmierny ocean łognia i światła. I dużo się na tym słońcu spoli. Słońce traci rocznie 120 bilionów ton swej masy (w cyfrach to tak wygląda: 120.000.000.000.000 ton). Aby tak ta strata na jeden rok wypełnić, toby trzeba najlepszego węgla, a to waga 60 takich kul jak nasza ziemia! I z tego słońca łotrzymujemy nasze ciepło, nasze światło, oprócz innych dobrodziejstw. Bez słońca nie byłoby żadnego życia na ziemi. To ciepło i światło przychodzi do nas bez drutu, bez rur, bez elektrykorzy drogich, a to przez 150 milionów km, wśród zimna do 273 stopni. Możecie ciekawi, jak wogóle to słońce gorące. No, wyszperali to ludzie bardzo mądrzy, że po wierzchu to to słońce ma ciepła 6 500 stopni, a w środku 30—50 milionów stopni.

Jeżeli się tyła co rok tego słońca spoli, to człowieka strach ogarnia. Co będzie, jak się całe spoli? Jak już słońce świecić nie będzie? Nie bójcie się! Słońce już grzeje i świeci około 5—10 bilionów lat, a uczeni mu prorokują życia na jeszcze 15 bilionów, a Amerykanin Eddington nawet na 500 bilionów lat. To nas już chyba zęby boleć nie będą i człowiek zapomni nawet o największych mu wyrządzonych krzywdach.

To macie tak króciutko o wielkości tylko naszego słońca. A takich słońc, ale miliony razy większych niż naszego, mamy miliony! Jak wielki musi być wszechmogący Bóg, który to wszystko stworzył!

Jeżeli wam się ta gawęda podobała, to sobie możemy razem jeszcze na inny raz w wszechświecie powędrować.

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 45/1937, s. 13.



Gawęda Stacha Kropiciela Bez całe cztery tygodnie...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Drodzy Czytelnicy!

Bez całe cztery tygodnie stary Kropiciel pauzował i nic o sobie nie dawał znać. Jano, nie dziwota, przy takim szpetnym czasie to nom starym reumatyka po kościach łązi, człowiek kucko jak nieprzymierzając dychawiczno kobyła w masztalni a z nosa kapie jak z dziurawej rynny. Takech jo też mniej więcej wyglądał przed świętą Barbórką. Jak skoro zdrowie się poprawiło, a reumatyki i snupaczki ustały — takech się zarozki wybroł do Katowic, żeby z księdzem redaktorem porozprawiać.

Wchodza do nich, czopka w gości, pochwołom Pana Boga — a ksiądz redaktor jeno tak coś mrukli pod nosem, co mogłoby być „na wieki — Amen”, ale mogło też być co inszego, jak: „was tu też jeszcze trzeba było”. Myśla sobie, chłopku, źle jest, ksiądz redaktor dzisiok z łóżka wyleźli lewą nogą abo można jeszcze co gorszego. — Ale co — dyc mnie chyba nie zjedzą, przy piątku, to już wcale nie! Toż ich pytom, czy mają jakie kłopoty, abo jakies łostudy z tymi inszymi redaktorami, abo czytelnikoma?

„A toć mom łostudy pełno chałupa. Patrzcie, oto się zbliża Nowy Rok, toż tak mendykuja, o czym by to najwięcej w „Gościu” pisać i coby najwięcej ludziom odpowiadało i podobało. Ale jak to zrobić, jak ci czytelnicy jedni chcą to a drudzy tamto, jedni ciągną heta, a insi na cij. Oto pisze mi czytelnik, momy więcej pisać o żywotach świętych a insi to zaś mówią: nie, nie, dejcie więcej świeckich opisów a nie piszcie tyle o pobożności. Drudzy by chcieli, żeby cały Gość był napelniony powieściami, bo się to tak dobrze czyto. Wyciepać ta reklama, co się wszandy wcisko, i do powieści — wołają jacyś gorliwcy — a czy się to nie przydo dla gazety te pora złotych z reklamy — co? Dyc to za darmo nie jest. Najporzadniejsi są ten „Wicek Bula” i mała „Fucinka” — padają znowu inni, dejcież im więcej miejsca. — Piszcie artykuły dla inteligencji — nie piszcie zbyt mądrych rzeczy, ale walcie prosto z mostu, żebychmy i gospodarze ze wsi i robotnicy se niepotrzebnie głowy nie łomali nad nimi — i tak w koło”.

No, odzywają się ksiądz — cóż wy na to — jak im tu wszystkim wygodzić, każdy by chcioł po swojemu a każdy inaczej. — Kiej się mnie już pytajom, padom, to im powiem, co jo myślą i cobych zrobił:

1. Jeszcze się ten nie narodził, coby wszystkim wygodził — prawda?

2. Wdycki jest łatwiej krytykować, niż lepiej zrobić,
3. „Gość Niedzielny” jest dla wszystkich, nie jeno dla inteligencji, lub jednego stanu.

4. Gość też musi pisać o wszystkim po katolicku — nie jeno o pobożności i Kościele, musi pisać na s płacz i do śmiechu jak się trefi, o Panu Jezusie, o świętych pańskich, o Ameryce i Australii, o bolszewikach i Hitlerach, o polityce i szachrajstwach, żeby ludzi pouczać, przestrzegać i dodawać im odwagi noleżnej. On musi być taki, że jak se w niedziela po południu ojciec siedną na godzina, dwie z „Gościem” na ławie, to się muszą dowiedzieć o wszystkim, co się bez ubiegły tydzień w świecie działo przynajmniej z grubszą — i po katolicku.

Ksiądz redaktor pokiwali głową z uznaniem i rzekli: Stachu, dobrzeście to pedzieli o tym „Gościu”, akurat tak jo też chcę, żeby wyglądał. Jeno jak tu czytelników przekonać, że tak mo być. — Doczekajom, odpowiadom, my im zasmarzymy, jeśli pozwolom to jo im wszystko w gawędzie opisza, co my se tu społem godali i niech się za nos pociagną, niech wiedzą, że być redaktorem, to nie jest tak ajnfach jakby się zdawało. — No, toż napiszcie, padają ksiądz, ale nie przezywejcie mi zbytnio na ludzi, bo wom wasze pisanie znowu obetnę jak nic, i tyle bydziecie mieć!

O wiele inszych sprawach my jeszcze rozprawiali, ksiądz o gniewie zapomnieli a jo miał gawęda fertig na migu. Tu ją mocie i do niej się zastójcie.

Pozdrawia Was wszystkich

Wasz Stach Kropiciel!

P.D. z Imielina. Pombóczek zapłać za życzenia na imieniny. Przyznom się Wom po prowadzie, że mi niekiere lata ludzie aż 2 razy życzenia składają, w moju i w listopadzie, — no i przyjmują, bo mi rodzice nie pedzieli kierego św. Stanisława mieli na myśli, jak mnie zaniośli do chrztu świętego. Toż się modła do obuch, do tego starszego i do młodego tuplowanie. Jak Wom ta żydówka bydzie po chałupach na wiarę święta wygadywać, to jej nie bijcie, bo tego nie wolno, jeno dźwierze łotworzyć, oczy przewrócić, że dostanie strachu, tompnyć o ziemię i krzyknąć: fora ze dwora... tako godka to rozumi na migu. A oznaka K[atolickiego] S[towarzyszenia] Mężów downo mom — a fajka swoja byda dalej kurzył, bo to grzechem nie jest. Pozdrowiom!

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 51/1937, s. 10.

Gawęda Stacha Kropiciela Żeby mi jeno redactory...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Kochani Czytelnicy!

Żeby mi jeno redactory tej gawędy nie wciepli do kosza, bo to wszystko jest możebne! Padom Wom, że terazki przed świętoma to jo Stach Kropiciel z moją gawędą nie wiele co znacza — skiż tych ogłoszeń, kierymi zawalą całego naszego pięknego „Gcścia”, a bez to inszych za reszpechtem wygryzają. Weście se na ten przykład tako „Karo-Frantk”, przyprawa do kawy, wlezie na som przodek do gazety, zakryje pół strony zamiast się cofnąć nazod, kaj jest miejsce dla reklamy i ogłoszeń. Abo, prawie jak się najlepiej czyto o „Lwach Alkazaru” tu naroz buch „Alboril sam pierze”, przewrócisz karta, szukosz ciągu dalszego — no dyć już zaś jakiś tam Krem Niwea — nie wiem czy to na buty czy do szmarowania wozu, boch jeszcze nigdy nie przeczytał tego „Gebratłhsanwajzunku”. Ja, ja, święto cierpliwość musi człowiek mieć przy czytaniu. A pedzieć im co, to mi zaroz rypną, że te ogłoszenia są płatne a za moja pisanina knefel dostaną, jeszcze im nikiej i procesów i łostudy nafabrykują. Ale wiecie, na święto to się musza do „Gcścia” z gawędą wryć, dyćby mi tego czytelnicy nie wybocyli, żech im na wilijo życzeń nie złożył, pomysła, że semnie gnojek abo ślimok.

Kiebych tak mógł jak nie moga, tobych Wom wszystkim, co mnie czytocie, jakiś podarunek zaofiarował, ale czyście dziwni? Kajby człowiek wziął dla telu tysięcy a tysięcy — a miałbych dać jednemu a drugiemu za przeproszeniem figa abo szupy z orzecha to nie dom nikomu i nie bydzie zowiści. Oplątkiem też się nie moga dzielić ze wszystkimi, chyba, żebyście Wy i jo też przyjechali do Katowic — ale jakby tak rychtyk wszyscy przyjechali, toby tego dzielenio ani w poście nie skończyli. Toż jakoż to zrobić? Ano powiem Wom: jak jo we wilijo będę się łomół z oplątkiem ze swoją rodziną, to będę też o Was wszystkich pamtętoł i błogosławieństwa Dzieciątka Bożego Wom będę życzył. Nic nie szkodzi, żeście daleko, u Pana Boga nie ma przeszerzeni ani miedzy. On umie tak zrobić, że nasze życzenia, nasze modlitwy i westchnienia skutkują i na odległość. Byle jeno ze szczyrego serca i prostej duszy pochodziły!

Chciołbych też jeszcze cosik ekstra, na boku naszym chłopom powiedzieć! Wara mi chłopcy od gorzoły i kwaretki we wilijo. Dyć dobrze wiem, jak to właśnie w ten święty dzień dioboł porządnego chłopą do pijaństwa kusi.

Nie dziwota, w doma bez cały dzień pojeść nie dają (moja dobra staro przyniesie w południe trocha wodzionki na stół i na tym szlus, a ta wodzionka jest tako masno, żebych 100 złotych premije dół temu, coby mi tam choćaby jedno oko wynalazł). Potem cały dzień w doma mycie, szurowanie, pucowanie, łopiekanie, gotowanie i co tam bądź jeno, to jak się wtedy chłop w te babskie „porządki” zjawi, już gramatyka okropno gotowa! Chce se siednyć w kuchni na ławie, to one zaraz z p..... chciołech powiedzieć z gębą na niego: Wynoś się, bo tam świeżo umyte, jeszcze się przylepisz, a te bóćiska byś se też mógł zdjąć, bo mi cało delówka zamarasisz, a idź na dwór a nie zawodzěj nom tutaj. A jak nie usłuchnie, to ona go hadrą abo belejakim szmatem co mo w ręce — buch bez łeb!

No i sami uznocie, iże w takiej sytuacji diobół spirytusowy, (dzisiok by się pedziało: diobół monopolowy) mo łatwo robota. Chłop se powie: jak raus, to raus i wychodzi, kajż mo iść — na dworze pełno marasu albo śniega — u sąsiada takie same „porządki” — no i wali prosto do karczmy — tam jest ciepło a przez wewnętrzny „Damfhajcunk”²⁰² jest jeszcze cieplej. Zaleje chroboka a jak wieczór wróci do chałupy to mu się dziwnym wydaje: na co oni ustroili dwie abo trzy choinki, bo ich tyle widzi zamiast jednej — no i wieczero wigilijno jedzą bez niego, pasterka przepadła, abo jak na nią idzie, to się zachowuje jak w szynku. Czy to nie smutne? Tóż Wom chłopcy – święcie przykazują, żebyście mi we wilijo nie odwożyli się „chroboka zalewać” — bo to na katolików nie pasuje. Tyle honoru chyba w sobie macie, żeby to uznać. A was matki i żony bardzo proszę, nie wyganiajcie mi przy porządkach świątecznych chłopów z chałupy. Zostawcie im jakiś kącik wolny, jak pięknie poprosicie, to wom też i pomogą przy robocie. Tak fajnie juścić, że nie opucują jak wy, boć to nie jest ich fach, ale zawsze coś wom roboty upchają — przy dobrej woli wszystko idzie.

Zastosujcie się do tych rad i wskazówek roz na zawsze.

Niech Wom wszystkim, starym i młodym, Pombóczck do jak najweselszych świąt Bożego Narodzenia.

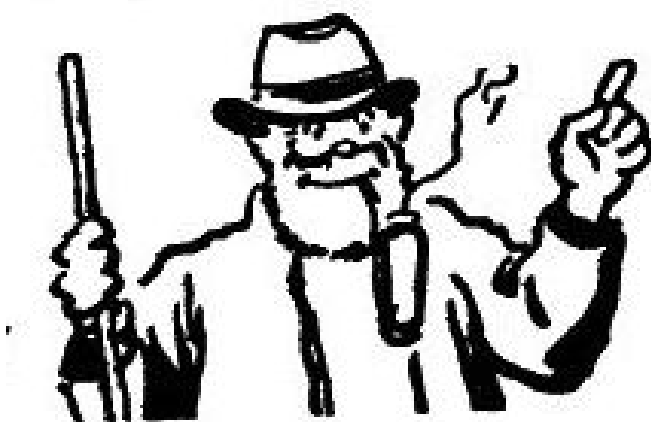
Wasz życzliwy

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 52/1937, s. 4.



²⁰² Dampfheizung (niem.) – ogrzewanie parowe.



Rok 1938

Gawęda Stacha Kropiciela Pozwolił nom Ponbóczek...

Drodzy Czytelnicy Gościa!

Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony na początku Roku Pańskiego 1938. **Pozwolił nom Ponbóczek** w dobroci Swej przeżyć stary rok, no i teraz stoimy na progu nowego. Pomalutku i ostrożnie przekraczamy ten próg i wchodzimy do wielkiej, ciemnej izby, kierą właśnie jest tyn rok 1938. Nic przed sobą nie widzimy, tóż musimy macać rękoma naokoło siebie i dać se pozór, żeby my sie bez głowa nie uderzyli abo kaj do ukrytej dziury nie wpadli, bo wtedy już po nos. Z tego tyż powodu winszujemy se na Nowy Rok szczęście, zdrowio i błogosławieństwa Bożego. Jo, Stach Kropiciel, winszują Wom, kochani Czytelnicy, tego samego tak szczyrze, jak ino moga — wszystkim, bez wyjątku — i tym, co mi nie pszają, co mnie nazywają grubelokiem, tym też, co mnie sie boją i co mi życzą, żebych już jak nojprędzej nogi wyciągnął, bo wtedy będą mieli święty spokój. To sie ale mylą! Bo po starym Stachu przyjdzie młody; tak na rychtyk i na fest to Stach Kropiciel umrzeć nie może, chyba, żeby „Gość Niedzielny” umarł.

Tóż wom istotnie jeszcze roz dokumentują: wszystkim — i tyż nieprzyjaciołom życza wiele dobrego na przyszłość.

Toby było z grubsza dla wszystkich, a teraz mom jeszcze na sercu kilkanaście ekstra życzeń pod rozmaite antresy, zoboczmy, czy sie przedostaną bez cenzura redakcyjno.

Tóż nojprzód naszym kochanym Księżom Biskupom! Niech im Pan Bóg do jak nojwięcej sił, bo tyż mają nie mało co dźwigać na swoich ramionach. Jak se to tak przedstawia — tako odpowiedzialność przed Bogiem! Za milion i jeszcze pora sto tysięcy dusz nieśmiertelnych w całej diecezji i do tego kilkaset kapłanów świeckich i zakonnych, za których tyż odpowiadać będą na sądzie ostatecznym: Żeby nie być ani za ostry dla powierzonych owieczek, ani zaś za dobry, ganić tam kaj przynależy a pochwolić, kaj na to kto zasłuży, i pilnować we dnie w nocy tej wielkiej owczarni przed wilkami, co jeno lotają naokoło i chcieliby porwać porządnych katolików. Niekiedy to te wilki już są w samym pośrodku między owcami, to ich muszą kijem wygonić. Na to im tyż Kościół doł ta wielko loska, co ją pastorałem nazywają. I te bierzmowania i wizytacje i konferencyje i wykłady — wiecie, moi drodzy, to nie jest bele co. A jak sie jeszcze do tego powadzą wierni między sobą abo i ze swoim, nie dej

Boże, duszpasterzem, to zaś trzeba sprawiedliwie rozstrzygać, łagodzić i pokój czynić.

Życza naszym Arcypasterzom błogosławieństwa Bożego, a wiem, że ze mną razym życzyć im wszyscy tego samego — a w Nowy Rok, ba, nawet bez cały rok pomodlimy się porządnie za nich do Ducha świętego, kiery jest Gospodarzem całego Kościoła na ziemi. Na drugim miejscu winszują naszym czcigodnym księżom, wszystkim, czy są kanonikami, prałatami, czy w Kurii siedzą, — a naszym księżom proboszczom i kapelonkom to tuplowanie skłodom życzenia. Dyć to niejedyn socjalista abo inszy jakiś okropny „inteligent” po nich przy każdej przyleżytości gębą hebluje. Czy to nie jest dziwne, im mniej ludzie z Kościołem trzymają i mniej temu Kościołowi dają, tym więcej na księży biją. Jo wiem, o co im chodzi, oni chcą zabić swoje własne niespokojne sumienie, co im przeciepuje niedobre życie i postępowanie, tóż trzeba wszystko zwalić na księży. My, katolicy, dobrze wiemy, że ksiądz księdzu nie równy, a mimo to szanujemy wszystkich, bo oni z pomiędzy nas i naszych rodzin wyrośli, głoszą nam naukę Bożą, odpowiadają świętą ofiarę i nom grzesznym ludziom winy na miejscu Boga odpuszczają. Niech im Pan Bóg w Nowym Roku pobłogosławi.

Rolnikom śląskim Boże Dzieciatko niech pobłogosławi Swą rączką pola, łąki, chałupy i dobytek wszelaki — żeby wszystko dobrze rosło, posuchy nie było ni mokrych żniw, a ziemnioki, żeby odporne były na raka. Godejcie, co chcecie, ale rolnik nos wszystkich żywi, trudno darmo, bez niego i bez jego mozolnej pracy żołądek by nom kwiczoł jak nie przymierzając kot, kiedy kijem oberwie przy garnku ze śmietaną.

Po rolnikach zaroz kolej na górników; bez nich zmarzlibyśmy w zimie na sól, ani huty by nie szły ani inksze werki, oni nos ogrzewają, a kaj jest ciepło, tam jest i życie, kaj jest zima, tam śmierć. Tóż naszym berkmanom życzymy dobrej „konjunktury” — i podwyżki zorobków. Niech mają, bo sie dość narobią w głębokich czeluściach naszej ziemi. Jedna mom prośba do nich: żeby w nowym roku o 50 procent mniej pie... wali. Bo w tej sprawie bezmała przebiegają wszystkie stany a wiadomo, że to zbyt piyknie nie jest, jak ich tak wysypie z pół miecha na roz, aż siarką czuć. Nie miejcie mi tego za złe, ale ktoś Wom to musi pedzić.

Innym robotnikom w hutach, fabrykach, na kolejach i warsztatach tego samego życza i żeby nieszczęśliwych wypadków nie było, a przełożeni, żeby

ich nie gonili zbyt, a każdy, nawet najwyższy szef, uwoził ich przede wszystkim za żywych ludzi, a nie za maszyny bez duszy.

Dzieci kochane, i wy, młodzież dorastająca, wiecie, co Wom jest w Nowym Roku najbardziej potrzebne? Szanujcie Waszych rodziców, Wasze matki, Waszych nauczycieli i przełożonych, uczcie się od nich, słuchajcie ich, bo hitlery i bolszewiki chcieliby nie tylko u siebie, ale i u nas naturalny porządek świata przewrócić i ryczą: „młodzi, młodzi”, precz ze starymi, my rządzić — a oni słuchać i szlus.

Naturalnie, że młodzi też, ale nie myślcie, że jak już starszy człowiek nie umie tak jak wy fusbala grać albo na lodzie skakać, to już musi iść na pensyjo! O, droga młodzieży, rozum i doświadczenie i rozważa i roztropność też są potrzebne w życiu, a może potrzebniejsze, niż wasze młode siły.

Mógłbych Wom jeszcze wiele podobnych życzeń napisać, ale w „Gościu” nie ma miejsca na to.

W sercu swym mom tej życziwości pełno dlo Vos.

Szczęść nom wszystkim i całej naszej drogiej Ojczyźnie, Panie Boże, w roku 1938, a od powietrza, głodu, moru ognia i wojny zachowaj nas, Panie. Tak niechaj się stanie. Amen.

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 1/1938, s. 10.



Gawęda Stacha Kropiciela Alem se to piwa...

Kochani Czytelnicy!

Alem se to piwa nawarzył z tymi życzeniami noworocznymi. Chciałby tu człowiek wszystkim wygodzić a zapomina, że tego ani Pombóczek sam nie umie. Toż z dwóch stron dostał Stach Kropiciel porządno nauka i wypominki — najprzód od matek, że o nich w życzeniach ani nie wspomniał, jakby to one już nic nie znaczyły — i od pewnego kupca z Lipin, kiery mi sypie prosto z mostu: ciągiem jeno o górnikach i chłopach naszych a o kupcu polskim ani wspominku, czy on jest co gorszego niż insze stany?

No prowda, żech Was tam wszystkich ekstra nie wymienił, ale kajby to można? Dyć momy tyła jeszcze innych stanów i zawodów, daremnie wszystkie wyliczać. Ale za to święcie przyrzekom, że w przyszłości napisza pora fajnych gawęd dla naszych matek i żon. Niech wiedzą, że Stach Kropiciel nie

jest takim starym gruchotem i brakiem, co od rana do wieczora przeżywo i larmo w chałupie robi, baba i dzieci bije, lecz mo także serce i wyrozumienie dla innych, no choćby i dla babskiej roboty. — A o tym stanie kupieckim, czyż to nie pamiętacie, jakech wom rychtyk o tym napisał aże 3 czy 4 gawędy na pół „Gościa” już pora lot nazod. Któż to jak nie jo przeżywoł na tych niemądrych ludzi, co jeżdżą aż do Sosnowca i Będzina niby po tońszy towor, zamiast kupować u swoich kupców

Jo mojej starej oświadczył krótko węzłowato: Do żyda mi nie pójdziesz, boś tam nic nie straciła. Ani jeden knefeł do galot abo koszuli, ani jeden szpendlik, ani sól, ani szafran, ani gutalin ani presówka — nic od żyda, zgoda? Jak ni, to larmo i ogień na dachu. Jużech miał i na języku zagrozić jej tak na szpas rozwodem, jak się tego nie bydzie trzymać — alech se pomyślił: lepiej dejmy temu spokój, bo diobol nie śpi, a rozwody i szajdunki są w innych, lepszych sferach modne (podobno dla idealizmu i wyższej miłości naszej ojczyzny!!!), u nas na wsi, co się roz przyrzeknie, tego się trzymo, choćby nie wiem jak ciężko i duszno w życiu szło!

To postanowienie, żeby wszystko u swoich kupców kupować, trzymomy mocno, nie chwołąc się, i przy małej odrobinie dobrej woli mogliby tak wszyscy robić. Wtedy nie trzebaby żydom ani brodów ucinać, ani okien mazać, ani ich też z kryją gonić, sami będą wiedzieć co robić i sami se poszukają kraju, gdzie nie będą innym zawadzać, bo chyba każdy przyzno, iż to w porządku nie jest, że nasi ludzie Polocy-rodacy tysiącami ciągną na obczyzna za chlebem a krzywych nosów w Polsce ubywać nie chce ani rusz, bo jak za reszpechtem wszy do starego kozucha tak się żydki z Libanu i Synaju cisnę do Polski, z Rusyje przyszli, z Niemiec też się ich przykludziło niemało, teraz im zaś ten Goga²⁰³ w Rumunii kozoł paszporty wystawiać i najbliższym sznellcugiem²⁰⁴ wyjeżdżać za rumuńsko miedza. Szkoda, że tak naszej granicy nie idzie zamknąć jak wrót do stodoły, wtedyby się ani jeden do nas nie przecisł.

Ale wiecie, co mi podpadło, że momy i w Katowicach i na Śląsku coraz więcej naszych własnych kupców. Chwałaż Panu Bogu! Niech mi tam kto godo co chce, że tam gdzieś toniej a zaś kajindziej się lepiej kupuje niż u chrześcijanina. Rodak nom jest bliższy i dlatego jego momy miłować

²⁰³ Octavian Goga – rumuński nacjonalistyczny polityk, poeta, twórca sztuk, dziennikarz i tłumacz.

²⁰⁴ Schnellzug (niem.) – pociąg pospieszny.

i wspierać przed żydami, kwita. Na pierwszym miejscu musimy wspomagać tych młodych naszych kupców, co zaczynają z próżnymi rękoma i z niczym, dyć niech się też tam trochę dorobią — i tak se pomalutku wychowamy nasz chrześcijański i polski stan kupiecki. Jenó, że każdy musi swój obowiązek dobrze spełniać a nie jeździć do różnych Będzinów po ancugi. Co też padom ancugi. Szmaty to często ludzie kupują. Zaceni im żyd 100 złotych a potem spuści na 25, godzina się z nim szarpali i handlowali — myślą, że wspaniały geszeft zrobili, ale gdzie tam, szmata ani 25 zł warta nie była. Ludkowie drodzy, miejcie też trocha oleju w głowie, bo tu już nie rozchodzi się o nas i o porańszość więcej wydanych groszy, ale też o przyszłe pokolenia nasze, bo jak my im zaniesiemy wszystkie nasze pieniądze, oni opanują wszystkie składy, cały handel im bydzie noleżoł, banki i przemysł i wtedy bydą z nami robić co się żyw zapodoba — a ty bracie Poloku musisz im pięknie służyć — abo też torba, kij i wio do Francyi, Brazylii abo na Madagaskar.

No, terozki chyba i mój korespondent z Lipin bydzie zadowolony, a jakbych jeszcze miał naszym kupcom ekstra życzenia złożyć, to takie: miejcie cierpliwość z waszymi kundmanami, nie fukać po nich i nie przezywać jak powiedzą, że to a to u żyda tyle a tyle kosztuje, to im wytłumaczyć dlaczego, na borg dować jenó tym, co są pewni, bo byście wnet zbankrutowali, i tylko żywność abo to co najpotrzebniejsze do życia a nie tam różne fifelka niepotrzebne. No a na koniec też ten kupiec musi sztanga trzymać z naszym robotnikiem, chłopem, nie zadzierać nosa, że jest co lepszego popierać dobre sprawy i robić reklama dla nich, bo do niego moc ludzi przychodzi. Jak to mówi przysłowie: ręka rękę myje. Tak my też wspomagajmy się wzajemnie z naszym rodzimym kupiectwem. Wasz wierny
Stach Kropiciel
„Gość Niedzielny”, nr 5/1938, s. 12.



Gawęda Stacha Kropiciela Powiedzieli mi...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Drodzy Czytelnicy!

Powiedzieli mi oto ksiądz redaktor, jakech się śnimi spotkał: Stachu, a moglibyście nom co napisać o uroczystości papieskiej, z powodu rocznicy koronacji Ojca św.!

– Co? – padom — jo o Ojcu św. pisać? Są mądrzejsi na to, tacy sztu-derowani wysoko. Jo to jeno umiem pisać gawędy, — trocha z błoznami i kni-fami, tak jak se prosty chłopcy między sobą rozprawiają. A nie opoważyłbych się o Ojcu świętym gawędzić abo nawet figlować, bo on zbyt wysoko stoi i zbyt wielki i święty mo urząd, dlatego się o nim godo z reszpechtem a nie inaczej.

Kiebych tak mógł do Rzymu pojechać, tobych Wom opisol wszystko dokumentnie jak u Ojca świętego wyglądo. Sambych się naocznie przekonol co i jako jest, bo na drugich się człowiek spuścić nie może. Dyć oto niedowno kole Nowego Roku był w Rzymie z pielgrzymką mój sąsiad Maciej. Jak wrócił, tóż my się z całego sąsiedztwa zebrali u niego w izbie, żeby nom też opowiedziol jak się w tym świętym mieście mieli. No i siedzieliśmy pora godzin a on opowiadał i opowiadał — a my słuchomy. Z początku wszystko mu to jakoś sztykowało, ale później miarkują, że Maciej, ten piernik, przypuszczo wela się zmieści do człowieka. On już oddawna mo tako moda, że przy opowiadaniu zawdy coś przycygani.

– A ten kościół świętego Piotra, opowiada Maciej, to on jest większy, niż wszystkie kościoły z całego Śląska do kupy! — Macieju, padom mu, kurzy się za tobą, nie widzisz?

– Kaj się kurzy, pyto Maciej, bo się jeszcze nie połapoł, co mom na myśli.

– Ja, a w pośrodku to ten kościół jest taki srogi, że jak „na wielkim” mają asperges, to se ten kardynał co mo nabożeństwo, siada na bryczka w sześć koni, kropidło do ręki i wio między filarami — bo piechty toby go ani za pół dnia nie obszedł.

Sąsiedzi kiwają głowami a staro Mierzwino, głęboko westchnęła: Lobości złoci, co też to musi być za kościół.

– Toście, Macieju, nie czytali w gazetach, odzywom się i mrugom na niego porozumiewawczo, że oni w zeszłym tygodniu ta bryczka i konie wyciepali — i kupili se fajnistu nowo, motorowo fojerszpryca? I bez to Rzymianie mogą o pół godziny wcześniej przyjść z kościoła na obiad ?

– Nie, nicech nie czytał, prawi Maciej trocha zdziwiony, ale zaroz cygani dalej, jakby nic nie zaszło.

– A te świece na ołtarzu, są, wiecie, takie długie, że kościelny musi się wspinać wysoko, poradziesiąt metrów po składanych drabinach jak nieprzymierzając fojermomy, żeby ich mógł oświecić!

– Maciej — wrzasknylech wtedy — a przypuść tym świeczkom jeszcze ze sto metrów, bo mosz z czego. Ony na pewno były jeszcze roz tak wielkie. Ale potem już zrób punkt ze twoim beraniem i przestoń nas kminić, bo się już nie kurzy za tobą od tego cygaństwa, ale po prostu gore — i jeszcze se chałupa zapolisz. A takie bojki se możesz opowiadać twojej starej kobyle w masztalni, ona ci jeszcze więcej uwierzy i bydzie też kiwać głową jak się noleży — ale nom już dej spokój.

No i byłoby doszło przy tym do wielkiej gramatyki, a można i do bijatyki, ale się jakoś bez tego skończyło. Maciej się przyznał, że łgoł, trocha dlatego, że mu to szpas robiło — a trocha też i z przyzwyczajenio.

Tak to wyglądało jak człowiek sam na własne oczy się nie przekono i nie obejrzy, jeszcze wtedy drugiego za głupiego wojtka mają. Ale niechtam. Bezmała się na święta wielkanocne wybiero nowo pielgrzymka do Rzymu. Jakośby trzeba wyszpekulierować, czyby mnie tak nie zabrali. Dwieśta złotych, to pieniędzy gwołt, prowda. Ale kto wie, możnoby mi dali jakoś zniżka po starej znajomości. Opisołbych im wtedy fajniście, wszystko com widział w podróży. Jakby mi się szczęśliwie udało ze Rzymem, to bych mógł, jak stary Symeon w biblii świętej, powiedzieć: Terozki Pombóczku, możesz starego Stacha Kropiciela zebrać z tej ziemi, bom widział wszystko, co oczy moje pragły oglądać, samego Ojca świętego. Coby to była za uciecha.

Wielkanoc daleko — pielgrzymka też, a Rzym i Ojciec święty jeszcze dalej. To nic nie szkodzi — za to się w niedziela szczyrze za naszego Ojca świętego, mądrego i dobrego pomodlimy. Niech go ma Pombóczek w swej osobiłej opiece, niech mu pomoże pokonać wrogów świętego Kościoła, okrutnych bolszewików, zarozumiałych hitlermanów, przebiegłych masonów, tulejowatych i zacofanych wolnomyślicieli i wszystkich tych, coby chcieli naszego papieża w tyżce wody utopić i obszczekują jak psy czcigodnego starca. Kto wie, czy on ich jeszcze wszystkich nie przeżyje... jak tak u nich z tym strzelaniem i „zmianami” dalej pójdzie!?! Kto wie? A jeżeli nie on, to jego następca, to jest pewne! Niech nam żyje Ojciec święty jak najdłuższe lata!

Wasz

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielnny”, nr 7/1938, s. 14.



Gawęda Stacha Kropiciela Rozpoczęliśmy czas...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Kochani Czytelnicy!

Rozpoczęliśmy czas poważny świętego postu i to nie pasuje, żeby człowiek błoznował i pisał szpasownie. Ksiądz Redachtor (przez reszpecht pisza ich wielką literą!) też mi po tej ostatniej gawędzie przykożali: Panie Stachu, a bez post mi o wósztach i innych błoznach nie piszcie i ludziom nadaremno smaku nie róbcie, ażby pypcia nie dostali. — Tyla filipa też som mom, odbyrknałech im, nie mają strachu, Księżoszku, jo wiem, co się noleży. No a poza tym jak się tu człowiekowi mo zbierać na błozny, kiej się takie okropności dzieją naokoło. Przyznam Wom się, że ze wstrętem i strachem biera każdy dzień do ręki gazeta; same mordy, zabójstwa i jeszcze roz mordy. Napadli na kościół w Siemianowicach i zażgali kościelnego; jeszcze go nie pochowali, a już zaś gruch wiadomość: rabunek w kościele na Zawodziu; na śmierć zastrzelili porządnego policaję w Ligocie — no a najokropniejsze: przyjdzie se taki komunista do kościoła w Luboniu, wyciąga rewolwer, prask — prask i już ksiądz leży trupem. — Powiedzcie, czy to są ludzie czy bydłęta? Prawie jak to piszą, gazeta przynosi wiadomość, że porządnemu generałowi wymordowali kajś w Skierniewicach cało rodzina kiej go w doma nie było!! Czy to nie są okropności?

Tyle się tego chacharstwa w Polsce nałagło w ostatnich latach, że władze rady z nimi nie mogą dać. Jedni padają, że to głód i nędza. Dyć wiem, że jak człowiek głodny, to idzie na cudze, ale pojakimu to jest, że się bezmała od dwóch lot ta kryza poprawia a haresztantów w Polsce przybywo. Oto w sejmie Pan Minister Grabowski padali, że momy aż 70.000 heresztantów we więzieniach czyli roz tyle niż ich było przed 5 laty. Jano, ludzie, tak przecież nie ujedziemy. Jak tak dalej pójdzie, to w Polsce za pora lot bydzie więcej ludzi siedzieć w hereszcie niż na wolności. Coś tu trzeba zrobić. Na mój chłopski rozum, toby musieli insze kary zastosować dla takich łotrów, co nie z głodu ani z biedy coś przeskrobali — jeno se cółkie społeczeństwo razem z policją za psińco mają. Z takimi się nie cackać w hereszcie, jeny rżnić aż strzępy polecą i bez to im się można ten reszpecht dla władzy i porządku społecznego, co im bez rozum i głowa do duszy jakoś nie chcioł

wleźć, wbije żyłą z drugiej strony. Nie rozchodzi się o to, kieryndy to wlezie, jeno byleby dobrze w człowieku siedziało.

Na ten przykład dyć mnie aż mróz przechodzi bez szpik i kości, kiej czytóm, jak z tym Maruszczką, obermordercą podróżują. Wożą se tego buksa, co mo tyle ludzi zamordowanych na sumieniu po całej Polsce jakby jakiegoś prynca albo zagranicznego ministra. Z Bielska do Warszawy, z Warszawy do Katowic, z Katowic do Mysłowic Można to i musi być tak wedle przepisu i kwoli rozprawy sądowej — ale jak już jest roz na śmierć skazany, to go wieszać — abo trzymać na miejscu w lochu, bo jak on im jeszcze pichnie w bok podczas takiej przejażdżki, to zaś mogą gonitwa od początku zaczynać. Tak by mi się na mój głupi rozum zdawało.

Potem też całe to dzisiejsze wychowanie. Piekne godanie i deklamacyje też jest potrzebne — ale jakby to pedzieć: trocha więcej dyscypliny, karności, porządku, hartu, obowiązku — a tego bez porządnego religijnego wychowania nie ma. Nie robić z tego wychowania takiej zabawki, bo życie też nie jest zabawką ani głupim figlem.

Największo odpowiedzialność tu mają rodzice a przede wszystkim matki, bo jakie matki takie dziatki. A nie jeno matki, ojcowie też. Jakich w Polsce mamy rodziców, takie będziemy mieć przyszłe pokolenie i kwita. Jedno pokolenie drugie wychowuje — a jak starzy nie są ani 5 groszy we wercie, to jacy dopiero ci młodzi mają być. Dejcie se to powiedzieć.

A szkoła też! Małoż to razy ministrowie i wojewody godali, że bez religijnego wychowania w Państwie nie idzie i nie będzie też ludzi z charakterem. Oto zaś minister Świątosławski to samo pedzioł. Ale cóż mi po tym, jak na przykład minister Jędrzejewicz wdycko to samo godoł naokoło, a z drugiej strony zakłodoł stowarzyszenia, co potem pracowały w duchu antykatolickim i popieroł związek, co pisma wydawoł antykatolickie dla nauczycieli — dzieciom zachwoloł Bolszewijo — a jedna petycja za drugą walił (ten Związek), żeby nauczanie religijne znieść i t.d. i t.d. Można się teroz zmieniać, bo jakby ten sam duch ostoł we szkolnictwie i ta sama elita tam rządziła, toby my za dziesięć lot fajnie wyglądali. Oni tak pięknie gospodarowali, że z nauczycieli proletariuszów zrobili, bo im poobcinali pobory, analfabetów nie zmniejszyli, dzieci bez szkół ostawili bardzo dużo — no i długo reformowali całe to szkolnictwo tak, że dzisiaj w Polsce ze wsi mało kto może iść na wyższe szkoły, jak posłowie w sejmie godali. Najgorzej, jak się tacy dają do reformy, co się nic na tym nie znają. Są ludzie w Polsce, co wszystko zfafczą

co jeno do ręki chwyć. Dać im rogaliki strugać albo groch łuskać zamiast reformować.

Bez jakiś czas to te reformatory od szkoły i wychowania mieli takiego ekstra bzika: w szkole musi być wszędzie koedukacja, kaj jej nima, tam ją na gwałt robić — muszą być zabawy taneczne, im więcej tym lepiej, musi być to i to, co chwila coś nowego. Nie trwało długo, a już się ze wstydem z tego interesu wycofują, bo zapanowały w niekierych okręgach szkolnych takie „piękne” stosunki, że się poważni wychowawcy w szkolnictwie za głowę chycili, co się to robi. A główny komendant policji p. generał Zamorski też im wyliczył czarno na białym tak a tak wygląda u naszej młodzieży, tyle jest przestępstw, tyle złodziejstw i innych paskudztw. Komu jeszcze tego za mało, ten jest albo ślepy, albo nie chce nic widzieć.

Wyboczcie, że pisza ostro, no ale inaczej nie moga. Wiem dobrze, że dziś w Polsce każdy szczyry obywatel i patriota mo w sercu lęk, co to będzie. A jo Wom padom: dobrze będzie, jeno trzeba chcieć, żeby dobrze było, nie przez zabawy i koedukacje i rozmaite świetlicowe oświaty, ale przez porządek, szanowanie przykazań, reszpecht dla władzy i porządku — a najwięcej przez sumienie — i bojaźń Pana Boga. Trudno darmo: „Bojaźń Boga początkiem mądrości”, tak było i będzie. Kto tego uznać nie chce, ten splajtnie ze swoim wychowaniem, czy to będą rodzice, czy państwo, bolszewiki, nie bolszewiki.

Ostańcie mi z Bogiem, aż do następnego razu!

Wasz Stach Kropiciel

Czytelniczce „Gościa” za życzenia długiego życia „Bóg zapłać!” — a im tego samego.

„Gość Niedzielny”, nr 11/1938, s. 13.



Gawęda Stacha Kropiciela
Nie wytrzymom...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Drodzy Czytelnicy!

Nie wytrzymom, padom wom, że nie wytrzymom! Zakozali mi hańdowanie Księżdz Redachtor surowo, żebych o polityce nie pisał, bo się za reszpechtem psińco na tym znom (tak mi rychtyk pedzieli!) i mógłbych coś naopak napisać anizeli mo być i Beckowi polityka zagraniczno pokiełbasić, no i skiż

mojej gawędy mogłaby jeszcze straszno łostuda w całkiej Europie powstać — a kto wie, można i wojna! — Tak mi to wyłożyli, no i tożech chodził wdycki wele tej polityki naokoło, jak koń naokoło gepla²⁰⁵. Ale żebych jo terozki, jak się takie ważne łone w Europie dzieją, gęby nie miał otworzyć i moich pięć feników do polityki wrazić — to tóż nie.

Szczyrze mi żol tej niebogi Austryji — downiej to my mówili zawdy nie Austryjo ale Cysarsko, bo oni mieli cysorza, co nim był zwykłe abo jakiś Franc abo Józef, a jak się trafiło to oba do kupy, Franc-Józef. A my w Prusach mieli królów, co się z cysorzami austryjackimi niedobrze widzieli, bo się wadzili ze sobą a nawet i prali — o co? No dyć o nic inszego, jak o naszą śląską ziemię. Żodnymu z nich nie noleżała, bo to polsko kraina — ale jeden drugimu ją wydzieroł. Po wielkiej wojnie cysarze i króle pouciekali, zrobiła się haniebnio breweryjo, cysarsko obszkubali tak dokumentnie, że jej jeno kąsek brzucha ostało i ta srogo łeb (stolica Wiedeń). Tak się dwadzieścia lot jeno mlyło i mlyło z tym anslusem²⁰⁶ — roz ci chcieli, potem zaś oni chcieli a ci nie chcieli — i tak dokoła aż nie przyszoł Hitler, som z cysarskiej rodem i ten anszlus wypietnościł. A zrobił to tak, że se obuł podkute na ostro pruskie buty, oblekł se fafendrok (Waffenrock²⁰⁷), zapiął pas z napisem: „Gott mit uns” i zaczął maszerować rein, prosto na Wiedeń. I włożył — i gospodarzy, jak na swym. Żoden mu nic nie zrobił, Anglik bo mu się nie chciało i o jego interes nie chodziło, a Francuz też nie, bo miał prawie som w swej chałupie spierka kto mo we Francji rządzić, socjaliki czy komunisty. A Mussolini, ja wiecie, to jest dziepiero mądrala, on wie, kiedy się mo skryć, robił, jakby nic nie słyszoł i nie widzioł — ale jo se tak myśla, że przy tym trocha zębami zgrzytoł.

I tak się umarło wielkiej i chwalebnej ongiś cysarskiej — jest dzisiok niewielką prowincją Berlina — nic więcej. A co przy tym pogrzebie krzyku i larma narobili! Poszołech do sąsiada, co mo porządne radio jak pół wertika takie srogie — jak go też nie puścił na cały obyrtel, że aż kury z gnoju uciekały, pies wył, kot miałczoł — a oni w radio heilowali, dycki to samo, a zaś tak, a zaś tak. Posluchołech, pokiwoł głową i pedziołech: smolył na to, jak byda chcioł mieć larmo, to se som zrobia, nie potrzebuja Niemców słuchać!

Potem se powoli tak mendykują: — Kiedyś ty stary chłopie już roz w życiu taki sam jubel słyszoł?... Aha, już wiem, było w roku 1914. jak wojna

²⁰⁵ Gepel (szl.) – kierat.

²⁰⁶ Anschluss (niem.) – aneksja, przyłączenie.

²⁰⁷ Waffenrock (niem.) – mundur.

wybuchła. Niemcy wtedy leżeli z podkutymi butami do Belgii, do Francji, do Rosji i zdawało się wszystkim, że za głupie pół roku nie będzie kącika w Europie, ba, ani jednej grządki, co by Niemcom nie należała. Co prawda, to wtedy jeszcze radio nie było znane, ale depesze, gazety, schulfrei, pochody, prawie tak, jak dziś z Austrią. No, a jakoś to wszystko się powoli przemieniło — jubel ustoł, przyszły becugschajny²⁰⁸ i kartki na chleb, mąka, cukier i na diosi wiedzą co — i przyszoł rok 1918 a z nim wielko kłapa... Dlatego jo zawdy godom: ludzie, pomału, a łożwoźnie — a jak z kempki jedziecie, to zahamujcie, bo rozpędzony, woz rozstrzaskacie.

Widzicie, to mi się nasza Polska podoba. Ona wie, kiedy mo zahamować. Dyc już tak jeno kusili serdeczni przyjaciele: Właźcież do tej Litwy, zadeptejcie ta mało żaba, co cięgiem rechoce, nadymo się i nom język pokazuje. — Ale Polska padała: nie! My cudzego nie chcemy, ale swego nie domy. A ponieważ jest okazyjo jak się patrzy, to my tych Litwinów moresu nauczymy. „Chcecie zrobić pokój abo nie” — rykła Polska na Litwinów. Wcale nie groziła ani nic. — Wtedy oni zbladli od strachu jak ściana (nie wiem, czy im się przy tej sposobności co gorszego nie przydarzyło — o czym kwoli przyzwitości pisać zabroniono), no i jednym głosem wszyscy odpowiedzieli: Chcemy mieć pokój i zgoda, zgodzimy się, posła Wom przysyłomy. Waszego przyjmujemy itd — Tak teraz momy na północy porządek, bo tam cięgiem bez ta otwarto dziura wiół wiat, z czego potem katary i rojmatyki po polskiej i litewskiej stronie powstowały. No i czy to nie jest prawda, że jak po dobroci nie idzie, to trzeba po złości — ale zawdy starać się po sprawiedliwości — jak z Litwą — padom.

Oto widzicie cało moja polityka.

Ostańcie z Bogiem!

Pozdrowio Was wszystkich „po litewsku”

Stach(is) Kropicie! (kauskas)

„Gość Niedzielny”, nr 13/1938, s. 12.



²⁰⁸ Bezugsschein (niem.) – racja kartkowa.

Gawęda Stacha Kropiciela No, widzicie...

Kochani Czytelnicy!

No, widzicie! Tak się strasznie Książdz Redachtor obawiali tej gawędy politycznej o austryjackim „anszlusie” i Litwie — a tu wszystko w porządku. Nikogo szlag nie trefił, bo też nie miał za co. Ludzie gawęda czytali, kiwali poważnie głowami i rzekli: Mo święto racjo, tak jest i tak być musi! A kieby nie ta gawęda, kto wie, czy bychmy już mieli posła naszego w Kownie i Litwina w Warszawie? Tak to człowiek niechcąc pomogo ministrowi spraw zagranicznych i inszym ministrom, czy nie prowda? A jakby im z tą Litwą terozki dalej miało iść niebardzo hersko, niech mi jeno telegram pošlą i paszport ku temu, a zaroz się przejecha do tego świeżego oberministra litewskiego Księdza Mironasa²⁰⁹ i pod garrantyją wom ręcza, że się z nim dogodom i że go przekonom — przynojmniej tak, jak naszego Księdza Redachtora. Tak, aby za miesiąc, dwa była święta zgoda między Polską a Litwą, że już w lecie my Poloki pójdziemy do jejich lasów grzyby zbierać i jagody a oni przyjadą do nas zwiedzać „Ferdynanda” i insze kopalnie i huty.

Ale zato bezmała, tak mi donoszą, niejednego z naszych Niemców mierziła moja godka o anszlusie i Niemcach. Wciąż nosem kręcą na mnie i są, żli, że im niby autorytet niemiecki podrywom i jakoś tam „wiera w nową przyszłość”, którą rozpowszechniają wśród naszych ludzi — jakiś umbruch²¹⁰, czy durchbruch²¹¹, — czy diosi wiedzę jaki tam jeszcze inny bruch. Że on mo niby przyjść napewno tak jak na cysarskiej i kajindziej. Tam jakiś agitator puści słowo i mrugnie okiem, tam zaś jakiś inny, co dostał robotę zagranicą, coś szepnie do kolegi i zawdy głupich znajdą (kajby ich nie było!) co w te bajdury i klachy uwierzą.

Ludzie, nie róbcie się głupimi i błoznami, dejcie się zaorać! A jak wom taki dobry przyjociel abo sąsiad zacznie tak głupio pleść — spytajcie się go na miejscu: — Chłopie, czego ci się zachciewa? Nowych porządków, może takich jak po tamtej stronie granicy? To idź, bracie, ale nie jeno „na bezuch”²¹²

²⁰⁹ Vladas Mironas - litewski książdz rzymskokatolicki i polityk, premier niepodległej Litwy w latach 1938-39.

²¹⁰ Umbruch (niem.) – przełom, radykalna zmiana.

²¹¹ Durchbruch (niem.) – przełom.

²¹² Na bezuch (niem.) – na odwiedziny.

do Bytomia, abo Gliwic, ale jako robotnik i urzędnik — na stałe. A potem mi powiesz, czy tam jedzą chleb bez skórek, abo wórszt trzy razy na dzień abo czy im tam masłem tak grubo mażą sznyci, że ani chleba w gębie nie czują. O bracie, maszerować by cię nauczyli eins a. I jeszcze jednego — trzymać gęba! To nie jest Polska, mój drogi, kaj gęba jeszcze możesz otwierać dość szeroko (jak żaba na Erdalu!) i pisać w pismach i książkach, co ci się podoba. (Wszystko naturalnie też nie, to się wie, ale zawdy więcej niż w Rosji czy w Niemcach!) Jakbyś tam był i coś by ci się nie podobało i otworzysz usta, żeby to powiedzieć, ręcza ci, że ich już nie zamkniesz z powrotem, bo cię już bierą. „Hier wird nicht gemeckert“²¹³ — rykną na ciebie — abführen²¹⁴ — i szlus! A co dalej, to jo już nie wiem, tyle wiem, że już pyskował nie bydziesz. Tóż ci padom, idź, spróbuj na rok, dwa, — ale weź se zaroz do rezerwy ancug ze sobą, taki co ci dzisiaj jest za ciasny i wisi w szafie — tam ci za pół roku bydzie pasował jak nic, taki bydziesz chłopku szlankowny²¹⁵ aż uciecha patrzeć.

No, ale teraz bez błóżnów! Jak się tak czyto niemieckie gazety, co u nas wychodzą — to nic jeno Führer i Führer, jak byśmy byli kajś w Berlinie a nie na polskim Śląsku. Führer wszystko robi, Führer „zbawi świat”, Führer to i Führer tamto jakby był „półbogiem” — patrzcie, już Austryję mamy, idziemy coraz dalej — über alles²¹⁶! I tak to ludziom wbijają w głowy i powtarzają setki i tysiące razy, iż tacy, co myśleć nie umią, w to uwierzą tak jak niekierzy ludzie (mało takich jest — ale są!) myślą, że te „proszki do prania rzeczywiście same pierzą” — a to jeno jest reklama tysiące razy powtarzana i każdy mądry i myślący człowiek uśmiecho się z politowaniem, bo wie, że to są błóżny i żodnej pracce nie wyprały jeszcze proszki same zmazanej koszuli. Długo by czekała. Tak też jest z tym „über alles”. Skończy się z wielkim lamentem, płaczem — kto wie, może i praniem, ale bez proszku!

Byłech kiedyś z wnuczkim na odpusćcie. Poszołech z nim pod buda, gdzie balony sprzedowali — ale przedtem ich jakimś gazem napuszczali. Małemu wnuczkowi się to ogromnie podobało jak ten balon rósł — klaskoł w ręce i wołoł: „jeszcze, jeszcze więcej...” Aż balon — prask — i było po nim,

²¹³ Hier wird nicht gemeckert (niem.) – to nie jest skarżenie.

²¹⁴ Abführen (niem.) – wywozić.

²¹⁵ Szlankowny (szl.) – wysmukły.

²¹⁶ Über alles (niem.) – ponad wszystko.

szmatka rozerwano została. — Widzisz, synku, — padom mu — to mosz, co za dużo, to za dużo, wszystko na świecie ma swoje granice — i pycha i głupota także. Szkoda tych 50 groszy! Kupiłem mu drugi balon, a wtedy on już nie wrzeszczoł: „Jeszcze, jeszcze, starzyku!” Już zmadrzoł — taki mały i już umie myśleć, (widać, że się podarzył i na mnie podał.)

Jak my wracali z odpustu, opowiedziołem mu tą pouczającą historią o żabie, co chciała być tak srogo jak wół i nadymała się i nadymała aż pękła i ostała po niej kupecka marasu.

Ostańcie z Bogiem do następnego razu!

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 15/1938, s. 13.



Gawęda Stacha Kropiciela
Szanowny Panie Stachu...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Moi Drodzy!

„Szanowny Panie Stachu Kropicielu! Wydajemy numer poświęcony budowie Katedry śląskiej na Wielkanoc. Prosimy o odpowiednią gawędę. Możliwie zaraz! Redakcja Gościa Niedzielnego”.

Takie pismo przysłali mi z Katowic w sobotę przed Palmową Niedzielą. Oho, pomyślałem se, gawęda na zamówienie, to nie jest mój fach. Jo jeno o tym umia pisać, czego mi nie kozali a jeszcze lepiej o tym, co mi zakozali. A o budowie katedry, na tym się nie znom, boch nie był nigdy baumajstrem ani palerem ani nawet einfachowym mularzem — tela prawie, co se w domu zgłobia, jak tam kaj w kuchni albo w chlewie kasek gipsu odpadnie i cegła się wykruszy. To jest cało moja mularka. Ale jak już redakcyjo napisze pismo, to musi być ważno sprawa! Nie ma innej rady, jak zajechać osobiście do „Gościa” i opytać się co i jak?

Jak sie rzekło, tak się zrobiło, wciągnąłem bóty i jechole! W Katowicach wała prosto na redakcyjo.

– Pochwalony — padom.

– Na wieki. A, Stach Kropiciel przyjechał do nas, pięknie Was witomy, dawnoście u nas nie byli. Myślałem sobie, żeście już gdzieś w Rzymie lub na Litwie — takby z ostatnich Waszych gawęd wynikało. A gawędę o katedrze macie ze sobą?

– Nie mom.

– Jakto? Czyście pisma naszego nie dostali?

– Dostolech, ale takiej gawędy napisać nie moga, boch nie jest fachmanem od budowania katedry.

Spojrzeni Ksiądz Redachtor na mnie spodełba, potem chrząkli kiela razy, pokiwali głową i rzekli:

– Wiecie co?

– Nie wiem.

– Tóż Wom powiem, jeno se siednijcie tu, na krześle, bo to dłużej potrwa. Słyszeliście, że nasz Ksiądz Biskup pojechali do Rzymu?

– Słyszolech. Bezmala w tym roku mają wszyscy biskupi z Polski zameldować się u Ojca świętego i dać sprawozdanie o swych diecezjach.

– Tak jest A wiecie, że to nasze śląskie sprawozdanie może wypaść kiepsko?

– Nale, kwoli czego?

– Dajmy na to, że Ojciec święty, przeglądając sprawozdanie odezwie się tak do Księdza Biskupa naszego: Tóż biskupem jesteś, diecezję masz, a swojego własnego kościoła, katedry jeszcze nie masz? — Nie mam — odpowiedzą Ksiądz Biskup — na razie mam kościół pożyczony od księdza proboszcza Mateji, tam odprawiamy nabożeństwa pontyfikalne. A katedrę dopiero poleku budujemy. — Dawno ją już budujecie? — zapyta Ojciec św. — Dobre dziesięć lat. Budowę rozpoczął mój poprzednik, zmarły Ks. Biskup Lisiecki w roku 1927, a my powoli ciągniemy dalej, bo katedra nasza, budowana ku czci Chrystusa Króla, ma być bardzo piękna i duża. — No, żebyście tylko szczęśliwie i niedługo to wielkie dzieło przy Bożej pomocy dokończyli, bo całkiem w porządku to nie jest, że biskup tak długo nie ma swojego własnego kościoła. Za pięć lat, przy następnym sprawozdaniu, katedra wasza może już będzie gotowa, co? — Będzie napewno! — odpowiedzą Ksiądz Biskup, radzi z całego serca, że im jeszcze tak obleciało.

– Teraz, Stachu, miarkujecie, dlaczego została ogłoszona wielko zbiórka na katedrę w czasie od Wielkanocy aż do niedzieli Przewodniej.

– O miarkuja, doskonale miarkuja, jak to nie pasuje, żeby nasza diecezja, jedyna ze wszystkich w całej Polsce nie miała porządnej katedry. Ten bogaty przemysłowy Śląsk, co bez kilkanaście lat jak jest w Polsce, nabudował tyle wspaniałych i pożytecznych budynków za setki milionów złotych, województwo, Zakłady techniczne, Muzeum, drugie Województwo, tyle pięk-

nych szkół, tyle dróg, że ani Niemcy takich nie mają chociaż się chwolą — ten Śląsk jakoś nie może i nie może swej katedry dociągnąć do końca. Bezmała już tyle milionów przebudowali, a jakoś tego nie widać, tak se ludzie między sobą prawią.

– Oho, Panie Kropicielu, to kłamstwo, to powinniście sprostować. Obejrzyjcie se, oto macie dokładne zestawienie wszystkiego, co dotąd wydano na budowę, a tu oto są rysunki, co już zrobiono, co już zakupiono itd. Obaczcie jeno, tak to wygląda: Razem wszystkiego zebrano 8 milionów. Z tego wydano na zakup bauplaców pod katedrę, Kurię biskupią, seminarium duchowne grube tysiące. Z tego dalej postawiono wielki gmach seminarium duchownego w Krakowie, co było najpilniejsze, z tego wybudowano kurię biskupią, w której mieszczą się urzędy i gimnazjum katolickie i mieszka Ksiądz Biskup Sufragan.

– A katedry nie ma — odpowindom.

– Widać, żeście już dawno nie byli na budowie, bylibyście lepiej poinformowani. Widzicie ten rysunek? Oto już na poranoście metrów mury są ponad ziemią — a tak zwane prezbiterium czyli przodek katedry już jest aż do samego wierchu gotowy i pod dachem. I ten prowizoryczny kościół zostanie oddany do użytku dla nowej parafii w maju lub czerwcu bieżącego roku. Ale najwięcej pieniędzy tkwi tu oto w ziemi, we fundamentach, które muszą być ogromnie mocne, musieli tam wpakować całe pociągi cementu i żelazła, żeby kiedyś cały gmach nie runął. Nie mówcie, że za te miliony nic nie widać. Katedra to nie jest mały kościół parafialny za 200-300 tysięcy złotych. A weźcie na ten przykład duży gmach Śląskich Zakładów Technicznych, w którym kształcą naszych młodych majstrów i techników polskich dla przemysłu — kosztował podobno coś przeszło 20 milionów złotych ze skarbu śląskiego. Tak, tak — budować katedrę to nie fraszka. Gdyby nie doroczna subwencja, uchwalona przez Sejm Śląski, tobyśmy ze samych składek ani połowy tego nie mieli, co mamy.

– No, to trzeba większe larmo robić, księżoszku, ludziom opisać jak to wszystko wygląda, co jeszcze trzeba i żeby też swój grosz, a którzy mogą swój złotek przyłożyli do tej budowy.

– Widzicie, Stachu, o to mi chodziło, żebyście to Wy sami ludziom jakoś po naszymu wyłożyli jak na łopacie. Przez kilka lat w czasie kryzysu przycichliśmy z propagandą zbiórki na katedrę, ale przecież do końca kryzysu

czekać nie możemy, bo byśmy nigdy nie wystawili. Na to się robi tą wielką nową akcję zbiórkową.

– Poczekają jeno, już wiem co zrobię; cało ta godka dzisiejszo między nami opisza im dokładnie od początku do końca. Jeśli jo spokopił, że ta zbiórka i ofiara na katedrę jest potrzebno, to oni też to uznać muszą. A jeżeli u nas w kościele po kolekcje pójda sam farosz albo kapelonek, to im wciepna na talerz więcej niżech dotęd doł przez całe pięć lat razem.

Ludzie, coby to była za hołda waluty, kieby każdy katolik na śląsku doł po jednym czeskim, abo jak mu styknie, to i całego złotego. A mało to jest takich, coby mogli dać dziesięć złotych i więcej. Niechby się też tam i tacy dobrzy a zamożniejsi ludzie znaleźli, coby jako fundatorowie na taką wielką rzecz złożyli większą sumę pieniędzy. Nie bójcie się, że Wom nie przyjmną — o, wezmą napewno i jeszcze Wom pięknie podziękują.

A jeśli bez ta moja gawęda dzisiejszo, co ani wcale gawędą prawdziwą nie jest, ofiarował ktoś z Was roz tyle niż przedtem chcioł dać, Bogu dzięki — wiem przynajmniej, żech tego nadaremno nie napisoł.

Wszystkim czytelnikom a przede wszystkim ofiarodawcom na katedrę życzę Wesołych Świąt Wielkanocnych

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 16/1938, s. 15-16.



Gawęda Stacha Kropiciela Kozali mi dziś...

Kozali mi dziś pisać pobożnie. Nie ło świniobiciu, nie ło Australiji, ino pobożnie.

Toż niech tam!...

Jakbych był głupi, tobych się zaroz na początku przyznał, że byda pisoł ło rekolekcjach. Ale jo wiem, co by z tego było:

– ło rekolekcjach? — pedziołby se jeden i drugi i trzeci — to nie jest nic ło mnie, to zaś kejindzi przeczytom gawęda, jak bydzie ło łodpuście albo ło polityce. A dzisiejszo gawęda niech se moja ciotka przeczyto.

O, nie, kamratku! Prawie dziś ekstra z tobom chca pogodać. Nie chca ci tam kozania prawić, bo by mie kościelny na kozatelnica nie puścił, ino tak se położprowiomy po znajomości.

– Downi rekolekcji nie było, a tyż szło — padosz.

Ale tyż downi były inksze czasy. Ludzie nie ino w niedziela, ale i na beztydzień Pana Boga kwolyli. Dziś zrobił się taki ścisk i jarmork na świecie, tak sie ludzie zakopali w tych sprawach ziemskich, że sie zdo, że już sie chnet w tym marasie utopiom. Takie rekolekcje — to jednak człowieka mogom uratować, wyciągnąć z tego zamieszanie i łotrzejwić. A tyż nie jest prowda, że downi rekolekcji nie było. Czytolech na takiej rubej książce, że już bardzo downo roztomajci ludzie łodprawiali rekolekcje, a wyście sami przeca tyż czytali, że już św. Paweł łodprawioł rekolekcje po tym wypadku w Damaszku.

– Dyć chodza do kościoła — pado drugi — a kozanio tyż niekej posłuchom, to na co mi rekolekcje?

Wszystko piyknie, ale jednak jest prowda, że 50 kogań niedzielnych nie zrobi tela, co jedne rekolekcje.

– Po jakiemu?

Sami wyicie, jak to jest – bez ten przvkłód — z myciem u dzieci. Taki bajtel to sie czasem bardzo nierod myje. Kożdy dzień ino troszecka gęba wodom pokropi, nos i łoczy potopło, a karku to ani nie ruszy. Ale tyż za dwa tydzie karczysko czorne, że nie poznosz, bracie, kaj sie szakiet kończy a kark zaczyna. Trzeba dopiero potem mydłem i szcotkom szojoywać. To nasze sumienie tyż musimy czasem do porządku wymyć. To niedzielne kozanie poruszy nom sumienie ino trocha po wyyrchu, pogrozi naszym grzychom i po wszystkim. Człowiek może słyszeć nie wiem jakie straszne kozanie ło piekle, to nieroz nic nie pomoże. W kościele mu sie tam troszka dusza trzęsie, ale potem przyjdzie dodom, puści se radio, zjy nudle na łobiod i już po strachu. Jak człowiek ino wlezie nazod do tego trybu, do tego larma światowego, to chnet zapomni ło wszystkim, co sie w kościele dowiedzioł. Toby było za mało, jak by nom chcieli naszo dusza zawsze ino poleku, skraja łopucować; trzeba jom tyż czasem doporządku cało wykapać — w rekolekcjach.

Jak sie tak trzy, śtyry dni posiedzi na rekolekcjach, łoderwany łod tej całej łostudy światowej, to jednak człowiekowi wyjńdzie na zdrowie duszy; mo sie dość czasu do rozmyślanio, a radio i gramofony nom tych dobrych myśli nie łodegnajom.

Roztomaite wykręty ludzie wynokwiajom, żeby sie wymigać łod rekolekcji. Ale to wszystko daremne godanie. Ludzie skiż tego sie wykręcajom łod rekolekcji, bo sie jednego bojom: żeby sie nie musieli poprawić, zerwać z grzychami, z nałogami, bo myślom, że w tych grzychach leży całe ich szczęście i radość życia. Ale sie tacy ludzie łoszyszom. Prawdziwo radość

może nom ino dać Pan Bóg, bo Pan Bóg stworzył radość, a kto u diabła, w grzychu szuko radości i szczęscio, ten sie musi łoszydzić. Diaboł dowo człowiekowi za grzych ino liche „erzac” radości, bele psińco, łowinięte w złoty papiyrek, a człowiek głupi sie na to łaszcy. Prawdziwo radość może być ino w dobrym i spokojnym sumieniu, a takie spokojne sumienie możesz znojsć na rekolekcjach. Tóż tyż nie jeden, co jechoł na rekolekcje cały skwaśniały i zgorzkniały, wrócił śnich szczęśliwy i z nowom radościom w duszy. Spróbuj tyż! — Abo sie boisz nawrócenio. Wczora mi ktosik pedzioł, że sie boi jechać na rekolekcje zamknięte, bo potem chyba by musioł do klosztoru wstąpić. Dużo ludzi sie tego boi. Myślom, że jak wrócóm z rekolekcji, to bydom musieli przestać się śmiać, od rana do wieczora różaniec rzykać i chodźć ciągiem jak święto figurka w procesyi naokoło kościoła. Nie ma strachu! Jo — nie wymowiając Panu Bogu — już 11 razy był na rekolekcjach, a jednako dalej presówa kurza i komedyje mie sie trzymajom. — Ale co sie tam we mnie za każdym razem zmienilo i poprawilo, to ino Pon Jezus wiy, a jo tyż troszka.

— Ale rekolekcje kosztujom piyniadze! A co to człowiek czasu zmitręży! — tak tyż niektórzy padajom.

Widzisz, za głupi bilet w autobusie abo w pociągu to płacisz ciężki piyniadz, a nie wadzisz się z konduktorem; a do nieba to chcesz tak po toniu zajechać, za bilet do nieba nie chcesz nic zapłacić. Jak sie K.S. Ruch piero z Cracovią w Krakowie abo z Berlinem w Warszawie, to sie znojdom piyniadze na kolej i na piwo po drodze i nic nie jest za drogie a jak sie mo jaki grosz abo dzień czasu poświęcić lo jakiej Bożej sprawy, to wszystko sie zdo za dużo.

Bardzo ciężko człowiekowi wybrać sie na rekolekcje, może jeszcze ciężej, jak do spowiedzi. Bo tyż diaboł wiy, dobrze, co mu psuje interes, i to, co lo nos jest nojlepsze, co nos nojpewniej prowadzi do zbawienio, to go najbardzi mierzi i łód tego nos najbardzi łódciało. Nie dejmy sie diabłu za nos wodzić; zrobimy mu na złość, jak sie jednak przemożymy, wszystkie wykryty pochowomy i wybierymy sie na rekolekcje. W kościele na dźwirykach, wszystko jest dokumentnie wypisano, jak, kiedy, kaj, co, kto itd.

Wiyom, że nie wszyjscy bydom czytać moja gawęda. Zaś poniektóry można jom tyż przeczyto, ale ino kiwnie głowom, skrzywi gęba, a potem mojom gawędą łowinie krupniok i bydzie dali swoje robił. Żeby jednak moje godanie nie było daremne, niech aby ci drudzy coś zrobiom; niech każdy, co

już był na rekolekcjach, abo sie na nie wybiyro, tyż kogo inkszego namówi do tego. Ten drugi mu za to bydzie dziękowół. A Pan Bóg tyż nie zostanie dłużny.

Jo latoś tyż jada na rekolekcje. Już poleku szporuja: co miesiąc odkłodom złoty piątka z mojego uwalitu. Musza aby ze dwóch ze sobą przykludzić.

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 18/1938, s. 10.



Gawęda Stacha Kropiciela

Bydzie ta wiosna...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Drodzy Czytelnicy!

– Bydzie ta wiosna, abo nie bydzie? — pytom się oto mojej Tekli.

– Dyć nie bucz, stary! Czy ci się to w doma ściigo? Być rod, że możesz za piecem siedzieć i faja ciągnąć a spluwać do kolkastli...

– Ja toć... za piecem siedzieć! Widzioleś ja! Czych to już jest takim starym dziadem kalwaryjskim, żebych jeno za piecem miół gnić, co?

– No tóż po mnie nie brzęcz, że jest zło pogoda! Możesz się z Pombóczkiem wadzić, jak chcesz, ale mnie dej święty spokój, bo pogody nie naprawia ani jo, ani ty, ani rząd, ani ozon²¹⁷, ani żoden dyktator, choćby nie wiem jak wrzeszczół bez radio. Jak mo być śnieg, to jest śnieg, a jak słońce to słońce i już — żoden tego zmienić nie umie.

I tym mi gęba zatkała. Uznołech, że mo prawie, że za pogoda nie są ludzie odpowiedzialni, jeno som Pan Bóg — a odwożyłbych się to, biedny człowiecze, pyskować na Pana Boga? Przenigdy, źlebyś na tym wyszoł, boroku. Tóż nie było rady, jak w ręce chuchać, pokrzykiwać po chałupie i czekać aż ta utęskniona wiosna przyjdzie. Ale też dobrze rozumiecie, że to człowieka jednak dopolo do żywego, jak tam w ogródku na grządkach świeżo zasiane nasiona nie chcą wcale schodzić, a jak zejda to zaroz marzną, a zboża takie osowiałe jak na Matkę Boską Gromniczną — to mnie trocha znerwowało — nie? Was inszych też, co macie kasek pola, ogródka abo

²¹⁷ OZON – Obóz Zjednoczenia Narodowego – organizacja polityczna tworzona na polecenie marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego od połowy 1936 roku. Jej celem było wzmoczenie obronności państwa i wdrażenia postanowień konstytucji kwietniowej.

choćby jeno większą donicę ziemi w chałupie i znocie się na zasiewach, żniwach i roślinach w ogóle.

I ledwoch się tak z wółą boską pogodził, pokazało się słońeczko, ale już nie wystraszone i blade, lecz ostre i odważne — i w tej chwili, kiedy ta gawęda smarują do „Gościa”, grzeje ono jak kachlok dobrze nahajcowany i lepiej niż ten zieleżniok, przy którym bojo swoje bery Karlik²¹⁸ co niedziela w naszym radio.

— Ja, a tóż nie mosz ważniejszych spraw, stary Kropicielu, że musisz pisać o pogodzie i powietrzu — jargają się można jacy czytelnicy.

O, wiecie, jest moc rozmaitych wydarzeń na świecie, byłoby o czym pisać

Dostaliśmy nowego świętego polskiego, Andrzeja Bobolę, wielkiego orędownika w niebie. Tóż też pamiętajcie o tym, że się należy często gęsto do niego uczciwie modlić a synkom nowonarodzonym przy chrzcie świętym dać tego świętego za patrona, nie potrzebujemy się wstydzić! Do Rzymuch nie mógł jechać, boch miał miliońsko sznupaczka i kichaczka (pieniędzy też bardzo nie stykało!) alech za to słyszał wszystko bez radio i kto wie, czych lepiej nie słyszał wszystkiego niż niejeden, co tam był na miejscu, bo ten pan od radia, co transmitował uroczystość, tak wszystko umiał ładnie wyłożyć i wyłonażyć, że człowiekowi się zdawało, jakby som był przy tym. Pytolech się w redakcji, czy to był może jakiś ekstra uczony ksiądz. Ale kataćtam — odpowiedzieli mi w redakcji — żoden ksiądz, jeno świecki pan, niejaki Langman. Nie znom go osobiście, ale musi to być mądrala i rajca fest, skoro się tak na tych rzeczach zno.

Mieliśmy też i święto narodowe 3-go maja, piękne ale mroźne — no i także „Święto 1-go maja” i pochody socjalistyczne. Ale jakoś cienko te czerwone braciszki w tym roku szli — nie było ich tyle co zeszły rok — za to wrzaskiem chcieli nadrobić mniejszą liczbę — ale i to dobrze nie wychodziło. Czują dobrze, że niehersko im idzie z całym tym ruchem socjalistycznym na świecie. W Austrii nie podobał się im Schuschnig²¹⁹, zwalczali go — no i dostali Hitlera — z deszczu pod rynna — tacy to z nich politycy — teraz będą

²¹⁸ Karlik z Kocyndra – Stanisław Ligoń. Był m.in. pisarzem, malarzem i aktorem. Sławę przyniosła mu działalność w piśmie Kocynder oraz praca w katowickiej rozgłośni Polskiego Radia.

²¹⁹ Kurt von Schuschnigg (ur. 14 grudnia 1897, zm. 18 listopada 1977) – austriacki polityk i dyktator.

biadolić! — W Hiszpanii także i Gil Roblesa²²⁰ chcieli utopić w łyżce wody, był im za łagodny — przyszoł Franco i wali ich teraz aż strzępy lecą razem z ich kamratami z Bolszewii. We Francji mogli gospodarować po swojemu i też wygospodarowali! Wyście to braciszki wyfajczyli, aże wyfajczyli! Narzazali krocie miliardy długów, narobili strajków, pieniądz francuski spadł i potłukł się (boroczek!), ludziska potracili oszczędności — a jak posłowie i senatory widzieli co się robi — to cały rząd socjalistyczny z żydkim Blumem²²¹ na czele wygwizdali, potem wycieпали — i kozali im iść do dom gęsi paść albo krowy, to może jeszcze bydą umieć.

Powiedźcie mi szczerze — czy już też kaj socjaliści co dobrego pokazali w rządach? Przyszli, namarasili, napsuli i poszli — a jak nie chcieli iść sami, to ich wygnali albo komuniści albo jakiś inny dyktator. — Ja, kochani towarzysze, wrzeszczeć, krzyczeć i manifestować to każdy tuleja mo raus — byle jeno miał gardło mocne i dobrze się nauczył co mu nakozali wrzeszczeć — ale zrobić, pracować i chcieć, żeby wszystkim było dobrze, do tego trzeba nie złości, nienawiści, podniesionych pięści i otwartej gęby — ale dobrej woli i „filipa” — no i pomocy bożej także. Kiedyż się te nasze pocziwe socjalisty nauczą trochę rozumu? — Może nigdy?

Serdecznie Was wszystkich pozdrawia

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 21/1938, s. 13.



Gawęda Stacha Kropiciela Przyszła rychtyk...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Drodzy Czytelnicy!

Przyszła rychtyk wiosna — zjawiała się nogle, prawie bez noc. Jak się szumnie łąki zazieleniły i drzewa i ogrody kwieciami pokryły, to człowieka, chociażech już leciwy jest, zbiero tęsknota ani som nie wiem za czym. Świat się wydowo jakoby ciasnym — a tu mi w domu moja kochana Tekla każe paść na trawniku pisklęta, dziesięć gąsiąt żółciutkich i dwanaścioro szpotawych

²²⁰ José María Gil-Robles – polityk i adwokat hiszpański działający w okresie Drugiej Republiki Hiszpańskiej.

²²¹ Léon Blum – socjalistyczny polityk francuski, trzykrotny premier Francji w latach 1936 - 1937, 1938 i 1946 -1947 (przewodniczący rządu i tym samym głowa państwa).

szarych kacząt — cóż to za robota? Na chłopą chyba nie! No i nie wytrzymolech. Gąsięta i kaczkę zamknąłeś do kupy ze starymi do kotyka, ciepnyłech im tam trocha pokrzyw pokrajanych i okruszyn jak się należy — i odbijom! Dokąd? Ciekawiście, co? Tóż wam zdradza — do Katowic oboczyć ta sławno nasza katedra, co i jak z nią po prowadzie jest — boch się w ostatnim czasie tyła naczytał o niej, o tych zbiórkach i poświęceniu a przeca wiem, że jeszcze nie bydzie gotowa.

Przyjechawszy do Katowic, mierza z dworca prosto na budowa. Widza ogromniste mury, takie to wszystko srogie, nie tak jak nasz kościół na wsi — ale do końca jeszcze bardzo daleko? Co oni tu chcą poświęcać, pytom się samego siebie. Te mury? Dyć kamień węgielny już dawno poświęcali. Ida se bliżej, a tam na samym przodku przed kurierą biskupską robota wre jak woda w garcu. Człowiek ciekawy chciolby wszystko z bliska widzieć — ryja się do katedry — a tam zarozki na mnie robotnik wrzeszczy: „Foter, cofcie się, bo wam nalejemy mały do butów”. No i cofam się — a tu się inszy drze z góry: „Was też tu jeszcze trzeba było, deście se pozór, żeby wam cegła nie spadła na wasz kłobuk, szkoda by go było, bo mo taki modern fason ze zibcik einuzibcik²²²”! Ty rajcoku jeden pomyślełech se, ty się z mojego kłobuka śmiejesz — doczkej bo jo cię opisza w gazecie a bydziesz miół, aże miół. Ale miarkują, że nie dom rady, wszyscy latają aż się kurzy za nimi, doleźć do wnętrza nie pójdzie.

Kiej se tak stoja z daleka i wątpia, narozki ktoś mnie klepnął bez ramię i pado, witom wos piyknie, Panie Stachu Kropicielu! Oglądom się — o rety, dyć to Ksiądz Biskup, ten młodszy, sufragan. Zarozech ich też pocałował w piestrzonek jak się należy — a potem ech chciół wrywać, bo mi się trocha nieprzyjemnie zrobiło. O, nie, rzekli Ksiądz Biskup, nie uciekajcie mi, Stachu, jo wiem, czemu wy się tak kręcicie, boście kiedyś o mnie gawęda napisali, o tej konsekracji i toście naturalnie i błoznowali trocha teraz was mom! — Głupio mi się zrobiło, ale jak Biskup widzieli moja markotno mina, zaczęli się tak serdecznie śmiać, żech widziół: Oni też jeno szpas robią i śmioliśmy się obadwa. Jakbyście większych grzechów nie mieli na sumieniu jak ten, to się może doczekomy jeszcze trzeciego świętego Stanisława w kalendorzu, co? — rzekli ks. Biskup. — Ale powiedzcie mi, co się tu kręcicie z waszym sękatym przy katedrze, kogo zaś chcecie bić?— Nikogo! Katedrach przyszoł

²²² Siebzig einundsiebzig (niem.) – siedemdziesiąt, siedemdziesiąt jeden.

obejrzyć, a oni mnie tam ani nie chcą puścić. — Pójdźcie, Stachu, pójdziemy razem, i wzięli mnie ks. Biskup pod rękę jak kamrata jakiego i idziemy. Jechaliśmy zaraz chustka pod karkiem i kabot poprawił, tak mi się to podobało — przyszedł też i pan budowniczy i paler — i tak pięknie naraz wszyscy do mnie jakby nigdy nic nie było. A jakmy przechodzili obok tego, co mi przedtem o kłobuku wymyślał, toch mu tak z błoznów niechcąc zauważył, żeby on też mógł te cegły trocha lepiej układać, nie tak jeno szastu prastu. Usłyszał, oko przymrużył, ale tym razem nic nie powiedział. — Widzisz, jakieś się naraz małym zrobił — pomyśleć.

Weszliliśmy do środka. Teraz uważajcie, rzekli ks. Biskup, bo wam to trocha będzie opisywać. Toż tam przednio część, wysoko i zasklepięno z tym gielendrem na dachu to jest tak zwane prezbiterium czyli tam przyszła część katedry, tam będzie stoł ołtarz i tron dla biskupa i ławki dla kanoników i innych księży.

— Dla ministrantów i kościelnego też tam będzie, — zaraz dodaje, aby Biskup widzieli, że się też trocha na tych sprawach rozumia.

— Toć też będzie, śmieję się ks. Biskup. — I z tej części zrobilibyśmy tymczasowy kościół parafialny aż cała katedra nie będzie gotowa zupełnie.

— Wielkiż też ten kościół może być, — odpowiadają — nie wiele się tam ludzi zmieści. Długo to z dworu wygląda jak ruła postawiona do góry!

Wchodzimy polewając do środka. Otwieram już oczy, aże otwieram.

— Toć to jest kościół fest, foremny, tu się zmieści ludzi aż zmieści, dobre dwa tysiące.

— Dwutysiąc pięćset, — odpowiadają Biskup. — Łoboczyć się Stachu tam u wierzchu ten pawłacz, co idzie naokoło kościoła, co ich tam jeszcze wlezie. No?

— A ty, — pytam, — to będzie ołtarz, tak wysoko aż jak na drugim sztoku? Jak też tam ksiądz wylezie do góry?

— Nie bójcie się, tu będzie aż dwa ołtarze, jeden nad drugim, a do tego drugiego pójdą schodki z boków.

— Tegoch też jeszcze nikaj nie widział, nie wiem, czy to będzie dobrze? Wylechliżmy na ten pawłacz i wyglądnijmy oknem; naraz słysza dzwony, blisko, jakby jakś za plecami zwonili. Ks. Biskup się zaś śmieję, a ja się oglądam, co jest...

— Kościół jeszcze nie gotów a pociąg już te dzwony zafundowali?

– Nie byda wom tych zwonów tłumaczył, aż na same Zielone Świątki, bo byście mnie zdradzili i ludziom wszystko niepotrzebnie naprzód opowiedzieli w „Gościu”, a tu mo być niespodzianka.

Jak niespodzianka to niespodzianka, — padolech i więcej się nie pytał kwoli reszpechtu dla Biskupa. Chciolech się też poleku z nimi pożegnać i iść swojom drogom. Ale wiecie, ks. Biskup nic i nic.

— Pójdźcie, Stachu, ze mną do Kurii. — I pokazali mi cały gmach i biura, i kaplicę przepiękną i gimnazjum, co zajmuje połowa całej chałupy i wszystko. A najlepsze przyszło na sam koniec — wiecie. Ks. Biskup mnie zaprosili do siebie na kawa z kołoczem. A jako to była kawa, dobro, padom wom, żech się jeszcze w pociagu po niej oblizywoł i se pomlaskiwoł. Przy kawie, to mi piyknie rozłożyli, jak ta uroczystość poświęcenia bydzie wyglądać, kaj ludzie bydom stoć, kaj miejsca dla komitetu budowy katedry. Jedna msza św. się bydzie wewnątrz odprawiać, a drugo na dworze. Kozanie wygłoszą nasz biskup wojskowy Gawlina — to tyż bydzie kozanie jak się patrzy, zjedzie się moc inszych biskupów — a bezmała i som Nuncjusz Apostolski z Warszawy mo przyjechać. Zgruchnie się wtedy moc narodu. Parafie z okolicy przyjdą z procesjami i pochodami, z dalsza na wozach. Porządek bydzie, bo miejsca dość i w katedrze samej i naokoło.

Ani się człowiek nie naspodziół jak przy pogwarce minęła cało godzina. Ks. Biskup mnie jeszcze ekstra fajnie zaprosili na to poświęcenie, bo „bez Stacha Kropiciela nie było by ważne”, — ja, dosłownie tak pedzieli! Nie wiem, można zaś błoznowali. Ale przyjechać, to już przyjada, żeby skwoli mnie nie potrzebowali po drugi roz święcić.

Szykowniech potem podziękowoł za gościna — i zaś nazod wio na pociąg, do chałupy, do gąsiąt i kacząt. Ale coch se obejrzoł, toch obejrzoł. Zawdy najlepiej samemu się przekonać. I czuję się zadowolonym. Jeno kawa mi tak jakoś w doma nie szmakuje, bo się ta w Katowicach przypomino u ks. Biskupa. Z Panem Bogiem i do widzenia w Katowicach na poświęceniu.

Serdecznie Was pozdrawia Wasz

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 22/1938, s. 10.



Gawęda Stacha Kropiciela
Nie ma rady...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Drodzy Czytelnicy!

Nie ma rady, jeno mi bydzie musiała redakcyjo „Gościa” spatrzeć jakiegoś sekreciorza. Tyla mi bez te ostatnie 3 tygodnie ludzie pism przysłali, że som nie dom rady, jak to tak dalej pójdzie. Są pisma dobre, ale piszą też i tacy, co im ostatnie gawędy za skórą włożyły — i z tego powodu złość, przezywanie, a nawet i pieronowanie!! To najlepszy znak, że gawędy „chciły” dobrze, bo zabolalo! Cóżbyście poradzili takimu, co pisze pismo, w kierym na początku pochwalo Pana Boga, a potem chnet co drugie słowo zaczyno sie na pie....., na wszystko co jest w Polsce pluje, a potem na końcu przedciepuje, że zamało religijnie piszemy, — a na samym końcu hymn na cześć Hitlera! — Bracie, idź do niego! Wol, jak nojprędzej, bo takich, jak ty, on tam prawie potrzebuje; do ci myto wielkie, pendzyjo — i przestaniesz tak oszkliewie klnąc... bo będziesz w raj.

Czytelniczka Maryanna P. z Mysłowic uważa mnie za socjalistę, ale kiepskiego, i pisze, że „dobry socyalista to też jest i dobrym katolikiem”. — No, no, no, droga Pani Maryanno — tak źle, abo chciolech powiedzieć: tak dobrze zaś tam nie jest z tym katolicyzmem u naszych „towarzyszów”. Czymuby nie, i tam się znajdują nienajgorsi — ale, żeby tak zarozki każdy z nich miał być takim dobrym katolikiem, sama chyba w to nie wierzysz, jo też nie, ludzie insi już wcale nie — a nie godej tego głośno na drodze, jak furmanka przejeżdżo, bo by sie zaczon koń śmiec i od śmiechu by nie uciągnął woza dalej, zatrzymolby ruch — i widzisz, cobyś to narobiła. To pozdrowienie „Cześć pracy socjalnej” — niech bydzie! Ale widzisz, co innego jest praca socjalna, czyli społeczna, a co innego zaś — praca socjalistyczna!

Karlusy z Chorzowa bydom na mnie źli, zech nie napisoł fajnej gawędy na okręgowy zjazd katolickiej młodzieży w Chorzowie, o co mnie tak pieknie w piśmie prosili. Jano, widzicie, kochane synczyska, bardzo Wom pszają, ale nie szło, prawie w tym numerze „Gościa” musiała gawęda wypaść — nie wiem, można te redactory myśleli, że u nas na wsi grasuje pryszczycza albo jakoś insza zaraza pyska i racie i skiż tego nie chcieli gawędy przyjąć, ale i bezemnie i moich gryzmołów zjazd wasz był szumny i okazały. Zaś następny roz, to wom isto napisza.

A wy, „Parafianie N.M.P. z Katowic”, piszecie mi, żech nie był na poświęceniu katedry. Co? To sie ale mylicie, aże mylicie, bardziejzech tam był niż wy; wszystkich widzioł, wszędziech swój nochol wraził, dyć nawet do biretu z kolektą, kierą prawie jakiś ksiądz kanonik odnosili. „Co mi tu wasz nos styrkocie”, ofuknął mnie. Tozech go cofnął w mig — alech widzioł, że tam miał porządno, strzybno i chrubo waluta — ani jednego żółtego kotłoka z miedzi, a ze spodku wyglądał nawet papiórek. „Wyboczom”, pytom tego kanonika, „a kaj oni to nazbierali?” — „A czy nie widzicie, że z wierchu ida, z pawlacza. kaj były miejsca zarezerwowane dla zaproszonych gości”. A no, tóż to nic dziwnego, myśla, tacy przeca nie bydom kotłoków ciepać abo knefli od starej westy.

Zaś samej uroczystości Wom nie potrzebuja opisywać, bo ją już dokumentnie „Gość” i inne gazety opisywały, bez radio też słyszeli ci, co mają aparaty. I dzięki Panu Bogu, wszystko się udało, deszczu nie było, nowy kościół poświęcili — już coś jest. A te nowe „dzwony” z głośnikami dzwoniły w proch i bydom dzwonić, aż sie ta płyta nie zedrze do porządku. — Bezmała, tak mi piszą, były tam na tym odpuście jakieś katolickie sztandy, co miały, lemoniada żydowsko „Katowiczankę”. — Wiecie, przyznam się, że nie wiem, czy to jest firma żydowsko, czy nie, jeno, że mi się, jakech jo se jedna butelka z niej wyduldoł, to mi sie tak ze trzy, cztery razy odbiło żydem. To może być! Musimy se naturalnie wszendy dować pozór, żeby swoich popierać jak sie patrzy — ale wiecie, czy to człowiek dopilnuje we wszystkim? Jo już też uważom, a jednakech wpod.

Już też i po pięknych uroczystościach i św. Andrzeja Boboli, kierego wszyscy w Katowicach tak serdecznie witali, i Biskupi i Wojewoda i Marszałek Sejmu i władze i szkoły i wojsko — kto mógł, to przyszoł, tysiące i tysiące narodu. Byłech i jo — ale mi sie już wcale na błozny nie zbierało, jeno ch z radości płakoł, niby dziecko, jakech se tak pomyśloł, że to przeca nasz święty, z naszej krwi i kości, jak króla go witają A w sercuch sie gorąco modlił, żeby ten nowy nasz patron narodowy połączył nas wszystkich i zrobił prawdziwe „zjednoczenie narodowe”, żebyśmy nie pyskowali jedni na drugich i gęby jedni o drugich nie wycierali, żeby nie chcieli być wszyscy pierwszymi i rozkazywać i ryc sie na stanowiska, jeno żeby se tak wszyscy uczciwi i dobrzy ludzie powiedzieli (a momy ich moc!): „dość tej ostudy i larma, dość tej swady, weźmiemy sie do kupy, kandego ni, toby był figiel, żebyśmy się nie umieli pogodzić! Tu naokoło pełno wrogów, którzy jeno czekają na to, żeby

nom znowu zabrać co sie do, jak tylko sie nadarzy przyłyżytość — a my, jak dzieci bijemy sie o tak ważną rzecz jak kulki do granio albo knefle i pokazujemy se nawzajem język”.

Ale jak sie tak porządnie skitujemy, to nom żaden lucypher nie do rady, choćby z milionem wojska przyszoł. Pamiętocie, jak to 1920 było pod Warszawą — już wszyscy godali: Polska, Amen, wieczny odpoczynek — a wtedy ona dziepiero zaczęła Bolszewików rżnać, wiewa do nich wlawło. Jest bezmawa przepowiednia, że Polska bydzie wielko i potężno, jak ciało św. Andrzeja Boboli wróci nazod do niej. Jo wierza w nią święcie. Oboczycie, że sie spełni — ale my wszyscy sie musimy do tego pierzynem dołożyć i św. Andrzejowi w tym dopomóc. Jak wszyscy społem powiemy „Ho, ruk” i jeszcze raz „ho ruk” — miliony ludzi naroz, tobyśmy całe Tatry musieli przewrócić, abo też i z in-szej strony o poradziesiąt kilometrów granica naprzód pociść! Myślicie, że nie?

Takie to myśli chodzą człowiekowi po głowie tam i nazod przy robocie. A mom robota niezbyt ciężko — gąsięta i kaczkki już trocha podrosły, nie musza ich już cały dzień paść, — za to teraz maluja płoty. Bezmawa przyszeł jakiś rozkaz do gminy od Pana Generawa, że wszystkie płoty musza być pomalowane. No, jak musza to musza — kupilech w drogeryji zielonej farby, szcrotka mom i sztrajchujaja pomalu, statecznie a dobrze, sztacheta za sztachetą, każdej zaś na wierchu zrobia białe czubek, okolniki też białe. Już teraz widza, że płot bydzie fajniejszy niż u jakiegoś generaldyrektora, a jak kiedyś Pan Generał Składkowski bydzie bez nasza wieś przejeżdżał i ujrzy taki szumnie omalowany płot, to pod gwarantiją zatrzymo auto i spyto: „Czyj to jest?” Wtedy jo powiem z dumą: „To jest mój płot”. A on powie: „Ja, to jest płot! W całej Polsce takiego nie ma, ani profesor z Akademii Sztuk Pięknych z Krakowa tak porządnie nie umiałby go omalować”. Po tej pochwale pojedzie dalej, a potem, kto wie — można medal pośle?

Jakby ktoś potrzebował taki gebratłhsanwajzunk, jak sie to robi z tymi płotami, niech napisze, tobych mu go naostatku i posłał...

Tymczasem ostańcie z Panem Bogiem.

Pozdrawia was serdecznie

Stach Kropkiel

„Gość Niedzielny”, nr 26/1938, s. 10.



Gawęda Stacha Kropiciela Opisywolech wom...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Kochani Czytelnicy!

Opisywolech wom w ostatniej gawędzie, jakech se to szykownie płot omalował na zielono a każda sztacheta dostała biały czubek jak się należy. Potemeczek czekał na tą nagrodę od Pana Premiera, dyćby się człowiekowi pora czeskich przydało ekstra, choćby i na tą presówka abo i na nowe fajczysko, bo staro już tak naciągła tabaką, że raptem ciągiem musza spluwać, z tego zaś powstaje ostuda w chałupie, Tekla łaje, że delówka świeżo umyta i tak dalej i tak dalej... Wy chłopci, co też fajka kurzycie, sami już najlepiej wiecie jak to jest. Cyluje se człowiek prosto do popielnika, a tu pac — chlasło wele niego, prawie do pantofli co się tam suszyły — i już larmo gotowce.

Ale po dziś dzień ani Pana Premiera ani nagrody nie widać, aże nie widać. A zamiast tej nagrody jeszcze fojt na mnie z gębą (nie chca się gorzej wyrazić!) wsiodł i wrzeszczy: Jakeście to ten wasz płot pomalowali, zupełnie nie przepisowo!! Ciemno siwy mo być jak stal, rozumiecie! Czy wy myślicie, że jo skwoli waszego głupiego zielonego płotu mom wylecieć a Pan Starosta ze mną, jak będzie rewizyjo, co?! Zaroz mi go zmienicie na kolor stalowy!

..... wiecie, aż mi dech chyciło. Chciolech mu odrypnąć po kropicielsku, że mój płot nie jest ani głupi, ani zaś tak zielony jak są nieprzyzierając niekierzy ludzie, alech się na miejscu opanował, język przygryzł, zakląć nie zaklął, jenoch odpowiedzioł: Wiedzą, Panie Fojcie, jo już tego płotu zmienił nie byda, żebyście wiedzieli, boch dość pieniędzy wysmolił na farby a czasu stracił na malowanie. A co do koloru, to on tu tak fajniście pasuje jak pocięgiel do bóta. Wszyjscy to przyznają, a jak przyjedzie Pan Premier, to mu to gruntownie wylonacza, jak i czemuch go tak omalował a nie inakszy. Spuście się na mnie i już, oboczycie. Cało odpowiedzialność biera na swoje łyse łebsko i kwita.

A jakby się komu ten mój płot nie miolł podobać, choć go wszyscy chwołą, to niech taki przechodząc zamruży oczy — abo niech se przejdzie z drugiej strony, nowsiem!

No i poszoł a od tego dnia mom święty spokój. Sumienie w porządku, boch przepis wykonał rozumnie i uczciwie, nie po cygańsku i na ślepo. Zarazki wom też powiem, skiż czego to tak ekstra podkreślił. Miolech w tych

dniach sprawa we wiejskiej okolicy w północnej części naszego Śląska i przejeżdżołech bez kilka wiosek. I widza też wszendy te ploty pomalowane — ale jak? Wapnem obielone i to jeszcze jakim! Tak ich pofifrali, że stokroć gorzej wyglądają niż przedtem. A terazki uważejcie, jeno ta jedna strona, taki kaseczek co od drogi widać — więcej nic, ani jednej sztachety. Tak echt po cygańsku, żeby jeno wyglądało, nie żaby było, ale żeby wyglądało, czyli jak my mówili za pruskich czasów: „dla policyjona”.

To nie jest w porządku. Żeby jeno coś zrobić dla oka, na pokaz, na błozny a nie rzetelnie jak się noleży! To jest nic innego jak takie lepsze cygaństwo. Ale cóż, kie podobno dziś wszendy takie cygaństwo panuje, w całym życiu naszym. Bezmała wszyscy mu trocha ulegomy. Mądry ludzie nazywają to „zakłamanie powszechne”. Czytolech w gazetach, że jakiś dochtor Krystaszowski napisał teraz o tym zakłamaniu osobno książka: „Młodzież mówi”. Ludzie stali się cygonami i komedianami. Mówią tak a myślą inaczej, obiecują a nie robią, gadają grzecznie — a utopiliby cię jak mucha w łyżce wody, kieby jeno mogli. Tak wyglądomy i to od góry, od wielkich polityków, kierzy jeden drugiego golą bez mydła, aż na dół do szkoły, do rodziny i do ostatniego dziada, co błaga liłości bo jest ślepy — a wieczór idzie do kina, bo są bezmała i tacy! Odżałują i ta książka se kupia. Ale nie warto się człowiekowi gorszyć, jeno swoje robić i iść zawdy prostą drogą — bez cygaństwa i bez błagi. Momy być ludźmi a nie błagierami. Nauczyć przede wszystkim nasze dzieci szczyrą prawdę mówić i czynić. Przykozać im to surowo. Mój wnuczek, Pietrek, o którymech Wom już też kilkakrotnie wspominoł, że to jest taki mądrała, wie dobrze, że jakby tylko cyganił starzyka, dostanie pasem a mocno. Jak co nazgłobi, wybocza mu, byle się przyzno. Niekiedy mnie jednak ten mały „bajtel” tak głupio zaciśnie jakimś pytaniem, że jo stary chłop doświadczony nie dom mu rady. Dopodech go oto przed niedzielą, jak krodl w kuchni z półki cukier. Wykręcić się nie mógł, bo jeszcze ta kostka w gębie chrapoł — a patrzył na mnie, co też z tego bydzie... W tym zagrzmiało na dworze, ale porządnie. „Widzisz — padom — Pombóczek łaje, bo ty kradniesz cukier bez pozwolenstwa”. I zaś zagrzmiało. — Na to ten mały hunsfot (miarkowół, że mu już pas nie grozi) odpowiada z przekonaniem: „Starzyku, wiecie, o ta jedna kostka cukru Pombóczek tyła grzmotu i hałasu robi?”

Ugryzech się festelnie w język, żeby się na głos nie ośmiać — a on „knepel” jeden stoi i czeko, co na to starzyk odpowiedzą. A starzyk się zastanowili, że ten przykład z Panem Bogiem, co łaje, jest rychtyk trocha niepa-

sowny i tłumaczyli mu potem dłuższy czas, jak Pan Bóg złe uczynki karze a dobre wynagradza — albo tu na ziemi albo też w wieczności. A wynagradza bez medalu a jednak lepiej niż ludzie.

Tym też pocieszono siebie i Was, kochanych czytelników,
Wasz szczerze Wom oddany

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 29/1938, s. 13.



Gawęda Stacha Kropiciela Nie byda Wom...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!
Drodzy Czytelnicy!

Nie byda Wom w dzisiejszej gawędzie pisał o żodnej polityce, chociaż po prowadzie mówiąc, byłoby o czym — i o tych żydach, co się pierą z Arabami w Palestynie (Anglicy by chcieli obydwom wygodzić — a tego ani Pombóczek nie robi, żeby wszyscy mieli to, co chcą) — i o Hiszpanii, kaj Franko zalewo czerwonym towarzyszom aże zalewo, o bolszewikach, co się teraz już bez procesów mordują, no i zaś o naszej polskiej polityce, czyli o płotach, murach, parkanach, rynsztokach itd. Bo nic ważniejszego w tej chwili u nas nie ma, jak to Pon Prezydent bezmała są zagranicą. Jak wrócą z urlopu do Polski, to jej ani nie poznają. Rychtyk, że tak bydzie! Przyjadą na granicę, na słupie napis „Polska” — a Pon Prezydent na to: Ale kataćtam, kajżeby było możebne, żeby to Polsko była! Taki porządek! Ani gnojówka bez droga nie leci, ani dzieci nie są ufifrane jak kuminiorze, a krowy na pastwisku szyszek nie mają, a płoty omalowane, a chodniki proste jakby biczem śmignął, a dachy bez dziur, szykownie połotane — ni, powiedzą Prezydent, to nie jest Polska, to jest Holandyjo. Tak bydzie, ale za kielą lot? A jeśli bydziemy chcieć. Musimy chcieć! Do sto pikulików, toby był figiel, żeby się nasi Polocy porządku nie nauczyli! Chłop nasz jest biedny, wiem, ale łóbtargany jak straszek do kapusty nie potrzebuje być, może ni mo w Kongresówce i w Małopolsce wela gruntu — ale w gnojówce nie potrzebuje deptać, niech ją spuści abo wyniesie na pole, niech obciepie dziura ziemią abo kamieniami i już, niechżeż se posadzi poradziesiat stromków przy chałupie, przy stodole — z pestek se je som uciągnie, niech swoje krowy i swoja szkapa pucuje koždy dzień, niechżeż przed sienią i na placu zamiecie. Widzicie, to wszystko prawie nic nie

kosztuje, każdy se może som zrobić... A czy tak jest? Wiemy, że nie jest. Żoden inszy tego za nas nie robi. Ani politykowanie, ani państwo, ani urzędnicy. Czy myślicie, że u Holendrów abo w innych krajach to im państwo myje, szoruje, czyści i ochędństwo trzymo? Sami se robią. — Tóż teraz wiecie, zaczemieście są! Napluć do gorszi a wio do roboty, nie żalować mietły ani wody, bo te są na wsi za darmo! Zacząć wielkie porządki zarozki po żniwach, teraz jeno te najpilniejsze zrobić, bo żniwa za pasem.

Jo som też ech se już kosy poklepoł — a mom dwie cieniutkie i ostre jak brzytwy, jedna na twardsze sieczenie, na pszenica i żyto, a drugo na owsy i kończyny i trowy. Tych kosów nie pożyczylbych żodnemu sąsiadowi (na pożyczki mom jeszcze trzecio!), bo ich tak żoden nie bydzie umioł szanować jak jo. Byle jakimu pazurokowi się byle czego nie dowo. — Potem se kupia nowo osełka, wyciągna stare szkyrpce spod ławy, i w imię Boże, jazda na pole — a dwie dziolchy za mną ubierać, bo jedna nie napostyknie. Przed sieczeniem noleży czopka zjąć i przeżegnać się do roboty. Kto się tego wstydzi jest głupi, że Wom tak prosto powiem. Na pierwszej kopce zboża, co w tym roku postawicie, zróbcie też szykowny krzyżyk ze słomy, jak robili nasi ojcowie, a jak we wsi zadzwonią na Anioł Pański — to nie rób tak jakbyś nie słyszoł, jeno kosa połóż, weź kłobuk do ręki a odmów to Pozdrowienie anielskie. Dzieciom, co na miedzy koziołki stowiają, przykoż, żeby także porzykały. Nie zapomnij ich też nauczyć, żeby mówiły przechodząc obok pracujących: „Boże pomogej” — a odpowiada się: „Dej Panie Boże!”

Widzicie, to też nie są wielkie rzeczy a jednak są ważne. Po tym dobrze poznają, czy koń pracuje na polu — czy maszyna, czy też człowiek. A my nie chcemy pracować jak konie, co ani „Boże pomogej” powiedzieć, ani Anioł Pański porzykać nie umią, — ani jak maszyny bezduszne — ale jak prawdziwi ludzie, co im Pon Bóg Wszechmocny doł oprócz ciała też i dusza nieśmiertelno — i mowa i wóło ku dobremu i złemu — no i filipa oczywiście też!

Tóż zacznijmy te żniwa, co na nas czekają, po ludzku i po bożemu zarazem.

„Boże pomogej” życzy Wom pięknie Wasz

Stach Kropiciel

A redakcja „Gościa Niedzielnego” w imieniu wszystkich czytelników-rolników odpowiada Stachowi Kropicielowi szczere: „Daj Panie Boże — daj nam szczęśliwe i pomyślne żniwa!”

„Gość Niedzielný”, nr 30/1938, s. 11.



Gawęda Stacha Kropiciela Cóż robić...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Drodzy Czytelnicy!

Cóż robić? Zaśech dostał kiel pism, na kiere bych miał odpowiadać.

No i co najciekawsze, że tym razem są to same babskie pisma. Nie wiem, co się stało? Można im się na tym obrozku z tą fają i moim sękatym tak podobom, że sie uwzienny na mnie.

Ale tak szczyrze i po prowdzie mówiąc, mogłyby one też trocha mądrzej pisać. Moja staro znojomka Marianna P. z Mysłowic — wiecie, ta od socjalistów i „pracy socjalnej” — grozi mi jakimś ekstra srogimi karami Bożymi, a nie moga jakoś spokopić, za co i skwoli czego? Trudno darmo sie pado, jak Pan Bóg mo zesłać krzyż, jakoż się Mu to sprzeciwić. Ale oboczcie se ludzie tako rajcula, pisze, że „Bóg zawarł z nią osobno umowa” — no to już wiemy, co jest, prowda?

Potem leży tu przede mną długi list z wierszami. Przewrocolech ta szkarta tam i nazod — i nic. Ani tam jakijś rozumnej myśli nie ma — ani te wiersze się nie składają z żodnej strony. No a na końcu, to już po anglicku pisze. Ja, rychtyk! Nie wiedziolech coprawda, co to za obco godka, pokozolech redachtorowi, spożreli oni na mnie i padali: ciepnijsie do kosza, bo to jakiś głupi Liebeserklärung²²³, jak sie to po polsku prawi. — Oh... nie bój ty się — i nie myśl, że Kropicielowi na stare lata w łebie przewrócisz. Szkyrt — już po piśmie. — Tak samo z listem od czytelniczek z Białej, kiery mi sie kajś w kapsie uwiesił, — zapomniolech o nim a terazki dziepiero, jakech tabaka z kapsy wytrzepowół, toch go odnalaził.

Najporządniej napisany jest ten ostatni list — też z Mysłowic. Jakby tam kiery z czytelników miał jako posada na stróża abo portiera dlo starszego chłopa, to niech to zgłosi do redakcyji. Spełni dobry uczynek. A z tymi inszymi sprawami — to przyrzekam napisać do tego Pana Faroża, kieremu ten kościół podlego. Ale mojej fajfce dejcie pokój! Łożyrokiem ech nie jest, karciorzem też nie — a żebych se już i z fajfki nie śmiał pociągnąć — tego mi żoden nie zabroni. Na pora listków tabaki mi jeszcze Bogu dzięki styknąć musi.

A teraz dejmy już pokój tym pismom, bo są ważniejsze rzeczy. Na ten przykład, choćby i te masony. Kaj jako gazeta, teraz o niczym tela nie pisze,

²²³ Liebeserklärung (niem.) – wyznanie miłone.

co o nich. Ażech jo som we strachu, czy też aby do nich nie noleża. Oto kieregoś dnia odżywo się moja staro do mnie i pado:

– Stachu, powiedz mi, czy cie aby te masony kiedyś nie zakatrupią?

– Mnie? A po jakimu?

– Bo im wdyczki na zdradzie stoisz i przeciw nim piszesz, a oni bezmała wszendy wichrzą.

– Nie bój sie — padom (bo jo som we strachu) — ja zaś tam taką figurą srogą nie jest, żeby mnie aż zakatrupiać musieli. Oni se ze mnie błozna robią, a jo z nich.

– A jak to coprawie jest z tą cołką masonerią? Jest to aby w ogóle prowda?

– Toć jest prowda, że masoni są i Kościółowi na zdradzie stoją. Ojca świętego nienawidzą a z Pana Boga se psinco za reszpechtem robią a cały świat by chcieli na swoje kopyto przerobić. Tóż roz z tym trzymają sztanga, potem zaś z inszym, zawdy z tym, co im najbardziej na ręka idzie wedle ich programu i nauki. A wszystko robią potajemnie, jak nieprzymierzając złodzieje w nocy albo krety pod ziemią. Nie widzisz takiego owada nigdy abo bardzo rzadko — a jednak cało łąka rozkopano i pełno kretowin. Chcesz go złapać w jednej dziurze, to on ci prędko do drugiej uciecze. W ostatnim czasie zaczęła się naszym masonom lać woda za kark, coś im się psuło w ich robocie. Wyjawiali coraz to nowe sprawki. No i oni sami chcieliby swoich wrogów ośmieszyć. Podsuwają im wszandy „masonów” i wrzeszczą: trzymajcie złodzieja. I ludzie się wadzą i kłócą a sami dobrze nie wiedzą o co.

A to wcale takie śmieszne nie jest. Podarowali mi oto niedowno w redakcyi nowo książka byłego wysokiego masona francuskiego Marques Riviere „Podwójne oblicze wolnomularstwa”. Czytolech w niej w doma i oczy mi się otworzyły. W Polsce cały figiel masoński polega na tym: Kielaset figur do nich noleży, nawet wysokich. Aż w sejmie na nich palcami pokazywali i nazwiska wymieniali i lokal kaj mieli zebranie. Jeich stowarzyszenia są niezgłoszone, zebrania i posiedzenia też tajne — czyli przeciw prawom. Wedle prawa ci, co już długie lata nielegalnie istnieją, nielegalnie się zbierają itd., musieliby przynajmniej w hareszcie siedzieć — a oni nie siedzą w hareszcie, jeno dalej na swych stanowiskach — i śmieją się i dalej ryją po cichu. Kiedyś, jak tego bydzie dość, to różne rzeczy wyńdą na jaw. To będzie tak jak z tymi związkami wolnomyślicieli. Niby to wszyscy byli ogromnie za państwem — a jak ich rozkurzyli, to teraz im się różne rzeczy wytyka i komunizm i Bóg sam

wie co. No a tym, co do nich noleżeli, włos z głowy nie spadł — jakby nigdy nic nie było zaszło.

Czym to wszystko tłumaczyć? Jo nie wiem. Wy też nie. Ale kiedyś się dowiemy.

Wasz

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 32/1938, s.12.



Gawęda Stacha Kropiciela
Było to jakosik...

Pochwalony Jezus Chrystus!

Było to jakosik przed Wniebowzięciem. Siedza se z fajtkom i z sąsiadami w laubie i słuchom radia z łokna z drugiej chałpy.

Naroz, co sie nie robi, jak mi nie wparzy do lauby Paulek (ten, co na poczcie wyćwika robi) i leci prosto na mnie:

— Stachu! Mocie iść do telefonu na poczta, ale zaroz!

Aże mi dech zaparło ze wzruszynio, alech nie doł poznać po sobie, inoch sie łozejrzoł, czy tyż wszyscy dobrze słyszeli, że mie do telefonu wołajom, poprawilech se posek na galotach i szmaruja na poczta. Momy teraz blisko poczta, ino bez droga. Mie tam telefon nie dziwny, boch już nieroz widzioł, jak inksi telefonirowali, tóż tyż zaroz łap za ta fajka, przykładom jedna strona do ucha, drugo do gęby i słuchom. Ale nic nie stychać. Ino sie dziwia, że mi tak coś w gębie buczy. Dopiyro tyn pon w brelach za łokienkiem woło, że ta fajka nalopak trzymia.

— Ach, to tak! Teraz słysza — padom.

Ksiądz redaktor z Katowic do mnie godajom, nie ten z „Gościa”, ino ten z „Misji Wewnętrznej”, co w tym szynym kapeluszu chodzi. Żebych to był wiedzioł, tobych se aby był ślips wzion. Aże mie wstydz. A tu mie jeszcze presówom czuć.

— Przeboczom, księżu redaktorze, — padom — ale pedzom mi to wszystko jeszcze roz, bo do terazka mi do gęby godali, a nie do ucha.

Tóż ksiądz redaktor jeszcze roz prawiom:

— Wiecie, Stachu, że w sierpniu mamy święto Misji Wewnętrznej. Tóż tam nie zapomnijcie napisać co ło tym w gawędzie.

— Chłopie — godom — abo mom padać: księżoszku, kej jo som tymu tak dobrze nie rozumia.

— Cóż takiego? — slysza z tej fajki — to se przeczytajcie ło tym na książce. — I skończyła się łożprowka, bo już tam bardzo buczało w tym telefonie.

Książd redaktor mieli prawie. Trza coś przeczytać ło Misji Wewnętrznej. Już mi roz kajś wpadła do ręki (ale już wypadła) tako książka wydrukowano po italiańsku, a nazywała sie, jak miyle bocza: „La Missione Interna“.

— Wto tyż mógł tako książka napisać — se myśla — cheba jaki rodzony Talijon. — Patrza, a tu na książce stoi: Stanislao Adamski, vescovo della diocese di Katowice.

— Ponbóczku święty! a dyc to som nasz księdz Biskup! Widzieliście ludzie! Tu człowiekowi biyda jedno słowo po italiańsku wystękać (prawie Katowice toch dobrze wymówił), a tu dyrekt cało księżka nic, ino po italiańsku.

No i wierzycie abo nie wierzycie, prawie z tej książki ech sie dowiedział, co to jest ta Misja Wewnętrzna. Dziwicie sie, kaj ech sie tak tej italiańskiej mowy nauczył? — nie starejcie sie. To było inaczej. Nasz kape-lonek pożyczili mi tako książka, co sie nazywo „Misja Wewnętrzna Diecezji Katowickiej”. I w tej książce wszystko tak samo stoi, jak w tej italiańskiej, ino że po polsku. Tózech se przeczytał ta polsko książeczka i przy tej przyleży-tości dwiedziolech sie, co w tej italiańskiej stoi.

I cóż by Wom o tej Misji Wewnętrznej napisać? Jak bych wom chciół wszystko łopedzieć, co w tej książce stoło, tobych musiol drugo książka napisać. Ale to nie jest na moja głowa. Zrobiemy to krócej. Wiycie, co to jest Akcja Katolicka, boch już nieroz o tym pisol. Ze wszyscy majom być aposto-łami i pracować nad tym, żeby oziębłych katolików przyprowadzać do Boga. I som łosobne stowarzyszenia, co szkolom ludzi do tego apostołowania. Ale księdz Biskup chcieli, żeby wszyscy diecezjanie pomagali w tej pracy apos-tolskiej, żeby było jak nojwięcej takich, coby „modlitwą, życiem, słowem i przy-kładem współpracowali nad wzmocnieniem katolików, osłabionych w wierze”. — Widzicie, że tak apostołować może każdy katolik. Może to robić i dziecko i staro babuśka w swojej izbedce i taki, co na rejmatyka leży. Każdy może ofiarować swoje modlitwy, cierpienia, choroby, jałmużny, dobre uczynki w intencji nawrócenia katolików osłabionych. To jest prawda, że sie przy tym nie widzi owoców swojego apostołowania, bo nieroz sie ani nie wie, ło czyje nawrócenie się Boga prosi, no, ale to się już robi na kwało Boża, a nie na swoja uciecha.

Do takiej współpracy apostolskiej zostały powołane przez księdza Biskupa łosobliwie wszystkie bractwa i stowarzyszenia kościelne, kongregacje, sodalicje. Matki Chrześcijańskie, Żywe Róże, Straż Honorowa, Chóry Kościelne, Trzecie Zakony itd. I żeby ta robota apostolska szła sprawniej i raźniej, zostały te wszystkie bractwa i stowarzyszenia połączone w jedna wielko organizacja Misji Wewnętrznej (bo misje zagraniczne som w Afryce i w Chinach). Ta Misja wewnętrzna mo łosobne kierownictwo, łosobny sekretariat i łosobne pismo miesięczne „Głos Misji Wewnętrznej” i jeszcze na dodatek „Dzwonek Maryi”.

Możno ani nie wiecie ło tym, że wszystkich członków Misji Wewnętrznej jest w naszej diecezji śliskiej 300 tysięcy. To jest wojsko aże wojsko. Z tym możemy prawdziwy szturm modlitewny do Pana Boga przypuścić! Żeby ino wszyscy pamiętali o tej modlitwie i pracy nad nawróceniem bliźniych. Na to tyż jest ten dzień Misji Wewnętrznej, ażeby co rok na nowo zachęcić, zapolić i łobudzić nie ino uśpionych katolików, ale tyż uśpionych i ospałych apostołów — członków Misji Wewnętrznej. Bez ten przykład, członkowie żywych róż niech se przypomnę, że ta dzienno dziesiątka różańca mogom i majom ofiarować o nawrócenie bliźnich, a my wszyscy momy tyż z większym przekonaniem odmawiać co niedziela w kościele naszo „Modlitwa Misji Wewnętrznej”, — z większą wiarom i z prawdziwom chęciom nawrócenia oziębłych katolików.

Widzicie, zech Wom nie wiela ło tej Misji Wewnętrznej napisoł. Bo tyż nie poradza bardzo uczono i pobożnie pisać. Jo Wom mioł ino przypomnieć ta sprawa, a jak chcecie więcej ło tym wszystkim wiedzieć, to przeczytajcie se dobrze dzisiejszego „Gościa”, a łosobliwie na piyrszyj stronie, a „Głos Misji Wewnętrznej” tyż, ale nie ino dziś, ale zawsze, bo tam jest piykne czytanie.

Wasz

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 34/1938, s. 10.



Gawęda Stacha Kropiciela
Pedzieć wom...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Moi Drodzy!

Pedzieć wom, ło czym dzisiej byda pisol? — Zgodnijcie sami!

Chciolbych wom dziś przemówić do honoru. Ale godom teraz ino do starszych, do łojców. Wy, młodzi, pąkcie sie troszka łod stoła, a dejcie noj-

pierw łojcom poczytać, bo ta gawęda nie jest do wos ino ło wos. (Ale sie, chłopcy, na mie nie gorscie, bo wos ino chca trocha podrożnić.)

To skiż tego zlotu młodzieży w Częstochowie.

– Ło jezder! — se padocie. — Co to już roztomajtych zlotów było, a nie starali my sie!

Tak, tak, bo wy se myślicie, że to bydzie taki belejaki zlot? że se pojadom chłopcy na wycieczka do Częstochowy, tam se pośpiewajom, zjedzom wurszt, wypijom lymunada i przyjadom nazod, i po łostudzie.

O nie, moi miyli! Nie macie pojęcio, co sie teraz robi w całej Polsce wedle tego zlotu. Zjedzie sie kole sto tysięcy druhów KSMM, a nojmynij 60.000. Z naszej wsi pojedzie z 50 chłopców; a to już Karlika nie rachuja, bo łon jeszcze nie wie, czy go majster puści. To bydzie norodu, a norodu!

– A na co taki ścisk robić? — eście som ciekawi.

Tela byście już mogli wiedzieć. Dyc jak ci młodzi druhowie łobejrzom, że ich jest tak dużo, to zaroz inkszych myśli dostanom. Bo to nieraz w takiej parafii 40, 50 druhów w KSMM sie łobroco, narobiom sie, nastarajom sie, a ani nie widzom, co sie kole nich robi, zdo im sie, że som sami na świecie. Jak sie na zlocie wszyscy trefiom i łoboczom, i że wszyscy robiom, aż sie kurzy, to zarozki z większom chętkom i uciechom weznom sie do roboty.

Ale to jeszcze nic. Nie ino łoni sami sie bydom widzieli, bo bydom na nich patrzeć wszyscy, cała Polska. Przeca tam bydzie kupa takich ludzi, co gazety pizsom, a przyniesom ze sobom aparaty fotograficzne, a jak zacznom łodciągać ze wszystkich stron, z przodku i ze zadku, z lewej i z prawej strony, z boku, z góry i z dołu — to potem bydzie co łoglądać w gazetach. Jak zacznom pisać ło tym zlocie we wszystkich kurierach, w dziennikach małych i wielkich, to dopiero Polska bydzie widziała, co za chłopców mo. Ale ich tyż musi być kupa aże kupa, a trzymać sie muszom łostro.

Wy możno myślicie, że łoni tam pojadam ino na to, żeby sie pokwolić? Nie bójcie sie! Łoni tam majom coś ważniejszego do zrobienio. Bydom uroczyście ślubować Częstochowskiej Panience, że bydom pracować dło Polski wedle wiary i nauki Chrystusowej. To bydzie łosobne hasło zlotowe: „Budujmy Polskę Chrystusową!” Jo już roz był przy takim ślubowaniu: Jak tak 20, 30 tysięcy ludzi wroz zacznie wymawiać słowa ślubowania, to sie abo człowiekowi na płacz zbiyro; to sie powtorzo te słowa nie ino gębom, ale z całego serca, z całej duszy i ze wszystkich sił swoich. Tam niejeden bukslik,

co można pojedzie do Częstochowy, żeby sie trocha przewieźć i przewietrzyć, przyjedzie po tym ślubowaniu trocha zmieniony do dom.

I jeszcze na to sie tam zjadom wszyscy druhowie, żeby lo swojej pracy w Akcji Katolickiej uprosić błogosławieństwo Boże na Jasnej Górze.

Widzicie, że to som wielkie sprawy. Nom to nie może być jedno. Nie możemy pedzieć: „Co nos tam ci młodzi łobchodzm? My sie tam do nich nie bydymy miyszać”. Toby było źle. Przecaż łakie manifestacje wychodzm na zdrowie całej sprawie katolickiej, robi sie przez to ruch w życiu religijnym, i robota katolicka idzie naprzód. My, starsi, tak sie staromy ło naszo młodzież; co tyż śnich bydzie? Jak tyż bydom ta przyszłość budować? Co sie to nabiadomy, że ci młodzi teraz tacy rozwiezieni, nieroz i nie uszanujom, jak sie noleży, Kościoła i wiary i ło to i ło tamto sie nastękomy.

I czy sie nie momy cieszyć, jak tu widzimy, że sie ci młodzi sami garnom i rwiom do wielkiej sprawy, do Boga, do Kościoła? — Jak tako bydzie nasza młodzież, to nie musimy sie boć ani komunizmów, ani bolszewizmów, prześladowań, ani żodnych inkszych przewrotów w naszej ojczyźnie.

Młodzi sie rwiom do sprawy katolickiej! Grzych by był, jakby my starsi im nie pomogli. Muszimy pomóc naszym druhom, żeby ich jak najwięcej mogło jechać na ten zlot częstochowski. To ech wom chciol pedzieć i na to ech sie dziś zabroł do gawędy.

— Ale jak im tu pomóc?

Po piyrsze: nie brońcie im jechać, wy, łojcowie, waszym synkom, a wy, majstrowie, waszym czeladnikom i uczniom. Ło ta jedna sobota świat i warsztat sie nie zawali. Ze Śląska musi być nojwięcej druhów w Częstochowie. Dyć by tyż to była gańba, jakby tak nie było. Momy nojbliżej z całej Polski do Częstochowy. Co sie to inksi bydom musieli natropić, ci z daleka, a co ich to bydzie kosztować, a jednak przyjadom, bydziecie widzieli! A łod nos — bydzie aby z 10.000?

Po drugie: Na tym zlocie bydzie paradno defilada druhów z wszystkich okolic Polski. No i, rozumie sie, pódom chłopcy w roztomajtych strojach i mundurach, w strojach ludowych, w mundurach KSMM, w uniformach górniczych, rzemieślniczych, zawodowych itd. A w piyrszym dniu zlotu bydzie wielkie widowisko, przedstawienie śląskie. Cało Polska bydzie patrzeć i słuchać (bez radio bydzie nadowano). Tóż przy tej defiladzie, a łosobliwie przy tym widowisku i nasi chłopcy bydom potrzebowali rozmaitych strojów. A wycie, że nie wszyscy majom takie stroje. Ale wy mocie. A niekierzy chłopcy chcieliby do

wos przyjść pożyczyc, ale sie trocha bojom, bo se tam pono czasem po nich pobuczycie, jak po takie rzeczy przydom. Wiem, że to macie gryfnie pochowane i poskładane po szofkach, kumodach i skrzyniach i że se to szanujecie. Ale tela już tam możecie zrobić. Naskwoł wom ta żoden nie zniszczy. Dejcie se im tyż poparadzić w waszych strojach, łosobliwie tych śląskich; co to ludzi bydzie patrzało na wasze piykne łobeczynie i na wasze tchórzówki (starochorzowskie). Wiem tyż, że chcecie w niedziela, jak zawsze, iść na ofiara w waszych śląskich ubraniach, ale jak tyż roz pódziecie w czym inkszym, to tyż bydzie ofiara, a można jeszcze lepszo, jak zrobicie intencyo, że lo świętej sprawy to poświęcicie. — A co to zaś godki bydzie to Śląsku!

A teroz nojgorsze na łostatek: Wiyecie sami: „Za darmo umarło” — wszystko kosztuje. I naszym chłopcom trza bydzie pora groszy na ta piel-grzymka. I ten bilet trzeba zapłacić i nocleg i trocha herbaty wypić. To im sie przydo pora czeskich. Padoł mi Wilym (to jest prezes KSMM w naszej wsi), że stowarzyszenie tyż bydzie małowiela pomogalo biydniejszym i bezrobotnym, ale wszystkim tam nie może zapłacić. To tam niejednemu bydzie musioł lociec, ujek, stryk abo starka dołożyć. Tóż nie krzywcie sie. Nie przezywejcie. Jak doprowdy nie mosz, to rozłóż ręce i powiedz: „nie ma”, ale nie przezywej, nie rób larma i harmidru, bo za to larmo biletu do Częstochowy sie nie kupi.

I koniec na tym. Trocha to dziwnie i nogle kończa, ale sami widzicie, że ta strona „Gościa” tyż sie już kończy. Pozdrowienia przesyło

wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 36/1938, s. 11.



Gawęda Stacha Kropiciela Stachu...

Pochwalony Jezus Chrystus!

— Stachu, jakoś już downo nic nie politykujecie w tych waszych gawędach — zagadnył mnie oto mój stary sąsied Karel Dychawica. — Piszecie jeno abo pobożnie, abo błozny, a jobych tak chcioł wiedzieć, co wy, stary mądroku, myślicie tak na ten oto przykład o Niemcach i Hitlerze?

— Ja, bracie — padom mu — to ci takie proste nie jest, jak żbel przy drabinioku, pisać to, co myślisz o Hitlerze. Za to się możesz braciszkowi dostać za szto by do heresztu ani się nie spodziejesz kiedy! Czyś nie czytoł, że zaś niedowno jeden zostół skozany u nas w Katowicach na kilka tygodni za to, że

Hitlera obraził? Dyćech kiedyś Księdzu redaktorowi przyniósł tako hitlerowsko gawęda, a oni mi na to: Człowieku, Stachu, bójcie się Pana Boga, tobych miał umieścić? Za to jo i cało redakcyjo pójdzie do kozy jak drut, a „Gościa” nam skonfiskują na migu. To jest obraza głowy państwa i to jeszcze zaprzyjaźnionego. Wiecie, co to znaczy? — No, przeca tyle byda wiedziół, że głowa jest głową, no nie?! Ale doczekajom jeno, jo ich teraz zaklinują jak się ich coś spytom. Po jakiemu to jest, że hitlerowskie gazety naśmiewają się z naszego Ojca świętego, brzydko go przedstawiają i przezywają i wyrażają się o nim jak... no już nie powiem jak, po hitlerowsku i już — a pojakiemu one nie są skonfiskowane i na sprzedaż nawet są w Polsce. A Papież też jest głową państwa. Wiedzą co, księżoszku, jo terozki byda ekstra zbierół takie piśmidła, co do Polski wolno przechodzą, wypisywoł wszystkie przezwiska na Ojca świętego a potem te same przezwiska dom Hitlerowi — a dopisza, skąd to mom? Za to mnie do dziury wsadzić nie mogą, bo co jednemu wolno, to drugiemu też. Cóż oni na to, księżoszku?

Podropali się Księż Redachtor po głowie i rzekli: Żeście zawdy byli rajcą, Panie Kropicielu, to jo wiedziół, ale że z was aż taki mądrala, tegom nie przypuszczoł — to se musicie dać opatentować! Jeno mi się nie zepsujcie, wom padom, czytając takie przezwiska niemieckie. A dla pewności, to się ta wasza gawęda przeczytom aż 3 razy.

— Ale katać zaś tam bych się miał zepsuć na stare lata, starego drzewa już żoden nowopoganin niemiecki od wiary prawdziwej nie odwróci.

No i widzicie, tak se terazki zbierom pięknie te rozmaite przezwiska i kwiotki „kultury hitlerowskiej” i jak bydzie przyłytyść, to czytelnikom „Gościa” dom pierwsze próby skosztować. Już tego z pól tuzina mom.

Dyć nom starszym to tako obraza głowy obcego państwa nie nowość. Pamiętomy czasy przed wojną światową, jak za każde szczyre słowo o Wilusiu zaroz buch, była Majesteycbeleidigung²²⁴, i już szandara protokół szkryfł do książki. Trzeba go było dziepiero przekonywać, że to nie była godka o cesarzu Wilusiu, jeno o inszym swoim koledze, przocielu i tak dalej. Niekiej uwierzył, a niekiej też nie.

A widzicie, nie trwało długo, a ci sami Niemcy na Swoim Wilusiu, co był półbogiem Niemiec i cały świat straszył wojną i szablą pobrzakiwoł i miał najlepsze wojsko — na tym samym Wilusiu Niemcy psy wieszali jak zwiół do

²²⁴ Majestic Beleidigung (niem.) – obraza majestatu.

Holandyje, opuszczając sromotnie swe wojsko i swój kraj. Nie było już majestajbelajdigunku, jeno głupie błozny i wyzwiska tak paskudne, że niech Pan Bóg broni. Aż człowiekowi było wstyd słuchać! No, ale tak to już bywa, że tych, co kiedyś ludzie nadmiernie wychwalali pod niebiosa, tych często jeszcze za życia deptali jak haderlok szmaty na wozie.

A i mnie staremu chłopu nieroz krew do głowy bije i sękaty mnie w garści pali, jak se nie zacznie dokazywać taki rajcok, co mu się zachciewo „inszych stosunków i faterlandu”. Wszendy się jeden, dwóch abo i kilku rene-gatów znajdzie, co sieje między naszym ludem nieufność, zapowiadają jakieś „zmiany” i tym podobne bzdury. Są oni zazwyczaj bardzo ostrożni jeno wtedy, jak se trocha za dużo monopolowej lub tyskiego za kragiel naleją, to im gęba sama loto i wszystko wypaplają co myślą w duszy. A jak ich policyjon za takie szczyre i obelżywe słowa zamknie na klucz — to wtedy straszny gwałt się dzieje mniejszości narodowej niemieckiej na Śląsku.

Niechby tak se jeno kto z naszych ludzi pojechał do Gliwic lub Bytomia i tam po kilku piwach głośno by krytykował stosunki niemieckie — bratkowie, zaręczom was: ten by wyglądał! A może by już wcale nie wyglądał, chyba spoza drutów obozu koncentracyjnego. Tóż niech se te agitatory w łowczej skórze mają trochę na baczości i nie białamuć ludzi, co chcą żyć w spokoju. Wszelka cierpliwość ma swój koniec i może się urwać! W Tyrolu włoskim mieszka kilkaset tysięcy Niemców prawdziwych, o niemieckich nazwiskach, niemieckim pochodzeniu i niemieckiej mowie ojczystej. Szkół mniejszościowych takich jak u nas nie mają, ani gimnazjów, ani teatrów, ani gazet co podżegają — Mussolini zakazał i już. Trzymać gębę i kwita! Myślicie, że stąd wielki płacz? Gdzie tam, jeszcze za to Hitler pochwalił Włochy, że się tym Niemcom tak dobrze powodzi!! No więc — jeżeli tam przy takich stosunkach pochwalił — to co by podle sprawiedliwości miał Polsce dać? Nie tylko pochwała, ale wprost nagroda albo order — za to, że u nas Niemcom jest o wiele lepiej niż we Włoszech, niż nawet niektórym w samych Niemczech, bo tam nawet Niemcom nie wolno najdrobniejszych urządzeń krytykować, jak się o tym przekonali niejedni austriacy, co się im tak zachciewało berlińskich rządów.

To jest taki prosty rachunek, a jeszcze go jakoś niektórzy ludzie pojąć nie mogą — i też nie pojmą ci, co mają zasada: Je mehr er hat, je mehr er

will, nie schweigen seine Klagen still!²²⁵ — Widzicie, że mi jeszcze coś ze szkoły zostało w pamięci.

Mocie oto gawęda, napisałem to, co myśla. Kropka,
Z Panem Bogiem do następnego razu!

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 37/1938, s. 15.



Gawęda Stacha Kropiciela

Ja, wiecie...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Drodzy Czytelnicy!

Ja, wiecie, to był zlot w tym Chorzowie — takiego jeszcze nie było. Po jakimu? — pytacie. Bo był cały zalany i mokry, chociaż nie przypodł ani na piętnastego ani na pierwszego miesiąca, kiedy to moc ludzi też się zalewo — ale trocha inaczej i czym inszym aniżeli wodą deszczową.

Jeszcze dziś kichna sześć razy po porządku, jak se ten Chorzów przypomnia. Już od samego rana jakeśmy wsiadali na wozy deszcz sączył i sączył. „Stachu, radza wom, weźcie se paryzo!” — rzecze mi stary Maciej Powąła, co na tym samym wozie jechoł. „A dyćech nie jest baba, a oboczycie wszyscy, że za chwila przestanie łoć”. Ale łoć nie przestało. Pomyślelech se: ja, ja, już po defiladzie — i tak żoden na zlot nie przyjdzie. A tu w Chorzowie chłopstwa a chłopstwa, tysiące tego przyjechało ze wszystkich stron, a sztandary — a muzyki, a delegacje, powstańców, sokołów, rezerwistów, związków zawodowych, rolników i jeszcze inszych jakichś związków, co ich już nie pamiętom. Muzyka zagrała marsza a jo stary chłop na równi z młodszymi takech nogami śmigoł na defiladzie jak nie przymierzając italiańscy żołnierze przed Mussolinim, kiedy ich nauczył nowego marszu tak zwanego passo romano, czyli kroku rzymskiego. Przeszlichmy przed biskupami i władzami paradiem, a ci goście z innych województw polskich ci ale otwierali oczy ze zdziwienia, skąd się nas tela nabrało przy takiej usmolonej pogodzie.

Dotąd całko ta uroczystość jeszcze by obleciała. Gorzej już było na sztadionie albo jak to tam nazywają. Ołtorz wspaniały, dekoracje też, megafo-

²²⁵ Je mehr er hat, je mehr er will, nie schweigen seine Klagen still (niem.) – Im więcej ma, tym więcej chce, nigdy nie przemilczy swoich skarg.

ny ryczą do porządku — a deszcz se jeszcze potuplował. Weszlichmy ostrym marszem na boisko — a tu plusk, plusk — woda na boki szprycowała pod naszym wojskowym krokiem. Wyboczcicie, że o tym wspominom, ale trudno darmo, ciągiem mi się wydawało, że w beczcze kapusta depca i że trzebaby tej wody coś odłoc z dołu, bo jej jest za dużo, jak się przy ubijaniu kapusty zwykło robić. Terozki dziepiero wszyscy mądrale, ci co se przynieśli paryzole ze sobą triumfowali i nas łaskawie pod te rozpięte małe daszki przyjmowali. Nie wielech z tego sprofitował, boch się akurat dostał między dwa paryzole, woda z nich leciała ciurkiem na mnie — z jednego za kark a z drugiego do kapsy — a obie się spotkały kajsik na dole w moich butach.

Tak to wyglądało na zlocie. Ale ducha my nie stracili, nie bójcie się. Ten ksiądz Gajda, co dyrygowali orkiestrą, nie byli piznicy w głowa, jeno zagrali z każdej pieśni po jeden, dwa wierchy — a zaś nowo, tak, że my nie potrzebowali książek na deszczu wyciągać — bo początki każdej pieśniczki się śpiewo na spamięć. A ci mówcy też — co mieli powiedzieć, to powiedzieli krótko, węzłowato i dokumentnie, że wszyscy wiedzieli, o co chodzi i co mężowie katoliccy w Polsce mają robić. A nie obłonaczowali się długim godaniem, co się kożdemu zmierznie nie jeno przy deszczu, ale też za pogody. No i jak się tak wszystko skończyło, to też i deszcz przestoł loć — jak na błozny. Ale ksiądz Biskup nom pedzieli, że to Pan Bóg można naumyślnie ten deszcz spuszczo z nieba na nasza uroczystość, żebychmy nie spysznieli jakby się nom zlot zbyt dobrze powiódł. Może mają i prawie, któż tam wie? Jedno jest pewne, że w czasie tego zlotu my nosa nie mogli zbytńio podnosić do góry — chociażby skiż tego, żeby nom zaroz do niego napadało.

Panu Bogu podziękować i za to, co było — a Katolickie Towarzystwo Mężów niech teraz po zlocie pochwoli swoich mężów, że przyszli mimo deszczu i wielkich niewygód. Nie wiem, czyby się inne organizacje tak umiały spisać jak nasza. Weźcie naprzykład takie oddziały mężów z Rudy. Dyć ci ludzie jeszcze na kilka dni przedtem głodowali w kopalni, walcząc strajkiem o swoje prawa — a na zlot przyszli tak licznie, że się inni dziwowali. Wyglądali też niekierzy z nich wymęczeni, że człowieka aż litość brała. Z gazet się dowiadują, że na jeich kopalni Walenty–Wawel znowu sztrajkują — a bezmała nawet głodówka urządzili. Nie jestem tak zupełnie mądry, o co tam chodzi — ale tak se myśla, że przecież są związki zawodowe, są władze, są inspektorzy pracy — ki diosi musi u nas w Polsce do takich rzeczy dochodzić — i to nad samą granicą! Coś tam jest nie w porządku — ktoś w całym tym interesie

ponosi winą — jeszcze dokładnie nie wiem kto — ale jedno wiem, że taka rzecz jak sztrajk głodowy, to jest rzecz straszna, a biada tym, co są do tego powodem. Jak się koniunktura poprawiła, to należy się i robotnikowi poprawa, to jest jasne. A jeśli w te sprawy mieszają swoje trzy grosze jacyś wichryciele, którym zoleży na niepokojach, to ich czym prędzej pod klucz, bo u nas nie ma Sudetów — a Polska to nie Czechy — zapamiętać se to dobrze.

Ale nie chciałbym dziś znowu na polityka zjechać, dlatego kończę i zostawiam se polityka na przyszły roz.

Ostańcie z Bogiem!

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 39/1938, s. 12.



Gawęda Stacha Kropiciela Bogu Najwyższemu...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Bogu Najwyższemu chwała! Już po wojnie!²²⁶ Ha ludzie, to były gorkie dni, aże były — ten cały koniec września. Zimnioki jeszcze na polu, ale tam ani wiele pomyślunku o nich nie było. Wszystko jeno za Olzę, naszych braci wyzwolić i dostać ich nazod do naszej pięknej, wielkiej polskiej chałupy, nazod do ojczyzny! Co to był za romraj u nas w doma! Wszystko do góry nogami. Moja zacno Tekla, tako spokojno zawdy, była znerwowana do niepoznania. Downiej toś jej mógł wspomnieć o Lopie — nie była na to łaskawa. „Zaś nowo składka” — padała — a wdycko to samo klycą naokoło o tej obronie powietrznej i gazowej a jeszcze nic dobrego z tego wyszło”.

Tak było jeszcze w lecie. Ale na września przycisło bez błoznów, przyszoł druk — może być wojna. Wojsko jeno jedzie i jedzie, w lufcie samoloty a na drogach takie srogie owada zmotoryzowane — ale nie autoki z margaryną i marmoladą — jeno takie z grubszą blachą, co plują zielazem w prawo i lewo.

²²⁶ Zaolzie zostało przyłączone do Rzeczypospolitej 2 października 1938 roku, gdy korzystając z dogodnej sytuacji Polska wykorzystała okazję i w czasie nacisków Adolfa Hitlera na Czechosłowację przekazała Czechom ultimatum, w którym żądała oddania Zaolzia. Rząd czechosłowacki zgodził się spełnić polskie warunki i Czechosłowacja przekazała Polsce sporne tereny.

Tekla traci głowa. „Stachu, bydzie to wojna, czy nie?” — pyto mnie cięgiem. — „Abo bydzie abo nie bydzie” — padom spokojnie. — „A na co to wyciągosz ta kryka i poco te bóty szmarujesz?” — bado mnie dalej. — „Bo ida jako frajwilik²²⁷ do nowego korpusu, pójdziemy na Frysztad i Karwino, rozumiesz?”. „Na, stary” — ona do mnie — „czyś to dostał ptoka na stare lata, czy cię kto żerdzia piznął w głowa, czy co ci się stało? Ty na ochotnika? Na lajermona, to prędejl! Tam potrzebują młodych a nie starych dziadów. Oto wczoraj sąsiadce uciekł jej Karlik na ochotnika, gibas mo 18 lat, taki to rozumia, ale ty?! Nie dej sie wyśmiec!” „A jo prawie pójda, a choćby tam jeno za frontem mógł coś pomóc, donieść, doradzić, zachęcić. Na coś się im tam jeszcze przydom”.

Wtedy Tekla spostrzegła, że to nie są figle i w płacz i ślimentanie, jak u kobiet zwyczajnie bywo. „Dyć mi aby przedtem pomożesz sporządzić chałupa przeciw bombom, jakby prawie do czego przyszło, bo wszyscy jeno tą wojną straszą. Pokoż mi, jak to trza zrobić”. „Aha — pomyślełech — tu cię zabolalo, teraz to sie te rozmaite kursy i gazy i lopy na coś mogą przydać. Tóż dej se pozór, tu mosz dwie maski gazowe, jedna wciagniesz na gęba, jakby trzeba było, o tak, widzisz — i wciągnylech jej ten cały ryjok na głowa. — A nie fucz i nie smarkej do tego, jeno oddychej powoli i regularnie. A ta drugo maska mosz na rezerwa, schowej se ją dobrze.

Potem tu mosz takie dwa srogie plakaty, kaj wszystko jest napisane, co i jak robić w razie niebezpieczeństwa. Jeden żółty i jeden biały. Weź se bryle i przeczytej se to głośno roz i więcej, aż se zapamiętosz. W piwnicy zaś sporządza ci schron, jak się patrzy. Widzisz tu oto te dwa okienka zatkomy, drzwi też zadychtujemy ze wszystkich stron, na toch je przeca przyniósł te roztomaite kontlimenty z Katowic do oblepionio i uszczelnianio — widzisz, jak sie to terazki przydało! A na som koniec jeszcze jedna rada: nie wreszczyć i nie robić larma przy belejakiem psincu, za reszpechtem. Bo to kobiety nojwięcej robią paniki i ostudy. Jeśli nad głową przypadkiem furgają wrony, to to jeszcze nie są ani czeskie ani bolszewickie samoloty bombowe. Jak sie na drodze ukaże jakiś obcy człowiek — nie musi on zarozki być szpiegiem, co studnie i lajtungi zatruwo. A nie ryczeć też zaroz: gazy! gazy trujące! kiedy u sąsiada stare hadry połą, konia kują albo kiej się im ziemnioki lub mleko na blasze przypoli. Wiadomo, strach mo wielkie oczy — a kiedy grozi wojna, to te

²²⁷ Freiwillige (niem.) – ochotnik.

oczy sę takie srogie, jak lampy przy autoku czy sznelcugu i dlatego tam, kaj leżą dwie małe igły, już ludzie widzą widły. Nie einbilduj²²⁸ se też zaroz, że na nasza chałupa bydom zaroz luksusowe bomby ściepować, abo ekstramocne gazy puszcząć. Osmoliliby cie — wiesz!? Na to są dworce, fabryki, elektrownie, chyba żeby temu lotnikowi przez pomyłka jako bomba zleciała — to na ten wypadek są te przygotowania”.

Take to kozanie robia mojej Tekli na pożegnanie. A ona jeno zopaska przy nosie trzymo i pochlipuje.

Było to w zeszło sobota po południu. Wtem przylatuje od sąsiadki synek i wrzeszczy na całe gardło: „Zaolzie nasze! Wojska polskie jutro wkraczą do Czech! Prawie terozki radio głosiło”. — Wtedy Tekla zaczęła się śmiec i tańcować z radości, joch zaś trzasnął sękatym do kąta, bo już było po wojnie. Chwałaż Panu Bogu, że tak obleciało — bo tam nie tela o mnie starego gruchota chodziło, co o tych młodych mężów i ojców, kierych tako wojna potarasi tysiącami i żebroków na całe życie z nich narobi. Nie wspominając już o tych, co na fleku padną i osierocają rodziny i dzieci. — Już po kwiku! Jak też to dobrze! A ci, co mieli nojwięcej strachu, ci na ta radosno wieść dokazywali nojwięcej a niejeden z nich swą radość tak obłoł dokumentnie, że się ledwo na nogach trzymoł — ale wtedy właśnie mioł nojwięcej odwagi i strasznie sie tym Czechom odgroził i jednego Czecha po drugim pięściom zakałrupioł — ale jeno w powietrzu, chyba, że bez przypodek drzewo przy drodze pięścią chlasnył, bo myśłoł, że to czeski wojok.

Na drugi dzień to wszyscy ci, co mają jeszcze wiarę w sercach, w kościele szczyrze Panu Bogu podziękowali za uratowanie pokoju.

Z Czechem bydziemy teroz kwita — swoje my dostali i jeszcze dostaniemy, cudzego nie chcemy — ani się też nad nimi znęcać i wyśmiewać nie bydziemy, bo tego Polocy nie są zwyczajni, jak słusnie Marszałek Rydz powieźdioł. Tak mściwi i butni jak inni my nie umiemy być... Czechowi nie wyrwaliśmy ani jednego kawałka z jego żywego ciała, bo wiemy z doświadczenia, że to boli i że się to mści później na sto procent. Upajnyli my mu jeno kasek kabota, kiery mu i tak nie pasowoł, bo był za wielki w tym miejscu, co sie nom noleżoł. Jeżeli teroz ten Czech nareszcie będzie mioł filipa (bo dotąd go nie mioł!) to se powie tak: Widza, że te Poloki, to przyzwoity noród i nie mściwy, bo mogli gorsze rzeczy ze mną wyrobiać. Nie byda sie na nich gniewoł jeno

²²⁸ Einbilden (niem.) – wyobrażać sobie.

padom: ręczysko dozgody! Dej Boże szczęście! A my do zgody zawdy i wszyndy skłonni, byle nie ze złodziejem lub fałszywcem i byle nie na swoja krzywda narodowa. Wy, drodzy czytelnicy myślicie na pewno tak jak jo — co? Zapewne!

No tóż za to Was pięknie pozdrowio Wasz stary znajomy

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 41/1938, s. 14.



Gawęda Stacha Kropiciela Pieniędzy abo fury...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Moi Drodzy!

Pieniędzy abo fury kartofli abo worka mąki Wom w „Gościu” nie moga podarować, bo to nie idzie i też tego nie posiadom tyła, żebych mógł rozdać, ale chca Wom dzisiej bardzo, bardzo (według mego zdania) dobrej rady udzielić, a rada dobro nieroz lepszo jak pieniądze.

Tóż jeno słuchecie uważnie, co to za rada, która mo być tako dobro:

Śląsko Izba Rolniczo w Katowicach już po roz dziewiąty rychtuje torgi na drzewka łowocowe, latoś od 12-go aż do 24 października, a to w ogrodzie farskim przy kościele św. Piotra i Pawła w Katowicach, tam, kaj to Przew[ie]lebnny] ks. kanonik Matheja są proboszczem. Taki Torg to jest dobro rzecz, i na tych Targach już sprzedano do dzisiaj około milion drzewek!

Ludzie to dobrze rozumieją, ale jeszcze bardzo dużo jest takich, którzy, choć mają ogrody, o drzewach łowocowych nie pamiętają Mają tam poniekađ w swoich łogrodach kilka koślawych świerków, pora starych kasztanów, które się psu na buda nie zdają, potem jakieś tam drzewa jeszcze po nieboszczyku staroszk, i na tym koniec, a z łogrodu nie ma nic! A nie, bo są tam jeszcze dwie abo trzy stare, kwaśne wiśnie, które pamiętają jeszcze powstania polskie, ale jedynie radość z nich mają wróble i szpoki!

Był roz jedyn król, który zabronił każdymu młodzieńcowi się żenić, jeżeli przedtem nie zasadził tyła i tyła drzewek owocowych. To było bardzo mądrze, choć tam niejeden szoltys orzekł i uroczyście pieczętką zadokumentował, że niejedna wierzba abo łolsza to przecudna jabłoń abo dobra grusza.

Jobych bardzo serdecznie wszystkich z naszej diecezji, co mają łogrody, zachęcoł, żeby sobie przyjechali na tyn targ dlo swoich łogrodów zakupili

choć po kilka drzewek łowocowych. Niech się żodyn nie boi, żeby to dużo kosztowało. Drzewka wysokie, zdrowe, piękne, które Wom już na bezrok rodzić będą, są bardzo tonie. Downiej były drogie, ale dzisiaj każdy sobie może na zakup pozwolić. Przy zakupie panowie łogrodnicy tam na miejscu ci dobrze doradzą, co najlepiej do twego łogrodu pasuje i co się najlepiej uda i jak drzewka zakupione mosz pielęgnować. Będą tam wszystkie gatunki łowoców, a to już lo naszej okolicy dobrze wypróbowane, które u nos dobrze rodzą: Są tam jedynie najlepsze i zdrowe gatunki: gruszki, jabłonie, śliwy, brzoskwinie, wiśnie, czereśnie, wieprzki (agrest), jagódki (świętojonki), a to wszystko jak kto chce, abo małe albo wielkie, wczesne abo późne, do jedzenia zaroz abo do zaprawiania. A rośliny wina są pierwszoklasowe, białe, czerwone, czarne.

Przeca Wom tego nie trzeba podać, że łowoc to bardzo zdrowy i smaczny. A nasze łowoce są dużo lepsze, jak te sprowadzane rozmaite łowoce z Afryki abo z Ameryki. Co to jest taki suchy łorzech kokosowy do naszej gduli (wielkiej, soczystej gruszy), co to tako pomarańcza do naszego jabłonka? A co już te suche rodzenki i takie ogniecione daktyle do naszych śliw, począwszy od wielkiej „kobyły”, a skończywszy na cudownym „węgierku”?

Nojwiększa radość to już wtedy, kiedy się drzewa łowocowe pod ciężarem łowoców gną, ale już przedtem, kiedy kwitną, sprawują ci dużo przyjemności: Co może być piękniejszego, jak tako kwitnąco wiśnia! Wyglądo tak jak młoda pani cało w biel ubrano! A jabłoń w kwiecie, cało różowo jak zorza niebiesko! A gruszka! Wyglądo jak gdyby ją akurat teraz obficie śnieg łobsypo! Tyla lo łoka! Ale i nos przy tej całej paradzie coś oberwie:

Co za cudowny zapach w ogrodzie kwitnących drzew! Jak gdybyś do raj u wlozł! Ale nie jeno ludzie mają z tego kwiecio szczero radość, bo i pszczołki twoje całymi chmarami zbierają miód z tych drzew kwitnących i napełniają twoja pasieka.

Cóż Wom dopiero mówić, jak łowoc dojrzeje! Starzy używają owoce jak starzy, mądrze, poważnie, widząc w każdym łowocu niby lekarstwo, bo też tak jest. Ale dzieci, co za radość mają! Dziecko wszystko porzuci, jak mu gruszkę abo jabłko pokozesz. Lo dziecka nie ma nic lepszego, jak dojrzały, czysty łowoc. Dziecko, które regularnie dostanie łowoce, jest zdrowe, wesołe, bo u niego wszystko w porządku. Lo tego miej też wyrozumienie lo dzieci! Jak ci tam kiedyś przyjdzie do twego łogrodu na drzewo jakiś ptok lo dwóch nogach,

ale bez skrzydełek i łogonka, to niech ci się twoje młode szczęśliwe lata przypomną, kiedyś to jeszcze był leki, zgrabny jak kocik, nie łociężały, zawsze wesoly, zawsze godny, wiecznie łobtargany.

A jak ci tak ptaki, ale tu już rychtyk ptaki, zaśpiewają na twoich drzewach! Na wiosna, jako pierwszy, to się głosi pinkawa i pyta się po 100 razy na dzień: „Czyś mnie to jeszcze nie widział?” Abo jak ci pokrzewka po całym dniu śpiewa, za nic kanarek! Abo łodwiedzi twój łogród kukułka i swoim głosem bardzo miłym, choć jeno dwuchnutowym ci liczy bez końca, ile lot jeszcze będziesz żył! Abo, czy to nie cudownie, jeżeli wilga przepowiada ci z twoich drzew, że znowu będzie deszcz, bo już downo nie łoło i gwizdo jak wiecznie beztroski chłopak. A czy te hałaśliwe walki szpoków z wróblami o kadłubek nie zabawne?

Toch Wom tak jeno kilka pięknych stron drzew łowocowych napisał, a jest ich jeszcze dużo więcej: Łogród bez drzew łowocowych, to jest wieś bez kościoła, jak kołocz bez posypki, jak twarz bez nosa!

Dyć tam nie musicie wszyscy do Katowic jechać, ale niech kilku wybierze jednego, i tyn jedyn jedzie i przywiezie, co potrzebujecie. Juzech Wom roz pisał, że ci panowie Wom chętnie doradzą, co macie nojlepiej kupić. Bardzo chętnie Wom też rady udzieli przemiły ks. kanonik i proboszcz Matheja, bo to w jego łogrodzie jest tyn targ. A on się bardzo dobrze na tych rzeczach zna, bo bezmała som mo łokoło 500 drzewek łowocowych. Rada ta nie kosztuje nic, bo to nie u lekarza abo adwokata.

Toch Wom chciół napisać, i to jest dobro rada, przyniesie Wom dużo przyjemności, profitu, bo łowoc dobry zawsze dobrze sprzedać możecie, a już nojwięcej radości będą miały dzieci, które nie będą musiały chodzić do „cudzych krajów”.

Pozdrawiam Was serdecznie, życzę Wam pełne ogrody dobrych drzew owocowych.

Wasz Stach Kropiciel

Dopisek: Jak się po (nie przedtem) zakupie powołacie na mnie, to Wom jeszcze na każdym drzewku abo krzoku pora groszy upuszczą.

„Gość Niedzielny”, nr 43/1938, s. 14.



Gawęda Stacha Kropiciela A na święto...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Drodzy Czytelnicy!

– **A na święto** Chrystusa Króla napiszecie mi, Stachu, gawęda, jak się patrzy, ani o polityce, bo tam zawdy trocha przesolicie, ani o drzewkach, to się ostowcie na później; ani o żadnych błoznach, o cyrkusach, jeno o nowym hasle Akcji Katolickiej, bo się tego ode mnie napierają ze sekretariatów. Tym hasłem zaś się uchwały synodu biskupów polskich. Wiecie, o co chodzi?

Takimi to słowami żegnali mnie Ks. Redaktor przy ostatnich odwiedzinach. Bardzoch tam ani nie wiedziół, o co chodzi, alech kiwnął głową, dło świętej zgody, bąknął pod nosem: „No, no — już tam coś naszkryflomy do porządku — nie boją się księżoszku!” No i jada do dom.

Po drodze łomia się głową tam i nazod... Co jo prosty chłop bez sztudyjów mom napisać o uchwałach biskupów? Poprawić i mądrzej napisać ich nie umia, krytykować — nie pasuje — ale kajbych się też tam mógł odważyć! Cóżby tu o nich pisać? Tak przyjeżdżom powoli do chałupy, łaża niespokojnie i zaglądom na szafa, na półki, pod ława i kaj jeno.

– No, cóż się tak kręcisz po izbie — odzywo się Tekla — jak nieprzyzierając glizda po grzędzie pod łopata?

– Bo szukom uchwał biskupów, tego nowego hasła, wiesz?

– Tu żodnych biskupów nie było, a masło jest w sieni na półce przykryte boncłokiem, żeby go kot nie lizol — śmieje się.

Zmiarkowolech, że mnie staro przedrzeźnio, jużech chciół trzasnąć trocha głośniej drzwiami, aż tu — rychtyk, na piecu leżą moje „Uchwały Synodu”, zakupione na tygodniu dobrej książki. Leżą — ale... Tekla postawiła na nie żurok, gornek z kiszonym żurem, i możecie się pomyśleć, jak te biedne uchwały wyglądały... Ale nojważniejsze, że były! Poobcierolech książeczka szmata jakęch mógł i zabierom się do czytania, bo przy tej olzańskiej „wojnie” i kopaniu ziemniaków dotąd nie stykło na to czasu.

Otwierom ten ofifrany trocha ślabikorz i oglądom. Nojprzód jakiś list pasterski polecający — wszyscy biskupi polscy podpisali, wszyscy do jednego — i ten nasz wojskowy. Już z tego widać, że te uchwały nie są na błozny napisane. Za nimi idą same uchwały — jedna za drugą. Pierwszo część o duchowieństwie. Coprowda, mnie ta część o duchowieństwie za reszpechtem

nie wiele obchodzi. Powątpiewom, czy ją czytać, czy nie. Rozważom na wszystkie strony.

No, dyć to nie jest książka sekciarsko, ani heretycko. Jeśli nom już każą uchwały sztydować i czytać, to wszystkie bez wyjątku — pra? Czemuż-bychmy też bez ten przykład nie mieli wiedzieć, co też mają za obowiązki nasz farosz, kapelonek i inni księża a choćby też dejmy na to i Ks. Redachtor, co mnie od czasu do czasu dobrotliwie „dziubną” i sztychną. O, doczkejcie jeno, skontroluja jo dobrze, czy oni naprzykład mają tonzura, jak głosi uchwała 11-ta paragraf 4-ty. Tak z błoznów jeno, mo sie rozumieć, ale ich bez to nie głupio zacisna, bo wiem, że mają piękno łysina, srogo jak tonzura franciszkańsko. Co mi też na to odpowiedzą?

Bez pięćdziesiąt jest tych uchwał o księżach. Potem na świeckich kolej!! Co mają robić w doma, w rodzinie i w parafii, — że z masonami, socjalikami, komunistami i inszymi reformatorami, co im sie w głowie przewróciło — nie mają trzymać sztamy — dalej, jak mają współpracować z Kościołem i z Akcją Katolicką, i o katolickim patriotyzmie piszą: „Zarówno duchowieństwo jak i katolicy świeccy lojalnie spełniać będą obowiązki obywateli Rzeczypospolitej”. Mowa też o pismach i księżkach, o misjach i Sakramentach świętych i Sakramentaliach (przyznom sie, żech sie stąd dziepierz dowiedział, co to są sakramentalia!), dalej o cmentarzach i kościołach, o seminariach duchownych i wiele, wiele innych ważnych rzeczach, coby człowiek ani nie pomyśłol o tym.

Ale co jo wom tam byda opisywał, sami se przeczytejcie ten cały nowy katejmusek dla dorosłych za 40 groszy, bo to więcej nie kosztuje. Punkt za punktem se przetłumaczcie i to sie przekonocie, jak to jest mądrze a zarazem prosto ułożone — tak prosto, że i klipiaty trąba pojmuje bez trudu, o co chodzi.

No i widzieliście, na tym właśnie polega to całe hasło, żeby katolicy dorośli zaczęli na nowo uczyć się katejmusu, nie tego, co nosili do szkoły (choćby sie i ten przydoł niejednemu dorosłemu!), ale ten nowoczesny, ułożony przez wszystkich biskupów, a kiery wszyscy musimy poznać, żeby wiedzieć, co jest w Kościele łos²²⁹, bo my też noleżymy do Kościoła. Nasamprzód przeczytać a potem też zrobić — w tym jest cały figiel...

Wierza, że to zrobicie teraz, jakech Wom do rozumu przemówił. Nie wykręcejcie sie mi, żeście starzy, że bryli nie mocie i czasu, te wykręty jo downo znam. „Kożdy święty mo swoje wykręty” — pado przysłowie. Nie wiem,

²²⁹ Was ist los? (niem.) – co się dzieje?

pojakimu prawie: święty. Jobym rzekł: koždy leń umie sie jakoś wykręcić, jak nieporównując, bukslik ze mszy świętej w niedziela: matka go pošlą do kościoła, a on skręci pięknie obok kościoła na boisko lub łąka.

Tóż mi tak nie zróbcie jak te buksliki, jeno sie zabierzcie uczciwie do roboty. Ojciec święty i biskupi chcą mieć katolików mądrych, takich, co wiedzą, czego chcą i czego Kościół chce. Wiem, że takimi chcecie wszyscy być.

Sprawujcie mi sie dobrze na święto Chrystusa Króla. Niech wszyscy widzą, że Śląsk polski jest i katolicki. Rodacy za Olzą cieszą się z nami, powiesili krzyże do szkół, komuniści sie przelekli i pochowali — cieszymy się w tym dniu po katolicku. A dwa dni później pójdźmy na groby pomodlić się i poświecić tym, którzy już pojechali na wielki apel przed Najwyższego Wodza. Wtedy se przypomnimy, że my wszyscy pójdziemy kiedyś za nimi. Na apel mundur musi być w porządku, knefle wypucowane, dziury zaszyte. Już wiecie, co Wom chca powiedzieć, żeby dbać o to, by dusza nasza była ubrana w porządny mundur stanu łaski uświęcającej. Na to dobrze uważajmy.

O to Was prosi serdecznie

Wasz oddany Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 44/1938, s. 13.



Gawęda Stacha Kropiciela

Od ostatniej...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Drodzy Czytelnicy!

Od ostatniej gawędy ciągiem mnie coś kopie w sumieniu, zech źle zrobił. Chcielibyście wiedzieć, co? Tóż Wam powiem. O tę łysinę Księdza Redachtora chodzi, o kierej napisane było w tej gawędzie. Jakech to przeczytał w „Gościu”, coch som nababroł, samego mnie to mierzało. Czy to muszą ludzie wszystko wiedzieć? Przrzekom święcie, że się poprawia, choćby i na jakieś rekolekcje wyjechać — a na jakiś czas się nie pokaża Księdzu Redachtorowi na oczy, żeby nie oberwać od nich takiej „facki”, jak ten chłop w Warszowicach od nieboszczyka Ks. Miczka, któremu niech Pan Bóg do wieczne odpoczywanie a o kierym bardzo piękno i serdeczno książeczka wy-

dali Ks. Szramek z Katowic²³⁰. Wszyscy, co znali tego zacnego kapłana, będą czytać o jego życiu z wielkim wzruszeniem, tam się też dowiedzą, jak to było z tą „facką za 20 złotych”. Kto wie, może to skwoli tego przystali mi tę broszurkę Książd Redachtor, chcieli mi palcem w bucie pogrozić, żebych rozumiał, co mi grozi!

Alech dzisiaj nie o księdzu Miczku Wom chciało pisać, lecz o czym innym. Wspomniłem na początku o rekolekcjach. Takie srogie rekolekcje i misje zapowiadali nasz Ks. Biskup Adamski na tym wielkim obchodzie wieczornym w sobota przed Chrystusem Królem. Dla wszystkich parafii z całych Katowic naroz mają być przeprowadzone — tak uroczyste ogłosili. Na, dyć by już też był pierzyński czas na te Katowice, pomyśleć, słysząc te słowa. Nigdzie na Śląsku takie misje nie są bardziej potrzebne, jak w naszej śląskiej stolicy.

Rośnie ona jak na drożdżach, coraz to nowe chałupy i bloki, na prawo, na lewo. Magistrat przydłubuje nowe tereny, niedługo bezmała i Wełnowiec mają przyłączyć. Ale rośnie też i zło w tym mieście. Z całego świata zbierają się w Katowicach rozmaite łaziki, hochsztaplerzy, kieszonkowcy, doliwiorze, lenie, żydy, nabieracze, i co jeno żyw obecnie. Wygnał Hitler żydów z Wiednia — buch już są w Katowicach — teraz ich wysiedlił kilka tysięcy na śląskiej granicy — no i znowu ich tu przybyło. Ciśnie się tu moc takich, coby chcieli dobrze żyć, ale cóż, kiej im robota śmierdzi — jak u nas na wsi godają. Tóż próbują żyć z głupoty drugich. Jak te ptaki niebieskie ani robić ani nic, jeno „żniwować”, ale z drugich. Tóż też kaj jeno spojrzycie, macie plakaty o jasnowidzach i przepowiadaczach, co prosto z Indii przyjeżdżają (z Będzina!), hipnotyzery, tłumacze snów i dioski wiedzą jak się te różne buksy jeszcze nazywają.

A noród jest głupi, głupi jak stare sadło i chce być ocyganionym. Nie sądzicie, że to jeno ci prości ludzie, a nie, ci są często jeszcze najmądrzejsi, ale inteligenci są często bardziej zabobonni niż prosty lud. I to jeszcze panowie, jak panowie. Przynajmniej pracują i cały boży dzień nie próżnują — ale gorsza sprawa z tymi naszymi paniami z inteligencyje. Zastrzegom się, że nie wszystkie, bo mamy wiele zacnych pań, co słusznie na ten piękny i honorowy tytuł zasługują, i które świecą przykładem, cnotą i pracowitością. Mom na

²³⁰ Chodzi o książkę ks. Emila Szramka: *Ks. Franciszek Miczek braterstwa miłośnik*, Katowice 1938.

myśli te drugie, co Panu Bogu czas kradną i same nie wiedzą, po co żyją na świecie. Gniją w pierzynach do samego południa, kawę im przynieść do łóżka, potem bezmała godzinna fryzura, malowanie — no i prosto do kawiarni na klachy. Zrobić co? Ale katać tam, przecież ona do roboty nie jest stworzona, jeno do zabawy. Rodzina? Nie ma jej wcale, bo to przeca „nie uchodzi” mieć dzieci — najwyżej jedno lub dwa, ale i to już jest niemodne. Więc cóż te stworzenia robią? Nic, dosłownie nic! Cały dzień rozmyślają, jak się najlepiej zabawić, co najlepszego zjeść, jaki film zobaczyć i gdzie autem wyjechać? Takie życie to przecież o pomstę do nieba woła! Czyż zapomniały o przykładzie swych matek Polek, czcigodnych i pełnych poświęcenia i pracy dla swych rodzin? I takie chciałyby naszym matkom prostym gadać o patriotyzmie i poświęceniu. Polsce wstyd przynoszą swym próżniactwem, więcej nic. Wiadomo, że z próżniactwa powstaje też wiele inszego zła, bo diabeł nie śpi i jak widzi, że się człekowi nudzi, to go tak szykownie prowadzi od jednego grzechu do drugiego, jak nieprzymierzając cielę na powrozie.

Bogu dzięki, że się już coraz częściej odzywają w pismach polskich głosy, które ostro potępiają życie wielkiej części naszych wielkomiejskich dam — żądają, żeby były prawdziwymi Polkami a nie tylko dobrze odżywianymi i wymalowanymi lalami na paradę i zabawę — a wy wszyscy inni na nich pracujcie!!

Przestaną pisać, bo miarkuję, że zacznom przezywać i zaś może być lostuda skwoli tego wszystkiego. Wiercie mi jednak, że nie przesadzom — inne pisma te sprawy ostrzej piętnują, bo w rzeczywistości jest jeszcze gorzej. Ale już z tych paru obrazków widzicie, jak te Katowice potrzebują jakiegoś loczyszczczenia z gruntu. Niechżeby więc te zapowiedziane święte misyje zrobiły jak najwięcej dobrego, niechby ci misjonarze, którzy bydom głosić nauki, wleźli wszystkim jak najgłębiej i prosto do sumienia. Oby jak najwięcej ludzi przekonali, że nie po to żyją na świecie, aby jeno jeść i używać i korzystać i profitować — ale pracować i jeszcze raz pracować — nie wspominając już o modlitwie, bez której wszelka praca jest na nic. A państwo też nie potrzebuje pasożytów i leniów, choćby nawet wrzeszczeli „niech żyje” — to temu państwu naszemu tyle bydom pożyteczni, co dziura w moście. Czy to nie wstyd, że wtedy, kiedy nasze dzielne wojsko zajmowało Zaolzie — zaroz za nim cisła się też i „szarańcza”, jak pisały gazety, tacy, co chcieli jak najwięcej sprofitować dla siebie przy okazji, zakupuć jak najtaniej i najwięcej — czyli jak to mówią: wyzyskać koniunktura dla siebie i nahabasić co się do.

Uchowaj nom, Panie Boże, Polsko nasza łod takich obywateli! Przecież tacy by sprzedali ojczyznę swoją za miska soczewicy, byleby jeno dobrze pomaszczona była. Takimi też nie chcemy być — ani wy, drodzy czytelnicy, ani jo.

Wasz oddany Wom wszystkim

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 45/1938, s. 14.



Gawęda Stacha Kropiciela Ciekawych jest...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Moi Drodzy!

Ciekawych jest, cobyście napisali, jakby wom kozali trzy lata porząd pisać gawęda na „Święto druhów”. Co roku ten som święty Stanisław, to samo KSMM, ci sami druhowie, a tu, chłopie, pisz zawsze co inkszego.

Wiedzielibyście co pisać? — Wierza, iże nie. Jo też nie wiedziół. Tó-żech se siod przy stole, podparech sie łokciem i rozmyśłom.

Morcin w kuchni piyknie grzeje (już my go z piwnicy wysmyczyli), a jo ino medykują. Aż mi coś do łeba strzelyło:

— Abo wezna — se padom — wyszukom „Gościa” z łońskiego roku, łodpisza gryfnie na nowym papierze zesłoroczno gawęda i pośła do redakcyje. Psińco kto bydzie wiedziół! Alech se to inaczej łozwożył, boch se padół: A można tyż to kto czytiół wtedy w tym „Gościu” i spomiarkuje sie, że to jest to samo? To by była gańba lo mnie. Jeszcze by mie za plagiatora obwołali i do PAL-u²³¹ by mie wybrali, a trza mi to tej łostudy?

I dołech pokój. A zresztom, i takech tego nie poradził znojść. Przekopolech całe wertiko i komoda, i myślicie, żech to znod? Wszystkie były, ino tego jednego numeru nie było. Boch go potrzebował.

Trza było sie uczciwej roboty chyć. Alech się pocieszył. Dyc tam zaś nie musza strasznie mądrych rzeczy pisać, bo to inksi som łod tego. A jo ino mom przypomnieć ludziom, a łosobliwie łojcom i matkom, ta sprawa KSMM, żeby se to bardzi do serca wziyni. Bo łojcowie mogom dużo, bardzo dużo zrobić lo naszego KSMM. Nojiyryw łoni muszom dbać lo to, żeby sie ta gromada druhów powiększała. Nie jest to po prowdzie nojwoźniejsze, żeby ich

²³¹ PAL – Polska Akademia Literatury – istniejąca w latach 1933-1939 jedna z najważniejszych instytucji życia literackiego II Rzeczypospolitej.

było dużo, ważniejsze jest to, żeby sie noleżycie do roboty w Akcji Katolickiej przykładali. Ale tyż jest prawda, że mało garstka nie dokono takich wielkich rzeczy, co dużo gromada. Nieroz do spełnienia jakich większych zadań i celów trzeba sporo a sporo ludzi.

Ino cięgiem słyszymy, że druhów KSMM na Śląsku mamy już tysiące i tysiące. Jak sie to w kupie weźmie, to to doprowadzy wyglondo dużo. Ale jakby my porachowali tych, co jeszcze luźno chodzą, tych, co jeszcze KSMM nie powoniali, to wierza tych by było więcej. Jak se człowiek popatrzy na tych karlusów, co to z rękami w kapsie na krajcoku wystawajom, to se człowiek pomyśli: Czamu ci jeszcze do naszych stowarzyszeń katolickich nie należom? Dyć to przeca som katolicy, z naszych katolickich rodzin? Jednak by musieli łojcowie bardzi dopilnować, by ich synowie zaroz po wyjściu ze szkoły zapisywali sie do stowarzyszynio katolickiego. Dyć to jest lo nich pomoc wielka w wychowaniu synów, a przecaż łojcowie ponoszom wielko łodpowiedzialność przed Panem Bogiem za wychowanie swoich dzieci. Trzeba tyż trocha dbać o przyszłość dzieci. Niech tam kto godo, co chce, a jednak takie KSMM to jest dobro szkoła życia. My starzy wiymy, co mamy do zawdzięczynio tymu, że my noleżeli do tych ałojzików, co ich jeszcze nieboszczyk ks. Bonczyk założył. Ci śnich, co jeszcze żyjom, to dziś wszystko porzomni ludzie, podpora Kościoła i Ojczyzny (nie wymowiając — jak jo). A jakie piykne mamy wspomniynia z tych czasów — Ponbóczku Święty!

— Co tam synkowi z tego przydzie, że sie do KSM zapisze? — tak czasem buczom łojcowie, jak przydzie do godki lo stowarzyszyniu.

Piykny mi to katolik, co se tak powiy.

— Panie Boże, chcesz mie mieć za katolika, to mi za to płać!

Snadnom rzeczom, że w KSMM krupniokami nie bydom dzielić, ani pieniędzmi, ani posadami. Ale czy to już lo sprawy Bożej nic za darmo nie możesz zrobić? — Ani tyż to tak za darmo nie jest, bo co człowiek ze stowarzyszynio do życia wyniesie, to jego. Noleżom tyż chłopcy do inkszych, świeckich stowarzyszeń, no i dobrze, żodyn im tego nie broni, ale czy tyż lo Pana Boga ani palca nie mogą skrzywić?

I w inkszej jeszcze rzeczy mogom łojcowie, a łosobliwie matki pomóc. Lekkomysłne som nieroz te synki, nie dbajom o swoje obowiązki stowarzyszyniowe. Som to niyroz widza. Wybrali mie roz czasu do tego patronatu

młodzieży, jeszcze za śp. SMP²³² i po dziś dzień tam chodzą śtyry razy do roku na zebranie. (A co mie to kosztuje! — bez cało godzina nie śmia fajki kurzyć, bo to nie pasuje.) Czasem mie tyż przy jakim świącie poproszom, żebych jako mowa pedzioł. Co sie to natropia; nie macie pojęcio, jak to jest ciężko do norodu przemawiać. (Pisać — to jeszcze lekko, bo to nie znać, jak sie jąkom!) Tóż tyż niekiedy widza, jak se chłopcy lekceważom swoje obowiązki, nie przychodzom na zebrania, spóźniajom sie. By tyż matka mogła popytać synka, jak tam w stowarzyszyniu, doglądnać, żeby tyż poszeł na czas na zebranie, dyć z kozatelnicy i w wiadomościach parafialnych ogłaszajom zebrania. No i pomagać, jak sie do. A na akademio w niedziela nie zapomnijcie przyjść łoboczyć, jak tam chłopcy pracujom.

Możecie dziś przeżywać na mnie, zech wom tela czasu zmitrężył swojom gawędom. Nic nie szkodzi, bele sie zaś trocha zainteresujecie naszym Katolickim Stowarzyszeniem Młodzieży. Zróbcie na złość starymu klycie Kropicielowi i pokoźcie, że i bez jego beranio umiycie swoje zrobić.

Łosłońcie z Bogiem!

Wasz

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 46/1938, s. 14.



Gawęda Stacha Kropiciela

Szanowny Panie...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Drodzy Czytelnicy!

„Szanowny Panie Stachu! Przeczytajcie se uważnie te najnowsze wskazania Rosenberga i napiszcie, co o nich myślicie!” — Tymi słowami kończył się list, kiery mi przysłali zarozki po świącie narodowym Książd Redactor.

Ozwijom jo ta gazeta, poprawiom okulary i czytom. Pięćdziesiąt wskazań, kiere Rosenberg²³³, wychowawca calutkiej młodzieży w Niemcach, przesłał nauczycielom i związkom młodzieży hitlerowskiej, a wedle kierych

²³² SMP – Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej.

²³³ Alfred Rosenberg – zbrodniarz niemiecki, jeden z najbardziej wpływowych nazistów, twórca najważniejszych teorii rasistowskich narodowego socjalizmu oraz minister Rzeszy do spraw okupowanych terytoriów wschodnich.

mają żyć i do nich się stosować. Tóż jak widzicie nie byle buks z Zawodzio, ale wysoko figura to tak zlecił.

Czytom, czytom i swoim oczom nie dowierzom. Kto podobne rzeczy godo, ten z osła spodł prosto na łepetyna, czy można dwa kila zielonego mydła zjodł, czy mu kto do mózgu napluł a zapomniol pomieszać. Nie wie-dziolech też, czy zafelezować²³⁴ siarczyście w pierwszym momencie, bo takiej stomiliońskiej, bluźnierczej głupoty, pomieszanej z taką butą i bezczelnością jeszcze nikaj nie czytał. Alech se pomyślol: Chłopie, trzymoj sie! Skwoli takiego z rozumu obranego pyskocza se bydziesz grzechy robił, żeby cie za to potem mieli w piekle smażyć, abo przynajmniej w czyścicu?! Czy ci tego trzeba? Wyśmiej sie z tego błozna i wszystkich innych, co z Rosenbergem trzymają, szkoda każdej kropli śliny na godka o tym.

Żebyście jednak spróbowali tej mądrości Rosenbergowskiej, wydłubia wom z tych wskazań pora masnych kąsków, jakby rodzynki z kołocza — a po każdym też dodom, co jo o tym myśla.

1. Chrześcijaństwo jest religią niewolników i głupców — pado Rosenberg. Dlatego też, padom jo, ono nie pasuje dla Niemców, kierzy są wszyscy „wolni” za wyjątkiem tych, co siedzą w obozach na przymusowych robotach, kierzy mogą głosować jak chcą, godać i pisać jak sie im podoba, krytykować i pyskować wiela chcą itd., i kierzy są przeca najmądrzejszymi na całym świecie. Któż by śmiał o tym wątpić?!

2. Chrześcijaństwo jest równe komunizmowi! — Mo recht! Stalin tak chrześcijan kocho, że ich tysiącami wysyłał na drugi świat, żeby się jeno prędzej do nieba dostali. Poza tym se ze wszystkimi kardynałami godają „Ty” — o czym Rosenberg jeszcze ani nie wie!

3. Chrześcijaństwo stawia murzyna i Niemca na równi! — To jest okropny skandal i obraza dla Niemców, kierzy są nadludzkimi. Ale powiedzcie mi, pojakimu ten najmocniejszy nadczłowiek i najlepszy bokser memiecki Maks Schmeling dostał nacykane od... murzyna Louisa. Tak go ten murzyn bezmała szpetnie wyrzutowol, że Maksik dwa dni galoty na płocie suszył i nie chciol ani z Ameryki do dom przyjechać, bo go było gańba.

4. Kościół pracuje przy pomocy gwałtu i teroru! — No naturalnie! Przecież nie kto inny jeno Kościół katolicki żydom bóżnice podpolił, sklepy

²³⁴ Zafelezować (szl.) – zakląć.

zniszczył, towary powykradł, Innitzerowi okna wytrzaskoł i mieszkanie stłukł, ludzi oknem wyciepoł. Widzicie, co ten Kościół teraz wyprawia.

5. Przed chrześcijaństwem kultura germańska stała na wysokim poziomie i przez chrześcijaństwo została zniszczona (porównaj wykopaliska jurajskie, strój i sztukę). Podczas gdy Rzymianie używali motyki, u Germanów już pług był w użyciu. — Na to jest dobra rada: Niech wszyscy, co w Niemczech tak wierzą jak Rosenberg mówi, wrócą do kultury germańskiej, obleczą se kozie skóry — Rosenberg i inni na czele — na głowa niech se przyprawią rogi od byka i po bosoku i bez galot niech łożą, niech ogryzają surowe kości i koryzynie i bydom mieć ta wyższo germańsko kultura jako przed Chrystusem panowała.

6. Wszystko, co jest przeciw chrześcijaństwu, nawet choćby obcej rasy (Napoleon i książę Eugeniusz) jest dobrym. Przeciw chrześcijaństwu jest np. Rosenberg — ale diaboł także. Tóż jeden i drugi są równo dobrzy i po jednych pieniądzach.

7. Nie ma żadnej „chrześcijańskiej” kultury. — Słusznie, jest tylko kultura Rosenberga, wszystkie inne są do luftu.

8. Chrześcijaństwo zepsuło Germanów, ponieważ dopiero ono dało Germanom takie pojęcia jak: zdrada małżeńska, kradzież, których oni nie znali. Boroki te starożytne Germany biedne, baranki niewinne, co padom baranki — za mało: aniołki! jeno nie moga jakoś spokopić, że te niewinne baranki, jak piszą historycy niemieccy, okropnie moc szłepali, zawdy mieli pragnienia. A to jest pewne, że jak sie naloli pod same uszy, to wtedy nie rzykali do Wodana ani nie śpiewali pieśni pobożnych, jeno co innego robili.

9. Zło przemija, dobro trwa, dlatego Kościół katolicki musi zginąć! — Brawo! Tak mądrego zdania jeszcze żaden człowiek nie wymyślił. Rosenberg pierwszy przepowiada koniec Kościoła. Teraz on już musi zginąć!

10. Jezus jest żydem! — Słusznie, my się tego nie wstydzimy, że Pan Jezus, Bóg—Człowiek, pochodzi z pokolenia Dawidowego jako człowiek, jako Bóg nie należy do żadnej rasy. Niemcy sie przeca też nie wstydzą, że Hitler był kiedyś malarzem i biedę klepał, że Goebbels sztydyrowoł za katolickie stypendium itd.

11. Czwarte przykazanie jest żydowskim szachrajstwem! — Aha! Tu cię, bracie, boli! Szkoda, wielko szkoda, że ten Rosenberg i jego koledzy nie mieli takich ojców, co by im codziennie pasem galoty wybiglowali. Możeby byli wyrośli na porządnych ludzi — a tak to co z nich jest?

12. Dziesięcioro przykazań bożych jest objawem najniższych instynktów człowieka.

13. Kościół katolicki zginie, jeśli go Niemcy nie podeprzą.

14. Los jest ponad Bogiem.

15. Dla nas Germanów bezczynność we wieczności jest idiotyzmem!

Niech się Rosenberg o Kościół nie obawia. A kiedy już godka o idiotach, to my teraz po przeczytaniu tych „uczonych” twierdzeń wiemy, kaj tacy są.

Jeszcze 35 innych podobnych takich twierdzeń, z kierych liczne są oszkliwymi bluźnierstwami, np. o Matce Najświętszej.

A pomyśleć, że tacy ludzie mają być wychowawcami młodego pokolenia niemieckiego i takie bluźniercze bzdury koże się uczyć młodzieży, jaka ona kiedyś będzie? Bóg sam raczy wiedzieć. Jedno już teraz wiemy, że to młode pokolenie wychowane w pogardzie wszelkich przykazań bożych, a przede wszystkim czwartego przykazania, pokolenie, kieremu polecają płuć i marasem ciepać na wszystko, co było święte i dobre, to pokolenie — padom — zemści się na swoich wychowawcach i nauczy ich kiedyś moresu, nie jeno pięścią i kijem, kiery zawdy mo dwa końce, ale czym innym jeszcze... jak u bolszewików. Jeno trzeba umieć czekać — choćby tylko pora lot. Zobaczmy, jak ta bryja bydzie wyglądać, co ją se sami gotują!

Ostońcie z Bogiem aż do przyszłej gawędy.

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielný”, nr 47/1938, s. 13.



Gawęda Stacha Kropiciela Boroka Kropiciela...

Pochwalony Jezus Chrystus!

Boroka Kropiciela tak wyzyskują do reklamy, jak firma Palmolive te pięcioraczki kanadyjskie; jeny że te bajtle żodnej roboty przy tym nie majom, a co jo sie przy tym natropia i głowy nasusza? Bo kaj się ino co robi abo nie robi, czy to jaki zlot abo zjazd, czy to święto młodzieży, czy Tydzień Miłosierdzia, Akcja Katolicka abo Misja Wewnętrzna, wszędzie i zawsze Stach sie musi łodezwać ze woim sękatym.

Ale wyicie, ło czym jo jeszcze nie pisał nigdy, jaki stary jo jest? — Jeszcze wom tego nie wyzdradza, czy sie sami spomiarkujecie. Jest takie stowarzyszenie, co już żyje i rozwija sie bezmała 400 lot. Z tych, co wtedy wstąpili do tego stowarzyszenia, dziś już — wierza — nie ma żodnego, ale mogy-

my ło tym w rubych księżkach wyczytać. Stowarzyszenie to zrobiło dużo, dużo dobrego w świecie katolickim, wychodzili z nich wielcy ludzie, należeli do niego papieże, królowie, książęta, hetmani, kupcy, wojoki i rzemieślnicy, kto ino chciał.

W Polsce tyż ten związek robił zawsze i do dziś dnia robi wielki ruch i życie katolickie. A wiela błogosławieństwa spłynęło z niego na nasz Śląsk, to cheba jedyn Pan Jezus wiy. Dyć wszystkie nasze dobre, katolickie matki i babki należały do tego stowarzyszenia, wychowywały sie w nim, a potem wychowywały po bożemu i po katolicku swoje rodziny. Moglibymy powiedzieć, że tymu stowarzyszeniu mamy do zawdzięczynio, że Śląsk jest taki katolicki.

Szkoda, że Książd redaktor nie wyznaczili jakiej nagrody za rozwiązanie tej zagadki, bo moglibyście tonio do jakiego autoka abo do radia przyjść (kąsek mydła tyż by było dość!), bo już widza, żeście wszyscy łodgadli, ło jakim stowarzyszeniu godom.

Ło kongregacji Maryjańskiej (przeboczczie, żech jest ze wsi, bo w mieście sie to nazywo sodalicja, ale to jest ta sama firma). Ósmego grudnia, w Niepokalane Poczęcie, ta kongregacja (abo sodalicja) obchodzi swoje święto, tóż sie nie dziwujcie, że dziś ło niej pisza.

Dziwne rzeczy zaczęły sie robić w łostatnich latach w tych sodalicjach na Śląsku. Downij nasze kongregacje ruszały sie bardzi w samym kościele, kongreganistki wysłuchiwały ino egzorty, co im książd w kościele wygłoszali, łodprawili se swoje modlitwy, a krom tego same wiela nie robiły, nojwyżej tam figurka poniosły na odpust do Piekara, abo tyż wieniec uwiły na prymicje młodymu księżoszkowi i na tym koniec. A jeszcze jakie 16, 17 łot temu, jak zaczynny powstawać stowarzyszenia młodzieży, to se tak młodzi pobąkiwali, że do kongregacji bydom należeć ino te pobożne, nieśmiałe, te co sie bojom gęba łotworzyć, te co ino poradzom na różańcu rzykać, a więcej nic, a te drugie, te gryfniejsze, i te, co tyż som „do życia” i do tańca, te bydom należały do SMP. Trocha tam w tym prowdy było, ale to trwało nie długo. Po jakimś czasie wszystko sie naroz gruntownie zmieniło. Narozki poczęły wstępować do kongregacji tyż „te drugie”, te rajcule, i te z „dauerwelami”, i takie, co to w księgach uczone (3 klasy gimnazjum!) i roztomajće.

— A wycie, czymu?

Bo sie tyż zaczon ruch w sodalicjach. Ks. Biskup założyli łosobny sekretariat sodalicjny w Katowicach, tak, jak ło stowarzyszeń A[kcji] K[atolickiej] i teraz sie zaczęła robota. Zjazdy, zebrania, wizytacje z centrali katowickiej,

kursy i konkursy, akademie, Tygodnie Maryjańskie w Kokoszykach — jeden za drugim, aż uciecha było patrzeć. Potem przemianowali te kongregacje na sodalicje (to też ciągle, bo to inteligentnie się słucha), no i zaczęli wychodzić „Dzwonek Maryi”, taki piękny miesięcznik sodalicyjny (bierecie go już???), jedno do drugiego, jedno do drugiego — zrobiło się życie w sodalicjach. Jak teraz dwie niedziele temu był zjazd delegatów sodalicii, a przyjechały też do Katowic łosoby duchowne z inkszych stron, to nie nastarczyli głowami kiwać z wielkiego podziwienio.

Dziś sodalicje śmiało wyszły na świat i zaczęły na świecie robota apostołsko uprawiać. Bo też takie jest zadanie sodalicii: naśladować, czcić i miłować Najświętsza Panienka, przez to uświęcić siebie, a potem drugich.

Tóż niech się wszystkie [w] sodalicii coraz bardzi garnom do tej świętej i radosnej roboty, a kto tam jeszcze nie noleży (łosobliwie z tych, co ani do A.K. nie noleżom), niech tam spróbuje zajrzeć.

A jedna dziwno rzecz przy tym jest. Jak sodalicja w Rzymie zakładali, to ino chłopcy do niej noleżeli, a panny dopiero były przyjmowane jakie dwiesta lat nieskorzej. Dziś się to jakoś łodmieniło. Mi się zdo, dziś więcej jest dziolch w sodalicjach, aniżeli młodzieńców; na Śląsku na pewno tak jest, nie wiem, jak tam kańdzi. Ale i to się już zmiynio na lepsze. I chłopcy też się już zaczy najom gromadzić w sodalicjach, mieli już latoś swój zjazd w Katowicach, i było pięknie. A w naszej parafii to ich się dość kupka nazbierało i sami se wybudowali tako chałupka na zebrania i pogawędki. Co to uciechy było!

Dobrze się też ruszajom inksze sodalicje: sodalicje gimnazjalne, sodalicje pań, panów, sodalicje nauczycielek i nie pamiętom już jakie. Tym wszystkim sodalicjom w dniu ich dorocznego święta życzy wszelkiego powodzenio w pracy i Bożego błogosławieństwa

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 49/1938, s. 12.



Gawęda Stacha Kropiciela
Mom wielki smutek...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Drodzy Czytelnicy!

Mom wielki smutek i zmartwienie. Ciekawiście wszyscy, o co, prawda? Tóż Wom powiem. Nasz Pan Prezydent Mościcki mieli oto chwilką czasu, tóż se siedli i łozwożali o tym i owym, bo też to nie jest tak einfach rządzić 34 milionami norodu,

z kierych jedni ciągną heta, drudzy cij, a inni wołają: prrr — i wcale nie chcą ciągnąć. Takich trzeba poganiać, za łopraty szkubać, a jak to nie pomoże, to i biczysko obrócić i maznąć ich tak roz i drugi. Inszych zaś trza hamować, powściągać, żeby ten wóz Rzeczypospolitej naszej szoł równiutko naprzód i nie ugrzązł w marasie aż pod osie czy abo nawet pod same gnojnice.

Jeśli o mnie chodziło, jo Panu Prezydentowi jego odpowiedzialnego urzędu nie zawiszca bynajmniej. Dość mom kłopotów w swojej rzeczpospolitej w chalupie.

Tóż jak sie pedziało u wierchu — Pon Prezydent siedzieli i łozwożali. Potem nogle coś im sie przypomniało, wzieni piórniki do ręki, zatunkali w atramencie i napisali cało kupa dekretów. Niekierze z nich mnie ta ani wiela me obchodzą, jak ten o prasie — choć mi już też Ks. Redaktor grozili nim: „Stachu, nie bierzcie takiego ostrego pióra do pisanio, bo terazki po dekrete Pana Prezydenta was wsadzą do dziury, ani sie nie spodziejecie, kiedy!” Ale o to niech se już ta głowią Ks. Redaktor.

Jo mom na myśli inszy dekret: ten, co rozwiązuje wszystkie łoże masońskie i organizacje tajne i wolnomyslicińskie. To jest mój smutek i moje zmartwienie!! Bo powiedzcie sami, z kim jo sie teraz mom używać, z kim sie byda wadził i kogo opisywał, jak mi tych moich kochanych „braci”, powiedzmy „braciszków”, jednym pociągnięciem pióra wysadzili na świeży luft?! Trocha mnie też pocieszyli Ks. Redaktor, bo mi pedzieli tak: „Nie starejcie sie, Stachu, na przyszłość, diobol ponoć nigdy nie śpi, o Was pamięto i pośle Wom nowe nieprzyjacioły, to sie z nimi możecie jargać, wiela chcecie”. Słabo to pociecha, ale zawsze pociecha, co?

A terazki już bez błoznów mówiąc, ten dekret o masonach, wolnomyslicielach przyszoł akurat na czas. Lepiej sie nie mogło stać. Po jakiemu, pytom sie, jedni mieli prawo być w tajnych towarzystwach, kaj przy rozmaitych głupotach i błoznach dziecinnych ciągiem intrygowali i obsadzali posady i popierali „swoich” i styrkali nosy w nieswoje sprawy — a wszystko im uchodziło, a drudzy musieli sie trzymać ściśle konstytucji. Cóż też te biedoki bydom teraz z tymi fartuszkami robić? Jo mom dobro rada: oddać ich Jakubowi na jarmark, on to sprzedo naszym karluskom na kawaliertichle²³⁵ do żakietów abo na szlipsy²³⁶ zimowe, kielnie masońskie niech oddadzą do COP-u²³⁷, tam teraz duzo murują, to im sie przydają. Te cyrkle masońskie bydom potrzebować w biedniejszych szkołach, kaj miast porządnego cyrkla mają jeno kostur ostrugany, kęs szpagatu i kasek kredy do niego przywiązany.

²³⁵ Kawaliertichle – poszetki, ozdobne chusteczki wkładane do górnej kieszonki w marynarce.

²³⁶ Szlipsy (szl.) – krawaty.

²³⁷ COP – Centralny Okręg Przemysłowy, okręg przemysłowy przemysłu ciężkiego budowany w 1936–1939 w południowo-centralnych dzielnicach Polski.

Ci tak zwani wolnomyśliciele mieli jeden feler nieuleczalny — właśnie ten, że zbyt wolno — myśleli!! Zawdy sie ze swoją kalkulacją spóźniali. Oni myśleli, że to jeszcze wiek 19-ty, a tu my już o wiele dalej! Jeździli i jeździli do tej Pragi na rozmaite zjazdy wolnomyślicielskie, spotykali się z tymi buksami z Moskwy — ojciec Benesz im patronował — faflali niestworzone bujdy o czystej kulturze ludzkiej, o wolności i postępie i raju na ziemi! No i tak sie to faflanie skończyło, że Stalin swoich rozstrzelał (naturalnie, że postępowo i kulturalnie, jak sie należy), Benesz swoich braci „osmolił” i uciekł, ani „do widzenia” nie pedziół, a nasi katowiccy wolnomyśliciele, co do Pragi jeździli po instrukcje — o nich sie nie bójcie, ci sie już na czas zabezpieczyli (bo jak o posady chodzi, to oni tak wolno nie myślą) — jeden objął na migu posada na Zaolziu, a drudzy przyczaili sie i siedzą nadal u nas. Czekają może, aż przyjdzie lepszo koniunktura dlo nich, — no to niech czekają aż im na dłoni i na pięcie wąs wypuści albo aż na cybuchu od mojej fajki urosną gruszki. Nie chca ich ta wymieniać, bo sie biedaczyska nieswojsko bydom czuli — ale niech se pamiętają, że wiemy kaj są i niech nie robią nowych głupstw. Jenó niech sie walą każdy wieczór i rano pięścią 3 razy w swoja twardo łepetyna i za każdym razem niech głośno wrzeszczą: Joch był klipą i wolnomyślicielem! — Jak to nie pomoże, no to darmo.

Jak kiedyś w Katowicach rozwiązali wolnomyślicieli, powstał jeden wielki krzyk: Aj waj, aj waj! — Bo największa część członków to byli nasi najukochańsi obywatele — ale nie ci z korkociągami pod myką, jenó tacy „cywilizowani”, co to ani żyd, ani katolik, jenó nic, czyli wolnomyśliciel. A nasze pocziwe Poloki słuchali ich jak proroków nowego świata. Kaj indziej tak samo było z tymi wolnomyślicielami, żydy (takie zepsute) prowadziły, a inni myśleli, że to oni prowadzą. A potem sie żydki dziwią, jak sie tu i tam naród na nich postawi i powe: Nie maraście nom tu na naszym placu! — A ponieważ to godanie nie pomaga, a bić i polić ich nie chcemy jak na Niemcach, musimy dlo nich kajś znaleźć jakiś kasek świata, kaj ich pomału pięknie wywieziemy. Jeśli nasi ludzie musieli emigrować na ciężki chleb do Brazylii, do Ameryki i Francji — czymużby oni se też nie mieli kolonii stworzyć. Tam se mogą międy sobą: wolno-myśleć, komunizm propagować, geszefta robić, cyganić sie

wzajemnie, prowadzić wypożyczalnie mniej i więcej paskudnych książek, czyli stworzą se taki piękny żydowski raj! — Jeno, że jo w ten raj nie wierza, ale w emigracja żydów wierza!

Oboczycie, że przyjdzie do tego.

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 50/1938, s. 12.



Gawęda Stacha Kropiciela

Nie wiem...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Ch[rystus]!

Moi drodzy Czytelnicy!

Nie wiem, jak tam będzie na święta, ale dziś, kiedy to pisza, zimy jak nie widać, tak nie widać. Już to połowa grudnia, a śniega ani na lekarstwo — a dziepiero dziś śniegiem zaczyno pruszyć i mrozik sie ukazuje. Bo już też dzieci rebelio robią, co to za porządek z taką zimą, sonki w szopie gniją a szlińcuchy rdzewieją na górze. W Katowicach zaś wszyscy narciorze są zdenerwowani, narciorki też. A wiewa jest takich, co sie nie potrzebują coplew denerwować, bo i tak na nartach nie jeżdżą — jeno łążą bezmała z nimi na plecach od dancingu do dancingu w Zakopanem — jak to moda i dobry ton nakazują. Czemużby to nie mogli z nimi łązić za przeproszeniem i bez śniegu?! Byle jeno ktoś zaczął — zaroz go naśladować będą.

Ale bez błoznów! Widać, że Ponbóczek mo wyrozumienie dla biednych ludzi bez to, że tak długo ostrej zimy nie posyłał. Ci biedni nie mają ani luksusowych kożuchów, jak nasi bogocze, ani często ciepłej bielizny, ani węglo i drzewa na podpołka do pieca, ani butów jak sie patrzy. Ja, bratkwie mili, to nie są żarty — jak człowiek niedojada a do tego z zimna zębami dzwoni. Zatoż mi też nie przezywiejcie, że „już zaś zbiórka na pomoc zimowo!” Dyć to wstyd i hańba, żeby w narodach niby chrześcijańskich i cywilizowanych i postępowych byli tacy, co w głodzie i chłodzie wyglądają jak cienie, a innym się przelewo na wszystkie strony. Szczyrze Wos prosza, żebyście grosza i jodła i łachów nie skapili na ta pomoc zimowa.

Już to więc i nowo wilijo i Dzieciątko. Wiecie, drodzy Czytelnicy, jak nojllepiej uczcie to Dzieciątko? Powiem Wom: Zaproście na wieczerso wigilijno albo choćby i na całe święta, jeśli Wom styknie, dziecka z biednej rodziny, sierotę, pólsierotę, opuszczoną osobę samotną bez rodziny i krewnych. „Coście jednemu z tych najmniejszych uczynili, mnieście uczynili”.

Wierzcie mi, bez cały rok nie jest ludziom biednym i samotnikom opuszczonym tak markotno, jak właśnie na Boże Narodzenie, kieć widzą oświecone okna u drugich, słyszą śpiew całej rodziny i gwar dzieci. Tóż wiecie, co macie zrobić — a bez to sami będziecie szczęśliwsi podczas świąt.

Wilio i pierwsze święto należy obchodzić w doma. w rodzinie, a nie smykać się kaj indziej, jak sie to dziś stało głupią modą. Że też to zawsze ta nasza kochano inteligencyjo musi dawać niedobry przykład, w tym wypadku też (nie wszyscy!). Ale o tym kiedyindziej ostrym piórem napiszemy, teraz przed świętami nie warto.

Naszym mężom i kawalerom przypominom: Wilio nie jest na to, żeby „chroboka zalewać!” Cóż to za szpetny obyczaj! Żona pracuje i haruje bez calutki dzień, myje, szoruje, pucuje, wieczерzo gotuje, dzieci pomagają, cieszą sie — no, jak to dzieci — na choinka, na pierwszo gwiazda na niebie wszystko gotowe, jeno taty jeszcze nie ma. No i przychodzi ten kochany tata upity, dlo pewności włazi może jeszcze do izby na czterech nogach, zamiast na dwóch — dzieci patrzą ze wstydem, matka, rozzłoszczona, obkłodo go rogołką, kulkom od nudli i byle czym, co prawie mo w gorści — w nojlepszym razie po cichu w kącie płacze, a dzieci z nią. I to mo być polsko i katolicko wilijo?! Tóż jak sie dowiem, że sie kajsik chroboka zalewając chłopcy poożyrali jak źbele, — zaręczom, że przyda z moim sękatym i zrobimy plecybit nie jeno łozyrokom, ale i szynkierzom, kierzy we wieczór wigilijny pozwolą gości upijać!

A tych dobrych i szczyrych czytelników, srogich i małych, niech Dzieciątko pięknie i hojnie obdaruje. Małych szczególnie, bo ten drób sie nojszczerej cieszy z Bożego Narodzenia. Nie wprowadzejcie mi też do naszych polskich zwyczajów żadnych gwiazdorów i inszych Weihnachtsmanów²³⁸, kierzy tu u nas nic nie stracili i bez to też nie mają nic do szukanio. My od dawniendawna mamy świętego Mikołaja, kiery przychodzi szóstego grudnia — z dioblami abo i bez, jak mu tam lepiej pasuje — a na święta mamy Dzieciątko — chyba, żeby sie św. Mikołaj spóźnił i dopiero 24 grudnia przyszoł; ale ciągcie mi, padom, jak nojdalej z tym „gwiazdorem”, co niewiadomo skąd do Polski przyłoł.

Miarkuja, że sie jednak zacznom jeżyć — dlatego kończa. Niech Wom wszystkim Pan Jezus na święta jak najhojniej błogosławi, tym hojniej, im lepsze macie serca i im więcej bliźnim swoim i dobrze życzycie i dobrze czy-

²³⁸ Weihnachtsmann (niem.) – osoba związana z Bożym Narodzeniem (Św. Mikołaj).

nicie. Śpiewajcie mi też pięknie i wesoło nasze przecudne polskie kolędy
(chłopcy: nie ryczeć! — dzieci: nie za szybko, uważać na starszych!).

Bożych i wesołych świąt życzy Wom i sobie

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 52/1938, s. 16.



Rok 1939

Gawęda Stacha Kropiciela Nie ma sprawiedliwości...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Drodzy Czytelnicy!

Nie ma sprawiedliwości na świecie! Wieleż razy się te słowa słyszy! Niniejszym ja, Stach Kropiciel, osobiście i własnoręcznie mogą przypieczętować, że tak jest istotnie, czyli że tej sprawiedliwości nie ma. Zaraz Wom wytłumacza, dlaczego. Wybieram ja się do „Gościa” z porządną gawędą noworoczną, taką z powinszowaniami dla czytelników rozmaitych stanów i urzędów — żeby każdy coś niecoś dostał. A tu mi Prześwietno Redakcja (ze złości pisza ich wielkimi literami) oświadcza: Nie mamy miejsca na gawędę w numerze noworocznym!! — Ach, niechby Was gęś kopła zadnią nogą! Jak nie, to nie, i kwita. Zasztrekują i już! Piszcicie sami. Baranina na głowa, sękaty do gorści, z Panem i Bogiem i już mnie nie było. No, ale mnie jakoś wynuchtali, pięknie poprosili o dalsze gawędy. Ale już bez życzeń — bo kaj tam już Nowy Rok daleko za plecami, a Wy dobrze wiecie, że Wom wszystkim i bez ekstra życzeń życza w Nowym Roku jak nojlepiej.

Rozmaicie ludzie prorokowali na ten nowy Rok Pański 1939. Jedni, że będzie wojna, głód i uciski. Insi, że jeszcze 1939 przepuczemy się jakoś bez wojny. Szczyrze się wam przyznam, że ja daru proroctwa od Pana Boga nie dostał (inni go za przeproszeniem też nie mają, jeno tak robią, jakby umieli prorokować!) — jedno tylko wiem, że każdy z nas się może starać żyć z Ponbóczkiem i ze swoim sumieniem w porządku. Bo „kto się w opiekę odda Panu swemu...” itd., dyć znacie wszyscy ta piękno pieśniczka. A kto jej nie zno (wy młodszy karlusi!), ten niech się ją raz dobrze przeczyta i do serca zapisze. Więcej proroctw i starości na przyszłość nie potrzebujemy.

Co zaś się tyczy całego narodu, to jeno jedno jest potrzebne: Trzymać się kupy, nie zawiść jeden drugimu, nie podstawiać nóg, nie wymyślać swoim rodakom od zdrajców i opozycjonistów, ustąpić trochę, ostawić zwady i kłótnie na później — bo najważniejszą jest jedność. Jeżeli w ojczyźnie naszej zwycięży choćby zgrubsza jeno ten duch jedności, to Wom padom, nic nam nie zrobi — przeboczcie, że go wymieniom — żoden jancykryst ni czerwony ani owędzony ani inszy, choćby się już zęby szczyrzył na nas jak zdechła kobyła — zaręczom, że nic nie wskóro. Oto całe moje „proroctwo”. Kto nie chce wierzyć, niech jeno zajrzy do kazań naszego Księdza Piotra Skargi. Tam wyczyta szczerą prawdę, i to taką, która się już w historii ziściła. Tak oto

przemawia nom do sumienia nasz Skarga: „....Jest jeszcze inna przyczyna bardzo główna niezgod ludzkich: chciwość i łakomstwo i inne pożądliwości świeckie, o których mówi Jakub św.: Skądże wojny i swary między wami, izali nie stąd, izali nie z pożądliwości waszych? — Pożądają ludzie dobrego mie-
nia, urzędów, sławy świeckiej, podwyższenia domów swoich, i oną się pożą-
dliwością zapaliwszy, gdy nie dostają czego chcą, rozruchy czynią, niezgody
sieją, mszcząc się albo grożąc, żeby tylko swoje pożądliwości mieli, a jedne
miawszy, drugich pragną, i nigdy nienatkają.

Dostatek też i pycha wielką jest niezgód przyczyną, jako prorok o Sodomie mówi, iż jej zguby przyczyną była pycha i nasycenie chleba i dos-
tatek. Tóż się o was mówić może: dał wam Pan Bóg bogactwa i dostatki
wszelakie, a drugie podobno nie od Boga, ale z ucisku poddanych, z lichwy
i wydzierania i niesprawiedliwości zebrane, które was do hardości podnoszą,
iż się — jako Apostoł mówi — jeden przeciw drugiemu nadyma i ustąpić w ni-
czym nie chce. I tak, jako Mędrzec mówi: między hardymi zawżdy kwitną
swary, zgodzie i miłości przeciwne.

Onych też zazdrości pełno między ludźmi, z których jeden drugiego
szczęścia znieść i na nie patrzeć nie może, i ohydzi sobie bliźniego tym sa-
mym, iż to ma, czego drugi nie rad widzi u niego, woląc tego sobie życzyć.
I ono złe oko, jako Pan mówi, z szczerzej zazdrości pokazuje nieżyczliwość ku
bliźniemu i pokoju z nim żadnego mieć nie może i zgody z nim nie chce”.
(Kazanie sejmowe trzecie).

Niech nom to na ten raz styknie. Na przyszły raz napiszemy coś niecoś
o naszych stosunkach po tej i tamtej stronie Śląska. Bo już mnie aż unosi, jak
sie dowiadują, że tam znieśli nabożeństwa, tam znowu kogoś wydalili
i podobne dobrodziejstwa.

Ostańcie z Bogiem do następnego razu.

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 3/1939, s. 15.



Gawęda Stacha Kropiciela Nie wiedzieć...

Drodzy Czytelnicy!

Nie wiedzieć, o czymby to najprzód należało pisać, tyle się rzeczy we świecie dzieje i tak wartko lecą jedna za drugą, jak nieprzymierzając karasol na odpuszcie. Wiecie, taki karasol, co mo kolasy, konie, świnię, elefanty, kamele i co jeno żyw. A kiedy se chcecie tako kamela z bliska oboczyć, ona już mignęła dalej. Mo sie rozumieć, jeśli te drikery²³⁹ są do porządku i karasolem wartko kręcą.

Takim karasolem starym, rozklekotanym, jest też nasza Europa albo choćby i nawet ten cały świat cywilizowany. Obraca się i obraca, lajermony i drikery się zmieniają, a ludzie, co w nim siedzą, też. Jeno że teraz od dwóch, trzech lat obraco sie tak wartko naokoło osi, że się człekowi aż w głowie zawraco.

A wiecie, kierzy to są te drikery, co go kręcą naokoło tej osi tak noge? No, toć dobrze wiecie: Adolf i Benito! Oba na równo wrzeszczą: ho ruk! ho ruk! I zwyrtają — aż niekierym się już zaczyno źle robić.

Koźdyby rod wiedzieć, jak sie ta jazda na karasolu europejskim skończy? Som nie wiem, boch nie jest prorokiem, jakech Wom już w ostatniej gawędzie pisał, ale coś czują, że z tego bydzie jeden wielki i srogi maras, i jak się roz tam gdzieś zacznie rwać, to djosi wzięli cały karasol — i poźol sie Boże — niestety też wiele ludzi sie przy tym pokaleczy i życie postrada.

Wszyscy, co mają zdrowy rozum, muszą uznać, że każdo sprawa na ziemi mo swoje granice. I jakby tak dalej szło, żeby pewne państwa chciały poknyc co roku jednego do dwóch sąsiadów — no to za 10 lat zabrakłoby w ogóle ziemi i świata dla nich — a za 15 lat pójda na księżyc zdobywać, potem sie rzucą na słońce (z motyką!), a na samym końcu dobierą się do całego wszechświata po wszystkie gwiazdy, a przede wszystkim po ta „droga mleczno”, bo im coś tego masła brakuje we Vaterlandzie, skiż tego, iż za dużo wydali na kanony. Jej, jej, co by to była za frajda, jakby sie udało tako Milchstrassa²⁴⁰ zdobyć. Lepsze jeszcze niż Ukraina — we dnie i w nocy by działali masło.

²³⁹ Drikery (szl.) – napędzacze (osoby ręcznie obracające karuzelę).

²⁴⁰ Milchstrassa (niem.) – droga mleczna.

Coś mi się to jakoś nie podoba, że wszystko, kaj jeno leży kasek żelaza, zaroz na kanony bierom. Jak w roku 1917, kiedy już pierzynem dociskało i brało się dzwony z kościołów, mosiądz, miedź i co jeno żyw. A jednak wojna przesmoliła haniebnie, choć już niedaleko tej Milchstrasse czyli Ukrainy byli — jak się zaczęło rwać, tak się rwało i rwało bez końca — a prowadzą jest, że tą samą drogą, którą szli 4 lata mozolnie naprzód bez cała wojna, pyrtali nazód i wrócili za kilka dni.

Leciwyh już jest dość, ale jednego tóż naprawdę pojąć nie umia: Jak się to dzieje, że my mamy z Niemcami układ i przyjaźń, a oni kaj tylko mogą tam nom leją wodę za kraglik.

Jeżdżą nasze ministery do nich, oni przyjeżdżają do nas — nojlepszo zgoda na zewnątrz — a wewnątrz co się robi? Ks. proboszcz Szulc ze Starego Koźła wydany ze Śląska za to, że nie chciał nabożeństw polskich w polskiej wsi znieść, z księdzem Madeją to samo, musiał uciec i jest teraz u nas (też za nabożeństwami!), Arka Bożek dostał kwitek: raus ze Śląska, itd. itd. Bezmała zapowiadają jeszcze dalszą „czystkę”, zupełnie jak u bolszewików: wypędzać, zamykać, „czyścić” i wszędzie węszyć „wrogów”, których trzeba tropić i niszczyć. Zabraknie kiedyś wrogów „cudzych”, dobiera się do swoich własnych szeregów.

Czy się u nas w diecezji i województwie śląskim wysiedla niemieckich księży za niemieckie nabożeństwa? Żoden o tym nie słyszał. Kaj jest trocha Niemców, tam mają swoje śpiewy niemieckie, kozania też, — ba, w niekierych kościołach w Katowicach i w Chorzowie mają po dwa nabożeństwa dopołudnia, nie wspominając już o popołudniowych. I jeszcze krzyczą gazety niemieckie, że „gwałt”, że się im źle dzieje, że się ich prześladowe. Ale nie szczerze katolickie gazety, jeno narodowo-socjalistyczne jak „Katowiczerka” i „Oberschlesischer Kurier” i im podobne. „Katowiczerka” nie ma prawa gęby otwierać, bo nigdy nie chciała być pismem katolickim, a „Oberschlesischer Kurier” niech też milczy, tak jak milczy, gdy Ojciec święty potępia wybryki narodowego socjalizmu. A jeśli o nich wspomina, to tak gdzieś w kilku wierszach, jakby nigdy nic — wszystko w najlepszym porządku. Panowie rozumiecie, że kto w sprawach zasadniczych nie ma odwagi pisać prawdy, ten też nie ma prawa udawać obrońcę w sprawach drobnych „dla zasady”!

No i miejcie też tela przyzwoitości, żeby w tym samym czasie, kiedy tam znoszą nabożeństwa, likwidują szkoły, nie pozwalają liceum budować, wyganają księży i działaczy, zmieniają setkami nazwiska miejscowości i co jeno —

miejcie, padom, tela przyzwoitości, żeby nie żądać nowych nabożeństw i powiększenia stanu posiadania, kiej sie w ostatnich latach wyprowadziło do swej ojczyzny tysiące i tysiące Niemców. Rozumiecie przecież, że to człowieka drożni i oburzo do żywego: po drugiej stronie ujmować i ujmować, a tu jeszcze chcieć mieć coraz więcej. Jak sprawiedliwość, to sprawiedliwość!!

To wy, tutejsi Niemcy, powinniście wołać tam do waszych gauleiterow, kierych podziwicie: Ludzie, nie róbcie mniejszości krzywdy, nie wypędzajcie niewinnych, nie vypleniajcie języka ojczystego! — Tak jest, to wy macie wołać i głośno o to krzyczeć. Jeżeli tego nie robicie z bojażni — to w ogóle nie zabierajcie głosu.

Polska w ciągu wieków zawsze była tolerancyjna dla innych — aż zanadto niekiedy, tak, że nom do kraju nalazło żydostwa i wiele innych narodowości. Myśmy nie wytępiali żadnego narodu ogniem i mieczem. Ale tolerancji nie wolno nadużywać, między narodami nie ma podwójnej moralności i sprawiedliwości.

Pamiętajcie, że jesteśmy też narodem i to narodem przynajmniej tak dobrym, jak wy, tych samych praw międzynarodowych się domagamy. Chyba to uznacie, co?

Wyboczcie, drodzy Czytelnicy, zech sie kapka uniósł — ale sami wiecie, że te sprawy bołą, bołą serdecznie i człowiek musi tłumić w sobie niechrześcijańskie uczucie zemsty „oko za oko”, żeby one nie wybuchło.

Wiem, że Wy podobnie myślicie:

Wasz szczerzy

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielný”, nr 5/1939, s. 5.



Gawęda Stacha Kropiciela Gadają ludzie-mądrale...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Chr[ystus]!

Drodzy Czytelnicy!

Gadają ludzie-mądrale, że cudów już dzisiaj nie ma. A jo Wom padom, że są cuda, rychtyk że są — bo jo se tego inaczej wyłonaczyć nie umia. Weźcie choćby tylko Francýjo, kraj, kiery sie chlubił, że był bezbożny, do niedawna na Kościele wieszali psy, w roku 1905 Kościołowi „zabrali urzędowo” cały majątek (w ludzkim języku nazywo się to: ukradli!), nazywali go zacofanym, głosili jego koniec, deptali go, jak tylko mogli, naśmiewali się z niego. No

i co się robi? Oto porańście dni temu było wielkie posiedzenie we francuskim sejmie. Znany oberradykał Herriot²⁴¹, co jeszcze niedawno znosił szkoły katolickie, wygłosił z trybuny sejmowej piękno mowa o obecnym Ojcu świętym, jak on to broni kultury, człowieka i wolności itd. Ale na tym nie koniec, najważniejszy kąsek dopiero nastąpi: Tóż jakby na komando, kiej rozpoczął godać o Ojcu świętym, wszyscy posłowie do jednego wstali z miejsc i wysłuchali tego przemówienia na stojątko z reszpechtu — padom: wszyscy bez wyjątku, prawica, radykaly, socjalisty, komunisty i jakie tam jeszcze -isty były. No, czy to nie jest prawie że cud? Ja, ja, — tam w zachodnich krajach już kapka inaczej dziś myślą i wyrażają się o Kościele, niż jakie 10—15 lat nazod.

Moc wody w Wiśle i Rawie²⁴² upłynęło, zanim też i nasze socjalisty w Polsce kapnyli, że sie coś nowego na świecie robi. Na wilijo napisał znany polski socjalista towarzysz Żuławski²⁴³ piękny artykuł o Kościele i jego zasługach w socjalistycznym „Robotniku”!! Słyszał to kto downiej o takich rzeczach, żeby socjaliści mieli uznanie dla Kościoła? Przenigdy! Coprawda, to jeszcze nie jest pokój i zgoda na całej linii — ale już pierwsze jaskółki dobrej woli i zrozumienia. Socjalisty i komunisty sie przekonują, że Kościół i Papieża krzywdzą, nazywając go faszystowskim, kapitalistycznym itd. Kościół sie nikomu nie wysługuje: ani kapitalistom, ani bolszewikom, jak mu zarzucają w Niemczech, jeno idzie prostą linią, swą własną drogą, i tak zawsze bydzie i mo być — nikomu nie służyć jeno Panu Bogu i wszystkim ludziom dobrej woli. A jeśliby niekierzy myśleli, że bez te piękne słowa ze strony lewej wciągną Kościół do polityki folksfrontów²⁴⁴ demokratycznych, to sie zaś grubo mylą. Jak długo sie socjalizm będzie trzymał fraka towarzysza Marksa i jemu podobnych swych proroków, tak długo nie ma godki o zgodzie i pokoju. Oni uczyli religię nienawidzieć i ją pogardzać, nauczali nienawiść jako program społeczny, rewolucję i gwałt — niebo dla wróbli, — człowiek jest kupą mięsa więcej nic. Takie i podobne bzdurstwa pchali ludziom do głowy bez dziesiątki

²⁴¹ Édouard Herriot (1872 – 1957) – francuski polityk partii radykalnej, trzykrotny premier Francji w latach 1924-1925, 1926 i 1932.

²⁴² Rawa – rzeka w dorzeczu Wisły, największy prawy dopływ Brynicy (która poprzez Przemśkę zasila rzekę Wisłę). Płyynie przez centrum Katowic i Chorzowa (dziś w większości skanalizowana).

²⁴³ Zygmunt Żuławski (1880–1949) – polski działacz socjalistyczny i związkowy, członek Rady Naczelnej PPS i sekretarz Komisji Centralnej Klasowych Związków Zawodowych.

²⁴⁴ Volksfront – Front ludowy był szeroką koalicją różnych ugrupowań politycznych, zwykle składających się z lewicy i centrystów.

lat, no i pożał sie Boże jeszcze dzisiok uczyć. Dostyc posłuchać przemówień i wykładów w uniwersytetach robotniczych i kursach.

O jednym zapomnieli... o tym, że kij mo dwa końce. Nie przypuszczali, że od tego nasienia złego, co go siali lata długie,zejdzie aż tak paskudny kłókol. Jak walka, to walka! Jak nienawiść — no, dobrze! Niebo dla wróblí? Doskonale. Rewolucja — dobra nasza, zrobimy ją po swojemu. Tak se powiedzieli do siebie ci, co socjalistów czuć nie mogli z daleka — i wszystko tak dokumentnie zrobili i robią, jak ich nauczono — jeno, że z drugiej strony, na skórze folksfrontu. W ten oto sposób dyktatorzy od Stalina aż do Hitlera i Mussoliniego walą ich niemiłosiernie batem, kiery oni sami kręcili na siebie, od czasów Marksa. Jak sie to strasznie mszczą grzechy społeczne. Dziś już nawet ani o inkwizycji nie wspominają, bo inkwizycja to było nic w porównaniu do tego, co sie dzisiaj dzieje.

Najgorzej na tym całym interesie wyszły żydki. Kalkulowali tak długo, aż sie przekalkulowali! I ten stary, wyśmiewany przez ich literatów i gazeciarzy i profesorów i demoralizatorów — Kościół katolicki musi ich dziś nieroz wziąć w obrona, protestować i hamować najdziksze wybryki. Widzicie, jak sie Wom to przydoł!

Ktoby myśłol, że u żydów ta nauczka poskutkuje, ten sie znowu omylił. Poszła w las! Chcecie przykładów? Macie! Znany pisarz, co pisze powieści demoralizujące najpaskudniejsze, Emil Zegadłowicz (prokurator już wkraczał!) przyjeżdżo jak agent ze swoim towarem do Katowic, żeby tu za pieniądze swoją „wysoką kulturę” sprzedawać. Sala pełniutka — pisze „Powstaniec” — ale prawie sami żydzi i jeszcze raz żydzi. Używał se Emilek na polskiej literaturze narodowej i kulturze naszej — aże se używoł — a żydki mu brawo bili aż huczało! Gdyby tak otwarto na nowo wolnomyślicieli — zaręczom, pierwsi oni polecą — i wstąpią i zaczną od początku. A weźcie choćby i ta propaganda za granicą, w Ameryce itd., że Polska jest krajem pogromów żydowskich — czy to nie są prowokacje? I dziwić się, że z tego wyrastają reakcje, ludzie krzyczą: Gonić ich!

O żydy, żydy, kiedyż wy sie nareszcie nauczycie szanować uczucia i tradycje gospodarzy tej ziemi, na której żyjecie! Cięgiem a cięgiem nom Polakom chcecie narzucić swoje myślenie i waszą kulturę wypaconą — a my

chcemy mieć naszą własną, zdrową, niezeepsutą. Na tym wasza tragedia polega, że wy tego nijak pojąć nie możecie.

Wszystkich Czytelników serdecznie pozdrawia

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 7/1939, s. 6.



Gawęda Stacha Kropiciela Wiedziałem dobrze...

N[jech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Chr[ystus]!

Drodzy Czytelnicy!

Wiedziałem dobrze, że moja gawęda o europejskim karasolu nie obleci mi po suchu i że się kajsik po tym uderzeniu w stół nożyce odezwać muszą. No i odezwały się. Wyszmonął na mnie „Oberschlesischer Kurier” z Katowic artykułisko szpetne i długie z pouczeniami, kiere se mom zapisać do serca, co tyż niniejszym czynię wedle ich życzenia. Ponieważ jednak w artykule „Kuriera” rozmaite sprawy są wykrzywione, sami uznocie, że je trzeba wyprostować. A ponieważ dalej moja gwara śląska jak widać redaktorom „Kuriera” ponoć ciężko zrozumieć, napisza im kilka zdań w polskim języku literackim, żeby nie było najmniejszej pomyłki.

Szanowni Panowie Redaktorowie Katolicy
z „Oberschlesischer Kurier”!

1. Chcecie koniecznie moją gawędę wtłoczyć pod jeden dach z artykułem w „Powstańcu Śląskim”. — Otóż oświadczam, że jakkolwiek „Powstańca” dobrze znam i cenię, artykułu tego nie czytałem po dziś dzień i najmniejszej z tej strony nie mam inspiracji. Piszę samodzielnie. Może w to nie uwierzycie — no trudno!

2. Przypuszczałem z góry, że odpowiedź wasza pójdzie w tym kierunku, nie przypuszczałem wszakże, że będziecie aż tak wyraźnie naśladować swych mistrzów berlińskich. Otóż ni mniej ni więcej tylko „politischer Katholizismus”²⁴⁵, prawda? Precz z nim! Precz z orędziami biskupów, z encyklikami papieży, jeżeli są niewygodne dla reżymu i dla pewnej ideologii, precz z Kirchenblättami²⁴⁶ — niechaj tylko piszą o liturgii i sakramentach świętych

²⁴⁵ Politischer Katholizismus (niem.) – Katolicyzm polityczny.

²⁴⁶ Kirchenblatt (niem.) – oficjalne nauczanie Kościoła.

— ale niech, broń Boże, nie tykają bożyszczy politycznych i dają spokój kwestiom sumienia w życiu publicznym itd. Czyli niech u nas będzie tak jak w Niemczech: *Reinliche Scheidung*!²⁴⁷ Kościół i katolicyzm po jednej stronie, a po drugiej wszystko inne — mniejsze o to jak wygląda. — Oto wasza wielka ukryta herezja!

3. „*Oberschl[esische] Kurier*” — chce być dziennikiem katolickim. Otóż stwierdzam, że nim nie jest. Jest dziennikiem narodowo-socjalistycznym i basta, z wszelkimi konsekwencjami, które ten stan pociąga za sobą. Szerzy na tutejszym gruncie ideologię narodowo-socjalistyczną, której źródło i reżyseria znajduje się w Berlinie. Jasne, co? (Proszę zaprzeczyć, że „*Oberschl[esische] Kurier*” nie szerzy ideologii narodowo-socjalistycznej!) Katolicyzm jest tylko firmą, obwódką i przynętą. Gdyby w obecnej formie „*Oberschl[esische] Kurier*” wychodził w Niemczech, miałoby się dla niego po części wyrozumienie ze względu na stosunki tam panujące a wyjaśnione ze strony autorytatywnej przez encyklikę „*Mit brennender Sorge*”²⁴⁸, którą — podkreślam to jeszcze raz — „*Oberschl[esische] Kurier*” jako dziennik „katolicki” tendencyjnie zamilcza. Ale w Polsce ta postawa nie jest potrzebna, nikt „*Oberschl[esische] Kuriera*” nie zmusza do karkołomnej i beznadziejnej próby służenia dwu panom. Chyba, że przyczyną główną są względy chlebowe — jeżeliby tak było, to po ludzku rzecz biorąc, moglibyśmy mieć dla dwuznacznego nastawienia pisma pewne wyrozumienie.

4. „*Oberschl[esische] Kurier*” usiłuje w artykule zadenuncjować Stacha Kropiciela i „Gościa” władzy duchownej, żeby z nim porządek zrobili. Otóż wyrażam ze swej strony zdziwienie, dlaczego dotąd władza duchowna nie uświadomiła należycie katolików niemieckich, że „*Oberschl[esische] Kurier*” nie jest pismem ani katolickim ani dla katolików przeznaczonym. Tym więcej, jeżeliby go mieli jeszcze księża abonować! Nie wypada popierać ruchu Kościołowi w tej chwili wręcz wrogiego!

5. A teraz do t[ak] zw[anych] „*politische Plauderei*”²⁴⁹, Panowie katolicy z „*Oberschl[esische] Kuriera*”! Czy „Gość Niedzielny” ma milczeć, gdy widzi jak wy bezpretensjonalnie wszczepiacie dzień za dniem metrowymi artykułami i nagłówkami, że aż w oczy biją, kult idei narodowego socjalizmu, jego wodza,

²⁴⁷ *Reinliche Scheidung* (niem.) – wyraźne rozróżnienie.

²⁴⁸ *Mit brennender Sorge* (niem. Z palącą troską) – encyklika papieża Piusa XI dotycząca sytuacji Kościoła w III Rzeszy.

²⁴⁹ *Politische Plauderei* (niem.) – polityczna pogawędka.

idei pangermańskiej, kult siły i bezwzględного zdobywania, kult wyższości rasowej? Każdy, kto patrzy głębiej, widzi, że to jest zatrucie psychiki naszego ludu, ludu zwłaszcza wiejskiego, na pograniczu. Zatrucia tym niebezpieczniejsze, że w małych codziennych dawkach podawane a katolickim cukrem osłodzone. Do tego dochodzi nieuczciwe zdobywanie tego ludu dla ideologii narodowo-socjalistycznej przez zarobki po tamtej stronie. Bardzo celowa i misterna robota, która umie także nieznacznie wzbudzić pewne bardzo dalekoidące „nadzieje” w pewnych warstwach ludności...

Napiętnowanie tych metod jest po prostu obowiązkiem „Gościa Niedzielnego”, bo sobie dobrze zdajemy sprawę z tego, że narodowy socjalizm pociąga za sobą neopogaństwo, masowe wystąpienia z Kościoła, odrzucenie Starego Testamentu, rugowanie religii ze szkoły, rugowanie zakonów i wszystko to, co się w Niemczech dzieje. Nie chcemy, żeby to samo się kiedyś u nas na Śląsku działo, dlatego przeciwdziałamy waszej propagandzie narodowo-socjalistycznej. A chociaż to czynimy we formie może żartobliwej, zdajemy sobie bardzo dobrze sprawę tak jak i wy, że chodzi o ważną i wielką stawkę — tylko, że my jesteśmy jako katolicy Polacy po przeciwnej stronie! Dobrze mnie rozumiecie, co? Prawa i obowiązku bronienia i religii i języka ojczystego naszych katolików nam nikt nie odbierze. Niech to będzie w waszych oczach „polityka”! Mniejsza o to!

6. Zarzucacie „Gościowi”, że nie polemizuje z tendencjami antykatolickimi w własnym kraju. Otóż sami dobrze wiecie, że „Gość” uchodził i uchodzi jeszcze dziś za pismo bardzo bojowe, które się dosyć nawalczyło z zewnętrznymi wrogami Kościoła — miało procesy i inne przykrości — więc tej nauki nie potrzebujemy. Jeżeli się w Polsce w ostatnim czasie sytuacja Kościoła poprawiła — Bogu dzięki — mniej się polemizuje! Wasza obawa, że Stach Kropiciel dostał się w „towarzystwo nieodpowiednie”, jest niczym nie uzasadniona. Nie biorę ani łapówek politycznych ani subwencji, nie należę nawet do żadnego obozu, jestem katolikiem samodzielnym i Polakiem także. Mam natomiast bardzo poważne obawy, że towarzystwo, w którego objęcia wy wpadliście („in diese Gesellschaft hineingeraten”²⁵⁰! jak wy piszecie), może z biegiem czasu coraz ujemniej wpływać na waszą katolickość. Jesteście „katolickim skrzydłem” wspólnego frontu, do którego należą młodoniemcy itd., a w którym rej wodzą ludzie nie mający z Kościołem nic wspólnego. Odpowiedniki ich

²⁵⁰ In diese Gesellschaft hineingeraten (niem.) – natknął się na takie społeczeństwo.

w Niemczech — to Streichery, Goebelsy, „Schwarzes Korps” i wielu innych (der Nationalsozialismus reicht weit über Deutschlands Grenzen hinaus²⁵¹). W takim dobranym towarzystwie ideowym siedzicie wy, katoliccy redaktorowie „Oberschl[esische] Kuriera”, i spełnacie smutni rolę przyciągania nieuświadomionych katolików dla ideologii, której błędy zasadnicze, potępione przez Kościół, staracie się ukryć. I właśnie to winno być dla was kwestią sumienia. Oby się kiedyś nie spełniło na was przysłowie, które się spełniło na wielu innych już przed wami na tym samym froncie walki: „Der Mohr hat seine Schuldigkeit getan, der Mohr kann...”²⁵²

Jeżeli to wyraźne postawienie kwestii was zaboli, bardzo mi przykro, ale ktoś wam to musiał wyraźnie powiedzieć, żeby ta dwutorowość nareszcie się skończyła. A zresztą samiście sprowadzili przez waszą odpowiedź polemikę na teren zasad, gdzie kompromisów nie wolno zawierać.

Z należnym poważaniem dla swego przeciwnika

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 9/1939, s. 16.



Gawęda Stacha Kropiciela Tego drugiego marca...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Drodzy Czytelnicy!

Tego drugiego marca latosiego roku chyba aż do samej śmierci nie zapomniam. A było to tak! Siedzą sobie pod wieczór na ławce, cmokom fajczysko i mendykują nad przyszłą gawędą, jak i komu co wsolić. Moja tam poszła kajś „na pięć minut” do sąsiadki, zato żech miał święty spokój w chałupie.

Wtem przylatuje Pietrek (już go znacie, mój wnuk przemądrzały, rajca jak sto kandego!), wpada do izby bez ducha, rypnął drzwiami że aż garce spadły i wrzeszczy: „Starzyku, starzyku, pójdźcie zarozki do nos, bo już papieża wybrali! Prawie teraz o tym bez radio godają!” (Oni mają takie lepsze radio, co aże Ameryka i Watykan mogą słuchać.) „Zebych jeno pasa nie

²⁵¹ Der Nationalsozialismus reicht weit über Deutschlands Grenzen hinaus (niem.) – Narodowy socjalizm wychodzi daleko poza granice Niemiec.

²⁵² Der Mohr hat seine Schuldigkeit getan, der Mohr kann... (niem.) – Murzyn zrobił swoje, murzyn może...

odpiął”, fuknyłech na niego, „jo ci dom «papieża wybrali», bydziesz ze starego chłopła błóżna robił, co? Jenó mi się wynoś zawczasu, a ten gornek podnieś, coś go ściepl”. — Kajbytam mieli być tak wartko gotowi z tym wyborem, — pomyślełech se w duszy. Dyć jakech czytał, że tam przygotowali te izby dla kardynałów w konklawe i wszystko akuratanie obcyrkłowali jak gazety pisały i dla tych kapelonków i dla sekretarzy mieszkanie urządzili — no, prawilech se, bratkuwie, wy se tam przynajmniej jakiś dobry tydzień posiedzicie — na to mi cała ta rzecz wygląda. Bo wybrać Ojca świętego, to, wyobrażam sobie, tak ainfach nie jest. Wiem z historii, że to zazwyczaj dłużej trwało. A tu by już w pierwszym dniu wszystko skończone?! To by się im ani nie opłaciło tego konklawe tak przyrzyćtować. — Takie były moje pierwsze myśli.

Ale Pietrek szarpie za kabot i nalego: „Staroszku, wierzcie mi rychtyk, ten chłop w radio wrzeszczy, że się tam kajś z kumina kurzy i że bez to już Ojciec święty jest wybrany!” — „A jak się kurzy?” pytom, „bióły dym abo czorny?” — „Bióły, bióły godają w radio!” — O, padom se, jak bióły dym, to niebłóżny, prask fajką do kąta, łaps kłobuk na głowa, pantofle na nogi i wio do mieszkania cery za płotem.

Pełno ich już tam siedziało naokoło stołu, radio w pośrodku, wszyscy słuchają pobożniej niż w kościele kozanio naszego księżoszka. (Tu ani jeden z nich nie kaszłol!) „No i cóż tam słyhać?” pytom. — „Cicho, starzyku, siadejcie a nie przeszkodzejcie, bo za chwila bydom ogłaszać kto ostał Papieżem”. Czekomy i słuchomy jak nam opisuje, wiela tych tysięcy i tysięcy norodu się zebrało przed kościołem świętego Piotra, jak coraz nowe tysiące przybywają. Naroz się robi cisza wielko. Wielkim głosem zaczyno mówić kardynał po łacinie: „Annuntio vobis gaudium magnum” — Aha, wy mądroki, teraz się na mnie patrzycie wszyscy, co to znaczy? Bo wiedzieli, żech był hań downiej ministrantem, no a później z naszym farorzem trocha po przocielsku, książek rozmaitych tyż się wiela czytało, koledzy ze szkoły byli w gimnazjum, z organistą są my na ty, no i nic dziwnego, że człowiek z grubsza to i owo po łacińsku pojmie. „Habemus Papam” przekłodom im po cichu po polsku: „Ja, rychtyk momy Papieża!” — „Cicho nie przeszkadzać!” — Kiedy wyrzekł: Eugenium — toch już wiedziol: Kardynał Pacelli został Ojcem świętym. „A jak się bydzie nazywoł?” zaroz wszyscy na mnie — „Czekajcie, aż się tam w Rzymie uspokoją, bo tak daleko my jeszcze nie są”. Jak przestali klaskać, ogłasza kardynał dalej, że nowy Papież przyjmuje imię Piusa XII.

— Chwalaż Panu Boga, — powiadom — że momy Papieża, i to takiego, jakiego kardynałowie chcieli, a nie jak im rozkazywały rozmaite gazety obce, kiere z Kościołem mają tyle wspólnego, że umieją nań błotem ciepąć a więcej nic. Najgorzej jest, jak się w sprawy ważne i święte zacząć mieszać takie psujoki, co ich to za reszpechtem, żeby łagodnie powiedzieć, nic nie obchodzi i tam nos wciskają, kaj on nigdy nie noleżoł ani nie powinien noleżeć.

Gdy potem za mało chwileczka nowy Ojciec święty doniosłym głosem udzielił błogosławieństwa urbi et orbi, Rzymowi i całemu światu, tochmy wszyscy uklękli i na kolanach przyjęli to pierwsze błogosławieństwo Ojca świętego Piusa XII. W tej chwili mnie starego, twardego chłopca coś chyciło za gardło i w oczach zrobiło mi się bez błóżnów trochę mokro. A temu naszemu radiu polskiemu przeboczyłem w tym momencie za tako piękno uczta duchowo jaką nam sprawiło wszystkie grzechy, kiere miało na sumieniu, i te audycje przez żydków fabrykowane, i brzydkie kuplety śpiewane, no i niejednen zbyt masny, przemaszczony wic naszego Karlika śląskiego z dawniejszych czasów.

A teraz chciolbych już tylko powiedzieć: Niechaj nam Ponbóczek Dobry zachowa Papieża Piusa XII jak najdłużej przy życiu i zdrowiu, niech go podpiera w spełnianiu Jego wielkiego urzędu i niech Go strzeże przed nieprzyjaciółmi. Amen. — Tego mu życzy oddany całym sercem stary gawędziarz

Stach Kropiciel

a na pewno także i wszyscy moi czytelnicy.

* * *

Odpowiedzi:

Panu P. z Janowa. Ponbóczek zapłać za pozdrowienie, no i za uznanie. Robia co moga — a Ty też, wiem dobrze. Dłuższa odpowiedź na piśmie przy sposobności.

Czytelnicze z Chorzowa. Pani ma słuszość. Te rzeczy nie należą na kozatelnica ani na publiczne pisanie. Redakcja sprawę dalej załatwi.

„Oberschlesischer Karier” odpowiedział mi w niedzielnym numerze. Tym razem już grzeczniej, nie tak jak za pierwszym razem. Dostolech tyż od niego awans na „Gewissensrichtera”²⁵³, bo tak mnie nazywo. No to się człowiek jeszcze do spodobać, jeno, żebyście się też poddali moim wyrokom, kiedy mnie za sędziego uznowocie. — Cóż, kiej mi nie dowierzają, że ta druga

²⁵³ Gewissen Richter (niem.) – sumienny sędzia.

gawęda była też moja. Jak was tu, bratki, przekonać? Zaś przeca nie myślcie, że Stach Kropiciel jest taki klipiaty, żeby wam nie umioł doporządku odpisać! Co? Jenó nie za ostro, bo się urżniecie.

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 12/1939, s. 6.



Gawęda Stacha Kropiciela Stachu, gawędy...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Chr[ystus]!

Drodzy Czytelnicy!

– **Stachu, gawędy** nie ma do numeru świątecznego! Napisać i posłać jak najprędzej, bo już numer składamy! Takie napomnienie przysłała mi redakcyjo jeszcze przed Palmową Niedzielą. A ponieważżech już przez dwa tygodnie nic nie wyłonażył, bo nie było czasu, tóż przynajmniej przed świętami trzeba coś naszkryfłać, bo Wielkanoc bez gawędy Stachowej nie byłaby ważna.

Dochodzą mnie słuchy, że tam zaś kajś kiedyś ten osławiony Oberschlesischer Kurier zahoczył o mnie a beżmała zaś przy innej sposobności sztychoł tyż i władza duchowno. Przyznam się, żech tego ani nie czytał, bo się nie oplaci. Szkoda czasu i atlasu na to, żeby dziś dnia z niemiecką gazetą hitlerowską porządnie dyskutować. Przeca wszyscy wiedzą, że Niemców wszędzie wszyscy krzywdzą na całym świecie. Boroczki biedne i pokrzywdzone! W roku 1914–tym Belgijo wlażła bez wypowiedzenia wojny do Niemiec i zniszczyła im połowa kraju, bo się bronili. Potem zaś Francuzi im rozstrzelali wszystkie miasta niemieckie. Trocha nieskorzej beżmała to nie Niemcy rozpoczęli truć gazami — ale ci drudzy!!! Terozki zaś świeżo te oszklawe Czechy tak haniebnie biednych Niemców krzywdzą, zabrali im Saksonia i Brandenburgia aż pod Berlin pod protektorat czeski! No i kżóby się to nie mioł litować nad bezbronną Niemczyzną w świecie.

Kieby nie święto, tobych Wom jeszcze więcej napisał do porządku i na rozum. A może i nie warto z wami godać, jak powiedział pan Czamberlen. Za to trzeba swoje robić.

Wszystkim Czytelnikom życzę Wesołych Świąt! Jeżeliby kto z Was był bojaźliwy w sercu i mioł brak wiary i boi się przyszłości, to go zapewniam: Bracia, nie bójcie się niczego! A trzymajcie do kupy! Wyrzucić „stary kwas” —

jak mówi święty Paweł — czyli wszystkie kłótnie i walki partyjne, głupie, małe, egoistyczne i ciasne. Podać sobie dłonie! Każdy niech trochę ustąpi ze swego! Widzicie, właśnie nom Pan Bóg zesłał taki czas, że to jest w sam raz możliwe! A jak się tak wszyscy złączymy, to będziemy murem, ale murem żelaznym, o który się rozbije łeb każdego wroga, jak się rozbiła pod Warszawą w roku 1920, pod Częstochową w czasie najazdu szwedzkiego, no i pod Grunwaldem. Cudzego nie chcemy, ale wara, precz z łapami od naszego, od naszej ojcowizny, od tego, co dla nas jest poza duszą nieśmiertelną najważniejsze.

Przyciągnijmy też porządnie pasa teroz, kiej rozpisali tę pożyczkę na lotnictwo i obronę przeciwlotniczą. Dać bez szemrania, wola każdy może i mo, lepiej ofiarować teraz więcej, niż później dostać bomby na głowa i gazy do nosa. Każdy wie i widzi, że my wojny nie chcemy, ale jak nom, nie dej Boże, chciał kto wleźć na nasze zagony, to będziemy bić na całego. Do tego nie tylko mamy prawo, ale i święty obowiązek. Nie bójcie się, bo go wykonamy. Ale jak powiadam, jeśli tylko dzielnie razem trzymać się będziemy, to nos żaden się nie odważy tknąć, i dlatego czuwajmy i bądźmy w pogotowiu a unikniemy krwi przelewu.

Wy, karlusi młode, nie zapomnijcie o śmierguście, a wy, dziolchy, nie róbcie zbyt wielkiego larma, jak was tam trocha synki popryskają świeżą wodą, a nie kręćcie nosem, jak was nie poleją taką wodą kolońską, co wonio zdaleka jak fryzjer miejski, jeno taką prosto z plompy. Kroszonek też nie żałujcie. Na „święconym” mi się nie objeździe i pamiętajcie o biednych. Taki biedny nie otruje się, choćbyście mu i dali porządny opiętek kielbasy, albo kłopotek szpyrki święconej, naturalnie ją trzeba przedtem samemu mieć.

Niech Wam Pan Bóg do wszystkim dobre myśli i otuchy jak najwięcej.
Wasz szczerze wam oddany
„Gość Niedzielny”, nr 15/1939, s. 6.



Gawęda Stacha Kropiciela Co się to z Wami...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Chr[ystus]!

— Co się to z Wami dzieje, panie Stachu? — zagadnął mnie oto jeden z czytelników „Gościa” a dobry znajomy. — Czyście dostali papiory i wypdzielili Wom robota (za co tak tego księdza redaktora sztychociele)? Już 2

numery bez gawędy! Czyście poszli oś Berlin-Rzym smarować, Albanio zajmować — czy co? Czemuż to nic nie piszecie?

— Bo widzisz, bratku, — mu odpowiadam — dyć to ani zbyt wiele czasu na te gawędy nie ma teraz. Przyszła wiosna, no i trzeba potrosze wele chałupy szperać, żeby porządnie wyglądała, no i te pora grządek wycugu, co naród potrzebuje do życia i skutecznej obrony. Już mom dyplom na kometanta domu, egzamin z odznaczeniem, niejeden młody mógłby się przedemną zawstydzić.

A przynocie mi sie tak na ucho, Panie Kropicielu, Wy sami daliście też co na ta pożyczka lotniczo?

No, jeszczeby też, chłopie! Innych zachęcom, po wiecach se gęba rozdzierom, a sombych miał nic nie dać. Zapisolech im pendzyjo moja za jeden miesiąc na pożyczka. Wiele tam tego nie jest, ale niechby jeno każdy kidnął taki som procent od swoich dochodów, chłopeczku, to momy tych niezbędnych ptoków w lufcie jak szpoków na wiosna. Po prowadzie mówiąc, to lekko nie było przekonać moja Tekla o tej pożyczce. Boczyła sie na mnie i nagodała wiele wlezie.

A czy sie nom w doma przelewo, — pado — żebyś musiał pieniądze wynosić? Jak ci ich nadbywo, to se kup przynajmniej buciska do porządku, bo wyglądają jak racice u starej szpotawej krowy — a po kronflekach krzywych poznać, że ziemia jest okrągła. Kabot ci sie już też świeci jak skóra berchmańsko, aż mie za ciebie starego oberwańca gańba biere. Mnieby sie też jakoś nowo modniejszo chustka przydała!

Jo zaś z nią po lekušku i po dobroci: — Tekliczko, — padom — dyć go tak na mnie nie otwieraj a rozwoż se to dobrze. Jo se kupia nowe buty a tobie chustka na większo parada i hyra, a na obrona lotniczo nic nie dom. Wtedy przylecą te ptaki od naszych miłych i kochanych sąsiadów, napakowane „geszenkami”, i bydom szykownie nadół spuszczać — bo im żoden nie stanie na zdradzie i nie przeszkodzi. Można prawie tako bombeczka spadnie na naszo chudoba — buch, prosto rajn do kumina. No, a co potem bydzie, to ci już nie trzeba wylonaczyć, jene tyła ci godom, że gotować i mieszkać już se nie bydziemy kajindziej. Nie u sąsiada ani w drugiej wsi, o nie, jeno na drugim świecie. Nowe buty, nowy kabot, nowo chustka no i my sami wylecimy do luftu, bez błóżnów do luftu, że nas ani nie pozbierają do porządnego pogrzebu na święconym miejscu.

Tekla patrzy na mnie przerażona, a ja spokojnie ciągnę dalej: — Widzisz, a jak każdy w Polsce coś mało wiele chłapie na obrona lotniczo abo na fundusz obrony narodowej, to wtedy blank inaczej wszystko bydzie wyglądać. Nałonaczmy se setki i tysiące ptoków, jeszcze większych niż ten kochany sąsiad mo, na granicy i na ważniejszych punktach w kraju ustawimy se takie pukówki z długimi rułami, co prosto do nieba pokazują, ani kuminy na kopalni. I jak terazki przyleci taki szwadron tych wron „przyjocielskich” — to nasze ptoki zarozki frrr — już na nich. „A co wy tu chcecie, wy stobeczni! Mało wam jeszcze swego — my nie są Czechy. Nazod z pyskiem i pazurami, bo to nasza ziemia!” A jakby jeszcze miały jakieś przelecieć kasek dalej, to ich wtedy z dołu tymi rułami cyk, cyk, jednego za drugim, aż ich odzwyczaimy tych manierów złodziejskich. Widzisz, są ludzie, z którymi się po ludzku nie dogodysz, jeno im trza mocną pięść pokazać i pod nosem im nią myrdać, inaczej cię obrabują ze wszystkiego, jak banda opryszków spierają, zmaltretują, wyśmiewają i jeszcze uważają, że sprawiedliwy uczynek popełnili i na Pana Boga się powołują.

— Pónbóczku Najdroższy, — odzywo się Tekla — zachowaj nos od wojny, dyćby ona wedla twojego opowiadania strasznie wyglądała.

— Jano toć że o pokój musimy się modlić każdy dzień. Nowy Ojciec święty nom to polecił. Jo som, nie chwoląc się bardzo, przyłożył se jeden Ojczenasz do swoich pocierzy codziennych o pokój — a rzykom go porządnie, bo wiem, że tak się należy. Ale trudno się mówi, do pacierza dozbrojenie jest konieczne. Nasi downiejsi rycerze, ci to mieli raus. Przeżegnali się pięknie, pożyczali pobożnie, a potem wio na wrogów, na Turków, Niemców, Tatarów, Kozaków. Prawie zawsze tych nieprzyjaciół było kiele razy więcej niż ich samych — a jednak ich sprali na zgnite zimnioki, bo mieli ducha dobrego i miecze dobre — a dziś zamiast mieczy musimy mieć samoloty i kanony. Poza tym się nic nie zmieniło. Widzisz, Niemcy mają takie przysłowie: Najpobożniejszy człowiek nie użyje w spokoju, jeśli ma złego sąsiada. No i cóż więcej chcesz?

Tekla już teraz miękko jak masło na słońcu lipcowym, leci do szafy, wyciąga kajsik ze spodniej szuflody jakiś węzełek, kręci i kręci, pomogo se zębami i cosik wyciągo i ciśnie mi do ręki:

— Tu mosz, weź tego Wilusia i zanieś go też na ten fundusz obrony narodowej.

– Milion dwiеста wagonów maku! — wrzeszcza jak głupi — dyc to jest prawdziwy złoty fuks sprzed wojny światowej... 20 marek!!! Babeczko droga, takich już dzisiok ani som Hitler nie mo. Skąd go też to mosz?

– Nie pytej sie, stary, jeno rypej na twoich krzywych butach do „Polonii” i złóż to na ten bombowiec Bezrobotnego Froncka, bo im sie to bardzo przydo.

Mnie tam nie trzeba było dwa razy pedzieć, jeno wio, już tam byłech i fuksa oddałem. Ani sie za wielkiego bohatera nie uważom, to zrobiłem, co koždy musi zrobić. Insi na wojnie ofiarują życie, zdrowie, nogi, ręce i oczy; to my starzy, co nos już nie chcą do wojska jeno do pogotowia lotniczego w doma, mamy żałować ofiar? Nigdy w życiu! Im bardziej będziemy ofiarnymi, im szybciej damy bez szemrania, tym pewniej unikniemy wojny ze straszliwymi jej skutkami, bo narodu ofiarnego i przygotowanego i uzbrojonego nie opowóży sie żoden ruszać.

Serdecznie was pozdrawia Wasz szczerze Wom życziwy

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielný”, nr 18/1939, s. 6.



Gawęda Stacha Kropiciela Zaś mi naisto...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Chr[ystus]!

Drodzy Czytelnicy!

Zaś mi naisto Niemcy, powiedzą że politykuja, jak przeczytają ta niniejszo gawęda — bo ich bydzie stomiliońsko mierzić. Ale wy uczciwi czytelnicy przekonacie sie sami, jak jest istotnie i przynocie mi słusność. Szczyrze i po prowdzie mówiąc anibych się na ich politykę nie obejrzoł — kieby nie — ja, kieby nie jedno: że oni włożą nom ze swymi buciskami ciężkimi do religii no i wól nie wól ich stamtąd trza wyganiać, bo tam nic nie stracili. Tóż posłuchejcie: Miał se oto zeszyły miesiąc Hitler Abrahama, czyli jakby to pedzieć — taki downiejszy Kajzergeburctag²⁵⁴ – jeno paradniejszy, niż miewoł jeszcze smutnej pamięci Wuluś II. Larmowali bez radio niemieckie i hajlowali aż kury z placu uciekały na pole, kiej nasz sąsiod, co mo radio, przypadkiem „zjechał na Gliwice”. No ale dyc w tym jeszcze nic złego, niech se wrzeszczą u siebie,

²⁵⁴ Kaisergeburtstag (niem.) – urodziny cesarza.

wielu chcą. Gorzej z inną sprawą. Przesłał mi jeden z czytelników pismo niemieckie Schwarzes Korps — właśnie numer na ten Geburtag. Píše, że go kupił tu w Katowicach z ciekawości (bydzie se musiał ręczyska umyć zielonym mydłem i piaskiem a potem jeszcze do jakiegoś karbolu wrazić — poco takie paskudztwa kupuje!) no i píše mi, że to jest jedno z czołowych pism ruchu narodowo-socjalistycznych w Niemczech, taki jakby to pedzieć drogowskaz ideowy dla wybranych, wedle kierego insze pisma się rychtują. Moc czytelników Niemców napisało do Schwarzes Korps, jak oni uwielbiają Hitlera — a redakcyjo to umieszczo, żeby se inni wzieni przykład, jak sie mo kochać i czcić swego Fürera. Ale jak? — I tu już człowiek nie wie: śmiec się nad głupotą piszących i tego wielkiego pisma — czy płakać nad nimi (?), z litości — czy też zakląć sierczyście, jak sie czyta takie bluźnierstwa. Osądźcie sami:

Jeden ojciec co mo 7 dzieci píše, że „dla jego dzieci Hitler jest tym, czym był dlo niego samego downiej Pan Bóg sam, gdy jeszcze w niego wierzył”. — Czyli Hitler na miejscu Boga. Och ty ojczu, żeby ci sie kiedyś te twoje dzieci nie odwdzięczyły na starość za takie wychowanie i za to, żeś im doł Hitlera — bożka zamiast prawdziwego Pana Boga. Weź se bracie katelmus do ręki — tam czytaj: Jam jest Pan Bóg Twój — nie będziesz miał cudzych bogów przede mną!

Jakaś niewiasta píše podobnie: „Z taką samą ufnością, jak się modliłam w dzieciństwie do Pana Boga, przejęta jego dobrocią i miłością, zwracam się obecnie do Fürera”. Insi jeszcze donoszą, że odprawiają przed jego obrazem nabożeństwa (Gottesdienst) nazywają go głosem swego sumienia, porównują uczucia do niego z pierwszą komunią świętą, zapewniają, że on im Boga zastępuje całkowicie, bo mają mocną wiarę w niego, na tej wierze opiera się ich religia itd. Takich listów jest cała kupa!

Jo dobrze wiem, że ludzi, co mają ptoki oraz wielkie i małe bziki, szrubki poodkręcane pod mycką, że takich boroków wszandy znojdiesz, nie jeno na Niemczech, ale i we Francji, a choćby i u nas w Polsce. Ale żeby wielkie ideowe pismo partyjne tako szmyra bezbożno i arcygłupio zarazem ogłaszało całemu narodowi za program i wzór no wiecie, rozum człowiekowi w głowie stanie — jak to może być. I do niedowna gazety z takimi bzdurstwami na ogonie — u nas w Polsce sprzedowano i rozpowszechniano! Bo była przyjaźń i bez to se oni u nas paskudzili, wiela jeno chcieli. Jo też tak, jak nasz Beck nie żałują, że sie to babranie skończyło.

O lobości, jak nisko, coraz niżej upada naród, kiery się nazywoł narodem myślicieli i poetów! Chciołbych sie tak za kilka lat spotkać z tymi nowoczesnymi czcicielami bożków i neopoganami i zapytać — jak wtedy bydzie wyglądoł ich „bożek”, ich „nabożeństwo”, i „wiera”. Wilusia też czcili „hajl dir im zigeskranc²⁵⁵” i „liplink des folks cu zajn²⁵⁶” i podobnie. A kaj to był ten „Zigeskranc” później? A „Zig?” Nastraszył, nabroił — spakowoł i fiut — już go nie było. Teroz ten „liplink” drzewo ciupie w Holandii. Ale wtedy u Wilema nie było aby takiego bluźnierstwa i przesady.

Wiem, dobrze wiem, że niejednemu nowopoganinowi niemieckiemu tako godka jest nieprzyjemno, ale na to niema rady. To są dzieje i wypadki bardzo pouczające niejeno dło Niemców, ale i dla nas. Zapamiętajcie se, że znowu kiedyś bydzie płacz i wielkie zgrzytanie zębów — ale po niewczasie! Czym jaki naród grzeszy, tym bywa karany — i to już tu na ziemi — bo narody Pan Bóg już tu na ziemi wypłaca a pojedynczych ludzi na tamtym świecie.

Do tego prawdziwego Pana Boga a nie do żodnych bożków my sie szczerze modlimy o pokój godny, nie o taki pokój, żeby nom brali i brali a ty se człowiecze dej wszystko spodobać — jak Czechy!

Od straszliwości wojny, zachowaj nas Panie! Pan Bóg nam też jest świadkiem, że my wojny nie chcemy, bo wiemy, co ona znaczy — przecież cało Polska wnet była zniszczono przez najeźdźców — ale połknąć na surowo sie też nie damy. Żebyście wiedzieli! Czuwaj!

Wszystkich miłych czytelników serdecznie pozdrawia Stach Kropiciel
„Gość Niedzielny”, nr 20/1939, s. 6.



Gawęda Stacha Kropiciela
Piszą mi ludzie...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Chr[ystus]!

Drodzy Czytelnicy!

Piszą mi ludzie i przedciepują żech jest leń bity i gnojek basamski i że mi sie nie chce pisać częściej. Dejcież mi pokój a wolcie na redactora! Powiada, że musi być miejsce nie jeno na gawędy, ale i na obrozki i insze artykuły. Cóż więc robić? Czy już też kto kiedy redaktorom poradził?

²⁵⁵ Heil dir im Siegeskranz (niem.) – pozdrawiamy cię w wieńcu zwycięstwa.

²⁵⁶ Lieblink des Folks zu sein (niem.) – być ulubieńcem publiczności.

Za to jeden z listów czytelników sprawił mi srogo uciecha; wiecie od kogo był? Od takich karlusków, takich łeboniów kochanych z kursu szybowcowego, druhów pilotów z katolickiej młodzieży z Chorzowa, kierzy piszą w zbiorowym liście, że czytają gawędy i cieszą się i proszą, żebych pisał o propagandzie lotnictwa szybowcowego. Bratku — aleście mnie zaciśli! Przyznam się, że ja stare chłopisko nie wiele się wyznawom na lotaniu w powietrzu, tyła, co za synka spodł kiel raz z gruszy i jabłoni (sąsadowej!) i kilka razy z płota, a roz też z piętra we stodole — no i co dracha puszczał na szpagacie — to byłoby całe moje lotanie za młodu. Dzisiok na stare lata to jeszcze umia odróżnić samolot w powietrzu od wrony, bez to że wrona krako a samolot warczy jak młócka w stodole. A co do lotnictwa szybowcowego, to choćby mnie kto walił po łebie, nic z niego nie wybije, bo tam do niego nigdy nic o szybowcach nie wlało. Nie miałech takiego kursu o tym, jak na przykład o gazach.

Mignęła mi jednak inszo myśl w głowie: zapytom się Pietrka, mojego wnuka, co wam go już niejedną raz wspominał. Coraz to większy rajca i mądrała z niego, automobile to ten łebek przemądrzały pozno już na dwięsta metrów co za marka, a samoloty też nawet w powietrzu. Wołom tedy Pietrka do siebie:

— Pietrek, pójdz sam jeno do starzyka. Powiedz mi, co to jest szybowiec, kurs pilotów szybowcowych no i takie podobne łone?

Pietrek mądrok zaraz mi tuplikuje:

— Widzicie, starzyku, to jest tak: szybowiec to jest taki samolot, co w brzuchu nie ma motoru i bez to nie warczy ani nie może jechać, kajby chciał i kiedy chce.

— No co mi to za samolot, co latać nie umie, — przedrzeźniom Pietrka — to jobych też mógł być takim samolotem, bo mi w żołądku nie warczy i latać nie umia!

— Dyc jeno doczkejcie, starzyku, zaraz wam to wyłonacza. Tóż taki szybowiec wyciągną na wysoko górkę a potem se jeden do niego siednie, a drudzy pocisnę: hup!

— Aha! Hup! i już jest na dole strzaskany.

— O, prawie że nie, bo furgo w powietrzu, sto metrów, tysiąc, ba nawet kilka kilometrów i powoli wylądaje. Albo też może być inaczej, że wezmą prawdziwy samolot z motorem, zaprzagną do niego jeden lub dwa szybowce, wyciągną ich na linie na tysiąc metrów wysoko, potem linka odwiążą

i puszczają... leć se teraz som z twoim pilotem, kaj chcesz. No i on zaś leci i leci daleko, kołuje jak jastrząb aż nie wylądjuje na ziemi.

– Tóż te szybowce są jeno tak na błozny, bo i tak wielkiej pociechy z nich nie ma?

– Ale, starzyku, kataćtam na błozny... na nich to sie uczy tysiące i tysiące młodzieży lotanio, kierowanie w powietrzu, pewności, panowanie nad maszyną, lądowanie i wszystko, co do lotnictwa prawdziwego jest potrzebne. Jakby tym kandydatom na pilotów zaroz dali motory, toby ich natrzaskali, benzyny napsuli, a kraj by nie napostykł kupować coraz to nowe maszyny. Dopiero jak umie latać dobrze na szybowcu, skokać na dół spadochronem i inne sztuczki, to go powoli przyzwyczajają do prawdziwego samolotu.

– Aha, widzisz synku, teraz rozumiem; to tak jak na wsi: nojprzód musi synek paść gęsi, potem krowy, a potem, jak już ze szkoły wychodzi, to go do koni dopuszczają.

– No dyc prawie, że tak, starzyku. U nos w szkole to chnet każdy synek chciołby być pilotem. Sami se robią takie małe szybowce i puszczają w powietrzu.

– Czy byś ty też chcioł być takim lotnikiem?

– Naturalnie, a jeszcze jak! Zoboczycie, że nim byda!

– A nie boisz sie to, że se łeb — chciołech pedzić, kark skręcisz?

– Ale kajtam. Tam na wierchu w powietrzu jest pewniej niż na dole. Miejsca jest dość, żoden nie zawadzo, glajzów ani dworców ze zwrotnicami też nie ma, ptoki uciekają... prawie tyla, że człowiek spaść może i potłucze sie.

– No, — padom se — nic więcej jak spaść... toby już tam stykło na amen, więcej nie trza. Ale cóż to już z tą młodzieżą dzisiejszą robić. Takie nastały czasy, że lotnictwo to wszystko. Myśmy grali, jak my byli takimi bajtlami, we wojoków. Każdy miół szablisko z drzewa, kasek rzemienia, albo cukersznury naokoło brzucha jako pas, tytka z męki na głowie. Fany tam nie trza było, bo każdy miół swoja własno fanka — jeno że powiewała za nim a nie naprzodku. I były manebry i bitwy i zwycięstwa i klęski. Tacy to byli z nas wojocy. Dzisiej dzieci marzą o samolotach, bo nowe nastały czasy. Ojczyzny broni sie przede wszystkim w powietrzu. Tóż nie miejmy tym naszym bajtlikom za złe, że ich ciągnie do góry, bo taki jest prąd. A my starzy i stateczni nie przeszkadzajmy, a pomagajmy. Sami już latać nie bydziemy, ale młodym nie

brońmy, bo wiemy, że bez skrzydeł żoden kraj nie jest dziś ani trzy grosze wort.

Lotejcie tedy, karlusi z Chorzowa, jak nojwięcej, żeby z Vos byli kiedyś dzielni piloci. Jenó na skrętach se uważejcie, gorzoły mi nie pocięjcie ani papierosów nie kurzcie, żebyście serca mieli zdrowe a płuca też.

Czołem!

Wasz Stach Kropiciel

Odpowiedzi:

1. Dziółsze ze wsi: Za list pięknie dziękują i pozdrowienia też. Jak ci sie moja broda i fajka nie podoba, to se weź kasek papieru i przy czytaniu gawędy moja fotografijo przykryj. Tak bydzie dobrze.
2. Czytelnikowi B.: Przepraszam bardzo. Z tym bombowcem to nie było cygaństwo. Proszę zajrzeć do dawniejszych numerów „Polonii” — tam wyczytosh, że Kropiciel doł na „Froncka Bezrobotnego” kilkadziesiąt złotych.

„Gość Niedzielny”, nr 22/1939, s. 6.



Gawęda Stacha Kropiciela
Siedza se spokojnie...

Drodzy Czytelnicy!

Siedza se spokojnie w doma w niedziela po południu po nieszporach i czytóm jak sie przynoleży „Gościa Niedzielnego” — od początku do końca oraz tam i nazód.

W tym trzask — prask, drzwi sie otwierają, wpada Pietrek, trzymając w gości jakosik kartka.

– Pyrsk, starzyku!

– Jo ci dom „pyrsk”, jak cie nie pluskna za uszy, jak królika, ty gibasie jeden, nie wiesz jak sie pozdrowio Pana Boga, ty chwańcie mały.

– Chciolech pedzieć: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus — i już zdejmuję czopka.

– A widzisz! Na wieki Amen. Żeby mi sie to więcej nie zdarzyło.

– Nie, starzyku, terozki już rychtyk nie zapomnia.

– No a cóż to tam mosz za kartka czerwono?

– To jest, oto se przeczytajcie... ulotka propagandowa od Mężów Katolickich na ten Tydzień Propagandowy od 11 – 18 czerwca.

Dej to sam jeno.. Aha, już widza. Tóż to jest werbowanie nowych członków dla Stowarzyszenia Mężów!

„Chcesz, żeby Chrystus rządził, panował i błogosławił”

„Chcesz, żeby Chrystus przywrócił ludziom szczęście i pokój”

„Żeby umocnił Polskę, itd.” —

„to stań się gorliwym współpracownikiem”.

Dyć mnie tam tego ani nie trza pisać ani mi kartek posyłać, toch jo jest downo członkiem i ani jednego zebranio nie opuszczom Ale już wiem, podobny ta kartka dalej, takim, co jeszcze do nas nie noleżą. Pietrek, weź nogi za pas i pyrsknij tam jeno do prezesa (kiedy ci już ten „pyrsk” w głowie) i przynieś mi tam z pół kopy takich kartek, rozumiane?

– Za dziesięć minut byda nazod — i już go nie było, jakby kulką ciepł tak pędził ten skrzot jeden.

– Teroski sie obliczymy, kaj to pudymy te klamki pucować. Weźmy se na pierwszego, choćby taki Karel Powidlorz, gospodarz sumienny, chłop jak sie patrzy, nie stary, dzieci wychowuje do porządku – ale do Tow[arzystwa] Mężów to nieśmiały. O, bracie, pójdiesz ty zemną, chyca cię za kabot i przyciągną — już my cie tam wyrzuchtujemy na dobrego członka.

Weźmy drugiego — Jańtoch Kopaczysko, cieśla. Pierzyn zarobio dobrze, bo ludzie budują, jest wygadany, pisać umie choćby jeno na deskach — z tego jeszcze po lekku sekretarza zrobimy.

Dzisz, a ten nowy inżynier, co sie tu przykludził z wiosną W kościele go widzimy co niedziela z żoną i synkami, nasz chłop. Bydzie nom wykłady głośił — i znojdzie kolegę też inżyniera u nos.

Takech se ich wypomniał kilkanoście — a pod garrantyją większa część z nich bydzie jeszcze w tym miesiącu do nos noleżeć — nie chwołący się! Nie momy sie też czego powstydzić w naszym Stowarzyszeniu. Prezes mądry chłop a nie klipiaty i punktualny, wie jak zebranie prowadzić i nie do nom sie lenić! Ty zrobisz to do przyszłego zebranio, a wy z za rzeki jeszcze coś inszego — a potem nom też powiecie na przyszłym zebraniu jak to wypadło. Goni nas ani Hitler swoich ludzi do budowania Sygrydsztelungu²⁵⁷ — ale tak być powinno, bo Stowarzyszenie Mężów nie jest bractwo dobrej śmierci, ani związkiem braci śpiących — jeno żywą organizacją i musi sie dować we wsi

²⁵⁷ Linia Zygfryda – strefa niemieckich umocnień obronnych i fortyfikacji rozciągających się wzdłuż zachodniej granicy Niemiec, od Holandii do Szwajcarii, o długości ok. 600 km, zbudowana w latach 1936-1939, następnie rozbudowywana do 1944.

wznaki. Nie po to się należy do Mężów, żeby się wyspać, jeno żeby pracować dla sprawy Bożej. A wewnątrz Stowarzyszenia musi być zgoda, żeby się nie kłócili o głupio hyra, kiery pierwszy a kiery drugi itd. — a co jeden to większy tuleja, jeno honory by chciał. Napluć na ręce i wio do roboty. Mężowie katoliccy! Wy, kierz jeszcze nie należyście do nos, żebyście mi aby na pewno wstąpili — nie wstyďte się — u nos obok robotnika i chłopą zasiada inżynier i nauczyciel i profesor — a w Katowicach to już momy bardzo wysokich członków — jeden z nich był na naszym zjeździe delegowanych — toście mogli widzieć jak mu nasze chłopą brawo bili, bo czuli, że to co mówi jest wypędziane szczerze i z przekonania, że jest nie tylko słowem, ale i sercem z nami. Niech żyje Stowarzyszenie Mężów! Życzę ażeby zdobyło z pięć tysięcy nowych członków! Czy zdobędzie? To już od was zależy, wy czytelnicy—mężowie. Toż teraz każdy wie, co mo robić od 11 do 18 czerwca.

Ostańcie z Bogiem.

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, 24/1939, s. 6.



Gawęda Stacha Kropiciela

Nasz listonosz...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Chr[ystus]!

Nasz listonosz we wsi to jest prawdziwy miglanc i mo porządnie za uszami. Byle kto by go już nie sprzedał, tak jest przemądrzały. Do mnie przychodzi teraz każdy dzień i mruży niby niezadowolony: — Bo też to macie tej pocztę chnet więcej niż naczelnik gminy albo nasz faroż. Pól torby to rozmaite druki i listy dlo wos.

Dziś przyszło takie srogie pismo. Myśla sobie, cóż też to może być? Odwijom, a tu duży plakat — ani płachta z łóżka taki obszerny — a przy nim dopisek z redakcyji „Gościa”, żeby Stach Kropiciel się zapoznał z jego treścią i napisał odpowiednią gawędę. — Oho, zaś robota! Obejrzmymy se jeno ten afisz. Bo do byleczego wy starego Kropiciela nie naciągniecie. To już muszą być sprawy poważne! Przeczytajmy!

„Akademy śląscy wraz z ludem w hołdzie Matce Boskiej Piekarskiej”. — Już widzę: Pod protektoratem najwyższych na Śląsku władz kościelnych i świeckich odbędzie się w święto Piotra i Pawła wielka pielgrzymka wszystkich akademików śląskich do Piekar. Podpisanych może ze dwadzieścia orga-

nizacji akademickich, które zapraszają na tę uroczystość do Piekar nie tylko swoich członków, ale też i wszystkie stany, wszystkie warstwy społeczne, starych i młodych. Złożą ci studenci Panience Piekarskiej piękne wotum i ślubowanie — a potem wyruszą w pochodzie na kopiec wyzwolenia i tam razem z przedstawicielami całego społeczeństwa, nikogo nie wyjmując, uroczystie zadokumentują, że ani oni ani żaden na Śląsku nie boją się nikogo i że stoją jak mur, o który se niejeden może swoją łeb rozbić. —

— A to ci karlusy fest, te nasze sztudenty. To mi sie podoba! Widać, że są młodzi i pełni zapału. A wiecie, co sie im chwoli najwięcej? To, że sie nie wstydzą swych ojców i matek, że ich zapraszają na tą wspólną pielgrzymkę, że razem z nimi chcą jechać. Bogu dzięki, że się czasy zmieniły. Bo jeszcze nie tak bardzo dawno, przed wojną no i jeszcze po wojnie, małoż to takich było, co nosa zadzierali, jak skoro troszka tej wyższej nauki liznęli. Nosił se taki sztudent eleganckie okulary, galoty miał wybielowane jak deska, kraglik taki wysoki, że aż pod same uszy sięgoł i szoł bez wieś paradny jak nieprzywierając pow. Matki i ojca sie wstydził, bo byli po chłopsku ubrani. Język ojczysty też nieroz był mu za prosty (nie wszystkim oczywiście!) — no a w kościele toście takiego akademika nie zobaczyli jak rok długi. Cóż mu tam kościół — on som jest o wiele mądrzejszy. I tak rosła przepaść między inteligencją a ludem. A ktoś, co chcioł być już bardzo „mądry”, ukuł przysłowie, że „człowiek sie zaczyna od akademika”!! Ten dziepiero pomaścił wszystko, co? — Bogu dzięki, że się znalazł zastęp takich akademików, co se powiedzieli: precz z takim głupim fanzoleniem i pychą jeszcze głupszą! My trzymomy z ludem, bośmy z ludu wyszli. My go będziemy bronić, bo go kochamy, i daj Boże, kiedyś ten lud i nas pokocha i ci uratowali honor inteligencji polskiej.

No, ale dzisiaj to sie czasy już zupełnie zmieniły. Akademicy nie uciekają od ludu, pracują w rozmaitych naszych organizacjach, głoszą wykłady — tak, że my dobrze odczuwamy: to są nasze synki, nasze dzieci i oni to kiedyś będą naszymi przełożonymi.

Kiej nas już tak pięknie do Piekar zapraszają, to i pojedziemy wszyscy. Donoszą mi, że z dalszych okolic w tym dniu jadą tanie pociągi popularne do Piekar — od 2,- do 4,- zł bilet tam i nazod. (Bilet zaroz zakupić, bo braknie!) Ci, co bliżej mieszkają, niech przyjdą piechty i na wozach. Tam na miejscu se oboczmy wszystkich naszych studentów jak też wyglądają w swoich czapkach i mundurach. A oni przyjdą także ze wszystkich uniwersytetów z Krakowa, ze Lwowa, z Poznania, z Warszawy, nawet z Gdańska. Prawnicy,

medycy, filozofy, profesory, inżynierzy, górnicy i inni, handlowcy i jakich jeno chcecie. Po raz pierwszy w dziejach Polski i Śląska tako pielgrzymka odbywo się w Piekarach, to też my tam musimy być.

Z Panem Bogiem i do widzenia u Matki Piekarskiej na święto Piotra i Pawła

Wasz Stach Kropiciel

P.S. Szybowcom chorzowskim, którzy w międzyczasie przeszli do Golezowa na szkołę szybowca, pięknie dziękuję za list z podpisami. Trzymajcie się mi, synki, dobrze (powietrza!) — a z mojego Pietrka nie róbcie błoznów, bo on powoli wyrośnie na instruktora szybowcowego! — St. Kr.

„Gość Niedzielny”, nr 26/1939, s. 6.



Gawęda Stacha Kropiciela
Nie prawilech Wom...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Chr[ystus]!

Drodzy Czytelnicy!

Nie prawilech Wom, że ta pielgrzymka akademicka do Piekar pieknie wypadnie? Też tak było. Pogoda sprzyjała, a przede wszystkim dopisała młodzież. Około pięćset studentów wszystkich uniwersytetów się zjechało. Przybyli tacy, co bydom kiedyś dochtorami, inżynierami, aptykorzami, profesorami, adwokatami — a może, dej Boże — też i wojewodami i ministrami?! A klerycy, przyszli księżoszki pieknie Księdzu Biskupowi asystowali, aż mi się to samemu podobało. A nie jeno młodzi przyjechali, ale też i tacy, co kiedyś sami byli akademikami, poważne filory naszej inteligencji polskiej. Nie powstydzili się ludu, pielgrzymki i młodych studentów i wespół z nimi ślubowali i niejednemu z nich się może i w oczach zrobiło mokro, gdy se przypomniał swe własne młode lata sztudenckie Niech też powiem na ich chwała, że się ci panowie na tych stołkach wzorowo w kościele zachowali. Bo też i czasem inaczej bywało, no a może też jeszcze i bywo. Ludzie się bardzo szpetnie wyrażają o takich inteligentach, co przychodzą do kościoła raz do roku, a zachowują się tam jak nieprzyinierzając w szynku. Ale dejmy pokój krytykowaniu przynajmniej na dziś, bo są insze i ważniejsze sprawy.

Dalszy przebieg piekarskich uroczystości już znocie. Młodzi — jak to młodzi, w przemówieniach swoich na kopcu solili aże solili, może też ten i ów

tak przesolił, że niejeden stary nosem krzywił. Ale cóż wy chcecie, żeby te młode karlusy przemawiały łagodnie jak jagniątko — tóż to przeca młody ogień. Byle oni jeno zawdy swój ogień młodzieńczy kierowali na wielkie sprawy, a nie przeciwko sobie na drobne i głupie czasem rozgrywki osobiste lub partyjne.

A wszyscy godali, że przecież jest jeden wspólny cel narodowy — obok religijnego — rozszerzenie zachodnich granic Polski — rychtyk, że rozszerzenie, nie jeno obrona tego, co dotąd mamy.

Okrutnie się jargo niemieckie radio no i gazety też, kiej słyszą tako godka. „Piernika kandego, cóż też do tych Poloków naroz wlażło. Niedawno jeszcze tacy potulni, tacy zgodliwi, do rany przyłożyć. A teraz – Napomknij im choćby tylko co o Gdańsku — a oni zaroz jak jeden mąż: Cof sie, bo bieremy Prusy Wschodnie. Ani o Poznaniu, ani o Katowicach nic nie godej, bo oni zaroz gotowi wleźć do Opola i Szczecina. My im — padają Niemcy — po dobroci: dyć miejcie rozum Poloki, my nie chcemy wila jeno kilka województw na początek, a wy się tak stawiocie i zaroz nom Wrocławiem i Szczecinem grozicie! Słyszane to rzeczy! Patrzcie, jak to pięknie szło z Czechami. Naprzód mały palec, a potem ham! i już my całutko ręka połknęli, potem jeszcze roz ham, i już mamy cale Czechy w żołądku. No! Nie mogło by też tak z wami iść, bracia Polocy? Nuże dalej! Zaczniemy od Gdańska”.

— A Polok pado „no tóż spróbuj, ale rzeczy pójdą w odwrotnym kierunku i inszym porządku, niż se obiecujecie. I jeszcze sie Wom ten Czech, kierego macie w żołądku, do wom we znaki”.

No krzyk i hałas — jacy ci Polacy są uparci i czego oni nie chcą! Dopóki gazety niemieckie kreśliły mapy, że Niemcy sięgają aż za Kraków i pod Warszawę, było wszystko w porządku. Gdy teroz nasi to samo robią — krzyk i gwałt. Czemuż to wy nie chcecie uznać naszego Führera i jego hakenkrojcuz? Przeca on jest mężem opatrnościowym — no nie?

A my na to „ostowcie se waszego męża opatrnościowego w doma, my go tu nie potrzebujemy, bośmy sami narodem opatrnościowym, co już niejeden roz w historii Europy musiał bronić od dzikiego pogaństwa. Łamanego hakenkrojca też nom nie trza, bo mamy prawdziwy krzyż Chrystusowy, ten, kiery wy wyciepujecie ze szkół i zań sie nie wstydzimy i w razie potrzeby mieczem go obronimy”. — Zrozumiane, co?

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 28/1939, s. 8.

Gawęda Stacha Kropiciela
W tych dniach...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Chr[ystus]!

Drodzy Czytelnicy!

W tych dniach obchodziliśmy wielką i smutną zarazem rocznicę. Dwadzieścia pięć lat mija jak wybuchła wojna światowa!!! Przypominacie sobie ten dzień jak to zaryczały na wszystkich hutach i kopalniach buczi — straszliwie i złowrogo, — jak w gazetach literami, dużymi jak biczysko, pisali: Mobilizacja! — Wojna! — i jak się z chałup wysypali chłopci starsi młodzi, żegnali się z żonami, matkami i dziećmi, szli narażać życie, za obcy kraj. Niejeden też już wówczas w duszy wzdychał: Panie Boże, dej, aby się z tej strasznej zawieruchy jakimś cudem ta Polska wyłonażyła. Bo dochodziły wieści, że się w Krakowie polskie Legiony organizują i wyruszają do boju. — Szli i szli na to straszne mordowanie tysiącami i milionami. Niedługo trwało a zaczęli ich przywozić nazod — strzaskanych, ślepych, bez nóg, bez rąk — biedne kaleki. A wielu ich wcale nie wróciło. Bez te cztery lata mordu wszechświatowego miliony i krocie miliony ludzi zatłukli, zatruli i zatopili. Tam we Francji, w Rosji, na Bałkanach i na polskich łąkach iluż tam zostało, którzy dali swe życie dla ambicji chorobliwych kilku głupców i zarozumiałców, co chcieli być „über alles!” A ileż tragedii cichej i niespostrzeżonej jeszcze po dziś dzień jest — w rodzinach, którym zabrakło ojców, którym wytłuczono prawie wszystkich synów!! Oj — nie zapomnimy my starsi nigdy tych kilku lat wojny i barbarzyństwa.

Mogłoby się zdawać, że po tym co było wszystkim się odechciało nowej wojny. Ja, toć! To się ale kandego mylicie. Dyć ludzie są niekiedy głupszy niż osły — nie chciałbym tego pożytecznego bydła obrazić porównując go z człowiekiem nowoczesnym. — Wojnę zapomnieli — i od roku gazety ciągiem i ciągiem piszą, że nam nowa wojna grozi. Diabeł wojenny — wyboczcie — opętał całą Europę — ba cały świat. Wszystkie narody się zbroją, jeden drugiego przedbiego każdy chce mieć jak najwięcej samolotów, bomb, gazów, tanków i kanonów.

Stary a tak czcigodny, zmarły Papież Pius XI przypomniał kiedyś gdy na to szaleństwo nowoczesne patrzył, ważne słowa z Pisma świętego: Rozkurz, Panie Boże, narody, które pragną wojny! Tak się też stanie. Te narody a przede wszystkim jeden, który jak rabuś ogląda się na wszystkie strony, kogo znowu ograbić, komu znowu co zabrać — ten naród powiadom kiedyś 800

zostanie strasznie ukarany i upokorzony. Za to, że jest nienasycony, że jest pyszny i zaślepiony, za to, że pogardza i pomiata drugimi, za to spadnie nań kara Boża.

Ludziom na całym świecie się powoli oczy otwierają, że to fałszenie głupie o pokoju jest niczym innym jak mydlenie oczu. Chcą podbić cały świat i kwita! Na to się tak zbroją, nie po to, by „pokój uratować!” Wszyscy mają przed nimi plackiem leżeć i słuchać i czynić, co oni każą. A ponieważ nie chcą się poddać dobrowolnie, to się także zbroją i zbroją coraz więcej, żeby swą ziemię uczciwie obronić i żeby się nie dać strącać i zmarasnić, jak ongiś Belgia czy Polska w czasie wojny światowej. Lecz i dzisiaj jeszcze choć tego wielu ludzi jeszcze nie widzi: Człowiek tylko sądzi a Pan Bóg rządzi: Dlatego też przyszła wojna — jeżeli ją ci szaleńcy zarozumiali sprowokują, wypadnie inaczej niż oni sobie wyobrażają zaręczam was — tak jak wypadła inaczej w roku 1918 — tym aniżeli się spodziewali hurapatrioci w roku 1914.

My Polacy możemy śmiało i szczerze powiedzieć, że wojny nie chcemy, bo nam najwięcej dokuczyła, kraj cały zniszczyła i ogołociła. Ale za to się jej nie boimy. Wiemy, o co mamy walczyć — nie tak jak w roku 1914, kiedy kraj był rozbity. Że ktoś jest większy i bardziej rajcuje i dokazuje, to nas nie przstrasza. Jak trzeba będzie swego bronić w Imię Boże! — nie ulękniemy się ani na chwilę. Naród nasz jest przyzwyczajony do ofiar i wyrzeczeń i cierpień bardziej niż inne narody. O tym niektórzy wrogowie zapominają. Za tą szczerą intencją naszą, za to, że cierpliwie i ze spokojnymi nerwami znosimy obelgi i kłamstwa — Opatrzność Boża naszym wysiłkom będzie sprzyjać (gnojkom Pan Bóg nie pomaga!) ale też nie wolno nam próżnować — jeno czuwać i dokładać się ze wszystkich sił! Pomoże nam jak pomógł w roku 1920 nad Wisłą, jak pomagał dawniej kiedyśmy byli w mniejszości wobec wroga 10 - ciokroć liczniejszego. „Kto się w opiekę odda Panu swemu... śmieie rzec może nie przyjdzie na mnie żadna straszna trwoga”.

Wasz szczerze Wam oddany

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 32/1939, s. 6.



Gawęda Stacha Kropiciela
Nie wiem...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Chr[ystus]!

Nie wiem, po jakimu mi sie od paru tygodni ksiądz Redachtor jakoś bardziej przychlebiają niż downiej. Może i kwoli tego, że ich już downo nie pogorszył.

Mnie nic — tobie nic — przysłali mi oto książka tak na trzy palce grubo, kielaset stron mo: „Wychowanie katolickie w rodzinie” — przerobiona na język polski z niemieckiego. Napisał ją niejaki Schneider. No i proszą ksiądz Redachtor pięknie, żebych też napisał, co se tak o niej myśla. No, tóż kieby to była książka o polityce, o Niemcach, o czymkolwiek innym, tobych im odpodziół: „Dejcie mi święty spokój i ciście mi jak nojdalej z waszymi książkami” — ale o wychowaniu, o rodzinie, ja — to co innego.

Wyboczcie mi, że Wom tak prosto z mostu wywała: Rodzina, nasza polska rodzina się dziś rozłazi — tak jest: szpetnie upada i zanika. A z nią też upada wychowanie młodego pokolenia — i przyszłość narodu. Pożal się Boże, że w tej tak ogromnie ważnej sprawie rodziny — przykład gorszący idzie z góry. Nie ma co tać — wszyscy wiedzą, kaj i co w trawie piszczy. Dzieci tam u góry prawie wcale nie ma, ale za to są psy i pieski — pięknie ufryzowane, kielbasą i czekoladą odżywiane. Za to są rozmaite figury małżeńskie — trójki, czworoboki — wymiana żon, zmiana wiary, cygaństwa rozwodowe i podobne figle. No i przeniko to wszystko powolutku ale stale w lud, bo lud i masy zawdy naśladują to, co widzą u „lepszych”. Teroz dopiero zaczynają gazety pisać, jak to spada liczba urodzin, jaki to niebezpieczny objaw i podobne historie.

Wierzcie mi: nie dla samego przezywania o tym wspomynom, ale ponieważ całym sercem boję się o dalszą przyszłość Ojczyzny naszej. Żoden wróg, choćby 10 razy liczniejszy, nie do nom dziś rady. Naród zdrowy i zahartowany obroni się i pokona prędzej czy później swoich przeciwników, rozkurzy ich na cztery wiatry...

Ale zachowaj nas, Panie Boże, od choroby wewnętrznej, ukrytej i stale naprzód postępującej. Dąb jest twardy jak żelazo, że nawet ostra siekiera odskoczy i wyszczerbi się — ale niech się jeno zaprawi do niego mały robak! Bydzie gryzł i gryzł aż po kilku latach dąb spróchnieje na mąkę.

Takim robakiem narodowym niebezpiecznym może się stać łatwizna życiowa. Każdy jeno chciałby użyć jak najwięcej i wyżyć się jak najlepiej.

A dzieci, a rodzina, a Ojczyzna, a życie całe, to nie używanie i ciągle dogadzanie sobie — lecz ofiara i wysiłek i trud. Sami powiedzcie, czy też już kiedyś gdzieś człowiek, wygodny taki leń stomilioniński, dokonał czegoś wielkiego? Nigdy! — Czemu? Był za zgniły, jak to u nas na Śląsku padają. A co jest zgniłe, to już nie rośnie, już się nie rozwija — niedługo, a całkowicie się rozpadnie.

W narodzie zaś jest tak, że jak rodzina zacznie gnić, bardzo gnić, to może być początek końca. Nie pomogą wtedy ani szkoły luksusowe, ani wojsko dobrze uzbrojone, ani nawet pieniądze, bo one życia nie dają, ani nie rodzą. Rodzina jest komórką podstawową, z której nowe życie wypływa i w której naród rośnie i się odradza. Każdy uczciwy Polak patriota to przyznać musi, jeżeli chce być szczerym i odważnie patrzy prawdzie w oczy.

Tóż też o tę rodzinę musimy w Polsce więcej dbać niż dotąd. Nie wyśmiewać się z niej i nie robić trudności — przeciwnie, pomagać! Nie podrywać autorytetu rodziców, jak robią Bolszewicy i często Hitlerowcy. I raz też porządek zrobić z tymi, co fabrykują i publicznie propagują najróżniejsze paskudztwa niemoralne. Żeby nie było kiedyś za późno. Niby to humanitaryzm, postęp, wolność a w gruncie rzeczy chodzi o... geszeft, o najbrudniejszy, najpaskudniejszy zarobek — tym ohydniejszy, że zdobywany kosztem zdrowia i sił narodu.

Z tych powodów dobre książki o rodzinie są bardzo na czasie. Potrwa kilka tygodni, niż ja ta „cegła” o rodzinie przeczytam od końca do końca. Dziępiroch przenuchtował kilka rozdziałów: Chrzest i patron święty, Atmosfera religijna, Nagroda i kara, Zabawa i praca.

Widzicie, co za ciekawe zagadki — choćby i to karanie: Bić czy nie bić? A jeżeli bić, to kiedy a przede wszystkim kaj? O te rozmaite rzeczy się mądrzy ludzie jeszcze spórkują — ale ten Schneider mądrze w książce rozstrzyga. A jak, to niech se przeczytają sami ci, co są ciekawi. Jo tego nie zdradza. Tyle jeno powiem, że kieby tak szło wedle mojej myśli, podarowałbym każdej inteligentnej młodej parze co bierze ślub tą książką za darmo na podarunek. Cóż kiej kosztuje aż 10 złotych — a milionerem nie jest. Ale za to nowożeńcy z niej mieliby więcej pożytku niż z jakiegoś kafezerwisu lub butli koniaku. Księża, nauczyciele i inni niech się też przekonają, wiele tam jest pożytecznych wskazań — tak bardzo dziś potrzebnych naszej zagrożonej polskiej rodzinie.

Jakby kto myślał, że dostana „procenta” od tej książki za to, że ją tak „zachwołam” — to się piernikiem myli i niech nie sądzi po samym sobie.

Ostańcie z Bogiem aż do następnej gawędy.

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 34/1939, s. 6.



Gawęda Stacha Kropiciela

Kiedych w zeszyłym...

N[iech] b[ędzie] p[ochwalony] J[ezus] Chr[ystus]!

Drodzy Czytelnicy!

Kiedych w zeszyłym tygodniu otworzył gazeta i przeczytał zaroz na pierwszej stronie, że Hitler ze Stalinem pakt zawarli, zatkało mnie na całego. Zdejmuja okulary, pucują, wsodzom jeszcze roz na nos, dziwom sie: pakt jest! Wtędych sie uszczypił bez galoty, aż zabolalo — czy aby nie śpia. No dyć rychtyk, jest pakt — szeroko opisany — Ribbentropp pielgrzymuje do Moskwy! Tedy wołam na swoja: Tekla, pójdź sam jeno. Weź ten kulok od nudli i maźnij mnie nim, ale do porządku, żebych sie przebudził. — Tekla se myślała, że mi sie w głowie przewróciło i pado: Co też to klycisz, Stary, całe życiech cie nie obkładała kulokiem a na stare lata miałabych se go połupać na Twojej głowie? O nie, szkoda kuloka. Tózech wtedy poszoł pod plompa, naplompolech se zimnej wody za kark — no i wtedy jużzech wiedziol na isto, że nie śpia, i że Niemcy zawarli traktakt z czerwoną Bolszewią.

A potemch już blank spokojnie rozwożoł tak: Tóz dotąd Hitler nazywoł, kiedy bardzo łagodnie mówił, bolszewizm swoim śmiertelnym wrogiem — i „oblędną i bestialską nauką” (Norymberga 1936) no a teraz sie z tym oblędem czyli głupstwem i z tym bestialstwem połączył. Kaj tu jest — powiedzieź mi „deutsche Treue, deutsches Wort”²⁵⁸ — i cóż se też obywatele niemieccy pomyślą, jak im każą uważać tych za przyjaciół, kierych jeszcze wczora radio i prasa niemiecka obdarzała takimi nazwami jak: krwawe psy, katy, mordercy, diabły, czerwone — trudno, tak jest: do tej halajstry sie teraz Niemcy przyłaczają.

30 stycznia 1937 Hitler oświadczył przed Reichstagem, że „bolszewizm jest największą trucizną!” — I tej trucizny on teraz zażył! Jak sie to skończy?

²⁵⁸ Deutsche Treue, deutsches Wort (niem.) – Niemiecka lojalność, niemieckie słowo.

W tej samej mowie też powiedział, że go nigdy naród niemiecki nie ujrzy paktującego z bolszewikami, — no i że każdy naród, co to uczyni, będzie skazany na zgubę! — To nie są moje słowa — to są słowa Führera narodu niemieckiego — publicznie wypowiedziane przed całym narodem — przez radio...

W swej książce „Mein Kampf” pisze Hitler, że bolszewizm jest próbą żydostwa zapanowania nad światem. Gdyby Niemcy zawarli z nim układ, zginą!!

A koniec — czyli jak ten wygląda, co to godo i co z tego jeszcze będzie, to se może każdy som dośpiewać, co jeszcze mo głowa na karku a nie kapusta — a w tej głowie mózg a nie 110 gramów marmelady (od 27 sierpnia zaś tam jest u nich na kartki).

Kto powiedział A — musi też rzec i B. Jest zwyczaj, że przy takich paktach rozdzielają se ci pakciorze wysokie order. Już teraz w duchu widza, jak pięknie bydzie Goebbelsowi a jeszcze lepiej Göringowi, co mo taki milioński bas — jak pięknie im bydzie pasować „gwiazda Lenina” obok hakenkreuca²⁵⁹ — a Stalin już teraz ani spać nie może jeno czeko, aż se zawiesi żelazny krzyż niemiecki pod bolszewicki młotek czy pyrlík.

Potem sie też bezmała ci dyplomaci przy takich uroczystościach wzajemnie pocałują!! Co bydzie, jak te bolszewickie dyplomaty bydom z daleka woniać czoskiem i cebulą — i w pejsach do Berlina zjadą!!! To bydzie dziepiero fajnie! Niemcy przy jednym stole z żydkami i bolszewikami — i prawić im bydom szmoncesy, popijać se bydom z tą „niższą rasą” — sztandary czerwone wywieszą — i tak dalej, jak to zwykle przy takich uroczystościach bywo. Goebbels bydzie siedziol obok lcka Kanalgerucha — komisarza z Moskwy i zachęci go: proszę kąsek wieprzowiny!

— Przepraszam powie lcek — nie jadam. — To proszę bardzo, powie Goebbels, mamy też „karp po żydowsku” — pamiętaliśmy o wszystkim. — Pod koniec uczt podniesie Ribbentropp kielich: Niech żyją kochane żydki!

Wiecie, gdyby to nie był tak ogromnie smutny dowód upadku duchowego owego narodu, śmiołbych sie bez przerwy z tego — ale żol mi ich, że tak nisko i coraz niżej upadają deutsche Ehre, deutscher Stolz, deutsches Manneswort²⁶⁰ i co w szkole uczą — wszystko sami nogami depcą. Spytaj sie

²⁵⁹ Hakenkreuz (niem.) – swastyka.

²⁶⁰ Deutsche Ehre, deutscher Stolz, deutsches Manneswort (niem.) – Niemiecka cześć, niemiecka duma, niemieckie słowo honoru.

ich, kaj to wszystko mają? Kaj? Kieby sie przynajmniej z tego tak bezwstydnie nie chwaili i nie chępli publicznie!

Jak z tym cygaństwem na świecie tak dalej pójdzie — wiecie — na ostatku to jo już samemu sobie nie byda wierzył. Ale słusznie ktoś powiedział: teraz im to dziepiero pasuje razem. W nauce swojej już downo byli do siebie podobni — jeden i drugi prześladował Kościół — tóż niech odtąd maszerują do kupy — jak jeden mąż... aż się nie pobiją — na co zbyt długo czekać nie bydziemy.

Ja, a coch jeszcze zapomniol: Pewnie tym księżom katolickim, co ich oskarżano w Niemczech o komunizm (!!)

teraz dają Niemcy wysokie odznaczenia — co??

Dość na dzisiaj, bo musza iść rowy kopać. Opisza Wom następny roz wielach też ukopół.

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 36/1939, s. 15.



Przerwa wojenna



Powojenny Stach Kropiciel w karykaturze

Gawęda Stacha Kropiciela Do Wos to pisa...

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Drodzy Rodacy Opolanie!

Do Wos to pisa dzisiejszo gawęda. Już od downa czekom na sposobność, żeby Wos też powitać w domu ojcowskim, coście do niego nareszcie po długim, długim wędrowaniu wrócili — ale chca Was powitać tak szczyrze, łód serca.

Naczytolech sie w naszych gazetach, boch sie naczytoł, moc rzeczy o tem, co sie tam u Wos dzieje a łostatek mi opowiedzieli znajomi i przociele, co ich tam mom cało kupa.

Tóżeście wrócili jak sie rzekło — do domu ojcowskiego a można jeszcze lepiej powiedzieć: wróciliście do Matki naszej, do wspólnej Ojczyzny. Biedna ona, ta nasza Matka! Gospodarowała nieźle bez lat dwadzieścia, kiej była na swoim. O Wos, coście byli zarozki za płotem, nie bardzo dbać mogła, bo jej nie pozwolili. Potem się przewalala okrutna wojna bez jej pola i chałupy tam i nazod. Wiecie sami, jak to jest, boście mieli to samo na początku latosiego roku. Terozki Matka biedna i wy jej dzieci też biedne. Ale dejcie pokój — i Matka i dzieci chcą żyć i bydom żyć. Mają ręce do pracy i filipa w głowie, bo Polocy to naród niegłupi i zapobiegliwy. Upłynie pora lot a wspólny dom nie tylko napelnimy na nowo dostatkiem, ale go też piyknie przyozdobimy, jak nasze izby na Zielone Świątki.

A kiej nos już ta Matka roz do siebie przytuliła, to nos też więcej nie wypuści nazod. Chtoś tam bezma łopowiadol, że to tak jeszcze nie łostanie, iże granica niepewna, no i jakieś tam frajes dojczland²⁶¹ zamiast polskiego Śląska i roztomańte insze bery i bomby. Na takich nie ma lyku — szkoda śliny na godka z nimi. Powiedzieć im krótko i węzłowato: dwie dziurki w nosie i skończyło sie — na opolskim dło was!

Przychodzą do Waszych stron rodacy ze wschodu. Są to ludzie, co można jeszcze więcej przeszli niżli Wy. Wojna u nich była straszniejsza niżli na Śląsku. Uratowali z gospodarstwa swego chudo krowina a można i nic. Kożdy z nich stracił członków rodziny. Mieście ich za braci. Mają ta samo Wiara, co i Wy, ta sama dobro wola. Sami niewiela abo i nic nie macie a jednak im pomożecie. Wiem dobrze, że tak zrobicie!

Mają i ta samo mowa. Godają trocha inaczej, ale Wy ich rozumiecie a oni Was. Nie potrzebujecie mieć gańby za Wasz język, stary i czcigodny. Wiecie jak sławny kozatel polski Skarga zaczął swe kozania? „Kiebych był Jeremiaszem, tobych Wom powiedział...” Widzicie, tak prawie godol, jakby sie na Opolskim Śląsku urodził. Ale jest temu już dobre trzysta lot. Odtąd w Polsce język trocha sie zmienił a u Was nie. Poleku i Wy sie nauczycie tej nowszej polskiej mowy. A jakby sie kto wyśmiewol, że godocio „wangiel” a nie „węgiel”, i „stanka” zamiast „choruje”, to se z tego psinco róbcie!

Z dzieckami rzykajcie w doma po polsku, tak jak Was samych ojciec i matka nauczyl, godejcie do nich w swoim języku a nie cudzym, niemieckim. Kożcie im czytać i pisać po polsku, bo to jest święty Wasz obowiązek. Jakby też to wygladało — starzyk godali po polsku i wszystkie starzyki przed nimi — ojciec i matka po polsku — a dziecka po niemiecku, bo ich tak w szkole i przymusowych hajotach²⁶² uczyli. Ale terazki sie to skończyło — niech rzykają, godają, śpiewają i czytają po polsku, jak wasi przodkowie, co na smentarzach wele kościołów spoczywają. Nauczcie tych nojmeńszych śpiewać godzinki po polsku i nieszpory: „Rzekł Pan do Pana mego” – nauczcie ich kiej idą bez pole pięknie pozdrowić: „Boże pomogej!” a odpowiedzieć: „Dej Panie Boże!” i moc inkszych, znanych Wom obyczajów.

Wiem, że z porządnyimi rodakami przychodzą też do Was tu i tam rozmaite cygany i złodzieje, co ich u nos szabrownikami nazywają. A przydorzo sie, że sie w oznaki polskiej władzy ubierają. Was okradają i przedciepują, żeście Germanami i insze paskudztwa Wom wyrządzają. Nie uważajcie ich za Polaków, jeno za złodzieji, takich jacy, sie po wojnach i przewrotach we wszystkich narodach trafiają. Ci u Was nie

²⁶¹ Freies Deutschland (niem.) – wolne Niemcy.

²⁶² Hitler-Jugend, w skrócie HJ., pol. dosł. „Młodzież Hitlera” – niemiecka organizacja młodzieżowa.

zostaną. Władze zrobią z tymi niebieskimi ptakami porządek i już robią! A jak się sprawy uspokoją i życie będzie uporządkowane, każdy z nich za swoje złodziejstwa ciężko zapłaci, a osobiście za to, że splamił dobre imię Ojczyzny naszej i dobre imię Poloka!

Widzicie, drodzy Rodacy, toch Wom chciał już dawną powiedzieć, bo mi to leżało na sercu i Wy wszyscy, co macie dobro wola i chcecie na wieki w Polsce żyć i pracować, jesteście mi drodzy. Jeszcze się nieroz — jak trzeba będzie — do Was odezwia. A teraz się przeżegnomy pobożnie, westchniemy do Pana Boga o pomoc — a potem naplujemy do reki, zawiniemy rękawy i zabieramy się do roboty, na polu, na kopalni, wsządzie, kaj kogo Ponbóg postawił. Bydziemy pracować dlo nas, dlo dzieci naszych i dlo Ojczyzny — Czego daj Boże! Amen! Tak niechaj się stanie!

Pozdrowio Was od serca Wasz szczerze Wom oddany rodak

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 22/1945, s. 6.



Rok 1949

Gawęda Stacha Kropiciela
Na piątej stronie...

Najmilsi!

Na piątej stronie „Gościa” zawsze jest wydrukowane takie krótkie opowiadanie. Bardzo radzi to pono wszyscy czytają. To jest, nieprzymierzając, jakby ten kompot w „Gościu”. (Czasem się pytam czytelnicy jeden drugiego: przeczytałeś już kompot w „Gościu”?) Kompot wypod, ale to nie szkodzi. To się prawie dobrze skłodo, bo w poście przeca mamy umartwić swój smak, podniebienie i język.

Ale w redakcji bardzo się starajom, żeby Wom ten post od drukowanego kompotu zanadto nie zaszkodził i byście nie „schudli na duszy” i podzieli mi tu kejsik: „Zeźdało by się tym naszym czytelnikom zamiast tego kompotu dać choćby trocha kapusty. Coprawie kapusta nie smakuje tak, jak kompot, ale tyż jest zdrowo i pożywno” — I pytam się, czy bych się nie postarował o tą kapustę. Czyli po prostu, żebych napisał jako krótko gawędę zamiast nowelki w każdym chudym numerze „Gościa”. A mam tak ucyłować, żeby ta gawęda była na 35 centymetrów długo, bo więcej placu nie ma.

Nie obrażilech się skirz tego porównanio gawędy z kapustom, boch tam obraźliwy nie jest (jo się dopiero obrożom, jak mie kto deskom po łebie pierę) i zgodziłem się na wszystko, boch jest człowiek zgodliwy. A jak nie utrefia tej gawędy na te jeich centymetry, to mogom reszta upajać i zbyte.

Tóż słuchajcie drap!

Jak już jest godka o poście, tobych Wom chcioł w tej sprawie cosik przypomnieć. Tela się już o tym pisało, że w czasie Wielkiego Postu każdy katolik powinien się nałożyć jakieś ćwiczenie postne, jak to padajom: umartwienie.

Przyznajcie się, moi kochani, z rękoma na sercu, czyście już coś zrobili w tej sprawie?

Znom takich, co od Popielca aż do Wielkiej Soboty ani nie kurzom ani nie pijom napojów procentowych, ale mi się zdaje, że więcej jest takich, co tego nie robiom. Post się już po leku kończy, kroszonki już niedługo bydymy malować i katać byście już nic nie chcieli zrobić dla zdrowia duszy? Moi kochani i drodzy mężowie i mili młodzieńcy, nie bądźcie tacy, nie róbcie mi tej gańby i deście pokój gorzole przynajmniej w tych ostatnich tygodniach tego świętego postu, a już osobliwie w tym Wielkim Tydniu. To by przeca był prawdziwy wstyd, żebyście ani w tym ostatnim tygodniu postu nie umieli się utrzymać od kieliszka! Som pono tacy, co i w Wielki Piątek nie poradzą wytrzymać i muszom się pokrzepić procentami. Niech mi jeszcze taki powie, że się może za katolika! Jak ani tego najpoważniejszego i najświętszego dnia w roku nie umie uszanować!

A z kurzeniem jak by to było? Pokoźcie, że umiecie się przykochać i dotrzymać!

A co się tyczy kurzenia, to się odnosi też do niektórych kobiet. Coraz częściej słysza, jak się chłopcy uskurżajom, że ich kobiety i cery papierosy kurzom. I taki chłop–boroczek musi swojej babie na miano albo na urodziny papierosiska kupować. To się u moich starzyków nigdy nie przydarzyło, moi kochani. Ani u moich ojców. Ani w mojej chałpie. Co za przewrotne czasy! Downi to kurzyły papierosy ino takie belejakie kobiety, a teraz pono się zdarza, że matka dzieciom przydzie w niedzielę z kościoła i do kurzenia się dowo. Grzech to tam prawie nie jest, ale żeby to było pięknie — tyżbych nie padoł. A myśla, że mi wszyscy chłopcy przyświadczo!

Kto się sprzeciwio? A kto się wstrzymuje od głosowania?

(Patrzcie, jakie larmo — a coby dopiero było, jakbych zaczął pisać o tych kobietach i dziolchach, co se pazury malujom, papłoki jedne!).

Tóż od dziś koniec z kurzyniem i z piciem! Rozumiecie? — Jak tam na Wielkanoc postawicie na stole flaszkę wina owocowego, to się tam o to nie będzie dochodził, ale w Wielkim Tydniu? Nie woźcie mi się!

A nie zapomnijcie też — i chłopcy i kobiety i młodzieńcy i dziolchy — o poście języka. To też jest bardzo pożyteczny i Bogu miły post, żeby nie godać wszystkiego, co człowiekowi do łęba strzeli. Ukrócić się język — to rzecz chwalebno i w poście osobiście godziwo. Padacie, że nie wiecie, jak ukrócić języka?

Powiem Wom ino śtyry słowa: klachy, obmowy, kłątwy, głupie i nieprzystojne godki.

Dość tego? — No, to z Panem Bogiem.

Stanisław Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 14/1949, s. 3.



Gawęda Stacha Kropiciela

Kochani Mężowie...

Kochani Mężowie i Młodzieńcy Katolicy! — Mom przypomnieć Wom o tym, że za 2 tygodnie — 22 maja!! — odprawicie, jak co roku, swoją pielgrzymkę do Piekor.

Ci, co tam byli łośki rok i przed dwiema latmi, ci żadnej zachęty nie potrzebujom, bo dobrze pamiętają, jak wrocali z pielgrzymki do dom podniesieni i podreperowani na duchu, pokrzepieni, pocieszeni, z nową nadzieją i otuchą do życia. — A dło tych, co dotąd jeszcze w tych pielgrzymkach nie uczestniczyli, już jest przejęty czas, żeby się aby latoś wybrali, jak im nic ważnego w drodze nie stanie. A zresztom pogrzebajcie troszka w starych „Gościach”, przeczytajcie się jeszcze raz, choć tam pisał w 1947 i 1948 r. o pielgrzymce piekarskiej mężów — bo nie będzie co roku tego samego pisał.

Pogoda będzie. Ino jeszcze nie wiem jako. Jo też jada. Z Bytonia pódla piechty. Poznacie mnie po kapeluszu nr 56.

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 19/1949, s. 4.



Gawęda Stacha Kropiciela Mielimy se...

Pochwalony Jezus Chrystus!

Mielimy se jeszcze porządzić małowiela o gościach i gościnach. Tóż jak Wom sie to, o szanowni Czytelnicy, jeszcze nie zmierzło, to nakłońcie uszy swoje a posłuchajcie ino kwilka.

Kożdemu wiadomo, że bliźniego swego nawiedzo sie nie na to ino, żeby sie u niego najeść. Do przyjacieli i znajomków idzie sie na pierwszym miejscu po to, żeby se poozpropiać, oderwać sie troszka od tych roztomajtych starości i inkszych myśli dostać, odpocząć, pogodać o swoich sprawach familijnych, pogodać poważnie i wesoło, poberać, pobłożnować, a choćby i pokłachać se niewinnie, bez szkody dlo bliźniego. To bardzo zdrowo tak sie czasem łozerwać i ucieszyć i takie nawiedzenie bliźniego nieroz człowiekowi bardzo służy, bo odegno niejeden smutek i podniesie człowieka na duchu. A taki, co do żodnego nie idzie i żodnego u siebie widzieć nie chce, to jest taki stary kłak.

Goście dobrze wiedzom o tym, że przyśli w nawiedziny nie skirz samego jedzenio. Bo jak wiedzom, że sie stawio na stole gorczki i talyrze, to zaroz padajom: „A dyć nie rychtujcie! Nie róbcie se szkody! Przeca my sam nie przyśli jeść! Prawie my jedli, jak my z chałpy wychodzili”. — Ale z drugiej stroiny koždy tyż wie o tym, że jak tam co dobrego przed nami na stole leży, to jakoś rażni człowiekowi na sumieniu, weselej na duszy i serce rośnie i lepi sie łozprowio. I święci o tym wiedzieli, choć tam wielkiego mniemania o jedzeniu nie mieli. Czytolech w żywotach Skargi o jednym świętym pustelniku, wielkim pokutniku, co ino roz za dnia, jak już słońcę zachodziło, spożywoł trocha chleba i wypijoł trocha wody (ks, Trocha z Bierunia nie weznom mi za złe, że tak nadużywom jeich miana), ale jak drugi pustelnik przyszoł do niego w goście, to stawioł na swoim biednym pustelniczym stole, co ino mógł znojsć w swojej pustelni i w całym lesie naokoło. I roczył swojego przyjaciela i som spożywoł, żeby uczcić tego drugiego i pokazać swoja radość z tego nawiedzenia.

Godzi sie przeto, kochani Czytelnicy, postawić przed gościem co lepszego na stole. Rozumie sie, pod wiela stykać, koždy podle swojej możności. Gość sie tego spodziewo, choć można tego nie do poznać po sobie, albo sie tego wypiero i wymowio.

Ale co sie tyczy goszczenio, to niektórzy nie poradom utrefić tej noleżytej miary. Abo som za skąpi, abo sie zanadto stawiajom. W tej sprawie trzeba sie trzymać — jak sie to pado — tego „złotego środka” i nie za dużo i nie za mało.

Znom jedna gospodyni, to ona — jak goście przydom — położy na stole pora kromek przejechanych margarynom i postawi zbonek czarnej kawy Kneippa bez cukru i zarozki poczyno biadać na te ciężkie czasy i na ta bieda i że końca z końcem nie idzie związać i co ino. A w komorze mo pełny kibel tłustego a na gwoździach wisi wędzonka i kielbasy, choćby na karcie z wielkanočnymi powinszowaniami, bo niedowno wieprzka zamordowali. Ale bydzie ciągiem biadać i stękać. A jak ji kto z rodziny powie, że zaś nie musi być tako sknera, bo jednak tak źle nie jest, to pado: „Daleko by my zajechali, jakbych tak koźdemu miała stół zastawiać a uczyty wyprowiać. Za tydzień by było po wieprzku!” — Tyż prawda, że nie na to człowiek se uchwie kormnika, żeby go za dwa, trzy dni porozdować i dzieje wyprowiać a potem dali biedować. Ale tyż jeszcze żoden z tego nie zbankrocił, że bliźniemu kączonek mięsa ze świniobicia doł skosztować. Ale zresztom dziś tako uroczystość świniobicia jest dość rzadko. To upomnienie do gościnności tyczy się ino tych, co majom czym roczyć. Kto nic nie mo, ten nie musi nic dać. To sie rozumie.

Ale som tyż i tacy, co przy gościach trzymojom sie tego przysłowia: „zastow sie, a postow sie!” — To jużaś jest niedobrze. Niektórzy ludzie przy gościach tela wszystkiego ponastawiajom na stole, aże sie od tego w oczach ćmi i jak nie pocznom namowiać a przemuszać do jedzenia, to sie ani dechu chycić nie może. Człowiek już nie mo sił do jedzenia, już sie dławi tom kluskom, o oni ino jeszcze nakładajom do talyrzy i człowieka do grzychu przywozom i to do jednego z grzychów głównych — do obżarstwa. Potem sami dwa tydzie nie majom co do górka wsadzić, ale sie pokazali przed gościami.

A jak sie nie chce jeść, bo człowiek już doprowadz nie może i nie chce krzywdy swojemu zdrowiu zrobić, to tako „gościnno gospodyni” zwyczajnie pado: „Aha! To wom u nos nie smakuje. Pewnie w doma mocie lepsze, to wom sie u nos nie zdo. Nie mogymy wom nic lepszego dać. Jak to u biednych ludzi”. — Jak gospodyni wypowie te słowa, wtedy ten biedny gość jest zastrzelony. Pozwoli se jeszcze roz nakłać sześć klusek i zabiero sie do jedzenia, żeby pokazać, że nie gardzi darami Bożymi. A w cichości ducha już se obliczo, wila bydzie kosztował dochtór i lyki.

Wiecie co? Jo już zrobił dobry wynalazek przeciwko takim gościnnym gospodarzom i moga wom ten patent zdradzić. Jak mie na gościnie jako gospodyni przemuszo do jedzenio i zaczyno mi kludzić: „Aha! To wom u nos nie smakuje” i tak dali (jak wyżej), wtedy jo w tym momencie biera ze stoła dwa porcelanowe talyrze ze złotymi obwódkami i jeden zbonek z napisom: „Pamiątka srebrnego wesela” i rypia tym wszystkim z cołkiej siły o kachlok! I mocie widzieć, wila z tego uciechy między gośćiami! I mom już doświadczenie, że w takiej rodzinie już mie więcej nie przemuszajom do obżarstwa i człowiek mo pokój! A szczyrze pedzieć, toh tam już więcej nie był w tych rodzinach.

Som i dziś jeszcze tacy, co bez ten przykład na święta stawiajom gościom na stół, co ino duszyczka roczy, a w pierwszy dzień po świętach lecom z galotami do piekorza i zastawiajom je tam za peczynek chleba. Trza to tego?

A z tym namówianiem do picio, to już doprowdy rady nie ma. Gościom sie już we łbie mąci, języki kołowaciejom, a gospodarze ino ciągiem nalywajom: „A jeszcze jednego i jeszcze jednego”, aż poleku już lampa sie zaczyno huścić, ściany sie kolebiom a kachlok wybiero sie na spacer. Tacy nie cierpiom ani kieliszków próżnych, ani pełnych. Jak kieliszek próżny, to trzeba naloć, a jak jest pełny, to trzeba wypić. I tak naokoło, aż do ogłupienio.

Powiedźcie sami, czy dużo grzychów pijaństwa nie majom na sumieniu tacy „gościnni gospodarze”? Jak mi mo ktoś bez gwołt gorzoła do gęby loć, to jo już wola tego skąpego, co nic nie do i biado, że jest bieda.

I na tym sie kończy moja nauka niedzielno na pietnostego moja.

Padocie, że to, coch Wom dziś opisoł, to som ino takie figle? No, nie podziolbych.

Dowidzenio!

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 20/1949, s. 3.



Gawęda Stacha Kropiciela

Uciechy dwa miechy czyli sezamie otwórz się

Witom Wos pięknie, Przyjociele moi, w roku jubileuszowym 1950!

Ciekawiście, co Wom takiego mom do powiedzenia o tym Sezamie. Pamiętacie pewnie wszyscy tą bojka o Ali Babie i 40 rozbójnikach. A można też to było w tej bojce o cudownej lampie Alladyna — dobrze już tego nie bocza, ale Wy musicie lepi pamiętać, boście som młodszy, a bojki z tysiąca i jednej nocy czyto się po większej części w młodszych latach. W każdym bądź razie w jednej z tych maszkietnych bojek była godka o takiej dziwnej bramie, co nie miała ani zomka, ani kłódki, ani klucza, ani dziurki do klucza i mi się zdo, wcale tej bramy nie było. I otwieraj tu dzwierz, jak ich nie ma. Ani głupi by z tego nie był mądry! A jednak ta brama się otwierała. I to sama od siebie! Ale trzeba było wypowiedzieć czarodziejskie zaklęcie: „Sezamie, otwórz się!” I jak się przeszło tą bramą, to się weszło do takiej piwnicy-skarbnicy. Pełno tam było złota i strzybła, brylantów i diamentów, pieniędzy, pierścionków i drogich kamieni i klejnotów roztomajtych, że aż w oczy szczypało, tak się to wszystko świeciło i mieniło. Ino brać a miechami wynosić. Ale ino ten się tam dostał do tego skarbcza, co znalazł to tajemnicze słowo. Jak się to tam wszystko dalej kręciło w tej bojce, tego już ani nie wiem — a choćbych wiedział, tobych Wom tego nie opowiedział, bo nie mom mody bojek bierać w moich gawędach. A wspominać o tym Sezamie skirz czego inkszego. Poleku do tego przydymy.

Niejeden z Wos, jak czytał w młodości tą bojka o Sezamie, myślał se pocichu: Jakby to było pięknie dostać się do takiego Sezamu! Coby to szło ludziom pomóc, uciechy a radości narobić! A sobie samemu też. Inaczy by to było na świecie, lepi i piękniej, jakby ino tych pieniędzy więcej było. Nie dziwia się Wom, boch som tak myślał, jakech za synka czytał bojki z tysiąca i jednej nocy. Ale potem, jakech już był starszy i rozejrzolech się po świecie i po ludziach, toch doszedł poleku do tego przekonania, że jednak nie do pieniędzy i bogactw przywiązał Pon Bóg radość na świecie. Boch widział ludzi co mieli pieniądze jak siana a radości nie mieli i takich, co mieli całego majątku sześć piętaków a jeszcze inkrym rozdawali radość. I takech się przekonał, że nie od pieniędzy i bogactw zoleży radość i uciecha we świecie, ino od tego, jak się jedni ludzie do drugich odnoszą. I dziś już wiem na pewno, że każdy

człowiek mo w sobie takt Sezam, taki skarbiec, co może śniego wyciągać i brać bez końca i rozdawać na prawo i na lewo, na każdym kroku — ino musi patrzeć znojsć to czarodziejskie zaklęcie do otwarcio tego swojego Sezamu. Musi wynokwiać i wynokwiać, aż przydzie na to.

Jo se moga przedstawić, jakby ten istny z tej bojki zapomniał tego z czarowanego słowa, coby to wyrobił, żeby se przypomnieć ta formułka. Próbowalby na wszystkie strony. Na ten przykład „Syjamie, otwórz sie!... Syjonie, otwórz sie!... Cyganie, otwórz sie!— Baranie, otwórz sie!... Fazanie, otwórz sie!...” Potem już ostrzej: „Stodoło, otwórz sie!... Mamlasie, otwórz sie!...” A potem już ze złości: „Bezkurcyjo, otwórz sie!!!. (Bo na „pie” starożytne muzułmany jeszcze kłąć nie umiały). Ale wszystko daremne. Aż nogle sie klupnie w czoło i ryknie: „Sezanie, otwórz sie!”. I trzask prask — dźwierze otwarte: proszym włożyć. I inkasować.

Tak, widzicie, i my muszyny próbować i próbować, aż sie do tego naszego Sezamu dobiemy. Nie muszyny tak długo wynokwiać, jak ten tam z tymi fazanami i mamlasami. Pon Bóg każdemu doł ta możność, żeby drugim radość sprawiać i upiększać im życie, ale muszyny sie troszka przy tym dołożyć. I tego dokładanio sie nie bydymy wcale żałować bo to i nom na dobre i na zdrowie wyńdzie. Każdy nosi ze sobom uciechy dwa miechy, jyny ten sznurek trzeba rozwiązać a wysypować w lewo i w prawo, na przodek i na... jak sie to pado... za siebie. Nie, żeby my musieli przy każdej przyležitosci koziołki stawiać, coby drudzy mieli sie z czogo śmiec — nie o to idzte. Już tam Pon Bóg każdemu człowiekowi doł taki dar, co sie może śnim dzielić z inkszymi, jak ino mo dobro wola. Jeden słowem, drugi śpiewem, trzeci muzykom, czwarty figlami, piąty doradom, szósty pomocom, a wszyjcy życziwościom i dobrociom mogom bliźnim życie rozjaśnić. Ino — powtorzom! — trzeba chcieć. Jak tego chcenio nie ma — wszystko daremne.

Tych sposobów robienia bliźniemu radości i uciechy jest 2837. Nie moga Wom tu wszystkich wymienić, boby sie z tego zrobiła książka tako rubo, jak skargowe Żywoty Świątych. Tóż Wom ino pora takich przykładów wylicza, a potem już każdy z Wos som musi patrzeć rozwiązać te dwa miechy pełne uciechy — dło bliźniego.

Na ten pszykład, co sie tyczy chłopca i kobiety w małżeństwie. Padajom uczoni, że pono ślubno kobieta tyż sie liczy za bliźniego od chłopca, a zaś chłop jest bliźnim od swojej baby. Dziwne, prawda? A nieroz małżonkowie o tym zapominajom. Czasem takiemu chłopcu całe życie na myśl nie przydzie,

że jego „staro” też jest bliźnim. Nigdy mu nie strzeli do głowy, żeby tej kobiecie też roz za jakiś czas jako uciecha sprawić. Przed ślubem, jak jeszcze chodził ku niej, to pamiętał o imieninach, o urodzinach, o Mikołaju, o Dzieciątku, o „zajączku” na Wielkanoc, a jeszcze mu tych przyleżytości było za mało, tóż jeszcze osobny podarunek przynosił na jej drugie miano i na trzecie i żałował, że jeszcze nie ma szczworte go miana. A jak brakło przyleżytości, to przynosił jej tabulka szekulady na przykład z okazji rocznicy bitwy pod Grunwaldem. To przyniósł kwiotki, to bomboniera srogo jak komoda, to zaś pierszczonek albo jakiś szalik, albo tak co — potem po ślubie jeszcze małowiela dboł, a za jakiś rok narozki poczyno zapominać o urodzinach, imieninach — o wszystkim. A jak mu się już „staro” sama upomni, choćby tak ze śmiechem (bo wie, że zaś zaboczy) i powie: „Karliczku, a co latoś dostana na miano?” — to wtedy Karliczek ino się skrzywi a burknie pod nosem: „Dyć ech ci doł piniądze na pierszego, to se kup co tam potrzebujesz!” — I zbyte. — A coby to było uciechy, jakby tak choćby raz na tydzień przyniósł do domu coś pomaszkiecić, jako szekulada, jak za downych, przedślubnych czasów, albo jako bombonierka, choćby już nie tako srogo jak ta, co na zolyty nosił, albo inkszo jako drobno niespodzianka: nowy młynek do kawy, jako gryfno szolka, żurok, śmiatki, flaszką wina, funt śliwek, pitling, kwiotek w doniczce, obrozek, książeczka, zdrzadelko, kołoczek, świecidelko albo co inkszego. Toć, że kobieta może se to wszystko sama przynieść ze sklepu, a jednak radość z tego ma wielko, jak to dostanie „pod postaciom” podarunku.

Padosz, że to za drogo wyńdzie? Że zbankrocisz? — Chłopie! Wydej ty na drobne niespodzianki ino ćwierć z tego, co wydowosz na papierosy (już o gorzole ani nie godom) — to już bydzie uciechy dwa miechy, czyli „Sezanie, otwórz się”. Spróbuj. — A nie zapomnij też o rocznicy ślubu, o urodzinach i imieninach! (Po cichu ci wyzdradza, że som na tym dobrze wyńdziesz — bydziesz widziół, że Twoja zaraz lepi bydzie dbać o twoje fuzekle i bydzie ci warzyć to, co ci nojlepi smakuje — i jużaś nowy miech radości). Nie, żebyś tam musioł jakieś uroczyste przemowy gratulacyjne wygłaszać — bele Twoja poznała, że pamiętasz o niej. A powiedz też czasem jakie dobre słowo, jak ci Twoja co dobrego uwarzy, bo to się samo nie uwarzyło. A jak ci się spyto, jak jej pasujom te nowe szaty albo ten nowy kapelusz — to wejrzyj też troszka, przykwol, a nie mroncz: „jo się tam na tym nie znom” (przed ślubem, toś się na tym znoł, faryzeuszu jeden!).

To wszystko naturalnie tyczy się też i kobiety. Ino że kobiecie nie muszą — wierza — wszystkiego tak na talerz wykladać, bo ona już tam dobrze wie, jak i czym się chłopu przychlebić, jak mu zrobić ucicha.

A jak my już som przy tych imioninach — tóż nie godzi się zapominać o szwagrach, teściach, zięciach, ujkach, ciotkach. Tako kartka zaś tak dużo nie kosztuje, a uciechy z tego dwa miechy i tak dalej. A żebyś nie musiał zawsze co roku tego samego wypisować na tych kartkach („serdeczne życzenia z okazji...”), to se też ułóż czasom coś wesołego. Bez ten przvkłód:

„Żyj nom zdrowo, o teściowo,
bo chorować jest niezdrowo”.

Piekne, co? — Abo też:

„Życza Ci, Gustliku, żebyś zdrowy był,
bo jak umrzesz, już nie bydziesz więcej żył”.

Prowda, że wzruszające?

A już wcale się nie śmie zapomnieć o imioninach (abo urodzinach) swoich nojbliższych w rodzinie. Choćby to był bajtel pięcioletni, należy uszanować jego dzień honorowy i sprawić mu w tym dniu jako uciecha. Takie dziecko se to mo w zocy i pomięto se to całe życie i ta radość, co wyniósł z domu rodzinnego, daje mu siły i pociecha na długie lata. Czy to tak dużo kosztuje przykryć stolik na biało, postawić na nim pora kwitków z ogródka (a choćby ino doniczka z okna przestawić na stół!) a kole tego postawić jakie mydełko pięknie owinięte, pora bombonów, grzebień albo pończochy? To nie jest żoden wydatek, bo te rzeczy — krom bombonów — i tak się musi kupić, a w takie imieniny to więcej sprowio uciechy, jak w belejaki dzień. Byłech roz na Gody w drugie święto w jednej rodzinie i pytom się matki, co też dzieci dostały na Dzieciątko. A matka mi na to:

„Moim dzieciom tam nie trzeba Dzieciątka, bo im co miesiąc coś kupia, a jaki piernik abo bombon też czasem z miasta przyniesia”.

Ta kobieta wcale nie wiedziała o tym, że zrobienie dzieciom radości, bez ten przykład na Dzieciątko, należy po prostu do wychowania dzieci. Nie idzie o to, żeby dzieci rozpieszczać i obsypywać je podarunkami, ale bez żodnej radości też się dziecka do porządku nie wychowie.

Zaś w niektórych rodzinach padajom! „My tam w doma żodnych imienin ani urodzin nie obchodzimy — nie mamy czasu na takie zbytki”.

Moi Kochani, to, co się robi dło radości i uciechy bliźniego — to wcale nie jest strata czasu. Taki człowiek, co nigdy nie dba o to, żeby drugiemu

radość zrobić i życie umilić, upiększyć, to nie jest żoden krześcijanin. I nie dziwoła, że w takiej rodzinie jest smutno i ponuro, jak jeden drugiemu nigdy nie staro sie zrobić coś na uciecha.

I jeszcze co sie tyczy gratulacyi imieninowych abo inkszych w rodzinie. My na Śląsku som tacy, że my sie tam radzi nie pieszczymy i nie całujemy w rodzinach i takich bardzo serdecznych słów my tyż nie umiemy układać. I ciężko by było zmienić ta naszo natura. Ale sie tyż obyńdzie bez całowanio i słodkiego wynokwiano. Mogymy przeca te życzenia wypowiedzieć ze śmiechem, z błoznami a przy tym jednak ze szczyrego serca. Na ten przykład Wasz Francik obchodzi szczwortego października swoje miano i kończy w tym dniu 23 lata. Ustrójcie mu pięknie stolik imieninowy kwiotkami i fuzek-lami, a do tego dołóźcie szykowno kartka z takimi życzeniami:

„Wiele piosku na Saharze —
Tela lot żyj, ty chacharze!”

O tego „chachara” Francik sie nie obrazi, bo po pierwsze nie jest obraż-liwy, po drugie, dobrze Wos zno i wie, że to nie ze złości, ino z błoznów a z życzliwości, a po trzecie skirz tego, bo przy tej karcie leży paczka „Górników” i nowy ślips.

I zaś uciechy dwa miechy czyli Sezamie, otwórz sie!

Aboś jest za ujka i jedziesz w odwiedziny. Pamiętosz to o tym, żeby dzieciom przynieść jaki maszkiet? Można nie wiesz o tym że dzieci dzielom ujków na takich, co przynoszom bombony i takich, co nie przynoszom. Jak majom ujka furmana, co pomięto o nich i przyniesie im lizoka obo jako wafla a drugiego ujka derechtora, co nic nie przyniesie, to tego furmana bardzi szanujom i w większej majom zocy.

Ale nie o to ino idzie, żeby dzieciom samym radość robić. Trzeba je tyż przyuczać a przyzwyczajać do tego, żeby inkszym radość i uciecha sprawiać. O to już muszom dbać ojcowie, żeby dzieci zawczasu spokopiły te święte słowa z Ewangelije, że „lepsz jest dawać, aniżeli brać!”. Od maleńkości trza dziecko do tego wychować, żeby nie ino o sobie pamiętało, ale i inkszym ze swego z chęciom udzielało. Wytlumaczcie dzieciom te słowa, co śpiewocie na nieszporach: „Człek miły, pełen wesela, gdy drugim swego udziela”.

Tyżech roz był w jednej familii i prawie tam tako mało Krysia miała urodziny. Miała cały stół zastawiony podarkami i maszkietami. Aże za dużo tego było. Padom do niej z błoznów: „No, Krysia, dej tyż starzykowi (niby mie!) kąszczek szekulady!” — A Krysia obiema rękami zastawio stół, żeby sie

żoden do niego nie zbliżył i ino powtorzo ze strachem: „To moje! Moje! Wszystko moje!” — Padom Wom — brzydko było patrzeć.

Z waszych dzieci nie śmiom wyrosnąć takie samoluby, co ino o siebie dbajom i myślom, że cołki świat sie mo ino kole nich kręcić, a o drugich wcale nie pamiętajom. Takich sie czasem spotyko na świecie. Czy nie mom prawie? Sami pewnie znocie takich, co to co chwila wygłoszajom takie „święte” słowa: „Jo tam od żodnego nic nie chca, ale tyż żodnemu nic nie dom!” — I jeszcze se myślom nie wiem co, że som tacy honorowi i tacy „sprawiedliwi”. Pieknie by wyglądało na tym świecie i pięknie by kwitła miłość krześcijańsko pomiędzy ludźmi, jakby wszyscy tak mądrze godali!

Zaś tyż som tacy, co radzi swoim najbliższym radość sprowiajom, ale ino skirz tego, że sie to „rentuje”, bo wiedzom, że ci drudzy im sie zaś za to przychlybiom i wtedy jakoś im weselej na świecie. To prawda, że radość sprowiono drugim choć sie zapłaci, to sie opłaci — ale to nie byłaby prawdziwo krześcijańsko miłość bliźniego, jakby kto ino na to wychodził. I tam trzeba rozsiewać radość, skąd sie niczago nie spodziewomy i takim umiłować życie, co sie nie mogom nom odpłacać. Nie ino swoim, w rodzinie, ale i cudzym, a osobiwie takim, co o nich żoden nie pamięto. A takich zawsze jest dość na świecie. Może w tej samej chałpie, co Ty, mieszko jaki starzyk w małej komórce, co tam prawie jeszcze z głodu nie umiero, ale coby to było uciechy, jakbyś tak roz za czas do niego włoż — na ten przykład na Nowy Rok abo przy inkszej przyleżytości — a przyniósł mu troszka presowy abo flaszka piwa abo troszka kołocza, abo jako kitka z kury (starzy tyż radzi pomaszkiecom!) i przy tym małowiela porozprowioł i pofiglowoł ze starzykiem. A może mosz jako staro, samotno abo owdowiało ciotka, co kajś mieszko pod dziurawym dachem i wszyscy o niej zapomnieli, bo „już jest niepotrzebno”. Czy Ty pomyślisz kiedy o tym, że tako staro ciotka tyż by roz rada ugryzła kęscek szekulady? (Ciotki muszom zawsze pamiętać o maskietach dlo dzieci — a kto potem o takiej starej ciotce pamięto?). A jak mocie w doma wesele, jubileusz abo uroczystość świniobicia i wedle starego a pięknego zwyczaju posyłsz somsiadom coś do skosztowania z biesiady, to spomnij tyż o takiej samotnej chorej ciotce, o tym opuszczonym starzyku, a nie ino o tych, co i tak już majom dostatek wszystkiego.

Końca by nie było, jakbych chcioł wymienić wszystko, czym możecie drugim radość zrobić. Każdy som niech sie dobrze rozejrzy naokoło siebie, a jak nie jest ślepy — znojdzie dość przyleżytości do tego. Czy to tak ciężko

pedzieć drugiemu dobre, życzliwe słowo, pożyczyć mu „wesółych świąt”, napisać mu karta z życzeniami noworocznymi, zrobić jako mało niespodzianka, przynieść jaki drobny upominek z Piekor albo z wczasów z Zakopanego? To niewielka albo nic nie kosztuje — a uciechy dwa miechy czyli „Sesamie, otwórz się!”.

Niech każdy szuko klucza albo zakłécio do otwarcio swojego Sesamu, żeby drugich obdzielić — to wtedy coroz lepi i piękniej bydzie na świecie.

Powiecie można, że downo o tym wszystkim wiecie i nie muszą Wom naokoło tak długo tego samego klepać. Jak wiecie — dobrze. To róbcie tak jak Wom sumienie nakazuje. Ale wiem tyż dobrze, że jeszcze dużo jest takich, co o tym nie pamiętajom Do nich na pierwszym miejscu odnoszom się moje pouczenia i Wy tyż takich znocie.

Zaś niekiery pomyśli: Ale się rozpisół stary dziod o takich drobnych sprawach. Jakby już inkszej starości na świecie nie było — Toć wiem, że to robienie bliźniemu drobnych radości — to jeszcze nie jest zbawienie wieczne i że jeszcze jest dużo spraw pilnych do poprawienio na świecie. Ale tym razem postanowiłech się prawie o tej rzeczy porozprowiać, bo dużo ludzi zopomino, że bez radości to ani pobożności prowdziwej nie ma i chęci do życia i do roboty. Życie bez radości — to jak kapusta bez omasty.

Zaczonech od Roku Jubileuszowego, to i skończa na Roku Jubileuszowym. W Starym Zakonie już obchodzili Żydowie rok Jubileuszowy i w takim Roku Jubileuszowym osobiwie mieli wszyscy dbać o bliźnich, darować urazy, krzywdy, i drugim dobrze czynić. I my, krześcijanie, pamiętać o tym bydymy w naszym Roku Świętym i zapiszemy się to głęboko w sercach, że sprowianie drugim radości tyż należy do krześcijańskiego obowiązku miłości bliźniego.

To jest moje życzenie jubileuszowe dlo Wos wszystkich na Rok Pański
tysiąc dziewięćset pięćdziesiąty Stach Kropiciel
„Gość Niedzielny”, nr 2-3/1950, s. 4-5.



Listy do Stacha Kropiciela

Kochany panie Stachu!

Czytając pańską Gawędę „Uciechy dwa miechy”, cieszyłem się szczerze; cieszyłem się z tego powodu, że znalazł się ktoś, co podziela moje zdanie. Jestem bowiem zwolennikiem sprawiania komuś uciechy i radości,

której nom bardzo potrzeba. Dużo bowiem jest ludzi uwikłanych w kłopoty i niepowodzenia różnego rodzaju i bądź co bądź, mało jest na świecie radości.

Radość jest w życiu ludzkim nieodzowna; ona bowiem podtrzymuje życie ludzkie i jest dla człowieka tym, czym słońce dla świata roślinnego.

Już nieraz sobie myślałem: żeby na tym świecie było więcej radości, wtedy zamieniłby się w raj i przestałby być „padolem płaczu”. Dlatego potrzeba koniecznie takich „inicjatorów” radości, żeby ją propagowali w różnych formach. Podzielam pańskie zdanie, że rozsadnikiem, rzekłbym niejako motorem radości jest „dom rodzicielski”. Główną jednak „sprężyną” jest tutaj matka. Matka musi niejako promieniować samą radością, wtedy udziela się to otoczeniu a zwłaszcza dzieciom. Matka powinna być bardzo czuła na każdy odruch dziecięcej miłości i poświęcenia i nie śmie pod żadnym warunkiem być w tym wypadku obojętną. Przypomina mi się szczegół z własnego dzieciństwa: Matka moja cieszyła się nad wiązką kwiatów polnych ofiarowaną jej w dniu urodzin czy imienin, podczas gdy nasza sąsiadka drwiła sobie wprost z naszej radości. Jeżeli matka natomiast nie docenia sobie wysiłku i ofiary dziecka, wtedy zniechęca je do siebie. To samo trzeba by powiedzieć i o dorosłych; gdy świadczenia ich bywają obojętnie przyjmowane, zniechęcają się także, bo nie wypada przecie wpraszać się i narzucać się komuś ze swoimi „dobrymi uczynkami”. Prawda, że człowiek nie powinien czynić dobrze dla ludzkiej wdzięczności i to nie śmie pod żadnym warunkiem być główną pobudką czynienia dobrze, lecz trudno — człowiek jest człowiekiem a serce ludzkie jest wrażliwe na czułości.

Zdaje mi się, że nie będzie od rzeczy, jeżeli się odważę poprosić Kochanego Stacha, żeby był łaskaw napisać coś o tej nieczułości na wyświadczoną sobie radość i żeby matki przyzwyczajały swoje dzieci do dziękowania za każdą drobnostkę, gdyż „wdzięczność” jest rzadką cnotą i trzeba ją koniecznie pielęgnować.



Proszę w następnej „Gawędzie” poruszyć sprawę przyjmowania radości i odszukania jej w swoim otoczeniu. Radować się można przy wielu sposobnościach. Trzeba tylko umieć serce swe nastawić na „radość”, tak jak w radiowym aparacie nastawiamy stacje według naszego upodobania; trzeba nasze zmysły umieć nastawić na „radość”, tak jak je nastawiamy na muzykę lub piękne widoki. Jeżeli natomiast organ słuchu lub wzroku nie jest w porządku, wtedy nic do świadomości naszej nie dotrze. Podobnie jest z ra-
822

dością; gdy serce nasze jest czyste, wtedy nastawione jest do przyjmowania radości, która się w nim odbija jak świeca w lustrze i potęguje promieniowanie.

Z serdecznym uściskiem ręki

J. T.



Kochany Stachu Kropicielu!

Pozdrawiamy Cię serdecznie „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”. Chcemy Ci napisać, jaki skutek Twoje „nauki” w gawędach odnoszą.

Dziadek nasz ma 63 lata i przez cały okres czasu swego życia z babcią, nie sprawił jej takiej niespodzianki, jak w dniu 14. 1. 1950 r. po przeczytaniu tej gawędy o podarunkach i życzeniach. Otóż pierwszy raz po 30-tu kilku latach pożycia małżeńskiego, które przecież było bardzo szczęśliwe, sprawił babci niespodziankę, przywożąc przy „wyplacie” tabliczkę czekolady i cukierki. Jesteśmy Ci bardzo wdzięczni za tak pouczające wskazówki, które sprawiają wszystkim „hołda” radości. Prosimy Cie bardzo, Stachu Kropicielu, abyś w dalszym ciągu w swych gawędach osiągał coraz większe wyniki, i aby twoje gawędy cieszyły się coraz większym powodzeniem, a w praktyce, zastosowaniem.

Z chrześcijańskim pozdrowieniem „Z Bogiem”

pozostaje rodzina K. z córkami, zięciami i wnukami.

„Gość Niedzielny”, nr 8/1950, s. 3-4.



Gawęda Stacha Kropiciela O medykamentach i o amnestyi

Jo som nierod do spowiedzi chodza. Nie mom sie czego zapierać. I myślą, że takich, coby z wielkom uciechom sie ciśli do słuchatelnicy, bydzie niedużo. Już ciężko sie jest wybrać do spowiedzi, a co dopiero sama spowiedź! Znom takich, co przeszli wojna i świat, nie boli sie niczego, ani armat ani bomb ani śmierci, ale sie bojom — spowiedzi. To już tam trzeba otwarcie przyznać, że spowiedź nie jest żodnom rozkoszom w tym życiu. Trzeba grzebać w swoim sumieniu, i to głęboko, a to nie jest leko ani miło człowiekowi. Potom czekać przy tej słuchatelnicy i czekać aż sie do tej kraty dońdzie. A nioroz jak sie zdarzy, że już sie mo przyklęknąć, a tu naroz, jak na złość, księżoszek wstawom i idom mszo św. odprawiać. A postanowienie poprawy co to człowieka kosztuje! Bo przeca każdy szczyry katolik dobrze wie, że jak przy spowiedzi nie obieco Panu Bogu ze serca i z duszy poprawy, to cołko

spowiedź jest na nic, nie ważno. Jak sie kto wybiero do spowiedzi, a chce dali ciężko grzeszyć, dali chce swoje pijaństwo uprowiać i dali żyć w rozpuście abo w nienawiści ku bliźniemu, to z takiej spowiedzi nie ma żodnego profitu to lepi zaroz w doma zostać i w tym czasie drzewa narąbać. O tym koždy wie i bez to sie tyż niejeden tej spowiedzi boi — boi sie, że sie bydzie musioł poprawić, życie zmienić. Takich jest dość dużo, co sie nojwięcej przy całej spowiedzi bojom — postanowienia poprawy. Wiem, że niejeden mi przyświadczy, jak powiem, że spowiedź odprawić — to nie jest uciecha i rozrywka.

Ale tyż przeca Pan Jezus wcale nie ustanowił spowiedzi dlo naszej rozrywki i zabawy, ani dlo sportu. Dochtór tyż nie przepisuje choremu lyków dlo uciechy i żeby sie choremu nie mierzło. Ino na to, żeby chorego wyliczyć. To koždy wie.

Bylech niedowno w lazarecie nawiedzić jednego chorego kolegi. Przyńósłech mu takie drogie tabletki, co mi jeden znajomy przywióz z Anglije, a mie już nie były potrzebne. Wytuplikowolech choremu, co i jak i wiela tego mo zażywać. Za tydzień poszelech zaś do niego i spytolech, czy tabletki pomogły. Pado mi, że nie, bo ich nie zażywoł.

— Czamu? — zdziwiłech sie.

— Nie smakujom. Skosztowolech jedna, ale to gorzkie jak piołun i dolech pokój.

Aże mie złość wziena. Kieby nie był chory, tobych go był za tako mądro odpowiedź troszka moim sękatym pogłoskoł. Alech mu aby na rozum pedzioł:

— Toś ty myśłoł, zech ci bombonów przyniós? Maszkietów ci sie zachciewo, ty stary pachole? Ty można wcale nie chcesz wyzdrowieć? Bo jak by ci o to szło, tobyś sie nie oglądoł na to, czy lyki som gorzkie abo kwaśne abo łonakie, ino byś sie przemóg a lykoł jedna pigułka za drugom, belebyś ino był zdrowy! Jak ci lyki som za gorzkie na twój delikatny język, to leż dali a stękej a gnij w tym barłogu!

Troszkach mu to można za ostro pedzioł, ale to było z życzliwego serca, boch mu chcioł przemówić do sumienia, żeby pojón, że wcale nie idzie o to, żeby lykarstwo smakowało ino żeby pomógło do wyzdrowienia. Jak kto tego nie rozumie, to mi go jest żol.

Poco wom prawia o tych lykach?

Bo ze spowiedziom jest tak samo. Spowiedź nie jest dlo naszej przyjemności „do smaku”, ino jest lykarstwem — medykamentem dlo duszy. Jak lyki som czasem gorzkie i przykre, tak spowiedź tyż nieroz jest „gorzko”

i uciążliwie dla człowieka. Głupi jest ten chory, co odstawio na bok lykarstwo skirz tego, że „nie podłazi”. Jeszcze głupszy jest człowiek, co nie chce zażyć koniecznego lykarstwa dla duszy — spowiedzi, skirz tego, że spowiedź jest ciężko do odprawienia.

Cobyście pedzieli o takim człowieku, co by sie nie chcioł nigdy myć, bo „mydło w oczy szczypi”? Pokozalibyście palcem na czoło i pedzielibyście: „Chłopie, ty nie mosz wszystkich w doma! Szczypi nie szczypi ale myć się musisz, bo zgnijesz w tym marasie!”

Tak tyż i ta spowiedź może „szczypać”, a jednak służy do oczyszczenia duszy. Jak mydło do mycia ciała. Nieprawda?

A przytym, pamiętejcie, ten maras grzechu jest jeszcze gorszy i niebezpieczniejszy jak ten zwyczajny proch i kurz.

A że przy spowiedzi człowiek sie musi troszka wysilić, dołożyć, naczekać, natropić — to co w tym wielkiego? Przeca w katechizmie spowiedź nazywo sie „sakrament pokuty”. A jakobyś to chcioł odprawić pokuta bez pokuty? A zresztom, jak już jest po spowiedzi, to sie dopiero widzi, że ta pokuta zaś wcale tako straszno i ciężko nie była i dużo więcej było strachu przed spowiedziom, jak tego bólu przy spowiedzi.

Jak kto nierod chodzi do spowiedzi, to sie tego nie musi wstydzić, bele jednak do tej spowiedzi chodził. Kościół nakazuje przystępować do spowiedzi nojmniej roz do roku, ale wcale nie nakazuje, żeby sie to musiało robić z wielkom uciechom i przyjemnościami. Dochtór tyż nie kazuje choremu z uciechom zażywać lyków, bele sie ino zażywało.

A czamu Kościół tak namowio i zachęco do spowiedzi? — Bo spowiedź dobrze odprawiono, z prawdziwym żalem za grzychy i ze szczyrym postanowieniem poprawy — tako spowiedź przemienia człowieka na lepsze, pobudzo go do dobrego. Spowiedź dobro ulepszo ludzi, a jak ludzie bydom lepsi, to i świat bydzie lepszy i życie na świecie piękniejsze. Kto godnie przystępuje do spowiedzi, ten przyczynio sie do ulepszenia, do uporządkowania świata.

A nojważniejsze przy tym jest to, że przez dobro spowiedź człowiek zbliżo sie do Pana Boga, oczyszczo swoja dusza, godzi sie z Panem Bogiem, jeżeli był z Nim w niezgodzie.

Jakosik przed dwiema abo trzema latami, wtedy jak to wszyjscy godali i pisali o tej amnestyi dla tych, co byli w podziemiu, wtedy my se tyż tak roz politykowali z kolegami przed chałpom i naroz jeden pado: „Mógby tyż Ojciec święty w Rzymie ogłosić tako amnestyjo od spowiedzi wielkanocnej”.

W pierwszym momencie wszyscy mu przyświadczyli. Dopiero im to wyłożył na rozum: Że ta spowiedź — to jest ta prawdziwo amnestyo od naszych grzechów i przewinień wobec Pana Boga. Kto żado amnestyi od spowiedzi, ten sie domogo amnestyi od amnestyi. Czy to nie śmieszne? Niekierzy katolicy, zamiast dziękować Panu Bogu za ta wielko amnestyo — spowiedź, gorszom sie na spowiedź, stękam i narzykam, że „sie musi chodzić do spowiedzi”. To tak jakby chory żadoł amnestyi od lyków, jakby człowiek zbrany prosił o amnestyo od mydła, jakby oskarżony przed sądem żadoł amnestyi — od wyroku uniewinniającego. Kto by chcioł być takim śmiesznym patronem?

To wszystko pisa, jakeście już spomiarkowali, skirz tego, że jest czas wielkanocnej spowiedzi. Można myślicie, że to już za nieskoro pisać o tym, bo już wszyscy katolicy byli do spowiedzi na ostatki w Poście, a osobliwie w Wielkim Tydniu. Wszyjscyście widzieli ten ścisk przy słuchalnicy. U nos we Wielko Sobota słuchali księżo aż do jedynostej w nocy i to samych chłopów, a szwagier z Kamienio od Piekor padoł mi we święta, że u nich jeszcze dłużej słuchali.

A jednak jakby sie tak dobrze porachowało, toby wyszło, że jeszcze dużo katolików nie spełniło swojego wielkanocnego obowiązku. Odkładajom i odkładajom z dnia na dzień i ani sie nie spamiętajom, jak sie naroz odezwom dzwony na Niedziela Trójcy Świętej. Nie dziwia sie tym, co sie za katolików nie majom, ale tak robiom nieroz tacy, co sie kwolom, że som dobrymi katolikami i nie dajom nic pedzieć na wiara katolicko.

Tóż terazki sami se pocichu powiedzcie, czy ta gawęda tyczy sie Vos abo nie. A jak sie Vos tyczy, to już sami bydziecie wiedzieć, co mocie dali robić.

Tymczasem Vos wszystkich pięknie pozdrowiom — i jednych i drugich
Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 17/1950, s. 5.





Ks. Klemens Kosyrzyk

Rok 1951

Gawęda Stacha Kropiciela Czas życia krótki – kropnijmy wódki! czyli o nowoczesnych alchemikach

To było pierwszego października. Latoś. Siedza na stołku u golacza i patrzy se do zdradła. Nie z pychy, ino z przemusu — bo kajzech miał patrzeć? (Pamiętom, żech już jedna gawęda zaczon od przygody u golibrody.) Narozki dźwierze sie otwierają, włazi nowy klient. Krok miał niepewny, nogi mu snadź zesłably, oczy kalne, i w ogólności — pedziolbych — miał światopogląd troszka nieugruntowany. (Przypominom, że to było na pierwszego!) Zdjon kapelusz, siod na stołku i głosem wielkim wydoł zarządzenie:

– Włosy ostrzyc. Uszy zostawić!

Cyrulik — tak downi razywali fryzjera — wzion do ręki maszynka i doł się do operacji głowy. A nasz nowy gość wyciągnoł se z kapsy kwaretka, ryp-non fachowo rękom o dno flaszki, fróp wyskoczył i nasz karlus postawił se swoja kwaretka przed sobą na desce przy zdradle i co minuta sie z niej pokrzepioł. Jak już wszystko wytrąbił, dzwignoł jeszcze flaszka do góry pod światło, czy tam aby jako kropla nie została z tego kosztownego napoju — i naroz jak nie ryknie na cały lokal:

– Jedno jasne!!!
– Tu takiego coś nie ma — odpowiada mu na to golacz.
– Nie macie jasnego? To dejcie rznięte!
– Tyż nie ma.
– A porter?
– Nie ma.
– A ciemne zwyczajne?
– Tu nie ma żodnego piwa — odpowiada cierpliwie cyrulik.
– Co? Żodnego piwa nie macie? Cóż tyż to za knajpa tako! — obruszył się zgorzzony klient i rozejrzał się żałośnie naokoło, jakby czekał na litość i współczucie

Jo tyż wejrzał na niego z litościom i współczuciem. Bo tyż był tej litości godzień. Zrobiło mi się smutno na sumieniu, boch se pomyślał, bo więcej jest takich, co dlo nich cołki świat jest jedna wielko knajpa. Kajby nie wleźli, już sie rozglądam, czy by sie tam nie dostało co wypić. Na co spojrzom, co weznom do ręki, już medykujom, czyby sie to dało przemienić na machmol.

To mi sie przypominajom ze starych książek takie magiki, co całe życie nad tym się głowili, jakby z psinca zrobić złoto. Taki cudok nazywoł się alchemik. Naciepoł do tyglika roztomajtych balakwastrów, mieszoł, peplół, warzył, zaś mieszoł i ino próbował a próbował, żeby dojść do tego upragnionego złota. Dziś żyjom na świecie takie alchemiki, co im o złoto nie idzie. Downe alchemiki, chcieli z psinca zrobić złoto — dzisiejsze alchemiki naopak: jakby szło, to by, ze złota zrobili psinco (czyli gorzoła) I to im się czasem udo. Znom takiego, co złoty pierścioneł ślubny i złoty zegarek przerobił na gorzoła. To mi dopiero alchemik! To mi dopiero cudo! Taki cudotwórca siedmiobolesny chciołby cołki świat przerobić na gorzoła. Nojlepi przerobio się na gorzoła papier. Taki papier z kolorowym obrozkiem i z napisem: „Narodowy Bank Polski” i z wydrukowanom jakimś liczbom. Na ten przykład: 10 – 20, abo 30 abo 100. Ale takich papierków pono jest za mało na świecie, a ten zwyczajny, gazetowy pepier do fabrykacji machmolu sie nie nadowo i trza sie dobrowolnie za czym inkszym rozejrzeć. I taki czarnoksiężnik dopadnie do ręki jakibądź mebel, książka, lampa, paryzoł, strzewiki od swojej baby, i próbują te wszystkie klamory doprowadzić — jak powiadajom uczeni — do stanu płynnego.

— Aha! Stary dzisiej piszą gawęda dlo pijoków — powiedzom czytelnicy.

Pomyłka. Wcale nie pisa do pijoków. Ani nie próbują. Prędeż się konia nauczy rachować (widzieliście w cyrkusie?), niżli pijoka się oduczy od gorzoły. Musiolbych mieć osobiwy dar Ducha Świętego, musiolbych się nazywał Ficek, Kapica abo Czempiel²⁶³, to możnobych przemówił do jakiegoś zapitego sumionio. Pijok — choćby i przeczytał gawęda o pijaństwie — kiwnie głowom, przykwoli i powie: „Chłop mo prawie, ino ostrzej by to mógł napisać, jobych to som lepi usadził”, potem pódzie z tom gawędom do kolegi, przeczytajom oba do kupy, ucieszom sie i nakoniec na zdrowie Kropiciela wypijom po jednym, drugim i trzecim... Bo jest przyłyżość.

Pisa to nie dlo pociechy i rozrywki, nie dlo samego śmiechu, ino dlo upomnienia nos wszystkich, żeby my sami nie przyczyniali sie do powiększania liczby tych alchemików przejętych. To jest jeszcze ten nojlepszy sposób zwalczania pijaństwa. Tela sie ludzie naprzezywajom na pijokow, nabiadajom nad nimi, a nie wiedzom czasem, że sami som winni pijaństwu, że sami wychowujom pijoków.

Musza tu wspomnieć tysiącsiedemsetsześćdziesiątyszczwórtý roz o tym przymuszaniu na gościnach do pijatyki. Gość sie wymowio, broni sie rekami i nogami, oczy mu wyłażom, źle mu sie robi, życie mu brzydnie, świat mu sie kręci, a „gościnni” gospodarze ino ciągiem namowiajom, nalywajom, przymuszajom, nie dajom pokoju.

Jo tyż tam nie jest żoden pustelnik ani święty. Na gościnie, na weselu wypija jednego abo dwa. Ale na tym koniec. Do dwóch jeszcze poradza — dzięki Bogu — rachować. Jak mie potem zacznom namowiać i przymuszać do trzeciego kieliszka — ostrzegom na tym miejscu wszystkich znajomych i nieznajomych — to wtedy biera gospodarzowi z ręki flaszká i ryp niom z całej siły pod stół. Wola, żeby gorzoła leżała pod stołem, niżli żebych jo tam leżoł. Czy sie tam potem na mie obrażom czy nie, to mi jest wszystko jedno (abo półtora). Kożdego, co przemuszó bliźniego do pijaństwa, mom za chachara, soronia i gizda. (Kto sie w tym momencie na mie obraził, niech zgłosi na piśmie zażalenie — podpis czytelny!).

Wedle mie — to nojgorszo gościnność, jako może być na świecie, to jest przemuszanie gości do pijatyki. Cobyście pedzieli jakby Wom kto kozoł pół litra czerwonego laku z terpentynom wypić? Widzicie — to jest akurat to samo, ino że z tym lakiem nie jest tak źle, bo sie na to nie do żoden namówić.

²⁶³ Księża Ficek, Kapica, Czempiel – znani słynni kaznodzieje diecezji katowickiej.

Tacy „g o ś c i n n i” (he! he! — to mi gościnność — pukna ze śmiechu!) gospodarze te swoje grzyszne namowy okroszają roztomajtymi, bardzo mądrymi przysłowiami, na ten przykład:

„Czas życia krótki, kropnijmy wódki” — abo,

„Na jednej nodze się nie chodzi” — abo też:

„Trzeba utopić chroboka!” (żebyś ty się lepi utopił, głuptoku prze-mądrzały!).

Takich przysłów jest więcej. Znacie je dobrze. Co jedno to mądrzejsze. Coprawie przysłowia są mądrościami narodów — ale nie takie przysłowia, co powstały w zapitych, zamachmolonych głowach.

Jakby my się tych mądrych przysłów trzymali, to by my mieli prawo i poniekąd obowiązek pić gorzola o każdej porze dnia i nocy, rano, wieczór, we dne w nocy, bez dzień i po południu.

To pierwsze przysłowie jest osobliwie mądre i głębokie. „Czas życia krótki — kropnijmy wódki” — to tak jakby ktoś powiedział: „Życie jest krótkie, skirz tego zamiast chleba byśmy jeść zielone mydło, a zamiast kawy byśmy pić petronel”. — Mi się zdaje, że prawie skirz tego, że życie jest krótkie, trzeba je szanować, a nie psuć i nie zatruwać go gorzolem, „Życie jest krótkie” — powiedział jeden pomyłony „mędrzec” — „i skirz tego musza się iść utopić”. „Życie jest krótkie” — powiedział jeden pijok i poszedł się utopić w gorzole.

W jednym starym „Gościu” wyczytałem takie słowa: „Kto przymusza drugiego do picia alkoholu, jest czeladnikiem diabła”.

Żeby tak o tych słowach pamiętali ci wszyscy, co na weselach, radośnikach, nawiedzinach, imieninach, jubileuszach i inkszych rodzinnych przyjęściach chcą być gościnni dla swoich gości. I niech też pamiętajom o tym, że w „Skarbcu” w „Drodze do nieba” przy rachunku sumienia jest takie pytanie: „Czy namawiałem drugiego do grzechu?”

Na zakończenie nie powiem Wom nic do śmiechu, żebyście nie myśleli, że to wszystko są figle i błozna, choć Wom dziś napisałem.

I pozdrowiom Was po staremu

Stach Kropiciel

Dopisek:

Matkom z Książenic pięknie dziękują.

„Gość Niedzielny”, nr 42/1951, s. 5.



Gawęda Stacha Kropiciela

Rozważania o muszym oku i skoczках

Jeden uczony muchologa, co długie lata studerował jak żyjom muchy, wynokwił, że każdo mucha mo w swoim oku zainsztalowane choćby takie szkło powiększające i skirz tego widzi wszystko na świecie piendwadzieścia razy większe, niżli my, ludzie, co nie momy tego szczęście być muchami. Spytali sie jednej muchy w Halembie, czy to prowda i pono przyświadczyła, że tak (kiwnęła szóstom nogom).

Przedstowcie se teroski, jak tako mucha patrzy na świat. Na ten przykład jak widzi człowieka, to myśli, że to jest wieża babilońsko; jak widzi mysz, to myśli, że to jest siwy wieprzek; jak widzi naparstek do szycio, to myśli że to zepsuty kibel, a jak widzi kibel z wodom, to myśli, że to jest studnia Jakubowo; jak widzi drugo mucha, to myśli, że to jest smok wawelski; jak widzi kopka siana na polu, to myśli że to jest Giewont w Zakopanem abo inkaszo Himalaja; jak widzi mlyko z miodem na talyrzu, to myśli, że to jest kraj mlykiem i miodem płynący; jak widzi woda łozlono z doniczki przy oknie to myśli, że to jest rzeka Mississippi w Ameryce; jak widzi, że woda w kastrolu wre, to myśli, że to jest burza na jeziorze Genezaret abo Ocean Niespokojny; jak widzi kokota, to myśli, że to kamela, a jak widzi kamela z dwoma garbami i z jednym głowom, to myśli, że to góry Karpaty idom na spacer. I tak dali.

Ostatniej niedzieli, siodech se popołedniu przy morcinku, zakurzyłych se niedzielno cygara i zadumolech sie ciężko nad tym muszym okiem...

Jednak dużo ludzi na świecie jest podobnych do muchy. Wszystko widzom 25 razy gorzej, niżli temu doprawdy jest. Znocie wszyscy ludzie obraźliwych. Nie wiesz bracie jak sie mosz do takiego cudoka odezwać. Co ino powiesz, to ten istny (a więcej jeszcze ta istno) zarozki pomnoży twoje słowa 25 razy i obraża jak wiertelik. Ani sie odezwać nie musisz — styknie, że wejrzysz na takiego i już obraza gotowo. Tobie sie ani nie śni, żeby mu ubliżyć, powiesz jakie słowo z błoznów, z pomyłki, z głupoty: — ogień na dachu! Bo taki człowiek na wszystko patrzy oczami muchy. Wszystko widzi piendwadzieścia razy większe.

Takie musze oczy majom tyż ludzie, co zawsze widzą błędy i grzychy drugih 25 razy powiększone i pomnożone. Wszyscy ludzie dlo nich som źli, cołki świat jest zły, przewrotny, fałszywy, nieżyczliwy. To jest prowda — koždy

człowiek mo swoje słabości i dużo jest na świecie niedobrego, ale kto pado, że na świecie wszystko jest złe i wszyscy ludzie som oszusty i zbóje, ten chyba wszystko podle siebie mierzy abo można jest chory boroczek. Poco z igły robić widły?

Ale dziwne przy tym wszystkim jest to, że tacy ludzie ino wtenczas majom musze oko, jak patrzom na cudze słabości. A zaś swoje błędy i złe nawyki widzom 25 razy mniejsze, abo tyż wcale ich nie widzom. Czy to nie jest śmieszne? Ale to jest akuratnie tak, jak to w Ewangelii jest napisano o tym żdbie i o belce. Pamientocie?

Do tej kategorii muszej należom tyż ludzie, co sie ogromnie przejmujom każdym psincem, każdem balakwastrom i każdym niepowodzeniem. Majom na oczach szkło powiększające, choćby ta mucha, i skirz tego każdo najmniej przeciwność wyprowadzo ich — jak sie to pado — z równowagi. Każdo drobno przykrość to dlo nich nieszczęście, katastrofa kolejowo, trzęsienie ziemi, „trzymejcie mie, bo świat sie wali!” —

Straci tako mucha z brelami 5 czeskich — już lament serdeczny, trzasko sie talyrz — płacz i zgrzytanie zębów. Chlyb sie nie wydarzył — sześć tydni żaloby; autobus sie spóźnił (abo ona na autobus) — mory jom bierom; urwie sie knefel — retujcie wszyscy święci! Zupa przesolono abo klekot przypolony — juz lecom ogniste i siarczyste pie... cho... i psio...! Dali se już sami uklodejcie ta litanijo nieszczęść i katastrof!

Ludzie na świecie! Nie róbcie sie muchami! Radziłbych wom ze serca, żebyście lepi byli podobni do skoczki. Nie w gryzieniu rozumie sie. Zarozki Wom to wytuplikują.

Jeden sławny uczony błehologa japoński, dr Fu-Zek-La, obliczył, że każdo błecha, czyli skoczka jak nie jest choro, to poradzi — podle swojej wagi i wielkości ciała — piendwadzieścia razy wyżej skokać, niżli człowiek. To znaczy, jakby człowiek umiał tak dobrze skokać jak błecha, toby mógł jak nic przeskoczyć nie przymierzając tako średnio chałpa, a można tyż jaki meńszy komin fabryczny. Widzicie toby nom sie przydało! Przydzie jako przeciwność, przykrość, łostuda, to zamiast stanąć, łomać ręce i lamentować — hop! przeskoczyć cołko łostuda i po wszystkim. To jest mądrość życiowo.

Uccie sie moi kochani, od błechy! Niech skoko dziecko w kolybce i bajtel na łące, niech skoko młodzież naszo kochana, nasza przyszłość, (oni zarozki myślom o tańcowaniu!), niech skoko ociec i matka, niech skoko ujek i ciotka, szwagier i swok, niech skoko starzyk i starka!

Tak skokać, jak jo, to mienia poradzi każdy — i ten, co mo rejmatyka, i ten co chory w łóżku leży i ten co wcale nogi nie mo. Wierzcie mi, najmilszi czytelnicy, że życie byłoby na świecie lepsze i weselsze, i myni byłoby łostudy i zgorszenio i hatruszenio i zwady i złości i biadanie, jakby wszyscy ludzie poradzi skokać jak pchły.

Możno to nie jest tak lekko — łapu–capu — za jeden dzień nauczyć sie przeskakiwać wieża kościelno. Alt trzeba sie poleku uczyć, trzeba trenować. Bez radio każdy dzień nadawajom gimnastyka poranno. Przydałoby sie nom wszystkim tako każdodziennie gimnastyka w skokaniu.

Jak sie to robi — chcecie wiedzieć? — Posłuchajcie!

Ktoś ci przydzie głupie. Już mosz pęknąć ze złości, już żółć sie wylywo, już sie zapolis i wybuchniesz. Wtedy powiesz tak do siebie: „Poleku, bracie! Można on tego tak nie mienił, można sie pomylił, możnoch sie przesłyszoł, można on jest chory abo jo jest głupi”. I podej mu papierosa abo bombon. A jak ci doprowdy ktoś ubliży, to zamiast pomstować i odgrożać sie: („jo mu pokoża! ten mnie popamięta! ciężko tego pożałuje”), przypomnij se, wiela razy tyś już drugiemu ubliżył, można i niewinnie. Przyznej sie: To, co inkszym wyrządzosz, o tym nie myślisz — sypiesz i rąbiesz każdemu w oczy, co ci ino na język przydzie, „bo mosz nerwy” ale drudzy bojom sie odezwać do ciebie, bo nigdy nie wiadom, czym cie mogom rozdrożnić abo rozeżlić.

Trzymej sie tej recepty.

Na swoje ułomności i błędy patrz okiem muchy, a słabości bliźnich przeskakuj jak skoczka.

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielnny”, nr 48/1954, s. 6.



Gawęda Stacha Kropiciela Choinko, choinko, cóżeś ty za pani

Jakbych był za wierszoklety, tobych włosnymi rękami usadził śpiewka, coby się takimi zaczynała słowami:

„Choinko, choinko — cóżeś ty za pani — Tobie wielcy, mali serca niesom w dani!” Bo podle mie, to ta staro śpiewka: „wojenko, wojenko” już downo miała iść na penzyjo abo do muzeum w Krakowie. Za tom wojenkom idom ino chłopcy malowali, sami wybierani — i to jeszcze z ciężkiem sercem. A za tom drugom paniom wszyscy idom dobrowolnie i z radościom — nie ino

chłopcy, ale i dziolchy — malowane i niemalowane — chłopci i niewiasty, dzieci małe i większe, stare ciotki i ujki, babki i starzyki, z brodami i ogoloni.

W ta święto wilijo każdy co roku z nowom uciechom, ze szczyrym sercem i wzruszeniem wito ta nojpiekniejszo na świecie pani — Choinka. To istno królowo. Szumniejszo i paradniejszo, jak wszystkie królowe z bojki i z prawdziwej historii świata. Jak naszo choinka zajaśniaje przed nami w ten święty wieczór w cołkiej swojej wspaniałości, ze swoimi światłami, obwieszona złotem i strzybłem i wszelakim bogactwem — wtedy uciekejcie króle i cesarze! I som król Salomon w całym swoim majestacie ani się do niej nie umył ani nie uczesał. Takiemu królowi kłonił się ino jeden noród, i to jeszcze nie cołki, ino ci nojbliżsi na zomku abo rozmaite przychlybki i przychlastki — i jeszcze go kminili — a Pani Choince norody ze wszystkich części świata bijom szczyre pokłony.

A wila to konkurencji przetrzymała naszo choinka przez wszystkie wieki! Co to w tym czasie było roztomajtych na świecie zwyczajów i obyczajów, co za mody nojdziwniejsze, jakie upodobania ludzkie, jakie wierzenia i nauczania, wila w tym czasie koron królewskich i cesarskich przetopili na złote zęby — a naszo choinka oparła się wszystkim burzom — jak królowała, tak króluje.

A wiecie wy, po jakiemu tak jest?

Bo choinka zasłużyła sto procentowo na te honory i na nasz szacunek.

Od downych czasów krześcijańskie norody wyznaczyły choince to zadanie i ten chwalebny obowiązek, żeby nom co roku przypominało nojradośniejsze wydarzenie — przyjście Bożego Dzieciątka na świat. I ten obowiązek naszo choinka wypełniała zawsze gorliwie i sumiennie i co roku na kwala tego Dzieciątka poświęcała swojo życie i po Trzech Królach ponosiła śmierć w piecu ognistym.

A to jeszcze nie wszystko. Samo przypomnienie dnia radości wszelkiego stworzenia — to jeszcze nie cało zasługa choinki. Większo wdzięczność należy się choince za to, że ona na każde gody zawsze na nowo nos poucza o nojważniejszych prawach wiary i życia.

Nie słyszeliście jeszcze tego choinczyngo pouczanio?

Bo widzicie, żeby to dosłyszeć, trzeba mieć dobre uszy — a jeszcze lepsze oczy.

Siednijcie se ino po wili — jak bydziecie czekać na pasterka — abo w pierwsze święto po nieszporach, jak się cało rodzina zbiera na śpiewanie

kolend — na kwila se siednijcie przy zaświeconej choince i zadumejcie się małowiela. Elektryka zgaszona, ino świece na goiku się polom. Na dworze i po kątach w izbie — ćma. I już ta jasno oświetlono choinka przypomni Wom, że „przyszła na świat Jasność, oświecająca każdego człowieka”, że przyszła na świat jasność radości, jasność pokoju, jasność Zbawienia.

A oto widzicie jabłka, miłe ku wejrzeniu, i orzechy — złote, strzybne i zwyczajne. To Wom przypomni owoce Chrystusowego Odkupienia. A tam wiszom pierniki, cukry, szekulady i marcypany. Dło dzieci małych — to som ino maszkiety, Dło większych dzieci i dło nos, wielkich; starych, to jużaś przypomnienie wszystkich dobrodziejstw i łask Panajezusowych.

Choinka kapie od złota i srebra, pełno na niej kulek błyszczących, lame-ty, łańcuchów kolorowych i cejcego — to wszystko wyobrażo bogactwa Jezusowego Kościoła, bogactwa niewidzialne, duchowe, te bogactwa, co nimi Kościół gospodarzy dło dobra dusz i naszego zbawienia.

A zaś ta radość całkiej rodziny zebranej we wilijo naokoło choinki — to może być dło nos taki mały, słaby przedsmak tej niewypowiedzianej radości niebieskiej. „W niebie zawsze bydzie wilijo” — tłumaczył nom przed wieloma laty nasz nieboszczyk dziadek, a wtedy my, małe łebki, zarozki wszystko poj-mowali i nie potrzebowaliśmy już żodnego inkszego pouczenia o radości niebieskiej. Stykło nom wejrzeć na choinka.

Patrzcie, jak te świeczki na choince poleku się dopolajom. Świecom, świecom, aż zagasnom. Wypełniły swoja służba. Tak i nasze życie mo być jednom służbom Bożom. Kożdo robota, koždy obowiązek wykonany po chrześcijańsku — to jest służba Bogu i bliźniemu. Służyć Bogu i wszystkim bliźnim ze światłem łaski uświęcającej w duszy — aż to życie w nos zgaśnie; Tego nos nauczo świeczka na choince.

Te podarki pod choinkom, bogate abo skromniejsze, ale wszystkie sercu miłe — to zaś som widoczne znaki tej miłości bliźniego, drugiego nojważniejszego przekazania Boskiego Dzieciątka. Te podarunki upomina-jom nos, żeby nasza miłość ku drugim była szczyro, prawdziwie krześcijańsko, żeby trwała całki rok i zawsze, a nie ino w samo wilijo. Małe dzieci wierzom mocno, że te podarki przysły prosto z nieba. I ani sie tak bardzo nie mylom. Bo dary złożone bliźnim ze szczyrom krześcijańskom miłościom i dobrociom, som prawdziwie pobłogosławione przez Niebieskie Dzieciątko i skirz tego som doprowdy poniekađ pochodzenie niebieskiego.

Z tego wszystkiego widzicie, że choinka— to nie jest niemowa. Jest choinka takim katechizmem, bez druku i bez stronic, ale za to paradnie i bogato ilustrowanym. I to takim katechizmem, że i małe dzieci-analfabety w nim lekko czytać mogom. Osobliwie, jak im starsi w tym dopomogom.

Posiedźcie jeszcze kwilka przy tym szumnym katechizmie, a przy dobrej woli wyczytacie w nim jeszcze więcej, niżli wyczytał wasz

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 52/1954, s. 12.



Rok 1955

Gawęda Stacha Kropiciela

Rozważania o tym i owym i o pijaństwie obowiązkowym

— Moglibyście aby w tym Wielkim Poście nie błoznować — powiedział mi ze sześć lot temu Pietrek Kadłubek, jak przeczytał w Gościu gawęda.

— Jako to mienisz? — pytom sie.

— No, skirz tej mowy śląskiej i jedno ku drugiemu...

— A u wos w doma, jako się w Wielkim Poście godo? — po grecku? po holendersku?

— W doma, jak w doma, ale drukowane... i do tego w poście...

Widzisz, Kadłubku, czytolech oto w księdze Daniela — ale nie tego proroka, co siedział w lwiej jamie, a Habakuk mu przyniósł śniodanie — ino w książce niejakiego Daniela Ropsa, że Pan Jezus też mówił gwarom — i to a-ra-mej-skom, a nie urzędowym, książkowym językiem hebrajskim, jako rządźili faryzeusze a skrybowie a uczeni w Zakonie. Toż mie też nie gańba odezwać się roz za czas — a choćby w tym świętym Poście — w naszej śląskiej mowie.

Bo też niejedno przypomnienie, upomnienie a pouczenie lecej i prędzej trefi do rozumu i do sumienia w naszej domowej mowie, niżli w kunsztownych a uczonych wywodach. Osobliwie, jak się te pouczenia pocukruje wesołościami, posoli jakimi niewinnymi błoznami, pomaści jakim podobieństwem.

A prawie terazki w Poście nadarzo sie tako sprawa, że trzeba o niej pisać, przypominać i wołać, nie ino w śląskiej mowie, ale we wszystkich językach ludzkich i anielskich.

Pisolech już o tej sprawie 7 razy, a jak Pan Jezus do dożyć w zdrowiu, to myśla, że wspomna o tym jeszcze 77 razy.

Chciolbych w dzisiejszej gawędzie uczcić niektórych bohaterów miłości bliźniego.

O kim godka? Zarozki sie dowiecie.

Słyszeliście już można o pijokach przymusowych.

Niejeden na początku Wielkiego Postu obiecuje święcie sobie i swojej ślubnej Klarze, że do Wielkiej Soboty ani nie liźnie gorzoły — choćby gromy biły. I wiecie, co z tego ślubowania wychodzi?

Tak zwane psinco.

Czemu się nie udało?

To wielko tajemnica. Tajemnica miłości bliźniego.

— Dyceś mi, Karliku — pado staro do starego (a oba som młodzi) — tu, przy tych świętych obrozkach na ścianie ślubował, że cołki Wielki Post bydziesz krzyżwy jak turecki muzulmon i tak mi dziś przychodzisz do chałpy? Kajżeś tak zesłob?

— Fis major — odpowiada z pokorom i żalem wielkopostny pokutnik i bezradnie rozkłado ręce.

— Ty mi tam nie zwolej na żadnych majorów ani na fisów, bo jo już znom tych twoich majorów. Manek, Tomek i Kondrad! Straszne mi majory!

— Mi się zdo, iżeś przed ślubem była mądrzejszo — mronczy śpiącym głosem Karlik i lygo do barłoga w kapeluszu i w ślipsie.

A Klara z tego zgorszenio i frasunku też idzie spać.

Zaczmy oba śpiom, wytuplikuja, wom jaki to jest ten fis major, co to za zaczarowano, zaklęto moc abo przemoc, co zmuszo niewinnych ludzi do picio ognistej wody.

Dobrowolnych pijokow jest na świecie bardzo mało. Jo, na ten przykład, nie znom ani jednego. A takiego, coby już za młodu. planowo, postanowił zostać pijokiem, nie spotkosz na cołkim globusie. Przynajmniej 90% pijoków pije z miłości bliźniego, ze świętego poniekąd obowiązku, z przymusu, dlo świętej zgody i dlo świętego spokoju. Czy to nie szlachetno intencyjo? Już dziecko na katelmusie się uczy, że miłość bliźniego — to nojważniejsze przykozanie. Jako sie tu opierać krześcijańskiej nauce. Jako się oprzeć bliźniemu, jak cie prosi ze łzami na kolanach, żebyś aby jeden jedyny kieliszek wypił na jego urodzinowo, imieninowo, abrahamowo, jubileuszowo cześć? Czy możesz jako praktykujący katolik odmówić biednemu koledze–sierocie tej

ostatniej (w tym dniu) przysługi? Czy miałbyś serce zrobić mu tą gańbą i zostawić go — z tymi łzami na kolanach — na środku drogi, można jeszcze na śniegu abo w marasie? Dyc by go mogło auto przejechać. Abo gęś kopnąć.

I kto wie, kiedy go zaś spotkasz? Można dopiero pojutrze — Albo jeszcze nieskorzej. I tak już go downo nie widział. Jak ostatni raz. I jeszcze tako przyleżytość? Ty dziś nie płacisz! Czysty profit! Tu by się i som Mahomed, co wina w Koranie pić zakozół, nie oparł i jednego by rąbnął. Abo dwa. Jako sie tobie borokowi równać z wielkim prorokiem Mahomedem? — I litościom i głębokom krześcijańskom miłościom zdjęty, z wielkim poświęceniem, idziesz w skupieniu ducha za Mankiem i jeszcze po drodze robisz w duszy rozmaite twarde postanowienia: jednego na tak zwano cześć — roz, dwa, ryp! i do dom. Staro ani nie zmiarkuje.

I trzeba ci przyznać, że postanowienie tego dochowujesz sumiennie. Jak idzie o tego jednego. Bo ten drugi kieliszek, to już jest całkiem inkszo sprawa. To jest wyjątkowo i nadprogramowo. A potem, jak Tomek przyszedł z Konradem, to tyż nie pasowało zarozki uciekać jak taki soroń. Jeszcze by pomyśleli, że się ich boisz — przeca to nie diobły. A jakeś se już dół trzy razy fundnąć, to cheba też musisz trocha dobrej woli pokozac i aby po jednym postawić, Dycieś nie z lasa i też znosz manieri.

„Co to za ucho!” — powiedzieliby — „wytrąbi jeden, drugi, trzeci i szmaruje do dom! — co to za wychowanie — psiakość słoniowo” (przeboczcie, że w tym poście wspominom o kości słoniowej i o psie). — Powiedzcie, ktoby to strzymał takie obelgi, choćby ino po cichu pomyślane? I pies mo swój honor a co dopiero człowiek stworzony na obroz i podob...

Poleku, chłopie! Lepi nie bluźnij. Akurat przy kieliszku ci sie spomniało, żeś stworzony na Boskie podobieństwo. Chcesz wiedzieć, do kogo abo do czegoś wtedy jest podany?

Do nadmuchanego zoglówka z guminu. Do porcji nieposolonych flaków. Do emerytowanego — za reszpektem — ślimoka. A w cnocie roztropności i w energii możesz się równać — za tuplowanym reszpektem — ze zdechłym osłem.

Po czwartym kieliszku, biedny Karliku, zaczynasz się boć twoich kompanów. Też z miłości bliźniego. Jakbyś się teraz ośmielił przerwać to ważne posiedzenie i spróbował iść ku chałpie — do jasnej angielskiej gorzkiej! — coby się tam zaczęło robić. W tym momencie wszyscy członkowie komitetu wyciągajom z głowy strzały i kulki, łuki, rewolwery, karabiny, granaty i armaty

i zaczynam do ciebie strzelać. Od tych kul i naboí natychmiast padosz trupem i już jako nieboszczyk podnosisz ręce do góry na znak, że się poddowosz z ciałem i z duszom i z kapeluszem.

Bo straszne som te strzały:

„Kaź ci tak pilno?! Baby się boisz abo co? Bydzie ci staro łeb suszyć?” I przyrównujom cie do domowego, filcowego obuwio.

Tak, tak. Coby to było, jakby się świat dowiedział, że ty się doprowdy baby boisz? Co za upokorzenie! To już lepi być pod pantoflem kolegów. Bo belontać się od gorzoły, mleć językiem jak staro klachula w mangli, przespać się w przykopie — to żoden wstyd — to się każdemu porządному pijokowi może przydarzyć, ale baby się boć — do tej sromoty nie wolno dopuścić — honor nade wszystko. Możesz leżeć na progu pokidany i poślimtany, ala jak jeszcze mosz siła babie odpyskować — toś swój honor uratował i możesz wysoko, z godnoścíom obnoszać po ulicy swoja — ośło głowa.

„A rnoźno się boisz” — strzelajom dalej koledzy z armat — „że ci bydom w doma wymowiać te pora czeskich, coś wydoł na pokrzepienie swoje i bliźnich? Też sie mosz czego boć! Czy to nie som twoje, ciężko zarobione pieniądze? Jak pijesz, to wiesz, że za swoje, a nie za kradzione. Też te dzisiejsze baby ani troseczka uciechy swoim chłopom nie życzom”.

Że mosz prawo pić za swoje — to i nojgłupszy musi zrozumieć. Jak se kupisz za swoje pieniądze 10 deka arseniku abo trucizny na szczury i ześniodosz to do kupy z kawom, to kto ci tego może zabronić? Przeca sie trujesz za swoje pieniądze! A jak swoim kluczem otworzysz nieswoja kasa, to kto ci to może wziąć za złe?

Człowiek pewien kupił se powrózek za swoje pieniądze, potem poszeł do swojego ogrodu i powiesił sie na swojej gałęzi, w swojej rodzonej ojczyźnie. Cześć jego pamięci.

Najważniejsze widzisz, jest to, żebyś zawsze pił za swoje.

W doma u ciebie już sześć lot nie malowali kuchni, czarno tam jak w jaskini Barabasza, bo skąd wziąć pieniędzy? Ale ty pijesz za swoje. Twoja nie kupi masła, bo brakuje kapitału — grunt, że ty pijesz za swoje. Dzieci na oczy nie uwidzom bombona, apluzyny, szekulady, ciepłych pończoch, książki do czytania, ale ty pijesz za swoje. Twojemu staremu ojcu przydałaby się jako ciepło wełniano westa, ale nie starej się o to: ty pijesz za swoje. Niech se dzieci, baba, ojciec, matka kupiom, czego dusza zapragnie, ale za swoje, tak

jak ty pijesz za swoje, kożdy za swoje! Jak sprawiedliwość, to sprawiedliwość. Niech żyje równouprawnienie!

A choćby cie i Pan Bóg na Sądzie Ostatecznym spytał, jakoś gospodarzył pieniędzmi, to powiesz głośno, otwarcie i z czystym sumieniem, żeś nigdy nie przepiJoł cudzych pieniędzy — „ino swoje, Panie Boże, ino swoje!” I wszyscy święci i niebiescy aniołowie bydom zadziwieni i ucieszeni twojom nadzwyczajnom skrupulatnościom, i żeś nigdy czyich pieniędzy nie przesłepoł. I wielko bydzie kwała twoja przed całym dworem niebieskim.

Widzisz, kolego, jak my się to szykownie i po dobroci dogodali. Toż skoro my się już tak bez zwady i złości we wszystkim zgodzili, toż żegnom sie z tobom.

o ofiaro obowiązku,
bohaterze miłości bliźniego,
wzorze poświęcenia,
męczenniku kieliszka,
trąbo jerychońska

i pozostawom z niewielkim poważaniem

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 12/1955, s. 6.



Gawęda Stacha Kropiciela

O świętach i o winie i o strzybnym młotku, o figlach, kroszonkach
i o złotym środku

Dopiero była „radość wszelkiego stworzenia” — człowiekowi się zdo, że to było wczora z wieczora — a tu jużaś „wesoly nam dzień dziś nastał” i „otrzyście już łzy płaczący”. Bieda wyleźć z tej radości. Jeszcze się człowiek dobrze nie wypościł, a tu jużaś świętuj!

W tym miejscu mieszo mi się do godki Pietrek Kadłubek z ostatniej gawędy i poczyno mi podrzyżniać: „Dzisiaj w Betlejem wesola nowina”. Czas radości, wesołości! Wesołego Alleluja! — To się tak lekko śpiewo „Wesoly nam dzień dziś nastał”, ale po prowadzie to nie ma czego się ciągiem radować i cieszyć. Nie chca tam ubliżać pobożnym śpiewkom ani wierze świętej, bo som — nie wymowiając — kościoła w niedziela nie opuszcza, ale w życiu to jednak jest inaczej niżli w śpiewce, choćby najpobożniejszej. Mi się zdo, że w tym życiu doczesnym — nie przebrzydając Panu Bogu — więcej momy

Gorzkich żalów, niżli tego „wesołego Alleluja!” No, i wól nie wól, musza sie zaś dać do łozprowki z tym spórnym ale pocziwym Kadłubkiem.

Że takie święto jak Wielkanoc jest dlo krześcijan osobiwom przyczynom do radości, to się samo od siebie rozumie, i tego jo nie musza na nowo Wom tuplikować. Mocie to co roku na pierwszych stronach wielkanocnego „Gościa” dokumentnie wyłożone. A ksiądz proboszcz w pierwsze święto jeszcze Wom to roz — zaś z inkszej strony — z kozatelnicy pięknie wywiedom. A kapelonek jeszcze lepi. Toż się nie byda między kaznodziei wciskoł. Widzisz, Kadłubku złoty, o tej najważniejszej, krześcijańskiej przyczynie naszej radości toś na kwileczka zapomniol. Aleś też ino zapomniol — bo jakbyś uparcie nie uznowoł, ze „wesoły nam dzień dziś nastał”, to by z ciebie był katolik ode złego amen i ani byś do kościoła nie chodził. Bo co byś tam robił?

Ale choć byś przy tym twoim stękanu miol na myśli ino ta ziemsko, doczesno radość, to i tak nie mosz prawie. A można ino tak kwasisz z przyzwyczajenio? Musiolbyś być ślepy i głuchy, a przynojmniej świdraty, żebyś nie widziol, wiela się na Bożym świecie radości poniewiero. Powtarzom: p o n i e w i e r o, bo dużo radości i uciechy leży po kątach bezużytecznie — ludziom się czasem nie chce do tych kątów zajrzeć abo się schylić po ta radość, jak po grzyb w lesie.

A że prawie dobry Pan Bóg pozwolił nom zaś doczekać wesołych świąt, toż się godzi przy tej przyležitosti przypominieć małowiela o tych zaniedbanych i zapomnianych radościach.

Właża tu kejsik przed świętami do pedeta i slysza naroz niechcący, jak dwie kobiety oglądajom jakiś jedbow czy kreton, czy jak się tam te szmaty nazywajom. Padom: slysza — bo jak kobieta oglądo towor, to zawsze głośno. Jedna pado: nie podobo mi się to, bo to takie czorne. A drugo: Co ty nie godosz? To przeca jest derekt biole! Nie patrzolech przedtem na ten jeich jedbow, ale teraz mnie to troszka zaciekawiło — jedna widzi czorno, drugo bioło. Jedna śnich musi mieć oko z kartofla. Wyciągom kark, żeby lepiej dojrzeć na lada i — co powiecie? — obie miały prawie! To byt bioły jedbow w czorne poski. Abo tyż na opak.

Widzicie, tak to jest. Dwóch ludzi patrzy na ta samo rzecz, a jeden widzi jasno, drugi ciemno. Bo ta jedna ino patrzała na te czorne poski, a drugo widziała same biole. A jo widziol jedne i drugie.

Niektórzy ludzie na tej srogiej jedbownej płachcie świata szukajom naskwol ino tych czornych posków, żeby ino mogli stękać, biadać i narzekać.

Przed wojnom przychodził do naszego placu jeden lajermon w czornych brelach. Rozech go pięknie poprosił, czy by mi tych breli na kwilka nie pożyczył. Tak do śpasu. Pozwolił. Wsadził szkła na oczy, rozgądom się i narozki mi się zdo, żech jest na smentorzu w Dzień Zaduszny o północy. A tu majowe słoneczko przygrzywo i naokoło kwitnom słupy telegraficzne. Oddolech artyście te brele i pomyślelech se: wiela to takich lajermonów w czornych brelach kreci się pomiędzy nami. I więcej żech nic nie pomyślał, bo mię z okna wołali na obiod.

Niech się dzieje Bosko wola! — powiada jeden i drugi pobożny człowiek, a mo przy tym na myśli bieda, głód, zaraza, pomór, pożar, powódź, wojna i jeszcze siedem inkszych chorób. Ale nie po katolicku myśli ten, co widzi wola Bożo ino w nieszczęściach, nawiedzeniach Pańskich i dopustach Bożych. Pan Bóg rozsypał po świecie aż za tela radości dlo ludzi i to też jest wola Bożo, żeby my się za tom radościom troszka rozejrzeli, żeby my jom szukali. Bo tak jak Pan Bóg poniekąd schował i skrył przed nami elektryka i tysiąc inkszych cudów natury, żeby se je ludzie sami dlo swojego pożytku odkryli, wyszukali, tak też czasem skryte som i schowane te skarby radości. Ino że na wynoidywanie i odkrywanie tych radości nie trzeba być ani inżynierem, ani profesorem, ani uczonym. Styknie, jak mosz oczy, umyte uszy, miłość bliźniego, czyste sumienie i dobro wola. Krześcijanin widzi też te czorne poski na jedbowiu — na tym srogim, światowym — ale tak samo dojrzy i te jasne, a jak dobrze patrzy, to można znojdzie jeszcze i strzybne i złote kryski. A jak je dojrzy, to dziękuje za nie Pon Bóczkowi i woła „wesołego Alleluja”. Bo Alleluja — to jest po żydowsku, a po polsku to znaczy: chwalcie Pana! Teraz rozumiecie: wesołego Alleluja znaczy: kwolcie Pon Bóczka wesoło?

Widzicie, żech też jest ciężko kształcony, jak Wom już poradza bez zająknienio przetłumaczyć kartka wielkanocno. Ale też nie podarmo jada czasem w nawiedziny do jednego księżoszka, co dawniej byli u nos za kapelonka, a terazki już som przedsia. Jak ino do farskiej sieni wleza i Pana Boga pokwoła, już księżoszek mie wiedom do izby, wyciągajom z takiej rubej nogi stołowej flaszka i tako mi wygłaszajom egzorta: „Ostrego Wom nie dom, bo bluźnicie w „Gościu” przeciwko Państwowemu Monopolowi Spirytusowemu, ale szlachetnym trunkiem z Kany Galilejskiej przeca nie pogardzicie!”

I nalywajom mi do kielicha. Jo sie bronia, jak moga: Panie, nie jestem godzien... A ksiądz na mie kaznodziejskim głosem:

— Ino bez takiego wdzięczenia, stary faryzeuszu! Czy wino nie jest Boskim darem? Czy wino rośnie ino dlo bezbożników?! A my, katolicy, momy pić ocet albo petronel? A w Kanie dlo kogo Pan Jezus woda w wino przemienił — dlo grzyszników i chacharów?! A nom Pan Jezus nie życzy kropli orzeźwiającego napoju? A Dawid, świętobliwy król i prorok, czy nie napisał w psalmie: „Wino niechaj rozwesela serce człowieka”?

Po takich biblijnych wywodach musiołech zamilknąć (teraz tyż już pojmujecie skąd mi sie biere ta uczoność i to głębokie wykształcenie) i musiołech sie poddać. Alech się poddował z lekkim sercem, bo i takech sie bronil bardzi na oko, z galanterii.

Potem ksiądz proboszcz huknęli do kuchni, żeby tam kaj dopadli jakiego starego, zaruścialego kokota i zatrzaśli na moja cześć. Jo zaś gorąco się wstawioł za biednym skazańcem, żeby mu życie uratować, ale księżoszek uspokoił moje sumienie:

— Nie starejcie sie, Kropicielu, ten stary inwalida i tak już był na penzycji, ani już nie pieje, ani jajec nie znosi, i tak już mioł downo zdechnąć, ino jeszcze na Vos czekał. I tak gizard bydzie twardy, żebyście go za pokuta nie zjedli, a na gościnie musicie!

Ale się potem pokozalo, że stary inwalida ino kości mioł twarde,

Błozna błoznami — chciołech Wom ino pokozac, że bogabojny krześcijanin wcale nie musi być kwaśny i zgorzkniały, że na ten przykład wesoło i z wdzięcznościami może spożywać dary Boże i bliźniemu jeszcze przy tym radość sprawić.

Ale — żebyście zaś nie myśleli, że ino flaszką wina abo pieczonego kokota uwożom za dary Boże. Toch Wom ino opisoł jako przypowieść i podobieństwo.

Choć i to prawda, że dobro i smakowito potrawa — tyż może być przyczynom naszej godziwej radości, jeżeli używomy jej z miarom i nie krzywdzimy przy tym bliźnich.

Czy by święcili w kościele wielkanocne pokarmy, szynka, kielbasy, mięsiwa, kołocz, krzon, chleb, jakby w tym wszystkim było coś zdrowego, niegodziwego, dlo katolika niedozwolonego?

Przeboczcie, że tela godki o sprawach żołądkowych, ale jakoś mi się zdało, że na Wielkanoc to troszka pasuje

Mógłbych Wom jednak — jakbyście chcieli — wyśpiewać cało litanijo inkszych jeszcze radości, abo też ułożyć z tego alfabetyczny słownik. A byłaby to księga dość rubo, ociekające radościami.

Tymczasem jednak przypomnijcie se wiela sie roztomajtych godziwych radości błąko i uganio po świecie.

Rozumie sie, że nie mom na myśli tych, co cało świećtalno radość widzom we wyborowej eksportowej abo gorzkiej ziołowej. Jak ktoś już takiej potrzebuje podniety do radości — to to jest—za reszpektem — tak, jakby sie kto kozoł łechtać dyszlem od landauera, żeby się mógł śmioć,

O inkszych, już nieświętecznych radościach porozciepowanych po kątach naszego życia porozprowiomy jeszcze dokumentniej przy przy-leżytości, bo tu już dziś nie ma placu, jak sami widzicie.

Tela Wom jeszcze powiem:

Żeby radość nasza była pełno i prawdziwo i niezatruto, muszyny zawsze z miarom używać wszystkich Bożych darów radości — jedzenie, picio, zabawy, figli, co ino. Ten umiar od wieków nazywoł sie na świecie: złoty środek. Nie za mało, ale nade wszystko nie za dużo. Zawsze po środku. Kto tu przekroczy norma, ten premii nie dostanie.

O złotym środku już było — terozki czekocie na ten obiecany w nagłówku strzybny młotek, Toż musza Wom sie przyznać z niejako skruchom, żech ten młotek po drodze w czasie tej gawędy stracił. I już ani nie wiem, do czego mi był potrzebny. Wymazać go zaś z nagłówka nie moga, bo ten strzybny młotek jest konieczny do wiersza. Spróbujcie bez tego młotka odczytać nagłówek!

A po trzecie, tozech Wom chcioł tym młotkiem aby takiego małego śmiergusowego figla wypłotać, za co niniejszym ani nie żałują ani nie przeproszom, ale za to Wom życza prawdziwie wesołego alleluja – wedle powyższej recepty.

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 15/1955, s. 9 i 11.



Wspominki przy morcinie

Gawęda Stacha Kropiciela

Jakoś święty Morcin się latoś uwinął i już przed przepisany w żywotach Świętych terminem przyjechał do nas na białym koniu. Ale po drodze, to ino tego białego konia posłał naprzód, a som nie ruszył się ze swojego miejsca w kalendorzu i jak co roku, czekał cierpliwie do 11 listopada.

W inksze lata dopiero na świętego Morcina ustowiom zielaznego morcina w kuchni, ale latoś — przykładem morcinowego konia — przykludzi-
lech go już prędzej z piwnicy, wypucowolech ruly i „natopiłech” w nim (tak się pado w Cieszyńskim, w Rybnickim), bo kole Katowic wiecej się „hajcuje”. Stoi se teraz mój morcin w kuchni, naprany taki, że ażę wstyd i od tego wstydu i ognia cołki jest czerwony na gębie i na brzuchu. Na głowieh mu postawił gorczek z wczorajszom kawom, żeby sie zagrzoła. Jo se siod na ryczce przy morcinie, ale nie za blisko, żeby mi sie rękow od kapudroka nie przypolył, tak jak przed dwiema latami.

Moja fajka tyż jest naprano — nojprzedniejszom tureckom tabakom z wysuszonego szałotu. Kurza se i rozmyśłom. Turecka woń rozchodzi się po cołkim mieszkaniu, A jo ino rozmyśłom. Rozummie się — o downych czasach. Jak to zawsze starzy ludzie. Przy czerwonym morcinie dobrze sie wspomino downe czasy. A osobiwie przypominom se, jak my to downi w doma przeżywali późnojesienne i zimowe wieczory. Miało się czas, kapusta była w beczce, ziemniokii w piwnicy, wszystko porobione. Tóż się siedziało naokoło zieleźnio-
ka i berało się o wszystkim, o niczym i jeszcze o niekierych inkszych rzeczach. Abo tyż jeden czytał głośno z książki, a drudzy słuchali.

Karol Miarka w Mikołowie dboł o to, żeby było co czytać: „Żywoty świętych”, „Genowefa”, „Żywcem pogrzebana” (2 tysiące stron!), „Jaskinia Beatusa”, „Szwedzi w Lędzinach”, „Górka Klemensowa”, „Ben Hur”, „Wierna Róża czyli zwycięstwo wiary katolickiej”, „Córka praczki”, „Uczciwość nagrodzona” i jeszcze trzydzieści i siedem inkszych książek. (Trzy takie książki z tych czasów jeszcze mi się dotąd uchowały). Jak na kierej stronie przypodoł obrozek, to sie czytanie przerywało, a jeden po drugim broł książka do ręki i oglądoł sumiennie brodatych zbujów, bogatych panów, Szwedów w kapeluszach i ze szablami, hrabiego z jednym szkiełkiem w oku i inkszych podobnych straszaków z kapusty.

A jak przyszedł nowy kalendorz, to my go za tydzień umieli na pamięć tam i nazod. Wszystkie bójki i „prawdziwe zdarzenia”, wszystkie figle, zagadki i obrozki. Osobliwie dużo uciechy było ze zagadkami. Dowali my se naprzemian do odgadowania roztomaję zagadki. A zagadki, możecie mi wierzyć, były ciężkie. Na ten przykład;

„Mo śtyry nogi, a nie jest koń — ino słoń! — Co to jest?

Abo: We wodzie pływo, ryba sie nazywo — co to jest?

Abo: Chodzi na głowie i wsza sie zowie. Co to jest — Kto mi to powie?

Powiedzcie sami, ktoby to odgadnął takie ciężkie zagadki? Widzicie, a jo to wszystko poodgadował i takech już za młodu heblował i szlifował mój rozum i ten szlif mi został w głowie po dzień dzisiejszy, jakeście to pewnie już nieroz sami zmiarkowali po moim pisaniu.

Bardzo my tyż radzi pośpiewali. Nie ino same pobożne śpiewki, ale tyż i inksze, poważne i śmieszne, wesole i smutne. W tym miejscu zaś musza zmówić „wieczne odpoczywanie” za Karola Miarki na podziękowanie za to, że tyż dboł o zdrowy śpiew pomiędzy ludem śląskim. Czego tam nie było w tym rubym, miarkowym śpiewniczku! Najpierw śpiewało sie te poważne śpiewki kościelne, narodowe, patriotyczne, a potem zanuciło sie słowami ks. Damrota: „Bracia. nuż do koła, gdzie radość nas woła, nie pódymy do dom, aż rano, aż bydzie świtało...” — i tak dali, a potem „Witaj, domku mój rodzinny, domku biały z facyjatką” i jeszcze stosiedmyności rozmaitych ucieśnych i rzewnych śpiewek, że aż serce rozgrzywało sie i rosło. Straciłech kajś ten kochany śpiewnik miarkowy i bardzo go żałuja (może komu leży niepotrzebnie w doma? — odkupiłbych?)

A jak przyszedł adwent, to sie wieczorami betlejka budowało, a śpiewało się przy tym adwentowe śpiewki o Arachaniele Gabrielu i o Adamie i Ewie, „co zgrzeszyli jabłkiem” czekało sie niecierpliwie wielkiego dnia 24 grudnia... To już było downo...

Nie górszcie sie na mie, ale tak mi sie zebrało na wspominki. Dużoch wtedy, w dzieciństwie i w młodości, w te jesienne i zimowe wieczory, zaznoł radości i tej samej zdrowej i bezgrzesznej radości życza i dziś wszystkim — i młodym i starym.

Wasz Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 42(48)²⁶⁴/1956, s.7.1

²⁶⁴ W roczniku 1956 wydrukowana błędna numeracja zeszytów, stad podwójna numeracja: błędna wydrukowana i faktyczna.

Gawęda Stacha Kropiciela
Na czwartego grudnia wyjdzie wódki studnia!

Bardzo to — moi dobrzy Górnicy — smutne przysłowie.

I jest jeszcze drugie, tyż nie bardzo pocieszające:

„Na szczworteo grudnia, na święto Barbórka,
Górnik sie kolybie — od murka do murka!”

Jako sie rzekło, przysłowia to niewesołe, ale – bodej czy tak z niczego wymyślone. Z chmur nie spadły, z Afryki do nos nie przyszły — prędzej by mi sie zdało, że sie jednak urodziły na naszej prastarej piastowskiej ziemi śląskiej. W jednym tygodniku śląskim podowajom w każdym numerze „leksykon śląski” — takie alfabetyczne cejco — i tam pod słowem Barbórka jest objaśnienie, że to jest jedyny dzień w roku, co ci żoden za złe nie weźnie, jak se popijesz. Że to niby tako tradycjo. Tak se coprawie błoznujom w tej gazecie, ale błozna błoznami — tak sie jakosik utarło, że w dzień św. Barbary godzi sie rozum troszka przyćmić.

Tradycyje pono trzeba szanować, ale myśla, że nie wszystkie. Nie kożdo tradycjo jest święto i pożyteczno.

Ta pijacko tradycjo świętobarbórkowo jest niegodziwo i zocnemu rodowi górniczemu wstyd przynosi. Cołkie szczęście, że sie to jednak nie tyczy wszystkich braci górniczej. Ani połowy. Ani 25%!

Ale choćby ino co dziesiąty górnik w ten dzień pogłębił swój światopogląd przy pomocy wiśniówki albo czystej ze sokiem malinowym, to jakoś już — sprawiedliwie czy niesprawiedliwie — ta gańba przechodzi na cołki stan górniczy. Bo ten trzyżwy żodnemu nie podpadnie jak już było od wieków.

Łońskiego roku w Barbórka ta mało Urszulka od Ignaca przyszła pod wieczór ze sklepu i już od progu wola: „Mamo, w mieście wszyscy som ożarci!”

Myśla, że sie tyż tam trefił kiery nieożarty, ale ta mało smarkula, jak widziała na drodze siedem kiwających sie i marnie podśpiewujących postaci, mogła snadno pomyśleć, że cołkie miasto jest naprane i że wszyscy ludzie naroz sie przemienili w takie wywrotne bawidelka (po polsku: sztyjaufmenlaip²⁶⁵).

Gańba, srogo gańba pomyśleć, jak to poniektórzy obchodzą dzień swojej świętej Patronki.

²⁶⁵ Steht auf Mein Leib (niem.) – powstań moje ciało.

Jada se kejsik trzynostkom. W dzień Barbórki. Naroz pakuje sie na platforma dwóch takich, co już fedry czyli sprężyny w nogach mieli popsute, a zowiasy w rękach i w karku tyż im już nie funkcjonowały. Ale trzymali sie dzielnie jeden drugiego w bratnim uścisku i poczęli wywodzić gorzkie żale nad tym, że ta św. Barbara terozki tako opuszczono i zaniedbano, żoden jej czci noleżytej nie oddowo

— Wiesz, Alois — pado pierszy — a może to był ten drugi — wiesz, Alois, dziś to już nie jest to, co downi! Kto sie dziś użali nad naszym kochanom świętom Barbórkom? Kto jom dziś jeszcze czci i szanuje? Prawie my oba jeszcze, jo i ty! Więcej żoden, żoden! — I zapłakoł gorzko.

— Mosz prawie, Manek pocieszoł go Alois — ale nie starej sie! W doma jeszcze mom pół litra za wertikiem, przydziesz teroz do mnie i wszystko, wszystko sie jeszcze do naprawić. Te pół litra mom schowane na Sylwestra, ale czy św. Barbórcie bydymy żałować? Czy nie uczcimy naszej świętej Patronki?!

A św. Barbara w niebie radowała sie niepomieranie, że jednak nie wszyscy o niej zapomnieli, że znodło sie aby dwóch, co stanęli odważnie w obronie jej święta.

Na papierze to można jest śmieszne, ale po prowadzie, to to zaś takie uciészne nie jest.

Możnoście tyż już takich spotkali, co to strasznie żałujom, iże cześć św. Barbary idzie w zapomnienie, a sami zamiast do św. Barbary modlom sie do — św. Wyborowej, do św. Eksportowej i do św. Ratafii. Można tyż czyto te słowa jakiś czciciel tych świętych monopolowych i powie: Co tyż za straszno rzecz? Zawsze sie popiło na Barbórka i było dobrze, a tu naroz ogromne kozanie! Dobrze wom, Ociec, mądrować, jak se siedzicie z fajom przy morcinie. A tu człowiek sie narobi i jeszcze mu tej kapeczki radości nie życzom!

Po pierwsze, bracie, zawsze tak nie było. Bo kejsik sie obchodziło dzień Patronki górniczej bez pijatyki i pijackiej wrzawy. A czy zaś tak z tym popiciem barbórkowym zawsze dobrze było, jako prawisz, to ty, chłopie, ani dobrze nie wiesz. Musiołbyś sie spytać twojej rodziny i twoich kolegów. — A czy ci ta popijawka radości, honoru i dobrobytu przysporzyła, to już lepi nie pytać.

Toż ta święto Barbara poniosła śmierć męczeńską za to, że sie nie chciała pokłonić pogańskim bożkom, a tu ci, co sie majom za Jej czcicieli, w dwudziestym wieku chrześcijaństwa wybrali se inkszego bożka, wcale nie

lepszego od tych pogańskich, kamiennych i drzewianych. Bo taki bożek z drzewa cóż ci zrobi? A ten przejęły bożek pod frópem już pomordował tysiące ludzi, tysiące do chorób, biedy i nieszczęścia wszelakiego zagnał. Jest też co kwolić.

Tóż widzicie, Bracia Górnicy, żywota św. Barbarych wom nie opisoł, bo go znoć, kozaniach wom nie wygłosił, bo to sprawa kościelno, kadzić ech wom osobiwie nie kadził, bo tego kadzidla i kwolby mocie za tela i to prze-ważnie zasłużone.

Ta moja dzisiejszo rozprowka — to ino takie małe przypomnienie, żeby latoś ta Barbórka jednak jakoś godniej obchodzić. Radości wom żoden nie zowiści. Ale żeby było bez obrazy Boskiej i bez uszczerbku dło bliźniego, dło rodziny, dło twojego zdrowia i twojej premii.

Wiem: jeden, drugi poczyto, obróci wszystko we figle, pośmieje się, klupnie kieliszkiem i zawoło „na zdrowie!” Toż taki se som noleżyte świadec-two wystawi. Takiemu ani anioł z nieba nie przemówi do sumienia.

Ale Wom powiem szczerze: Choćby z tych wszystkich, co te moje mizerne słowa czytali, ino jeden sie znodł, coby se to wzion do serca i do tego sie zastosował, to podziękują Panu Bogu, że jednak to moje pisanie nie było daremne.

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 43(49)/1956, s. 7.



Gawęda Stacha Kropiciela

List do Dzieciątka

Przeboczcie, że nagłówek tej świętальной gawędy nie skłodo się do wiersza, jak zwyczajnie, ale jakisik kiepski dziś ze mnie poeta i nic mi sie nie rymuje. Jużech zrazu miał napisany taki tytuł:

List do Dzieciątka

Od Kropi-Cielątka,

ale sami uznocie, że taki krotochwilny nagłówek nie godzi się do Gościa i to jeszcze na Gody.

Tóż niech już zostanie, jak jest.

Strasznie downo temu, jak my jeszcze byli dziećmi, mielimy zwyczaj w doma, że pora dni przed Wilijom pisalimy wszyscy list do Dzieciątka. Ani to po prowadzie nie był list, ino lista. Lista wszystkich podarunków, co my se życzyli od Dzieciątka. Musiała nos nieroz matka opamiętywać przy spisywaniu

tej listy: „Przestańcie już wypisywać tela tych kłamorów, bo Dzieciątko ani tego nie udźwignie!” — Jak listy były gotowe, każdy zawijał swoją listą w list i ciepło go do rozżarzonego pieca. A stamtąd już fuk do nieba.

Przypomniał mi się dziś ten dziecinny zwyczaj i postanowiłem jednoznacznie jeszcze raz na stare lata napisać przed Wilijom list do Dzieciątka. Ino zamiast go wpuścić do pieca, umyśliłem posłać go do Gościa. A stamtąd fuk do nieba. Abo też do pieca.

Tóż czego se latoś życza od Dzieciątka?

Po pierwsze, downoch już wyrósł z bawidełek i skirz tego nie życza se ani żadnej lfy, ani żadnego Wartburga, ani Wuefemki, ani Jawy. Bo do lfy potrzebowałbych potem szofera, opatrunków, bandaży i zapasowo drzewiano noga, a zaś na tej Jawie toby mi sie broda pomotłała pomiędzy sprychami i wogóle bych wyglądoł, jak — za reszpektem — zmotoryzowano kamela. — Nie życza se też lodówki, bo w mojej izbie mom tako lodówka, że tamtej zimy mi komoda do ściany przymarzła i dopiero na Wielkanoc odtajała. Nie życza se telewizora ani inkszych kłamorów niepotrzebnych do trumny.

Ale za to bych se życzył:

żeby nasz Gość Niedzielny sie troszka spas — aby do 16 stron — bo zawsze już w sobota mom wszystko przeczytane, a w niedziela mom gwizdać? A dlo mnie Gość jeszcze jest krótszy, jak dlo Wos, bo jo już nie musza mojej gawędy czytać. A jak już nie może być rubszy, to niech aby zmieni swoją nazwa na „Gość Sobotni”;

żeby Gość Niedzielny miał lepszy papier, kolorowe obrozki i taki duży, wyraźny druk, żeby go i afanalbeci umieli przeczytać i żeby szanowno drukarnia więcej tych gości natrzaskała — żeby jeszcze w niedziela po wielkim szło kupić Gościa przy kościele i żeby drukorze przy tym swoją premio wyrobili;

żeby ks. dr Adamczyk ta betonowo mycka na naszej przyszłej katedrze jak nojprędzej przykrył katolickom kopułą;

żeby my w tym roku mieli miłościwo zima, coby nom węgla stykło aż do wiosny;

żeby latoś przed świętami więcej sprzedowali ryb, mięsa, orzechów, a zato myni monopolu w płynie;

żeby nom żoden w rodzinach naszych nie zepsuł wilije, świąt i Sylwestra tom przejętom gorzołom;

żeby moje gawędy były krótsze i mądrzejsze;

żeby Przewielebna Redakcyjo za niniejszo gawęda dała mi aby na tabaka;

żeby... jeszcze dużo, dużo „żeby”, ino nie moga sie już tak roztopierzać w Gościu, bo za chudy.

Uczyli mie tyż matka nieboszczka, żeby zawsze podziękować Dzieciątku za to, co sie dostało. Tóż bych w tym dzisiejszym liście chciół piyknie podziękować Betlejemskiemu Dzieciątku za to, co my latoś już przed świętami dostali. Za to, że w tym roku mróz ustoł już w październiku. Godejcie, co chcecie — jednak od tego października sie w naszej Polsce piyknie ociepliło, człowiek trocha raźniej oddycho, więcej może se powiedzieć i napisać, jakoś weselej na duchu²⁶⁶. Dziękujemy za to, że diecezja naszo po latach zaś pierwszy roz obchodzi Boże Narodzenie ze swoimi prowadziwymi Nojprzewielebniejszymi Księżami Biskupami²⁶⁷. Za to, że te nasze Zachodnie Ziemie dostały nowych prawowitych biskupów — a jest między nimi downy Opolski Administrator Apostolski Ślązok-Radliniok — ks. Arcybiskup Bolesław Kominek. Dziękujemy za to, że się zanosi na coraz lepszo zgoda pomiędzy Kościołem i Państwem w Polsce, że się zaczynają dobrze układać sprawy religijne w naszej ojczyźnie. Dziękujemy za to, że se już mogymy jeździć do Katowic, a nie do jakigoś tam Ogrodu²⁶⁸.

I jeszcze byłoby za niejedno do podziękowanie, ale widzicie, że sie mój przydział placu w Gościu kończy.

I kończy się tyż mój list, do Dzieciątka. A Wom, moi świętalni Czytelnicy, życzą zgodnych Godnych Świąt — I myślą, że sie spotkomy na Pasterce.

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 46(52)/1956, s. 7.



²⁶⁶ Nawiązanie do października 1956 tzw. odwilży październikowej polegającej na zmianie polityki wewnętrznej w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w II połowie 1956 r., połączonej ze zmianą na czele władzy i liberalizacją systemu politycznego.

²⁶⁷ Nawiązanie do wygnania biskupów katowickich w latach 1952 – 1956.

²⁶⁸ W czasie od 7 III 1953 do 9 XII 1956 Katowice miały zmienioną nazwę na Stalinogród.

Garść koszałek–opalek na wielkanocny poniedziałek

Dopiero niedawno leżały mi jeszcze na placu przed chałpom dwie łaciepki siwego, zakurzonego śniega, a tu już Wielkanoc i wszystko zielone.

W Poniedziałek Wielkanocny mom zawsze swoje święto patronalne. Tak, jak górnicy na Barbórka, hutnicy na Floriana, kolejarze na Katarzyna. A po jakimu tak? Czy mi jest Łukasz na miano abo Emmaus? Abo można robia na Kleofasie? Nie — ani to, ani to, ani to. Skirz czego inkszego. W drugie święto wielkanocne jest śmiergus, a w śmiergus sie kropi, a kropić — to przeca moja robota.

Toż mi pozwólcie przy tym moim święcie zaś trocha pokropić.

Strasznie rod czytom książki o starych dziejach. Na ten przykład przeczytolech do tego czasu 87 powieści Kraszewskiego. Ten Kraszewski żył wtedy, jak jo jeszcze nie żył, miał broda i napisał 600 książek. Toż mi jeszcze zostało do przeczytania 513 jego książek. Ten chop poradził prędzej pisać, jak jo czytać. Obrachowolech, że jak przeczytom 6 Kraszewskich na rok, to z tymi 513 księgami byda gotowy za 85 lot i 6 tydni. Potem poczytam zaś inksze książki. Wszystkich książek mom zaplanowanych do czytania na dwiestą śtyrdzieści lot z groszami.

Ale już koniec z matematykom. W jednej historycznej książce wycytolech, że w downych wiekach był taki obyczaj, że na św. Emmausa czyli w drugie święto wielkanocne każdy ksiądz miał prawo wygłosić w kościele wesołe kozanie, a wszyscy zebrani pod kozatelnicom mieli prawo się śmiać. Nojlepszy kozatel w tym dniu był ten, co umiał nojśmieszniej wszystko ludziom wytuplikować. Ale potem władze duchowne zakazały tej praktyki, bo się po mału robił cyrkus w kościele.

Co śmielszy farorz wychodził z wielkim kropidłem na kozatelnica i robił śmiergus na cały kościół. Ludzie się za brzuchy trzymali.

I dobrze, że się to już downo skończyło. Bo choć jo som rod pobłożnuja, ale na świętym miejscu bych nie figlował.

Jo myślą, że ci, co zacznij z tymi wesołymi kozaniami, nie chcieli źle i mieli dobro wola. Pamiętali o słowach Dawidowych: „Służcie Panu z weselem” i chcieli ludziom pokazać, jak to połączyć służba Boża z wesołościom, że i radość jest Panu Bogu miło. Chcieli przypomnieć, że się już skończył smutny

czas Wielkiego Postu i Męki Pańskiej, że już „wesoly nam dzień dziś nastał”. Myśleli se: niech sie naród krześcijański troszeczką rozweseli po tych ciężkich postach, po tej pokucie i gorzkich żalach! Ino sie to poniekórym małowiela pomieszało i z tej świętej, krześcijańskiej radości zrobiły się kumedyjki. A radość a kumedyje — to nie to samo. Radować sie możesz zawsze i wszędzie — i w kościele — ale błoznować nie godzi sie zawsze i wszędzie. Ale że my teraz nie som w kościele — myśla, że przeca w kościele Gościa nie czytacie — to kto nom zabroni pora minut pogodać o sprawach krotochwilnych?

Jo zawsze padom, że każdy, kto chce być poważny, musi czasem pobłoznować — i naopak: kto zawsze jest ino poważny, ten jest niepoważny. Kto nigdy — jak rok długi — nie pofigluje, nie pośmieje sie, ten prawie robi sie śmieszny. Ino ten bierze życie poważnie, co umie czasem ze śmiechem, z wesolym słowem, z humorem przeskoczyć jakoś przykopa. płotek albo inkszo przeszkoda na życiowej drodze.

Wiele jo już dostał listów z krytykom, żech taki stary, a jeszcze mie sie błozna trzymajom, że zamiast różańca pilnować, to w katolickiej gazecie kumedyje wypisują. Zawszech się szczerze z tych listów cieszył, bo w mojej zarozumiałości i ułomności ludzkiej brołech to za pochwała.

Niedowno, trzy tydzie temu, podpadło mi z radościom, że wszystkie nasze gazety bardzo w tym roku spoważniały. Pierwszy roz od wielu lot pokazały sie w gazetach na aprila roztomaję figle i błozna. Ino jeszcze mogły być lepsze, wedle mojego uznania. Jakbych jo był za redaktora, tobych na ten przykład ogłosił takie artykuły:

„Prezydent Aizenhafer przyjeżdżo w maju do Chebzio!”

„Stuletnio, ślepo staruszka wygrała na Karolince ćwierć miliona, choć wcale nie miała kuponu!”

„W Katowicach we firmie Linoleum sprzedawajom linoleum!”

„Stach Kropiciel zaproszony na konferencjo do Czu-En-Laja!”

„W Lipinach Śląskich powstanie wielkie lotnisko i uzdrowisko!”

„Uczony polski wynaloz bezkrwawy sposób otwierania puszek z konserwami!”

„Generalny remont gór w Zakopanem!”

„Muzykant Szopen urodził sie w Szopienicach!”

„W planie stuletnim wszyscy obywatele dostanom miejsca siedzące w autobusach!”

„Pierwszy kwiecień zostanie zniesiony w kalendorzu!”

I tak dalej. Widzicie, jak mi to idzie? Jak z nut? A za redaktora to mie nie wezmom. Bo człowiek sie nie poradzi ciść!

Co z tega że tam kajsik w Goczałkowicach jakoś kometa śleciała? Jedna składnia złomu myni abo więcej — co za różnica? Że otwierajom telewizjo śląsko? A co mi po tym? — Pojada na telewizorze do Katowic, jak tramwaje som nabite? — Powiedzcie, czy moje pomysły nie som pożyteczniejsze dlo społeczeństwa?

Ale to wszystko teraz nie należy do sprawy. To były ino takie nieszkodliwe próbki niewinnych błoznów, Bo o wesołości była godka. Chciolech Wom dać dobry przykład, żebyście se sami tyż nieszkodliwie czasem pobłoznowali. Prawie tyż jest przyłyżytość przy tym śmiergusie. Przyznejcie się, wy, starsi, czy Wos zazdrość nie bierze, jak widzicie te śmiergusowe figle u młodych? Czy nie przychodzi wom pokusa, żeby tyż dopaść jako flaszka z wodom kolonialnom abo z mydlinami i pobłogosławić niom wasze somsiadki? Przyznejcie się, a nie wstyďte się! Jo co prawie tej pokusy akurat nie mom, ale radości zawsze jeszcze widza dużo na świecie. Co roku z radościom patrza na malowane kroszonki i przypominom se przy tym te downe czasy, jak my — za dzieci jeszcze — ino roz do roku dostawali cołkie jajko — na Wielkanoc. Z uciechom przyglądom się, jak młodzi bawiom się godziwie a wesoło, rod posłuchom, jak ktoś opowiadom maszkietne a nie sprośne wice, z wdzięcznościom ku Panu Bogu przeżywom co roku wszystkie święta kościelne i domowe, rodzinne. Wiecie co? Nie kwasić się za dużo, ale przyjmować z wdzięcznościom najdrobniejsze radości, co leżom przy drodze. Ludzie nieroz za leniwi żeby je dojrzyć. Kto mo serce niezgorzkniałe i pogodnego ducha, to dlo takiego i ta domowo, jesienno uroczystość deptania kapusty na zima bydzie radosnym przeżyciem.

Czemu wszyjscy nie wierzom w to, że humor, radość, wesołość — to som takie same dary jak chleb, słońce i zdrowie?

Kożdy modli się o zdrowie, powodzenie, o pieniądze i o cejco — a kto prosi Pana Boga, o dar dobrego humoru, o dobrodziejstwo prowadziwej wesołości, o laska krześcijańskiej radości? A przydołby sie ten Boski dar niejednemu — możecie mi wierzyć.

Powiecie możno, że ta dzisiejszo świąteczno gawęda jest o niczym. Może to i prowadza — ale chciolech tom dzisiejszom łozprowkom aby troszka osłodzić wom to, że już dziś nie ma tych wesołych kazań w kościele. Stach Kropiciel „Gość Niedzielny”, nr 16/1957, s. 8.

Z braku laku o listach i tataraku Gawęda Stacha Kropiciela

W jednej gazecie była roz tako zagadka:

Co to jest chiatra?

A na inkszej stronie w tej samej gazecie było wydrukowane — rozumie się, do góry nogami — rozwiązanie zagadki, iże ta jakoś chiatra — to jest drugo część słowa psy-chiatra.

Ta mądro zagadka przypomniła mi się niedowno, jakech czytał list niejakiego Floriana z Rybnika do mnie pisany. Dość kupa się tych listków do mię zebrało w przewielebnej redakcyi w ostatnich miesiącach, inoch żodnom miarom nie przyszeł do tego, żeby na wszystkie poodpowiadać. Można się też już niejeden na mię gorszy skirz tego, abo mie za pychom nadętego uznoł, ale nie szło. Bo też jeszcze robia — musza przeca cosik przydubać, bo ktoby dziś z penzyi użył? — i toch zawsze na wieczór taki niedołęga, ze mi się już Ojcze nasz myli.

Toż ten rybnicki Florian powiado w liście, iże moje gawędy som psycho – logiczne — (stad mi sie ta psy-chiatra przypomniła). Nie wiem, jako to ten czytelnik z tom psy-chologiom mieni. Można, iże moje pisanie już na psy schodzi? Toby sie zgodzało. Psychologia? Można to jest nauka o psach? Ale cóż, kiedy o psach mało kiedy w gawędach wspominom. A można to mo znaczyć, że te gawędy som dobre dlo psa? To by się zaś nie zgodzało. Kto wie, czy aby jeden kulawy pies moje gawędy czyto? Bodej! — Toż niech już to tam znaczy, co chce. Jak to miała być pochwała dlo mnie, toż Pon Bóg zapłać za dobre słowo, jak to miała być obraza — dobre i to.

Nie moga tu wszystkich czytelników wymienić po mianie i po przezwis-kach, jakie se przybrali w swoich listach, bo by to mogło wyglądać na zapo-wiedzi z kozatelnicy, a po drugie dużo listów jest podobnych,

Styrdziestu ośmiu czytelników ze wszystkich stron świata (z wyjątkiem Ameryki Północnej i Południowej, Azji Mniejszej i Większej, Australii, Afryki i Wełnowca) pisze, czemu nie pisza. Iże co niedziela z ciekawościom otwierajom Gościa, szukajom, przewrocajom kartki tam i nazod, z dołu do góry i naopak, a gawędy jak nie ma, tak nie ma.

Wiecie, Kochani Czytelnicy, mie to samemu też podpadło! Co sobota z wielkom niecierpliwościom biera do ręki Gościa i zaczynom szukać gawędy. Kartkuja, przewrocom Gościa i siebie, szukom między ogłoszeniami i podzię-

kowaniami, nakłodom okulary i zaś je zdejmują, biera szkło powiększające, zdradło do golenia, szukom na czwartej, piątej i szóstej stronie — na pierwszej ani nie próbują — wołom somsiadów do pomocy — wszystko daremne, gawędy nie ma. Widzicie, że nie macie się co skarżyć, bo ja mam ten som kłopot, co i wy. Ale, żebyście nie pedzieli, że Was za błozna robia (lepi za błozna, jak za nic!), to Wom powiem i wyznam szczyrze: Jak ino mi do głowy strzeli jako mądro idejo, coby się wedle mnie nadowała do gawędy, to zarozki za minuta z jakiegoś inkszego rewolweru strzelo mi do głowy drugo idejo, że to już kajsik było napisane. Żech to już czytał roz w Gościu, abo w kalendorzu abo w Trybunie abo w gawędzie niejakiego Stacha Kropiciela. A jeszcze gorzej, jak ten drugi rewolwer nie wystrzeli. Bo jak jednak coś napisza i potem to czytom wydrukowane w Gościu, toch już jest pewny, żech to skądś odpisał, ino mie żoden nie dopod i strasznie mie gańba. I jak tu wyleźć z tego młynka?

A po czworte (drugie i trzecie wypadło), wola żeby mi czytelnicy pisali, że nie pisza, niżli żebych pisał, a czytelnicy mi pisali, żebych nie pisał. Bo jakech pisał częściej, to mi ciągiem w listach pisali, żebych był taki dobry i przestoł pisać. I jak tu wyleźć z tego drugiego młynka? Jak mię ten pierwszy nie zmiele na proszek, to z tego drugiego wyleza pod postaciom karminadli. Zmیلujcie się nade mną, przynajmniej wy, przyjaciele moi!

A teraz otwierom inkszo szuflodka. Dorotka ze Zabrzea prosi mię, żebych coś napisał o tańcach i o rokentrolu. O tego rokentrola, to się idź, Dorotka spytać do japyki abo do dochtora, a co się tyczy tańców, to cóż ci, dziolcha, takiego powiem? Som nie tańcuja anich nie tańcował (ojcowie — w doma nie dbali, a teraz już za nieskoro do nauki), inoch już za młodu strasznie się rod przyglądał, jak do naszego placu przychodził taki łazik z brodom i kludził na powrózku niedźwiedzia, co nom tańcował, a matka z okna ciepali czeski abo dwa. Ten brodaty inkasował, a niedźwiedź borok tańcował za darmo (wyzysk niedźwiedzia przez człowieka). Podobnie zresztom jest na zabawach: jedni inkasujom, drudzy tańcujom. Ino, że na muzyce jeszcze gorzej, bo pieniądze bierze ktosik tam, a płacić muszom niedźwiedzie). Koniec końców, jak idzie o tańce i zabawy, przypominom ino to, coch już nieroz pisał, że wszelko godziwo rozrywka jest dobro i pożytecznie i może być Bogu miło, jak nie ma przy tym zgorszenio, grzechu abo przyłężytości do grzechu.

(Niektórzy teologowie powiadajom, że by ani nie był grzech, jakby się w klasztorze gawęda z Gościa czytało. Słyszolech, iż w niektórych zakonach

zamiast kompotu w niedziela czytajom pannom klosztorным kropicielowe gawędy. Niedrogi kompot. Na zdrowie!).

Następny list: Edward Wrz. z Katowic pyto się, czy by wszystkie dotychczasowe gawędy nie mogły być wydrukowane do kupy w jednej książce. Że pięknie by się to czytało w niedziela po nieszpórach. — Myśla, Panie Edwardzie, że na najbliższej sesji sejmowej ta sprawa bydzie gruntownie rozważono i jeżeli Rada Ministrów zatwierdzi, to za pora szykownych lot moje wiekopomne dzieło objawi się wydrukowane zdumionemu światu.

Czytelnik z Tworkowa na Opolskim (list z listopada) pisze, iż czyto gawędy już od 30 lot i choć przed wojnom słabo znoł język polski, to gawędy zawsze rozumioł i zawsze się przy nich uśmioł (ino się ze starych ludzi nie wyśmiewać, panie czytelniku!), a roz przed wojnom to słyszoł Kropiciela na włosne uszy przez katowickie radio. Toż jo tego nie słyszoł na moim aparacie, bo jakech z tego radia przylecioł dodom, to już było po audycji, chocięch się strasznie uwijoł, żeby jeszcze choćby ostatnie słowa usłyszeć. Dzisiej by to szło lepi, bo teraz wynokwili takie ma - gne - to - fo - ny i to nie trzeba godać derekt do radia, ino do takiej zarolowanej taśmy, jak na maszynie do pisanio i to się potem samo godo, a ty se idziesz do dom, siedniesz se przy radioku i słuchosz swojego godanio, kurzysz se przy tym cygara, pijesz ciemne piwo, rzniesz w szkata, wadzisz się ze starom, a noród w tym samym czasie słuchocie z nabożeństwem z Pioniera, Mazura, Stolicy, Sterna, Berlina, Beethovena, Undiny czy Gotaliny. Ale wtedy tak jeszcze nie szło. — Ten som czytelnik bardzo nad tym ubolewo, że stary drewniany kościółek Syryński w katowickim Parku Kościuszki jest zaniedbany i nie doznowo żodnego poszanowanio. Wspominom o tym, bo można to kiery przeczyto, co mo w tej sprawie coś do powiedzenio.

Franciszek M. z Brzezina napisoł mi szykowny list wierszem (grudzień 1956), coby godnie na ten list odpowiedzieć, musiołbych też jaki wiersz usadzić, ale nie mom głowy do tego.

Zosia z Mysłowic pyto się, (list z lutego), czy to prowda, że 25 stycznia jakieś nadzwyczajne znaki pokazały się na niebie i czy to był jaki znak z nieba, jakie upomnienie, przestroga abo zapowiedź wielkich wydarzeń. — Choć jo już jest bardzo stary, nigdyh dotąd żodnyeh nadzwyczajnych zjawisk na niebie nie widzioł. Wszyjscy ciągiem coś widzieli i dziwy opowiadali, a jo zawsze był od macochy. Ale tym razem dokładnie w dzień Nawrócenia św. Pawła — 25 stycznia — widziołech osobiście i prowdziwie niezwykły obraz na niebie:

słońce z asystom. To znaczy w środku to wielkie urzędowe słońce, a po obu bokach dwa nadobowiązkowe, meńsze i trocha bledsze. Krom tego jeszcze nadprogramowo, na przydowek, nad tym wszystkim widać było trzy tęcze — i zaś ta głównie, służbowo, była przecięta po bokach dwiema meńszymi i bledszymi. — Czy to był cud? Uczoni teologowie nic nie powiedzieli w tej sprawie, a mie sie też o rada nie pytali. Ale jak by mie sie spytali, tobych powiedział, że chyba nie. Wyczytolech w jednej książce, że na firmamencie niebieskim jest dwanoście milionów słońc, większych, jak to nasze, co nom świeci w niedziela i na beztydzień, cało fura księżyców, dużo planet z pierścionkami i bez (żeniate i samotne!) i miliardy rozmaitych gwiozdek i gwiozdeczek, niekierne wożom więcej, jak styry funty, i ten cołki krom się tam kręci i obroco na sklepieniu niebieskim — toż roz za 50 lot może się przeca trefić, że się te planety poplątajom w tym cołkiem ścisku i troszka inaczej się poustawiajom i straszny mi zaroz cud. Ale prowda pedzieć, to może Pon Bóg i tych Swoich planet i gwiozd użyć na to, żeby ludziom przypomnieć o Sobie, do dobrego nakłonić, przestrzec przed złym. Myśla, że jak ludzie weznom se do serca ten znak styczniowy jako upomnienie do poprawy, do zgody i miłości, toby to światu na dobre wyszło, a i Pon Bóczek też by się temu radował. — Co się zaś tyczy tego, czy te 3 słońca som zapowiedziom jakich wielkich wydarzeń, to wierza w to mocno — bo przeca zawsze się jakieś wielkie rzeczy na świecie dziejom, czasem dobre, czasem złe — łońskiego roku ani żodnego znaku na niebie nie było, a potem był polski październik.

A Jankowi z Bielska (list z 26. XII. 56), Albinie Konsek z Rybnika (list z 26. II. 57), Jędrysowi znad Olzy (dwa listy), H. M. Zabełków (?) tym wszystkim, coch jeich listy stracił, i tym wszystkim, co mi listów nie pisali, odpowiem osobiście, twarzom w twarz, jak się kiedy spotkomy na odpusćcie, na weselu, na radośniku, abo w autobusie.

A że prawie momy Zielona Święta, toż też nie zapomnijcie ustroić izby, sieni, okien i dźwierzy tatarakiem i brzózkom, żeby troszka zawoniało świętami.

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 23/1957, s. 8.



O atomie i o złomie

Dopadli mnie przy katedrze ksiądz doktor Adamczyk i wciągają mnie do izby na fara:

– Pójdźcie do nos na obiad — zapraszam grzecznie.

A gospodyni, jeich siostra, już leci do kuchni zupa grzoć.

– Aha — padom se — abo wyglądom na żebroka abo majom do mnie interes.

Za chwila się to wyklarowało.

– Słuchajcie, Stachu — pytam się ksiądz budowniczy katedry – czemu nie piszecie o złomie?

Aha, to jednak interes? — (A na dziada tak by tak wyglądom).

Zarozech się spokojił, o co idzie, ale się stawiam głupi (pono się ani bardzo nie musza do tego dokładać).

– Co za złom? Ze szkulady? W „Delikatesach” ech widziol za szybom. 40 złotych, mi się zdo, kilo.

– Nie naigrowajcie się z osoby duchowej! Dobrze wiecie, o co idzie! O złom na katedra!

– Aha, tóż z tej szkulady nic. A z czego to mo być ten złom? Bo musza wiedzieć, jak to dokumentnie napisać. Czy mogom być stare flaszki, talyrze, doniczki, drut telegraficzny, zaruściła ruła z morcina, blacha z kołocza (nie z kołoczem!), jakoś staro, emerytowano armata, pudełka z przedwojennego Erdalu abo tako blaszka z tamtej wojny z napisem „Gott mit uns”?

— Ino nie błoznować, bo tu idzie o święto sprawa! Mogom być wszystkie metale, A blacha może być do kupy z kołoczem.

— Sami, księżoszku, błoznujecie, a na mie urągocie. Wcale się z katedry nie naśmiewom, a że się o starych klamorach bez większego szacunku wyrożom, to zaś nie jest żoden grzech. A po drugie, jakbych nie pobłoznowoł troszka, to by mi ani ślepy tej gawędy o złomie na katedra nie przeczytał. — Toż mom napisać, że katedra przyjmuje złom ze wszystkich metalów? Złoto, strzybło, platyna?...

— Jak kiery do...

— No, a z tymi doniczkami?

— Doniczek i żodnych skorup nie trzeba. Ale flaszki nie potrzaskane się przydadzom.

— I to każdy mo wziąć pod parza stare ruszta z pieca abo flaszka z angielskiej gorzkiej i lecieć z tym do katedry? To bydzie trocha ciężko, osobiwie tym z Istebnej abo z Lublińca. I autobus też kosztuje...

— Ale zaś tam! Ktoby tam z każdym balakwastrem do Katowic gonił! Każdy kto chce ofiarować złom na katedra, niech to zanieś na fara, a jak sie tego więszo hołda nazbiero, to księżoszkwie bydom tacy dobrzy i dajom znać do katedry i ciężarówka katedralno przyjedzie po te dary Boskie i ludzkie.

— A, żeby nie zapomnieć — uran też może być; co sie to śniego te atomy wyciągo?

— No, jak by tak kiery przyniósł ze siedem kilo uranu, toby już tych drugich klamorów nie trzeba było. Sprzedałoby się to i już by ostudy ze zbiórkami nie było...

— Prowda, prawda — i to by się potem przerobiło na to cołko energio pokojowo, prawda? Wiele to takich atomów wlezie na kilo? Pono szesnoś-cietysiecy miliardów i jeszcze ze śtyry biliony — bo pono som takie liczby? — ino żoden ich nie widzioł. A tych atomów też nie. — Ale jak my już som przy tych przejętych atomach — tak se głośno medykuja — to myśla, że już by był czas, żeby przestały być przejętymi, a stoły się błogosławionymi — dobrodzie-jami świata. Wiele to trzeba na świecie ciepła, światła, siły do lecyjakich maszyn, instrumentów, autobusów, pociągów i europlanów, a tu sie te drogie atomy marnuje ciągiem na jakieś dioseckie próbne wybuchy. Już nie godom o tym, że nom te atomy poprzewrocały cołki nasz kalendorz, że już żoden nie wie, kiedy zima, a kiedy lato, bo wszystko się pomieszało jak u Kneippa abo u Wedla (ino, że to som dobre mieszanki), ale jak tak dali pódzie i te wielkie polityki sie nie opamiętajom, to się może przydarzyć, że cołki nasz kochany globus przemieni sie w jedna składnica złomu. Ale z takiego złomu to już by-dymy mieć psinco. I nie było by komu go zbierać. — I tóż se tak filozofują: każdy, co zaofiaruje choćby trzy gwoździe na naszo katedra, ten złoży jak by jeden atom do wielkiej składnicy pokojowej energii — bo do czegoż bydzie służyć katedra Chrystusa Króla, jak nie akurat do rozszerzania między ludźmi Królestwa Pokoju i Miłości? — Czy nie tak, księżoszku?

— Myśla, że mocie prawie, Kropiciclu'

— Ino, jak to terazki wszystko napisać w „Gościu”?
— To se już tam sami rozwoźcie!
I tóż sie teraz namyślom, jak by to nojlepi napisać.

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 43/1957, s. 7.



Rok 1959

Gawęda o Diamencie i Młodości

Musza sie Wom przyznać, ze chaciech taki stary — jeszczech nigdy w życiu nie widziół prawdziwego diamentu. Falszywego coprawie też nie. I ani tego tak bardzo nie żałują — jakoś nigdy nie potrzebowałech dotąd żodnego diamentu. Tak mi jakoś obleciało. Ale jak tu kiejsik kapelonek ogłosili, ze Pasterz naszej katowickiej diecezji obchodzi swój diament kapłański, tożech se zarozki powiedział: taki diament to se jednak musza obejrzyć, tego podarować nie moga.

Przedstawcie se: 60 lot minęło Księdzu Biskupowi Adamskiemu od prymicji, w tym biskupiego pasterzowania było dwadzieścia i dziewięć lot! A nie brakło też w tym czasie tułaczki wszelakiej, bo nasz Biskup Jubilat nie jeden roz musiał opuścić swoja katedra i ta nasza śląsko ziemia. Tak, jak w downych czasach święty biskup Atanazy abo nasz Wojciech święty.

Ksiądz Biskup Jubilat pono majom 85 lot, ale to jest nieprawda. Jeden sławny Francuz powiedział, że jak człowiek jest prawdziwie młody, to już przez cołkie życie i na zawsze. I tak jest doprowdy. Som tacy ludzie na świecie, co zaroz po urodzeniu mieli sto lot, a zaś inksi wedle papierowej metryki dochodzą już do setki, a po prawdziwie som ciągiem młodzi. Takim „młodzieńcem” jest terażniejszy Ojciec Św., Jan XXIII — podle tego, co o Nim słyszymy i czytomy — i tak też wiecznie młody bystrościom, wesołościom, pogodom ducha i energiom jest nasz Najdostojniejszy Jubilat, chociaż w nowej Encyklopedii Powszechniej (— to taka rubro księga o wszystkich ważnych ludziach i sprawach — wedle alfabetu) wyczytacie, że jeszcze jest pora lot starszy od Ojca Świętego.

Z tej prawdziwie krześcijańskiej pogody ducha znajom Księdza Biskupa w cołkiej Polsce. Nasz nojweselszy powieściopisarz polski, Makuszyński, pora

razy w swoich książkach wspomniół w życzliwych słowach o naszym śląskim Biskupie.

Ci zaś, co znajom Księdza Biskupa bliżej, powiadajom, że nojwięcej kożdemu podobo się to, że do terazka na bez tydzień — nie ino od świętą, od parady abo na eksport — diamentowy Jubilat rozsiewo dużo, dużo dobroci. Niejeden, co nie zno Księdza Biskupa, przychodzi do Niego onieśmielony, a wychodzi obdarowany dobrym i wesołym, pogodnym słowem.

Ze dwa lata temu gościliśmy też Księdza Biskupa w naszej parafii. Jo też nie wymowiając jest w tej Radzie Parafialnej, tożech stoł blisko przy tym przywitaniu i wszystkich dobrze widziół i slyszół. Książd Biskup, wiecie o tym, już som słabi na nogi i ciężko im było wyjść z tego automobila. Nasz książd proboszcz pomagali im przy wychodzeniu i chcieli Księdza Biskupa małowiela pożałować i padajom:

— Ale też te drzwi przy tym aucie są niepraktyczne!

A Książd Biskup na to wesoło:

— Ale gdzie tam! Samochód i drzwiczki są dobre, tylko ja się nie nadaję do tego samochodu.

Jak my nieśli Księdza Biskupa do kościoła, to sie zdało, że som bardzo słabi i umęczeni, ale jak też przemówili w kościele, to ludzie aż karki wyciągali, bo nie chcieli wierzyć, że to ten som Biskup tako mocno egzorta jeszcze poradom wygłosić. Nasz książd proboszcz też majom gardło dobre, ale przy Księdzu Biskupie — nie ubliżając im — wypadli blade.

Miołech tyż potem honor posiedzieć na chwila przy farskim stole niedaleko Księdza Biskupa. Kieryś tam — nie pamiętom, może jo to był? — chciół się troszczeka przychlebić Księdzu Biskupowi i dziwowoł się głośno, że Książd Biskup jeszcze poradzi tak szumnie i mądrze przemówić. A na to Książd Biskup na poczkantu:

— Przecież choruję na nogi, a nie na głowę!

Powiadom Wom, moi kochani, w czasie uroczystego nabożeństwa jubileuszowego — w czwrotek 12 listopada — przyjrzyjcie się dobrze Włodarzowi naszej diecezji! Bo bydziecie kiedyś inkszym rozprawiać, żeście na swoje oczy widzieli człowieka niezwyčajnego. Mało kto już dziś wspomina o tym, że to akurat nasz dzisiejszy Dostojny Jubilat Diamentowy — choć jeszcze wtedy pastorału nie miół — należał do tych, co organizowali nasze Państwo po pierwszej wojnie światowej, że współpracował z Paderewskim, Narutowiczem, Korfantym i inkszymi sławnymi ludźmi przy tych „prymicjach”

naszego kraju. I o naszym Biskupie uczyli się downiej studenci na wyższych szkołach o tym, jak zaprowadził pierwsze spółdzielnie w całej Polsce.

Przypodałoby mi na koniec przedłożyć Jego Ekscelencji Najprzewielebniejszemu Księdzu Biskupowi życzenia i zawołać „Sto lat! Sto lat!”

Ale tego nie mogą zrobić.

Jakie 60 lat temu — można prawie wtedy, jak nasz Biskup Jubilat odprawił swoje prymicje, jakiś cysorz abo inkszy królik życzył papieżowi Leonowi XIII, żeby dożył sto lat. Ale Ojciec Święty troszka się skrzywił na to życzenie. Bo ino jeszcze pięć lat brakowało do tej setki. I powiedział wtedy Papież do tego gratulanta:

— Nie godzi się wyznaczać granic dobroci Bożej!

Skirz tego też i jo nie mogą zaśpiewać „Sto lat”, żeby tego limitu nie wyznaczać, choć naszemu Księdzu Biskupowi więcej brak do tej setki jak temu Papieżowi od Rerum Novarum.

Jeden literat ze Szczecina napisał powieść pod nazwom: „Popiół i diament” — Jakbych jo był pisarzem, a miałbych coś napisać na diamentowy jubileusz Księdza Biskupa Adamskiego, tobych doł taki tytuł: „Diament i młodość”.

Stach Kroplel

„Gość Niedzielny”, nr 45/1959, s. 7.



Rok 1973

Gawęda Stacha Kropiciela²⁶⁹

Możno jeszcze...

Możno jeszcze kajś żyjom na naszym globusie jakieś metuzalemy²⁷⁰, co pamiętajom takie egzorty śląskom gwarom i kropidłem pisane, a ku lepszemu strowieniu czasem jakiemiś błoznami jak chudymi skwarkami okraszone. Jo somi se cosik przypominom, alech tego ani bardzo nie czytoł.

²⁶⁹ Ostatnia gawęda Stacha Kropiciela (ks. Klemensa Kosyrczyka) napisana z okazji 50-lecia ukazywania się „Gościa Niedzielnego”.

²⁷⁰ Matuzalem — postać biblijna, syn Henocha, najstarszy człowiek wymieniony w Starym Testamencie, mający żyć 969 lat.

Za dużo byście chcieli: nie dość, żech to pisał, toch to jeszcze miał czytać? Styknie jednej ostudy.

Ktoś to jednakowoż musiał czytać, bo tela pamiętom że w tych przedpotopowych czasach po każdej niedzieli pocztylion przynosił mi ze trzy funty listów. Jedni mi przyświadczały, inksi się odgrożali, niektórzy dobre i złe rady dowali. Ale prawda pedzieć, mało kiery groził nagłom i niespodziewanom. Jakbych wszystkich chciol posłuchać i usłuchać, tobych był musiał w każdym Gościu cołki alfabet wydrukować, a niech se każdy usadzi tako gawęda, jak chce.

111 razy mnie w listach pytali, wiela mi tyż rokow. Już wtedych miał bieda na to skrupulatnie odpowiedzieć, a dziś? Cheba bych musiał skoczyć — o kryce! na fara po chrzestny list. Ale tak, na oko, to se rachują, żech przeca troszka starszy niżli ten Jacek i Agatka, co to byli zrobieni z wydmuchanych kroszonek. Te skorupki-boroki umarły na starość w kwiecie wieku, a te bajtle, co ich słuchali, downo już za ten czas porobili doktoraty, magistraty, inżynieraty, a ci furt smarkaci. Tóż jo zaś naopak, ciągiem żyja skirz leciwej, podeszłej, sędziwej, zgrzybiałej młodości.

A co się czego tyczy, to za czasów gawędy, jakech jeszcze był stary, to jeszcze nie było tych kuferków ze szklanymi oknami, za oknem stół ze szolkami a za szolkami trzech albo styrech muszkieterów ogłosiło struchlałym telewizjom (telewidz — to znaczy, że tela ino widzisz), że jakoś to bydzie. Co chwila popijajom z tych szolek, a kto wie, co tam w tych gorckach majom, bo coroz to mądrzej godajom i sie zdo, że wiela nie brakuje, a zacznom tymi skorupami na siebie ciepować. Ale niech tam, żodno praca nie hańbi. Jak powiedział Karol Miarka, a może Mahomed.

Ani tyż za tamtych moich czasów co drugi albo co półtrzeci łebek nie chodził po drodze z tym transformatorem, co to ryczy jak żywy. Ale tym tyż dejcie pokój! I tak im się zmierznie.

Wiecie czego jeszcze nie było? Wieżowców. No, być były, ale ino w Ameryce czyli na obrozku. I to się downiej nazywało: dropacze chmur. Nazwa nie bardzo akuratno, bo jak na ten przykład chmur nie było, to co taki dom-goliat miał dropać? Ani za uchem sie poszkrobać — widzieliście już chałpa z uszami? Jeszcze się uchowały takie chałpy-utropki z altankami z takich listewek, jak na kołoczku weselnym, ale już poleku wymierajom. A szykowne były. Wola Bożo. Czego jeszcze nie było? Musiolbych rozpowiać 1000 nocy i 3 dni.

Ale koniec ze wspominkami! Jeszcze kiery pomyśli, że się starzeja. Teraz jest jubileusz. Porachowolech se tak, po ćmoku, wiela tyż mogło być do terozka numerów Gościa. I wiecie, wiela mi wyszło? Dwa tysiące numerów!

Jeszczech odrachował lata wojny.

A każdy numer miał, jak się to pado, „egzemplarzy” na tysiące. Rozmai-cie było: 50 tysięcy, 100 tysięcy, 120 tysięcy.. Terozki mo kole 80 tysięcy. Sami se dali rachujcie, wiela do kupy tych egzemplarzy poszło między noród.

Wiela poszło między ludzi dobrych myśli, zachęty do dobrej woli, do dobrych uczynków, do miłości bliźniego, do wyboczenio, do wyrozumiałości, wiela wesołych, pogodnych, strzybnych i złotych myśli i słów, przypomnień, napomnień, prowdziwie dobrych rad dlo wszystkich. Cały sezam z tysiąca i jednej nocy ze wszystkimi swoimi skarbami i bogactwami nie dorowno złotym ziarenkom rozsiewanym przez naszego dobrego niedzielnego Gościa, za te 50 lot.

Jeszcze mom Wom do powiedzenia 7 milionów słów. Na dziś chciolech sie Wom ino troszeczka przypomnieć. Jak Pan Bóg do zdrowie i jak mie jeszcze kiedy wpuszczom do Gościa, to można sie jeszcze kiedy odezwia do wos w naszej śląskiej gwarze, co się już poleku, poleku traci, jak te chałupki–utropki.

Co prawie, nie koždy był kontent z mojej gwary. Że nie jest prowdziwo. Ale trza pamiętać, że co wieś, co półwi — to inkszo mowa. Jak się docisna, spróbuja kejsik odezwać się do Wos w cieszyńskiej, a osobiwie istebniańsko-koniakowskiej rzeczy. Isto mi kapkym pomoże Łysek Palo, co sie dorwoł na profesora uniwersytetuw w Ameryce i pono książka o Istebnej napisoł (a mie nie posłoł), a może mi pomoże Franciszek Kukuczka, stolorz i pisorz (zrobił mi dwa szykowne stołki) abo Palo Rucki z Trzycatka, abo jeszcze kierysi Kawulok...

I na koniec — na te Gody i na ten Jubileusz, życza Wom tego wszystkiego dobrego, czego Wom Gość na wszystkie święta za całe 50 roków winszował.

Z Świętálnym i jubileuszowym

poważaniem

Stach Kropiciel

„Gość Niedzielny”, nr 51-52/1973, s. 15.



Chronologiczny spis wszystkich Gawęd Stacha Kropiciela

Rok 1924

1. Już mi nawet..., GN nr 7/1924, s. 8
2. Szanowni czytelnicy..., GN nr 14/1924, s. 7-8
3. Nie myślałem sobie..., GN nr 16/1924, s. 7-8
4. W święta wielkanocne..., GN nr 18/1924, s. 6-7
5. Przeszły święta wielkanocne..., GN nr 20/1924, s. 6
6. Jednak to jeszcze..., GN nr 23/1924, s. 7-8
7. Nie sporo mi dziśok..., GN nr 25/1924, s. 6-7
8. Chciołem napisać..., GN nr 26/1924, s. 6-7
9. Musza dziś..., GN nr 27/1924, s. 6
10. Eh! nie zawsze..., GN nr 29/1924, s. 7-8
11. List Ignacego Buchty, GN nr 31/1924, s. 7
12. List Ignaca Buchty do Stacha Kropiciela o Zjeździe katolickim
GN nr 34/1924, s. 6-8
13. Sapramentnik z tego Buchty..., GN nr 35/1924, s. 5-7
14. Jużech był..., GN nr 36/1924, s. 5-6
15. Stodrewnicki zuch..., GN nr 39/1924, s. 5-6
16. Żle teraz gawędziożowi..., GN nr 42/1924, s. 6-7
17. W ostatnich dwóch tygodniach..., GN nr 44/1924, s. 5
18. Wilk budy poprawił..., GN nr 47/1924, s. 6-7

Rok 1925

1. Downośmy się już nie widzieli..., GN nr 3/1925, s. 6-7
2. Jednak wam muszę..., GN nr 14/1925, s. 5-6
3. Alech się już cieszył..., GN nr 16/1925, s. 6-7
4. Piernika kandego..., GN nr 23/1925, s. 5-6
5. Miałem przygotowaną..., GN nr 26/1925, s. 8
6. Już długo, długo..., GN nr 30/1925, s. 7-8
7. Zaledwem coś napisał..., GN nr 39/1925, s. 7-8
8. Siedzę se tak wczoraj..., GN nr 41/1925, s. 5
9. Ale wam dzisiaj..., GN nr 48/1925, s. 11-13
10. Mało napiszę..., GN nr 49/1925, s. 12-13

Rok 1926

1. Zaś mi jakosik..., GN nr 4/1926, s. 6-7
2. Jużech tam nic..., GN nr 12/1926, s. 7-9
3. Bardzo chętnie..., GN nr 14/1926, s. 6-7
4. Jednak na starość..., GN nr 16/1926, s. 5-7
5. Jakoś się ta wiosna..., GN nr 18/1926, s. 10-12
6. Ale mnie ktosik..., GN nr 20/1926, s. 8-9
7. Chciołech wom napisać..., GN nr 22/1926, s. 4-6
8. Bardzo dużo miolbych..., GN nr 25/1926, s. 6-8
9. W zeszłym tygodniu..., GN nr 27/1926, s. 5-7
10. Ledwoch se pomyśłoł..., GN nr 32/1926, s. 8-10
11. No, widzicie..., GN nr 34/1926, s. 6-8
12. Ostatnia moja gawęda..., GN nr 38/1926, s. 7-9
13. Widzicie, żech zaś..., GN nr 39/1926, s. 5-6
14. Odbyło się to pożegnanie..., GN nr 42/1926, s. 9-10
15. Już tam musza..., GN nr 48/1926, s. 4-6
16. Kolęda Stacha Kropiciela, GN nr 52/1926, s. 4

Rok 1927

1. No, moi mili..., GN nr 6/1927, s. 9-11
2. Aż mnie wom oczy bolały..., GN nr 7/1927, s. 4-6
3. Tóż człowiek..., GN nr 8/1927, s. 3-6
4. A choćby mi kto..., GN nr 9/1927, s. 6-8
5. A czytacie też to..., GN nr 11/1927, s. 5
6. Jakież nam to piękne dni..., GN nr 16/1927, s. 5-6
7. No, jak już..., GN nr 23/1927, s. 6-7
8. Hej, Starzyku..., GN nr 40/1927, s. 8
9. Musza Wom też..., GN nr 41/1927, s. 7
10. No, jeszcze nigdy..., GN nr 43/1927, s. 5-6,
11. Ale to była uroczystość..., GN nr 44/1927, s. 9
12. Ale tom sie miol..., GN nr 45/1927, s. 7-8
13. Toć sie te baby..., GN nr 47/1927, s. 10
14. Hej, Stachu..., GN nr 49/1927, s. 9-10
15. Dyc też ani czasu..., GN nr 52/1927, s. 9-10

Rok 1928

1. Bardzoch sie radowoł..., GN nr 2/1928, s. 9-10
2. Otrzymolech..., GN nr 3/1928, s. 11-12
3. Zima jakoś popuściła..., GN nr 6/1928, s. 10
4. Zawsze to była..., GN nr 7/1928, s. 9-10
5. Kiedy se tak..., GN nr 8/1928, s. 8-9
6. I juz po Popielcu..., GN nr 10/1928, s. 7
7. Niedowno dostolech..., GN nr 12/1928, s. 9-10
8. Kiesik godom..., GN nr 13/1928, s. 9-10
9. Nojprzód wszystkim..., GN nr 15/1928, s. 9-10
10. Tak ech zaś tam..., GN nr 18/1928, s. 8-9
11. Musicie wyboczyć..., GN nr 20/1928, s. 9-10
12. Jużech downo..., GN nr 21/1928, s. 10-12
13. Jakoś ten jenerał..., GN nr 25/1928, s. 9-10
14. Jako stary inwalid..., GN nr 29/1928, s. 8-10
15. Takeśmy sie wszyscy..., GN nr 30/1928, s. 7-8
16. Jakech pedzioł..., GN nr 33/1928, s. 8-9
17. Jakech był jeszcze chłopcem..., GN nr 34/1928, s. 7
18. Teroz dopiero..., GN nr 36/1928, s. 9-10
19. Jak też to ten czas ucieko..., GN nr 37/1928, s. 17-18
20. Pamiętom jeszcze..., GN nr 42/1928, s. 8-9
21. Nie downo temu..., GN nr 45/1928, s. 11-12
22. Wiecie, jak to..., GN nr 46/1928, s. 10-11
23. Jakiś mądrala..., GN nr 52/1928, s. 18-19
24. Jakech był jeszcze..., GN nr 53/1928, s. 9-10

Rok 1929

1. Jużech roz ło tem pisoł..., GN nr 2/1929, s. 10
2. Przez całe godne święta..., GN nr 3/1929, s. 10-11
3. Jakoś bardzo ten czas ucieko..., GN nr 4/1929, s. 9-10
4. Nad rzekami Babilonu..., GN nr 11/1929, s. 7-8
5. Alech se to..., GN nr 12/1929, s. 9-10
6. Co roz to mi sie..., GN nr 18/1929, s. 8-9
7. No, to już więcej..., GN nr 21/1929, s. 10-11
8. Tam tego roku..., GN nr 252/1929, s. 11
9. Łopisołem wom..., GN nr 23/1929, s. 9-10

10. Chca wom dzisiej..., GN nr 24/1929, s. 9-10
11. Czy wy mocie..., GN nr 25/1929, s. 9-10
12. List do Stacha Kropiciela, GN nr 28/1929, s. 10
13. Już mi tyle..., GN nr 35/1929, s. 9-10
14. Wiecie, jako starego..., GN nr 36/1929, s. 10
15. Byście nie myśleli..., GN nr 37/1929, s. 7-10
16. Jak sie tak..., GN nr 39/1929, s. 6-7
17. Myśla, żech wom..., GN nr 42/1929, s. 13-14
18. Jakech był jeszcze..., GN nr 44/1929, s. 13
19. Z pewnością..., GN nr 46/1929, s. 8-10
20. Jużech sie downo..., GN nr 48/1929, s. 8-9
21. Nie wiem kiej..., GN nr 50/1929, s. 14-15
22. Dyćech też..., GN nr 52/1929, s. 8-9

Rok 1930

1. Minęły święta..., GN nr 3/1930, s. 9-10
2. Juźcik tam..., GN nr 4/1930, s. 5-7
3. Nie wiem, czy tam..., GN nr 7/1930, s. 5
4. Dzięki Bogu..., GN nr 9/1930, s. 10-11
5. Nie jeno wy..., GN nr 10/1930, s. 11-12
6. Jeszczech se tak..., GN nr 12/1930, s. 8
7. Już to znowu..., GN nr 16/1930, s. 13
8. Dostolech akurat..., GN nr 19/1930, s. 7-8
9. Nadszedł..., GN nr 22/1930, s. 9-10
10. Chew se lato..., GN nr 27/1930, s. 9-10
11. Jak to ta wielko..., GN nr 28/1930, s. 11-12
12. Jakoś sie odziebiło..., GN nr 30/1930, s. 8-9
13. Już to tak zawsze..., GN nr 31/1930, s. 6-8
14. Można śmiało..., GN nr 33/1930, s. 10
15. PISOŁECH wom..., GN nr 36/1930, s. 14
16. Jużech tyla..., GN nr 37/1930, s. 13
17. Jakoś sie naroz..., GN nr 41/1930, s. 8-9
18. Teroz na podzim..., GN nr 42/1930, s. 10-11
19. Zawsze i zawsze..., GN nr 46/1930, s. 12-13
20. Mo sie ku zimie..., GN nr 47/1930, s. 7-8
21. Że to dzisiej..., GN nr 48/1930, s. 12

22. Toć to lo nos..., GN nr 49/1930, s. 13
23. Gody na karku..., GN nr 51/1930, s. 10-12

Rok 1931

1. Minęły święta..., GN nr 3/1931, s. 6-7
2. PISOŁECH łO tem..., GN nr 5/1931, s. 9
3. Každy porządnY katolik..., GN nr 7/1931, s. 11-12
4. Jak sie tak weźmie..., GN nr 9/1931, s. 12
5. Zaś mi sie dość..., GN nr 13/1931, s. 10-11
6. Już to znowu Wielkanoc..., GN nr 14/1931, s. 13-14
7. Z pewnością już gospodarze..., GN nr 16/1931, s. 12
8. Teroz to już..., GN nr 18/1931, s. 8
9. Na 15 maja..., GN nr 19/1931, s. 8-9
10. Jo wiem..., GN nr 21/1931, s. 8-9
11. Jużech to po świecie..., GN nr 24/1931, s. 10-11
12. Niedobrze słychać..., GN nr 26/1931, s. 9
13. Dzieci szkolne..., GN nr 28/1931, s. 7-8
14. Co dziecko..., GN nr 30/1931, s. 10-11
15. Nie wypada..., GN nr 32/1931, s. 11
16. Bardzo sie z tego raduja..., GN nr 34/1931, s. 10
17. Nie długo..., GN nr 36/1931, s. 10-11
18. Jakoś to lato..., GN nr 40/1931, s. 7-8
19. Chca wom dzisiej..., GN nr 42/1931, s. 8-9
20. Mieliśmy w doma..., GN nr 44/1931, s. 8-9
21. Już mnie to..., GN nr 50/1931, s. 7-8
22. Nie ma może..., GN nr 51/1931, s. 7-9

Rok 1932

1. Znowu sie Stary Rok..., GN nr 1/1932, s. 9-10
2. Gdzieś tam na uboczu..., GN nr 5/1932, s. 11
3. Jada kiejsik koleją..., GN nr 8/1932, s. 8-9
4. Jest to stare..., GN nr 9/1932, s. 12
5. Bylech też roz..., GN nr 11/1932, s. 9
6. Latoś sie jakoś..., GN nr 13/1932, s. 14
7. Poleku ale stale..., GN nr 16/1932, s. 9-10
8. Jakeście już..., GN nr 22/1932, s. 11-12

9. To już chyba..., GN nr 23/1932, s. 9-10
10. Już bardzo dużo..., GN nr 33/1932, s. 8
11. Nowe kwiatki..., GN nr 41/1932, s. 7-8
12. Żoden sie nie może..., GN nr 44/1932, s. 11-12
13. Ktoś tam roz pedziół..., GN nr 48/1932, s. 10-11
14. Jak tak chodza..., GN nr 50/1932, s. 9-11
15. Bardzoch się..., GN nr 52/1932, s. 9-10

Rok 1933

1. Już tak zawsze..., GN nr 4/1933, s. 8-9
2. Myśla, że to..., GN nr 8/1933, s. 11
3. Latoś jakoś..., GN nr 16/1933, s. 16
4. Wciąż mi zarzucają..., GN nr 37/1933, s. 18-19
5. Z pewnością..., GN nr 39/1933, s. 7
6. EMON „Deszperajsko godka, GN nr 47/1933, s. 9-10
7. Żydach, GN nr 48/1933, s. 10-11
8. Zaś o Żydach, GN nr 50/1933, s. 10-11
9. chrześcijańskich „żydach”, GN nr 51/1933, s. 9-10
10. Tak se bez cołki tydzień..., GN nr 52/1933, s. 9-10
11. Dzięki Bogu..., GN nr 53/1933, s. 8

Rok 1934

1. Już zaś to po świętach..., GN nr 2/1934, s. 8-10
2. Skończyłach..., GN nr 3/1934, s. 8-10
3. Jest to bardzo dobry..., GN nr 4/1934, s. 7-8
4. Jużech pora razy..., GN nr 9/1934, s. 10-11
5. Człowiek z tego..., GN nr 11/1934, s. 10
6. Mom znowu dosyć..., GN nr 12/1934, s. 8-9
7. Zmierzło mi sie..., GN nr 39/1934, s. 7-8
8. Downoch już..., GN nr 42/1934, s. 11
9. Jakoś mi ta..., GN nr 43/1934, s. 9-11
10. Tózechmy szczęśliwie..., GN nr 44/1934, s. 10-11
11. Byłech niedowno..., GN nr 46/1934, s. 8
12. Tózechmy zaś są..., GN nr 47/1934, s. 7-8
13. Nie uwierzycie..., GN nr 49/1934, s. 7-8
14. Czytołech kiejś..., GN nr 50/1934, s. 10-11

15. Powiado przysłowie..., GN nr 51/1934, s. 8-9
16. Niechący..., GN nr 52/1934, s. 10-11

Rok 1935

1. Tóžechmy za łaską Boską..., GN nr 1/1935, s. 5-6
2. Nastoł zaś czas..., GN nr 2/1935, s. 11-12
3. Czyście już..., GN nr 3/1935, s. 8-9
4. Aż mnie dusza..., GN nr 5/1935, s. 8-9
5. Tóż mijo już..., GN nr 6/1935, s. 8
6. Dziś musza..., GN nr 7/1935, s. 7
7. Zaś pomału..., GN nr 8/1935, s. 13
8. Bardzo rod..., GN nr 9/1935, s. 7-8
9. Byłech niedowno..., GN nr 12/1935, s. 14
10. Tóż zaś nastoł..., GN nr 14/1935, s. 9-10
11. Tóžechmy sie zaś..., GN nr 16/1935, s. 12-13
12. Okropne czasy..., GN nr 18/1935, s. 10-11
13. W tych dniach..., GN nr 22/1935, s. 10-11
14. PISOŁECH już..., GN nr 23/1935, s. 10-12
15. Zaś jednak..., GN nr 25/1935, s. 9-10
16. Wielaż to razy..., GN nr 29/1935, s. 9-10
17. Wjycie, moi Złoci..., GN nr 30/1935, s. 8-10
18. Był niedowno tymu..., GN nr 31/1935, s. 10
19. Jak sie downij..., GN nr 32/1935, s. 8-10
20. Byłech w łostatnio..., GN nr 34/1935, s. 10-11
21. Nic przeciw..., GN nr 36/1935, s. 9-10
22. Lud śląski..., GN nr 38/1935, s. 11-12
23. Tóż zaś mómy..., GN nr 40/1935, s. 9-10
24. O przyszłym Święcie Chrystusa Króla, GN nr 42/1935, s. 9
25. Moje Złote..., GN nr 44/1935, s. 12
26. Jak ciekawość..., GN nr 45/1935, s. 11
27. W sławnej powieści..., GN nr 48/1935, s. 11
28. Proście..., GN nr 50/1935, s. 13
29. Jak głęboko nasi przodkowie..., GN nr 52/1935, s. 12

Rok 1936

1. Coś, ze trzydzieści tysięcy..., GN nr 2/1936, s. 13

2. „Kropiciel” wciąż grzmoci..., GN nr 4/1936, s. 11
3. Często się słyszy..., GN nr 6/1936, s. 10
4. Musza się Wóm..., GN nr 8/1936, s. 10
5. Musza sie tyż..., GN nr 10/1936, s. 11
6. Jak to se trza..., GN nr 12/1936, s. 11
7. Pora słów o naszej inteligencji, GN nr 13/1936, s. 10
8. Żydzi to taki naród..., GN nr 14/1936, s. 11
9. Cieszy się człowiek..., GN nr 16/1936, s. 12
10. Człowiek, chociaż stary..., GN nr 19/1936, s. 9
11. O procesjach i ponciach, GN nr 22/1936, s. 11
12. Pamiętam jak dziś..., GN nr 24/1936, s. 11
13. Nie uwierzycie..., GN nr 27/1936, s. 9
14. W dzisiejszej gawędzie..., GN nr 28/1936, s. 10
15. Już to downo nosza..., GN nr 30/1936, s. 12
16. Dowiadują sie..., GN nr 31/1936, s. 9
17. Kto wie, czy mnie..., GN nr 33/1936, s. 9
18. Za pora dni..., GN nr 35/1936, s. 8
19. Wrócom zeszłej niedzieli..., GN nr 39/1936, s. 12
20. Wierście mi..., GN nr 40/1936, s. 14
21. Mieliliśmy u nos..., GN nr 42/1936, s. 10
22. Obiecołech..., GN nr 43/1936, s. 14
23. Na święto młodzieży, GN nr 46/1936, s. 10
24. Ani się człowiek nie spodziewał..., GN nr 48/1936, s. 14
25. Mocnoch sobie..., GN nr 49/1936, s. 11
26. Już downo po lecie..., GN nr 50/1936, s. 11
27. O młodych w kościele, GN nr 51/1936, s. 12

Rok 1937

1. Ani sie człowiek nie naspodziół..., GN nr 1/1937, s. 17
2. Downoch jużnie napisał..., GN nr 15/1937, s. 12-13
3. Ni miejcie staremu..., GN nr 17/1937, s. 12
4. Jakech zapowiedziół..., GN nr 20/1937, s. 13
5. Tóż tego nowego..., GN nr 23/1937, s. 12
6. Ostatnio gawęda była psu na buda..., GN nr 24/1937, s. 11
7. Obiecołech Wom opisać..., GN nr 29/1937, s. 16
8. Piękne nom Ponbóczek..., GN nr 31/1937, s. 13

9. No, czych nie miał..., GN nr 32/1937, s. 12
10. Zarozki poznać..., GN nr 33/1937, s. 15
11. Bez te ostatnie..., GN nr 35/1937, s. 15
12. Tak jakoś cicho..., GN nr 36/1937, s. 10
13. Stach Kropiciel w Częstochowie, GN nr 39/1937, s. 12
14. Mój somsiad..., GN nr 41 i 46/1937, s. 11
15. Jakoś ze dwa tygodnie..., GN nr 44/1937, s. 13
16. Jakech był małym..., GN nr 45/1937, s. 13
17. Bez całe cztery..., GN nr 51/1937, s. 10
18. Żeby mi jeno..., GN nr 52/1937, s. 4

Rok 1938

1. Pozwolił nom Ponbóczek..., GN nr 1/1938, s. 10
2. Alem se to piwa..., GN nr 5/1938, s. 12
3. Powiedzieli mi..., GN nr 7/1938, s. 14
4. Rozpoczęliśmy czas..., GN nr 11/1938, s. 13
5. Nie wytrzymom..., GN nr 13/1938, s. 12
6. No, widzicie..., GN nr 15/1938, s. 13
7. Szanowny Panien Stachu..., GN nr 16/1938, s. 15-16
8. Kozali mi dziś..., GN nr 18/1938, s. 10
9. Bydzie ta wiosna..., GN nr 21/1938, s. 13
10. Przyszła rychtyk..., GN nr 22/1938, s. 10
11. Nie ma rady..., GN nr 26/1938, s. 10
12. Opisywolech wom..., GN nr 29/1938, s. 13
13. Nie byda Wom..., GN nr 30/1938, s. 11
14. Cóż robić..., GN nr 32/1938, s. 12
15. Było to jakosik..., GN nr 34/1938, s. 10
16. Pedzieć wom..., GN nr 36/1938, s. 11
17. Stachu..., GN nr 37/1938, s. 15
18. Ja, wiecie..., GN nr 39/1938, s. 12
19. Bogu Najwyższemu..., GN nr 41/1938, s. 14
20. Pienędzy abo fury..., GN nr 43/1938, s. 14
21. A na święto..., GN nr 44/1938, s. 13
22. Od ostatniej..., GN nr 45/1938, s. 14
23. Ciekawych jest..., GN nr 46/1938, s. 14
24. Szanowny Panie..., GN nr 47/1938, s. 13

25. Boroka Kropiciela..., GN nr 49/1938, s. 12
26. Mom wielki smutek..., GN nr 50/1938, s. 12
27. Nie wiem..., GN nr 52/1938, s. 16

Rok 1939

1. Nie ma sprawiedliwości..., GN nr 3/1939, s. 15
2. Nie wiedzieć..., GN nr 5/1939, s. 5
3. Gadają ludzie-mądrale..., GN nr 7/1939, s. 6
4. Wiedziałem dorze..., GN nr 9/1939, s. 16
5. Tego drugiego marca..., GN nr 12/1939, s. 6
6. Stachu, gawędy..., GN nr 15/1939
7. Co sie to z Wami..., GN nr 18/1939, s. 6
8. Zaś mi naisto..., GN nr 20/1939, s. 6
9. Piszą mi ludzie..., GN nr 22/1939, s. 6
10. Siedza se spokojnie..., GN nr 24/1939, s. 6
11. Nasz listonosz..., GN nr 26/1939, s. 6
12. Nie prawilech Wom..., GN nr 28/1939, s. 8
13. W tych dniach..., GN nr 32/1939, s. 6
14. Nie wiem..., GN nr 34/1939, s. 6
15. Kiedyś w zeszłym..., GN nr 36/1939, s. 15

PRZERWA WOJENNA

Rok 1945

1. Witom Vos z Bogiem..., GN nr 8/1945, s. 11*
2. Można jeszcze..., GN nr 10/1945, s. 7 *
3. Kiej tak zaczynom..., GN nr 12/1945, s. 6 *
4. Tamtej niedzieli..., GN nr 15/1945, s. 11 *
5. Pukom se nieśmiało..., GN nr 17/1945, s. 6 *
6. Downoch już nie przezywoł..., GN nr 19/1945, s. 6 *
7. Obiecołech Wom..., GN nr 21/1945, s. 6 *
8. Do Vos to pisza..., GN nr 22/1945, s. 6

* Gawędy oznaczone gwiazdką zostały wydrukowane w książce: Ks. Klemens Kosyrczyk *Gawędy Stacha Kropiciela*, do druku zebrał i przygotował Ks. Prał. Józef Smandzich, Katowice 1994.

9. Przerwało mi sie..., GN nr 24/1945, s. 6 *
10. Nie bójcie sie..., GN nr 26/1945, s. 5 *
11. Wyśląbikowolech Wom..., GN nr 27/1945, s. 8 *
12. Wybrolech sie tyż..., GN nr 29/1945, s. 7 *
13. Wyczytolech..., GN nr 31/1945, s. 6 *
14. Jo już jest taki..., GN nr 35/1945, s. 6 *
15. Wy sie już można..., GN nr 37/1945, s. 6 *
16. Dziś nie bydzie..., GN nr 39/1945, s. 6 *
17. Nojprzód musza..., GN nr 41/1945, s. 6 *
18. Człowiek już jest..., GN nr 43/1945, s. 6 *
19. Tóż Barbórka..., GN nr 45/1945, s. 6 *
20. Radza Wom dobrze..., GN nr 46/1945, s. 11 *

Rok 1946

1. Jakech jeszcze..., GN nr 1/1946, s. 6 *
2. Jedni przezywajom..., GN nr 3/1946, s. 6 *
3. Na czym-ech to stanął..., GN nr 5/1946, s. 6 *
4. Wcale mi nie jest..., GN nr 7/1946, s. 7 *
5. Ponoście przezywali..., GN nr 10/1946, s. 6 *
6. Witom Wos..., GN nr 12/1946, s. 6 *
7. Ino se nie myślćie..., GN nr 14/1946, s. 6 *
8. Nic przeciwko..., GN nr 16/1946, s. 16 *
9. Musza sie przecie..., GN nr 18/1946, s. 6 *
10. Tóžech juzaś..., GN nr 19/1946, s. 7 *
11. Przed dwiema niedzielami..., GN nr 21/1946, s. 6 *
12. Na Zielone Świątki..., GN nr 23/1946, s. 16 *
13. Musza Wom ino..., GN nr 26/1946, s. 5 *
14. Wiecie o tym..., GN nr 27/1946, s. 6 *
15. Chnet w każdym „Gościu”..., GN nr 29/1946, s. 6 *
16. Nie mogą dziś..., GN nr 31/1946, s. 6 *
17. Gorsza sie bardzo..., GN nr 33/1946, s. 6 *
18. Miolech sie zaś..., GN nr 35/1946, s. 6 *
19. Nie górszcie się..., GN nr 38/1946, s. 6 *
20. Z tych odpowiedzi..., GN nr 40/1946, s. 6 *
21. Śmieszni som..., GN nr 42/1946, s. 6 *
22. Pytajom mie..., GN nr 44/1946, s. 6 *

23. W ta niedziela..., GN nr 46/1946, s. 6 *
24. Tymi słowami..., GN nr 52/1946, s. 16 *

Rok 1947

1. Już mi pora razy..., GN nr 5/1947, s. 6 *
2. Obiecołech łoński rok..., GN nr 9/1947, s. 6 *
3. Pamiętacie jeszcze..., GN nr 14/1947, s. 12 *
4. Dzisiejsza gawęda..., GN nr 17/1947, s. 6 *
5. Że maj jest..., GN nr 21/1947, s. 7 *
6. Jużech sie Wom..., GN nr 25/1947, s. 6 *
7. Puścili mie..., GN nr 26/1947, s. 6 *
8. Dziś pisza..., GN nr 30/1947, s. 6 *
9. Mi sie zdo..., GN nr 32/1947, s. 6 *
10. Bo to było..., GN nr 36/1947, s. 6 *
11. Dużo jest na świecie..., GN nr 39/1947, s. 4 *
12. Pisza: słuchacze..., GN nr 42/1947, s. 6 *
13. Z tom gawędom..., GN nr 46/1947, s. 6 *
14. Pozdrowiom Wos..., GN nr 51/1947, s. 16 *

Rok 1948

1. To był dzień..., GN nr 3/1948, s. 5 *
2. Jeszczech nigdy..., GN nr 7/1948, s. 6 *
3. Ani sie tem..., GN nr 10/1948, s. 7 *
4. Coch obiecoł..., GN nr 13/1948, s. 16 *
5. Kiedy to nareszcie..., GN nr 17/1948, s. 6 *
6. Ogromnie zawsze rod..., GN nr 20/1948, s. 12 *
7. Można ani..., GN nr 23/1948, s. 6 *
8. List Kropiciela, GN nr 25/1948, s. 6 *
9. Jo teraz widza..., GN nr 26/1948, s. 6 *
10. Jakech Wom..., GN nr 48/1948, s. 5 *
11. W kożdo wilijo..., GN nr 52/1948, s. 15 *

Rok 1949

1. To było przed..., GN nr 4/1949, s. 5 *
2. Jeszczech Wom jest..., GN nr 6/1949, s. 6-7 *
3. Niniejszym przedkłodom..., GN nr 10/1949, s. 6-7 *

4. Tak mi oto..., GN nr 13/1949, s. 3 *
5. Na piątej stronie..., GN nr 14/1949, s. 3
6. W tamtym tygodniu..., GN nr 15/1949, s. 3 *
7. Niniejszym mom honor..., GN nr 16/1949, s. 8 *
8. Kochani Mężowie..., GN nr 19/1949, s. 4
9. Mielimy se..., GN nr 20/1949, s. 3
10. Jakoś nie moga..., GN nr 22/1949, s. 3 *
11. Znocie Wy to..., GN nr 23/1949, s. 8 *
12. Dejcie mi pokój..., GN nr 27/1949, s. 6 *
13. Już od dwóch miesięcy..., GN nr 36/1949, s. 3-4 *
14. Nojpierv to dwa miesiące..., GN nr 37/1949, s. 3 *
15. Zostawiliście mie..., GN nr 39/1949, s. 3 *
16. Mom honor..., GN nr 41/1949, s. 3-4 *
17. Nie powiem Wom..., GN nr 45/1949, s. 3 *
18. Na świecie..., GN nr 47/1949, s. 3 *
19. Jak już ten Adwent..., GN nr 48/1949, s. 3 *
20. Kto nie jest ciekawy..., GN nr 49/1949, s. 3 *
21. Co roku..., GN nr 52/1949, s. 8 *

Rok 1950

1. Uciechy dwa miechy czyli Sezamie, otwórz się, GN nr 2-3/1950, s. 4-5
2. O gustach i Gustlikach, GN nr 7/1950, s. 3-4 *
3. Listy do Stacha Kropiciela, GN nr 8/1950, s. 3-4
4. List do Stacha Kropiciela, GN nr 9/1950, s. 3 *
5. O jednej dziwnej recepcie i o języku, GN nr 11/1950, s. 5 *
6. Potrawy – przyprawy – Wielkanocne sprawy, GN nr 15/1950, s. 8 *
7. O medykamentach i o amnestyi, GN nr 17/1950, s. 5
8. Rozważania na linii 11, GN nr 25/1950, s. 3 *
9. O zdrowiu zaraźliwym, GN nr 28/1950, s. 3 *
10. O jednym przysłowiu – z lewej i prawej strony, GN nr 39/1950, s. 5-6 *

Rok 1951

1. Jedz Boże dary – ale nie bez miary, GN nr 12/1951, s. 6-7 *
2. O sklepowych wystawach i tym podobnych sprawach, GN nr 19/1951, s. 7-8 *

3. Czas życia krótki – kropnijmy wódki! czyli o nowoczesnych alchemikach, GN nr 42/1951, s. 5

Rok 1952

1. Czy to stary, czy to młody, każdy cieszy się na gody czyli jak przedłużyć święta, GN nr 25/1952, s. 5-6 *

Rok 1954

1. Rozważania o muszym oku i skoczkach, GN nr 48/1954, s. 6
2. Choinko, choinko, cóżeś ty za pani, GN nr 52/1954, s. 12

Rok 1955

1. Rozważania o tym i owym i o pijaństwie obowiązkowym, GN nr 12/1955, s. 6
2. O świętach, o winie i o strzybnym młotku, o figlach, kroszonkach i o złotym środku, GN nr 15/1955, s. 9 i 11

Rok 1956

1. Wspominki przy morcinie, GN nr 42(48)/1956, s. 7
2. Na czworte go grudnia wyjdzie wódki studnia, GN nr 43(49)/1956, s. 7
3. List do Dzieciątka, GN nr 46(52)/1956, s. 7

Rok 1957

1. Garść koszałek – opalek na wielkanocny poniedziałek, GN nr 16/1957, s. 8
2. O braku laku o listach i tataraku, GN nr 23/1957, s. 8
3. O atomie i o złomie, GN nr 43/1957, s. 7

Rok 1959

1. Gawęda o diamencie i Młodości, GN nr 45/1959, s. 7

Rok 1973

1. Można jeszcze..., GN nr 51-52/1973, s. 15 – ostatnia gawęda

Alfabetyczny spis wszystkich Gawęd Stacha Kropiciela

A choćby mi kto..., GN nr 9/1927, s. 6-8
A czytacie też to..., GN nr 11/1927, s. 5
A na święto..., GN nr 44/1938, s. 13
Ale mnie ktosik..., GN nr 20/1926, s. 8-9
Ale to była uroczystość..., GN nr 44/1927, s. 9
Ale tom sie miał..., GN nr 45/1927, s. 7-8
Ale wom dzisiaj..., GN nr 48/1925, s. 11-13
Alech se to..., GN nr 12/1929, s. 9-10
Alech sie już cieszył..., GN nr 16/1925, s. 6-7
Alem se to piwa..., GN nr 5/1938, s. 12
Ani sie człowiek nie naspodziół..., GN nr 1/1937, s. 17
Ani sie tem..., GN nr 10/1948, s. 7 *
Ani się człowiek nie spodziewół..., GN nr 48/1936, s. 14
Aż mnie dusza..., GN nr 5/1935, s. 8-9
Aż mnie wom oczy bolały..., GN nr 7/1927, s. 4-6
Bardzo chętnie..., GN nr 14/1926, s. 6-7
Bardzo dużo miałbych..., GN nr 25/1926, s. 6-8
Bardzo rod..., GN nr 9/1935, s. 7-8
Bardzo sie z tego radują..., GN nr 34/1931, s. 10
Bardzoch sie radowół..., GN nr 2/1928, s. 9-10
Bardzoch się..., GN nr 52/1932, s. 9-10
Bez całe cztery..., GN nr 51/1937, s. 10
Bez te ostatnie..., GN nr 35/1937, s. 15
Bo to było..., GN nr 36/1947, s. 6 *
Bogu Najwyższemu..., GN nr 41/1938, s. 14
Boroka Kropiciela..., GN nr 49/1938, s. 12
Bydzie ta wiosna..., GN nr 21/1938, s. 13
Był niedowno tymu..., GN nr 31/1935, s. 10
Byłech niedowno..., GN nr 12/1935, s. 14

* Gawędy oznaczone gwiazdką zostały wydrukowane w książce: Ks. Klemens Kosyrzyk *Gawędy Stacha Kropiciela*, do druku zebrał i przygotował Ks. Prał. Józef Smandzich, Katowice 1994.

Byłech niedowno..., GN nr 46/1934, s. 8
 Byłech też roz..., GN nr 11/1932, s. 9
 Byłech w łostatnio..., GN nr 34/1935, s. 10-11
 Było to jakosik..., GN nr 34/1938, s. 10
 Byście nie myśleli..., GN nr 37/1929, s. 7-10
 Chca wom dzisiaj..., GN nr 24/1929, s. 9-10
 Chca wom dzisiaj..., GN nr 42/1931, s. 8-9
 Chciołech napisać..., GN nr 26/1924, s. 6-7
 Chciołech wom napisać..., GN nr 22/1926, s. 4-6
 Chew se lato..., GN nr 27/1930, s. 9-10
 Chnet w każdym „Gościu”..., GN nr 29/1946, s. 6 *
 Choinko, choinko, cóżeś ty za pani, GN nr 52/1954, s. 12
 Ciekawych jest..., GN nr 46/1938, s. 14
 Cieszy się człowiek..., GN nr 16/1936, s. 12
 Co dziecko..., GN nr 30/1931, s. 10-11
 Co roku..., GN nr 52/1949, s. 8 *
 Co roz to mi sie..., GN nr 18/1929, s. 8-9
 Co sie to z Wami..., GN nr 18/1939, s. 6
 Coch obiecoł..., GN nr 13/1948, s. 16 *
 Coś, ze trzydzieści tysięcy..., GN nr 2/1936, s. 13
 Cóż robić..., GN nr 32/1938, s. 12
 Czas życia krótki – kropnijmy wódki! czyli o nowoczesnych alchemikach,
 GN nr 42/1951, s. 5
 Często się słyszy..., GN nr 6/1936, s. 10
 Człowiek już jest..., GN nr 43/1945, s. 6 *
 Człowiek z tego..., GN nr 11/1934, s. 10
 Człowiek, chociaż stary..., GN nr 19/1936, s. 9
 Czy to stary, czy to młody, każdy cieszy sie na gody czyli jak przedłużyć
 święta, GN nr 25/1952, s. 5-6 *
 Czy wy macie..., GN nr 25/1929, s. 9-10
 Czyście już..., GN nr 3/1935, s. 8-9
 Czytołech kiejs..., GN nr 50/1934, s. 10-11
 Dejcie mi pokój..., GN nr 27/1949, s. 6 *
 Do Vos to pisza..., GN nr 22/1945, s. 6
 Dostołech akurat..., GN nr 19/1930, s. 7-8
 Dowiadują sie..., GN nr 31/1936, s. 9

Downoch już nie przezywał..., GN nr 19/1945, s. 6 *
 Downoch już..., GN nr 42/1934, s. 11
 Downoch jużnie napisał..., GN nr 15/1937, s. 12-13
 Downośmy się już nie widzieli..., GN nr 3/1925, s. 6-7
 Dużo jest na świecie..., GN nr 39/1947, s. 4 *
 Dyć też ani czasu..., GN nr 52/1927, s. 9-10
 Dyćech też..., GN nr 52/1929, s. 8-9
 Dzieci szkolne..., GN nr 28/1931, s. 7-8
 Dzięki Bogu..., GN nr 53/1933, s. 8
 Dzięki Bogu..., GN nr 9/1930, s. 10-11
 Dzisiejsza gawęda..., GN nr 17/1947, s. 6 *
 Dziś musza..., GN nr 7/1935, s. 7
 Dziś nie bydzie..., GN nr 39/1945, s. 6 *
 Dziś pisza..., GN nr 30/1947, s. 6 *
 Eh! nie zawsze..., GN nr 29/1924, s. 7-8
 EMON „Deszperajsko godka, GN nr 47/1933, s. 9-10
 Gadają ludzie-mądrale..., GN nr 7/1939, s. 6
 Garść koszałek – opałek na wielkanocny poniedziałek, GN nr 16/1957, s. 8
 Gawęda o diamencie i Młodości, GN nr 45/1959, s. 7
 Gdzieś tam na uboczu..., GN nr 5/1932, s. 11
 Gody na karku..., GN nr 51/1930, s. 10-12
 Gorsza sie bardzo..., GN nr 33/1946, s. 6 *
 Hej, Stachu..., GN nr 49/1927, s. 9-10
 Hej, Starzyku..., GN nr 40/1927, s. 8
 I już po Popielcu..., GN nr 10/1928, s. 7
 Ino se nie myślcie..., GN nr 14/1946, s. 6 *
 Ja, wiecie..., GN nr 39/1938, s. 12
 Jada kiejsik koleją..., GN nr 8/1932, s. 8-9
 Jak ciekawość..., GN nr 45/1935, s. 11
 Jak głęboko nasi przodkowie..., GN nr 52/1935, s. 12
 Jak już ten Adwent..., GN nr 48/1949, s. 3 *
 Jak sie downij..., GN nr 32/1935, s. 8-10
 Jak sie tak weźmie..., GN nr 9/1931, s. 12
 Jak sie tak..., GN nr 39/1929, s. 6-7
 Jak tak chodza..., GN nr 50/1932, s. 9-11
 Jak też to ten czas ucieko..., GN nr 37/1928, s. 17-18

Jak to se trza..., GN nr 12/1936, s. 11
Jak to ta wielko..., GN nr 28/1930, s. 11-12
Jakech był jeszcze chłopcem..., GN nr 34/1928, s. 7
Jakech był jeszcze..., GN nr 44/1929, s. 13
Jakech był jeszcze..., GN nr 53/1928, s. 9-10
Jakech był małym..., GN nr 45/1937, s. 13
Jakech jeszcze..., GN nr 1/1946, s. 6 *
Jakech pedzioł..., GN nr 33/1928, s. 8-9
Jakech Wom..., GN nr 48/1948, s. 5 *
Jakech zapowiedzioł..., GN nr 20/1937, s. 13
Jakeście już..., GN nr 22/1932, s. 11-12
Jakież nam to piękne dni..., GN nr 16/1927, s. 5-6
Jakiś mądrała..., GN nr 52/1928, s. 18-19
Jako stary inwalid..., GN nr 29/1928, s. 8-10
Jakoś bardzo ten czas ucieko..., GN nr 4/1929, s. 9-10
Jakoś mi ta..., GN nr 43/1934, s. 9-11
Jakoś nie moga..., GN nr 22/1949, s. 3 *
Jakoś sie naroz..., GN nr 41/1930, s. 8-9
Jakoś sie odziebiło..., GN nr 30/1930, s. 8-9
Jakoś się ta wiosna..., GN nr 18/1926, s. 10-12
Jakoś ten jenerał..., GN nr 25/1928, s. 9-10
Jakoś to lato..., GN nr 40/1931, s. 7-8
Jakoś ze dwa tygodnie..., GN nr 44/1937, s. 13
Jednak na starość..., GN nr 16/1926, s. 5-7
Jednak to jeszcze..., GN nr 23/1924, s. 7-8
Jednak wam muszę..., GN nr 14/1925, s. 5-6
Jedni przezywajom..., GN nr 3/1946, s. 6 *
Jedz Boże dary – ale nie bez miary, GN nr 12/1951, s. 6-7 *
Jest to bardzo dobry..., GN nr 4/1934, s. 7-8
Jest to stare..., GN nr 9/1932, s. 12
Jeszczech nigdy..., GN nr 7/1948, s. 6 *
Jeszczech se tak..., GN nr 12/1930, s. 8
Jeszczech Wom jest..., GN nr 6/1949, s. 6-7 *
Jo już jest taki..., GN nr 35/1945, s. 6 *
Jo teraz widza..., GN nr 26/1948, s. 6 *
Jo wiem..., GN nr 21/1931, s. 8-9

Już bardzo dużo..., GN nr 33/1932, s. 8
Już długo, długo..., GN nr 30/1925, s. 7-8
Już downo po lecie..., GN nr 50/1936, s. 11
Już mi nawet..., GN nr 7/1924, s. 8
Już mi pora razy..., GN nr 5/1947, s. 6 *
Już mi tyle..., GN nr 35/1929, s. 9-10
Już mnie to..., GN nr 50/1931, s. 7-8
Już od dwóch miesięcy..., GN nr 36/1949, s. 3-4 *
Już tak zawsze..., GN nr 4/1933, s. 8-9
Już tam musza..., GN nr 48/1926, s. 4-6
Już to downo nosza..., GN nr 30/1936, s. 12
Już to tak zawsze..., GN nr 31/1930, s. 6-8
Już to znowu Wielkanoc..., GN nr 14/1931, s. 13-14
Już to znowu..., GN nr 16/1930, s. 13
Już zaś to po świętach..., GN nr 2/1934, s. 8-10
Jużcik tam..., GN nr 4/1930, s. 5-7
Jużech był..., GN nr 36/1924, s. 5-6
Jużech downo..., GN nr 21/1928, s. 10-12
Jużech pora razy..., GN nr 9/1934, s. 10-11
Jużech roz ło tem pisał..., GN nr 2/1929, s. 10
Jużech sie downo..., GN nr 48/1929, s. 8-9
Jużech sie Wom..., GN nr 25/1947, s. 6 *
Jużech tam nic..., GN nr 12/1926, s. 7-9
Jużech to po świecie..., GN nr 24/1931, s. 10-11
Jużech tyła..., GN nr 37/1930, s. 13
Každy porządny katolik..., GN nr 7/1931, s. 11-12
Kiedy se tak..., GN nr 8/1928, s. 8-9
Kiedy to nareszcie..., GN nr 17/1948, s. 6 *
Kiedych w zeszłym..., GN nr 36/1939, s. 15
Kiej tak zaczynom..., GN nr 12/1945, s. 6 *
Kiesik godom..., GN nr 13/1928, s. 9-10
Kochani Mężowie..., GN nr 19/1949, s. 4
Kolęda Stacha Kropiciela, GN nr 52/1926, s. 4
Kozali mi dziś..., GN nr 18/1938, s. 10
Kropiciel" wciąż grzmoci..., GN nr 4/1936, s. 11
Kto nie jest ciekawy..., GN nr 49/1949, s. 3 *

Kto wie, czy mnie..., GN nr 33/1936, s. 9
 Ktoś tam roz pedzioł..., GN nr 48/1932, s. 10-11
 Latoś jakoś..., GN nr 16/1933, s. 16
 Latoś sie jakoś..., GN nr 13/1932, s. 14
 Ledwoch se pomyśloł..., GN nr 32/1926, s. 8-10
 List do Dzieciątka, GN nr 46(52)/1956, s. 7
 List do Stacha Kropiciela, GN nr 28/1929, s. 10
 List do Stacha Kropiciela, GN nr 9/1950, s. 3 *
 List Ignaca Buchty do Stacha Kropiciela o Zjeździe katolickim, GN nr 34/1924
 s. 6-8
 List Ignacego Buchty, GN nr 31/1924, s. 7
 List Kropiciela, GN nr 25/1948, s. 6 *
 Listy do Stacha Kropiciela, GN nr 8/1950, s. 3-4
 Lud śląski..., GN nr 38/1935, s. 11-12
 Łopisolem wom..., GN nr 23/1929, s. 9-10
 Mało napiszę..., GN nr 49/1925, s. 12-13
 Mi sie zdo..., GN nr 32/1947, s. 6 *
 Miałem przygotowaną..., GN nr 26/1925, s. 8
 Mielimy se..., GN nr 20/1949, s. 3
 Mieliliśmy u nos..., GN nr 42/1936, s. 10
 Mieliliśmy w doma..., GN nr 44/1931, s. 8-9
 Minęły święta..., GN nr 3/1930, s. 9-10
 Minęły święta..., GN nr 3/1931, s. 6-7
 Miolech sie zaś..., GN nr 35/1946, s. 6 *
 Mo sie ku zimie..., GN nr 47/1930, s. 7-8
 Mocnoch sobie..., GN nr 49/1936, s. 11
 Moje Złote..., GN nr 44/1935, s. 12
 Mój somsiód..., GN nr 41 i 46/1937, s. 11
 Mom honor..., GN nr 41/1949, s. 3-4 *
 Mom wielki smutek..., GN nr 50/1938, s. 12
 Mom znowu dosyć..., GN nr 12/1934, s. 8-9
 Można śmiało..., GN nr 33/1930, s. 10
 Można ani..., GN nr 23/1948, s. 6 *
 Można jeszcze..., GN nr 10/1945, s. 7 *
 Można jeszcze..., GN nr 51-52/1973, s. 15 – ostatnia gawęda
 Musicie wyboczyć..., GN nr 20/1928, s. 9-10

Musza dziś..., GN nr 27/1924, s. 6
Musza się przecie..., GN nr 18/1946, s. 6 *
Musza się też..., GN nr 10/1936, s. 11
Musza się Wóm..., GN nr 8/1936, s. 10
Musza Wom ino..., GN nr 26/1946, s. 5 *
Musza Wom też..., GN nr 41/1927, s. 7
Mysla, że to..., GN nr 8/1933, s. 11
Myśla, żech wom..., GN nr 42/1929, s. 13-14
Na 15 maja..., GN nr 19/1931, s. 8-9
Na czwartego grudnia wyjdzie wódki studnia, GN nr 43(49)/1956, s. 7
Na czym-ech to stanął..., GN nr 5/1946, s. 6 *
Na piątej stronie..., GN nr 14/1949, s. 3
Na świecie..., GN nr 47/1949, s. 3 *
Na święto młodzieży, GN nr 46/1936, s. 10
Na Zielone Świątki..., GN nr 23/1946, s. 16 *
Nad rzekami Babilonu..., GN nr 11/1929, s. 7-8
Nadszedł..., GN nr 22/1930, s. 9-10
Nastoł zaś czas..., GN nr 2/1935, s. 11-12
Nasz listonosz..., GN nr 26/1939, s. 6
Ni miejcie staremu..., GN nr 17/1937, s. 12
Nic przeciw..., GN nr 36/1935, s. 9-10
Nic przeciwko..., GN nr 16/1946, s. 16 *
Nie bójcie się..., GN nr 26/1945, s. 5 *
Nie byda Wom..., GN nr 30/1938, s. 11
Nie długo..., GN nr 36/1931, s. 10-11
Nie downo temu..., GN nr 45/1928, s. 11-12
Nie górszcie się..., GN nr 38/1946, s. 6 *
Nie jeno wy..., GN nr 10/1930, s. 11-12
Nie ma może..., GN nr 51/1931, s. 7-9
Nie ma rady..., GN nr 26/1938, s. 10
Nie ma sprawiedliwości..., GN nr 3/1939, s. 15
Nie moga dziś..., GN nr 31/1946, s. 6 *
Nie myślełech sobie..., GN nr 16/1924, s. 7-8
Nie powiem Wom..., GN nr 45/1949, s. 3 *
Nie prawilech Wom..., GN nr 28/1939, s. 8
Nie sporo mi dzisiok..., GN nr 25/1924, s. 6-7

Nie uwierzycie..., GN nr 27/1936, s. 9
 Nie uwierzycie..., GN nr 49/1934, s. 7-8
 Nie wiedzieć..., GN nr 5/1939, s. 5
 Nie wiem kiej..., GN nr 50/1929, s. 14-15
 Nie wiem, czy tam..., GN nr 7/1930, s. 5
 Nie wiem..., GN nr 34/1939, s. 6
 Nie wiem..., GN nr 52/1938, s. 16
 Nie wypada..., GN nr 32/1931, s. 11
 Nie wytrzymom..., GN nr 13/1938, s. 12
 Niechcący..., GN nr 52/1934, s. 10-11
 Niedobrze słycać..., GN nr 26/1931, s. 9
 Niedowno dostolech..., GN nr 12/1928, s. 9-10
 Niniejszym mom honor..., GN nr 16/1949, s. 8 *
 Niniejszym przedkłodom..., GN nr 10/1949, s. 6-7 *
 No, czych nie miół..., GN nr 32/1937, s. 12
 No, jak już..., GN nr 23/1927, s. 6-7
 No, jeszczech nigdy..., GN nr 43/1927, s. 5-6,
 No, moi mili..., GN nr 6/1927, s. 9-11
 No, to już więcej..., GN nr 21/1929, s. 10-11
 No, widzicie..., GN nr 15/1938, s. 13
 No, widzicie..., GN nr 34/1926, s. 6-8
 Nojpierw to dwa miesiące..., GN nr 37/1949, s. 3 *
 Nojprzód musza..., GN nr 41/1945, s. 6 *
 Nojprzód wszystkim..., GN nr 15/1928, s. 9-10
 Nowe kwiatki..., GN nr 41/1932, s. 7-8
 O atomie i o złomie, GN nr 43/1957, s. 7
 O braku laku o listach i tataraku, GN nr 23/1957, s. 8
 O chrześcijańskich „żydach”, GN nr 51/1933, s. 9-10
 O gustach i Gustlikach, GN nr 7/1950, s. 3-4 *
 O jednej dziwnej recepcie i o języku, GN nr 11/1950, s. 5 *
 O jednym przysłowiu – z lewej i prawej strony, GN nr 39/1950, s. 5-6 *
 O medykamentach i o amnestyi, GN nr 17/1950, s. 5
 O młodych w kościele, GN nr 51/1936, s. 12
 O procesjach i ponciach, GN nr 22/1936, s. 11
 O przyszłem Święcie Chrystusa Króla, GN nr 42/1935, s. 9

O sklepowych wystawach i tym podobnych sprawach, GN nr 19/1951,
s. 7-8 *

O świętach, o winie i o strzybnym młotku, o figlach, kroszonkach
i o złotym środku, GN nr 15/1955, s. 9 i 11

O zdrowiu zaraźliwym, GN nr 28/1950, s. 3 *

Obiecołech łoński rok..., GN nr 9/1947, s. 6 *

Obiecołech Wom opisać..., GN nr 29/1937, s. 16

Obiecołech Wom..., GN nr 21/1945, s. 6 *

Obiecołech..., GN nr 43/1936, s. 14

Od ostatniej..., GN nr 45/1938, s. 14

Odbłyło się to pożegnanie..., GN nr 42/1926, s. 9-10

Ogromnie zawsze rod..., GN nr 20/1948, s. 12 *

Okropne czasy..., GN nr 18/1935, s. 10-11

Opisywołech wom..., GN nr 29/1938, s. 13

Ostatnia moja gawęda..., GN nr 38/1926, s. 7-9

Ostatnio gawęda była psu na buda..., GN nr 24/1937, s. 11

Otrzymołech..., GN nr 3/1928, s. 11-12

O Żydach, GN nr 48/1933, s. 10-11

Pamiętam jak dziś..., GN nr 24/1936, s. 11

Pamiętacie jeszcze..., GN nr 14/1947, s. 12 *

Pamiętom jeszcze..., GN nr 42/1928, s. 8-9

Pedzieć wom..., GN nr 36/1938, s. 11

Pienędzy abo fury..., GN nr 43/1938, s. 14

Piernika kandego..., GN nr 23/1925, s. 5-6

Piękne nom Ponbóczek..., GN nr 31/1937, s. 13

Pisołech już..., GN nr 23/1935, s. 10-12

Pisołech ło tem..., GN nr 5/1931, s. 9

Pisołech wom..., GN nr 36/1930, s. 14

Pisza: słuchacze..., GN nr 42/1947, s. 6 *

Piszą mi ludzie..., GN nr 22/1939, s. 6

Poleku ale stale..., GN nr 16/1932, s. 9-10

Ponoście przezywali..., GN nr 10/1946, s. 6 *

Pora słów o naszej inteligencji, GN nr 13/1936, s. 10

Potrawy – przyprawy – Wielkanocne sprawy, GN nr 15/1950, s. 8 *

Powiało przysłowie..., GN nr 51/1934, s. 8-9

Powiedzieli mi..., GN nr 7/1938, s. 14

Pozdrowiom Vos..., GN nr 51/1947, s. 16 *
 Pozwolił nom Ponbóczek..., GN nr 1/1938, s. 10
 Proście..., GN nr 50/1935, s. 13
 Przed dwiema niedzielami..., GN nr 21/1946, s. 6 *
 Przerwało mi sie..., GN nr 24/1945, s. 6 *
 Przeszły święta wielkanocne..., GN nr 20/1924, s. 6
 Przez całe godne święta..., GN nr 3/1929, s. 10-11
 Przyszła rychtyk..., GN nr 22/1938, s. 10
 Pukom se nieśmiało..., GN nr 17/1945, s. 6 *
 Puścili mie..., GN nr 26/1947, s. 6 *
 Pytajom mie..., GN nr 44/1946, s. 6 *
 Radza Wom dobrze..., GN nr 46/1945, s. 11 *
 Rozpoczęliśmy czas..., GN nr 11/1938, s. 13
 Rozważania na linii 11, GN nr 25/1950, s. 3 *
 Rozważania o muszym oku i skoczkach, GN nr 48/1954, s. 6
 Rozważania o tym i owym i o pijaństwie obowiązkowym, GN nr 12/1955, s. 6
 Sapramentnik z tego Buchty..., GN nr 35/1924, s. 5-7
 Siedza se spokojnie..., GN nr 24/1939, s. 6
 Siedzę se tak wczoraj..., GN nr 41/1925, s. 5
 Skończyłech..., GN nr 3/1934, s. 8-10
 Stach Kropiciel w Częstochowie, GN nr 39/1937, s. 12
 Stachu, gawędy..., GN nr 15/1939
 Stachu..., GN nr 37/1938, s. 15
 Stodrewnicki zuch..., GN nr 39/1924, s. 5-6
 Szanowni czytelnicy..., GN nr 14/1924, s. 7-8
 Szanowny Panie..., GN nr 47/1938, s. 13
 Szanowny Panien Stachu..., GN nr 16/1938, s. 15-16
 Śmieszni som..., GN nr 42/1946, s. 6 *
 Tak ech zaś tam..., GN nr 18/1928, s. 8-9
 Tak jakoś cicho..., GN nr 36/1937, s. 10
 Tak mi oto..., GN nr 13/1949, s. 3 *
 Tak se bez cołki tydzień..., GN nr 52/1933, s. 9-10
 Takeśmy sie wszyscy..., GN nr 30/1928, s. 7-8
 Tam tego roku..., GN nr 252/1929, s. 11
 Tamtej niedzieli..., GN nr 15/1945, s. 11 *
 Tego drugiego marca..., GN nr 12/1939, s. 6

Teroz dopiero..., GN nr 36/1928, s. 9-10
Teroz na podzim..., GN nr 42/1930, s. 10-11
Teroz to już..., GN nr 18/1931, s. 8
To był dzień..., GN nr 3/1948, s. 5 *
To było przed..., GN nr 4/1949, s. 5 *
To już chyba..., GN nr 23/1932, s. 9-10
Toć sie te baby..., GN nr 47/1927, s. 10
Toć to lo nos..., GN nr 49/1930, s. 13
Tóż Barbórka..., GN nr 45/1945, s. 6 *
Tóż człowiek..., GN nr 8/1927, s. 3-6
Tóż mijo już..., GN nr 6/1935, s. 8
Tóż tego nowego..., GN nr 23/1937, s. 12
Tóż zaś mómy..., GN nr 40/1935, s. 9-10
Tóż zaś nastoł..., GN nr 14/1935, s. 9-10
Tózech juzaś..., GN nr 19/1946, s. 7 *
Tózechmy sie zaś..., GN nr 16/1935, s. 12-13
Tózechmy szczęśliwie..., GN nr 44/1934, s. 10-11
Tózechmy za łaską Boską..., GN nr 1/1935, s. 5-6
Tózechmy zaś są..., GN nr 47/1934, s. 7-8
Tymi słowami..., GN nr 52/1946, s. 16 *
Uciechy dwa miechy czyli Sezamie, otwórz się, GN nr 2-3/1950, s. 4-5
W dzisiejszej gawędzie..., GN nr 28/1936, s. 10
W koźdo wilijo..., GN nr 52/1948, s. 15 *
W ostatnich dwóch tygodniach..., GN nr 44/1924, s. 5
W sławnej powieści..., GN nr 48/1935, s. 11
W święta wielkanocne..., GN nr 18/1924, s. 6-7
W ta niedziela..., GN nr 46/1946, s. 6 *
W tamtym tygodniu..., GN nr 15/1949, s. 3 *
W tych dniach..., GN nr 22/1935, s. 10-11
W tych dniach..., GN nr 32/1939, s. 6
W zeszłym tygodniu..., GN nr 27/1926, s. 5-7
Wcale mi nie jest..., GN nr 7/1946, s. 7 *
Wciąż mi zarzucają..., GN nr 37/1933, s. 18-19
Widzicie, żech zaś..., GN nr 39/1926, s. 5-6
Wiecie o tym..., GN nr 27/1946, s. 6 *
Wiecie, jak to..., GN nr 46/1928, s. 10-11

Wiecie, jako starego..., GN nr 36/1929, s. 10
Wiedziałem dorze..., GN nr 9/1939, s. 16
Wielaż to razy..., GN nr 29/1935, s. 9-10
Wierzcie mi..., GN nr 40/1936, s. 14
Wilk budy poprawił..., GN nr 47/1924, s. 6-7
Witom Vos z Bogiem..., GN nr 8/1945, s. 11 *
Witom Vos..., GN nr 12/1946, s. 6 *
Wjycie, moi Złoci..., GN nr 30/1935, s. 8-10
Wrócom zeszłej niedzieli..., GN nr 39/1936, s. 12
Wspominki przy morcinie, GN nr 42(48)/1956, s. 7
Wy sie już można..., GN nr 37/1945, s. 6 *
Wybrolech sie tyż..., GN nr 29/1945, s. 7 *
Wyczytolech..., GN nr 31/1945, s. 6 *
Wyśląbikowolech Wom..., GN nr 27/1945, s. 8 *
Z pewnością już gospodarze..., GN nr 16/1931, s. 12
Z pewnością..., GN nr 39/1933, s. 7
Z pewnością..., GN nr 46/1929, s. 8-10
Z tom gawędom..., GN nr 46/1947, s. 6 *
Z tych odpowiedzi..., GN nr 40/1946, s. 6 *
Za pora dni..., GN nr 35/1936, s. 8
Zaledwem coś napisał..., GN nr 39/1925, s. 7-8
Zarozki poznać..., GN nr 33/1937, s. 15
Zaś jednak..., GN nr 25/1935, s. 9-10
Zaś mi jakosik..., GN nr 4/1926, s. 6-7
Zaś mi naisto..., GN nr 20/1939, s. 6
Zaś mi sie dość..., GN nr 13/1931, s. 10-11
Zaś o Żydach, GN nr 50/1933, s. 10-11
Zaś pomału..., GN nr 8/1935, s. 13
Zawsze i zawsze..., GN nr 46/1930, s. 12-13
Zawsze to była..., GN nr 7/1928, s. 9-10
Zima jakoś popuściła..., GN nr 6/1928, s. 10
Zmierzło mi sie..., GN nr 39/1934, s. 7-8
Znocie Wy to..., GN nr 23/1949, s. 8 *
Znowu sie Stary Rok..., GN nr 1/1932, s. 9-10
Zostawiliście mie..., GN nr 39/1949, s. 3 *
Żle teraz gawędziożowi..., GN nr 42/1924, s. 6-7

Że maj jest..., GN nr 21/1947, s. 7 *

Że to dzisiaj..., GN nr 48/1930, s. 12

Żeby mi jeno..., GN nr 52/1937, s. 4

Żoden sie nie może..., GN nr 44/1932, s. 11-12

Żydzi to taki naród..., GN nr 14/1936, s. 11



Słownik gwary śląskiej

A

ablamować – namalować

a kwoli tego – a z tego powodu

ajnfach – prosto, zwyczajnie, łatwo

ancug – ubranie

apluzyny – pomarańcze

auspuc – zwrócenie uwagi, nagana

B

bad – źródło

bajdać – opowiadać

bajstłować – majsterkować

balachwasty – rzeczy byle jakie

bana – pociąg

banderyła – oddział konny

bańtować – hałasować

basok – człowiek otyły

befedrować – obejmować wyższe stanowisko

belontać – mieszać, poniewierać się

bergmon – górnik

bery – zmyślane opowieści

beszunk – rów przydrożny

bigiel – wieszak

bigłować – prasować

biksa – puszką

bildowany – wykształcony

bizy – fałdy

blaistyft – ołówek

bodnać – bóść, uderzyć czymś ostrym

bombony – cukierki

borg – kredyt udzielany w sklepie

brechsztangą – łom

brele – okulary

breweryje – awantury, zatargi
brewider – z pewnością, zapewne
brotkarta – kartka na chleb
bryftreger – listonosz
brymza – hamulec
buchta – areszt wojskowy
buks – chuligan
bursz – adiutant

C

chachar – łobuz, pijak
chałupa, chałpa – dom
charboły – schodzone buty
chnetki – niedługo, zaraz
chudoba – skromne gospodarstwo
chwańty – strzępy
chyrtóń – gardło
ciarach – pogardliwie szlachcić, szlachetka, brudas
ciskarz – robotnik zajmujący się transportem węgla w kopalni
cug – pociąg
cukersznura – wata cukrowa
culaga – dodatek
cyferblat – tarcza zegara
ćwitch, ćwilich – cienkie, delikatne płótno lniane zazwyczaj białe

D

dauerwele – trwała ondulacja
delówka – podłoga
do kupy – razem
do mola – na oścież
dopaść – dogonić, schwytać
drach – latawiec
drap – prędko
dudom – do domu
dycki – zawsze
dziwołag – dziwak, odmieniec

E

einfachowo – prosto, skromnie
elwer – jedenastka (rzut karny), bezrobotny
erzac – namiastka, produkt zastępczy

F

fachlować – czyścić zboże za pomocą specjalnej maszyny (fachla)
faflać – mówić niepotrzebnie, bez składu i ładu
familok - budynek wielomieszkaniowy (kamienica)

fara – probostwo
faroż – proboszcz, ksiądz
fater – ojciec
fechtować – żebrać
federkastla – piórnik
feler – błąd, defekt
fertig – gotowy
filip – rozum
flaterminy – trzpioty
formetla, forhemdla, foregla – przód koszuli (do tego osobno był kołnierz i mankiety)
fotografkastla – aparat fotograficzny
frelka – panienka
furgać – latać
fusbal – piłka nożna
fusekle – skarpety
futrować – żywić, karmić

G

galoty – spodnie
gańba – wstyd
gardiny – firany
garusić – przychodzić
gelender – poręcz, balustrada
gemiza – warzywa
geszeft – handel, sprzedaż
gęsipempki – stokrotki
gibko – predko
gieltag – wypłata
gieltować się – wynosić się ponad innych
godać – mówić
gody – w Kościele rzymskokatolickim okres od pierwszego dnia Świąt Bożego
Narodzenia do Trzech Króli
golić – gonić
gomon – hałas, harmider
gorol – nie Ślązask, góral
gorść – dłoń
gruba – kopalnia
gryfny – ładny, piękny
gutalin – pasta do butów

H

habina – różga
haderlok – oberwaniec, szmaciarz
hadra – szmata, ścierka
haja – awantura

hajer – górnik strzałowy
halt – stop
haziel – ubikacja
herski – dobry
hufnal – specjalny gwóźdź do przybijania podkowy do końskiego kopyta
huncwot – łobuz
hupsztyki – skoczne zabawy
hut – kapelusz
hyra – wysoki honor

I

inkszy – inny

J

jablonka – jabłka
jakba – jakby
jakła – marynarka, żakiet, kurtka
jankor, ancor – uczucie smutku
jargać – złościć się, gniewać się
jeno – tyłko
juterek, uterej – miara powierzchni gruntu

K

kaferski – chory
kanona – armata
kapsa, kabza – kieszeń
kapudrok – surdut, przedłużana dwurzędowa marynarka
karasol – karuzela
karbidka – lampa na karbid
kark – szyja
karminadle – kotlety mielone
kazarnia – koszary
kibel – wiadro
kieby – gdyby
klawier – fortepian
klekotać – trząść się
klipa – fajtlapa, niezdara
kludzić – prowadzić
kminić – kłamać
kmoctr – przyjaciół, ojciec chrzestny
knefel – guzik
kniks – lekki skłon kolanem, dyg
kochbuch – książka kucharska
kocynder – wesoły chłopak górnośląski
kolkastla – węglarka

komedyjo – kłopot
korpiele – brukiew
kośba – sieczenie
kowyr – kij, bat
kragiel – kołnierz
krauza – słoik
kremfy – bóle
kreple – pączki
krom – oprócz
kropsztyble – buty z cholewami
kosier – sprzedaż
krzypopa, krzykopa – rów
krzyw – winien
kucać – kaszlać
kudły – włosy
kuloryba – kalarepa
kupej – przedział w wagonie
kust – jedzenie, wyżywienie

L

lagier – obóz
lajb – wnętrzości, żołądek
lajbik – kamizelka bez rękawów, biustonosz
lajerman – kataryniarz
landauer – dorożka
lanzok – gruzlica
larmować – hałasować
latoś – tego roku
lauba – altanka
lazaret – szpital
leberwurszt – wątrobianka, pasztetowa
leńcuch – suchoty, gruźlica
lejtkolba – lutownica
liderok – partacz, człowiek wykonujący jakąś pracę niedbale
lojfer – chodnik, dywan
luft – powietrze

Ł

łachy – ubrania
łacno – tanio
łębski – mądry, sprytny, zdolny
łobejrzyć – zobaczyć
łobuć – ubrać
łochmara – gorzała
łomorusany – brudny

łopraty – lejce do zaprzęgu konnego
łostuda – zgorszenie
łoszklić – okłamać
łoszydzić – skłamać, pomylić
łowięzie – wołowina

M

malonki – ilustracje
malta – zaprawa murarska
mantel – płaszcz
masarz – rzeźnik
maszkiety – słodycze
masztalnia – stajnia dla koni
maślniczka – urządzenie do robienia masła
mazelonka – szeroka, ciepła spódnica
miasto – zamiast
mieć raus – umieć dobrze zrobić
mierzić – nudzić
miesiączek – księżyc
migłanc – cwaniak, łobuz, leń
mitrężyć – marnować
modern – zgodne z modą
morcin, morcinek – żeleźniok, przenośny piec żelazny
mutry – matki

N

nachytać – oberwać, dostać lanie
nałopak – odwrotnie
naszkryflać – napisać, namalować
niepeć – nie żarty, nie przelewki
nieskoro – za późno
nociastek – zaczyn do ciasta
nuchcyk – już ci
nudle – makaron
nupel – smoczek

O

oberynka – przewodnicząca organizacji kobiecej na Śląsku
ocyłka, osółka – kamień do ostrzenia kosy
okminić – okłamać
orgesz – czarny typ

P

padać – mówić, powiedzieć
paler – mistrz murarski lub ciesielski
panuchny – panie

parza – pacha
pawłacz – chór (w kościele)
pąć – pielgrzymka
pedzieć – powiedzieć
petronelka – lampa naftowa
pierdolić – mówić coś głupiego
pierdoły – rzeczy mało ważne, głupstwa
pitwok – nóż
piznać – uderzyć
plac – miejsce
plecybit – uderzenie po plecach
ponoś – podobno
popochać – popsocić, zrobić coś złego
portmanyj – portmonetka
porzykać – pomodlić się
potek – ojciec chrzestny
pozór – uwaga
prać – uderzać
przekludzić – przeprowadzić
przetermanić – przepuścić
przoć – kochać
przydeptać – przyjść
przygarusić – przyplątać
psinco – nic
pszoć – kochać
pucować – czyścić
pyka – ptak zięba
pypeć – chęć
pypla – tarzający się w błocie, nie potrafiący coś porządnie zrobić

R

rajtować – jechać na koniu
raśpla – pilnik
rejtok – ciężka dłoń jeźdźca
reset – miejsce
reż – żyto
rolwaga – wózek transportowy
rosikoń – koniczyna
rychtować – przygotować
rychtyg – zupełnie, rzeczywiście, w porządku
ryć się – wciskać się
rywik – gałązka do zaszczepienia
rządzić – mówić
rzegotać – mówić bez ustanku

S

saperlajtnik – żartowniś
seksonnójcig – wódka 96 %, spirytus
sekt – szampan
sekutnik – komornik
siemieniotka – słodkawa zupa wyciskana z siemienia konopi (potrawa wigilijna)
skludzać – gromadzić, prznosić
smowy – zaręczyny
smyczyć – nieść
sobotki palić – nazwa dużych ognisk palonych podczas świąt
soroń – ktoś źle wychowany, cham
spokopić – zrozumieć
spórkować – klócić
starka – babcia
staro – żona
starzyk – dziadek
stromy – drzewa
subhasta – licytacja
suchoty – gruźlica
suje – wysypuje
swok – stryj
szac – narzeczony
szafner – konduktor
szajdung – rozwód
szajta – kłoc drewniany o długości 1 m. rozłupany wzdłuż na połowy
szakiet – marynarka
szalter – włącznik, kasa kolejowa
szałot – sałata
szandara – żandarm
szędziol – gont drewniany
szlabikorz - elementarz
szlajer – welon
szłapiczki – łapki na myszy
szlechtować – oczerniać
szlips – krawat
szłapcug – iść piechotą
szmajtać – ruszać, wywijać
szmierkejza – ser do smarowania
szmutychła, sznuptychła – chusteczka do nosa
sznaps – wódka
sznejman – śniegowy bałwan
szoldra – szynka, tradycyjną metodą wytwarzana, zwykle jada na Wielkanoc
szpagat – sznurek

szpas – żart
szpendlik – szpilka
szpera – zaporą, zastawa
szporować – oszczędzać
szpornie – ostrogi
sztela – miejsce
sztimować – pasować
sztof – materiał, sukno
sztok – piętro
sztomel – niedopałek papierosa, papieros
sztrajchować – malować
sztrasbanka, sztrasenbana – tramwaj
sztrofa – kara
sztulpy – sztywne mankiety przy koszuli
szumne – uroczyste
szwandrać, szwargotać – mówić w obcym, niezrozumiałym języku
szwindel – przekręt
szwoby – obraźliwa nazwa Niemców
szyber – szbrownik
szychta – dniówka, zmiana

Ś

śleper – ładowacz (na kopalni)
ślepie – oczy
ślężuchy – łyżwy
śpiterlaczyć – oszczędzać
świdraty – zezowaty

T

tank – czołg
termedyje – kłopotliwe sprawy
tompac – iść
trajber – naganiacz
trefić – spotkać
tuleja – niezdara
tulity – muzykanci grający byle jak
„tulty multy” – „nie zabierać głosu”
tuplikować – wyjaśniać, tłumaczyć
tuplowane – podwójne
tyczeć – stać
tyrkoty – wypociny

U

ufifrane – brudne
upajać – obciąć

urbin – rozum
urketa – łańcuszek do zegarka kieszonkowego
utoplany – zmoczony
uwalit – renta
uwijać – spieszyć się
użyrać – gorszyć

W

wanielik – ewangelik
wargowanie – przezywanie
wartko – szybko
warzyć – gotować
wcierzeć – wsadzić
wdambić – zagubić
wender, wander – wędrówka
werk – fabryka, praca
wertikol – szafka na bieliznę
westa – kamizelka
wieprzki – agrest
wiertelik – miara objętości sypanego zboża z rączką pionową
witzblatt – pismo humorystyczne
wonio – pachnie
wykamany – zmęczony
wylunki – wybory
wyłazić – wychodzić
wypol – człowiek nieobyty
wystoć – wycierpieć
wywiksowany – wypastowany
wyzgierny – zręczny, zgrabny

Z

zac – grunt
zadek – tył
zaforantować – zaopatrzyć
zapusty – karnawał
zblamować – skompromitować
zborgować – pożyczyć
zdować – wydawać
zdrzadło – lustro
zdrzobek – żrekak
zelter – woda sodowa
zoca – poważanie
zofa – leżanka, tapczan
zoft – sok
zolyty – zaloty

zwyrtać – kręcić

Ż

ździebko – trochę

Ż

żemla – bułka

żgole – małe dzieci

żurok – garnek do żuru, kobieca chustka, zawiązana „na żurok”



SPIS TREŚCI

WPROWADZENIE	5
USTANOWIENIE DIECEZJI KATOWICKIEJ	5
AUTORZY GAWĘD STACHA KROPICIELA	5
GAWĘDY STACHA KROPICIELA W „GOŚCIU NIEDZIELNYM”	10
GWARA W GAWĘDACH STACHA KROPICIELA	10
TREŚCI GAWĘD STACHA KROPICIELA	11
„GOŚĆ NIEDZIELNY” W ŚLĄSKIEJ BIBLIOTECY CYFROWEJ	13
UWAGI WYDAWCY	14
ROK 1924	16
JUŻ MI NAWET... ..	17
SZANOWNI CZYTELNICY	18
NIE MYŚŁOLECH SOBIE	19
W ŚWIĘTA WIELKANOCNE	22
PRZESZŁY ŚWIĘTA WIELKANOCNE	25
JEDNAK TO JESZCZE	28
NIE SPORO MI DZISIOK... ..	31
CHCIOLECH NAPISAĆ... ..	35
MUSZA DZIS	38
EH! NIE ZAWSZE... ..	40
LIST IGNACEGO BUCHTY DO STACHA KROPICIELA	44
LIST IGNACA BUCHTY DO STACHA KROPICIELA	47
O ZJEŹDZIE KATOLICKIM	47
SAPRAMENTNIK Z TEGO BUCHTY	53
JUŻECH BYŁ	62
STODREWNICKI ZUCH... ..	65
ŹLE TERAZ GAWĘDZIAŹOWI... ..	67
W OSTATNICH DWUCH TYGODNIACH... ..	71

WILK BUDY POPRAWIŁ.....	76
ROK 1925.....	81
DOWNOŚMY SIE JUŻ NIE WIDZIELI.....	82
JEDNAK WAM MUSZĘ.....	85
ALECH SIE JUŻ CIESZYŁ.....	89
PIERNIKA KANDEGO.....	93
MIAŁEM PRZYGOTOWANĄ.....	96
JUŻ DŁUGO, DŁUGO.....	98
ZALEDWIEM COŚ NAPISAŁ.....	101
SIEDZĘ SE TAK W CZORAJ.....	105
ALÉ WOM DZISIEJ.....	108
MAŁO NAPISZĘ.....	114
ROK 1926.....	119
ZAŚ MI JAKOSIK.....	120
JUŻECH TAM NIC.....	124
BARDZO CHĘTNIE.....	128
JEDNAK NA STAROŚĆ.....	132
JAKOŚ SIĘ TA WIOSNA.....	135
ALÉ MNIE KTOSIK.....	141
CHCIOŁECH WOM NAPISAĆ.....	145
BARDZO DUŻO MIOŁBYCH.....	150
W ZESZŁYM TYGODNIU.....	154
LEDWOCH SE MYŚŁOŁ.....	158
NO WIDZICIE.....	162
OSTATNIA MOJA GAWĘDA.....	169
WIDZICIE, ŻECH ZAŚ.....	172
ODBYŁO SIĘ TO POŻEGNANIE.....	176
JUŻ TAM MUSZA.....	178
KOLĘDA STACHA KROPICIELA.....	182
ROK 1927.....	185
NO, MOI MILI.....	186
AŻ MNIE WOM OCZY BOLAŁY.....	191
TÓŻ CZŁOWIEK.....	197
A CHOĆBY MI KTO.....	203
A CZYTOCIE TEŻ TO.....	207
JAKIEŻ NAM TO PIĘKNE DNI.....	209
NO JAK JUŻ.....	212
HEJ, STARZYKU.....	215
MUSZA WOM TEŻ.....	217
NO, JESZCZECZ NIGDY.....	218

ALE TO BYŁA UROCZYSTOŚĆ...	220
ALE TOM SIE MIOŁ...	222
TOĆ SIE TE BABY...	225
HEJ, STACHU...	228
DYĆ TEŻ ANI CZASU...	229
ROK 1928...	232
BARDZOCH SIĘ RADOWOŁ...	233
OTRZYMOŁECH...	235
ZIMA JAKOŚ POPUŚCIŁA...	237
ZAWSZE TO BYŁA...	240
KIEDY SE TAK...	243
I JUŻ TO PO POPIELCU...	246
NIEDOWNO DOSTOŁECH...	248
KIESIK GODOM...	250
NOJPRZÓD WSZYSTKIM...	252
TAK ECH ZAŚ TAM...	254
MUSICIE WYBOCZYĆ...	257
JUŻECH DOWNO...	259
JAKOŚ TEN JENERAŁ...	262
JAKO STARY INWALID...	264
TAKEŚMY SIE WSZYSTY...	268
JAKECH PEDZIŁ...	271
JAKECH BYŁ JESZCZE CHŁOPCEM...	273
TEROZ DOPIERO...	275
JAK TEŻ TO TEN CZAS UCIEKO...	277
PAMIĘTOM JESZCZE...	280
NIE DOWNO TEMU...	282
WIECIE, JAK TO...	285
JAKIŚ MAĐRAŁA...	288
JAKECH BYŁ JESZCZE...	292
ROK 1929...	294
JUŻECH ROZ ŁO TEM PISOŁ...	295
PRZEZ CAŁE GODNE ŚWIĘTA...	297
JAKOŚ BARDZO TEN CZAS UCIEKO...	298
NAD RZEKAMI BABYLONU...	301
ALECH SETO...	302
CO ROZ TO MI SIE...	305
NO, TO JUŻ WIĘCEJ...	308
TAM TEGO ROKU...	309
ŁOPISOŁECH WOM...	311
CHCA WOM DZISIEJ...	313

CZY WY MOCIE.....	315
LIST DO STACHA KROPICIELA	319
JUŻ MITYLE... ..	319
WIECIE, JAKO STAREGO... ..	322
BYŚCIE NIE MYŚLELI.....	324
JAK SIE TAK... ..	329
MYŚLA, ŻECH WOM.....	331
JAKECH BYŁ JESZCZE.....	334
Z PEWNOŚCIĄ.....	337
JUŻECH SIEDOWNO.....	341
NIE WIEM KIEJ.....	345
DYĆECH TEŻ TO.....	347
ROK 1930.....	350
MINĘŁY ŚWIĘTA.....	351
JUŻCIK TAM.....	353
NIE WIEM, CZY TAM.....	356
DZIĘKI BOGU.....	358
NIE JENO WY... ..	359
JESZCZECH SE TAK.....	361
JUŻ TO ZNOWU.....	363
DOSTOŁECH AKURAT.....	365
NADSZEDŁ.....	368
CHEW SIE LATO.....	370
JAK TO TA WIELKO... ..	372
JAKOŚ SIE ODZIABIŁO... ..	374
JUŻ TO TAK ZAWSZE.....	377
MOŻNA ŚMIAŁO.....	380
PISOŁECH WOM.....	381
JUŻECH TYLA.....	382
JAKOŚ SIE NA ROZ... ..	385
TEROZ NA PODZIM... ..	386
ZAWSZE I ZAWSZE... ..	388
MO SIE KU ZIMIE.....	390
ŻE TO DZISIEJ... ..	393
TOĆ TO ŁO NOS.....	394
GODY NA KARKU... ..	396
ROK 1931.....	400
MINĘŁY ŚWIĘTA.....	401
PISOŁECH ŁO TEM.....	403

KOŻDY PORZĄDNY KATOLIK.....	405
JAK SIE TAK WĘŻNIE.....	407
ZAŚ MI SIE DOŚĆ.....	410
JUŻ TO ZNOWU WIELKANOC.....	412
Z PEWNOŚCIĄ JUŻ GOSPODORZE.....	414
TEROZ TO JUŻ.....	416
NA 15 MOJA.....	419
JO WIEM.....	421
JUŻECH TO PO ŚWIECIE.....	423
NIEDOBRZE SŁYCHAĆ.....	425
DZIECI SZKOLNE.....	426
CO DZIECKO.....	429
NIE WYPADA.....	432
BARDZO SIE Z TEGO RADUJA.....	433
NIE DŁUGO.....	434
JAKOŚ TO LATO.....	437
CHCA WOM DZISIEJ.....	439
MIELIŚMY W DOMA.....	442
JUŻ MIE TO.....	445
NIE MA MOŻE.....	449
ROK 1932.....	451
ZNOWU SIE STARY ROK.....	452
GDZIEŚ TAM NA UBOCZU.....	456
JADA KIEJSIK KOLEJĄ.....	457
JEST TO STARE.....	459
BYŁECH TEŻ ROZ.....	461
LATOŚ SIE JAKOŚ.....	463
POLEKU ALE STALE.....	465
JAKEŚCIE JUŻ.....	467
TO JUŻ CHYBA.....	470
JUŻ BARDZO DUŻO.....	473
NOWE KWIATKI CUCHNĄCE NA SEKCIARSKIM GNOJNIKU.....	475
W ŁAZISKACH.....	475
ŻODYN SIE NIE MOŻE.....	477
KTOŚ TAM ROZ PEDZIOŁ.....	479
JAK TAK CHODZA.....	482
BARDZOCH SIĘ.....	486
ROK 1933.....	489
JUŻ TAK ZAWSZE.....	490
MYŚLA, ŻE TO.....	492
LATOŚ JAKOŚ.....	494

WCIAŻ MI ZARZUCAJĄ.....	495
Z PEWNOŚCIĄ.....	498
DESZPERAJSKO GODKA.....	500
(O ŻYDACH).....	502
(ZAŚ O ŻYDACH!).....	504
(O CHRZEŚCIJAŃSKICH „ŻYDACH”.).....	507
TAK SE BEZ COŁKI TYDZIEŃ.....	509
DZIĘKI BOGU.....	512
ROK 1934.....	514
JUŻ ZAŚ TO PO ŚWIĘTACH.....	515
SKOŃCZYŁECH.....	517
JEST TO BARDZO DOBRY.....	519
JUŻECH PORA RAZY.....	522
CZŁOWIEK Z TEGO.....	525
MOM ZNOWU DOSYĆ.....	527
ZMIERZŁO MI SIE.....	530
DOWNOCH JUŻ.....	533
JAKOŚ MI TA.....	535
TÓŻECHMY SZCZĘŚLIWIE.....	538
BYŁECH NIEDOWNO.....	540
TÓŻECHMY ZAŚ SĄ.....	542
NIE UWIERZYCIE.....	544
CZYTOŁECH KIEJŚ.....	546
POWIADO PRZYSŁOWIE.....	549
NIECHCĘCY.....	551
ROK 1935.....	554
TÓŻECHMY ZA ŁASKĄ BOSKĄ.....	555
NASTOŁ ZAŚ CZAS.....	557
CZYŚCIE JUŻ.....	559
AŻ MNIE DUSZA.....	561
TÓŻ MIJO JUŻ.....	563
DZIŚ MUSZA.....	564
ZAŚ POMAŁU.....	566
BARDZO ROD.....	568
BYŁECH NIEDOWNO.....	570
TÓŻ ZAŚ NASTOŁ.....	573
TÓŻECHMY SIE ZAŚ.....	575
OKROPNE CZASY.....	577
W TYCH DNIACH.....	579
PISOŁECH JUŻ.....	581
ZAŚ JEDNAK.....	584

WIELAŻ TO RAZY.....	586
WJYCIE, MOI ZŁOCI.....	588
BYŁ NIEDOWNO TYMU.....	591
JAK SIE DOWNIJ.....	593
BYŁECH W ŁOSTATNIO.....	595
NIC PRZECIW.....	597
LUD ŚLĄSKI.....	600
TÓŻ ZAŚ MÓMY.....	602
O PRZYSZŁEM ŚWIĘCIE CHRYSYUSA–KRÓLA.....	604
MOJE ZŁOTE.....	606
JAK CIEKAWOŚĆ.....	608
W SŁAWNEJ POWIEŚCI.....	609
PROŚCIE.....	611
JAK GŁĘBOKO NASI PRZODKOWIE.....	613
ROK 1936.....	617
COŚ ZE TRZYDZIEŚCI TYSIĘCY.....	618
„KROPICIEL” WCIAŻ GRZMOCI.....	620
CZĘSTO SIĘ SŁYSZY.....	623
MUSZA SIE WÓM.....	624
MUSZA SIE TYŻ.....	626
JAK TO SE TRZA.....	628
PORA SŁÓWEK O NASZEJ INTELIGENCJI.....	630
ŻYDZI TO TAKI NORÓD.....	631
CIESZY SIE CZŁOWIEK.....	634
CZŁOWIEK, CHOCIAŻ STARY.....	637
O PROCESJACH I PONCIACH.....	638
PAMIĘTOM JAK DZIŚ.....	640
NIE UWIERZycIE.....	642
W DZISIEJSZEJ GAWĘDZIE.....	644
JUŻ TO DOWNO NOSZA.....	645
DOWIADUJA SIE.....	647
KTO WIE, CZY MNIE.....	648
ZA PORA DNI.....	650
WRÓCOM ZESZŁEJ NIEDZIELI.....	652
WIERZCIE MI.....	653
MIELIŚMY U NOS.....	654
OBIECÓLECH.....	656
NA ŚWIĘTO MŁODZIEŻY.....	657
ANI SIĘ CZŁOWIEK NIE SPODZIEWOŁ.....	659
MOCNOCH SOBIE POSTANOWIŁ.....	660
JUŻ DOWNO PO LECIE.....	661
O MŁODYCH W KOŚCIELE.....	664

ROK 1937	666
ANI SIE CZŁOWIEK NIE NASPODZIŁ.....	667
DOWNOCH JUŻ NIE NAPISAŁ.....	668
NI MIEJCIE STAREMU KROPICIELOWI ZA ZŁE...	670
JAKECH ZAPOWIEDZIŁ.....	673
TÓŻ TEGO NOWEGO KRÓLA.....	674
OSTATNIO GAWĘDA BYŁA PSU NA BUDA.....	675
OBIECÓLECH WOM OPISAĆ.....	677
PIĘKNE NOM PONBÓCZEK.....	678
NO, CZYCH NIE MIŁ.....	679
ZARÓZKI POZNAĆ.....	681
BEZ TE OSTATNIE.....	683
TAK JAKOŚ CICHÓ.....	684
STACH KROPICIEL W CZĘSTOCHOWIE	686
MÓJ SOMSIOD.....	688
JAKOŚ ZE DWA TYDNI.....	691
JAKECH BYŁ MAŁYM.....	694
BEZ CAŁE CZTERY TYGODNIE.....	697
ŻEBY MI JENO REDACTORY.....	699
ROK 1938	701
POZWOLIŁ NOM PONBÓCZEK.....	702
ALEM SE TO PIWA.....	704
POWIEDZIELI MI.....	706
ROZPOCZĘLIŚMY CZAS.....	709
NIE WYTRZYMOM.....	711
NO, WIDZICIE.....	714
SZANOWNY PANIE STACHU.....	716
KOZALI MI DZIŚ.....	719
BYDZIE TA WIOSNA.....	722
PRZYSZŁA RYCHTYK.....	724
NIE MA RADY.....	728
OPISYWOŁECH WOM.....	731
NIE BYDA WOM.....	733
CÓŻ ROBIĆ.....	735
BYŁO TO JAKOSIK.....	737
PEDZIEĆ WOM.....	739
STACHU.....	742
JĄ, WIECIE.....	745
BOGU NAJWYŻSZEMU.....	747
PIENIĘDZY ABO FURY.....	750
A NA ŚWIĘTO.....	753
OD OSTATNIEJ.....	755

CIEKAWYCH JEST.....	758
SZANOWNY PANIE... ..	760
BOROKA KROPICIELA.....	763
MOM WIELKI SMUTEK... ..	765
NIE WIEM... ..	768
ROK 1939.....	771
NIE MA SPRAWIEDLIWOŚCI.....	772
NIE WIEDZIEĆ.....	774
GADAJĄ LUDZIE-MĄDRALE... ..	776
WIEDZIAŁEM DOBRZE.....	779
TEGO DRUGIEGO MARCA... ..	782
STACHU, GAWĘDY.....	785
CO SIĘ TO Z WAMI.....	786
ZAŚ MI NAISTO... ..	789
PISZĄ MI LUDZIE... ..	791
SIEDZA SE SPOKOJNIE... ..	794
NASZ LISTONOSZ... ..	796
NIE PRAWILECH WOM... ..	798
W TYCH DNIACH... ..	800
NIE WIEM... ..	802
KIEDYCH W ZESZŁYM... ..	804
PRZERWA WOJENNA	806
ROK 1945.....	807
Do WOSTO PISZA... ..	807
ROK 1949.....	809
NA PIĄTEJ STRONIE... ..	809
KOCHANI MĘŻOWIE... ..	811
MIELIMY SE... ..	812
ROK 1950.....	815
UCIECHY DWA MIECHY CZYLI SEZAMIE OTWÓRZ SIĘ	815
LISTY DO STACHA KROPICIELA	821
O MEDYKAMENTACH I O AMNESTYI	823
ROK 1951.....	827
CZAS ŻYCIA KRÓTKI – KROPNIJMY WÓDKI! CZYLI O NOWOCZESNYCH ALCHEMIKACH	827
ROK 1954.....	831
ROZWAŻANIA O MUSZYM OKU I SKOCZKACH	831

CHOINKO, CHOINKO, CÓŻEŚ TY ZA PANI	833
ROK 1955.....	836
ROZWAŻANIA O TYM I OWYM I O PIJAŃSTWIE OBOWIĄZKOWYM	836
O ŚWIĘTACH I O WINIE I O STRZYBNYM MŁOTKU, O FIGLACH, KROSZONKACH I O ŻŁOTYM ŚRODKU ..	840
ROK 1956.....	845
WSPOMINKI PRZY MORCINIE	845
NA CZWARTEGO GRUDNIA WYJDZIE WÓDKI STUDNIA!	847
LIST DO DZIECIĄTKA	849
ROK 1957.....	852
GARŚĆ KOSZAŁEK–OPAŁEK NA WIELKANOCNY PONIEDZIAŁEK	852
Z BRAKU ŁAKU O LISTACH I TATARAKU.....	855
O ATOMIE I O ŻŁOMIE	859
ROK 1959.....	861
GAWĘDA O DIAMENCIE I MŁODOŚCI	861
ROK 1973.....	863
MOŻNO JESZCZE.....	863
CHRONOLOGICZNY SPIS WSZYSTKICH GAWĘD STACHA KROPICIELA	866
ALFABETYCZNY SPIS WSZYSTKICH GAWĘD STACHA KROPICIELA	880
SŁOWNIK GWARY ŚLĄSKIEJ	892
SPIS TREŚCI	902



Józef Pixa (ur. 11 marca 1943 r. w Chorzowie) – autor opracowania zbioru *Śląskich Gawęd Stacha Kropiciela* jest emerytowanym pracownikiem Katolickiego Stowarzyszenia Civitas Christiana w Opolu, z wykształcenia teolog, z zamiłowania historyk mający na swym koncie kilka książek i kilkadziesiąt publikacji prasowych..

W latach 2003–2013 był członkiem redakcji peryodyku *Zeszyty Edukacji Kulturalnej Joseph von Eichendorff Konversatorium*, gdzie zainicjował i redagował kilka pozycji książkowych.

Jego 30 letni okres śpiewania w Chórze Filharmonii Opolskiej zaowocował książką *Okruchy życia muzycznego w Opolu* wydaną w 2009 r. Aktualnie nadal czynnie śpiewa w zespole męskim *Camerton* działającym przy Towarzystwie Przyjaciół Opola.

Od 10 lat jest ławnikiem Sadu Rejonowego w Opolu.

Publikacje książkowe:

1. Ksiądz Augustyn Włetzel *Pomniki pobożności po ślacheckiej rodzinie hrabiów z Gaszyna w Górnym Śląsku*, Wstęp, przypisy i opracowanie Józef Pixa, Opole 2003.
2. *Okruchy życia muzycznego w Opolu. Wspomnienia chórzysty*, Opole 2009.
3. Ks. Adolf Hytrek – życie i dzieło, Opole 2009.
4. Ks. Adolf Hytrek „Zofia von Rohatsch i konwent oraz Dom Boży w Studenicach”, Opole 2013.
5. *Podróże i wędrówki baronów Josepha i Wilhelma von Eichendorffów (1802–1814)*, Opole 2013.
6. Ks. Augustyn Włetzel, *Historia szlacheckiego i baronowskiego rodu von Eichendorffów*, Opole 2013.